

HISTORYA KONSULATU I CESARSTWA

NAPISAŁ PO FRANCUZKU

A. THIERS

BYŁY PREZES RADY MINISTRÓW, CZŁONEK IZBY DEPUTOWANYCH
I AKADEMII FRANCUZKIEJ

tłumaczył

LEON ROGALSKI

TOM IV.

WARSZAWA.

Nakładem i drukiem S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa.

1850.

KSIEGA DWUDZIESTA SZÓSTA.

EYLAU.

Wrażenie jakie sprawiły w Europie zwycięstwa Napoleona nad Prussami. — Jakiej przyczynie przypisują dzieła Francuzów. — Rozkaz króla Fryderyka Wilhelma dążący do uchylenia różnic urodzenia w wojsku pruskim. — Napoleon postanawia wybudować kościół Magdaleny, i daje nazwisko Jena mostowi wzniesionemu naprzeciw szkoły wojskowej. — Myśli jego w Berlinie śród upojenia tryumfów. Pomysł o zwyciężeniu morza przez ląd kształci się w systemat w jego umyśle, i Napoleon odpowiada blokadzie morskiej blokadą lądową. — Dekreta wydane w Berlinie. — Postanowienie o posunięciu wojny na Północ, aż do zhołdowania całego lądu. — Projekt pochodu nad Wisłę. — Niedowierzenie obudzone w Wiedniu. — Napoleon ofiaruje Austrii Szląsk w zamian Galicji. — Odmowa i gniew ukryty dworu Wiedeńskiego. — Ostrożności Napoleona względem tego dworu. — Wschód wpłatany w kłótnie Zachodu. — Turcja i sułtan Sulim. — Napoleon wysłał generała Sebastiani do Konstantynopola żeby skłonić Turków do wojny z Rosyją. — Złożenie z urzędu gospodarów Ipsilantego i Maruzzi. — Generał rossyjski Michelson ciągnie do prowincji Nad Dunajskich. — Napoleon stosuje środki swoje do wielkości projektów. — Powołanie w roku 1806 konskrypcji z roku 1807. Użycie nowych zaciągów. — Organizacja w półki do marszu posiłków przeznaczonych do wielkiej armii. — Nowe korpusy wzięte z Francji i Włoch. — Armia włoska na stopie wojennej. — Rozwinięcie jazdy. — Środki finansowe utworzone z zasobów Pruss. — Napoleon nie mogąc porozumieć się z królem Fryderykiem Wilhelmem co do warunków zawieszenia broni, zwraca armię swoją na Polskę. — Murat, Davout, Augereau, Lannes, ciągną nad Wisłę na czele ośmiudziesiąt tysięcy. — Napoleon postępuje za nimi z armią podobnejże siły, składającą się z korpusów marszałków Soult, Bernadottego, Ney, gwardii i rezerw. — Wejście Francuzów do Polski. — Widok ziemi i powietrza. — Wejście Murata i Davout do Poznania i Warszawy. — Napoleon zatrzymuje się w Poznaniu. — Zajęcie Wisły, od Warszawy aż do Poznania i Warszawy. — Rossyianie, połączeni ze szczątkami armii pruskiej, zajmują brzeg Narwy. — Napoleon chce ich odepierać na Pregel, ażeby spokojnie przezimować nad Wisłą. — Piękne pomysły względem uderzenia na Prussaków. — Potyczki pod Czarnowem, Gołyminem, Działdowem. — Bitwa pod Pułtuskim. — Rossyianie za rzeką Narew. Zły stan dróg. — Kłopoty zwycięzców i zwyciężonych zagrzężył w błotach Polski. — Napoleon usadawia się przed Wisłą, pomiędzy Bugiem, Narwią, Orczycą i Wkrą. —

6

Stawi korpus marszałka Bernadotte welblągu, przed dolną Wisłą, i formuje dziesiąty korpus pod marszałkiem Lefebvre, na rozpoczęcie oblężenia Gdańska. — Przedziwna przezorność w zaopatrzeniu i zabezpieczeniu swoich leż zimowych. — Fortyfikacje koło Pragi, Modlina, Sierocka. — Stan materyalny i moralny armii francuskiej. — Wesołość żołnierzy śród kraju nowego dla nich. — Książę Hieronim i generał Vandamme, na czele posiłków niemieckich, oblegają twierdze na Szląsku. — Krótka radość w Wiedniu. — Dokładniejsze ocenienie czynów nakłania dwór wiedeński do zwykłej jemu ostrożności. — Generał Benningsen, zostawszy wodzem naczelnym armii rossyjskiej, chce wznowić kroki nieprzyjacielskie śród zimy, i ciągnie ku leżom armii francuskiej, trzymając się pobrzeża morza Bałtyckiego. — Odkrywa go marszałek Ney, i ostrzega o tem wszystkie korpusy. — Piękna potyczka marszałka Bernadottego pod Mohrungen. — Umiejętna kombinacja Napoleona. — Kombinacja ta objawiona nieprzyjacielowi skutkiem błędu oficera, który dał sobie zabrać depesze. — Bitwy pod Waltersdorf i Hoff. — Rossyianie, zatrzymują się w Eylau (Iławie), postanowiwszy stoczyć bitwę. — Armia francuska, umierając z głodu i zmniejszona do trzeciej części skutkiem marszów, uderza na armię rossyjską, i stacza z nią pod Eylau krwawą bitwę. — Zimna krew i energija Napoleona. — Bohaterskie sprawowanie się jazdy francuskiej. — Armia francuska poniosła okropne straty. — Korpus Augereau tak ciężko nadwerężony został, że potrzeba go rozwiązać. — Napoleon ciągnie do Królewca, potem wraca na swoją pozycję nad Wisłą. — Zmiana w leżach. — Opuszcza górną Wisłę, żeby się usadowić przed dolną Wisłą, i za rzeką Passargą, i lepiej zasłonić oblężenie Gdańska. — Podwojenie starań o opatrzenie w żywność leż zimowych. — Napoleon stanąwszy w Osterode, w stodole, poświęca zimę na wyżywienie swojej armii, uzupełnienie jej, na rządy Cesarstwa, i poskromienie Europy. — Spokojność umysłu, i nadzwyczajna różnorodność czynności Napoleona w Osterode i Finkenstein.

Napoleon w ciągu jednego miesiąca obalił monarchię pruską, zniósł jej armię, zawojował największą część jej posiadłości. Pozostały królowi Fryderykowi Wilhelmowi prowincja i dwadzieścia pięć tysięcy wojska. Wprawdzie Rossyianie, wzywani z naleganiem przez dwór Berliński, który się schronił do Królewca, nadchodzili tak spiesźnie jak tylko pozwalały odległość i pora roku; ale pomimo ich waleczności nie można było spodziewać się iżby zmienili los wojny. Gabinety i arystokracje europejskie pogrążone były w głębokie przerażenie. Narody zwyciężone, dzielące się pomiędzy patryotyzm i uwielbienie, nie mogły wstrzymać się od uczucia w Napoleonie, syna rewolucji francuskiej, rozkrzewiciela jej pomysłów, stosującego w praktyce najpopularniejszy z nich, to jest równość. Widzieli świetny przykład tej równości w generałach naszych, których nie nazywano już nazwiskami niegdyś tyle znanymi, Berthier, Murata, Bernadottego, ale tytułami księcia Neufchâtel, wielkiego księcia Bergu, księcia Ponte-Corvo! Starając się tłumaczyć niesłychane tryumfy, jakie odnieśliśmy nad armiją pruską, przypisywały je nie tylko odwadze naszej, naszemu doświadczeniu wojennemu, ale zasadom,

7

na których spoczywała nowa społeczność francuska. Tłumaczyli zapal nie do uwierzenia żołnierzy naszych, przez dumę nadzwyczajną, którą umiano obudzić w nich, otwierając im zawód ogromny, gdzie wejść można było chłopem jak Sforza, żeby wyjść marszałkiem, księciem, królem, cesarzem! Prawda że ta ostatnia wygrana była jedyną swego rodzaju w nowej urnie fortuny; ale jeżeli tylko jeden był cesarz, zostawszy takim w nagrodę swego nadzwyczajnego geniuszu, iluż książąt, których wyższość nad towarzyszami broni nie mogła wprowadzać w rozpacz nikogo?

Listy przejęte oficerów pruskich pełne były w tym względzie szczególniejszych uwag. Jeden z nich, pisząc do rodziny, mówił: „Jeśliby trzeba było użyć tylko rąk naszych przeciwko Francuzom, wkrótce bylibyśmy zwycięzcami. Są mali, szczupli; jeden nasz Niemiec pobili by ich czterech. Ale w ogniu stają się oni istotami nadprzyrodzonymi. Unosi ich zapal nieopisany, jakiego nie znajdujemy żadnego śladu w naszych żołnierzach. Cóż chcieć zrobić z chłopami prowadzonymi przez szlachtę, której podziela ją niebezpieczeństwa, niepodzielając nigdy ani ich namiętności, ani ich nagród (*).

Tak więc w ustach zwyciężonych znajdowało się obok wychwalania naszej waleczności, wychwalanie zasad naszych. Król Pruski, w rzeczy samej, schroniwszy się na krańcach swojego królestwa, przygotowywał rozkaz o zaprowadzeniu równości w szeregach swego wojska, i zatarciu w szelkach różnic klas i urodzenia. Osobliwszy przykład rozkrzewiania wyobrażeń pomkniętych na krańce Europy przez zdobywcę, którego przedstawiają częstokroć jako olbrzyma chcącego stłumić te wyobrażenia. Powściągnął wprawdzie niektóre z nich, ale najbardziej socyalne taką w ślad zanim robili drogę jak i sława.

Zawsze skłonny do nadawania rzeczom blasku swojej wyobraźni, Napoleon, co i projektował na drugi dzień po bitwie pod Austerlitz, wznieść kolumnę na placu Vendôme, tryumfalną bramę Gwiazdy, wielką ulicę Cesarską, uchwalił w środku Pruss zawojowanych, wznieść pomnik, który stał się później jednym z największych w stolicy, to jest kościół Magdaleny.

Na miejscu, które dzisiaj zajmuje ten kościół, i tworzy z placem Zgody tak wspaniałą całość, zbudować miano nową giełdę. Napoleon uważał plac za nadto piękny dla wzniesienia świątyni bogactwa, i zamierzył wznieść tam świątynię sławy. Postanowił wyszukać inny

(*) Przytaczamy tu wiernie treść mnóstwa listów zachowanych w oryginale, wśród niezliczonego ogromu papierów Napoleona w Luwrze.

8

cykuł do zbudowania Giełdy, i na jednym ze czterech punktów, jakie spostrzegamy ze środka placu Zgody wznieść pomnik poświęcony sławie naszego oręża. Chciał aby na głównej fasadzie tego gmachu był napis następujący: „Cesarz Napoleon żołnierzom wielkiej armii.” Na tablicach marmurowych wypisane być miały nazwiska oficerów i żołnierzy, którzy mieli udział w wielkich wypadkach pod Ulmem, Austerlitz, Jena, a na tablicach złotych nazwiska tych co polegli w owych bitwach. Ogromne płaskorzeźby przedstawiać winny w grupach jednych obok drugich, oficerów wyższych i generałów. Statuy przeznaczone były dla marszałków, którzy dowodzili korpusami. Chorągwie zdobyte na nieprzyjacielu zawieszono u sklepienia gmachu. Napoleon postanowił wreszcie że co rok uroczystość, charakteru starożytnego jak pomnik, obchodzona będzie dnia 2 Grudnia na cześć cnot wojowniczych. Kazał ogłosić konkurs, sobie zachowując prawo wyboru z projektów przedstawionych tego, jaki wyda mu się najstosowniejszym. Ale oznaczył zawczasu styl architektury, jaki chciał nadać nowemu gmachowi. Chce, powiadał, świątyni w kształcie greckim lub rzymskim. Mamy kościoły, pisał do ministra spraw wewnętrznych, nie mamy świątyni, podobnej do Parthenonu na przykład; potrzeba jednej takiego rodzaju w Paryżu. — Francja kochała się naówczas w sztukach pięknych Grecyi, podobnie jak kochała się niedawno w sztukach wieków średnich; i był to całkiem nowy podarunek dla stolicy: naśladowanie Parthenonu. Dzisiaj ta świątynia grecka zamieniona w kościół chrześcijański (na co utyskiwać nie należy), zostaje w sprzeczności z nowym swoim przeznaczeniem, i ze sztukami pięknymi epoki teraźniejszej. Tak przemijają nasze gusta, nasze namiętności, nasze wyobrażenia, szybko jak kaprysy fortuny, która poświęciła ten gmach na użytek odmienny od tego, na jaki był zrazu przeznaczony. Wszelako majestatycznie zajmuje miejsce niegdyś sobie wyznaczone, i lud niezapomniał że ta świątynia winna była być świątynią sławy (*)

(*) Przytaczamy z tego powodu kilka listów Napoleona, które nam wydają się godnymi powtórzenia.

DO MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Poznań 6 Grudnia 1806 r.

Literatura potrzebuje zachęceń; jesteś ministrem. Podaj mi środki do silnego wzbudzenia rozmaitych gałęzi literatury nadobnej, która we wszystkich wiekach przynosiła sławę narodowi.

9

Pochlebcy owocześni, znając słabość Napoleona, przesadzając ją nawet w swojej podłości, radzili mu zmienić nazwisko rewolucyjne „placu Zgody” na inne nazwisko więcej monarchiczne, wzięte z monarchii cesarskiej. Odpowiedział on panu de Champagny króciuchnym listem. „Trzeba zostawić placowi Zgody nazwisko jakie nosi. Zgoda ! o to co robi Francję niezwycięzoną.” (Styczeń 1807). Ale wspaniały most z kamienia, uchwalony niedawno, i zbudowany na Sekwanie, naprzeciw szkoły wojennej, nie miał jeszcze nazwiska. Napoleon chciał mu nadać piękne nazwisko Jeny, które ten most zachował, a jakie później stałoby się dla niego fatalnem, gdyby szlachetny postęp Ludwika XVIII nie ocalił go w roku 1814 od brutalskiej zawziętości Prussaków.

Odbierzesz mój dekret co do pomnika Magdaleny, tudzież dekret cofający założenie Giełdy w tem miejscu. Wszelako potrzeba mieć Giełdę w Paryżu. Zamiarem moim jest zbudować Giełdę, któraby odpowiadała wielkości stolicy, i liczbie interessów, jakie kiedyś załatwiane tam być mają. Wskaż mi stosowne miejsce. Potrzeba żeby było obszerne, żeby mieć przechadzki do koła. Chciałbym miejsca odosobnionego.

Kiedy wyznaczyłem fundusz trzy miliony na budowę pomnika Magdaleny, myślałem tylko o budowie gmachu, nie zaś o ozdobach, na które, z czasem, chcę przeznaczyć daleko większą sumę. Życzę aby nasamprzód zakupiono pobliskie składy, żeby utworzyć wielki plac okrągły, w środku którego stać będzie pomnik, a około niego pobiuduję domy według planu jednostajnego.

Nie będzie niestosownem nazwać most przy Szkole Wojskowej „mostem Jeny.” Przedstaw mi dekret o nadaniu rozmaitym ulicom nazwisk generałów i pułkowników poległych w tej bitwie.

Napoleon.

DO MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Finckenstein, dnia 30 Maja 1807 r.

Pilnie roztrząsnąwszy rozmaite plany pomnika przeznaczonego dla Wielkiej Armii, nie wahałem się ani przez chwilę. Plan pana Vignon jeden tylko odpowiada moim zamiarom. Świątyni żądałem, nie zaś kościoła. Cóż zrobić można w rodzaju kościołów, co by walczyć zdołało z kościołem Świętej Genowefy, nawet Panny Maryi, a nade wszystko z kościołem Świętego Piotra w Rzymie? Projekt pana Vignon łączy do wielu innych zalet, tę jeszcze, że zgadza się daleko lepiej z pałacem Ciała Prawodawczego, i niezaciera Tuileries.

Nic nie chcę z drzewa. Widzowie powinni być umieszczeni, jak powiedziałem, na stopniach marmurowych, tworzących amfiteatry przeznaczone dla publiczności Nic, w tej świątyni, nie powinno być ruchomego, ani zmieniającego się; wszystko, owszem, winno mieć stałe miejsce. Jeśliby można było umieścić u wejścia do świątyni Nil

10

Ta troskliwość i staranie o pomniki sztuk pięknych, z pośrodku nawet stolic zawojowanych, były u Napoleona dodatkowymi tylko myślami, obok ogromnych myśli, jakie go zaprzęgały. Sławny wypadek pod Austerlitz natchnął go już wygórowanym uczuciem swoich sił, i dodał nowego bodźca olbrzymiej jego dumie. Wypadek pod Jena posunął do najwyższego stopnia jego ufność w siebie i żądze. Uważał wszystko za możliwe; pragnął wszystkiego, po zniesieniu tak zupełnem i tak nagle mocarstwa wojennego, najwięcej szacowanego z Europejskich. Ponieważ

i Tyber, statuy przywiezione z Rzymu, zrobiłoby to bardzo dobry efekt. Niech pan Vignon stara się je wprowadzić do swego ostatecznego projektu, podobnie jak statuy konne, które umieszczone będą zewnątrz, ponieważ rzeczywiście źle im byłoby wewnątrz. Potrzeba także wyznaczyć miejsce, gdzie stanie zbroja Franciszka I-go zabrana w Wiedniu i rydwan poczwórny wzięty w Berlinie.

Nie trzeba używać drzewa do budowy tej świątyni..... Granit i żelazo, oto są materiały do tego pomnika! Zarzuć że kolumny terazniejsze nie są z granitu; ale zarzut ten nie będzie trafny, ponieważ z czasem odnowić można będzie kolumny bez uszkodzenia pomnika. Wszelako, gdyby przekonano że użycie granitu pociągnęłoby za sobą zbyt wielkie koszty i długą odwołkę, zaniechać tego należy; gdyż głównym warunkiem projektu jest to że ma być wykonany w ciągu trzech lub czterech lat, a najpóźniej w ciągu pięciu. Pomnik ten ma w pewnym względzie związek z polityką; należy zatem do liczby tych które wykonywane być muszą szybko. Wszelako potrzeba zająć się wyszukiwaniem granitu do innych pomników, jakie wzniesie rozkaz, i które, z natury swojej, mogą pozwolić na budowę lat trzydziści, czterdziści lub pięćdziesiąt.

Przypuszczam że wszelkie rzeźby wewnętrzne będą z marmuru, i niech mi nie podają rzeźb stosownych do salonów i jadalni małżonek bankierów paryskich. Wszystko co jest blahe nie jest prostem i szlachetnem; wszystko co nie trwa długo, nie powinno być użytym do tego pomnika. Powtarzam że nie trzeba tu żadnych zgół mebli, nawet firanek.

Co się tyczy projektu który otrzymał nagrodę, ten nie odpowiada mojemu celowi; nasamprzód go uchyliłem. Prawda że położyłem za podstawę zatrzymać część gmachu Magdaleny, jaki istnieje dzisiaj; ale to wyrażenie jest wyrzutnią. Domyślać się należało że ma być zachowaniem z tego gmachu tyle ile tylko można, gdyż inaczej nie byłoby potrzeba programmatu, wypadałoby ograniczyć się tylko planem pierwiastkowym. Zamiarem moim było nie mieć kościoła, ale świątynię, i nie chciałem ani żeby zburzono wszystko, ani też żeby zachowano wszystko. Jeżeli te dwa wnioski nie zgadzały się z sobą, to jest żeby mieć świątynię i zachować terazniejszą budowę Magdaleny, należało po prostu trzymać się definicji świątyni: przez świątynię, rozumiałem pomnik taki, jaki znajdował się w Atenach, a jakiego nie masz w Paryżu. Wiele jest kościołów w Paryżu, we wszystkich miasteczkach. Zapewne nie uważałbym za złe jeśliby architekci zrobili uwagę że zachodzi sprzeczność między myślą o wzniesieniu świątyni i zamiarem zachowania budowli przeznaczonych na kościół. Pierwsza była myślą główną, druga dodatkową. Pan Vignon zgadł więc czego chciałem.....

Napoleon.

11

nieprzyjaciele, chcąc poniżyć jego poprzedzające tryumfy, powtarzali mu bez ustanku że armija pruska jedną jest którą poważać należy, jedną którą zwyciężyć trudno, wziął ich za słowo, i zwyciężywszy ją, lepiej nawet niżeli zwyciężywszy, bo zniósłszy w ciągu jednego miesiąca, niewidział odtąd żadnego kresu dla swojej potęgi, i nie przypuszczał żadnego hamulca dla swojej woli. Europa wydawała mu się placem bez pana, na którym mógł budować wszystko co zechce, co uważać będzie za wielkie, mądre, użyteczne, lub świetne. Gdzież bowiem przewidywałby opór? Austria rozbrojona jednym obrotem, to jest pod Ulm, drżała, wycieńczona, niezdolna jąć się na nowo oręża; Rossyanie, chociaż uznani za walecznych, odparci zostali od Monachium do Ołomuńca. Nareszcie monarchija pruska zniesiona została w ciągu trzydziestu dni. Jakąż przeszkodę, powtarzamy, mógł przewidywać dla swoich projektów? Resztki w tych stronach wojsk rossyjskich, połączone na Północy ze dwódziestą tysiącami Prussaków, nie nastroczały niebezpieczeństwa, którego by miał lękać się. Dla tego też pisał do arcykanclerza Cambacérèsa. „Wszystko to jest zabawką dziecinną, której koniec położyć trzeba; a tą razą tak się wezmę do moich nieprzyjaciół, że rzecz skończę ze wszystkimi.” — Postanowił więc posunąć wojnę tak daleko, aż wycisnie pokój na wszystkich mocarstwach, a wycisnie go równie świetny jak trwały. Nie na dworach, wprawdzie, stałego ładu, wycisnąć go było trudno, ale na Anglii, która broniona przez Ocean, sama jedna uniknęła jarzma, jakim Europa widziała się zagrożoną. Napoleon powiedział już sobie że panować będzie nad morzem przez łąd i że jeżeli Anglicy chcą zamknąć przed nim Ocean, on przed nimi zamknie łąd stały. Stanąwszy nad Elbą i Odrą, utwierdził się w tej myśli więcej niż kiedykolwiek; ukształcił ją w systemat w swojej głowie, i pisał do brata Ludwika do Hollandyi: „Odzyskam kolonije przez łąd stały.” We wzburzeniu umysłu, jakie sprawił w nim nadzwyczajny tryumf wojny Pruskiej, powziął myśli najbardziej olbrzymie, jakie kiedykolwiek miał w swoim życiu. Naprzód, obiecał sobie zatrzymać w zakładzie wszystko co zawojował, i wszystko co zawojuje, dopóki Anglija nie zwróci Francyi, Hollandyi, Hiszpanii, osad, jakie im zabrała. Ponieważ mocarstwa stałego ładu w gruncie były, tylko pomocnikami Anglii, wspieranemi jej pieniędzmi, postanowił uważać je wszystkie za odpowiedzialne solidarnie za politykę angielską i położyć, jako istotną zasadę negocjacyi, że żadnemu nic nie zwróci z tego co zabrał, dopóki Anglija nie zwróci wszystkich lub części mor-

12

skich swoich zdobyczy. Dwaj negocjatorowie pruscy, Lucchesini i Zastrow znajdowali się w Charlottenburgu, prosząc o zawieszenie broni i pokój. Kazał im odpowiedzieć przez Duroc'a, który był przyjacielem dworu Berlińskiego, że co się tyczy pokoju, myśleć o tem nie należy, dopóki Anglia nakloniona nie będzie do umiarkowanych widoków, i że Prussy i Niemcy pozostaną w ręku jego, jako rękojmnia tego co Anglija zabrała mocarstwom morskim; ale że co się tyczy zawieszenia broni, gotów zgodzić się na nie, pod warunkiem że mu wydana będzie natychmiast linija, na której chce zimować, i którą zamierzał uczynić początkiem przyszłych swoich działań, to jest linija Wisły. Żądał zatem aby mu odstąpiono natychmiast twierdze w Szląsku, jako to: Wrocław, Głogowę, Świdnicę, Glatz, i wszystkie położone nad Wisłą, jako to: Gdańsk, Grudziądz, Toruń, Warszawę, bo jeżeli mu ich nie wydadzą, powiadał, zdobędzie je w ciągu kilku dni.

W takim zamiarze *zwyciężenia morza przez łąd stały*, pozbawiając Wielką Brytanię wszystkich sprzymierzeńców, i zamykając przed nią wszystkie porty ładu stałego, pierwszą rzeczą do zrobienia było: zabronić jej, bez najmniejszej zwłoki, przystępu do rozległych brzegów, zajętych przez wojska francuzkie. Już Napoleon zamknął dla niej sam przez siebie, albo przez Prussy, ujścia rzek Ems, Weser i Elby. Było to naturalne i prawne zastosowanie prawa zdobyczy, gdyż zdobycz nadaje wszelkie prawa zwierzchnicze, mianowicie prawo zamykania portów, lub przecinania dróg w kraju zawojowanym, a surowy ten środek nie może być uważany za pogwałcenie prawa narodów względem kogokolwiek bądź. Ale zakazać wstępu na rzeki Ems, Elbę i Weser było środkiem bardzo niedostatecznym dla dopięcia celu, jaki zamierzał Napoleon, bo pomimo najściślejszego czuwania koło brzegów, towary angielskie wprowadzane były drogą przemycania, nie tylko do Hannoveru, ale do Hollandyi, której rząd zostawał pod bezpośrednim wpływem naszym, do Belgii, która zamieniła się w prowincję francuzką. Przytem, po zamknięciu rzek Ems, Weser i Elby, towary te wchodziły Odrą, Wisłą, i zwracały się potem od Północy na Południe. Wprawdzie, podróżowały one znacznie, ale potrzeba pozbycia się ich skłaniała Anglików do oddawania ich za cenę, która wynagradzała koszt przemycania i transportu. Koniecznieniem wypadało użyć surowszych środków przeciwko towarom angielskim, a Napoleon nie był człowiekiem żeby miał się wstrzymać od tego.

Sama Anglija upoważniła do nadużyć wszelkiego rodzaju przeciwko jej handlowi, przedsiębiorając środek nadzwyczajny, i jeden z naj-

przeciwniejszych, jakie wymyślić można było, prawu narodów, najpowszechniej przyjętemu, to jest tak nazwaną „blokade na papierze.” Jakaśmy objaśniali już powielekroć, jest zasadą u większej części narodów morskich, że każdy neutralny, to jest każda bandera obca wojnie prowadzonej między dwoma mocarstwami, ma prawo żeglować od portów jednego do drugiego, przewozić wszelkie towary, nawet nieprzyjacielskie, wyjąwszy kontrabandę wojenną, która składa się z broni, ammunicyi, żywności przygotowanej na użytek wojsk. Wolna ta żegluga ustaje wtedy dopiero kiedy idzie o twierdzę nadmorską, blokową przez siły morskie takie iżby blokada była skuteczną. W podobnym przypadku, po zapowiedzeniu blokady, moc wchodzenia do twierdzy blokowanej zawiesza się dla neutralnych; ale jeżeli, w obostrzeniu wolności żeglugi, nie zatrzymamy się na tej niewątpliwej granicy obecności siły skutecznej, nie masz powodu iżby nie narzucić interdyktu na całą żeglugę kuli ziemskiej, pod pozorem blokady. Anglija starała się już przekroczyć granice blokady rzeczywistej, twierdząc że przy kilku żaglach, w niedostatecznej liczbie dla zamknięcia przystępu do twierdzy nadmorskiej, ma prawo zapowiadać blokadę. Ale nareszcie zgodziła się na potrzebę obecności jakiegokolwiek siły, przed portem blokowanym. Teraz nie zatrzymywała się już nawet na tej granicy tak niewyraźnej, i w epoce chwilowego poróżnienia się z Prussami, wynikłego z zajęcia w posiadłość Hannoveru, odważyła się zabronić wszelkiego handlu neutralnym, na brzegach Francyi i Niemiec, od Brestu aż do ujścia Elby. Było to nadużyciem siły, posunięciem do ostatniego stopnia, i odtąd dostateczny był prosty dekret angielski, do nałożenia interdyktu na wszystkie części kuli ziemskiej, jakie podobałyby się Anglii pozbawić handlu.

To niesłychane pogwałcenie prawa ogólnego nastręczyło Napoleonowi słuszny pozór do pozwolenia sobie względem handlu angielskiego najostrzejszych środków. Ułożył straszliwy dekret, który jakkolwiek nad miarę przesadzonym wydać się może, był słusznym tylko odwetem gwałtów Anglii, a co większa, miał tę korzyść iż odpowiadał doskonale widokom przez niego powziętym. Dekret ten, wydany w Berlinie dnia 21 listopada, zastosowany nie tylko do Francyi, ale do krajów zajętych przez jej wojska, lub sprzymierzonych z nią, to jest do Francyi, Hollandyi, Hiszpanii, Włoch, i całych Niemiec, ogłaszał wyspy Wielkiej Brytanii jako będące „w stanie blokady.” Skutki „stanu blokady” były następujące:

Wszelki handel z Angliją zupełnie jest zakazany;

14

Wszelkie towary pochodzące z rękodzielni lub osad angielskich, mają być konfiskowane, nie tylko na pobrzeżu, ale wewnątrz kraju, u kupców, gdzieby znajdowały się na składzie;

Każdy list przychodzący z Anglii lub tam idący, adressowany do Anglika lub pisany po angielsku, ma być zatrzymany na pocztę, i niszczone;

Każdy Anglik schwytany we Francyi, lub w krajach podległych jej orężowi, ogłoszony był jeńcem wojennym;

Każdy statek, któryby zawinął tylko do osad angielskich, albo do jednego z portów trzech królestw, nie może zawijać do portów francuzkich albo podległych Francyi, a jeśliby złożył fałszywą deklarację w tym przedmiocie, ulegał konfiskacie;

Połowa dochodu z konfiskat przeznaczona jest na wynagrodzenie kupców francuzkich lub sprzymierzonych, którzy ucierpieli z powodu łupieztwa Anglii; nakoniec Anglicy, co się dostaną w moc naszą, winni służyć na zamianę Francuzów, albo sprzymierzeńców, którzy dostali się w niewolę.

Takie były rozporządzenia, nie do darowania zaiste, gdyby Anglija nie postarała się usprawiedliwić ich zawczasu własnemi nadużyciami. Napoleon nie ukrywał przed sobą ich surowości; ale żeby zniewolić Angliję do wyrzeczenia się tyranii na morzu, rozwijał podobną tyraniję na lądzie; chciał nadewszystko zatrwożyć agentów handlu angielskiego, mianowicie negocyantów miast hanzeatyckich, którzy lekceważąc rozkazy wydane na Elbie i Weser, rozsyłali po wszystkich częściach łądu stałego towary zakazane. Pogrożka konfiskaty, pogrożka po której wkrótce następował skutek, przerazić ich musiała, i jeżeli nie zamknąć, przynajmniej bardzo zacieśnić miejsca odbytu, potajemnie otwartego handlowi angielskiemu.

Napoleon, powiedziawszy sobie że wszystkie narody handlowe mają interes w oporze, jaki on stawia niegodziwym roszczeniom Anglii, wyprowadzał ztąd wniosek że powinny zgodzić się na przykrości walki, która stała się konieczną; myślił że ponieważ te przykrości dotkną szczególniej spekulantów w Hamburgu, Bremie, Lipsku, Amsterdamie, kontrabandzystów z professyi, nie warto ograniczać środków odwetu, przez wzgląd na podobne interessa. Ogromne wrażenie sprawiły te dekrety na opinii Europejskiej. Jedni widzieli w tem zbytek oburzającego despotyzmu, inni politykę głęboką, wszyscy czyn nadzwyczajny, zastosowany do walki olbrzymiej, jaką prowadziły przeciwko sobie Anglija i Francya, pierwsza odważając się przywłaszczyć morze, które dotąd było spólną drogą naro-

15

dów, żeby tam zakazać wszelki handel swoim nieprzyjaciółom, druga przedsiębiorając całkowite zajęcie łądu stałego zbrojną ręką, żeby odpowiedzieć na zamknięcie morza zamknięciem łądu! Niesłychane widowisko, bez przykładu w przeszłości i zapewne w przyszłości, wyprawiały w owej chwili namiętności rozhukane dwóch największych narodów na ziemi!

Zaledwo dekret ten, obmyślany i napisany przez Napoleona samego, i tylko samego, bez uczestnictwa Talleyranda, zaledwo dekret ten był podpisany, przesłany został przez kuryerów nadzwyczajnych rządowi Hollenderskiemu, Hiszpańskiemu i Włoskiemu, z rozkazem dla jednych, z wezwaniem drugich, o wprowadzenie go w wykonanie natychmiast. Marszałek Mortier, który zajął już był Hessyę, odebrał polecenie udać się co najspieszniej do miast hanzeatyckich: Bremy, Hamburga, Lubeki, i opanować nie tylko te miasta, ale porty Meklemburga i Pomeranii szwedzkiej, aż do ujścia Odry. Polecono mu było zająć bogate składy miast hanzeatyckich, zabrać towary angielskiego pochodzenia, aresztować negocyantów angielskich, i wszystko to wykonać z punktualnością, dokładnością i pocziwością. Ponieważ spodziewał się od marszałka Mortier, więcej niżeli od kogo innego, wykonania zarówno ścisłego jak pocziwego, Napoleon jemu udzielił podobne polecenie. Rozkazał mu sprowadzić do Niemiec pewną liczbę marynarzy wziętych z flotylli w Boulogne, polecić im krążyć na statkach przy ujściu Elby i Weser, uzbroić działami wszystkie przejścia, i topić każdy okręt podejrzany, któryby kuśił się naruszyć blokadę.

Taka była „blokada” stałego łądu czyli kontynentalna, którą Napoleon odpowiedział na „blokade na papierze,” wymyśloną przez Angliję.

Ale żeby nakłonić łąd stały do swojej polityki, Napoleon musiał posunąć wojnę dalej jeszcze niżeli dotychczas. Austrya znajdowała się przed sześciu miesiącami w potężnem jego ręku; mogłaby znaleźć się znowu, skoroby tego żądał. Prussy znajdowały się obecnie. Ale Rossya uchyliła się od jego ciosów, przenosząc się za Wisłę i Niemen. Ona była jedynym

sprzymierzeńcem co pozostał Anglii, i należało ją zwyciężyć, tak zupełnie jak zwyciężył Austrię i Prussy, żeby urzeczywistnić w całej obszerności politykę o zwyciężeniu morza przez ląd. Napoleon postanowił więc posunąć się na Północ, i śpieszyć na spotkanie Rossyan na równinach Polski. Nigdy wojownik z nad Renu nie dotknął brzegów Wisły, a tym mniej Niemna. Ale ten kto zatknął chorągiew trójkolorową na brzegach Adygi, Nilu, Jordanu, Po, Dunaju, Elby, mógł, i musiał wykonać ten pochód zuchwały! Wszelako, obe-

16

cność jego w stronach północnych, obudzała natychmiast ogromną kwestię europejską. Przenosząc się w środek Polski, przydawał, wprawdzie, do trudności wojny terazniejszej, trudność najcięższą ze wszystkich, to jest odległości i klimatu; ale odbierał Prussom i Rossyi zasoby prowincyj polskich, zasoby znaczne w ludziach i żywności; przydawał nowe rękojmie do tych, jakie już udzielił, i które posłużyć jemu miały do wyjednania od Anglii zwrotu posiadłości morskich za pośrednictwem zwrotu posiadłości lądowych. Obszerne kraje, leżące na drodze od Renu do Wisły, przyczyna osłabienia dla pospolitego wodza, stać się miały pod największym z wodzów, obfitemi źródłami rzeczy potrzebnych do wojny; miał ztąd otrzymać, przy pomocy umiejętnej administracji, żywność, amunicję, broń, konie i pieniądze. Co się tyczy klimatu, tak niebezpiecznego w tych stronach w listopadzie i grudniu, zwracał nań uwagę bez wątpienia, ale postanowił w tej kampanii zatrzymać się nad Wisłą. Jeśliby mu ją oddano przez zawieszenie broni, miał projekt tu się usadowić; jeśliby przeciwnie zaprzeczano, chciał ją zdobyć w ciągu kilku marszów, rozłożyć tam wojska swoje na czas zimy, żywić je zbożem polskim, ogrzewać drzewem lasów tamecznych, rekrutować nowemi żołnierzami z nad Renu, następnej wiosny wyruszyć z nad Wisły, i zapuścić się na Północ, dalej niżeli człowiek kiedykolwiek się odważył.

Zachęcony powodzeniem, popychany przez swój geniusz i fortunę, do wielkości pomysłów, do jakiej żaden zwierzchnik państwa albo wojska nie był jeszcze doszedł, nie wahał się ani chwili o tem co ma przedsięwziąć, i przygotował wszystko do wyruszenia ku Polsce. Przechodząc przez Ren, przypuszczał wprawdzie do swoich zamiarów myśl o śmiałym pochodzie na Północ, ale niewyraźnie. Dopiero w Berlinie, po tryumfach tak rychłych i tak świetnych, otrzymanych nad Prussami, powziął tę myśl prawdziwie.

Wszelako, obok tego wszystkiego, oprócz niebezpieczeństw nierozłącznych z samem przedsięwzięciem, było szczególne jeszcze niebezpieczeństwo, którego Napoleon nie tał przed sobą, to jest wrażenie jakiego doświadczy ztąd Austria, która chociaż zwyciężona, i zwyciężona aż do wycieńczenia, mogła atoli pokusić się o korzystanie ze zrzeczności żeby się rzucić na nasz tył.

Obecne postępowanie tego dworu mogło wzniewać obawę. Na ofiary przymierza, z którymi Napoleon oświadczył się jemu, w skutku rozmowy z księciem Wirtembergskim, odpowiedział oświadczeniami udanej przychylności, zmyślając zrazu że nie rozumie zwierzeń się naszego posła, a kiedy wytłumaczono się wyraźniej, twierdził że zbyt

17

ściśle zbliżenie się z Francją pociągnie rozbrat jego z Rossją i Prussami, i że na drugi dzień po długiej walce, wznawianej trzykrotnie od lat piętnastu, nie jest w możności prowadzić wojny, ani za, ani przeciw żadnemu mocarstwu.

Do tych słów przydała Austria czyny jeszcze bardziej znaczące. Zebrała 60,000 wojska w Czechach, które, rozłożone z początku

wzdłuż Bawaryi i Saxonii, posuwały się teraz ku Galicyi, w pewnym względzie z tyłu swoich granic trzymając się obrotów armij wojujących. Oprócz tych 30,000, wysłała nowe wojska ku Polsce, i z nadzwyczajną czynnością zajmowała się przygotowaniem magazynów w Czechach i Galicyi. Kiedy ją zapytywano o tych uzbrajaniach się, odpowiadała pozornymi przyczynami, wyprowadzonemi z osobistego jej bezpieczeństwa, mówiąc że wystawiona ze wszech stron na zetknięcie się z wojskami nieprzyjacielskimi, które prowadziły z sobą wojnę, nie powinna pozwolić żadnemu pogwałcić swego terytorium, i że rozporządzenia, o które ją zapytywano, były tylko dziełem prostej ostrożności.

Napoleon nie mógł wierzyć takiej mowie. Potrzeba przymierza, odkąd stracił przymierze Pruss, zwróciła na chwilę jego umysł ku dworowi Wiedeńskiemu; ale teraz łącno było poznać że mocarstwo, któremu odebraliśmy w ciągu piętnastu lat: Niderlandy, Szwabiję, Medyolan, posiadłości Weneckie, Toskanię, Tyrol, Dalmację i nareszcie koronę Niemiecką, musi być tylko wrogiem niepojednanym, tającym przez politykę głębokie swoje urazy, ale gotowym przy pierwszej okoliczności wybuchnąć z nimi. Spostrzegł bardzo dobrze, że obawa Austrii była udana, ponieważ żadna ze stron wojujących, nie miała interessu gwałcić jej terytorium, i wiedział, że jeżeli się uzbraja, to być musi w zamiarze uderzenia na tył wojsk francuzkich. Nie przywiązując większej niżeli należało wagi do słowa, którem Franciszek II zobowiązał się na biwaku w Urschitz, nie prowadzić więcej wojny z Francją, myślił wszelako, że pamięć na to słowo uroczyste dane, musiałyby zakłopotać tego monarchę, i dla uchybienia jemu potrzebowałby bardzo pozornej przyczyny. Zrobił więc Napoleon dwa postanowienia nader dojrzałe obmyślane, jedno, nie dawać Austrii żadnego pozoru do wdawania się w wojnę terazniejszą, drugie przedsięwziąć ostrożności swoje, jak gdyby ona wdała się niewątpliwie, i użyć tych ostrożności w jawny sposób. Mowa jego odpowiadała tym postanowieniom. Użalał się naprzód z zupełną szczerością na uzbrojenia w Czechach i Galicyi, i dając do zrozu-

18

mienia że pojmuje ich cel. Potem z równą szczerością zawiadomił o ostrożnościach, jakich widział się zmuszonym użyć, a które zastraszyć mogły gabinet Wiedeński. Powtarzał znowu że nie będzie wywoływał wojny, ale poprowadzi ją szybko i okropnie, jeżeli ją nieroztropnie wznowią. Oświadczył że niechcąc dawać żadnego pozoru do niezgody, nie przyczyni się w niczem do powstania tej części Polski, którą Austria posiada; lecz nie tai przed sobą trudności hamowania Polaków podległych Austrii. Ofiarował zawczasu domowi Austriackiemu szczerze wynagrodzenie za prowincje, którychby się zrzekła. Tem wynagrodzeniem był zwrot Szląska, wydartego Maryi Teressie przez Fryderyka Wielkiego. Szląsk wart był zaiste Galicyi, i byłaby to świetna naprawa klęsk i krzywd, jakie założyciel Pruss wyrządził domowi Austriackiemu.

Zaiste w położeniu w jakim się znajdował Napoleon, nic lepiej obrachowanego nie było nad podobne oświadczenie. W rzeczy samej, biegiem wypadków przyprowadzony do zniszczenia dzieła Fryderyka Wielkiego, poniżając Prussy, najlepiej by dokonał zniszczenia dzieła tego zupełnie, oddając Austrii to co jej Fryderyk odebrał, i odbierając to co Fryderyk dał jej. Zresztą, ofiarował tę zamianę, nie narzucając onej. Jeżeli podobne oświadczenie, które niegdyś radością napełniłoby Austrię, obudzi dawne jej uczucia względem Szląska, gotów jest, jak mówił, wprowadzić je w wykonanie; jeżeli nie, potrzeba je uważać za

niebyłe, a sam zachowywał dla siebie działać w Polsce pruskiej i rosyjskiej tak jak mu wypadki doradzać będą, zobowiązując się tylko nie nie przedsiębrać, co by szkodzić mogło prawom Austrii. Starając się nie dawać żadnego pozoru do użalań się dworu wiedeńskiego, Napoleon powtarzał wszelako że zupełnie jest przygotowany, i że jeżeli ten dwór zechce wojny, nie zaskoczy go nieprzygotowanego. Chociaż był zadowolony służbą pana de La Rochefoucauld, swojego posła, przeznaczył jednak w jego miejsce generała Andreossy, który będąc wojskowym, i doskonale znając Austrię, mógł przypatrywać się pewniejszym okiem, naturze i rozciągłości przygotowań tego mocarstwa.

Napoleon, w tej nadzwyczajnej chwili panowania, chciał użyć Wschodu do tryumfu swoich projektów na Zachodzie. Turcja znajdowała się w stanie przesilenia, z którego korzystać spodziewał się. Nieszczęśliwe to mocarstwo, zagrożone nieraz nawet przez swoich przyjaciół, którzy widząc jego prowincje bliskie oderwania się, kwapili się z ich zagarnięciem, żeby ich nie zostawić swoim spółzawodnikom (świadkiem postępowanie Francji w Egipcie), nie-

19

szczęśliwe to mocarstwo już skłaniało się ku Napoleonowi przez instynkt spólnego interesu, już oddalało się od niego przez zabiegi

Anglii, która używała na dywan wpływu wspomnień o Piramidach i Abukir. Wróciwszy do pokoju z Francją w epoce Konsulatu, odpadłszy w oziębłość podczas ustanowienia Cesarstwa, którego uznać odmówił, sułtan Selim skutkiem bitwy pod Austerlitz, stanowczo nakłoniony został do zbliżenia się, które wkrótce zamieniło się w przyjaźń. Nietylko przyznał Napoleonowi tytuł Padyszacha, zrazu zaprzeczany, ale wyprawił do Paryża posła nadzwyczajnego, ze złożeniem mu wraz z aktem uznania powinszowań i podarunków. Sułtan Selim, tak postępując, poszedł za prawdziwym popędem serca, które pociągało go ku Francji, pomimo intryg otaczających go, i których podwojenie świadczyło o smutnym upadku Cesarstwa. Monarcha ten, łagodny, rozsądny, światły jak Europejczyk, lubiący cywilizację Zachodu, nie przez fantazję, ale przez żywe uczucie wyższości tej cywilizacji nad cywilizacją Wschodu, w młodości już swojej, kiedy był zagrzebany w zniewieściale odosobnieniu seraju, prowadził, za pośrednictwem pana Ruffin, korespondencję osobistą i tajemną z Ludwikiem XVI. Wstąpiwszy później na tron, zachował dla Francji wyraźne pierwszeństwo, i szczęśliwy był że w jej zwycięztwach znalazł stanowczą przyczynę do oddania się jej. Rosyjanie i Anglicy walczyć chcieli tę skłonność, nawet zbrojną ręką. Nastręczyła się okoliczność do spróbowania ich wpływu w Konstantynopolu, to jest wybór dwóch gospodarów, Wołoskiego i Mutańskiego. Gospodarowie Ipsilanti i Maruzzi, oddani każdemu co by żądał upadku cesarstwa Tureckiego, gdyż byli prawdziwymi poprzednikami greckiego powstania, okazali się w zarządzie swoim jawnymi Spólnikami nieprzyjaciół Porty. Rzeczy przyszły do tego stopnia że ostatnia, ujrzała się zniewoloną ich odwołać. Rosya wtedy wysłała generała Michelsona ku Dniestrowi, z armią 60,000, Anglija zaś zwróciła flotę ku Dardanellom, żeby wymagać, za pomocą takiego połączenia sił, przywrócenia gospodarów usuniętych.

Napoleon dowiedziawszy się że niezgoda ma wybuchnąć pomiędzy Rosją i Portą, w przezorności swojej mocno obstawał za zajęciem Dalmacji, co mu pozwalało utrzymywać armię na granicach Bośni, nastręczało łatwość pomagania lub niepokojenia Porty, stosownie do potrzeb jego polityki. Widząc zbliżające się przesilenie, którego goręcej pragnął, w miarę jak wypadki stawały się coraz ważniejszymi, wybrał na posła w Konstantynopolu wojskowego, równie jak on

20

Korsykańina, łączącego z doświadczeniem wojennem rzadką przebiegłość polityczną; był nim generał Sebastiani, używany już w jednej misji do Turcji, z której wywiązał się doskonale. Napoleon dał mu za wyraźną instrukcję podbudzać Turków przeciwko Rosyjanom, i wszelkich przyłożyć usiłowań do wywołania wojny na Wschodzie. Upoważnił go do wzięcia z Dalmacji oficerów artylleryi i inżynierii, amunicji, a nawet dwódziestu pięciu tysięcy wojska generała Marmonta, jeśliby Porta przyprowadzona do ostateczności zażądała obecności armii francuskiej. Ponieważ bitwa pod Austerlitz nakłoniła sułtana Selima na stronę Napoleona, bitwa pod Jena mogła go w rzeczy samej ośmielić aż do prowadzenia wojny. Napoleon pisał do tego monarchy, ofiarując mu przymierze odporne i zaczepne, żeby go nakłonić do korzystania z tej okoliczności, celem podniesienia księżycy, przez co wyświadczy Turkom największą przysługę, jaką tylko okazać można, naprawi największy cios im zadany. Wydano rozkaz generałowi Marmont, żeby miał w pogotowiu wszelką pomoc, jakiejby zażądano od niego z Konstantynopola, rozkaz generałowi Sebastiani, żeby niczego nie zaniedbywał do rozniecenia pożaru, któryby się rozszerzył od Dardanellów do ujść Dunaju. Sprowadzając tym sposobem Rosyjan i Turków do walki, Napoleon zakładał podwójny cel, to jest rozdzielić siły Rosyjan, i wprawić Austrię w okropne kłopoty.

Ogromna kłótnia, wzniecona od lat piętnastu pomiędzy Europą a Rewolucją francuską, rozszerzyć się więc miała od Renu do Wisły, od Berlina do Konstantynopola. Wdawszy się w walkę do upadłego, Napoleon przedsięwziął środki odpowiednie wielkości swoich zamiarów. Nasamprzód przystąpił do nowej konskrypcji. Przy końcu roku 1805 powołał pierwszą połowę konskrypcji z roku 1806, i powołał drugą połowę w chwili wkroczenia do Pruss. Postanowił podobnie postąpić z konskrypcją roku 1807, i powołując ją zaraz, chociaż kończył się jeszcze rok 1806, udzielić młodzieży tej klasy rok cały do wyuczenia się, wzmocnienia się i nawyknienia do trudów wojennych. Przy duchu jaki panował w kadrach, było to więcej niżeli potrzeba, do ukształcenia wyborczych żołnierzy. Ten nowy zaciąg miał znacznie pomnożyć ogólną ilość armii. Liczba ta, która w roku 1805, epoce wyjścia z Boulogne, wynosiła 450,000, która przez konskrypcję 1806 roku podniosła się do 503,000, miała być przez konskrypcję 1807 roku podwyższona do 580,000. Ponieważ wyłączenia coroczne były zabronione podczas wojny, armija przeto powiększała się przy każdej konskrypcji, gdyż ogień i choroby zmniejszały rzeczywistą liczbę wojska

21

w stosunku do powołanych. Kampanija Austriacka nie kosztowała więcej nad 20,000 ludzi; Pruska i tyłu nawet nie kosztowała. Prawda że ponieważ wojna z każdym dniem posuwała się coraz dalej, i pod klimat daleko ostrzejszy, i że wartość wojska zmniejszała się w miarę jak młodzi rekruci zastępowali starych żołnierzy Rewolucji, straty winny były stawać się coraz bardziej dotkliwsiemi. Ale mało jeszcze one znaczyły, i armija składająca się z żołnierzy doświadczonych, odmłodzona raczej niżeli osłabiona przybyciem do batalionów czynnych pewnej ilości konskrypcjonistów, doszła do stanu doskonałości.

Napoleon pisał więc do pana de Lacuée, rozkazując mu powołać klasę z roku 1807. Lacuée zarządzał podówczas wydziałem zaciągu wojskowego w ministerium wojny. Był to urzędnik zdolny, przywiązany do Cesarza, i gotów przezwycięzać trudności

bardzo niewdzięcznego zawodu, pod panowaniem gdzie była tak wielka konsumpcja ludzi. Chociaż nie był on ministrem wojny, Napoleon korespondował z nim bezpośrednio, czując potrzebę kierowania go, wspierania, podbudzania znośnięciem się wprost. „Zobaczysz, pisał do niego, z odezwy adresowanej do Senatu, że powołuję konskrypcję z 1807 roku, i że nie chcę złożyć broni dopóty, aż zawrę pokój z Anglią i Rosją. Widzę z etatów, że dnia 15 Grudnia cała konskrypcja z 1806 roku wystąpi... Nie potrzeba ci czekać mojego rozkazu co do rozdziału pomiędzy rozmaite korpusy.... Nie straciłem wielu ludzi, ale projekt mój jest daleko obszerniejszy od wszystkich, jakie kiedykolwiek ułożyłem, i dla tego muszę przygotować się do stosownego znalezienia się w każdym przypadku^”. (Berlin, 22 Listopada 1806. Archiwum Sekretaryatu Stanu).

Napoleon, trzymając się zwyczaju przyjętego w roku poprzedzającym, o poruczeniu Senatowi uchwały co do kontyngensu, przesłał mu odezwę z żądaniem konskrypcji roku 1807, i z oznajmieniem o rozszerzeniu obrębu swojej polityki, odkąd pokonał do szczętu Prusy. W tej odezwie, w której energija stylu wyrównywała energii myśli, mówił że dotąd monarchowie europejscy żartowali ze wspaniałości Francji; że po zwyciężonej koalicji zaraz rodziła się druga; że zaledwo rozwiązała się koalicja roku 1805, musiał walczyć koalicję 1806 roku; że potrzeba być mniej wspaniałymi na przyszłość; że kraje zawojowane będą zatrzymane aż do pokoju powszechnego na lądzie i na morzu; że ponieważ Anglia zapomina o wszelkich prawach narodów, kładzie interdykt handlowy na całą część świata, ude-

22

żyć w nią potrzeba takimże zakazem, i uczynić go tak ścisłym ile natura rzeczy pozwala; że wreszcie, będąc skazanymi na wojnę, lepiej całkiem w nią pogrążyć się niżeli przez połowę; że jest to środek zakończenia jej zupełniejszego i gruntowniejszego, pokojem powszechnym i trwałym. Styl jego oddawał z największą jędrnością te myśli, którymi on był przepełniony. Duma, rozjątrenie, pewność siebie zarówno tutaj jaśniały. Następnie żądał środków zastosowanych do jego widoków, a tem była, jakeśmy powiedzieli, konskrypcja z roku 1807, powołana przy końcu 1806 roku.

Wyłożyliśmy wyżej ostrożności tak umiejętnie użyte przez Napoleona w podwójnem przypuszczeniu, długiej wojny na Północy, i niespodziewanej napaści na którąkolwiek część rozległego jego państwa. Trzecie bataliony półków wielkiej armii, tworzące zakłady, rozłożone były, jakeśmy widzieli, wzdłuż Renu pod marszałkiem Kellermannem, lub w obozie Boulońskim pod marszałkiem Brune. Te trzecie bataliony, już napełnione konskrypcjonistami z roku 1806, a wkrótce i z roku 1807, troskliwie wyuczone, ubrane, mogły w potrzebie pod marszałkiem Kellermannem, połączyć się z ósmym korpusem, dowodzonym przez marszałka Mortier, dla zasłony dolnego Renu, lub też połączyć się pod marszałkiem Brune z królem Hollenderskim, dla zasłony, bądź Hollandyi, bądź brzegów Francji aż do Sekwany. Te z półków które nie znajdowały się ani w Niemczech, ani we Włoszech, zebrane wewnątrz w Saint-Lo, w Pontivy, w Napoleonville, rozłożone w małe obozy, przeznaczone były do Cherburga, Brest, Rochelli lub Bordeaux. Oddziały gwardyi narodowej nie bardzo liczne, ale dobrego wyboru, jeden w Saint-Omer, drugi w departamencie Dolnej Sekwany, trzeci w okolicach Bordeaux, przyłożyć się miały do obrony punktów zagrożonych. Kilka oddziałów skoncentrowanych w Paryżu udać się tam miały pocztą.

Tenże sam systemat przyjęty został, jakeśmy widzieli, i dla armii Włoskiej. Trzecie bataliony tej armii, rozproszone w Górnych Włoszech, zajmowały się wyuczeniem konskrypcjonistów, i dostarczały jednocześnie załogi do twierdz. Bataliony wojenne znajdowały się w trzech armijach czynnych, w Neapolu, we Friulu, w Dalmacyi.

Napoleon postanowił naprzód wziąć z zakładów posiłki potrzebne dla wielkiej armii, zapełnić nową konskrypcją próżnię jaką w nich robi, a ponieważ ona aż nadto zapełniona będzie kontyngensem z roku 1807, korzystać z przewyżki do podniesienia batalionów zakładowych do 1000 lub 1200 ludzi, a półków jazdy do 700 zamiast 500. Postanowił także powiększyć kompanije artylleryi, spostrzeglwszy

23

się że nieprzyjacieli, dla nadstarczenia wartości swego wojska, pomnażał znacznie liczbę dział. Ponieważ bataliony zakładowe podniesione były do 1000 lub 1200 ludzi, można przeto było wziąć z nich zawsze, oprócz rekrutowania armii czynnej, 300 lub 400 ludzi, najlepiej wyćwiczonych, dla wysłania wszędzie, gdzie się okaże nieprzewidziana potrzeba.

Napoleon wziął już z zakładów około dwónastu tysięcy ludzi, którzy prowadzeni byli znacznymi oddziałami z Alzacyi do Frankonii, z Frankonii do Saxonii, na zapełnienie próżni sprawionej w kadrach przez wojnę. Siedm do ośmiu tysięcy już przybyło, cztery do pięciu tysięcy znajdowało się w drodze. Nie zupełnie to jeszcze wyrównywało stratom poniesionym, zresztą więcej przez trudy niżeli przez ogień. Zaprzatając się nadewszystko odległością, na jaką wojna rozciągnąć się miała, utworzył systemat, głęboko obmyślany, sprowadzania konskrypcjonistów z nad Renu nad Wisłę, sprowadzania w taki sposób żeby się nie narażali na żadne niebezpieczeństwo w ciągu drogi, żeby się nierozpraszała, a idąc, mogli robić posługę z tyłu armij. Oddziały te wzięte z każdego batalionu zakładowego, utworzyć miały jedną lub więcej kompanij stosownie do ich liczby; kompanije łączone potem bydy miały w bataliony, a bataliony w półki tymczasowe po 1200 lub 1500 ludzi. Dawać im kazano na drogę oficerów wziętych chwilowo z zakładów, i uorganizować tak jak gdyby składali półki stałe. Wychodząc z taką organizacją, i w zupełnem ubraniu, mieli rozkaz zatrzymywać się w twierdzach, znajdujących się na naszej linii operacyjnej, jakimi były: Erfurt, Halla, Magdeburg, Wittenberg, Spandau, Kistrzyn, Frankfurt nad Odrą, wypocząć tutaj jeżeliby potrzebowali, trzymać załogę jeżeliby trzeba było dla bezpieczeństwa naszego tyłu, a zatrzymawszy się zajmować się ćwiczeniami wojskowemi, żeby nie zaniedbać instrukcyi żołnierzy w ciągu kilkumiesięcznej drogi. Zaslaniali tym sposobem komunikacye armii, uwalniali od osłabienia jej przez zbyt wielką liczbę załóg pozostawionych w tyle, i pomnażali niejako czynną jej liczbę, nawet przed połączeniem się z nią.

Przybywszy na teatr wojny, rozwiązane bydy miały odesłaniem każdego oddziału do właściwego korpusu, a oficerowie pocztą wracali do swoich zakładów, po innych rekrutów.

Taż sama organizacja zastosowana była do jazdy, z niektórymi ostrożnościami szczególnymi, wynikającymi z natury tej broni.

We wszystkich twierdzach zamienionych w wielkie zakłady, jako to: w Wirzburgu, Erfurcie, Wittenberdze, Spandau, rozkazy były wydane o przygotowaniu, przy pomocy zasobów miejscowych, odzieży,

24

obuwia, broni, żywności podostatkiem. Polecono komendantom tych twierdz odbyć przegląd każdego półku tymczasowego, co przechodzić będzie, opatrzyć w broń i odzież żołnierzy, którymby tego brakowało, i zatrzymać tych którzyby potrzebowali odpoczynku. Oddziały ciągnące później, winny były zabierać żołnierzy zostawionych na drodze przez te co je poprzedziły, i znajdując do wzięcia tyle ludzi i koni ile zostawili, zawsze pewni byli przyjść w komplecie na teatr wojny. Napoleon pilnie

czytając raporta komendantów twierdz, kędy przechodziły półki tymczasowe, porównyując je ustawicznie między sobą, wytykał najmniejsze zaniedbanie, i tym sposobem trzymał ich wszystkich w ciągłej czujności. Takich to kombinacji, opartych na takiej troskliwości, potrzeba było do zachowania w całości, tak wielkiej armii w odległości tak dalekiej.

Napoleon nie tylko chciał utrzymać korpusy w takim stanie w jakim znajdowały się przy rozpoczęciu kampanii, ale pragnął ściągnąć nowe oddziały do wielkiej armii. Zostawił, jakśmy widzieli, trzy półki w Paryżu, dla utworzenia z nich rezerwy, któraby mogła pocztą dostać się na brzegi Francji, jeśliby te były zagrożone. Mniemał, iż może rozporządzić dwoma z tych półków, 58 liniowym i 15 lekkiej piechoty, z powodu znacznego pomnożenia się konskrypcjonistów w zakładach. Było w Paryżu sześć trzecich batalionów, należących do półków cztero-batalionowych. Konskrypcya podnieść je miała każdy do 1000 ludzi. Junot, gubernator Paryża, odebrał rozkaz odbywać ich przegląd kilka razy na tydzień, tudzież manewra pod swoim okiem. Była to rezerwa 6000, zawsze w pogotowiu do wyjazdu pocztą do Boulogne, Cherburga albo Brest, co pozwalało użyć bez niedogodności, 58 półk liniowy i 15 półk lekkiej piechoty. Te dwa półki, które liczono do najpiękniejszych w armii, wysłane zostały nad Elbę przez Wesel i Westfalię.

Przypomnijmy sobie, że Napoleon postanowił zamienić welitów w fizyliery gwardyi. Dzięki szybkiemu wykonywaniu tego co rozkazywał, półk o dwóch batalionach, wynoszący 1400 ludzi, którego żołnierze wybrani byli z troskliwością w kontyngensie corocznym, którego oficerowie wzięci byli z gwardyi, już był całkiem sformowany. Napoleon polecił zatrzymać go przez czas konieczny potrzebny do jego instrukcji, a potem przewieźć pocztą z Paryża do Moguncyi.

Straż stolicy podobnie jak dzisiaj powierzona była municipalnej sile, składającej się z dwóch półków, znanych pod nazwiskiem „półków gwardyi paryskiej.” Napoleon zalecił powiększyć jak tylko można rzeczywistą liczbę tych dwóch półków, czerpiąc z ostatniej kon-

25

skrypcyi. Zbierając owoce swojej przezorności, mógł, bez zbytniego оголоcenia Paryża, wziąć ztąd dwa bataliony, które składały półk od 1200 do 1300 ludzi, wybornej postawy i przymiotów. Kazał wysłać je do armii, sądząc że wojsko obowiązane utrzymywać porządek wewnątrz kraju, nie powinno być pozbawionem honoru posługiwania do wielkości kraju zewnątrz, z kąd powróci doskonalszem i więcej szanowanym.

Robotnicy w portach byli bez zatrudnienia i bez chleba, ponieważ konstrukcyje morskie szły leniwie, pośród ogromnego rozwinienia nadanego wojnie lądowej. Napoleon znalazł dla nich użyteczne zajęcie i żołd. Utworzył z nich bataliony piechoty, mające pilnować portów do których należały, z obietnicą że ztamtąd wyprowadzone nie będą. Można było liczyć na nich, ponieważ lubili zakłady powierzone ich straży, a co większa, podzielali wojowniczego ducha marynarki. Napoleon winien był tem u pomysłowi możność odjęcia służbie nadbrzeżnej trzech pięknych półków, 19go, 15go i 31go liniowych, znajdujących się w Boulogne, Brest i Saint-Lô. Były one, jak inne, posunięte do dwóch tysięcy ludzi na dwa bataliony, i skierowane ku głównej armii.

Siedm zatem nowych półków piechoty, mogących utworzyć czoło pięknego korpusu, umiał Napoleon wyprowadzić z Francji, bez zbytecznego osłabienia wnętrza kraju. Do tych półków przyłączyć się miał legijon Północny, zapełniony przez Polaków, i który był już w pochodzie ku Niemcom.

Co nadewszystko wydawało się pożądanem Napoleonowi, i czego użyteczność oceniał może zanadto, w chwili kiedy wychodził

z równin Pruss na równiny Polski, to była jazda. Domagał się jej z wielkiem naleganiem, od wszystkich zarządców swoich sił. Ściągnął z Moguncyi i wyprawił pieszko, częścią ku Hessyi, częścią ku Prussom, wszystkich kawalerzystów wyćwiczonych w zakładach. Chciał żeby zostawili konie swoje we Francji, aby im dać zebrane w Niemczech. Marszałek Mortier, wkroczywszy w posiadłości Elektora Heskiego, rozwiązał wojska tego księcia. Wzięto tam cztery do pięciu tysięcy wybornych koni, z których część posłużyła w miejscu dla tysiąca kawalerzystów francuzkich, a resztę odesłano do Potsdamu. W Potsdamie znajdowały się obszerne stajnie zbudowane przez Fryderyka Wielkiego, który lubił często patrzeć na manewra wielkiej liczby szwadronów razem, w pięknym ustroniu, gdzie żył jako król, filozof i wojownik. Napoleon zaprowadził tam, pod działami twierdzy Spandau, ogromny zakład na utrzymanie swojej jazdy. Zebrał tu wszystkie konie zdobyte na nieprzyjacielu, nadto, wielką liczbę zakupionych w rozmaitych prowincjach prusskich. Generał Bourcier, opu-

26

ściwszy armiję czynną po chwalebnej służbie, umieszczony był na czele tego zakładu, z poleceniem aby nie oddalał się ztąd ani na chwilę, pod okiem własnem kazał chować liczne tu zgromadzone konie, zaopatrył w te konie półki jazdy, które nadeszły pieszko z Francji, zatrzymywał wszystkie przechodzące przez Prussy, odbywał ich przegląd, zmieniał im konie zmordowane albo już niezdatne, zatrzymywał także żołnierzy chorych, i wysyłał potem z półkami, jakie następnie nadchodzić będą. Rzemieślnicy Berlińscy pozostali bez roboty, skutkiem odjazdu dworu i szlachty, użytymi być mieli w tym zakładzie za opłatą, do robót siodlarskich, szewskich i stelmachskich.

Nadewszystko do Włoch Napoleon zamierzał uciec się po kawalerję. Nigdzie nie była mniej użyteczną. W Neapolu, miano rzecz tylko z góralami kalabryjskimi, lub z Anglikami, wysiadającymi na ląd z okrętów, bez jazdy. W Neapolu znajdowało się szesnaście półków jazdy, z których kilka kirassyerów, i to najpiękniejszych w armii. Napoleon ściągnął dziesięć do górnych Włoch. Zostawił tylko sześć lekkiej jazdy, których liczbę mógł podnieść każdego do tysiąca ludzi, z przyczyny wielkiej liczby konskrypcjonistów, wysyłanych za góry Alpejskie. Składać przeto miały siłę 6,000 ludzi, dostarczających 4,000 jezdnych zawsze gotowych wsiąść na koń, i nader dostatecznych do pełnienia służby obserwacyjnej w królestwie Neapolitańskiem.

Poprzecinane równiny Lombardyi przez kanały, rzeki, długie pasma lasów, które utrudzają obroty jazdy, nie nader także jej potrzebowały. Przytem dziesięć półków tej broni, przeniesionych z południa na północ Włoch, pozwalały wziąć ztąd kilka, i skierować ku głównej armii. Napoleon wybrał dywizję kirassyerów, składającą się z przewybornych czterech półków, które wślawiły się później pod dowództwem generała d'Espagne. Nadto, z lekkiej jazdy wybrał i wyprawił kolejno do Niemiec półki konnych strzelców 19, 24, 15, 3 i 24, co składało, z czterma półkami kirassyerów, dziewięć półków jazdy wziętych z Włoch. Było to więc przynajmniej pięć tysięcy kawalerzystów, odbywających drogę częścią na swoich koniach, częścią pieszko: ci ostatni mieli dostać konie w Niemczech.

Napoleon zajął się w tymże czasie postawieniem armii Włoskiej na stopie wojennej. Przesłał jej 20,000 z konskrypcji roku 1806, i zalecił księciu Eugeniuszowi z największą troskliwością czuwać nad ich instrukcją. Gotując się zapuścić w głąb Północy, zostawiając za sobą Austryę więcej przerażoną, ale więcej nieprzyjazną od czasu bitwy pod Jena, chciał aby bez odwłoki przystąpiono do formowania dywizyj czynnych, tak iżby mogły zaraz występować w pole. Były już we Friulu

27

dwie dywizye zupełnie uorganizowane. Rozkazał uzupełnić ich artylleryę, po dwanaście dział na dywizyę. Poleciał wystawić natychmiast na stopie wojennej jedną dywizyę w Weronie, drugą w Brescia, trzecią w Alessandryi, każdą od 9 do 10 batalionów, przygotować ich artylleryę, urządzić pakunki i powyznaczać sztaby. Podobnie postąpił względem jazdy. Poleciał skompletować, tak w ludziach jak w koniach, półki dragonów wzięte z Neapolu, opatrzyć je nadto dywizyą lekkiej artylleryi. Te pięć dywizyj liczyły razem 45,000 piechoty, i 7,000 jazdy, ogółem 52,000 obecnych pod bronią. Siła ta, pomnożona w razie potrzeby korpusem Marmonta, i częścią armii Neapolitańskiej, wystarczyć była powinna, w ręku takiego człowieka jak Massena, na powstrzymanie Austryaków, zwłaszcza opierając się o twierdze jak Palma-Nova, Legnago, Wenecya, Mantua, Alessandrya. Napoleon rozkazał umieścić w Wenecyi ośm batalionów zakładowych armii Dalmackiej, w Osopo i Palma-Nova siedm z korpusu Friulskiego, w Peschiera, Legnago i Mantui czternaście batalionów z armii Neapolitańskiej. Każdy z tych batalionów liczył już przeszło tysiąc ludzi, od czasu kontyngensu 1806 roku, i miał liczyć 1,100 lub 1,200 po nadejściu kontyngensu 1807 roku. Łatwo więc byłoby wziąć ztąd kompanije wołyżerów i grenadyerów, i złożyć z nich wyborne dywizye czynne. Taki był owoc czujności, która nie zmniejszała się nigdy. Napoleon zalecił nadto zakupić bez odwłoki zapasy żywności dla fortec.

Tak więc, ograniczając się rozwiniciem obszernego planu ostrożności, ułożonego przy odjeździe z Paryża, Napoleon zabezpieczał Francję od wszelkiej napaści ze strony Anglików, zabezpieczał Włochy od wszelkiego nieprzyjacielskiego zniżenia kroku ze strony Austryaków, i nierozprzegając środków obrony ani jednego, ani drugiego kraju, brał z pierwszego siedm półków piechoty, z drugiego dziewięć półków jazdy, nie licząc półków tymczasowych, które wychodząc ciągle znad Renu, zapewnić miały rekrutowanie wielkiej armii, i bezpieczeństwo jej tyłu.

Można liczyć blisko na pięćdziesiąt tysięcy posiłki, które w ciągu jednego miesiąca pomnożyć miały wielką armię. Z oddziałami, które już połączyły się z nią od czasu wkroczenia do Pruss, i podniosły jej liczbę blisko do 190,000, z temi co gotowały się z nią połączyć, z posiłkami niemieckimi, hollenderskimi, włoskimi, pomnożyć się miała do 300,000; a takim jest nieuchronne rozdrobnienie sił, nawet pod kierunkiem najzdolniejszego wodza, że potraciwszy z tych 300,000, rannych, chorych, liczniejszych zimą i w klimacie odleglejszym, oddziały będące w marszu, załogi zostawione po drodze, oddziały umieszczone na

28

obserwacji, nie można było pochlebiać sobie wyprowadzić w ogień więcej nad 150,000! Tyle więc zasoby powinny przewyższać potrzeby przewidziane, żeby wystarczyły tylko rzeczywistym potrzebom! A jeżeli zastosujemy to postrzeżenie do ogółu sił Francyi w roku 1806, zobaczymy że przy całej armii, która dochodzić miała w całym cesarstwie do 580,000, a licząc posiłkowych do 650,000, najwięcej 300,000 mogło znajdować się na teatrze wojny, pomiędzy Renem a Wisłą, 150,000 nad samą Wisłą, a może tylko 80,000 na polu bitwy, gdzie miały być rozstrzygnięte losy świata. A przecie, nigdy tyle ludzi i koni nie przeszło, tyle dział nie potoczyło się, z taką siłą skupienia się ku jednemu celowi!

Nie dosyć było zebrać żołnierzy, potrzeba jeszcze zasobów pieniężnych, ażeby ich opatrzyć we wszystko czego potrzebowali. Napoleon potrafiwszy, jakeśmy widzieli, podnieść do 700 milionów (820 milionów z kosztami poboru) swój budżet w czasie wojny, posiadał środek utrzymywania wojska 450,000. Ale wkrótce miał opłacać żołd dla 600,000. Postanowił brać z krajów zawojowanych zasoby potrzebne na opłacenie nowego uzbrojenia. Posiadając Hesyę, Westfalię, Hannover, miasta Hanzeatyczne, Meklemburg, Prussy nareszcie, mógł bez nieludzkości nałożyć kontrybucyę na te różne kraje. Wszędzie zostawił władze pruskie, i umieścił na ich czele generała Clarke do zarządu politycznego, a pana Daru do zarządu skarbowego. Ten ostatni zdolny, pracowity, prawy, zajął się wszelkimi interessami skarbowymi, i poznał je tak dobrze jak najlepsi urzędnicy pruscy. Monarchija Fryderyka Wilhelma, składająca się w owej epoce z Pruss wschodnich, rozciągających się od Królewca do Szczecina, z Polski pruskiej, Szląska, Brandeburga, prowincyj na lewym brzegu Elby, Westfalii, części zamkniętych w obrębie Frankonii, mogła przynosić swojemu rządowi około 120 milionów franków, po zaspokojeniu kosztów poboru z samych wpływów; większa część potrzeb armii zaspakajana była z dochodów miejscowych, utrzymanie dróg zapewnione przez obowiązki włożone na dzierżawców dóbr koronnych. W tych 120 milionach dochodu, podatek gruntowy wynosił 35 do 36 milionów, dzierżawa dóbr koronnych 18 milionów, dochód akcyzy od trunków i tranzytu towarów 50, monopolium na sól 9 do 10 milionów. Różne dodatkowe podatki uzupełniały resztę 120 milionów. Urzędnicy, połączeni w kommissye prowincyalne, pod nazwiskiem „izb skarbowych i wojny,” administrowali temi podatkami i dochodami, czuwali nad ich porządkiem, poborem, i dzierżawą licznych dóbr koronnych.

Napoleon postanowił utrzymać tę administracyę, nawet z jej nadużyciami, które Daru wkrótce odkrył, i wskazał samemuż rządowi pru-

29

skiemu żeby mu dopomódz do ich sprostowania; przy każdej administracji prowincyalnej wyznaczyć urzędnika francuzkiego do pilnowania poboru przychodów, i przelewu ich do centralnej kassy armii francuzkiej. Daru miał czuwać nad tymi urzędnikami, centralizować ich czynności. Tak więc dochody Pruss zarządzane być miały na rachunek Napoleona, i na jego korzyść. Wszelako przewidywano że przychód roczny 120 milionów spadnie na 70 lub 80, skutkiem okoliczności terażniejszych. Napoleon używając prawa zdobyczy, nie poprzestał na podatkach zwyczajnych, lecz oprócz tego nakazał kontrybucyę wojenną, która na całe Prussy dochodzić mogła do 200 milionów. Ściągać ją mieli powoli przez czas zajęcia kraju, odrębnie od podatków zwyczajnych. Napoleon nałożył także kontrybucyę wojenną na Hesyę, Brunświk, Hannover i miasta Hanzeatyczne, niezależnie od zabrania towarów angielskich.

Takim kosztem armija sama żywić się miała, i za wszystko płacić. Liczne zakupy koni, ogromne obstalunki odzieży, obuwia, rzędów na koni, wozów artylleryi, po wszystkich miastach, ale mianowicie w Berlinie, w celu zaprzątnięcia robotników, i opatrzenia potrzeb armii francuzkiej, zaspakajane były z dochodu kontrybucyj tak zwyczajnych jak nadzwyczajnych.

Kontrybucję tę, bardzo uciążliwą bez wątpienia, były wszelako mniej dotkliwym ze wszystkich środków wykonywania prawa wojny, które upoważnia zwycięzcę żyć kosztem kraju zwyciężonego, gdyż w miejsce łupieztwa żołnierzy, wprowadzano regularny pobór podatków. Zresztą, karność najsurowsza, najzupełniejszy szacunek dla własności prywatnej, wyjąwszy spustoszeń na polu bitwy, szczęściem znajdujących się w niewielu miejscach, wynagradzały te nieuchronne przykrości wojny. I w rzeczy samej, jeżeli cofniemy się w przeszłość, zobaczymy że nigdy wojska nie zachowywały się z mniejszym barbarzyństwem i większą ludzkością.

Napoleon, skłonny przez politykę do oszczędzania dworu Saskiego, ofiarował mu po bitwie pod Jena zawieszenie broni i pokój. Ten dwór, pocziwy i bojaźliwy, z radością przyjął podobny czyn łagodności, i zdał się na łaskę zwycięzcy. Napoleon zgodził się przypuścić go do nowej Ligi Reńskiej, zamienić na tytuł Króla tytuł Elektora, jaki nosił monarcha saski, pod warunkiem rocznego kontyngensu 20,000 żołnierzy, zmniejszonego tą razą do 6,000 przez wzgląd na okoliczności. Takie rozszerzenie Ligi Reńskiej nastroczało wielkie korzyści, gdyż zapewniało wojskom naszym wolne przejście przez Niemcy, i posiadanie w każdym czasie linii Elby. Na wynagrodzenie ciężarów zajęcia woj-

30

skowego, od którego uwolniono Saxoniję tym traktatem, obiecała ona zapłacić kontrybucję 25 milionów, w pieniądzech lub wexlach z krótkim terminem.

Napoleon mógł więc rozporządzać, przez czas trwania wojny, przynajmniej trzemaset milionami. Posuwając przezorność aż do ostatniego kresu, nie pozwolił iżby jego minister skarbu spuszczał się zupełnie na zasoby znalezione w Niemczech. Winien on był wielkiej armii 24 miliony żołdu zaległego. Napoleon żądał aby summa ta złożona była, częścią w Strasburgu, częścią w Paryżu, w brzęczącej monecie, ponieważ nie chciał, aby w nagłej chwili, upędzać się za pieniędzmi, które użyte byłyby gdzieindziej na czas dłuższy albo krótszy. Zostawił je tym sposobem w depozycie w Paryżu i nad Renem, zamierzając użyć później, a tymczasem kazał wypłacić żołd zaległy z dochodów krajów zawojowanych, ażeby żołnierze wydatkować go mogli, dopóki jeszcze w miastach pruskich będą kosztowali przyjemności, jakie tylko znajdują się pośród wielkich miast.

Po ukończeniu tych wszystkich rozporządzeń, zostawiwszy generała Clarke w Berlinie dla politycznego zarządu Pruss, i pana Daru dla finansowego, Napoleon poruszył swoje kolumny celem wkroczenia do Polski.

Król Pruski nie przyjął proponowanego zawieszenia broni, ponieważ warunki były zanadto ostre, tudzież że czekać musiał zbyt długo. Gdy Duroc zjechał się z nim w Osterode, w starych Prussiech, król opowiedział jemu że pomimo najszczerzej chęci zawieszenia zgubnej wojny, nie może zgodzić się na wymagane od niego ofiary; że żądając, oprócz części krajów już zabranych, prowincji Poznańskiej i linii Wisły, pozostawiano go bez posiadłości i bez zasobów, nadewszystko obudzano w Polsce nieodżowne powstanie; że gotów jest przeto prowadzić dalej wojnę, działa tym sposobem z konieczności, tudzież przez wierność swoim zobowiązaniom się, gdyż zaprosiwszy Rosyan, nie może ich odprawić po zaproszeniu, na które odpowiedzieli z najserdeczniejszą skwapliwością.

Nadaremno Haugwitz i Lucchesini, którzy dzieląc przez chwilę zawrót powszechny narodu pruskiego, skłonieni zostali do rozumu skutkiem nieszczęścia, nadaremno połączyli swoje usiłowania o przyjęcie jakiegokolwiek zawieszenia broni, mówiąc że to czego odmawiają Napoleonowi, zdobędzie on w ciągu piętnastu dni, że tym sposobem tracą zręczność powstrzymania wojny i jej klęsk, że gdyby zagajono układy obecnie, straconoby bez wątpienia prowincje leżące na lewym brzegu Elby, ale traktując później stracą wraz z temi pro-

31

wincjami, sam Poznań; nadaremno Haugwitz i Lucchesini udzielali rad, spóźniony ich rozum nie znalazł żadnej wziętości. Nieszczęście, co uciszyło ludzi rozsądnych, rozpałiło przeciwnie ludzi pozbawionych rozsądku, i stronnictwo wojny, zamiast przypisywać sobie klęskę Pruss, przypisywało je mniemanym zdradom stronnictwa pokoju. Królowa, rozjątrzona żalem, nalegała więcej niż kiedykolwiek ażeby próbowano na nowo szczęścia oręża, z tem co jeszcze pozostało z sił pruskich, przy pomocy Rosyan, i korzystając z odległości miejsca, która była wielką korzyścią dla zwyciężonego, wielką niedogodnością dla zwycięzcy. Haugwitz i Lucchesini, pozbawieni wszelkiej powagi, ścigani niesprawiedliwymi zarzutami, niekiedy osypani obelgami, podali się do dymisji i otrzymali ją. Król, sprawiedliwszy niżeli dwór, udzielił im ją z niezmierną uprzejmością, zwłaszcza dla Haugwitza, którego zawsze oceniał światło, uznawał długoletnie zasługi, i ubolewał że nie zawsze trzymał się jego rad.

Rosyjanie w rzeczy samej zbliżali się ku Niemnowi. Pierwszy korpus, pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy, pod dowództwem generała Bennigsen, przeszedł Niemen dnia 1 listopada, i posuwał się ku Wiśle. Drugi, w takiejże liczbie, pod dowództwem generała Buxhoevedena, szedł za pierwszym. Rezerwa organizowała się pod generałem Essen. Część wojska Michelsona ciągnęła w górę Dniestru, śpiesząc do Polski. Gwardya Cesarska nieopuściła jednak Petersburga. Chmury kozaków poprzedzały wojsko regularne. Takie były obecne siły tego potężnego mocarstwa. Połączywszy się z Prussakami, i w oczekiwaniu rezerwy generała Essena, Rosyjanie mogli wystąpić nad Wisłę w liczbie 120,000. Klimat także przynosił żołnierzom Północnym groźną pomoc: a pod klimatem rozumiemy nie tylko zimno, ale ziemię, trudność pochodu i życia na rozległych płaszczyznach, na przemian błotnistych lub piaszczystych, i więcej pokrytych lasami niżeli rolą uprawną.

Anglicy, wprowadzie, obiecywali potężne spółdziałanie w pieniądzech, w materyale, nawet w ludziach. Zapowiadali wylądowanie w rozmaitych punktach na brzegach Francji i Niemiec, mianowicie wyprawę do Pomeranii szwedzkiej, na tył francuskiej armii. Mieli oni rzeczywiście bardzo wygodny zajazd w twierdzy Stralsund wodą oblaną, leżącej na ostatnim klinie lądu niemieckiego. Twierdzy tej pilnowali Szwedzi, i wszystko przygotowali na przyjęcie wojsk angielskich w schronieniu prawie nietykalnem. Ale było podobieństwo że chęć zagarnięcia bogatych osad Hollandyi i Hiszpanii, źle bronionych w owej chwili, z powodu wojny na stałym lądzie, pochłonie uwagę i siły Anglików. Ostatnia pomoc, daleko mniejsza jeszcze niżeli oczekiwana

32

od Anglików, uzupełniała środki koalicji, to jest domniemana interwencja Austrii. Pochlebiano sobie że skoroby jedno powodzenie uwieńczyło usiłowania Prussaków i Rosyan, Austrija oświadczy się za ich stronę; i liczono prawie do rzeczywistej ilości wojsk wojujących 80,000 Austriaków, zebranych obecnie w Czechach i Galicyi.

Wszystko to niewiele kłopotalo Napoleona, który nigdy więcej nie miał tyle zaufania w sobie i dumy. Odmowa zawieszenia broni nie zadziwiła go, ani też przykrą była dla niego. „Wasza Królewska Mość, pisał do Króla Pruskiego, oznajmiłeś mi że

rzuciłeś się w objęcia Rossyan.... przyszłość pokaże czy wybrałeś najlepszą i najskuteczniejszą stronę.... Wziąłeś kostki do grania, kostki rozstrzygną.”

Następne były wojenne rozporządzenia Napoleona celem wkroczenia do Polski. Niemiał czego lękać się bezpośrednio ze strony Austriaków; ogólne jego przygotowania we Francji równie jak we Włoszech, jego dyplomacya na Wschodzie, zapobiegły wszystkiemu czego by lękać się można z ich strony. Wylądowanie Anglików i Szwedów w Pomeranii, dążące do podburzenia z tyłu Pruss cierpiących, poniżonych, przedstawiało daleko istotniejsze niebezpieczeństwo. Wszelako nie przywiązywał nawet wielkiej wagi do tego niebezpieczeństwa, ponieważ pisał do brata Ludwika, który uprzykrzał mu się swoją bojaźnią, że Anglicy mają wcale co innego do czynienia niżeli wylądowywać we Francji, w Hollandyi, w Pomeranii. Wolą oni rabować osady wszystkich narodów, niżeli próbować wylądowań, z których nie inną odnoszą korzyść tylko haniebne zepchnięcie w morze. Napoleon wierzył chyba tylko w wycieczkę Szwedów, którzy mieli 12 lub 15 tysięcy w Stralsundzie. W każdym przypadku, 8my korpus powierzony marszałkowi Mortier, winien był zaradzić tutaj. Korpus ten miał poleconem sobie naprzód zająć Hessyę, i zetknąć wielką armię z Renem, teraz kiedy Hessya rozbrojona została, winien był hamować Prussy, i pilnować pobrzeża Niemiec. Składał się ze czterech dywizyj: hollenderskiej, wakującej po powrocie króla Ludwika do Hollandyi; włoskiej, skierowanej przez Hessyę ku Hannoverowi; dwóch francuzkich, które skompletować się miały częścią półków nowo wyprowadzonych z Francji. Jedna część tego wojska oblegać miała hannowerską twierdzę Hameln, pozostała w ręku Prussaków, druga zając miasta hanzeatyczne. Reszta rozłożona ku Stralsundowi i Anklam, przeznaczona była na odparcie Szwedów do Stralsundu, jeśliby ztąd wyszli, lub na zwrócenie się do Berlina, jeśliby rozpoczął ogarnęła mieszkańców stolicy.

33

Generał Clarke miał rozkaz znosić się z marszałkiem Mortier celem zaradzenia wszelkim przypadkom. Nie zostawiono ani jednego karabina w Berlinie, i przewieziono do Spandau wszystkie zapasy wojenne. Tysiąc sześciuset mieszczan trzymało straż Berlina, z ośmiuset karabinami, które oddawali jedni drugim, gdyż ośmiuset tylko znajdowało się na raz na straży. Jeśliby objawiło się jakie ważniejsze poruszenie, generał Clarke winien był udać się do Spandau, i czekać tam na marszałka Mortier. Ogromny zakład jazdy w Potsdamie, mógł ciągle dostarczać tysiąc koni na odbywanie patrolów, i chwytanie pojedynczych żołnierzy, od czasu rozproszenia armii pruskiej. Przeczucie posunięta była aż do przetrząsania lasów, w celu wyszukiwania dział, które Prussacy pochowali uciekając, i sprowadzania ich do fortec.

Korpus marszałka Davout, wszedłszy do Berlina przed wszystkimi innemi, miał czas tu wypocząć. Napoleon wyprowadził go naprzód na Kistrzyn, a z Kistrzyna na stolicę wielkiego księstwa Poznańskiego. Korpus marszałka Augereau przybywszy drugi do Berlina, i także wypocząwszy dostatecznie, wysłany był przez Kistrzyn i Landsberg, ku Noteci, drogą ku Wiśle, z poleceniem ciągnąć na lewo marszałka Davout. Dalej jeszcze na lewo marszałek Lannes, stojący w Szczecinie od czasu kapitulacji Prenzlawa, pokrzepiwszy nieco wojska swoje w tem mieście, wzmocniony 28 półkiem lekkiej piechoty, opatrzone w surduty i trzewiki, miał rozkaz wziąć żywności na ośm dni, przejść Odrę, ciągnąć przez Stargard i Szeidmühl (Piłę) i połączyć się z marszałkiem Augereau przy Noteci. Nie potrzeba dodawać że nie miał opuszczać Szczecina, nie zostawiwszy tej twierdzy w stanie obrony. Niezmordowany

Murat nareszcie, poleciwszy swojej kawalerii nadchodzić powoli z Lubeki, odebrał rozkaz udać się osobiście do Berlina, objąć tu dowództwo kirassyerów, którzy użyli na wypoczynek czasu jaki trawili dragoni na upędzanie się za Prussakami, połączyć z kirassyerami dragonów Beaumonta i Kleina, mniej pomkniętych na przód w pogoni za nieprzyjacielem, i opatrzonych w świeże konie, wzięte z zakładu w Potsdamie. Murat na czele tej jazdy miał połączyć się z marszałkiem Davout w Poznaniu, uprzedzić go w Warszawie, i stanąć na czele wszystkich wojsk zwróconych na Polskę, w oczekiwaniu aż sam Napoleon obejmie dowództwo nad niemi. Ponieważ Rossyanie znajdowali się jeszcze bardzo daleko od Wisły, Napoleon załatwiał w Berlinie liczne interesa, polecił szwagrowi zacząć poruszenie ku Polsce, i wy badać jakie jest usposobienie Polaków do powstania. Nikt zdolniejszym nie był nad Murata do obudzenia ich entuzjazmu, sam go podzielał.

34

Kiedy armija francuzka przeszedłszy Odrę posuwać się miała ku Wiśle, książę Hieronim, mając pod swemi rozkazami Wirtembergczyków i Bawarczyków, wspomagany przez biegłego i mężnego oficera, generała Vandamme, winien był zająć Szląsk, oblegać fortece tameczne, pomknąć część swoich wojsk aż do Kalisza, i zasłonić tym sposobem od Austrii prawe skrzydło korpusu ciągnącego na Poznań.

Wojska wysłane do Polski wynosić mogły około 80,000, w liczbie których korpus marszałka Davout składał się ze 23,000, marszałka Augereau 17,000, marszałka Lannes 18,000, oddział księcia Hieronima wyprowadzony do Kalisza 14,000, nareszcie rezerwa jazdy Murata 9 do 10 tysięcy. Było to więcej niżeli potrzeba do stawienia czoła siłom nieprzyjacielskim, jakie spotkać miano w pierwszej chwili.

Tymczasem, korpusy marszałków Soult'a i Bernadottego ciągnęły z Lubeki do Berlina. Czas niejaki gościć mały w tej stolicy, odpocząć i opatrzyć się w to czego im brakowało. Marszałek Ney udał się tam po kapitulacyi Magdeburga, i gotował się iść nad Odrę. Napoleon z gwardyą cesarską, z dywizją grenadyerów i wołyżerów generała Oudinot, zresztą rezerwy jazdy, która wypoczywała w Berlinie, z trzema korpusami marszałków Soult'a, Bernadottego i Ney'a, mógł rozrządzać drugą armiją 80,000, na czele której miał udać się do Polski, dla pomagania działaniom pierwszej.

Marszałek Davout, pierwszy wysłany na Poznań, był człowiek mocnego charakteru i rozważny, po którym nie należało lękać się żadnej nieroztropności. Wtajemniczony był w prawdziwą myśl Napoleona względem Polski. Napoleon szczerze postanowił wskrzesić to królestwo; ale nie taił przed sobą ogromnej trudności wskrzeszenia państwa obalonego, zwłaszcza z narodem którego duch anarchiczny słynął tyle ile waleczność. Nie chciał przeto wdawać się w to przedsięwzięcie, tylko pod warunkami, któreby zapewniały jego skutek, jeżeli nie całkiem pewny, przynajmniej dostatecznie podobny do prawdy. Potrzeba mu było naprzód świetnych tryumfów posuwając się na te płaszczyzny Północy, gdzie Karol XII znalazł swoją zgubę; potrzeba mu było jednogłośnego zapału ze strony Polaków, dla przyłożenia się do tych tryumfów, i zaspokojenia go co do trwałości nowego mocarstwa, które założonoby pomiędzy trzema mocarstwami, Rossyą, Prussami i Austryą. — Kiedy zobaczę wszystkich Polaków na nogach, mówił marszałkowi Davout, wtenczas ogłoszę ich niepodległość, ale nie wprzód. Kazał za wojskiem francuzkiem wieść zapasy broni wszelkiego rodzaju, celem uzbrojenia powstania, jeśliby to, jak zapowiadano, stało się powszechnem.

Marszałek Davout, wyprzedzając korpusy, które ciągnąć miały z nad Odry, wystąpił w pochód w pierwszych dniach listopada. Szedł w takim porządku, z tak surową karnością, jakie zwykle przestrzegał w swoim wojsku. Zapowiedział żołnierzom że wchodząc do Polski wchodzi do kraju przyjacielskiego, i że trzeba z nim stosownie do tego obchodzić się. Jakiś już powiedzieli, zagnieździła się pewna niekarność w szeregach lekkiej jazdy, która więcej bierze udziału w wojnie, i więcej przyczynia się do nieładu wojny. Dwaj żołnierze z tej jazdy dopuścili się gwałtów, marszałek Davout kazał ich rozstrzelać w obecności trzeciego korpusu.

Wyruszył na Poznań trzema dywizjami. Kraj leżący pomiędzy Odrą a Wisłą bardzo podobny do leżącego pomiędzy Elbą a Odrą. Najpowszechniej przechodzić trzeba piaszczyste równiny, wśród których las z łatwością się rozrasta, zwłaszcza las żywiczny, mianowicie sosna; a że poniżej pokładu piasku znajduje się glina zdatna do uprawy, już powleczone samą piaskiem, już wychodząca na powierzchnię, spotykają się wśród lasów sosnowych obszerne pola, dość dobrze uprawne, i rzadka ludność, uboga, ale silna, żyjąca w drewnianych słomą pokrytych domostwach. Na takiej ziemi transporta nadzwyczajnie są trudne, gdyż po piaskach ruchomych następuje glina, w którą grzęźnie się głęboko, skoro ją woda rozmoczy, i która po kilku dniach deszczów zamienia się w obszerne morze błota. Ludzie giną tutaj, jeżeli ich ztąd w czas nie wydostaną. Konie zaś, działa, pakunki, grzęzną bez żadnego ratunku, nawet przy pomocy całej armii. Dla tego też wojna w tej części płaszczyny Północnej prowadzona być może tylko latem, kiedy ziemia zupełnie sucha, lub zimą, kiedy mróz kilkostopniowy nada ziemi twardość kamienia. Ale każda pora pośrednia śmiertelną jest dla kombinacji wojennych, zwłaszcza dla najbieglejszych, które zależą, jak wiadomo, od szybkości obrotów.

Te cechy fizyczne łączą się z sobą razem dopiero zbliżając się ku Wiśle, nadewszystko zaś dalej jeszcze pomiędzy Wisłą a Niemnem. Zaczynają wszakże pokazywać się zaraz po przejściu Odry. Szczególnie, tym rozległym płaszczynom właściwym, zjawiskiem, o którym jużśmy wspomnieli, i które spotyka się tutaj znowu, jest to że piaski wzdęte jako zaspas morza, odpychają wody ku środkowi kraju, gdzie one tworzą liczne jeziora, rozlewają się na małe rzeczki, potem łączą się w większe, dopóki nie nagromadzą się, i nie staną się wielkimi rzekami, jak Elba, Odra, Wisła, mogące otworzyć sobie przejście przez zapory piasków. W Brandeburgu i Meklemburgu, to jest między Elbą i Odrą, krainie która była teatrem pogoni Prussaków przez naszą armię, można

36

już było spostrzegać te szczególności natury. Stają się bardziej uderzającymi pomiędzy Odrą a Wisłą. Piaski podnosząc się zatrzymują wody, które przez Notec i Wartę szukają odpływu ku Odrze. Notec idzie z lewej strony, Warta z prawej, temu kto dąży z Berlina do Warszawy; i przepłynawszy jedna i druga pomiędzy Wisłą a Odrą, łączą się w jedno łóżyisko, i wpadają razem w Odrę, koło Kistryna. Kraina wzdłuż morza tworzy tak nazwaną Pomeranię pruską. Jest niemiecka mieszkańcami i duchem. Środek, który skrapiają Notec i Warta błotniste, gliniaste, dosyć uprawne, sławiańskimi zaludnione mieszkańcami. Jest to wielkie księstwo Poznańskie, gdzie stolica Poznań, miasto pewnego znaczenia, leży nad samą Wartą.

W prowincji tej duch polski objawiał się z największym zapalem. Poznańczycy zostawszy Prussakami, zdawali się znosić daleko niecierpliwiej obce panowanie niżeli inni. Plemię niemieckie i plemię sławiańskie spotykając się z sobą na tej granicy Pomorza i księstwa Poznańskiego, miały jedno ku drugiemu wstręt instynktowy, naturalnie żywszy na pograniczu gdzie się stykały z sobą. Oprócz tego wstrętu, zwykłego skutku sąsiedztwa, Poznańczycy niezapominali że Prussacy pod Fryderykiem Wielkim byli pierwszymi sprawcami podziału Polski. Nareszcie, widok Warszawy w ręku Prussaków, czynił ich najbardziej nienawistnymi. Te uczucia nienawiści posunięte były tak daleko że Poznańczycy uważaliby prawie za oswobodzenie uwolnić się od Pruss, i należeć do Rossyjskiego Cesarza. Skłonność przeto do powstania wybitniejsza była w księstwie Poznańskim, niżeli w jakiej bądź innej części Polski.

Taki był, pod względem fizycznym i moralnym, kraj który Francuzi przechodzili w tej chwili. Przeniesieni pod klimat tyle odmienny od ich klimatu rodzinnego, tyle różny nadewszystko od klimatów Egiptu i Włoch, gdzie żyli tak długo, byli jak zawsze weseli, pewni siebie, i znajdowali w samej nowości kraju, kędy przechodzili, przedmiot dowcipnych żartów raczej, niżeli gorzkich utyskiwań. Przytem uprzejme przyjęcie mieszkańców wynagradzało za ich trudy, po drogach i wsiach kmiecie wychodzili na ich spotkanie, ofiarując żywność i trunki krajowe.

Nie na wsiach atoli, ale wśród skupionej ludności, to jest na łonie miast objawia się z większą żywością entuzjazm ludów. W Poznaniu moralne usposobienie mieszkańców objawiło się daleko żywiej niżeli gdzieindziej. To miasto, liczące zwykle piętnaście tysięcy ludności, liczyło wkrótce dwoje tyle, przez napływ mieszkańców z pro-

37

wincji sąsiednich, którzy zbiegli się na powitanie Francuzów. Dnia 9, 10, 11, listopada, trzy dywizje marszałka Davout weszły do Poznania. Przyjęte były z tak wielkim entuzjazmem że poważny marszałek wzruszony tem został, i sam uległ myśli o przywróceniu Polski, myśli dość popularnej w masie armii francuskiej, ale bardzo mało u jej dowódców. Pisał więc do Cesarza listy mocno nacechowane uczuciem, które wybuchnęło około niego.

Powiedział Poznańczykom że aby ojczyzna ich wskrzeszona została, potrzeba Napoleonowi pewności o ogromnem usiłowaniu z ich strony, naprzód ku pomocy jemu w pozyskaniu wielkich tryumfów bez których niemogłby nakazać Europie przywrócenia Polski, nareszcie żeby natchnąć go pewną ufnością w trwałość dzieła które przedsięwzię, dzieła bardzo trudnego, ponieważ idzie o wskrzeszenie mocarstwa, obalonego od lat czterdziestu, i wyrodzonego przeszło od wieku. Polacy poznańscy, obiecali z zupełnem wylaniem się wszystko czego po nich żądano. Szlachta, księża, lud pospolity, życzyli z zapalem żeby ich wyzwolono z pod panowania niemieckiego; i za taką cenę, niczego nie było na coby się nie zgodzili. Marszałek Davout miał jeszcze tylko trzy tysiące karabinów do rozdania; rozdzielili je oni pomiędzy siebie natychmiast, prosząc o tysiące, i twierdząc że jakkolwiek byłaby ich liczba, znajdą się ręce do noszenia. Lud pospolity tworzył bataliony piechoty, szlachta i jej podwładni szwadrony jazdy. We wszystkich miastach leżących pomiędzy górną Wartą a górną Odrą, mieszkańcy za zbliżeniem się wojsk księcia Hieronima, wypędzali władze pruskie, i darowywali im tylko życie dla tego że wojska francuskie zapobiegały wszędzie gwałtom i nadużyciom. Z Głogowy do Kalisza, na drodze księcia Hieronima, powstanie było powszechne.

Ustanowiono w Poznaniu władzę tymczasową, z którą ułożono się co do środków potrzebnych dla wyżywienia armii francuskiej w czasie przejścia. Nie można było myśleć o nałożeniu na Polskę kontrybucji wojennej. Zamierzono uwolnić ją od

ciężarów nakładanych na kraje zawojowane, pod warunkiem wszakże że jej ramiona połączą się z naszymi, i że odstąpi nam część zboża swojego, w które tak obficie jest opatrzona. Nowa władza polska porozumiała się z marszałkiem Davout co do budowania pieców, zgromadzenia zapasów zboża, furaju, bydła. Gorliwość mieszkańców, trochę funduszy zebranych w kassach prusskich, wystarczyło na pierwsze przygotowanie. Wszystko urządzono tym sposobem na przyjęcie głównej armii francuskiej, a nade wszystko jej wodza, którego oczekiwano z żywą ciekawością, i gorącymi nadziejami.

38

Prawie w tymże czasie, marszałek Augereau ciągnął krainą, dzielącą Poznańskie od Pomeranii, zostawiając Wartę na prawo, i zwracając się na lewo, wzdłuż Noteci. Szedł przez Landsberg, Driesen, Schneidemühl (Piła), przez krainę smętną, ubogą, miernie zaludnioną, która nie mogła dawać bardzo wyraźnych znaków życia. Marszałek Augereau nie niespotkał coby mogło rozognić jego wyobraźnię, odbywał drogę z trudnością, i trudniej by mu jeszcze przyszło wyżywić się gdyby w furgonach nie wieziono chleba dla jego wojska. W okolicach Nakła wody przestają płynąć ku Odrze, i zaczynają płynąć ku Wiśle. Kanał łączący Notec z Wisłą, wychodzi z Nakła, i przymyka do miasta Bydgoszczy, które jest głównym składem handlu tego kraju. Korpus marszałka Augereau znalazł tu niejaką ulgę po trudach.

Marszałek Lannes szedł przez Szczecin, Starygród, Deutsch-Krone (Koronowo), Schneidemühl, Nakło i Bydgoszcz, flankując pochód korpusu marszałka Augereau, podobnie jak ten flankował pochód korpusu marszałka Davout. On zatem także ciągnął wzdłuż granicy kraju niemieckiego i polskiego, i przechodził ziemię jeszcze przykrzejszą, jeszcze smutniejszą od tej, jaką przechodził marszałek Augereau. Widział Niemców nieprzyjanych, Polaków trwożliwych, a zostając pod wpływem wrażeń jakie odbierał w kraju dzikim i bezludnym, wiadomości jakie słyszał o Polakach, w krainie która nie była im przyjazną, skłonny był uważać za dzieło zuchwałe, nawet lekkomyślne, wskreszenie Polski. Jużśmy mówili o tym rzadkim człowieku, o jego przymiotach, o jego wadach: wypadnie mówić często o nim w opisie epoki w ciągu której tylekroć szafował szlachetnem swoim życiem. Lannes, porywczy w uczuciach, a zatem niejednostajnego charakteru, obrażający się, nawet względem pana którego kochał, należał do liczby tych, których słońce zachodząc lub pokazując się, pochyla lub podnosi na przemian. Ale, nie tracąc nigdy bohaterskiego hartu, odyskiwał wśród niebezpieczeństw spokojną moc, którą cierpienia i przeciwności odjęły mu na chwilę. Nie bylibyśmy sprawiedliwi względem tego wojownika niepospolitego, gdybyśmy nie przydali tutaj, że bardzo wiele zdrowego rozsądku łączyło się w nim z nierównością humoru i skłaniało go do przygany w Napoleonie nieumiarkowanego ducha przedsięwziąć, i powtarzania często, wśród najpiękniejszych tryumfów naszych, złowieszczych prorocत्व. Po pomyślnej wojnie w Prussach, chciał on żeby się zatrzymano nad Odrą, i nie zadawał sobie najmniejszego przymusu w wynurzeniu tej opinii. Dostawszy się do Bydgoszczy po marszu uciążliwym, pisał do Napoleona że przechodził krainę piaszczystą,

39

jałową, bez mieszkańców, podobną, z wyjątkiem nieba, do pustyni którą się przechodzi z Egiptu do Syrii; że żołnierz smutny, trapiiony gorączką, co jest skutkiem wilgoci i pory roku; że Polacy niewiele skłonni są do powstania, i drżą pod władzą swoich panów; że nie należy sądzić o ich usposobieniu według entuzjazmu sztucznego garstki szlachty zwabionej do Poznania miłością wrzawy i nowości; że w gruncie są oni zawsze lekkomyślni, rozdwojeni, anarchiczni, i że chcąc ich urządzić na nowo w naród, nadaremno by przelano krew Francji za dzieło bez gruntowności i stałości.

Napoleon, pozostawszy w Berlinie aż do ostatnich dni listopada, odbierał, nie dziwiąc się bynajmniej, sprzeczne doniesienia podwładnych, i czekał aż poruszenie sprawione obecnością Francuzów, wybuchnie we wszystkich prowincjach polskich, żeby zdecydować się, czy przejść tę krainę jako plac bitwy, czy też wznieść na jej ziemi wielki gmach polityczny. Wyprawił Murata, powtórzywszy mu na nowo warunki, jakie zakładał co do bytu Polski, i instrukcje jakich chciał żeby się trzymano idąc do Warszawy.

Rosyjanie nadciągnęli nad Wisłę, i zajęli Warszawę. Ostatni korpus pruski jaki pozostał królowi Fryderykowi Wilhelmowi, pod rozkazami generała Lestocq, oficera zarówno ostrożnego jak walecznego, rozłożył się w Toruniu, mając załogi w Grudziądzu i Gdańsku.

Napoleon chciał żeby zbliżając się do Warszawy, różne korpusy armii francuskiej ścieśniały się jedno do drugich, ażeby z masą 80,000 ludzi, siłą daleko wyższą nad wszystko co Rosyjanie zebrać wtedy mogli na jeden punkt, podwładni jego zabezpieczeni byli od wszelkiej klęski. Zalecił im nie starać się, nie przyjmować bitwy, chyba by byli w daleko większej liczbie od nieprzyjaciela, posuwać się z wielką ostrożnością, opierając się na prawo, żeby się zasłonić granicą austriacką. W owej epoce, Pilica z lewego brzegu Wisły, Narew z prawego jej brzegu, obie wpadając w Wisłę niedaleko Warszawy, składały granicę austriacką. Opierając się przeto na prawo, zaczawszy od Poznania, zbliżyli się ku Pilicy i Narwie, i zasłonięci byli ze wszech stron neutralnością Austrii. Jeśliby Rosyjanie chcieli działać zaczepnie, mogli to uczynić chyba przeszedłszy Wisłę, z lewej naszej strony w okolicach Torunia, a wtedy zwracając się na lewo, otrzymanoby jeden ze trzech wypadków, albo zepchnięto by ich w Wisłę, albo przyparto do morza, albo popchnięto na bagnety drugiej armii francuskiej ciągnącej ku Poznaniowi. Przydać należy, z resztą, że jeżeli Napoleon, wbrew zwyczajowi swemu, nie stawiał się tą razą w jednej massie przeciw nie-

40

przyjacielowi, co by przecięło na raz wszelkie trudności, to dla tego że wiedział iż Rosyjan nie było pięciudziesiąt tysięcy razem, i ponieważ nadzwyczajne utrudzenie części jego wojsk, które zapuszczały się aż do Prenzlau i do Lubeki, zniewalały go utworzyć dwie armije, jedną składającą się z tych którzy mogli iść zaraz w drogę, drugą z tych co potrzebowali kilku dni wypoczynku, nimby mogli wystąpić dalej. Tym sposobem okoliczności zrzadzają zmiany w zastosowaniu zasad najstalszych. Wielki tylko wódz zdolny jest zmodyfikować to zastosowanie z pewnością i właśnie w porę.

Napoleon polecił więc marszałkowi Davout ciągnąć na prawo, jak to nakazywała droga z Poznania do Warszawy, iść przez Sompolno, Kłodawę, Kutno, Sochaczew, Błonie, i wyprawić dragonów wprost ku Wiśle do Kowala żeby podać rękę marszałkom Lannes i Augereau. Lannes, wynagrodziwszy sobie, pośród obfitości w Bydgoszczy, cierpienia długiej drogi przez piaski, wyprzedził marszałka Augereau. Miał rozkaz iść w górę Wisły, i prawem swoim skrzydłem ciągnąć z Bydgoszczy do Inowrocławia, Brześcia, Kowala, pod działami Torunia, i złączyć się z korpusem marszałka Davout, którego stanowić miał lewe skrzydło. Marszałek Augereau szedł za nim nieco później, i ciągnąc tą samą drogą, miał zająć lewe skrzydło marszałka Lannes.

Dnia 16 listopada i dni następujących, marszałek Davout, poprzedzany przez Murata, wyruszył z Poznania, gdzie wszystko zostawił w doskonałym porządku, na Sompolno, Kłodawę, Kutno. Lannes opuściwszy Bydgoszcz i przeciągnąwszy pod Toruniem, zasłaniając się Wisłą, znowu zabrnął w piaski, które w ogólności zalegają tę część biegu Wisły, spotkał po drugi raz jałowość, głód, pustynię, i nie sprzyjał znowu wojnie którą przedsiębrano. Przez Kowal i Kutno miał oprzeć się o korpus marszałka Davout. Augereau szedł zanim w ślad, podzielał jego wrażenia, jak mu się to często zdarzało, ponieważ miał z marszałkiem Lannes nie jedno podobieństwo charakteru, chociaż daleko był niższym od niego talentami i energią.

Murat i Davout, nie bardzo chętni stoczyć bitwę w nieobecności Cesarza, mając przytem rozkaz unikania jej, posunęli się z wielką ostrożnością aż ku okolicom Warszawy. Dnia 27 listopada, lekka ich jazda wyparła z Błonia oddział nieprzyjacielski, i pokazała się pod bramami stolicy. Wszędzie Rosyianie trzymali się systematu odwrotu, i zapasy żywności po większej części przewozili z lewego na prawy brzeg Wisły. Cofając się przeszli tylko przez Warszawę i Wisłę, i zamknęli się na przedmieściu Pradze, leżącym na drugim jej brzegu. Przeszedłszy

41

zniesli most wiodący na Pragę, i zatopili, lub uprowadzili z sobą, wszystkie statki, które posłużyć mogły do przeprawy.

Nazajutrz Murat, na czele półku strzelców konnych i dragonów dywizji Beaumonta, wszedł do Warszawy. Zaczawszy od Poznania, mieszkańcy małych miast i wsi mniej okazywali przychylnych uczuć niżeli w Poznaniu. Ale pośród licznej ludności, uniesienia zasłowane są do uczucia jej siły. Wszyscy mieszkańcy Warszawy wybiegli za miasto na spotkanie Francuzów. Oddawna Polacy, przez instynkt tajemny, uważali zwycięztwa Francji jako zwycięztwa własne. Zadrżeli na odgłos bitwy pod Austerlitz, stoczony tak blisko granic Galicji; a bitwa pod Jeną, która zdawała się być wygraną na samej drodze do Warszawy, wejście Francuzów do Berlina, pokazanie się marszałka Davout nad Odrą, napełniły ich nadzieją. Ujrzeni nareszcie tych Francuzów tak sławnych, tyle pożądaných, a na ich czele świetnego generała jazdy, dzisiaj księcia, jutro króla, który prowadził przednią straż z taką śmiałością i blaskiem. Poklaskiwali z uniesieniem nadobnemu jego obliczu, bohaterskiej postawie na koniu, i powitali okrzykami tysiąc razy powtarzanymi: „niech żyje Cesarz! Niech żyją Francuzi.” Było szał powszechny, we wszystkich klassach ludności.

We dwa dni potem, piechota marszałka Davout, która nie mogła zdążyć w pochodzie jazdy, weszła do Warszawy. Tenże sam zapał, toż samo wylanie się uczuć, na widok starych hufców z pod Auerstädt i Marengo. Wszystko wydawało się pięknem w tej pierwszej chwili, kiedy przewidzenie trudności było niejako przytłumione radością i nadzieją.

Napoleon zatrzymawszy się w Poznaniu, w pośród szlachty wielkiego księstwa, która wszystka zbiegła się około niego, zajmował się urządzeniem tutaj jednego z zakładów wojskowych, któremi zwykle wytykał swoją drogę, w miarę tego jak przenosił wojnę na dalszą odległość. Zakupował zboże, furaz, nadewszystko sukno, gdyż w Poznaniu była znakomita fabryka sukna; organizował dostarczenie żywności, szpitale, wszystko słowem czego było potrzeba żeby mieć ogromny skład w środku Polski. Skład ten wprawdzie nie ufortyfikowany, jak Wittemberga lub Spandau, otwarty był jak Berlin. Ale miał za obronę przychylność mieszkańców, sercem oddanych sprawie Francuzów.

Napoleon skierował następnie obroty armii stosownie do planu wkroczenia. Marszałek Ney przybył do Poznania. Marszałkowie Soult i Bernadotte zbliżali się wolnym krokiem, zażywszy w Berlinie

42

odpoczynku, jakiego potrzebowały ich wojska. Gwardya i grenadyerowie przybywszy do Poznania otaczali tutaj Cesarza. Książe Hieronim wysłał Bawarczyków na Kalisz, a z Wirtemberczykami zaczął od Głogowy oblężenie twierdz Szlązkich.

Napoleon wyprawił marszałka Ney'a z Poznania do Torunia, żeby się starał zdobyć tę ostatnią fortecę i ubiedzić tam przeprawę przez Wisłę. Poleciał marszałkowi Augereau ciągnąć dalej swój obrót na prawo, idąc wzdłuż Wisły z Torunia do Warszawy. Rozkazał marszałkowi Lannes, który już wykonał był ten sam obrót, wejść do Warszawy, zmienić tutaj marszałka Davout, skoro ten przywróci mosty na Wiśle, łączące Warszawę z przedmieściem Pragę. Rozkazując marszałkom Neyowi i Davout przejść jak najprędzej Wisłę pod Toruniem i Warszawą, polecił im zapewnić sobie przeprawę w stały sposób, budując silne szańce przedmostowe. Odłożył dalsze swoje obroty aż do chwili, kiedy te dwie podstawy działania trwale urządzone będą, a tymczasem kazał zbliżać się, bez pośpiechu i bez znużenia, korpusom marszałków Soult'a i Bernadottego, ażeby wystąpić do linii na czele wszystkich sił połączonych.

Tymczasem Murat z rezerwą jazdy, marszałek Davout ze swoim korpusem, rozłożyli się w Warszawie, i starali się wykonywać rozkazy Cesarza. Z upoważnienia Napoleona, który nie żałował pieniędzy jakich miał podostatkiem, pozawierano kontrakta z żydami kupcami, którzy okazywali wielką zręczność, wielką przebiegłość w ściąganiu z tych rozległych krain zboża, w jakie one obfitowały.

Kordon austriacki, rozciągnięty wzdłuż Galicji, nie dopuszczał wywozu zapasów żywności. Ale polecono żydom uchylić tę trudność, płacąc hojnie celnikom austriackim, i za pieniądze jakie dano, tudzież za odstąpieniem im sól, jaką znaleziono w magazynach pruskich, obiecali sprowadzić Pilicą na Wisłę, Wisłą do Warszawy, żyto i owies, nadto dostarczyć znaczną ilość mięsa.

Pomyślano następnie o przeprawie przez wielką rzekę, która przecina stolicę na dwie części. Czas naprzemian dżdżysty lub mroźny, był niepewnym, co jest najgorsze z warunków atmosferycznych w kraju podobnym, gdyż Wisła nie stanąwszy, okryta ogromną krą, nie pozwalała ani zarzucić mostu, ani przechodzić po lodzie. Wysłano oddziały lekkiej jazdy wzdłuż brzegów, zabierając wszelkie statki, których nieprzyjacieli nie miał czasu zatopić, i tym sposobem zgromadzono pewną ich liczbę w Warszawie. Nie mogąc jeszcze zarzucić mostu z powodu lodów, które pęd wody unosił z gwałtownością, próbowano przeprawić kilka oddziałów na statkach. Potrzeba było śmiałości, jaką

43

nawyknienie do powodzenia udzielało naszym żołnierzom i naszym generałom, żeby kusić się o podobne przedsięwzięcie, gdyż te oddziały wysyłane jeden po drugim, mogły być z łatwością zabierane, wprzód nimby były dość silne do obrony. Ale generał rosyjski dowodzący przednią strażą, spostrzegłszy początek przeprawy, opuścił przedmieście Pragę, i cofnął się na Narew, linię wojenną, której zaraz opiszemy kierunek, znajdującą się o kilka mil od Warszawy. Pośpieszono korzystać z tej okoliczności, przeprowadzono całą dywizję korpusu marszałka Davout za Wisłę, zajęto Pragę, i posunięto się aż do Jabłonny. Ponieważ zdawało się że na Wiśle kra mniejsza, przywrócono most pływający, przy nieustraszonej marynarzy gwardyi, i gorliwości

przewoźników polskich. W ciągu kilku dni gdy ukończono mosty pływające, marszałek Davout mógł przejść z całym korpusem na prawy brzeg, rozłożyć się na Pradze, a nawet dalej na mocnej pozycji nad Narwią. Korpus marszałka Lannes wynagrodził sobie w Warszawie niewygody poniesione w pochodzie brzegiem Wisły. Marszałek Augereau zastąpił go, i zajął pozycję niżej Warszawy, pod Utratą, naprzeciw Modlina, to jest naprzeciw zbiegu Narwi z Wisłą. Korpus jego wiele tam ucierpiał, i miał do pożywienia tylko chleb, który Lannes i Murat przysyłali mu z Warszawy, z gorliwością dobrych kolegów.

Kiedy przeprawa na Wiśle odbywała się w Warszawie, marszałek Ney udał się ku Toruniowi przez Gniezno i Inowrocław. Korpus pruski Lestocqua, liczący 15,000 żołnierzy, po zaopatrzeniu w załogę Grudziądza i Gdańska, zajmował Toruń oddziałem. Marszałek Ney zbliżył się pod to miasto, które z położenia swego zupełnie przeciwnego Warszawie, leży na prawym brzegu Wisły, a na lewym brzegu ma tylko przedmieście. Obszerny most opierający się na drewnianych arkadach, i stykający się z wyspą, łączył dwa brzegi; ale nieprzyjaciel zniszczył go do szczytu. Marszałek Ney posunawszy się jedynie z czołem kolumny, odbył razem z pułkownikiem Savary, dowódcą 14-go pułku liniowego, rekonesans brzegów Wisły. Toruń leży na granicy dzielącej krainę sławiańską od niemieckiej. Dwa plemiona, zawsze z sobą nieprzyjazne, były jeszcze więcej podówczas gotowe przyjsz do walki za zbliżeniem się Francuzów. Przewoźnicy polscy pomagali wojsku Neya, i przyprowadzali mu dosyć znaczną liczbę łodzi do przewiezienia kilkuset żołnierzy. Pułkownik Savary, z oddziałem swego pułku, z kilku kompaniami 69 pułku liniowego i 6 lekkiej piechoty, wsiadł na te łodzie, puścił się na Wisłę, płynąc wśród ogromnej kry, i mając przed sobą nieprzyjaciela, który go czekał na przeciwnym brze-

44

gu. Kiedy się zbliżył, zaczął się ogień karabinowy, i tym był przekrętszy, że kra, gęstsza u brzegów niżeli na środku rzeki, nie pozwalała łodziom zawijać. Przewoźnicy niemieccy zamierzali połączyć swoje starania z przeszkodą miejscową, żeby niedopuszczyć wylądowania Francuzów. Ale na ten widok, przewoźnicy polscy, odważniejsi i liczniejsi od niemieckich, rzucili się na nich, odparli, i wszedłszy w wodę po pas, przyciągnęli łodzie na brzeg, pod ogniem Prussaków. Czterechset Francuzów, wyskoczywszy na ląd, uderzyło wnet na nieprzyjaciela. Wkrótce łodzie, odesłane z drugiego brzegu Wisły, sprowadziły nowe oddziały, i wojska Neya tyle już były liczne w Toruniu, że to miasto opanować mogły.

Po śmiałym czynie, tak szczęśliwie dokonanym, marszałek Ney usadowił się w Toruniu. Nasamprzód śpiesznie naprawił most, co nie było trudnem, ponieważ nie zniszczyli go do ostatka. Wynałazł wielką liczbę łodzi, bo żegluga daleko jest czynniejsza na Wiśle dolnej, i zebrał ich tyle iż mógł wysłać do Warszawy i pośrednich punktów, mianowicie do Utraty, gdzie były bardzo potrzebne dla marszałka Augereau, na przewóz żywności. Potem zajął się tem w Toruniu, co już zrobiono w Poznaniu i Warszawie, to jest urządzeniem zapasów żywności, szpitalów, zakładów wszelkiego rodzaju. Bydgoszcza leżąca nad kanałem Nakła, niedaleko Torunia, mogła tu udzielić część ogromnych swoich zasobów, co wykonane zostało bez zwłoki, wodą. Ney rozłożył potem siedm pułków swojego korpusu koło Torunia, jako promienie koło ogniska, mieszcząc lekką jazdę w obwodzie, żeby się zabezpieczyć od kozaków, jazdy bardzo czynnej i nader uprzykrzającej się.

Napoleon dowiedziawszy się, że przez gorliwość i śmiałość podwładnych, jest panem biegu Wisły, w dwóch głównych punktach, w Toruniu i Warszawie, natychmiast ułożył plan działania na koniec jesieni. Znał dosyć dobrze stan kraju i wpływ deszczów na gliniastą ziemię, i zgodził się na zajęcie leż zimowych. Ale wprzód chciał zadać cios Rossyanom, jeżeli nie stanowczy, przynajmniej dostateczny do odparcia ich aż za Niemen, co by mu pozwoliło zająć spokojnie leże zimowe wzdłuż Wisły. Żeby dobrze pojąć obroty, jakie zamyślał, potrzeba mieć dokładne wyobrażenie o miejscach i pozycji, które nieprzyjaciel tam zajmował.

Król Pruski, odparty od brzegów Odry, udał się nad Wisłę. Odparty od Wisły, cofnął się nad Pregel, do Królewca. Gdy stanął na tym krańcu swojego królestwa, pozostawało mu bronić, spółnie z Ros-

45

syanami, przestrzeni objętej pomiędzy Wisłą a Preglem. Położenie ziemi ma tutaj takż sam charakter co między Elbą a Odrą, między Odrą a Wisłą; jest to długie pasmo wydmów piaszczystych równoległych morzu, zatrzymujących wody, i tworzących szereg jezior, które rozciągają się od Wisły do Pregla. Te jeziora mają odpływ, jedne wprost do morza, małemi rzeczkami do niego wpadającemi, z których główna jest Passarga, drugie wewnątrz kraju, mnóstwem rzek, jako to: Omulew, Orezyc, Wkra, które wpadają w Narew, a przez Narew do Wisły. Szczególny ten kraj, leżący między Wisłą a Preglem, ma więc dwa pochyłe boki, jeden obrócony ku morzu, niemiecki, kolonizowany niegdyś przez Krzyżaków, i bardzo dobrze uprawny; drugi obrócony ku środkowi, mało zamieszkały, mało uprawny, pokryty lasem gęstym, i prawie nieprzebyty zimową porą. Wszystko przedstawia zasoby gdy się zbliżamy ku morzu, wszystko nastręcza przeszkody, trudność utrzymania się, gdy się zapuścimy w głąb kraju. Przy ujściach Wisły i Pregla napotykają się dwa wielkie miasta handlowe, Gdańsk przy pierwszym, Królewiec przy drugim, napelnione, w epoce o której mówimy, ogromnemi zapasami, tak sprowadzonemi z kraju, jako też przywiezionemi tam przez Anglików i codziennie przywożonemi. Gdańsk, silnie obwarowany, opatrzony liczną załogą, po długim tylko oblężeniu mógłby upaść. Był dla Rossyan i Prussaków punktem podpory wielkiego znaczenia nad dolną Wisłą, i czynił wątpliwem usadowienie się nasze nad górną Wisłą, pozwalając zawsze nieprzyjacielowi przejść tę rzekę po lewej naszej stronie, i zagrozić naszemu tyłowi. Królewiec, niedostatecznie obwarowany, ale obronny samą odległością, mieszczący ostatnie zasoby Pruss, w materyale, amunicyi, pieniądzech, żołnierzach, oficerach, był głównym zakładem nieprzyjaciela, i środkiem komunikacyi z Anglikami. Pomiędzy Gdańskiem i Królewcem rozciąga się Frisch-Haff, rozległa laguna, podobna do lagun Weneckich i Hollenderskich, będąca skutkiem przyczyny jaka sprowadziła wszystkie zjawiska tej ziemi, to jest nagromadzenia piasków, które tworząc długą ławę równoległą brzegowi, dzielią wody rzeczne od wód morskich, i składają tym sposobem morze pośrednie. Toż samo zjawisko postrzegać się daje przy ujściu Odry, pod nazwiskiem Grosse-Haff, i przy ujściu Niemna, pod nazwiskiem Kurische-Haff. Oprócz Gdańska i Królewca, inne miasta handlowe: Malborg, Elbląg, Brunsberga, leżące koło Frische-Haff, przedstawiają opaskę miast bogatych i ludnych. Tutaj były ostatnie szczątki monarchii pruskiej, pozostałe Fryderykowi Wilhelmowi. Monarcha ten, znajdując się osobiście w Królewcu, miał wojska rozłożone pomiędzy Gdańskiem a Kró-

46

lewcem, stykające się z Rossyanami od strony Torunia. Bronił więc boku morskiego ze 30,000 wojska, licząc i załogi. Rossyanie we 100,000 zajmowali bok wewnętrzny, opierając się o wielkie lasy, i zasłonięci rzekami Wkrą i Narwią, które łącząc się przed ujściem do Wisły, opisują kąt, jakiego wierzchołek opiera się o tę wielką rzekę, nieco niżej Warszawy.

Dwie kombinacje mogły być użyte przez sprzymierzonych. Mogli oni połączyć się w massie ku morzu, żeby korzystać z licznych punktów podparty, jakie posiadali na pobrzeżu, nadewszystko w Gdańsku, i przeszedłszy dolną Wisłę, zmusić nas do przejścia górnej, jeślibyśmy niechcieli być okrażonemi. Mogli także, zdając na Prussaków pilnowanie morza, i komunikując się pomiędzy sobą oddziałami rozłożonemi na linii jezior, wyprawić Rosssyan przed lasy, w kącie opisane rzekami Wkrą i Narwią, utworzyć tym sposobem pewny rodzaj klina, i skierować ostrze jego na Warszawę. Napoleon przygotowany był na jeden i drugi przypadek. Jeśliby Prussacy i Rosssyanie działali w massie ku morzu, miał on projekt iść w górę Narwi, drogami przerzynającemi krainę środkową, a potem rzuciwszy się na lewo, zepchnąć nieprzyjaciela w morze lub dolną Wisłę. Jeżeli, przeciwnie, zostawiwszy

Prussaków nad morzem, pomiędzy Gdańskiem a Królewcem, Rosssyanie posuną się wzdłuż Narwi i Wkry na Warszawę, wówczas, przebijając się przez Toruń, pomiędzy jednemi a drugimi, Napoleon postanowił okręcić się na prawą stronę, której krawędź oparła by się o Warszawę, podnieść się lewem skrzydłem w górę, żeby takim obrotem rozdzielić Prussaków i Rosssyan, i zepchnąć ostatnich w lasy i bagna wewnętrzne. Pozbawiał ich tym sposobem pomocy morza, wsparcia Anglii, i zmuszał do odwrotu przez okropny labirynt. Po skutecznieniu takiego rozdziału, morska strona, broniona przez kilkanaście tysięcy Prussaków, łatwa była do zdobycia, a wraz z nią zabrano by wszystkie materialne bogactwa koalicji.

Z pomiędzy dwóch kombinacji, któreśmy opisali, sprzymierzeńcy zdawali się przyjmować drugą. Prussacy zajmowali stronę morską, łącząc się z Rosssyanami oddziałem rozłożonym w okolicach Torunia. Rosssyanie stali w massie w wewnętrznej krainie, nad Narwią i rzekami wpadającemi do niej. Generał Bennisgen, dowodzący pierwszą armiją rosyjską, złożoną ze czterech dywizyj, ściągnął się od Wisły nad Narew, za zbliżeniem się Francuzów, zajął pozycję w środku kąta utworzonego przez Wkrę i Narew. Generał Buxhoeveden, z drugą armiją, także składającą się ze czterech dywizyj, znajdował się z tyłu, nad górną Narwią i Omulewem, w okolicach Ostrołki. Generał Essen

47

z dwiema dywizjami rezerwy, jeszcze nie przybył na teatr wojny. Na czelnym dowódcą przeznaczony był generał Kamiński, co służył dawniej pod Suworowem.

Zawiadomiony o położeniu Prussaków i Rosssyan, jednych rozłożonych wzdłuż morza, drugich natłoczonych wewnątrz kraju, jednych i drugich słabo łączących się z sobą koło Torunia, Napoleon przedsięwziął stawić przeciw nim manewr obmyślony na ten przypadek, to jest wystąpić z Torunia z lewem skrzydłem wzmocnionem, oddzielić Prussaków od Rosssyan i zepchnąć ostatnich w nadzwyczajnie przykre okolice wnętrza kraju. Wysłał już był marszałka Ney'a na Toruń; skierował tam jeszcze marszałka Bernadottego z pierwszym korpusem i dywizją Duponta. Korpus marszałka Soult'a zwrócił środkowo, przez Sompolno na Płock, polecił mu przejść Wisłę między Warszawą a Toruniem, i zetknąć się lewem skrzydłem z marszałkami Neyem i Bernadotte, prawem zaś z marszałkiem Augereau. Gdy dragoni otrzymawszy konie w Potsdamie przybyli do armii, Napoleon przyłączył ich do ciężkiej jazdy, która wypoczęła w Berlinie, utworzył z niej drugi rezerwę jazdy, i powierzył marszałkowi Bessières, wziętemu na chwilę od dowództwa gwardii cesarskiej. Drugą tę rezerwę wysłał do Torunia. Było to 7 do 8 tysięcy koni, które połączywszy się z marszałkami Neyem i Bernadotte, składać miały na końcu lewego skrzydła armii francuskiej, kolumnę od 40 do 45 tysięcy wojska, nader dostateczną do wykonania projektowanego obrotu. Marszałek Soult, na czele 25,000, składał środek; marszałkowie: Augereau, Davout, Lannes, składali prawe skrzydło przeznaczone do opierania się o Warszawę. Wszystkie te korpusy były dość z sobą zbliżone iżby wspólnie działać mogły, i wystawić, w ciągu kilku godzin, 70,000 wojska zgromadzonego w punkcie, jakimkolwiek, gdzie spotkanoby nieprzyjaciela w znacznej sile. Napoleon przypuszczał więc że lewe jego skrzydło posuwając się szybkim marszem, gdy tymczasem prawe okręcałoby się powoli, mogłoby spotkać Rosssyan po drodze, i oddzieliwszy ich od Prussaków, odeprzeć od Wkry na Narew, od Narwi na Bug, daleko od morza, w środek Polski. Jeśliby czas, sprzyjając takim projektom, ułatwił marsze, było podobieństwo iż Rosssyanie odparci by zostali tak daleko od podstawy swych działań i kraju gdzie gościli.

Chcąc się obracać koło Warszawy, ale chcąc także mieć możność oddalenia się ztąd w razie potrzeby, jeśliby był zniewolony trzymać się poruszeń lewego skrzydła i posuwać się wraz z niem, Napoleon zarządził wielkie fortyfikacje na przedmieściu Pradze. Rozkazał ufortyfi-

48

kować je okopami, pokrytymi drzewem, co wyrównywało eskarpom murowanym. Przedmieście tak obwarowane, służyć miało za szaniec przedmostowy Warszawy. Napoleon polecił marszałkowi Davout, który udał się od Wisły ku Narwie, postawić most na tej ostatniej rzece, i przyprowadzić go do stanu obronnego. Zalecił marszałkowi Augereau, gotującemu się przejść Wisłę w Modlinie postawić tutaj także most, i zrobić go niedostępnym na obu brzegach. Zdał na generała Chasseloup wykonanie robot nakazanych. Polecił używać do tego wyłącznie ziemi i drzewa, umieścić tu ciężką artylleryę zabraną nieprzyjacielowi, sprowadzić za pieniądze, i w znacznej liczbie, robotników polskich. Napoleon życzył żeby te fortyfikacje z ziem i drzewa, podniesione aż do znaczenia fortyfikacyj trwałych mogły, przy zostawieniu w nich Polaków nowego zaciągu i kilku oddziałów francuskich, wystarczyć same sobie, gdy tymczasem armija wystąpiłaby na przód, jeśliby tego skutki przedsięwziętych działań wymagały.

Rozkazy Napoleona zawsze ściśle były wykonywane, wyjąwszy zupełną niemożność, ponieważ czuwał nad ich wykonaniem z bezustanną pilnością, i naleganiem upartem. Generał Chasseloup kazał pracować bardzo czynnie około robót przepisanych; ale trudno mu było dostać robotników. Obawa gwałtów ze strony Francuzów, skłoniła wieśniaków do ucieczki z rodzinami swoimi, bydlęm i środkami do przewozu na ziemię Polski austriackiej, której granica nadzwyczajnie bliska, i zamknięta dla obu armij wojujących, przedstawiała sąsiedni i bezpieczny przytułek. Całe wsi puciowały, mając księży na czele, żeby uniknąć okropności wojny. Nawet za wielkie pieniądze nie można było dostać rąk. Mieli ich trochę w Warszawie, ale budowanie pieców, organizacja zakładów wojskowych, które zastosować należało do armii 200,000, zabierały prawie wszystkie. Nie pozostawało ich wcale do użycia gdzieindziej. Nadstarczano temu żołnierzami. Na nieszczęście, ci zaczęli doświadczać utrudnienia, a nadewszystko wpływu pory roku, dotąd bardziej wilgotnej niżeli zimnej. Cierpieli takie niedostatek. Na żywność zamówioną w Galicyi trzeba było czekać, nawet w Warszawie doświadczano pewnej trudności w wyżywieniu się. Marszałek Lannes obozował tu z dwiema dywizjami. Marszałek Davout stał obozem dalej, to jest na brzegach Narwi, wpadającej w Wisłę nieco niżej Warszawy. Od

Warszawy do Narwi blisko ośmiu mil (francuzkich), dużo piasków, mało uprawnej roli i wsiów. Żołnierze korpusu marszałka Davout zniewoleni jeść wieprzowinę, w niedostatku wołowego mięsa albo baraniny, dotknięci byli dyssen-

49

teryą. Chleba mieli tyle tylko ile im przysyłano co dzień. Marszałek Davout miał główną kwaterę w Jabłonie, a czoło kolumny na samym brzegu Narwi koło Okunina, naprzeciw zbiegu rzeki Wkry z Narwią. Marszałek Davout, przeszedłszy Narew, zarzucił most na tej rzece, przy pomocy kilkunastu łodzi zebranych, i kazał przygotowywać fortyfikacje obronne po obu końcach mostu. Mógł zatem manewrować na jednym i na drugim brzegu Narwi. Przeszedł ją wszelako niżej punktu gdzie Wkra z nią się łączy, i pozostawiało mu przebydź ją wyżej, lub przejść samą Wkrę, żeby dostać się w kąt zajęty przez Rosyan. Ale znajdowali się tu oni w znacznej liczbie, i silnie obwarowani, na miejscu podniesionem, leśnem, opatrzonem artylleryą. Nie można było inaczej ich atakować, tylko przeszedłszy Wkrę otwartą siłą. Kusić się o to, znaczyło rozpocząć walkę, którą zacząć wypadało tylko pod okiem samego Napoleona.

Robotnicy marszałka Davout podawali prawie rękę robotnikom marszałka Augereau, który zajmował się czynnie usadowieniem się nad Wisłą, koło Modlina, w punkcie gdzie Wisła łączy się z Narwią. Ale pozbawiony był środków potrzebnych. Dwanaście łodzi, zabranych wyżej i niżej Modlina, posłużyły mu do przeprawy przez rzekę, jednego oddziału po drugim. Pracował nad budową obszernego mostu w Modlinie, z fortyfikacjami obronnymi, na obu brzegach. Żołnierze jego, wśród piasków panujących w tej części kraju, gorzej jeszcze żyli niżeli żołnierze marszałka Davout. Spiesznie udał się do Płońska, za Wisłę, naprzeciwko Wkry, w żyzniejsze okolice. Marszałek Soult wykonał marsze nakazane przez Cesarza, i zaczął przechodzić do Płocka, z kąd mógł, albo połączyć się z marszałkiem Augereau w Płońsku, albo połączyć się z marszałkiem Neyem i Bernadotte w Bieżuniu, stosownie do okoliczności. Co się tyczy korpusów, które miały Toruń za podstawę działań, tym nie zbywało na niczem.

Ci pośpieszni zwycięzcy, którzy tak szybko zajęli Austrię w roku poprzedzającym, a Prussy w ostatnim miesiącu, ujrzeli się nagle opóźnionymi w pochodzie tryumfalnym, przez klimat wilgotny i ponury, grunt nie twardy, naprzemian piaszczysty albo błotnisty, przez niedostatek żywności, która stawała się coraz rzadszą, w miarę tego jak ludność i uprawa roli znikwały. Byli zaskoczeni znienacka, ale nie upadli na duchu, żartowali z przywiązania Polaków do takiej ojczyzny, i pragnęli spotkać się z nieprzyjacielem, że by pomścić się za przykrości, jakich doznawali z powodu ziemi i nieba.

Widząc Rosyan posuwających się naprzód i cofających się naprzemian, potem cofających się ostatni raz z wszelkiemi pozorami stanowczego

50

odwrotu, Napoleon sądził że cofają się ku rzece Pregel, dla zajęcia leż zimowych. Rozkazał więc Muratowi i Bessierès ścigać ich na czele dwudziestu pięciu tysięcy jazdy, jednemu z Warszawy z pierwszą rezerwą kawalerii, drugiemu z Torunia z drugą. Ale wkrótce dokładniejsze doniesienia marszałka Davout, który znajdując się u zbiegu Narwi z Wkrą, widział Rosyan silnie usadowionych za temi dwoma rzekami, podobnie doniesienia marszałka Augereau, marszałka Ney'a nadewszystko, który miał zwyczaj przypatrywać się nieprzyjacielowi bardzo zbliżka, wyprowadziły go z błędu, i przekonały że czas już wystąpić przeciw Rosyanom, że potrzeba nawet, jeżeli nie chce dozwolić im zimować na pozycji zbyt bliskiej armii francuskiej. Przytem mosty na Wiśle, które chciał zrobić swemi punktami oparcia się, zostały ukończone, opatrzone początkiem fortyfikacji obronnych, i zdadne do oporu dostatecznego, gdy umieszczą tu trochę wojska.

Napoleon wyjechał więc z Poznania w nocy z dnia 15 na 16 grudnia, przepędziwszy tam dni dziewiętnaście, jechał przez Kutno i Łowicz, nakazał wszędzie przygotować zapasy żywności, ambulanse, na wypadek odwrotu, niepodobnego doprawdy, ale zawsze przewidywanego jego ostrożnością, czuwał nareszcie nad pochodem kolumn swoich do Warszawy, i zajmował się nadewszystko sprowadzeniem tutaj gwardyi i grenadyerów Oudinota (*).

(*) Przytaczamy list następujący, który dobrze wskazuje położenie w chwili, o której mówimy.

DO GENERAŁA CLARKE.

Łowicz, 18 grudnia 1806, o godzinie siódmej wieczorem.

Przybyłem do Łowicza. Pisze do ciebie żebyś żadnej nie miał niespokojności. Nic tutaj nie masz nowego. Armije stoją naprzeciw siebie. Rosyanie na prawym brzegu Narwi, a my na lewym brzegu. Oprócz Pragi, mamy dwa szanse przedmostowe; jeden w Modlinie, drugi nad Narwią, przy ujściu Wkry. Mamy Toruń, i armiję o dwadzieścia mil na przód, która maszeruje na nieprzyjaciela. Wszystkie te wiadomości są dla ciebie. Bydź może iż od dziś za tydzień nastąpi bitwa, co zakończy kampaniję. Przedsiewzięmij ze swojej strony ostrożności iżby nie było ani jednego karabina w Berlinie i po wsiach, żeby Spandau i Kistryn znajdowały się w dobrym stanie, i żeby wszędzie służba należycie była wykonywana.

Pisz do Moguncyi i do Paryża, aby powiedzieć tylko że piszesz, że niema nic nowego, co trzeba robić w ogólności, każdego dnia, kiedy nie idą odemnie kuryery; to zapobiega złym pogłoskom.

Napoleon.

51

Wyjechał w nocy do stolicy Polski, żeby uniknąć hucznego spotkania, bo nie przystało mu opłacać kilku okrzyków ludu nieroztropnemi zobowiązaniami się. Wybicki poprzedził go, i użył wszelkiego swego wpływu na przekonanie spółziomków że powinni poświęcić się Napoleonowi wprzód niżeli wymagać żeby Napoleon poświęcił się dla nich. Wielu z pomiędzy nich uległo przyczynom, jakie on dawał. Książę Poniatowski, synowiec ostatniego króla, młody, świetny i waleczny, pewny rodzaj bohatera uspięnego wśród miękkości, ale gotowego przebudzić się za pierwszym szczękiem oręża, należał do liczby tych co się ofiarowali wspierać zamiary Napoleona. Hrabia Potocki i, stary Małachowski, marszałek jednego z ostatnich sejmów, i inni przybyli do Warszawy, skupili się około władz francuzkich, dla spółdziałania w utworzeniu rządu. Ustanowiono zarząd tymczasowy, i wszystko zaczynało iść jak należy, oprócz targania się to w tę to w drugą stronę, nieodzownego pomiędzy ludźmi mało doświadczonemi, i bardzo skłonnemi do zazdrości. Zaciągali żołnierzy, organizowali bataljony, bądź w Warszawie, bądź w Poznaniu. Napoleon, żeby przyjsz w pomoc nowemu rządowi polskiemu, uwolnił go od wszelkiej kontrybucyi za dostarczenie tylko koniecznej żywności. Przy tem wyższe towarzystwo Warszawskie okazywało dla niego nadzwyczajną przychylność. Cała szlachta polska opuściła zamki (?) swoje kwapiąc się oglądać, powitać wielkiego męża.

Przybywszy w nocy z dnia 18 na 19, Napoleon chciał wsiąść na koń dnia 19 rano, żeby samemu rozpoznać położenie marszałka Davout nad Narwią. Ale gęsta mgła nie dopuściła tego. Wydał rozporządzenia do ataku nieprzyjaciela na dzień 22 albo 23 grudnia. — Czas już, pisał do marszałka Davout, zająć nasze leże zimowe; ale to nie wprzód nastąpić może aż po odparciu Rossyan.

Cztery dywizje generała Benningsen przedstawiały się naprzód. Dywizja hrabiego Tołstoja, w Czarnowie, zajmowała wierzchołek kąta, utworzonego przez zbieg Wkry z Narwią. Dywizja generała Sedmarackiego, nieco w tył ku Zebroszkom, pilnowała brzegów Narwi. Dywizja generała Sackena, stojąc także w tyle ku Łopacinowi, zajmowała brzegi Wkry. Dywizja księcia Galiczyna stała w odwodzie w Pułtusku. Cztery dywizje generała Buxhoevdena znajdowały się w znacznej odległości od generała Benningsena, i bardzo mało wesprzeć go mogły. Dwie rozłożone w Popowie pilnowały kraju pomiędzy Narwią a Bugiem. Dwie drugie stały obozem dalej jeszcze, w Makowie i Ostrołęce. Prussacy, wyparci z Torunia, znajdowali się nad górnym korytem Wkry, koło Działdowa, łącząc Rossyan z morzem. Jakeśmy

52

powiedzieli, dwie dywizje rezerwy generała Essena jeszcze nienadeszły. Ogół sprzymierzonych, przeznaczonych do działania, wynosił 115,000.

Łacno poznać że rozdział wojsk Rossyjskich nie był szczęśliwie skombinowany w kącie Wkry i Narwi, i że tutaj bardzo mało skoncentrowały siły. Gdyby zamiast jednej dywizji na wierzchołku kąta, i po jednej na każdym boku, w zbyt wielkiej odległości od pierwszej, nareszcie pięciu za obrębem działania, rozłożyli się umiejętnie na tej ziemi tak zdanej do odpornego działania, gdyby mocno osadzili zbieg rzek naprzód, a potem dwie rzeki, Narew od Czarnowa do Pułtuska, Wkrę od Pomiechowa do Kołozomba, gdyby umieścili w rezerwie w pozycji środkowej, naprzykład w Nasielsku, główną masę, gotową iść na punkt zagrożony, mogliby z korzyścią spierać się z nami o tę ziemię.

Napoleon, widząc pozycję Rossyan tylko zewnątrz, sądził że się obwarowali za Narwią i Wkrą dla strzeżenia brzegów, ale nie wiedząc jak tam byli rozłożeni i rozdzieleni. Mniemał że naprzód należy odebrać im spływ rzek, gdzie zapewne broniliby się z energią, a po odebraniu tego stanowiska, przystąpić do wykonania planu, który zależał na zepchnięciu, przez obrót kołowy z lewej strony na prawo, Rossyan w krainę błotnistą i leśną wewnątrz Polski. Ponowiwszy zatem marszałkom Ney, Bernadotte i Bessièrès, składającym lewe skrzydło, rozkaz udania się szybko z Torunia do Bieżunia nad górną Wkrę, marszałkom Soult i Augereau, składającym środek, rozkaz aby wystąpili z Płocka i Modlina, celem połączenia się w Płońsku nad Wkrą, sam stanął na czele prawego skrzydła, składającego się z korpusu marszałka Davout, korpusu marszałka Lannes, z gwardyi i rezerw, i postanowił uderzyć zaraz na pozycję Rossyan przy zbiegu Wkry z Narwią. Zostawił w fortyfikacjach Pragi Polaków nowego zaciągu, z dywizją dragonów, siłą dostateczną do zapobieżenia wszelkiemu przypadkowi, gdyż armija niebardzo oddalać się miała od Warszawy.

Stanąwszy dnia 23 grudnia rano w Okuninie nad Narwią, wśród wilgotnej pory, drogami błotnistymi i prawie nieprzebytymi, Napoleon zsiadł z konia, żeby osobiście czuć nad rozporządzeniami ataku. Ten wódz co, podług niektórych krytyków, dowodząc armijami o trzechkroć stu tysiącach, nie umiał jakoby prowadzić brygady w ogień, sam udał się na rekonesans nieprzyjacielskich stanowisk i rozmieszczał na polu nawet kompanije wołyżerów.

53

Już Francuzi przebyli Narew pod Okuninem, niżej zbiegu Wkry z Narwią. Żeby się dostać w kąt utworzony przez te dwie rzeki, należało przebyć albo Narew, albo Wkrę, wyżej punktu ich połączenia się. Ponieważ Wkra mniej szeroka, woleli zatem próbować tędy przeprawy. Korzystali z wyspy dzielącej ją na dwa ramiona, blisko jej ujścia, żeby zmniejszyć trudność przeprawy. Usadowili się na tej wyspie, i należało przebyć drugie ramie, żeby dostać się w kąt, zajmowany przez Rossyan między Wkrą i Narwią. Ten kąt, pokryty lasem, zaroślami, błotami, przedstawiał trudną do przebycia gęstwinę. Dalej nieco, ta gęstwina rozjaśniała się, potem podnosiła się ziemia, i tworzyła pochyłość, rozciągającą się od Narwi do Wkry. Na prawo tego oszańcowania naturalnego, widać było wieś Czarnowo nad Narwią, na lewo wieś Pomiechowo nad Wkrą. Rossyanie mieli przednią straż tyraljerów w gęstwinie, siedm batalionów i liczną artylleryę na wyniosłości, dwa bataliony w rezerwie, i całą jazdę z tyłu. Napoleon, przybywszy na wyspę,

wszedł po drabinie na dach stodoły, przypatrywał się przez lunetę pozycyi Rossyan, i wydał natychmiast następujące rozporządzenia. Rozesłał wielką liczbę tyraljerów, wzdłuż rzeki Wkry, i daleko wyżej punktu przeprawy. Poleciał im strzelać żwawo, i rozpalać duży ogień mokrą słomą, żeby zasłonić rzekę dymem, i obudzić w Rossyanach myśl o ataku powyżej spływu rzek koło Pomiechowa. Skierował nawet w tę stronę brygadę generała Gauthier, z korpusu marszałka Davout, ażeby ściągnąć tu jeszcze bardziej uwagę nieprzyjaciela. Kiedy te rozkazy wykonywano, zebrał ku wieczorowi wszystkie kompanije wołyżerów dywizyi Moranda, na projektowany punkt przeprawy, i rozkazał im strzelać z jednego brzegu na drugi, przez gęstwinę drzew, żeby odpędzić posterunki nieprzyjacielskie, gdy tymczasem marynarze gwardyi wsiedli by w łodzie zgromadzone na rzece Narwi. Półk 17 liniowy i 13 lekkiej piechoty stały w kolumnie, gotowe wsiąść na łodzie oddziałami, a reszta dywizyi Moranda była w massie z tyłu ażeby przejść skoro most postawiony będzie. Inne dywizje korpusu marszałka Davout czekały u mostu w Okuninie na chwilę do działania. Lannes śpiesznym krokiem szedł z Warszawy na Okunin.

Wkrótce marynarze gwardyi sprowadzili kilka łodzi, za pomocą których przewieziono wiele oddziałów wołyżerów z jednego brzegu na drugi. Ci zapuszczając się w gęstwinę wyparli ztąd nieprzyjaciela, gdy tymczasem oficerowie od pontonijerów i marynarze gwardii zajmowali się zarzuceniem naprędce mostu pływającego. O godzinie szóstej wieczorem, gdy można było już most przechodzić, dywizja Moranda przeszła go ścieśnionymi kolumnami, i postępowała na przód, po-

54

przedzana przez 17 półk liniowy, 13 lekkiej piechoty, i chmurę tyraljerów. Szli pod osłoną nocy i lasów. Sapery półków torowali przez gęstwinę drogę dla piechoty. Zaledwo przełamali te pierwsze przeszkody, znaleźli się w otwartym miejscu, naprzeciw płaskiej wyniosłości, która panowała od Narwi do Wkry, i broniona była już przez zaskieki, już przez liczną artylleryę. Rossyanie wśród nocnej ciemności rozpoczęli na nasze kolumny ogień kartaczów i karabinowy, który nam sprawił trochę złego. Kiedy wołyżery dywizyi Moranda i 13 półk lekkiej piechoty zbliżali się jako tyraljery, półkownik Lanusse na czele 17 półku liniowego, uszykował się w kolumnę do ataku na prawo, celem zdobycia baterij rossyjskich. Wziął już jedną, kiedy Rossyanie zwróciwszy się w massie na lewy jego bok, zmusili go do cofania się. Ale reszta dywizyi Moranda nadchodziła w pomoc dwóm pierwszym

półkom. Kiedy 13 półk lekkiej piechoty wystrzelał ładunki, zastąpił go półk 30, i znowu poszli prawą stroną do ataku wsi Czarnowo, gdy tymczasem na lewo generał Petit szedł z 400 wyborowemi żołnierzami do ataku fortyfikacji rosyjskich, koło Wkry, naprzeciw Pomiechowa. Pomimo że noc była, manewrowano w największym porządku. Dwa bataliony 30 półku i jeden 17 atakowały Czarnowo, jeden ciągnąc brzegiem Narwi, dwa drugie wdzierając się wprost na płaskie wzgórze, gdzie leżała wioska. Te trzy bataliony zdobyły Czarnowo, a mając za sobą 51 i 61 półk, rozwinęły się na wzgórzu, spychając Rosyan na równinę rozciągającą się dalej. W tejże samej chwili generał Petit uderzył na krawędź okopów nieprzyjacielskich koło Wkry, i przy pomocy ognia artylleryi, którym brygada Gauthier sypała z przeciwnego brzegu, zdobył. O północy, Francuzi byli panami pozycji Rosyan od Narwi do Wkry. Ale z powolności ich odwrotu, którą rozpoznać można było wśród ciemności, wnoszono że powrócą do walki, i dla tej przyczyny, marszałek Davout wyprawił w pomoc generałowi Petit, który najwięcej był wystawiony na niebezpieczeństwo, drugą brygadę dywizyi Gudina. Jak przewidziano, Rosyianie w nocy wracali trzy razy do szarży, w zamiarze odzyskania pozycji straconej, i zepchnięcia Francuzów z płaskiej wyniosłości, na tę ziemię lesistą i bagnistą, na której ci wylądowali. Trzykroć dopuszczano im zbliżyć się na trzydzieści kroków, i trzykroć odpowiadając na atak ogniem zbiiska, wstrzymano ich na miejscu; potem zetknięto się z nimi bagnietem, i odparto. Nareszcie gdy już późno było w noc, cofali się na Nasielsk. Nigdy bitwa nocna nie odbyła się z większym porządkiem, dokładnością i śmiałością. Rosyianie zostawili nam w zabitych, rano-

55

nych, jeńcach, około 1800 ludzi i wiele artylleryi. My z naszej strony mieliśmy 600 rannych, i stu zabitych.

Napoleon, co nieopuszczał pola bitwy, powińszował generałowi Morand i marszałkowi Davout, pięknego postępowania, i śpieszył się z wyciągnięciem korzyści z przeprawy przez Wkrę, wydając rozkazy jak ich wymagały okoliczności. Rosyianie pozbawieni punktu oparcia się, jaki mieli przy zbiegu Wkry z Narwią, nie mogli mieć ochoty bronić Wkry, której linija zdobyta zo stała przy ujściu. Ale w niewiadomości o prawdziwym ich położeniu, można było lękać się iżby nie byli w znacznej sile u mostu w Kołozombie, nad Wkrą, naprzeciw Płońsk, punktu gdzie spotkać się miały z sobą korpusy marszałków Soult'a i Augereau. Napoleon polecił rezerwie jazdy, którą generał Nansouty dowodził w nieobecności Murata, co zachorował w Warszawie, ciągnąć w górę Wkry dwoma brzegami, aż do Kołozomba, żeby podać rękę marszałkom Augereau i Soultowi, i dopomódz im przejść przez Wkrę jeśliby doświadczali trudności, żeby ich połączyć nakoniec z marszałkiem Davout, który szedł przodem, ciągnąc swoim środkiem przez krainę leżącą pomiędzy Wkrą a Narwią. Rozkazał marszałkowi Davout udać się wprost na Nasielsk, i wspierał go gwardyą i rezerwą. Nareszcie polecił marszałkowi Lannes przejść Wkrę, tam właśnie gdzie zdobyli przeprawę, i iść na prawo korpusu marszałka Davout, ciągnąc brzegiem Narwi aż do Pułtusk. To miasto stawało się punktem wielkiej wagi, gdyż Rosyianie odparci od Wkry nad Narew, mieli tylko mosty w Pułtusku do przejścia tej ostatniej rzeki. Rozkaz wysłany już marszałkom Soult i Augereau o zwróceniu się na Płońsk celem przejścia tam Wkry, marszałkom Ney, Bernadotte i Bessières, o szybkim pomknięciu się na Biezuń, ku źródłom Wkry, naturalnie więc potwierdzony został.

Napoleon, trzymając się ciągle marszałka Davout, chciał iść rano nawet dnia 24 na Nasielsk, pomimo trudów nocnych. Zachowano tylko ostrożność stawiając na czele dywizyę Frianta, żeby dać kilka godzin spoczynku dywizyi Moranda, znużonej potyczką pod Czarnowem. Stanęli na schyłku dnia w Nasielsku, i znaleźli tu w pozycji dywizyę Tołstoja, też samą co była wprzód w Czarnowie. Okazywała zamiar stawić nam opór, żeby oddziałom wysłanym nad Wkrę dać czas do połączenia się z sobą.

Powiedzieliśmy że cztery dywizye generała Benningsena znajdowały się: dywizya Tołstoja w Czarnowie dla obrony spływu dwóch rzek, dywizya Sackena w Łopacinie dla pilnowania Wkry, dywizya Sedmarackiego w Zebroszkach dla pilnowania Narwi, nareszcie dywizya Gali-

56

czyna w Pułtusku, składająca rezerwę, ta chociaż bardzo daleko stała od Wkry, miała nad tą rzeką mocną przednią straż, pod dowództwem generała Barklaya de Tolly. Naturalnem poruszeniem tych dywizyj, zaskoczonych przez silny atak na Wkrę, było ściągnięcie swoich oddziałów w celu cofania się ku Narwi. Rzeczywiście takie wykonali poruszenie, i które wódz naczelny raczej dopuścił im wykonać niżeli zalecił.

Hrabia Tołstoj, dowodzący dywizyą ściągniętą do Nasielska, trzymał się tu mocno aż do nadejścia oddziału, strzegącego Wkry ku Borkowu, który ścigała rezerwa jazdy. Wszelako generał Friant, rozwinąwszy dywizyę naprzeciw Rosyan i wystąpiwszy na nich, zmusił do odwrotu. Dragoni puścili się w pogoń; zabito im lub wzięto w niewolę kilkuset ludzi; pozabierano działa i pakunki.

W dniu tym 24, marszałek Augereau, stanąwszy na brzegach Wkry chciał ją przejść. Atakował jednocześnie mosty w Kołozombie i Sochocynie. Półk 14 liniowy, pod pułkownikiem Savary, ten sam co przeszedł Wisłę w Toruniu dnia 6 grudnia (*), rzucił się na szczątki zaledwo naprawione mostu w Kołozombie, i przeszedł je po bohatersku wśród okropnego karabinowego ognia. Waleczny pułkownik padł na drugim brzegu, pokłóty pikami. W Sochocynie atak na most nie powiódł się, udali się przeto do pobliskiego brodu, i wykonali przeprawę. Korpus marszałka Augereau dnia 24 znajdował się już na drugim brzegu Wkry, i postępował na przód naciskając przed sobą oddziały różnych dywizyj rosyjskich, pilnujące rzeki. Rezerwa jazdy pod rozkazami generała Nansouty, ścigała ich także. Szli na Nowe Miasto, w kierunku Wkry do Narwi, żeby się zetknąć z korpusem marszałka

(*) Czytelnicy którzy sobie przypomną że widzieli półk 14 liniowy z pułkownikiem Savary na przeprawie przez Wisłę, w Toruniu, pod rozkazami marszałka Ney'a, z trudnością tłumaczyć sobie będą jakim sposobem tenże sam półk, mógł znajdować się, dnia 24 grudnia, pod marszałkiem Augereau, na przeprawie przez Wkrę, w Kołozombie. Tłumaczenie jest łatwe: półk zostawiony w Bydgoszczy przez marszałka Augereau, kiedy ten szedł lewym brzegiem Wisły w górę od Torunia do Modlina, był przez chwilę w rozporządzeniu marszałka Ney'a, i odbył pod jego rozkazami przeprawę przez Wisłę w Toruniu.

Nie dodalibyśmy tego przypisku, który wydawać się może niepotrzebnym, gdyby niektórzy krytycy, nie nader uważni i nie nader światli, nie obwiniali nas o wyprowadzenie do rozmaitych bitew oddziałów, które żadnego w nich udziału nie miały. Są napaści, o które bynajmniej troszczyć się nie należy; wszelako, przez szacunek dla czytelnika bezstronnego, pragniemy go przekonać że niczegośmy nie zaniedbali aby zachować najściślej dokładność.

Davout. Na lewo korpusu marszałka Augereau, marszałek Soult gotował się do przejścia Wkry koło Sochoczyna. Lewe skrzydło, pod marszałkami Neyem, Bernadotte i Bessièrès, posuwało się szybkim obrotem z Torunia na Biezuń i Działdów.

Dnia 25 rano, Napoleon skierował kolumny swoje na Strzegocin. Pora była szkaradna dla armii mającej manewrować, a zwłaszcza wykonywać liczne rekonesanse, celem odkrycia projektów nieprzyjaciela. Zupełna odwilż, połączona z tajaniem śniegów i deszczem, tak dalece rozmoczyła ziemię, że w niektórych miejscach grząźć trzeba było po kolana. Znajdowano nawet ludzi do połowy zatopionych w tej ziemi nagle zamienionej w bagno. Trzeba było podwajać zaprzęgi artylleryi żeby ciągnąć działa. Zyskiwano wprawdzie na chwytaniu co krok dział i pakunków nieprzyjacielskich, wielu opóźnionych żołnierzy i rannych, a nareszcie mnóstwo zbiegów polskich. Ale tracono na nieoszacowanej korzyści pośpiechu, na pomocy artylleryi, której nie można było prowadzić z sobą, i środkach informacji, jakie zawsze zastowane są do łatwości komunikacji. Wystawmy sobie rozległe równiny, naprzemian pokryte błotem albo ogromnymi lasami, zwykle mało zaludnione, a mniej jeszcze od czasu ogólnej emigracji mieszkańców; wojska szukające siebie lub unikające się wśród tej błotnistej pustyni: a będziemy mieli zaledwo dokładne wyobrażenie widowiska, jakie przedstawiali naówczas Francuzi i Rosyjanie w tej części Polski.

Napoleon, niedobrze rozpoznając na równej i leśnej płaszczynie obroty nieprzyjaciela, nie mogąc nadstarczyć temu czego nie widział pomocą pomnażanych rekonesansów, pogrążony był w najkłopotliwszej niepewności. Zdawało mu się że kolumny rosyjskie kierowały się z lewej strony na prawą od Wkry ku Narwi. Wysłał przeto marszałka Lannes pod Pułtusk, a mniemając iż spostrzegł wojsko nieprzyjacielskie idące w ślad za marszałkiem Lannes, oddzielił dywizję Gudina z korpusu Davout, żeby szła za tem wojskiem, i nie dopuściła mu uderzyć na marszałka Lannes z tyłu. Ale znaczne wojsko pokazało się przed nim, w kierunku Gołymina. Donoszono o obecności licznych sił zebranych w tym punkcie od tyłu armii rosyjskiej. Mówiono że korpus 20,000 cofa się z nad Wkry na Ciechanów i Gołymin. Śród takiego chaosu, Napoleon, chcąc iść natychmiast na nieprzyjaciela najbliższego, do którego przytem zdawało się że zmierzają wszyscy inni, zostawił marszałkowi Lannes, eskortowanemu przez dywizję Gudina, pochód w prawo na Pułtusk, sam zaś udał się wprost na Gołymin, z dwiema lub trzema dywizjami marszałka Davout, z całym korpusem Augereau, z gwardią i rezerwą jazdy. Nadto, rozkazał

58

marszałkowi Soult, który przeszedł Wkrę iść do samego Ciechanowa. Poleciał marszałkom Ney, Bernadotte i Bessièrès, co wyszli z Torunia, ciągnąć dalej przez Biezuń, Działdów i Mławę, na bok, i prawie na tył Rosyjan.

Tak szli z największą trudnością, cały dzień 25 i ranek 26, poświęcając dwie godziny, niekiedy trzy, na jedną milę (francuzką).

Różne atoli oddziały armii rosyjskiej nie wzięły ściśle kierunku, jaki Napoleon przypuszczał. Cztery dywizje generała Benningsena całe prawie ściągnęły się pod Pułtusk. Dywizją Tołstoją, odparta z Czarnowa do Nasielska, z Nasielska do Strzegocina, szła drogą przerywaną środkiem krainy pomiędzy Wkrą a Narwią. Stanąwszy w Strzegocinie, rzuciła się w prawo, ku Pułtuskowi, skoro zdołała zgromadzić swoje oddziały. Dywizja Sedmarackiego, stojąca dni poprzedzających w Zebroszkach, nad brzegiem Narwi, mając krótką tylko drogę dla dojścia do Pułtuska, udała się tam niezwłocznie. Dywizja Galiczyna, co mając główną kwaterę w Pułtusku, trzymała jednak posterunki nad Wkrą, skoncentrowała się koło Pułtuska. Ale oddziały tej dywizji pimiujące Wkrę, przecięte jazdą naszą, udały się do Gołymina. Nareszcie dywizja Sakena, która szczególniej strzegła Wkry i miała główną kwaterę w Łopacinie, nacierana przez jazdę francuzką, cofnęła się częścią do Gołymina, częścią do Pułtuska. Tak więc dwie dywizje Tołstoją i Sedmarackiego w zupełności, dwie dywizje Galiczyna i Sakena w części, znajdowały się dnia 26 w Pułtusku. Reszty dywizyj Galiczyna i Sakena co zdążyły do Gołymina, spotkały jedną z dywizyj Buxhoewdena, dywizję Dochterową, która pomknęła się naprzód, i dała tym sposobem powód do pogłoski o gromadzeniu się wojsk z tyłu armii rosyjskiej. Nareszcie Prussacy, uciekając przed marszałkami Neyem, Bernadotte i Bessièrès, opuścili Wkrę i cofali się przez Działdowo na Mławę, starając się zawsze w odwrocie zetknąć się z Rosyjanami.

Dnia 26 rano, Lannes stanął niedaleko Pułtuska. Spostrzegł tam masę sił daleko wyższą od tej, którą mógł rozporządzać. Cztery dywizje rosyjskie, chociaż dwie niezupełne, liczyły jednak nie mniej nad 43,000 (*). Lannes, z dragonami generała Becker, liczył nie więcej nad 17 do 18,000. Nadciągało z lewej jego strony 5 do 6,000, z dywizją Gudina. Ale Lannes bardzo niedokładnie był o tem zawiadomiony, i przy stanie owoczesnym dróg, posiłki te chociaż nie zbyt

(*) Plotho, oficer armii rosyjskiej, świadek naoczny, w opisie swoim przyznaje się do 43,000.

59

dalekie od Pułtuska, chyba bardzo późno nadejść mogły na pole bitwy. Lannes nie skory był do przełknięcia się. Sprawił szczupłe swoje wojsko do boju, wysławszy do marszałka Davout zawiadomienie o niespodziewanym spotkaniu pod Pułtuskim, które go stawiało w najkrytyczniejszym położeniu.

Obszerny las zalegał okolice Pułtuska. Wyszedszy z tego lasu, rozciągało się otwarte pole, tu i ówdzie pokryte zaroślami, rozmiękle od deszczów, jak reszta kraju, podwyższające się powoli, a potem kończące się nagle spadziłą pochyłością ku Pułtuskowi i Narwi. Generał Benningsen uszykował wojsko swoje na tem polu, mając tył obrocony ku miastu, jedno ze skrzydeł oparte o rzekę i o most będący na niej, drugie o las. Silna rezerwa wspierała jego środek. Jazda umieszczona była w przerwach linii bojowej, i nieco naprzód. Chociaż stracili część artylleryi, Rosyjanie mieli jej z sobą tak wielką ilość, od czasu kampanii pod Austerlitz, że zostawało aż nadto do zasłonięcia frontu linią dział, i uczynienia przystępu do tego frontu nadzwyczajnie groźnym.

Lannes mógł wystawić przeciwko nim tylko kilka dział małego kalibru, które ciągnęli przez błota z wielkiem wysiłeniem, i używając do nich wszystkich zaprzęgów artylleryi. Umieścił dywizję Sucheta w pierwszej linii, i zatrzymał dywizję Gazana w rezerwie pod lasem, żeby stawić czoło wypadkom, które grozną przybierały postać, wśród niepewności w jakiej wszyscy byli pogrążeni. Mało wojska dobrze prowadzonego mogło zdobyć tę pozycję, i przedstawiało mniej do działania dla groźnej artylleryi rosyjskiej. Lannes wystąpił przeto z lasu z jedną dywizją Sucheta, sformowaną w trzy kolumny, jedną na prawo pod generałem Claparède, składającą się z 17° pólku lekkiej piechoty i lekkiej jazdy generała Treilhard, drugą w środku pod generałem Vedel, składającą się z 64° pólku liniowego i pierwszego batalionu 88° pólku, trzecią na lewo, pod generałem Reille, składającą się z drugiego batalionu 88° pólku, z 34° pólku liniowego i dragonów generała Beckera. Projektem marszałka Lannes było atakować prawem skrzydłem ku Narwi, bo jeśliby udało mu się przebić do miasta, upadłaby od razu pozycja Rosyjan, i znaleźliby się nawet w niebezpiecznym położeniu.

Pomknął trzy swoje małe kolumny naprzód, śmiało wychodząc z lasów i wdzierając się na górę pod gradem kartaczów. Na nieszczęście, ziemia rozmiękła i śliska nie pozwalała wykonać gwałtownego ataku, któryby szybkością okupił niższość liczby i pozycji. Wszelako, posuwając się naprzód z trudnością, doścignęli nieprzyjaciela, i odparli go na spa-

60

dzistości, które kończyły to pole pewnym rodzajem przepaści od strony Narwi i Pułtusza. Szli z zapalem, chcąc zepchnąć z góry w rzekę wojska rossyjskie generała Bagowuta, kiedy wódz naczelny Benningsen, wysławszy co najspieszniej część swojej rezerwy w pomoc generałowi Bagowut, kazał uderzyć z boku na brygadę generała Claparède, która składała czoło naszego ataku. Lannes, znajdując się w samym ogniu, odpowiedział na ten manewr zwracając ze swego środka na prawo brygadę Vedela, składającą się, jakśmy powiedzieli, z 64° półku i pierwszego batalionu półku 88°. Sam uderzył w bok Rossyan przychodzących w pomoc generałowi Bagowut, i popychając jednych na drugich ku Narwi, skończyłby walkę w tym punkcie, a może nawet bitwę, jeśliby śród śnieżnej zamieci, batalion 88° półku, znienacka napadnięty przez jazdę rossyjską, wprzód nim mógł sformować się w czworobok, nie został przełamany i rozbity. Ale waleczny ten batalion, przywrócony natychmiast do porządku przez jednego z oficerów których charakter wykazuje niebezpieczeństwo, przez oficera nazwiskiem Voisin, poprawił się natychmiast, i korzystając z kolei z trudnego położenia jazdy rossyjskiej, bagnietem pozabijał jeźdźców, zagrzęźłych jak nasza piechota w błotnistym morzu.

Tak więc, na prawo i w środku, walka chociaż mniej stanowcza niżeliby być mogła, obróciła się wszelako na korzyść Francuzów, którzy zostawili Rossyan przypartych o koniec płaskiego wzgórza, i wystawionych na niebezpieczeństwo zepchnięcia ku miastu i rzece. Na lewo, trzecia nasza kolumna, składająca się z 34° półku liniowego, z drugiego batalionu 88° półku, i dragonów generała Beckera, walczyć miała z nieprzyjacielem o las, o który opierał się ich środek. Półk 34, prowadzony przez generała Reille, i przywitany z baterij demaskowanych znienacka, okrutnie ucierpiał. Zdobył atoli las, przy pomocy dragonów generała Beckera. Ale kilka batalionów generała Barclaya de Tolly odebrały go na powrót. Francuzi znowu go opanowali i wytrzymali w ciągu trzech godzin walkę zaciętą i nierówną. Nareszcie, w tym punkcie równie jak w innych, Rossyanie, zniewoleni ustąpić, musieli posunąć się bliżej ku miastu. Lannes, uwolniwszy się od bitwy na prawem skrzydle, zwrócił się na lewe, dla zachęcenia żołnierzy swoją obecnością. Jeśliby w tej chwili mniej był niepewny tego co się dzieje gdzieindziej, i więcej ufał w nadzieję pomocy, mógłby wprowadzić do działania dywizję Gazana, a wówczas przegraliby Rossyanie, byłiby zepchnięci ze spadzistości w rzekę Narew. Ale Lannes widział za lewem swoim skrzydłem, i na końcu prawego Rossyan, dywizję Tolstoja, stojącą nad wąwozem Moczyn, i zakręcającą się

61

z tyłu na zasłonę krawędzi pozycji. Uważał więc za rzecz rozsądniejszą nie wprowadzać wszystkich półków, i za jego rozkazem, waleczna dywizja Gazana stała nieczynnie pod lasem, wytrzymując o trzysta kroków kule działowe nieprzyjacielskie, ale wyświadczając przysługę zatrzymywaniem Rossyan, i przeszkodą żeby oni także nie użyli do walki wszystkich swoich sił.

Dzień kończył się kiedy dywizja Gudina przybyła wreszcie na lewe nasze skrzydło, zakryta lasami przed wojskiem naszym, ale spostrzeżona od kozaków, którzy natychmiast donieśli o tem generałowi Benningsen. Z całej artylleryi swojej, dywizja Gudina prowadziła tylko dwa działa, z trudnością dowleczone aż do placu potyczki; spotkała się ona z końcem prawego skrzydła Rossyan, u wierchołka kąta, który przedstawiała ściągnięta ich linija. Generał Daultanne, dowodzący w dniu dzisiejszym dywizją Gudina, po kilku wystrzałach z armat, uszykował się eszelonami od lewego skrzydła, i śmiało szedł na nieprzyjaciela, uprzedzając marszałka Lannes, o swem wstąpieniu do boju. Jego atak otrzymał skutek stanowczy, i zmusił Rossyan do cofania się. Ale dywizja ta, już oddzielona lasami od korpusu marszałka Lannes, posuwając się na przód powiększyła przestrzeń dzielącą ją od niego. Wiatr gwałtowny niósł deszcz i śnieg w twarz żołnierzy naszych. Rossyanie, powodowani przesądem ludów północnych, który widzieć każe w burzy wróżbę pomyślną, poskoczyli na przód z okrzykiem. Rzucili się w przerwę pomiędzy dywizją Gudina a korpusem marszałka Lannes, odparli jedną, drugi obeszl. Jazda ich rzuciła się w otwór, ale półk 34 ze strony dywizji Sucheta, półk 85 ze strony dywizji Gudina, sformowały się w czworobok, i wstrzymały nagle tę szarżę, która była ze strony Rossyan raczej demonstracją dla zasłony odwrotu, niżeli prawdziwym atakiem.

Francuzi przeto na wszystkich punktach opanowali pole górujące nad Pułtuskim, i zostawało tylko wyteżyć ostatnie usiłowanie żeby zepchnąć Rossyan w Narew; ale generał Benningsen, korzystając z nocnej pory, ukrył swoją armię, przeprowadziwszy mostami koło Pułtusza. Kiedy wydawał rozkazy do odwrotu, Lannes pełen zapалу, uspokojony przybyciem dywizji Gudina, zastanawiał się czy ma niezwłocznie drugi przypuścić atak, czy też odłożyć go do jutra. Spóźniony czas, trudność znoszenia się śród chaosu błota, deszczu, ciemności, skłoniły do odłożenia bitwy. Nazajutrz, odwrot Rossyan pozbawił Francuzów zasłużonej nagrody za ich odważną i upartą walkę.

Zacięta ta bitwa, w której 18,000 przez cały dzień miało przeciwko sobie 43,000, mogła zaiste nazwać się zwycięstwem. Z powodu

62

szczupłej liczby, wyższości taktyki, Francuzi stracili zaledwo 1,500 ludzi w zabitych lub ranionych. (Mówimy podług autentycznych wykazów). Strata Rossyan, przeciwnie, wynosiła w zabitych lub ranionych, przeszło 8,000. Zostawili nam 2,000 jeńców, i znaczną ilość artylleryi (*).

Wszelako generał Benningsen, wróciwszy do Pułtusza, twierdził że odniósł znakomite zwycięstwo nad cesarzem Napoleonem, dowodzącym osobiście trzema korpusami, to jest marszałków: Davout, Lannes i Sucheta, tudzież jazdą Murata. Nie było zaś, jakśmy widzieli, korpusu marszałka Suchet, ponieważ generał Suchet dowodził tylko dywizją marszałka Lannes; pod Pułtuskim znajdowały się dwie dywizje marszałka Lannes, jedna marszałka Davout, zgłę jazdy księcia Murata, a tym mniej jeszcze samego Cesarza Napoleona, dowodzącego osobiście.

Często mówiono o kłamliwych bulletynach z czasów Cesarstwa, prawdziwszych jednak niżeli wszystkie ogłoszenia europejskie z owej epoki. Rossyanie dosyć zaiste okazali waleczności żeby być prawdopodobnemu

Tegoż samego dnia 26, dwie dywizje pozostałe marszałkowi Davout, tudzież dwie dywizje składające korpus marszałka Augereau, stanęły pod Gołyminem. Miasteczko to opasywały lasy i błota, poprzecinane wioskami za którymi Rossyanie usadowili się, z mocną rezerwą w samemże miasteczku Gołyminie.

Marszałek Davout wystąpiwszy na prawo, to jest drogą Pułuską, kazał atakować lasy, które stanowiły z jego strony przeszkodę do przełamania, żeby się dostać do Gołymina. Marszałek Augereau wystąpiwszy na lewo, to jest drogą do Łopacina, musiał przechodzić błota, okryte trochę lasu, i wśród tych błot zdobyć wieś Ruskowo, kędy szła jedyna zdatna do przebycia droga. Waleczna piechota marszałka Davout odparła, nie bez straty, piechotę rosyjską oddzielnych korpusów Sakena i Galiczyna. Po żywym ogniu karabinowym, uderzyła na nią bagnetem, i zmusiła walką człowieka na człowieka, do ustąpienia jej lasów, o które walczyła się. Po prawej stronie lasów, o które wal-

(*) Uprzedzamy czytelników że opisowi niniejszej kampanii, jako w wielu szczegółach jednostronnemu, bezwarunkowej i zupełnej wiary dawać nie należy. Chcąc dojść prawdy, wypada porównać ten opis z dziełem generała Michajłowskiego-Danilewskiego, wydanem w języku rosyjskim, a obejmującym opis kampanii 1807 roku, oparty na autentycznych dokumentach, i zalecający się bezstronnością.

Przyp. Tł.

63

czono, marszałek Davout szedł drogą z Pułuska do Gołymina, i puszczał na Rosyan część rezerwy jazdy, powierzoną Rappowi, jednemu z nieustraszonych adjutantów, których Napoleon miał pod ręką do użycia w trudnych okolicznościach. Rapp przełamał piechotę rosyjską, okrążył las, i uchylił tym sposobem przeszkodę, zasłaniającą Gołymin. Ale wystawiony na ogień najżywszy, miał rękę zgruchotaną. Na lewo Augereau idąc przez błota, pomimo sił nieprzyjacielskich w tym punkcie, zdobył wieś Ruskowo, i szedł ze swej strony na Gołymin, spólny cel naszych ataków koncentrycznych. Dostali się tam ku schyłkowi dnia, i opanowali Gołymin, po najzaciętszym starciu się z rezerwą dywizji Dochterowa. Podobnie jak w Pułusku zabrano tutaj nie mało artylleryi, trochę jeńców, i zasłano pole trupami. Walcząc mniej brano nieprzyjaciół w niewolę, ale więcej zabijano.

W tym dniu 26, kolumny nasze wszędzie ścierały się z kolumnami rosyjskimi, na przestrzeni dwódziestu pięciu mil (francuzkich). Skutkiem trafu, niepodobnego do zapobieżenia skoro komunikacje są trudne, kiedy Lannes spotkał przed sobą dwa lub trzy razy więcej Rosyan niżeli miał Francuzów, inne korpusy spotykały zaledwo równą sobie liczbę, jak marszałkowie Augereau i Davout pod Gołyminem, albo żadnego nieprzyjaciela, jak marszałek Soult w pochodzie na Ciechanów, i marszałek Bernadotte w pochodzie na Biezuń. Wszelako marszałek Bessièrès, idąc przodem lewego skrzydła naszego z drugą rezerwą jazdy, dognał Prussaków pod Bieżuniem, i wziął znaczną liczbę jeńców. Marszałek Ney, składający koniec lewego skrzydła armii, ciągnął z Brodnicy do Działdowa i Mławy, popychając przed sobą korpus Lestocqua. Stanąwszy dnia 26 w Działdowie, w chwili właśnie kiedy Lannes bił się pod Pułuskim, kiedy marszałkowie Davout i Augereau bili się pod Gołyminem, wysłał dywizję Marchanda na Mławę, żeby okrążyć pozycję Działdowa, ostrożność potrzebna, ponieważ spotkać tu można było nieprzewidywane trudności. W rzeczy samej, miasto Działdów leży wśród bagnisk nieprzebytych, kędy idzie jedna tylko droga, długa siedmset do ośmuset sążni, już ziemią, już mostami, które nieprzyjaciel pozrywał. Sześć tysięcy Prussaków z działami strzegło tej drogi. Pierwsza bateria wycelowana była na nią wzdłuż; druga urządzona w dobrze wybranem miejscu pośród bagnisk brała ją z ukosa. Ney z półkami 69 i 76, gwałtownie rzucił się na nią. Francuzi porozkładali belki na zrujnowane mosty, szybkim krokiem zdobyli baterie, bagnetem przełamali piechotę uszykowaną w kolumnę na drodze, i pomieszani z uciekającymi dostali się do miasta Działdowa. Tu najżywsza bitwa wszczęła się z Prussakami. Należało dom po domie

64

zdobywać na nich w Działdowie. Dokazaliśmy tego po niesłychanych wysileniach, z końcem dnia. Ale w tej chwili waleczny generał Lestocq, ściągawszy kolumny za Działdowem, kazał przysiądz żołnierzom iż odzyskają pozycję straconą. Prussacy, których Rosyanie tak uważali od czasu bitwy pod Jena, jak Austriacy uważani byli od czasu bitwy pod Ulmem, chcieli pomścić się za swój honor, i przekonać że od nikogo nie są niżsi pod względem waleczności: dotrzymali słowa. Cztery razy, od godziny siódmej wieczorem do północy, atakowali Działdów bagnetem, i cztery razy byli odparci. Odwaga ich miała gwałtowność rozpacz. Ale nakoniec cofnęli się, po ogromnej stracie w zabitych, ranionych i jeńcach.

Tak więc w dniu tym, na przestrzeni dwódziestu pięciu mil (francuzkich), od Pułuska do Działdowa, walka toczyła się z zaciętością. Armija rosyjska osłabiona została blisko o 20,000 na 115,000. Wielu wybito z szeregów, lub dostało się w niewolę. Wzięliśmy przeszło 80 dział ciężkiego kalibru, i znaczną liczbę pakunków. Nie straciliśmy ani jednego jeńca, ani jednego zbiega, ale ogień nieprzyjacielski zabrał nam 4 do 5,000 tysięcy ludzi, w zabitych lub ranionych.

Projekt Napoleona, mający na celu oddzielić Rosyan od morza, i odeprzeć ich obrotem zakrętnym od Wkry ku Narwi, z bogatego pobrzeża starych Pruss w kraj Polski, leśny, błotnisty, nieuprząny udał się we wszystkich punktach, chociaż na żadnym nie sprowadził jednej z owych wielkich bitew, które zawsze cechowały świetnem znamięm uczone obroty tego nieśmiertelnego wodza. Bohaterska rozprawa marszałka Lannes pod Pułuskim, była dla nieprzyjaciela porażką, ale porażką bez klęski. Wszelako gdyby można było wystąpić w pochód nazajutrz i pojutrze, Rosyanie zniewoleni byłiby wydać nam trofea, nie mogąc zaprzeczyć ich długo naszej waleczności i zręczności. Przerzuceni za Wkrę, Orzyc, Narew, w lasy nieprzebyte, na piętnaście lub dwadzieścia mil odległości, ciągnące się pomiędzy Pułuskim, Ostrołką, Ortelsburgiem, musieliby uleść zupełnie, skutkiem głębokich kombinacyj Napoleona.

Ale niepodobna było stąpić krokiem naprzód, żeby nie wpaść w nadzwyczajne kłopoty. Ludzie grzęźli aż po pas w okropnych błotach, z kąd wydobywać ich trzeba było. Wielu tam poginęło dla braku ratunku.

Napoleon, którego plany nigdy lepiej nie były obmyślane, a żołnierze nigdy nie byli waleczniejsi, musiał zatrzymać się, odbywszy dwa lub trzy jeszcze marsze na przód, żeby przekonać się należycie o odwrocie Rosyan ku rzece Pregel. Strata nieprzyjaciela w lu-

65

w ludziach i działach, leże zimowe zapewnione w środku Polski, godnie kończyły tę kampaniję nadzwyczajną, zaczęta nad Renem, zakończoną nad Wisłą. Stan nieba i ziemi dostatecznie tłumaczył dla czego wypadki osiągnięte w ostatnich dniach nie miały ani wielkości, ani nagłości, do jakich Napoleon przyzwyczaił świat. Bez wątpienia, Rosyanie, nie uległszy tak szybko, jak Prussacy pod Jena, Austriacy pod Ulmem, chlubić się mogli z powodzenia. Nie byłoby może i tą razą szczęśliwsi niżeli pod Austerlitz, gdyby jak pod Austerlitz znajdowały się jeziora lodem pokryte, zamiast błot niepodobnych do przebycia. Ale pora, zupełnie niezwykła, co zamiast zmarzłej ziemi dawała ziemię błotnistą, ocaliła ich od klęski. Był to kaprys fortuny, która zbyt sprzyjała Napoleonowi dotychczas, iżby nie miał jej przebaczyć tak lekkiej niestałości. Trzeba by było tylko żeby pomyślił nad tem, i znać ją nauczył się. Wreszcie, żołnierze jego obozujący nad Wisłą, orły jego zatknięte w Warszawie, byli dość

nadzwyczajnym widowiskiem, iżby sam był zadowolony, iżby Europa była spokojną, Austria strwożoną i hamowaną, Francja ufającą.

Dwa lub trzy dni gościł w Gołyminie, w zamiarze dania tu armii swojej trochę odpoczynku, i dnia 1 stycznia 1807 wrócił do Warszawy, żeby się zająć urządzeniem leż zimowych.

Jeżeli chcemy ocenić należyte miejsce, które wybrał na leże wojsk, potrzeba nakreślić sobie położenie kraju za Wisłą. Pasma jezior, o którym mówiliśmy już po razy kilka, dzielące tutaj stare Prussy od Polski, krainę niemiecką od krainy słowiańskiej, nadmorską i bogatą od wewnętrznej i ubogiej, toczy największą część swoich wód wewnątrz kraju, szeregiem rzek, jakimi są: Omulew, Orzyc, Wkra, które wpadają w Narew, a przez Narew w Wisłę. I kiedy przez Omulew, Orzyc i Wkrę, Narew przyjmuje wody z jezior co nie mogły dostać się do morza, i płyną od zachodu, odbiera przez Bug wody płynące od wschodu, i od środka Polski. Łączy się z Bugiem pod Sierockiem, i powiększona temi wszystkimi rzekami, unosi je jednym korytem do Wisły, z którą się łączy pod Modlinem. Narew zatem przedstawia pień spólny, co się opiera o Wisłę, i koło którego Bug na prawo, Wkra, Orzyc, Omulew na lewo, wiążą się jako tyle rozgałęzień. Pomiędzy temi rozmaitemi rozgałęzieniami, i opierając się o główny pień koło Sierocka i Modlina, Napoleon rozłożył swoje korpusy.

Marszałkowi Lannes przeznaczył miejsce pomiędzy Wisłą, Narwią a Bugiem, w kącie utworzonym przez te trzy rzeki, pilnując zarazem Warszawy przez dywizję Sucheta, Jabłonny, mostu w Okuninie, i Sie-

66

rocka, przez dywizję Gazana. Główna kwatera marszałka Lannes była w Sierocku, przy zbiegu Bugu z Narwią. Korpus marszałka Davout miał stać w kącie opisanym przez Bug i Narew, główna jego kwatera w Pułtusku, forpocztę rozciągały się aż do Broku nad Bugiem, aż do Ostrołki nad Narwią. Korpus marszałka Soult'a ro złożony był za rzeką Orzyc, mając główną kwaterę w Gołyminie, łącząc się z rezerwą jazdy, i posiadając tym sposobem środek do zasłonięcia rozległej przestrzeni swego frontu, licznymi szwadronami, oddanymi do rozporządzenia Soult'a. Korpus marszałka Augereau stał w Płońsku, za marszałkiem Soult'em, zajmując kąt otwarty pomiędzy Wisłą a Wkrą, mając główną kwaterę w Płońsku. Korpus marszałka Ney'a umieszczony był na końcu lewego skrzydła marszałka Augereau, ku Mławie, przy źródle Orzyc i Wkry, blisko jezior, zasłaniając bok czterech korpusów, które stały promieniem koło Warszawy i łącząc się z korpusem marszałka Bernadotte, który bronił dolnej Wisły. Ten, rozłożony blisko morza,

przed Grudziądem i Elblągiem, miał polecenie pilnować dolnej Wisły, i zasłaniać oblężenie Gdańska, konieczne dla zapewnienia pozycji armii. Oblężenie to zresztą było przeznaczone na między-akt kampanii co się zakończyła, a kampanii mającej rozpocząć się z wiosną.

Za pierwszym pokazaniem się nieprzyjaciela, każdy korpus miał rozkaz koncentrować się, korpus marszałka Lannes w Sierocku, marszałka Davout w Pułtusku, marszałka Soult'a w Gołyminie, marszałka Augereau w Płońsku, marszałka Ney'a w Mławie, marszałka Bernadotte między Grudziądem a Elblągiem koło Osterode: cztery pierwsze obowiązane bronić Warszawy, piątą złączyć leże nad Narwią z leżami na pobrzeżu, ostatni obowiązany zasłaniać dolną Wisłę i oblężenie Gdańska.

Z tak umiejętnym urządzeniem leż połączyły się ostrożności, jakie natchnęła przedziwna przeczność. Żołnierze, którzy nieustannie biwakowali od początku kampanii to jest od miesiąca października, mieli nareszcie kwaterować w miastach, i odpocząć tam, ale tak iżby mogli zgromadzić się przy pierwszym niebezpieczeństwie. Lekka jazda, jazda liniowa, ciężka jazda, rozłożone jedna za drugą, i wspierane oddziałami lekkiej piechoty, tworzyły zasłonę przed obozem, dla odpędzania kozaków, i niedopuszczania napadów zniemacka, za pomocą rekonesansów częstych. Żołnierze użyci do tej bardzo ciężkiej posługi, zwłaszcza zimową porą, mieli przytułek w drewnianych chatkach, do których materiału dostarczały lasy, tak obfite w Polsce.

67

Wydano rozkaz przetrząsnąć wsi, ażeby wyszukać tam zboże, kartofle zakopane w ziemi przez mieszkańców co pouciekali, zebrać bydło rozproszone, i z tego co się zbierze pozakładać magazyny, które urządzone przy każdym korpusie, i porządnie administrowane, zabezpieczone byłyby tym sposobem od wszelkiego łupieztwa. Korpusy, które nie były korzystnie umieszczone, pod względem zapasów żywności, odbierać miały z Warszawy dodatkowe zboże, furaz i mięso. Co im przesyłać miano, naładowawszy statki, spuszczać należało Wisłę aż do najbliższego punktu każdego korpusu, wyładować i przewieźć bądź furgonami w jskowemi, bądź furmankami przygotowanemi w kraju. Napoleon rozkazał płacić gotówką za wszelkie dostawy, już przez wzgląd na Polaków, których chciał oszczędzać, już przez wzgląd na mieszkańców, których spodziewał się zwabić nadzieją zysku.

Uważać należy że każdy korpus, rozłożony w taki sposób iżby mógł szybko stawić się na miejscu niebezpieczeństwa, miał podstawę na Wiśle lub Narwi, iżby transporta przysyłać wodą. Tak więc marszałek Lannes miał w Warszawie, marszałek Davout w Pułtusku, marszałek Augereau w Wyszogrodzie, marszałek Soult w Płocku, marszałek Ney w Toruniu, marszałek Bernadotte w Malborgu i Elblągu, podstawę na tej obszernej linii żeglownej. W tych rozmaitych punktach znajdować się miały ich zakłady, szpitale, piekarnie, warstwy do naprawy, ponieważ tutaj dostawać się mogły z większą łatwością wszelkie materiały potrzebne dla takich zakładów.

W zwyczajnych opisach wojen, widzimy tylko armije sformowane i gotowe wystąpić do boju; nie wyobrażamy sobie ile trudów kosztuje sprowadzenie na swoje stanowisko żołnierza uzbrojonego, umundurowanego, żywionego, wyuczonego, i nareszcie lezonego jeżeli ranny lub chory. Wszystkie te trudności pomnażają się w miarę odmiany klimatu, lub oddalenia się od punktu wyjścia. Większa część generałów lub rządów zaniedbują takich starań, i ich armije znikają w mgnieniu oka. Ci co się zajmują pilnie i umiejętnie, sami tylko zdolni są utrzymać wojska swoje, w dostatecznej liczbie i dobrem wyposażeniu. Czynność którą opisujemy, jest najpiękniejszym przykładem tego rodzaju trudności, zupełnie przewyżczonych i uchylonych.

Napoleon chciał aby po wybraniu miejsc odpowiednich na każde leże i zgromadzeniu potrzebnej żywności, lub sprowadzeniu czego brakowało z Warszawy, pobudowano piece, naprawiono zniszczone młyny. Żądał aby po zapewnieniu regularnego żywienia wojsk, i po przewyższeniu w przygotowaniu żywności, ilości potrzebnej do co-

dziennej konsumpcji, przygotowano zapasy rezerwowe chleba, sucharów, trunków, nie w miejscu zakładu, ale tam gdzie było wyznaczone zejście się dla każdego korpusu, w przypadku ataku. Zgadnąć można bez wątpienia jego pobudkę: życzył aby jeśliby nagle pokazanie się nieprzyjaciela zmusiło do jęcia się oręża, każdy korpus miał czym żyć w ciągu siedmiu lub ośmiu dni marszu. Nie potrzeba mu było, w ogólności, więcej czasu na wykonanie wielkiej operacji, i zakończenie kampanii.

Pieniężmi zebranymi z kontrybucyj w Prussiech, które ściągano naprzód nad Odrę, i przewożono potem nad Wisłę w artylleryjnych wozach, kazał płacić żołd regularnie, a co większa, udzielił nadzwyczajne zasiłki „massom” półkowym. „Massami” nazywa się część żołdu składana razem na wyżywienie, odzież, ogrzanie żołnierza. Był to dodatek do utrzymania wojsk, zastosowany do trudniejszego żywienia się, lub prędszego zużycia przedmiotów ubrania.

Pierwsze dni takiego usadowienia się wśród błot i lasów Polski, podczas ostrej zimy, były przykre. Gdyby mrozy były większe, żołnierz, ogrzany kosztem lasów polskich, mniejby ucierpiał od zimna niżeli od wilgoci przenikającej, która rozmiękczała ziemię, czyniła dowóz prawie niepodobnym, trudy służby dotkliwszemi, zasmucała oko, wycieńczała ciało, osłabiała ducha. Nie można mieć w tym kraju gorszej zimy nad zimę dżdżystą. Temperatura zmieniała się bez ustanku od mrozu do odwilży, nie dochodząc nigdy więcej jak jednego lub dwóch stopni zimna, i wracając wkrótce na wilgotną i miękką temperaturę jesieni. Życzyli przeto mrozów, podobnie jak w pięknym klimacie życzą słońca i zieloności wiosennej.

Wszelako, po kilku dniach położenie stawało się lepszem. Korpusy rozłożyły się po wsiach opuszczonych; przednia straż pobudowała sobie domki z drzewa sosnowego. Znaleźli dużo kartofli, i podostatkiem mięsa. Ale sprzykrzyły się kartofle, wzdychano do chleba. Powoli wyszukiwali w lasach zboże ukryte, i złożyli w magazynach. Odbierali także Wisłą i Narwią zboże, które przemysł żydów sprowadzał do Warszawy, przez kordony wojenne Austrii. Zręczne przekupstwo, używane przez tych przebiegłych handlarzy, uspiło czujność strażników austriackiej granicy. Dostawy dobrze płacone, albo solą zabraną z magazynów pruskich, albo gotowemi pieniędzmi, odbywały się dosyć regularnie. Piece, młyny poniszczone, naprawiano. Magazyny rezerwowe urządzać się zaczęły. Wino potrzebne dla zdrowia żołnierza i dobrego jego humoru, sprowadzone ze wszystkich miast Północy, gdzie handel dostarcza go w obfitości, i przewożone Odrą, Wartą,

69

Notecią, aż do Wisły, nadchodziło także, chociaż zwiększą trudnością. Wszystkie korpusy wprawdzie nie używały jednostajnych wygód. Korpusy marszałków Davout i Soult, więcej posunięte ku lasom, i zdala od żeglugi na Wiśle, wystawione były na większe niedogodności. Korpusy marszałków Lannes i Augereau, rozłożone bliżej tej wielkiej rzeki polskiej, mniej ucierpiał. Niemordowany Ney stworzył sobie źródło dostatków przemysłem swoim i śmiałością. Bardzo się zbliżył do krainy niemieckiej, nader bogatej, a co, większa zapuścił się aż na brzegi Pregla. Wykonywał tutaj śmiałe ekspedycje, wsadzając żołnierzy na sanki skoro był mróz, i marodując aż pod bramy Królewca, którego omal nawet nie ubiegł i nie zdobył jednego razu.

Korpus Bernadottego bardzo dobrze był umieszczony, pod względem wyżywienia się, nad dolną Wisłą. Ale sąsiedztwo pruskich załóg Grudziądza, Gdańska, Elbląga, mocno go niepokoiło, i przeszkadzało korzystać z zasobów krajowych tyle ile by tego pragnął.

Po licznych utarczkach z kozakami, musieli wreszcie oni leżom naszym dać pokój. Spostrzeżono że lekka jazda sama wystarczy dla pilnowania siebie, i że ciężka jazda cierpi wiele na leżach pomkniętych znacznie naprzód. Napoleon przeto, objaśniony kilkodziwnym doświadczeniem, zrobił zmiany w swoich rozporządzeniach. Ściągnął ciężką jazdę ku Wiśle. Kirassery generała Hautpoul rozłożeni byli koło Torunia; dragoni wszystkich dywizyj, od Torunia do Warszawy; kirassery generała Nanosuty, za Wisłą, między Wisłą i Pilicą. Lekka jazda wzmocniona kilka brygadami dragonów, pozostała na forpocztach; ale wracała na przemian dwa półki po dwóch, zaopatrzyć się nad Wisłą, gdzie było furazu podostatkiem. Dywizya Gudina z korpusu marszałka Davout, która najwięcej ucierpiała z całej armii, ponieważ miała udział w dwóch ostrych rozprawach, pod Auerstädt i Pułtuskim, odesłana była do Warszawy, żeby wypoczęła po trudach i bitwach.

Zaiste armija nie była w głębi Polski tak dobrze utrzymywana jak pod Boulogne w obozie, gdzie wszystkie zasoby Francji, i dwa lata czasu, poświęcone były na opatrzenie jej potrzeb. Ale miała to co było koniecznem, niekiedy i więcej. Napoleon, odpowiadając ministrowi Fouché, który mu donosił wieści rozgłaszane przez źle myślących o cierpieniach naszych żołnierzy, napisał:

„Prawda że ponieważ magazyny Warszawskie nie były obficie zaopatrzone, i niepodobna było zgromadzić tutaj w krótkim czasie znacznej ilości zboża, żywność z tego powodu była rzadka; ale niedorzecznością jest myśleć żeby brakowało zboża, wina, mięsa, kar-

70

tofli w Polsce, jak niedorzecznością było mówić że brakowało żywności w Egipcie.

„Mam w Warszawie piekarnie, które mi dostarczają 100,000 racyj sucharów na dzień, mam w Toruniu; mam magazyny w Poznaniu, w Łowiczu, na całej linii: mam czem wyżywić armiję więcej niżeli przez rok. Powinieneś sobie przypomnieć że za czasu wyprawy Egipskiej, listy pisane z armii donosiły że umierają tam z głodu. Każ napisać artykuły w stosownym duchu. Rzecz bardzo prosta że mogło czegoś zabraknąć w chwili wejścia do Warszawy; ale zasoby krajowe są takie że nie ma czego lękać się....” (Warszawa, 18 stycznia 1807).

Była wszelako dość znaczna liczba chorych, więcej nawet niż zwykle w tej walecznej armii. Dotknięci byli gorączką i boleściami, skutkiem ustawicznych biwaków, pod zimnem niebem, na wilgotnej ziemi. Łacno o tem osądzić z tego co trafiało się samymże dowódczom. Wielu marszałków, ci mianowicie których nazywano „Włochami” i „Egipcyanami,” ponieważ służyli we Włoszech i Egipcie, mocno byli chorzy. Murat nie mógł należeć do ostatnich działań nad Narwią. Augereau, cierpiąc na reumatyzm, zmuszony był usunąć się od zimna i wilgoci. Lannes, zachorowawszy w Warszawie, musiał rozstać się z piątym korpusem, którym dowodzić już nie mógł.

Napoleon uwieńczył troskliwość około żołnierzy troskliwością niemniej ochoczą o chorych i rannych. Kazał przygotować sześć

tysięcy łóżek w Warszawie; przygotować również znaczną ilość w Toruniu, w Poznaniu, i z tyłu, pomiędzy Wisłą a Odrą. Zabrano w Berlinie wełnę pochodzącą z dóbr koronnych, płótno na namioty; porobiono z tego materace do szpitali. Mając w swoim rozporządzeniu Szląsk, zajęty przez księcia Hieronima i obfityjący w płótna wszelkiego rodzaju, Napoleon rozkazał zakupić znaczną jego ilość, i porobić koszule. Porucił szczególniej dyrekcję szpitali panu Daru, i przepisał całkiem oddzielną

dla nich organizację. Postanowił że w każdym szpitalu ma być naczelny infirmarz, zawsze opatrzone w gotowe pieniądze, obowiązany, pod własną odpowiedzialnością, dostarczać chorym czego potrzebują, i będący pod dozorem księdza katolickiego. Ksiądz, obok wykonywania obowiązków duchownych, winien był także mieć pewny rodzaj pieczołowitości rodzicielskiej, zdawać sprawę Cesarzowi, i zawiadamiać go o najmniejszej niedbałości względem chorych, których tym sposobem był protektorem. Napoleon chciał żeby ten ksiądz miał płacę, i żeby każdy szpital stał się w pewnym względzie ruchomym probostwem przy armii.

71

Taką była nieskończona pieczołowitość, jakiej oddawał się ten wielki wódz, którego złość stronnictw przedstawiła, w dniu jego upadku, jako barbarzyńskiego zdobywcę, pchnącego ludzi na rzeź, nie troszcząc się bynajmniej o ich żywienie kiedy kazał im iść w pochód, o leczenie kiedy narażał ich na kalectwo, i nie frasując się o nich więcej jak o bydłęta ciągnące jego działa i pakunki!

Zajawszy się ludźmi z gorliwością, która niemniej jest szlachetną chociaż interessowaną, bo nie brak generałów, monarchów, którzy dopuszczają umierać z nędzy żołnierzom, narzędziom swojej potęgi i sławy, Napoleon zwrócił uwagę na rozpoczęte fortyfikacje nad Wisłą, i na regularne nadciąganie posiłków, tak iżby na wiosnę armija groźniej niż kiedykolwiek przedstawić się mogła nieprzyjacielowi. Nakazał, jakśmy widzieli, fortyfikacje na Pradze, chcąc żeby Warszawa sama utrzymać się mogła tylko z załogą, w przypadku kiedy on posunie się na przód. Roztrząsnąwszy wszystko własnymi oczyma, postanowił zbudować ośm redut, z zamkniętą szyją, z eskarpą i kontre-skarpą opatrzoną drzewem (rodzaj opatrzenia którego użyteczność okazało wkrótce oblężenie Gdańska), opasujących rozległe przedmieście Pragę. Chciał dodać jeszcze fortyfikację, która umieszczona za temi ośmiu redutami, i przed mostem pływającym, co łączył Warszawę z Pragą, służyłaby zarazem za schronienie, oraz za szaniec przedmostowy dla mostu Warszawskiego. Nakazał w Okuninie, gdzie zarzucone były mosty na rzekach Narwi i Wkrze, fortyfikację dla ich osłony, i zabezpieczenia wyłącznego posiadania armii francuskiej. Toż samo przepisane było co do mostu pod Modlinem, zarzuconego przy zbiegu Wisły z Narwią, używając wyspy dla oparcia o nią środków przeprawy, i wzniesienia tam fortyfikacji obronnej największej siły. Tak więc, pomiędzy trzema punktami: Warszawą, Okuninem i Modlinem, gdzie krzyżowało się z sobą tyle wielkich rzek, Napoleon zapewnił dla siebie wszystkie przeprawy, i wszystkich wzbroił Roszjanom, tak iż wielkie te przeszkody naturalne, zamienione w ułatwienie dla niego, w nieprzewidywane trudności dla nieprzyjaciela, stały się w rękach jego potężnymi środkami manewru, i mogły być nadewszystko pozostawione samym sobie, jeśliby potrzeba wojny zniewoliła do pomknięcia się na północ, dalej niżeli dotąd. Napoleon uzupełnił ten systemat fortyfikacją takiegoż rodzaju w Sierocku, przy zbiegu Narwi z Bugiem. Mając drzewo będące tam pod dostatkiem, płacąc gotowymi pieniędzmi, które były do szafunku, można było mieć zarazem i materiały, i ręce do wykonania tych wszystkich robót.

72

Napoleon wziął z Paryża dwa półki piechoty, 15 lekkiej i 58 liniowej, półk fizylierów gwardyi, jeden półk gwardyi municypalnej. Wziął także jeden półk z Brest, jeden z Saint-Lô, jeden z Boulogne. Te siedm półków były w pochodzie, równie jak półki tymczasowe, przeznaczone na prowadzenie rekrutów z batalionów zakładowych do batalionów wojennych. Dwa z pomiędzy nich, 15 lekkiej piechoty i 58 liniowej, wyprzedziły inne, i połączyły się z korpusem marszałka Mortier, który podniósł się tym sposobem do ośmiu półków francuskich, oprócz półków hollenderskich lub włoskich, uzupełnić mających ich liczbę. Napoleon, korzystając z tych posiłków, które w obecnej chwili przewyższały potrzeby ósmego korpusu, gdyż dotąd żadne przedsięwzięcie nie zdawało się zagrażać brzegom morza Bałtyckiego, odłączył ztąd 2gi i 15 półki lekkiej piechoty, składające 4,000 wybornej piechoty francuskiej. Przyłączył do nich Badeńczyków, ośm batalionów polskich zaciągniętych w Poznaniu, legiję Północną, napełnioną starymi Polakami, co oddawna znajdowali się w służbie francuskiej, cztery piękne półki kirassyerów nadeszłe z Włoch, nakoniec dwa z pięciu półków lekkiej jazdy, które ztamtąd także przychodziły, to jest 19ty i 23ci konnych strzelców. Z tych wojsk utworzył nowy korpus, któremu dał nazwisko dziesiątego, gdyż Niemcy w Szlązku pod dowództwem księcia Hieronima otrzymali już nazwisko dziewiątego. Powierzył dowództwo dziesiątego korpusu staremu marszałkowi Lefebvre, którego wziął z sobą do wielkiej armii, i tymczasowie umieścił na czele piechoty gwardyi. Poleciał mu oblegać Kołobrzeg (Colberg), i rozpocząć oblężenie Gdańska. Ta ostatnia twierdza miała główne znaczenie, ze względu na położenie jakie zajmowała na teatrze wojny. Górowała nad dolną Wisłą, zasłaniała dostawy dla nieprzyjaciela morzem, i mieściła ogromne zasoby, któreby zbogaciły armiję dostatkami, gdyby udało się ją opanować. Przytem, dopóki nie była zdobyta, zaczęte poruszenie nieprzyjaciela ku morzu, posunięte za dolną Wisłę, mogłoby zmusić nas do opuszczenia górnej Wisły, i cofnięcia się ku Odrze. Napoleon postanowił przeto zrobić z oblężenia Gdańska wielką operację zimową.

Poświęcając zatem złą porę roku na zdobycie twierdz, chciał oblegać nie tylko położone nad dolną Wisłą, na lewo, ale i twierdze leżące nad górną Odrą, po prawej jego stronie. Brat jego Hieronim, przy pomocy generała Vandamme, winien był, jakśmy widzieli, dokonać zawojowania Szlązka, kolejnem zdobywaniem fortec Nad-Odrzańskich. Twierdze te, troskliwie wzniesione przez Fryderyka Wielkiego, dla zapewnienia szacownej zdobyczy, która przy-

73

przynosi sławę jego panowaniu, przedstawiały ciężkie do przezwyciężenia trudności, nie tylko wielkością i pięknnością warowni, ale i załogami, które bronić jej miały. Poddanie się Magdeburga, Kistryna, Szczecina, wstydem okryły dowódców co je wydali, pod wpływem demoralizacji powszechnej. Wkrótce objawiła się reakcja w armii pruskiej, zrazu tak głęboko podupadłej na duchu, od czasu bitwy pod Jena. Honor oburzony przemówił do serc wszystkich wojskowych, i postanowili umrzeć chwalebnie, nawet bez żadnej nadziei zwycięstwa. Król zagroził straszną karą komendantom, którzyby poddali twierdze powierzone ich straży, przed uczynieniem wszystkiego, co stanowi według przepisów sztuki wojennej, chwalebną obronę. Nadto, zaczęto pojmować że miasta warowne pozostałe po lewej i po prawej stronie Napoleona, nabędą prawdziwego znaczenia, ponieważ są tylą punktami podpory, brakującemi zuchwałemu pochodowi, i dopomóżd winny oporowi jego nieprzyjaciół. Postanowienie energicznej obrony, przyjęte było przez wszystkich komendantów załóg pruskich.

Księżę Hieronim miał przy sobie Wirtemberczyków i Bawarczyków, i z temi posiłkowemi wojskami jeden tylko półk Francuzki, to jest 13 liniowy, tudzież kilka francuzkich szwadronów lekkiej jazdy. Te posiłki niemieckie nie nabyły jeszcze wartości wojskowej, jaką okazywały później nie w jednej okoliczności. Ale generał Vandamme, dowodzący dziewiątym korpusem pod księciem Hieronimem, generał Montbrun, dowodzący jazdą, wspierani przez młody sztab francuzki, pełen ognia, natchnęli te posiłki w krótkim czasie duchem, jaki ożywił podówczas nasze wojsko, którego udzielało wszystkim wojskom będącym w stosunkach z niem. Vandamme, który nigdy nie kierował oblężeniem, i nie posiadał żadnych wiadomości inżyniera, ale co wszystkiemu nadstarczał szczęśliwym instynktem wojennym, przedsięwziął ubiedz twierdze Szlązkie, chociaż wiedział że komendanci tych twierdz postanowili bronić się dobrze. Chciał użyć środka, jaki powiódł się w Magdeburgu, żeby ich zniewolić do poddania się. Zaczął od Głogowy, twierdzy Szlązkiej najbliższej Odry dolnej, i dróg wojennych, któremi ciągnęły nasze półki. Załoga była nieliczna, i demoralizacja panowała jeszcze w jej szeregach. Vandamme kazał urządzić w baterię wiele moździerzy i dział wielkiego kalibru, i po niejakiach pogroźkach, po których nastąpił skutek, zm sił twierdzę do kapitulacji dnia 2 grudnia. Znalaziono tu wielkie zasoby artylleryi, i zapasy wszelkiego rodzaju. Vandamme ciągnął potem w górę Odry, zaczął

74

oblegać Wrocław, leżący nad tą rzeką o dwadzieścia mil (francuzkich) wyżej Głogowy.

Z Wirtemberczykami zdobyto Głogowę. Nie dosyć ich było do oblężenia Wrocławia, stolicy Szlązka, mającego 60,000 ludności,

sześć-tysięczną załogę, mnogie i gruntowne fortyfikacye, i dobrego komendanta. Księżę Hieronim, który posunął się aż w okolice Kalisza, podczas pierwszego wejścia armii francuzkiej do Polski, wrócił nad Odrę, odkąd Napoleon, usadowiwszy się nad Wisłą, nie potrzebował już dziewiątego korpusu po prawej stronie. Vandamme przeto do oblężenia Wrocławia miał Wirtemberczyków, dwie dywizye bawarskie, z trochę artylleryzystów i inżynierów francuzkich, nakoniec 13 półk liniowy. Regularne oblężenie tak obszernej twierdzy wydawało mu się długiem i trudnem. Starał się zatem, podobnie jak w Głogowie, zastraszyć mieszkańców. Wybrał na przedmieściu Śgo Mikołaja, miejsce do urządzenia baterji wzniecających pożar. Ogień dość żywy, skierowany na środek miasta, nie odniósł jednak zamierzonego skutku, z powodu dzielności komendanta. Vandamme pomyślił naówczas o ważniejszym ataku. Wrocław miał za główny środek obrony wał z basztami, opasany rowem głębokim, napełnionym wodą z rzeki Odry. Ale inżynierowie francuzcy spostrzegli że wał nie wszędzie był obmurowany, i że w niektórych miejscach miał tylko eskarpę z ziemi. Vandamme zamierzał przypuścić szturm do wału, który ponieważ nie składał się z muru, ale z ziemi pochyło przykrytej darniem, mogli przeto wdrzeć się nań śmiali żołnierze. Potrzeba było na przód przebyć na tratwach rów, który Odra zapełniała. Vandamme

kazał przygotować wszystko co potrzeba do tak zuchwałego przedsięwzięcia. Na nieszczęście, nieprzyjacieli odkrył przygotowania, księżyc świecił w nocy przeznaczonej na wykonanie, i dla tych przyczyn rozmaitych, zamach spełził na niczem. Tymczasem, księżę Anhalt-Pless, dowodzący prowincją, połączywszy oddziały ze wszystkich fortec, i zaciągnawszy chłopów, co mu dostarczyło korpus dwunastu tysięcy ludzi, obudził w załodze nadzieję pomocy zewnętrznej. Nic szczęśliwszego nie mogło trafić się dla oblegających, jak rozstrzygnąć na otwartem polu kwestję zdobycia Wrocławia. Vandamme pośpieszył naprzeciw księcia Anhalt z Bawarczykami i 13 półkiem liniowym francuzkim, pobił go dwa razy na głowę, i wrócił znowu pod twierdzę, pozbawioną odtąd wszelkiej nadziei pomocy. W tymże czasie, ponieważ nastąpił mocny mróz, postanowił przejść fossy po lodzie, i wdrzeć się potem na wały z ziemi. Komendant widząc się wystawionym na zdobycie szturmem, straszne niebezpieczeństwo dla

75

miasta bogatego i ludnego, zgodził się na układy, i poddał twierdzę dnia 7 stycznia, po miesięcznym oporze, na warunkach Magdeburga, Kistryna i innych twierdz Pruskich.

Zdobycz ta nie tylko była świetna, ale szczególnież użyteczna z powodu zasobów, jakie dostarczała armii francuzkiej, nade wszystko przez zapewnienie nam panowania nad Szlązkiem, najbogatszą prowincją Pruską, i jedną z najbogatszych w Europie. Napoleon powinszował tego generałowi Vandamme, a po Vandammie bratu swemu Hieronimowi, który okazał roztropność dobrego oficera, i odwagę walecznego żołnierza.

W kilka dni potem, dziewiąty korpus zdobył jeszcze Brzeg, leżący wyżej Wrocławia nad Odrą. Gdy cały Szlązk środkowy opanowany został, należało jeszcze wziąć Świdnicę, Glatz, Nisse (Neisse), które zamykają bramy Szlązka od strony Czech. Napoleon kazał oblegać jedną po drugiej, i zdecydował się na czyn surowy, zgodny zresztą z prawem wojny, to jest na ich zniszczenie. Poleciał zatem wysadzać w powietrze fortyfikacye, które już znajdowały się w jego ręku. Podwójną miał do tego przyczynę, jedną obecną, drugą na przyszłość. W obecnej chwili nie chciał rozpraszać swoich wojsk, pomnażając koło siebie stanowiska wymagające pilnowania; w przyszłości zaś, nie licząc już na Prussy, jako na sprzymierzeńca, spostrzegając się codziennie że nie należy pochlebiać sobie o skłonieniu Austrii, niczego nie mógł spodziewać się, chyba po niesnaskach które zawsze rozdzielały te dwa dwory. Szlązk ogołocony z fortyfikacyj od strony Austrii, musiał stać się dla Pruss przedmiotem niespokojności, powodem do wydatków, przyczyną osłabienia.

Tak więc z tyłu armii, równie na lewo jak na prawo, widoczny postęp działań naszych świadczył, że nieprzyjacieli nie mógł im przeszkadzać, ponieważ dopuścił spełnić się. Tylko garstka partyzantów, wyszłych z twierdz Kołobrzega i Gdańska, ściągniętych z jeńców pruskich co pouciekali, snuła się po drogach. Różne oddziały wysłano na ich ściganie. Mały przypadek, nie mający w sobie nic ważnego, obudził jednak na chwilę obawę o spokojność Niemiec. Hessya, której monarchę zrzuciono z tronu, zburzono twierdze, rozwiązano wojsko, naturalnie była najbardziej z prowincyj Niemieckich zniechęcona ku Francuzom. Trzydzieści tysięcy ludzi rozwiązanych, próżnujących, pozbawionych żołdu i środków utrzymania się, byli, chociaż rozbrojeni, niebezpiecznym zarodem, jakiego pozostawiać w kraju roztropność nie radziła. Przedsięwzięto zaciągnąć ich część do wojska, nie mówiąc gdzie będą użyć. Zamiarem było użyć ich w Neapolu. Ponieważ aż

76

tajemnica rozgłosiła się, skutkiem nieostrożności popełnionej w Moguncyi, zaciężni zbuntowali się, powiadając że chcą Hesseńczyków wysłać na zgubę do Kalabrii. Generał Lagrange, dowodzący w Hessyi, bardzo mało miał wojska w swoim rozporządzeniu. Zbuntowani rozbroili oddział francuzki, i zagrozili powstaniem całej Hessyi. Ale przezorność Napoleona

dostarczyła zawczasu środki do zaradzenia tak przykreemu zdarzeniu. Półki tymczasowe wyprawione z nad Renu, półk włoski w pochodzie do korpusu marszałka Mortier, fizyljery gwardii wzięci z Paryża, i jeden z półków konnych strzelców nadchodzący z Włoch, nie byli daleko. Wysłano je co najspieszniej do Kassel, i powstanie natychmiast zostało przytłumione.

Obszerny kraj rozciągający się od Renu do Wisły, od gór Czeskich do morza Północnego, podbity przeto został. Twierdze poddawały się jedna po drugiej wojskom naszym, i posiłki nasze przechodziły tędy spokojnie, ciągnęły ku teatrowi wojny, na uzupełnienie wielkiej armii.

Radość z powodu mniemanego niepowodzenia Francuzów nad Wisłą, objawiła się w Wiedniu, i na łonie dworu cesarskiego. Cesarz, arcyksiążęta, ministrowie, wielcy panowie, winszowali sobie nawzajem. Nic nie było naturalniejszego i słusznieszego. Nic nie było do zarzucenia, oprócz mowy gabinetu Wiedeńskiego, w najświeższych jego stosunkach z Napoleonem, mowy która przekraczała może granice skrytości, pozwolonej w podobnym przypadku. Zresztą, błąd jaki przejmował radością nieprzyjaciół naszych, trwał niedługo. Lucchesini, opuściwszy dwór Pruski w tymże czasie co Haugwitz, przejeżdżał wówczas przez Wiedeń, udając się do Lukki swojej ojczyzny. Nie miał już illuzji dla siebie samego, nie miał interessu obudzać illuzję w drugich, a zatem mówił prawdę o krwawych walkach, których Wisła była teatrem. Błota polskie, powiadał, sparaliżowały zwyciężonych i zwycięzców, i pozwoliły Rossyanom uniknąć Francuzów. Spodziewać się należy że Napoleon na wiosnę, może nawet przy pierwszych mrozach, wkroczy nad Pregel lub nad Niemen, i zakończy wojnę świetnym czynem. Armija francuzka, dodawał Lucchesini, nie jest ani zdemoralizowana, ani pozbawiona zasobów, jak powiadają; żyje dobrze, oswaja się z wilgotnym i zimnym powietrzem Polski, podobnie jak się oswoiła niegdyś z suchym i palącym klimatem Egiptu; ślepą nareszcie pokłada wiarę w geniusz i szczęście swojego wodza.

Wiadomości te udzielone przez dostrzegacza spokojnego i bezstronnego, zmniejszyły mylną radość Austriaków. Dwór Wiedeński, tak dla zaspokojenia Napoleona przyjacielskim krokiem, jako też żeby

77

mieć w głównej kwaterze francuzkiej informatora dokładnego, prosił o upoważnienie na wysłanie do Warszawy barona de Vincent. Posłowie dworów zagranicznych, którzy towarzyszyć chcieli Talleyrandowi do Berlina, niektórzy nawet do Warszawy, grzecznie zostali wyproszeni, jako świadkowie niepotrzebni i często nader złośliwie odzywający się. Zgodzono się jednak na przyjęcie pana de Vincent, przez wzgląd dla Austrii, i żeby jej nastręczyć także prosty środek do odbierania prawdziwych wiadomości, które było interessem raczej udzielać, niżeli ukrywać przed nią. Pan de Vincent przybył więc do Warszawy przy końcu stycznia.

Kiedy Napoleon używał miesiąca stycznia 1807 roku, bądź na ustalenie położenia swego nad Wisłą i nad Odrą, bądź na powiększenie armii posiłkami nadchodzącymi z Francji i Włoch, bądź wreszcie na podburzenie Wschodu przeciwko Rossyi, będąc w pogotowiu do stawienia czoła wszelkiemu niespodziewanemu atakowi, ale nie wierząc w niego; Rossyianie przygotowali mu atak, i jeden z najgroźniejszych, bez względu na ostrą porę roku. Po bitwie pod Pułtuskim, generał Benningsen przeszedł Narew, i dostał się w krainę piasków, bagnisk i lasów, rozciągającą się pomiędzy Narwią a Bugiem. Ściągnął tam dwie dywizye generała Buxhoewdena, zostawione w Popowie, nad Bugiem, w ciągu ostatnich bitew. Szedł w górę Narwi z temi dwiema dywizyami, i swoimi, które walczyły pod Pułtuskim. W tej właśnie chwili, dwie pół-dywizye generała Benningsena, co połączyć się z nim nie mogły, połączone z dwiema dywizyami generała Buxhoewdena, będącemi w Gołyminie i Makowie, znajdowały się na drugim brzegu Narwi, na której mosty kra pozrywała. Dwie części armii rossyjskiej, przywiedzione zatem do niepodobieństwa znoszenia się z sobą, szły brzegami w górę Narwi, łatwo mogąc być pokonanemi pojedynczo, gdyby wiadano o ich położeniu, i gdyby, co większa, stan dróg nie stawał na przeszkodzie. Ale niepodobna wiedzieć o wszystkim podczas wojny. Najbieglejszy z generałów ten, kto pracą i przenikliwością, potrafi nie wiedzieć trochę mniej niż zwykle o projektach nieprzyjaciela. W każdej innej okoliczności, Napoleon, przy nadzwyczajnej czynności swojej, przy sztuce korzystania ze zwycięstwa, odkryłby wkrótce niebezpieczne położenie armii rossyjskiej. Ale zagrzęzłszy w błota, pozbawiony artylleryi i chleba, zniewolony był do zupełnej bezczynności. Zaprowadziwszy przytem żołnierzy swoich na kraniec Europy, uważał za pewny rodzaj okrucieństwa poddawać ich poświęcenie się dłuższym próbom.

78

Generał Benningsen i generał Buxhoeuden usiłowali połączyć się z sobą, ale mosty po kilkakroć przywracane, zawsze zrywane były, i musieli iść w górę Narwi powoli, żywiąc się jak mogli, i starając się dostać na miejsca, gdzieby połączenie się było łatwiejszem. Wszelako zdołali zjechać się osobiście, i mieli rozmowę w Nowogrodzie. Tu ułożyli plan dalszego działania. Generał Benningsen, chciał koniecznie rozpocząć zaczepne działanie, i za jego wpływem, postanowiono niezwłocznie dalej prowadzić operacye wojenne, trzymając się zupełnie innego marszu niżeli przyjętego zrazu. Zamiast ciągnąć brzegami Narwi i wpadających w nią rzeki opierać się tym sposobom o kraj leśny, co wskazywało za cel ataku Warszawę, postanowiono zrobić wielki zakręt, okrążyć wstecznym obrotem ogromną masę lasów, przebyć następnie linię jezior, i udać się ku nadmorskiej krainie przez Brunsbergę, Elbląg, Malborg i Gdańsk. Była pewność wyżywienia się działając z tej strony, z powodu żyznej ziemi wzdłuż pobrzeża. Pochlebiano także sobie napaść z nienacka na koniec lewego skrzydła francuzkich leż, wziąć może marszałka Bernadotte rozłożonego nad dolną Wisłą, przejść z łatwością tę rzekę, na której zachowano kilka punktów oparcia się, i udając się za Gdańsk, zwyciężyć jednym ciosem pozycję Napoleona przed Warszawą.

Jeżeli w rzeczy samej, rzucim okiem na linię jaką zakreślają Wisła i Odra żeby wpaść w morze Bałtyckie, zobaczymy iż płyną one naprzód na północo-zachód, Wisła aż w okolice Torunia, Odra aż w okolice Kistryna, i prostują się potem nagle aby płynąć ku północno-wschodniej stronie, tworząc wyraźne kolano, Wisła koło Torunia, Odra koło Kistryna. Z takiego kierunku wynika, zwłaszcza w tem co się dotyczy Wisły, że korpus rossyjski, przechodzący tę rzekę między Grudziądzem a Toruniem, znajdował się daleko bliżej Poznania, podstawy działań naszych w Polsce, niżeli armija francuzka obozująca w Warszawie. Różnica była prawie o połowę. Projekt zatem był w sobie dobrze obmyślany: przejść Wisłę między Toruniem a Malborgiem, pod warunkiem dobrego wykonania, od którego zawsze zależy los planów najlepszych. Istotnie, wykazaliśmy już nieraz, że bez ścisłości w rachubach odległości i czasu, bez szybkości w marszu, dzielności w walkach, wytrwałości w prowadzeniu myśli aż do całkowitego jej spełnienia się, wszelki obrót śmiały staje się równie zgubnym, jak by mógł być szczęśliwym. I tutaj w

szczegółności, gdyby się nie powiodło, okrażeni byłiby przez Napoleona, odcięci od Królewca, przyparci do morza, i wystawieni na prawdziwą klęskę, gdyż powtarzając drugą prawdę, którą już powiedzieliśmy, w każdej wielkiej

79

kombinacji narażamy się na równe niebezpieczeństwo jak to, na które narażamy swego przeciwnika.

Zaledwo generałowie rosyjscy zgodzili się na plan, którego trzymać się mieli, kiedy rozkazem zapadłym z Petersburga generał Benningsen, zaszczycony został orderem Świętego Jerzego, mianowany naczelnym wodzem; zaś generałowie Kamiński i Buxhoevden odwołani z armii.

Generał Benningsen, pozostawszy sam na czele wojsk rosyjskich, naturalnie trzymał się swego planu, i śpieszył z jego wykonaniem. Szedł w górę Narwi aż do Tykocina, przeszedł Bober pod Goniądzem, w tem samym miejscu gdzie Karol XII przechodził przed stem lat, i przebył linię jezior, blisko jeziora Spirding, przez Arys, Rhein, Rastenburg i Bischoffstein. Nazwiska miejsc wskazują że dostał się do krainy niemieckiej, to jest do Pruss wschodnich. Dnia 22 stycznia, w miesiąc po ostatnich bitwach pod Pułtuskim, Gołyminem i Działdowem, stanął w Heilsbergu nad rzeką Alle. Nie tak idź należy żeby napaść z nienacką na czujnego nieprzyjaciela. Wszelako ukryty pod nieprzeniknioną zasłoną lasów i jezior, przegradzającą obie armije, obrót Rossyan zupełnie był niedostrzeżony przez Francuzów.

W owej epoce, generał Essen przyprowadził dwie dywizye odwodowe, zapowiedziane oddawna, co podniosło ogólną liczbę dywizyj rosyjskiej armii do dziesięciu, oprócz pruskiego korpusu generała Lestocq. Te dwie nowe dywizye, składające się z rekrutów, przeznaczone były do pilnowania, oprócz Bugu i Narwi, pozycyi, którą poprzednio zajmowały dwie dywizye generała Buxhoevdena, co nie brały ucześnictwa w działaniach z miesiąca grudnia. Dywizya Sedmarackiego stała w Goniądzu, nad Bobrem, dla czuwania nad linią jezior, utrzymywania komunikacyj z korpusem generała Essena, i obudzania we Francuzach niespokojności o prawe ich skrzydło. Z dziesięciu więc dywizyj generał Benningsen zatrzymał tylko siedm, aby je przeprowadzić na pobraże i nad dolną Wisłę. Po stratach poniesionych w grudniu, mogły one liczyć 80,000, lub 90,000 (*) wraz z korpusem pruskim Lestocqua.

Jużeśmy zrobili uwagę że wody z jezior odpływały, jedne w głąb kraju, przez Omulew, Orzyc, Wkrę, do Narwi i Wisły, drugie zewnątrz małemi rzekami płynąc wprost do morza, a z których główną jest Passarga, wpadająca prostopadłe we Frisch-Haff. Wojska francuzkie rozłożone, na prawo nad Narwią i wpadającemi do niej rzekami,

(*) Twierdzi o tem Plotho.

80

na lewo nad Passargą, zasłaniały linię Wisły, od Warszawy do Elbląga. Marszałkowie Lannes i Davout mieli leże, jakieśmy powiedzieli, wzdłuż Narwi, od ujścia jej do Wisły aż pod Pułtusk i wyżej, składając prawe skrzydło armii francuzkiej i zasłaniając Warszawę. Korpus marszałka Soult'a stał między Omulewem a Orzyc, od Ostrołki do Willenberg'a i Chorzella, podając rękę z jednej strony wojskom marszałka Davout, z drugiej wojskom marszałka Ney'a, i składając tym sposobem środek armii francuzkiej. Marszałek Ney, pomknięty nieco na przód, w Hohensteinie nad górną Passargą, stykał się z pozycją marszałka Soult'a u źródeł Omulewa, i z pozycją marszałka Bernadotte za Passargą. Ostatni, zasłonięty Passargą, zajmując Osterode, Mohrunge, Preuss-Holland, Elbląg, składał lewe skrzydło armii francuzkiej ku Frisch-Haff, i zasłaniał dolną Wisłę, równie jak Gdańsk.

Marszałek Ney, mając pozycję najdalej posuniętą, pomnażał jeszcze odległość dzielącą go od głównych sił armii zuchwałością swoich wycieczek. Jak tylko przymrozki ścięły nieco ziemię, wsadzał na sanki żołnierzy lekkich półków, i pędził aż w okolice Królewca szukać żywności. Tym sposobem zrobił kilka szczęśliwych zdobyczy, które znacznie przyczyniły się do dobrego bytu jego korpusu. Rzeka Alle, której szedł brzegami, ma źródła swoje blisko rzeki Passargi, w gromadzie jezior pomiędzy Hohensteinem i Allensteinem, potem oddziela się od niej pod kątem prostym, i kiedy Passarga płynie na lewo ku morzu (albo Frisch-Haff) Alle płynie wprost ku rzece Pregel, tak iż Alle i Passarga, Pregel i morze, tworzą iż tak rzekę cztery boki długiego czworoboku. Marszałek Ney, stojąc w Hohenstein, na wierzchołku kąta, jaki opisują Passarga i Alle wprzód nim się rozdziela, mając na prawo z tyłu leże marszałka Soult'a, na lewo z tyłu leże marszałka Bernadotte, puszczając się w dół i idąc w górę rzeki Alle w wycieczkach swoich aż nad Pregel, musiał spotkać się z armiją rosyjską w pochodzie.

Napoleon, lękając się żeby się Ney nie naraził na niebezpieczeństwo, strofował go powielekroć. Ale śmiały marszałek, ciągle zapuszczając się dalej w głąb niż mu pozwolono, spotkał armię rosyjską, która przeszła Alle, i miała przejść Passargę w okolicach Deppen. Posuwała się naprzód dwiema kolumnami. Jedna z dwóch co miała przejść Passargę w Deppen, odebrała polecenie pomknąć się ku Liebstadt, żeby się zbliżyć ku dolnej Wiśle, i ubiedz niespodziewanie leże marszałka Bernadotte.

Marszałek Ney, którego nieposłuszna zuchwałość miała przynajmniej tę korzyść że ostrzegła nas w porę (korzyść wszelako ta nie po-

81

winna zachęcać do nieposłuszeństwa, bo rzadko odnosi skutek równie szczęśliwy), marszałek Ney spiesźnie cofnął się назад, uprzedził marszałka Bernadotte na lewo, marszałka Soult'a na prawo, o grożącym im niebezpieczeństwie, i posłał do głównej kwatery w Warszawie, wiadomość o nagłym pokazaniu się nieprzyjaciela. Zajął w Hohenstein stanowisko dobrze wybrane, z kąd mógł udać się albo w pomoc marszałkowi Soult nad Omulewem, albo w pomoc marszałkowi Bernadotte za Passargą. Wskazał ostatniemu pozycję pod Osterode, piękną pozycję na wzgórzach, za lasami i jeziorami, gdzie pierwszy i szósty korpus połączone, mogły stawić około trzydziestu kilku tysięcy wojska przeciwko Rossyanom, w miejscu prawie niezdobytym.

Ale wojska marszałka Bernadotte, rozproszone aż pod Elbląg, blisko Frisch-Haffu, musiały przechodzić znaczną odległość żeby połączyć się z sobą, i gdyby generał Benningsen szedł śpiesznie, mógł je zaskoczyć z nienacką i znieść zupełnie wprzód nimby ich koncentracja nastąpiła. Marszałek Bernadotte wysłał do wojsk prawego swego skrzydła rozkaz żeby się udały wprost na Osterode, a wojskom lewego skrzydła rozkaz o złączeniu się w spólnym punkcie w Mohrunge, leżącym na drodze do Osterody, nieco w tyle Liebstadt, to jest bardzo blisko przedniej straży rosyjskiej. Niebezpieczeństwo było naglące, gdyż dniem w przód, przednia straż nieprzyjacielska mocno pobiła oddział francuzki zostawiony w Liebstadt. Generał Markow, z 15,000 lub 16,000, tworzył czoło prawej kolumny rosyjskiej. Dnia 25 stycznia rano, znajdował się w Pfarrers-Feldchen, mając trzy bataliony w tej wsi, a z tyłu silną masę piechoty i jazdy. Marszałek Bernadotte przybył na to miejsce, nie daleko Mohrunge, około południa, z wojskiem, które wyszedłszy w nocy uszło już dziesięć lub dwanaście mil (francuzkich). Wydał natychmiast

rozporządzenia i wysłał batalion 9 pułku lekkiej piechoty do wsi Pfarrers-Feldchen, celem odebrania nieprzyjacielowi tego pierwszego punktu oparcia się. Waleczny batalion wszedł tam z bagnetem w rękę, pod żywym ogniem kabinowym Rossyan, i wytrzymał we wsi utarczkę zaciętą. Srodo zgiełku zabrano mu orla, ale wkrótce odebrał go na powrót. Inne bataliony rossyjskie nadeszły w pomoc tym z którymi walczył, marszałek Bernadotte wysłał mu zatem w pomoc dwa bataliony francuskie, które po najgwałtowniejszej walce, zostały panami Pfarrers-Feldchen. Dalej na wzniosłym miejscu, widać było główne siły kolumny nieprzyjacielskiej, opierające się z jednej strony o lasy, z drugiej o jeziora, a od czoła zasłonięte silną artylleryą. Marszałek Bernadotte uszykowawszy w linię bojową półki: 8, 94 liniowy, i 27 lekkiej piechoty, szedł

82

wprost na pozycję Rossyan, pod najgwałtowniejszym ogniem. Śmiało uderzył, Rossyanie bronili jej z zaciętością. Szczęście chciało żeby generał Dupont, nadchodząc od brzegów Frisch-Haff, drogą Preuss-Holland, pokazał się z 32 i 96 pułkami, przez wieś Georgenthal, z prawej strony Rossyan. Ci niemogąc wytrzymać podwójnego ttaku, opuścili pole bitwy zasłane trupami. Ta bitwa kosztowała im 1,500 do 1,600 ludzi w zabitych lub wziętych w niewolę. Kosztowała Francuzów 600 do 700 zabitych lub rannych. Rozproszenie wojsk i znaczna liczba chorych, były przyczyną że marszałek Bernadotte nie mógł zebrać w Mohrungen więcej nad 8 lub 9 tysięcy żołnierzy, do walki z 15 lub 16 tysiącami.

To pierwsze spotkanie miało skutek iż natchnęło Rossyan wielką ostrożnością, i dało wojskom marszałka Bernadotte czas do zebrania się w Osterode, pozycyi, na której, połączywszy się z wojskami marszałka Ney, niczego lękać się już nie miały. Dnia 26 i 27 stycznia, w rzeczy samej, marszałek Bernadotte przybywszy do Osterody, przysunął się do marszałka Ney, oczekując śmiało na dalsze przedsięwzięcia nieprzyjaciela. Generał Benningsen, bądź że się zadziwił oporem jaki spotkał w pochodzie, bądź że chciał skoncentrować swoje armije, ściągnął ją całą w Liebstadt, i zatrzymał się tutaj.

Dnia 26 i 27 stycznia, Napoleon, kolejno zawiadamiany przez doniesienia z rozmaitych punktów, o obrotach Rossyan, zupełnie przeniknął ich zamiary. Mniemał zrazu że wycieczki marszałka Ney, ściągnęły nań odwet, i w pierwszej chwili uczuł i wynurzył mocne nieukontentowanie. Ale wkrótce dowiedział się o prawdziwej przyczynie pokazania się Rossyan, i nie mógł nie dostrzedz ważnego z ich strony przedsięwzięcia, mającego zupełnie inny cel niżeli rozprawę o leże.

Chociaż nowa zimowa kampanija przerwała wypoczynek, jakiego wojska jego potrzebowały, szybko przeszedł od żalu do zadowolenia, nadewszystko uważając na nowy stan temperatury. Mrozy były ostre. Wielkie rzeki jeszcze nie ścięły się lodem, ale wody stojące zupełnie zamarzły, i Polska przedstawiała obszerną płaszczyznę lodową, na której działa, konie, ludzie, nie narażali się już na niebezpieczeństwo zagrzęźnięcia. Napoleon, odzyskawszy swobodę obrotów, powziął nadzieję zakończenia wojny świetnym czynem.

Plan jego ułożony został w tejże samej chwili, i stosownie do nowego kierunku wziętego przez nieprzyjaciela. Kiedy Rossyanie zagrażając Warszawie szli brzegiem Narwi, myślił Napoleon o wystąpieniu przez Toruń ze wzmocnionem swoim lewem skrzydłem, żeby ich odłączyć od Prussaków, i zepchnąć w lasy i bagna, w środek kraju. Tą razą

83

przeciwnie, widząc że przedsięwzięli ciągnąć pobrzeżem żeby przejść dolną Wisłę, musiał przyjąć drogę odmienną, to jest iść samemu w górę Narwi, którą opuszczali, i posuwając się dosyć wysoko żeby ich obejść, zwrócić się nagle, i poprzć ku morzu. Ten manewr, w razie powodzenia, był stanowczy; bo jeżeli w pierwszym planie, Rossyanie odparci ku środkowi Polski, wystawieni byłiby na trudne i niebezpieczne położenie, w drugim, przyparci do morza, musieliby, jak Prussacy w Prenzlau albo w Lubece, kapitulować.

Napoleon zatem postanowił ściągnąć całą armię koło korpusu marszałka Soult, biorąc ten korpus za ognisko obrotów. Kiedy marszałek Soult, łącząc swoje dywizye z lewą, pójdzie przez Willenberg na Passenheim i Allenstein, marszałek Davout składając krawędź prawego skrzydła armii, miał udać się w toż samo miejsce przez Pułusk, Myszniec, Ortelsburg; marszałek Augereau składając tylną straż miał tam przybyć z Płońsk przez Neidenburg i Hohenstein; marszałek Ney, składający lewe skrzydło, miał tam przybyć z Osterody. Pod miasteczkiem Allenstein, które Napoleon wybrał na punkt ogólnego zejścia się, rzeki Passarga i Alle zbliżone z sobą na chwilę, rozdzielać się zaczynają. Stanąwszy na tym punkcie, jeśliby Rossyanie chcieli koniecznie przechodzić Passargę, my bylibyśmy już koło ich boku, i bardzo blisko okrążenia. Do tego więc miasteczka Allensteina, należało sprowadzić na czas cztery korpusy marszałków: Davout, Soult, Augereau i Ney.

Murat zaledwo wracał do zdrowia, ale ponieważ jego zapal nadstarczał siłom, wsiadł on tegoż samego dnia na koń, i odebrawszy

ustne instrukcje od Cesarza, zebrał niezwłocznie lekką jazdę i dragonów, ażeby wysłać na czele marszałka Soult. Ciężka jazda rozłożona nad Wisłą, koło Torunia, winna była połączyć się z nim jak tylko byż może najprędzej.

Napoleon, zawiadomiony o obecności generała Essen pomiędzy Bugiem a Narwią, postanowił obejść się bez korpusu marszałka Lannes, który był piątym, i kazał mu stanąć w Sierocku, naprzeciw dwóch dywizyj rossyjskich umieszczonych w tem miejscu, i uderzyć na nie za pierwszym poruszeniem, jakiegoby próbowały na Warszawę. Ponieważ marszałek Lannes zupełnie nie był zdolny do dowództwa piątym korpusem, z powodu stanu zdrowia; Napoleon przeznaczył w jego miejsce swojego adjutanta Savary, w którego roztropności i mocy charakteru całkowite pokładał zaufanie.

Wysłał gwardyę pieszą i konną w tył marszałka Soult; co się zaś tyczy rezerwy grenadyerów i wołyżerów, która zajęła leże za Wisłą,

84

między Warszawą a Poznaniem, obszedł się bez niej tą razą, poleciwszy jej zająć okolice Ostrołęki, i utworzyć eszelon pośredni między wielką armiją i piątym korpusem, zostawionym nad Narwią. Tej rezerwie, polecono wesprzeć piąty korpus, jeśliby dywizye generała Essena zagrażały Warszawie; w przeciwnym przypadku złączyć się miały z główną kwaterą.

Po wydaniu takich rozporządzeń na prawą stronę, Napoleon użył na lewej stronie ostrożności, jeszcze głębiej wyrachowanych, i które okazywały jak daleką metę spodziewał się założyć swoim obrotom. Polecił marszałkowi Bernadotte, będącemu w Osterode, cofać się powoli nad Wisłę, w razie potrzeby nawet aż do Torunia, żeby tam zwabić nieprzyjaciela, potem ukryć się, zasłaniając się przednią strażą jak firanką, i przyspieszonym marszem połączyć się z lewem skrzydłem wielkiej armii, ażeby tym więcej uczynić stanowczym manewr, którym chciano przyprzeć Rossyan do morza i dolnej Wisły.

Wszelako Napoleon nieprzestał na tem. Lękając się żeby Rosyianie, jeśliby ich okrążono, nie naśladowali przykładu generała Blüchera, który odcięty od Szczecina, rzucił się do Lubeki, i żeby nie zwrócili się od Wisły ku Odrze, zarządził temu zręcznem użyciem dziesiątego korpusu. Korpus ten przeznaczony na oblężenie Gdańska, pod marszałkiem Lefebvre, nie cały jeszcze się ściągnął. Marszałek Lefebvre miał tylko 15 półk liniowy, 2 półk lekkiej piechoty, kirassyerów generała d'Espagne, i ośm batalionów polskich z Poznania. Napoleon rozkazał mu zatrzymać się z tem wojskiem wzdłuż Wisły, i powyżej Grudziądza. Fizyljery gwardyi, półk gwardyi municypalnej paryzkiej, legija północna, dwa z pięciu półków strzelców włoskich, które już udały się do Niemiec, nareszcie Badeńczycy, zebrać się mieli w Szczecinie, pod generałem Menard, i posuwając się ku Poznaniowi, starać się połączyć z marszałkiem Lefebvre, któryby przyszedł do nich lub pozwolił im przyjść do siebie, stosownie do wypadków, tak żeby wszyscy razem uderzyli na korpus rossyjski, coby chciał iść od Wisły do Odry. Nareszcie, marszałek Mortier miał rozkaz zaniechać blokady

Stralsundu, umieścić tam w porządnym liniach cyrkuwallacyjnych wojska potrzebne dla blokady, potem złączyć się wraz z innemi z wojskiem zgromadzonem przez generała Menard, i objąć kierunek nad niem, jeśliby to wojsko zgromadzone, zamiast posunąć się aż ku Wiśle, celem wzmocnienia marszałka Lefebvre, było, z okoliczności pogoni, odciągnięte ku Odrze.

Napoleon zostawił Duroca w Warszawie. żeby mieć tam zaufanego człowieka. Książę Poniatowski uorganizował kilka batalionów

85

polskich. Te których organizacja najwięcej była posunięta, miały wraz z półkami tymczasowemi nadchodzącemi z Francyi, pilnować, pod rozkazami generała Lemarrois, fortyfikacyj na Pradze. Napoleon wyprawił z Warszawy, naładowane sucharami i chlebem, wszystkie wozy jakie tylko miał do rozporządzenia, spodziewając się że gdy mrozy ułatwią transporta, żołnierzom jego na niczem zbywać nie będzie. Na mocy tych rozkazów, wydanych dnia 27, 28 i 29 stycznia, armija zebrać się miała w Allenstein dnia 3 lub 4 lutego. Uważać należy że posiłki, sprowadzane z taką przezornością z Francyi i Włoch, były jeszcze w marszu; że 2-gi półk lekkiej piechoty, 15-ty liniowy, cztery półki kirassyerów wzięte z armii Neapolitańskiej, same tylko przysły nad Wisłę, że inne korpusy nie zdążyły jeszcze ku linii Elby, że Napoleon otrzymał zaledwo pierwsze oddziały rekrutów wziętych z zakładów, nazajutrz po bitwie pod Jena, co mu dostarczyło najwięcej dwanaście tysięcy wojska, i co było bardzo niedostatecznem do zapelnienia próżni, jaką sprawił bądź ogień, bądź też choroby wynikłe z pory roku; że większa część korpusów zmniejszyła się o trzecią lub czwartą część; że korpusy marszałków: Lannes, Davout, Soult, Augereau, Ney, Bernadottego, przydawszy do tego gwardyę, grenadyerów Oudinota, jazdę Murata, nie składały więcej nad sto kilka tysięcy żołnierzy (*); i że zostawując marszałków Lannes i Oudinota z prawej strony, mając bardzo niepewną nadzieję ściągnięcia Bernadottego ku lewej stronie, miałyby najwięcej 75,000 do stoczenia bitwy z generałem Benningsenem, który liczył 90,000 wraz z Prussakami.

(*) Oto rzeczywista siła korpusów, podług sprawdzenia licznych dokumentów autentycznych:

Marszałek Lannes	12,000.
Marszałek Davout	18,000.
.	
Marszałek Soult	20,000.
.	
Marszałek Augereau	10,000.
Marszałek Ney	10,000.
Marszałek Bernadotte.	12,000.
.	
Generał Oudinot	6,000.
.	
Gwardya	6,000.
.	
Jazda Murata	10,000.
.	

Ogół 104,000

Zostanie zaś 74,000, jeżeli potrącimy 30,000 z tej liczby ogólnej- 104,000 ludzi: to jest:

12,000 marszałka Lannes

zostawionych w okolicach Warszawy.

6,000 Oudinota

12,000 Bernadottego, mających pozostać między Toruniem a Grudziądem.

86

Pomimo mniejszości liczebnej, Napoleon rachując na swoich żołnierzy i na drogi, które zdawały się pozwalać szybkich koncentracyj, wystąpił w pole, z sercem pełnem nadziei. Pisał do arcykanclerza Cambacérès i Talleyranda, że zwinął leże aby korzystać z dobrego przymrózka i pięknego czasu; że drogi wyborne; nie trzeba nic mówić cesarzowej, aby nienabawiać ją niepożytecznej niespokojności, ale on jest w wielkim ruchu, i pełen nadziei.

Wyjechawszy z Warszawy dnia 30, Napoleon dnia 30 wieczorem był w Prasznyszu, a 31 w Willenbergu. Murat wyprzedziwszy go, ściągnął naprędce półki jazdy, oprócz kirassyerów rozproszonych wzdłuż Wisły, i składał przednią straż marszałka Soult, już skoncentrowanego koło Willenberga. Marszałek Davout odbył marsz przyspieszony, żeby stanąć w Myszyńcu, marszałek Augereau żeby stanąć w Neidenburgu. Tymczasem, marszałek Ney, ściągnął swoje dywizye do Hohenstein, w pogotowiu do posunięcia się na przód, skoro by główne siły armii wyprzedziły prawe jego skrzydło. Marszałek Bernadotte, cofając się powoli, zatrzymał się z tyłu lewego skrzydła Ney, w Leobau, potem w Brodnicy, nakoniec w okolicach Torunia. Dotąd wszystko szło pomyślnie. Nieprzyjaciel, prawą swoją kolumną, postępował krok w krok za obrotem marszałka Bernadotte, a lewą kolumną zaledwo posunął się ku Allensteinowi. Od kilku dni zatrzymała się na tem stanowisku. Generał Benningsen, pełen śmiałości kiedy

szło o projekt wielkiego obrotu nad dolną Wisłą, wahał się teraz gdy szło o wykonanie tego zuchwałego obrotu. Żeby się odważyć na podobne przedsięwzięcie, potrzeba mieć pewność jaką rodzi nałóg zwycięstw, a nadto doświadczenie rozmaitych niepowodzeń, przez które przechodzić trzeba nim się dostąpi tryumfu. Wahanie się to jednak zapewniło mu ratunek, bo im więcej zapuścił by się nad dolną Wisłę, tym większe byłoby niebezpieczeństwo. Wszelako, to samo wahanie się, przedłużając się jeszcze dwa lub trzy dni, mogło także zgubić jak i wydatniejszy obrót, bo tymczasem Napoleon posuwał się dalej ku lewemu bokowi armii rossyjskiej.

Dnia 1-go lutego, Murat i marszałek Soult znajdowali się w Passenheim, marszałek Davout posuwał się na Ortelsburg, Augereau i Ney zbliżali się przez Hohenstein do głównej armii. Napoleon z gwardją był w Willenbergu. | Jeszcze dwadzieścia cztery albo czterdzieści ośm godzin, i znajdowaliby się w liczbie 75,000 koło lewego boku Rossyjan. Napoleon, ciągle troskliwy o kierunek podwładnych, krok w krok, posyłał nowe depesze marszałkowi Bernadotte, żeby mu objaśnić po raz ostatni rolę jego w tem wielkiem działaniu, wskazać

87

środek szybkiego ukrycia się przed nieprzyjacielem, i połączenia się z armiją, co uczyniłoby skutek terazniejszej kombinacji pewniejszym i bardziej stanowczym. Depesze te powierzone były młodemu oficerowi, niedawno przeznaczonemu do sztabu, który odebrał rozkaz zawieźć je co najspieszalej nad dolną Wisłę.

Francuzi odbywali pochód dnia 2 i 3 lutego. Dnia 3 wieczorem, wyminąwszy Allenstein, rozwinęli się przed wyniosłą pozycją, rozciągającą się od rzeki Alle do Passargi, dobrze zaslonioną z prawej i lewej strony temi dwiema rzekami i lasem. Była to pozycja Jonkowo. Napoleon, posunąwszy się dnia 3 aż do Gettkendorf, niedaleko Jonkowa, pośpieszył ku przedniej straży na rozpoznanie nieprzyjaciela. Znalazł go w większej sile niżeli przypuszczać można było, i uszykowanego jak gdyby chciał stoczyć tu bitwę. Napoleon wydał zaraz rozporządzenia celem stoczenia nazajutrz walnej bitwy, jeśliby nieprzyjaciel czekał w Jonkowie.

Naglił o pośpiech marszałków Augereau i Neya, którzy blisko już się znajdowali. Miał pod ręką w Gettkendorf marszałka Soult, gwardyę, Murata, i w niejakej odległości po prawej stronie, marszałka Davout, który przyspieszał kroku żeby się dostać na brzegi Alle. Chcąc zapewnić powodzenie dnia jutrzejszego, Napoleon rozkazał marszałkowi Soult zwrócić się na prawo, wzdłuż rzeki Alle, trzymać się zakrętów tej rzeki, zapuścić się we wklęsłość, którą tworzy ona z tyłu pozycji Rossyjan, i przejść ją otwartą siłą po moście w Bergfried, jakkolwiek spotkałby tam mieli opór. Zdobywszy most, posiadaliby z tyłu nieprzyjaciela wyjście, przez które możnaby go wprawić w największe niebezpieczeństwo. Dwie dywizye marszałka Davout wysłano ku temu punktowi, żeby skutek żadnej nie ulegał wątpliwości.

Wieczorem tegoż samego dnia, marszałek Soult wykonał rozkaz Cesarza, dywizją Levala zdobył wieś Bergfried, potem most na rzece Alle, nakoniec wzgórze za tą rzeką. Bitwa była krótka, ale żywa i krwawa. Rossyjanie stracili tutaj 1,200 ludzi, Francuzi 500 lub 600. Ważność stanowiska zasługiwała na podobną ofiarę. W ciągu wieczora, jazda Murata i korpus marszałka Soult, podały sobie rękę wzdłuż rzeki Alle. Znajdowali się naprzeciw Rossyjan, pozbawionych podpory z prawej strony, zagrożonych nawet z tyłu, i przedzielonych od nas małą tylko rzeczką, wpadającą do Alle. Spodziewali się na dzień jutrzejszy walnej rozprawy, i Napoleon zapytywał siebie jak stać się mogło że Rossyjanie zgromadzili się już w tak znacznej liczbie, i skoncentrowali się w porę na tym punkcie. Trudno mu przychodziło wytłumaczyć to sobie, bo według wszelkiej rachuby odległości i czasu,

88

nie mogli być zawiadomieni dość wcześnie o obrotach armii francuskiej, żeby zrobić postanowienie tak prędkie, tak mało zgodne z pierwszym ich projektem zaczepnego pochodu nad dolną Wisłę. W każdym przypadku, jakakolwiek pobudka zgromadziła ich tutaj, byli w niebezpieczeństwie przegrania bitwy, i przegrania z odcięciem od Pregla, jeśliby zaczęli tylko do jutra. Nazajutrz, w rzeczy samej, wojska nasze pełne zapału posunęły się na pozycję. Przez chwilę powzięły nadzieję starcia się z Rossyjanami, ale wkrótce postrzegły linie powoli ustępujące i znikające. Wkrótce nawet ujrzały że mają przed sobą tylko przednią straż, stojącą jako zasłona dla ich omylenia. Napoleon w tej chwili mógłby żałować, że nie atakował Rossyjan wczora, gdyby wczora armija jego była zebrana, i posiadała dość wcześnie most w Bergfried. Ale koncentracja, zupełna dnia czwartego rano, nie była nią jeszcze dnia 3 wieczorem; nie miał zatem żadnej zwłoki sobie do wyrzucenia. Nie pozostawało mu nic innego tylko iść dalej, i przeniknąć tajemnicę postanowień nieprzyjaciela.

Dowiedział się wkrótce o tej tajemnicy, gdyż Rossyjanie, w radości że uratowali się od nieuchybnej klęski, sami ją rozgłaszali po drodze. Młody oficer wysłany do marszałka Bernadottego, wzięty był przez kozaków wraz z depeszami, których nie miał przytomności umysłu zniszczyć. Generał Benningsen, zawiadomiony przez te depesze, czterdzieści ośmiu godzinami wcześniej, niżeli byłby zawiadomiony poruszeniem armii francuskiej, miał czas do skoncentrowania się za Allensteinem, i widząc przygotowania Napoleona pod Jonkowem, opuścił obóz w nocy z dnia 3 na 4, bądź że uważał za nieroztropność walczyć na stanowisku, gdzie go nieprzyjaciel mógł obejść, bądź że niewchodziło w jego widoki przyjąć stanowczą bitwę. Obrócił się więc drogą ku rzece Pregel, przez Arensdorf i Eylau, równoległą rzece Alle.

Lecz Napoleon, którego fortuna, dwakroć niestała w tak krótkim czasie, pozbawiła owocu najpiękniejszych pomysłów, nie chciał nadaremno opuścić leże. Zimno, chociaż nie nader silne, dostateczne wszelako było do nadania trwałości drogom, nie czyniąc temperatury nieznośną. Postanowił więc znowu wystawić szybkość swoich żołnierzy na próbę, i starać się jeszcze obejść Rossyjan, żeby na pozycji dobrze obranej, wydać im bitwę, która by zakończyć mogła wojnę.

Udał się coprędzej drogą na Arensdorf, idąc środkiem i główną drogą z Muratem, marszałkiem Soult, marszałkiem Augereau i gwardją, mając na prawo ku rzece Alle korpus marszałka Davout, na lewo

89

ku rzece Passarga korpus marszałka Neya. Przewidując z cudowną trafnością, że Rossyjanie, chociaż skupieni w porę za sprawą fortuny, wszelako skupili się zbyt nagle, żeby zostawić nie mieli oddziałów w tyle, pomknął marszałek Neya nieco w lewo ku rzece Passarga, i rozkazał mu zerwać most w Deppen, przepowiadając że znajdzie tam dobrą zdobycz, jeżeli zdoła przeciąć drogi wiodące od Passargi do Alle. Poleciał nareszcie marszałkowi Bernadotte opuścić niezwłocznie brzegi Wisły, i ponieważ nie trzeba już było używać chytrłości względem nieprzyjaciela, połączyć się z wielką armiją ile bydz może najprędzej.

Postępowali trzymając się wskazanego porządku. Tegoż samego dnia 4 lutego, Rosssyanie zatrzymali się przez chwilę w Wolfsdorf, w równej odległości od Alle i Passargi, żeby trochę odpocząć, i zobaczyć czy korpus pruski generała Lestocq, co się opóźnił, potrafi połączyć się z nimi. Ale korpus ten znajdował się jeszcze bardzo daleko iżby połączyć się z nim mogli, i naciskani przez Francuzów, szli dalej, porzuciwszy Guttstadt, zapasy tam nagromadzone, rannych, chorych i 500 ludzi, których wzięto w niewolę.

Chociaż magazyny w Guttstadt nie były bardzo wielkie, stały się jednak nader użytecznymi dla Francuzów, którzy wyprzedzili swoje pociągi, żyli tem tylko co znaleźli na drodze.

Nazajutrz dnia 5 lutego, ciągnęli w tymże samym porządku. Francuzi mając prawe skrzydło nad rzeką Alle, Rosssyanie mając tam lewe skrzydło, jedni i drudzy starając się wyprzedzić nawzajem szybkością. Tymczasem Ney posunawszy się mostem w Deppen za rzekę Passargę, żeby tam przeciąć odwrót nieprzyjacielowi opóźnionemu, rzeczywiście spotkał Prussaków na drodze do Liebstadt. Generał Lestocq, nie spodziewając się otworzyć przejścia przez korpus Ney, postanowił uczynić ofiarę, która stała się koniecznością. Wystawił Francuzom silną tylną straż od trzech do czterech tysięcy i tymczasem kiedy wydał ją na ich ciosy, starał się wymknąć spuszczając się w dół Passargi, żeby ją przejść niżej. Rachuba ta, która częstokroć jest jedną z okrutnych konieczności wojny, ocaliła siedm do ośmiu tysięcy Prussaków, ofiarą trzech do czterech tysięcy. Ney uderzył na tych, których stawiono przeciwko niemu w Waltersdorf, zrąbał część, a resztę wzięł w niewolę. Przy końcu bitwy miał dwa tysiące pięciuset jeńców. Pole zasłane było tysiącem trupów i rannych, liczną artylleryą i ogromną ilością pakunków. Napoleon, przy-

90

wiejąc większą wagę do zwyciężenia Rosssyan połączeniem wszystkich sił, niżeli do zbierania jeńców pruskich po drogach, zalecił

marszałkowi Ney nie ścigać za nadto uporczywie generała Lestocq, i starać się nie odłączać od wielkiej armii. W skutku tych instrukcyj marszałek Ney zaniechał ścigania Prussaków, wszelako usiłował nie spuszczać ich z oka, żeby przeszkodzić połączeniu się z Rosssyanami.

Dnia 6 lutego, Rosssyanie, przyspieszwszy marszu, doszli do Landsberga, ustawicznie napastowani przez Francuzów, i porzuciwszy nad rzeką Alle miasteczko Heilsberg, gdzie mieli jeszcze magazyny chorych i opóźnionych. Ponieważ tylna ich straż próbowała tu się trzymać, marszałek Dayout natarł żywo, a że posuwał się zajmując oba brzegi rzeki Alle, dywizya Frianta spotkała tę straż tylną idącą prawym brzegiem, rozproszyła ją, położyła trupem lub wzięła w niewolę kilkuset ludzi.

Rosssyanie chcieli zatrzymać się w nocy z dnia 6 na 7 w Landsbergu. Zaslonili się zatem mocnym oddziałem umieszczonym w Hoff, Śród nierównego gruntu, silna massa piechoty, mająca na prawo wieś, na lewo las, pod osłoną przytem licznej jazdy, zagradzała drogę. Murat, przybywszy pierwszy, puścił huzarów i konnych strzelców, a potem dragonów na jazdę Rosssyjską i przełamał, ale nie mógł złamać wytrwałej piechoty. Kirassyery generała Hautpoul, nadbiegłszy w tej chwili, także pusczeni zostali na nieprzyjaciela. Pierwszy półk uderzył na przód, ale nadaremno, zatrzymała go bowiem w zapędzie szarża jazdy nieprzyjacielskiej. Murat ścigając wówczas dywizję kirassyerów, puścił całą na piechotę rossijską. Okrzyk: „Niech żyje Cesarz! zagrzmiawszy w szeregach, towarzyszył natarciu walecznych jeźdźców. Złamali linię nieprzyjacielską, i zrąbali wielką liczbę piechoty stratowanej kopytami koni. W tejże chwili pokazała się dywizya Legranda z korpusu Soula. Jeden półk poszedł ku wsi na lewo, i zdobył. Rosssyanie przywiązując wielką wagę do tej pozycji, która zapewniała spokojność nocy, kusili się znowu o odebranie wsi. Śród najgorętszej walki z piechotą francuską, niespodziewanie uderzeni na nowo przez kirassyerów ostateczne byli przełamani, i cofnęli się straciwszy dwa tysiące ludzi, poświęconych w tej bitwie tylnej straży.

Generał Benningsen, ścigany tym sposobem, nie sądził iż bezpieczne jest przepędzić noc w mieście Landsberg, i cofnął się ku Eylau, gdzie wszedł dnia 7 lutego.

91

Umieścić silną tylną straż na wyniosłości zwanej Ziegelhoff, na którą się wychodzi z lasu, jakim droga z Landsbergu do Eylau jest okryta. Generałowie Bagowut i Barklay de Tolli zajmowali pozycję na tej wyniosłości, gotowi wznowić wczorajszą bitwę. Generał Benningsen, czując dobrze że zanadto jest naciskany iżby niebył zniewolony do bitwy, wielką wagę przywiązywał do zajęcia tej wyniosłości, na której mógł korzystnie przyjąć armię Francuską wychodzącą z lasu. Szło mu także o zasłonę ciężkiej artylleryi, której rozkazał obejść z okół. Dla tych wszystkich przyczyn opór jego w tem miejscu musiał być zaciętym.

Jazda Murata, wspierana przez piechotę marszałka Soula, wyszła z lasu ze zwykłą sobie śmiałością, i posunęła się ku wyniosłości Ziegelhoff. Brygada Levasseura składająca się z 46 i 28 półków liniowych, odważnie postępowła za nią, gdy tymczasem brygada generała Viviès, ciągnąc na prawo, próbowała przez zamrażnięte jeziora okrążyć pozycję. Brygada Levasseura, którą ogień licznej artylleryi podbudzał do naglenia ataku, przyspieszyła kroku. Pierwsza linija piechoty nieprzyjacielskiej zaraz bagnetem została odparta. Ale jazda rossijska, uderzywszy w samą porę na lewy bok brygady, złamała półk 28, wprzód nim miał czas do sformowania się w czworobok. Zrąbała niemało piechoty naszej, i zabrała jednego orła.

Bitwa wznowiona, ciągnęła się dalej z zaciętością z jednej i drugiej strony. Wszelako gdy brygada generała Viviès, okrążyła pozycję Rosssyan, opuścili ją i cofnęli się do samegoż miasta Eylau. Marszałek Soult wszedł tu w tymże samym czasie co oni. Napoleon nie chciał żeby im zostawiono miasto Eylau, na przypadek wątpliwy, ale prawdopodobny, walnej bitwy. Z bagnetem w rękę weszli więc Francuzi do Eylau. Rosssyanie bronili się uporczywie z jednej ulicy na drugą. Francuzi okrążyli miasto, i znaleźli jedną kolumnę rossijską usadowioną na cmentarzu, który wslawił się później okropnemi wspomnieniami, a leżał za miastem na prawo. Brygada generała Viviès zdobyła cmentarz po najzaciętszej walce. Rosssyanie cofnęli się za Eylau. Ze wszystkich bitew tylnej straży, ta była najkrwawszą, i kosztowała korpus marszałka Soula znakomite straty. Francuzi rzucili się w niejakiem nieładzie do miasta Eylau, a żołnierze rozbiegłszy się dla szukania żywności, pochwytali po domach wielu Rosssyan, którzy nie mieli czasu ztąd oddalić się.

Pierwsze zdanie jakie powziął Murat, i przesłał Napoleonowi, było że Rosssyanie straciwszy punkt podpory w Eylau, pójdą szukać go

92

nieco dalej. Ale niektórzy oficerowie, zamieszani śród tego zgłębku, spostrzegli Rosssyan rozłożonych trochę dalej za Eylau, i rozpalających ognie biwakowe dla przepędzenia nocy. Spostrzeżenie to, potwierdzone nowemi doniesieniami, nie dopuszczało

żadnej wątpliwości o ważności dnia jutrzejszego 8 lutego; i w rzeczy samej, dzień ten pozyskał nieśmiertelność po wszystkie wieki.

Oczewistem więc było że Rosssyanie zatrzymując się teraz po wieczornej bitwie, i nie używając nocy na pochód, postanowili stoczyć nazajutrz walną bitwę. Armija francuzka znużona była trudem, bardzo zmniejszona co do liczby skutkiem pochodów, udręczona głodem, skośniała od zimna. Ale należało stoczyć bitwę: nie w podobnej okoliczności, żołnierze, oficerowie, generałowie, mieli zwyczaj czuć cierpienia i niewygody.

Napoleon śpiesznie wysłał tegoż jeszcze wieczora kilku oficerów, do marszałka Davout i Neya, żeby ściągnąć jednego na prawo,

drugiego na lewo. Marszałek Davout siedł brzegiem rzeki Alle aż do Bartensteinu, i znajdował się nie więcej jak o trzy lub cztery mile (francuzkie). Odpowiedział że nadejdzie o świcie z prawej strony Eylau (prawa strona armii francuzkiej), w pogotowiu do uderzenia na skrzydło Rossyan. Marszałek Ney, co był zwrócony na lewo, żeby trzymał Prussaków w oddaleniu, i mógł uderzyć na Królewiec w przypadku, jeśliby Rosssyanie rzucili się na Pregel, marszałek Ney ciągnął na Kreutzburg. Posłano po niego, nie mając tyle pewności sprowadzenia go w porę na pole bitwy, ile pewni byli pokazania się tam marszałka Davout.

Pozbawiona korpusu Neya, armija francuzka dochodziła najwięcej do pięciudziesiąt kilku tysięcy, chociaż Rosssyanie w relacjach rachowali ją na 80,000, a historyk francuzki, zwykle godny wiary, na 68,000 (*). Korpus marszałka Davout, który wynosił 26,000 pod Auerstädt, znacznie zmniejszony przez bitwy stoczone później, przez choroby, przez ostatni pochod od Wisły do Eylau, przez oddziały pozostawione nad Narwią, liczył około 15,000. Korpus marszałka Soula, najliczniejszy z całej armii, bardzo także zmniejszony skutkiem dyssenterji, pochodu, utarczek tylnej straży, nie mógł być

(*) Nie śmielibyśmy, w obecności mylnych twierdzeń historyków zagranicznych i francuzkich, bronić takiego twierdzenia, gdyby się nie opierało na najautentyczniejszych dokumentach.

93

liczony więcej nad 16 lub 17 tysięcy. Korpus marszałka Augereau, osłabiony mnóstwem opóźnionych i maroderów, którzy się rozproszyli szukać żywności, liczył nie więcej nad 6 do 7 tysięcy na biwakach pod Eylau, wieczorem dnia 7 lutego. Gwardya, lepiej opatrywana, więcej powstrzymywana karnością, nikogo nie zostawiła w tyle. Wszelako dochodziła tylko do 6 tysięcy. Nareszcie jazda Murata, składająca się z dywizji kirassyerów i trzech dywizji dragonów, przedstawiała tylko 10,000 jeźdźców w szeregu. Ogólna siła zatem wynosiła 53 do 54 tysięcy walczących, zdolnych wprawdzie do wszystkiego, chociaż przygnębionych trudem, i wycieńczonych głodem. Gdyby marszałek Ney zdążył na czas, możnaby wystawić 63,000 przeciw nieprzyjacielowi, wszystkich obecnych w ogniu. Nie można było spodziewać się nadejścia korpusu Bernadottego, co pozostał w odległości trzydziestu mil.

Napoleon, który podczas tej nocy spał zaledwo trzy lub cztery godziny, w domu pocztmistrza, rozłożył korpus marszałka Soula

w samem Eylau, częścią w środku, częścią po prawej i lewej stronie miasta, korpus Augereau i gwardję cesarską nieco w tyle, całą jazdę po skrzydłach, czekając z wydaniem rozporządzeń aż rozednieje.

Generał Benningsen postanowił nareszcie stoczyć bitwę. Znajdował się na równinie, lub w położeniu wyborsem dla silnej piechoty i licznej jazdy. Ciężka artyllerya, której kazał obejść do koła, żeby nie przeszkadzała jego obrotom, połączyła się z nim. Szacowny to był posiłek. Co większa, generał tak bardzo był naciskany, że musiał wstrzymać pochód aby stawić czoło Francuzom. Armija będąca w odwrocie, potrzebuje nieco wyprzedzić, ażeby mogła użyć snu i posilić się. Trzeba także żeby nie miała nieprzyjaciela bardzo blisko siebie, gdyż doświadczyć ataku w drodze, z tyłem odwróconym, najniebezpieczniejszy sposób przyjęcia bitwy. Jest więc chwila, kiedy najrozsądniejsza rzecz wybrać sobie plac, i zatrzymać się tam dla stoczenia bitwy. Takie uczynił przedsięwzięcie generał Benningsen dnia 7 wieczorem. Zatrzymał się za Eylau, postanowiwszy stoczyć walkę zaciętą. Armija jego dochodząca do 78 lub 80 tysięcy, i do 90,000 wraz z Prussakami, przy wznowieniu działań nieprzyjacielskich, poniosła dość znaczne straty w ostatnich bitwach, ale bardzo niewiele w czasie pochodów, gdyż armija która cofa się nie będąc porażoną, dość nieszczęśliwa jest wkrótce przez nieprzyjaciela idącego w pogoń za nią, gdy tymczasem armija ścigająca, nie mając takich samych pobudek do ściskania się, pozostawia zawsze część żołnierzy w tyle. Potraciwszy straty poniesione pod Mohrungen, Berg-

94

fried, Waltersdorf, Hoff, Heilsberg iem, samemże Eylau (*), można powiedzieć że armija generała Benningsena zmniejszyła się blisko do 80,000, z których 72,000 Rossyan, a 8 tysięcy Prussaków. Tak więc w oczekiwaniu na przybycie generała Lestocq i marszałka Neya, 72,000 Rossyan walczyć miało przeciwko 54,000 Francuzów. Rosssyanie oprócz tego posiadali potężną artylleryę, liczącą 400 do 500 dział. Nasza miała najwięcej 200, z włączeniem gwardyi. Prawda że była wyższą nad wszystkie artyllerye Europy, nawet nad austryacką. Generał Benningsen postanowił więc atakować o samym świcie. Charakter jego żołnierzy był energiczny, podobnie jak francuzkich żołnierzy.

Od czasu jak wyszli pod Eylau, znaleźli położenie równe i otwarte. Miasteczko Eylau, leżące na niewysokim wzgórzu, i mające wieżę gotycką, było jedynym wydatnym punktem w tej stronie. Na prawo kościoła, na niejakej pochyłości, znajdował się cmentarz. Na przeciw, ziemia podnosiła się znacznie, i na tem podwyższeniu oznaczonem kilku pagórkami, widać było Rossyan w gęstej massie. Wiele jezior, napęcznionych wodą na wiosnę, wyschłych w lecie, zamarzłych zimą, obecnie zakrytych lodem, nie odróżniało się w niczem od reszty płaszczyzny. Zaledwo kilka stodoł zbudowanych obok siebie, albo linja płotów ogradzających bydło, składały punkt podpory albo przeszkodę, na tem ponurem polu bitwy. Niebo szare, spuszczaające kiedy niekiedy śnieg gęsty, pomnażało smutek tych miejsc, smutek co ogarnia oko i serce, skoro świt, bardzo późny o tej porze roku, uczyni przedmioty widzialnemi.

Rosssyanie uszykowani byli we dwie linije, bardzo bliskie jedna drugiej, mając czoło zasłonięte trzystu działami, które ustawione były na wydatnych częściach pozycyi. Z tyłu, dwie kolumny ścieśnione, dotykające jak dwa łuki tę podwójną liniję bojową, zdawały się być przeznaczonemi do jej wspierania, i przeszkodzenia żeby się nie cofała pod uderzeniem Francuzów. Silna rezerwa artylleryi umieszczona była w pewnej odległości. Jazda znajdowała się częścią z tyłu,

(*) Rosсыяanie stracili	1,500	ludzi	pod Mohrungen.
	1,000	„ „	Bergfried
	3,000	„ „	Waltersdorf
	2,000	„ „	Hoff
	1,000	„ „	Heilsbergiem
	500	„ „	Eylau
	Ogółem 9,000 ludzi.		

95

częścią po skrzydłach. Kozacy, zazwyczaj rozproszeni, tą razą trzymali się samego korpusu armii. Oczewiście, przeciw energii, zręczności Francuzów, Rosсыяanie stawili chcieli, na tej otwartej równinie, gęstą masę, bronioną od czoła przez liczną artylleryę, potężnie wspieraną z tyłu, prawdziwy mur nareszcie, spuszcający deszcz ognia. Napoleon, na koniu o świcie, zajął osobiście cmentarz na prawo Eylau. Z tąd, ledwie zasłonięty kilku drzewami, widział doskonale pozycję Rosсыяan, którzy, już w szyku bojowym, rozpoczęli ogień kanonnadą, co chwila żywszą. Można było przewidzieć że działa będą orężem tego dnia strasznego.

Korzystając z położenia Eylau, które przedłużało się naprzeciw Rosсыяan, Napoleon mógł dać mniej głębokości swojej linii bojowej, mniej ją zatem wystawiać na ciosy artylleryi. Dwie dywizye marszałka Soult'a umieszczone były w Eylau, dywizya Legrand'a na przedzie i trochę na lewo, dywizya Leval'a częścią na lewo miasta, na wzgórzu gdzie stał młyn, częścią na prawo na samymże cmentarzu. Trzecia dywizya marszałka Soult'a, dywizya Saint-Hilaira, znajdowała się bardziej jeszcze na prawo, w dość znacznej odległości od cmentarza, we wsi Rothenen, która stanowiła przedłużenie pozycji Eylau. W przerwie dzielącej wieś Rothenen od miasta Eylau, otwartej dla rozwinięcia tu reszty armii, trzymał się nieco w tyle korpus Augereau, uszykowany we dwie linie, i składający się z dywizji generała Desjardins i Heudelet. Augereau, chory na gorączkę, z oczyma czerwonymi i nabrzmiałymi, ale zapominający o cierpieniach wśród huków dział, siedział na koniu żeby stanąć na czele żołnierzy. Bardziej w tyle za tą przerwą stały piechota i jazda gwardii cesarskiej, dywizye dragonów i kirassyerów, jedni i drudzy w pogotowiu do wystąpienia tedy przeciw nieprzyjacielowi, a tymczasem nieco zasłonięci przed działami pochyłością miejsca. Wreszcie na samym końcu prawej strony pola bitwy, za i przed wsią Rothenen, w wiosce Serpallen, miał przystąpić do działania korpus marszałka Davout, tak żeby mógł uderzyć na bok Rosсыяan.

Napoleon zatem trzymał się porządku linii bojowej rozwiniętej, a nie głębokiej, i ponieważ ta linia korzystnie zasłonięta była na lewo przez budowle Eylau, na prawo przez budowle Rothenen, bitwa artylleryi, którą chciał zburzyć pewny rodzaj muru, jaki stawili przeciwko niemu Rosсыяanie, daleko mniej była groźną dla niego niżeli dla nich. Kazał wyrownać oddziały i ustawić do boju wszystkie działa znajdujące się przy armii. Dodał do tego czterdzieści dział gwardii, i tym sposobem zamierzał odpowiedzieć potężnej artylleryi Rosсыяan, artylleryą daleko niższą w liczbie, ale bardzo umiejętną.

96

Rosсыяanie rozpoczęli ogień. Francuzi odpowiedzieli im prawie zaraz gwałtowną kanonnadą, na pół strzału działowego. Ziemia drżała pod tym okropnym hukiem. Artylleryści francuzcy strzelając w masę żyjącą, która za cel im służyła, okrótnie przyczyniali jej klęski. Kule nasze sprzątały całe szeregi. Przeciwnie zaś, kule Rosсыяan, rzucone z mniejszą trafnością, i spadając na budowle, nieprzyczyniały nam szkód równych tym, jakich nieprzyjacieli doświadczała. Wkrótce ogień ogarnął miasto Eylau, i wieś Rothenen. Łuna połączyła okropności swoje z okropnością rzezi. Chociaż padło daleko mniej Francuzów niżeli Rosсыяan, padało ich jeszcze wielu, zwłaszcza w szeregach gwardii cesarskiej, która stała nieruchoma na cmentarzu. Kule, przelatując ponad głową Napoleona, i niekiedy bardzo blisko niego, przebiegały mury kościoła, lub druzgotały gałęzie drzew, pod którymi on stanął żeby kierować bitwą.

Kanonnada ciągnęła się bardzo długo, i obie armie wytrzymały ją z bohaterską spokojnością, nie czyniąc żadnego poruszenia, i ograniczając się na ściskaniu szeregów, w miarę tego jak działa robiły w nich próżne miejsce. Rosсыяanie pierwsi doświadczać zaczęli pewnego rodzaju niecierpliwości (*). Pragnąc przyspieszyć koniec zdobyciem Eylau, poruszyli się celem opanowania pozycji młyna, leżącego po lewej stronie miasta. Część prawego skrzydła uszykowała się w kolumnę, i uderzyła na nas. Dywizya Leval'a, składająca się z brygad generałów Ferey i Viviès, odparła ją walecznie, i zachowaniem się swoim nie pozwoliła Rosсыяanom mieć nadziei powodzenia, jeśliby ponowili ataki.

Co się tyczy Napoleona, nie przedsięwziął nic stanowczego, nie chcąc narażać na szwank, posuwając na przód, korpus marszałka Soult'a, który dosyć już miał trzymać Eylau pod okropną kanonnadą, nie chcąc także narażać ani dywizji Saint-Hilaira, ani korpusu Augereau, przeciwko środkowi nieprzyjaciela, gdyż byłoby to wystawić ich na rozbiecie się o ognistą skałę. Czekał z działaniem aż marszałek Davout, którego korpus nadchodził z prawej strony, uderzy na bok Rosсыяan.

Marszałek Davout, równie ścisły jak nieustraszony, dostał się w rzeczy samej do wsi Serpallen. Dywizya Friant'a szła na czele. Pokazała się na przód, spotkała kozaków, których wkrótce odparła, i zajęła wieś Serpallen kilką kompanijami lekkiej piechoty. Zaledwie stanęła we

(*) Wyrażenie Napoleona, użyte we własnym jego opisanu wspomnianej bitwy.

97

wsi i na polach po prawej stronie, jedna z mass jazdy, rozłożonej po skrzydłach armii rosyjskiej, odłączyła się żeby iść ku niej. Generał Friant, używając roztropnie i z zimną krwią korzyści, jakie mu nastręczało położenie miejsca, uszykował trzy półki składające jego dywizję, za długim i mocnym płotem ogradzającym trzodę. Zza takich naturalnych szańców, strzelał z bliska na szwadrony rosyjskie, i zmusił do cofania się. Cofnęły się, ale wkrótce powróciły znowu, w towarzystwie dziewięciu lub dziesięciu-tysięcznej kolumny piechoty. Była to jedna z dwóch kolumn ścięśnionych, zaokrąglających linię bojową Rosсыяan, i która szła teraz na lewo tej linii dla odebrania Serpallen. Generał Friant nie miał więcej nad pięć tysięcy ludzi do stania przeciw nieprzyjacielowi. Opierając się o parkany drewniane, którymi się zasłaniał, i mogąc się rozwinąć bez obawy natarcia ze strony jazdy, przywitał Rosсыяan ogniem tak dzielnym i tak dobrze skierowanym, że znaczną stratę ponieśli. Kiedy ich szwadrony okrążyć go chciały, sformował półk 33 w czworobok na prawo, i zatrzymał je niezachwianą wytrwałością piechoty. Niemogąc użyć jazdy, która składała się z niewielu strzelców konnych, zastąpił ją chmurą tyralierów, którzy korzystając zręcznie z położenia miejscowego, strzelali do Rosсыяan z boków, i zmusili do cofania się ku górom za Serpallen, pomiędzy Serpallen a Klein-

Saugarten. Cofając się ku tym góróm, Rosssyanie zastawiali się liczną artylleryą, której ogień pionowy nieszczęściem był bardzo morderczy. Dywizya Moranda z kolei, nadeszła na pole bitwy. Marszałek Davout wzięwszy pierwszą brygadę, to jest generała Ricard, umieścił ją za i na lewo Serpallen, potem uszykował drugą złożoną z 51° i 61° półków, na prawo wsi, tak iżby wspierała brygadę Ricarda, albo dywizję Frianta. Ta udała się na prawo Serpallen, ku Klein-Saugarten. W tej samej chwili dywizya Gudina przyspieszała kroku dla wejścia w linię. Tym sposobem Rosssyanie, obrotem prawego naszego skrzydła, zmuszeni byli ściągnąć lewe swoje skrzydło, z Serpallen na Klein-Saugarten,

Nastąpił więc skutek oczekiwany na boku armii nieprzyjacielskiej. Napoleon z pozycyi którą zajmował, widział dokładnie rezerwy rosyjskie zwracające się na korpus marszałka Davout. Nadeszła godzina działania, bo gdyby nie wdano się teraz, Rosssyanie mogli rzucić się w massie na marszałka Davout, i zgnieść go do szczytu. Napoleon wydał natychmiast rozkazy. Poleciał dywizyi Saint-Hilaira, będącej w Rothenen, pomknąć się naprzód, żeby podać rękę, koło Serpallen, dywizyi Moranda. Rozkazał dwóm dywizyom generałów Desjardins

98

i Heudelet z korpusu marszałka Augereau, wystąpić przerwą dzielącą Rothenen od Eylau, złączyć się z dywizyą Saint-Hilaira, i wszystkim razem sformować linię ukośną od cmentarza Eylauskiego do Serpallen. Owocem tego obrotu miało być przełamanie Rosssyan, odparciem lewego ich skrzydła ku środkowi, i obalenie tym sposobem, zaczawszy od końca, długiego muru jaki Francuzi mieli przed sobą.

Była godzina dziesiąta rano. Generał Saint-Hilaire wystąpił, opuścił Rothenen, i rozwinął się ukośnie na płaszczyźnie, pod okropnym ogniem artylleryi, mając prawe skrzydło w Serpallen, a lewe ku cmentarzowi. Augereau wyruszył prawie w tymże samym czasie, nie bez smutnego przeczucia o losie przeznaczonym jego korpusowi, który widział że jest wystawiony na rozbicie się o środek Rosssyan, mocno opierających się o kilka pagórków. Kiedy generał Corbineau udzielał mu rozkazy Cesarza, kula przeszła bok temu walecznemu oficerowi, najstarszemu w bohaterskim rodzie. Marszałek Augereau wystąpił natychmiast do marszu. Dwie dywizye generałów Desjardins i Heudelet wyszły pomiędzy Rothenen a cmentarzem, w ściśnionych kolumnach, potem przebywszy wąwóz, uszykowały się do boju, pierwsza brygada każdej dywizyi rozwinięta, druga w czworoboku; kiedy się one posuwały, wiatr ze śniegiem uderzył w twarz na żołnierzy, i zakrył przed ich okiem pole bitwy. Dwie dywizye, wśród takiej chmury omyliły się co do kierunku, zwróciły się nieco na lewo, i zostawiły po prawej stronie szeroki przedział pomiędzy sobą a dywizyą Saint-Hilaira. Rosssyanie, którym nie bardzo śnieg dokuczał syjąc na nich z tyłu, widząc posuwające się dwie dywizye marszałka Augereau ku góróm o które opierali swój środek, demaskowali nagle baterię o 72 działach, jakie mieli w odwodzie. Tak gęsty był grad kartaczy, wyzioniętych z tej okropnej baterii, że w ciągu kwadransa połowa korpusu Augereau zasnęła pole. Generał Desjardins, dowodzący pierwszą dywizyą, był zabity; generał Heudelet, dowodzący drugą, odebrał ranę prawie śmiertelną. Wkrótce sztab obu dywizyj musiał opuścić pole bitwy. Kiedy one wytrzymywały ogień straszliwy, i musiały w marszu formować się do szyku, tak ich szeregi były przerzadzone, jazda rosyjska rzuciwszy się na przestrzeń dzielącą je od dywizyi Moranda, uderzyła na nie w massie. Waleczne te dywizye opierały się wszelako, ale musiały cofać się ku cmentarzowi Eylauskiemu, ustępując placu bez rozrywania się, pod powtórny atak licznych szwadronów. Wtem gdy śnieg przestał padać, pozwolił obejrzeć to bolesne widowisko. Z sześciu lub siedmiu tysięcy walczących, blisko cztery tysiące, zabitych lub ranionych, zasnęło pole. Augereau, sam raniony, zresztą

99

więcej wzruszony klęską swojego korpusu niżeli niebezpieczeństwem, zanieiony został na cmentarz w Eylau pod nogi Napoleona, któremu się żalił nie bez gorczy, że nie otrzymał pomocy w porę. Smutek ponury panował na twarzach, w sztabie cesarskim. Napoleon, spokojny i stały, nakazując innym nieczułość jaką nakazywał sobie samemu, przemówił kilka słów pociechy do marszałka Augereau, potem odesłał go w tył, i przedsięwziął środki do powetowania szkody. Puściwszy na przód konnych strzelców gwardyi, i kilka szwadronów dragonów, które miał pod ręką, dla odparcia jazdy nieprzyjacielskiej, wezwał Murata, i rozkazał mu uderzyć stanowczo na linię piechoty, składającą środek armii rosyjskiej, i która korzystając z klęski Augereau, zaczynała posuwać się na przód. Na pierwszy rozkaz Murat nadbiegł cwałem. — „No, — rzekł do niego Napoleon: — czy dopuścisz żeby ci ludzie nas zjedli?” Wówczas polecił bohaterskiemu dowódcy jazdy, zgromadzić konnych strzelców, dragonów, kirassyerów, i rzucić się na Rosssyan z ośmdziesięcią szwadronami, żeby spróbować co może zapęd podobnej massy ludzi na koniu, uderzających gwałtownie na piechotę, uważaną za niezachwianą. Jazda gwardyi pomknięta była naprzód, żeby połączyła natarcie z jazdą armii. Chwila była krytyczna, bo jeśliby nie zatrzymano piechoty rosyjskiej, uderzyła by na cmentarz, środek pozycyi, a Napoleon miał na obronę tylko sześć batalionów piechoty gwardii cesarskiej.

Murat puścił się galopem, zgromadził szwadrony, potem przeprowadził je pomiędzy cmentarzem a Rothenen, przez tę samą drogę, którą korpus Augereau szedł już na zgubę prawie niewątpliwą. Dragoni generała Grouchy natarli na przód, żeby oczyścić pole, i usunąć ztąd jazdę nieprzyjacielską. Waleczny ten oficer, zrzuty pod konia, wstał, stanął na czele drugiej brygady, i potrafił rozprościć grupy jeźdźców, poprzedzających piechotę rosyjską. Ale żeby ją przełamać, potrzeba ciężkich szwadronów generała Hautpoula, odzianych żelazem. Oficer ten, co się odznaczał doświadczoną zręcznością w sztuce kierowania liczną jazdą, stawiał się ze dwódziestą czterema szwadronami kirassyerów, za którymi szła cała masa dragonów. Kirassyerzy, uszykowani w kilka linii, poruszyli się, i rzucili na bagnety rosyjskie. Pierwsze linie wstrzymane przez ogień, nie przebiły się, i cofając się na lewo i na prawo, sformowały się za temi co następowały po nich, żeby uderzyć na nowo. Nareszcie jedna z nich, puszczona z większą gwałtownością, złamała w jednym punkcie piechotę nieprzyjacielską, i otworzyła w niej wyłom, przez który kirassyerzy i dragoni wpadali na wyścigi jedni przed drugimi. Jak rzeka która zaczęła zrywać tamę,

100

wkrótce znosi ją w zupełności, masa szwadronów naszych raz przełamawszy piechotę Rosssyan, w kilku chwilach dokonała obalenia pierwszej linii. Jazda nasza rozproszyła się wówczas na rąbaninę. Okropna walka wszczęła się pomiędzy nią, a piechotą rosyjską. Rozbiegają się, wracają, siekają na wszystkie strony upartą piechotę. Kiedy pierwsza linia piechoty została tym sposobem zgnieciona i zrąbana, druga cofa się pod las, który widać było w głębi pola bitwy. Znajdowała się tutaj ostatnia rezerwa artylleryi. Rosssyanie uszykowali ją w baterię i strzelali bez różnicy na swoich i naszych żołnierzy, mało się troszcząc o przyjaciół i nieprzyjaciół, byleby pozbyli się groźnej naszej jazdy. Generał Hautpoul śmiertelnie raniony kulą karabinową. Kiedy jazda nasza szła tak w zapasy z drugą linią piechoty rosyjskiej, kilka części pierwszej podniosły się tu i ówdzie strzelać jeszcze. Na ten

widok, konni grenadyery gwardyi, pod dowództwem generała Lepic, jednego z bohaterów armii, rzucili się z kolei, dla wsparcia usiłowań Murata. Puścili się galopem, uderzyli na grupy piechoty, które spostrzegli stojące, i przebiegając pole we wszystkich kierunkach, uzupełnili zniszczenia środka armii rosyjskiej, którego szczątki udały się do lasu, co służył im za przytułek.

Podczas tej sceny zamięszania, oderwana część rozległej linii piechoty, posunęła się aż do samego cmentarza. Trzy lub cztery tysiące grenadyerów rosyjskich, idąc wprost przed sobą, z niezachwianą odwagą, otarli się o kościół w Eylau, i zagroziły cmentarzowi, zajętemu przez sztab cesarski. Gwardya piesza, nieruchoma dotychczas, wytrzymała kanonadę nie odstrzelawszy się ani razu. Z radością więc widziała pochop do walki. Zakomenderowano jeden batalion, i dwa sprzeczały się z sobą o honor wystąpienia. Pierwszy z porządku, prowadzony przez generała Dorsenne, otrzymał zaszczyt zmierzenia się z grenadyerami rosyjskimi, uderzył na nich nie wystrzelawszy ani razu, natarł bagnetem, odparł jednych na drugich, gdy tymczasem Murat, spostrzegłszy tę walkę, puścił na nich dwa półki konnych strzelców pod generałem Bruyère. Nieszczęśliwi grenadyerowie rosyjscy, ściśnieni pomiędzy bagnetami grenadyerów gwardyi, i szablami naszych strzelców konnych, wszyscy prawie wzięci byli w niewolę lub polegli, pod oczyma Napoleona, o kilka kroków od niego.

To działanie jazdy, najnadzwyczajniejsze może w naszych wielkich wojnach, miało skutkiem złamanie środka Rosssyan, i odparcie go na dość znaczną odległość. Trzeba było mieć pod ręką rezerwę piechoty, ażeby dokonać porażki wojska, które położyw-szy się na ziemi, podnosiło się teraz dawać ognia. Ale Napoleon nie odważał się użyć kor-

101

pusu marszałka Soult, zmniejszonego do połowy, i potrzebnego do pilnowania Eylau. Korpus Augereau prawie zniesiony został. Sześć batalionów gwardyi pieszej, pozostały jako rezerwa, i wśród tak rozmaitych kolei tego dnia, bardzo jeszcze dalekiego do końca, był to zasób który troskliwie chować należało. Na lewo marszałek Ney, ciągnąc od kilku dni tuż obok Prussaków, mógł ich wyprzedzić, lub bydz wyprzedzonym na polu bitwy, a ośm lub dziesięć tysięcy żołnierzy, nadeszłych znieacka, miały przynieść jednej z dwóch armij pomoc może stanowczą. Na prawo, marszałek Davout toczył z lewym skrzydłem Rosssyan walkę zaciętą, której skutek nie był jeszcze wiadomy.

Napoleon, nieporuszony na cmentarzu, gdzie natłoczono trupy wielkiej liczby jego oficerów, poważniejszy niż zwykle, ale rozkazujący swojej twarzy równie jak duszy, mając gwardyę za sobą z tyłu, a przed sobą konnych strzelców, dragonów, kirassyerów sformowanych, gotowych poświęcić się na nowo, Napoleon czekał dalszych wypadków, nimby przedsięwziął stanowcze postanowienie. Nigdy, ani on, ani żołnierze jego nie byli świadkami tak zaciętej rozprawy.

Ale pora klęsk jeszcze nienadeszła, i fortuna, surowa przez chwilę dla tego nadzwyczajnego człowieka, obchodziła się z nim jeszcze jako z ulubieńcem. O tej godzinie, generał Saint-Hilaire z dywizją, marszałek Davout z korpusem, usprawiedliwiali zakupanie jakie Napoleon w nich pokładał. Dywizya Saint-Hilaire, przywitana podobnie jak korpus Augereau, i w tejs chwili, okropnym ogniem kartaczowym i karabinowym, okrutnie ucierpieć musiała. Oślepią takż śniegiem, nie spostrzegła masy jazdy pędzącej na nią cwałem, i batalion 10° półku lekkiej piechoty, napadnięty wprzód niżeli przyjsdz mógł do szyku, stratowany został przez koni. Dywizya Moranda, krawędź lewego skrzydła Davout, odsłonią przygodą jaka spotkała batalion 10° półku lekkiej piechoty, odparta została w tył, o dwieście lub trzysta kroków. Ale wkrótce Davout i Morand odprowadzili ją na przód. Tymczasem, generał Friant wytrzymał pod Klein-Sausgarten walkę bohaterską, i wspierany przez dywizję Gudina, zajmował stanowczą tę pozycję pomkniętą ku bokowi Rosssyan. Posunął nawet oddziały aż do wsi Kuschitten, leżącej z tyłu za nimi. Była to chwila kiedy, ponieważ dzień już prawie ukończony został, i armia rosyjska do połowy prawie zniesiona, zdawało się że bitwa skończyć się musi na naszą stronę.

Ale ziścił się wypadek, którego lękał się Napoleon. Generał Lestocq ścigany zawzięcie przez marszałka Ney, pokazał się na tem

102

polu rzezi, z 7 lub 8 tysiącami Prussaków, chciwych pomścić się za pogardę. Generał Lestocq, wyprzedziwszy ledwo na godzinę lub dwie, korpus marszałka Ney, miał właśnie czas potrzebny do zadania ciosu, wprzód nimby go odebrał. Wystąpił na pole bitwy pod Schmoditten, przeszedł z tyłu podwójnej linii Rosssyan, złamanej teraz ogniem naszych artyllerzystów, pałaszem jazdy, i stanął pod Kuschitten, naprzeciw dywizyi Frianta, który wyminąwszy Klein-Sausgarten, odparł już lewe skrzydło ku środkowi. Wieś Kuschitten zajmowały cztery kompanije 108° półku, i półk 51 odłączony z dywizyi Moranda, na wsparcie dywizyi Frianta. Prussacy, ściągąwszy Rosssyan koło siebie, uderzyli gwałtownie na półk 51 i na cztery kompanije półku 108°, nie potrafili ich złamać, ale odparli daleko w tył za Kuschitten. Prussacy, po tem pierwszym powodzeniu, ruszyli za Kuschitten, żeby odzyskać pozycję dzisiejszego ranka. Szli rozwinięci dwiema linijami. Ściągnięte rezerwy rosyjskie, tworzą na ich skrzydłach dwie ścieśnione kolumny. Liczna artyllerya poprzedzała ich. Tak szli przechodząc tyłem pola bitwy, żeby odzyskać stanowiska stracone, i odeprzeć marszałka Davout na Klein-Sausgarten, a z Klein-Sausgarten na Serpallen. Ale generałowie Friant i Gudin, mając marszałka Davout na czele, nadbiegli. Cała dywizya Frianta, półki 12, 21, 25 należące do dywizyi Gudina, stanęły na przodzie, zasłonięte przez całą artylleryę trzeciego korpusu. Nadaremnie Rosssyanie i Prussacy, chcą obalić tę potężną przeszkodę. Francuzi oparli o las, o bagna, o pagórki, tutaj rozwinięci w linię, tam rozproszeni tyraljerami, stawiają niezwyciężony opór przeciwko ostatniemu wysileniu sprzymierzonych. Marszałek Davout, przebiegając szeregi aż do schyłku dnia, zachęcał żołnierzy mówiąc: Tchórże pójdą umierać w niewoli; waleczni umrą tutaj jak ludzie honoru. Atak Prussaków i Rosssyan zebranych, wstrzymał się, pozycja stracona z lewego ich boku, odzyskaną nie została. Korpus marszałka Davout utrzymał się mocno na tej pozycji przy Klein-Sausgarten, zkad zagrażał tyłowi nieprzyjaciela.

Obie armije były znużone. Dzień tak posępny, stawał się posępniejszym z każdą chwilą, i miał się zakończyć okropną nocą. Straszliwa rzeź była. Blisko 30,000 Rosssyan, dosięgnionych kulami lub pałaszem Francuzów, zaścielało pole, jedni umarli, drudzy mniej lub więcej ciężko ranni. Wielu z ich żołnierzy zaczynało iść w rozsypkę (*). Generał Benningsen, otoczony generałami, naradzał się czy wypada działać zaczepnie, i wyteżyć nowe usiłowanie.

(*) Jest to twierdzenie opisującego tę bitwę Plotho.

103

Ale z armii 80,000 nie pozostało mu 40,000 zdolnych do boju, licząc i Prussaków. Jeśliby uległ w tej walce rozpaczliwej, nie miałby czóm zasłonić odwrotu. Wszelako wahał się jeszcze, kiedy dano mu znać o ostatniem i ważnem zdarzeniu. Marszałek

Ney, idąc z bliska za Prussakami, przybywszy wieczorem ku lewemu skrzydłu naszemu, podobnie jak marszałek Davout, przybył zrana ku prawemu, pokazał się nareszcie koło Althof.

Tak więc kombinacje Napoleona, opóźnione przez czas, sprowadziły wszelako na dwa boki armii rosyjskiej siły, jakie rozstrzygnąć miały zwycięstwo. Nie mógł już być zatem odwlekany rozkaz do odwrotu, gdyż marszałek Davout, utrzymawszy się przy Klein-Sausgarten, nie wiele miał do czynienia żeby spotkać marszałka Ney, który się posunął aż do Schmoditten, a połączenie tych dwóch marszałków wystawiłoby Rossyan na otoczenie. Generał Benningsen wydał więc natychmiast rozkaz do odwrotu. Wszelako dla zabezpieczenia odwrotu chciał wstrzymać marszałka Ney i próbować odebrać mu wieś Schmoditten. Rossyjanie wyruszyli ku tej wsi, pod osłoną nocy, i w głębokim milczeniu, żeby zaskoczyć wojska marszałka Ney, nadeszłe późno na pole bitwy, gdzie z trudnością poznać się można było. Ale te miały się na ostrożności. Generał Marchand, z 6 półkiem lekkiej piechoty i 39 liniowym, dopuściwszy zbliżyć się Rossyanom, a potem przywitawszy ogniem gwałtownym, zatrzymał ich nagle. Rzucił się później na nich z bagnetem, i zmusił do zaniechania wszelkiego ważniejszego ataku. Od tej chwili stanowczo wzięli się do odwrotu.

Napoleon rozpoznając po kierunku ognia marszałka Davout i marszałka Ney, prawdziwy stan rzeczy, wiedział że jest panem pola bitwy, ale nie był jeszcze pewny czy nie wypadnie mu stoczyć drugiej bitwy, w nocy albo nazajutrz. Zajmował równinę lekko podniesioną co rozciągała się za Eylau, mając przed sobą i w środku jazdę i gwardyę, na lewo przed Eylau dwie dywizje Legrand i Levala z korpusu marszałka Soult, na prawo dywizję Saint-Hilaira, która się łączyła z korpusem marszałka Davout stojącym za Klein-Sausgarten; armija francuzka zakreślała tym sposobem linię ukośną na pozycyi, którą Rossyjanie zajmowali zrana. Znacznie dalej, na lewo, marszałek Ney odosobniony, znajdował się z tyłu pozycyi, którą nieprzyjacieli opuszczał z pośpiechem.

Napoleon pewny że będzie zwycięzcą, ale smutny w głębi serca, pozostał w środku wojsk, rozkazując żeby rozniecono ognie i nie opuszczano szeregów, nawet dla szukania żywności. Rozdano żołnierzom trochę chleba i wódki, a chociaż nie było dosyć dla wszystkich, nie

104

uskarżali się. Mniej weseli niżeli pod Austerlitz i Jena, pełni byli ufności, dumni z siebie, gotowi wznowić straszliwy walkę, gdyby Rossyjanie mieli do tego chęć i możliwość. Ktoby im w tej chwili dał chleba i wódki jakich brakowało, znalazł by równie wesołych jak zwykle. Dwaj artylerzyści z korpusu marszałka Davout, odłączywszy się od swojej kompanii w tym dniu, przybyli zbyt późno i nie mogli zatem być w bitwie; towarzysze ich zebrawszy się wieczorem na biwaku, osądzili, i nie przyjąwszy ich usprawiedliwienia się, ukarali położywszy na złodowaciale j i krwią zbroczoną ziemi, śmieszną karą, którą żołnierze nazywali *savate* (*).

W wielkiej obfitości była tylko ammunicya. Służba artylleryi, wykonywana z rzadką czynnością, zastąpiła już ammunicyę wypotrzebowaną. Służba około ambulansów odbywała się z niemniejszą gorliwością. Zebrano wielką liczbę rannych, a innym udzielano pomoc na miejscu, w oczekiwaniu aż będzie można ich także przenieść. Napoleon, znużony trudem, ciągle atoli przewodniczył staraniom około żołnierzy.

Z tyłu armii nie wszystko zachowywało tak mocny charakter. Wielu opóźnionych żołnierzy, którzy nie stawili się zrana w szyku, skutkiem szybkich marszów, usłyszeli odgłos tej bitwy, dostrzegli niejaki hurra kozaków, i cofnęli się, rozgłaszając po drogach fatalne wieści. Waleczni zbiegali się do szeregów obok towarzyszy, inni rozchodzili się w rozmaitych kierunkach, któremi przeciągała armija. Nazajutrz gdy świtać zaczynało, odsłoniło się okropne pole bitwy, i sam Napoleon rozrzewnił się tak dalece, aż dał to dostrzedz w bulletynie. Na lodowatej płaszczyźnie, tysiące umarłych i umierających okrutnie pokaleczonych, tysiące koni zabitych, ogromna ilość dział zdemontowanych, powozów podruzgotanych, kul rozrzuconych, wsi w płomieniach, wszystko to wydatne na tle śnieżystem (**), przedstawiało widowisko gwałtownie przejmujące i okropne. „Takie widowisko, — zawołał Napoleon, — natchnąć powinno monarchów miłością pokoju, i wstrętem do wojny.” Osobliwsza uwaga w ustach jego, i szczerą w chwili kiedy ją wynurzył.

Szczegółność jedna uderzyła oczy wszystkich. Bądź przez skłonność do powrotu ku rzeczom przeszłym, bądź także przez oszczędność,

(*) Szczegół ten wyjęliśmy z pamiętników wojennych marszałka Davout, będących w rękopiśmie.

(**) Wyrażenie Napoleona w jednym bulletynie.

105

chciano przywrócić wojsku białe mundury. Zrobiono tego próbę na kilku półkach, ale widok krwi na białych mundurach rozstrzygnął kwestyę. Napoleon pełen obrzydzenia i wstrętu oświadczył iż chce tylko granatowych mundurów, cóżkolwiek by kosztowały.

Widok pola bitwy opuszczonego przez nieprzyjaciela, przywrócił wojsku uczucie zwycięstwa. Rossyjanie cofnęli się, zostawiwszy na pobojożywie 7,000 zabitych, i przeszło 5,000 rannych, których szlachetny zwycięzca pośpieszył zebrać po swoich. Oprócz 12,000 zabitych lub umierających porzuconych w Eylau, uprowadzili z sobą blisko 15,000, mniej lub więcej ciężko ranionych. Stracili zatem z szeregów 26 lub 27 tysięcy. Wzięliśmy 3 do 4 tysięcy jeńców, 24 działa, 16 chorągwi. Ogólna ich strata wynosiła zatem 30,000 ludzi. Francuzi stracili z szeregów blisko 10,000, w tej liczbie 3,000 zabitych a 7,000 rannych (*), strata daleko niższa od armii rosyjskiej, i którą tłumaczy pozycya wojsk naszych, uszykowanych w porządku linii bojowej rozwiniętej, a nie głębokiej, zręczność naszych artylleryzystów i żołnierzy. Tak więc w tym fatalnym dniu, około 40,000 ludzi z obu stron dosięgły ogień i żelazo. Jest to ludność wielkiego miasta, co zginęła w ciągu jednego dnia. Smutny owoc namiętności ludów! namiętności okropnych, któremi starać się należy dobrze kierować, ale nie starać się je zagasić!

(*) Rzadko można wykazać straty poniesione w bitwie z taką ścisłością z jaką można je w bitwie stoczonej pod Eylau. Żeby dopiąć tego, oddałem się pilnej pracy, i to jest prawda, o tyle przynajmniej, o ile otrzymać ją można w podobnym przedmiocie. Inspektor szpitali tegoż samego wieczora sprawdził w Eylau obecność 4,560 rannych, a nazajutrz, objechawszy wsi okoliczne, oznaczył ogólną liczbę na 7,094. Raport jego zachowany został. Raporta różnych korpusów przeciwnie, przedstawiają liczbę daleko znaczniejszą, która podnosi do 13 lub 14,000 liczbę, mniej lub więcej ciężko ranionych. Tę różnicę tłumaczy sposób w jaki autorowie raportów rozumieli słowo raniony. Dowódcy korpusów liczą aż do najmniejszych kontuzji, każdy z nich naturalnie chcąc wykazać cierpienia swoich żołnierzy. Ale połowa wykazanych jako ranni, nie myślała nawet o opatrzeniu ran, i dowodem tego jest raport dyrektora szpitalów. Zresztą, w miesiąc później, bardzo ciekawa kontrowersya

zawiązała się listownie, pomiędzy Napoleonem a panem Daru. Daru nie znalazł więcej nad sześć tysięcy rannych w szpitalach nadwiślańskich. To wydawało się wątpliwem Napoleonowi, który mniemał że jest więcej, zwłaszcza obejmując w tej liczbie rannych w bitwie pod Eylau, tudzież w bitwach co ją poprzedzały, od czasu zwinienia leż. Wszelako, po dojrzałej rozwadze, nie znaleziono nigdy więcej, nad sześć tysięcy kilkuset, i mniej od sześciu tysięcy dla samego Eylau, co mając na względzie zmarłych tymczasem, zgadzało się doskonale z cyfrą 7,094 wykazaną przez dyrektora szpitalów. Sądźmy

106

Napoleon, dnia 9 rano, wysłał dragonów i kirassyerów naprzód, w pogoń za Rossyanami, celem zwrócenia ich na Królewiec, i odparcia na całą zimę za Pregel. Marszałek Ney, który nie wiele miał do czynienia w bitwie pod Eylau, odebrał rozkaz pomagając Muratowi. Marszałkowie Davout i Soult idź mieli za nim w niewielkiej odległości. Napoleon pozostał sam w Eylau goić blizny walecznej armii, żywić ją, i wszystko przyprowadzić do porządku, z tyłu za sobą. To było ważniejszym niżeli pogoń, którą jego podwładni bardzo zdolni byli wykonać sami.

Idąc, większego jeszcze nabyto przekonania o klęsce poniesionej przez Rossyan. W miarę jak się posuwali, Francuzi napotykali miasteczka i wsi Pruss wschodnich napełnione rannymi; dowiadawali się o nieładzie, zamieszaniu, smutnym nareszcie stanie armii cofającej się. Wszelako, Rossyanie porównując tę bitwę z bitwą pod Austerlitz, dumni byli z różnicy. Przyznawali się do porażki, ale wynagradzali sobie to wyznaniem, dodając że zwycięstwo drogo kosztowało Francuzów.

Zatrzymali się Francuzi na brzegach Frisching, rzeczki płynącej od linii jezior do morza, i Murat pomknął swoje szwadrony aż do Królewca. Rossyanie udawczy się co prędzej, jedni za Pregel, drudzy do samego Królewca, okazywali chęć bronienia się tutaj, i rozłożyli na murach liczną artylleryę. Przestrzeżeni mieszkańcy, zapytywali siebie czy mają doświadczyć losu Lubeki. Szczęściem dla nich, Napoleon chciał położyć koniec działaniom zacepnym. Wysłał jazdę Murata aż pod bramy Królewca, ale nie zamierzał prowadzić tam armii. Potrzeboby nie mniej jak całej tej armii, żeby się kusić z nadzieją pomyślnego skutku o atak otwartą siłą, wielkiego miasta, nieco obwarowanego, i bronionego przez wszystkie pozostałe wojska rossyjskie i pruskie. Szczę-

zatem że trzymamy się prawdy kładąc na 3,000 liczbę zabitych a 7,000 rannych stratę poniesioną w bitwie pod Eylau. Napoleon mówiąc w swoim bulletynie o 2,000 zabitych i 5 do 6,000 rannych, nie wiele rozminął się z prawdą. Można powiedzieć nawet że wieczorem w dniu bitwy, mógł nie przypuszczać więcej.

Co się tycze strat Rossyan, przyjąłem własne ich cyfry, oraz sprawdzone przez Francuzów. Znaleźliśmy 7,000 trupów, a w okolicach 5,000 rannych. Musieli z sobą uprowadzić daleko większą liczbę. Niemiec Both mówi że przyprowadzili 14,900 rannych do Królewca, którzy prawie wszyscy poumierali od zimna. Przypuszcza także że mieli 7,000 zabitych, i zostawili 5,000 rannych na polu bitwy. Dodajmy 3 do 4,000 jeńców, a przyjdziemy do ogólnej straty 30,000 ludzi, której zaprzeczanie niepodobna. Generał Benningsen, sam w swoim opisie przyznaje się do straty 20,000 ludzi.

107

śliwy nawet atak tego bogatego miasta, nie wart był narażenia się na skutki wyniknąć mogące, jeśliby zamach nie udał się. Napoleon pomknąwszy swoje korpusy aż na brzegi Frisching, chciał je zatrzymać tam kilka dni, żeby udowodnić zwycięstwo, a potem zamierzył cofnąć się dla zajęcia leż. Bez wątpienia, nie pozyskał ogromnych skutków, jakeimi zrazu sobie pochwlebiał, i które zapewne nie chybiły by go, jeśliby depesze przejęte nie objawiły jego zamiarów Rossyanom; ale prowadził ich przez mil pięćdziesiąt (francuzkich), zniósł im dziewięć tysięcy żołnierzy w ciągu potyczek tylnej straży, i zastawszy pod Eylau w gęstej massie, zasłoniętych artylleryą, śmiały aż do rozpacz, liczących wraz z Prussakami 80,000 żołnierzy, na płaszczyźnie, na której żaden manewr nie był możliwym, uderzył na nich z 54,000, zniszczył działami, i odpierał wszelkie przygody tego dnia z niezachwianą zimną krwią, wówczas kiedy jego podwładni połączyć się z nim usiłowali. Rossyanie w tym dniu mieli wszystkie korzyści za sobą, wytrwałość, nie poruszenie w ogniu; on zaś nie miał wszystkich na pozycyi, gdzie niepodobna było manewrować; ale przeciwko ich wytrwałości stawiał odwagę niezwyciężoną, siłę moralną wyższą nad okropności najstraszniejszej rzezi. Dusza jego żołnierzy okazała się w tym dniu równie mocną jak jego własna! Zaiste mógł być dumny z podobnego doświadczenia. Przy tem, za 12 lub 13 tysięcy ludzi, których stracił w owych ośmiu dniach, zniszczył 36,000 nieprzyjacielowi. Ale musiał uczuć w tej chwili co znaczy potęga klimatu, położenia miejsca, odległości, bo mając przeszło 300,000 wojska, nie mógł zebrać więcej nad 54,000 na miejscu stanowczej rozprawy. Po takim zwycięstwie powinien był głębokie zrobić uwagi, więcej liczyć się ze szczęściem i z fortuną, i mniej przedsiębrać na przyszłość, na niezwyciężoną naturę rzeczy. Zrobił te uwagi, i natchnęły go one, jak wkrótce osądzimy, postępowaniem najlepiej obrachowanym, najprzeczliwiej przezornem. Oby podobało się było niebu żeby one utkwiły na zawsze w jego pamięci!

Chociaż zwycięzca i zabezpieczony na kilka miesięcy od wszelkiego zamachu przeciwko swoim leżom, lękał się wszelako jednej rzeczy, to jest niedokładnych opisów przez Rossyan, wrażenia tych opisów na Austryę, Francję, Włochy, Hiszpanię, słowem na Europę, która widząc od trzech miesięcy pochód dwa razy zatrzymany, już przez błota, już przez zimna, mogłaby mniemać że mniej jest niezwyciężonym, mniej fatalnie szczęśliwym, uważać za wątpliwe zwycięstwo przecieź najniewątплиwsze, najokrutniej skuteczne, i mogła by wreszcie pokusić się o niewiarę w jego fortunę.

108

Postanowił okazać tutaj charakter, jaki rozwinął w czasie samejże bitwy pod Eylau, i pewny swojej siły, czekać aż Europa, lepiej oświecona, uczułaby ją podobnie jak on. Przepędziwszy dni kilka nad Frisching, gdy nieprzyjaciół nie wychodził ze swoich linii, Napoleon postanowił cofnąć się dla powrotu do swoich leż. Temperatura ciągle była ostra, ale nie spadała nad dwa lub trzy stopnie niżej marznięcia. Korzystał z tego na przewiezienie rannych sankami. Przeszło sześć tysięcy odbyło, bez znacznego cierpienia, tę szczególną podróż, od czterdziestu do pięćdziesiąt mil, aż nad Wisłę. Największe starania w wyszukiwaniu wszystkich rannych w sąsiednich wioskach, pozwoliły sprawdzić rzetelną ich liczbę. Odpowiednia była tej, którą wymieniliśmy wyżej. Kiedy wszystko uprzątniono, rannych, chorych, jeńców, artylleryę wziętą na nieprzyjaciela, Napoleon zaczął dnia 17 lutego obrót wsteczny; marszałek Ney z szóstym korpusem, Murat z jazdą składali tylną straż, inne korpusy trzymały się zwykłej pozycyi w porządku pochodu, marszałek Davout na prawo, marszałek Soult w środku, marszałek Augereau na lewo, wreszcie marszałek Bernadotte, który się połączył, składał krawędź lewego skrzydła, wzdłuż Frisch-Haffu.

Napoleon doszedłszy rzeki Alle aż ku jeziorom, z których ona, równie jak rzeka Passarga wychodzi, zmienił kierunek, i zamiast udać się drogą do Warszawy, obrał drogę na Toruń, Malborg i Elbląg, chcąc teraz opierać się o dolną Wisłę. Ostatnie wypadki zmieniły jego myśli co do wyboru podstawy działania. Oto są powody do tej zmiany.

Pozycja pomiędzy równinami koło rzek Wkry, Narwi, Bugu, którą naprzód obrał, była następstwem zajęcia Warszawy. Miała tę korzyść iż zasłaniała stolicę, i jeśliby nieprzyjaciół ciągnął wzdłuż pobrzeża, pozwalała dogodniej wyprzedzić go, okrążyć, przyprzeć do morza, to czego Napoleon próbował, i czego by dokonał niezawodnie, gdyby nie przejęto depeszów. Ale, skoro ten obrót odkryty został, nie podobna było żeby Rosyjanie ostrzeżeni narażali się na niebezpieczeństwo, jakiego uniknęli cudem. Pozycja wybrana przed Warszawą nie nastroczała więc takich korzyści, i miała ważną niedogodność, to jest iż zmuszała armię do nieumiarkowanego rozciągnięcia się, dla zasłonięcia zarazem Warszawy i oblężenia Gdańska, jakie stawało się czynnością konieczną, której poświęcić należało swobodny czas w zimie. W rzeczy samej, mieszcząc się w Warszawie, musiano zostawić korpus Bernadottego w znacznej odległości, z małą nadzieją połączenia go z głównymi siłami armii; jeśliby zaś pomknięto się naprzód, musiano oprócz tego zostawić piąty korpus, to jest marszałka Lannes, dla pilno-

109

wania Warszawy. Tym sposobem działano dwoma korpusami mniej. Oddalenie korpusu Bernadottego stało by się na przyszłość tem dotkliwszem, że musiano by przydać jemu nowe siły, dla pomocy i zasłonięcia oblężenia Gdańska.

Napoleon postanowił zatem oddalić się z Warszawy, powierzyć straż tej stolicy piątemu korpusowi, Polakom, Bawarczykom (poddanie się twierdz na Szlążku pozwalało rozporządzić ostatniemi), i zatrzymać się z największą częścią wojsk, nad dolną Wisłą, za Passargą; mając Toruń po prawym, Elbląg po lewym ręk, Gdańsk z tyłu, środek w Osterode, forpocztę zaś między Passargą i Alle. W takiej pozycji sam zasłaniał oblężenie Gdańska, nie potrzebując odłączać na ten koniec żadnej części sił swoich. Jeśliby, w rzeczy samej, Rosyjanie, chcąc dać pomoc Gdańskowi, szukali bitwy, mógł stawić przeciwko nim wszystkie korpusy połączone, licząc i Bernadottego, a nawet część wojsk Lefebvra, którego nic nie przeszkadzało ściągnąć do siebie w nagłym przypadku, podobnie jak uczynił w roku 1796, kiedy zaniechał oblężenia Mantui, żeby śpieszyć przeciwko Austryakom. Brakowało by mu w dzień bitwy tylko piątego korpusu, który, w jakimkolwiek sposób by działano, niezbędnie był potrzebny nad Narwią, dla obrony Warszawy. Ta nowa pozycja przytem, dawała miejsce kombinacyom uczonym, płodnym w wielkie owoce, niewiadomym nieprzyjacielowi, gdy tymczasem te co miałyby za podstawę Warszawę, wszystkie były mu znane. Rozłożywszy się za Passargą, Napoleon znajdował się tylko o mil piętnaście od Królewca. Przypuściwszy że Rosyjanie, zwabieni pozornem opuszczeniem Warszawy, posunęliby się ku tej stolicy, rzucono by się za nimi z tyłu do Królewca, zdobyto to miasto, a potem zawróciwszy się obrotem w prawo na ich tył, zepchnięto by nad Narew i Wisłę, w błota środkowe, z taką pewnością jak w razie poruszenia ich ku morzu. Jeżeli, przeciwnie, atakowali by od czoła leże nad Passargą, była, jakeśmy powiedzieli, oprócz naturalnej siły tych leż, cała masa armii do stawienia przeciwko nim. Pozycja zatem była wyborna dla oblężenia Gdańska, wyborna do przyszłych operacyj, ponieważ rodziła nowe kombinacje, których tajemnica odsłonią nie była.

Zaiste, jest to widowisko poważne i nauczające, ów wódz porywczy, który zdatny był, według jego przyganiaczy, tylko do wojny zaczepnej, co skoczywszy jednym susem, od Renu nad Wisłę, zatrzymał się nagle w obec trudności położenia miejscowego, i pory roku, zamknął się w ciasnej przestrzeni, prowadził tam wojnę zimną, powolną, metodyczną, spierał się o każdą piędź ziemi, o małe rzeczki, przebywszy najwię-

110

ksze rzeki bez zatrzymania się, ograniczył się nareszcie zasłoną oblężenia, i umieszczony w tak dalekiej odległości od swojego państwa, w obliczu Europy, którą zadziwił ten nowy sposób postępowania, która wpadać zaczynała w powątpiewanie, zachowywał stałość niezachwianą, nie dawał się nawet złudzić żądzą zadania świetnego ciosu, i umiał odroczyć ten cios do chwili kiedy natura rzeczy uczyni go pewnym i możliwym: jest to powiadam, widowisko godne spółczucia, podziwienia, uwielbienia, jest to szacowny pochop do badań i uwag, dla każdego kto jest czułym na pomysły wielkich mężów, i lubi zastanawiać się nad nimi.

Napoleon rozłożył się zatem między Passargą a dolną Wisłą; korpus marszałka Bernadottego na lewo nad Passargą, między Brunsbergą i Spanden; korpus marszałka Soult'a w środku, między Liebstadt i Mohrunen; korpus marszałka Davout na prawo, między Allenstein i Hohenstein, gdzie Alle i Passarga najbliżej są siebie; korpus marszałka Ney'a w przedniej straży, między Passargą i Alle, w Guttstadt; główna kwatera i gwardya w Osterode, w pozycji środkowej, gdzie Napoleon mógł zebrać wszystkie siły w ciągu kilku godzin. Ściągnął generała Oudinot do Osterode, z grenadyerami i wołyżerami, składającego rezerwę piechoty od 6 do 7 tysięcy. Rozproszył jazdę za sobą z tyłu, między Osterode a Wisłą, od Torunia aż do Elbląga, w krainie obfitującej w karm wszelkiego rodzaju.

Wyliczając korpusy rozłożone za Passargą, nie wspomnieliśmy o korpusie Augereau. Napoleon kazał go rozwiązać. Augereau opuścił armię, zniechęcony tem co go spotkało w dzień bitwy pod Eylau, przypisując niesłusznie swoje niepowodzenie zazdrości towarzyszy, którzy, podług niego, nie chcieli mu dopomóc, powiadając że jest znużony, chory, styran! Cesarz odesłał go do Francji, z oznakami zadowolenia, które pocieszyć go mogły. Ale obawiając się żeby w siódmym korpusie zniszczonym przez połowę, nie pozostało trochę zniechęcenia, objawionego przez jego naczelnika, kazał go rozwiązać, hojnie wprzód wynagrodziwszy. Półki tego korpusu rozdzielił między marszałków: Davout, Soult'a i Ney'a. Ze 12,000 składających siódmy korpus, 7,000 było obecnych pod Eylau, a z tych 7,000 dwie trzecie wybyły z szeregów. Ci co pozostali przy życiu, połączeni z pozostałymi w tyle, dostarczyć mieli 7 do 8 tysięcy żołnierzy różnym korpusom armii.

Napoleon umieścił piąty korpus nad Omulewem, w pewnej odległości od Warszawy. Ponieważ Lannes ciągle był chory, wezwał on, z żalem iż pozbawiał Włochy, ale z wielką radością że mieć go będzie

111

w Polsce, pierwszego ze swoich generałów, Massenę, który nie mógł się zgodzić z Józefem w Neapolu. Powierzył mu dowództwo piątego korpusu. Ponieważ oblężenia na Szlążku posuwały się, z powodu energii i obfitości umysłu generała Vandamme, Świdnica była wzięta, Neisse i Glatz pozostawały tylko do zdobycia, Napoleon korzystał z tego żeby sprowadzić nad Wisłę dywizję bawarską Deroya, liczącą 6 do 7 tysięcy dość dobrego żołnierza, która rozłożona była w Pułtusku, między pozycją piątego korpusu nad Omulewem a Warszawą. Bataliony polskie z Kalisza i Poznania wysłane były do Gdańska. Napoleon ściągnął bataliony Warszawskie, uorganizowane przez księcia Poniatowskiego, do Neidenburga, żeby utrzymywać komunikacje między główną kwaterą a wojskami obozującymi nad Omulewem. Były one pod rozkazami generała Zajęczka. Napoleon zażądał także aby uorganizowano oddział jazdy od tysiąca do dwóch tysięcy Polaków, do ucierania się z kozakami.

Różne te wojska polskie przeznaczone do związania pozycji wielkiej armii nad Passargą, z pozycją Masseny nad Narwią, nie mogły bez wątpienia zatrzymać armii rosyjskiej, która by działała zaczepnie, ale dostatecznymi były do przeszkodzenia kozakom wkroczyć pomiędzy Osterode a Warszawę, i do wykonywania na tej rozległej przestrzeni czynnego dozoru. Skoncentrowawszy się tym sposobem za Passargą, i przed dolną Wisłą, zasłaniając na pozycji niedostępnej oblężenie Gdańska, które nareszcie rozpocząć się miało, mogąc zagrożeniem Królewcowi wstrzymać wszelkie poruszenie zaczepne na Warszawę, Napoleon znajdował się w takim położeniu że niczego się nie lękał. Gdy się z nim połączyli opóźnieni co pozostali w tyle, i korpus Bernadottego, wzmocniony grenadierami i wołyżerami Oudinota, mógł w ciągu czterdziestu ośmiu godzin zebrać 80,000 wojska na którym bądź punkcie nad Passargą. Takie położenie było bardzo znaczące, zwłaszcza jeżeli je porównamy z Rosyjanami, którzy nie mogliby wyprowadzić 50,000 wojska do linii. Ale jest to uwaga godna być powtórzoną, chociażśmy już ją powiedzieli, że armia licząca przeszło 300,000, rozłożona od Renu aż do Wisły, zarządzana z umiejętnością, jakiej żaden wódz nigdy nie wyrównał, nie mogła dostarczyć więcej nad 80,000 wojowników na pole bitwy. Znajdowało się 80,000 do 90,000 zdolnych do działania zaczepnie między Wisłą a Passargą, 24,000 nad Narwią, od Ostrołęki do Warszawy, licząc Polaków i Bawarczyków, 22,000 pod Lefebvrem przed Gdańskiem i Kołobrzegiem (Colberg), 28,000 pod generałem Mortier, Włochów, Hollendrów i Francuzów, rozproszonych od Bremy i Hamburga aż do Stralsundu i Szczecina, 15,000 w Szlązku tak Bawarczyków jak Wir-

112

temberczyków, 30,000 po fortcach, od Poznania do Erfurtu i Moguncyi, 7,000 lub 8,000 użytych w parkach, 15,000 ranionych ze wszystkich epok, 60 kilka tysięcy chorych i maroderów, nareszcie 30 do 40 tysięcy rekrutów w marszu, co wynosiło prawie 330,000 żołnierzy wielkiej armii, z których 270,000 Francuzów i blisko 60,000 posiłkowych, Włochów, Hollendrów, Niemców i Polaków.

Osobliwszą rzeczą wyda się ogromna liczba chorych i maroderów 60,000, liczba wprowadzie przez przybliżenie wzięta (*), trudna do oznaczenia, ale godna uwagi mężów stanu, którzy zgłębiają tajemne sprężyny potęgi narodów. Z tej liczby sześciudziesiąt tysięcy nieobecnych uważanych za chorych, nie było i połowy w szpitalach. Inni dopuszczali się maroderstwa. Jużśmy powiedzieli że wielu żołnierzy brakło w szeregach w czasie bitwy pod Eylau, skutkiem szybkości marszów, i że kiedy wrażenia sprawione przez tę okropną bitwę rozszerzyły się daleko, tchórze i ciury pouciekali co tchu, krzycząc że Francuzów pobito. Później połączyło się z nimi wielu żołnierzy, którzy pod pozorem chorób lub lekkich ran, prosili o pozwolenie udania się do szpitali, ale wystrzegali się iść do nich, ponieważ tam pilnowano, dozorowano, opatrywano aż do znudzenia. Przeszli za Wisłę, rozgościli się po wsiach, na prawo i na lewo koło wielkiej drogi, żeby uniknąć ogólnej czujności, która trzymała w porządku wszystkie części armii. Żyli więc kosztem kraju, którego nie oszczędzali bynajmniej, jedni, prawdziwi tchórze, których armia, nawet bohaterska, ma zawsze pewną liczbę w swoich szeregach, inni przeciwnie, bardzo waleczni, ale rabusie z natury, lubiący swawolę i nierząd, i gotowi wrócić do korpusu skoro się dowiedzą o wznowieniu działań. Napoleon, zawiadomiony o takim stanie rzeczy, różnicą między liczbą żołnierzy o których sądzono że są w szpitalach, a liczbą tych o których rzeczywistej tam obecności przekonywały wydatki pana Daru, zwrócił na takie nadużycia surową uwagę. Dla powściągnięcia go użył policyi władz polskich, następnie żandarmerii wyborczej będącej przy gwardyi, jako jedynych żołnierzy których dość szanowano żeby być im posłusznymi. Nigdy atoli nie można było do szczeru wytypić na linii operacyjnej tego trądu, czepiającego się wielkich armij. A jednak armia, o której mowa, była armią z obozu pod Boulogne, najwytrwalsza, najkarniejsza, najwaleczniejsza! Podczas kampanii Austerlitzkiej, zaledwo dostrzec można było maroderów. Ale szybkość obrotów, odległość, klimat, pora roku, rzeź nareszcie,

(*) Cesarz nie mógł jej nigdy oznaczyć z dokładnością, z powodu ciągłego ruchu rzeczywistego składu korpusów.

113

rozpręgły węzły karności, i to robactwo, smutny skutek nędzy w wielkim cielem, lęgnąć się zaczynało. Napoleon tą razą zapobiegł złemu ogromną przezornością, i zwycięztwami, jakie wkrótce odniósł. Ale porażka może w przeciągu kilku dni wyrodzić podobne zło w rozprzeżeniu armii. Tak więc, w powodzeniu nawet tej pięknej i strasznej kampanii 1807, okazywały się liczne symptomy kampanii, na zawsze fatalnej i pamiętnej, kampanii 1812 roku.

Powrót na leże oznaczony był przez niejake poruszenia ze strony Rosyjan. Szeregi ich bardzo się przerzadziły. Nie pozostało im pięciudziesiąt tysięcy ludzi zdolnych do boju. Wszelako generał Benningsen opuścił Królewiec, skoro się dowiedział że armia francuzka cofa się nad Passargę. Rozwinął silne kolumny wzdłuż tej rzeki, zwłaszcza u górnego jej biegu, ku Guttstadtowi, naprzeciw pozycji marszałka Ney. Żle się wybrał, gdyż nieustraszony ten marszałek, pozbawiony zaszczytu walczenia pod Eylau, i niecierpliwy wynagrodzić to sobie, dzielnie przywitał wojska, jakie wystąpiły przeciw niemu, i przypisał je o znaczną stratę. W tejże chwili korpus marszałka Bernadotte, starając się usadowić nad dolną Passargą, i zniewolony w tym celu zająć Brunsbergę, opanował to miasto, gdzie wziął w niewolę dwa tysiące Prussaków. Dywizja Duponta otrzymała zaszczyt tej świetnej wyprawy. Ponieważ zaś Rosyjanie nie przestawali poruszać się, i okazywali chęć zwrócenia się ku górnej Passardze, Napoleon, w pierwszych dniach marca, postanowił wykonać nad dolną Passargą demonstrację zaczepną, żeby obudzić w generale Benningsen niespokojność o bezpieczeństwo Królewca. Z żalem Napoleon przedsięwziął takie poruszenie, gdyż było to objawieniem Rosyjanom niebezpieczeństwa, na jakie się narażali, posuwając się ku prawemu naszemu skrzydłu dla zagrożenia Warszawy. Wiedząc dobrze że manewr demaskowany jest straconym środkiem, Napoleon nie chciał całkiem działać, lub działać w sposób stanowczy, idąc na Królewiec ze wszystkimi siłami swemi. Ale z jednej strony, zmusić należało nieprzyjaciela do spokojności, ażeby sam był spokojnym na leżach zimowych; z drugiej, nie było ani żywności, ani amunicyi, iżby się pokusić na dłuższą wyprawę. Napoleon

postanowił więc wykonać prostą demonstrację nad dolną Passargę, dnia 3 marca, korpusami marszałków Soult i Bernadottego, którzy przeszli tę rzekę, gdy tymczasem marszałek Ney w Guttstadt odpierał ostro korpus nieprzyjacielski, zwrócony ku górnej Passardze. Rosyjanie stracili w tych poruszeniach jednoczesnych około 2,000 ludzi, a widząc swoją linię odwrotu na Królewiec zachwianą, śpiesznie odstąpili, i przywrócili spokojność naszemu leżom.

Takie były ostatnie wypadki tej kampanii zimowej. Mrozy przez długi czas opóźnione, zaczynały dawać się uczuć; cieplomierz spadł na 8 lub 10 stopni niżej zera. W marcu nastąpiła pora, jakiej spodziewano się w grudniu i styczniu.

Napoleon, mimowolnie nakazawszy ostatnie działania, pisał do marszałka Soult: „Jest to jedna niedogodność jaką uznałem w teraźniejszych poruszeniach, to jest że oświeciłem Rosssyan co do ich położenia. Ale zanadto mnie naciskali na prawem skrzydle. Postanowiwszy czekać aż przeminie zła pora, i uorganizować dostawy żywności, nie gniewam się za daną naukę nieprzyjacielowi. Przy duchu jaki go ożywia, sądzę że trzeba tylko cierpliwości.” (Osterode, 6 marca).

Gdyby Napoleon miał podówczas dosyć żywności i środków przewozu żeby prowadzić za sobą zapasy na wyżywienie wojska przez kilkanaście dni, zakończyłyby niezwłocznie wojnę, mając sprawę z nieprzyjacielem dość nieostrożnym że się rzucił na prawe skrzydło leż naszych. Cała więc kwestya zależała w oczach jego na zapasach żywności, któreby pozwoliły mu pokrzepić żołnierzy wycieńczonych trudem, i zgromadzić ich na kilka dni, nie narażając na głód, lub na pozostawienie połowy z pomiędzy nich w tyle, jak to miało miejsce pod Eylau. Miasta nadbrzeżne, mianowicie Elbląg, mogły mu dostarczyć żywności na pierwsze chwile usadowienia się, ale podobne zasoby nie były dla niego dostateczne. Chciał zatem sprowadzić wielką ich ilość, z Warszawy Wisłą, lub z Bydgoszczy kanałem Nakielskim, a potem z Wisły łądem do rozmaitych leż armii nad Passargą. Wydał najdokładniejsze rozkazy w tym względzie, celem zgromadzenia naprzód w Bydgoszczy i w Warszawie potrzebnych zapasów, urządzenia potem środków przewozu od Wisły na brzegi Passargi. Zamiarem jego było zacząć od dostarczania codziennie całkowitej racji żołnierzom, następnie założyć w Osterode, środkowym punkcie leż, magazyn ogólny, któryby obejmował kilka milionów racji, w chlebie, ryżu, winie, wódce. Chciał użytkować w tym względzie z gorliwości Polaków, którzy dotychczas nie wiele mu okazali posług wojennych, i chciał z nich wyciągnąć przynajmniej posługi administracyjne. Ponieważ miał Talleyranda w Warszawie, polecił mu porozumieć się z rządem tymczasowym, kierującym sprawami Polski. Napisał więc do niego list następujący, przesyłając pełnomocnictwo do zawierania kontraktów, za jaką bądź cenę.

Osterode, 12 marca, o godzinie 10 wieczorem.

„Odebrałem twój list z dnia 10 marca o godzinie 3 po południu. Mam 300,000 racji sucharów w Warszawie. Ośmiu dni potrzeba na drogę z Warszawy do Osterody; rób cuda, ale niech mi wysyłają 50,000 racji codziennie. Staraj się także wysyłać mi codzień 2,000 garncy wódki. Dzisiaj los Europy i największych wyrachowali zależy od żywności. Pobić nieprzyjaciela, gdy mam chleb, jest fraszką. Mam miliony, nie odmawiam ich udzielić. Wszystko co zrobisz będzie dobre, ale potrzeba żeby zaraz po otrzymaniu niniejszego listu, wysłano mi łądem i przez Mławę i Zakroczym, 50,000 racji sucharów i 2,000 garncy wódki. Trzeba na to 80 furmanek dziennie, płacąc je na wagę złota. Jeżeli patriotyzm Polaków nie może dokazać tego, nie zdolni są do wielkich rzeczy. Ważność tego co ci poruczam jest daleko wyższa, niżeli wszystkie negocjacje świata. Przywołaj ordonnatora, gubernatora, generała Lemarrois, ludzi największe mających znaczenie w rządzie. Dawaj pieniądze; potwierdzam wszystko co zrobisz. Sucharów i wódki: owoż wszystko czego nam trzeba. Te 300,000 racji sucharów i 18 lub 20 tysięcy kwart wódki, które nadejść mogą do nas za kilka dni, zniweczą kombinacje wszystkich mocarstw.”

Talleyrand zgromadził członków rządu polskiego, starając się otrzymać od nich żywność i furmanki, jakich potrzebowano. Nie brakowało zboża w Polsce, bo przy gotowych pieniądzech płaconych żydom, można było z pewnością je znaleźć. Ale wielka zachodziła trudność w urządzeniu środków przewozu. Chciano naprzód otrzymać je w samym kraju za wysoką cenę; nareszcie pokupowano wozy i konie, i tym sposobem urządzono stacje od brzegów Wisły do Passargi. Żywność prowadzono na statkach Wisłą; wyladowana potem w Warszawie, w Płocku, w Toruniu, w Kwidzynie, przewożona była do Osterody, środkowego punktu leż, albo na furgonach półkowych, albo na furmankach tamecznych, albo na wozach zakupionych wraz z końmi. Zakupiono woły w całym Szląsku, i przypędzano do Warszawy. Starano się zebrać wina i trunków spirytusowych na pobrzeżu północnem, gdzie handel dostarcza ich w znacznej ilości, i w wybornym gatunku. Znajdowały się także w Berlinie, Szczecinie, w Elblągu; wysłano je wodą do Torunia. Napoleon wielką przywiązywał wagę do tego żeby mieć 200,000 lub 300,000 butelek wina, dla rozweselenia serca żołnierzy. Miał blisko siebie szacowny zapas, ale zamknięty w twierdzy Gdańska, gdzie znajdowało się kilka milionów butelek wybornych win, to jest tyle ile potrzeba na zaopatrzenie armii przez kilka miesięcy. Nie mały to był bodziec na zachęcenie do zdobycia tej fortecy.

Starania tak czynne, poświęcone opatrzeniu armii w żywność, nie mogły przynieść niezwłocznego skutku; ale, tymczasem, żyła kosztem Nogatu, Elbląga, powiatów które zajmowała, i gdy przemysł żołnierzy naszych nadstarczał temu czego brakowało, potrafili dostarczyć sobie rzeczy niezbędnie potrzebnych. Odkryto wiele żywności schowanej, co pozwoliło czekać na dostawy regularne Wisłą. Kwaterowali po wsiach, i już nie biwakowali, co było wielką ulgą dla wojsk, jakie stały na biwakach przez pięć miesięcy bez przerwy, od października do lutego. Na forpocztach stali w barakach, do których budowy i opału dostarczał obficie materyału ten kraj leśny. Trochę wina, trochę wódki, znalezionych w Elblągu, i rozdzielonych porządnie, przywróciły żołnierzom naszym nieco wesołości. Po przebyciu kilku dni, lepiej już im się działo niżeli nad Narwią, bo kraj tu lepszy, i spodziewali się, za powrotem pięknej pory, wynagrodzić sobie teraźniejsze trudy, i skończyć jednym dniem bitwy okropną walkę, którą rozpoczęli.

Półki tymczasowe, przeznaczone na dostawę rekrutów, zaczęły nadciągać nad Wisłę. Niektóre z nich, już przybyłe na teatr wojny, po odbytych przeglądzie zostały rozwiązane, i rozdzielone pomiędzy półki, do których należały. Żołnierze widzieli zatem zapełniające się szeregi, słyszeli mówiących o licznych posiłkach, które przygotowywały się z tyłu armii, i coraz większą pokładali ufność w najwyższej troskliwości, jaka opatrywała wszystkie ich potrzeby. Napoleon sformował oddziały piesze z jeźdźców którzy potracili konie, i wysłał do Szląska, żeby tam szukali koni, w które prowincya ta zamożna.

Ogromne roboty wykonywały się nad Passargą i nad Wisłą, żeby zabezpieczyć pozycję armii. Wszystkie mosty na Passardze zostały zniszczone, wyjąwszy dwa, jeden na użytek korpusu marszałka Bernadottego w Brunsberdze, drugi na użytek korpusu marszałka Soult w Spanden. Obszerne szaniec przedmostowe przydano do każdego z nich, a żeby można było dostać się na drugą stronę, gdyż Napoleon powtarzał bez ustanku podwładnym, że wtenczas tylko jest bronie swojej linii, kiedy możemy przebydź ją sami, żeby działać zaczepnie przeciw temu, ktoby ją atakował (*). Dwa mosty na Wiśle,

(*) „Ani rzeka, ani jakakolwiek linija, pisał do Bernadottego (6 marca, z Osterody), nie mogą być broniące inaczej tylko jeżeli mamy punkta zaczepne; bo jeżeli tylko zaprzątamy się obroną, narażamy się nic nie zyskując. Ale, kiedy można skombinować obronę zporuszeniem

zaczepnem, wystawiamy nieprzyjaciela na większe niebezpieczeństwo, niżeli to na jakie on wystawia korpus atakowany. Każ więc pracować we dnie i w nocy około szanów przedmostowych w Spanden i Brunsberdze.”

117

jeden w Malborgu, drugi w Kwidzynie, zapewniały komunikację z wojskami marszałka Lefebvre, oblegającymi Gdańsk. Można więc było iść do nich, lub sprowadzić je do siebie, i stawić wszędzie przeciwko nieprzyjacielowi silną masę. Marszałek Lefebvre zbliżał się do Gdańska, czekając na ciężką artylleryę wziętą z twierdz Szlązkich, dla rozpoczęcia wielkiego oblężenia, które miało przynieść zajęcie się i sławę podczas zimy. Fortyfikacje koło Sierocka, Pragi, Modlina, przeznaczone na wzmocnienie Warszawy, dalej były także prowadzone.

Z miasteczka Osterody Napoleon nakazywał te wszystkie rzeczy. Żołnierze mając chleb, kartofle, mięso, wódkę, słomę do otulenia się, drzewo do ogrzania się, niecierpieli niedostatku. Ale oficerowie, którzy nic innego dostać nie mogli tylko żywność i kwatery żołnierską, nawet przy pobieraniu regularnem żołdu, wystawieni byli na wiele niewygód. Napoleon chciał dać im przykład rezygnacyi, pozostając w pośrodku nich. Oficerowie każdego korpusu, wysyłani do Osterody, mogli powiedzieć że nie znaleźli go lepiej pomieszczonego niżeli ostatni z pomiędzy nich. Odpowiadając zatem bratu swojemu Józefowi, który użalał się na cierpienia armii Neapolitańskiej, żartował z jego skarg, obwinał go o słabość duszy, i skreślił obraz następujący:

„Oficerowie sztabu nie rozbierali się od dwóch miesięcy, a niektórzy od czterech, ja sam nawet przez dwa tygodnie nie zdejmowałem bótów... Jesteśmy wśród śniegu i błota, bez wina, bez wódki, bez chleba, jedząc kartofle i mięso, odbywając długie marsze i kontr-marsze, bez żadnych przyjemności, i bijąc się zwykle na bagnety i pod kartaczami; a ranni odjeżdżać muszą, w sankach, pod otwartym niebem, na mil pięćdziesiąt.” (Była tu mowa o marszu, jaki nastąpił po bitwie pod Eylau, gdyż w Osterode działo się już lepiej). „Jest to żart niewczesny porównywać miejsca gdzie gościmy, z piękną krainą Neapolu, gdzie można mieć wino, chleb, prześcieradła, towarzystwo, a nawet kobiety. Obalwszy monarchję pruską walczymy przeciwko reszcie Pruss, przeciw Rossyanom, Kałmukom, Kozakom, i ludom Północnym, które wtargnęły niegdyś do cesarstwa Rzymskiego. Prowadzimy wojnę z całą jej energiją i okropnością. Śród tak ciężkich trudów, każdy był mniej lub więcej chory; co do mnie, nigdy więcej nie czułem się na siłach, i utylłem.” (Osterode, 1 marca).

Położenie, jakiego Napoleon kreślił tutaj obraz, bardzo znacznie już polepszyło się w Osterode, przynajmniej dla żołnierzy. Ale, jeżeli cierpieliśmy, Rossyanie cierpieli także, i znajdowali się w okró-

118

tnej nędzy. Ich bataliony, dochodzące w początkach działań do 500 ludzi, zmniejszyły się teraz do 300, do 200, do 150.

Wojska zmordowawszy się, już się nie ucierały z sobą. Spotykano się na maroderstwie nie atakując. Zdawało się że instynktowie zgodzili się z sobą nie pomnażać cierpień takiego położenia.

Napoleon wiedział że doświadczywszy wiele złego, daleko więcej przyczynił nieprzyjacielowi. Ale musiał zbijać fałszywe pogłoski, rozsiewane w Warszawie, w Berlinie, a nade wszystko w Paryżu. Nadzwyczajna tylko jego sława hamowała umysły, zawsze nieuległe we Francyi, zawsze nieżyczliwe w Europie, i mógł już przeczuwać że przy pierwszej ważniejszej klęsce, jedna i druga wymkną się mu z rąk. Dla tego też nigdy nie potrzebował okazać tyle wysilenia, tyle energii charakteru, żeby panować nad opinią publiczną. Młodzi audytorowie, przysyłani z Paryża do głównej kwatery z papierami różnych ministrów, i nieoswojeni z widowiskiem jakie uderzało ich oczy, oficerowie niechętni, albo wzruszeni więcej niż zwykle okropnościami tej wojny, pisali do Francyi listy napelnione przesadą. — Porozumiej się z panem Daru, — pisał Napoleon do Maretta, — względem wysyłania stąd audytorów, którzy są nieużyteczni, tracą swój czas, a nie oswojeni z wypadkami wojennymi, głupstwa tylko piszą do Paryża. Chcę aby na przyszłość papiery przywozili oficerowie sztabu. Co się tyczy wiadomości pochodzących od niektórych oficerów, o bitwie pod Eylau, i które minister Fouché wskazywał mu jako źródło fałszywych pogłosek rozsiewanych w Paryżu, Napoleon odpowiadał że wierzyć temu nie trzeba. — „Oficerowie moi, — mówił — wiedzą co się dzieje w mojej armii tyle, ile próżniacy przechadzający się po Tuileryjskim ogrodzie wiedzą o ten co jest przedmiotem narad w gabinecie (13 kwietnia). Przytem przesada podoba się umysłowi ludzkiemu.... Obrazy ciemne, jakie wam skreślono o położeniu naszym, są dziełem paplaczy Paryżkich, głów do pozłoty... Nigdy położenie Francyi nie było ani większem, ani piękniejszym. Co się tyczy Eylau, mówię i powtarzam że bulletin przesadził straty; i cóż znaczy dwa lub trzy tysiące poległych w wielkiej bitwie? Kiedy odprowadzę armję do Francyi i nad Ren, zobaczą że nie wielu zabraknie do apelu. Podczas wyprawy naszej do Egiptu, korespondencje z armiją przejęte przez gabinet angielski, były wydrukowane, i spowodowały wyprawę Anglików, która jako niedorzeczna, nie powinna była udać się, i udała się dla tego że przeznaczenie chciało żeby się udała. Wtedy mówiono także że nam wszystkiego braknie w Egipcie, najbogatszej krainie świata; mówiono że armija zniesiona, a odwołalem

119

do Tulonu jej ośm dziewiątych... Rossyanie przypisują sobie zwycięstwo; toż samo było po bitwie pod Pułtuskim, pod Austerlitz. Owszem, ścigani byli ślad w ślad aż pod działą Królewca. Mieli piętnastu lub szesnastu generałów zabitych. Strata ich ogromna. Zrobiliśmy prawdziwe mięsne jatki.”

Wydrukowano kilka wyjątków z listów naczelnika sztabu Berthier, w których była mowa o niebezpieczeństwie, w jakim się znajdował Napoleon. — Ogłaszając, pisał do arcykanclerza Cambacérès, że ja dowodzę moimi forpocztami; są to głupstwa. Prosiłem umieszczać w „Monitorze” tylko bulletyny. Jeżeli inaczej dziać się będzie, nic nie będę pisał, a wtedy będziecie jeszcze niespokojniejsi.... Berthier pisze na polu bitwy, znużony, i nie myśli że jego listy będą drukowane... (Osterode, 5 marca).

Tak więc Napoleon nie chciał żeby wychwalano jego odwagę osobistą, bo taż sama odwaga stawała się niebezpieczeństwem. Znadto jasne było tu wyznanie że ta monarchija wojskowa, bez przeszłości, bez przyszłości, jest na łasce kuli armatniej.

Od uniesień, jakie sprawiły we Francyi cuda pod Austerlitz i Jena, przeszli do niespokojności. Paryż był smutny i pusty, gdyż Cesarz, dowódzcy armii, składający wielką część wyższego towarzystwa za tego panowania, nie byli obecni. Przemysł cierpiał. Napoleon zalecał swoim siostron, księżetom Cambacérès i Lebrunowi, wyprawiać bale. Chciał ażebyapełniono próżnię, jaką zrzadziła jego nieobecność. Kazał zrobić w Fontainebleau, Wersalu, Compiègne, Saint-Cloud, rewizję sprzętów koronnych, i poświęcić kilka milionów z osobistych jego oszczędności, na kupno materyj w rękodzielniach Lyonu, Rouen, Saint-Quentin. Poleciał zastosować udzielane wsparcie, nie do potrzeb rezydencji cesarskich, ale do potrzeb przemysłu. Chociaż zwykle starał się hamować skłonność Cesarzowej i siostr swoich do wydatków, tą razą zalecał im hojność. Chciał aby kassa amortyzacyjna, to jest skarb armii, poświęciła jeden milion miesięcznie na pożyczkę dla głównych rękodzielni, na zastaw towarów, i zażądał projektu

aby to rozporządzenie trafunkowe zamienić w instytucję stałą, mającą za przedmiot, jak mówił, nie kasę wspierania bankrutów, ale kasę przezorności, przeznaczoną na wspieranie fabrykantów, zaprzatających wielką liczbę robotników, których musieli by odprawić, gdyby im nieułatwiono środków opłacania.

Pomyślił nareszcie o nadwyzwyczajnym środku dostarczenia kapitałów handlowi, ulepszając zarazem znacznie zarząd skarbu. Wtenczas, więcej jeszcze niżeli dzisiaj, ogólna summa podatków nie była ze ścisło-

120

ścią ściągana w ciągu roku. Dla tego też obligacye poborców generalnych, wyobrażające podatki, nie mogły mieć ostatecznego terminu, w części przynajmniej, aż we trzy lub cztery miesiące po roku upłynionym, to jest w marcu, kwietniu lub maju roku następującego. Należało przeto je eskontować, czego się podejmowali spekulanci, oddając się nader czynnemu ażyotarstwu. Był to dług bieżący owoczesny, zaspakajany obligacjami poborców generalnych, jak dzisiaj zaspakaja się bonami królewskimi. Eskontowanie to wymagało ze strony kapitalistów Paryżkich kapitału 80 milionów. Napoleon przedsięwziął postanowić ażeby na rok 1808, na przykład, część obligacyj, których termin wypłaty przypadał dopiero w roku 1809, przeznaczoną była do budżetu tegoż 1809 roku, i tak podobnie na przyszłość, ażeby każdy budżet miał do swego użytku tylko obligacye, których termin wypłaty przypada w tymże samym roku. Pozostawało więc na rok 1808, zaradzić deficytowi, odpowiadającemu części obligacyj przeniesionych na rok 1809. Należało zatem postarać się o sumę 80,000,000. Napoleon zamierzył dostarczyć ją za pomocą pożyczki, którą by skarb publiczny udzielił skarbowi armii, za procent umiarkowany. „Tym sposobem, pisał, moje obligacye wszystkie będą zrealizowane w ciągu dwunastu miesięcy; skarb publiczny oszczędzi 5,000,000 lub 6,000,000 kosztów negocjacyi; nasze rękodzielnie i handel nasz ogromne mieć będą zyski, ponieważ będzie 80,000,000 wakujących, które nie mogąc być ulokowanemi w skarbie włożone będą w handel.” (Osterode, 1 kwietnia, nota do księcia Cambacérès).

Kazał przygotować w samymże Paryżu znaczną ilość trzewików, bótów, rzędów na konie, wozów artylleryjnych, ażeby zająć rzemieślników stolicy. Rzeczy przygotowane w Paryżu daleko większą miały wartość, niżeli zrobione gdzie indziej. Szło tylko o sprowadzenie ich do Polski. Napoleon wynalazł na to środek równie prosty jak dowcipny. W owej epoce, kompanija przedsiębiorców miała sobie powierzone transporta do armii, i za umówioną opłatą dostarczała furgony, na których przewożono chleb, pakunki, wszystko słowem co towarzyszy wojsku, najlżej nawet uekwipowanemu. Napoleon uderzony został śród błot koło Pułtusza i Gołymina, małą gorliwością tych woźniców, zaciągniętych przez prywatny przemysł, małą ich odwagą śród niebezpieczeństw, i podobnie jak chciał uorganizować na sposób wojskowy konduktorów artylleryi, żądał także uorganizować na wojskowy sposób konduktorów pociągu, mniemając że ponieważ niebezpieczeństwo jest prawie równe dla wszystkich, którzy pełnią różnego rodzaju służbę w armii, potrzeba połączyć wszystkich węzłem honoru, i uważać za

121

wojskowych, żeby włożyć na nich powinności ostatnich. Rozkazał więc formować kolejno w Paryżu „bataliony pociągowe,” dla przeprowadzania wozów, przygotowywania furgonów, kupna koni pociagowych, i skoro uorganizowane będą skład osób i materyał tych batalionów, wysłać je ku Wiśle. Zamiast przychodzić próżnemi, te nowe pociągi wojskowe winny były przewozić rzeczy ściągające się do uekwipowania, przygotowane w Paryżu. Rzeczy te w porę zdążyć mogły nad Wisłę, bo dwóch miesięcy trzeba było na drogę, a wojna może przedłużyć się miała jeszcze na pięć lub sześć miesięcy. Napoleon takim ogółem rozporządzeń zamierzał zaradzić chwilowej stagnacyi handlu, i nadstarczyć konsumpcyi pokoju konsumpcją wojny. W rzeczy samej, jedna nie mniej potrzebuje jak druga, i kiedy nie brak pieniędzy, zarząd umiętny może dostarczyć rzemieślnikom roboty, jaką im pokój przynosi, i zachować dla nich środki utrzymania się nawet śród trudności wojennych.

Taka jest wielość przedmiotów, jakimi Napoleon zaprzatał się w miasteczku Osterode, mieszkając w stodole, z kądem trzymał na wodzy Europę, i rządził swym cesarstwem. Wyszukano mu wreszcie w Finkenstain przyzwoitszy lokal, to jest dom wiejski, należący do jednego z urzędników Pruskich, w którym mógł się umieścić ze sztabem i dworem wojskowym. Tutaj, podobnie jak w Osterode, znajdował się w środku swoich leż, i mógł udawać się wszędzie, gdzieby obecność jego była potrzebna. Co tydzień przysyłano mu portfel różnych ministerjów i poświęcał uwagę interessom największym, równie jak najmniejszym. Teatra nawet, w takiej odległości, nie wymykały się przed czynną jego troskliwością. Ułożono na jego cześć wiersze i muzykę, które mu się niepodobały. Rozkazał ułożyć inne, w których mniej był wychwalany, lecz gdzie znajdowały się uczucia wzniosłe, wyrażone słowy przyzwoitemi. Poleciał podziękować autorom i wynagrodzić ich, przydając te piękne słowa: „Najlepszy sposób chwalić mnie jest pisać rzeczy, które obudzają uczucia bohaterskie w narodzie, w młodzieży, w wojsku.” Czytał pilnie pisma publiczne, zaprzatał się posiedzeniami Akademii francuskiej, żądał ażeby prostowano dążność pisarzy, i czuwano nad mowami miewanemi w Akademii. Uważał za szkodliwe pociski wymierzane przeciwko filozofom w gazetach: *Journal de l'Empire*, i *Mercure de France*. „Potrzeba mieć człowieka rozsądnego, mówił, na czele tych pism. Dwie te gazety popisują się z religiją aż do bigoteryi. Zamiast powstawać przeciwko nadużyciom systematu wyłącznego niektórych filozofów, powstają przeciwko filozofii i wiedzy ludzkiej. Zamiast poskramiać zdro-

122

wą krytyką utwory dzisiejszego wieku, zniechęcają je, poniewierają i upadlają... Nie mówię bynajmniej o opiniach politycznych; nie potrzeba wielkiej bystrości żeby dostrzedz iż gdyby się odważyły, te nie byłyby zdrowszemi od opinij gazety *Courrier Français*.”

Akademija francuska miała posiedzenie na przyjęcie kardynała Maury, odwołanego do Francyi, i powróconego na krzesło, jakie zajmował dawniej książd Sicard; witający kardynała Maury, wyraził się o Mirabeau w słowach nieprzyzwoitych. Witany nie więcej by nawet powiedział, i posiedzenie akademickie stało się pochopem do rozpasania się przeciwko rewolucyi i rewolucjonistom. Napoleon, z przykrością to widząc, pisał do ministra Fouché: „Polecam ci niech reakcja nie ma miejsca w opinii. Staraj się żeby o Mirabeau mówiono z pochwałą. Wiele jest rzeczy w tem posiedzeniu Akademii, które mi się nie podobają. Kiedyż przyjdziemy do rozumu?... Kiedyż ożywiać nas będzie prawdziwa miłość chrześcijańska, i kiedy czyny nasze nie będą miały na celu poniżyć kogokolwiek bądź. Kiedyż się wstrzymamy od obudzania wspomnień, które trafiają de serca tylu ludzi.” (Finkenstain, 20 maja).

Inną razą, dowiedział się z korespondencyj wszelkiego rodzaju, które opłacał szczerze i czytał pilnie, że rozterki wewnętrzne kłóciły zarząd Opery, że chciano prześladować maszynistę za uchybienie w zmianie dekoracyj. „Nie chcę nigdzie

widzieć zwaśnień, pisał do Fouchégo; nie chcę żeby Pan.... padł ofiarą przypadku; zwyczajem moim jest bronić nieszczęśliwych; czy aktorki podniosą się do nieba czy nie podniosą się, nie chcę żeby korzystano z tego dla intrygowania.” (12 kwietnia).

W tymże samym czasie okazywał nadzwyczajną troskliwość o instytut wychowania, mianowicie o instytut w Ecouen, gdzie wychowywane bydy miały córki ubogich członków Legii honorowej. Chce, pisał do pana de Lacepède, żeby mu przysposobiono kobiety proste, wstydlive, godne połączenia się z mężami, którzy mu dobrze służyli, bądź w wojsku, bądź w służbie cywilnej. Żeby je uczynić takimi, podług niego, trzeba żeby wychowywane były w uczuciach gruntownej pobożności. Podrzedną tylko przywiązywałem wagę, mówił, do religijnych instytucyj, dla szkoły w Fontainebleau. Idzie tam o wykształcenie młodych oficerów; ale inna rzecz wcale z Ecouen. Tu jest zamiarem wychowywać kobiety, żony, matki. Niech wierzą, ale nie rozumują. Słabość mózgu kobiet, ruchliwość ich wyobrażeń, ich przeznaczenie w porządku społecznym, potrzeba natchnienia ich większą rezygnacją, łagodną i łatwą miłością bliźniego, wszystko to czyni dla nich koniecznem

123

jarzmo religii. Życzę aby wychodziły ztąd, nie kobiety powabne, ale cnotliwe, żeby ich wdzięki pochodziły z serca, ale nie z głowy. Zalecał przeto żeby je uczono historii i literatury, żeby uwalniano od nauki języków starożytnych i umiejętności zbyt wysokich, żeby uczono tyle fizyki iżby mogły rozpraszać koło siebie ciemnotę ludu, trochę medycyny popularnej, botaniki, muzyki, tańca, ale nie takiego jak w teatrze Opery, rachunków i robót wszelkiego rodzaju. „Trzeba, dodawał, żeby ich pokoje umeblowane były robotą własnych rąk; niech same szyją sobie koszule, suknie, czepki, robią pończochy, aby mogły w potrzebie same uszyć bieliznę dla swoich dzieci. Chcę zrobić z tych dziewcząt kobiety użyteczne, w przekonaniu że tym sposobem zrobię je i przyjemnemi. Jeślibym pozwolił kształcić je tylko na kobiety przyjemne, wkrótce by mi zrobiono z nich elegantki.” (Finkenstein, 15 maja).

Gdy ta nadzwyczajna czynność przechodziła niekiedy z dobroczynnej czujności w nieufność podejrzliwą, co się trafiać musiało w panu absolutnym i nowym, Napoleon zajmował się policją, wiedział kto przyjeżdżał do Paryża, kto wyjeżdżał. Dowiedział się że pani Staël tam powróciła, że już obiegła wiele domów wiejskich w okolicach, i niejednokrotnie odzywała się w sposób nieprzyjazny. Twierdząc że jeżeli sam nie wda się, ona skompromituje dobrych obywateli, których później musiałby karać, rozkazał, bez względu na liczne prośby, wygnać ją z Paryża. Ponieważ niedowierzał ministrowi Fouché, który rad oszczędzał osoby wpływ posiadające, rozkazał mu wyrugować ją niezwłocznie, i polecił arcykanclerzowi Cambacérès czuwać nad wykonaniem rozkazu (26 marca). W tymże samym czasie donoszono mu że policja usunęła z Paryża niejakiego Ricord, byłego członka konwencji. Za tym nikt się nie wstawiał, żadna z wyższych osobnie prosiła o względy dla niego, bo gdy reakcja ogarnęła wszystkich, nie było ani łaski, ani ludzkości, dla tych co nazywano „rewolucjonistami.” Dla czego, pisał Napoleon do ministra Fouché, dla czego usuwać z Paryża członka konwencji Ricorda? Jeżeli niebezpieczny, nie trzeba było pozwalać mu tam powracać, wbrew prawom z roku VIII. Ale skoro pozwolono wrócić, zostawić go należy. Mniejsza o to co dawniej zrobił. Sprawował się za konwencji jak człowiek któremu chciało się żyć; krzychał stosownie do czasu. Majętny jest, nie rzuci się w złe sprawy dla utrzymania się własnego. Tolerować go zatem należy w Paryżu, chybaży ważne przyczyny stawały na przeszkodzie do pozostawienia go tutaj (6 marca).

Usiłując mieć wiadomość o wszystkim, dowiedział się od panów Monge i Laplace, że uczony, którego považał i kochał szczególnie, pan

124

Berthollet znajdował się w kłopotach pieniężnych. „Dowiaduję się, pisał do niego, że potrzebujesz 150,000 franków. Wydałem rozkaz memu podskarbiemu żeby ci wręczył tę summę, ciesząc się że znalazłem zręczność bydy ci użytecznym, i okazać dowód mego szacunku.” (Finkenstein, 1 maja).

Potem przysyłał nowe rady braciom Ludwikowi i Józefowi o sztuce panowania, jednemu w Hollandyi, drugiemu w Neapolu. Wyrzucał Ludwikowi że sprzyja, przez próżność króla dorobkowego, stronnictwu dawnego rządu, stronnictwu Oranżystów; że mianuje marszałków niemając wojska, ustanawia order, którym szafuje bez uwagi, Francuzom których nie zna, Hollendrom co mu nie wyświadczyli żadnej usługi. Wyrzucał Józefowi że jest słaby, niedbały, więcej zaprzęta się reformami chępliwymi niżeli uśmierzeniem Kalabrii; że przy zniesieniu zakonów, rozporządzeniu jakie bardzo pochwalał, zamieścił wstęp, który zdaje się bydy napisany przez filozofów, nie zaś przez mężów stanu. Taki wstęp, mówił, powinien być bydy napisany stylem światłego pasterza, który znosi mnichów, ponieważ są nieużyteczni dla religii, ciężarem dla Kościoła. Złej nabieram opinii o rządzie, którego czynami kieruje chęć dowcipkowania (14 kwietnia). „Żyjesz za nadto, mówił mu, z uczonemi i literatami. Są to zalotnice, do których umizgać się należy, ale nie myśleć nigdy brać je za żonę, lub na ministra. Wyrzucał mu że mami siebie co do położenia swego w Neapolu, że pochlebia sobie iż go kochają, gdyzaledwo od roku tam panuje. Zapytaj się, mówił mu, w cobyś się obrócił gdyby nie było trzydziestu tysięcy Francuzów w Neapolu? Kiedy będziesz panował lat dwadzieścia, i kiedy obawiać się i szacować cię będą, wtedy możesz wierzyć że tron twój ustalony. Dalej nareszcie kreślił mu następny obraz położenia Francuzów w Polsce. Zajadasz w Neapolu groszek, i może szukasz już cienia: my, przeciwnie, jesteśmy jeszcze jakby w miesiącu styczniu. Kazałem otworzyć przykopy koło Gdańska. Sto dział, dwakroć sto tysięcy funtów prochu zaczyna się tam zgromadzać. Roboty nasze fortyfikacyjne są o 60 sążni od twierdzy, która ma załogę sześć tysięcy Rossyan i dwadzieścia tysięcy Prussaków, pod dowództwem marszałka Kalkreutha. Spodziewam się zdobyć ją za dwa tygodnie..... Nie bądź z resztą niespokojny.” (Finkenstein, 19 kwietnia).

Takie były pośród śniegów Polskich rozmaite czynności tego nadzwyczajnego geniuszu, który ogarniał wszystko, czuwał nad wszystkim, wdychał nie tylko do rządzenia swoimi żołnierzami i agentami, ale samemiż umysłami; chciał nie tylko działać, ale myśleć za wszystkich; skłonny najczęściej do dobrego, ale niekiedy, wśród bezustannej

125

czynności, dawał się powodować złemu, jak się każdemu trafia kto wszystko może, i nie spotyka żadnej przeszkody własnym popędem; zapobiegał kolejno reakcyom, prześladowaniom, a potem na łonie ogromnej sławy, czuły na żądło nieprzyjawnego języka, zniżał się ze swojej wielkości żeby prześladować kobietę, tegoż samego dnia kiedy bronił członka konwencji przeciwko reakcyjnemu duchowi czasu! Poklaskujmy sobie że jesteśmy nareszcie poddani prawu, równego dla wszystkich, i które nie naraża nas na zawistość od dobrych lub złych poruszeń duszy, nawet największej i najszlachetniejszej. Tak, prawo lepszem jest

nizeli wola ludzka! Bądźmy sprawiedliwi jednak względem woli, która umiała dokazać tyle nadzwyczajnych rzeczy, które dokonała rękami naszymi, użyła płodnej swojej energii na zreorganizowanie społeczności francuskiej, na zreformowanie Europy, na rozniesienie po całym świecie naszej potęgi i zasad naszych, i która ze wszystkiego co działała z nami, jeżeli nie zostawiła potęgi co przemija, zostawiła przynajmniej sławę co trwa: a sława przywraca niekiedy potęgę.

KSIĘGA DWUDZIESTA SIÓDMA.

FRIEDLAND I TYLŻA

Wypadki na Wschodzie podczas zimy 1807. — Sułtan Selim, zatrwożony pogroźkami Rossyi, przywraca gospodarów Ipsilantego i Maruzzi. — Rossyjanie nie wstrzymują atoli pochodu swego ku tureckiej granicy. — Dowiedziawszy się o naruszeniu swego terytorium, Porta, podbudzona przez generała Sebastiani, przesyła pasporta Italinskiemu posłowi rosyjskiemu. — Anglicy zgodnie z Rosyją, żądają powrotu pana Italinskiego, wygnania generała Sebastiani, i niezwłocznego wypowiedzenia wojny przeciw Francji. — Opór Porty i wyjazd posła angielskiego, Karola Arbuthnot, na flocie angielskiej, do Tenedos. — Admirał Duckworth, na czele siedmiu okrętów i dwóch fregat, przebywa Dardanelle bez szwanku, i znosi dywizję morską turecką u przylądka Nagara. — Trwoga w Konstantynopolu. — Rząd turecki, rozdwojony, gotów uleść. — Generał Sebastiani ośmiela sułtana Selima, i skłania go do udawania negocjacyi, żeby mieć czas na uzbrojenie Konstantynopola. — Przyjęto rady posła francuskiego, i Konstantynopol uzbrojony w ciągu kilku dni, przy pomocy oficerów francuzkich. — Zaczynają się układy między Portą a eskadrą angielską, stojącą u wysp Książęcych. — Układy te kończą się odrzuceniem żądań legacji angielskiej. — Admirał Duckworth zwraca się na Konstantynopol, znajduje miasto uzbrojone trzemaset dział, i postanawia wrócić na Dardanelle. — Przebywa je znowu, ale z wielką szkodą dla swojej dywizyi. — Wielkie wrażenie jakie ten wypadek sprawił w Europie, na korzyść polityki Napoleona. — Chociaż zwycięzca, Napoleon uderzony trudnościami jakie mu przyrodzenie nasuwa w Polsce, przedsięwzięcie myśl o wielkim przymierzu kontynentalnem. — Nowe czyni zabiegi w celu przeniknięcia tajemnicy polityki austriackiej. — Dwór Wiedeński, w odpowiedzi na jego zapytania, ofiaruje mu swoje pośrednictwo u mocarstw wojujących. — Napoleon widzi w tem oświadczeniu środek wmieszania się w kłótnię, i przygotowania się do wojny. — Powołuje natychmiast trzecią konskrypcję, wyprowadza nowe siły z Francji i Włoch, z nadzwyczajną szybkością tworzy armiję odwodową stutysieczną, i zawiadamia o tych rozporządzeniach Austrię. — Stan kwitnący armii francuskiej nad dolną Wisłą i Passargą. — Zima znacznie opóźniona, żywo uczuć się daje. — Napoleon korzysta z tego czasu nieczynności żeby rozpocząć oblężenie Gdańska. — Marszałek Lefebvre otrzymuje dowództwo wojsk, generał Chasseloup kierunek działań inżynierskich. — Długie i trudne prace około tego pamiętnego oblężenia. — Dwaj monarchowie Pruski i Rosyjski postanawiają wysłać pod Gdańsk silną pomoc. — Napoleon ze swojej strony, szykuje korpusy w taki sposób żeby mogły wesprzeć marszałka Lefebvre

127

znienacka. — Piękna bitwa stoczona pod murami Gdańska. — Ostatnie prace oblężnicze. — Francuzi gotują się do szturm. — Twierdza poddaje się. — Ogromne zapasy zboża i wina, znalezione w mieście Gdańsku. — Marszałek Lefebvre mianowany księciem Gdańskim. — Powrót wiosny skłania Napoleona do wznowienia działań zaczepnych. — Rozpoczęcie działań wyznaczonych na dzień 10 czerwca 1807. — Rossyjanie uprzedzają Francuzów, i dnia 5 czerwca wymierzają atak ogólny przeciwko leżom nad Passargą. — Marszałek Ney, na którego zwróciły się dwie trzecie armii rosyjskiej, stawia im czoło z odwagą nieustraszoną, pomiędzy Guttstadt a Deppen. — Marszałek ten daje czas Napoleonowi do ściągnięcia całej armii francuskiej ku Deppen. — Napoleon nawzajem rozpoczyna silne działanie zaczepne, i gwałtownie odpiera Rossyjan. — Generał Benningsen ciągnie ku Pregłowi, idąc w dół rzeki Alle. — Napoleon ciągnie w taki sposób żeby stanąć pomiędzy armiją rosyjską a Królewcem. — Czoło armii francuskiej spotyka armiją rosyjską obozującą pod Heilsbergiem. — Krwawa bitwa dnia 10 czerwca. — Napoleon, przybywszy wieczorem do Heilsberga z głównymi siłami, gotuje się do walnej bitwy na dzień jutrzejszy, gdy tymczasem Rossyjanie odступują. — Manewruje dalej żeby ich odciąć od Królewca. — Wysła lewe skrzydło, składające się z marszałków Soult i Davout, na Królewec, a z korpusami marszałków Lannes, Mortier, Ney, Bernadottego i gwardyą, ciągnie za armiją rosyjską wzdłuż rzeki Alle. — Generał Benningsen, lękając się o los Królewca, chce spieszyć na odsiecz tej twierdzy, i prędko przechodzi rzekę Alle pod Friedland. — Napoleon napada nań znienacka, dnia 14 rano, w chwili kiedy przechodził rzekę Alle. — Pamiętna bitwa pod Friedland. — Rossyjanie, przemożeni, cofają się ku Niemnowi, opuszczając Królewec. — Zajęcie Królewca. — Zawieszenie broni ofiarowane przez Rosyjan i przyjęte przez Napoleona. — Przeniesienie głównej kwatery francuskiej do Tylży. — Widzenie się Cesarza Alexandra z Napoleonem na promie śród rzeki Niemna. — Napoleon zaprasza Cesarza Alexandra do przejścia Niemna i zamieszkania w Tylży. — Prędką przyjaźń pomiędzy dwoma monarchami. — Napoleon skłania Cesarza Alexandra do przyjęcia rozległych swoich projektów, które zależą na zmuszeniu całej Europy do jęcia się oręża przeciwko Anglii, jeżeli ona nie zechce zgodzić się na słuszny pokój. — Projektowany podział cesarstwa Tureckiego. — Spór z powodu Konstantynopola. — Cesarz Alexander zgadza się w końcu na projekt Napoleona. — Napoleon, przez szacunek dla Cesarza Alexandra, zgadza się na zwrot królowi Pruskiemu części jego kraju. — Król Pruski przyjeżdża do Tylży. — Jego rola pomiędzy Cesarzem Alexandrem a Napoleonem. — Królowa Pruska przyjeżdża także do Tylży, starać się u Napoleona o niejaka powolność dla Pruss. — Napoleon okazuje szacunek dla nieszczęśliwej królowej, ale jest nieugięty. — Zamknięcie negocjacyi. — Traktaty jawne i tajemne zawarte w Tylży. — Układy tajemne niewiadome Europie. — Napoleon i Cesarz Alexander, zgadzają się z sobą we wszystkich punktach, rozstają się okazując nawzajem świetne dowody życzliwości, i obiecując widzieć się znowu wkrótce. — Powrót Napoleona do Francji po nieobecności blisko całorocznej. — Sława jego po traktacie Tylżyckim. — Charakter jego polityki u owej epoce.

Kiedy Napoleon, zajmąwszy leże nad dolną Wisłą, czekał śród śniegów polskich aż piękna pora pozwoli mu działania zaczepne, i poświęcał ten czas pozornej nieczynności oblężeniu Gdańska, uzupełnianiu armii, rządzeniu rozległym Cesarstwem, Wschód, świeżo wpłątany w kłótnię Zachodu, przynosił użyteczną pomoc jego orężowi i zjednywał świetny tryumf jego polityce.

128

Daliśmy już poznać sułtana Selima, szlachetność jego charakteru, światły jego umysł. Okazaliśmy także kłopotliwe jego położenie, między Rosyją, Angliją i Francją, którą kochał z upodobania, z instynktu, z przewidzenia, bo wiedział że ona, nawet w

dniah największej swojej ambicyi, nigdy nie zapragnie Konstantynopola. Pozostaje nam opowiedzieć co zaszło wówczas kiedy armija francuzka toczyła w grudniu bitwę pod Pułtuskim, a w lutym pod Eylau.

Sułtan Selim, jakieśmy widzieli, zaczął od złożenia z urzędu gospodarów Wołoskiego i Multańskiego, Maruzzi i Ipsilantego, jawnie oddanych polityce rossyjskiej. Ale gdy wkrótce Italinski zagroził mu niezwłoczną nieprzyjaźnią, jeżeli ich nieprzywróci do godności, uległ pogrożkom reprezentanta Rossyi i oddał rząd prowincyj nad-Dunajskich dwóm jawnym nieprzyjaciołom. Rossya domagając się tego odwoływała się do traktatu zawartego w Kainardzi, który przyznawał jej pewne prawo wdawania się w rządy Multan i Wołoszczyzny. Zaledwo sułtan okazał posłuszeństwo, skłoniony raczej wolą ministrów swoich niżeli własną, napisał do Napoleona prosząc go o względność, zapewniając że czyn do którego dał się nakłonić, nie jest bynajmniej opuszczeniem francuzkiego przymierza, ale środkiem roztropności, nakazany przez straszliwe rozprężenie sił tureckich. Napoleon odpisał mu natychmiast, i zamiast go zniechęcać oznakami nieukontentowania, ubolewał nad nim, głaskał, ożywiał, i ofiarował mu podwójną pomoc armii francuzkiej w Dalmacyi, którą można było sprowadzić przez Bošnję nad dolny Dunaj, i floty francuzkiej będącej w Kadyxie, która gotowa była wyjść pod żagle od brzegów Hiszpańskich ku Dardanellom. Ta flota, zasłonięta ciałninami, skoroby Bosfor przebyła, zostałaaby wkrótce panią morza Czarnego, i przyniosła by Turkom wielką pomoc. W oczekiwaniu na to wsparcie, Napoleon wysłał z Dalmacyi wielu oficerów, tak inżynierzy jak artylleryi, dla pomagania Turkom w obronie Konstantynopola i Dardanellów.

Generał Sebastiani, zręcznie używając środków danych mu do rozporządzenia, nieprzestawał podbudzać sułtana i dywan, do wypowiedzenia wojny Rossyi. Przedstawiał im cudowne powodzenie Napoleona na równinach północnych, śmiały jego pochód aż jeżeli Porta weźmie za Wisłę, wielki projekt co do Polski, i przyrzekał w jego imieniu, że się do oręża, wyjedna dla niej odwołanie traktatów, które czyniły ją zależną od Rossyi, a może nawet i zwrot Krymu.

Sułtan Selim chętnie by poszedł za radą generała Sebastiani, ale jego ministrowie byli rozdwojeni: połowa z nich otwarcie była oddana Rossyanom i Anglikom; druga połowa drżała myśląc o niedołężności,

129

w jaką wpadło cesarstwo Ottomańskie. Chociaż cesarstwo to liczyło jeszcze przeszło trzykroć sto tysięcy żołnierzy, po większej części barbarzyńskich, niektórych przez połowę wyuczonych, i flotę o dwudziestu okrętach dość dobrej powierzchowności, siły te, zarówno źle organizowane jak źle prowadzone, nie mogły być stawione przeciw Rossyanom i Anglikom, chyba by wielu oficerów francuzkich, przyjętych w szeregi armii tureckiej, udzieliło z czasem nauki europejskiej wojsku, które było waleczne bez wątpienia, ale jego fanatyzm, ostudzony z upływem czasu, nie mógł już jak niegdyś obchodzić się bez pomocy nauki wojennej. Kiedy Portą miotła taka niespokojność, Rossyanie położyli koniec jej niepewności, przeszedłszy Dniestr, nawet po przywróceniu dwóch gospodarów. Nieprzewzciężony popęd ciągnący ich ku Konstantynopolowi, nakazał milczenie wszelkim uwagom. Ale wśród wstrząśnień tego wieku, myśl o korzystaniu ze zręczności do brania tego co się komu podoba, była naówczas myślą panującą wszystkich rządów. Anglicy ze swojej strony, nie gniewali się znaleźć pozór do pokazania się znowu w Egipcie. Jeżeli jedni i drudzy

nieporozumieli się jeszcze z sobą co do niezwłocznego podziału cesarstwa Tureckiego, przedmiotu na który zgoda zdawała się pomiędzy nimi bardzo trudną, ułożyli się przynajmniej o wydarcie Porty z pod wpływu Francyi, i wydarcia z pod tego wpływu siłą. Rossyanie przejść mieli Dniestr, Anglicy Dardanellę. W tymże samym czasie, flota atakować miała Alexandryę.

To właśnie tłumaczy jakim sposobem Rossyanie przeszli Dniestr, nawet po przywróceniu gospodarów. Ciągnęli trzema korpusami, jeden na Chocim, drugi na Bender, trzeci na Jassy. Zamiarem ich było pomknąć się ku Bukarestowi, żeby podać rękę Serbom. Czynne ich siły dochodziły do 40,000 ludzi, a do 50,000, licząc rezerwy pozostałe w tyle.

Kiedy Rossyanie działali ze swojej strony, admiralicya angielska rozkazała kontr-admirałowi Louis udać się z trzema okrętami ku Dardanellom, przebyć je nie dopuszczając się żadnego nieprzyjaznego czynu, co mogło mieć miejsce, ponieważ Turcy w owej epoce dozwolali przejścia zbrojnym okrętom Rossyi i Anglii; wykonać tam tylko proste rozpoznanie miejsc, zabrać rodziny negocyantów angielskich, które nie zechcą pozostać w Konstantynopolu, podczas wypadków jakie zagrażały, i wróciwszy do Tenedos, czekać na dwie dywizye, jedną admirała Sidneya Smith wziętą z mórz Lewantu, drugą admirała Duckworth z Gibraltaru. Trzy dywizye, składające się z ośmiu okrętów, wielu fregat, korwet i statków bombardyerskich, miały

130

zostawać pod dowództwem admirała Duckworth, i działać na wezwanie sir Arbuthnota, posła angielskiego w Konstantynopolu.

Kiedy o takim rozpostarcu sił na lądzie i na morzu dowiedzieli się Turcy, bądź z pochodu Rossyan za Dniestr, bądź z pokazania

się kontradmirała Louis na Dardanellach, uważali wojnę za nieuchronną, i powitali ją, jedni z entuzjazmem, drudzy ze strachem. Chociaż Rossya ogłaszała spokojne zamiary, i oświadczała że wojska jej zajmą tylko prowincye nad-Dunajskie, ażeby zabezpieczyć wykonanie traktatów, Porta nie uwiierzyła, i przesłała pasporta Italińskiemu. Obie ciałniny natychmiast zamknięte zostały przed banderą wojenną wszystkich mocarstw. Paszowie prowincyj pogranicznych, odebrali polecenie zgromadzić wojska, i Mustafa Baraiktar na czele 80,000, otrzymał rozkaz odwetu za pogardę ku wojskom tureckim, pogardę posuniętą aż do wkroczenia w granice cesarstwa w mniej niżeli pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy.

Kiedy Italiński wyjechał, pozostał w Konstantynopolu Karol Arbuthnot, poseł Angielski, którego nie wypadało jeszcze wyprawiać, ponieważ żaden krok nieprzyjacielski nie był popełniony przez siły angielskie. Karol Arbuthnot ze swojej strony przybrał najgroźniejszą postawę, zażądał powrotu Italińskiego, wygnania generała Sebastiani, niezwłocznego przyjęcia polityki nieprzyjaznej Francyi, wznowienia traktatów wiążących Portę z Angliją i Rossyą, nareszcie wolnego wejścia do ciałnin dla angielskiej bandery. Nie można było posuwać dalej wymagań. Karol Arbuthnot oświadczył nawet że jeżeli warunki te natychmiast przyjęte nie będą, odjazd jego nastąpi zaraz po Italińskim, i on uda się na eskadrę angielską, zebraną w tej chwili w Tenedos, żeby ją przyprowadzić otwartą siłą pod mury Konstantynopola. Groźba ta przeniknęła dywan najgłębszem przerażeniem. Nie liczono już na fortyfikacye Dardanellów, oddawna zaniedbane, a po przejściu Dardanellów, drżano na myśl że eskadra angielska będąc panią morza Marmara, osypie ogniem seraj, świętą Zofiję, arsenał, w Konstantynopolu.

Powszechna więc była skłonność do upokorzenia się. Ale biegły ambassador przedstawiający naówczas Francję w Konstantynopolu, który posiadał razem przymioty dyplomatyka i wojownika, pokrzepił chwiejącą się odwagę Turków. Wykazał

im wszelkie szkody, połączone w tej okoliczności z trwożliwym postępowaniem. Przedstawił ich oczom spólność projektów Anglii i Rosyi, zgodność usiłowań we wkroczeniu na ziemię Ottomańską od lądu i od morza, bliskie zebranie się pod murami stolicy armii rosyjskiej i floty angielskiej, nie-

131

bezpieczeństwo zupełnego podziału cesarstwa, lub przynajmniej częściowego rozerwania przez zajęcie jednoczesne Wołoszczyzny, Multan i Egiptu. Głośno opowiadał imię Napoleona, jego zwycięstwa, obecność nad Wisłą, korzyści jakie znajdują w przymierzu z nim. Zapowiedział nadesłanie w krótkim czasie znacznych posiłków, i obiecał wskreszenie dawnej potęgi ottomańskiej, jeżeli Turcy zechcą okazać na chwilę starodawną waleczność. Namowy te, doszedłszy do sułtana i różnych członków rządu, już drogą bezpośrednią, już drogami ubocznymi dobrze wybranymi, popierane przytem oczewistością niebezpieczeństwa, wiadomościami ciągle nadchodzącymi o tryumfalnym pochodzie Napoleona, sprawiły wrażenie jakiego spodziewać się można było, i dywan, po licznych alternatywach zapалу i upadku na duchu, skończył negocjację odmawiając zgody na żądania Karola Arbuthnot, i oświadczając mocne postanowienie że mu wyjechać dopuści.

Poseł angielski opuścił Konstantynopol dnia 29 stycznia i wsiadł na statek „Endymion” żeby się udać na eskadrę dowodzoną przez sir Johna Duckworth, stojącą pod Tenedos, za Dardanellami. Karol Arbuthnot w ciągu piętnastu dni, nie przestawał grozić Porcie piorunami eskadry angielskiej, i trawił na korespondencji czas, którego admirał Duckworth używał na czekanie wiatru przyjaznego. Ze swojej strony generał Sebastiani, skłoniwszy Portę do energicznego postanowienia, trudniejszą miał do wykonania względem niej powinność, to jest przebudzić jej otrywłość, zwyciężyć niedbalstwo, zniewolić wreszcie do wzniesienia kilku baterij, bądź w ciążninach, bądź w Konstantynopolu. Nie była to rzecz łatwa z rządem niezdolnym, który oddawna wpadł w pewny rodzaj ośłupiałości, i sparaliżowany był w owej chwili bojaźnią okrętów angielskich, tudzież bojaźnią wojsk rosyjskich. Wszelako, nalegając naprzemian na sułtana, lub jego ministrów, przy pomocy adjutantów de Lascours i de Coigny, wyjednał początek uzbrajania się, które, chociaż bardzo niedoskonałe, dostatecznem było do wzbudzenia w admirale angielskim pewnej niespokojności; pisał on do rządu swojego że czynność, nie będąc niewykonalną, będzie wszelako trudniejsza niżeli sądzi w Londynie.

Nareszcie, gdy wszelkie korespondencje między Arbuthnotem a Reiss-Effendim pozostały bez skutku, i wiatr południowy, od dawna pożądany, wiać zaczął, admirał Duckworth wyszedł pod żagle dnia 19 stycznia rano ku zamkom Dardanelskim.

Nie masz pozycyi w świecie tyle znanej, nawet od ludzi najmniej biegłych w wiadomościach geograficznych, jak Konstantynopol,

132

leżący na środku morza Marmara, do którego inaczej dostać się nie można tylko przez Dardanelle lub Bosfor. Kiedy przybywając od morza Śródziemnego, przepłyniemy ciążninę Dardanelską na dwanaście mil, ciążninę, która z powodu zbliżonych brzegów, ustawicznego prądu, podobna jest do wielkiej rzeki, wchodzimy na morze Marmara, szerokie mil dwadzieścia, długie trzydzieści, i znajdziemy na pięknym przylądku, oblanym z jednej strony samemże morzem Marmara, z drugiej rzeką Wód słodkich, nieśmiertelny gród, który pod Grekami był Byzantem, pod Rzymianami Konstantynopolem, a pod Turkami Stambułem, metropolię islamizmu. Widziany z morza, przedstawia amfiteatr meczetów i pałaców maurytańskich, pomiędzy którymi odznaczają się kopuły Świętej Zofii, i nagle na końcu przylądka który zajmuje, spotrzegamy seraj, gdzie potomkowie Mahometa, pogrążeni w zniewierzełości, drzemią obok niebezpieczeństwa bombardowania, odkąd nikczemna ich niedołężność nie umie już bronić Bosforu i Dardanellów, dwóch bram do ich cesarstwa, tak łatwo przecież mogących być zamkniętymi.

Gdy przejdziemy przez Dardanelle, przepłyniemy morze Marmara, okrążymy przylądek, na którym leży Konstantynopol, otwiera się druga ciążnina, bardziej wązka, groźniejsza, długości tylko siedm mil, której brzegi tak bliskie są sobie, że eskadra zginęła by niezawodnie, jeśliby dobrze broniono się. Ciążniną tą jest Bosfor, prowadzący na morze Czarne. Dardanelle są dla cesarstwa Ottomańskiego otwartą bramą od strony Anglii, Bosfor otwartą bramą od strony Rosyi. Ale jeżeli Rosyjanie mają przeciwko sobie wązkość Bosforu, Anglicy mają przeciwko sobie prąd morski, bez ustanku pędzący od morza Czarnego do Śródziemnego. Przeciwno temu prądowi, niepodobnemu do zwyciężenia, bez przyjaznego południowego wiatru, Anglicy gotowali się iść dnia 19 lutego 1807 roku. Admirał Duckworth mając pod swemi rozkazami dwóch kontr-admirałów Louis i Sidney Smitha, siedm okrętów, dwie fregaty, i wiele korwet i statków bombardyerskich, pomknął się kolumną na ciążninę Dardanelką. Dniem przed tem stracił okręt „Ajax,” który spalił się. Przy pomocy wiatru, przebył wkrótce pierwszą część kanału, płynącą od zachodu na wschód, która tak jest szeroka że posiadacze tego morza nigdy jej bronić nie myśleli. Od przylądka zwanego „Balwierzy” aż do Sestos i Abydos, kanał zawraca się na północ, i tak dalece zwęża się w tej części, że nadzwyczajne jest niebezpieczeństwo narażać się tu na krzyżowy ogień. Potem znowu się zwraca ku wschodowi, i tworzy kolano, z którego wypada ogień straszliwy. Ogień ten bierze okręty przez całą ich długość, tak że eskadra dosyć

133

śmiała do odważenia się na przejście, gromiona z dział z prawej i lewej strony, z baterij Europy i Azji, jest także gromiona od czoła z baterij w Sestos, na przestrzeni przeszło jednej mili. Przy wejściu i wyjściu z tego wąskiego kanału, leżą zamki tak nazwane Dardanelskie, zbudowane ze starego muru, opatrzone ciężką i trudną do użycia artylleryą, która ciskała ogromne kule kamienne, postrach niegdyś marynarów chrześcijańskich.

Eskadra angielska, pomimo usiłowań generała Sebastiani w zachęceniu Turków do obrony Dardanellów, nie wielkie miała niebezpieczeństwo do zwalczenia. Żaden maszt nie był na niej zdruzgotany. Skończyło się tylko na poszarpaniu kilku żagli, i stracie sześciudziesiąt ludzi w zabitych lub ranionych. Przybywszy do przylądka Nagara, u wejścia na morze Marmara, zastała dywizję turecką, składającą się z jednego okrętu o 64 działach, z czterech małych fregat, i dwóch korwet. Nie podobna było umieścić tej dywizji gorzej i nieużyteczniej, jak w tem miejscu. Nie mogła być użyteczną, chyba jeśliby dobrze postawiona i dobrze kierowana, połączyła działanie swoje z działaniem baterij lądowych. Ale nieczynna podczas przejścia, a po przejściu postawiona w miejscu bezbronem, była pastwą zachowaną dla Anglików, na wynagrodzenie za ogień, który wytrzymali niemogąc się odpłacić. Sir Sidney Smith odebrał polecenie zniszczyć ją, co nie było bardzo trudnem, ponieważ ludzie składający osadę po większej części znajdowali się na lądzie. W kilka chwil tureckie statki zmuszone były rzucić się ku brzegowi. Anglicy puścili się w pogon na łodziach, a nie będąc pewni że zdołają zmusić ich do powrotu, woleli spalić natychmiast, co też wykonali, z wyjątkiem jednej korwety pozostawionej przez nich na kotwicy. Ta druga operacja kosztowała ich jednak ze trzydziestu ludzi.

Dnia 21 lutego rano, pokazali się Anglicy pod Konstantynopolem, przestraszonym na widok eskadry nieprzyjacielskiej, której nie nie mogło oddalić, ani też odeprzeć ognia. Część ludności drżące ze strachu żądała żeby się poddano wymaganiom Anglików, druga część oburzona wydawała okrzyki wściekłości. Kobiety serajowe, nasamprzód wystawione na kule admirała Duckworth, płaczem napełniały pałac cesarski. Kolej słabości i odwagi wznowiła się na łonie dywanu. Sułtan Selim chciał opierać się; ale wrzaski które go otaczały, rady kilku ministrów niewiernych, przytaczających w zamiarze skłonienia go, zupełny brak zasobów, którego oni sami byli występni sprawcami, przyczyniały się do zachwiania jego serca, więcej szlachetnego niżeli energicznego. Wszelako poseł francuzki nadbiegł do Selima, starał się go zawstydzić

134

ministrów, wszystkich co go otaczali, myślą o poddaniu się eskadrze, która nie miała ani jednego żołnierza do wysadzenia na brzeg, i mogła tylko spalić kilkanaście domów, przebić sklepienie kilku gmachów, ale wkrótce byłaby zmuszona cofnąć się po niepożytecznych i ohydnych spustoszeniach. Radził opierać się Anglikom, wygrać na czasie za pomocą zmyślonych układów, wysłać do Adrianopola kobiety, dwór, wszystkich co się lękali, co krzyczeli, użyć nareszcie energicznej części mieszkańców na wzniesienie baterji koło seraju, a to zrobiwszy, układać się z flotą angielską, pokazując armaty.

Nadto, pretensje Anglików były tej natury że swoją ostrością i dumą popierały rady generała Sebastiani. Arbuthnot, któremu admirał podlegał w tem wszystkim co się ścierało do polityki, chciał aby przesłano Porcie wezwanie wstępne o wygnanie poselstwa francuzkiego, i niezwłoczne wypowiedzenie wojny Francji, wydanie całkowitej floty tureckiej, nareszcie zajęcie przez Anglików i Rossyan zamków leżących nad Bosforem i Dardanellami. Zgodzić się na podobne rzeczy byłoby to oddać cesarstwo, marynarkę, klucze od stolicy, na łaskę jego nieprzyjaciół lądowych i morskich. W oczekiwaniu odpowiedzi, Anglicy stanęli na kotwicy u wysp Książęcych, położonych blisko Azyatyckiego brzegu, w niejakej odległości od Konstantynopola.

Generał Sebastiani nie omieszkiał dać uczuć Sułtanowi i jego ministrom, ile byłoby wstydu i niebezpieczeństwa w przyjęciu podobnych warunków. Na szczęście, przybył w owej chwili kurier z nad brzegów Wisły, z nowym listem Napoleona, pełnym gorących zachęceń dla sułtana. Szlachetny Selimie, mówił mu, okaż się godnym potomków Mahometa! Oto jest godzina wyzwolenia się od gnębiących ciebie traktatów. Jestem blisko ciebie, zaprzątiony losem Polski, twojej przyjaciółki i sprzymierzeńca. Jedna z moich armij gotowa ciągnąć w dół Dunaju, i zajądź z boku Rossyan, na których uderzysz od czoła. Jedna z eskadr moich wyjdzie z Tulonu dla straży twojej stolicy i morza Czarnego. Śmiało więc, bo nigdy nie znajdziesz podobnej zręczności do podźwignienia twojego cesarstwa, wstawienia swojej pamięci. Takie namowy, chociaż nie były nowe, nie mogły przyjdź w lepszą porę. Serce Selima, ożywione słowami Napoleona, usilnemi naleganiami generała Sebastiani, napełniły najszlachetniejsze uczucia. Energicznie przemówił do swoich ministrów. Zwołał dywan i ulemów, objawił żądania Anglików, które przejęły dusze wszystkich oburzeniem, i postanowiono jednogłośnie opierać się flocie angielskiej, o co by kolwiek kusiła się: ale trzymając się trafnych rad generała

135

Sebastiani, to jest próbując zyskać na czasie układami, i używając te go czasu na wzniesienie groźnych baterji koło Konstantynopola.

Naprzód odpowiadano panu Arbuthnot, że bez roztrząsania treści jego żądań, słuchać ich będą wówczas dopiero kiedy eskadra angielska zajmie stanowisko mniej groźne, gdyż nieprzystoi godności Porty naradzać się pod działaniami nieprzyjaciela. Potrzeba przynajmniej jednego dnia na drogę z Konstantynopola do wysp Książęcych, i na powrót ztamtąd. Dostateczną była zatem mała liczba komunikacyj, do wygrania kilku dni, których potrzebowano. Kiedy odpowiedź Porty nadeszła, Arbuthnot zachorował nagle, ale wpływ jego przeważał w sztabie eskadry angielskiej. Admirałowie czuli podobnie jak on, że bombardowanie Konstantynopola byłoby przedsięwzięciem barbarzyńskim, że nie mając wojska do wysadzenia na ląd, przymuszeni byłiby, jeśliby Turcy opierać się chcieli, cofnąć się dopuściwszy się niepożytecznego zniszczenia; nadto, musieliby znowu przechodzić Dardanellę z flotą może uszkodzoną, i pod baterjami zapewne lepiej warownemi drugą razą niżeli pierwszą. Uważali przeto za rozsądniejsze otrzymać postrachem, i nie przychodząc do bombardowania, wszystkie albo część swoich żądań. Wydanie floty tureckiej było trofeem, jaki najmocniej ich obchodził. Zatem admirał Duckworth zastępujący chorego Arbuthnota, opowiedział Turkom że gotów zgodzić się na wybór miejsca do układów, i żądał aby je wyznaczono natychmiast, żeby mógł tam przysłać jednego z oficerów. Porta nie kwapiła się z odpowiedzią, i trzeciego dnia wskazała Kadikoi, starożytną Chalcedonię, poniżej Skutari, naprzeciw Konstantynopola. W stanie uniesienia, w jakim znajdowali się Turcy, miejsce nie było ani najbezpieczniejsze, ani najdogodniejsze dla oficera angielskiego, który miał tam udać się. Admirał Duckworth zrobił o tem uwagę, i żądał wyznaczenia innego miejsca, grożąc że przystąpi niezwłocznie do działania, jeżeli nie pośpieszą z rozpoczęciem negocjacyj.

Kilka dni wygrano za pomocą pozornych układów, i użyto tego czasu w Konstantynopolu, jak najczynniej i najumiejtniej. Przybyło tu wielu oficerów artylleryi i inżynierji z armii będącej w Dalmacji. Generał Sebastiani, wspierany przez nich, sam obozował pośród Turków. Cała legacja towarzyszyła jemu. Uczniowie języków wschodnich, przybiegłszy na fortyfikacje, służyli za tłumaczy. Przy pomocy mieszkańców i oficerów naszych groźne baterje podnosiły się jakby cudem na końcu seraju, i w części miasta leżącej nad morzem Marmara. Blisko trzysta dział, ciągnionych przez lud uniesiony, który uważał w owej chwili Francuzów jako wybawców, urządzono w baterje.

136

Sułtan Selim, którego widowisko tak spieszenie wykonywanych przygotowań, napełniało radością, kazał rozbić namiot dla siebie, obok namiotu posła francuzkiego, i żądał aby każdy z ministrów obrał mieszkanie na jednej z baterji. Konstantynopol z każdą godziną przybierał coraz groźniejszą postawę, i Anglicy widzieli otwierające się coraz nowe strzelnice, z których wyglądały działa.

Po siedmiu lub ośmiu dniach użytych tym sposobem, obawa jaka wstrzymywała Anglików w początkach, obawa zniszczenia niepożytecznego, może niebezpiecznego, a po niem powtórne przejście Dardanellów, trudniejsze może od pierwszego, obawa ta stawała się z każdą chwilą niewątpliwszą. Spostrzegając się że nic nie zyskuje na czekaniu, admirał Duckworth przesłał ostatnie wezwanie, w którym, zmniejszając swoje żądania i pomnażając groźby, poprzestał na żądaniu wydania floty tureckiej, i oświadczył że pójdzie pod Konstantynopol, jeżeli mu natychmiast nie wskażą miejsca odpowiedniego do układów. Tą razą, gdy już prawie wszystko ukończonem było w Konstantynopolu, odpowiadano admirałowi angielskiemu, że przy obecnym stanie

umysłów, nie znają ani jednego miejsca dosyć pewnego, żeby mogli zaręczyć za bezpieczeństwo życia, mających tam być przysłanemi negocyatorów.

Po takiej odpowiedzi, nie pozostawało nic więcej tylko rozpocząć kanonnadę. Ale admirał Duckworth liczył siedm okrętów i dwie fregaty: widział wycelowaną przeciwko sobie okropną masę artylleryi, i ostrzeżony był przytem że Dardanelle, za staraniem Francuzów, najeżają się działami. Miał więc przekonanie że popełniłby na Konstantynopolu czyn barbarzyństwa, bez celu, równie jak bez usprawiedliwienia, i z flotą uszkodzoną wszedł by na cieśninę, niebezpieczniejszą teraz do przebycia. Strawiwszy zatem jedenaście dni na morzu Marmara, podniósł kotwicę dnia 2 marca, stanął w szyku bojowym pod murami Konstantynopola, dał ognia z bliska razy kilka, a widząc że nie przstrasza Turków gotowych do obrony, zarzucił kotwicę u wejścia na Dardanelle, zamierzając przepłynąć tędy nazajutrz.

Jeżeli niechęć i wstyd panowały na eskadrze angielskiej, radość najżywsza napełniła Konstantynopol, na widok żagli nieprzyjacielskich znikających na horyzoncie, w kierunku Dardanellów. Francuzi i Turcy winszowali sobie nawzajem tego szczęśliwego wypadku chwilowej odwagi, i w zapale tryumfu, eskadra turecka, którą śpiesznie uekwipowano, chciała wyjść pod żagle, w pogoń za Anglikami. Generał Sebastiani nadaremno starał się przeszkodzić tej nieroztropności, która mogła podać admirałowi Duckworth zřeczność do wřlawienia

137

swego odwrotu zniszczeniem floty ottomańskiej. Ale lud tak głořne wydawał krzyki, osada okrętowa tak bardzo była ożywiona, że rząd, niezdolny do oporu uniesieniom odwagi, równie jak uniesieniom tchřzostwa, zmuszony był zezwolić na odejście eskadry. Kapitan-pasza podniósł kotwicę, gdy tymczasem Anglicy, kwapiąc się z odwrotem, nie domyřlali się że uciekają od tryumfu jaki gonił za nimi.

Nazajutrz, dnia 3 marca, eskadra wpłynęła na wązką i niebezpieczną część Dardanelskiej cieřniny. Mała liczba oficerów francuzkich których tam posłać można było, obudziła gorliwość Turków, z równym skutkiem jak w Konstantynopolu. Baterie ponaprawiano i lepszą służbą opatrzone. Na nieszczęście, ciężka artyllerya, umieszczona na złych lawetach, znajdowała się w ręku nie bardzo zřecznych kanonierów. Rzucono jednak na eskadrę angielską pewną liczbę dużych kul marmurowych, mających przeszło dwie stopy řrednicy, i które dobrze celowane mogły być bardzo szkodliwemi. Anglicy strawili tylko półtora godziny na przebycie wąskiej części kanału, od przylądka Nagara do przylądka Balwierzy, z łaski wiatru północnego, nader przyjaznego tej podrůzy. Zachowali się z odwagą zwykłą ich marynarce, ale tą razą ponieřli ciężkie uszkodzenia. Kilka ich okrętów podziurawiły ogromne kule, któreby je zatopiły, gdyby były wydrażone i nadziane prochem, jak używane dzisiaj. Większa część statków eskadry, wyszedłszy z cieřniny, znajdowała się w stanie wymagającym prędkiej naprawy. Powtřrne przejřcie kosztowało Anglikom przeszło dwóchset ludzi, w zabitych i ranionych; strata mała znacząca w porównaniu do rzezi wielkich bitew lądowych, ale nie bez znaczenia, jeżeli ją porównamy z tem co się dzieje w bitwach morskich. Kiedy dywizya angielska wychodziła z Dardanellów, admirał Sieniawin przybywał do Tenedos, z dywizyą rossyjską o szeřciu okrętach. Najgoręcej nalegał na admirała Duckworth o wznowienie działania. Po doznaniem niepowodzenia, nowy zamach byłby niepewny, gdyż szeřć okrętów rossyjskich niezmieniło by znacznie połozenia, ani też umniejszyło trudności.

Taki był koniec przed sięwzięcia, które speliło na niczem z powodu niedostateczności środków, i skrupułów ludzkości, mało zwyczajnych podówczas polityce angielskiej. Anglija mocno była zmartwiona takim wypadkiem. Napoleon powziął ztąd radość bardzo naturalną, bo niezaleźnie od wraźenia moralnego jakie wywarła w Europie sprawa Konstantynopola, wraźenia całkiem na jego korzyść, walka rozpoczęta z Turkami stawała się najużyteczniejszą dywersyą dla jego oręza.

138

Europa w obecnej chwili mocno była wzruszona okropną bitwą pod Eylau, którą roztrząsano w nader rozmaitem znaczeniu. Jedni poklaskiwali sobie że przecieź potrařiono stawić czoło Francuzom; drudzy w większej liczbie, trwořyli się warunkiem, pod jakim zdołano opierać się im przez chwilę. Po raz pierwszy, wprawdzie, tryumf otrzymany przez Francuzów nie był tak stanowczy jak zwykle, zwłaszcza na pozór; ale armija rossyjska, w tym krwawym dniu, straciła przecieź trzecią część rzeczywistych sił, i jeżeli generał Benningsen, próbował kilku demonstracyj przeciwko naszym leżom zimowym, niepodobna mu było kusić się o co ważniejszego, ani oprzeć się jednemu z oblężeń przedsiębranych pod jego okiem. Napoleon, do którego posiłki nadciagać zaczęły, miał do uderzenia na niego sto tysięcy wojska pod bronią, nie licząc wojsk francuzkich lub sprzymierzonych, które, pod osłoną wielkiej armii, wykonywały na lewo oblężenie Gdańska, i kończyły na prawo zdobywanie twierdz Szlązkich. Jedyna trudność co przeszkadzała Napoleonowi zakończyć tę kampanię, już bardzo długą, była, jakeřmy widzieli, trudność przewozu. Gdyby mrozy były silne, możnaby wieź na saniach żywność dla armii podczas działania zaczepnego. Ale mrozy i odwilż naprzemian, czyniły niepodobieřstwem przewóz zapasów żywności na kilka dni. Należało więc czekać innej pory, i Talleyrand, pozostawiony w Warszawie, używał próřb, pieniędzy, obietnic, grůbów nawet, dla zapewnienia dostawy koniecznej żywności, od Wisły do Passargi.

W takim połozeniu, które przeciągnąć się miało jeszcze na kilka mieřcy, był czas do negocyacyj. Odkąd przeszkody przyrodzone dały się uczuć Napoleonowi, a nadewszystko odkąd przypatrzył się Polsce z bliska, upojenie jakiego sprowadziło nad Wisłę, rozpraszać się trochę zaczęło. Poznał że Rossyianie, stawali się, przy pomocy klimatu, nieprzyjacielem trudnym do zwyciężenia. Uderzony zrazu entuzjazmem jaki się objawił w Poznaniu, Napoleon mniemał że Polacy mogą mu dostarczyć sto tysięcy ludzi; ale wkrótce spostrzegł że lud wiejski nie bardzo był czuły na zmianę panowania, które pozostawiało go przywiązanym do ziemi pod wszystkimi panami, i uciekał do Polski austriackiej przed okropnościami wojny; lud miejski, zapalony i gotowy poświęcić się bez granic; ale szlachta, przezorniejsza, kładła warunki, których przyjąć nie można było nie dopuszczając się nieroztropności; że oficerowie co służyli w wojsku francuzkiem, żyli nie dobrze ze szlachtą, która nie opuszczała swoich zamków; jedni i drudzy przez swoją draźliwość pomnařali trudność wojennej organizacyi kraju; zaciągi wreszcie, które dochodzić miały do stu tysięcy ludzi, ograniczone do

139

piętnastu tysięcy młodych żołnierzy, uorganizowanych we dwadzieřcia batalionów, mających z czasem okryć się sławą pod walecznym Poniatowskim, ale obecnie mało zaprawione były do boju, i wywoływały żarciki naszych żołnierzy. Napoleon widział to wszystko, i mniej gorąco pragnął wskrzeszenia Polski, mniej skłonnny, odkąd ją poznał, do wstrząśnienia ładu dla jej przywrócenia. Nie powątpiewając o własnej potędze, miał o przeszkodach jakie przyrodzenie stawić mogło najbardziej

bohaterskiemu wojsku, trafniejsze wyobrażenie, a o sprawie, co go zwabiła na równiny północne, mniej przychylne zdanie. Skłonniejszym przeto był trochę więcej do propozycji względem pokoju, niewyrzekając się atoli żadnej ze swych pretensyj, ponieważ był przekonany że za powrotem pięknej pory, rozgromi wszystkie armije, jakie wystawią pod jego ciosy. W negocyacji, któraby zakończyła się pokojem widział tylko oszczędność czasu i krwi, gdyż co się tyczy niebezpieczeństw, sądził że jest zdolny przezwyciężyć wszystkie, jakiebykolwiek były.

Od czasu bitwy pod Eylau, kilku parlamentarzy przyjeżdżało i odjeżdżało z Królewca do Osterody. Pod pierwszem wrażeniem tej bitwy, Napoleon kazał oświadczyć przez generała Bertrand królowi Fryderykowi Wilhelmu że gotów powrócić mu jego kraj, ale tylko po Elbę, co pociągało dla tego monarchy stratę prowincyj Westfalii, Saxonii i Frankonii, to jest prawie czwartej części monarchii pruskiej, ale przynajmniej zapewniało mu zwrot trzech innych części. Napoleon dodał, że pełen szacunku dla monarchy panującego w Prussiech, wołał dokonać tego zwrotu jemu samemu, niżeli za pośrednictwem Rossyi. Nieszczęśliwy Fryderyk Wilhelm, chociaż ofiara była wielka, chociaż żołnierze jego chlubnie się zachowali pod Eylau, i podniósł się nieco w oczach sprzymierzeńców, nie mamił jednak siebie, i bitwa pod Eylau, którą Rossyanie nazywali prawie zwycięstwem, była w oczach jego krwawą tylko porażką, tem tylko różniącą się od poniesionych pod Jena, pod Austerlitz, że więcej krwi kosztowała Francuzów, i nie sprowadziła, z powodu pory roku, wypadków równie stanowczych. Przekonany był że na wiosnę Francuzi położą koniec wojnie prędko i zgubny. Ale królowa, ale stronnictwo wojny, podbudzone ostatnimi wypadkami wojennymi, wpływem rosyjskim, od którego znajdowali się bardzo blisko w Królewcu, nie oceniali położenia tak jak król, i dyktując odpowiedź wątpliwą na przyjazne słowa, które przyniósł generał Bertrand, niedopuszcili korzystać ze skłonności Napoleona, chwilowo sprzyjających pokojowi.

140

Tak więc zawziętość walki z Rosyją skłoniła na chwilę Napoleona ku Prussom. Byłoby szczęściem, gdyby zupełnie przechyliwszy się ku nim, i oddając im nietylko prowincye po Elbę, ale i prowincye leżące na drugim brzegu, starał się przywiązać je do siebie, czynem tym równie wspaniałym jak politycznym. Ale znalazłszy króla Fryderyka Wilhelma słabego, wahającego się, uległego wpływom, na nowo się przekonał że nie można liczyć na Prussy, i od tego dnia myślił jedynie o nich, żeby nimi pogardzać, krzywdzić i zmniejszać. Mniej wszakże upojony niżeli pod Jena, na nowo wierzyć zaczął że aby panować nad lądem, i wyłączyć wpływ angielski, ażeby „zwyciężyć morze przez ląd,” potrzeba mu nietylko zwycięstw, ale wielkiego przymierza. Wierzył w to po bitwach pod Marengo i Hohenlinden; wierzył po bitwie pod Austerlitz, i przed bitwą pod Jena; nazajutrz po bitwie pod Jena, wierząc mniej, przestał na chwilę myśleć o tem; ale wierzył znowu po bitwach pod Pułtuskim i Eylau, i rozmyślając ciągle nad swoim położeniem pośród trudności tej wojny, szukał jakieby przymierze dla niego przypadło. Po uchyleniu Pruss, zostawała Rossyja, z którą prowadził wojnę, i Austryja, która pod pozorem neutralności, uzbrajała się z tyłu za nim.

Napoleon mówił sobie, nawet śród okropności wojny teraźniejszej, że może z Rosyją wypadnie w końcu porozumieć się, żeby zamknąć dla Anglii porty i gabinety lądu stałego. Ale jeżeli przymierze to mogło nastąpić, tedy nie pomiędzy dwiema bitwami, kiedy na forpocztach znosić się należało przez trębaczka, znaleźć można było środek przygotowania go i zawarcia. Obecnie to niepodobieństwo zniewalało go obrócić się do Austrii. Przypominając sobie co powiedział w Wirzburgu arcyksiążę Ferdynand, znowu myślił o przymierzu z dworem Wiedeńskim, bez względu na uzbrajanie się jakim ten mu zagrażał, nade wszystko myśląc że teraz mocen jest oddać mu to coby go radością napełniło przed pół-wiekim, Szlązk, tę Lombardję północną, której Austryja tyle żałowała, tyle łożyła usiłowań do jej odzyskania, tak dalece że z jej powodu przez lat trzydzieście była sprzymierzeńcem Francyi. Przeniósłszy się z biwaku w Osterode do zamku Finkenstein, i ztąd już objeżdżając swoje leże konno, po trzydziści mil drogi na dzień, już korespondując z agentami swemi w Polsce o zaopatrzenie armii, lub z ministrami w Paryżu o zarząd Cesarstwa, już wreszcie śród długich nocy północnych, przeżuwając w głowie plany polityki ogólnej, skończył, zważywszy wszelkie przymierza, na ograniczeniu się dwóma, i powiedział sobie że wybrać potrzeba pomiędzy Austryją a Rosyją. W korespondencji z Talleyrandem, który pozostał w War-

141

szawie, i kierował ztąd sprawami zagranicznymi, napisał do niego: „Potrzeba żeby się to wszystko skończyło systematem z Rosyją, albo systematem z Austryją. Zastanów się nad tem, zbierz swoje myśli, i skłoń Austryę do stanowczego wytłumaczenia się z nami.”

Ale Austryja okrywała się nieprzeniknioną zasłoną. Kiedy generał Andreossy, nasz poseł w Wiedniu, codziennie wykazywał czyny niepokojące, jako to zaciągi ludzi, kupno koni, zakłady magazynów, tymczasem generał baron de Vincent, wysłany do Warszawy przez dwór Austriacki, nie przestawał twierdzić z największym pozorem otwartości że Austryja wycieńczona nie jest zdolna prowadzić wojny; że postanowiła nie zrywać pokoju, chyba w razie gdyby doznała obejścia się trudnego do wytrzymania; że jeżeli przedsięwzięcie niejakie ostrożności, nie należy w tem uważać przygotowań nieprzyjacielskich lub zagrażających Francyi, ale środki roztropności nakazane przez straszną wojnę, która obejmowała cały obwód jej granic, a nade wszystko przez stan Galicyi, mocno wzburzonej powstaniem Polski. Talleyrand tak dalece dał się tem przekonać że bez ustanku donosił Napoleonowi iż generał Andreossy jest agentem niebezpiecznym, źle przypatruje się i sądzi o tem co się dzieje koło niego, i może, jeśliby go usłuchano, pokłócić dwa dwory, w skutek niedokładnych i nieźwycielich doniesień.

Napoleon, chociaż równie jak każdy, skłonny był do wierzenia w to co mu się podobało, chociaż lubił myśleć że Austryja nie może podźwignąć się po ciosach odebranych pod Ulmem i Austerlitz, że nigdy nie ośmieli się uchybić słowu, danemu jemu osobiście na biwaku w Urszitz, Napoleon, oświecony niebezpieczeństwem, więcej wierzył doniesieniom generała Andreossy, niżeli barona de Vincent. Tak, pisał do Talleyranda, generał Andreossy głowa uparta, postrzegacz mierny, przesadzający zapewne to co widzi, ale masz głowę łatwowierną, równie skłonną do omamienia ciebie, jak zdolną do omamienia innych. Dosyć jest tobie pochlebiać żeby cię oszukać. Pan de Vincent oszukuje cię głaszcząc. Austryja boi się nas, ale nas nienawidzi; uzbraja się żeby korzystać z naszego niepowodzenia. Jeżeli odniesiemy wielkie zwycięstwo na wiosnę, ona postąpi jak Haugwitz nazajutrz po bitwie pod Austerlitz, i będziesz miał słuszość. Ale jeżeli tylko wojna będzie wątpliwą, znajdziemy Austryę uzbrojoną z tyłu za nami. Wszelako trzeba ją zmusić żeby się oświadczyła. W rzeczy samej wielki jej błąd że się nie porozumiewa dzisiaj z nami, i nie korzysta z chwili kiedy jesteśmy panami Pruss, dla odzyskania przez nasze ręce tego co Fryderyk niegdyś jej zabrał. Może ona, jeżeli zechce

wynagrodzić sobie w jednym dniu wszystko co utraciła w pół-wieku, i naprawić dostatek domu Austriackiego tak bardzo uszczuplony, już przez Prussy, już przez Francję. Ale niech się wytłumaczy. Czy chce wynagrodzenia za to co utraciła? Daję jej Szlązk. Czy ją stan Wschodu niepokoi? Gotów jestem zaspokoić ją co do losu dolnego Dunaju, rozporządzając, jak ona zechce, Multanami i Wołoszczyzną. Czy obecność nasza w Dalmacyi obudzą w niej podejrzenie? Gotowem zrobić w tym względzie ofiarę, za pomocą zamiany posiadłości. Albo, wreszcie, czy wojnę gotuje, dla spróbowania po raz ostatni potęgi swego oręża, korzystając z połączenia się całego ładu przeciwko nam? Niech i tak będzie; zgoda na tego nowego przeciwnika. Ale niech się nie spodziewa uderzyć na mnie z nienacka. Baby tylko i dzieci wierzyć mogą że zabrnę w pustynie Rossyi, nie przedsięwziawszy potrzebnych ostrożności. Austrya nie znajdzie mnie nieprzygotowanego. Spotka w Saxonii, Bawaryi, we Włoszech, wojska gotowe jej opierać się. Ujrzy jak ja wstecznym marszem spadnę na nią całym moim ciężarem, zgniotę, obejdę się z nią gorzej jeszcze niżeli z żadnym mocarstwem, które kiedykolwiek zwyciężyłem. Z niedochowania wiary przez nią zrobię okropny przykład, świetny, którego terażniejszy los Pruss nie może podać wyobrażenia. Niech więc wytłumaczy się, niech wiem czego się mam trzymać względem niej.

Napoleon zalecił Talleyrandowi nie dawać zgola odpoczynku panu de Vincent, i zapuścić ołowiankę powielekroć w głębinę polityki austriackiej. Talleyrand, podbudzony przez Cesarza, dzielił swój czas pomiędzy starania u rządu polskiego o żywność i furmanki, a rozmowy z panem de Vincent, celem wydarcia mu, w stu różnych rozmowach, tajemnicy jego dworu.

Szukał tej tajemnicy w najdrobniejszych słowach posła austriackiego, w najdrobniejszych poruszeniach jego twarzy. Już okazywał mu zaufanie i grzeczności, i starał się wywołać jego otwartość, wylaniem się bez granic. Już chciał podejść go z nienacka i zmięszać, przedstawiając mu nagle i z udanym gniewem, wiadomości o uzbrajaniu się otrzymane z Wiednia. Pan de Vincent, czy to była przebiegłość czy szczerość, powtarzał ustawicznie że w Wiedniu nie chcą i nie mogą prowadzić wojny, i ograniczają się pilnowaniem siebie, niemyśląc napastować nikogo. Wszelako, kiedy Talleyrand posuwając się dalej, mówił już o Szlązku, już o prowincjach nad-Dunajskich, już o Dalmacyi, jako nagrodzie przymierza, poseł austriacki odpowiedział że nie ma instrukcyj potrzebnych do tak wielkich spraw, i oświadczył że od-

woła się do swego dworu, co też uczynił przesyłając zaraz panu Stadion zwierzenia się Talleyranda.

Stadion zarządzał wówczas sprawami zagranicznymi Austrii, w duchu nieprzyjawniejszym jeszcze Francji niżeli Cobentzelowie, ale trzeba mu oddać sprawiedliwość, mniej ukrywając nieżyczliwe uczucia swoje pozorem serdeczności. Zresztą, chociaż pełen nienawiści, umiał się hamować, i zachowywał przyzwoitą ostrożność. Łatwo było przeniknąć tajemnicę Stadiona i jego dworu, byleby usunąć pozory co się podobały, żeby zapuścić się w głąb rzeczy, co się podobać nie mogło. Austrya uzbrajała się żeby korzystać z naszego niepowodzenia, co z jej strony było bardzo naturalnem, i wielki błąd popełniono mniemając że świetnymi ofiarami uda się nakłonić ku nam mściwe mocarstwo. W rzeczy samej, Austrya przejęta była nienawiścią, któraby niedopuszczała jej ocenić zdrowo korzyści trwale i rzeczywiste, gdyby takowe ofiarowano, a tym bardziej korzyści niedostateczne, jako to część Szlązka, Multan albo Dalmacyi, korzyści daleko niższe od wszystkiego co straciła od lat piętnastu. Wszelako przyjęła by je bez wątpienia, jakkolwiek były niedostatecznymi, gdyby sądziła, że przy obecnym stanie świata, cokolwiek mogłoby być danem w sposób gruntowny i trwały. Ale wśród ustawicznego przekształcania krajów europejskich, niewierzyła w nic trwałego i nie była skłonna brać, za wynagrodzenie prowincyj dziedzicznych, oddawna należących do jej domu, prowincyj udzielonych przez politykę chwilową, mogących być odebranymi z taką lekkością z jaką były dane, i które okupić by jeszcze należało wojną przeciwko zwyczajnym sprzymierzeńcom, na korzyść tego kogo obwiniała że jest sprawcą wszelkich jej nieszcześć. Tak więc, ze strony Napoleona, nic nie mogło obudzać w niej ponęty albo zaufania. Odmowa jej wszelkich ofiar, jakieby od niego pochodziły, zawczasu była wiadoma. Ale, nalegana zapytaniem, nie mogła się zamknąć albo w milczeniu bezwarunkowem, albo w ogólnej odmowie słuchania wszelkich oświadczeń. Wymyśliła więc krok, jaki nastręczał jej, w obecnej chwili, odpowiedź przyzwoitą, która zapewniała jej na później środek korzystania z wypadków, jakiekolwiek by nastąpiły. Powzięła zatem myśl ofiarować Francji pośrednictwo swoje u dworów wojujących. Nic lepiej nie było wyrachowanego na czas terażniejszy i na przyszłość. Na czas terażniejszy, przekonywała że chce pokoju, sama pracując około niego. Na przyszłość, pracowała by szczerze około tego pokoju, i starała się układać jego warunki w duchu zgodnym ze swoją polityką, jeśliby Napoleon był zwycięzcą. Jeśliby przeciwnie Napoleon zwyciężony został, przesłaby z pośrednictwa skromnego do pośrednictwa narzuconego.

Miarkowałaby go lub zgłębiła, stosownie do okoliczności. Słowem, zachowywała sobie wdanie się podług woli w kłótnię, a wdawszy się raz, postępowanie stosownie do tego, jak jej los poradzi.

Stadion polecił baronowi de Vincent odpowiedzieć Talleyrandowi, że w Wiedniu bardzo są czuli na ofiary Cesarza Francuzów; lecz że jakkolwiek są korzystne te ofiary, przyjętemi być nie mogą, gdyż pociągnęły by za sobą wojnę, albo z Niemcami, spółziomkami, albo z Rossyanami, sprzymierzeńcami; że wojny nie chcą za żadną sprawę, ani też z nikim, bo oświadczają że nie są zdolni jej prowadzić (wyznanie mało niebezpieczne w chwili kiedy Austrya robiła najznaczniesze przygotowania wojenne); że starają się o pokój, tylko o pokój, przekładają go nad najpiękniejsze nabytki; na dowód miłości pokoju, oświadczają się z wdaniem się o układy względem niego, i że jeżeli Francya zgodzi się na to, podejmują się skłonić do tego gabinety: Berliński, Petersburski i Londyński; że już pan Budberg, poseł Cesarza Alexandra, zapytywany w tym przedmiocie, przyjął dobre chęci dworu Wiedeńskiego, i że w Londynie, gdy inny gabinet objął zarząd spraw (to jest Castlereagh i Canning), jest nadzieja spotkania tam chęci przychylnych pokojowi, w tych nowych reprezentantach polityki angielskiej, bo radzi byłiby zapewne spopularyzować się w Anglii, udzielając pokój zaraz przy objęciu urzędu. Stadion polecał dodać że uważać się będą za szczęśliwych, jeżeli wszechwładny Cesarz Francuzów ujrzy w tem oświadczeniu rękojmię uczuć bezinteresowności i zgody, jakie ożywiają Cesarza Austriackiego.

Wszewładny Cesarz Francuzów nie mniej miał przezorności jak potęgi, i skoro ta odpowiedź przesłana mu została z Warszawy do Finkenstein, nie omylił się co do niej. Pojął jej znaczenie z szybkością, jakaby okazał w odkryciu poruszeń armii nieprzyjacielskiej na polu bitwy. To, odpowiedział zaraz Talleyrandowi, jest pierwszym krokiem Austrii, początkiem interwencji w obecne sprawy. Postanowiwszy nie mięszać się zgola do walki, jaką prowadzą Francya, Prussy, Rossya i Anglija, niechciałaby

nawet narażać się na przenoszenie słów jednych do drugich. Ofiarować się na pośredniczkę, jest to gotować się do wojny, jest to zachować dla siebie przyzwoity środek wzięcia w niej udziału, środek jakiego potrzebuje, po oświadczeniach gabinet gabinetowi, po przysięgach monarchy monarche, którymi przyrzekała na zawsze być temu obcą. Co nas spotyka jest nieszczęściem, dodał Napoleon, bo to nam przepowiada obecność armii austriackiej nad Odrą i Elbą, kiedy my znajdować się będziemy nad Wisłą. Ale

145

odrzuć pośrednictwa niepodobna. Byłoby to w sprzeczności ze zwykłą naszą mową, która zawsze nas przedstawiała jako skłonnych do pokoju. Narazilibyśmy się nadewszystko na przyspieszenie działań Austrii przez odmowę stanowczą, któraby ją obrażała, i zniewoliła do przedsięwzięcia niezwłocznego postanowienia. Potrzeba zatem wygrać na czasie, i odpowiedzieć że oświadczenie pośrednictwa jest zanadto uboczne, iżby je przyjąć można było stanowczo; ale, że w każdym przypadku, dobre chęci dworu Wiedeńskiego zawsze przyjęte będą z wdzięcznością i zaufaniem.”

Talleyrand, pod kierunkiem Napoleona, udzielił panu de Vincent przepisanej sobie odpowiedź, i okazał pewną skłonność do przyjęcia pośrednictwa Austrii, ale zdawał się zarazem powątpiewać żeby ta ofiara pośrednictwa była szczerą. De Vincent twierdził przeciwnie, że ofiara zupełnie jest szczerą, i oświadczył wreszcie że odwoła się w tej mierze do swego dworu. Napisał więc do Stadion, który ze swojej strony nie odwlekał odpowiedzi. W kilka dni, w rzeczy samej, dwór Wiedeński oznajmił, że gotów przejść od prostych rozmów do formalnej propozycji, że pewny jest iż pośrednictwo jego przyjęte będzie w Petersburgu i Londynie, że nadto, tegoż samego dnia, przesyła stanowcze oświadczenie, tak Francji, jako też Prusom, Rosji, Anglii, i czeka w tym przedmiocie dokładnego zawiadomienia o zamiarach Cesarza Napoleona.

Odpowiedź tak prędka i tak jasna, poparta uzbrajaniem się, o którym wątpić już nie można było, wydała się Napoleonowi aktem tak ważnym, na który nieszczęściem nie wypadało odpowiedzieć inaczej tylko przyjęciem, ale przeciwko skutkom którego należało zabezpieczyć się, za pomocą środków ostrożności niezwłocznych i potężnych. Napisał w tym duchu do Talleyranda i przesłał mu z Finkenstein wzór noty zamieszczonej poniżej. Uprzedził go zarazem że przyda do tej noty nowe przygotowania, daleko groźniejsze niż kiedykolwiek, i o których natychmiast zawiadomić Austrię należy, żeby wiedziała w jaki sposób przyjęta będzie jej interwencja, przyjacielska lub nieprzyjacielska, dyplomatyczna lub wojenna.

Odpowiedź na ofiarowane pośrednictwo była następującej treści:

„Niżej podpisany minister spraw zagranicznych, przedstawia Najjaśniejszemu Cesarzowi i Królowi notę, wręczoną przez pana barona de Vincent.

„Cesarz przyjmuje w swoim i sprzymierzeńców swoich imieniu przyjacielską interwencję Cesarza Franciszka II o przywrócenie pokoju, tak potrzebnego dla wszystkich narodów. Jedną ma tylko obawę,

146

żeby mocarstwo, które dotychczas zdaje się iż przyjęło za systemat oprzeć swoją potęgę i wielkość na niesnaskach ładu stałego, nie starało się wyprowadzić z tego środka nowych przedmiotów cierpkości i nowych pozorów do niezgody. Wszelka atoli droga, która może obudzić nadzieję zapobieżenia dalszemu rozlewowi krwi, i przynieść nareszcie pociechę tylu rodzinom, nie powinna być zaniedbaną przez Francję, która jak wiadomo o całą Europie, wciągnięta została mimowolnie w ostatnią wojnę.

„Cesarz Napoleon znajduje przytem w tej okoliczności naturalną i świętą zrzeczość oświadczenia monarche Austrii zaufania, jakie w nim obudzą, i żądy o wzmocnienie między dwoma narodami węzłów, jakie w innych czasach stanowiły ich pomyślność spólną, i które mogą dzisiaj, więcej niżeli inna jaka rzecz, ustalić ich spokojność i byt dobry.”

Te korespondencje zajęły cały miesiąc marzec. Pora stała się ostrą. Mrozy, jakich nadaremno czekano zimą, dały się uczuć wiosną. Działania wojenne musiały zatem być odroczone. Napoleon postanowił korzystać z tej zwłoki, żeby rozwinąć siły swoje na ogromną skalę, i równie groźną na pozór jak w rzeczywistości. Zamiarem jego było, bez zbytecznego огоłozenia Włoch albo Francji, powiększyć o trzecią część przynajmniej armiję czynną, i utworzyć nad Elbą armiję odwodową o stu tysiącach ludzi, ażeby mógł pokonać tak Rosjan jak Prusaków zaraz w początkach kampanii, i w razie potrzeby obrócić się przeciw Austrii, jeśliby postanowiła wziąć udział w wojnie.

Żeby otrzymać ten podwójny skutek, postanowił powołać nową konskrypcję, to jest z roku 1808, chociaż dopiero był marzec 1807 r. Już był powołał konskrypcję z r. 1807 w 1806, a z r. 1806 w 1805, w zamiarze udzielenia młodym konskrypcjonistom dwónastu lub piętnastu miesięcy nauki, i żeby zakłady jego zawsze były pełne. Rzeczywista siła armii francuskiej, która podniesiona została od 502,000 ludzi do 580,000 przez konskrypcję 1807 roku, podniesiona być miała blisko do 650,000 przez konskrypcję 1808 roku, nie licząc sprzymierzeńców. Sztuką z jaką umiał używać swoich zasobów, Napoleon winien być znaleźć w tem pomnożeniu sił środek zaradzenia wszystkim potrzebom, i stawienia czoła wszelkim wypadkom.

Ale zachodziła niejaka trudność, po powołaniu w listopadzie 1806 roku konskrypcji z 1807, powoływać jeszcze w Marcu 1807 konskrypcję z roku 1808. Było to dwukrotnem powołaniem w ciągu pięciu miesięcy i zaciąganiem 150,000 ludzi za jednym razem. Napoleon sam uło-

147

żył dekret, przesłał natychmiast arcykanclerzowi Cambacérès, który go zastępował na czele rządu, panu Lacuée, który zarządzał zaciąganiem, i powiedział jednemu i drugiemu, że o zarzutach jakie podobne rozporządzenia wywołać mogą, wie i przewidział one, ale nie potrzeba zastanawiać się nad nimi ani chwili, bo jeden zarzut zrobiony w Radzie Stanu albo Senacie, osłabi go w Europie, zwali mu na kark Austrię, i wtedy nie jedną albo dwie konskrypcje, ale trzy lub cztery uchwalić będzie potrzeba, może nieużytecznie, żeby w końcu zostać zwyciężonym. — Nie trzeba, pisał, uważać rzeczy ze stanowiska ciasnego, ale z rozległego stanowiska; uważać należy nadewszystko pod względem politycznym. Konskrypcja ogłoszona i uchwalona bez wahania się, konskrypcja której może nie powołam, a niezawodnie nie poszlę do armii czynnej, bo nie myślę prowadzić wojny dziećmi, wytrąci oręż z rąk Austrii. Najmniejsze wahanie się, przeciwnie, skłoni ją do jęcia się oręża i obrócenia go przeciwko nam. Żadnego zgola

zarzutu, powtarzał, ale wykonanie niezwłoczne i ścisłe dekretu, który wam przesyłam, oto środek żeby mieć pokój, mieć prędko, i najlepszy.

Wyprawiwszy ten dekret do Paryża, Napoleon przesłał go Talleyrandowi do Warszawy, z wezwaniem żeby udzielił panu de Vincent, z poleceniem wyraźnem objawienia jemu o nowem rozwinęciu sił, jakie się przygotowywa we Francji, przedstawienia

wyказu wydatków jakie ztąd wynikną dla wszystkich mocarstw wojujących, a w szczególności dla Austrii; oświadczenia mu bez ogródek że odgadnięto myśl o pośrednictwie, że przyjmują to pośrednictwo, ale wiedząc co ono znaczy; że dobrze jest ofiarować pokój, ale ofiarować pokój należało „z białą laską w rękę;” że uzbrajanie się Austrii, któremu zaprzeczać teraz niepodobna, nie nader przyzwoicie wtóruje ofercie pośrednictwa; że z resztą tłumaczą się z taką otwartością, żeby zapobiedz nieszczęściom, ich oszczędzić samejże Austrii; że jeżeli zechce wysłać oficerów austriackich do Francji i Włoch, obowiązują się pokazać im zakłady, obozy rezerwowe, oddziały będące w marszu, a zobaczą że oprócz trzechkroć stu tysięcy Francuzów, już obecnych w Niemczech, druga stu tysięczna armija gotuje się do przejścia Renu, w celu poskromienia wszelkiego nieprzyjaznego poruszenia ze strony dworu Wiedeńskiego.

Pisma te nadeszły bardzo w porę. De Vincent nie mógł ukrywać wzruszenia dowiedziawszy się o nowem pomnożeniu sił naszych, i po tysiąc razy wynurzał w imieniu rządu swojego najprzychylniejsze pokojowi zamiary. Poruszenia wojsk na które się użalano, były tylko, jak powiadała, symptomatami pracy reorganizacyjnej, przed-

148

sięwziętej przez arcyksięcia Karola, celem mniej kosztownego utrzymywania armii austriackiej, i wprowadzenia do niej różnych ulepszeń, naśladowanych z wojsk francuzkich. Jeżeli niektóre oddziały zdawały się zbliżać ku granicom Polski, były to tylko środki ostrożności względem Galicji, mocno wzburzonej tem co się działo w jej sąsiedztwie. Ofiara pośrednictwa nie powinna być uważana za co innego, tylko za dowód żądzy aby ustała wojna niszcząca świat, i widzieć w tem potrzeba nie zamiar mieszania się w wojnę, ale szczerą i otwartą chęć położenia jej końca. Zresztą, sądzić o tem można będzie ze skutków i przekonać się wówczas o szczerości Austrii, przez jej wytrwałość w zachowaniu neutralności.

Nalegania Napoleona nie mniej w porę nadeszły do Paryża, jak pisma do Wiednia. Chociaż gwiazda jego całym jeszcze jaśniała blaskiem, chociaż cuda pod Austerlitz i Jena nic jeszcze nie straciły ze swego uroku, chociaż byli czulemi, jak powinni byli, na wielkie i nadzwyczajne widowisko armii francuzkiej zimującej spokojnie nad Wisłą: niektórzy przyganiacze, bardzo pokorni w obecności Napoleona, chętnie czerniący w jego nieobecności, robili pocichu gorzkie uwagi, nad krwawą rzezią pod Eylau, nad trudnościami wojny prowadzonej w takiej odległości, i niewiele potrzeba było dla umysłów, zawsze skorych we Francji do chwywania się słabej strony w rzeczach, żeby nie zastąpiły naganą ciągłego uwielbienia, którego Napoleon nie przestawał być przedmiotem, odkąd losy Francji trzymał w rękę. Ostrożny Cambacérès spostrzegał te symptomy, i lękając się dla rządu cesarskiego wszystkiego cokolwiek szkodzić by mu mogło, pragnął rozbroić krytykę, oszczędzając krajowi nowych ciężarów. Lacuée oceniając położenie z mniej wysoka, widząc tylko materialne cierpienie ludności, lękał się iżby dwukrotne powołanie 80,000 ludzi, powtórzone raz po raz, jedno w listopadzie 1806 roku, drugie w marcu 1807, nadewszystko po poprzednich w roku 1805, które powołały ludzi do wojska, a niezwróciły ani jednego, nie sprawiły złych skutków, pozbawiając rolnictwo rąk, a familije pomocy. Cambacérès i Lacuée skłonni byli, jeden i drugi, do przedstawienia pewnych zarzutów, i żądania niejakej zwłoki w nowych zaciągach. Uczucie ich ożywiające było poczciwe i rozsądne, i życzyć by należało dla Napoleona, iżby wielu miało podobowas odwagę dać mu słyszeć, wprzód niżeli wybuchnął, krzyk matek stroskanych, krzyk co nie był jeszcze groźnym, ale który niekiedy za odebraniem wiadomości o wielkiej rzezi, jak pod Eylau, głucho się podnosił w sercach. Wszelako, mówiąc Napoleonowi prawdę, jako naukę pożyteczną na przyszłość, najlepiej w obecnej chwili było wyko-

149

nać jego wolę, bo nic użyteczniejszego nie było, w sprawie nawet pokoju, jak nowe rozwinięcie sił, które on postanowił. Zarzuty przeto Cambacérèsa i Lacuée, przesłane na piśmie do głównej kwatery, ale wkrótce stłumione późniejszymi listami wysyłanemi jeden po drugim, nie przyniosły żadnej zwłoki w przedstawieniu, przyjęciu, wykonaniu dekretu, powołującego konskrypcję z roku 1808.

Napoleon śpieszył się ze zrobieniem z tych nowych zasobów użytku, odpowiedniego rozległym jego zamiarom. Jakeśmy widzieli, wkroczywszy do Polski, sprowadził z Francji siedm półków pieszych; z Paryża: 15 półk lekkiej piechoty, 58 liniowy, pierwszy półk fizyljerów gwardyi, i półk municypalny; z Brest, 15 liniowy; z Saint- Lô, 31, z Boulogne 19. Sprowadził z Włoch pięć półków strzelców konnych, cztery półki kirassyerów. Większa część tych oddziałów nadciągnęła do Niemiec. Półki: 19, 15 i 58 liniowe, 15 lekkiej piechoty, zbliżały się do Berlina, i należeć miały do oblężenia Gdańska. Półk 1szy fizyljerów gwardyi, półk gwardyi municypalnej, były w drodze. Cztery półki kirassyerów wzięte z Włoch, znajdowały się już nad Wisłą, pod rozkazami oficera najrzadszych zalet, generała d'Espagne. Z pięciu półków strzelców konnych, dwa, 19 i 23 przybyły do generała Lefebvre pod Gdańsk. Półk 15 był na remoncie w Hannoverze. Dwa inne nadchodziły co spieszej.

Półki tymczasowe, czyli półki będące w pochodzie, już przeszły przez Niemcy w liczbie dwónastu pieszych i czterech jazdy. Odbyto ich przegląd nad Wisłą, rozwiązano, i rozesłano do korpusów stojących nad Passargą: widowisko zawsze miłe dla armii, która widziała zapełniającą się próżnię w swoich szeregach, i słyszała jak mówiono codzień o licznych posiłkach nadciągających do niej. Kiedy nie mogła w pierwszych dniach rozłożenia się nad Passargą, wystawić 75,000 lub 80,000 ludzi w jednym punkcie, teraz stawić mogła 100,000 przeciw atakowi niespodziewanemu. Żywność zwożona ze wszech stron Wisłą, a przewożona z Wisły do różnych leż, furmankami urządzonemi na miejscu, wystarczała naienne utrzymanie się, i zaczynała składać zapasy na przypadek nieprzewidzianych poruszeń. Wojsko dobrze ogrzane, dobrze żywione, najlepszego było ducha. Ciężka jazda i jazda liniowa sprowadzone były nad dolną Wisłę żeby korzystały z furazu, jaki znajduje się w obfitości, przy ujściach tej rzeki. Półki lekkiej jazdy, pozostawione na obserwacyi przed czołem obozów, chodziły naprzemian zażywać odpoczynku i obfitości na brzegach Wisły. Napoleon chcąc podnieść liczbę jazdy od 54,000 do 60,000, potem do 70,000, wydał rozkazy żeby ją podniesiono do

150

80,000. Kampanija spożyła już 16,000 koni, na 3,000 lub 4,000 jeźdźców wybyłych z szeregów. Oprócz koni zabranych armijom pruskiej i hesskiej, Napoleon kupił 17,000 w Niemczech, a teraz kazał kupić 12,000 we Francji, na opatrzenie zakładów. Fortyfikacye koło Pragi, Modlina i Sierocka, zupełnie ukończone były z drzewa, równie mocne jak z muru. Leże nad Passargą opatrzone silnemi szańcami przedmostowemi, które pozwalały odeprzeć nieprzyjaciela lub uderzyć na niego w razie potrzeby. Położenie było nie tylko pewne, ale dobre, o tyle przynajmniej o ile pozwalały miejscowość i pora roku.

Oddziały w marszu, dzięki zakładom piechoty i jazdy, urządzonym po drodze, w których zostawiały znużonych, ludzi i konie i brały nawzajem tych jakie inne oddziały zostawiły tam poprzednio, oddziały w pochodzie liczyły w końcu swojej drogi też samą ilość co przy wyjściu. Półki kirassyerów, wyszedłszy z Neapolu, stanęły nad Wisłą w zupełności. Dla wojsk które nadchodziły z Włoch, Parmy, Mediolanu, Augsburga, tudzież które nadchodziły z Francji, Moguncji, Wirzburga, Erfurtu, dla jednych i dla drugich: Wittemberga, Potsdam, Berlin, Kistryn, Poznań, Toruń, Warszawa, były stacyami, gdzie one znajdowały wszystko czego potrzebowały, pod względem żywności, broni, części ubioru wyrabianych wszędzie, tak w Paryżu jak w Berlinie, w stolicy zawojowanej, podobnie jak w stolicy wojującej, ponieważ Napoleon chciał żywić mieszkańców tak jednej jak drugiej. Przy takich to bezustannych staraniach, opatrzona była w rzeczy potrzebne, utrzymana w należytej liczbie, w odległości czterechset do pięciuset mil (francuzkich), armija regularna, składająca się z 400,000, liczby chimerycznej, kiedy nam ją starożytność podaje (jeżeli nie mowa o ludach przesiedlających się), nigdy nieprzytaczanej w historyach nowożytnych, i po raz pierwszy doszłej i wyprzedzonej w epoce, której kreślimy tu wspomnienia.

Korzystając z obecności licznych konskrypcjonistów w zakładach, Napoleon zajął się sprowadzeniem z Francji i Włoch nowych wojsk, w podwójnym zamiarze, jakieśmy powiedzieli, pomnożenia znacznie armii czynnej nad Wisłą, i utworzenia armii odwodowej nad Elbą. Mogąc brać z zakładów konskrypcjonistów zupełnie sformowanych, rozkazał marszałkowi Kellermann podnieść do dwódziestu liczbę tymczasowych półków piechoty i do dziesięciu liczbę tymczasowych półków jazdy. Ale do tych półków wchodzić mieli tylko konskrypcjoniści doskonale wyuczeni i wyćwiczeni. Wymyślił inną kombinację dla użycia konskrypcjonistów, których wojskowe wychowanie zaledwo

151

się zaczynało, to jest postanowił urządzić bataliony tak nazwane garnizonowe, składające się z ludzi nie wyuczonych jeszcze, nawet nie umundurowanych, wysyłać je do Erfurtu, Kassel, Magdeburga, Hameln, Kistryna, gdzieby miały czas do sformowania się, i oddania ich do rozporządzenia starych żołnierzy pozostawionych w tych twierdzach. Oznaczył rzeczywistą liczbę wspomnianych batalionów na 10,000 lub 12,000 ludzi.

Zająwszy się tymczasowymi półkami, przeznaczonemi na uzupełnienie korpusów rozłożonych nad Wisłą, Napoleon chciał do siedmiu półków piechoty, do dziewięciu półków jazdy, już wziętych z Francji i Włoch, przydać inne, co było można, chwytając się wielu kombinacji, do jakich on jeden był zdolny. Znajdował się na załodze w Braunau wyborczy półk 3ci liniowy, liczący trzy bataliony wojenne, trzy tysiące czterechset żołnierzy obecnych pod bronią. Napoleon sprowadził go do Berlina, miejsce jego zastąpił w Braunau 7m półkiem liniowym wziętym z załogi z Alessandryi, a 7m półk w Alessandryi dwoma półkami Neapolitańskimi, pobitemi przy Sainte-Euphemie, i potrzebującymi reorganizacji. Chcąc zostawić we Włoszech tylko półki dragonów, wyprowadził ztąd 14ty półk strzelców konnych, który był tam jeszcze, co miało podnieść do dziesięciu liczbę półków jazdy wziętych z Włoch. Rozkazał w Paryżu sformować drugi półk fizyljerów gwardyi, co mogło nastąpić, ponieważ można było wziąć wyborowych ludzi z dwóch konskrypcyj, to jest roku 1807 i 1808. Oddzielił z obozu w Saint- Lô 5ty półk lekkiej jazdy, który teraz nie był koniecznie tam potrzebny. Poleciał wysłać z Paryża nad Ren półk dragonów gwardyi, obozujący w tej chwili w Meudon, i który miał być opatrzonej w konie w Potsdamie. Takież rozkaz wydał względem 26 półku konnych strzelców, stojącego w Saumur, którym rozporządzić można było z powodu głębokiej spokojności Wandei. Rozkazał wyprawić w drogę batalion marynarzy gwardyi, bardzo użyteczny do żeglugi na Wiśle. Tym sposobem sprowadzał z Francji i Włoch trzy półki piechoty francuskiej, trzy półki jazdy francuskiej, jeden batalion marynarzy, które posłużyć miały bądź do uzupełnienia istniejących korpusów, bądź do utworzenia nowego korpusu dla marszałka Lannes. Marszałek ten zachorowawszy w Warszawie, zastąpiony był przez Massenę w dowództwie piątego korpusu, i teraz zaczynał wracać do zdrowia. Napoleon po skończeniu oblężenia Gdańska, chciał z części wojsk któreby go dokonały, i z nowych półków sprowadzonych z Francji, utworzyć korpus odwodowy, zamierzał powierzyć go marszałkowi Lannes i przyłączyć do armii czynnej. Korpus 8y pod marszałkiem Mortier, składający się z Hollendrów, Włochów i Francuzów, rozproszony na przestrzeni od miast hanzeatyckich

152

do Stralsundu, od Stralsundu do Kołobrzega, miał dotychczas za obowiązek poskramiać Niemcy; dywizya hollenderska pilnowała miast hanzeatyckich; jedna z dwóch dywizyj francuskiej stała naprzeciw Szwedów pod Stralsundem. Druga była w Szczecinie, gotowa dopomódz blokady Stralsundu, lub oblężeniu Gdańska. Dywizya Włoska blokowała Kołobrzeg. Po skończeniu oblężeń, Napoleon postanowił złączyć w 8 korpus wszystkie półki francuskie, i przyłączyć do armii czynnej. Miałyby zatem, oprócz korpusu Masseny nad Narwią, oprócz korpusów marszałków Ney, Davout, Soult, Bernadottego, Murata, nad Passargą, dwa nowe korpusy pod marszałkami Mortier i Lannes, rozłożone między Wisłą a Odrą i wiążące się z drugą armiją, którą zamierzał uorganizować w Niemczech.

Skład drugiej armii urządził w następny sposób. Miał w Szląsku część Bawarczyków i wszystkich Wirtemberczyków, kończących pod księciem Józefem (*powinno być: Hieronimem*) i generałem Vandamme, oblężenia na Szląsku. Miał na pobrzeżu Bałtyckiego morza, Hollendrów, należących obecnie do korpusu marszałka Mortier, Włochów do niego także należących, jednych rozłożonych, jakieśmy powiedzieli, w miastach hanzeatyckich, drugich pod Kołobrzegiem. Były to dobre wojska posiłkowe, dotychczas wierne i zaczynające uczyć się wojny w naszej szkole. Napoleon myślał pomnożyć liczbę tych posiłków, i dać im w pomoc czterdzieści tysięcy Francuzów, dobrego i starego żołnierza, ażeby tym sposobem utworzyć nad Elbą armiją przeszło stu-tysięczną.

Naprzód zażądał od Ligi Reńskiej, opierając się na podejrzanem uzbrajaniu się Austrii, nowej części kontyngensu, jakiej miał prawo wymagać, i która mając wynosić 20,000 ludzi, dostarczyłaby około piętnastu. Była to nieprzyjemność dla rządów niemieckich, naszych sprzymierzeńców; ale wojna terazniejsza, jeśliby powikłała się interwencją Austrii, wystawiłaby świeże ich powiększenie na tak wielkie niebezpieczeństwo, że słusznie wypadało zażądać od nich podobnego wysilenia. Przytem, więcej ludy niżeli rządy doznałyby ztąd niechęci, i tylko ta uwaga kazała żałować podobnego wymagania. Napoleon myślał także zażądać od nowego królestwa Włoskiego dwóch jego półków piechoty i dwóch półków jazdy. Nie we Włoszech żołnierze włoscy znaleźć byli

winni sposobność do nauczania się wojny, ale na Północy, w szkole wielkiej armii; i jeżeli Niemcy mogli, do pewnego stopnia, żalić się że posługują sprawie która zdawała się dla nich obcą, Włosi nie mogli podnosić żadnej skargi tego rodzaju, bo sprawa Francji była sprawą Włoch, a ucząc ich walczyć, uczono jak mają kiedyś bronić swojej niepodległości narodowej.

Napoleon powziął inną myśl jeszcze, która w obecnej chwili miała wszelki pozór złośliwości, to jest zażądać wojska od Hiszpanii. Dniem przed bitwą pod Jena, książę Pokoju, zawsze zdradzający, otwarcie lub skrycie, wydał proklamację, wzywającą naród hiszpański do broni, pod osobliwszym pozorem że niepodległość Hiszpanii jest zagrożona. W Hiszpanii, we Francji i w Europie zapytywano się przez kogo ta niepodległość mogła być zagrożona? Odpowiedź była łatwa. Książę Pokoju wierzył, jak wszyscy przeciwnicy Francji, w wyższość armii pruskiej; oczekiwał od tej armii zniszczenia tego, kogo nazywano wspólnym nieprzyjacielem. Ale gdy zwycięstwo pod Jena wywiodło go z błędu, ośmielił się powiedzieć że proklamacja jego miała na celu wezwanie narodu hiszpańskiego do powstania, i poprowadzenie go w pomoc Napoleonowi, w przypadku gdyby ten jej potrzebował. Kłamstwo było zbyt grube żeby omamić mogło. Napoleon poprzestał na uśmiechu, i rzecz tę odłożył do dalszego czasu. Wszelako, znajdowało się wzdłuż Pireneów kilka tysięcy Hiszpanów dobrego żołnierza, którzy nie mieli co tam robić, jeżeli niebyli przeznaczeni do działania przeciwko Francji. Znajdowało się także kilka tysięcy Hiszpanów w Livorno, dla straży tej twierdzy królestwa Hetruryi, którzy mogli raczej służyć do wydania jej Anglikom niżeli do obrony. Napoleon udając że wierzy w tłumaczenie

się księcia Pokoju z proklamacji, podziękował mu za gorliwość i prosił o okazanie nowego jej dowodu, nadesłaniem mu w pomoc piętnastu tysięcy wojska, całkiem niepotrzebnego, bądź w Pireneach, bądź w Livorno. Napoleon dodał że zamierza oddać w ich ręce Hannover, własność Anglii, jako rękomię zwrotu osad hiszpańskich. Nie potrzeba było zaiste powodów tak sztucznie ułożonych, dla nikczemności rządu hiszpańskiego owej epoki. Zaledwie depesze Napoleona przyszły do Madrytu, rozkaz do wystąpienia w pochód przesłany został wojskom hiszpańskim. Około 9,000 do 10,000 wyruszyło z Pireneów, 4,000 do 5,000 z Livorno. Napoleon rozesał wszędzie instrukcje potrzebne o przyjmowaniu ich, bądź we Francji, bądź w krajach zawisłych od jego oręża, w sposób najprzyjaźniejszy, o dostarczaniu im obficie żywności, odzieży, nawet pieniędzy.

Miał zatem mieć nad Elbą: Niemców, Włochów, Hiszpanów, Hollendrów, w liczbie przynajmniej 60,000. Bawarcyzycy Wirtemberczycy połączeni z nowym kontyngensem zażadany od Ligi Reńskiej, mogli złożyć około 30,000; Hollendrzy pomnożeni nowem wojskiem 15,000; Hiszpanie 15,000; Włosi 7,000 do 8,000. Żeby te posiłkowe wojska stały się bardzo dobrymi, należało przyłączyć do nich pewną liczbę Francuzów. Napoleon wynalazł środek otrzymania ich 40,000, i to najle-

pszego żołnierza, biorąc także z Włoch i Francji. Przez ostrożność bardzo wcześniej nakazał postawienie na stopie wojennej armii Włoskiej. Pięć dywizyj piechoty było zupełnie uorganizowanych we Friulu i w Lombardji. Napoleon postanowił sprowadzić z Brescia i Werony dwie dywizje Molitora i Boudet'a, dywizje wyborne, godne swoich dowódców, i które przekonały później do czego są zdolne, pod Essling i Wagram. Liczyły one rzeczywiście 15,000 do 16,000, prawie wszystkich starych żołnierzy armii Włoskiej, uzupełnionych trochę konskrypcjonistów z ostatnich zaciągów. Dywizje te odebrały rozkaz przejść Alpy, i ciągnąć przez Augsburg, jedna do Magdeburga, druga do Berlina. Półtora miesiąca wystarczyło na tę drogę.

Napoleon osłabiał tym sposobem Włochy, ale Włochy w obecnej chwili nie miały takiej ważności jak Niemcy. Dobrze zasłonięty z tyłu podczas pobytu swego w Polsce, pewny że może rzucić się, przez Śląsk lub przez Saxonję, na Czechy, i zgnieść Austrię jednym ciosem odwrotnej strony swego miecza, zawsze był pewny oswobodzić Włochy, chociażby nawet uległy chwilowemu wtargnięciu. Obrachował więc nader umiejętnie, wołać wzmocnić się w Niemczech niżeli we Włoszech. Nie bez wynagrodzenia przytem osłabiał tę krainę, bo polecił wysłać tam 20,000 konskrypcjonistów, z zaciągów 1807 i 1808 roku, i nadto rozkazał wziąć kompanije wyborcze z batalionów zakładowych, dla utworzenia w Lombardji dwóch nowych dywizyj czynnych, co przezorność jego uczyniła łatwem, mając zakłady we Włoszech, równie jak we Francji, zawsze napelnione i dobrze wyćwiczone. Winien zatem był mieć wkrótce, jak dawniej, 60,000 wojska nad Adygą, 72,000 z korpusem Marmonta, 90,000 posuwając silny oddział z Neapolu ku Medyolanowi.

Ale 15,000 Francuzów niedosyć było nad Elbą, żeby służyły za węzeł łączący i wsparcie dla 60,000 posiłkowego wojska, które miało tam się złączyć. Napoleon pomyślił znowu wziąć z Francji szacowną pomoc. Urządził był w Boulogne, Saint-Lô, Pontivy, Napoleonville, cztery obozy, składające się z pewnej liczby najstarszych półków, które potrzebowały wypocząć i uzupełnić się, i opatrzone były obficie we wszystko czego wymagały w ludziach imateriale. Półki te składały około 35,000 ludzi. Wspierane być miały, jakśmy widzieli, przez niejakie oddziały gwardji narodowej, z których 6,000 w Saint-Omer, 3,000 w Cherburgu, 3,000 między Oleron i Bordeaux, przez 10,000 marynarzy z flotylli w Boulogne, przez 3,000 robotników zgromadzonych w półki w Antwerpii, 8,000 w Brest, 3,000 w Lorient, 4,000 w Rochefort, przez 12,000 straży nadbrzeżnej, i 3,000 żandarmeryi,

których zawsze można było sprowadzić na jeden punkt, powoławszy tę milicję ze dwudziestu pięciu mil (francuzkich) do koła. Była to siła blisko 90,000 ludzi wzdłuż brzegów, mogąca dostarczyć 25,000 lub 30,000 na tę część pobrzeża, która będzie atakowana. Napoleon zamierzył zastąpić regularne wojska obozów w Boulogne, Saint-Lô, Pontivy, Napoleonville, nowym utworem. Rozkazał sformować pięć legij złożonych z oficerów wziętych z armii, i z rekrutów wybranych z dwóch ostatnich konskrypcyj, dowodzonych przez pięciu senatorów, liczących każda sześć batalionów i sześć tysięcy ludzi, pięć liczących trzydzieści batalionów i 30,000 żołnierzy. Miały one wyuczyć się stojąc na brzegach Oceanu. Stan wojny nieprzerwany we Francji od roku tysiąc siedmset dziewięćdziesiąt drugiego, dostarczył tak znaczną liczbę oficerów, iż nigdy nie brakło kadrów do utworzenia nowych oddziałów. Pierwiastki tych pięciu legij nie mogły być zebrane, wprawdzie, przed dwoma lub trzema miesiącami, to jest przed końcem Maja lub początkiem Czerwca; ale wojska obozowe nie miały jeszcze opuścić pobrzeża. Jeśliby w Maju, Czerwcu, nie widać było Anglików zwracających się ku brzegom Francji, jeśliby przeciw nie ujrzano że płyną ku brzegom Niemiec, dwadzieścia pięć tysięcy starych żołnierzy z obozów winni byli iść śladem eskadr angielskich, ciągnąc jednocześnie z nimi brzegami kanału La Manche, morza Północnego, Bałtyckiego, przez Normandję, Pikardję, Hollandję, Hannover, Meklemburg, i połączyć się w Niemczech z dwiema dywizjami Boudeta i Molitora. Mieli oni rozkaz wykonać ten

pochód wcześniej j, jeśliby postępowanie Austrii uczyniło to koniecznym, i w każdym przypadku zostawić po sobie pięć nowych legij, których obecność byłaby użyteczną, nawet przed ukończeniem ich organizacji.

Za pomocą takiej kombinacji, Napoleon miał mieć z dywizjami Boudeta i Molitora, z 25,000 wojska wziętego z Normandii i Bretanii, z 60,000 lub 70,000 wojska posiłkowego, Niemców, Włochów, Hiszpanów, Hollendrów, drugie zebranie przeszło 100,000 ludzi, nad Elbą, niezależnie od dwóch korpusów marszałków Mortier i Lannes, których rolą było związać armię odwodową z wielką armiją czynną nad Wisłą. Obdarzony przedziwnym talentem poruszania mass, mógł ściągając swój ogon ku głowie, lub głowę ku ogonowi, lewe skrzydło ku prawemu, lub prawe ku lewemu, przenieść główne siły, albo naprzód nad Niemen, albo w tył nad Elbę, albo w prawo na Austryę, albo w lewo na pobrzeże. Z tem wszystkiem co sprowadził, z tem wszystkiem co miał sprowadzić później, liczyłby niemniej nad 440,000 wojska w Niemczech, z których 360,000 Francuzów i 80,000 sprzy-

156

mierzeńców. Nigdy podobne środki nie były zgromadzone z taką potęgą, z taką dzielnością, z taką szybkością.

Z tych wszystkich posiłków nadeszły tylko nowe półki sprowadzone z Francji i Włoch, półki tymczasowe, które codziennie uzupełniały szeregi głównej armii, Bawarczycy i Wirtemberczycy działający na Szląsku, Hollendrzy nad morzem Bałtyckiem, i wojska marszałka Mortier rozproszone pod Stralsundem, Kołobrzegiem i Gdańskiem. Rozkazy zostały wysłane do dywizyj Boudeta i Molitora, do innych półków włoskich, niemieckich, hiszpańskich i francuskich.

Marszałek Brune, który się znajdował w obozie pod Boulogne, jako dowódca naczelny, i którego zawsze zalecało wspomnienie z pod Helder, powołany został do Berlina, żeby stanął na czele drugiej armii zgromadzonej w Niemczech.

Tymczasem, ciągnęły się dalej oblężenia. Przed opisaniem kolei najważniejszego ze wszystkich oblężeń, które zappełniło zimę pamiętnymi wypadkami, wspomnieć należy o zdarzeniu, co omal nie naraziło na niebezpieczeństwo naszego tyłu. Marszałek Mortier, dowódca 8go korpusu, i mający, po odjeździe króla Ludwika, cztery dywizje pod swemi rozkazami, hollenderską, włoską, dwie francuskie, umieścił przy ujściu Elby dywizję hollenderską, zostawił pod Stralsundem dywizję francuską Grandjeana, umieścił w Szczecinie dywizję francuską Dupasa, i posunął dywizję włoską pod Kołobrzeg, dla poskromienia uprzykrzających się partyzantów, których załoga tej twierdzy wysyłała pomiędzy Wisłę i Odrę. Przydajmy że z sześciu półków składających dwie dywizje francuskie, wzięto cztery, 2gi półk lekkiej piechoty dla wysłania do Gdańska, 12ty półk lekkiej piechoty do Torunia, 22gi i 65ty liniowy dla wzmocnienia armii nad Passargą. Jako wynagrodzenie dano marszałkowi Mortier półk 58y przybyły z Paryża, i przeznaczano mu nadto kilka półków nadchodzących z Francji. Nie mógł więc zostawić generałowi Grandjean więcej nad dwa półki francuskie, 4ty lekkiej piechoty i 58y liniowy. Przyprowadził z sobą półk 72gi żeby wzmocnić Włochów pod Kołobrzegiem.

Tę chwilę Szwedzi wybrali do wykonania zamachu na nasz tył. Ciągłe zajmowali Stralsund, ważną nadmorską warownię, w Pomeranii Szwedzkiej, która była zajazdem kędy oni zwykle wstępowali do Niemiec. Twierdza ta zasługiwała na oblężenie, jeśliby Gdańsk nie zasłużył na pierwszeństwo przed każdą zdobyczą tego rodzaju. Król Szwedzki, którego nieporządna głowa miała przyprawić jego ród o stratę tronu, jego kraj o stratę Pomeranii i Finlandyi, król Szwedzki zamierzał wystąpić ze Stralsundu, z armiją złożoną z Rossyan, Anglików i Szwedów,

157

i nowy Gustaw Adolf, próbować świetnego pochodu na stały ląd Niemiec. Ale Napoleon, pan absolutny tegoż lądu, zmusił wojska szwedzkie do zamknięcia się w Stralsundzie, gdzie znajdowały się jakby blokowane w szańcu przedmostowym. Król Szwedzki, bardzo żywy względem przyjaciół jako też nieprzyjaciół, okazywał wielką niechęć ku Rossyi, ale nadewszystko ku Anglii, która nieprzysyłała mu ani jednego żołnierza, i udzielała subsydiów z rzadkiem skąpstwem. Zamknięty osobiście w państwie swoim, odkąd niewolno mu było podróżować po stałym lądzie, mieszkał w Sztokholmie, smutny, samotny, zostawiwszy generała Essen w Stralsundzie z korpusem 15,000 dobrego żołnierza. Generał Essen zawiadomiony o tem co się działo przed nim, nie oparł się pokusie złamania linii blokady, której Francuzi bronili z nader małemi siłami. W pierwszych dniach Kwietnia, wystąpił na czele 15,000 Szwedów, przeciwko generałowi Grandjean, który mógł zaledwo 5,000 do 6,000 stawić przeciwko niemu, a w tej liczbie najwięcej Francuzów. Generał Grandjean, walecznie broniwszy się pod twierdzą, ujrzał się zagrożony obejściem swoich skrzydeł, i zniewolony był cofnąć się naprzód ku Ancklam, potem ku Unkermünde i Szczecinowi. Wykonał odwrót w dobrym porządku, przy pomocy odwagi Francuzów i Hollendrów, stracił mało żołnierzy na polu bitwy, ale dość znaczną ilość rzeczy wojennych, i kilka pojedynczych oddziałów, których zabrać niemożna było, zwłaszcza na wyspach Usedom i Wolin, zamykających Grosse-Haff.

Ten wypadek sprawił pewne wrażenie na tyle armii, zwłaszcza w Berlinie, gdzie ludność nieprzyjacielska, głęboko zmartwiona, chciwa wypadków, szukała w każdej okoliczności nieprzewidzianej żywiołu dla swoich nadziei. Ale szczęście Francji, tak świetne podówczas, nie mogło zostawić jej przeciwnikom tylko krótką radość. W obecnej chwili nadciągało nad Elbę i Odrę kilka półków z Francji, między innemi 15ty półk liniowy, i kilka tymczasowych półków będących w marszu. Generał Clarke, który zarządzał w Berlinie z rozsądkiem i mocą, wysłał natychmiast półk 15ty liniowy na wzmocnienie generała Grandjean w Szczecinie. Przyłączył do niego jeden półk tymczasowy, i kilka szwadronów jazdy, będącej do rozporządzenia w ogromnym zakładzie w Potsdamie. Ze swojej strony, marszałek Mortier zwrócił się na czele 72go półku, i kilka oddziałów Włoskich wziętych z Kołobrzega. Wojska te przyłączone do dywizji Grandjeana, dostatecznymi były na ukaranie Szwedów za ich zamach. Marszałek Mortier rozdzielił je na dwie dywizje, pod generałami Grandjean i Dupas, umieścił półki liniowe 72gi i 15ty Hollendrów w pierwszej, półk 4ty lekkiej piechoty, 58y

158

liniowy i trochę Włochów w drugiej, zostawił półki tymczasowe dla zasłony lewego swego skrzydła i tyłu, i szedł na nieprzyjaciela ze spokojnem postanowieniem, jakie go odznaczało. Spędził Szwedów z pozycji na pozycję, odparł ku Peene, przeszedł tę rzekę bez względu na nich, i odepchnął ich ku Stralsundowi, ze stratą kilkuset zabitych i dwóch tysięcy jeńców. Wycieczka Szwedów, zaczęta w pierwszych dniach Kwietnia, skończyła się dnia 18. Generał Essen lękając się żeby cała Pomeranija odebrana wkrótce nie została, chciał ją ocalić zawieszeniem broni. Parlamentarz przyniósł z jego strony marszałkowi Mortier oświadczenie o zneutralizowaniu tej prowincyi, zawieszając w niej wszelkie działania nieprzyjacielskie. Ponieważ niepodobna nam było oblegać Stralsundu, nic bardziej przypaść nam nie mogło nad zamknięcie wnijsia, przez które Anglicy

mogliby dostać się do Niemiec i oddanie zarazem do rozporządzenia na oblężenie Gdańska, wojsk które należałoby zostawić w Pomeranii szwedzkiej. Marszałek Mortier, znając w tym przedmiocie zamiary Napoleona, zgodził się na zawieszenie broni, mocą którego Szwedzi obiecywali zachować neutralność absolutną, nie otwierać Pomeranii żadnemu nieprzyjacielowi Francji, i nie dostarczać żadnej pomocy, ani Kołobrzegowi, ani Gdańskowi. Wszelkie wznowienie działań nieprzyjacielskich poprzedzone byłoby dziesięciodniowym wypowiedzeniem. Zawieszenie broni przesłane zostało Napoleonowi do zatwierdzenia.

Napoleon nie mógł inaczej rozumować jak jego generał, gdyż powód co go skłonił do ograniczenia ile bydyż może najmniejszą liczbą wojsk znajdujących się pod Stralsundem, musiał skłonić do przyjęcia zawieszenia broni, które niweczyło Stralsund, nieodrywając żadnej części sił naszych na jego blokadę. Przyjął zatem podane zawieszenie broni, pod warunkiem że termin zapowiedzenia o wznowieniu kroków nieprzyjacielskich przedłużony będzie od dnia dziesięciu do jednego miesiąca.

Generał Essen zgodził się na zawieszenie broni zmienione w taki sposób, i przesłał je do Sztokolnu na zatwierdzenie królewskie. Marszałek Mortier miał tymczasem pozostać nad rzeką Peene z siłami swojemi, i przenieść je potem pod Szczecin, Kołobrzeg i Gdańsk, zostawiwszy wszelako Hollendrów, dla czuwania nad prowincją zneutralizowaną.

Zresztą, jeżeli Szwedzi usłużyli nam przyjmując to zawieszenie broni, usłużyli też sobie, gdyż siły francuskie gromadziły się w Berlinie. Półk 3ci liniowy, wzięty z Braunau, i liczący 3,400 ludzi, cztery lub pięć półków tymczasowych w pochodzie od Renu ku Elbie, 15ty półk

159

strzelców konnych na remoncie w Hannoverze, nakoniec 19 ty półk liniowy, wyszły z obozu w Boulogne, skierowane były ku Pomeranii. Szwedzi opłaciliby całkowitem swoim zniszczeniem stratę czasu, na jaką narazili wojska nasze.

Tymczasem Gdańsk został opasany, i roboty oblężnicze rozpoczęły się. Napoleon z razu chciał tylko blokować tę twierdzę. Gdy wojna przeciągnęła się, postanowił użyć zimy na jej zdobycie. Warto było tem zająć się. Gdańsk, w rzeczy samej, panuje nad dolną Wisłą, góruje nad żyznemi równinami, które rzeka ta przebiega ku swemu ujściu, ma obszerny port, i mieści bogactwa handlu północnego. Będąc panem Gdańska, Napoleon nie mógł bydyż zachwianym w pozycji swojej nad dolną Wisłą. Odbierał sprzymierzeńcom środek okrążenia lewego swego skrzydła, i obejmował w posiadłość ogromny skład zboża i wina, wystarczający na wyżywienie armii więcej niżeli przez rok. Niepodobna więc było lepiej użyć zimy, jak na takie zdobycie. Ale wymagało ono długiego oblężenia, tak z powodu fortyfikacyj twierdzy, jako też silnej załogi mającej jej bronić. Jeśliby w początkach kampanii Napoleon mógł nagle wziąć się do oblężenia, wnosić można że fortyfikacye Gdańska, zbudowane z ziemi i bardzo zaniedbane, uległyby pod niespodziewanym atakiem. Ale Napoleon nie miał naówczas ani wojsk do rozporządzenia, ani ciężkiej artylleryi, i zniewolony był blokować Gdańsk garstką Niemców i Polaków posiłkujących, wspieranych przez jeden tylko półk francuski, to jest 2gi lekkiej piechoty. Król Pruski miał więc czas przyprowadzić do stanu obrony twierdzę, która była ostatniem przedmurzem jego królestwa, najobszerniejszym składem jego bogactw, i dopóki znajdowała się w jego ręku, ważnem dla Napoleona niebezpieczeństwem. Umieścił tu załogę 18,000, z których 14,000 Prusaków i 4,000 Rosyan. Gubernatorem naznaczył sławnego marszałka Kalkreuth, obecnie próżnującego i ogaduującego w Królewcu, który był bardzo zdatny do takiej komendy. Nie trzeba było lękać się żeby ten stary wojownik, co skazał na śmierć komendanta Szczecina za wydanie stanowiska powierzonego jego straży, mierny stawiał opór Francuzom. Natychmiast po przybyciu, marszałek Kalkreuth spalił do reszty bogate przedmieście Gdańska, które poprzednik jego zaczął oddawać płomieniom na pastwę, wziął się do naprawy fortyfikacyj, podźwignienia ducha załogi, i zastraszenia każdego ktoby zamyślał poddać się.

Gdańsk zatem nie był w miesiącu marcu 1807 roku twierdzą zrujnowaną lub zaniedbaną, którą możnaby ubiedz znienacka. Oprócz tego

160

że miał wybornego gubernatora, silną załogę, rozległe i mocne fortyfikacye, położeniem swoim czynił przystęp trudnym nadzwyczajnie. Jak wszystkie wielkie rzeki, Wisła ma swoją Deltę. Nieco niżej Gniewa (Mewe), o piętnaście mil francuskich prawie od morza Bałtyckiego, dzieli się na dwa ramiona, które oblewają krainę żyzną i bogatą, zwaną wyspa Nogath. Jedno z tych ramion, prawe, pod nazwiskiem Nogathu, wpada w odnogę zwaną Frische-Haff; drugie, lewe, które trzyma się nazwiska Wisły, płynąc wprost na północ, aż o milę od morza, spotyka nagle ławę piasku, zwraca się na zachód, i przepłynąwszy koło tej ławy piasku siedm lub ośm mil, zwraca się na północ, i wpada wreszcie w Bałtyckie morze. Przy ujściu tego ostatniego ramienia Wisły, śród kraju płaskiego, nadzwyczajnie żyznego, często zatapianego, i u podnóża kilku wzgórz piaszczystych, leży miasto Gdańsk o kilka mil od morza.

Długa ława piasku, koło której Wisła zwraca się, żeby płynąć na zachód, nazywa się Nehrung. Z jednej strony kończy się pod Gdańskiem, z drugiej, przedłużając się na mil dwadzieścia, tworzy jeden z brzegów Frisch-Haffu, i przytyka do Królewca, wyjąwszy wycinek pod Piławą (Pillau), wycinek naturalny, który wody Nogatu, Passargi i Pregla zrobiły, żeby dostać się ze Frisch-Haffu do Bałtyckiego morza. Przez Piławę, w rzeczy samej, przechodzi się ze Frisch-Haffu na Bałtyckie morze, i odbywa się żegluga ważnego miasta Królewca.

Można więc, byleby przebydyż wazkie przejście Piławy, komunikować się lądem z Królewca do Gdańska, trzymając się ławy piasku Nehrung, szerokiej najwięcej pół mili (francuskiej), a zwykle daleko mniej, długiej dwadzieścia pięć mil, nie mającej ani jednego drzewa wyjąwszy koło Gdańska, i okrytej zaledwo niewielką rybackimi chatkami.

Gdańsk, leżący nad lewem ramieniem Wisły, które zachowało to nazwisko, odległy jest o 2,300 sążni od morza, to jest blisko mili. Forteca Weichselmünde, zbudowana porządnie, zamyka ujście Wisły. Dla skrócenia drogi od twierdzy do morza, kanał nazwany kanałem Laake, wykopany został. Przestrzeń objęta między rzeką a kanałem tworzy wyspę, zwaną Holm. Liczne reduty urządzone na tej wyspie górują nad rzeką i kanałem, tworzącemi dwa wejścia na morze. Nareszcie, sama twierdza, leżąca nad brzegiem Wisły, przerżnięta rzeczką Motławą (Motlau), oblana połączonemi ich wodami, zamknięta wałem o dwudziestu basztach, najtrudniejszy ma przystęp, ponieważ otacza ją powódź, nie sztuczna, ale naturalna, której oblegający podług woli zapobiedz nie może przez upusty, i sami mieszkańcy z największą trudnością bronić się od niej zdołają, w pewnych chwilach dnia i roku. Gdańsk,

161

opasany tym sposobem od północy, wschodu, południa, ziemią zalaną wodą, gdzie niepodobna otworzyć przykopów, byłby niedostępnym, gdyby nie panujące nad nim góry piaszczyste, i które kończą się stromo u podnóża jego murów, od strony

zachodniej. Nie omieszkało więc zająć tych gór na korzyść obrony, i uwieńczyło je fortyfikacjami, które tworzą drugi obwód. Z tych gór Gdańsk zwykle był atakowany. W rzeczy samej, po zdobyciu podwójnego obwodu opasującego ich wierzchołek, można zasypać miasto ogniem pionowym, i niepodobna mu się oprzeć. Wszelako ten podwójny obwód bardzo trudny do atakowania. Fortyfikacje Gdańska zbudowane są z ziemi, i zamiast eskarpu murowanych, przedstawiają spadzistości z darniny. Ale u podnóża tej darniny znajdował się szpałar mocnych palissad, ogromnego rozmiaru (miały 15 cali średnicy), bardzo bliskich jedna drugiej, i głęboko wkopanych w ziemię. Kula mogła je pogruchotać, niekiedy złamać wierzchołek, ale nie wyrwać. Na spadzistościach z tyłu ogromne belki zawieszane na linach, miały, w chwili szturm, spadać z góry na szturmujących. Potem jeszcze na każdym kącie zagiętym obwodu, pobudowano blokhauzy z grubego drzewa, pokryte ziemią i uczyniono prawie niedotkniętymi dla kul i bomb. Drzewo, z równin północnych, którego Gdańsk głównym jest składem, hojnie było szafowane pod wszelkim kształtem, dla ufortyfikowania go, i można było postrzedz wkrótce zalety jego obronne, które nie były ocenione jak później, po wykonaniu tego pamiętnego oblężenia. Nareszcie, ogromna ilość amunicji, zapasy żywności wystarczające na wyżywienie mieszkańców i wojsk więcej niż przez cały rok, ciągła komunikacja z Królewcem, bądź morzem, bądź przez Nehrung, dawały załodze oblężonej pewność pomocy, i możność wyjścia skoro zechce, pomnażały nadzieje obrony, i trudności ataku.

Marszałek Lefebvre, dowodzący wojskami mającymi wykonać oblężenie, nie posiadał żadnej wiadomości, jakich wymaga podobne działanie. Nie było w armii żołnierza ciemniejszego i waleczniejszego. Na wszelkie kwestye sztuki wojennej podane przez inżynierów, znał jedną tylko odpowiedź, to jest że pójdzie do szturm na czele swoich grenadyerów. Napoleon, pomimo jego nieświadomości, wybrał go dla tego, że chciał, jakżeśmy już powiedzieli, dać czynność senatorom; bo nie życzył zostawiać w Paryżu starego żołnierza, uległego i przywiązanego, ale który popuszczał niekiedy cugle swemu językowi skoro go niepowściągnano; nareszcie chciał, nie powierzając mu korpusu, podać zręczność do zasłużenia na wielką nagrodę. Waleczny Lefebvre, który okupował ciemnotę naturalnym rozsądkiem, umiał

162

oddawać sobie sprawiedliwość, i zląkł się doprawdy dowiedziawszy się co mu przeznacza Napoleon. Napoleon uspokoił go obiecując że nadeszłe pomoce jakich potrzebował, i że sam przewodniczyć mu będzie z obozu swego w Finkenstein. — Śmiało, mówił mu; trzeba żebyś i ty także, kiedy powrócimy do Francji, miał co opowiadać w senacie.

Zwyciężony tak uprzejmymi słowy, marszałek kwapił się z posłuszeństwem. Napoleon przydał mu do kierunku dwóch oficerów najwyższych zalet, inżyniera Chasseloup, i generała artylleryi Lariboissiere, wiedząc że ta dwójka broń, inżynieria i artyllerya, obalają mury fort. Prawda że często różnią się w zdaniu, bo jednej obowiązkiem jest wyznaczać ataki, drugiej wykonywać je działami, i zanadto zbliżone są w tem trudnem dziele, żeby się sprzeczać z sobą nie miały. Do naczelnego wodza godzić ich należy. Ale Napoleon znajdował się o trzydzieście lub czterdzieści mil od Gdańska: mógł zawsze rozstrzygać trudność przez codzienną swoją korespondencyę i wysyłać jednego z adjutantów, generała Savary albo generała Bertrand, do zakończenia w jego imieniu sporów, jakich marszałek Lefebvre nie zdolny był zrozumieć i osądzić. To właśnie uczynił niejeden raz podczas oblężenia.

Napoleon postanowił rozpocząć pierwsze czynności z wojskami posiłkowymi, i z jednym lub dwoma półkami francuzkami, wziętymi z korpusu marszałka Mortier; potem kiedy półki sprowadzone z Francji zbliżą się ku Wiśle, zatrzymać je na krótko pod murami Gdańska, dla wzmocnienia wojsk oblegających. Marszałek Lefebvre miał więc w początkach 5,000 lub 6,000 Polaków nowego zaciągu, zaledwo wyuczonych; 2,500 ludzi legii Północnej, składającej się z Polaków, zbiegów niemieckich i innych, mających zapał, ale nie wytrwałość, dla braku organizacyi dostatecznej; 2,200 Badeńczyków, mało nawykłych do ognia i do pracy koło przykopów; 5,000 Sasów dobrego żołnierza, ale którzy znajdując się obok Prussaków pod Jena, nie mogli jeszcze nabrać wielkiej przychylności ku nam; nareszcie 3,000 Francuzów, to jest: 2gi półk lekkiej piechoty, 23ci i 19ty półki strzelców konnych nadeszłe z Włoch, i 600 żołnierzy inżynierji, nieporównanych przymiotów, którzy nadstarczając wszystkiemu czego brakowało w tem pamiętnem oblężeniu, okryli się sławą. Jak widzimy zatem, najwięcej z 18,000 wojska, w której liczbie było tylko 3,000 Francuzów, przystępowano do regularnego ataku twierdzy, mającej 18,000 załogi.

Ciężka artyllerya, której potrzeba było mieć przynajmniej sto dział, z ogromnemi zapasami prochu i kul, wzięta być mogła tylko z arsenałów Szląskich. Ponieważ przewóz wodą przerwany został, musiano ciągnąć ją z wielką trudnością, po bardzo złych drogach, od Odry do

163

Wisły. Czekano na nią jeszcze w Marcu. Ale przed rozpoczęciem ataku twierdzy, pierwszą rzeczą było opasać ją, że by pozbawić załogę posiłków i zachęcenia, jakie odbierała z Królewca. Żeby tego dopiąć należało z jednej strony odłączyć ją od fort. Weichselmünde, a z drugiej przeciąć Nehrung, tę długą ławę piasku, co się rozciąga, jakżeśmy powiedzieli, od Królewca do Gdańska, z jednym tylko wycinkiem w Piławie.

Nadeszliśmy górami piaszczystymi, panującymi nad Gdańskiem od zachodu, i spostrzegliśmy przed sobą wał zewnętrzny zbudowany na tych górach, u stóp naszych miasto, na lewo Wisłę, wpadającą w morze Bałtyckie przez fortyfikacje Weichselmünde, na prawo rozległą przestrzeń ziemi, którą zalewa Motława, naprzeciw, jak okiem sięgnąć, Nehrung oblany z jednej strony morzem, z drugiej Wisłą, i ginący na horyzoncie ku Frisch-Haffowi. Był to krąg siedmiu do ośmiu mil, którego nie podobna ogarnąć 18,000 ludzi. Prawda że zająwszy niektóre punkta, opasanie mogło być dostatecznem. I tak, stanawszy nad Wisłą, między fort. Weichselmünde a Gdańskiem, przecinano komunikacyę morzem. Zająwszy Nehrung przecinano komunikacyę lądem. Ale żeby zająć tylko punkta główne, potrzebaby naprzód obwarować góry, potem spuścić się na lewo, zdobyć fortyfikacje Weichselmünde, na obu brzegach Wisły, a w niedostatku tej operacyi, zagrozić przynajmniej rzekę, przejść na wyspę Holm, zająć kanał Laake. Należałoby potem, spuściwszy się wprzód na lewo, spuścić się także na prawo na zalaną równinę, przejść ją po groblach, przepłynąć się przez Wisłę powyżej Gdańska, jak się przepłynięto poniżej, wejść na Nehrung, obwarować się tam, i przeciąć drogę od lądu, równie jak od morza. Przewyciężywszy te pierwsze trudności, można było otworzyć przykopy przed wałem. Ale na ten koniec potrzebaby mieć ośm lub dziesięć tysięcy więcej dobrego żołnierza, a ich nie miano. Zamierzono więc za radą inżyniera Chasseloup, dowódcy inżynierji, wybrać z pomiędzy różnych wstępnych operacyj, tę jaką wydawała się najłatwiejszą i najmniej trudną. Przepłynąć się przez Wisłę poniżej Gdańska, między fort. Weichselmünde a twierdzą, dostać się na wyspę Holm pod ogniem redut dobrze uzbrojonych, i pomimo wycieczek, jakie mogły mieć miejsce bądź z Weichselmünde, bądź z Gdańska, było zanadto niebezpiecznie. Postanowiono więc przepłynąć się powyżej Gdańska, o milę lub

dwie, koło miejsca zwanego Neufahr, założyć tam mały obóz, przeciąć tym sposobem Nehrung, potem, w miarę środków wzmocnienia tego obozu, przybliżyć go ku Gdańskowi, żeby podał

164

rękę wojskom, któreby później przeprawiły się przez Wisłę, pomiędzy twierdzą a fortecą Weichselmünde.

Czynność tę powierzono generałowi Schramm, z oddziałem blisko 3,000 ludzi, składającym się z batalionu 2go półku lekkiej piechoty, kilkuset grenadyerów saskich, oddziału polskiego, piechoty i jazdy, i szwadronu 19go półku konnych strzelców. Dnia 19 Marca rano, przy Neufahr, o dwie mile wyżej Gdańska, wojsko wsiadło na statki, jakie zebrano, przeprawiło się przez Wisłę, mniej szeroką odkąd się dzieli na kilka ramion, i użyło w pomoc do tej operacji wyspy leżącej u przeciwnego brzegu. Generał Schramm, przeniosłszy się na Nehrung w skutku tej przeprawy, podzielił mały swój korpus na trzy kolumny, jedną na lewo żeby się rzuciła na nieprzyjacielskie wojsko broniące pozycji od strony Gdańska, drugą na prawo dla odparcia nadchodzących od strony Królewca, trzecią nareszcie żeby była w odwodzie. Na czele każdej z kolumn, umieścił oddział Francuzów, aby dawali przykład.

Zaledwo przeprawiwszy się, wojska generała Schramm, pociągnięte przykładem 2go półku lekkiej piechoty, zawróciły się w lewo, na spotkanie Prussaków i przełamały, pomimo najżywszego ognia. Kiedy kolumna główna zawracając się w lewo, parła ich ku Gdańskowi, druga stała na obserwacji na drodze do Królewca. Trzecia zatrzymana w odwodzie, posiłkowała pierwszą. Nieprzyjacieli chciał korzystać z przeszkód położenia miejscowego dla wznowienia swego oporu, gdyż Nehrung zbliżając się ku Gdańskowi przedstawia zasypany piasku i lasy; ale pierwsza kolumna przy pomocy trzeciej, odparła go na nowo i położyła mu trupem lub wzięła w niewolę trochę ludzi. Sasi szli na wyścigi w tej okolicy z Francuzami. Jedni i drudzy odparli nieprzyjaciela aż pod wały fortecy Weichselmünde, z kąd wychodziły wojska broniące Nehrung.

Rozprawa zdawała się skończoną, kiedy koło godziny siódmej wieczorem, ujrano kolumnę od trzech do czterech tysięcy Prussaków, która wyszedłszy z Gdańska, ciągnęła w górę Wisły, przy biciu w bębny, z rozpuszczonymi chorągwiami. Półk 2gi lekkiej piechoty, celnym i gęstym ogniem zatrzymał tę kolumnę, potem uderzył na nią bagnetem i odparł ku Gdańskowi, gdzie śpiesznie się zamknęła. Dzień ten, co nam oddał w posiadanie przeprawę na Wiśle powyżej Gdańska, i pozycję przecinającą Nehrung, kosztował nieprzyjacielowi 200 do 300 ludzi wybyłych z szeregów, i 500 do 600 jeńców. Kapitan inżynierii Girod, kierujący tą ekspedycją, odznaczył się rozsądkiem i zimną krwią. Po skończeniu operacji, kazał wyciąć las, wznieść szańce, zbudować most pływający na Wiśle, opatrzyć silnym szańcem przedmo-

165

stowym. Wojska nasze rozłożyły się za taką zasłoną, i miały się na baczeniu za pośrednictwem posterunków jazdy, które z jednej strony posuwały się aż pod wały fortecy Weichselmünde, z drugiej przejeżdżały się po Nehrungu, w kierunku Królewca.

Następujących dni, generał Schramm, dowodzący tym oddziałem, próbował posunąć się aż ku Heubude, żeby bliżej naciskać twierdzę, i opanować tamę, która największy wpływ miała na zatopienie. Ale tama oblana wodą, nie dawała przystępu z żadnej strony. Trzeba było zaniechać jej zdobycia, i ograniczyć się pomknięciem mostu pływającego aż ku Heubude. Wszelako stanowisko to nad górną Wisłą, nawet po przeniesieniu do Heubude, musiało odbywać sześć mil drogi dla znoszenia się z główną kwaterą, przez miejsca wodą zalane, i wzdłuż grobel. Chcąc przeciąć komunikacje oblężonym, było więc wystawione na utratę własnych komunikacji.

Dnia 26 Marca, nieprzyjacieli zrobił dwie wycieczki, jedną z twierdzy, skierowaną przez bramy Schidlitzką i Oliwską, na nasze forpocztę, w zamiarze dokończenia pożaru przedmieść, drugą z zewnętrznych wałów fortecy Weichselmünde, skierowaną na lewy bok głównej kwatery przez Langenfurth. Jedna i druga żwawo odparte zostały. Oficer jazdy polskiej, kapitan Sokolnicki, odznaczył się tutaj walecznością i zręcznością. Sławny partyzant pruski, baron Krakow, wzięty tu w niewolę.

Wojska nasze, odparłszy nieprzyjaciela aż pod wały, zbliżyły się ku twierdzy więcej jeszcze niżeli dotąd, i można było przypatrzeć się ztąd jej kształtom. Generał Chasseloup ułożył plan ataków, z trafnością oka inżyniera, równie uczonego jak doświadczonego.

Wał zewnętrzny, wzniesiony na boku gór, przedstawiał dwie fortyfikacje łączące się jedna z drugą, ale oddzielne i przegrodzone małą doliną, w głębi której leży przedmieście Schidlitz. Pierwsza z tych fortyfikacji, na prawo (prawa strona wojska oblegającego), nazywa się Bischoffsberg, druga na lewo, nazywa się Hagelsberg. Tę ostatnią wybrał generał Chasseloup za cel głównego ataku, zamierzając wykonać fałszywy atak na Bischoffsberg. Oto są powody, jakie go do tego skłoniły. (*)

(*) Uważaliśmy za obowiązek opisać z niektórymi szczegółami oblężenie Gdańska, ponieważ jest to piękny wzór oblężenia porządnego, i najznaczniejszego może w wieku naszym; ponieważ przykłady oblężeń porządných, tak częste i tak doskonałe pod Ludwikiem XIV, stały się bardzo rzadkimi za dni naszych; ponieważ oblężenie Gdańska miało niepospolity zaszczyt być zasłoniętem przez Napoleona, na czele dwóch kroć stu tysięcy wojska; ponieważ wreszcie jest ustępem niezbędnym, co wiąże kampanię zimową z kampanią letnią, w nieśmiertelnej wojnie Polskiej.

166

Fortyfikacje Hagelsbergu zdawały się mniej troskliwie wykonane niżeli Bischoffsbergu. Hagelsberg był wązki, niedogodny do rozwinięcia wojska, bądź gdy oblężeni chcieliby zrobić wycieczkę, bądź odeprzeć szturm; Bischoffsberg zaś obszerny i dobrze rozłożony, pozwalał uszykować do boju trzy lub cztery tysiące wojska, i wypuścić je w massie na oblegających. Hagelsberg mógł być rażony z boku ze Stolzenberga, jednej z pozycji zewnętrznych; Bischoffsberg nie mógł być gromionym z żadnej strony. Na Hagelsberg dostać się można było drogą nierówną, ale ciągłą. Żeby się zbliżyć do Bischoffsberga, spotykano głęboki wąwóz, w którym nie łatwo było zrobić drogę, i gdzie groziło niebezpieczeństwo wpadnięcia, skoroby chciano przebyć go celem pójścia do szturm. Oprócz tego, że Hagelsberg łatwiej było zdobyć niżeli Bischoffsberg, pozycja, po zdobyciu pierwszego, była lepsza. Z jednego jak z drugiego, górować można nad twierdzą i zasypać ją ogniem. Ale jeśliby ten ogień nie wystarczał do zmuszenia jej ku poddaniu się, i gdyby trzeba było spuścić się z gór żeby opanować drugi wał, spotkanoby spuszczać się z Hagelsbergu, od bastionu Heilige-Leichnams aż do bastionu Świętej Elżbiety, wydatne czoło, które nie będąc zabezpieczonem z żadnej strony, nie wiele nastrozałoby trudności oblegającym. Przeciwnie, spuszczać się z Bischoffsbergu, spotykano od bastionu Świętej Elżbiety aż do bastionu Świętej Giertrudy, wklęsłość flankowaną ze wszystkich stron, a co większa, wystawioną na ogień kilku wałów bardzo wysokich. Nareszcie, przyczyna wyciągnięcia z położenia ogólnego, musiała zdecydować atak na Hagelsberg. Attak ten

zbliżał główne nasze siły ku dolnej Wiśle, i w rzeczy samej, przez dolną Wisłę należało opasywać twierdzę, ściągając na ten punkt oddział generała Schramm, podając mu rękę, dla przejścia na wyspę Holm, oddzielając tym sposobem Gdańsk od fortecy Weichselmünde. Powody te były przekonywające, i przekonały samegoż Napoleona. Generał Kirgener, będący pod rozkazami generała Chasseloup, miał myśl wybrać punkt ataku więcej jeszcze na lewo, ku bramie Oliwskiej, na niskim miejscu leżącym pomiędzy Hagelsberg a Wisłą, naprzeciw wyspy Holm. Nie przyjęto tej myśli, gdyż potrzebaby zdobyć naprzód wał zewnętrzny, wytrzymując na lewo ogień z wyspy Holm, a potem atakować drugi wał, wytrzymując na prawo ogień z Hagelsbergu. Taki sposób działania przyjętym być niemógł.

Generał Chasseloup, wezwany na kilka dni do Torunia, celem ułożenia projektu niektórych robót odpornych, zostawił odjeżdżając plan ataków i rozkazy do rozpoczęcia robót.

167

Nie było więc już żadnego powodu do odwłoki, gdyż marszałek Lefebvre otrzymał część posiłków, jakie mu były obiecane. Półk 44ty liniowy wzięty z korpusu marszałka Augereau, nadchodził w tej chwili od brzegów Wisły; składał się z tysiąca żołnierzy, ale najlepszych. Półk 19ty wyszedłszy z Francji od dwóch miesięcy, przybywał także ze Szczecina, z oddziałem artylleryi, który eskortował. Było tego dosyć, w oczekiwaniu na inne półki zapowiedziane, do rozpoczęcia czynności, i dania przykładu wojskom posiłkowym.

Nie będąc nawet biegłym w pięknej umiejętności, która unieśmiertelniła Vaubana, wie każdy z jakimi ostrożnościami zbliżać się należy ku twierdzom. Podkopując się pod ziemię, otwierając przykopy, i wyrzucając na stronę nieprzyjaciela ziemię wydobytą z przykopów, zbliżają się pod ogniem ciężkiej artylleryi. Prowadzą się tym sposobem linie zwane „równoległemi” czyli „paralelnemi”, ponieważ w rzeczy samej równoległe są czołu, które się atakuje. Uzbrajają się potem one bateriami, żeby odpowiedzieć ogniom oblężonych. Nakreśliwszy pierwszą paralelę, zbliżają się, podkopując się pod ziemię w zygzak, aż do odległości gdzie chcą poprowadzić drugą paralelę, która uzbraja się bateriami podobnie jak pierwsza. Przybywa się z kolei do trzeciej, z kąd się rzucają na brzeg rowu co się nazywa drogą krytą. Potem spuszcza się w ten rów z nowymi ostrożnościami, wyłomowem bateriami rozwalają mury zwane eskarpami, rozbitym murem zapełniają rów i po gruzach nareszcie przystępują do szturm. Wycieczki nieprzyjaciela dla przeszkodzenia tym trudnym robotom, bitwy ciężkiej artylleryi, miny które wysadzają w powietrze oblegających i oblężonych, przydają sceny ożywione i często okropne do tej straszliwej walki podziemnej, gdzie nauka idzie na wyścigi z bohaterstwem, żeby atakować lub bronić wielkie miasta, których bogactwa, położenie geograficzne, lub siła wojenna, czynią godnymi podobnych usiłowań.

Uciekać się należy do tych środków skomplikowanych, kiedy twierdza nie może być naprędce zdobyta. Taki był tutaj przypadek, dla przyczyn któreśmy wyłożyli wyżej, i w nocy z 1go na 2gi Kwietnia, otworzono przykop naprzeciw Hagelsberga, który był punktem wskazanym do ataku. Zajęto pozycję na wzgórzu Zigankenberg. Według zwyczaju starano się ukryć tę pierwszą czynność przed nieprzyjacielem, i o świcie żołnierze nasi zakryci byli wałem z ziemi na przestrzeni 200 sążni. Oblężeni zwrócili na nich bardzo żywy ogień, ale nie mogli przeszkodzić im wydoskonalić roboty w ciągu następujące go dnia. W nocy z 2go na 3ci Kwietnia wystąpiono z pierwszej paralleli, przez przykopy poprzeczne zwane zygzakami, i tym sposobem zyskano na

168

przeprzestrzeni. Kiedy część żołnierzy naszych pracowała nad tem, próbowano zdobyć fortyfikację, która wkrótce przeszkadzać miała naszym podkopom.

Była to reduta znana pod nazwiskiem Kalke-Schanze, leżąca po lewej naszej stronie, na samym brzegu Wisły, a zatem na nizinie, którą rzeka przerzyna. Chociaż leżąca niżej punktu, który wieńczyliśmy naszymi fortyfikacyami, szkodziła naszym przykopom, co było dostateczną przyczyną żeby starać się jej pozbyć. Żołnierze legii Północnej, lud śmiały, jakieśmy powiedzieli, ale niewytrwały, rzucili się odważnie na redutę, i zdobyli. Tejże samej nocy nieprzyjacieli zrobił wycieczkę na pierwsze nasze przykopy, i na redutę którą mu odebrano. Zrazu odparty został, ale odebrał znowu redutę Kalke-Schanze, z kąd wyrugował żołnierzy legii Północnej, tudzież Badeńczyków. Zaledwo tu się usadowił, wnet napęłnił rowy wodą Wiślaną, eskarpy z ziemi otoczył mocną palissadą, i stał się tutaj prawie niezdobytym.

Musieliśmy zatem prowadzić dalej roboty oblężnicze, pomimo niedogodnego sąsiedztwa, od którego zabezpieczyć się należało poprzecznikami, sypaniami z ziemi, przeciwko ogniom z boku, i które przysparzając nam pracy, przedłużały oblężenie.

Podczas nocy i dni, jakie nastąpiły od 4 do 7 Kwietnia, prowadzono dalej roboty oblężnicze pod ogniem twierdzy, na który odpowiadać nie mogliśmy, ponieważ ciężka nasza artyllerya jeszcze nie nadeszła. Mieliśmy tylko artylleryę połową, umieszczoną na kilku redutach, do sypania kartaczami na nieprzyjaciela w razie wycieczki. Roboty nastroczały więcej trudności, niżeli w większej części oblężeń regularnych. Grunt, na którym pracowano, składał się z piasku cienkiego, ruchliwego, niemocnego, co się usuwał pod pociskiem kul, i którym wiatr gwałtowny, za zbliżeniem się porównania dnia z nocą, sypał na twarz naszych żołnierzy. Pora była przykra, śnieg lub deszcz na przemian. Nareszcie, dobrych robotników mieliśmy tylko Francuzów, którzy byli nieliczni, i przeciążeni trudem.

W nocy z 7go na 8my otworzono paralelę przeciw Bischoffsbergowi, w podwójnym zamiarze rozerwania nieprzyjaciela fałszywym atakiem, i urządzenia baterij, któreby brały od boku Hagelsberg, i mogły strzelać nawet na miasto. Następujących dni ciągnięto dalej roboty, tak do prawdziwego, jako też fałszywego ataku. Ze swojej strony oblężeni przedsięwzięli roboty około kontr-approszów, przeznaczone na opanowanie wzgórza, z kąd panować mogli nad naszymi przykopami. W nocy z 10go na 11ty, generał Chasseloup, powróciwszy do obozu, wydał rozporządzenia potrzebne celem zniszczenia robót

169

wymierzonych przeciwko naszym. O godzinie dziesiątej wieczorem, cztery kompanije 44go półku liniowego, ze 120 żołnierzami legii Północnej, pod dowódzcą batalionu Rogniat, przebyli wawóz, dzielący lewą stronę pierwszej naszej paralleli od pozycji zajętej przez Prussaków, rzucili się na nich, rozbili, wzięli w niewolę trzynastu, a reszta uciekła rzucając karabiny. Żołnierze legii Północnej zaraz użyci byli do zasypania motykami przykopów, jakie zaczęli oblężeni. Ale zniszczenie to robót nieprzyjaciela odbywało się o czterdzieście sążni od twierdzy, i pod bardzo morderczym ogniem kartaczów i granatów. Nasi robotnicy z legii Północnej, opierając się czas niejaki, pouciekali wreszcie jeden po drugim i Prussacy mogli wrócić do robót opuszczonych, wprzód niżeli całkowicie zniszczone zostały. O godzinie pierwszej po północy, generał Chasseloup i marszałek Lefebvre

sposprzeższy że nieprzyjaciół powrócił, postanowili wyprzeć go na nowo. Czterechset żołnierzy 44go półku, wysłanych tutaj, znalazło silny oddział grenadyerów pruskich, uderzyło na nich bagnetem, trupem położyło lub poraniło pięciudziesiąt, i wzięło takąż prawie liczbę w niewolę, z mnóstwem karabinów i narzędzi. Kompanija Sasów pozostała aż do dnia dla zasypiania motykami przykopów oblężenców, ale we dnie, chociaż wspierani przez naszych tyraljerów, nie mogli wytrzymać pod ogniem twierdzy, i zmuszeni byli cofnąć się.

Prussacy zajęli znowu ten punkt w ciągu dnia 12, i wzniesli co spieszniej pewny rodzaj reduty opalissadowanej na wzgórzu, do posiadania którego tyle przywiązywali wartości. Niepodobna było zostawić ich tak spokojnie usadowionych na lewym boku przykopów naszych. Postanowiono następującej nocy zdobyć po trzeci raz tę pozycję i spiesźnie ją złączyć z drugą paralelą, która otwartą była w ciągu tego dnia. Dnia 12, o godzinie 9tej wieczorem, dowódca batalionu Rogniat, generał Puthod na czele 300 grenadyerów saskich półku Bevilacqua, kompanii karabinierów legii Północnej, i kompanii grenadyerów 44 półku, pod dowódcą batalionu Jacquemard, uderzyli śmiało na tę pozycję. Opór nieprzyjaciela był bardzo żwawy. Zasłonięty palissadami, tak gęsty sypał ogień karabinowy, że wojsko nasze zachwiało się przez chwilę. Ale grenadyery 44go półku poszli wprost na palisady, gdy tymczasem grenadyerowie sascy półku Bevilacqua, prowadzeni przez walecznego dobosza, znalazłszy drogę, co okrążyła pozycję na lewo, weszli tam i rozstrzygnęli pomyślny skutek. Zostaliśmy panami reduty, którą spiesźnie połączono z drugą paralelą.

Ale gdy dzień zaświtał, nieprzyjaciół postanowiwszy bronić przeciwko nam do końca pozycji, która p rzeszkadzać miała naszym robotom

170

oblężniczym, jeśliby powiodło mu się ją zatrzymać, próbował wykonać wielką wycieczkę, i skierował silną kolumnę na punkt, o który tyle się dobijano. Ogień całej twierdzy w spart jego usiłowania. Rzucił się na redutę, gdzie pozostali Sasi, przemógł ich liczbą, pomimo najdzielniejszego z ich strony oporu, i odzyskawszy pozycję, poszedł śmiało na nasze przykopy, żeby je opanować i zniszczyć. Już był tam wszedł, kiedy marszałek Lefebvre, który na pierwszy odgłos tej wycieczki zgromadził szybko batalion 44go półku, rzucił się na Prussaków ze szpadą w rękę, i wśród gradu kul, odrzucił ich za przykopy, parł bagnetem aż pod wały Hagelsbergu. Gdy stanęli tutaj, należało cofnąć się pod deszczem kartaczy. Prussacy stracili w tej rozprawie około trzechset ludzi. Kosztowała nam ona piętnastu oficerów i około stu żołnierzy, tak saskich jak francuzkich.

Od tej chwili, wzgórze na lewo zostawił nam nieprzyjaciół. Połączono je niezwłocznie z przykopami naszymi, potem przez nowe drogi wystąpiono za drugą paralelą. Pracowano także nad tą, jaką otworzono pod Bischoffsbergiem, i której cel jużśmy wskazali.

Te trzy dni bitew znacznie opóźniły roboty oblężnicze, tym bardziej że gdy przykopy nasze ciągle były zagrożone, należało poświęcić najlepszego żołnierza naszego na ich pilnowanie. Następne dni użyte były na zakończenie drugiej paralleli, rozszerzanie, urządzenie tu stanowisk dla pomieszczenia żołnierzy, przygotowanie miejsca na baterie w oczekiwaniu nadejścia ciężkich dział, i tegoż samego użyto względem paralleli fałszywego ataku, przedsięwziętego na Bischoffsberg. Dwa nowe półki nadeszły z rozkazu Napoleona, bardzo czuwającego nad czynnościami tego wielkiego oblężenia. Był to, z jednej strony, półk gwardy municypalnej paryskiej, a z drugiej, 12ty półk lekkiej piechoty, który odłączono na krótko z Torunia i wysłano do Gdańska. W tymże samym czasie Napoleon rozkazał marszałkowi Mortier, który skończył ze Szwedami sprawę o zawieszenie broni, wysłać wojska swoje przez Szczecin do Gdańska, i gromadzić na wyspie Nogatu rezerwę piechoty, którą miał dowodzić marszałek Lannes. Była więc nadzieja silnego wkrótce wsparcia.

Ponieważ armija oblegająca wzmocniona została nowymi półkami francuzkimi, należało kończyć opasanie twierdzy, i ciągnąć dalej operacje projektowane nad Wisłą, sprowadzając generała Schramm z Heubude na wyspę Holm, co się stawało tym konieczniejsze że nieprzyjaciół komunikował się codziennie przez fortecę Weichselmünde z morzem, z kąd odbierał pomoc w ludziach i ammunicyi. Zatem dnia 15 Kwietnia generał Gardanne, który objął dowództwo wojsk rozłożonych na Ne-

171

hrung, ciągnął z tem wojskiem i kilku nadesłanemi posiłkami, brzegiem Wisły, i rozłożył się wzdłuż kanału Laake, między Gdańskiem a fortecą Weichselmünde, o 700 sążni od wałów tej fortecy. Stanął tak żeby przeciąć żeglugę na kanale, a później na samejże Wiśle, skoro wojska głównej kwatery połączą swój ogień z jego ogniem, spuszczać się lewym bokiem na brzeg Wisły. Czynności tej zrazu nie bardzo przeszkadzano, wyjąwszy reduty na wyspie Holm. Ale wkrótce marszałek Kalkreuth, poznając ważność przedsięwzięcia, postanowił wyteżyć największe usiłowania żeby utrzymać komnauunikacje swoje z morzem. Dnia 16go Kwietnia, trzy tysiące Rossyan i dwa tysiące Prussaków wyszli na raz, pierwsi z fortecy Weichselmünde, drudzy z Gdańska, żeby uderzyć na wojska nasze, które nie miały czasu do gruntownego usadowienia się na Nehrungu i przy ujściu kanału. Najzważsza bitwa wszczęła się od strony Weichselmünde z Rossyanami, i szczęściem nieco wprzód niżeli Prussacy wyszli z Gdańska. Odparto ich ku wałom fortecy, zadawszy znaczną stratę. Zaledwo skończono rzecz z nimi, należało wznowić z Prussakami, co nie było ani trudnem, ani długiem, gdyż nasi posiłkowi, mając na czele 2gi półk lekkiej piechoty, walecznie się popisali. Nieprzyjaciół stracił ogółem 500 do 600 ludzi w zabitych i jeńcach. My straciliśmy około 200.

Po tej bitwie, stanowisko nasze nad dolną Wisłą i na Nehrungu, zdawało się zapewnionem. Zajęto się wszelako jego utrwaleniem. Usypano podwójne okopy, żeby się zabezpieczyć zarazem przeciw fortecy i przeciw twierdzy, i posunięto je dosyć daleko żeby dosięgły, z jednej strony rzeki, z drugiej lasów okrywających tę część Nehrungu. Obszerne zasięki uczyniły ten las prawie niedostępnym. Mocny blokhaus wzniesiony został w środku naszych okopów. Do tych ostrożności przydano straż szalup na kanale i rzece, która przeszkadzać miała nieprzyjacielskim statkom przychodzić lub odchodzić Wisłą. Kiedy te roboty odbywały się na prawym brzegu, wojska głównej kwatery, na brzegu lewym, spuściwszy się z gór na brzeg Wisły, pobudowały tam reduty, żeby skrzyżować swój ogień z ogniem wojsk rozłożonych na Nehrungu. Zabezpieczono się z tej strony kosztami na 200 sążni długości. Waleczny oficer Tardiville, ze stem żołnierzy, zajął dom nad brzegiem Wisły, i utrzymywał się tam pomimo kul nieprzyjacielskich z takim uporem, że dom ten przybrał jego nazwisko przez cały czas oblężenia. Należało panować wyspę Holm żeby opasanie było zupełnem i stanowczem. Ale tym czasem, statki nieprzyjacielskie z trudnością tylko dostawały się do Gdańska. Wiele łodzi zabrano, korwetę co próbowała iść z górę Wisły, zatrzymał ogień z obu brzegów.

Żołnierze prowadzeni przez oficera inżynierii Lesecq, przeskoczyli okopy, stanęli na otwartym miejscu na brzegu rzeki, i osypawszy ogniem karabinowym statek nieprzyjacielski, zmusili go do odwrotu; kapitanowi Lesecq kula ze smigownicy wyrwała pałasz, a w samego nietrafiła.

Był dzień 20 Kwietnia. Półtora miesiąca upłynęło już od czasu jak znajdowano się pod twierdzą, a 20 dni od otwarcia przykopów.

Ciężka artyllerya nadeszła, częścią z Wrocławia, częścią ze Szczecina, częścią z Torunia i Warszawy. Brakło tylko amunicji. Wszelako można było otworzyć ogień z baterji pierwszej i drugiej paralleli. Wszystko przygotowano żeby zacząć dnia 20, kiedy okropna burza o porównaniu dnia z nocą, przynosząc chmury śniegu, zasypała przykopy i przerwała robotę. Dwa dni strawić musiano na ich oczyszczeniu, a żołnierze nasi biwakując pod gołym niebem, w tym ostrym klimacie, ostrzejszym jeszcze z powodu opóźnionej zimy, okrutnie cierpieć musieli. Nareszcie dnia 23 w nocy, pięćdziesiąt ośm dział składających się z moździerzy, granatników, dwódziesto-cztero i dwunasto-funtowych armat, zagrzmiało razem, i dawało ognia do twierdzy przez cały dzień 24. Artyllerya nieprzyjacielska, która zachowała swoje zapasy żeby stawić czoło naszej artylleryi, odpowiedziała żywo, i dosyć celnie. Ale po kilku godzinach tej bitwy na działa, wybornie kierowanej przez generała Lariboissiere, wielka liczba strzelnic nieprzyjacielskich została popsuta, wiele dział zdemontowano, a gwałtowny pożar, rozniecony granatami rzuconymi z fałszywego ataku, wybuchnął w środku miasta. Widać było kłęby dymu podnoszące się do wysokości największych gmachów, zgubne świadectwo klęsk jakie przyczyniliśmy. Wszelako marszałek Kalkreuth potrafił ogień zagasić, za pomocą obfitej wody, w jaką miasto było opatrzone. Nie zachwiał się bynajmniej. Nazajutrz, dnia 25 marszałek Lefebvre, dla wyrozumienia jego zamiarów, kazał mu oświadczyć że strzelać będzie kulami rozpalonemi. Nic nie odpowiedział. Wtedy wznowiono ogień ze wszystkich naszych dział, z większą energiją, i rozniecono nowy pożar, znowu zagaszony staraniem załogi i mieszkańców. Ogień gwałtowny artylleryi naszej zwracając na siebie kule nieprzyjacielskie, sprawił dywersję użyteczną dla naszych prac oblężniczych, które stawszy się łatwemi, posuwały się prędzej. Dzięki poświęceniu się żołnierzy inżynierii, którzy kopali piasek wśród kul sprząających głowy koszów, znoszących wory z ziemią, posunięto zygzagi aż do trzeciej paralleli, utworzonej wreszcie w nocy z dnia 25 na 26.

W nocy z 26 na 27, wykonano znaczną część tej paralleli, zawsze korzystając z bitwy dwojga artylleryj. Niestety, nie posiadaliśmy

dosyć wielkiej ilości dział i amunicji. Rzucaliśmy zaledwo dwa tysiące pocisków na dzień, gdy tymczasem nieprzyjaciół rzucał trzy tysiące. Mieliliśmy niemało dział żelaznych, które pękały w ręku naszych artylleryistów, i tyle robiły złego ile kule nieprzyjacielskie. Żołnierze nasi nadstarczali jednak niższości liczby celnością strzałów. Dnia 27 nieprzyjaciół chciał znowu działać zaczepnie przez wycieczki. Korzystając z tego że roboty około trzeciej paralleli nie były jeszcze skończone, postanowił je zniszczyć, i wstrzymał swój ogień koło godziny siódmej wieczorem. Znak ten kazał domyślać się jakiegoś działania ze strony oblężonych. Kompanije 12go pólku lekkiej piechoty, który nadszedł niedawno, rozłożone były na prawo i na lewo, za okopami, co je zasłaniały. Sześciuset grenadyerów pruskich, a za nimi 200 robotników, posunęło się ku paralleli, jeszcze nieskończonej i łatwo przystępnej. Placówka leżąca na ziemi, spostrzelszy ich, cofnęła się żeby dać im wolne przejście. Wówczas kompanije 12go pólku lekkiej piechoty rzuciły się na nich znienacka, uderzyły bagnetem w rowie i zaczęła się walka człowieka na człowieka. Walka była mordercza, ale odparto ich, i 120 pozostało na placu zabitych lub ranionych. Wzięto pewną liczbę w niewolę, a innych bagnetem odepchnięto aż pod wały twierdzy.

Marszałek Kalkreuth zażądał dwugodzinnego zawieszenia broni, żeby zebrać poległych i rannych. Za zdaniem artylleryi i inżynierii, które życzyły zawieszenia broni, celem wykonania kilku rekonesansów, marszałek Lefebvre zgodził się na nie. Generałowie Lariboissiere i Chasseloup udali się natychmiast pod mury twierdzy, żeby wyszukać pozycyi, z kąd tym pewniej możnaby razić fortyfikacje oblężonych. Po skończeniu rekonesansów, wzięto się do roboty, i zajęto się urządzeniem nowych baterji w wybranych punktach, starając się połączyć je z naszymi przykopami.

W nocy z dnia 28 na 29, próbował znowu wycieczki nieprzyjaciół, z kolumną 2000, podzieloną na trzy oddziały. Wyruszył podobnie jak przed wczorą na pierwszą naszą parallelę, której ukończenia pragnął przeszkodzić bądź co bądź. Dwie kompanije 19 pólku liniowego, na widok pierwszego oddziału, rzuciły się nań z bagnetem, odparły aż pod wały Hagelsbergu, ale przywitane ogniem bardzo żywym z zakrytego przejścia, i otoczone przez drugi oddział, którego nie spostrzegły, straciły około czterdziestu ludzi. Wszelako wkrótce otrzymały pomoc i oswobodzone zostały w porę. Nieprzyjaciół odparty zostawił nam 70 trupów i 130 jeńców.

Te gwałtowne wysilenia się przeciwko trzeciej naszej paralleli, nie przeszkodziły nam wydoskonalenia robót, przedłużenia jej na prawo

i na lewo, i uzbrojenia baterjami. Nowe transporta świeżo nadeszłe, pozwoliły urządzić w baterye przeszło ośmdziesiąt dział ciężkiego kalibru. Od tej chwili podwoił się ogień artylleryi, i wystąpiono wreszcie z trzeciej paralleli, dwoma stronami, żeby się udać ku Hagelsbergowi. Fortyfikacja ta składała się z dwóch bastyonów, pomiędzy którymi znajdowało się pół-księżyc. Postąpiono ku kątowi bastyonu lewego, i ku kątowi pół-księżyc. Prace oblężnicze stały się podówczas nadzwyczaj mordercze. Nieprzyjaciół, co oszczędzał na koniec oblężenia największe zasoby swojej artylleryi, zwrócił najlepszą ich część na nasze roboty. Nasi żołnierze inżynierii widzieli swoje kosze obalone, i piasek ruchliwy, który wykopywali, odrzucony w przykopy licznymi pociskami. Niezachwiana była ich wytrwałość w pracy pośród niebezpieczeństw. Piechota nasza ze swojej strony wytrzymywała okropne trudy, bo im bardziej zbliżano się ku twierdzy, tym więcej należało poruczać straż przykopów żołnierzom doświadczonym. Na czterdzieście ośm godzin przepędzała ona dwadzieścia cztery, bądź na robocie, bądź na straży robotników. Posuwaliśmy się zatem w tej chwili bardzo powolnie. Marszałek Lefebvre zaczynając tracić cierpliwość, gniewał się na wszystkich, na inżynierów, których nie pojmował kombinacyj, na artylleryę której nieoceniał usiłowań, a nade wszystko na posiłkujących, którzy mniej mu daleko czynili posług niżeli Francuzi. Sasi bili się dobrze, ale mało okazywali dobrych chęci, zwłaszcza do pracy. Badeńscy nie byli zdolni ani do pracy, ani do ognia. Polacy nowego zaciągu posiadali gorliwość, ale żadnego nawyknięcia do wojny. Żołnierze legii Północnej, bardzo skorzy w ataku, rozpierzchali się za najmniejszym oporem.

Ponieważ ci wszyscy posiłkujący skłonni byli do zbiegostwa, starano się ich opatrzyć magazynami głównej kwatery, żeby nie dopuścić im rozpraszać się po okolicznych wioskach, tak że musiano żywić ich lepiej niżeli Francuzów, chociaż nie służyli tak dobrze. Marszałek Lefebvre mówił o nich w słowach najobelżywszych, powtarzał bez ustanku że jeść tylko umieją, nazywał paplaniną wszelkie rozumowania inżynierów, twierdził że więcej robi niżeli oni piersiami swoich grenadyerów, i chciał koniecznie położyć koniec oblężeniu szturmem generalnym.

Projekt był zuchwały, ponieważ znajdowano się daleko jeszcze od fortyfikacji twierdzy, i rzucając się w fossę, napotkanoby straszne palissady, które zastępowały w Gdańsku eskarpy murowane. Inżynieria, jak zwykle w oblężeniach, nie zgadzała się z artylleryą. Tłumaczyła przez nietrwałą naturę gruntu, przez niedostateczność protekcji jaką odbierała od artylleryi, przez zbyt małą liczbę dobrych robotników,

175

powolność robót. Artyllerya odpowiadała że ma zanadto mało dział, za nadto mało amunicji, żeby wyrównać ogniom nieprzyjaciela, i że lepiej czynić nie może. Marszałek zatem, żeby wszystkich pogodzić, radził rzecz skończyć przypuszczając szturm, w przód nawet niżeli prace oblężnicze będą skończone. Inżynieria, która traciła wiele ludzi na tych robotach, odpowiadała że jeżeli artyllerya zechce przez baterię odskokową obalić rząd palissad, chętnie poprowadzi piechotę naszą do szturmu Hagelsberga. Wszelako ponieważ Rosssyanie, w roku 1724 stracili pięć tysięcy ludzi pod Gdańskiem, w przedsięwzięciu podobnego rodzaju, wykonaniem przez niecierpliwość, nieśmiano odważyć się na taką zuchwałość bez rozkazów Cesarza.

Szczęściem znajdował się on o mil trzydzieście (francuzkich) ztąd, i można było mieć jego odpowiedź w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Sam by przyjechał udzielić ją osobiście, gdyby obecność Króla Pruskiego i Cesarza Rossyjskiego w głównej kwaterze w Bartenstein, nie wzbudzała w nim obawy o jakie z ich strony przedsięwzięcie przeciw jego leżom zimowym. Po otrzymaniu listu marszałka Lefebvre, pospieszył hamować zapaly starego żołnierza, udzielając mu surowe napomnienie. Żywo wyrzucał jego niecierpliwość, pogardę dla nauki której nie posiadał, złe słowa o posiłkujących. — Umiesz tylko, pisał do niego, narzekać, lżyć sprzymierzeńców naszych, i zmieniać zdanie podług woli pierwszego lepszego. Chciałeś wojska, nadesłałem ci; przygotowujący jeszcze więcej, jak niewdzięcznik nie przestajesz narzekać, nie myśląc nawet mi podziękować. Obchodzisz się ze sprzymierzeńcami, a mianowicie z Polakami i Badeńczykami, bez żadnej względności. Nie są nawykli do ognia; ale przyjdzie to z czasem. Czy sądzisz że my byliśmy tak waleczni w dziewięćdziesiąt drugim roku, jak jesteśmy dzisiaj, po piętnastu latach wojny? Okaż więc pobłażanie, stary żołnierzu, dla młodych żołnierzy poczynających, którzy nie mają jeszcze twojej zimnej krwi pośród niebezpieczeństw. Książę Badeński, którego masz przy sobie, (ten książę stanął na czele Badeńczyków, i znajdował się przy oblężeniu Gdańska), opuścił słodczy dwór, żeby prowadzić wojsko swoje w ogień. Okazuj mu względy, i miej uwagę na jego gorliwość, którą podobni jemu nie często naśladowują. Pierś twoich grenadyerów, których prowadzić chcesz w rzędzie, nie rozwalają murów. Trzeba dopuścić działów inżynierom, i słuchać rad generała Chasseloup, człowieka uczonego, i którego nie powinienes pozbawiać swojego zaufania, na wiarę pierwszego drobnego krytyka mięszającego się w sąd o tem, czego zrozumieć nie jest zdolny. Zachowaj odwagę swoich grenadyerów na chwilę, kiedy nauka powie że użyć

176

jej można z korzyścią, a tymczasem umieć być cierpliwym. Kilka dni straconych, których zresztą nie wiedziałbym jak użyć dzisiaj, nie zasługują na to żebyś wydał na zabicie kilka tysięcy ludzi, których życie oszczędzić można. Okaż spokojność, stałość, powagę, przyzwoite wiekowi twojemu. Sława twoja zależy na zdobyciu Gdańska; zdobądź tę twierdzę, a będziesz kontent ze mnie.

Nie trzeba było więcej do uspokojenia marszałka. Postanowił zatem dopuścić prowadzenie dalej robot oblężniczych, według wszelkich przepisów sztuki. Chociaż przeniesiono obóz z Nehrung nad dolną Wisłę, i zagrodzono przejście kanałem i rzeką, opasanie nie mogło być zupełnem chyba przez zdobycie wyspy Holm, i tylko przez jej zdobycie można było zniweczyć mnóstwo redut, nadewszystko Kalk-Schanze, które brały przykopy nasze z ukosa, uprzykrzały się im ogniem swoim, i zwłniały postęp, z powodu poprzeczników, jakie przydawać należało do robót naszych. Nie mając wszystkich wojsk jakiegożby życzone dla śpieszniejszego oblężenia, miano jednakże dosyć do wykonania zamachu na wyspę Holm. Noc z 6 na 7 poświęcona była na to przedsięwzięcie. Wydano rozkaz generałowi Gardanne żeby przyłożył się do tego ze swojej strony, ciągnąc ku kanałowi Laake, i próbując przeprowadzić się tędy na tratwach. Ośmset ludzi spuszczać się z lewej strony głównej kwatery na brzeg Wisły, miało przebyć rzekę w dwóch razach, i wykonać główny atak. O godzinie dziesiątej wieczorem dwanaście łodzi sprowadzono naprzeciw wsi Schellmühl, a nieprzyjaciela tego nie postrzegł. O godzinie pierwszej w nocy łódzie wiozące oddziały półku gwardii Paryzkiej, 2go i 12go półków lekkiej piechoty, i pięciudziesiąt żołnierzy inżynierii, odpłynęły z lewego brzegu, i przybiły do wyspy Holm. Nieprzyjaciel skierował na łódzie nasze kilka strzałów armatnich kartaczami. Żołnierze nasi pomimo tego ognia wyskoczyli na wyspę. Grenadyerowie gwardii paryzkiej pobiegli na najbliższą redutę, i bez wystrzału odebrali ją broniącym. W tejże chwili stu ludzi 2go półku lekkiej piechoty, stu ludzi 12go półku, pobiegło także na dwie inne reduty, jedną wzniesioną na końcu wyspy, drugą przy domu nazwanym Białym. Wytrzymali pierwszy wystrzał, ale biegli tak prędko, że w ciągu kilku minut reduty zostały zdobyte, a Rosssyanie wzięci w niewolę. Wojska nasze rzuciły się z równą szybkością na inne fortyfikacje, i w ciągu pół godziny, zajęły połowę wyspy i wzięły pięćuset jeńców. Kiedy czynność ta odbywała się tak szybko, dwanaście łodzi użytych na przeprawę przez Wisłę sprowadzały drugą kolumnę, składającą się z Badeńczyków i żołnierzy legii Północnej, która zawróciła się na prawo, i udała się ku

177

części wyspy obróconej na miasto Gdańsk. Żołnierze ci, ożywieni przykładem, jaki dali Francuzi, rzucili się śmiało na nieprzyjacielskie posterunki, rozbroili je i zabrali w jednej chwili 200 ludzi i 200 koni artylleryi. Generał Gardanne, ze swojej strony, dostał się na wyspę, przez kanał Laake. Odtąd ważna ta zdobycz została zapewniona.

Była to pomyślna zręczność do opanowania tak niedogodnej reduty Kalke-Schanze, zdobytej i straconej w początkach oblężenia. Ta reduta oblana wodą, i otwarta od strony wyspy Holm, winna była główną swoją siłą pomocy, jaką odbierała z tej wyspy. W tejże chwili kiedy dwie nasze kolumny zajmowały wyspę Holm, oddział Sasów i żołnierzy legii Północnej, prowadzony przez dowódcę batalionu Roumelte, wszedł w fossy reduty napełnione wodą aż pod pachy, rzucił się na palissady, przebył je i pomimo żywego ognia karabinowego opanował redutę, na której wzięto 180 Prussaków, 4 oficerów i kilka dział.

Ten szereg napadów dostarczył nam 600 jeńców, 17 dział, kosztował 600 zabitych lub rannych nieprzyjacielowi, przyniósł nam nadewszystko posiadanie wyspy Holm, które uzupełniało opasanie Gdańska i zniweczyło ogień bardzo szkodliwy dla naszych przykopów. Dzięki szybkości wykonania, strata nasza była bardzo mało znacząca.

Prace oblężnicze doszły do rogu pół-księżycy. Otworzono przykop kolisty, który opasywał ten róg, i wyprzedzał go tak na prawo

jak na lewo. Nadeszła chwila przypuszczenia szturm do krytej drogi. Takie nazwisko dają wewnętrznemu bokowi fossy, wzdłuż którego oblężeni krążą i bronią się, pod osłoną rzędu małych palissad. W nocy z 7 na 8, oddział 19go pólku liniowego, i 12go pólku lekkiej piechoty, poprzedzany przez pięciudziesiąt żołnierzy inżynierii, zbrojnych w topory i motyki, pod przewodnictwem oficerów inżynierii, Barthelemy i Beaulieu, dowódcy batalionu piechoty Bertranda, wyszedł z dwóch końców przykopu kolistego, i posunął się żwawo na krytą drogę. Grad kul przywitał ten oddział. Żołnierze inżynierii, idąc na czele, rzucili się z toporami w rękę na palissady, i obalili kilka. Piechota nasza wchodząc ich śladem w krytą drogę, przebiegła ją pod gradem kartaczów, sypiącym się z murów twierdzy. Udała się potem ku mocnym blokhauzom, zbudowanym po wklęsłych rogach obwodu. Ale spotkał ich ogień karabinowy tak żywy, że zmuszeni byli wrócić na róg półksiężycy. Zakryta droga pozostała wszelako w ich posiadaniu. Tymczasem minijery nadbiegli ze wszech stron, żeby się zapewnić czy nie ma min rozpoczętych, i według zwyczaju, przygotowanych do wysadzenia

178

w powietrze miejsc zajętych przez oblegających. Sierżant inżynierii spostrzegł w rzeczy samej na rogu pół-księżycy dół minowy. Rzucił się tam z pałaszem w rękę, znalazł dwónastu Prussaków pracujących nad rozgałęzieniem miny, i korzystając z przestrachu jaki w nich wzniciło nagle jego pokazanie się, wszystkich wziął w niewolę. Zepsuł potem robotę. Waleczny ten człowiek, którego imię zasługuje być zachowaniem, nazywał się Chopot.

Szturm do krytej drogi, który zawsze jest jedną z najkrwawszych czynności oblężenia regularnego, kosztował nam 11 zabitych i 76 rannych: strata dość wielka, jeżeli pomyślimy o małej liczbie ludzi użytych na tak wąskiej przestrzeni. Opanowawszy krytą drogę pół-księżycy, zajęliśmy brzeg fossy. Trzeba było spuścić się w nią, rozwalić potem rząd wielkich palissad, które zajmowały jej dno, następnie szturmem zdobyć boki darniem okryte, które zastępowały miejsce eskarp murowanych. Nie łatwe to były przedsięwzięcia. Potrzeba było przytem wykonać na róg bastyonu lewego też samą operację, którąśmy wykonali na róg pół-księżycy, żeby nie być wystawionemi na kartacze od boku z tego bastyonu, kiedybyśmy atakowali same pół-księżycy.

Stanęli nasi zatem nad fossą, zasłonili się ze zwykłą ostrożnością, i szli dalej w lewo, żeby się zbliżyć ku rogowi bastyonu. Dni 8, 9, 10, 11, 12 i 13 Maja, użyte były na tę robotę, która stała się straszliwie niebezpieczną, gdyż w takiej bliskości, kule nieprzyjacielskie obalały kosze, wpadały w przykopy, sprzątały ludzi, i często zwałały na nich okopy, jakie oni usypali z trudem. Ogień karabinowy w takiej odległości nie mniej straszny wywierał skutek jak artyllerya. Piasek który żołnierze nasi wykopywali osuwał się co chwila, i trzeba było po kilka razy zaczynać też same roboty. Nareszcie, ponieważ nocy były bardzo krótkie w Maju, ponieważ wie każdy że im bardziej zbliżamy się ku biegunowi, tym nocy są dłuższe zimą, a krótsze latem, dawały nam zaledwo cztery godziny do roboty na dwadzieścia cztery. Marszałek Lefebvre, coraz niecierpliwszy, nalegał ustawicznie żeby mu ułatwiono szturm zwaleniem linii palissad, które znajdowały się w głębi fossy. Inżynieria twierdziła że artyllerya powinna je zniszczyć pociskami odskokowemi. Artyllerya lękając się żeby nie było min tutaj podłożonych, odpowiadała że nie ma miejsca dla swoich baterij. Trudność jakąśmy tu spotykali, była dowodem obronnych własności drzewa, gdyż stanąwszy na brzegu fossy, gdybyśmy mieli naprzeciw siebie mur zamiast rzędu palissad, urządziłibyśmy baterię wyłomową, zburzylibyśmy ten mur w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, zapełnili fossę jego szczątkami, i przystąpili do szturm. Ale kule zrywały głowy niektórych palissad, często je tylko nadwierały, a nie obalały żadnej. Zbli-

179

żała się stanowcza chwila; niecierpliwość była nadzwyczajna; nadchodził ten moment oblężenia, kiedy oblężony wyteża ostatnie usiłowania oporu, i kiedy oblegający, żeby rzecz skończyć, gotów jest na najzuchwalsze zamachy.

Ale nagle rozbiegła się wieść, tak między oblężonemi jak między oblegającemi, że armia Rossyjska nadchodzi na odsiecz Gdańskowi. W rzeczy samej, oddawna pomoc ta była przyobiecana, i dziwić się należało że jeszcze nie nadeszła. Monarchowie Pruski i Rossyjski, będąc razem w głównej kwaterze, wiedzieli w jakim niebezpieczeństwie Gdańsk znajdował się. Nie tajemnica jak ważnem było przeszkodzić tej zdobyczy, gdyż dopóki mieli w swym ręku rzeczoną twierdzę, zagrażali lewemu skrzydłu Napoleona, podawali w wątpliwość usadowienie się jego nad Wisłą, zmuszali do pozbycia się dwódziestu tysięcy, użytych na blokadę lub oblężenie; zamykali nareszcie przed nim najobszerniejszy skład zapasów żywności, jaki znajdował się na Północy. Jeżeli mieli wcześniej lub później wznowić działania zaczepne, warto było pośpieszyć dla tak ważnej przyczyny. Do udzielenia pomocy Gdańskowi mieli dwa środki bezpośrednie: albo atakować Napoleona nad Passargą, żeby mu odebrać pozycję z których zasłaniał oblężenie, albo też wysłać znaczny oddział, bądź lądem trzymając się Nehrungu, bądź morzem wsadziwszy wojska swoje w Królewcu, żeby wysadzić w fortęcy Weichselmünde. Był jeszcze trzeci środek, ale który nie zależał od nich, to jest wylądowanie dwudziestu pięciu tysięcy Anglików, wylądowanie sto razy obiecywane, sto razy zapowiadane, nigdy nie wykonane. Rzecz pewna że gdyby Anglicy dotrzyмали słowa sprzymierzeńcom, i zamiast zatrzymywać część swoich sił w Anglii, naprzeciw obozu w Boulogne, wysłać drugą część do Alexandryi dla zajęcia Egiptu, a inną jeszcze na brzegi La Plata dla opanowania osad hiszpańskich, wysadzili armię bądź w Stralsundzie, bądź w Gdańsku, kiedy mieliśmy zaledwo trzy lub cztery pólki francuskie rozproszone w Pomeranii, mogliby zmienić bieg wypadków, lub przynajmniej nabawić nas wielkich kłopotów. Napoleon w rzeczy samej przymuszony byłby odłączyć dwadzieścia tysięcy z wielkiej armii i gdyby go atakowano w tej chwili nad Passargą, byłby pozbawiony znacznej części sił żeby stawić czoło głównej armii rossyjskiej.

Ale Anglicy nie myśleli o przyjściu w pomoc sprzymierzeńcom. Zastraszało ich bardzo postawienie nogi na ląd. Użycie wojsk swoich na zdobycie osad lepiej im przypadało do smaku. Przytem zmiana ministerium, której damy poznać wkrótce przyczyny i skutki,

180

czyniła w Londynie wszelkie postanowienia niepewnemi. Jedyną pomocą nadesłaną do Gdańska były trzy korwety, naładowane amunicją i dowodzone przez nieustraszonych oficerów, którzy mieli rozkaz wpłynąć na Wisłę żeby dostać się bądź co bądź do twierdzy.

Nie należało więc liczyć na nic innego, tylko na wojska pruskie i rosyjskie w udzieleniu skutecznej pomocy Gdańskowi. Dwaj monarchowie zjechawszy się w Bartenstein, naradzali się z generałami swoimi, i z największą trudnością przychodziło im zgodzić się. Niedostatek żywności sprzeciwiał się projektowi, który byłby najstosowniejszy, i zależał na niezwłocznym wznowieniu działań czynnych. Ziemię nie dosyć jeszcze zapłodniło słońce, żeby wystarczyła na wyżywienie ludzi i koni. Mało mieli magazynów, zaledwo można było dostarczyć zboża i mięsa dla ludzi, a co się tyczy koni, musiano dawać im na karm słomę z dachów chałup kmieci starych Pruss. Sądzone więc że potrzeba czekać aż trawa urośnie żeby dostarczyła karmu dla koni. Taż sama przyczyna zatrzymywała Napoleona nad Passargą. Ale on nie miał ważnej twierdzy do ocalenia; każdy dzień owszem pomnażał jego siły, i pozwalał mu pomknąć się o jeden krok więcej pod mury Gdańska.

W takim położeniu dwaj monarchowie sprzymierzeni, ze wszystkich środków pomocy obierając, postanowili wysłać dziesiątek tysięcy ludzi, przesmykiem Nehrung, połowę morzem i z fortecy Weichselmünde. Zrobiono projekt przełamać linię oblężniczą, zdobyć obóz francuzki na Nehrung, wyruszywszy na ten obóz, bądź z fortecy Weichselmünde, bądź z samegoż Nehrunku drogą Królewiecką, dostać się potem na wyspę Holm, przywrócić komunikację z Gdańskiem, wejść do twierdzy, i jeżeli by powiodły się te wszystkie czynności, zrobić wycieczkę ogólną przeciw korpusowi oblegającemu, żeby zniszczyć jego roboty i zmusić do zaniechania oblężenia. Potrzeba było na to więcej niżeli dziesięć tysięcy ludzi a nadewszystko żeby byli nader umiejętnie prowadzeni.

Korpus pruski i rosyjski, składający się w wielkiej części z jazdy pod dowództwem półkownika Bülow, miał przebydź szalupami Piławę, zawinąć przy końcu Nehrunku, i ciągnąć tym wężkiem klinem piasku mil dwadzieścia, dzielących Piławę od Gdańska. Ośm tysięcy żołnierzy, po większej części Rossyan, wsadzono na statki przewozowe, które eskortowały okręty wojenne angielskie aż do fortecy Weichselmünde. Byli oni pod rozkazami generała Kamińskiego, syna owego starego generała, który przez chwilę dowodził armiją rosyjską, w początkach kampanii zimowej. Stanąwszy dnia 12 Maja przy ujściu Wisły, wy-

181

sadzeni byli na zewnętrzne stanowiska, pod osłoną dział fortecy Weichselmünde. W tymże samym czasie, miały miejsce demonstracje przeciwko wszystkim naszym leżom zimowym. Zmyślano przed Masseną przejście przez Bug, jak gdyby chcieli działać na drugiej krawędzi teatru wojny. Wysyłano liczne patrole naprzeciw leż naszych nad Passargą. Nareszcie oddział przeznaczony do przejścia Nehrunku, szybko zwracał się na posterunki, jakie mieliśmy na krawędzi tej ławy piasku, i zmuszał je do cofania się.

Oznajmiono o zebraniu się dwóch korpusów w Piławie, które rozmaitemi drogami iść miały na odsiecz Gdańskowi. Pogłoski wyszłe z twierdzy obleganej potwierdziły wiadomości Piławskie, i dosyć tego było do nabawienia marszałka Lefebvre najżywszą niespokojnością. Spieszenie, nie odwołując się nawet do Cesarza, powołał do siebie generała Oudinot, który znajdował się na wyspie Nogat z dywizją grenadyerów, mającą należeć do korpusu odwodowego przeznaczonego dla marszałka Lannes. W tymże czasie pisał na wszystkie strony żądając pomocy od naczelników wojsk rozłożonych w sąsiedztwie.

Ale Napoleon, któremu dwadzieścia cztery godziny dostatecznymi były na wysłanie kuryera, z Finkenstein do Gdańska, wcześniej zaradził wszystkiemu. Upomniął marszałka Lefebvre, ale łagodnie, za takie postępowanie. Uspokoił go zawiadomieniem o prędkiej pomocy, jaka przygotowana dawno, nie omieszkałaby nadejść w porę. Napoleon mało się wzruszył demonstracjami na prawe swoje skrzydło, gdyż umiał dobrze rozróżnić w wojnie zmyślenie od projektów prawdziwych iżby go można było oszukać. Wkrótce przytem dowiedział się z pewnego źródła, że ograniczą się wysłaniem na Gdańsk silnego oddziału, bądź przez Nehrung, bądź morzem, i zastosował ostrożności swoje do ważności niebezpieczeństwa.

Marszałek Mortier, mogący być użytym, w skutku stanowczego zawarcia zawieszenia broni ze Szwedami, odebrał rozkaz przyspieszyć marszu, i być poprzedzonym w Gdańsku przez część swoich wojsk. Mocą tego rozkazu, 72gi półk liniowy nadszedł do obozu marszałka Lefebvre, w chwili największych jego wzruszeń. Rezerwa marszałka Lannes, przygotowana na wyspie Nogath, formować się zaczęła, a tymczasem, piękna dywizja grenadyerów Oudinota, która była jej zawiązkiem, umieszczona została między Malborgiem a Tczewem, o dwa lub trzy marsze od Gdańska. Półk 3ci liniowy wzięty z Braunau, liczący 3,400 ludzi, stał także na wyspie Nogath. Zasoby przeto były aż nadto dostateczne. Napoleon rozkazał jednej z brygad generała Oudinot udać się do Fürstenwerder, zarzucić tu most, i trzymać

182

się w pogotowiu do przejścia ramienia Wisły, dzielącego wyspę Nogath od Nehrunku. Ponieważ jazda rozproszona była nadewszystko na pastwiskach nad dolną Wisłą, w okolicach Elbląga, rozkazał generałowi Beaumont wziąć tysiąc dragonów, udać się do Fürstenwerder, dopuścić ciągnąć korpusowi nieprzyjacielskiemu który zmierzał ku Nehrung, odciąć go skoro wyprzedzi Fürstenwerder, i zabrać mu jeńców ile być może najwięcej. Nareszcie polecił marszałkowi Lannes iść z grenadierami Oudinota na Gdańsk, nie utrudzać tam żołnierzy używając ich do robót oblężniczych, ale trzymać w odwodzie żeby popchnąć na nieprzyjaciół skoro ci zechcą wysiąść na ląd w okolicach Weichselmünde.

Te rozporządzenia wydane zawczasu, dzięki przezorności która wszystko robiła w porę, ściągnęły około Gdańska więcej wojsk niżeli było potrzeba do odwrócenia niebezpieczeństwa. Rossyanie zaczęli wysiadać na ląd dnia 12 Maja. Z piaszczystych gór któreśmy zajmowali widać ich było przy fortecy Weichselmünde. Wysiedli zupełnie na ląd i zbrali się pod Weichselmünde, dopiero dnia 14 wieczorem. Powtarzane zawiadomienia, przesyłane tymczasem marszałkowi Lannes, przyspieszyły jego marsz, i dnia 14 stanął pod murami Gdańska z grenadierami Oudinota, oprócz dwóch batalionów zostawionych w Fürstenwerder. Półk 72gi znajdował się już w obozie. Marszałek Mortier z resztą swojego korpusu był o jeden marsz w tyle.

Marszałek Lefebvre uspokojony temi posiłkami, nadesłał generałowi Gardanne, dowodzącemu obozem nad dolną Wisłą na Nehrungu, półk gwardyi municypalnej paryskiej, i czekał z nadesłaniem mu nowych posiłków, aż zamiar Rossyan dokładnie wyjaśnionym będzie, gdyż mogli wystąpić z fortecy Weichselmünde, albo na prawy brzeg, żeby atakować obóz generała Gardanne, albo na lewy brzeg, żeby atakować główną kwaterę.

Dnia 15 Maja, o godzinie trzeciej rano, Rossyanie wyszli w liczbie 7 do 8,000, z fortecy Weichselmünde, atakować pozycje nasze na Nehrungu. Pozycje te zaczynały się na końcu wyspy Holm, tam właśnie gdzie kanał Laake łączy się z Wisłą, rozciągały się w kształcie okopów opalissadowanych, aż do lasu okrywającego tę część Nehrunku, zasłonięte były w tem miejscu licznymi zasiekami, i kończyły się w zaspach piasku wzdłuż morza. Generał Schramm, przeszedłszy pod rozkazy generała Gardanne,

broniał tej linii z jednym batalionem 2go pułku lekkiej piechoty, oddziałem pułku gwardii paryskiej, batalionem saskim, częścią pułku 19 strzelców, i garstką jazdy Polskiej pod kapitanem Sokolnickim, któregośmy już widzieli odznaczającego się w tem

183

oblężeniu. Generał Gardanne trzymał się w tyle z resztą sił swoich, bądź żeby przyjsz w pomoc wojskom, które broniły okopów, bądź żeby odeprzeć wycieczkę z twierdzy. Marszałek Lefebvre, spostrzegłszy z góry Zigankenberg poruszenie Rossyan, posłał mu rano batalion 12go pułku lekkiej piechoty. Nieco później, marszałek Lannes sam wystąpił z czterema batalionami dywizji Oudinota, i ciągnął po groblach przerzynających krainę płaską leżącą po prawej naszej stronie, gdyż inżynieria nie mogła jeszcze postawić mostu ku lewej stronie naszej, dla bezpośredniej komunikacji z obozem na Nehrungu przez dolną Wisłę.

Rossyanie szli trzema kolumnami, jedna wzdłuż Wisły naprzeciw redut naszych, druga przeciw lasowi i zasiękom, które zabezpieczały przystęp do niego, trzecia składająca się z jazdy przeznaczona była ciągnąć wzdłuż morza. Czwarta pozostała w odwodzie, żeby dać pomoc tej ze trzech któreby osłabła. Korwety angielskie nadeszły w tymże czasie, miały ze swojej strony płynąć w górę Wisły, zniszczyć mosty które że są przypuszczano, uderzyć na fortyfikacje nasze z boku, i wesprzeć poruszenie Rossyan ogniem 60 dział wielkiego kalibru. Ale wiatr niesprzyjał temu zamiarowi i korwety musiały zatrzymać się przy ujściu Wisły.

Kolumny Rossyjskie dzielnie wystąpiły do ataku pozycji naszych. Żołnierze nasi stojąc za okopami, czekali z zimną krwią, i dali ognia bardzo blisko. Rossyanie nie zachwiali się, posunęli się aż do podnóża redut, ale zdobyć ich nie mogli. Za każdym zamachem odpartym, żołnierze nasi przeskakowali okopy, i ścigali Rossyan bagnetem; kolumna co się zwróciła na zasięki, spotykając mniej mocną przeszkodę do zwyciężenia, próbowała dostać się do lasu i tam usadowić się. Wstrzymana była podobnie jak pierwsza, ale ponowiła atak, i zaczęła walczyć człowiek na człowieka z naszym wojskiem. Walka w tem miejscu była długa i uparta. Kolumna jazdy mająca ciągnąć wzdłuż morza, pozostała na obserwacji przed naszymi oddziałami jazdy, nieprzystępując do żadnego znacznego działania. Walka trwała od kilku godzin, a wojska nasze użyte na obronę fortyfikacji, nie licząc więcej nad 2,000 ludzi, przeciwko 7 lub 8,000, gdyż generał Gardanne musiał czuwać zresztą nad wyjściem z twierdzy, wojska nasze były wycieńczone, i uległyby pod atakami powtarzanymi, gdyby batalion gwardii paryskiej, wysłany przez generała Gardanne, i batalion 12go pułku lekkiej piechoty, wyszedłszy z głównej kwatery, nie przyniosły mu stanowczej pomocy. Waleczne te bataliony prowadzone przez generała Schramm rzuciły się na Rossyan i odparły. Wszyscy oży-

184

wieni tym przykładem rzucili się na nich, i poparli aż pod wały fortecy Weichselmünde.

Wszelako generał Kamiński miał rozkaz wyteńczyć usiłowania żeby przyjsz w pomoc Gdańskowi. Nie chciał przeto zamknąć się w fortecy, niesprobawszy ostatniego zamachu. Przyłączył do wojsk które walczyły, rezerwę co jeszcze nie była w boju, i posunął się znowu na nasze okopy, tak żywo, tak niepomyślnie atakowane. Ale było zapóźno. Marszałek Lannes i generał Oudinot przyprowadzili generałowi Schramm cztery bataliony grenadierów na pomoc. Dostali im było jednego z tych czterech batalionów, żeby zakończyć bitwę. Generał Oudinot na czele tego batalionu, skupiwszy koło siebie masę wojsk naszych, potem poprowadziwszy je na przód, przełamał nieprzyjaciół, i raz jeszcze poparł ich bagnetem aż pod wały fortecy Weichselmünde, gdzie zamknąć się musieli ostatecznie. Rozprawa ta musiała być i była ostatnią.

Rossyanie zostawili dwa tysiące ludzi na placu bitwy, w większej części zabitych i ranionych, i trochę jeńców. Strata nasza wynosiła 300 wybyłych z szeregów. Pod generałem Oudinot konia zabiła kula, która przelatując pomiędzy nim a marszałkiem Lannes, omal co nie zabiła ostatniego. Jeszcze nienadeszła była chwila, kiedy sławny marszałek miał zginąć po tylu czynach powtarzanych! Przeznaczenie wprzód nim ugodziło w niego, zachowywało mu jeszcze dni świetne.

Odtąd marszałek Lefebvre nie mógł mieć niespokojności, ani marszałek Kalkreuth nadziei. Wszelako dowódcy korwet wysłanych z Anglii na pomoc Gdańskowi, chcieli wykonać swoje instrukcje. Ponieważ twierdza potrzebowała nadewszystko amunicji, kapitan korwety *Dauntless*, chciał korzystać z mocnego wiatru północnego żeby wpłynąć na Wisłę. Ale załedwo wyminął fortecę Weichselmünde, i zbliżył się do redut naszych, przywitał go gwałtowny ogień artylleryi. Wojska wyszły z okopów, i łącząc z ogniem dział karabinowy, przywiodły korwetę angielską do takiego stanu, że wkrótce nie mogła już być kierowaną. Osiadła na piasku, gdzie musiała poddać się. Miała wielką ilość prochu i depesze do marszałka Kalkreuth.

Twierdza zatem zupełnie była sobie pozostawiona. Nieszczęściem, czynności oblężenia stawały się z każdą chwilą trudniejszymi. Francuzi znajdowali się nad brzegiem fossy; gotowali się nawet już zejść w nią; ale natura tego gruntu, który osuwał się bez ustanku, ogromna ilość artylleryi jaką posiadał nieprzyjaciół, co mu pozwalała burzyć przykopy nasze bombami, czyniły prace nasze równie powolnymi jak niebezpiecznymi. Potrzeba jednak było, cokolwiek bądź by

185

kosztowało, dostać się na dno fossy, i z toporem w rękę, wyrąbać dość szeroko palissady żeby otworzyć drogę kolumnom ataku. Zaczęli więc spuszczać się w fossę pod osłoną kosów napełnionych ziemią i faszyną. Powielekroć bomby nieprzyjacielskie dziurawiły kosze, i zabijały chroniących się za nimi ludzi. Ale nic osłabić nie mogło naszych żołnierzy inżynierii. Z sześciuset, blisko trzechset zginęło. Połowa oficerów albo poległa, albo byli ranni. W liczbie przeszkód jakie zwyciężyć należało, znajdował się blokhaus, zbudowany we wklęsłym rogu, jaki tworzyły pół-księżycy z bastyonem. Postanowiono wysadzić minami tę fortyfikację, która opierała się nawet kulom działowym. Mina nie doprowadzona dość blisko do blokhausu, pękła, osypała go ziemią, ale uczyniła trudniejszym jeszcze do zniszczenia. Zasiedli przeto w dole minowym, rozkopali pod ogniem nieprzyjacielskim ziemię co osypała blokhaus, pod który ogień podłożyli, i tym sposobem nareszcie uwolnili się od niego.

Kiedy dostali się na dno fossy, wielu żołnierzy inżynierii próbowało, pod ogniem z twierdzy, rąbać palissady. Trzeba im było pół-godziny na wyrąbanie trzech. Czynność zatem musiała być bardzo długą i bardzo morderczą. Był już dzień 18ty Maja. Czterdzieści ośm dni upłynęło od czasu jak otworzono przykopy. Nie można było żadnego robić wyrzutu żołnierzom inżynierii, którzy sprawowali się z przedziwnym poświęceniem się. Niektórzy przyganiacze powstawali na generała Chasseloup o opieszałość w oblężeniu. Generał Kirgener, pomocnik w kierowaniu robotami, który powziął inne myśli o punkcie ataku, nie przestawał powtarzać marszałkowi Lefebvre, że Hagelsberg źle wybrano, i że w tem jedyna przyczyna wszelkiej zwłoki, jakiej doświadczono. Powtarzał o tem tak często, że marszałek Lefebvre uwierzywszy nakoniec temu, pisał do Cesarza dnia 18 Maja,

żaląc się na generała Chasseloup, i przypisując długi opór twierdzy złemu wyborowi punktu ataku, powiadając że Bischoffsberg daleko mniej by nastęrczał trudności.

Skargi w obecnej chwili nie zaradzały niczemu, chociażby były równie uzasadnione jak niemi nie były. Ale Napoleon, nieprzestając czuwać nad oblężeniem, nie dał czekać długo na odpowiedź.

— Sądziłem, pisał do marszałka Lefebvre, że masz więcej charakteru i zdania. Czyliż przy końcu oblężenia wypada pozwolić wmówić sobie przez podwładnych, że zmienić należy punkt ataku, zniechęcać tym sposobem wojsko i wydawać na lekce ważenie sąd własny? Hagelsberg dobrze jest wybrany. Od strony Hagelsberga Gdańsk był zawsze atakowany. Połóż zaufanie w Chasseloup, który jest najbieglejszym,

186

najdoświadczeńszym z twoich inżynierów; nie radź się nikogo oprócz niego i Lariboissiera, i odpędź wszystkich drobnych krytyków.

Marszałek Lefebvre musiał więc trwać przy pierwszym wyborze, i czekać na skutki powolne, ale pewne, sztuki która dla niego była obca. Żołnierze inżynierzy nie oszczędzając siebie, dostali się z jednej strony na dno fosy pół-księżycy, a z drugiej na dno fosy bastionu, zmuszeni z powodu ciasnej przestrzeni na której działali, pracować pod bombami, i sami bronić robót przeciw wycieczkom z twierdzy. Nareszcie naprzeciw bastionu po lewej stronie, który atakowano w tymże czasie co i pół-księżycy, zniszczyli już ogniem faszyn, już workami prochu, palissady, na szerokość dziewięćdziesiąt stóp. Dostali się już do przejścia kolumnom do szturm. Niecierpliwie wojska oczekiwały tej chwili. Szturm wyznaczono na dzień 21 Maja wieczorem. Kilka kolumn, w liczbie czterech tysięcy ludzi, wprowadzono w fosę, następnie kolejno do podnóża wału ziemnego co się wznosił za palissadą, ażeby widziały naprzód dokąd, i jakim sposobem wdzierać się na nie należy. Przejęci zapalem na ten widok, z krzykiem domagali się żeby im pozwolono iść do szturm. Trzy ogromne belki zawieszone na sznurach, na wierzchu wałów ziemnych, gotowe były zwalić się na oblegających. Waleczny żołnierz, którego imię historya powtórzyć powinna, Franciszek Vallé, strzelec 12go półku lekkiej piechoty, który powielekroć pomagał robotnikom inżynierzy wrywać palissady, ofiarował się poprzecinać powrozy utrzymujące te belki, ażeby spadły przed szturmem. Porwał topór, wdarł się na eskarpy z darniny, poprzecinał powrozy, i kulą ugodzony został dopiero gdy kończył ten czyn bohaterski. Dodajmy że nie był śmiertelnie ranny.

Zbliżała się wreszcie chwila szturm, kiedy nagle dowiedziano się z wielkim żalem że marszałek Kalkreuth żąda kapitulacji.

W rzeczy samej pułkownik Lacoste udał się jako parlamentar, z listami pisanymi do marszałka Kalkreuth, które znaleziono na korwecie angielskiej świeżo zabranej. Przybywał bardzo w porę żeby nastęrczyć generałowi Fryderyka, chlubną zrzeczność do oświadczenia kapitulacji która stała się konieczną. Marszałek wszedł w rozmowę z pułkownikiem, uznał konieczność poddania się, ale żądał dla załogi Gdańskiej warunków, jakie załoga Moguncka otrzymała niegdyś od niego, to jest wolności wyjścia bez oddania się w niewolę wojenną, bez składania broni, i tylko zobowiązując się nie służyć przeciw Francji przed upływem roku. Marszałek Lefebvre zgadzał się na te warunki, bo lękał się bardzo żeby oblężenie nie przeciągnęło się; ale żądał czasu do zasiągnięcia zdania Napoleona. Temu nie było tak pilno, gdyż trzymał

187

na wodzy nieprzyjaciół nad Passargą, i chętnie by poświęcił kilka dni więcej, żeby wziąć korpus w niewolę, nie licząc przytem na zobowiązanie się wojsk nieprzyjacielskich co do niesłużenia przed upływem roku. Wynurzył zatem trochę żalu, ale zgodził się na podaną kapitulację, rozkazując marszałkowi Lefebvre ażeby powiedział panu Kalkreuth, że jedynie przez wzgląd na niego, na jego wiek, na jego chwalebne zasługi, i grzeczne obejście się z Francuzami, udzielone są tak piękne warunki. Kapitulacja została podpisana i wykonana dnia 26.

Dnia 26 rano, marszałek Lefebvre wszedł do twierdzy. Ofiarował marszałkowi Lannes, marszałkowi Mortier, którzy przybyli od kilku dni, żeby z nim razem tam weszli; ale ci nie chcieli zaprzeczać należnego mu honoru, i na który zasłużył on, jeżeli nie nauką, przynajmniej walecznością, i wytrwałością przez dwa miesiące w tych okropnych przykopach. Wszedł więc na czele oddziału zebranego z żołnierzy wszelkiej broni, jacy należeli do oblężenia. Żołnierze inżynierzy naturalnie szli pierwsi. Zaszczycił ten należał im ze wszelkich względów, gdyż z 600 żołnierzy inżynierzy, blisko połowa wybyła z szeregów. Napoleon ogłosił też zaraz następny rozkaz dzienny:

„Finkensteen, 26 Maja 1807.

„Twierdza Gdańsk kapitulowała, i wojska nasze weszły tu dzisiaj o południu.

„Cesarz Jegomość oświadcza swoje zadowolenie wojskom oblegającym. Sapery okryli się sławą.”

Pamiętne to oblężenie trwało długo, ponieważ twierdza opierała się pięćdziesiąt jeden dzień otwartym przykopom. Wiele było przyczyn tak długiego oporu. Położenie twierdzy, jej obszerność, siła załogi obleganej równa prawie armii oblegającej, powolne nadejście i niedostateczność ciężkiej artylleryi, która pozwoliła nieprzyjacielowi zachować swój ogień na chwilę ostatnich approszów, mała liczba dobrych robotników zastosowana do małej liczby dobrego żołnierza, natura gruntu, osuwającego się bez ustanku pod kulami, obronna własność drzewa, w którym robić nie można wyłomów, i które wrywać należało motykami lub toporem w rękę, nareszcie szkaradna pora, zmienna jak w czasie porównania dnia z nocą, przechodząca od mrozu do ulewego deszczu; wszystkie te przyczyny przyłożyły się do przedłużenia oblężenia, które zarówno chlubnem było dla oblężonych jak dla oblegających. Marszałek Kalkreuth wyprowadził z silnej załogi swojej nie wielu tylko żołnierzy. Z 18,320 ludzi, tylko 7,120 wyszło z Gdańska (*). Było 2,700 umarłych, 3,400 rannych, 800 jeńców,

(*) Liczby te wyjęte są z etatów znalezionych w twierdzy.

188

4,300 zbiegów. Stary uczeń Fryderyka okazał się godnym w tej okoliczności wielkiej szkoły wojennej, w której był wychowany.

Marszałek Lefebvre walecznością, generał Chasseloup nauką, Napoleon rozległą przezornością, żołnierze inżynierzy poświęceniem się nie do uwierzenia, pozyskali dla armii tę ważną zdobycz. Chociaż artylleryi ciężkiej brakowało, było prawdziwym cudem przy tak nad zwyczajnej odległości od Renu, w podobnej porze, sprowadzić ze Szląska, Pruss, Wielkopolski, materyał do tak wielkiego oblężenia. Łatwo byłoby Napoleonowi bez wątpienia, wzięwszy z nad Passargi lub Wisły jeden z korpusów, zakończyć daleko prędzej opór Gdańska. Ale otrzymałby ten pośpiech kosztem wielkiej nieroztropności, gdyż według wszelkiego praw do podobieństwa, Napoleon, w czasie oblężenia winien był być atakowanym przez armije rosyjską i pruską, i gdyby był, dwadzieścia tysięcy wojska odłączone ku Gdańskowi, bardzo by go osłabiło. Nie można zatem dosyć wychwalić umiejętności z jaką wybrał tę pozycję nad Passargą, zkąd zasłaniał zarazem oblężenie Gdańska, i stawiał czoło armijom

sprzymierzonym, które co chwila nadejść mogły; umiejętności nadewszystko z jaką korzystał już z półków będących w marszu, już z wojsk powracających ze Stralsundu, już z rezerwy piechoty przygotowanej nad dolną Wisłą, żeby utrzymywać koło Gdańska dostateczną siłę do działań oblężniczych; umiejętności wreszcie z jaką umiał czekać końca, któremu przeszkodziłby chcąc go przyspieszyć i którego przytem nie miał żadnego interesu wyprzedzać, gdyż skoro niechciał działać zaczepnie przed miesiącem Czerwcem, nie wiele zależało przeto żeby skończyć w Maju zdobycie Gdańska.

Nie dosyć było zdobyć Gdańsk, należało zająć ujście Wisły, i przystępy do morza, to jest fortecę Weichselmünde, która dobrze broniona wymagała ataku regularnego, i pociągnęłaby za sobą wielką stratę czasu. Ale wpływ moralny zdobycia Gdańska zjednał nam poddanie się fortecy Weichselmünde, we czterdzieście ośm godzin później. Połowa załogi zbiegła, druga połowa wydała fortecę, prosząc o kapitulację na tychże warunkach co załoga Gdańska. Droga z Nehrung do Piławy służyła dla jednych i dla drugich na powrót do Królewca. Oprócz korzyści zapewnienia sobie niezachwianej podstawy działań nad Wisłą, Napoleon nabywał w mieście Gdańsku ogromne zapasy. Znajdowało się w Gdańsku, oprócz wielkich bogactw, 300,000 centnarów zboża, a nadewszystko kilka milionów butelek najlepszego wina, co miało być dla wojska, w tym ponurym klimacie, przedmiotem radości i źródłem zdrowia. Napoleon wysłał natychmiast adjutanta swojego Rappa,

189

na którego poświęcenie się liczył, żeby objął komendę Gdańska, i zapobiegł rozkradzeniu zapasów. Sam niezwłocznie udał się zanim, i przepędził dwa dni w Gdańsku, chcąc własnymi oczyma przekonać się o ważności tej twierdzy, o fortyfikacjach jakie przydać tu należało żeby uczynić ją niezdobytą, o zasobach wreszcie jakie wziąć z tąd można na utrzymanie armii.

Kazał przewieźć natychmiast 18,000 centnarów żyta do Elbląga, na opatrzenie wyczerpanych magazynów w tem mieście, które już dostarczyło 80,000 centnarów zboża. Wysłał milion butelek wina na leże nad Passargą. Obejrzał wszelkie roboty oblężnicze, potwierdził co zrobiono, bardzo chwalił generała Chasseloup i atak przez Hagelsberg, rozdzielił świetne nagrody oficerom, i przyrzekł sobie wynagrodzić ich wkrótce wspaniałemi darami za wszelkie łupy, jakich im mądrze i szlachetnie zabronił, powierzając generałowi Rapp rządy Gdańska. Postanowił mianować marszałka Lefebvre księciem Gdańska, i przydać do tego tytułu wspaniałe uposażenie. Pisał do pana Mollien polecając mu kupić ze skarbu armii dobra z zamkiem, któreby przynosiły sto tysięcy liwrów dochodu czystego, i składały udział nowego księcia. Poleciał nadto panu Mollien zakupić około dwudziestu zamków, należących do dawnych familij, i o ile można położonych na zachód, żeby niemi udarować generałów, którzy dla niego krwi swojej nieszczędzili, pracując tym sposobem nad odnowieniem arystokracji Francuskiej, podobnie jak odnawiał dynastie Europejskie, ciosem swojego oręża, który w rękę jego zamienił się w łaskę czarnoksiężką, z kąd wytryskały sława, bogactwa i korony.

Wydał rozkazy potrzebne aby naprawiono zaraz fortyfikacje Gdańska. Umieścił tu jako załogę półki 44ty i 19ty liniowe, które wiele ucierpiały podczas oblężenia. Chciał żeby tutaj ściągnięto wszystkie półki tymczasowe, co nie zdążyły by nadejść do armii, przed wznowieniem działań zaczepnych. Legii Północnej, której poświęcenie się i trudy były nadzwyczajne, a wierność nie była wątpliwa, powierzył straż fortecy Weichselmünde. Rozdzielił część wojsk niemieckich na Nehrungu. Poleciał Sasom, którzy byli dobrimi żołnierzami, ale potrzebowali służyć w szeregach naszych żeby przywiązać się do nas, przyłączyć się do korpusu marszałka Lannes, co już wrócił nad Wisłę, a Polakom, których pragnął zaprawić do wojny, przyłączyć się do korpusu marszałka Mortier, przeznaczonemu także nad Wisłę. Włochów pozostawiono na blokadzie Kołobrzegu, resztę Polaków na blokadzie małej cytadelli Grudziądz, miejsc drobnej wagi, które mieliśmy jeszcze zdobyć.

190

Napoleon, za powrotem do Finkenstein, urządził wszystko tak żeby rozpocząć zaczepne działania w pierwszych dniach miesiąca Czerwca. Niepewne negocjacje Austrii czyniły nieodzownem rozstrzygnięcie sprawy orężem. Ofiarowane pośrednictwo przez ten dwór, przyjęte z nieufnością i żalem, ale grzecznie, przez Napoleona, natychmiast przesłane było Anglii, Prusom, Rosyji. Nowy gabinet angielski, chociaż polityka jego nie skłaniała się do pokoju, nie mógł w początkach swoich ogłaszać zbyt jawnej przychylności do wojny. Canning odpowiedział, jako minister spraw zagranicznych, że Wielka Brytannija chętnie przyjmuje pośrednictwo Austrii, i pójdzie w tej negocjacji za przykładem dworów sprzymierzonych, Pruskiego i Rosyjskiego.

Odpowiedź ostatniego była najmniej przyjazną ze wszystkich trzech. Cesarz Aleksander wyjechał do głównej kwatery swojej armii, w Bartenstein nad rzeką Alle. Tu przybył i król Pruski z Królewca. Gwardya Cesarska, świeżo nadeszła z Petersburga, liczni rekruci sprowadzeni z najodleglejszych prowincyj, dostarczyli armii rosyjskiej posiłki 30,000 ludzi, i naprawili straty poniesione pod Pułtuskim i Eylau. Król Pruski, którego szczególne stosunki z Napoleonem, prowadzone za pośrednictwem Duroca, objaśniły co do lepszych nieco chęci zwycięzcy pod Jena, zdawał się skłonny być do układów, pod warunkiem żeby mu zwrócono większą część jego królestwa. Nie ludził siebie co do powodzenia otrzymanego przez koalicję. Widział główną twierdzę swojego państwa zdobytą przez Francuzów, i niesądził żeby wkrótce zdołało odeprzeć Napoleona ku Wiśle i Odrze (*). Wynurzył przeto zdanie za pokojem. Wszelako po bliższem zobopólnem zastanowieniu się, pośrednictwo Austrii odrzuconem zostało w rzeczywistości, chociaż przyjętem na pozór. Odpowiedziano że byliby bardzo uradowani widząc pokój przywrócony Europie, i przywrócony za uprzejmem staraniem Austrii, ale chcą wiedzieć naprzód na jakich zasadach Napoleon zamierza układać się z mocarstwami sprzymierzonymi. Ta odpowiedź niewyraźna niepozwalała wątpić o dalszej wojnie, i sprawiła wielką nieprzyjemność Austrii, która tym sposobem traciła środek wdania się

(*) Bardzo trudno wiedzieć z dokładnością co się działo pomiędzy temi monarchami, którzy ciągle byli z sobą sam na sam, i nie zwierzali się otaczającej ich publiczności z tajemnych swoich zamiarów. Ale dowiedziano się z komunikacji dworu Pruskiego wielu pomniejszych dworom niemieckim o tem co się działo w głównej kwaterze, i przytem twierdzenie tutaj przytoczone wzięte jest z opowiadania samejże Królowej Pruskiej przed jednym z dostojnych dyplomatów owej epoki.

191

w spór dla ukończenia go podług woli, bądź przez udział oręża swojego jeśliby Napoleon poniósł klęskę, bądź przez pokój, którego ona byłaby sędzią jeśliby mu szczęście ciągle sprzyjało. Wszelako niechciała zaniechać pośrednictwa, żeby się nie pokazać pokonaną; udzieliła odebraną odpowiedź Napoleonowi, i prosiła żeby wyjaśnił wątpliwości, jakie zdają się przeszkadzać

moocarstwom wojującym do otwarcia negocjacji. Panu Vincent poruczono dalszy ciąg układów. Mógł je prowadzić tylko na piśmie, gdyż kiedy pozostał w Warszawie, Talleyrand wyjechał do Napoleona bawiącego w Finkenstein.

Taki koniec zadowolił Napoleona, gdyż on patrzył na pośrednictwo Austrii z wielką obawą. Trwając wszelako w postanowieniu nieprzyjmowania na siebie odmowy pokoju, odpowiedział iż gotów wejść na drogę ustąpień, byleby zapewniono jego sprzymierzeńcom, Hiszpanii, Hollandyi, Porcie, zwrot odpowiedni temu, jaki on skłonny jest uczynić. Dodawał że niech tylko wyznaczą miejsce na kongress, a nadeszłe pełnomocników bez żadnej zwłoki.

Ale pośrednictwo było już chybione, bo trzebaby kilku miesięcy dla przyprowadzenia podobnych układów do jakiego bądź końca; w kilku zaś dniach, pięknej pory, spodziewał się zakończyć wojnę.

Wszystko w rzeczy samej, było w pogotowiu z obu stron, do wznowienia działań nieprzyjacielskich z największą energią. Dwaj monarchowie zjechawszy się w Bartenstein, zobowiązali się najuroczyściej jeden względem drugiego, i przyrzekli sobie nie składać oręża, aż dopiero kiedy sprawa Europy będzie pomszczona, i posiadłości pruskie zwrócone w zupełności. Podpisali w Bartenstein umowę, mocą której zobowiązali się działać zgodnie, nie wchodzić inaczej w układy z nieprzyjacielem tylko za zgodą zobopólną. Celem ich usiłowań jest, powiadali, nie poniżenie Francji, ale wyzwolenie moocarstw, wielkich i małych, poniżonych przez Francję. Walczyć będą żeby ją zmusić do ustąpienia z Niemiec, Hollandyi, Włoch nawet, jeżeli Austria z nimi się połączy, żeby przywrócić w niedostatku dawnej konstytucji niemieckiej nową konstytucję federacyjną, któraby zapewniła niepodległość wszystkich państw niemieckich, i słuszny wpływ Austrii i Pruss na Niemcy. Z resztą, obszerność projektowanych popraw zależeć ma od powodzenia

koalicyi. Inne umowy podpisane zostały także Szwecją jak z Angliją. Ostatnia, więcej niż ktokolwiek interessowana o wojnę i dotychczas korzystająca z wysiłku moocarstw, sama nieczyniąc żadnego, przyrzekła subsidia i wojska do wylądowania. Skępstwo jej kiedy szło o subsidia zniechęciło króla Szwedzkiego, tak dalece że stracił ochotę do krucjaty, o której zawsze marzył przeciwko Francji. Wszelako przy

192

pomocy Rosyi, wymożono na Anglii milion funtów sterlingów dla Pruss, coroczny zasiłek dla Szwedów użytych w Pomeranii, i obowiązek wysłania 20,000 Anglików do Stralsundu. Prussy obiecały ze swojej strony nadesłać 8 lub 10,000 Prussaków do Stralsundu, którzy połączywszy się ze 20,000 Anglików i 15,000 Szwedów, tworzyć mieli z tyłu Napoleona groźną armię, i tym niebezpieczniejszą dla niego, że okrywałyby się zasłoną zawieszenia broni podpisanego z marszałkiem Mortier.

Umowy te udzielone Austrii nie znęciły jej. Przytem zdobycie Gdańska dostatecznem było, obok wszystkiego co wiedziano w Wiedniu o wzajemnem położeniu moocarstw wojujących, żeby ten dwór trzymał się swojego systematu polityki oczekującej.

Cesarz Aleksander i król Fryderyk Wilhelm zniewoleni więc byli walczyć przeciwko Francuzom, ze szczątkami sił pruskich, które składały się ze trzydziestu tysięcy, po większej części jeńców co się powymykali z rąk naszych, z armii rosyjskiej uzupełnionej rekrutem, ze Szwedów, i korpusu angielskiego obiecanego w Pomeranii. Żołnierze generała Benningsena ciągle znajdowali się w niedostatku, ale widząc młodego swego monarchę w Bartenstein, wydawali okrzyki miłości i przywiązania i prosili o wystąpienie przeciw nieprzyjacielowi. Dwaj monarchowie odjeżdżając, jeden do Tyłży, drugi do Królewca, gdzie czekać mieli wypadku kampanii, zostawili generałom swoim rozkaz jak najspieszniejszego rozpoczęcia działań zaczepnych.

Generał Benningsen stanął nad górną częścią rzeki Alle, w Heilsbergu, gdzie naśladowując Napoleona założył obóz warowny, kilka magazynów i przygotował pole do stoczenia walnej bitwy, jeśliby Napoleon, pierwszy rozpoczął działanie. Mógł zgromadzić pod ręką blisko 100,000 ludzi. Oprócz tej głównej masy, miał na lewo 18,000 wojska nad Narwią, naprzód pod dowództwem generała Essen, a potem generała Tołstoja. Miał na prawo około 20,000 składających się z dywizyi Kamińskiego, co powróciła z Weichselmünde, i z korpusu pruskiego generała Lestocqua. Miał nareszcie kilka zakładów w Królewcu: co wszystko wynosiło ogółem 140,000 wojska, rozproszonego od Warszawy do Królewca, z którego 100,000 nad rzeką Alle, naprzeciw leż naszych nad Passargą. Generał Łabanow prowadził ze środka cesarstwa 30,000 ludzi w posiłku. Ale wojska te nie miały nadejść na teatr wojny aż dopiero po wznowieniu działań.

Chociaż armija ta mogła śmiało wystąpić przeciwko każdemu nieprzyjacielowi, ktobykolwiek nim był, trudno jej było wtedy walczyć z nadzieją zwycięztwa przeciwko armii francuskiej z pod Austerlitz, i Jena,

193

której przytem znacznie była niższą co do liczby, odkąd Napoleon miał czas sprowadzić z Francji i Włoch nowe siły, które poprzednio wyliczyliśmy szczegółowo.

Napoleon, w rzeczy samej, zebrał owoc bezustannych starań swoich i przedziwnej przezorności. Jego armija wypocząwszy, dobrze żywiona, uzupełniona rekrutem, mogła stawić czoło wszystkim nieprzyjaciółom, którzy się już oświadczyli lub gotowi byli oświadczyć się przy pierwszym zdarzeniu. Z tyłu za nim, marszałek Brune, z 15,000 Hollendrów, zebranych w miastach hanzeatyckich, z 14,000 Hiszpanów, co wyszli z Livorno, Perpignan, Bayonny, i ciągnęli ku Elbie, z 15,000 Wirtemberczyków użytych świeżo na zdobycie twierdz Szląskich, z 16,000 Francuzów dywizyj Boudeta i Molitora, teraz przybyłych do Niemiec, z 10,000 batalionów załogi, zajmujących Hameln, Magdeburg, Spandau, Kistrzyn, Szczecin, z nowym kontyngensem zażądanym od Ligi Reńskiej, marszałek Brune miał armię około 80,000. Armija ta, w potrzebie mogła być pomnożona 25,000 starego żołnierza, wziętemi z pobrzeża Francji, co podniosłoby ją do 100 lub 110,000.

Wojska francuskie znużone, wojska sprzymierzone, na które najmniej liczyć można było, pilnowały Gdańska, lub blokowały Kołobrzeg i Grudziądz. Dwa nowe korpusy wynagrodziły nad Wisłą rozwiązanie korpusu marszałka Augereau, to jest, jakieśmy widzieli, korpus marszałka Mortier i korpus marszałka Lannes; pierwszy składał się z 4go pólku lekkiej piechoty, 15go i 58go półków liniowych, z pólku municypalnego Paryzkiego, składających dywizję generała Dupas, i z części półków polskich nowego utworu. Korpus marszałka Lannes składał się ze sławnych grenadyerów i woltżerów Oudinota, 2go i 12go półków lekkiej piechoty, z 3go i 72go półków liniowych, formujących dywizję generała Verdier. Sasi składać mieli trzecią dywizję korpusu marszałka Lannes. Te dwa korpusy znajdowały się nad różnemi ramionami dolnej Wisły, jeden w Tczewie (Dirschau), drugi w Malborgu (Marienburg). Korpus marszałka Mortier mógł dostarczyć 11 lub 12,000 żołnierzy na ogień, korpus marszałka Lannes 15,000. Nominalna ich liczba była daleko większa.

Za Wisłą, i naprzeciw nieprzyjaciela, Napoleon miał pięć korpusów, oprócz gwardyi i rezerwy jazdy.

Massena zajmując razem i Narew i Omulew, mając prawe skrzydło blisko Warszawy, środek w Ostrołęce, lewe skrzydło w Neidenburgu, strzegł końca linii naszej ze 36,000 wojska, z których 24,000 gotowych było do boju. W tej liczbie znajdowało się 6,000 Bawarczyków. Korpus Polaków świeżego zaciągu, to jest korpus generała

194

Zajączka, liczący 5 do 6,000, po większej części jazdy, nominalnie należący do korpusu marszałka Mortier, wypełniał przerwę pomiędzy Masseną a leżami nad Passargą, i odbywał ciągle patrole bądź po lasach, bądź na błotach miejscowych.

Nareszcie, cztery dawne korpusy marszałków: Ney, Davout, Soult, Bernadottego, rozłożone za Passargą.

Jużeśmy opisali rzeki Passargę i Alle, biorące początek jedna obok drugiej, liczne jeziora w tych okolicach; pierwsza płynie po lewej naszej stronie prostopadle do morza, druga wprost przed nami, prostopadle do rzeki Pregel, tworząc obie kąty, którego jeden bok my zajmowaliśmy, a Rossyjanie drugi. Każda z obu armij uszykowana była w odmienny sposób na bokach tego kąta. My zajmowaliśmy brzegi Passargi na jej długość, która ma mil (francuzkich) dwadzieścia od Hohensteinu do Brunsbergi. Rossyjanie, przeciwnie, żeby nam stawić czoło, skoncentrowali się nad górną częścią rzeki Alle, koło Heilsberga.

Marszałek Ney, zajmując róg tego kąta niezupełnie regularnego, jak wszystkie, które kreśli przyrodzenie, miał razem rzeki Alle i Passargę, przez Guttstadt i Deppen, z korpusem 25,000, który dostarczał 17,000 do boju, żołnierzy nieporównanych i godnych wodza swojego. W tychże stronach, ale nieco w tyle, marszałek Davout stał, podobnie jak marszałek Ney, między Alle i Passargą, między Allenstein i Hohenstein, oskrzydłając marszałka Ney, i zapobiegając żeby nieprzyjacieli nie obszedł armii, i nie otworzył sobie przez Osterodę wyjścia ku Wiśle. Korpus jego, wzór karność i zachowania się, wykształcony na obraz tego co nim dowodził, mógł na 40,000 żołnierzy, wyprowadzić 30,000 do boju. Był on jednym z marszałków, których wojsko dostarczało zawsze najwięcej ludzi zdalnych do boju, dzięki czujności i sprężystości wodza. Marszałek Soult na lewo marszałka Ney, pilnował w Libstadt środka rzeki Passargi, mając obwarowane posterunki przy mostach w Pittehen i Lomitten. Miał 43,000 wojska w swoim korpusie, a 30 do 31,000 obecnych pod bronią. Marszałek Bernadotte bronił dolnej Passargi, od Spanden do Brunsbergi, ze 36,000 wojska, z których 24,000 było w pogotowiu do wystąpienia. Piękna dywizja Duponta zajmowała Brunsbergę i brzegi morza, albo Frische-Haff.

Miedzy Passargą a Wisłą, nareszcie, w krainie pełnej jezior i błot, znajdowała się główna kwatera Finkensteen, gdzie Napoleon obozował pośród swojej gwardyi, składającej się z 8 do 9,000 gotowych do boju na 12,000 żołnierzy. Nieco w tył i na lewo, na równinach Elbląga, rozpuszczona była jazda Murata, zawierająca całą jazdę armii,

195

oprócz huzarów i strzelców konnych pozostawionych przy każdym korpusie, dla pilnowania. Na 30,000 jeźdźców, przedstawiała 20,000 gotowych wsiąść na koń.

Takie były siły Napoleona. Od Renu do Passargi, od Czech do morza Bałtyckiego, w wojskach będących w pochodzie lub które już przybyły na teatr wojny, w wojskach pilnujących jego tyłu lub gotowych działać zaczepnie, w żołnierzach zdrowych, rannych lub chorych, we Francuzach lub sprzymierzeńcach, liczył przeszło 400,000 ludzi. Jeżeli uważać będziemy tylko na tych co przystąpić mieli do działania, jeżeli pominiem nawet korpus Masseny, przeznaczony do pilnowania Narwi, powiedzieć można że miał pod ręką sześć korpusów, to jest, marszałków Ney, Davout, Soult, Bernadottego, Lannes, Mortier, nadto jazdę i gwardyę, które liczyły 225,000 ludzi (*), a z tych 160,000 gotowych do boju. Taka jest trudność działania zaczepnego! Im się dalej posuwa, tym więcej trudy, rozproszenie, potrzeba pilnowania się zmniejszają siły armij. Przypuściwszy te 400,000 ludzi, zebranych nad Renem, nie w skutku przegranej, ale przez wyrachowanie roztropności, a każdy żołnierz, wyjąwszy chorych, dostarczyłby wojownika. Nad Wisłą, przeciwnie, mniejsza połowa walczyć mogła. Przypuśćmy dwieście mil więcej, a tylko czwarta część mogłaby wystąpić przeciw nieprzyjacielowi. A jednak, ten co prowadził te masy, był największym organizatorem jaki istniał kiedykolwiek! Złożmy dzięki naturze rzeczy, która chciała żeby atak był daleko trudniejszy niżeli obrona!

Ale 160,000 żołnierzy, jakich Napoleon miał w swoim rozporządzeniu, dostatecznie zabezpieczywszy boki i tył, wszyscy znajdowali się w szyku. Jeślibyśmy zastosowali taki sposób rachuby do armii rosyjskiej, nie miałyby ona zapewne 140,000 ludzi.

(*)

		Ogół.	Obecni pod bronią.
Ney	„	25,000	17,000
Davout	„	40,000	30,000
Soult	„	43,000	31,000 albo 32,000
Bernadotte	„	36,000	24,000
Murat	„	30,000	20,000
Gwardya	„	12,000	8,000 albo 9,000
Lannes	„	20,000	15,000
Mortier	„	15,000	10,000
		221,000	155,000

Dodając Polaków Zajączka, 5,000 z 7 lub 8,000, będziemy mieli 160,000 walczących na 226,000 ogólnej liczby wojska.

196

Żołnierze Napoleona bardzo dobrze wy poczęli, żywności mieli podostatkiem, odziani jak należy do wojny, to jest mieli odzież i obuwie, dobrze opatrzeni w broń i amunicyę. Jazda nadewszystko poprawiona na równinach nad dolną Wisłą, dostawszyszy najpiękniejsze konie z Niemiec, wznowiwszy ćwiczenia swoje od dwóch miesięcy, przedstawiała wspaniałe widowisko. Napoleon chcąc ją widzieć zebraną razem na jednej płaszczyźnie, wyjechał do Elbląga na przegląd. Ośmnaście tysięcy jazdy, masa ogromna, prowadzona przez jednego wodza, księcia Murata, wykonywała przed nim obroty cały dzień, i tyle zachwyciła jego wzrok, oswojony przecież z wielkimi wojskami, że pisząc w godzinę potem do swoich ministrów, nie mógł się wstrzymać od pochwały przed nimi pięknego widowiska, jakie uderzyło wzrok jego na równinach Elbląskich.

Przez przezorność, za którą musiał bardzo sobie poklaskiwać, Napoleon zażądał aby od dnia 1go Maja wszystkie korpusy wojska z wsiów gdzie miały leże, wystąpiły aby obozować dywizjami w bliskości jedne od drugich, w miejscach dobrze

wybranych, i za porządnymi fortyfikacjami polowemi. Był to jedyny sposób zabezpieczenia się od niespodziewanej napaści, gdyż przykład wojsk zaskoczonych zniemacka na leżach zimowych, dały wojska rozproszone dla kwaterek i wyżywienia się. Armia silnie atakowana na tej pozycji, może, nim będzie miała czas do skupienia się, stracić pod względem liczby połowę swojej siły, a pod względem terytorjalnym prowincje i królestwa. Ostrożność co do obozowania, chociaż niezmiernie mądra, trudną była do wymożenia na dowódcach i żołnierzach, gdyż należało opuścić wygodne leże, gdzie każdy już się rozgospodarzył podług woli swojej, i wyglądać z samych magazynów żywności, jaką pewniej znajdowano na miejscu. Napoleon zażądał jednak tego, i w ciągu dziesięciu lub piętnastu dni, wszystkie korpusy obozowały w barakach, zasłoniętych okopami, lub ogromnymi zasiekami, odbywając co dzień manewra, i odzyskawszy, dzięki połączeniu się w masę, energiję ducha wojennego, energiję co się odmienia nieskończenie, podnosi się lub zniża, nie tylko przez zwycięztwo lub porażkę, ale przez czynność lub odpoczynek, przez wszelkie wreszcie okoliczności, które wytężają lub rozwalniają duszę ludzką jak sprężynę.

Przyroda, tak ponura w tych klimatach podczas zimy, ale która nigdzie pozbawiona nie jest piękności, zwłaszcza kiedy słońce wróciwszy ku niej, powraca światło i życie, przyroda sama powoływała ludzi do ruchu. Bujne pastwiska nastroczały się dla karmu koni, i pozwalały poświęcić w szelkie środki przewozu do sprowadzenia żywności dla

197

ludzi. Dwie armije znajdowały się naprzeciw siebie, na wystrzał działowy, manewrując niekiedy jedna pod okiem drugiej, służąc sobie nawzajem za widowisko, i wstrzymując się od strzelania, pewni będąc że wkrótce przejdą z tej spokojnej czynności do walki krwawej. Czekano z obu stron na bliskie wznowienie działań, i miano się na baczeniu, lękając się napaści zniemacka. Jednego dnia, od strony Brunsbergi, stanowiska zajętego przez dywizję Duponta, usłyszano ku wieczorowi pomieszane głosy, które zdawały się oznajmiać obecność liczego korpusu. Dowódcy nadbiegli, sądząc że atak leż rozpocznie się nareszcie, i że Rosssyanie biorą inicjatywę. Ale zbliżywszy się ku miejscu zkąd gwar pochodził, spostrzeżono mnóstwo dzikich łabędzi, igrających na wodach Passargi, której brzegi zamieszkują niezliczonymi stadami. (*)

Napoleon wszelako, powróciwszy z Gdańska i Elbląga, mając wszystkie swoje zasoby zgromadzone pomiędzy Wisłą a Passargą, postanowił rozpocząć działanie dnia 10 Czerwca, udać się ku rzece Alle, iść w dół jej brzegiem, odciąć Rosssyan od Królewca, zdobyć to miasto w ich oczach, i odeprzeć ich ku Niemnowi. Rozkazał aby dnia 10, każdy korpus miał chleba albo sucharów na czternaście dni, na cztery w tornistrach, na dziesięć w furgonach. Ale kiedy tak się gotował do wznowienia kroków nieprzyjacielskich, Rosssyanie, zamierzyszy, uprzedzić go, o pięć dni wcześniej niżeli armija francuzka rozpoczęła działanie.

Czekać Napoleona nad Preglem, mając prawe skrzydło w Królewcu lewe, w Welawie, dobrze bronić tej linii, potem straciwszy tę linię cofnąć się w należytem porządku nad Niemen, wciągnąć Francuzów w głąb cesarstwa, unikając wielkich bitew, stawić przeciwko nim tym sposobem najgroźniejszą z przeszkód, to jest odległość, i odmówić im korzyści świetnych zwycięztw, takim było jedyne postępowanie, jedyne, którego mądrość, nieszczęściem dla nas, doświadczenie później stwierdziło.

Ale generał Benningsen, nie mógł przedłużać dalej nieczynności zachowywanej podczas oblężenia Gdańska, i sądził że ma obowiązek wziąć inicjatywę. Ułożył przeto projekt rzucić się na marszałka Ney, którego pozycja mocno pomknięta, więcej niżeli wszelka inna, napadniętą zniemacka być mogła. Napoleon, w rzeczy samej, chcąc trzymać nietylko Passargę aż do jej źródła, ale i samą Alle w wyższej części jej biegu, żeby zajmować wierzchołek kąta opisanego przez te dwie

(*) Szczegóły te wyjęte są z Pamiętników wojennych generała Dupont, będących w rękopiśmie jeszcze, a zajmujących w najwyższym stopniu.

198

rzeki, umieścił marszałka Ney w Guttstadt, nad rzeką Alle. To zdawałoby się niepotrzebnem dla tego kto nie znał ostrożności przedsięwziętych do naprawy pozornej niedogodności takiego położenia. Ale wszelkie środki szybkiej koncentracji były zapewnione, i przygotowane zawczasu. Marszałek Ney miał sobie wskazany odwrot na Deppen, marszałek Davout na Osterode, marszałek Soult na Libstadt i Mohrunen, marszałek Bernadotte na Preuss-Holland. Gdyby nieprzyjaciół naciskał, jedni i drudzy winni byli, zrobiwszy jednym marszem więcej, złączyć się w Saalfeld, z gwardyą, marszałkami Lannes, Mortier, z Muratem, w labiryncie jezior i lasów, których sam tylko Napoleon znał przejścia, i gdzie przygotowywał klęskę dla nieostrożnego nieprzyjaciela, któryby go szukać tam przyszedł.

Nie przeniknąwszy żadnej z tych kombinacji, generał Benningsen postanowił zabrać korpus marszałka Ney, i wydał rozporządzenia, które na pierwszy rzut oka zdawały się zapewniać pomyślny skutek. Zwrócił na marszałka Ney największą część swoich sił, ograniczając się przeciwko innym marszałkom prostymi demonstracjami. Trzy kolumny, a nawet cztery, jeżeli policzymy gwardyę cesarską, w towarzystwie całej jazdy, ciągnąć miały w górę rzeki Alle, uderzyć na marszałka Ney, od czoła przez Altkirch, z lewej strony przez Wolfsdorf, z prawej przez Guttstadt, gdy tym czasem Płatow, hetman kozaków, zapelnivszy swoją jazdą przestrzeń dzielącą nas od Narwi, i przeszedłszy rzekę Alle z lekką piechotą powyżej Guttstadt, starałby się przesłiznąć pomiędzy korpusami Ney i Davout. W tymże samym czasie gwardya cesarska, pod Wielkim Księciem Konstantym, miała stać w odwodzie, za trzema kolumnami, mającemi uderzyć na Ney, żeby przyjsz w pomoc tej, któraby słabnąć zaczęła. Kolumna składająca się z dwóch dywizyj, pod dowództwem generała-lejtnanta Dochterowa, odebrała rozkaz iść z Olbersdorf na Lomitten, uderzyć na mosty marszałka Soult, żeby mu przeszkodzić dać pomoc marszałkowi Ney. Druga kolumna rossyjska i pruska, pod generałami Kamińskim i Rembow, miała wykonać silną demonstracyę na most w Spanden, którego pilnował marszałek Bernadotte, żeby cały bieg rzeki Passargi był zagrożony za jednym razem. Generał pruski Lestocq odebrał nawet polecenie pokazać się pod Brunsbergą, żeby powiększyć niepewność Francuzów, co do ogólnego planu, według którego skierowane były te wszystkie ataki.

Pozostawało wiedzieć czyli rozporządzenia generała rossyjskiego, dobrze wyrachowane, będą wykonane ze ścisłością, konieczną dla pomyślnego skutku działań tak skomplikowanych, i czy nie spotkają Francuzów tyle przygotowanych, tyle śmiałych, że niepodobna będzie,

199

ich ubiedz zniecka, i zlamac na ich pozycji. Poruszenie tych licznych kolumn, ukryte lasami i jeziorami ponurej krainy, wymknęły się przed okiem generałów naszych, którzy domyślali się wprawdzie że Rosssyanie są w pogotowiu, ale czując się sami gotowemi, i oczekując wystąpienia w pochód co chwila, nie doświadczali ani zadziwienia, ani obawy, na widok przygotowań nieprzyjaciela.

Widzieć tutaj można że przezorność jest wszechwładną podczas wojny. Ten potężny atak skierowany przeciwko marszałkowi Ney, powiódłby się niezawodnie, gdyby wojska nasze, rozproszone po wsiach, zniecka zostały zaskoczone, i zmuszone rzucić się w tył, żeby się skupić razem. Ale nie tak się rzecz miała, i dzięki rozkazom Napoleona, rozkazom niemiłym dla wszystkich korpusów, i które trzeba było uczynić absolutnemi żeby wprowadzić w wykonanie, wojska obozowały dywizjami, osłonięte okopami i zasiekami, tak usadowione że mogły bronić się długo, i pomagać jedne drugim, wprzód nimby musiały ustąpić placu.

Dnia 5 Czerwca rano, o świcie, przednia straż rossyjska, prowadzona przez księcia Bagrationa, szybko udała się na pozycję Altkirch, jedną z tych które zajmował marszałek Ney z dywizją, i zaniechała wszelkich małych posterunków rozproszonych w lasach, żeby je zabrać wyprzedzwszy. Wojska nasze, które skutkiem obozowania miały nocleg w porządku bojowym, zadowolone raczej niżeli zdziwione widokiem nieprzyjaciela, pełne zimnej krwi, ćwiczone codziennie w strzelaniu, zwróciły na Rosssyan ogień morderczy, który ich szybko powstrzymał. Półk 39ty stojący przed Altkirch, cofnął się zasławszy trupami podnoże okopów. Tymczasem, ataki skierowane ku Wolfsdorf na lewo, ku Guttstadt na prawo, i więcej jeszcze na prawo ku Bergfried, wykonywały się dzielnie, ale szczęściem bez żadnego ogółu, i dały marszałkowi Ney czas do wykonania odwrotu. Nadbiegłszy na czele swoich półków, spostrzegł że główne wytyczenie armii rossyjskiej koncentruje się na niego, i że teraz obrać należy drogę na Deppen, wskazaną jako linią odwrotu przezornością Napoleona: Miał jedną ze swych dywizyj przed Guttstadt, w Krośnie, drugą z tyłu w Glottau. Ściągnął je, dając wszelako sobie czas do zebrania swojej artylleryi, pakunków, posterunków oddzielnych w lesie, które wszystkie sprowadził, wyjąwszy dwóchset lub trzechset ludzi, pozostawionych na krawędzi najdalej posuniętej lasu Amt-Guttstadt. Szedł drogą z Guttstadt do Deppen, przez Quetz i Ankendorf, przechodząc powoli szczupłą przestrzeń leżącą pomiędzy rzekami Alle i Passargą, zatrzymując

200

się z rzadką zimną krwią żeby dawać ognia dwoma szeregami, niekiedy uderzając bagnetem na piechotę co go naciskała zbyt blisko, szykując się w czworobok, strzelając zbliska na niezliczoną jazdę rossyjską, obudzając nareszcie w nieprzyjaciółach uwielbienie, jakie sami wynurzyli w kilka dni później (*). Nie chciał ustąpić całej przestrzeni czterech do pięciu mil, przedzielającej w tem miejscu rzekę Alle od Passargi, i zatrzymał się w Ankendorf. Miał do czynienia z 15,000 piechoty, z 15,000 jazdy, i gdyby dwie kolumny księcia Bagrationa i generała-lejtnanta Sackena, działały wspólnie, gdyby gwardya cesarska połączyła się z niemi, trudno byłoby iżby w obecności sześciudziesiąt tysięcy wojska połączonego, nie doznał straszliwej klęski. Stracił 1200 do 1500 ludzi w zabitych lub ranionych, ale przypisał Rosssyan o stratę przeszło 3,000. O trzeciej godzinie po południu nieprzyjaciel sam się zatrzymał, bez żadnego powodu, jak się zdarza, kiedy silna i gruntowna myśl nie przewodniczy poruszeniom wielkich mass.

Tegoż samego dnia hetman Płatow przeszedł rzekę Alle w Bergfried, i zalał kozakami błotnistą i leśną krainę, która przedzielała wielką armię od posterunków marszałka Masseny. Ale niebyło podobieństwa żeby uderzył na trzydzieści tysięcy wojsk marszałka Davout. Ten usłyszawszy w oddaleniu huk dział, śpiesznie ściągnął wojska swoje pomiędzy rzekami Alle i Passargą, i obrał drogę na Alt-Ramten, która mu pozwalała wesprzeć marszałka Ney, zbliżając się do Osterody. Przez szczęśliwy podstęp wojenny, wysłał w kierunku nieprzyjaciela jednego ze swych oficerów, tak żeby wzięty został z depeszami donoszącemi o bliskim jego nadejściu na czele pięciudziesiąt tysięcy w pomoc marszałkowi Ney. Z przeciwnej strony, na lewo korpusu Ney, ataki zamierzone przeciwko marszałkom Soultowi i Bernadotte wykonały się, stosownie do ułożonego planu. Generał-lejtnant Dochterow idąc z dwiema dywizjami przez Wormditt, Olbersdorf, ku szancom przedmostowym, których strzegł marszałek Soult, napotkał przed Pas-

(*) Plotho następnie opisuje odwrot marszałka Ney do Deppen.

„Francuzi, mistrze doświadczeni w sztuce wojennej, rozstrzygnęli dzisiaj zagadnienie tak trudne, przedsięwzięcia, pod okiem nieprzyjaciela daleko silniejszego i naciskającego z żywością, odwrotu co stał się koniecznym, i uczynienia go jak może być najmniej szkodliwym. Wywikłali się z tego z największą umiejętnością. Spokojność i porządek, i w tymże czasie szybkość, jaką okazał korpus Ney w zebraniu się na dany sygnał trzchkrotnym wystrzałem z dział; zimna krew i baczna ostrożność, jaką okazał w wykonaniu odwrotu, podczas którego stawiał opór wznowianemu na każdym kroku, i umiał korzystać po mistrzowsku z każdej pozycji; wszystko to dowiodło talentu naczelnika dowodzącego Francuzami.”

201

sargą liczne zasieki, a za temi zasiekami dzielnych tyralierów, którzy utrzymywali ciągły i dobrze skierowany ogień. Zmuszony był bić się kilka godzin wciąż, żeby zlamac przeszkody broniące zbliżenia się ku mostowi w Lomitten. Zaledwo udało mu się zdobyć część zasieków, kompanije odwodowe rzuciwszy się na jego wojsko, wyparły je ztąd bagnetem. Oddziały jazdy rossyjskiej, co przeszły w bród w kilku miejscach Passargę, odparte zostały przez naszych strzelców konnych. Wszędzie rzeka Passarga pozostała przy walecznych wojskach marszałka Soult. Tylko opuszczono nakoniec Rosssyanom zasieki w połowie spalone, znajdujące się przed mostem w Lomitten. Generał Dochterow zatrzymał się na schyłku dnia, wycieńczony trudem, tracąc nadzieję przezwyciężenia takich przeszkód, broniących przez podobnych żołnierzy. Rosssyanie atakując z otwartego miejsca żołnierzy naszych dobrze osłoniętych, stracili przeszło dwa tysiące ludzi, a nas przyprzypawili o stratę więcej tysiąca. Generałowie Ferey i Vivies z dywizji Carra Saint-Cyr, z 47m i 56m, półkami linijowemi i 24m półkiem lekkiej piechoty, okryli się sławą u mostu w Lomitten.

Prawie podobna rozprawa zaszła u mostu w Spanden, zależącego od marszałka Bernadotte. Okopy zasłaniały most. Półk 27my lekkiej piechoty pilnował tego stanowiska, mając z tyłu za sobą dwie brygady z dywizji generała Villate. W początkach bitwy, marszałek Bernadotte w szycie raniony został, co go zmusiło poruczyć zastępstwo swemu naczelnikowi sztabu, generałowi Maison, jednemu z oficerów najrozumniejszych i najenergicznych w armii. Rosssyanie połączeni tutaj z Prussakami długi czas bili z dział do szanica przedmostowego, i kiedy mniemali że już zachwiali broniących żołnierzy, pomknęli się żeby, go zdobyć. Żołnierze 27go półku lekkiej piechoty odebrali rozkaz położyć się na ziemię, żeby nie być dostrzeżonemi. Dopuścili atakującym zbliżyć się aż do podnoża okopów, potem dawszy ognia zbliska, trupem położyli trzechset, i zranili kilkuset. Rosssyanie i Prussacy

cofnęli się, półk 17ty dragonów wyszedłszy wówczas z szańca przedmostowego, rzucił się na nich cwałem, i zrabował znaczną liczbę.

Atak nie był posunięty dalej w tym punkcie. Kosztował nieprzyjacielowi 600 do 700 ludzi. Strata nasza była mało znacząca.

Dzielne to przywitanie wzdłuż Passargi, sprawiło w nieprzyjacielu zadziwienie łatwe do pojęcia, i pociągnęło początek wahania się w projektach. Kolumna rossyjska i pruska, generała Kamińskiego i Rembowa, pobita przy Spanden, czekała na dalsze rozkazy, zanimby się puściła na nowe przedsięwzięcia. Generał-lejtnant Dochterow,

202

zatrzymany u mostu w Lomitten, wrócił za Passargę, żeby się zbliżyć do głównych sił armii rossyjskiej. Generał Benningsen, otoczony w Quetz największą liczbą swego wojska, nie mogąc zabrać marszałka Ney, ale zmusiwszy go do cofnięcia się, i nie zdając sobie sprawy jeszcze ze wszelkich przeszkód jakie miał spotkać, postanowił nowe wyteżyć usiłowania w dniu jutrzejszym, przeciwko temuż samemu korpusowi, co był przedmiotem najgwałtowniejszych jego ataków.

W sześć lub siedm godzin po tych jednoczesnych zamachach na linię Passargi, Napoleon odebrał wiadomość o tem w Finkenstein, gdyż znajdował się ledwo o dwanaście mil (francuzkich) od najodleglejszego ze swoich generałów, i urządził środki korespondencji tak iżby mógł być zawiadomiony o najmniejszych przypadkach, z nadzwyczajną szybkością. Wyprzedzony był tylko o pięć dni, ponieważ rozkazy jego były wydane na dzień 10ty. Nie zaskoczono więc nieprzygotowanego. Ponieważ myśli jego oznaczone były na każdy przypadek, żadne wahanie się, a zatem żadna strata czasu, nie mogły opóźnić rozporządzeń. Pochwalił postępowanie marszałka Ney, przesłał mu podziękowanie na jakie zasłużył, i polecił mu cofnąć się w dobrym porządku ku Deppen, a jeśliby nie mógł bronić Passargi w Deppen, cofać się przez labirynt jezior, naprzód do Libemühl, potem do Saalfeld. Rozkazał marszałkowi Davout udać się niezwłocznie z trzema dywizjami na lewy bok marszałka Ney, w kierunku do Osterode, co już było wykonane, jakśmy widzieli. Polecił marszałkowi Soult trwać w obronie Passargi, a cofać się na Mohrunen, z Mohrunen na Saalfeld, jeśliby wyparty został z tej pozycji, lub jeśliby który z sąsiadów jego wyparty został ze swojej. Taż sama instrukcja przesłana była korpusowi marszałka Bernadotte, ze wskazaniem drogi z Preuss-Holland na Saalfeld, jako linii odwrotu.

Kiedy Napoleon ścigał na Saalfeld generałów znajdujących się na przodzie, powoływał na tenże punkt generałów będących w tyle. Rozkazał marszałkowi Lannes iść z Malbarga do Christburga i Saalfeld, marszałkowi Mortier, który był w Tczewie, iść tą samą drogą, a jednemu i drugiemu wziąć z sobą żywności jak można najwięcej. Lekka jazda zebrać się miała w Elblągu, ciężka jazda w Christburgu, i zwrócić się ku Saalfeld. Trzy dywizje dragonów, które obozowały na prawo w Bischoffswerder, Brodnicy (Strasburg) i Działdowie (Soldau), odebrały rozkaz zebrać się około korpusu marszałka Davout przez Osterode. Wszyscy mieli sprowadzić z sobą żywność za pomocą transportów przygotowanych zawczasu. Potrzeba było czterdziestu

203

ośmiu godzin aby te wszystkie koncentracje wykonały się i aby 160,000 wojska ścignęło się między Saalfeld i Osterode. Napoleon

wysłał nadto gwardyę z Finkenstein do Saalfeld, i sam gotował się opuścić Finkenstein pojutrze dnia 6, skoro poruszenia nieprzyjaciela staną się wyraźniejszymi, a zamiary jego bardziej się wyjaśnią. Odprawił dwór swój do Gdańska, oraz Talleyranda, który niezdolny był do trudów i niebezpieczeństw głównej kwatery.

Dnia 6, w rzeczy samej, kolumny rossyjskie mające prowadzić dalej atak zaczęły przeciwko korpusowi marszałka Ney, skoncentrowały się bardziej skutkiem zaczepnego poruszenia, jakie wykonały wczora, i marszałek Ney miał mieć na karku 30,000 piechoty, i 15,000 jazdy. Po stratach poniesionych w dniu poprzedzającym, mógł tylko 15,000 stawić przeciw nieprzyjacielowi. Ale zawczasu opatrzył wszystko. Odesłał za Deppen rannych i pakunki, ażeby droga była wolna i aby korpus jego nie spotkał żadnej przeszkody w pochodzie. Zamiast zwinąć obóz co śpieszniej, marszałek Ney czekał na nieprzyjaciela, ponieważ brygady z których składały się dwie jego dywizje, uszykowane były eszelonami, i z tych jedne wyprzedzały drugie. Każdy eszelon, przed cofnięciem się, dawał ognia, często nawet uderzał bagnietem, poczem cofał się i pozostawiał następującemu eszelonowi wstrzymywanie Rossyan. Na otwartem polu, z wojskiem mniej wytrwałem, podobny odwrót zakończyłby się porażką. Ale dzięki umiejętnemu wyborowi pozycji, dzięki także nadzwyczajnej mocy charakteru żołnierzy, marszałek Ney mógł strawić kilka godzin na przebycie przestrzeni, która nie wynosiła i dwóch mil. Co chwila widział mnóstwo jeźdźców rzucających się w massie na jego bagnety; ale wszelkie ich usiłowania rozbiły się o niezachwiane czworoboki. Stanąwszy nad małym jeziorem, nieprzyjaciel popełnił błąd dzieląc się, żeby przejść częścią po prawej stronie jeziora, częścią po lewej. Nieustraszony marszałek, korzystając z okoliczności, z równą odwagą jak przytomnością umysłu, zatrzymuje się, działa zaczepnie przeciw rozdzielonemu nieprzyjacielowi, naciera walecznie, odpiera daleko, i tym sposobem zyskuje sobie czas do spokojnego dostania się na most w Deppen, za którym miał być bezpieczny od wszelkiego ataku. Stanąwszy na tem miejscu, umieścił korzystnie swoją artylleryę, przed Passargą, i kiedy nieprzyjaciel próbował pokazać się, kulami go zasypywał.

Bitwa ta, co nam kosztowała kilkuset ludzi, ale dwa lub trzy razy więcej nieprzyjacielowi, pomnożyła jeszcze bardziej uwielbienie, jakie

204

obudzała w obu armijach nieustraszona odwaga marszałka Ney. Po lewej naszej stronie, wzdłuż dolnej Passargi, kolumny rossyjskie stały nieporuszone, czekając na wypadek bitwy wszczętej między Guttstadt a Deppen. Po prawej naszej stronie korpus marszałka Davout, w pochodzie od wczora, dostał się bez przygody, na bok marszałka Ney, żeby go wesprzeć, albo przebrać się do Osterody.

Z takimi generałami, z takimi żołnierzami, kombinacje Napoleona, oprócz zalet swego pomysłu, miały jeszcze korzyść prawie nieomylnego wykonania. Dnia 6 wieczorem, Napoleon skierowawszy na Saalfeld wszystko co pozostało w tyle, udał się tam osobiście, ażeby osądzić wypadki własnymi oczyma, ażeby ścignąć generałów, jeśliby byli odparci, lub skierować na jednego z nich marsz wojsk jeśliby zdołali utrzymać się, ażeby nawzajem rozpocząć zaczepne działanie z ogromną większością sił. Przybywszy do Saalfeld, dowiedział się że nad dolną Passargą największa cisza panowała w ciągu dnia, że nad górną Passargą nieustraszony Ney wykonał najszcześniejszy odwrót ku Deppen, i że marszałek Davout jest już w pochodzie na prawy bok marszałka Ney, ku Alt-Ramten. Nie mogło powieść się lepiej.

Nazajutrz dnia 7, Napoleon postanowił udać się sam do Deppen ku forpocztom i zostawił rozkaz wszystkim korpusom, które ciągnęły ku Saalfeld, ażeby szły zanim do Deppen. Dnia 7 wieczorem udał się do Alt-Reichau, i dowiedziawszy się tu jeszcze że wszystko spokojnie, wyjechał dnia 8 rano do Deppen, powinszował marszałkowi Ney i wojskom jego piękne ich postępowanie, widział armię rosyjską nieporuszającą się, jak armia której wódz nie wie dokładnie czego się trzymać, i nakazał silną demonstrację dla rozpoznania prawdziwych jego zamiarów. Rossyjanie odparli ją w taki sposób iż okazało się że skłonniejsi są do odwrotu, niżeli do trwania w pochodzie zaczepnym.

Generał Benningsen, w rzeczy samej, widząc nieużyteczność usiłowań wymierzonych przeciwko korpusowi marszałka Ney, małe powodzenie otrzymane w innych miejscach nad Passargą; a nade wszystko szybką koncentrację armii francuskiej, poznał bardzo prędko że wyraźniejsze poruszenie ku Warszawie, mając Napoleona na prawym swoim boku, nie mogło go przyprowadzić do czego innego tylko do klęski. Postanowił więc zatrzymać się. Przepędziwszy dzień 7 w Guttstadt, w niespokojności, jaka jest naturalną wśród okoliczności tak ważnych, postanowił nareszcie powrócić za rzekę Alle, i udać się na Heilsberg, żeby tam zająć pozycję obronną, którą od dawna przygotował,

205

za pomocą dobrych fortyfikacji polowych. Dnia 7 wieczorem rozkazał armii wykonać pierwsze poruszenia wsteczne aż do Quetz. Dnia 8, dowiedziawszy się o pochodzie większej części Francuzów na Deppen, utwierdził się w postanowieniu odwrotu, i polecił wszystkim dywizjom zwrócić się na Heilsberg idąc w dół rzeki Alle. Część jego wojsk, która najbardziej posunęła się pomiędzy Guttstadt a Deppen, ukryć się miała natychmiast przechodząc na powrót przez Alle niezwłocznie, i dostawszy się do Heilsberga brzegiem prawym. Cztery mosty zarzucone były na rzece Alle dla ułatwienia przeprawy. Książę Bagration winien był zasłaniać odwrot z swoją dywizją i kozakami. Inne kolumny co niemniej daleko zaszły w tym kierunku, miały tylko dostać się przez Launau i lewy brzeg na pozycję Heilsberga. Najodleglejsza z kolumn rosyjskich, generała Kamieńskiego, która wspólnie z Prusakami atakowała szaniec przedmostowy w Spanden, odebrała rozkaz cofać się przez Melsach, co zniwalało ją przejść podstawę trójkąta utworzonego przez Spanden, Heilsberg i Guttstadt. Zostawiła piechotę pruską generałowi Lestocq, i wzięła z sobą tylko pruską jazdę. Generał Lestocq miał zwrócić się w tył dla zasłony Królewca, z wielkim niebezpieczeństwem odcięcia od armii rosyjskiej, gdyż ciągnąc brzegami morza, kiedy generał Benningsen ciągnął brzegami Alle, miał zostać oddzielnym od ostatniego odległością 15 do 18 mil.

Dnia 8 wieczorem armia rosyjska w pełnym była odwrocie. Dnia 9 kończyła przeprawiać się przez Passargę koło Guttstadt, kiedy nadeszli Francuzi. Już w rzeczy samej część znaczna wojsk naszych zgromadzona była koło Deppen. Lannes wyszedłszy z Malborka, gwardya z Finkensteen, Murat z Christburga, i stanawszy wszyscy w Deppen dnia 8 wieczorem, składali razem z korpusem marszałka Ney masę od 50,000 do 60,000 wojska. Żywo naciskali oni nieprzyjaciela. Jazda Murata przebywszy Alle wpływ, rzuciła się w ślad za księciem Bagrationem. Kozacy skupili się w masie koło piechoty rosyjskiej, i wytrzymywali walecznie jak na partyzantów ogień lekkiej artylerii naszej.

Tymczasem marszałek Soult przeszedłszy z rozkazu Napoleona Passargę w Elditten, spotkał korpus generała Kamieńskiego, koło Wolfsdorff, rozbił jeden jego oddział, i zabrał mu jeńców niemało. Marszałek Davout, sprostowany w kierunku swoim, odkąd zamiast cofać się postępowano naprzód, zbliżał się do Guttstadt. Napoleon miał zatem mieć pod ręką korpusy marszałków: Davout, Ney, Lannes, Soult, tudzież gwardyę i Murata, którzy nigdy go nieopuszczali, oraz marszałka

206

Mortier, który ciągnął o jeden marsz w tyle. Siła ta więc składała się ze 126,000 (*), nie licząc korpusu Bernadottego, co pozostał nad dolną Passargą, i którego zostawić tu należało przez dwa lub trzy dni dla pilnowania działań Prusaków. Ale skoro Prussacy odparci będą w tył pochodem naszym na przód, Napoleon zawsze mógł ściągnąć do siebie korpus marszałka Bernadotte, i mieć tym sposobem w swoim rozporządzeniu 150,000 walczących, pozbawionym będąc tylko korpusu Masseny, nieodzownie potrzebnego nad Narwią. Generał Benningsen przeciwnie, oddzielony jak Napoleon od korpusu pozostawionego nad Narwią (18,000) i przymuszony idąc w dół rzeki Alle rozłączyć się z generałem Lestocq (18,000), miał się znaleźć w obecności Napoleona tylko z masą centralną swoich sił, to jest blisko 100,000, osłabionych 6 lub 7,000 poległych lub ranionych, u naszych okopów.

Plan Napoleona wkrótce ułożony został, ponieważ ten plan był nawet wypływem wszystkiego co on przewidział, czego chciał i co przygotował, w ciągu czterech ostatnich miesięcy. W rzeczy samej, odkąd, przez umiejętny rozkład leż między Passargą a dolną Wisłą, przez silne zajęcie Brunsbergi, Elbląga, Malborka, przez zdobycie Gdańska stał się niezwyciężonym po lewej stronie i ku morzu, zniwolił Rossyan do atakowania go z prawej, to jest do pójścia w górę rzeki Alle celem zagrożenia Warszawie, odtąd obrót jego całkiem nakreślony został. On z kolei miał teraz iść na przód, obejść prawe skrzydło Rossyan, odciąć od morza, odepchnąć na Alle i Pregel, wyprzedzić ich w Królewcu; i wziąć pod ich okiem ten szacowny skład, gdzie Prussacy zamknęli ostatnie swoje zasoby, a Anglicy nadesłali wsparcie obiecanie koalicji. Im bardziej by zastał Rossyan posuniętych nad górną częścią rzeki Alle, tym większym musiał być owoc tego obrotu. Zatrzymali się wprawdzie nagle żeby spuścić się w dół Alle prawym jej brzegiem, lecz Napoleon miał spuścić się w ślad ich

(*)

Davout	„	30,000.
Ney	„	15,000.
Lannes	„	15,000.
Soult	„	30,000.
Gwardya	„	8,000.
Murat	„	18,000.
Mortier	„	10,000.
		126,000.

207

lewym brzegiem, prawie z pewnością że wyprzedzi, stanie w tymże czasie co oni u zbiegu Alli z Preglem, i zada im w drodze klęskę, jeżeli zechcą przeprawić się przez tę rzekę przed nim, żeby iść na pomoc Królewcowi.

Widoki obmyślane tak głęboko, i od tak dawna, zmienić się miały bardzo prędko w rozporządzenie formalne, i bez straty ani jednej chwili na rozważanie. Napoleon dnia 9, rozkazał marszałkowi Davout udać się niezwłocznie na prawe skrzydło armii, marszałkowi Ney wypocząć dzień jeden w Guttstadt po ciężkich potyczkach żeby się potem złączyć, marszałkowi Soult, który znajdował się nieco w lewo blisko Launau, ciągnąć brzegiem Alle, żeby się dostać do Heilsberga, mając przed sobą i za sobą jazdę Murata, marszałkowi Lannes towarzyszyć marszałkowi Soult, marszałkowi Mortier wreszcie przyspieszyć kroku dla połączenia się z głównymi siłami armii. On sam z gwardią poszedł za takim obrotem, i polecił korpusowi marszałka Bernadotte, dowodzonemu tymczasowie przez generała Victor, skoncentrować się nad dolną Passargą, ażeby udać się dalej, skoro zamiary nieprzyjaciela względem lewego naszego skrzydła lepiej będą wyjaśnione.

Dnia 10 Czerwca, w rzeczy samej, Francuzi ciągnęli lewym brzegiem Alli na Heilsberg. Trzeba było przebyć wąwóz blisko wsi zwanej Bewernmlien. Znaleźli tu mocną tylną straż, która wkrótce odparta została i rozwinęli się naprzeciw pozycji zajętych przez armię rosyjską.

Po tylu demonstracjach, wódz nieprzyjacielski musiał doświadczyć chęci zatrzymania się do bitwy, nadewszystko na pozycji gdzie wiele ostrożności użyto, żeby uczynić mniej niepomysłnym los walnej bitwy. Ale czas stawał się szacownym, jeżeli niechciano zostać odciętymi od Królewca. Wszelako generał Benningsen postanowił czekać pod Heilsbergiem na armię francuską.

Heilsberg leży na górach, pomiędzy którymi krąży rzeka Alle. Liczne reduty wzniesiono na tych górach. Armia Rosyjska zajmowała się rozdzielona na dwa brzegi Alle. Niedogodność tę dosyć ważną okupiły cztery mosty, zbudowane w miejscach dobrze osłoniętych, i pozwalające przeprowadzać wojska z jednego brzegu na drugi. Podług wszelkich wskazań, ponieważ Francuzi nadejść mieli lewym brzegiem Alle, zgromadzono z tej strony największą część wojsk rosyjskich. Generał Benningsen zostawił w reductach prawego brzegu tylko gwardię cesarską, i dywizję Bagrationa, znużoną potyczkami stoczonemi w dniach poprzedzających. Urządzono baterie do strzelania z jednego brzegu na drugi. Na lewym brzegu, kędy atakować mieliśmy, znajdowały się

208

główne siły armii nieprzyjacielskiej, pod osłoną trzech reduct najeżonych artylleryą. Generał Kamieński, przybywszy dnia 10, bronił tych reduct. Z tyłu, i nieco wyżej, piechota rosyjska uszykowana była we dwie linie. Pierwszy i trzeci batalion każdego pólku, zupełnie rozwinięte, składały pierwszą linię. Drugi batalion uszykowany w kolumnę za pierwszymi, i w ich przerwach, składał drugą. Dwanaście batalionów umieszczonych nieco dalej, przeznaczone były na rezerwę. Na przedłużenie tej linii bojowej, i zakręcając się na prawo w tył, znajdowała się cała jazda rosyjska, wzmocniona jazdą pruską, i przedstawiała masę szwadronów większą nad wszelkie zwyczajne rozmiary. Dalej na prawo wreszcie, ku Konegen, kozacy stali na obserwacyi. Oddziały lekkiej piechoty zajmowały małe lasy, rozproszone tu i ówdzie, przed pozycją. Francuzi przychodząc pod Heilsberg, wytrzymywać musieli, z boku ogień reduct prawego brzegu, od czoła ogień reduct lewego brzegu, nadto ataki piechoty licznej, i szarż jazdy jeszcze liczniejszej. Ale uniesieni zapałem tryumfu, przekonani że nieprzyjaciel myśli tylko o odwrocie, i kwapiąc się żeby wydrzeć kilka trofeów wprzód niżeli zniknie, nieważali ani na liczbę, ani na pozycję. Duch ten spólny był tak żołnierzom jak generałom. Ponieważ Napoleon nieznajdował się jeszcze tutaj dla hamowania ich zapału, książę Murat i marszałek Soult wyszedłszy pod Heilsberg uderzyli na Rossyan, w przód nim reszta armii zdążyła za nimi. Książę Bagration będący zrazu na prawym brzegu, szybko przeniesiony został na lewy brzeg, dla obrony wąwozu Bewernigen, a generał Benningsen wysłał mu w pomoc generała Uwarowa ze dwódziestą pięcią szwadronami. Marszałek Soult zdobywszy wąwóz, urządził 36 dział w baterię, co bardzo ułatwiło rozwinięcie jego wojsk. Dywizja generała Carra-Saint-Cyr wystąpiła pierwsza, w kolumnie brygadami, i przełamała piechotę rosyjską za wąwóz, który spuszczał się ze wsi Lauden ku rzece Alle. Korzystając z tego poruszenia jazda Murata mogła się rozwinąć; ale wycieńczona trudem, nie zgromadziwszy się jeszcze w zupełności, i napadnięta w chwili, kiedy się formowała, przez dwadzieścia pięć szwadronów generała Uwarowa, nie dotrzymała placu, pośpieszyła sformować się w tyle, natarła na nowo i wzięła górę. Dywizja generała Carra-Saint-Cyr stała nad wąwozem, za który przerzuciła nieprzyjaciół. Wystawiona od czoła na ogień reduct lewego brzegu, z boku na ogień reduct prawego brzegu, okrutnie ucierpieć musiała. Dywizja generała Saint-Hilaire zastąpiła ją w ogniu, przechodząc w ścieśnionych kolumnach przez interwala naszej linii bojowej. Waleczna ta dywizja Saint-Hilaire przebyła wąwóz, odparła Rossyan,

209

i szła w ślad za nimi, aż do podnóża trzech reduct, które zasłaniały ich środek, gdy tym czasem jazda Murata rzuciła się na jazdę księcia Bagrationa, rąbała ją w sztuki, i trupem położyła generała Knorring. Jednocześnie dywizja Legrand, trzecia marszałka Soult, nadeszła, i zajmowała pozycję po lewej naszej stronie, przed wsią Lauden. Wyparła tyraljerów nieprzyjacielskich z małych lasów, leżących pomiędzy dwiema armijami, i dostała się także do podnóża reduct, stanowiących siłę rosyjskiej pozycji. Wówczas generał Legrand wysłał 26ty półk lekkiej piechoty, na atakowanie jednej z trzech reduct, której był najbliższy. Nieustraszonego półka rzucił się tam spiesznym krokiem, wpadł pomimo oporu wojsk generała Kamieńskiego, i opanował ją po zawziętej bitwie. Ale oficer dowodzący artylleryą nieprzyjacielską, uprowadziwszy działa swoje galopem, szybko je zwrócił w tył, na miejsce górujące nad reductą, i sypał kartaczami na półk 26ty, któremu ogromnych strat przyczynił. W tejże chwili generał rosyjski Warnek spostrzegłszy złe położenie 26go półku, uderzył nań na czele półku Kaługskiego, i odebrał reductę. Półk 55ty składający lewe skrzydło dywizji Saint-Hilaire i który znajdował się blisko 26go, przyszedł mu w pomoc, ale nie mógł poprawić rzeczy. Musiał cofnąć się do swojej dywizji, straciwszy orla. Żołnierze nasi byli więc wystawieni na ogień licznej i potężnej artylleryi, nie dając się tem zachwiać. Generał Benningsen chciał użyć wówczas ogromnej swojej jazdy, i kazał wykonać kilka szarż na dywizję generałów Legrand i Saint-Hilaire. Te wytrzymały szarżę z przedziwną zimną krwią, i dały jeździe francuskiej czas do sformowania się za nimi, żeby nawzajem natarły na szwadrony rosyjskie. Marszałek Soult w pośrodku jednego z czworoboków, w których pomieszani byli razem Francuzi, Rossyanie, piechota, ranni, jeźdźcy bez koni, utrzymywał wszystkich w powinności energiją swego zachowania się. Napoleon, oddalony jeszcze od pola bitwy, dał generałowi Savary, skoro usłyszał huk dział, młodych fizyljerów gwardyi, żeby szli w pomoc korpusom, które zuchwale wdały się w bitwę. Generał Savary przyspieszywszy kroku, zajął pozycję między dywizjami generałów Saint-Hilaire i Legrand. Uszykowany w czworobok, wytrzymał długi czas szarżę jazdy rosyjskiej, które straszny ogień z reduct uczyniłby niebezpiecznemi, gdyby wojska nasze były mniej wytrwałe i mniej dobrze dowodzone. Walecznemu generałowi Roussel, który znajdował się ze szpadą w ręku w pośród

fizyliarów gwardyi, kula armatna urwała głowę. Neroztropna ta rozprawa, w której 30,000 Francuzów walczyło na otwartym polu przeciwko 90,000 Rosyjan, zasłoniętych redutami, przeciągnęła się aż późno w noc. Marszałek Lannes pokazał się

210

wreszcie na krawędzi prawego skrzydła, wyrozumiał pozycję nieprzyjaciela, ale nie chciał przedsięwziąć bez rozkazów Cesarza. Kanonada wkrótce ustała, i każdy wśród nocy ulewnej, starał się kłaść się na ziemi, zażyć trochę odpoczynku. Rosyjanie, liczniejsi i bardziej ściśnieni niżeli my, ponieśli stratę daleką wyższą od naszej. Liczyli trzy tysiące zabitych, i siedm lub ośm tysięcy rannych. My mieliśmy dwa tysiące zabitych, i pięć tysięcy rannych.

Napoleon przybywszy późno, gdyż nieprzypuszczał żeby nieprzyjaciel zatrzymał się tak wcześnie stawiać mu opór, bardzo był zadowolony z energii swoich wojsk, ale daleko mniej z nadzwyczajnej ich skwapliwości do boju, i postanowił czekać do jutra, żeby stoczyć bitwę o połączonych siłach, jeśliby Rosyjanie trwali w obronie pozycji Heilsberga, lub ścigać ich bez odpoczynku, jeśliby obóz zwinęli. Biwakował z żołnierzami swymi na tym polu rzezi, gdzie leżało 18,000 Rosyjan i Francuzów, zabitych, umierających i rannych.

Generał Benningsen, wśród srogich boleści, i wielkiej niespokojności przepędził noc na biwaku owinięty płaszczem (*). Potrzeba silnej duszy do znoszenia zarazem boleści fizycznej i boleści moralnej. Generał Benningsen zdolny był znosić jedną i drugą. Podzielony między radością że stawiał czoło Francuzom, i obawą że mieć ich będzie wszystkich na karku nazajutrz, czekał dnia żeby przedsięwziąć co stanowczego. Ze swojej strony, wojska nasze były na nogach od godziny czwartej rano, zbierając ranionych, ostrzeliwując się z karabinów z forpocztami nieprzyjacielskimi. Nasze korpusa kolejno zajmowały pozycje. Marszałek Lannes stanął wczora po lewej stronie marszałka Soult'a, korpus marszałka Davout zaczynał pokazywać się po lewej stronie marszałka Lannes, ku Grossendorf. Gwardya piesza i konna rozwijała się na górach z tyłu, i wszystko zapowiadało atak stanowczy z masami groźnymi. Widok ten, ale nade wszystko widok korpusu marszałka Davout, który wyprzedzał w Grossendorf armię rosyjską, i zdawał się nawet zwracać na Królewiec, skłoniły generała Benningsena do odwrotu. Niechciał stracić za jednym razem i dnia i bitwy, i narazić się na przyście w pomoc Królewcowi, może za późno, może w połowie zburzonemu. Generał Kamiński miał wyruszyć pierwszy, ażeby dostać się w porę na drogę do Królewca, i połączyć się z Prussakami, z którymi przywykł walczyć razem. Wyprowadziwszy z Heilsberga.

(*) Historyk rosyjski Plotho powiada że generał Benningsen dotknięty był chorobą kamienia.

211

wszystko co przewieźć można było, generał Benningsen sam wystąpił w pochód ze swoją armiją, prawym brzegiem Alli, w ciągu dnia 11. Szedł czterema kolumnami na Bartenstein, pierwsze stanowisko po Heilsbergu. Główna jego kwatera długi czas tu się znajdowała.

Napoleon spędził część dnia na przypatrywaniu się tej pozycji, i jeżeli w atakowaniu nie okazał zwyczajnej swojej szybkości, to dla tego że mu nie było pilno stoczyć bitwy w podobnym miejscu, i że nie wątpił iż posuwając lewe skrzydło na przód, zniwoli armię rosyjską do zwinienia obozu przez prostą demonstrację. Ponieważ rzeczy tak szły jak przewidywał, wszedł tegoż samego wieczora do Heilsberga, i stanął tu z gwardyą. Znalazł magazyny dość znaczne, wielu rannych rosyjskich, których kazał opatrywać jak rannych francuzkich, a liczba ich świadczyła że armija nieprzyjacielska straciła wczoraj 10 do 11,000 ludzi.

Bitwa pod Heilsbergiem nie mogła zmienić planów Napoleona. Zawsze musiał dążyć do obejścia Rosyjan, odjęcia od Królewca, i korzystania z pierwszego fałszywego ich obrotu celem dostania się do tej ważnej twierdzy, co była podstawą ich działań. Nie pokazali się teraz przed nim w położeniu któreby mu pozwoliło ich pokonać, ale przyjazna okoliczność jakiej wyglądała, nie mogła się nie nastroczyć wkrótce. Żeby się nie nastroczyła, potrzebaby aby generał Benningsen, w trudnym położeniu w jakim się znajdował, nie dopuścił się błędu.

Żeby lepiej dopiąć zamierzonego celu, Napoleon zmienił nieco swój pochód. Od Heilsberga, nawet od Launau, Alle zawraca się na prawo, opisując tysiączne zakręty, i przedstawia drogę bardzo długą, jeżeli chcemy trzymać się jej koryta, drogę przytem co nas oddala od morza i od Królewca. Generał Benningsen potrzebując rzeki Alle za punkt oparcia się, musiał przebiegać jej zakręty. Napoleon przeciwnie, który starał się jedynie znaleźć nieprzyjaciela pozbawionego punktu oparcia się, a nade wszystko potrzebował zająć pozycję środkową między Królewcem i rzeką Alle, zkąd mógłby wysłać oddział na Królewiec, nie nader oddalając się od tego oddziału, mógł opuścić brzegi Alle bez niedogodności, a nawet z korzyścią. Postanowił zatem udać się na drogę środkową, którą przechodził już podczas ostatniej zimy, to jest od Landsberg do Eylau, gdzie podnosi się w kierunku prostym ku Pregłowi. Przybywszy na tę drogę za Eylau, to jest do Domnau, znajdujemy się na lewo o dwa marsze od Królewca, a na prawo o jeden marsz od rzeki Alle i miasta Friedland, ponieważ Alle wróciwszy na zachód po licznych zakrętach, znajduje się pod Friedland, daleko bliżej

212

Królewca, niżeli w jakiejkolwiek innej części swojego biegu. Tutaj, przy szczęściu i zręczności, można było mieć lepszą nadzieję zdobycia Królewca jedną ręką, a uderzenia w armię rosyjską drugą.

Tak myśląc Napoleon wysłał na Landsberg Murata z częścią jazdy. Za nim wyprawił korpusy marszałków Soult'a i Davout, przeznaczone na utworzenie lewego skrzydła armii i rozciągnięcie się ku Królewcowi lub zwrócenie się ku środkowi, jeśliby ich potrzebowano do stoczenia bitwy. Napoleon zostawił nad rzeką Alle resztę jazdy, składającą się z konnych strzelców, huzarów, i dragonów, ażeby iść brzegami tej rzeki, tuż w trop za nieprzyjacielem. Wysłał przez Landsberg na Eylau korpus marszałka Lannes, który miał pod ręką, Ney'a, co pozostał na jeden dzień w Guttstadt dla wypoczynku, korpus marszałka Mortier jeszcze, w tył o jeden marsz, i kazał iść każdemu różnymi drogami, żeby uniknąć natłoku, ale tak żeby mógł je złączyć w ciągu kilku godzin. Wreszcie, ponieważ Prussacy będący w odwrocie ku Królewcowi nie zasługiwali już na żadną uwagę, korpus Bernadottego, pozostawiony tymczasowo nad dolną Passargą, odebrał rozkaz połączyć się niezwłocznie z armiją przez Mehlsach i Eylau

Rozporządzenia te, i wiele innych dotyczących magazynów, piekarni, szpitali, jakie chciał uorganizować w Heilsbergu, bogatych zapasów w Gdańsku, nad którymi czuwać nieprzestawał, żegluga na Frisch- Haffie którą zagarnął zamknawszy przejście przez Piławę i wysyłając na krążenie marynarzy gwardyi na statkach miejscowych, rozporządzenia te zatrzymały Napoleona w

Heilsbergu przez cały dzień 12. W tym przeciągu czasu korpusy jego odbywały pochód, i łatwo mu było połączyć się z nimi konno w ciągu kilku godzin.

Dnia 13 rano sam wyjechał do Eylau. Nie była już to śniegowa równina, smutnego i ponurego wejrzenia, którą oblano tyłą krwi, w dniu 8 Lutego: był to kraj uśmiechający się i żyzny, porosły zieleniejącym się lasem, okryty pięknymi jeziorami, i wioskami licznymi zasiany. Jazda i artyllerya z zadziwieniem poznały że w wielkiej bitwie pod Eylau, cwałowały po powierzchni jezior, wówczas całkowicie zamarzłych. Wiadomości zebrane o pochodzie generała Benningsen, były niepewne równie jak projekta tego generała. Z jednej strony lekka jazda szła za głównymi siłami armii rosyjskiej wzdłuż rzeki Alle, widziała je między Bartenstein a Schippenbeil; z drugiej strony mniemano spostrzedz oddziały nieprzyjacielskie ciągnące ku Królewcowi, chcące według wszelkiego prawdopodobieństwa połączyć się z generałem Lestocq, dla obrony tego miasta. Z ogółu tych skazówek wnosić można było że armija rosyjską zamierza udać się do Królewca, że w tym celu

213

opuści Alle, i że w takim obrocie spotkają ją w Domnau. Napoleon wówczas pomknął marszałka Soult'a i Murata z połową jazdy na Kreutzburg, i rozkazał im iść na Królewec, żeby przyspieszyć atak. Za nimi wysłał marszałka Davout, który zająć miał pozycję środkową ażeby w ciągu kilku godzin mógł złączyć się, albo z marszałkiem Soult'em, albo z główną armiją, stosownie do okoliczności. Niezwłocznie zwrócił marszałka Lannes z Eylau na Domnau, przydał mu część jazdy i dragonów generała Grouchy, z rozkazem wysyłania podjazdów aż do Friedland, żeby dowiedzieć się co robi nieprzyjaciel, przekonać się czy opuszcza rzekę Alle, czy nie opuszcza, czy idzie lub nie idzie na odsiecz Królewca. Marszałek Mortier, przybywszy do Eylau, zaraz był wysłany na Domnau, i miał tam stanąć w kilka godzin po marszałku Lannes. Marszałek Ney z swoim korpusem, generał Victor z korpusem Bernadottego, wchodzili w tej chwili do Eylau. Przed skierowaniem ich wraz z gwardją i ciężką jazdą, bądź na Domnau, w ślad za marszałkami Lannes i Mortier, bądź na Królewec w ślad za marszałkami Davout i Soult'em, Napoleon czekał aż nowe doniesienia lekkiej jazdy objaśnią go co do prawdziwego pochodu nieprzyjaciela.

Wieczorem dnia 13, rekonesans tego dnia nie pozostawiły żadnej wątpliwości. Generał Benningsen ciągnął w dół rzeki Alle, i zdawał się obrać drogę do Friedland, bądź żeby iść dalej wzdłuż Alle, bądź żeby opuścić brzegi tej rzeki, i dostać się do Królewca. Pod Friedland, w rzeczy samej, mógł zechcieć opuścić Alle, ponieważ jest to punkt, gdzie ta rzeka najwięcej się zbliża do Królewca. Od tej chwili, Napoleon nie wahał się dłużej. Wysłał ku marszałkom Lannes i Mortier całą resztę jazdy, która nie udała się za Muratem, i porucił dowództwo nad nią generałowi Grouchy. Poleciał marszałkom Lannes i Mortier iść do Friedland, opanować, jeżeli można, to miasto, i mosty na rzece Alle. Rozkazał marszałkom Ney i Victor posunąć się ku Domnau, udać się potem w ślad za marszałkami Lannes i Mortier, dalej lub bliżej Friedland, stosownie do wypadków. Wyprawił wreszcie gwardję w pochód, i postanowił sam wyjechać konno o świcie, żeby nazajutrz dnia 14 Czerwca, stanąć na czele wojsk zgromadzonych. Dzień ten 14 Czerwca, rocznica bitwy pod Marengo, przypominając mu najpiękniejszy dzień w życiu, napędliał go tajemnem i szczęśliwem przecuciem. Nieprzestawał wierzyć w swoje szczęście, a wiara ta była jeszcze uzasadniona!

Lannes, przybywszy do Domnau w kilka godzin przed marszałkiem Mortier, śpiesznie wysłał na rekonesans pod Friedland półk 9ty huzarów. Półk ten dostał się do Friedland, ale oskoczony wkrótce przez

214

trzydzieście przeszło szwadronów nieprzyjacielskich, które miały z sobą mnóstwo artylleryi lekkiej, mocno został uszkodzony, i zniewolony uciekać do Georgenau, stanowiska środkowego między Domnau a Friedland. Na tę wiadomość, Lannes wyprawił ułanów i kirassyerów w pomoc 9mu półkowi huzarów, potem wystąpił w pochód, żeby dostać się do Friedland, odeprzeć jazdę nieprzyjacielską za rzekę Alle, i zamknąć drogę, którą armija rosyjska zdawała się chcieć udać się na pomoc Królewca. Stanął tam koło pierwszej godziny po północy, dnia 14, postrzegał wśród ciemności znaczną liczbę wojsk, i zatrzymał się we wsi Posthenen, wyparłszy oddział nieprzyjacielski strzegący tej wsi. Nie był dość silnym do zajęcia samego miasta Friedland, okoliczność bardzo szczęśliwa, gdyż zajmując je przeszkodziłby generałowi Benningsen popełnić błąd, i wydarłby Napoleonowi jeden z najpiękniejszych tryumfów.

W tej chwili, w rzeczy samej, cała armija rosyjska zbliżała się pod Friedland, poprzedzona przez trzydzieście trzy szwadrony, z których ośmnaście gwardyi cesarskiej, piechotę teje gwardyi i dwadzieścia dział lekkiej artylleryi. Główne siły armii nadejść tu miały za kilka godzin. Generał Benningsen czując że pośpieszać należy aby ocalić Królewec, lub przynajmniej ocalić się samemu za Pregel, szedł całą noc z 11go na 12ty żeby się dostać do Bartenstein, dał tutaj kilka godzin wypoczynku żołnierzom, znowu poprowadził ich w pochód na Schippenbeil, stanął tu dnia 13, a dowiedziawszy się że Francuzi pokazali się w Domnau, śpiesznie udał się do Friedland, miejsca gdzie rzeka Alle, jakśmy powiedzieli, bliższą jest Królewca, niżeli w której kolwiek bądź części swojego biegu. Wysłał przed sobą silną przednią straż jazdy.

Lannes, stanąwszy w Posthenen, nie mógł ocenić aż dopiero we dniu ważności przygotowujących się wypadków. W tych stronach bliższych bieguna, świtać zaczyna w miesiącu Czerwcu o godzinie 2giej z rana. Niebo się zupełnie wyjaśniło o godzinie 3ej. Marszałek Lannes poznał wkrótce naturę położenia, wojska je zajmujące, i te które przechodziły mosty na rzece Alle, żeby przeciąć nam drogę do Królewca.

Rzeka Alle, w miejscu gdzie obie armije spotkać się z sobą miały, przedstawia liczne zakręty. Przychodziliśmy wzgórzami pokrytymi lasem, od których ziemia zniża się kolejno aż ku brzegom Alli. Ziemia pokryta jest o tej porze zbożem znacznej wysokości. Widać było po prawej naszej stronie, jak Alle zapuszcza się w głąb równiny, opisując różne zakręty, potem zawraca się koło Friedland, wraca na lewą naszą stronę, i tworzy tym sposobem kolano otwarte z naszej

215

strony i którego środek zajmuje miasteczko Friedland. Mostami we Friedland, postawionemi w tej wklęsłości rzeki Alle, Rosyjanie

rozwinęli się na płaszczyźnie naprzeciwko nas. Wyraźnie było widać jak się tłoczyli na mostach, przechodzili miasto, występowali z przedmieść, i stawali w szyku naprzeciw gór. Strumień Mühlen-Fluss płynąc ku Friedland, tworzył tu niewielki staw, potem wpadał w Alle, przecinając tę płaszczyznę na dwie nierówne połowy. Połowa leżąca po prawej naszej stronie mniej była rozległa. Tu widać Friedland, między Mühlen-Fluss i rzeką Alle, w głębi nawet kolana, któreśmy opisali.

Marszałek Lannes, kwapiąc się do marszu, wziął z sobą tylko grenadierów i wołtyżerów Oudinota, półk 9ty huzarów, dragonów generała Grouchy, i dwa półki jazdy saskiej. Nie mógł wystawić więcej nad 10,000 wojska (*) przeciw nieprzyjacielskiej przedniej straży, która ciągle wzmacniana, trzy razy była liczniejszą, a cała armia rosyjska wkrótce nadejść miała za nią. Szczęściem, położenie miejscowe nastroczało liczne pomoce dla odwagi i biegłości dostojnego marszałka. W środku pozycji, którą zająć należało żeby zagrozić drogę Rossyanom, leżała wieś Posthenen, a przerzywał ją strumień Mühlen-Fluss płynący pod Friedland. Nieco w tyle podnosiło się wzgórze, z którego razić można było płaszczyznę, nad rzeką Alle. Lannes umieścił tutaj swoją artylleryę, i kilka batalionów grenadyerów dla jej osłony. Na prawo gęsty las Sortlach, wydatnie posuwając się, dzielił na dwoje przestrzeń objętą między wsią Posthenen a brzegami Alle. Lannes postawił tutaj dwa bataliony wołtyżerów, którzy rozproszeni na tyralierów mogli zatrzymać długi czas wojska, nie bardzo liczne. Półk 9ty huzarów, dragoni generała Grouchy, jazda saska, składali 3,000 jeźdźców, gotowych rzucić się na każdą kolumnę coby kusiła się przebić przez tę sieć tyraljerów. Na lewo Posthenen, linia pagórków lasem porośniętych rozciągała się, zniżając aż do wsi Heinrichsdorf, kędy szła główna droga z Friedland do Królewca. Punkt ten nader był ważny, gdyż Rossyanie, chcąc dostać się do Królewca, musieliby walczyć o drogę z zaciętością. Nadto, ponieważ ta strona pola bitwy więcej odkryta naturalnie, trudniej zatem było ją bronić.

(*)

Oudinot	„	7,000.
Grouchy	„	1,800.
Półk 9ty huzarów, ułani i kirassyerzy sascy	„	1,200.
		10,000

216

Lannes, nie mając jeszcze dosyć wojska do usadowienia się tutaj, umieścił po lewej swojej stronie, korzystając z lasów i gór, resztę

batalionów, zbliżając się tym sposobem, chociaż niemogąc ich zająć, ku domom w Heinrichsdorf.

Ogień, rozpoczęty o godzinie trzeciej rano, nagle stał się bardzo żywy. Artyllerya nasza, umieszczona na wzgórzu Posthenen, pod osłoną grenadyerów Oudinota, trzymała Rossyan w oddaleniu, i dość znacznych szkód im przyczyniała. Na prawo, nasi wołtyżery rozproszeni koło lasu Sortlach, wstrzymywali ich piechotę nieustannym ogniem tyraljerów, a jazda saska, wysłana przez generała Grouchy, wykonała kilka szczęśliwych ataków na ich kawaleryę. Ponieważ Rossyanie stawali się groźnemi ku Heinrichsdorf, generał Grouchy, przeniesiony z prawej strony na lewą, udał się tam cwałem, żeby niedopuszczać ich na drogę do Królewca, będącą ważnym punktem, o którego posiadanie potoki krwi przelać miano.

Chociaż marszałek Lannes w tych pierwszych chwilach mógł tylko 10,000 stawić przeciwko 25 lub 30,000, trzymał się atoli, dzięki wielkiej sztuce i energii, dzięki także umiejętnej pomocy generała Oudinot, dowódcy grenadyerów, i generała Grouchy, dowódcy jazdy. Ale nieprzyjaciel wzmacniał się z każdą godziną, i generał Benningsen, przybywszy do Friedland, nagle powziął zamiar stoczenia bitwy, zamiar bardzo śmiały, gdyż daleko stosowniej byłoby iść dalej w dół rzeki Alle, aż do połączenia się jej z Preglę, zasłonić się potem samą rzeką Pregel, i zająć pozycję za tą rzeką, mając lewe skrzydło w Welawie, a prawe w Królewcu. Potrzeboby mu wprawdzie jednym dniem więcej żeby się dostać do Królewca; ale nie narażałby się na bitwę przeciw armii przewyższającej liczbą, dowództwem, i w bardzo złym dla niego położeniu, ponieważ rzekę miał z tyłu, i mógł być popchnięty w kolano rzeki Alle, z całą dzielnością pędu, do jakiej armia francuzka była zdolna. Ale generał Benningsen okazywał nadzwyczajną niecierpliwość żeby dostać się, do Królewca. Uważał przytem drogę przez Friedland nieskończenie krótszą; nareszcie mniemał że spotka, bez pomocy, odosobniony korpus armii francuzkiej, spodziewając się zniszczyć ten korpus przed wejściem do Królewca.

Spiesznie zatem zarzucił trzy inne mosty na rzece Alle, jeden wyżej, dwa niżej Friedland, żeby przyspieszyć przejście swoich wojsk, i zabezpieczyć także dla nich środki odwrotu. Opatrzył artylleryą prawy

217

brzeg kędy nadchodził, a który górował nad lewym brzegiem. Potem gdy cała prawie armia nadeszła, rozrządził ją w następujący sposób. Na płaszczyźnie, koło Heinrichsdorf, po prawej swojej stronie, po lewej naszej, umieścił cztery dywizye piechoty, pod generałem-lejtnantem Gorczakowem, i najlepszą część jazdy pod dowództwem generała Uwarow. Piechota uszykowana była we dwie linie. W pierwszej stały dwa bataliony każdego półku rozwinięte, a trzeci w ściśnionej kolumnie z tyłu za dwoma drugimi, zamykając przerwę ich oddzielającą. W drugiej, ponieważ pole bitwy zwęża się w miarę jak się zapuszczamy w kolano rzeki Alle, jeden batalion był rozwinięty, dwa zaś w ściśnionej kolumnie. Jazda uszykowana z boku, i nieco naprzód, flankowała piechotę. Na lewo (na prawo Francuzów), dwie dywizye rosyjskie, do których należała gwardya cesarska, pomnożona wszystkimi oddziałami strzelców, zajmowały przestrzeń położoną między Mühlen-Fluss i rzeką Alle. Uszykowane były we dwie linie, ale bardzo blisko siebie z przyczyny niedostatku miejsca. Książę Bagration dowodził niemi. Jazda gwardyi była tutaj, pod generałem Kołogrywow. Cztery mosty pływające za rzucono na Mühlen-Fluss, ażeby najmniej doświadczyły trudności komunikacye między dwoma skrzydłami. Czternasta dywizya rosyjska zostawiona na drugiej stronie Alli, na górującym prawym brzegu, żeby przyjąć armię w przypadku nieszczęścia, lub rozstrzygnąć zwycięstwo, gdyby się zaczęło powodzić. Rossyanie mieli przeszło 200 dział przed frontem, oprócz będących albo w rezerwie, albo na baterii na prawym brzegu. Ich armia zmniejszona do 80,000 lub 82,000 po bitwie pod Heilsbergiem, odłączona teraz od korpusu Kamińskiego, od kilku oddziałów jazdy wysłanych do Welawy, dla pilnowania mostów na rzece Alli, wynosiła jeszcze 72 lub 75,000.

Generał Benningsen posunął naprzód, w kierunku jaki opisaliśmy, masę armii rosyjskiej, ażeby wyszedłszy z wklęsłości utworzonej przez rzekę Alle, mogła się rozwinąć, rozciągnąć swój ogień, i korzystać z przewagi liczby, jaką posiadała w początkach bitwy.

Położenie marszałka Lannes było niebezpieczne, bo spaść na niego miała cała armia rosyjska. Szczęściem, czas upłyniony przyniósł mu niejaki posiłki. Dywizya ciężkiej jazdy generała Nansouty, składająca się z 3,500 kirassyerów i karabinierów,

dywizya generała Dupas, która pierwszą była w korpusie marszałka Mortier, i liczyła 6,000 piechoty, a koniec dywizya generała Verdier, licząca 7,000 i która była drugą w korpusie marszałka Lannes, wysłane kolejno, nadeszły co

218

prędzej. Zatem 26 do 27,000 (*) walczyć miało przeciw 75,000. Była godzina siódma rano, i Rosssyanie, poprzedzani chmurą kozaków, którzy rozpuszczali zagony swoje aż za nasz tył, posuwali się ku Heinrichsdorf, gdzie już mieli piechotę i działa. Lannes, oceniając ważność tego stanowiska, wysłał tam brygadę grenadyerów Alberta, i rozkazał generałowi Grouchy opanować je bądź co bądź. Generał Grouchy, wzmocniony przez kirassyerów, udał się tam natychmiast. Nie zważając na trudność, puścił brygadę dragonów Mileta na Heinrichsdorf, gdy tymczasem brygada Carrié okrążała wieś, a kirassyerzy szli w pomoc temu obrotowi. Brygada Mileta galopem przebyła Heinrichsdorf, szablą wyparła ztąd piechotę rossyjską, brygada zaś Carrié okrążywszy tę wieś brała w niewolę lub rozpędzała tych, którym udało się zemknąć. Wzięto cztery działa. W tej chwili jazda nieprzyjacielska, przybywszy w pomoc piechocie, wyrugowanej z Heinrichsdorf, uderzyła na naszych dragonów i odparła ich. Ale kirassyerzy generała Nansouty natarli na nią nawzajem, zepchnęli na piechotę rossyjską, która nie mogła wśród takiego zgiełku używać swojego ognia. Pozostaliśmy więc panami Heinrichsdorfu, który zajęli grenadyery brygady Alberta.

Tymczasem, dywizya generała Dupas wchodziła w linię. Marszałek Mortier, pod którym konia kula armatna zabiła w chwili kiedy pokazał się na polu bitwy, umieścił tę dywizję między Heinrichsdorf i Posthenen, i otworzył na Rosssyan ogień artylleryi, który skierowany z gór na gęste masy, sprawiał w ich szeregach okropne klęski. Przybycie dywizji generała Dupas oddawało do rozporządzenia bataliony grenadyerów, których zrazu umieszczono na lewo Posthenen. Lannes przybliżył je do siebie, i mógł przedstawić atakowi Rosssyan, ich szeregi bardziej ściśnione, bądź przed Posthenen, bądź przed lasem Sortlach. Generał Oudinot, dowodzący nimi, korzystając ze wszelkich szczegółów położenia miejscowego, już z gąbków rozrzuconych tu i ówdzie, już z kałuż, które deszcze utworzyły w dniach poprzedzających, już nawet z wysokości zboża, bronił pola z równą zręcznością jak energią. Naprzemian ukrywał lub pokazywał swoich żołnierzy,

(*)

Oudinot	„	7,000
Verdier	„	7,000
Jazda marszałka Lannes	„	1,200
Dupas	„	6,000
Nansouty	„	3,500
Grouchy	„	1,800
		26,500

219

rozpraszał ich na tyraljerów, lub stawiał w massie najeżonej bagnetami, przeciwko wszelkim usiłowaniom Rosssyan. Ci waleczni grenadyerowie, pomimo niższości liczby, trzymali się wszelako, zachęceni przez swego generała, kiedy szczęśliwie dla nich nadeszła dywizya generała Verdier. Marszałek Lannes podzielił ją na dwie ruchome kolumny, żeby przenosić na przemian na prawo, w środek, na lewo, wszędzie gdzieby wymagało niebezpieczeństwo. O brzeg lasu Sortlach, i wieś tegoż nazwiska położoną nad rzeką Alle, walczone podówczas z zawziętością. Rosssyanie opanowali nareszcie wieś, Francuzi brzeg lasu. Kiedy Rosssyanie chcieli dostać się do tego lasu, Lannes wyprowadził z tąd znienacka brygadę dywizji generała Verdier, i odparł ich daleko. Zmieszani tak nagle pokazaniem się, lękając się żeby w tych tajemniczych lasach Napoleon nie ukrywał się z armiją, nie chcieli tu się zbliżyć.

Nieprzyjaciel nie mogąc przełamać prawego naszego skrzydła pomiędzy Posthenen i Sortlach, próbował wykonać dzielny atak na lewe skrzydło, na równinie Heinrichsdorf, jaka mniej przeszkód nastroczała. Ponieważ położenie miejsca skłoniło ich do zwrócenia w tę stronę większej części jazdy, mieli jej tutaj przeszło dwanaście tysięcy przeciw pięciu lub sześciu tysiącom jazdy generała Grouchy. Ten starając się wynagrodzić niższość liczby dobrymi rozporządzeniami, rozwinął na płaszczyźnie długą linię kirassyerów, na boku tej linii, za wsią Heinrichsdorf, umieścił w rezerwie dragonów, brygadę karabinierów, i lekką artylleryę. Po ukończeniu tych rozporządzeń, stanął na czele rozwiniętej linii kirassyerów, posunął się przeciw jeździe rossyjskiej, jak gdyby chciał natrzeć, potem nagle zawróciwszy się, udał że się cofa klusem przed masą szwadronów nieprzyjacielskich. Zwabił ich więc za sobą, ażeby wyprzedzili Heinrichsdorf, odsłonił swój bok wojskom ukrytym za tą wsią. Zatrzymawszy się wtedy i wracając nazad, odprowadził kirassyerów na jazdę nieprzyjacielską, natarł, przełamał, zmusił do przejścia pod Heinrichsdorf, z kąd wypadał grad kartaczy, z kąd dragoni i karabiniery będący w zasadzce uderzyli na nią, i do reszty w nieład ją wprowadzili. Ale utarczki wojsk konnych nigdy nie są tyle mordercze iżby nie mogły być wznawianemi. Jazda rossyjska wróciła więc do szarży, i za każdym razem powtarzała tenże sam manewr, generał Grouchy zwabił ich za Heinrichsdorf, i jakeśmy widzieli wziął ją z boku i z tyłu, skoro ona wymyślała wieś. Po kilku utarczkach, równina Heinrichsdorf pozostała przy nas, zasłana trupami, końmi zabitemi, jeźdźcami bez koni, łśnięciami się kirysami.

220

Tak więc, z jednej strony opór jaki piechota Rossyjska spotkała koło lasu Sortlach, z drugiej ataki z boku jakich doświadczała ich jazda, kiedy wyprzedziła wieś Heinrichsdorf, zatrzymywała ich u pozycji naszych, i Lannes mógł przedłużać aż do południa tę walkę 26,000 przeciwko 75,000. Ale była już pora żeby Napoleon nadszedł z resztą armii.

Lannes, chcąc zawiadomić o tem co się dzieje, wysłał do niego prawie wszystkich swoich adjutantów, jednego po drugim, rozkazując ażeby pędzili do upadłego byleby się z nim widzieć. Spotkali Cesarza najeżdżającego cwałem do Friedland, i pełnego radości, jaśniejącej mu na twarzy. Dzisiaj dnia 14 Czerwca, powtarzał tym co go spotkali, rocznica bitwy pod Marengo; szczęśliwy dzień dla nas! Napoleon, wyprzedzając wojsko szybkością, przebiegł kolejno długie szeregi gwardyi, korpusu Ney, korpusu Bernadottego, wszystkie w marszu do Posthenen. Powitał przejeżdżając piękną dywizję Duponta, która od Ulmu aż do Brunsbergi nie przestała odznaczać się, ale zawsze w jego nieobecności, i wynurzył roskosz, jakiej doświadczał widząc walczącą pod swemi oczyma.

Obecność Napoleona w Posthenen przejęła zapalem żołnierzy i generałów. Lannes, Mortier i Oudinot, którzy znajdowali się tutaj od rana, Ney co tam przybył teraz, otoczyli go z najżywszą radością. Waleczny Oudinot, nadbiegłszy w mundurze podziurawionym kulami, i na koniu krwią oblanym, rzekł do Cesarza: Śpiesz się, Najjaśniejszy Panie, grenadyerowie moi wytrzymać już nie mogą; ale daj mi posiłki, a zepchnę wszystkich nieprzyjaciół w wodę.— Napoleon powiódłszy lunetą po płaszczyźnie, gdzie nieprzyjaciele przyparli do kolana Alli, usiłowali nadaremno rozwinąć się, poznał bardzo prędko niebezpieczne ich położenie, i jedyną zręczność jaką mu los nastęrczał, kierowany, wyznać potrzeba jego geniuszem, gdyż błąd jaki popełniali Rosssyanie w obecnej chwili, został niejako przez niego natchniony, popychając ich z drugiej strony Alli, i zniwelając tym sposobem do przebycia rzeki w obecności swojej, żeby dać pomoc Królewcowi. Dzień już upływał i niemożna było zebrać wszystkich wojsk francuzkich, przed kilku godzinami. Niektórzy przeto z generałów Napoleona mniemali że trzeba do jutra odłożyć walną bitwę. — Nie, nie, — odpowiedział Napoleon, — nie można przydybać dwa razy nieprzyjaciela na podobnym błędzie. Natychmiast wydał rozporządzenia do ataku. Godne były przedziwnego jego rzutu oka.

Zepchnięcie Rosssyan w rzekę Alle, było celem, jaki wszyscy, aż do ostatniego żołnierza, wskazywali tej bitwie. Ale szło o to aby wiedzieć

221

jak wziąć się do tego, żeby zapewnić podobny skutek, i uczynić równie wielkim jak niewątpliwym. W głębi kolana rzeki Alle, gdzie armija rossyjska natłoczyła się, był jeden punkt stanowczy do zajęcia, to jest samo miasteczko Friedland, leżące po prawej naszej stronie, między Mühlen-Fluss i rzeką Alle. Tu znajdowały się cztery mosty, jedyny odwrót armii rossyjskiej, i Napoleon zamierzył zwrócić tu wszelkie usiłowania. Przeznaczył korpusowi Neya trudny i chwalebny obowiązek zapuszczenia się w tę otchłań, zdobycia Friedland za jakąbądź cenę, pomimo rozpaczliwego oporu jaki mu stawić nieomieszkają Rosssyanie, wydarcia im mostów i zamknięcia tym sposobem wszelkiej drogi ocalenia. Ale w tymże czasie postanowił, kiedy działać będzie silnie prawem skrzydłem, zawiesić wszelkie usiłowania na lewym, zając z tej strony armiją rossyjską udaną bitwą, i nie naciskać jej na lewo, aż dopiero kiedy po zdobyciu mostów na prawo, będzie pewność że naciskając ich, zepchnięci zostaną w miejsce nie mające wyjścia.

Otoczony generałami, objaśniał im, ze zwykłą sobie siłą i dokładnością rolę, jaką każdy z nich miał odegrać w tym dniu. Wziąwszy marszałka Neya za rękę, i pokazując mu Friedland, mosty, Rosssyan natłoczonych naprzód, oto jest cel, rzekł, idź ku niemu, nie patrząc koło siebie; przebij się w tę gęstą masę, co bykolwiek bądź to ciebie kosztowało; wejdź do Friedland, zabierz mosty, i nietroszcz się o to co zajądź może na prawo, na lewo, albo z tyłu za tobą. Armija i ja jesteśmy tutaj żeby czuwać nad tem. Ney wrzący zapalem, dumny przeznaczoną sobie straszną czynnością, pędził cwałem, dla wprowadzenia wojsk swoich przed las Sortlach. Uderzony bohaterską jego postawą, Napoleon rzekł do marszałka Mortier: Człowiek ten to lew (*).

Na samemże polu, Napoleon dyktował rozporządzenia, ażeby wszyscy generałowie mieli je obecne w umyśle, i żeby żaden nie był narażony na uchylene się od nich. Postawił korpus marszałka Neya na prawo, tak żeby Lannes, odprowadzając dywizję generała Verdier na Posthenen, mógł wystawić wraz z nią i grenadyerami, dwie silne linije. Umieścił korpus Bernadottego (tymczasowie Victora) pomiędzy Neyem a Lannes, nieco przed Posthenen, i częścią zasłonięty nierównością miejsca. Piękna dywizya Duponta składała czoło tego korpusu. Na wzgórzu, za Posthenen, Napoleon umieścił gw ardyę cesarską, pie-

(*) O tych szczegółach wiem od marszałka Mortier, z którym miałem honor mieć znajomość i który mi sam często je opowiadał.

222

choć w trzech ścieśnionych kolumnach, jazdę we dwie linije. Między Posthenen a Heinrichsdorf znajdował się korpus marszałka Mortier, podobnie jak rano, ale bardziej skoncentrowany, i powiększony młodemi fizyljerami gwardyi cesarskiej. Batalion 4ty półku lekkiej piechoty i półk gwardyi municypalnej paryzkiej, zastąpiły w Heinrichsdorf grenadyerów brygady Alberta. Polska dywizya Dąbrowskiego połączyła się z dywizją Dupasa, i pilnowała artylleryi. Napoleon porucił generałowi Grouchy obowiązek, z którego on wywiązał się tak dobrze, to jest obronę płaszczyzny Heinrichsdorf. Przydał do dragonów i kirassyerów, którymi dowodził ten generał, lekką jazdę generałów Beaumont i Colberta, żeby mu pomagała oswobodzić się od kozaków. Wreszcie, mogąc jeszcze rozrządzić dwiema dywizjami dragonów, umieścił dywizję generała Latour-Maubourg, wzmocnioną kirassyerami hollenderskimi, za korpusem marszałka Neya, i dywizję generała La Houssaye, wzmocnioną kirassyerami saskimi, za marszałkiem Victor. Francuzi, w tym poważnym szyku, mieli nie mniej ośmdziesiąt tysięcy wojska (*). Ponowiono rozkaz lewemu skrzydłu nieposuwać

(*) Nic nie masz trudniejszego nad obliczenie ze ścisłą dokładnością sił armii w dniu bitwy. Rzadko mieć można etaty autentyczne, a kiedy je uda się otrzymać, rzadziej jeszcze etaty takowe zgadzają się z rzeczywistością. Derode, w wybornem piśmie o bitwie pod Friedland, korzystał z etatu umieszczonego w dziele generała Mat. Dumas, etatu, który chociaż wzięty był z archiwum ministerium wojny, niedokładny jest pod wielu względami. Układano w biurze ministerium w Paryżu etaty, którym nie zawsze odpowiadały wypadki zachodzące nad Wisłą. Znajdują się w Luwrze, w bogatym zbiorze papierów Napoleona, książeczki układane dla niego samego, które zawsze miał pod ręką, i które odnawiane od miesiąca do miesiąca, obejmowały dokładny opis każdego korpusu działającego pod jego rozkazami. Kartki w tych książeczkach zapisane były tylko z jednej strony, a na drugiej oznaczano niekiedy atramentem czerwonym zmiany zaszłe w ciągu miesiąca. W tych książeczkach, pod warunkiem wszakże i pod warunkiem żeby nie brać ich nawet za podstawę nieomylną, pod warunkiem bezustannej zmiany danych przez ocenienie okoliczności chwilowych, w tych książeczkach, mówię, szukać należy prawdy przybliżonej. Nie znalazłem na rok 1807 książeczek za miesiące Maj, Czerwiec, Lipiec; używać przeto musiałem ich za miesiące Marzec i Sierpień, chociaż z miesiąca Marca były bardzo niezupełne, gdyż armija nie otrzymała wówczas wszystkich posiłków jakie nadchodziły do niej w Maju i Czerwcu, a książeczka z miesiąca Sierpnia przeciwnie była zanadto kompletna, gdyż w owej epoce, część znaczna sił, w pochodzie podczas wypadków Czerwcowych, połączyła się już z armiją. Ale korzystając z tych etatów, porównyując je między sobą, prostując nadewszystko korespondencyą Napoleona, i objaśniając się co do bitwy pod Friedland, własnoręczną jego notatką, która oznacza siły różnych korpusów, jakie występowały w tej bitwie, przyjdź można do następującego obrachunku, który uważam za bardzo bliski prawdy. Dodaję że to przybliżenie

223

się na przód, ograniczyć się wstrzymywaniem Rosssyan, aż tryumf prawego skrzydła nie nastąpi. Napoleon chciał żeby czekano ze

do prawdy jest dostatecznym, gdyż na ocenienie podobnego wypadku jak pod Friedland lub Austerlitz, mało obchodzi czy tam walczyło 80,000 czy też 82,000. Dwa lub trzy tysiące walczących, więcej lub mniej, nie zmieniają ani charakteru wypadku, ani kombinacji które go sprowadziły. Jeżeli historyk nie powinien zaniedbywać żadnego starania żeby dojść do prawdy bezwarunkowej, to dla tego że powinien zamienić to w nałóg, ażeby nigdy nie dać w sobie ostygnąć skrupulatnemu zamięłowaniu prawdy; ale ważną rzeczą jest charakter, nie zaś szczegóły drobniagowe zdarzenia.

Oto najpodobniejszy doprawdy obraz sił armii francuskiej w dniu bitwy pod Friedland.

Gwardya, chociaż liczona na 9,000, nie miała w szeregach ani marynarzy, ani dragonów,
a w fizyljerach poniosła znaczną stratę. Liczyła najwięcej 7.500 ludzi 7,500
Wspomniana notatka, pisana ręką Napoleona, liczy grenadyerów Oudinota 7,000 obecnych 7,000

Dywizya generała Verdier 8,000
Piechota saska 4,000
Półk 9ty huzarów 400

Kirassyery sascy 600
Ułani sascy 200

Ogół więc korpusu marszałka Lannes wynosił 20,200

Ale Sasi zostawieni byli w Heilsbergu, wyjąwszy trzy bataliony, które, podług kilku relacyj, znajdowały się pod Friedland. Dywizya generała Verdier poniosła pod Heilsbergiem znaczną stratę, i wreszcie odbywano marsz bardzo prędko. Sądę więc że przyjdziemy do prawdy obliczając następnie korpus marszałka Lannes:

Oudinot 7,000

Verdier 6,500

Sasi 1,200

Jazda 1,200

15,900

(Artyllerya zaliczona jest do dywizyi piechoty).

Lannes 14,000

Korpus Ney liczył 10,000 do 17,000 obecnych pod bronią, w chwili zaczęcia kampanii, co się okazuje z listu marszałka Ney do Napoleona.

Stracił nie mniej nad 2,000 do 2,500 w zabitych, rannych i jeńcach, w dwóch bitwach pod Gutstadt i Deppen. Miał przeto najwięcej, dając wzgląd i na marsze, 14,000.

Ney 14,000

37,400

do przeniesienia

224

wznowieniem ognia, na sygnał z baterji o dwódziestu działach, umieszczonej wyżej Posthenen.

Wódz rosyjski, uderzony takim rozwinięciem sił, widząc że ma do czynienia nie z jednym tylko korpusem marszałka Lannes, zdziwił

z przeniesienia
37,400

Marszałek Mortier, według przytoczonej notatki Napoleona, miał w dywizyi 6,400

Dupasa.....
W dywizyi Dąbrowskiego 4,000

Miał także oddział jazdy batawskiej, której oblicze nie jest niepewne w notatce przytoczonej 1,500

Ogół 11,900

Wiedząc z listów marszałka Lefebvre czem byli Polacy, o ich akurtności w trzymaniu się chorągwi, nie można liczyć korpusu marszałka Mortier więcej nad 10,000.

Mortier..... 10,000

Korpus marszałka Bernadottego, dowodzony przez generała Victor, liczył w Marcu bez dywizyi dragonów, około 22,000, obecnych pod bronią. Uzupełniony potem, ale zostawił wiele posterunków w tyle, i jeżeli podniósł się do 25,000, nie mógł przyprowadzić pod Friedland więcej nad 22,000.

Victor..... 22,000

W jeździe znajdowali się kirassyery generała Nansouty, z których potracić należy straty poniesione w pochodzie, pod Heilsbergiem, i tam dalej 3,500

Dragoni generała Grouchy 1,800

Dragoni generała La Hoaussaye 1,800

Dragoni generała Latour-Maubourg, których było sześć półków 2,400

Lekka jazda generałów Beaumont i Colberta 2,000

Ogół 11,500

11,500

Ogół armii zatem wynosić będzie 80,900

Sądzę przeto iż można powiedzieć że armija francuzka liczyła w czasie bitwy pod Friedland około 80,000, z których 25,000, jak zobaczymy, nie wystrzelili ani razu z karabina. Pozostawał korpus marszałka Davout który nie walczył, a liczył od 29,000 do 30,000 przy rozpoczęciu kampanii, zaś 28,000, jeżeli policzymy pozostałych w tyle podczas marszu; marszałek Soult, ponieważ stracił około 5,000 pod Heilsbergiem, nie mógł zatem mieć więcej nad 27,000; nakoniec Murat miał około 10,000, co podniesie ogół armii działającej w obecnej chwili:

Pod Friedland.....	80,000
Davout	28,000
Pod Królewcem, lub w pochodzie do tego miasta Soult	27,000
.....	
Murat	10,000
Ogół	145,000

225

się i naturalnie wahał się. Jego wahanie się było powodem pewnej opieszałości w rozprawie. Zaledwo kilka wystrzałów artylleryi oznajmowało o dalszym ciągu bitwy. Napoleon, co chciał żeby wszystkie wojska weszły do linii, po odpoczynku przynajmniej jedno-godzinnym, obficie opatrzone w amunicję, nie kwapił się z rozpoczęciem, i opierał się niecierpliwości generałów, wiedząc dobrze że, o tej porze roku, w tych stronach, dzień trwa aż do godziny dziesiątej wieczorem, będzie więc czas do zadania armii nieprzyjacielskiej klęski, jaką dla niej przygotowywał. Nareszcie, gdy mu się zdało że nadeszła stosowna chwila, wydał hasło. Dwadzieścia dział z baterii w Posthenen razem dało ognia; artyllerya armii odpowiedziała im na całej linii, a na ten znak niecierpliwie oczekiwany, marszałek Ney ruszył z miejsca swój korpus.

Wyszedł z lasu Sortlach, eszelonami, dywizya Marchanda szła naprzód pierwsza na prawo, dywizya Bissona druga na lewo. Obie poprzedzała chmura tyraljerów, którzy jak się zbliżano ku nieprzyjacielowi, cofali się i wracali do szeregów. Śmiało szli na Rossyan, i odebrano im wieś Sortlach, o którą tak dawno spierano się. Jazda ich, żeby wstrzymać nasze poruszenie zaczępnę, próbowała wykonać szarżę na dywizję Marchanda. Ale dragoni Latour-Maubourga i kirassyery hollenderscy, przechodząc przerwami naszych batalionów, natarli nawzajem na całą tę jazdę, odepchnęli na jej piechotę, i napierając Rossyan ku rzece Alle, zepchnęli wielką ich liczbę w głębokie koryto tej rzeki. Niektórzy ratowali się wpław, wielu potopiło się. Mając już prawe skrzydło oparte o Alle, marszałek Ney zwolnił kroku, i pomknął naprzód lewe swoje skrzydło, utworzone przez dywizję Bissona, ażeby poprzeć Rossyan w ciasną przestrzeń pomiędzy Mülhen-Fluss i rzeką Alle. Gdy przybył w to miejsce, podwoił się ogień artylleryi nieprzy-

Ten ogół 145,000 żołnierzy działających, odpowie dobrze i siłom jakie były dnia 5 Czerwca, i stratom jakie przypuszczają różne bitwy, stoczone od dnia 5 Czerwca. Licząc w rzeczy samej te straty na 12,000 lub 15,000, w zabitych, rannych, jeńcach, odłączonych lub opóźnionych, znajdziemy 160,000 wojska przy rozpoczęciu kampanii. Chociaż liczby te wzięte są z dokumentów jedynych godnych wiary, dokumentów objaśnionych, zmodyfikowanych przez korespondencję codzienną, uważamy je tylko za przybliżone, i nic więcej. Jeżeli zaś weszliśmy w te szczegóły, to dla tego żeby dać wyobrażenie o trudności w dojściu pod tym względem do ścisłej dokładności. Ale powtarzamy, jeżeli historyk, żeby nigdy nie zaniedbać swojej powinności, winien pożądać prawdy ścisłej. czytającą potomność, z asp okojona jego usiłowaniami, poprzestać może, co do liczb i szczegółów, na prawdzie ogólnej. Ta ogólna prawda jest ważną dla niej, jest dostateczną, ponieważ ona stanowi prawdziwy charakter rzeczy i wypadków.

226

jacielskiej. Oprócz baterii, jakie miano naprzeciw siebie, trzeba było wytrzymywać ogień baterii znajdujących się na prawym brzegu rzeki Alle, i od których nie można było uwolnić się zdobywając je, ponieważ, były oddzielone korytem rzeki. Kolumny nasze, gromione razem od czoła i z boku kulami armatniami, wytrzymywały z przedziwną zimną krwią ten okropny krzyżowy ogień. Marszałek Ney, cwałując z jednego końca linii na drugi, dodawał serca żołnierzom bohaterską swoją postawą. Całe atoli szeregi padały, i ogień stał się tak gwałtownym, że żołnierze nawet najwaleczniejsi nie mogli wytrzymywać go długo. Na ten widok, jazda gwardyi rossyjskiej, którą dowodził generał Kołogriwow, rzuciła się cwałem dla porażenia piechoty dywizyi Bissona, która chwiać się zaczynała, jak jej zdawało się. Zmieszana po raz pierwszy, waleczna ta piechota ustępuje placu, i dwa lub trzy bataliony cofają się w tył. Generał Bisson, który wzrostem górował nad linijami żołnierzy, nadaremno starał się ich zatrzymać. Cofali się, kupiąc się koło oficerów. Położenie stało się wkrótce jednym z najtrudniejszych. Szczęściem, generał Dupont, będący w pewnej ztąd odległości, po lewej stronie korpusu Ney, spostrzegł początek nieładu, i nie czekając rozkazu do marszu, poruszył swoją dywizję, przeszedł przed nią przypominając jej Ulm, Dirstein, Hallę, i poprowadził na spotkanie z Rossyanami. Posuwała się naprzód w najpiękniejszej postawie pod ciosami tej okropnej artylleryi, gdy tymczasem dragoni Latour-Maubourga, wracając do szarży, rzucili się na jazdę rossyjską, która się rozproszyła w ślad za naszą piechotą, i potrafili ją odeprzeć. Dywizya Duponta, ciągnąc dalej swój obrót na tej drodze uprzętnionej, i opierając lewe skrzydło o Mühlen-Fluss, zmusiła piechotę rossyjską do zatrzymania się. Obecnością swoją dodała otuchy i radości żołnierzom Ney. Bataliony Bissona sformowały się na nowo, i cała linija nasza wzmocniona, zaczęła znowu iść na przód. Należało odpowiedzieć strasznej artylleryi nieprzyjaciela; artyllerya Ney, zbyt nieliczna, zaledwo trzymać się mogła w baterii przeciwko artylleryi rossyjskiej. Napoleon rozkazał generałowi Victor zebrać wszystkie działa swojej dywizyi, i uszykować je w massie przed frontem Ney. Biegły i nieustraszony generał Senarmont dowodził tą artylleryą. Poprowadził ją prędkim klusem, połączył z artylleryą marszałka Ney, postawił o kilkaset kroków przed naszą piechotą, i stanawszy śmiało naprzeciw Rossyan, otworzył ogień, okropny liczbą dział i zręcznością w strzelaniu. Skierowawszy przeciw prawemu brzegowi jedne ze swoich baterii, nakazał wkrótce milczenie nieprzyjacielskim z tej strony. Potem posuwając na przód swoją liniję artylleryi, zbliżał się ko-

227

lejno aż na wystrzał kartaczowy, i strzelając w gęste massy cofające się w kolano rzeki Alle, okropne zrządził tam klęski. Nasza linija artylleryi poszła za tym obrotem, i posunęła się pod osłoną licznych dział generała Senarmont. Rossyanie coraz bardziej odpychani w tę otchłań, próbowali ostatniego usiłowania, żeby się ztąd wydostać. Ich gwardya oparta o Mühlen-Fluss i na wpół ukryta w wąwozie, stanowiącym łożysko tej rzeki, wystąpiła z ukrycia, z bagnetem w rękę, wyruszyła na dywizję Duponta, stojącą także wzdłuż Mühlen-Fluss. Ta nieczekała na gwardję rossyjską, wprost poszła na nią, i uderzywszy bagnetem, odparła i zepchnęła w wąwóz. Rossyanie rzucili się jedni za wąwóz, drudzy na przedmieścia Friedland. Generał Dupont z częścią swojej

dywizji przeszedł Mühlen-Fluss, pędził przed sobą wszystkich kogo spotkał, znalazł się tym sposobem z tyłu prawego skrzydła Rossyan, walczącego zlewem naszym skrzydłem, na równinie Heinrichsdorf, okrążył Friedland, i zbliżył się ku niemu drogą Królewską, gdy tymczasem Ney, ciągnąc tam wprost, wchodził drogą Eylauską. Okropna wrzawa wszczęła się w bramach miasta. Francuzi naciskali Rossyan ze wszech stron, weszli na ulice w ślad za nimi, odparli na mosty na rzece Alle, które artyllerya generała Senarmont, pozostawszy zewnątrz osypywała granatami. Rossyanie rzucili się na mosty, szukać schronienia w szeregach czternastej dywizji, pozostawionej w rezerwie na drugim brzegu rzeki Alle przez generała Benningsena. Nadbiegł on do tej dywizji, żeby ją poprowadzić na brzeg rzeki, w pomoc swojej armii, będącej w niebezpieczeństwie. Zaledwo kilka szczątków lewego jego skrzydła przeszło mosty, mosty te zostały zniszczone, spalone przez Francuzów, i przez samychże Rossyan, kwapiących się z zatrzymaniem nas. Ney i Dupont, spełniwszy swoje dzieło, złączyli się z sobą w środku Friedland w płomieniach, i wieszali sobie chlubnego powodzenia.

Napoleon nieprzestawał okiem śledzić tego wielkiego widowiska, znajdując się osobiście w środku dywizji, które trzymał w odwodzie. Kiedy się pilnie przypatrywał, granat przeleciał na wysokości bagnietów, i żołnierz jeden, instynktowem poruszeniem schylił głowę. — Gdyby ten granat dla ciebie był przeznaczony, rzekł Napoleon z uśmiechem, chociażbyś na sto stóp skrył się pod ziemią, i tam by znalazł ciebie. Chciał tym sposobem zaszczyć użyteczną wiarę, że przeznaczenie uderza bez różnicy w walecznego i tchórza, i że kryjące się tchórzostwo hańbi siebie bez użytku.

Widząc Friedland zajęty, mosty na rzece Alli zniszczone, Napoleon pomknął wreszcie lewe swoje skrzydło na prawe skrzydło

228

armii rossyjskiej, pozbawione wszelkiego środka odwrotu, i mające z tyłu za sobą rzekę bez mostów. Generał Górczakow dowodzący tem skrzydłem spostrzegł niebezpieczeństwo, jakie mu zagrażało, chciał odwrócić je i uderzył na linię francuską, rozciągającą się od Posthenen do Heinrichsdorf, składającą się z korpusu marszałka Lannes, korpusu marszałka Mortier, jazdy generała Grouchy. Ale Lannes z grenadierami stawiał czoło Rossyanom. Marszałek Mortier z 15tym pułkiem i fizyljerami gwardyi położył przed nimi żelazną zaporę. Artyllerya marszałka Mortier, nadewszystko, kierowana przez pułkownika Balbois i wybornego oficera hollenderskiego, Vanbriennen, zadała im szkody nieobrachowane. Napoleon teraz chcąc korzystać z reszty dnia, posunął całą swoją linię naprzód. Piechota, jazda, artyllerya poruszyły się jednocześnie. Generał Górczakow gdy tak był naciskany, dowiedział się że Friedland zajęli Francuzi. Chciał je odebrać, i wysłał kolumnę piechoty ku bramom tego miasta. Kolumna weszła tam, i odparła na chwilę żołnierzy Duponta i Ney. Ale ci nawzajem odparli kolumnę rossyjską. Nowa bitwa wszczęła się wśród nieszczęśliwego miasta, pożeranego przez ogień, o które dobijano się przy blasku łony. Francuzi pozostali nareszcie jego panami, i odparli korpus Górczakowa na równinę bez wyjścia, która mu służyła za pole bitwy. Piechota Górczakowa broniła się z nieustraszoną odwagą i raczej niżeli poddać się, rzucała się w rzekę Alle. Część żołnierzy rossyjskich, znalazłszy bród, potrafiła ocalić się. Druga utonęła w rzece. Cała artyllerya pozostała w naszym ręku. Kolumna co znajdowała się najbardziej na prawo (prawa strona Rossyan) biegła w dół Alli, pod generałem Lambert, z częścią jazdy. Ciemność nocna, nieład nieuchronny zwycięstwa, ułatwiły jej ratunek i potrafiła odejść.

Była godzina pół do jedenastej wieczorem. Zwycięstwo zupełne na lewej i prawej stronie. Napoleon w rozległym zawodzie swoim nie odniósł świetniejszego. Miał za trofea 80 dział, niewielu wprowadzić jeńców, gdyż Rossyanie woleli topić się niżeli poddawać się; ale 25,000 zabitych, rannych lub topielców, zaścielało oba brzegi Alli. Prawy brzeg gdzie wielu z pomiędzy nich dowiekło się, przedstawiał widowisko rzezi prawie tak okropnej jak brzeg lewy. Słupy ognia podnosząc się z Friedland i sąsiednich wiosek, rzucały blask złowieszczy na to miejsce, teatr cierpienia dla jednych, radości dla drugich. My nie straciliśmy więcej nad 7 lub 8,000, w zabitych i rannych. Z 80,000 Francuzów, 25,000 nie wystrzeliło ani razu. Armia rossyjską, zmniejszona o 25,000 walczących, pozbawiona nadto wielkiej liczby

229

żołnierzy zbłąkanych, niezdolna była odtąd do wytrzymania kampanii. Napoleon winien był ten piękny tryumf, tyle ogólnemu pomysłowi kampanii, jak planowi samejże bitwy. Wziąwszy od kilku miesięcy Passargę za podstawę, zapewniając sobie tym sposobem zawczasu i na każdy przypadek środek odcięcia Rossyan od Królewca, idąc z Guttstadt do Friedland tak aby ich ciągle wyprzedzać, zmusił do popełnienia omyłki dla dostania się do Królewca, i zasłużył na pozyskanie od fortuny szczęśliwego trafu że spotkał ich pod Friedland, obróconych tyłem do rzeki Alle. Ciągłe rozporządzając massami z rzadką biegłością, umiał, wysławszy sześćdziesiąt kilka tysięcy na Królewec, wystawić 80,000 pod Friedland. A jakżeśmy widzieli niepotrzeba było wówczas tyłu dla pokonania nieprzyjaciela.

Napoleon miał nocleg na polu bitwy, otoczony żołnierzami, którzy uradowani teraz, podobnie jak pod Austerlitz i Jena, wołali: Niech żyje Cesarz ! chociaż mieli tylko dla posiłku kawałek chleba w tornistrze i poprzestawali na najszlachetniejszej z przyjemności zwycięstwa, to jest sławie. Armia rossyjska przecięta na dwoje, szła w dół Alli wśród światłej i przezroczystej nocy, ze smutkiem w duszy, chociaż wypełniła wszystkie swoje powinności. Szczęściem, Napoleon miał pod ręką tylko połowę jazdy. Gdyby miał drugą połowę, i samego Murata, korpus rossyjski co szedł w dół Alli pod generałem Lambert, wzięty by zapewne został w zupełności.

Pochód Rossyan był tak szybki że nazajutrz dnia 15 Czerwca znajdowali się nad Preglem w Welawie. Pozdejmowali wszystkie mosty, i dnia 16 rano zatrzymali się nieco dalej za Preglem, w Petersdorf, czekając z odwrotem ku Niemnowi aż odłączone korpusy Kamińskiego i Lestocqua, niemogące bronić Królewca przeciwko zwycięskiej armii francuskiej, połączą się z nimi celem wykonania razem odwrotu.

Napoleon nazajutrz po bitwie pod Friedland nie stracił ani jednej chwili w wyprowadzeniu ze zwycięstwa wszelkich owoców możliwych. Zwiedziwszy, według zwyczaju, pole bitwy, okazawszy żywe współczucie rannym, zapowiedziawszy żołnierzom nagrody, jakie wysoki jego los pozwalał obiecywać i udzielać, udał się nad Pregel poprzedzany przez całą jazdę, która szła w pogoń za nieprzyjacielem, obu brzegami rzeki Alle. Lecz Rossyanie mieli dwanaście godzin czasu przed nami, gdyż niepodobieństwem było nie dać jednej nocy odpoczynku żołnierzom, którzy maszerowali całą noc poprzedzającą żeby się dostać na pole bitwy, i bili się potem cały dzień, od godziny drugiej rano do godziny dziesiątej wieczorem. Ponieważ więc Rossyanie mieli w zysku kilka godzin, nie można było spodziewać się

uprzedzić ich nad Preglę. Kiedyśmy tam nadeszli, wszystkie mosty były zerwane. Napoleon spiesznie je naprawił, i wydał rozporządzenia potrzebne, żeby od Pregla do Niemna zabierali wszystko, czego nie mieli czasu zabierać od Friedland do Welawy.

Kiedy Napoleon był zajęty armią rosyjską, pod Friedland, marszałkowie Soult i Davout, poprzeczani przez Murata, ciągnęli na Królewiec. Marszałek Soult spotkawszy tylną straż generała Lestocq, zabrał mu cały batalion, i pod samym Królewcem otoczył i wziął w niewolę kolumnę 1,200 do 1500 ludzi, która niecofnęła się dość wcześnie z okolic Brunsbergi. Pokazał się dnia 14 pod murami Królewca, za nadto dobrze obrońnego żeby można go było zdobyć nagłym atakiem. Ze swojej strony Davout i Murat odebrawszy rozkaz powracać do Friedland, w przypadku gdyby bitwa trwała dłużej nad jeden dzień, oba opuścili marszałka Soulta i zwrócili się w prawo, na Welawę. Ponieważ nowe zawiadomienie spotkało ich na drodze, i oznajmiło o zwycięstwie pod Friedland i odwrocie Rossyan, udali się nad Pregel, w Tapiau, punkcie środkowym pomiędzy Królewcem a Welawą. Zgromadziwszy środki do przeprawy przeszli rzekę Pregel, aby chwycić ile bydyż może najwięcej cofających się żołnierzy nieprzyjacielskich.

Po odebranej wiadomości o bitwie pod Friedland, oddziały pruskie i rosyjskie pilnujące Królewca, niewahały się z opuszczeniem tej twierdzy, która niebyła w stanie wytrzymać oblężenia podobnie jak Gdańsk. Dwór Pruski już się był schronił do pogranicznego miasteczka Memla, ostatniego w królestwie założonem przez Fryderyka Wielkiego. Generałowie Lestocq i Kamieński cofnęli się więc, zostawiwszy ogromne zapasy żywności, tudzież chorych i rannych obu armij, natłoczonych w Królewcu. Batalion zostawiony dla ułożenia się o kapitulację, wydał go marszałkowi Soult, który mógł wejść tutaj niezwłocznie. Znalezione w Królewcu zboże, wino, sto tysięcy karabinów nadesłanych przez Anglię i znajdujących się jeszcze na statkach co je przywiozły, nareszcie znaczną liczbę rannych, od czasu bitwy pod Eylau. We wsiach okolicznych było ich także wiele tysięcy.

Generałowie Lestocq i Kamieński, prowadząc wojska swoje co najspieszniej, drogą z Królewca do Tylży, mogli się rzucić w las Baum, wprzód nimby marszałek Davout i książę Murat przecięli drogę z Tapiau do Labiau. Wszelako nie połączyli się z generałem Benningsen bez zostawienia trzech tysięcy jeńców w rękę marszałka Davout.

231

Napoleon przeniósłszy się do Welawy, ścigał nieprzyjaciela bez odpoczynku, i zastawiał zasadzki na oddziały pojedyncze, celem chwytania tych co by się opóźnili. Zatrzymał marszałka Soulta w Królewcu, żeby się tam usadowił i zaczął niezwłocznie atak Piławy. Po zdobyciu tej małej fortecy, załoga Królewiecka miała podać rękę, przez Nehrung, załodze Gdańskiej, tudzież zamknąć Anglikom Frische-Haff, na którym marynarze gwardyi obecnie żeglowali. Wyprawił adiutanta swego Savary na komendanta twierdzy Królewca, podobnie jak był wysłał Rappa do Gdańska, w zamiarze przeszkodzenia strwonieniu zapasów zdobytych na nieprzyjaciela, i utworzenia nowego zakładu. Wysłał marszałka Davout do Labiau, punktu gdzie cała żegluga wewnętrzna tych prowincyj przytyka do morza Bałtyckiego, i dał mu oddział kilka tysięcy jazdy pod generałem Grouchy, dla zabierania oddziałów nieprzyjacielskich pozostałych w tyle. Na drogę prostą z Welawy do Tylży wyprawił Murata z głównymi siłami jazdy, a tuż za nim w ślad korpusy marszałków Mortier, Lannes, Victora i Neya. Korpus marszałka Davout miał w razie potrzeby połączyć się z armiją jednym marszem. Napoleon przeto był w możności pokonać nieprzyjaciół, jeśliby chcieli zatrzymać się na nowo do boju. Na prawo wysłał dwa tysiące ułanów, huzarów i konnych strzelców, żeby szli w górę Pregla, i zagrodzili drogę wszystkim co się cofali z tej strony, rannym, chorym, opóźnionym, transportom.

Umiejętne te rozporządzenia przyniosły nam znowu kilka tysięcy jeńców, i różne transporta żywności, ale nie mogły już pozyskać dla nas bitwy z Rossyanami. Stanęli nad Niemnem dnia 18, skończyli przeprawę dnia 19, i zniszczyli daleko wszelkie środki do przejścia. Dnia 19 nasze podjazdy, goniąc za oddziałami Kałmuków uzbrojonych w strzały, co mocno bawiło żołnierzy naszych nie oswojonych z takim rodzajem broni, dotarły aż do Niemna, i ujrzały na drugim brzegu rzeki armię rosyjską, obozującą za tem przedmurzem cesarstwa, do którego tak niecierpliwie dostać się pragnęliśmy.

Tu się miał zakończyć śmiały pochód armii francuskiej, która wyszedłszy z obozu pod Boulogne we Wrześniu 1805, przebiegła największą przestrzeń lądu stałego, i zwyciężyła w ciągu dwudziestu miesięcy wszystkie armie europejskie. Nowy Alexander miał się zatrzymać nareszcie, nie z przyczyny znużenia żołnierzy, gotowych iść wszędzie gdzieby chciał ich prowadzić, ale z powodu znużenia nieprzyjaciół, i zagajenia układów o pokój.

Król Pruski zostawił w Memlu królową swoją małżonkę, a sam wyjechał dla widzenia się z Cesarzem Alexandrem na brzegach Niemna.

232

Skromny Fryderyk Wilhelm, chociaż nie rokował wielkich korzyści z bitwy pod Eylau, skłonił się wszelako do odmówienia pokoju i przewidywał teraz że przypłaci odmowę największą częścią swego państwa. Prussacy żalili się na postępowanie Anglików. Ci w rzeczy samej mogli zawinawszy bądź pod Stralsund, bądź pod Gdańsk, przynieść użyteczną pomoc, i może zmienić, lub przynajmniej zwolnić bieg wypadków. Ale nie okazywali oni czynności innej tylko w wyprawach do osad hiszpańskich, nawet o subsidia, które w niedostatku oręża stanowiły jedyne ich spółdziałanie, targowali się, aż do ostudzenia króla Szwedzkiego, i zniechęcenia go do wojny. Ulgą jest w nieszczęściu możność żalenia się, i w obecnej chwili, powstawano z gwałtownością przeciw gabinetowi angielskiemu. Król Pruski, który życzyłby wcześniej pokoju i przewidywał ile mu kosztować będzie opóźnienie, był zdania prosić Napoleona o pokój, i zostawił Cesarzowi Aleksandrowi układy w tej mierze. Spodziewał się że dobrze broniony będzie w negocjacyach. Umówiono się więc zaproponować zawieszenie broni, i że po otrzymaniu zawieszenia, Cesarz Alexander rozmówi się osobiście z Napoleonem. Wiedzano z doświadczenia do jakiego stopnia był on czułym na grzeczności ze strony monarchów nieprzyjacielskich, ile był powolny nazajutrz po zwycięstwie, i pamięć o tem co o trzymał od niego cesarz Franciszek

na biwaku pod Urschitz, obudziła nadzieję pokoju mniej szkodliwego niżeli ten jakiego lękać się można było, nie dla Rossyi, ale dla Pruss, które całe znajdowały się w rękę zwycięzcy.

Zatem dnia 19 Czerwca książę Bagratyon przesłał Muratowi na forpocztach, list do siebie pisany przez naczelnego wodza Benningsena, w którym ten, opłakując nieszczęście wojny, ofiarował zawieszenie broni, jako środek położenia jej końca. List ten wręczony Napoleonowi, który przyjeżdżał w tej chwili do Tylży, bardzo dobrze przyjęty został, gdyż jakeśmy powiedzieli, czuć on zaczynał o ile odległość powiększa trudności działań wojennych. Blisko już roku był oddalony od środka swojego państwa i doświadczał potrzeby powrotu, zgromadzenia nadewszystko ciała prawodawczego, którego zebranie odwlekał, nie chcąc

zwoływać w swojej nieobecności. Pomyślał nareszcie że znajdzie może w Rosyi sprzymierzeńca, którego potrzebował dla zamknięcia na zawsze ładu stałego przed Anglią.

Udzielił więc odpowiedź przyjazną, oświadczając że po tylu pracach, trudach, zwycięstwach, życzył tylko pokoju pewnego i chlubnego, i że jeżeli zawieszenie broni może być środkiem do tego,

233

gotów jest zgodzić się. W skutku tej odpowiedzi, książę Łabanow przyjechał do Tylży, widział się z Napoleonem, oświadczył mu skłonności objawiające się ze wszech stron koło Cesarza Aleksandra, i odebrawszy zapewnienie że ze strony Francuzów życzenie pokoju niemniej jest gorące, ułożył się o zawieszenie broni. Napoleon chciał aby twierdze pruskie na Pomorzu i w Polsce, które trzymały się jeszcze, jako to: Kołobrzeg, Piława, Grudziądz, oddane mu zostały. Ale potrzeba było na to zgody króla Pruskiego, nieobecnego podówczas w głównej kwaterze rosyjskiej, i ze strony którego lękano się przytem niejakego oporu, gdyby mu podano wniosek o ustąpieniu twierdz, ostatnich jakie pozostały w jego ręku. Ułożono więc zawieszenie broni oddzielne, pomiędzy armijami francuską i rosyjską, jak owe podpisane zostało 22 Czerwca przez księcia Łabanowa i księcia Neufchâtel, i zawieszone do głównej kwatery Cesarza Aleksandra, który je ratyfikował niezwłocznie.

Marszałek Kalkreuth przybył następnie traktować w imieniu armii pruskiej. Napoleon przyjął go z wielką uprzejmością, powiedział mu że znamienitego wojskowego, a nadewszystko grzecznego, który jeden z pomiędzy oficerów swego narodu dobrze się obchodził z jeńcami francuzkami, przyjmuje w taki sposób, i zgodził się na zawieszenie broni nie wymagając wydania twierdz pruskich. Szlachetnie było zostawić tę rękojmnię w ręku Pruss, i która niepowinna była niepokoić armii francuzkiej, dosyć gruntownie usadowionej nad Wisłą przez Warszawę, Toruń, i Gdańsk, nad Preglem przez Królewiec i Welawę, żeby się nielekąć zgoda takich punktów jak Kołobrzeg, Piława i Grudziądz. Zawieszenie broni przeto podpisane zostało z marszałkiem Kalkreuth, podobnie jak podpisanem było z księciem Łabanow. Demarkacją podzielną armiję wojującą był Niemen aż do Grodna, potem zawracając się w tył, na prawo, Bóbr aż do ujścia do Narwi, i wreszcie Narew aż do Pułtusza i Warszawy.

Napoleon, nie zaniedbując nigdy zwykłej sobie czujności, uorganizował się za tą linią, jak gdyby miał wkrótce dalej prowadzić wojnę, i przenieść ją w środek cesarstwa rosyjskiego. Ściągnął do siebie korpus Masseny, i umieścił w Białymstoku. Złączył Polaków Dąbrowskiego i Zajęczka w jeden korpus 10,000, który miał zetknąć Massenę z marszałkiem Neyem. Umieścił ostatniego w Gumbinie nad Preglem. Zebrał w Tylży marszałków Mortier, Lannes, Bernadotte, Davout, jazdę i gwardyę. Zostawił marszałka Soult'a w Królewcu. Kazał przygotować w Welawie obóz obwarowany żeby skoncentrować się tutaj w razie potrzeby z całą armiją. Wydał rozkazy do Gdańska

234

i Królewca o dostarczenie części ogromnych zapasów żywności zgromadzonych w tych twierdzach, nad Niemen. Nakoniec polecił generałowi Clarke w Berlinie, marszałkowi Kellermann w Moguncyi, wysłać dalej półki będące w marszu nad Wisłę, jak gdyby wojna wcale nie była przerwana. Z rozmaitych środków jakie przedsięwziął celem powiększenia sił swoich na wiosnę, wawiesił jeden tylko, to jest powołanie drugiej części konskrypcyi z roku 1808. Chciał aby wiadomość o tryumfach, była dla Francyi jedną więcej przyczyną do radości, i poklaskiwania jego zwycięstwom.

W tak groźnej postawie Napoleon czekał na otwarcie negocyacji i wezwał Talleyranda, który wyjechał do Gdańska zażyć nieco bezpieczeństwa i odpoczynku, żeby natychmiast przyjeżdżał do Tylży, i pomagał mu swoją zręcznością i cierpliwą biegłością. Według zwyczaju Napoleon wydał do armii proklamacyę, nacechowaną podwójną wielkością jego duszy i okoliczności. Następującego była brzmienia:

„Żołnierze,

„Dnia 5 Czerwca byliśmy atakowani na leżach przez armię nieprzyjacielską. Nieprzyjaciel pomylił się co do przyczyn nieczynności naszej. Spostrzegł się zapóźno że odpoczynek nasz był odpoczynkiem Iwa: żałuje że mu przeszkodził.

„W bitwach pod Guttstadt, Heilsbergiem, w bitwie nazawsze pamiętnej pod Friedland, w ciągu dziesięciu dni kampanii, nareszcie, wzięliśmy 120 dział, 7 chorągwi, poległo, odniosło rany lub wzięliśmy w niewolę 60,000, zabraliśmy armii nieprzyjacielskiej wszystkie magazyny, szpitale, ambulanse, twierdzę Królewiec, 300 statków znajdujących się w tym porcie, naładowanych amunicją wszelkiego rodzaju, 160,000 karabinów, które Anglija nadesłała na uzbrojenie nieprzyjaciół naszych.

„Od brzegów Wisły przeszliśmy na brzegi Niemna z szybkością orła. Obchodziliście pod Austerlitz rocznicę koronacyi, tego zaś roku godnie obchodziliście rocznicę bitwy pod Marengo, która położyła koniec wojnie drugiej koalicji.

„Francuzi! okazaliście się godnymi siebie i mnie. Wróćcie do Francyi okryci wawrzynami, i otrzymawszy pokój chlubny, który nosi rękojmnię trwałości. Czas już, żeby ojczyzna nasza zażyła odpoczynku, zasłonięta przed złośliwym wpływem Anglii. Dobrodziejstwa moje przekonają was o wdzięczności mojej, i o całej miłości jaką mam ku wam.

„Dan w obozie cesarskim w Tylży, dnia 22 Czerwca 1807.”

Tymczasem książę Łabanow, jeden z Rossyjan którzy najszczerzej życzyli zgody między Francją a Rosyją, wrócił dnia 24 do Tylży,

235

dla otrzymania posłuchania u Napoleona. Udzielono mu je natychmiast. Ten magnat rosyjski, wynurzył życzenie swego monarchy o zakończenie wojny, zniechęcenie do przymierza angielskiego, niecierpliwość widzenia się z wielkim mężem wieku, i rozmówienia się z nim szczerze i otwarcie. Napoleon niczego więcej nie pragnął jak spotkać się z młodym Monarchą, o którym tyle słyszał mówiących, o jego dowcipie, wdzięku, uroku, którego tyle wychwalano. Napoleon zgodził się na proponowane widzenie się w dniu jutrzejszym 25 Czerwca.

Pragnął on aby pewna okazałość towarzyszyła spotkaniu się dwóch najpotężniejszych w świecie monarchów, zbliżających się z sobą celem ukończenia krwawej kłótni. Kazał generałowi artylleryi Lariboissière urządzić ogromną tratwę w pośród Niemna, w równej odległości od obu brzegów rzeki. Z bogatych materyj, jakie tylko znaleźć można było w miasteczku Tylży, rozbito namiot na tratwie, na przyjęcie dwóch monarchów. Dnia 25 o godzinie pierwszej po południu, Napoleon popłynął tą rzeką, w towarzystwie wielkiego księcia Bergu, księcia Neufchâtel, marszałków Bessières i Duroc, wielkiego koniuszego Caulaincourt. W tejże samej chwili Cesarz Aleksander opuścił drugi brzeg, w towarzystwie Wielkiego Księcia Konstantego, generałów Benningsena i Uwarowa, księcia Łabanowa i hrabiego Liwen. Dwa statki zawinęły jednocześnie do tratwy stojącej na środku Niemna, i Cesarz Aleksander i Napoleon spotkawszy się z sobą, uściskali się. Znak ten szczerego pojednania się, spostrzeżony

przez licznych widzów stojących nad rzeką, gdyż Niemen w tym miejscu nie szerszy od Sekwany, żywe wywołał oklaski. Dwie armije uszykowane były wzdłuż Niemna: lud z okolic połączył się z niemi; a świadkowie tej wielkiej sceny, widząc panów swoich uściskających się, cieszyli się że pokój stanął, i że rozlew krwi wstrzymany został. Po tym pierwszym znaku, Cesarz Aleksander i Napoleon udali się do namiotu przygotowanego na ich przyjęcie (*). Dla czego prowadzimy wojnę? zapytywali jeden drugiego, zaczynając rozmowę. Napoleon

(*) Bardzo trudno wiedzieć dokładnie, co było przedmiotem długich rozmów pomiędzy Cesarzem Aleksandrem a Napoleonem w Tylży. Cała Europa rozlegała się w tym przedmiocie wymyślonemi opisami, i nie tylko przypuszczano rozmowy niebyłe, ale ogłoszono mnóstwo traktatów pod nazwiskiem tajemnych artykułów Tylżyckich, całkowicie fałszywych. Anglicy nadewszystko, dla usprawiedliwienia późniejszego swego postępowania względem Danii, ogłosili mnóstwo mniemanych artykułów tajemnych Tylżyckich, jednych wymyślonych zapewne po wspomnianym

236

w rzeczy samej, przeciwnikiem był Rossyi tylko jako sprzymierzonej z Angliją, a Rossyja ze swojej strony, chociaż słusznie niespokojna o przewagę Francyi na stałym lądzie, pomagała interessom Anglii daleko więcej niżeli własnym, wdając się w tę walkę tyle ile uczyniła. Jeżeli gniewasz się na Angliję, i tylko na nią, rzekł Cesarz Aleksander do Napoleona, łatwo przyjdziemy do zgody, gdyż ja także mam powód do uzalania się na nią, tyle jak ty. Opowiedział wówczas zażalenia sw oje przeciw Wielkiej Brytanii, chciwość, egoizm, których dała dowody, fałszywe obietnice któremi ludziła, opuszczenie w jakim zostawiła, i wszystko co pobudziło wreszcie do wojny którą wytrzymywać musiał o własnych swoich siłach. Napoleon starał się przekonać Cesarza Aleksandra o nieszczerości sprzymierzeńców, a nadto że sam postępował ze szlachetnością i odwagą. Wychwalał szczególniej waleczność żołnierzy rossyjskich, i powiedział Cesarzowi Aleksandrowi że można, połączywszy obie armije, które tak mężnie walczyły jedna przeciwko drugiej, pod Austerlitz, Eylau, Friedland, ale obie postępowały w tym dniu jak prawdziwi olbrzymi

wypadku przez kolektorów traktatów, drugich istotnie donoszonych gabinetowi Londyńskiemu przez szpiegów dyplomatycznych, którzy w tej okoliczności bardzo źle zarabiali na szafowane im pieniądze. Dzięki dokumentom, autentycznym i urzędowym, z których czerpać mogłem, przedstawię po raz pierwszy prawdziwe warunki traktatu Tylżyckiego, tak publiczne jak tajemne. Użyję do tego nader ciekawego pamiętnika, skazanego zapewne na pozostanie długi czas w tajemnicy, ale z którego mogę bez niedyskrecyi wyjąć to co się ściąga do traktatu Tylżyckiego. Mowa tu o korespondencji szczególnej panów Savary i Caulaincourt z Napoleonem i korespondencji Napoleona z nimi. Generał Savary bawił w Petersburgu kilka miesięcy jako poseł nadzwyczajny, de Caulaincourt bawił tam że lat kilka z tytułem ambassadora. Przywiązanie jednego, prawdziwość drugiego, nie pozwalają wątpić o staraniach ich w zawiadomieniu Napoleona o całej prawdzie, i winienem powiedzieć że ton szczeroci tej korespondencji przynosi zaszczyt jednemu i drugiemu. Lękając się kłaść swojego sądu, zamiast Napoleona, i chcąc że by sam mógł sądzić o rzeczach, nawykli załączać do swoich depeszów, protokół przez pytania i odpowiedzi, rozmów z Cesarzem Aleksandrem. Jeden i drugi widywali się z Monarchą prawie codziennie sam na sam i powtarzają słowo w słowo co mówił, skreślili nie domyślając się tego, wizerunek najmocniej zajmujący i najprawdziwszy. Cesarz Aleksander pełen wspomnień o Tylży, ciągle przypominał panu Savary i de Caulaincourt wszystko co mówiono i robiono na tym pamiętnym zjeździe, i opowiadał często rozmowy miewane z Napoleonem, słowa naprzemian głębokie lub dowcipne usłyszane z jego ust, tudzież obietnice jego. Wszystko to wiernie zapisywano tego samego dnia, przesyłane było Napoleonowi. W sprzecznem powtórzeniu tych wspomnień, czerpałem szczegóły, których autentyczność nie może być podawana w wątpliwość.

237

walcząc z przepaską na oczach, że można panować nad światem, panować dla jego dobra i odpoczynku. Potem, ale bardzo dyskretnie napomknął, że prowadząc wojnę przeciwko Francyi, Rossyja bez żadnej nadziei wynagrodzenia wytęża swoje siły, gdy tymczasem połączywszy się z nią dla panowania na Zachodzie i Wschodzie, na lądzie i na morzu, zyskałaby tyleż sławy, i niewątpliwie więcej korzyści. Nie tłumacząc się obszerniej, zdawał się zaprzętać interessem dostojnego przeciwnika daleko więcej niżeli ci co go wprowadzili w zawód, gdzie spotykał same nieprzyjemności. Cesarz Aleksander miał wprawdzie zobowiązania się z Prussami; Napoleon dawał do zrozumienia że zwróci jemu kraje pruskie, co będzie dostatecznem do chlubnego postąpienia względem sprzymierzeńców, poczem gabinet rossyjski będzie mógł jąć się polityki nowej, prawdziwej, korzystnej, podobnej we wszystkim do polityki Katarzyny Wielkiej.

Rozmowa ta, trwająca przeszło godzinę, i która w ogólności dotknęła wszystkich przedmiotów, żywo wzruszyła Cesarza Aleksandra. Napoleon otworzył nowe widoki, co zawsze się podoba charakterom szlachetnym. Niejednokrotnie Cesarz Aleksander, czując żywo niedogodności zaciętej wojny przeciw Francyi, i korzyści systematu połączenia się z nią, sam sobie powtarzał część tego co Napoleon teraz powiedział.

Zrozumiemy się lepiej, mówił dalej Napoleon, traktując wprost niżeli używając ministrów naszych, którzy często nas nierozumieją, i pomknijemy dalej interesa w ciągu jednej godziny, niżeli negocyatorowie nasi w ciągu kilku dni. Pomiędzy nami nikt znajdować się niepowinien. Radził Cesarzowi Aleksandrowi opuścić wieś gdzie mieszkał, przenieść się do miasteczka Tylży, które zneutralizuje się na jego przyjęcie i gdzie będą mogli sami, osobiście, o każdej godzinie, zaprzętać się interessami. Wniosek ten z ochotą przyjęty został, i postanowiono że książę Łabanow przyjedzie tegoż samego dnia do Tylży, dla ułożenia się o szczegóły. Pozostawało jeszcze mówić o nieszczęśliwym królu Pruskim, który znajdował się w głównej kwaterze Cesarza Aleksandra, czekając co zrobią z nim i jego królestwem. Cesarz Aleksander oświadczył się że przywiezie go na tę samą tratwę na Niemnie, dla przedstawienia Napoleonowi, który przemówi do niego kilka słów zaspakajających. W rzeczy samej, przed przejściem od jednego systematu politycznego do drugiego, wypadało żeby Cesarz Aleksander ocalił cokolwiek z korony swojego sprzymierzeńca. Napoleon zrobiwszy postanowienie w tym względzie, czuł dobrze że potrzeba zezwolić

238

na pewne w tej mierze ustąpienia. Dwaj monarchowie wyszli naówczas z namiotu, i przechodząc od rzeczy poważnych do grzeczności, powitali uprzejmie towarzyszące im osoby. Napoleon bardzo pochlebnie odezwał się do Wielkiego Księcia Konstantego i generała Benningsen, Cesarz Aleksander winał Muratowi i Berthier że są godni podwładni największego wodza czasów nowożytnych. Rozstali się z sobą, okazując nowe znaki przyjaźni, potem dwaj Cesarze wsiedli na łodzie, w obecności i wśród oklasków licznych widzów, zgromadzonych na brzegach Niemna.

Książę Łabanow przybył po południu do głównej kwatery francuskiej, dla urządzenia wszystkiego co się ściągało do pobytu Cesarza Aleksandra w Tylży. Ułożono się że miasto Tylża będzie zneutralizowane, że Cesarz Aleksander zajmie jego połowę,

Cesarz Napoleon drugą, że gwardya Cesarsko-rossyjska przejdzie na lewy brzeg, pełnić służbę przy swoim monarsze, i że ta zmiana pobytu nastąpi nazajutrz po przedstawieniu króla Pruskiego Napoleonowi.

W rzeczy samej, nazajutrz dnia 26 Czerwca, dwaj Cesarze, udawszy się podobnie jak wczora na środek Niemna, zachowując takąż samą etykietę, weszli do namiotu, gdzie miała miejsce pierwsza rozmowa. Cesarz Aleksander przyprowadził z sobą Króla Pruskiego. Monarcha ten nie uniżył się przed zwycięzcą, był smutny, poważny, z godnością. Rozmowa nie mogła być długą, gdyż on był zwyciężonym przez Napoleona, protegowanym przez Cesarza Aleksandra, i jeżeli okazywała się chęć zwrotu części jego krajów, co stawalo się możliwem, nie będąc wszakże pewnem, po wczorajszej rozmowie, polityka Napoleona udzielała tę restytucję Cesarzowi Aleksandrowi, ale nic nie robiono dla niego, niczego po nim nie oczekiwano, nie było więc żadnych dla niego objaśnień. Spotkanie się zatem musiało być krótkie, i było rzeczywiście takiem. Wszelako Król Pruski zdawał się przywiązywać wielką wagę do przekonania że niedopuszczył się żadnej winy względem Napoleona, i że jeżeli będąc wprzód długi czas sprzymierzeńcem Francji, został jej nieprzyjacielem, było to skutkiem okoliczności, nie zaś złej wiary, za którą musiałby rumienić się poczciwy człowiek. Napoleon twierdził ze swojej strony, że nic nie ma sobie do wyrzucenia, i zbyt wspaniały, zbyt rozsądny, żeby miał obrażać upokorzonego monarchę, ograniczył się powiedzeniem mu że gabinet Berliński, często ostrzegany żeby nie ufał intrygom Anglii, popełnił błąd niesłuchając rady przyjacielskiej, i że tej jedynie przyczynie należy przypisać nieszczęście Pruss. Napoleon z resztą dodał

239

że Francja zwycięzka nie myśli wyciągać aż ostatecznych skutków swoich zwycięstw, i że za kilka dni będą zapewne dość szczęśliwi iż się pogodzą na warunkach pokoju chlubnego i trwałego.

Trzej monarchowie rozstali się po pół-godzinnej rozmowie. Postanowiono że Król Pruski przeprowadzi się także, ale później, do Tylży, do sprzymierzeńca swojego Cesarza Rossyjskiego.

Tegoż samego dnia o godzinie piątej, Cesarz Aleksander przeprowił się przez Niemen. Napoleon wyszedł na spotkanie aż na brzeg, zaprowadził do wyznaczonego mieszkania, i przyjmował Cesarza na obiedzie z największymi honorami i z najdelikatniejszą grzecznością. Od tego dnia ułożono się że ponieważ Cesarz Aleksander nie miał dworu swojego przy sobie, mieć będzie stół u Cesarza Napoleona. Przepędzili wieczór razem, długi czas rozmawiali z zaufaniem, i rodząca się przyjaźń objawiała się z obu stron.

Nazajutrz, dnia 27, wsiedli na koń, odbyć przegląd cesarskiej gwardyi francuzkiej. Starzy ci żołnierze rewolucyi, naprzemian żołnierze Rzeczypospolitej lub Cesarstwa, a zawsze bohaterscy słudzy Francji, pięknie się przedstawiali. Cesarz Aleksander chwalił ich bardzo. Odpowiedzieli powtarzanemi okrzykami: „Niech żyje Aleksander! Niech żyje Napoleon!”

Od czterdziestu ośmiu godzin, dwaj Cesarze zbliżyli się z sobą, a już byli przyszedli do takiego zaufania, które im pozwalało tłumaczyć się otwarcie. Napoleon rozwinął wówczas przed Cesarzem Aleksandrem zamiary, których życzył mieć go spółnikiem, zamiary jakimi okoliczności terażniejsze natchnęły.

Nadzwyczajne było położenie Napoleona w obecnej chwili. Wykazując wielkość jego geniuszu, cudowną wysokość jego szczęścia, wykazywało zarazem słabą stronę jego polityki, polityki wygórowanej i zmiennej, jak namiętności co ją natchnęły.

Często mówiliśmy o sprzymierzeniach Francji w owej epoce; często mówiliśmy, że chybaby ziściło się straszliwe, na szczęście niepodobne doprawdy, zjawisko monarchii uniwersalnej, trzeba było żeby Napoleon starał się mieć w Europie kogoś innego niżeli nieprzyjaciół, jawnie lub tajemnie spiknionych przeciwko niemu, i że powinien starać się o przyjaciela, przynajmniej jednego. Powiedzieliśmy że Hiszpania, najdawniejszy i najnaturalniejszy nasz sprzymierzeniec, w zupełnem była rozprzężeniu, i aż do całkowitego odrodzenia się przeznaczona być ciężarem dla tych co by się z nią połączyli; że Włochy tworzyć należało; że Anglija, niespokojna wówczas o posiadanie

240

Indyów, strwożona widząc nas usadowionych w Texel, w Antwerpii, w Brest, Kadyxie, Tulonie, Genui, Neapolu, Wenecyi, Tryeście, Korfu, jako właścicieli lub zwierzchników, niemogła pogodzić się z nami; że Austria będzie nieubłagana dopóki niezwrocią jej Włoch lub nie zapomni o nich; że Rossya, niechętną nam była na stałym lądzie, podobnie jak Anglija na Oceanie; że tylko Prussy, spół zawodnik naturalny Austrii, mocarstwo protestanckie, nowatorskie, zbogacone dobrami kościelnymi, były jedynem mocarstwem, którego interessa polityczne i zasady moralne nie były niezgodne z naszymi, i że w nich szukać należało przyjaciela, silnego i szczerego, przy pomocy którego wszelkie koalicje stałyby się albo niepodobnemi do skutku, albo niezupełnemi. Ale widzieliśmy że Prussy umieszczone pomiędzy dwoma stronnictwami dzielącemi naówczas świat, niepewne i wahające się, posiadały wady słabości, Napoleon zaś wady siły; że oplakana rozterka ztąd wynikła; że Napoleon miał ogromną sławę wojenną, ogromne nieszczęście polityczne, niszcząc w ciągu piętnastu dni monarchiję, która była jedynym możliwym sprzymierzeńcem naszym w Europie; że ponieważ Rossyanie wreszcie chcieli przyjsz na pomoc Prussakom w Polsce, podobnie jak przyszedli na pomoc Austriakom w Galicyi, przemógł ich pod Friedland, podobnie jak pod Austerlitz.

Zwycięzca stałego lądu, otoczony mocarstwami kolejno pobitemi, jednym przed dziesięć dniami pod Friedland, drugim przed ośmiu miesiącami pod Jena, trzeciem przed ośmnastą miesiącami pod Austerlitz, Napoleon widział że może wybierać przyjaciół. Jeżeli przez pasmo rzeczy, prawie niepodobne do zerwania, chwila spróbowania przymierza rossyjskiego nie nadeszła była jeszcze dla niego, mógł teraz zakłóć w pewnym względzie przeznaczenie, wrócić nagle na drogę dobrej polityki, żeby już z niej niezboczyć, i znalazłby w tem z mniejszą potęgą pozorną, więcej potęgi rzeczywistej, a może nawet i wieczną trwałość, jeżeli nie dla swojej dynastji, przynajmniej dla wielkości Francji, którą kochał tyle ile własną dynastję. W tym celu należało postąpić jako wspaniały zwycięzca i czynem nieprzewidzianym, podźwignąć Prussy poniżone, wskrziesić je silniejszymi jeszcze, obszerniejszymi niż kiedykolwiek, mówiąc im: Zawiniłyście, postąpiliście ze mną nieszczerze, ukarałem was za to; zapomnijmy o waszej porażce i naszym zwycięstwie, powiększam was zamiast zmniejszyć, żebyście na zawsze pozostały sprzymierzeńcem naszym. Zaiste, Fryderyk Wilhelm, który miał wstręt do wojny i co dzień wyrzucał sobie że dał się w nią wciągnąć, i który później w roku 1813 kiedy Napoleon na w pół zwyciężony, przedstawiał pastwę łatwą do pożarcia, wahał się jeszcze korzystać z powrotu fortuny, i jął się oręza dla

241

tęgo że lud pruski wziął się do oręza mimo jego woli, król ten osypyany dobrodziejstwami po bitwach pod Jena i Friedland, zniewolony do wdzięczności, nigdyby nienależał do koalicji, Napoleon może niebyłby pokonany. Jeżeli Napoleon pragnął

korony w Niemczech dla jednego z braci, żądanie szkodliwe i nieroztropne, miał Hesyę, którą Prussy uważałyby za wielkie szczęście odstąpić jemu. Trzymałby los Hannoveru w zawieszeniu, gotów oddać go Anglii w nagrodę pokoju, albo Prussom w nagrodę ścisłego przymierza. A co się tyczy Cesarza Alexandra, nie mogąc nic wziąć od tego monarchy, Napoleon nie zostawiłby w nim żadnej urazy, wskrzeszając Prussy nazajutrz po wspólnej porażce, skłoniłby owszem do szacunku, do podpisania pokoju nie mówiąc ani słowa, nie wspominając ani o Włoszech, ani o Hollandyi, ani o Niemczech, zwykłych w owej epoce pobudkach sporów między Francją i Rosyją.

Pomysł nasz tutaj jest bez wątpienia utopiją, nie wspaniałości, gdyż Napoleon wymienienie był zdolny do wspaniałości nieprzewidzianej, czarującej, która wytryska niekiedy z serca wielkiego i chciwego sławy, ale utopiją pod względem kombinacji owoczesnych. Wtedy, w rzeczy samej, bieg wypadków, który ciągnie za sobą ludzi, nawet najpotężniejszych, pędził Napoleona do innych postanowień, pod względem sprzymierzeń się, chociaż w połowie swego panowania spróbował już wszystkich. Zaledwo dostąpiwszy Konsulatu, w epoce myśli dobrych, mądrych, głębokich, ponieważ były pierwszemi jakie nasuwał mu widok rzeczy, daleko wprzód przed zepsuciem jakie się rodzi z przedłużonej władzy, zwrócił się ku Prussom, wszedł z nimi w przymierze. Przez chwilę, pod Cesarzem Pawłem I, ale jako wybieg, pomyślił o połączeniu się z Rosyją. Przez chwilę jeszcze, w czasie pokoju zawartego w Amiens, pomyślił o połączeniu się z Angliją, złudzony korzyścią zjednoczenia potęgi morskiej z potęgą lądową, ale zawsze w sposób przemijający, i Prussy nie przestawały wówczas być jego bliskim powiernikiem, spółnikiem we wszystkich sprawach europejskich. Poróżniewszy się później z Prussami aż do wypowiedzenia wojny, czując swoje odosobnienie, obrócił ku Austrii zwierzenia się, które niewiele przynosiłyby honoru jego przenikliwości, gdyby potrzeba sprzymierzeńca, nawet pośród zwycięstw, nie usprawiedliwiała że szukał mało podobnych do prawdy. Wkrótce, ostrzeżony przez uzbrajanie się Austrii, upojony zwycięstwem pod Jena, sądził że może obejść się bez nikogo. Przybywszy do Polski, i zdziwiony po bitwie pod Eylau przeszkodami, jakie natura stawiać może bohaterstwu i geniuszowi, pomyślił raz jeszcze o przymierzu z Prussami. Ale obrażony odpowiedzią tego mocarstwa, odpowiedzią

242

mniej ochoczą niżeli mógł się spodziewać i zostawszy znowu pod Friedland zwycięzcą jak nigdy, kwapiąc się wreszcie z położeniem

końca dalekiej wojnie, koniecznie przyprowadzony został, kręcąc się bez ustanku w kółku swoich myśli, do tej jaka dotąd nie była się wylęgła, do tej której sprzyjały tyle okoliczności obecne, do myśli o przymierzu z Rosyją. Stanowczo odstrychnąwszy się od Pruss, które nieumiały korzystać z chwili powrotu ku nim, rozjątrzony w najwyższym stopniu postępowaniem Austrii, znajdując Rosyję zniechęconą ku sprzymierzeńcom, który tak źle jej pomagali, sądząc że więcej znajdzie szczerości w Rosyi niżeli w Prussach, ponieważ mniej będzie dwuznaczności w położeniu, znęcony wreszcie nowością, która zawsze omamia w pewnym stopniu głowy nawet najmocniejsze, Napoleon pomyślił znaleźć w Cesarzu Aleksandrze sprzymierzeńca. Wschód nastroczał się naturalnie jako środek do nowych kombinacji, bardzo łatwych do wynalezienia, daleko mniej do ziszczenia, ale które nagle stały się łatwemi przez okoliczność przypadkową i niedawną; tak prawdą jest, że kiedy pora rzeczy jakiej nadeszła, zdaje się że wszystko jej sprzyja, nawet przypadki najbardziej nieprzewidziane !

Napoleon wciągnął Turków w swoją kłótnię, podbudzając ich do zaprzeczania prowincyi nad-Dunajskich zdobycwcom Krymu, Egiptu, zdobycwcom Indyj. Obiecał im dopomóc lądem przeciwko Rossyanom, morzem przeciw Anglikom, i zaczął pomagać oficerami swemi w obronie Dardanellów. Zobowiązał się wreszcie nie zawierać pokoju, nieczyniąc go spólnym i korzystnym dla Cesarstwa Otomańskiego. Ale nieszczęśliwy Selim, znienawidzony od ulemów, których władzę chciał ograniczyć, od janczarów, których chciał poddać karność europejskiej, przypłacił okropnym upadkiem mądre i wspaniałe zamiary. Oddawna już ulemowie okazywali mu nieufność głęboką. Janczarowie z wściekłością patrzyli na nowe wojska znane pod nazwiskiem „nizam-dżedid”. Jedni i drudzy czekali tylko na zrzeczenie do zaspokojenia swojej urazy. Ponieważ sułtan wymagał żeby janczarowie, którzy trzymali załogę w zamkach Bosforu i Dardanellów, włożyli ubiór półków „nizam-dżedid”, bunt wybuchnął i rozszerzył się z szybkością błyskawicy pomiędzy kompanijami janczarów, które znajdowały się bądź w Konstantynopolu, bądź w miastach sąsiednich. Wszyscy zbiegli się do Konstantynopola, zbuntowali się na placu At-Meidan (starożytny hippodrom), powywracali kotły, jako zwyczajny znak buntu, świadczący że niechęćjadła od pana, co stał się nienawistnym. Ulemowie zebrawszy się także, oświadczyli że monarcha, który panował lat siedm, niemając potomstwa, i pod któ-

243

rym pielgrzymka do Mekki przerwana została, niegodzien panować. Janczarowie zgromadzeni w ciągu kilku dni, kolejno domagali się i otrzymywali, i sami brali niekiedy bez zezwolenia głowy ministrów Porty, obwinionych o sprzyjanie nowemu systematowi; nakoniec kiedy bunt nieustawał, mufty ogłosił złożenie z tronu Selima, i wyniesienie Mustafy na tron. Nieszczęśliwy Selim, zamknięty w pokojach serajowych, mógł spodziewać się wprawdzie pomocy wojska, pod dowództwem przywiązanego poddanego, wielkiego wezyra Bajraktara. Ale pomoc ta nasuwała ciężkie niebezpieczeństwo, gdyż lękać się należało żeby ukazanie się wielkiego wezyra na czele żołnierzy wiernych, nie wywołało morderstwa sułtana detronizowanego, wprzód nimby pomoc odebrał. Takie wiadomości otrzymał Napoleon w głównej kwaterze w Tylży dnia 24 Czerwca. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nowy rząd turecki miał zostać nieprzyjacielem Francyi, właśnie dla tego że rząd obalony był jej przyjacielem. Pewnym był obok tego że anarchija, która podkopywała to nieszczęśliwe cesarstwo, kładła je wraz z Hiszpaniją w liczbie sprzymierzeńców, po których spodziewać się należało więcej kłopotów niżeli posług, zwłaszcza kiedy ten sprzymierzeniec znajdując się w odległości, jaka dzieliła Konstantynopol od Paryża, z trudnością mógł odbierać poradę, i wsparcie. Napoleon, w którym zmiany pomysłów odbywały się z żywością naturalną jego geniuszowi, wystawił sobie nagle wypadki Wschodu w nowy sposób. Oddawna już mężowie stanu w Europie uważali Cesarstwo Tureckie jako nader bliskie podziału, i w takim to widoku Napoleon chciał wziąć udział Francyi, zabierając Egipt. Zaniechał na chwilę tę myśl, kiedy w roku 1802 zamierzał pojednać Francję z mocarstwami wszystkiemi. Wrócił do tego gwałtownie widząc co się dzieje w Konstantynopolu, i powiedział sobie że ponieważ nie można utrzymać przy życiu tego cesarstwa, najlepiej będzie korzystać z jego szczątków dla tym dogodniejszego urządzenia spraw Europy, a nadewszystko dla ponizenia Anglii. Chciał przeto, zwrócić uwagę na ujścia Dunaju, Bosfor, Konstantynopol, i pomyślił że niektórymi szczątkami tureckimi które prędzej lub później dostaną się Rosyi, otrzyma, nie tylko pokój, w obecnej chwili już nie wątpliwy, ale przymierze ścisłe, trwałe, za pomocą którego zwycięży Angliję, i spełni na tronach Zachodu rewolucye o których przemyslał.

Codziennie był razem z Cesarzem Aleksandrem, bądź na przeglądach, bądź na długich przechadzkach nad brzegami Niemna, bądź wreszcie w gabinecie, gdzie mappa świata była rozwinięta, i gdzie

244

często zamykali się po obiedzie, lub wieczery, i w rozmowach prawie ciągłych, przedstawiał następujące widoki:

Traf szczególnie, — mówił do Cesarza Aleksandra, — uwolnił mnie od obowiązków względem Porty. Mój sprzymierzeniec i przyjaciel, sułtan Selim, strącony z tronu, w kajdanach. Sądziłem że można coś zrobić z temi Turkami, przywrócić im niejako energiję, nauczyć żeby używali odwagi naturalnej; ale to wszystko omamienie. Potrzeba rzecz skończyć z mocarstwem, które trzymać się już nie może, i przeszkodzić żeby jego szczątki nie przyczyniły się do powiększenia potęgi Anglii. Teraz Napoleon rozwinął nowe swoje projekta. O cóż w rzeczy samej, mówił, oskarżano Francję? że chciała panować nad Włochami, Hollandyą, może nad Hiszpaniją; że chciała utworzyć nad Renem systemat, który poniżyłby dawną przewagę Austrii w Niemczech, i powstrzymał rodzącą się przewagę Pruss? Ale cóż obchodziły Rosyję, Włochy, Hiszpaniją, Hollandyę? Niemcy same czyliż nie były zazdrosne, i skrycie nieprzyjazne Rossyi? Czyliż nie wyświadczała się jej przysługa, osłabiając główne mocarstwa niemieckie? O cóż, przeciwnie, oskarżano Angliję? że chciała panować na morzach, które są własnością całego świata; gnębić bandery neutralne, do których należała i bandera rosyjska, zagarnąć handel narodów, obdzierać je dostarczając płodów zagranicznych za cenę jaką sama nakładała; stawić wszędzie gdzie tylko mogła nogę na lądzie, w Portugalii, w Danii, Szwecyi; opanować albo zagrozić głównym punktom na kuli ziemskiej, jakimi są: przylądek Dobrej Nadziei, Malta, Gibraltar, Zund, żeby narzucić swoje prawo światu handlującemu? W tej nawet chwili, zamiast pomagać swoim sprzymierzeńcom, czyliż nie stara się ona o zawojowanie Egiptu? I świeżo, gdyby mogła opanować Dardanelle, cóżby zrobiła? Owoż, o takich zamiarach angielskich, nie można powiedzieć tego podobnie jak o roszczeniach Francyi: cóż one obchodzą Rosyję? Zdaniem było Katarzyny Wielkiej i Cesarza Pawła Igo że takie zamiary bardzo obchodzą Rosyję, ponieważ jedna i drugi wypowiedzieli wojnę Wielkiej Brytanii za prawa neutralnej bandery. Anglicy do tego stopnia uciskali handel narodów, iż zagarnęli wszelki handel, którego trzymali wszystkie kapitały, i który stawał się w ich ręku groźnym środkiem wpływu, gdyż ściskając tylko pieniądze, dawali pochód do szemrania, do zamieszania. Armija francuzka, prowadzona przez wielkiego wodza, mogła przyjść aż do Wisły, aż do Niemna: ale czy pójdzie aż nad Nową? Eskadra angielska, przeciwnie, mogłaby przedarłszy się przez Zund spalić Kronstadt, zagrozić Petersburgowi; przedarłszy się przez Bosfor, zniszczyć Sewastopol i Odessę. Eskadra Angielska

245

zamknąć mogła Rosyjan na Bałtyckiem morzu i na morzu Czarnem, trzymać ich na tych morzach, jakby na jeziorze. Ale Francya i Rosyja, nie stykając się z sobą w żadnym punkcie, mając spólnych nieprzyjaciół, Anglików na morzu, Niemców na lądzie, mając nadto spólny i nagły przedmiot troskliwości, cesarstwo Tureckie, winni porozumieć się z sobą, pogodzić się, i jeżeli zechcą, być dosyć potężnymi we dwojgu do panowania nad światem.

Do tych wielkich widoków, Napoleon przyłączył systemat środków, więcej jeszcze nęcący niżeli pomysły ogólne, jakie rozwijał. Obwiniano go że chciał wojny dla samej wojny. Nie tak się rzecz ma, mówił i przekonywał o tem w tejże samej chwili. Prosił Cesarza Aleksandra aby był pośrednikiem u gabinetu Londyńskiego. Rola ta przystoi położeniu dawniejszego sprzymierzeńca Anglii, i bliskiego sprzymierzeńca Francyi. Nie myślę już wcale o Malcie, dodał. Niech Wielka Brytannija zatrzyma wyspę, jako wynagrodzenie tego co ja nabyłem od czasu zerwania pokoju w Amiens. Ale niech zwróci nawzajem osady Hiszpańskie i Hollenderskie, i za tę cenę zwrócę im Hannover. Czyliż warunki te nie są sprawiedliwymi, zupełnie słusznymi? Czy mogę przyjąć inne? Czy mogę opuścić moich sprzymierzeńców? I kiedy poświęcam zdobycze moje na stałym lądzie, zdobycz taką jak Hannover, dla odzyskania dalekich posiadłości sprzymierzeńców, czy podobna zaprzeczać mi prawości i umiarkowania?

Napoleon mówił dalej, że jeżeli Anglija upierać się będzie po takich warunkach, zmusić ją przecież trzeba do ustąpienia, gdyż świat niepowinien być wiecznie kłóconym za nią, i można ją zmusić do tego prostą deklaracją. Jeżeli Anglija, powiadał, odmówi pokoju na tych warunkach, niech Rosyja ogłosi się sprzymierzeńcem Francyi; niech oświadczy że połączy siły swoje z jej siłami, celem zapewnienia pokoju morskiego. Niech Anglija wie że oprócz wojny z Francją, mieć będzie wojnę z całym stałym lądem, z Rosyją, z Prussami, z Daniją, z Szwecją, i Portugalliją, które muszą być posłusznymi, skoro im objawim wolę naszą, z Austrią samą, która będzie musiała oświadczyć się w tymże duchu, jeżeli oznajmimy jej że będzie miała wojnę z nami, w przypadku jeżeli mieć jej niezechce z Angliją, pod warunkami przez nas wyłożonemi. Anglija wówczas, wystawiona na wojnę powszechną, jeżeli niezechce zawrzeć słusznego pokoju, złoży broń. — To wszystko, dodawał Napoleon, ma być udzielone każdemu gabinetowi z wyznaczeniem terminu dokładnego i krótkiego do oświadczenia się. Jeżeli Anglija nie ustąpi, działać będziemy spólnie, i znajdziemy dostateczne wynagrodzenie za tę dalszą wojnę. —

246

Dwa kraje nader ważne, jeden zwłaszcza dla Rossyi, opierać się może będą. To jest Portugallija i Szwecya, których położenie nadmorskie czyni zawisłymi od Anglii. Porozumiem się z Hiszpaniją względem Portugallii. Finlandyę Rosyja weźmie jako wynagrodzenie wojny, którą musiałaby prowadzić przeciw Szwecyi. Oświadczał potem Napoleon swoje pośrednictwo u Porty jeżeli odmówi traktować pod warunkami, któreby zadowolniły, czego nie można spodziewać się po stanie bezrządu w jaki wpadła, połączę się z Rosyją przeciwko Turkom, podobnie jak Rosyja połączy się ze mną przeciw Anglikom, a wówczas podzielimy się jak należy cesarstwem Ottomańskim.

Tutaj nadewszystko pole przypuszczeń stawało się ogromnem, a wyobrażenia Napoleona błąkała się w kombinacjach nieskończonych. Ponieważ było podobieństwo że Turcy nie ustąpią, wojna ztąd wyniknie, a po wojnie podział. Ale jaki podział? Rosyja mogła mieć oprócz Bessarabii, Multany, Wołoszczyznę, Bulgaryę aż do Bałkanów. Napoleon naturalnie pragnąć musiał prowincyj nadmorskich, jakoto: Albanii, Tessalii, Morei, Kandyi. W Bośni, w Serwii, znajdzie się jakie wynagrodzenie dla Austrii, bądź odstępując je dla niej na całkowitą własność, bądź z tych ziem wyznaczając dzielnicę dla którego arcy-książęcia, i starając się pocieszyć ją tym sposobem za wstrząśnienia świata, z których wychodziła każdą razą szczuplejsza, a jej spółzawodnicy więkzsza.

Tymczasem, nieszczęśliwy król Pruski przywiózł do Tylży swoją niedolę, smutek, rozsądek: bez blasku, skromny, zdrowy sąd. Upajające zwierzenia się, nie dla niego były. Fryderyk Wilhelm, doznając wielkich grzeczności ze strony Napoleona, wszelako pozostawiony był na boku. Konno, na czele wojska, nie miał świetnego wdzięku Cesarza Aleksandra, spokojnej powagi Napoleona. Najczęściej pozostawał w tyle, samotny jak nieszczęście. Wszelkie nadskakiwania Napoleona były dla Cesarza Aleksandra. Po obiedzie na którym znajdowali się trzej monarchowie, i który zawsze był u Napoleona, rozstawali się wcześniej, i dwaj Cesarze zamykali się razem, z kąd Fryderyk Wilhelm wyłączony został, i co zawsze tłumaczone było w tenże sam sposób, to jest usiłowaniami Cesarza Aleksandra u Napoleona o odzyskanie największej części monarchii pruskiej.

W tych długich rozmowach sam na sam, była mowa o ogromnym systemacie europejskim, za pomocą którego mogliby panować razem nad Europą. Podział możliwy, podobny do prawdy, cesarstwa Tureckiego, był ustawicznym przedmiotem rozmów ze strony Napoleona. Pierwszy podział był roztrząsany, jakeśmy widzieli, ale zdawał się nie-

247

zupełnym. Rosssa miała by brzegi Dunaju aż do Bałkanów; Napoleon prowincje nadmorskie, jakoto Albaniję i Moreę. Prowincję środkową, to jest: Bošnję, Serwiją, oddawane były Austrii. Porta zatrzymywała Rumeliję, to jest południowe Bałkany, Konstantynopol, Azyę Mniejszą, Egipt. Tak więc, według tego projektu Konstantynopol, klucz morza, i w wyobraźni ludów prawdziwa stolica Wschodu, Konstantynopol pozostawał wraz z świętą Zofiją, przy barbarzyńcach Azyatyckich!

Jednego dnia, dwaj Cesarze, powróciwszy z długiej przechadzki, zamknęli się w gabinecie, gdzie rozłożone były liczne karty geograficzne. Napoleon ciągnąc dalej żywą rozmowę z Cesarzem Aleksandrem, zażądał od Menevala karty Turcji, rozwinął ją, potem rozmawiając znowu i kładąc nagle palec na Konstantynopolu, zawołał po kilkakroć, nie uważając że go słyszy sekretarz, w którym pokładał nieograniczone zaufanie: Konstantynopol! Konstantynopol! to panowanie nad światem (*).

Wszelako, Finlandyę, prowincję nad-Dunajską, jako wynagrodzenie uczestnictwa Rosssy w projektach Francyi, przedstawiały dość piękny widok żeby mógł się jej podobać, gdyż epoka ta wyrównałaby epoce Katarzyny Wielkiej, gdyby Rosssa otrzymała te rozległe kraje.

Ułożono się zatem że Francya i Rosssa wejdą zaraz w ścisłe z sobą przymierze, odporne i zaczepne, mieć będą na przyszłość jednych przyjaciół, jednych nieprzyjaciół, i w każdym zdarzeniu skierują ku jednemu celowi połączone swoje siły lądowe i morskie. Obiecano określić później konwencją oddzielną liczbę wojska i okrętów, użyć się mających w każdym szczególnym przypadku. W obecnej chwili, Rosssa ofiarować miała pośrednictwo swoje gabinetowi angielskiemu, celem przywrócenia pokoju z Francją, a jeśliby pośrednictwo to, na warunkach ułożonych przez Napoleona, nie zostało przyjętem, zobowiązywała się wypowiedzieć wojnę Wielkiej Brytanii. Niezwłocznie potem mieli zmusić całą Europę i Austrię do uczestnictwa w tej wojnie. Jeśliby Szwecya i Portugallija, jak łatwo było przewidzieć, opierały się, armija rossyjska zajmie Finlandyę, armija francuzka Portugalliję. Co się tyczy Turków, Napoleon zobowiązał się ofiarować im

(*) Mam te szczegóły od samego p. Menevala, naocznego świadka, i oprócz prawdopodobności tego czcigodnego świadka, mam rękojmię ich dokładności w korespondencyach panów Savary i de Caulaincourt, które przekonywają że granica Bałkanów, nigdy przekroczoną nie była.

248

swoje pośrednictwo, żeby nawrócić ich do pokoju z Rosssą, a jeśliby odrzucili to pośrednictwo, zastrzeżonem było że wojna Rosssy przeciwko nim spólna będzie Francyi, i że oba mocarstwa postąpią potem z cesarstwem Ottomańskim tak jak uważać będą za stosowne, pod warunkiem żeby się zatrzymać, co się tyczy podziału, na granicy Bałkanów i odnogi Saloniki.

Po przyjęciu tych postanowień w treści, Napoleon podjął się przygotować własnoręcznie traktaty jawne i tajne, które obejmować je miały. Należało wszelako porozumieć się w przedmiocie nieszczęśliwych Pruss, które Napoleon obiecał nie niszczyć do ostatka i dla zadowolenia Cesarza Aleksandra, utrzymać je przynajmniej w części. Dwa zasadnicze warunki położył Napoleon, i od których odstępować nie życzył, to jest wziąć, dla użycia do rozmaitych kombinacji, wszystkie prowincje niemieckie, które Prussy posiadały na lewym brzegu Elby, a nadto prowincje, które otrzymały w rozmaitych podziałach Polski. Była to niemniej jak połowa krajów pruskich pod względem przestrzeni i ludności. Z prowincyj Westfalii, Brunświku, Magdeburga, Turynii, dawniej lub świeżo nabytych przez Prussy, Napoleon chciał, połączywszy je z wielkim księstwem Hesskiem, utworzyć królestwo niemieckie, pod nazwiskiem Westfalskiego, które zamierzał dać bratu swemu Hieronimowi, celem wprowadzenia do Ligi Reńskiej księcia ze swojej familii. Koronował już dwóch swoich braci, jednego co panował we Włoszech, drugiego w Hollandyi. Osadziłby tym sposobem trzeciego w Niemczech. Co się tyczy Hannoveru, który należał przez chwilę do Pruss, Napoleon chciał go zatrzymać, jako rękojmię pokoju z Angliją. Co się tyczy Polski, zamiarem jego było zacząć od prowincyj Poznańskiej i Warszawskiej, które urządziłby jako kraj niepodległy, celem wynagrodzenia zasług Polaków, którzy nie wielką mu dotąd pomoc przynieśli, ale mogli przynieść większą, skoro przyłączą do swojej waleczności wrodzonej przymioty organizacji: ażeby zniszczyć tym sposobem, dzieło Fryderyka Wielkiego. Napoleon niewiedział co mu czas pozwoli odebrać później Austrii, przez zamianę lub siłą, z prowincyj polskich, jakie trzymało to mocarstwo. Żeby tem bardziej ułatwić nową kombinację, przedsięwziął wrócić do innej jeszcze rzeczy przeszłej, to jest do oddania Polski, Saxonii. Tak więc niszcząc jedną z wielkich monarchij Niemieckich, Prussy, chciał zastąpić je dwoma nowymi mocarstwami sprzymierzonymi, Westfaliją, złożoną z rozmaitych części na rzecz jego brata najmłodszego, Saxoniją powiększoną we dwójnasób, i przeznaczonemi, jedna i druga, według wszelkiego prawdopodobieństwa,

249

pozostać wiernymi dla niego. Zamierzał tym sposobem ukształcić nową równowagę niemiecką, i dwoma przymierzami zastąpić silne przymierze Pruss, które utracił. Wyznaczał przeto za granice dla Ligi Reńskiej, Inn ze strony Austrii, Elbę ze strony Pruss, Wisłę ze strony Rosssy.

Rosssa niewiele miała do zarzucenia przeciw takim kombinacyom, skoro postanowiła połączyć się z polityką francuzką. Wyjawszy ofiar zażądanych od Pruss, niewiele ją wtenczas zaprzętały te utwory, to rozczłonkowanie państw Niemieckich. Z dziewięciu i pół milionów mieszkańców ograniczano monarchiję pruską do pięciu milionów: ze 120 milionów franków dochodu, ograniczono do 69 milionów. I to Napoleon czynił, jak mówił, jedynie przez uszanowanie dla Rosssy, bo inaczej Prussy

ograniczyłby do stopnia mocarstwa trzeciego rządu. Odebrałby im nawet Szląsk i oddałby albo Saxonii, celem przeniesienia na nią całej potęgi jaką miały Prussy, albo Austrii, celem otrzymania od niej Galicji.

Podwójna ta kombinacja byłaby niezawodnie daleko lepsza. Postanowiwszy raz poświęcić Prussy, lepiej było zniszczyć je zupełnie niżeli przez połowę. W każdym przypadku, zły to systemat obalać dawne mocarstwa, żeby tworzyć nowe, gdyż dawne skorsze są do odzicia, nowe skorsze do śmierci, chyba by postępowały w duchu, bardzo wyraźnym, biegu rzeczy. Bieg rzeczy sprowadził kolejne powiększenie Pruss, kolejny upadek Saxonii. Cokolwiek próbowano w tym duchu, miało nadzieję trwałości; cokolwiek próbowano w przeciwnym duchu, to miało nie wielką nadzieję. Potrzeba było nadać temu co robiono pewną trwałość, uczynić od razu Prussy tak słabemi, Saxoniję tak silną żeby pierwsze mało miały środków do odzicia, a drugie wiele środków do utrzymania się. Zatem nie wskrzeszając Pruss w zupełności, wskreszenie jakie powinno by mieć pierwszeństwo przedewszystkiem, Napoleon lepiej by zrobił niszcząc je zupełnie. Miasto Memel, gdzie królowa Pruska nocy i dni we łzach przepędzała, dziesięć lub piętnaście tysięcy generała Lestocq, owoż wszystko co pozostało wtedy Fryderykowi Wilhelmowi. Monarcha ten długą miał rozmowę z Napoleonem, i podobnie jak przy pierwszym widzeniu się, usiłował przekonać, że nie zasłużył na swoje nieszczęście, gdyż początek jego waśni z Francją sięgał pogwałcenia granic Anspachu, a przechodząc prowincję Anspach, jak twierdził, Napoleon ubliżył zwierzchnictwu pruskiemu. Kwestya była małej wagi w stanie takim w jakim rzeczy się znajdowały, ale pod tym względem Napoleon miał przekonanie równe królowi pruskiemu. Przechodząc prowincję Anspach,

250

postąpił zupełnie w dobrej wierze, i chciał mieć słuszość po sobie w tym względzie, jak gdyby nie był mocniejszym. Dwaj monarchowie zapalali się, i król Pruski, w rozpaczy, oddał się uniesieniom niepożytecznym dla jego sprawy, kłopotliwym dla Napoleona. Musiał więc przystać król Pruski na ofiarę połowy swego królestwa. Wszelako można było zachować dla niego kilka pociech szczegółowych, które bardzo by złagodziły jego zmartwienia. Zostawiono mu stare Prussy, Pomeranię, Brandenburg, Szląsk, ale odebrano Polskę, odebrano prowincje leżące na lewym brzegu Elby; zabierając te obszerne części jego państwa, wypadło nie odosobniać za nadto pomiędzy sobą tych co mu pozostały. W rzeczy samej, przez kolejne zabory, Fryderyk Wielki powiązał razem stare Prussy, Pomeranię, Brandenburg, Szląsk. Wiedzieć należało jakie części Polski pozostaną przy Prussiech, żeby powiązać należycie te prowincje między sobą. Nakoniec, i przedewszystkiem, szło o to żeby wiedzieć, czy wyznaczając Prussom Elbę za granicę w Niemczech, oddana im będzie twierdza Magdeburg, która nad Elbą ważniejsza jest jeszcze niżeli Moguncya lub Strasburg nad Renem.

Napoleon zgadzał się żeby granice prowincyj Polskich nakreślone były tak iżby powiązały ile można dawne Prussy, Pomeranię, Brandenburg, Szląsk; ale odstępując dolną Wisłę Fryderykowi Wilhelmowi, chciał odebrać Gdańsk, i urządzić w miasto wolne jak Brema, Lubeka i Hamburg. Co się tyczy Magdeburga, był nieugięty. Moguncya, Magdeburg, były stacyami jego potęgi na Północy, nie podobna żeby ich rzekł się. Niezmiennym był w woli swojej, co do Gdańska i Magdeburga.

Król Pruski zgodził się już w przedmiocie Gdańska, ale obstawał za Magdeburgiem, gdyż był to w Niemczech znakomity punkt podpory, i klucz Elby, która stała się jego granicą. Przekładał, nie tę przyczynę polityczną, ale powód dawnego przywiązania. W rzeczy samej, mieszkańcy księstwa Magdeburgskiego, rozproszeni na prawym i lewym brzegach Elby, liczyli się do najdawniejszych i najprzysiężniejszych w monarchii poddanych. Wszelako nic niezyskał tym nowym środkiem. Powziął więc myśl działać na Napoleona, zaprosiwszy do Tylży królowę Pruską, żeby spróbowała na zwycięzcy Europy potęgi swego dowcipu, piękności, nieszczęścia. Chwycono się jej interwencji, jako ostatniego środka, do wzruszenia najdelikatniejszych uczuć Napoleona, obecnością królowej, pięknej, rozumnej i nieszczęśliwej.

Zapóźnem było użycie tego środka, gdyż myśli Napoleona ostatecznie już były ustalone, i zresztą małe jest podobieństwo do prawdy

251

żeby w którejkolwiek bądź epoce, Napoleon poświęcił część swoich zamiarów, wpływowi tego rodzaju.

Fryderyk Wilhelm zaprosił więc królowę do Tylży. Zgodziła się, i przedłużono układy, trwające od dwónastu dni, żeby dać czas

monarchini do przyjazdu. Stanęła w Tylży dnia 6 Lipca. W godzinę po jej przybyciu, Napoleon uprzedził ją z odwiedzinami. Królowa Pruska liczyła wtedy 32 lata wieku. Piękność jej, niegdyś świetna, zdawało się że lekkiej doznała zmiany z latami. Ale była jeszcze jedną z najpiękniejszych osób swego czasu. Z niepospolitym rozumem łączyła pewną znajomość interesów, jakiej nabyła biorąc w nich udział uboczny, oraz wielką szlachetność charakteru i postępowania. Moc charakteru i umysłu królowej uczuć się dała w rozmowie z Napoleonem tak dalece iż zakłopotala jego samego; starał się, nieszczędząc dla królowy grzeczności i uszanowania, nie dać wymknąć się ani jednemu słowu, którem by się zobowiązał.

Była na obiedzie u Napoleona; spotkał ją u drzwi cesarskiego mieszkania. Podczas obiadu, starała się go zwyciężyć, wymóżyć na nim przynajmniej słowo, z którego mogła by powziąć nadzieję, nadewszystko względem Magdeburga. Napoleon, ze swojej strony, zawsze z uszanowaniem, grzeczny, ale wymykający się, okazywał opór podobny do nieustannej ucieczki. Odgadła taktykę potężnego przeciwnika, i z żywością użalała się że niechciał, rozstając się z nią, zostawić w jej duszy pamiątki, któraby pozwoliła jej połączyć z uwielbieniem dla wielkiego męża, niezmiennie przywiązanie do wspaniałego zwycięzcy. Może gdyby Napoleon, mniej zaprzątniony myślami o powiększeniu królestw niewdzięcznych, lub o utworzeniu królestw jednodziennych, dał się ugiąć w tej okoliczności, i odstąpił nie tylko to o co proszono, ale co mógł udzielić jeszcze, bez uszkodzenia innych swoich projektów, może by przywiązał do siebie serce króla i królowej. Ale oparł się proszącej monarchini, zastawiając się przeciwko niej nieprzewyciężonem uszanowaniem.

Zakłopotany taką walką z osobą przeciw której trudno było stawić czoło, kwapiąc się z zakończeniem nowego dzieła, i chcąc powracać do własnego państwa, pragnął rzecz skończyć w ciągu dwódnastu czterech godzin. Z niezmienną wolą swoją nakreślił wszystko co się ścierało do Pruss, do Polski, do Westfalii; zgodził się na demarkację między Polską a Pomeranią, która idąc brzegami Noteci i kanału Bydgoskiego, miała przymknąć do Wisły poniżej Bydgoszczy. Co się tyczy Magdeburga, okazał pewną powolność; zgodził

252

się, że w przypadku jeśliby Hannover pozostał przy Francji, bądź gdyby nie nastąpił pokój z Anglią, bądź gdyby nastąpił bez oddania Hannoveru, zwrócone będzie Prussom na lewym brzegu Elby, i w okolicach Magdeburga, territorium liczące trzykroć lub czterekroć sto tysięcy ludności, co obejmowało także zwrot samej fortecy.

Nie chciał udzielić nic więcej. Talleyrand miał rozkaz porozumieć się z panami Kurakinem i Łabanow, i zakończyć wszelkie spory dnia 7, tak że królowa, zaproszona do Tylży celem polepszenia losu Pruss, przyspieszyła tylko wypadek, który uprzedzić chciano, kłopotem nawet w jaki Napoleona wprowadziła. Negocjatorowie rosyjscy i prusscy, stanowczo wezwani do zgody lub odmowy, ustąpili nareszcie. Traktat zawarty dnia 7, podpisany był dnia 8, i przybrał tytuł słynny *Traktatu Tylżyckiego*.

Trzy były rodzaje zobowiązań się:

Traktat jawny między Francją a Rosyją, i drugi między Francją a Prussami.

Artykuły tajemne przydane do tego podwójnego traktatu.

Nareszcie, traktat tajemny przymierza zaczepnego i odpornego, pomiędzy Francją a Rosyją, który zobowiązano się zachować w najgłębszej tajemnicy, dopóki obie strony nie zgodzą się na jego ogłoszenie.

Dwa traktaty jawne pomiędzy Rosyją Francją, i Prussami, obejmowały następujące warunki:

Zwrot królowi Pruskiemu, przez uszanowanie dla Cesarza Rosyjskiego, starych Pruss, Pomeranii, Brandenburga, górnego i dolnego Szląska.

Odstąpienie Francji wszystkich prowincyj na lewym brzegu Elby, dla utworzenia z nich, razem z wielkim księstwem Hesskiem, królestwa Westfalskiego, na rzecz najmłodszego z braci Napoleona, księcia Hieronima Bonapartego:

Odstąpienie księstw Poznańskiego i Warszawskiego, dla utworzenia z nich mocarstwa polskiego, które pod nazwiskiem wielkiego księstwa Warszawskiego, przeznaczane było królowi Saskiemu, z drogą militarną przez Szląsk, ułatwiającą przejście z Niemiec do Polski;

Uznanie przez Rosyję i Prussy Ludwika Bonapartego królem Hollenderskim, Józefa Bonapartego królem Neapolitańskim, Hieronima Bonapartego królem Westfalskim, uznanie Ligi Reńskiej, i w ogólności wszystkich mocarstw utworzonych przez Napoleona;

253

Przywrócenie do posiadłości książąt Oldenburskiego i Meklenburskiego, ale zajęcie ich kraju przez wojska francuskie, w celu wykonania blokady kontynentalnej:

Nakoniec, pośrednictwo Rosyji, celem przywrócenia pokoju między Francją i Anglią:

Pośrednictwo Francji, celem przywrócenia pokoju między Portą a Rosyją.

Artykuły tajemne obejmowały następujące zastrzeżenia:

Zwrot Francuzom ujść Cattaro;

Odstąpienie Siedmiu wysp, które odtąd należeć miały do Francji na własność zupełną:

Obietnica względem Józefa, już uznanego królem Neapolitańskim w traktacie jawnym, uznania go także królem obojga Sycylii, skoro Burbonowie Neapolitańscy wynagrodzeni będą wyspami Balearyjskimi, albo Kandyą:

Obietnica, w razie przyłączenia Hannoveru do królestwa Westfalskiego, zwrotu Prussom, na lewym brzegu Elby, kraju liczącego trzykroć lub czterekroć sto tysięcy ludności:

Nakoniec, dożywotnie utrzymanie, zapewnione głowom wywłaszczonych domów Hesskiego, Brunświckiego, Nassau-Orańskiego.

Traktat tajemny, najważniejszy ze wszystkich jakie naówczas podpisano, i który przyrzeczono osłonić nienaruszoną tajemnicą, obejmował zobowiązanie się ze strony Rosyji i Francji, działać wspólnie w każdej okoliczności, złączyć swoje siły lądowe i morskie w każdej wojnie jaką prowadzić będą; wziąć się do oręża przeciwko Anglii, jeżeli się niezgodzi na warunki które przytoczyliśmy; przeciw Portce, jeżeli nie przyjmie pośrednictwa Francji i w ostatnim przypadku usunąć, powiedziano w texcie, „prowincje Europejskie z pod władzy Porty, wyjąwszy Konstantynopol i Rumelię.” Dwa mocarstwa zobowiązywały się wezwać wspólnie Szwecję, Danię, Portugaliję, Austrię nawet, do uczesnictwa w projektach Francji i Rosyji, to jest do zamknięcia portów swoich przed Anglią, i wypowiedzenia jej wojny. (*)

Oba mocarstwa nie mogły złączyć się w sposób ściślejszy i zupełniejszy.

Podpisanie przez Rosyjan pociągnęło za sobą podpis Prussaków; królowa Pruska postanowiła wyjechać niezwłocznie. Dnia 8 po obiedzie, jak zwykle u Napoleona, powiedziawszy mu kilka żalów

(*) Przytaczam nie text, ale rozbiór ściśle dokładny traktatu, którego prawdziwy duch był nieznanym dotychczas.

254

pełnych szlachetnej dumy, wyszła i rzuciła się w powóz płacząc. Wyjechała do Memla, gdzie opłakiwała smutny stan swojego królestwa. Fortuna zmienić się miała dla jej kraju i małżonka, ale nieszczęśliwa królowa umarła nie widząc tej zmiany!

Dnia 9 lipca, nazajutrz po podpisaniu traktatów, nastąpiła uroczysta wymiana ratyfikacyj, i rozstanie się obu monarchów. Napoleon, w wielkiej wstędze orderu świętego Andrzeja, udał się do mieszkania Cesarza Aleksandra. Przyjęty był przez tego monarchę w wielkiej wstędze Legii Honorowej, mającego koło siebie gwardyę pod bronią. Dwaj monarchowie wymienili ratyfikacje, wsiedli na koń i pokazali się wojskom. Napoleon prosił żeby wywołano z szeregów gwardyi cesarsko-rosyjskiej żołnierza, uznanego za najwaleczniejszego, i sam mu wręczył order Legii Honorowej. Potem, po długiej rozmowie z Cesarzem Aleksandrem, przeprowadzał go nad Niemen. Uściskali się po raz ostatni, wśród oklasków wszystkich widzów, i rozstali się. Napoleon stał na brzegu Niemna dopóty aż Cesarz Aleksander wysiadł na drugi brzeg. Wtedy dopiero powrócił nazad, i pożegnawszy się z żołnierzami, którzy bohaterstwem swoim tyle cudów okazali, wyjechał do Królewca, gdzie stanął nazajutrz dnia 10 Lipca.

Urządził w tem mieście wszelkie szczegóły ustąpienia z Pruss, i polecił księciu Berthier objąć je konwencją, jaka podpisana będzie z Kalkreuthem. Z brzegów Niemna ustąpić mieli Francuzi dnia 21 Lipca, z nad Pregla 25, z nad Passargi 20 Sierpnia, z nad Wisły 5 Września, z nad Odry 1 Października, z nad Elby 1 Listopada, pod warunkiem wszakże że kontrybucje należne od Pruss, tak kontrybucje zwyczajne, jak nadzwyczajne, rzetelnie zapłacone będą albo pieniędzmi, albo papierami przyjętymi przez intendenta armii. Kontrybucje wynosiły pięćset lub sześćset milionów, nałożonych na miasta Hanzeatyczne, na kraje Niemieckie

książąt wywłaszczonych, na Hannover, i wreszcie na Prussy właściwe. Summa ta obejmowała zarazem to co wojska francuzkie lub sprzymierzone spożyły w naturze, i to co miało być zapłacone pieniędzmi. Skarbiec armii, założony pod Austerlitz, miał więc być znacznie powiększony, i pozyskać dostateczne zasoby na wynagrodzenie poświęcenia się bohaterskich żołnierzy dla najwspanialszego z panów.

Napoleon podzielił armię na cztery komendy, pod marszałkami Davout, Soult, Masseną i Brune. Marszałek Davout z trzecim korpusem, Sasami, Polakami, i kilku dywizjami dragonów i lekkiej jazdy,

255

miał składać pierwszą komendę, i zajmować księstwo Warszawskie, dopóki uorganizowaniem nie zostanie. Marszałek Soult z czwartym korpusem, rezerwą piechoty należącej do marszałka Lannes, częścią dragonów i lekkiej jazdy, składać miał drugą komendę, zajmować stare Prussy, od Królewca do Gdańska, i zająć się wszelkimi szczegółami ustąpienia. Marszałek Massena z piątym korpusem, z wojskami marszałków Ney i Mortier, z dywizją bawarską Wrede, składać trzecią komendę i zajmować Szląsk aż do ustąpienia ogólnego. Nakoniec marszałek Brune składając czwartą komendę ze wszystkimi wojskami pozostałymi w tyle, miał polecenie czuwać nad brzegami morza Bałtyckiego, i jeśliby Anglicy tu się pokazali, przywitać ich jak niegdyś koło Helder. Gwardya i korpus Victora, poprzednio Bernadottego, skierowane były na Berlin.

Napoleon wyjechał z Królewca dnia 13 Lipca, udał się wprost do Drezna, żeby przepędzić kilka tam dni u nowego sprzymierzeńca swego króla Saskiego, mianowanego Wielkim Księciem Warszawskim, i ułożyć się z nim względem konstytucji mającej być nadaną temu księstwu. Dobry i rozsądny monarcha, nie dumny, ale pochlebiony podobnie jak lud Saski, wielkością nadaną jego rodzinie, przyjmował Napoleona z uniesieniem i radością. Napoleon rozstał się z nim żeby wracać do Paryża, który czekał nań niecierpliwie nie oglądając go blisko roku. Stał tu dnia 27 Lipca o godzinie szóstej rano.

Nigdy większy blask nie otaczał osoby i imienia Napoleona; nigdy większa potęga zewnętrzna nie była nabyta dla cesarskiego jego berła. Od cieśniny Gibraltarskiej do Wisły, od gór Czeskich do morza Północnego, od Alp do Adryatyckiego morza, panował on, albo bezpośrednio albo pośrednio, albo sam, albo przez monarchów, którzy byli, jedni jego kreaturami, drudzy podległymi jemu. Dalej znajdowali się sprzymierzeńcy, albo nieprzyjaciele pogodzeni, wyjąwszy jedną Anglię. Cały przeto stały ląd zależał od niego, gdyż Rossya zawarła z nim przymierze, Austria zmuszona była patrzeć na jego spełnienie, zagrożona nawet musiem wzięcia w nim udziału. Anglija wreszcie, zabezpieczona od tego rozległego panowania Oceanem, znaleźć się miała pomiędzy przyjęciem pokoju, albo wojną z całym światem.

Taka była powierzchowność tej olbrzymiej potęgi: mogła olśnić świat i w rzeczy samej olśniła! ale rzeczywistość była mniej mocna niżeli świetna. Dość chwili zimnej rozważa, żeby przekonać się o tem. Napoleon oderwany od walki z Angliją przez trzecią koalicję, sprowadzony z brzegów Oceanu nad Dunaj, ukarał dom Austriacki odbierając mu skutkiem kampanii Austerlikiej, kraje Weneckie,

256

Tyrol, Szwabiję, i tym sposobem uzupełnił territorium Włoch, powiększył sprzymierzeńców naszych w Niemczech południowych, odsunął granice austriackie od naszych. Dotąd wszystko szło dobrze, gdyż dokonać terytoryalnego wyzwolenia Włoch, pozyskać przyjaciół w Niemczech, położyć nową przestrzeń między Austryą i Francją, zgadzało się bez wątpienia ze zdrową polityką. Ale w upojeniu sprawionem przez cudowną kampanię 1805 roku, zmienić samowolnie postać Europy i zamiast ograniczać się modyfikacją przeszłości, co jest największym tryumfem udzielonym człowiekowi, chcieć ją zniszczyć: zamiast przedłużyć na korzyść naszą dawne spółzawodnictwo Pruss z Austryą, przez udzielenie przewagi jednym nad drugą, wydrzeć berło niemieckie Austrii, nie oddając go Prussom, zamienić ich antagonizm w nienawić spólną ku Francji; utworzyć pod nazwiskiem Ligi Reńskiej,

mniemane Niemcy francuzkie, złożone z książąt francuzkich nienawistnych swoim poddanym, z książąt niemieckich, nie bardzo wdzięcznych za nasze dobrodziejstwa, i zrobiwszy tą niesprawiedliwą zmianą granicy Renu, wojnę z Prussami nieodzowną, wojnę równie niepolityczną ile była sławną, dać się unosić potokowi zwycięstwa, aż nad brzegi Wisły; stanąwszy tutaj, próbować urządzić księstwo Warszawskie, mając z tyłu za sobą Prussy zwyciężone, ale drgające, Austryę tajemnie nieubłaganą: — wszystko to, przedziwne jako dzieło wojenne, było nieroztropnem, przesadzonem, chimerycznem, jako dzieło polityczne.

Przy pomocy geniuszu, Napoleon utrzymał się na tych niebezpiecznych krawędziach, tryumfował nad wszelkimi przeszkodami: odległości, klimatu, błot, zimna, i dokonał nad Niemnem porażki mocarstw stałego lądu. Ale w gruncie, pilno mu było położyć koniec tej zuchwałej wycieczce, i w całym jego postępowaniu w Tylży dawało się uczuć takie położenie. Odstręchnąwszy na zawsze serce Pruss od siebie, bo nie miał dobrej myśli przywiązania ich do siebie na zawsze przez wielki czyn wspaniałości; świadomy uczuć Austrii, doświadczać, jakkolwiek był zwycięzcą, potrzeby przymierza: przyjął nastroczające się w owej chwili przymierze z Rossyą, i utworzył nowy systemat polityczny, oparty na jedynej zasadzie, pogodzeniu dwóch ambicji rosyjskiej i francuzkiej, żeby pozwalać sobie wszystkiego w świecie, pogodzeniu zgubnem, gdyż ważną rzeczą było dla Francji niepozwalać wszystkiego sobie. Pomnożywszy traktatem Tylżyckim, głębokie urazy Niemiec, tworząc w nich królestwo francuzkie, które kosztować nam miało w ludziach i pieniądzach, w przewyciężaniu gniewów, w nadaremnych radach, tyle ile

257

kosztowały nam królestwa Neapolitańskie i Hollenderskie; wskrzesiwszy Prussy przez połowę, zamiast ich całkowitego wskrzeszenia lub zniszczenia, wskrzesiwszy także Polskę przez połowę, i wszystko wykonawszy niezupełnie, gdyż w takiej odległości czas naglił, siły zaczynały słabieć, Napoleon nabył niepojednanych nieprzyjaciół, przyjaciół bezsilnych albo wątpliwych, wzniósł jednym słowem gmach ogromny, w którym wszystko było nowem, od podstawy do szczytu, gmach zbudowany tak szybko że fundamenta nie miały czasu osiaść, wapno stwardnieć.

Ale jeżeli w wszystko godnem jest nagany, podług naszego zdania, w politycznem dziele Tylżyckiem, jakkolwiek świetnem wydawać się może, przeciwnie wszystko jest przedziwnem w prowadzeniu działań wojennych. Armija z obozu pod Boulogne, która przeniesiona z cieśniny Kaletańskiej do źródeł Dunaju, z szybkością do nieuwierzenia, otoczyła Austriaków pod Ulmem, odparła Rossyan ku Wiedniowi, dokończyła klęski jednych i drugich pod Austerlitz, wypoczęła potem kilka miesięcy we Frankonii, wznowiła wkrótce zwycięzki swój pochód, wkroczyła do Saxonii, napadła znienacka na pruską armię w odwrocie, zniosła ją za jednym ciosem pod Jena, ściagała bez odpoczynku, wyprzedziła, wzięła aż do ostatniego żołnierza na brzegach

Bałtyckiego morza: armija ta, zwrócona z północy na wschód, biegła na spotkanie Rossyan, odparła ku Pregelowi, zatrzymała się dla tego tylko że ją błota nieprzebyte zatrzymały, przedstawiła naówczas niesłychane widowisko armii francuskiej obozującej spokojnie nad Wisłą, potem zakłócona nagle na leżach wyszła na Rossyan, doścignęła pod Eylau, chociaż umierająca z głodu i zimna, wydała im krwawą bitwę, wróciła po tej bitwie na swoje leże, i tu obozując znowu w śniegu, tak że sam jej odpoczynek zasłaniał wielkie oblężenie, żywiona, wzmocniona podczas długiej zimy w odległościach, gdzie wszelka administracja upada, wzięła się znowu do oręża na wiosnę, i tą razą gdy natura dopomogła geniuszowi, stanęła ona między Rossyanami a podstawą ich działań, zmusiła ich, dla dostania się do Królewca, przejść rzekę w jej obecności, zepchnęła pod Friedland, zakończyła tym sposobem nieśmiertelnem zwycięstwem, i na samych brzegach Niemna, drogę najdłuższą, najzuchwalszą, nie przez Persyę lub Indye bezbronne, jak wojsko Aleksandra, ale przez Europę okrytą żołnierzami, zarówno wyćwiczonemi jak odważnemi: oto co jest bez przykładu w historii wieków, oto co godne wiekuistego uwielbienia ludów, oto co łączy w sobie wszystkie przymioty, szybkość i po wolność, śmiałość i ostrożność, sztukę boju i sztukę pochodów, geniusz wojny

258

i geniusz administracji, i te rzeczy tak różnorodne, tak rzadko łączące się z sobą, zawsze w porę, zawsze w chwili kiedy potrzeba, dla zapewnienia tryumfu! Każdy zapyta jak można okazać tyle roztropności w wojnie, tak mało jej w polityce! A odpowiedź będzie łatwa: Napoleon prowadził wojnę swoim geniuszem, politykę swemi namiętnościami. Kończąc dodamy wszakże, że gmach kolosalny wzniesiony w Tylży, trwałby może gdyby nowe ciężary nagromadzone wkrótce na jego fundamenta, już i tak przeładowane, nie przyśpieszyły upadku. Szczęście Francyi, chociaż zachwiane w Tylży, nie było jeszcze nieodzownie straconem, a sława jej była ogromna.

KSIEGA DWUDZIESTA ÓSMA.

FONTAINEBLEAU.

Radość we Francyi i w krajach sprzymierzonych z powodu Tylżyckiego pokoju. — Pierwsze czynności Napoleona za powrotem do Paryża. — Odprawa generała Savary do Petersburga. — Nowy rozkład wojsk francuskich na Północy. — Korpus marszałka Brune odbiera rozkaz zająć Pomeranię szwedzką i oblegać Stralsund, w przypadku wznowienia nieprzyjacielskich działań przeciw Szwecyi. — Nalegania na Danię o wejście do nowej koalicji kontynentalnej. — Zabór towarów angielskich na całym lądzie. — Pierwsze objaśnienia Napoleona z Hiszpanią po przywróceniu pokoju. — Wezwanie Portugalii o wypędzenie Anglików z Lizbony i Oporto. — Zebranie się armii francuskiej w Bayonnie. — Podobne rozporządzenia względem Włoch. — Zajęcie Korfu. — Rozporządzenia w przedmiocie marynarki. — Wypadki zaszłe na morzu, od miesiąca Października 1805 do miesiąca Lipca 1807 r. — Systemat okrętów krążących na morzu. — Krążenie kapitana L'Hermitte koło brzegów Afryki, kontr-admirała Willaumez koło brzegów obojga Ameryk, kapitana Leduc na morzach północnych. — Wysłanie posiłków osadom francuskim i położenie tychże osad. — Nowy zapal Napoleona dla marynarki. — Systemat wojny morskiej obrany przez niego. — Wewnętrzne sprawy Cesarstwa. — Zmiany w wysokich dygnitarzach. — Pan de Talleyrand mianowany wice-wielkim-elektorem, książę Berthier wice-konnetablem, de Champagny ministrem spraw zagranicznych, Cretet ministrem spraw wewnętrznych, generał Clarke ministrem wojny. — Śmierć pana de Portalis, i naznaczenie w jego miejsce pana Bigot de Préameneu. — Stanowcze zniesienie Trybunatu. — Oczyszczenie sądownictwa. — Stan skarbu. — Budżety 1806 i 1807. — Bilans przywrócony między przychodem a rozchodem bez uciekania się do pożyczki. — Zaprowadzenie kassy bieżącej. — Ustanowienie Izby Obrachunkowej. — Roboty publiczne. — Pożyczka na te roboty ze skarbu armii. — Dotacje udzielone marszałkom, generałom, oficerom i żołnierzom. — Ustanowienie szlachectwa. — Stan obyczajów i społeczności francuskiej. — Charakter literatury, umiejętności i sztuk pięknych pod Napoleonem. — Sessya prawodawcza roku 1807. — Przyjęcie kodexu handlowego. — Małżeństwo księcia Hieronima. — Zamknięcie krótkiej sessyi roku 1807, i przeniesienie dworu cesarskiego do Fontainebleau. — Wypadki w Europie w ciągu trzech miesięcy poświęconych przez Napoleona wewnętrznym sprawom cesarstwa. — Cesarz Alexander ofiaruje swe pośrednictwo gabinetowi angielskiemu. — Położenie stronnictw w Anglii. — Ministerium Fox - Grenvilla zastępuje ministerjum panów Canning i Castlereagh. — Rozwiązanie Parlamentu. — Większość

260

sprzyja nowemu ministerium. — Dwuznaczna odpowiedź na ofiarowane pośrednictwo rossyjskie, i wysłanie floty do Kopenhagi w celu zabrania marynarki duńskiej. — Wyładowanie wojsk angielskich pod murami Kopenhagi, i przygotowanie do bombardowania. — Duńczycy wezwani o wydanie floty. — W skutku odmowy, Anglicy bombardują ich trzy dni i trzy nocy. — Okropne spustoszenie Kopenhagi. — Powszechne oburzenie w Europie, i podwojenie działań nieprzyjacielskich przeciw Anglii. — Zabiegi jej o wyjednanie w Wiedniu i Petersburgu pochwały szkaradnego postępcu względem Danii. — Wrażenie jakie ostatnie wypadki sprawiły na dworze Rossyjskim. — Przedsięwzięcie on ścisłej sprzymierzyć się z Napoleonem. — Zamiary Napoleona po klęsce Kopenhagi. — Zachęca Rossyę do zajęcia Finlandyi, popiera jej nadzieję względem prowincyi Nad-Dunajskich, zawiera układ z Austrią, przenosi wojska swoje z Włoch północnych do południowych, celem przygotowania wyprawy do Sycylii, reorganizuje flotyllę w Boulogne, i przyśpiesza wkroczenie do Portugalii. — Urządzenie drugiego korpusu celem wspierania pochodu generała Junot do Lizbony, pod nazwiskiem drugiego korpusu obserwacyjnego Girondy. — Z kwestyi Portugalskiej wylęga się kwestya Hiszpańska. — Chęci i wahanie się Napoleona względem Hiszpanii. Myśl systematyczna o usunięciu Bourbonów ze wszystkich tronów Europy powoli rozwija się w jego głowie. — Brak dostatecznego pozoru do detronizowania Karola IV obudzą w nim wahanie się. — Rola pana de Talleyrand i księcia Cambacérès w tej okoliczności. — Napoleon zamyśla o tymczasowym podziale Portugalii z dworem Madryckim, i podpisuje dnia 27 Października traktat w Fontainebleau. — Kiedy skłania się do odroczenia swych zamiarów względem Hiszpanii, ważne wypadki zaszły w Eskuryalu zwracając całą jego uwagę. — Stan dworu Madryckiego. — Rządy księcia Pokoju. — Marynarka, wojsko, skarb, handel Hiszpanii w roku 1807. — Stronnictwa dzielące dwór. — Stronnictwo królowej i księcia Pokoju. — Stronnictwo Ferdynanda, księcia Asturyi. — Choroba Karola IV, wznecająca obawę o jego życie, nastroja królowej i księcia Pokoju myśl o usunięciu Ferdynanda od tronu. — Środki obmyślane przez tegoż celem obrony przeciw zamiarom nieprzyjaciół. — Udaje się do Napoleona z prośbą o rękę księżniczki francuskiej. — Nieostrożność ze strony Ferdynanda obudza podejrzenie i pociąga za sobą zabranie jego papierów. — Aresztowanie tego księcia, i początek procesu

kryminalnego, wytoczonego przeciw niemu i przyjaciółom. — Karol IV objawia Napoleonowi to co się dzieje w jego rodzinie. — Napoleon, wezwany do wdania się w sprawę Hiszpanii, urządza trzeci korpus od strony Pirenejów, i każe wojsko posyłać pocztą. — Kiedy gotuje się do interwencji, książę Pokoju, przestraszony wrażeniem jakie sprawiło aresztowanie księcia Asturyi, zamierza udzielić mu przebaczenia, pod warunkiem hańbiącego upokorzenia się. — Przebaczenie i poniżenie Ferdynanda. — Chwilowa cisza w sprawach Hiszpanii. — Napoleon korzysta z tego że by się udać do Włoch. — Wyjeżdża z Fontainebleau do Mediolanu w połowie Listopada 1807 roku.

Pokój Tyłżycki sprawił we Francji radość głęboką i powszechną. Pod zwycięzcą przy Austerlitz, Jena, Friedland, nie można było lękać się wojny: wszelako, po bitwie pod Eylau, nastąpiła chwilowa niespokojność, gdy go ujrzała wiodącego tak daleko, walkę tak zaciętą; a przytem instynkt tajemny jasno przemawiał do niektórych, niewyraźnie do wszystkich, że na tej drodze, podobnie jak na każdej innej, umieć trzeba zatrzymać się w porę; że po powodzeniu nastąpić mogą klęski; że fortuny łącznie nie stałe, nie należy pędzić do ostatka, i że Napoleon byłby jedynym

261

z trzech lub czterech bohaterów ludzkości, któremu by niekazała odpokutować za swe łaski, gdyby chciał ich nadużyć. Jest w rzeczach ludzkich pewny kres, którego przekraczać nie należy, i według uczucia powszechnego naówczas, Napoleon zbliżał się do tego kresu, który łatwiej rozum rozróżnia niżeli go namiętności przyjmują.

Zresztą, dawała się czuć potrzeba pokoju i słodkich jego przyjemności. Bez wątpienia, Napoleon zjednał dla Francji bezpieczeństwo wewnętrzne, do takiego stopnia, że podczas prawie całorocznej nieobecności, i w odległości czterechset lub pięciuset mil (francuzkich), żadne zaburzenie nie wybuchnęło. Krótka niespokojność, wywołana rzezią pod Eylau, podrożenie żywności w czasie zimy, ciche słowa powtarzane w salonach osób niechętnych, były jedynym wzruszeniem, jakie oznamionowało przesilenie świeżo przebyte. Ale, chociaż nie lękali się już powrotu okropności dziewięćdziesiąt trzeciego roku i oddawali się zupełnej ufności, było to wszelako pod warunkiem żeby Napoleon żył, i żeby przestał narażać na kule działowe szacownej swojej głowy; było to połączone z żądzą smakowania, bez przymieszki niespokojności, ogromnego błędnego bytu, jakim on uposażył Francję. Ci co winni mu byli wysokie stanowisko, wdychali do korzystania z niego; klasy żyjące z rolnictwa, przemysłu i handlu, to jest prawie ogół narodu, pragnęły ciągnąć zysk nareszcie z konsekwencji rewolucji i obszernej przestrzeni otwartej dla plodów Francji; bo jeżeli morza były przed nimi zamknięte, cały ląd następcą się naszej czynności, z usunięciem przemysłu angielskiego. Morza nawet spodziewali się widzieć otwartymi na nowo skutkiem układów w Tyłży. Widzieli w rzeczy samej dwa największe mocarstwa stałego lądu, objaśnione co do zgodności ich interesów obecnych, co do nieużyteczności walki, uściskające się z sobą na brzegach Niemna, w osobie monarchów swoich, i łączące się razem dla zamknięcia brzegów Europy przed Anglią, dla zwrócenia przeciwko niej usiłowań wszystkich narodów, i pochlebiali sobie że to mocarstwo, strwożone swem odosobnieniem, w roku 1807 podobnie jak w 1802, zgodzi się na pokój pod warunkami umiarkowanymi. Nie można było przypuszczać żeby pośrednictwo gabinetu rosyjskiego, które miało być mu ofiarowane, ułatwiając dla jego dumy pacyfikację, jakiej wymagały interesa jego, mogło być odepchniętem. Cieszyli się pokojem stałego lądu; pokój na morzu przewidywać można było; szczęśliwi zarazem z tego co posiadali i czego się spodziewali. Wojsko, na którym szczególnie ciążyło brzemień wojny, nie tyle wszakże chciwem było pokoju ile reszta narodu. Przedniejsi jego naczelnicy, wprawdzie, co już widzieli

262

tylko krajów dalekich i bitew krwawych, co się okryli sławą, których Napoleon miał wkrótce osypać bogactwami, pragnęli, równie jak sam naród, używać tego co nabyli. Znaczna liczba starych żołnierzy, mających zapewniony udział w szczodrości Napoleona, nie innego była zdania. Ale młodzi generałowie, młodzi oficerowie, młodzi żołnierze, a była to wielka połowa wojska, niczego więcej nie życzyła jak widzieć rodzące się nowe pobudki do sławy i szczęścia. Wszelako, po trudnej kampanii, przerwa odpoczynku nie była dla nich nie miłą, i można powiedzieć że pokój Tyłżycki powitały jednogłośnie okrzyki narodu i wojska, Francji i Europy, zwycięzców i zwyciężonych. Wyjawszy Anglię, co ujrzała raz jeszcze stały ląd sprzymierzony przeciwko niej, wyjawszy Austrię która spodziewała się przez chwilę upadku swego rozkazodawcy, nie było nikogo koby nie poklaskiwał temu pokojowi, następującemu nagle po najgwałtowniejszem wstrząśnieniu wojennem w czasach nowożytnych.

Czekali Francuzi na Napoleona z niecierpliwością: gdyż, oprócz przyczyn dla których nie z przyjemnością patrzyli na jego nieobecność, zawsze z powodu wojny, lubili widzieć go przy sobie, czuwającego nad spokojnością całego świata, i pracującego nad wydostaniem z niewyczerpanego swego geniuszu nowych środków pomyślności. Huk dział w domu Inwalidów, zwiastujący jego wjazd do pałacu Saint-Cloud, rozległ się we wszystkich sercach jako hasło najszcześniejszego wypadku, a wieczorem illuminacja powszechna, której nie nakazały ani policja Paryżka, ani groźby motłochu, jaśniejąca w oknach obywateli równie jak na froncie gmachów publicznych, świadczyła o uczuciu radości prawdziwej, dobrowolnej, powszechnej.

Rozum mój, ostudzony upływem czasu, oświecony doświadczeniem, zna dobrze wszelkie niebezpieczeństwa, kryjące się pod taką wielkością bez miary, niebezpieczeństwa przytem łatwe do ocenienia po zaszłym już wypadku. Wszelako, chociaż oddanemu skromnej czci zdrowego rozsądku, niech mi pozwolą chwilę entuzjazmu dla tylu cudów, które nie długo trwały, ale trwać mogły, i niech opowiem je z zupełnem zapomnieniem klęsk, jakie po nich nastąpiły! Żeby skreślić z tem prawdziwszem uczuciem owe czasy tak odmienne od naszych, nie chcę widzieć wprzód niżeli nadzieję, smutnych dni, jakie później nastały.

Pospolitym, ale prawdziwym znakiem usposobienia umysłów, jest procent od papierów publicznych w wielkich nowożytnych mocarstwach, które używają kredytu, i na obszernym targu, nazwanym Giełdą,

263

pozwalają sprzedawać i kupować dokumenta pożyczek, jakie one zaciągnęły u kapitalistów rozmaitych narodów. Renta 5 od 100 (oznaczała, jak wiadomo, procent 5ty od kapitału nominalnego 100), którą Napoleon zastał na 12 franków dnia 18 Brumaira, podwyższona później do 60, podniosła się po bitwie pod Austerlitz na 70, potem przeskoczyła tę cyfrę aż do 90, nieznaną podówczas we Francji. Skłonność do zaufania tak była nawet wyraźną, że wartość tych papierów jeszcze się powiększyła, i przy końcu miesiąca Lipca 1807 roku, podniosła się na 92 i 93. Nazajutrz po asygnatach, kiedy upodobanie w spekulacjach bilansowych nie istniało, kiedy papiery publiczne nie składały jeszcze majątku wielkich spekulantów, a przeciwnie pociągnęły ruinę prawych wierzycieli kraju, kiedy wartość pieniędzy taką była że łatwo można było wypożyczyć je na pewno z procentem 6 i 7

od 100, trzeba było ogromnego zaufania w istniejącym rządzie, iżby papiery długu wieczystego przyjmowane były na procent nieprzewyższający 5 od 100.

Dnia 27 Lipca rano, Napoleon przybył do zamku Saint-Cloud, gdzie miał zwyczaj przepędzać lato. Do księżniczek jego rodziny, chciwie pragnących oglądać go, przyłączyli się wysocy dygnitarze, ministrowie i przedniejsi członkowie władz krajowych. Zaufanie i radość błyszczały na jego twarzy. Otóż pokój na stałym lądzie zapewniony, mówił do nich, a co się tycze pokoju na morzu, otrzymamy go wkrótce, przez spółdziałanie dobrowolne lub nakazane wszystkich mocarstw lądowych. Mogę wierzyć w trwałość przymierza jakie zawarłem z Rosyją. Dostatecznem byłoby dla mnie przymierze mniej potężne dla utrzymania w karbach Europy, dla odjęcia wszelkich zasobów Anglii. Mając wszakże przymierze z Rosyją, które zwycięstwo mi zjednało, które polityka utrzyma, przewycięzę wszelki opór. Cieszymy się wielkością naszą i bądźmy teraz kupcami i rękodzielnikami. Zwracając się szczególnie do ministrów, Napoleon rzekł: Dosyć już zajmowałem się obowiązkami generała, zajmę się znowu z wami obowiązkami *pierwszego ministra*, i rozpocznę na nowo moje *wielkie przeglądy interessów*, które czas żeby nastąpiły po *wielkich przeglądach wojsk*. Zatrzymał w Saint-Cloud księcia Cambacérès, przypuścił do familijnego obiadu, i rozmawiał z nim o swych projektach, gdyż ognista jego głowa, bez ustanku czynna, kończyła jedno dzieło, żeby natychmiast zacząć drugie.

Nazajutrz zajął się wydawaniem rozkazów ogarniających Europę od Korfu do Królewca. Pierwszą jego myślą było wyciągnąć natychmiast korzyści z zawartego w Tylży przymierza z Rosyją. To przymierze, okupione krwawymi zwoiężtwy, i nadziejami obudzonemi

264

w drugiej stronie, należało wyprowadzić na pole zysków, dopóki czas, lub nieuchronne zawody nie ostudzą pierwszych zapałów. Obiecano sobie przymusić Szwecyę, przekonać Danię, wciągnąć Portugaliję za pośrednictwem Hiszpanii, i skłonić tym sposobem wszystkie mocarstwa nadbrzeżne przy morzach Europejskich do oświadczenia się przeciw Anglii. Zgodzono się nawet przycisnąć Austryę, w celu zniewolenia jej do podobnych postanowień. Anglija tym sposobem okrążona by została pasem nieprzyjacielskim, od Kronstadtu do Kadyxu, od Kadyxu do Tryestu, jeśliby nieprzyjęła warunków pokoju, jakie Rosyja podać jej miała. W podróży z Drezna do Paryża, Napoleon powydawał już rozkazy, a zaraz nazajutrz po przybyciu do Paryża, wydawał dalsze celem wprowadzenia w niezwłoczne wykonanie ogromnego systematu. Pierwszą jego czynnością było wyprawić do Petersburga agenta, któryby dalej prowadził dzieło zaczęte w Tylży. Oczywiście nie mógł znaleźć takiego ambasadora jak sam. Wszelako należało wyszukać takiego coby mógł podobać się, obudzić ufność, i załatwić trudności, jakie się rodzą w najszczerzszym nawet przymierzu. Wybór ten wymagał pewnego zastanowienia się. Nim zaś taki nastąpi, któryby połączył w sobie warunki pożądane, Napoleon wyprawił oficera, zwykle używanego i zdolnego do wszystkiego, do wojny, do dyplomacyi, do policyi, co umiał być na przemian giętkim albo hardym, i posiadał dar przypodobania się: był to generał Savary, którego jużemy dali poznać rozum, odwagę, poświęcenie się bez skrupułu i bez granic. Generał Savary, był wysyłany w roku 1805 do głównej kwatery rosyjskiej pod Austerlitz.

Napoleon udzielił generałowi Savary rozległe pełnomocnictwo, bez żadnego tytułu jawnego, i dał mu wiele pieniędzy żeby mógł w Petersburgu żyć z przyzwoitą okazałością. Generał Savary miał przed Cesarzem Aleksandrem powtarzać o szczerości Francyi, prosić o prędkie wytłómaczenie się z Angliją, aby przyjszł z nią do szybkiego rezultatu, bądź drogą pokoju, bądź wojny, i jeżeli będzie wojna, aby natychmiast wkroczyć do Finlandyi, co pociągnęłoby za sobą stanowcze spółdziałanie Rosyi w polityce Francuzkiej. Generał Savary winien był nareszcie poświęcić wszelkie zasoby swego umysłu dla wyciągnięcia jak największych korzyści z przymierza zawartego w Tylży.

Po takich zabiegach około stosunków z Rosyją, Napoleon zajął się innemi gabinetami, powołaniami do spółdziałania w jego systemacie. Nie wiele liczył na rozsądne postępowanie ze strony Szwecyi, rządzonej naówczas przez króla ekstrawaganta. Chociaż to mocarstwo miało podwójny interest nieczekać aż go przymuszają, interest przyłożenia się do tryumfu

265

neutralnych i oszczędzenia sobie wtargnięcia wojsk rosyjskich, Napoleon myślał wszelako że wkrótce wypadnie użyć siły przeciwko niemu. Była to rzecz bardzo łatwa z armiją 420,000, władnącą lądem od Renu aż do Niemna. Wydał przeto niektóre rozporządzenia w celu niezwłocznego zajęcia Pomeranii Szwedzkiej, jedynej posiadłości, jaką dawna i terażniejsza lekkomyślność pozwoliła Szwecyi zachować na ziemi Niemiec. W takim widoku, Napoleon zaprowadził różne zmiany w rozkładzie swoich sił w Polsce i Prussiech. Nie chciał ustąpić z Polski aż wówczas, kiedy nowa władza saska, jaką tu ustanowił, należycie ustalona będzie, a z Pruss wówczas kiedy kontrybucye wojenne, tak zwyczajne jak nadzwyczajne, w zupełności opłacone zostaną. Marszałek Davout z swoim korpusem, z wojskami polskimi nowego zaciągu, z największą częścią dragonów, otrzymał zatem rozkaz zająć część Polski, przeznaczoną, pod nazwiskiem Wielkiego Księstwa Warszawskiego, królowi Saskiemu. Jedna dywizya stać miała w Toruniu, druga w Warszawie, trzecia w Poznaniu. Dragoni mieli brać furaz z nad brzegów Wisły. To nazywaną pierwszą komendą. Marszałek Soult, z swoim korpusem, i prawie całą rezerwą jazdy, odebrał polecenie zająć Prussy stare, od Pregla aż do Wisły, od Wisły do Odry, z rozkazem ustępowania kolejno, w miarę zaspokojenia kontrybucyi. Ciężka i lekka jazda stać miały na wyspie Nogathu, śród obfitości panującej na tej delcie Wisły. W środku tej drugiej komendy, Napoleon umieścił inną, w pewnym rodzaju wyjątkową, jak miejsce które jej obecności wymagało, to jest Gdańsk. Postawił tutaj grenadyerów Oudinota, także dywizyę generała Verdier, składające korpus marszałka Lannes, i miały zająć bogate to miasto, równie jak territorium, które ono odzyskało z nazwiskiem miasta wolnego. Dywizya generała Verdier niebyła przeznaczona na ciągły tam pobyt, ale grenadyerowie odebrali rozkaz stać tutaj aż do zupełnego wyjaśnienia się spraw europejskich. Trzecia komenda, obejmująca Szląsk, powierzona była marszałkowi Mortier, którego Napoleon chętnie umieścił w prowincjach, gdzie wiele bogactw oszczędzać należało od nieładu wojennego, i który opuścił swój korpus, rozwiązany świeżo przez połączenie Polaków z Sasami w księstwie Warszawskim. Ten marszałek miał pod swemi rozkazami piąty i szósty korpusy, które opuścili marszałkowie Massena i Ney. Ci dwaj ostatni i marszałek Lannes otrzymali pozwolenie udania się do Francyi dla wypoczynku po trudach wojennych. Piąty korpus rozłożony był w okolicach Wrocławia, w górnym Szląsku; szósty koło Głogowa w Szląsku u dolnym. Pierwszy korpus powierzony generałowi Victor, od czasu rany jaką odebrał książę Ponte-Corvo, otrzymał roz-

kaz zająć Berlin, odbywając drogę we wstecznym poruszeniu, z gwardią cesarską powracającą do Francji, na okazałe swe przyjęcie. Nareszcie, wojska składające armię obserwacyjną z tyłu Napoleona, szybko zwrócone zostały na pobrażę. Włosi, część Bawarczyków, Badeńczycy, Hessy, dwie piękne dywizje francuskie generałów Boudet i Molitora, wysłane były z parkiem artylleryi, co służył przy oblężeniu Gdańska, do Pomeranii Szwedzkiej. Napoleon pomnożył ten park wszystkim co piękna pora pozwoliła zebrać w działach lub ammunicyi, i umieścił go naprzeciw Stralsundu, celem odebrania królowi Szwedzkiemu tego stanowiska, w przypadku gdyby ów monarcha, wierny charakterowi swemu, sam jeden rozpoczął kroki nieprzyjacielskie, wówczas kiedy wszyscy broń poskładali. Marszałek Brune, na czele armii obserwacyjnej, otrzymał bezpośrednie dowództwo tych wojsk, wynoszących ogółem 38,000 i opatrzonych w ogromne zapasy wojenne. Inżynier Chasseloup, który tak umiejętnie kierował oblężeniem Gdańska, miał sobie polecony kierunek oblężenia Stralsundu, jeśliby przyszło do tego.

Marszałek Bernadotte książe Ponte-Corvo, co wyjechał był do Hamburga, dla leczenia się z rany, otrzymał dowództwo wojsk przeznaczonych na pilnowanie miast Hanzeatyckich i Hannoweru. Hollendrów posunięto ku Hollandyi i zwrócono na Ems; Hiszpanie zajęli Hamburg. Ostatni przeszli, jedni przez Włochy, drudzy przez Francję, żeby się dostać środkiem Niemiec, na brzegi morza Północnego. Składali korpus 14,000, pod dowództwem margrabiego La Romana. Piękni to byli żołnierze, cery śniadej, chudzi, drżący od zimna na smutnych i lodowatych brzegach Oceanu północnego, przedstawiając osobliwszą sprzeczność z naszymi Północnemi sprzymierzeńcami, i przypominając dziwną rozmaitością narodów podbitych pod jedno jarzmo, czasy wielkości rzymskiej. Mając z sobą mnóstwo kobiet, dzieci, koni, mułów i osłów ujęzonych, dość źle ubrani, ale oryginalnie, żywi, prędcy, hałaśliwi, umiejąc tylko po hiszpańsku, żyjąc wyłącznie między sobą, mustrując się mało i przepędzając część dnia na tańcach przy dźwięku gitary z towarzyszącemi im kobietami, zwracali na się zdziwioną ciekawość poważnych mieszkańców Hamburga, którego gazety opowiadały owe szczegóły Europie zdumionej tylu scenami nadzwyczajnemi. Po rozwiązaniu korpusu marszałka Mortier, jakeśmy powiedzieli, dywizja francuska generała Dupas w skład jego wchodząca, skierowaną została ku miastom hanzeatyckim, żeby pośpieszyć na pomoc sprzymierzeńcom naszym, Hollendrom lub Hiszpanom, gdyby ich nieprzyja-

267

ciel odwiedził. Tym nieprzyjacielem nie mógł być kto inny prócz Anglików, którzy od roku nadaremno zapowiadali wyprawę na ląd stały, i mogli, jak się często zdarza, po długim wahanu się, zacząć działać wówczas kiedy pora działania już minęła. Z wojskami marszałka Brune, mającego polecenie stać pod Stralsundem, z wojskami księcia Ponte-Corvo, mającego polecenie obserwować Hannower i Hollandję, połączyć się miały w potrzebie dywizja generała Dupas na przód, potem całym pierwszym korpus, zebrany w tej chwili koło Berlina. Wszelki zamach Anglików musiałby spełznąć na niczem przy takim połączeniu sił.

Wszystko zatem było w pogotowiu, jeśliby pośrednictwo rosyjskie skutku nie wzięło, do wyparcia Szwedów z Pomeranii na Stralsund, ze Stralsundu na wyspę Rugiję, z wyspy Rugii w morze, do zepchnięcia tamże i samych Anglików, w przypadku wylądowania z ich strony. Rozporządzenia te miały także na celu zniewolić Danię do uzupełnienia przystąpieniem swem, lądowej koalicji przeciwko Anglii. Wszystko było łatwe pod względem postępowania ze Szwedami, zachowali się tak po nieprzyjacielsku i tak dumnie że trzeba było tylko ich wezwać, i zaraz potem poprzeć na Stralsund. Duńczycy przeciwnie, tak ściśle przestrzegali neutralności, postępowali z takim umiarkowaniem, z serca sprzyjając sprawie Francji, która była ich sprawą, ale nieśmiało oświadczając się wyraźnie, że nie wypadało działać z nimi tak porywczo jak ze Szwedami. Napoleon polecił panu de Talleyrand pisać natychmiast do gabinetu kopenhaskiego, żeby mu dać uczuć iż pora przedsięwziąć coś stanowczego, że sprawa Francji jego jest sprawą, gdyż Francja walczy z Angliją jedynie o kwestję neutralnych, a ta jest kwestją istnienia dla wszystkich mocarstw morskich, zwłaszcza dla mniejszych, które zwykle najmniej oszczędzała supremacya angielska. Pan de Talleyrand miał rozkaz być przyjacielskim, ale nagłym. Polecono mu także ofiarować Danii najpiękniejsze wojska francuskie, i pomoc groźnej artylleryi, mogącej trzymać w znacznej odległości najlepiej uzbrojone okręty angielskie.

Strasząc Angliję takim połączeniem sił, i działaniem przeciw jej handlowi z największą surowością, Napoleon spodziewał się wesprzeć skutecznie pośrednictwo rosyjskie. Kiedy wydawał rozporządzenia wojenne, o których powiedzieliśmy, kazał zabrać towary angielskie w Lipsku, gdzie ich znajdowała się bardzo znaczna liczba. Niekontent ze sposobu w jaki wykonano rozkazy jego w miastach hanzeatyckich, kazał zabrać faktoryę angielską w Hamburgu, skonfiskować mnóstwo summ i towarów, i przejmować na wszystkich pocztach listy handlowe angielskie, których przeszło sto tysięcy spalono. Król Ludwik,

268

na tronie Hollenderskim sprzeciwiał mu się bez ustanku, nierozważnemi swemi rozporządzeniami, próżnością, projektowaniem zmniejszenia armii i marynarki hollenderskiej (co nieprzeszkadzało jednak chęciom jego ustanowienia gwardyi królewskiej, mianowania marszałków, łożenia kosztowna koronacy), król Ludwik, do wszelkich planów przedsięwziętych celem przypodobania się nowym poddanym, łączył tolerancję względem handlu angielskiego, która stawała się prawdziwą zdradą względem polityki Francuskiej. Napoleon, rozniewany, pisał do niego, że jeżeli nie zmieni swego postępowania, przymuszony będzie chwycić się ostateczności, i kazać pilnować portów Hollandyi wojskom i celnikom francuzkim. Pogróżka ta odniosła pewien skutek, i zakazy wyrzeczone przeciw handlowi angielskiemu w Hollandyi, wykonywane były z nieco większą surowością.

Napoleon chciał żeby wszystkie towary zabrane sprzedawano, żeby pieniądze otrzymane za nie wnoszono do kasy kontrybucyj wojennych, dla pomnażania bogactw tej kasy, o której użytku, zarazem szlachetnym, rozumnym i oblitym, wkrótce powiemy. Wydał lozказы żeby Hannower, z którym się obchodził surowo, ponieważ to była prowincya angielska, żeby Hessya, pruskie prowincje Frankonii, same nareszcie Prussy uściły się z kontrybucyi przed odejściem wojsk. Słusznie powiedzieć można że ze zwyciężonemi obchodzono się nie nader ostro, zwłaszcza kiedy przypomnim sobie co się działo w siedemnastym wieku podczas wojen Ludwika XIV, w ośmnastym podczas wojen Fryderyka Wielkiego, i za naszych czasów kiedy Francja była zajęta w roku 1814 i 1815. Napoleon przydał do kontrybucyj zwyczajnych, których najwięcej połowę uiszczono, kontrybucję nadzwyczajną, która niebyła nader uciążliwą, a była sprawiedliwym wynagrodzeniem wojny, do jakiej go wywołano. Z tej kontrybucyi płać wszystko cokolwiek brano u mieszkańców. Polecił panu Daru, zręcznemu i prawemu jego reprezentantowi do spraw skarbowych armii, ułożyć się z Prussami, względem sposobu wypłacenia należnych kontrybucyj, oświadczając że pomimo chęci wyprowadzenia wojsk francuzkich, celem ich przeniesienia na pobrażę Europejskie, nie ustąpi ani z jednej prowincyi, ani z jednej fortecy pruskiej, wprzód nim mu wypłacone będą w zupełności summy przybiecane. Spodziewał się tym sposobem, po zaspokojeniu wszelkich wydatków kampanii i przydawszy do kontrybucyi z Niemiec resztę kontrybucyi nałożonej na Austryą,

zatrzymać blisko 300 milionów, sumę która wówczas dwa razy tyle warta była co dzisiaj, i w zręcznym jego ręku stać się miała czarodziejskim środkiem dobroczynności i utworów wszelkiego rodzaju.

269

Kiedy takie wydawał rozporządzenia na Północy, Napoleon wydawał także na Południu celem wykonania swojego systematu. Hiszpania dała mu w czasie kampanii Pruskiej, słuszne powody do nieufności, a proklamacya księcia Pokoju, w której on wzywał całą ludność hiszpańską do broni, pod pozorem stawienia czoła niewiadomemu nieprzyjacielowi, tłumaczoną być mogła tylko przez prawdziwą zdradę. Była nią rzeczywiście, bo w tej właśnie chwili, dniem przed bitwą pod Jena, książę Pokoju zagajał tajemne stosunki z Angliją. Chociaż nie wiedziało tych szczegółach, Napoleon nie mylił się, ale chciał ukrywać się dopóki pozyska całkowitą wolność działania. Niegodny faworyt, co rządził królową Hiszpańską, a przez królową królem i monarchiją, wierzył, podobnie jak cała Europa, w niezwyciężoność wojsk pruskich. Ale nazajutrz po zwycięstwie pod Jena rzucił się do nóg zwycięzcy. Odtąd nie było żadnego pochlebstwa któregoby nie użył dla prześlągnięcia gniewu Napoleona, tajonego, ale łatwego do odgadnięcia. Jednego tylko rodzaju posłuszeństwa nie przydawał do swych podłości, ponieważ był do tego niezdolny, to jest aby dobrze rządzić Hiszpaniją, podnieść jej marynarkę, bronić jej osad, uczynić ją nareszcie sprzymierzeńcem użytecznym; taki rodzaj pokuty, w oczach Napoleona byłby dostatecznym, i przeszkodziłby wybuchnąć nawet jego gniewowi.

Wróciwszy do Paryża, Napoleon zaczął zaprzętać się tą najważniejszą częścią pogrążenia europejskiego, i powiedział sobie iż trzeba wreszcie przedsięwziąć coś stanowczego względem takiego postępowania hiszpańskiego, ciągle gotowego zamienić się w zdradę. Ale, chociaż myśl jego nigdy nie odpoczywała, chociaż bez ustanku przelatywała od jednego przedmiotu do drugiego, jako orzeł jego przelatujący ze stolicy do stolicy, nie uważał jeszcze za konieczność przystąpić stanowczo do tej ważnej kwestyi, niechcąc bardziej powikłać teraźniejszego położenia i nastręczyć przeszkód do pacyfikacyi ogólnej, której pragnął gorąco, spodziewał się trochę, i która jeśliby nastąpiła, uczyniłaby dla niego daleko mniej nieodzownem odrodzenie monarchii hiszpańskiej. Przeciwnie zaś, jeśliby Anglija kierowana przez słabych i gwałtownych następców Pitta, upierała się dalej prowadzić wojnę, pomimo swego odosobnienia, w takim razie zamierzał zwrócić pilną uwagę na położenie Hiszpanii, (*) i przedsięwziąć względem niej stanowcze kroki. Obe-

(*) Wkrótce przystąpię do bardzo ważnego przedmiotu, to jest wkroczenia Francuzów do Hiszpanii, i zbliża się chwila kiedy opowiadać będą tragiczną katastrofę Bur-

270

nie myślał tylko o jednej rzeczy, to jest o wymożeniu na niej najsurowszych rozporządzeń przeciw handlowi angielskiemu, i nakłonieniu Portugalii do rozległych swych zamiarów.

Hiszpania miała w Paryżu, oprócz ambassadora zwyczajnego, pana de Masserano, urzędowego agenta, wcale nieużytecznego, i pełniącego jedynie honorową część swojej roli, jeszcze pana Yzquierdo, tajemnego agenta księcia Pokoju, który posiadał całe zaufanie tego księcia

bonów hiszpańskich, początek wojny krwawej i zgubnej dla obu krajów. Oświadczam zawczasu, że posiadając jedyne jakie istnieją autentyczne dokumenta, a te są bardzo liczne, często sprzeczne między sobą, i pogodzić się dające tylko za pomocą wielkich usiłowań krytyki, sądzę iż zdołam wykryć całkowitą tajemnicę jeszcze nieznaną, nieszczęśliwych wypadków owej epoki, i że w wielu szczegółach będę w niezgodzie z dziełami wydanymi o tymże przedmiocie. Nie mówię o tysiącnych rapsodych ogłoszonych przez historyków, nie mających ani powołania, ani materyałów, ani troskliwści o prawdę. Mówię o historykach godnych być wziętymi pod rozwagę, o tych którzy wyjątkowo przypuszczeni byli do czerpania z archiwów ministerium spraw zagranicznych i wojny, lub o tych, którzy jak pan Toreno, piastując wysokie urzędy, oprócz znajomości rzeczy, posiadali środki do naeżytej o nich informacji. Zbijać będę twierdzenia jednych i drugich, gdyż o sprawie Hiszpańskiej nic nie masz w archiwum spraw zagranicznych, bo ambasador Beauharnais nigdy nie posiadał tajemnicy rządu swojego, w archiwum zaś ministerium wojny, znajdują się tylko szczegóły działań wojennych, często nawet niedokładne. Wreszcie, co się tyczy historyków hiszpańskich, ci nie mogli znać tajemnicy postanowień, układanych w Paryżu. Wszystko się znajduje w papierach osobistych Napoleona złożonych w Louvrze, obejmujących zarazem dokumenta francuskie i dokumenta hiszpańskie zabrane w Madrycie. W tych dokumentach, często sprzecznych między sobą, jakim powiedział, przeniknąć prawdę można tylko za pomocą porównywań, zbliżeń, usiłowań krytyki. Z różnych przypisów, jakie wbrew zwyczajowi memu, będę zmuszony kłaść u spodu tekstu niniejszego dzieła, osądzić można, ile trudów mnie kosztowało, nawet przy pomocy dokumentów autentycznych, żeby przyjszść doprawdy. Ale w tej nawet chwili, oświadczam, że wszyscy historycy, którzy aż do Tylży odnoszą zamiary Napoleona względem Hiszpanii, mylą się; że ci co przypuszczali iż Napoleon zapewnił sobie w Tylży zgodę Cesarza Aleksandra na projekt co do Madrytu, i że kwapił się z podpisaniem pokoju Północnego żeby czem prędzej wrócić się do spraw Południowych, także się mylą. Napoleon ułożył się w Tylży o przymierze ogólne, które zapewniało mu zgodę Rosyi na wszystko co robić będzie ze swojej strony, pod warunkiem że Rosyi wolno będzie robić wszystko tak że co się jej podoba. W owej opoce nie uważał by najmniej za rzecz pilną mieszać się do spraw Hiszpańskich; pełen był urazy z powodu proklamacyi księcia Pokoju, obiecywał sobie zażądać z czasem wytłumaczenia się, przedsięwziąć środki zabezpieczające, ale myślał za powrotem tylko o narzuceniu pokoju Anglii, grożąc jej zupełnem wykluczeniem ze stałego lądu, i o użyciu gabinetu Madryckiego do nakłonienia Lizbońskiego gabinetu ku swym projektom. Zobaczymy wkrótce jaki przez kogo skuszony został do wmięszania się w sprawę Hiszpańską. Wykazuję teraz już ten błąd, wykażę i inne w miarę jak tego wymagać będą porządek

271

i z którym negocjowano o konwencyę finansową, zawartą w roku 1806 między skarbem Hiszpańskim a skarbem Francuskim. Ten jedynie miał sobie poruczoną rzeczywistą część interessów, i zdolny był do tego swoją przebiegłością i znajomością wszystkich tajemnic dworu Hiszpańskiego. Nieszczęśliwi monarchowie Eskurialu, nie sądząc że już dosyć tych dwóch agentów na prześlągnięcie domyślnego gniewu Napoleona, zamierzali posłać trzeciego jeszcze, który pod tytułem ambassadora nadzwyczajnego, powinszowałaby mu jego zwycięstw, i wynurzył radość z powodu tryumfów, od której byli dalecy. Do tej roli pysznej i dziecinnej wybrali jednego z największych panów Hiszpanii, księcia de Frias, i zażądali pozwolenia o nadesłanie go do Paryża. Nie trzeba było tylu hołdów dla rozbrojenia Napoleona. Trochę więcej czynności przeciw spólnemu nieprzyjacielowi, niezawodnie by go złagodziło niżeli najokazalsze poselstwa. Napoleon, niechcąc niepokoić nad potrzebę ten dwór, który czuł swoją winę, przyjął z wielkimi względami księcia de Frias, wysłuchał powinszowania swych tryumfów, potem oświadczył nowemu u ambassadorowi, powtórzył dawnemu, i dał znać najczynniejszemu ze wszystkich, panu Yzquierdo, że przyjmuje powinszowania tryumfów i przywrócenia pokoju na stałym lądzie, ale z pokoju lądowego wysnuć potrzeba pokój morski; że inaczej nie dostąpią tego rezultatu, tak pożądanego dla Hiszpanii i jej osad, tylko strasząc spólnego nieprzyjaciela zjednoczeniem

energicznych usiłowań, bezwarunkową klątwą na jego handel; że trzeba zatem pomagać Francji, i w tym celu, zażądać od Portugalii niezwłocznego i zupełnego przystąpienia do kontynentalnego systematu, że co do niego, postanowił żądać nie udanego usunięcia Anglików z Oporto i Lizbony ale zupełnego wyłączenia, po którym ma nastąpić bezzwłoczne wypowiedzenie wojny i zajęcie wszystkich towarów angielskich; że jeżeli Portugalia nie zgodzi się natychmiast, trzeba żeby Hiszpania przygotowała swoje wojska, bo on już swoje przygotowuje, i wkroczyła natychmiast do Portugalii, nie na tydzień lub dwa tygodnie, jak się stało w roku 1801, ale na cały czas wojny, może na zawsze, stosownie do okoliczności. Trzej posłowie Hiszpańscy uderzyli czołem na takie oświadczenie, które bezzwłocznie przesłać mieli swojemu gabinetowi.

Napoleon jednocześnie wezwał pana de Lima, ambasadora Portugalskiego, i zapowiedział mu że jeżeli w przeciągu czasu koniecznym dla napisania do Lizbony i odebrania ztąd odpowiedzi, nie przyrzeką mu wyłączenia Anglików, zajęcia ich handlu, osób i rzeczy

272

i wypowiedzenia wojny, pan de Lima musi wziąć pasport, i ujrzy armię francuską ciągnącą z Bayonny do Salamanki, z Salamanki do Lizbony; że tak chce polityka ułożona między wielkimi mocarstwami, i konieczna dla przywrócenia pokoju w Europie. Napoleon, w walce swej z Anglikami, wymagał ostrych środków razem przeciw ich własności i osobom, ponieważ wiedział że udane wyłączenie tajemnie zostało już ułożone między dworami Londyńskim i Lizbońskim, i że gwałtowna zachodzi potrzeba iżby ostatni skompromitował się zupełnie, jeżeli chcą przyjść do skutecznego rezultatu. Dalszy bieg wypadków przekona że odgadł trafnie. Przytem widząc jak Anglicy, po zerwaniu pokoju zawartego w Amiens, zabrali nam przeszło sto milionów funduszy, i wielką liczbę kupców francuskich, którzy żeglowali na wiarę traktatów, szukał wszędzie zakładników tak w ludziach jak w towarach.

Pan de Lima przyrzekł pisać natychmiast do swego dworu, i dotrzymał obietnicy. Ale Napoleon nie poprzestał na prostym oświadczeniu swojej woli, i przewidując że to oświadczenie skutecznem będzie wówczas dopiero gdy po niem nastąpi zbrojna demonstracja, wydał rozporządzenie żeby mieć w krótkim przeciągu czasu korpus dwódnastopięcio-tysięczny w Bayonnie, gotowy zacząć na nowo przeciw Portugalii wyprawę z roku 1801. Przypominamy bez wątpienia że na kilka miesięcy wprzód, kiedy korzystał z bezczynności zimowej żeby wykonać oblężenie Gdańska, i przygotować z tyłu sobie armię obserwacyjną, któraby go zabezpieczyła przeciw wszelkiemu zamachowi ze strony Austrii i Anglii, postanowił mieć do rozporządzenia obozy rozłożone na brzegach, zastępując je pięciu legijami odwodowymi, po sześć batalionów każda, których organizacja powierzona być miała pięciu byłym generałom a teraz senatorom. Cztery miesiące już upłynęły, i pisał natychmiast do senatorów mających powierzona sobie organizację zapytując czy może już rozrządzić dwoma batalionami z sześciu, w każdej legii. Spuszczając się, aż do ich nadejścia, na postrach jaki wzbudzić winien był w Anglikach bliski powrót wielkiej armii, nie lękając się iżby wyprawy przeciw stałemu lądowi, któremi jak powiadano zajmowali się od dawna, zwróciły się ku brzegom Francji, przedsięwziawszy wszelkie środki ostrożności co do brzegów Hollandyi, Hannoveru, Pomeranii, starych Pruss, nie wahał się ogołocić brzegów Normandyi i Bretanii, i rozkazał ściągnąć się w Bayonnie wojskom rozdzielonym między obozy w Saint-Lô, Pontivy i Napoleon-Vendée. Każdy z tych obozów, składających się z trzecich batalionów i kilku półków kompletnych, tworzył porządną dywizję, i miał pospołu z zakładami dragonów

273

w Wersalu i Saint-Germain, z oddziałami artylleryi wziętymi z Rennes, Tuluzy i Bayonny, utworzyć wyborną armię, około 25,000 ludzi. Armia ta odebrała rozkaz skoncentrować się niezwłocznie w Bayonnie. Napoleon wybrał na jej dowódcę generała Junot, znającego Portugaliję gdzie był posłem, dobrego oficera, najmocniej przywiązanego do swego pana i tylko, jako gubernator Paryża, mającego wadę że się tu zanadto oddawał uciechom. Powiadano że z jedną księżniczką cesarskiej rodziny zostawał w stosunkach, które robiły pewne zgorszenie. Napoleon znajdował przeto w tym wyborze wiele połączonych razem dogodności. Rozporządzenia te były jawne, tak aby Hiszpania i Portugalia nie mogły niewiedzieć jak ważnemi będą skutki odmowy. Jednocześnie wydano rozkazy potrzebne iżby dwa bataliony każdej legii odwodowej były w pogotowiu do zastąpienia na pobrzeżu wojsk, które ztamtąd ściągnięte być miały.

W takimże duchu zaprzętał się Napoleon w owej chwili sprawami Włoch. Tutaj, równie jak gdzie indziej, podwojenie surowych środków przeciw handlowi angielskiemu było pierwszym jego staraniem, zawsze w zamiarze skłonienia gabinetu Londyńskiego do większej powolności na oświadczenia Rossyi. Królowa Hetruyi, córka, jak wiadomo, monarchów Hiszpanii, osadzona przez Napoleona na tronie Toskańskim, i skutkiem śmierci małżonka, zostawszy na rzecz syna swego, (*) regentką tego pięknego królestwa, rządziła niem z niedbałością kobiety i Hiszpanki, i z małą wiernością dla wspólnej sprawy. Anglicy prowadzili handel w Liworno z równą swobodą jakby w porcie swego narodu. Napoleon ściągnął wszystkie zakłady armii Neapolitańskiej do Legacyj. Ze zwykłą sobie czujnością ciągle je trzymał opatrzone w konskrypcyonistów i zapasy wojenne. Rozkazał księciu Eugeniuszowi wziąć ztąd dywizję 4,000, przeprowadzić ją przez góry Apennińskie nad Pizę, uderzyć znienacka na handel angielski w Livorno, pochwytać razem ludzi, towary, i oświadczyć potem królowej Hetruyi że przybyli tutaj dla zabezpieczenia tego ważnego portu od

wszelkiego nieprzyjacielskiego zamachu, zamachu możliwego i podobnego do prawdy, od czasu jak załoga hiszpańska udała się do korpusu generała La Romana do Hannoveru. Kiedy nakazywał tę wyprawę, przesłał rozkaz o wystąpieniu pod generałem Lemarrois, do prowincyj Urbino, Macerata, Fermo, oddziałów wojsk, dla zajęcia pobrzeża, wypędzenia ztąd Anglików, i przygotowania bezpiecznych stanowisk

(*) Później książę Lukki i Parmy.

274

francuskiej banderze, która wkrótce pokazać się miała na tych morzach. Napoleon w rzeczy samej odzyskał ujścia Cattaro, Korfu, wyspy Jońskie. Zamierzał korzystać z okoliczności żeby zawojować Sycyliję, i chciał pokryć okrętami swemi powierzchnię morza Śródziemnego. W tymże czasie polecił generałowi Lemarrois, przypatrywać się duchowi tych prowincyj, i jeśliby życzenia jakie w ogólności miały prowincye Państwa Kościelnego o wydostanie się z pod rządu księży i przejście pod rząd świecki księcia Eugeniusza, objawiły się w tych miejscach, niestawił takim życzeniom ani przeszkód, ani oporu.

W obecnej chwili, waśń ze stolicą Apostolską, której przytoczyliśmy wyżej początek, ale zaniedbaliśmy kreślić codziennych jej kolei, czyniła z każdą chwilą nowe postępy. Papież, co przybywszy do Paryża na koronację Napoleona, wywiózł ztąd, przy

nie miałem zadowoleniu moralnem i religijnem, niechęć doczesną iż nie odzyskał Legacyj; co widział później że jego niepodległość stała się tylko nominalną przez kolejne rozszerzanie się potęgi francuskiej we Włoszech, powziął urazę której już dłużej ukrywać nieumiał. Zamiast porozumieć się z wszechwładnym mocarzem, przeciw któremu nikt naówczas podobać nie mógł, nawet będąc państwem pierwszego rzędu, który przytem życzył dobra religii i nieprzestawał go jej wyświadczać, który niemyślił wcale o zagarnięciu zwierzchnictwa nad Rzymem, i żądał jedynie żeby się zachowywano po sąsiedzku względem nowych państw francuskich zakładanych we Włoszech, Papież niepotrzebnie uległ szkodliwym poddmuchom, tym potężniej działającym na jego umysł że się zgadzały z tajemnemi jego uczuciami. Przy takim usposobieniu sprzeciwiał się Napoleonowi we wszelkich urządzeniach dotyczących królestwa Włoskiego. Pragnął zachować tutaj wszelkie prawa władzy papieżkiej, daleko rozleglejsze we Włoszech niżeli we Francyi, i nie chciał przypuszczać konkordatu jednostajnego w obu krajach. W Parmie, w Placencji, też same wymagania, toż samo sprzeciwianie się. Inne niesnaski, rodzaju bardziej jeszcze osobistego, do tych się przyłączyły. Książę Hieronim Bonaparte, podczas swych kampanij morskich w Ameryce, ożenił się z osobą bardzo piękną i uczciwego urodzenia, ale w takim wieku który związek ten unieważniał, i przy braku pozwolenia ze strony jego rodziców, co jeszcze bardziej związek ten niweczyło. Napoleon chcąc przez ożenienie tego księcia z księżniczką niemiecką, założyć nowe królestwo w Westfalii, odmówił uznania małżeństwa nieważnego w obliczu prawa tak cywilnego jako też kościelnego, i sprzeciwiającego się w najwyższym stopniu politycznym jego zamiarom. Udał się do stolicy Apostolskiej z prośbą

275

o unieważnienie, czemu Papież stanowczo się oparł. Miasto Rzym nareszcie, co było jeszcze otwartym krokiem nieprzyjaznym, i którego żaden skrupuł religijny usprawiedliwić nie mógł, miasto Rzym stało się przytułkiem wszystkich nieprzyjaciół króla Józefa. Oprócz tego że Papież protestował przeciwko francuzkiemu królestwu zaprowadzonemu w Neapolu, z tytułu że był niegdyś suzerenem korony Obojga Sycylii, przyjął, prawie zwałił do siebie kardynałów, którzy odmówili wykonania przysięgi królowi Józefowi. Co większa, dawał przytułek wszystkim rozbójnikom grassującym po drogach królestwa Neapolitańskiego, i którzy się chronili bez żadnej tajemnicy na przedmieściach Rzymu, jeszcze zboczeni krwią Francuzów. Nigdy nie można było wyjednać ukarania lub wydania któregokolwiek z nich.

Napoleon, w czasie podróży z Tylży do Paryża, pisał z Dreżna do księcia Eugeniusza, który z ochoty był adwokatem dworu Rzymskiego, wyliczając mu zażalenia swe przeciw temu dworowi, polecając żeby ostrzegł o tem Watykan, i dał do zrozumienia papieżowi że cierpliwość cesarza, rzadko dość wielka, teraz przyszła do ostateczności, i że nie tykając władzy duchownej papieża, nie będzie wahał się, jeżeli zajdzie potrzeba, ogołocić go z władzy doczesnej, takie były naówczas stosunki z dworem rzymskim, i stosunki te tłómaczą łatwość z jaką Napoleon przedsięwziął środki, o których powiedzieliśmy, co do części pobrzeża Adryatyckiego, zależnych od stolicy Apostolskiej.

Traktat Tylżycki zastrzegał zwrot ujść Cattaro, tudzież odstąpienie Korfu i wszystkich wysp Jońskich. Żadnej posiadłości nie żądał tyle Napoleon, żadna tyle nie podobała się jego wyobraźni, tak szybkiej i tak rozległej. Widział w tem uzupełnienie swoich prowincyj Illiryskich, panowanie nad morzem adryatykiem, drogę do tureckich prowincyj w Europie, które jemu były przeznaczone jeżeli przyjdzie do podziału cesarstwa otomańskiego, nareszcie jednym środkiem więcej do rządzenia morzem Śródziemnem, gdzie chciał panować bezwarunkowo żeby wynagrodzić sobie mimowolne odstąpienie Oceanu dla Anglii. Przypomnijmy sobie że Rosyjanie, po Presburskim pokoju, korzystali z chwili, kiedy załogę austriacką zastąpić miała francuzka załoga, i opanowali fortyfikacje Cattaro. Niechcąc żeby Anglicy nie postąpili podobnież tą razą, Napoleon z samej Tylży wydał rozkazy generałowi Marmont, ściągnąć wojska francuzkie pod mury Cattaro, w tej chwili kiedy Rosyjanie ztąd ustąpią. Co polecił to było wykonane słowo w słowo, i wojska nasze wszedłszy do Cattaro, mocno zajęły to ważne nadmorskie stanowisko.

276

Ale Korfu i wyspy Jońskie więcej go jeszcze interessowały niżeli ujścia Cattaro. Polecił bratu swemu Józefowi wyprawić tajemnie do Tarentu, i tak żeby nieściągnąć najmniejszego podejrzenia Anglików, 5ty półk liniowy włoski, 6ty półk liniowy francuzki, kilka kompanij artylleryi, robotników, ammunicyę, oficerów sztabu, generała Cezara Berthier mającego dowodzić załogą, i urządzić z nich kilka oddziałów dla przewiezienia na felukach z Tarentu do Korfu. Ponieważ było tylko mil kilka drogi, czterdzieście ośm godzin wystarczało na przewiezienie w kilku transportach czterech tysięcy ludzi składających wyprawę. Admirał Sieniawin, dowódzca sił rosyjskich na Archipelagu, miał sobie poleconem wydanie wysp Jońskich. Wykonał to z nadzwyczajną niechęcią, i bynajmniej nie tajoną, gdyż marynarka rosyjska, przewodniczona w ogólności albo przez oficerów angielskich, albo przez oficerów rosyjskich wychowanych w Anglii, była daleko nieprzychylniejsza Francuzom niżeli sama armija, która się biła pod Eylau i Friedland. Wszelako admirał usłuchał, i wydał wojskom francuzkim najpiękniejsze stanowiska, których straż miał sobie powierzoną. Ale zmartwienie jego podwójny miało powód, gdyż, oprócz porzucenia Cattaro, Korfu, i Siedmiu wysp, na czem cierpiał, znajdował się na morzu Śródziemnem, nie mogąc dostać się na morze Czarne przez Dardanellę, od czasu poróżnienia z Turcyą, i zniewolony był przebyć ciasninę Gibraltarską, la Manche, Sund, między flotami angielskimi, które stosownie do stanu układów zagajonych, mogły go przepuścić lub zatrzymać. Napoleon przewidział te wszystkie powikłania, i kazał oświadczyć admirałom rosyjskim, że znajdą w portach morza Śródziemnego, tak we Włoszech i Francyi, jak w Hiszpanii i Portugalii, bezpieczny wypoczynek, żywność, ammunicyę, środki do naprawy. Pisał do Wenecyi, Neapolu, Tulonu, Kadyxu, nawet Lizbony, do swoich prefektów morskich, admirałów, konsulów i polecił im aby wszędzie gdzie się pokażą rosyjskie okręta, przyjmowali je uprzejmie, i dostarczali im wszystkiego czego tylko potrzebować będą. W Kadyxie nade wszystko, gdzie go reprezentował admirał

Rosily, dowódzca floty francuzkiej pozostałej w tymże porcie od czasu bitwy pod Trafalgar, i gdzie było większe podobieństwo że

Rosyjanie będą szukać przytułku, Napoleon polecił admirałowi francuzkiemu przygotować pomoce, jakich nie można było spodziewać się od administracyi hiszpańskiej, przyzwyczajonej dopuszczać umierać z głodu własnym majtkom, i upoważnił go, jeżeli zajdzie potrzeba, udzielić swego podpisu dla otrzymania od bankierów hiszpańskich potrzebnych funduszków.

277

Siły morskie rosyjskie, zawiadomione przez swój rząd i nasz, odpłynęły dwiema dywizyami w kierunkach przeciwnych. Dywizya wioząca załogę z Cattaro skierowała się ku Wenecyi, gdzie wysadziła wojska rosyjskie, które Eugeniusz przyjął z

największą względnością. Dywizja wioząca wojska z Korfu wysadziła je w Manfredonii, w królestwie Neapolitańskim, i skierowała się później, pod admirałem Sieniawinem, ku cieśninie. Ten admirał, żadnej nie miał ochoty zatrzymywać się w porcie francuskim, lub zależącym od wpływu francuzkiego, i pochlebiał sobie że dostanie się na morza Północne wprzód niż układy między jego dworem a angielskim zerwane zostaną.

Nie było zamiarem Napoleona poprzestać na środkach ostrożności, jakich już użył względem prowincyj Adryatyckiego i Śródziemnego morza. Korpus czterotysięczny wysłany na wyspę Korfu, zdawał mu się niedostateczny. Wiedział dobrze że Anglicy nie zaniechają wytyczyć wielkich usiłowań w razie gdyby się wojna przeciągnęła, celem wydarcia mu wysp Jońskich, których ważność odpowiadała ważności Malty. Dla tego też kazał tam wysłać jeszcze 14ty półk francuzki lekkiej piechoty, i kilka oddziałów, tak iżby siły francuzkie i włoskie podniosły się do siedmiu lub ośmiu tysięcy, nie licząc garstki Albańczyków i Greków, zaciągniętych pod rozkazy francuzkich oficerów dla strzeżenia wysp pomniejszych. Pięć tysięcy zajmować miało samo Korfu, a tysiąc pięćset Santa-Maura. Pięciuset strzedz miało Pargi na lądzie Epiru. Co się tyczy Zante i Cefalonii, Napoleon chciał tu umieścić tylko oddziały wojsk francuzkich dla wspierania i hamowania Albańczyków. Poleciał księciu Eugeniuszowi, królowi Józefowi, wysłać z Ankony i Tarentu, na małych statkach włoskich, i przy każdym pomyślnym wietrze, zboże, suchary, proch, kule, karabiny, działa, lawety, i wysłać te wszystkie rzeczy bez przerwy, dopóki nie nagromadzi się w Korfu ogromny zapas przedmiotów potrzebnych do długiej obrony, tak żeby się nienarazić, jak to się trafiło na wyspie Malcie, na utratę przez głód stanowiska, którego nieprzyjaciół zdobyć niemógł siłą. Nie licząc na wypłacalność skarbu Neapolitańskiego, wysłał z kass Turynu summy w złocie, żeby bez przerwy był wypłacany żołd wojsku i zapłata robotnikom użytym do budowania fortyfikacyj. Przewyborne instrukcje dla generała Cezara Berthier (brata szefa sztabu), przewidujące wszelkie przypadki, i wskazujące jak postąpić należy we wszelkich zdarzeniach, jakie tylko sobie przypuścić można, towarzyszyły przesyłkom zapasów, któreśmy wyliczyli.

Generał Marmont urządził już piękne drogi w prowincjach Illiryskich

278

którymi rządził z wielkim rozsądkiem i gorliwością. Otrzymał rozkaz prowadzić je dalej aż do Raguzy i Cattaro, posunąć rekonne-sanse aż do Butrinto, krańca brzegu Epiru, naprzeciw Korfu, i przygotować środki dla spiesznego tam dostawienia dywizji. Napoleon zażądał od Porty żeby mu odstąpiła Butrinto, aby swobodniej mógł rozporządzać tem stanowiskiem, z którego łatwo było przesyłać pomoc do Korfu; na co bez żadnej trudności Porta się zgodziła. Nareszcie żądał i otrzymał także urządzenie stacyj Tatarów, od Cattaro aż do Butrinto, żeby generał Marmont mógł być niezwłocznie zawiadomiony o wszelkiem ukazaniu się nieprzyjaciela, i nadbieść z dziesięcią lub dwunastą tysiącami, siłą dostateczną do zepchnięcia Anglików w morze, jeśliby kusili się o wylądowanie.

Do tych środków Napoleon przydał takie jakie pomoc marynarki udzielić mogła. Wysłał z Tulonu kapitana Chaunay-Duclos z fregatami *Pomone* i *Pauline*, z korwetą *Victorieuse* (Zwycięzka) dla utworzenia w Korfu zawiązku marynarki. Poleciał nadto zbudować w porcie Korfu dwa wielkie brygi, uekwipować je przy pomocy majtków krajowych i kilku oddziałów francuzkich. Ta mała poczynająca marynarka, składająca się z fregat i brygów, miała krążyć bez ustanku między Włochami a Epirem, między Korfu a innemi wyspami, tak iżby droga zawsze była otwarta dla naszych statków handlowych, a zamknięta dla nieprzyjacielskich.

Przesyłając królowi Józefowi, księciu Eugeniuszowi, generałowi Marmont, te wielorakie instrukcje, nietylko rozkazującym tonem jaki zawsze towarzyszył jego rozkazom, ale tonem namiętnym którego używał, kiedy rozkazy wiązały się z jedną z wielkich jego myśli, Napoleon pisał do nich: „Rozporządzenia te są w związku z ogółem projektów, o którym wiedzieć nie możecie. Wiedziecie tylko, że przy obecnym stanie świata, utrata Korfu byłaby największem nieszczęściem jakieby spotkać mogło cesarstwo.”

Te projekta, w rzeczy samej, nie wiele osób znało w Europie. Pan de Talleyrand, negocjator Napoleona w Tylży, sam nawet miał o tem bardzo niedokładne wyobrażenie. Wiedzieli o nich tylko Cesarz Alexander i Napoleon, którzy, w długich rozmowach nad brzegiem Niemna, obiecali sobie porozumieć się co do podziału cesarstwa tureckiego, podziału w którym jeden szukał wynagrodzenia wielkości francuzkiej, drugi wynagrodzenia upadku cesarstwa tureckiego, którego miękkość azyatycka nie mogła bronić dłużej przeciwności europejskiej. Napoleon nie nader chciał przyspieszyć ten rezultat; Cesarz Alexander przeciwnie, pożądał go jak najprędzej, co właśnie stanowiło niebezpie-

279

czeństwo przymierza. Ale przewidując wypadki, Napoleon chciał być w pogotowiu do rzucenia się na prowincje tureckie, będące pod jego ręką; i nadto, cokolwiek bądź przytrafiłoby się, czy ta konieczność nastroczałaby się lub nie, pragnął być panem morza Śródziemnego. Sądził że będąc panem tego morza, komunikacyi najkrótszej między Wschodem i Zachodem, można się pocieszyć z roli drugiego rzędu na Oceanie. Dla tego też Napoleon postanowił, w sam dzień podpisu Tylżyckiego traktatu, zając Sycylię, którą uważał za swoją, od czasu jak zabrał Neapol dla swego brata, i spodziewał się ją otrzymać, albo przez odstąpienie ze strony Anglików, gdyby Rosyjanom powiodło się ułożyć pokój, albo siłą oręza, gdyby wojna ciągnęła się dalej. Przy końcu zatem zimy zaczął wysłać rozkazy do ministra marynarki, żeby kierował jego eskadry ku portowi Tulońskiemu, i przygotował tym sposobem wielką wyprawę na Sycylię.

Rozkazy te, krzyżowane okolicznościami i niedostatecznością zasobów, powtarzane były z nową siłą po zawarciu pokoju kontynentalnego. W sam dzień kiedy ten pokój był podpisany w Tylży, Napoleon pisał do czterech osób razem, do księcia Eugeniusza, do króla Józefa, do Ludwika króla Hollenderskiego, do ministra marynarki, że ponieważ skończyła się wojna na stałym lądzie, zwrócić się trzeba ku morzu, i pomyśleć nareszcie o wyciągnięciu korzyści z ogromu brzegów, jakie mają w swem rozporządzeniu. Bez wątpienia Anglija miała za sobą korzyść swego położenia wyśpiarskiego, podstawy dotąd niezachwianej jej wielkości morskiej: ale posiadanie wszystkich brzegów europejskich, od Kronstadtu do Kadyxu, od Kadyxu do Neapolu, do Wenecyi, było także środkiem potęgi morskiej, i środkiem groźnym, jeśliby mieli sztukę i czas do użycia go. Napoleon powiedział w Berlinie w uniesieniu swych zwycięstw, że „trzeba panować nad morzem przez ląd.” Urzeczywistnił z tej myśli wszystko co tylko urzeczywistnić się dawało, otrzymując w Tylży związek dobrowolny lub przymuszony wszystkich mocarstw lądu stałego przeciw Anglii, i należało kwapić się z korzystaniem z takiego związku, wprzód nim panowanie Francyi na lądzie stanie się nieznajomością jeszcze światu niżeli panowanie Anglii na morzu.

Dwadzieścia dwa miesiące upłynęły od czasu fatalnej bitwy pod Trafalgar, w której bandera nasza okazała wzniosły heroizm wśród ogromnej klęski. Te dwadzieścia dwa miesiące użyte były z niejaką czynnością, tu i ówdzie z niejaką sławą, z taką przynajmniej jaka należy odwadze, której nie osłabiają przeciwności. Admirał Decrès, ciągle oddając na usługi porywczej woli Napoleona głębokie doświadczenie

280

i umysł wyższy, nie zawsze zdołał go przekonać że w marynarce nie można zastąpić wolą, odwagą, pieniędzmi, geniuszem nawet, czasu i długiej organizacji. Radził Napoleonowi w miejsce systematu walnych bitw morskich zaprowadzić krążenie statków, bardzo rozdzielone i bardzo dalekie. W takim systemacie ta była korzyść że mniej narażali na jeden raz, że nabywali żeglując doświadczenia którego nie mieli, zadawali wielkie szkody handlowi nieprzyjaciela, mieli wreszcie nadzieję spotkania przeciwnika w mniejszej liczebnej sile, gdyż morze przez sam swój ogrom jest polem trafu. Zaiste warto było próbować takiego systematu, i miałby dla nas niezaprzeczoną wyższość nad drugim, gdyby liczebna nierówność sił naszych z angielskimi nie była tak wielką, i gdyby nasze dalekie osady nie były tyle zniszczone, tyle ogołocone ze wszelkich zasobów.

Zgodnie z planem pana Decrès, różne oddziały dla krążenia przygotowano w Brest, Rochefort i Kadyxie, żeby przy końcu 1805 roku wyszły pod żagle, korzystając z wiatrów jesiennych. Dywizja z czterech fregat wyszła krążyć na drodze morskiej do Indyów, niszczyć tam handel angielski, i żywić wyspy Bourbon i Isle de France dochodami z łupów, odkąd przestały one żyć dochodami z handlu. Te fregaty, przybywszy szczęśliwie, dostarczały w rzeczy samej dwóm wyspom naszym dość obfite zasoby. Kapitan L'Hermitte z okrętem *Regulus*, dwiema fregatami *Cybèle* i *le Président*, z dwoma brygami *le Surveillant* i *le Diligent* wypłynął z portu Lorient dnia 30 Października 1805, i skierował się ku wyspom Kanaryjskim. Płynąc wzdłuż brzegów Afryki, przebiegł koło nich od północy ku południowi na przestrzeni kilkuset mil dla chwytania okrętów angielskich zajmujących się handlem murzynów, i zabrał lub zniszczył wielką ich liczbę, gdyż admiralicy angielska, nieprzewidując odwiedzin francuzkich w tych stronach, nie przedsięwzięła żadnych środków ostrożności. Po krążeniu w ciągu miesięcy Grudnia, Stycznia, Lutego i Marca, po wielkich spustoszeniach, bogatych zdobyczach, dywizja ta, pozbawiwszy się brygu *le Surveillant*, który wysłała do Francji z doniesieniami o swych działaniach, chciała zatrzymać się dla naprawy okrętów, opatrzenia lin, wypoczynku ludzi, i zrobienia zapasów świeżej żywności. Nie odważając się wracać do Francji w piękną porę, niechcąc udać się ku naszym Antyllom, ciągle będącym na obserwacji, i niemając do wyboru dużo stanowisk francuzkich lub sprzymierzonych, puściła się z wiatrem regularnym który ją zaniósł ku brzegom Ameryki, potem zawinęła w Kwietniu do San-Salvador, portu Brazylijskiego, gdzie spodziewała się znaleźć żywność i sprzedać z zyskiem murzynów zabranych kupcom angielskim. Po dwódziestu dwóch dniach wypoczynku,

281

wypoczynku, wyszła pod żagle dla krążenia w stronach Rio-Janeiro, często ścigana była przez okręta angielskie idące do Indyów, pomknęła się ku Antyllom, chwytając statki angielskie, i nareszcie zaskoczona dnia 19 Sierpnia przez okropny uragan, jeden z najokropniejszych jakich doświadczano na tych morzach od ćwierci wieku, rozproszyła się. *Regulus* straciwszy z oka swoje fregaty i po nadaremnie ich wyszukiwaniu, wrócił do Brest dnia 3 Października 1806, po blisko całorocznej żegludze. Fregata *la Cybèle*, straciwszy maszty, uciekła do Stanów Zjednoczonych. Fregata *le Président*, odłączona od swojej dywizji, dostała się w niewolę.

Pomimo przygód, jakie zaszły na końcu tej wyprawy, przygód nieodzownych po jedenasto-miesięcznym narażaniu się na przeciwności morza i wojny, można było przyjąć od fortuny podobne warunki dla wszystkich naszych wypraw tego rodzaju. Kapitan L'Hermitte zniszczył 26 statków nieprzyjacielskich, wziął 570 jeńców, zniszczył przeszło na pięć milionów towarów, i przywiózł znaczne summy, daleko przewyższające koszt jego wyprawy. Handel murzynami upadł w tym roku na brzegach Afryki, i angielskie kompanie ubezpieczeń wściekle wrzaski podnosiły na admiralicyę. Ale wielkie nasze wyprawy krążące nie miały być tylko szczęśliwemi.

W Kadyxie były tylko szczątki, które zebrać i zreorganizować należało, chcąc złożyć z nich dywizję. W Rochefort znajdowała się dywizja kontr-admirała Allemand, który wypoczywał w tym porcie, po ciężkim krążeniu, odbytem w skutku chybionego spotkania się z admirałem Villeneuve. Tylko Brest przedstawiał zasoby do uorganizowania silnej dywizji. Ze 21 okrętów będących w tym wielkim porcie, oddzielono sześć, najzdadniejszych do długiej żeglugi, i wysłano pod rozkazami kontr-admirała Willaumez, dnia 13 Grudnia 1805, na morza Ameryki. Tę dywizję składały: *le Foudroyant* (Piorunujący), okręt o osmdziesięciu działach, *le Vétéran* (Weteran), *le Cassard l'Impétueux* (Gwałtowny), *le Patriote* (Patryota), *l'Eole* (Eol), okręt o siedmdziesięciu czterech działach, i dwie fregaty: *la Valeureuse* (Śmiała) i *la Comète* (Kometa). Miała ona żywności na siedm miesięcy. Po odebraniu wiadomości o jej wyjściu, przeszło trzydzieście okrętów angielskich puściło się w pogoń za nią, szukać jej na wszystkich morzach. Naprzód krążyła w stronach wyspy świętej Heleny, w miesiącach Lutym i Marcu 1806 roku, zabrała kilka statków, potem mając chorych, a niemając świeżej żywności, udała się do San-Salvador, dla tych samych pobudek, które sprowadziły do tego portu kapitana L'Hermitte. Po siedmnastodniowym wypoczynku, odpłynęła

282

z tą na nowe krążenie i w miesiącu Czerwcu zawinęła do Martyniki, w zamiarze puszczenia się pod wiatry Antylskie żeby tam spotkać duże transporta okrętowe z Jamaiki. Na wyspie Martynice znalazła nie wiele żywności, gdyż ta osada ledwie jej miała na własne utrzymanie się; mało środków do naprawy okrętów, bo stan wojny, prawie nieustanny od lat piętnastu, niepozwalał przesyłać tam zapasów materyału morskiego; stanęła ona na zasadzce u przejść koło wysp Antylskich, w nadziei iż zyska bogate łupy, któreby opłaciły koszt tak wielkiego uzbrojenia. Dnia 28 Lipca puścili się pod żagle, w zamiarze schwytania spostrzeżonego transportu, kiedy przy uciszeniu się wiatru, odległość przedzielająca statki eskadry powiększyła się widocznie. Nazajutrz dnia 29 rano, stracili z oka okręt *le Vétéran* na którym znajdował się wówczas książę Hieronim Bonaparte, i fregatę *la Valeureuse*. Admirał, żeby połączyć się z temi dwoma okrętami, pomknął się ku północy wzdłuż brzegów Ameryki, i krążył o trzydzieście ośm mil na wschód od Nowego-Yorku; ale nie znalazłszy ani okrętu *le Vétéran*, ani fregaty *la Valeureuse*, zwrócił się na miejsce schadzki wcześniej wyznaczone dla statków rozdzielonych, między 29 stopniem szerokości północnej a 67 stopniem długości zachodniej. Znalazł tu fregatę *le Valeureuse*, ale nie *Weterana*, który podówczas popłynął ku Terre-Neuve, i trzymał się w tych stronach aż do 18 Sierpnia. Śród takich kolei, dywizje angielskie nie dostrzegły go, a on nie dostrzegł transportu z

Jamaiki, który przeszedł o mil czterdzieście koło jego eskadry. Takie zdarzają się przypadki na morzu! Przeczekawszy dłużej nad termin zakreślony dla swych okrętów do zejścia się, admirał Willaumez, co miał zamiar udać się ku Terre-Neuve, zwołał swoich kapitanów na radę wojenną, i przekonawszy się że wielu jest chorych, prawie nic wody, drzewa i żywności, postanowił zatrzymać się w Porto-Rico, płynąć potem ku Terre-Neuve, zniszczyć tam rybołówstwo angielskie i wrócić do Europy z zamiarem przybicia do portów Francji w czasie wiatrów porównania dnia z nocą, które oddalały nieprzyjaciela. Lecz zaledwie zapadło to postanowienie, w nocy z 18 na 19 Sierpnia 1806, takież uragan co rozproszył dywizję kapitana L'Hermitte, zaskoczył eskadrę admirała Willaumez, i w ciągu trzech dni bez przerwy ciskał nią po falach morskich. *Le Foudroyant* i *l'Impetueux*, jedyne okręty nie rozdzielone przez burzę, potraciły wszystkie swoje maszty, naprawiły się na morzu jak tylko mogły, i zamierzały płynąć razem, gdy w tem nowe wiatry powtórnie je rozdzieliły. Spostrzegłszy wśród burzy latarnie na kilku okrętach nieprzyjacielskich, szukały ratunku gdzie mogły. *Le Foudroyant*, okręt admirałski,

283

uciekł do do Hawanny; *l'Impetueux*, pozbawiony masztów, jednej baterii wrzuconej w morze, i części zapasów prochu, zanieiony został uraganem w odnogę Chesapeake, gdzie się rozbił, ścigany przez dwa okręta nieprzyjacielskie; osada okrętu, widząc że zginął, szukała ocalenia na lądzie; zasłoniąca tu przez neutralność amerykańską, zebrała się na statku *Cybèle*, fregacie kapitana L'Hermitte, która także schroniła się do Chesapeake. Kiedy *le Foudroyant* i *l'Impetueux* opierały się złemu losowi, *l'Eole*, zupełnie pozbawiony masztów, pędzony przez wiatry i nieprzyjaciela, uciekł także do Chesapeake. Tu ciągniony przez statki amerykańskie, pomknął się dość wysoko ku lądowi iż mógł być bezpiecznym od Anglików. Okręt *le Patriote*, ogołocony z masztów głównych i wszystkich żagli, także dostał się do Chesapeake, i zarzucił kotwicę przy Annapolis. Fregata *la Valeureuse* uciekła na Delaware. Okręt *le Cassard*, długi czas miotany falami, straciwszy drąg u steru, i mając czternaście strzelnic powyłamywanych, o mal co nie zatonął. Wszelako, ponieważ woda nie dostała się odedna, podniósł się i naprawił się na morzu. Korzystając z tego że żagle były w dość dobrym stanie, i że jeden tylko z eskadry zachował żywność na siedmdziesiąt ośm dni, nie uważał za potrzebę płynąć do Porto-Rico, i zwrócił się ku Europie. Zawinął do Brest dnia 13 Października. Okręt *le Vétéran*, pod kapitanem Hieronimem Bonaparte, rozłączony dawno z eskadrą, po tułaniu się czas niejaki u brzegów Ameryki północnej, wrócił do Europy; ale blokada Lorient zmusiła go do rzucenia się w odnogę Concarneau, gdzie nie był bezpieczny.

Tak więc z sześciu okrętów co wyszły z Brest, *le Fougueux* schronił się do Hawanny; *l'Impetueux* był zniszczony; *le Patriote* i *l'Eole* dostały się do Chesapeake w oplakany stanie, i z małą nadzieją wyjścia ztąd; *le Cassard* uratował się; *le Vétéran* osiadł w zatoce Concarneau, z kąd go trudno było wydobyć. Co się tyczy fregat należących do wyprawy, *la Valeureuse* była w Delaware, *la Comète* schroniła się do portu Ameryki. Kilka łupów wziętych na nieprzyjacielu dostarczyły słabe wynagrodzenie za tak wielkie klęski.

W tymże samym czasie wysłane były z Lorient trzy fregaty: *la Syrène*, *la Revanche* i *la Guerrière*, na morza północne, pod dowództwem walecznego marynarza flamandzkiego, kapitana Leduc. Trzy fregaty kierowane przez tego nieustraszonego żeglarza, nie doświadczyły takich klęsk jak wielka dywizja admirała Willaumez, ale natrafiły na morza najnieznośniejsze i odbyły najprzykrzejszą żeglugę. Kapitan Leduc, wypłynawszy w marcu 1806 z Lorient, udał się ku wyspom Azorskim, gdzie zabrał kilka statków, rozłączył się na krótko z fregatą

284

la Guerrière, potem zwrócił się ku zachodnie mu pobrzeżu Irlandyi, pomknął się aż pod Islandję, którą spostrzegł dnia 21 Maja, i pod Spitzberg, który spostrzegł dnia 12 Czerwca. W tych stronach doświadczył najokropniejszego czasu, i stracił z oka fregatę *la Guerrière*. Wkrótce choroby go opanowały, liczył aż 40 umarłych, 160 chorych, 180 rekonwalescentów, na 700 lub 800 ludzi składających osadę dwóch jego fregat. Nieprzestając krążyć już koło brzegów Grenlandyi, już koło Islandyi, i od czasu do czasu chwytając statki, wrócił we Wrześniu do Saint-Malo, i nie mogąc tam przybić do brzegu, stanął na kotwicy w małej przystani Brehat. Pomimo tak dalekich dróg i złego czasu, który kapitan Leduc znosił z rzadką wytrwałością, zabrał 14 statków angielskich i jeden rossyjski, wziął w niewolę 270 jeńców, i zniszczył blisko na trzy miliony towarów. Niestety, stracił 95 ludzi. Można uważać tę wyprawę za korzystną, chociaż wiele ucierpiała z przyczyny złego czasu. Największy honor przynosi ona kapitanowi Leduc, który jej przewodniczył.

We Wrześniu 1806, kontr-admirał Cosmao, ten sam co tak szlachetnie popisał się pod Trafalgar, wyszedł z Toulonu z okrętami *le Borée* i *l'Annibal*, fregatą *l'Uranie*, kutrem *le Succès*, do Genui po okręt *le Génois*, zbudowany w tym porcie. Przebywszy odnogę, wrócił do Toulonu, uczyniwszy to morze wolnem dla handlu francuzkiego i włoskiego. Ponowił tę wycieczkę razy kilka, i zawsze umiał oddalić krążące statki nieprzyjacielskie.

W tejsze epoce, kapitan Soleil, odpłynawszy z Rochefort z czterema fregatami i brygiem, oddzielonemi z dywizyi Allemanda, krwawą poniósł klęskę. Anglicy przyjęli nowy systemat blokady, to jest trzymali się nie tak blisko brzegów, żeby wzbudzić w blokowanych statkach naszych chęć wyjścia, i zachować sobie tym sposobem środek otoczenia ich wprzód niżby miały czas do cofnięcia się. Ten podstęp powiódł się im zupełnie względem kapitana Soleil. Zwyczajem było wówczas odpływać w nocy, żeby przejść pomiędzy krążącemi statkami nieprzyjacielskimi wprzód niżeli spostrzegą. Ponieważ nie było widać Anglików, z przyczyny oddalenia, jakiego się trzymali, kapitan Soleil odpłynął wieczorem 24 Września 1806, nie spotkał ich na drodze swojej, lecz dnia 25 spostrzegł na pełnem morzu, rozwinął wszystkie żagle żeby wyprzedzić ich szybkością, przebiegł stu milową przestrzennie będąc dognanym, ale dnia 26 otoczony został przez całą eskadrę sir Samuela Hoode, składającą się z siedmiu okrętów i wielu fregat, i wytrzymał w ciągu kilku godzin bohaterską bitwę przeciw

285

pięciu okrętom nieprzyjacielskim. Wyjawszy *la Thémis*, która zdołała ocalić się z dwoma brygami, całą dywizja zabrana lub zniszczona.

Obok tych potyczek, które zbyt wielką wyższość liczebna nieprzyjaciela, prędzej lub później czyniła nieszczęśliwemi, były inne w których śmiałość marynarzy naszych okazywała, że statek przeciw statkowi, kiedy okoliczności niebyły zbyt nieprzyjemne, mogliśmy stawić czoło Anglikom, a nawet ich zwyciężać. Dnia 21 Kwietnia tegoż roku, kapitan Bourayne, płynąc do Cap z fregatą *la Canonnière*, spotkał transport angielski, i rzucił się w środek celem pochwycenia statków, gdy w tem pokazał się nagle okręt o siedmdziesięciu czterech działach, eskortujący ten transport. Kapitan Bourayne chciał zrazu uniknąć nierównej walki z tym przeciwnikiem. Ale widząc go bardzo blisko siebie, śmiało przyjął bitwę, i korzystając z tego że wzdęte morze nie pozwalało okrętowi nieprzyjacielskiemu użyć baterii dolnej, zajął korzystne stanowisko, i w kilka chwil zwałił główny jego maszt, ogołocił

ze wszystkich lin i żagli, i zmusił do ucieczki. Gdy kilka większych kupieckich statków chciały włączyć się do bitwy, rzucił się na nie, odpędził, i puścił się w dalszą drogę do Cap, o którego zdobyciu przez Anglików jeszcze nie wiedział. Ci, dla zwabienia okrętów francuskich lub hollenderskich niezdjęli kolorów hollenderskich. Zaledwo kapitan Bourayne zarzucił kotwicę, za danym znakiem spadły wszystkie bandery hollenderskie, zawieszono angielskie, i grad bomb i kul osypał fregatę *la Canonniere*. Nie tracąc odwagi, kapitan Bourayne odciął swoją linę, poświęcił kotwicę, i rozpuściwszy wszystkie żagle uniknął niebezpieczeństwa. Przybył zdrowo i cało na wyspę Isle-de-France, gdzie miał się odznaczyć nowymi przygodami na morzu, nie mniej śmiałości, nie mniej sławnymi.

Inna przygoda tego rodzaju, co miała miejsce u brzegów naszych, także przekonywa czego spodziewać się mogliśmy po zapale i nieustraszonej odwadze naszych marynarzy. Statek (*flute*) *la Salamandre*, wyszedłszy z Saint-Malo, z ładunkiem drzewa budowlanego do Brest, ścigany był przez dużą korwetę o dwódziestu czterech działach, dwa brygi i jeden kutter. Słabo był uzbrojony, stosownie do swego przeznaczenia. Rzucił się zatem ku brzegowi blisko ujścia Erquy, i tu osada broniła się, dopóki mogła, strzelaniem z karabinów. Przywiedziona wkrótce do niepodobieństwa dłuższej obrony, rzuciła się w łódź i na szczątki masztu, dopłynęła do lądu, weszła na baterię zwaną Saint-Michel, skierowała jej ogień na korwetę angielską, zanadto blisko brzegu pomknęła, pozbawiła ją możliwości działania, i tym sposobem zmusiła osiąść na mieliźnie. Rzuciła się potem w wodę, i przy pomocy

286

żołnierzy co przybiegli na brzeg, zabrała korwetę bronioną przez resztę osady angielskiej, której część albo nie zdalna już była do boju, albo uciekała.

Takie były czyny, nie nader ważne ale śmiałe, którymi się odznaczyli marynarze nasi przeciw ocarstwu, zwykłe przewyższającemu nas liczbą i organizacją, jeszcze bardziej przewyższającemu w chwili kiedy wszystkie siły nasze wyłącznie skierowane były ku wojnie lądowej. Dla tego też przy końcu roku 1806 zdolny i nieszczęśliwy minister Decrès, mając tylko smutne wiadomości dla pana który ze wszech stron odbierał szczęśliwe doniesienia, zupełnie upadł na duchu, i nie mniej zniechęcił się do systematu krążących statków jak do walnych bitew. Zniewolony objaśnić Napoleonowi klęski poniesione w nowym systemacie wojny podobnie jak w dawnym, przedstawiał prawdziwe przyczyny, dla których uważać należało wszelki rodzaj wojny morskiej jako zarówno szkodliwy w obecnym rzeczy stanie. Naprzód, nierówność liczebna tak była wielka, podług niego, że Anglicy mogli blokować porty nasze wielu silnymi eskadrami, i mieć jeszcze liczne dywizje dla ścigania krążących naszych statków, skoro o nich powezmą wiadomość; co dowodziło, że nawet nie myśląc o staczaniu walnych bitew, potrzeba sił jeszcze bardzo znacznych do prowadzenia wojny małymi dywizjami. Potem, nasz materiał wojenny był bardzo lichy w porównaniu do nieprzyjacielskiego, a chociaż majtkowie nasi, nigdy nie niżsi odwagą, bardzo niższymi byli doświadczeniem, materiał jaki mieli w ręku niższym był od ich umiejętności. Statki daleko mniej wytrzymałe były na burzę niżeli oni sami. Podczas uraganu dnia 19 Sierpnia, co zniszczył dywizję admirała Willaumez i bardzo uszkodził dywizję kapitana L'Hermitte, Anglicy lepiej znosili burzę, bo ich żagle i liny nie tylko że lepiej były kierowane, ale miały wartość daleko wyższą. Liczniejsi, dostateczniej opatrzeni, pewni byli że z pomiędzy nich wielu zawsze uniknie niebezpieczeństw morza żeby zmusić nasze okręta, jedno do poddania się, drugie do rozbicia, inne do ucieczki w stronę Europy. Ale niższość pod względem liczby i materiału, nie była, podług admirała Decrès, jedyną przyczyną nieszczęść naszych. Wychodząc z portu Brest, gdzie były z troskliwością wybrane do eskadry znacznej, okręta dywizji admirała Willaumez nie ustępowały wartością dobrym okrętom angielskim. Ale dziesięć miesięcy ciągłej żeglugi, bez możliwości znalezienia bezpiecznego miejsca wypoczynku, dobrze opatrzonego w żywność i środki naprawy, pozbawiły je możliwości, bądź zemknięcia przed eskadrą silniejszą, bądź oparcia się burzy, bądź dalszego krążenia bez wzięcia nowych zapasów żywności, co wystawiało na odkrycie

287

przez nieprzyjaciela. Dla tego też admirał Decrès pisał dnia 23 Października 1806 do Napoleona: „Po żegludze dziesięciomiesięcznej, reje i maszty główne pękają, liny i żagle rozwalniają się, niszczej tym bardziej że nie można naprawiać ich stopniowo na pełnym morzu; mniejsze maszty uginają się, okręta psują się, i nie ma przykładu żeby statki mogły trzymać się na morzu tak długo, bez spokojnej i wygodnej naprawy w porcie”. Nieszczęściem, nie mieliśmy już portów, lub te któreśmy mieli źle były opatrzone. Posiadaliśmy wprawdzie wyborny, nieporównany dla swych korzyści, na morzu Indyjskim, to jest port Ile-de-France, który w epoce wojny Amerykańskiej, służył za podstawę działań bajlemu Suffren w czasie pięknej jego kampanii Indyjskiej. Ale wśród nieładu rewolucyjnego, i trudności wojny lądowej, nie można było zaopatrzyć tego portu w amunicję morską. Przyładek Dobrej Nadziei, należący do sprzymierzeńców, nie mógł być opatrzonym jak port narodowy, a przytem zajęty został przez Anglików. Na pobrzeżu Brazylii, mieliśmy tylko port neutralny, prawie nieprzyjacielski, bo portugalski, to jest San-Salvador. Wreszcie na Antyllach byliśmy panami prześlicznej przystani Fort-Royal, jednej z najobszerniejszych i najbezpieczniejszych w świecie; ale Martynika była zupełnie ogołocona z zapasów amunicji morskiej, a pod względem żywności ona raczej potrzebowała żeby floty nasze zostawiły tam część swoich sucharów dla wojska załogi, niżeli mogła zwrócić im zapasy spożyte na morzu. Mając cztery miejsca wypoczynku dobrze opatrzone, jedno na Antyllach, jedno na brzegach Brazylii, jedno na przyłдку Dobrej Nadziei, jedno w Indyach, moglibyśmy korzystnie trzymać się na morzu. Ale pozbawieni tych zasobów, musieliśmy pokazywać się tam jak zbiegowie, zawsze pospieszni, zawsze w obawie spotkania się z nieprzyjacielem, i mając przeciwko sobie, oprócz małej liczby, opatrzenie gorsze i niedostateczne. Takie były skutki długich wstrząśnień wewnętrznych, i zewnętrznych wojen, niesłychanych swoją wielkością, długością i zaciętością.

Napoleon, którego niełatwo było osłabić na duchu, myśląc że pomimo wielu przygód fatalnych, ostatnie wyprawy niemałą przyczyniły szkodę handlowi nieprzyjacielskiemu, chciał wysłać statki na nowe krążenie w roku 1807, ale Decrès silnie oparł się temu, mówiąc że pobrzeże Afryki, splondrowane w roku 1806 przez kapitana L'Hermitte, jest w tym roku opatrzone w znakomite środki obrony, z powodu zażaleń kupców angielskich; że nie masz żadnego miejsca wypoczynku ani na Ile-de-France, gdzie brak zapasów wojennych, ani na Przyłdku Dobrej Nadziei, który zdobyto, ani w San-Salvador, który się

288

zniszczył, ani na Martynice, która ledwie miała na własne utrzymanie się. Budować okręta, w oczekiwaniu pokoju lądowego, zajmować uzbrojonymi flotami w portach naszych krążące statki angielskie, i korzystać z niektórych chwil dla wysyłania na fregatach pomocy osadom: to mu się zdawało jedyną czynnością pozwołą, czynnością nieszkodliwą w obecnym czasie, a

korzystną w przyszłości. Napoleon, mając między Eylau i Friedland nowe armije do tworzenia, celem trzymania Europy na wodzy z tyłu za sobą, zgodził się na systemat bierny pana Decrès, i prace marynarki naszej w roku 1807 ograniczyły się tylko niejakimi posyłkami wysłanymi na Antyllę i do Indyów.

Chociaż wystawione na wiele cierpień, osady nasze odbierały jednak częstą pomoc. Ponieważ dostarczały tylko cukier, kawę, niektóre korzenie i materyały farbiarskie, ale nie żywność, nie odzież, pomyślny stan ich zależał na zyskowej sprzedaży ich płodów naturalnych, żeby w zamian nabyć rzeczy potrzebne do odzieży i wyżywienia się. W epoce, o której mówimy, z trudnością wychodziły ich płody, a żywność przychodziła jeszcze trudniej, wśród krążących statków angielskich. W takim stanie nędzy, zwolniono na korzyść osad naszych ostre przepisy wyjątkowe. Pozwolono im prowadzić handel z neutralnymi, który w czasie pokoju wolny jest tylko z krajowcami. Amerykanie Północni brali od nich cukier i kawę, a w zamian dawali zboże i bydło. Ale, ponieważ z większą śmiałością sprzedaje się swój towar niżeli kupuje się cudzy, Amerykanie przywozili więcej żywności niż brali cukru lub kawy, z powodu trudności odprzedania w Europie towarów kolonialnych. Często żądali żeby płacono pieniędzmi za ich zboże i bydło, co było powodem iż brzęcząca moneta rzadką się tu stawiała. Co większa, nieplacąc cła przy wyjściu, ponieważ odpływali z balastem, przyczyniali znaczne zmniejszenie dochodów miejscowych, które zależały jedynie prawie na cle, i skutkiem budżetów osad naszych wszystkie niemal były w deficycie. Taki stan znośny jeszcze w epoce, o której mowa, miał się wkrótce pogorszyć, gdyby niestał pokój, i wojna morska przybrała nowy charakter zaciętości, przeszkody w handlu stałyby się surowszemi ze strony Francji i Anglii. Wszelako dotąd, wycieczki fregat naszych do Indyów, brygów na Antyllę, dostarczały w pieniądzech, żywności i towarach potrzebnych na odzież, dość obfite zasoby. Fregaty *la Sémiillante* i *la Piémontaise* cudów dokazywały na Ile-de-France w roku 1806, i obie zabrały łupów blisko na ośm milionów. Dzielnie one wspierały walecznego generała Decaen, który z tego przewybornego stanowiska pożerał oczyma półwysep Indyjski, i żądał tylko dziesięciu tysięcy wojska na podburzenie całych

289

Indyów. Gwadelupa i Martynika zaopatrzone były w murzynów przez korsarzy, i otrzymały ich kilka tysięcy, tak że ludność robotnicza pomnożyła się tam pomimo wojny. Ale gdy nieprzyjaciół z każdym dniem coraz bardziej ścieśniał blokadę, brakowało amunicji morskiej dla statków będących w drodze, i osady nasze żądały żywności przynajmniej dla wojska, pieniędzy na opłatę żywności dostarczanej z Ameryki, zbrojnych statków na wycieczki, wreszcie rekrutów na uzupełnienie naszych załóg. I tak, na Ile-de-France, gdzie była potrzeba 3 lub 4000 żołnierzy, liczba ich zmniejszyła się do 1,600. Na wyspie Martynice, gdzie było 4,700, i gdzie potrzeba przynajmniej 5,000, pozo stało najwięcej 3,000. Na Gwadelupie znajdowało się ledwie 2,000. Prawda, że te załogi, przy pomocy mieszkańców pełnych energii i patriotyzmu, dostatecznymi były do odparcia sił, jakie floty angielskie przewieźć mogły w te dalekie strony. Na San-Domingo, po okropnych w strząśnieniach, po zniesieniu pięknej armii francuskiej, nastąpiły sceny równie śmieszne jak okrutne. Murzyn Dessalines, chcąc naśladować cesarza Napoleona, podobnie jak. Toussaint-Louverture naśladował Pierwszego Konsula Bonapartego, włożył na czarną głowę koronę Cesarską, zginął wkrótce pod sztyletem murzyna Krystofa i mulata Pethiona; potem ci dwaj nowi spółzawodnicy spierali się z sobą, jak wodzowie Alexandra, o władzę po Toussaint-Louverture, broczyli krwią swoją tę ziemię, której niechcieli już skrapiać znojem, i zostawili ją odłogiem; bo krew, niech sobie mówią co chcą, nigdy nie użyźnia ziemi. Po tych krwawych i niedorzecznych scenach, straciliśmy francuską część wyspy, wyrugowani zostaliśmy na hiszpańską, gdzie zajmowaliśmy miasto Santo-Domingo przez 1,800 ludzi, resztki armii równie nieszcześliwej jak bohaterskiej. Generał Ferrand postępował tam trafnie i odważnie, korzystając dla utrzymania się z niesnasek między murzynami, mulatami, i wabiąc bezpieczeństwem, jakiego doznawali pod osłoną bagnetów naszych, wielu kolonistów, Francuzów lub Hiszpanów, białych lub czarnych, panów lub niewolników.

Takie było w roku 1807, kiedy Napoleon wrócił z długiej kampanii na Północy, położenie naszej marynarki i naszych osad morskich. Zachęcony cudownymi tryumfami do odważenia się na wszystko, przekonany że na czele mocarstw stałego lądu, otrzyma pokój luh zwycięży Angliję połączeniem sił przemagających, pełen był zapału. Co większa, nawykły znajdować w geniuszu swoim niewyczerpane zasoby dla przewycięzania ludzi i żywiołów, nie podzielał bynajmniej upadku na duchu admirała Decrès. Przewidywał w przyszłości nowe zasoby, i jeszcze niepróbowane przeciw Anglikom. Na-

290

przód, nie wszystkie drogi zamknięte były dotąd handlowi angielskiemu. Przez Rossyę, Prussy, Danię i miasta hanzeatyckie, przez Portugaliję, która była nieprzyjaciółką, przez Hiszpaniję, którą źle strzeżono, przez Austryę, którą oszczędzać należało, zostało wiele bram, przynajmniej na pół otwartych, i towary angielskie, oddawane bardzo tanio (co do owej epoki było łatwem), potrafiły przeciskać się na stały ląd. Teraz, przeciwnie, wszelki przystęp miał zostać zamkniętym, i wielka strata przygotowywała się dla rękodzielni angielskich. Co większa, Napoleon mógł pomnożyć budowlę marynarki, bądź przy pomocy budżetu francuskiego, z każdym dniem bogatszego, bądź przez owoce zdobyczy, bądź drzewem i rękami całego pobrzeża europejskiego. Mając przytem liczne armije do rozporządzenia, powziął rozległy systemat, którego później ujrzymy kolejne rozwijanie się, i który tak dalece pomnożyłby nadzieje wielkiej wyprawy skierowanej na Londyn, na Irlandyę lub Indye, że ta wyprawa, raz się wymknąwszy z pod dozoru admiralicyi, możeby w końcu pomyślny skutek odniosła, lub też upor angielski skończyłby na ustąpieniu przed groźbą zawsze bliskiego niebezpieczeństwa. Napoleon, w rzeczy samej, niebył zdania za wielkimi bitwami morskimi, które zresztą przyjmował w pewnych okolicznościach, dla tego tylko żeby się nie cofnął w zbyt jawny sposób przed nieprzyjacielem. Nie był też zdania i za oddziałami krążącymi, które brak bezpiecznych i dobrze zaopatrzonych miejsc wypoczynku czynił niepewnymi. Ale chciał, łącząc marynarki rossyjską, hollenderską, francuską, hiszpańską, włoską, mając floty zbrojne w Texel, Flessyndze, Boulogne, Brest, Lorient, w Rochefort, Kadyxie, Toulonie, Genui, Tarencie, Wenecyi, trzymając przy tych flotach liczne obozy pełne wojska niezwycięzonego, chciał zmusić Angliję do utrzymywania przed temi portami sił morskich, któreby nie mogły wystarczyć na blokowanie ich wszystkich, i wyszedłszy znienacka z tego któryby źle był strzeżony, przewieźć armiję albo do Egiptu, albo do Indyów, albo do samego Londynu, a w oczekiwaniu aż to się uda, wycieńczyć naród angielski w ludziach, drzewie, pieniądzech, w wytrwałości i odwadze. Zobaczymy w rzeczy samej, że gdyby się sam nie wycieńczył w tysiącznych przedsięwzięciach, obcych temu wielkiemu celowi, jeśliby nie znużył dobrej woli lub cierpliwości swoich sprzymierzeńców, zaiste środki były tak obszerne, tak dobrze obmyślane, że w końcu odniosłoby tryumf nad Angliją.

Ale przed przyjściem do tak ogromnego rozwinięcia się, na którego osiągnięcie wystarczyłyby dwa lub trzy lata, Napoleon zaczął od na-

291

kazania podwojonej czynności w budowlach marynarki w całym cesarstwie, a potem od prób na morzu Śródziemnym systematu wypraw, ciągle gotowych i ciągle groźących, zamachem na Sycylię, w celu przyłączenia tej wyspy do królestwa Neapolitańskiego, już oddanego bratu jego Józefowi.

Polecił bratu swemu Ludwikowi, donosząc mu o powrocie armii hollenderskiej, która pochłonięta odtąd miała szczupłą część jego zasobów, przyprowadzić do należytego stanu flotę w Texel, i zgromadzić tam przynajmniej 9 okrętów zupełnie uekwipowanych. Otrzymał już w Antwerpii i Flessyndze zadziwiające rezultaty. Znajdowało się tam 5 okrętów, jedno osiemdziesięciu, inne o siedemdziesięciu czterech działach, które, zbudowane w Antwerpii, dostawione były bez przygody do Flessyngi, przez mieliznę Skaldy, i uzbrajano je w tym ostatnim porcie. Trzy inne, prawie skończone na warsztatach Antwerpii, podnieść miały do 8 eskadrę na Skaldzie. Marynarze hollenderscy, flamandzcy, pikardyjscy, ze wszech stron ściągnięci byli na ich uzbrojenie. Napoleon rozkazał spuścić na wodę trzy okręta ukończone, nowe rozpocząć budowę na wakujących warsztatach, pomnożyć jak najwięcej liczbę tych warsztatów, gdyż chciał żeby Antwerpija była portem konstrukcyjnym, nie tylko dla Flessyngi, ale i dla Brestu, z powodu drzewa dostarczanego rzekami z Niemiec i Północy do Niderlandów. Zamierzał drzewo z Brest zachować na wyprawę eskadr, które zawsze uzbrajały się w tym wielkim porcie. Obiecał sobie, za powrotem do Paryża, obejrzeć i zreorganizować według innego planu dawną flotyllę w Boulogne. Naglił na budowę fregat w Dunkierce, w Havre, Cherburgu, Saint-Malo. W Brest, gdzie po wyjściu eskadry admirała Willaumez, zostało dwanaście okrętów uzbrojonych, z których 5 złych a 7 dobrych, Napoleon rozkazał 5 złych wyłączyć z użytku, a 7 dobrych uzbroić jak można najlepiej, zatrzymując majtków pozostałych do rozporządzenia dla nowych okrętów, które gotowano się budować. Chciał aby w Lorient przydano jeden okręt, którego budowa skończyła się, do dywizji dwóch okrętów już tam znajdującej się. Zgodził się aby okręt *le Veteran*, co się schronił do Concarneau, i uparczywie był blokowany przez Anglików, rozbrojony został, a osada przeprowadzona do Lorient, dla uzbrojenia świeżo zbudowanego okrętu. Mieliśmy w Rochefort piękną dywizję 5 okrętów, równie dobrze uekwipowaną, jak dobrze dowodzoną. Była ona pod rozkazami jednego z tych ludzi, których, w poufalej swej mowie marynarze nazywają „wilkiem morskim” (*un loup de mer*), walecznego kontr-admirała Allemand, pozbawionego fregat swoich skut-

292

kiem klęski kapitana Soleil, ale niemniej niecierpliwego wyjszć i ciągle zatrzymywanego przez flotę angielską, która od ośmiu lub dziesięciu miesięcy, nie odwracała oka z przystani na wyspie Aix. Napoleon rozkazał spuścić na wodę okręt skończony, naprawić drugi który mógł być jeszcze użytym, dla podniesienia tej dywizji do siedmiu. Wszędzie gdzie tylko statki spuszczone, kazał natychmiast budować nowe. Zasoby jego finansowe, dawne i nowe, pozwalały, jak wkrótce zobaczymy, wykonywać te ogromne przedsięwzięcia. W Kadyxie miał wyborną dywizję 5 okrętów, resztę z pod Trafalgar, dobrze uorganizowanych, dobrze osadzonych, i dowodzonych przez admirała Rosily. Napoleon chciał przyłączyć do nich kilka okrętów hiszpańskich; ale kiedy zwracał oko na Półwysep, nie mógł się wstrzymać od uczucia politowania, gniewu, oburzenia, pomyśliwszy że w Ferrol i Kadyxie, Hiszpanija nie była w stanie uzbroić jednej nawet dywizji, że tylko w Kartagenie miała sześć okrętów, uzbrojonych od wielu lat, których spód był uszkodzony z powodu długiego pobytu w porcie, ożaglowanie nadwerżone, zapasy żywności niedostateczne na

najkrótszą kampanię, gdyż osada spożyła żywność okrętową, niemając jej na lądzie. Mówił sobie że trzeba będzie w końcu zażądać od Hiszpanii, dla niej samej, dla jej sprzymierzeńców, żeby się inaczej rządziła; a tymczasem przesłał gabinetowi Madryckiemu nalegania, prawie pogroźki, żeby przyłączono kilka okrętów do floty admirała Rosily i polecił temu trzymać się w pogotowiu do podniesienia kotwicy za pierwszym hasłem. W Toulonie trzy okręty, dwa należące do Toulonu, jeden do Genui, były uzbrojone. W połączeniu z wielą fregatami, wykonywały szczęśliwe wycieczki. Napoleon chciał żeby w Toulonie spuszczone na wodę *le Commerce de la ville de Paris* i *le Robuste*, żeby w Genui spuszczone *le Breslau*, żeby je uzbrojono rozbiorowszy statki albo złe, albo mniejsze, żeby w ich miejsce, nowe na warsztatach budować zaczęto, i żeby 6 okrętów było w pogotowiu w tym porcie. Wysłał inżynierów na Spezzia dla wybadania tego stanowiska, które objawiło mu ciągle zgłębianie karty geograficznej. Polecił swemu bratu Józefowi, po zasięgnięciu wiadomości o portach Neapolu i Castellamare, zacząć tam budowę dwóch okrętów, żeby dojść niedługo do zbudowania czterech. Przypomniał sobie że okręt francuzki znalazł przytułek w Ankonie, pomyślił że można korzystać z tego portu i kazał tam budować dwa okręta z użyciem drzewa i robotników państwa rzymskiego, niewiele troszcząc się o świecką władzę Papieża, którą uważał już jako nieistniejącą. Nareszcie, w Wenecyi budowano pięć okrętów. Kazał trzy jeszcze założyć na warsztaty, jeden na rachunek

293

skarbu Włoskiego, dwa na rachunek Francuzkiego skarbu, i żądał aby kopano kanały dla przeprowadzenia wskrzeszonej marynarki Wenecyan z ich arsenału na morze Adryatyckie. Też same kraje włoskie, co dostarczać miały drzewa i rąk do budowli, miały także dostarczyć majtków, zawsze będących w wielkiej liczbie na ich brzegach. Przy tak licznych budowlach, przy majtkach znajdujących się na europejskim pobrzużu, z dodatkiem młodych żołnierzy i oficerów francuzkich, których pomnożenia liczby nigdy nieznal kłopotu, Napoleon mógł spodziewać się podwoić lub potroić siły morskie cesarstwa przed upływem roku. Te okręta, niedostateczne zrazu żeby się mierzyć mogły z okrętami angielskimi, dostateczne byłyby w krótkim przeciągu czasu do przewożenia wojsk, a zaraz już zniewalały do nowych blokad, i skazywały Anglię na rujnujące wydatki.

Nim te ogromne uzbrojenia wykonane będą, Napoleon chciał natychmiast przesłać pomoc osadom, i jedną operacją ściągnąć czterdzieście okrętów na morze Śródziemne. W tym celu pragnął żeby dywizje z Brest, Lorient i Rochefort wzięły 3,100 żołnierzy i liczną amunicję, i wysadziły 1,200 na wyspie Martynice, 600 na Gwadelupie, 500 na San-Domingo, 300 w Cayenne, 100 w Senegalu, 400 na Ile-de-France, i wracając do Europy, żeby przebywszy cieśninę Gibraltarską, udały się do Toulonu. Zebrano w Toulonie 7 okrętów z Brest, 3 z Lorient, 6 z Toulonu, złożyć tam one miały razem z fregatami ogół 40 żagli, z których 29 okrętów liniowych: siła przewyższająca wszystko coby Anglicy, nawet w czas zawiadomieni, sprowadzić mogli na to morze przed dwoma lub trzema miesiącami, i mogącą wysadzić piętnaście lub osiemnaście tysięcy na Sycylię, i ile zechcą na wyspy Jońskie.

Admirał Decrès, co z chwalebną odwagą opierał się projektom Napoleona, kiedy wielkość ich nieodpowiadała środkom, nieomieszkiał zbijać tego projektu łączenia flot, poprzedzonego wycieczką na Antyllę. Mniemał że odnosić opatrzenie osad w żywność do powodzenia dwóch lub trzech wielkich wypraw, jest rzecz nieroztropną; gdyż te wielkie wyprawy, z mnogich okrętów i fregat, dla przewiezienia kilkuset ludzi do osad, narażały się na niebezpieczeństwa nieodpowiednie ważności celu; że lepiej wysłać fregaty pojedyncze, każdą z pewnym zapasem materiału wojennego i dwoma lub trzemaset żołnierzy; że jeżeli jedna zginie, strata nie będzie znaczna, inne przy będą, a osady zawsze mieć będą pewność otrzymania części przeznaczonej im pomocy. Co się tyczy zebrania floty na morzu Śródziemnem, twierdził że dywizye mające przebyć cieśninę, bez względu na krążące angielskie statki koło Gibraltaru, narażają się na ogromne niebezpieczeństwa; aby ich

294

uniknęły, potrzeba zostawić im wolność korzystania z pierwszego przyjaznego wiatru; ie zatem wydać im należy jedyną tylko instrukcję o przebyciu cieśniny, pozwalając chwycić się pierwszej szczęśliwej okoliczności, nie komplikując ich czynności wycieczką na Antyllę, i powrotem do Europy. Nareszcie myślił że dosyć jest posłać na morze Śródziemne dywizję z Kadyxu, umieszczoną bardzo blisko celu, i może dywizję z Rochefort, ale nienależy ogołocać się ze wszystkich sił będących na Oceanie, wysyłając także do Toulonu dywizję z Lorient i Brest.

Napoleon, co pozwalał zmieniać swoje pomysły ludziom doświadczenia, skoro przedstawiali mu gruntowne przyczyny, zgodził

się na uwagi pana Decrès. Postanowił zatem żeby z portów Dunkierki, Havre, Cherbourg, Nantes, Rochefort, Bordeaux, gdzie było wiele fregat, wyszły pojedyncze wyprawy do osad, żeby dywizye morskie mające udać się na morze Śródziemne to jedynie odebrały polecenie, i co się tyczy liczby, chciał przynajmniej dwie sprowadzić do Toulonu, to jest z Rochefort i Kadyxu, które razem z dywizją Tulońską złożyć miały flotę 17 lub 18 okrętów, tudzież 7 lub 8 fregat, siłę dostateczną do panowania dwa lub trzy miesiące na morzu Śródziemnem, i wykonania tam tego wszystkiego co zamierzał względem Sardynii, Sycylii i wysp Jońskich. Zatem admirał Allemand w Rochefort, admirał Rosily w Kadyxie, odebrali rozkaz korzystać z pierwszej pomyślnej zręczności dla podniesienia kotwicy, i przebyć cieśninę, wykonywając manewr jaki im doradzą doświadczenie własne i okoliczności trafiające się na morzu. Zażądano od dworu Hiszpańskiego uzbrojenia kilku okrętów w Kadyxie, i niezwłocznego wydania stosownych rozkazów iżby dywizya w Kartagenie, pod dowództwem admirała Salcedo, opatrzona była w żywność potrzebną na krótką wyprawę, i skierowana ku Toulonowi.

Takie rozporządzenia nakazał Napoleon, w wykonaniu traktatu Tylżyckiego, ażeby zastraszyć Angliję ogromnem skupieniem środków, aby ją skłonić do pokoju, i gdyby trwała w uporze wojny, żeby zmusić Szwecyę, Danię, Prussy, Portugaliję, Austryę, do zamknięcia swych portów wyrobom miast Manchester i Birmingham, przygotować połączeniem wszystkich sił morskich stałego ładu wyprawy, których możliwość zawsze groźna, wyczerpie prędzej lub później finanse albo wytrwałość narodu angielskiego, nielicząc że dosyć będzie tryumfu jednej żeby ugodzić go w serce. Ale nie same sprawy zewnętrzne zwracały uwagę Napoleona. Pilno mu było zająć się nareszcie administracją, skarbowością, robotami publicznymi, prawodawstwem,

295

wszystkiem co się mogło przyczynić do dobrego wewnętrznego bytu Francyi, który niemniej obchodził jego serce jak sława.

Wprzód nimby się tem zajął wypadało mu zrobić niejake zmiany nieodzowne w wyższych urzędach cywilnych i wojskowych. Pan de Talleyrand był przyczyną główną, jeżeli nie jedyną, tych zmian. Ten przebiegły reprezentant Napoleona przy Europie, leniwiec zmysłowy, nigdy nie kwapiący się do działania lub ruchu, a którego dolegliwości fizyczne powiększały ociążałość, okropnych doznał przykrości podczas kampanii Pruskiej i Polskiej. Żyć w klimacie zimnym i dalekim, gonić po śniegu za niezmordowanym zdobywcą, wśród gromad kozaków, sypiać najczęściej pod słomianą strzechą, a kiedy sprzyjał los wojny, mieszkać w domu drewnianym, zaszczyconym nazwiskiem zamku Finkenstein, nie przypadało ani do jego smaku ani do energii. Sprzykrzyło mu się więc ministerium spraw zagranicznych, i chętnie by rzekł się, nie kierunku temi sprawami, które były ulubionem jego zatrudnieniem, ale wolałby kierować niemi pod innym tytułem niżeli ministra. Wiele ucierpiał na swej dumie że nie został wielkim dygnitarzem, jak de Cambacérès i Lebrun, i księstwo Benewentu, dane mu jako wynagrodzenie, odroczyło tylko jego żądania nie zaspakajając ich. Nastęrczyła się okoliczność do pomnożenia liczby wielkich dygnitarzy, to jest niezakreślona czasem nieobecność książąt cesarskiego domu, którzy byli zarazem wielkimi dygnitarzami i monarchami obcemi. Trzech znajdowało się w podobnym przypadku: Ludwik Bonaparte, król Hollenderski i konnetabl; Eugeniusz de Beauharnais, wice-król Włoski i arcykanclerz państwa; nareszcie Józef król Neapolitański i wielki elektor. Pan de Talleyrand podsunął myśl Cesarzowi, że potrzebaby im wyznaczyć zastępców, pod nazwiskiem wice-konnetabla, wice-wielkiego elektora, wice-kanclerza państwa, i chociaż, wprawdzie, te obowiązki nie nader czynne nie wymagały podwójnych dygnitarzy, nie byłoby zbyt cennym pomnożenie wysokich urzędów, przeznaczonych na wynagrodzenie świetnych zasług. Pan de Talleyrand życzył byż wice-wielkim-elektorem, i zostawiwszy ministrowi spraw zagranicznych pospolitą czynność rozpieczętowywania i wysyłania depeszów, samemu kierować dalej głównemi negocyacjami. Nie zaniedbał, w czasie pobytu przy armii, żadnej okoliczności do rozmowy z Cesarzem o tym przedmiocie, nieprzestając wychwalać korzyści tych nowych ustanowień, i przytaczając w tem co się dotyczyło go w szczególności, swój wiek, swoje choroby, trudy, potrzebę odpoczynku. Naleganiem usilnem otrzymał pewny rodzaj obietnicy, którą Napoleon mimowolnie pozwolił wymóżyć na sobie; bo niechciał żeby wielcy dygnitarze wykonywali obowiązki

296

czynne, gdyż biorąc w pewnym względzie udział w nietykalności monarchy, nie ulegali odpowiedzialności. Przeciwnie, chciał koniecznie posiadać moc zrzucania z urzędu osób pełniących obowiązki czynne, i przykro mu było nadewszystko umieścić na stanowisku półnietykalności człowieka, któremu nie ufał, i którego mieć zawsze pod wszechwładną swą ręką, uważał za rzecz roztropną.

Natychmiast po powrocie do Paryża, w chwili kiedy każdy miał odebrać nagrodę usług swoich podczas ostatniej wojny, pan de Talleyrand stawiał się w Saint-Cloud, z przypomnieniem Napoleonowi jego obietnic. Arcy-kanclerz Cambacérès był obecny. Napoleon wyraźnie okazał swoje nieukontentowanie. Nie rozumiem, rzekł porywczo do Talleyranda, twojej niecierpliwości żeby

zostać wielkim dygnitarzem, i porzucić posadę na której nabyłeś znaczenia, i gdzie jak wiem nie małe miałeś zyski (alluzyja do kontrybucji, którą jakoby nakładano na książąt niemieckich, w epoce sekularyzacji). Wiedzieć powinienes że niechęć żeby jedna osoba była wielkim dygnitarzem i ministrem, że sprawy zagraniczne nie będą mogły odtąd pozostać przy tobie, i że tym sposobem stracisz znakomity urząd do którego jesteś zdolny, dla nabycia tytułu który zadowolni tylko twoją próżność. — Zmęczony jestem, odpowiedział Talleyrand, z pozorną flegmą, i z obojętnością człowieka, który niezrozumiał obrażających przytyków Cesarza; potrzebuję odpoczynku. — Dobrze, rzekł Napoleon, będziesz wielkim dygnitarzem, ale nie będziesz nim jeden. — Potem obracając się do księcia Cambacérès dodał: Berthier służył mi tak jak ktokolwiek bądź, byłoby niesprawiedliwością nie zrobić go także wielkim dygnitarzem. Chciej przygotować dekret o mianowaniu pana de Talleyrand na godność wice-wielkiego elektora, Berthier na wice-konnetabla, i przynieś mi do podpisu. Talleyrand wyszedł, a Cesarz obszerniej wynurzył księciu Cambacérès całą nieprzyjemność, jakiej z tego powodu doświadczał. Takim to sposobem Talleyrand opuścił ministerium spraw zagranicznych i usunął się, z wielką szkodą dla siebie samego i dla spraw kraju, od osoby Cesarza.

Dekret był podpisany dnia 14 Sierpnia 1807. Należało wyznaczyć następców po księciu de Talleyrand i księciu Berthier w ich obowiązkach, jednego ministra spraw zagranicznych, drugiego ministra wojny. Napoleon miał pod ręką pana de Champagny, ministra spraw wewnętrznych, człowieka łagodnego, pocziwego, pracowitego, wtajemniczonego przez swe poselstwo w Wiedniu do zwyczajów ale nie do sekretów dyplomacji, i na nieszczęście, mało zdolnego do opierania się Napoleonowi, którego zresztą nikt naówczas nie byłby zdolny

297

hamować, tak wielką miał siłę pęd tryumfów i okoliczności. Pan de Champagny wybrany więc został na ministra spraw zagranicznych. Jego miejsce w ministerium spraw wewnętrznych zajął pan Crétet, światły i pracowity członek Rady Stanu, a obecnie gubernator Banku Francuzkiego. Otrzymał on pierwszeństwo przed hrabią Regnault de Saint-Jean-d'Angely, którego podwójny talent mówienia i pisania wydawał się koniecznym w Radzie Stanu i w Ciele Prawodawczem, a charakter nieprzypadał do obowiązków ministra spraw wewnętrznych. Pan Jaubert, także członek Rady Stanu, zastąpił pana Crétet w zarządzie Banku.

Napoleon podniósł księcia Berthier do godności wice-konnetabla, niechciał wszakże stracić go jako szefa sztabu wielkiej armii, w których to obowiązkach nikt mu wyrównać nie mógł, zatrzymał go więc przy nich. Ale powołał na zastąpienie go w ministerium wojny generała Clarke, którego talenta administracyjne poznał na gubernatorstwie Berlina, talenta więcej pozorne niżeli gruntowne, lecz które, objawiając się pod kształtem skwapliwej usłużności, i wielkiej pilności w pracy, uwiodły Napoleona. Wszelako wybór ten był dosyć uzasadniony, gdyż wojskowi zdadni do wojny czynnej wszyscy mieli swe przeznaczenie, a z pomiędzy tych którzy lepiej byli umieszczeni w gabinecie niżeli na placu bitwy, generał Clarke zdawał się posiadać najwięcej tego ducha porządku i pojęcia szczegółów, jakich wymaga administracja. Pan Dejean pozostał ministrem materyalnej części wydziału

wojny. Generał Hullin, którego poświęcenie się i odwagę osobistą niejednokrotnie mógł ocenić Napoleon, objął obowiązki komendanta Paryża, w miejscu generała Junot, który miał stanąć na czele armii w Portugalii.

Francja poniosła w owej epoce dotkliwą stratę w osobie ministra wyznań hrabiego de Portalis, uczonego prawnodawcy, dowcipnego i świetnego pisarza, zręcznego współpracownika w dwóch najpiękniejszych dziełach Napoleona, Kodexie Cywilnym i Konkordacie, co umiał zachować w stosunkach swych z duchowieństwem prawdziwy środek między słabością a surowością, szacowany od Kościoła francuzkiego, wywierał nań i na Napoleona wpływ użyteczny, osobę nareszcie bardzo godną żalu w chwili zbliżania się do jawnego rozbratu z dworem rzymskim, równie godnego żalu w zarządzie wyznań jak Talleyrand w kierunku spraw zagranicznych. Ten mąż pracowity, dotknięty pewnym rodzajem ślepoty, posiadał sztukę zastąpienia zmysłu którego mu brakowało, nadzwyczajną pamięcią, i trafiało mu się, gdy był wezwany do pisania pod dyktowaniem Napoleona, powtórzyć pa-

298

mięcią jego myśl i żywe onych wyrażenie, które udawał iż zapisuje. Portalis miłym stał się Napoleonowi, i ten go bardzo żałował. Następcą jego w ministerium wyznań był drugi prawnodawca, drugi autor Kodexu cywilnego, Bigot de Préameneu, głowa niezbyt świetna, ale rozsądny i religijny bez słabości.

Należało wynagrodzić pana Regnault de Saint-Jean-d'Angely że bliskim był ministerium spraw wewnętrznych, a nie otrzymał go. Regnault był jednym z członków Rady Stanu najczęściej używanych przez Napoleona, z powodu wielkiej jego znajomości interesów, i łatwości przedstawiania ich w raportach jasnych i wymownych. Ponieważ naówczas nie było innych walk mównicy jak tylko radcy Stanu przeciw członkowi Trybunatu, w obecności Ciała Prawodawczego milczącego, i składającego dowody umówione przeciw zarzutom także umówionym, dostatecznym był do tych zapasów, — ułożonych zawczasu na przygotowawczych konferencyach, i tyle podobnych do zapasów zgromadzeń wolnych, ile manewra dla parady podobne są do wojny, — talent śmiały, rozmaity, świetny. Należało tylko żeby był łatwy i niezmordowany, pod panem skorym do pojęcia i wykonania, chcącym, kiedy zwracał uwagę na przedmiot, spełnić natychmiast to co mu natchnął ten przedmiot, ażeby przejść niezwłocznie do drugiego. Regnault był pierwszym mówcą dla takiej roli i on był jeden, można powiedzieć, całem krasomównem owoczesnem. Napoleon oceniając jego zasługi, chciał go wynagrodzić tytułem ministra stanu, tytułem bez określenia, który nadawał stopień ministra bez władzy, tudzież urzędem dworu bardzo dobrze płatnym, to jest sekretarza stanu przy rodzinie cesarskiej. Pan Defermon, za swe zasługi w wydziale skarbu, pan Lacuée, za zasługi w zarządzie konskrypcji, otrzymali także tytuł ministrów stanu.

Po ułożeniu tych nominacji z arcy-kancelerzin Cambacérès, jedynym człowiekiem, którego radził się w podobnych okolicznościach, Napoleon zwrócił uwagę na prawodawstwo, administrację wewnętrzną, skarby, roboty publiczne, uwagę której nie odmawiał dla nich w czasie wojny, ale udzielana z daleka, naprędce, przy huku dział, dostateczną była do dozoru, lecz nie do tworzenia.

Napoleon zajął się naprzód wprowadzeniem do konstytucji Cesarstwa zmiany, jaka wydawała mu się konieczną, chociaż bardzo małej wagi w samej sobie, to jest zniesieniem Trybunatu. Ciało to było już tylko marnym cieniem, odkąd zmniejszone do pięciudziesiąt członków, pozbawione mównicy, podzielone na trzy sekcje: *prawodawstwa, administracji wewnętrznej, skarbu*, roztrząsało z odpowiedniami sekcjami Rady Stanu, na konferencyach oddzielnych, projekta do praw mają-

ce bydź przedstawionemi przez rząd. Wyżej daliśmy poznać jak się wykonywała ta czynność. Czas upłyniony żadnej niezaprowadził

zmiany, i chyba tylko przydał nieco więcej spokoju i milczenia. Po konferencyach odbytych u arcykanclerza, członek Trybunatu, członek Rady Stanu, mieli mieć mowę każdy przed Ciałem Prawodawczem, albo w przeciwnym duchu, albo w tymże samym, stosownie do tego czy nastąpiła zgoda czy też różność zdań. Ciało Prawodawcze uchwalało potem, nie mówiąc ani słowa, i ogromną większością, projekta przedstawione, wyjąwszy niektóre przypadki bardzo rzadkie, gdzie szło o interesa materyalne, jedyne o których wolno było różnić się w zdaniu z rządem; wyjąwszy także jeszcze rzadsze przypadki, kiedy wnioski podane obrażały uczucia ludzi przywiązanych do rewolucji, uczucia uspięne, nie zaś wygasłe w sercach. Wówczas mniejszość, czterdzieście lub pięćdziesiąt głosów przekonywała że wolność odroczonej tylko, ale nie wytępiona we Francji. Tak szły sprawy wewnętrzne, w milczeniu i szybko, z powszechną pochwałą, opartą na przekonaniu że te sprawy wyśmienicie są prowadzone, gdyż Cesarz najczęściej obmyślił, Rada Stanu zgłębiła, Trybunat zbijał redakcję rozporządzeń przyjętych. Co się tyczy spraw zagranicznych, jakie należało już wtedy roztrząsać śmiało, żeby powstrzymać tego którego zapęd geniuszu miał wkrótce strącić w przepaść, te były zostawione wyłącznie Cesarzowi i Senatowi, ma się rozumieć w stosunku bardzo nierównym. Napoleon stanowił podług woli swojej o pokoju, o wojnie, w sposób absolutniejszy jeszcze niżeli cesarze starożytnego Rzymu, lub sułtanowie Konstantynopola, gdyż nie miał ani pretoryanów, ani janczarów, ani ulemów, ani arystokracji. Miał tylko żołnierzy, równie uległych jak bohaterskich, duchowieństwo płatne i wyłączone od rządu, arystokrację, którą sam tworzył z tytułami wylęgli w jego wyobraźni, i z majątkiem otrzymanym z rozległych jego zdobyczy. Kiedy-niekiedy zwierzał się Senatowi z układów dyplomatycznych, skoro się te kończyły wojną. Senat, który od roku 1805 otrzymał w nieobecności Ciała Prawodawczego atrybucję stanowienia o poborze do wojska, odpłacał się za to zwierzenie dwiema lub trzema konskrypcjami, za które Cesarz płacił nawzajem przepysznymi biuletynami, chorągiewkami szerniałami lub podartami, traktatami pokoju, na nieszczęście zbyt krótko trwałymi: a kraj olśniony sławą tak wielką, rad ze swojego odpoczynku, widząc sprawy wewnętrzne prowadzone przewybornie, sprawy zewnętrzne podniesione do wysokości niesłychanej, pragnął żeby taki stan rzeczy utrzymał się długi czas jeszcze, i tylko niekiedy widząc armiję francuską zimującą nad Wisłą, bitwy staczane blisko

300

Niemna, lękać się zaczynał żeby cała ta wielkość nie znalazła kresu w samem swoim wygórowaniu.

Niejakie wzruszenie objawiało się wtedy dopiero kiedy piąta część Ciała Prawodawczego wychodzić miała. Wówczas zawiązywały się intrzygi koło senatu, który był powołany do wyboru członków ciała obradujących z list przedstawionych przez kolegiję wyborczą dożywotnie. Czynili pewne zabiegi u prędniejszych senatorów, i starali się o krzesło w Ciele Prawodawczem, milcząc ale dobrze płatnem, podobnie jak się starają o posadę w wydziale skarbowym. Arcykanclerz Cambacérès czuwał nad temi wyborami, żeby przypuścić tylko życzliwych, co nie wymagało wielkiego braku. Zaledwo na końcu każdej listy wśliznęła się jaka kreatura z oponentów senatu, przyganiaczów cichych i bardzo nielicznych, których Sieyès opuścił i zapomniał o nich, a ci odpłacali się wzajemnością zapominając o nim, i nie gniewali się na Napoleona za zuchwałę przedsięwzięcia, w których Francja znaleźć miała swój upadek, ale za konkordat, za kodeks cywilny, i za wiele innych równie doskonałych utworów.

Takie były formy tego bohaterskiego despotyzmu, wylętego z Rewolucji. Mało znaczący ich zmiana, gdyż grunt pozostawał tenże sam. Bez wątpienia można było sprostować niektóre szczegóły w organizacji tych ciał pokornych i zależnych. To mogło nastąpić, i Napoleon tak uprojektował względem Trybunatu. Trybunat, ograniczony do krytyki słów na konferencyach prywatnych, niedogodny dla Rady Stanu, której był tylko mało znaczącym spółzawodnikiem, zajmował położenie fałszywe, i nieodpowiednie godności jego nazwiska. Ciało Prawodawcze, chociaż nie pragnęło posiadać znaczenia więcej niżeli miało, i wcale skłonem nie było do używania mowy jeśliby tę wrócić jej postanowiono, wszelako wstydziło się trochę swojej niemości, która je na śmieszność wystawiała. Była rzecz bardzo prosta do zrobienia i niemogąca szkodzić ówczesnym swobodom, to jest złączyć Trybunat z Ciałem Prawodawczem, zlewając w jedno ciało atrybucje i osoby. To Napoleon ułożył, naradziwszy się z arcykanclerzem Cambacérèsem. Postanowił zatem znieść Trybunat, jego atrybucje zdać na Ciało Prawodawcze, wrócone tym sposobem do używania mowy, że przy otwarciu każdej sessji wyznaczone będą na łonie Ciała Prawodawczego, przez kreski, trzy kommisye, każda z siedmiu członków, mające, jak zwinięte kommisye Trybunatu, zajmować się: pierwsza prawodawstwem, druga administracją wewnętrzną, trzecia skarbowością; że te sekcye roztrząsać będą z odpowiednimi sekcjami w Radzie Stanu, i na osobnych konferencyach, projekta do praw podane przez

301

rząd; że jeżeli zgodzą się one z Radą Stanu, członek tej rady wyłoży z mównicy w Ciele Prawodawczem powody, jakie rząd miał w przedstawieniu projektu o którym mowa, i prezydujący w kommisji wyłoży także ze swój strony powody jakie miała w ich zatwierdzeniu; ale w przypadku niezgody, wszyscy członkowie kommisji przypuszczeni będą do wyłuszczenia publicznie przyczyn, na których gruntuje się ich opór i nareszcie Ciało Prawodawcze głosować będzie, bez żadnych rozpraw, na rozporządzenia podane pod jego zatwierdzenie. Nadto, postanowiono że, aby niezmienniać dotychczasowego stanu rzeczy w czasie sessji mającej się otworzyć, i do której wszelkie prace już są przygotowane, senatus-konsulta, obejmująca nowe rozporządzenia, ogłoszona będzie dopiero w dniu zamknięcia wspomnianej sessji.

Istotnie, Ciało Prawodawcze odzyskiwało mowę, ponieważ dwudziestu jeden jego członków, wybieranych corocznie przez kreski, powołano do roztrząsania spraw, a zwinięcie Trybunatu usuwało tylko ciało oddawna już pozbawione życia. Ciało Prawodawcze wdzięcznem było za ten zwrot mowy, nie żeby użyć jej zaraz chciało, lecz że je uwalniano od śmieszności, która się stała kłopotliwą. Wszelako, znoszono słowo, słowo które miało pewną wagę, to jest nazwisko Trybunat. Dosyć tego było żeby niepodobać się pewnym stałym przyjaciółom Rewolucji i żeby podobać się Napoleonowi, który nie lękał się zatrzeć słowa, jakie wspomnienia z roku 1802 niemiłemu mu czyniły, przywrócić Ciału Prawodawczemu prerogatywy niewielkiej wartości. Prawda że użyto ostrożności względem tych nowych prerogatyw, to jest oznaczono na lat czterdzieście wiek w którym zasiadać można w Ciele Prawodawczem; błaha ostrożność, która nieprzeszkodziłaby zgromadzeniu bydź przedsiębiorczem, gdyby duch swobody mógł się obudzić naówczas, i która zbyt późno zaczynała wychowanie polityczne ludzi publicznych.

Pozbywszy się tego natrętnego cienia Trybunatu, zostawało zająć się losem osób, którego Napoleon, przez naturalną dobroć jakoteż przez politykę, nigdy nie lubił obrażać. Postanowiono więc że członkowie Trybunatu pójdą z prerogatywami swemi

szukać przytułku na łonie Ciała prawodawczego, gdzie znaleźć mieli tytuł i płacę. Wszelako Napoleon niechciał zbyt licznem uczynić tego Ciała, oznaczonego wówczas na trzechset członków, wprowadzając tam cały Trybunat. Dla tego też otworzył ów przytułek tylko najmniej znaczącym członkom Trybunatu. Tych zaś co okazali światło, pilność do interesów, przeznaczał na wyższe urzędy. Naprzód umieścił w Senacie pana Fabre de l'Aude, który z chlubą prezydował w Trybunacie, i pana Curée, który zaczął swój zawód objawieniem ognistego republi-

302

kanizmu, ale zakończył go wnioskiem o przywróceniu monarchii, przez ustanowienie cesarstwa. Co się tycze innych członków Trybunatu, odznaczających się talentami, Napoleon rozkazał ministrom spraw wewnętrznych i sprawiedliwości przedstawiać mu ich na wakujące urzędy prefektów, pierwszych prezydentów, prokuratorów generalnych. Nareszcie, zachowywał niektórych dla umieszczenia w nowej władzy, która miała być uzupełnieniem naszych instytucyj skarbowych, w Izbie Obrachunkowej, o której wkrótce powiemy.

Inny jeszcze był środek, który Napoleon z niemniejszą niecierpliwością chciał przedsięwziąć, i uważał za daleko pilniejszy niżeli

zniesienie Trybunatu, to jest oczyszczenie sądownictwa. Rząd Konsulatu, w chwili installacji, wielki w wyborze swoim zachował rozsądek; ale kwapiąc się do ustalenia się, powybierał naprędce członków wszystkich administracyj, i jeżeli się mniej pomylił niżeli rządy poprzedzające, pomylił się jeszcze z a wiele iżby wkrótce zmuszonym do sprostowania niektórych z pierwszych swych nominacyj. We wszystkich rodzajach urzędów pozmieniał ich nie mało, a te zmiany osób tym więcej zasługiwały i zasłużyły na pochwałę, że nigdy wpływ polityczny ich niedyktował, ale znajomość powzięta o zaletach każdego. W sądownictwie, nic podobnego miejsca mieć nie mogło, z powodu nieodwołalności ustanowionej konstytucją Sieyès'a, i niektóre wybory dokonane w roku VIII, przy nieznajomości ludzi, w pośpiechu reorganizacji ogólnej, stały się z czasem bezustannem zgorszeniem. Przyznano wprawdzie Sądowi Kassacyjnemu dyscyplinarną jurysdykcję nad sądownictwem, ale ta jurysdykcya dostateczna w czasach zwyczajnych nie była dostateczną względem osób mianowanych w *massie*, nazajutrz po ogromnem wstrząśnieniu, i pomiędzy które wcisnęli się nikczemnicy, niegodni stopnia przez nich zajmowanego. Kiedy przyzwoitość i pilność panowały we wszystkich prawie agentach rządu, zostających pod czujnym dozorem, samo tylko sądownictwo przedstawiało niekiedy szkodliwe przykłady. Należało zaradzić temu, i Napoleon, który uważał się za powołanego w roku 1807 do ostatecznego wykończenia reorganizacji Francyi, postanowił przeciąć podobny nieład. Zażądał zdania arcykancierza, najwyższego sędziego w podobnym przedmiocie. Umysł ten równie płodny jak rozważny wynalazł w tem zdarzeniu, podobnie jak w wielu innych, środek dowcipny, oparty przytem na gruntownych powodach. Konstytucya roku VIII, uznając członków sądownictwa nieodwołalnemi, podciągała ich wszakże pod warunek spólny wszystkim członkom rządu, to jest do znajdowania się na liście wybieralnych. Niezapewniała im przeto dożywocia na urzędowaniu, tylko warunkowo, i jeżeli całe życie

303

zasługiwać będą na szacunek publiczny. Gdy ta ostrożność znikła wraz z listami wybieralnych, zniesionemi później, trzeba zaradzić temu, mówił książę Cambacérès, i podawał dwa środki, jeden stały, drugi tymczasowy. Pierwszy zależał na tem żeby nominacyj do sądownictwa nieuważać za stanowcze i nadające nieodwołalność, tylko dopiero po upływie lat pięciu, i przekonaniu się o moralności i zdolnościach osób wybranych. Drugi zależał na wyznaczeniu kommisyi z dziesięciu członków, poleceniu tej kommisyi odbyć przegląd całego sądownictwa, i wskazać tych z członków jego, którzy się okazali niegodnemi wymiaru sprawiedliwości. Ten pomysł dowcipny i zaspakajający przyjęty został przez Napoleona, i zamieniony w senatus-konsultę, która miała być przedstawiona Senatowi. W każdym innym czasie, rozporządzenie to uważane byłoby za zgwałcenie konstytucyi. W owej epoce, skutkiem ogromnych wstrząśnień, wobec konieczności uznanej, i przy wdaniu się ciała, którego wzniosłość była rękojmnią bezstronności, wydało się tem czem było w istocie, czynem naprawczym i koniecznym. Zresztą oczyszczenie, dokonane wkrótce ze sprawiedliwością i rozumą, było równie pochwalone w wykonaniu jak też w swojej zasadzie.

Zajmując się temi rozporządzeniami konstytucyjnymi i administracyjnymi, Napoleon zwracał także uwagę na skarbowość. Niebyło żadnej części zarządu z której byłby tyle zadowolony ile z tej, gdyż zamożność panowała w skarbie, i porządek ustalał się tam ostatecznie. Widzieliśmy że budżet, oznaczony pierwotnie na 500,000,000 w roku 1802, podniósł się wkrótce, przez stanowczą likwidacyę długu publicznego, przez rozwinięcie prac użytku powszechnego, przez kolejne przywracanie duchowieństwa w najmniejszych gminach Francyi, przez zaprowadzenie rozległego systematu wychowania, przez rozszerzenie konstrukcyj dla marynarki, przez ustanowienie nareszcie monarchii i utworzenie listy cywilnej, podniósł się blisko na 600,000,000, a gdy wojna nadeszła, na 700,000,000, (820,000,000 z kosztami poboru). Napoleon w roku 1806, za powrotem z wojny Austryackiej, i przed wyjazdem na wojnę Pruską, oświadczył Ciału Prawodawczemu, ażeby Europa dobrze o tem wiedziała, że 600,000,000 dostatecznemi są dla niego w czasie pokoju, 700,000,000 w czasie wojny, i że nie uciekając się do pożyczki, systematu podówczas antypatycznego dla Francyi, otrzyma tę summę przez przywrócenie poborów naturalnych, które Rewolucya francuzka zniosła, zamiast się ograniczyć ich zreformowaniem. Przywrócił zatem pod nazwiskiem *droits réunis*, podatek od gorących trunków, w miejscu opłaty rogatekowego, podatek od soli. Te podatki

304

usprawiedliwiły wkrótce jego przezorność i wytrwałość, gdyż przyniosłszy dwadzieścia milionów w pierwszym roku, przynosiły już 48.000.000 w roku 1806, i obiecywały 76,000,000 na rok 1807. Podatek od soli, przynoszący 6 do 7 milionów w roku 1806, przynosił 29.000.000 w roku 1807, i czynił nadzieję daleko większego przychodu na lata następujące. Dawne podatki znakomicie także ulepszyły się. Wpisowe podniosło się od 160,000,000 do 180,000,000: cła od 40,000,000 do 50,000,000 w roku 1806, do 66,000,000 w 1807; bo chociaż handel morski był zakazany, handel ze stałym lądem rozwijał się ogromnie.

Dochody też zwyczajne, które Napoleon przypuszczał w roku 1806 na 700,000,000, posunęły się daleko wyżej w roku 1807, i mogły być liczone w przybliżeniu na 740,000,000 milionów, rozkładając się w następny sposób: 315,000,000 z dochodów stałych (podatek gruntowy, podatek od budowli, od drzew i okien, od lokalów i t. d.) 180,000,000 wpisowego (opłata stępla od sukcesyj, zmian własności, z dodatkiem dochodu z lasów); 80,000,000 z dochodów niestałych (*droits réunis*), 50,000,000 z ceł, 30,000,000 od soli, 5,000,000 od soli i tytuniu za Alpami, 5,000,000 z salin zachodnich, 12,000,000 z loteryi, 10,000,000 z poczt, 1,000,000 od prochu i saletry, 10,000,000 z potrąceń przypadających od nabywców dóbr narodowych, 6,000,000 z rozmaitych dochodów, 36,000,000 subsidium włoskiego, na utrzymanie armii francuzkiej, broniącej Włochy. Ta summa ogólna 740,000,000,

pomnożona 30,000,000 dochodów specjalnych, jako to centymami dodatkowymi do podatków stałych na wydatki departamentowe, i mytem ustanowionem na niektórych rzekach na utrzymanie żeglugi, podnieść się miała do 770,000,000. Niektóre z dochodów, jakoto wpisowe, niestałe, lub cła, mogły się podnieść albo zniżyć; ale ogół przychodu musiał osiągnąć i przewyższyć następnie summę średnią 740,000,000, a 770,000,000 z dochodami specjalnymi.

Prawda, że wydatki podobnie jak przychód, przeszły granicę zakreślone prawem skarbowem. Napoleon w roku 1806, obliczył na 700,000,000 budżet w czasie stanu wojny, stanu najzwyczajniejszego w owej epoce; co, razem z dochodami specjalnymi 30,000,000, podnieść miało wydatek ogólny na 730,000,000. Wiedzano już że wyniesie 760,000,000 w tym samym roku 1806. Wiedzano nawet później że wynosił 770,000,000. Przewyższył zatem o 40,000,000 cyfrę przewidzianą. W roku 1807, którego teraz piszemy historię, wydatek obliczony na 720,000,000, a na 750,000,000 z dochodami specjalnymi, zagrażał znacznym powiększeniem się. Oznaczony został

305

później na 778,000,000. Łacno odgadnąć przyczynę takiego powiększenia się, gdyż wydatek wojny (na dwa ministerya, osób i materiału), obliczony na 300,000,000, podniósł się do 340,000,000. I ta jeszcze summa nie wyraża całej jego rozciągłości; gdyż, oprócz wydatków ciężących na Francyi, kraje zajęte przez wojska nasze dostarczyły część żywności, a skarb armii, do którego wpływały kontrybucye wojenne, poniósł część wydatku na materiał i żołd. Dodatki wzięte z tego skarbu wynosiły nie mniej nad 40 lub 50 milionów w roku 1806, i nie mniej nad 140 lub 150 milionów w roku 1807. Ale ponieważ dochody bieżące tego roku przynosiły już 740,000,000 (770,000,000 z dochodami specjalnymi), a skarb armii mógł dostarczyć pewny dodatek bez zubożenia się, można powiedzieć że Napoleon dopiął swego celu, zrównania przychodu z wydatkami, nawet podczas stanu wojny, bez uciekania się do pożyczki.

Zresztą, ogół 770,000,000 wydatków na rok 1806, a 778,000,000 na rok 1807, nie objawił się jeszcze w zupełności, gdyż rachunkowość francuzka, chociaż postępująca, nie doszła jeszcze wówczas do takiego stopnia doskonałości, który pozwala dzisiaj, w kilka miesięcy po roku upłynionym, sprawdzić i oznaczyć wydatek. Trzeba było nie mniej nad dwa lub trzy lata żeby dojść do podobnego oblikwidowania. Napoleon obliczył więc wydatki roczne na 720,000,000, a na 750,000,000 z wydatkami opłacanymi z dochodów specjalnych, i wyjawszy niejaką przewyżkę na utrzymanie armii, obliczenie to było dokładnem. W tym ogóle 720,000,000 dług publiczny wchodził w summie 104,000,000, (54,000,000 wiecznych rent po pięć od sta, 17,000,000 rent dożywotnie, 24,000,000 pensyj duchowieństwa, 5,000,000 pensyj cywilnych, 4,000,000 długu Piemontu, Genui, Parmy i Placencji); lista cywilna w summie 28,000,000 (licząc i książąt); służba spraw zagranicznych 8,000,000; wydział sprawiedliwości 22,000,000; wydatki ministerium spraw wewnętrznych i robót publicznych, w summie 54,000,000 (nielicząc robót w departamentach, opłacanych z summy 30,000,000 dochodów specjalnych); uposażenie wyznań 12,000,000; policya ogólna 1,000,000; finanse 36,000,000 (licząc i 10,000,000 dla kassy amortyzacyjnej); administracya skarbu 18,000,000 (licząc 10,000,000 kosztów eskontowania); marynarka 106,000,000; ministerium wojny 321,000,000; nareszcie fundusz rezerwowy, przeznaczony na wydatki nieprzewidziane 10,000,000: ogół 720,000,000, a 750,000,000 z wydatkami departamentowymi.

Ten ogół wydatków składający 750,000,000, porównany z przychodem wynoszącym 770,000,000, zostawiał do dyspozycyi summe

306

20,000,000. Napoleon chciał natychmiast przeznaczyć ją na użytek kraju, przez zniesienie 10 centym wojennych, ustanowionych w roku 1804, w miejsce oliar dobrowolnych, uchwalonych przez departamenta na budowę flotylli w Boulogne. Była to znaczna ulga w podatkach stałych, najciężliwszych ze wszystkich w owej epoce, i trzecia tego rodzaju udzielona od dnia 18 brumaira. Napoleon rozkazał aby przedstawiając prawo skarbowe Ciału Prawodawczemu, które zwołanem być miało po odroczeniu na rok jeden, podano razem i wniosek o tej znakomitej uldze dla kontrybuentów, i zapowiedziano tym sposobem koniec jednej części ciężarów wojny, wprzód nim się sama wojna zakończy.

Jego myśl ognista, lubiąc zanurzać się w przyszłości, wyszukiwała jaki będzie za lat kilka stan finansów krajowych, i wyrachował że za lat piętnaście szybkie wygaśnięcie rent dożywotnich i pensyj duchownych, wykup także szybki rent wiecznych uposażonych funduszem amortyzacyjnym, który sprzedaż, z każdym dniem korzystniejsza, dóbr narodowych, potężnie wzmocniła, zmniejszyła dług publiczny ze 104,000,000 do 74,000,000. Ale wcześniej jeszcze przed tym rezultatem, na który czekać należało lat kilkanaście, powrót pokoju mógł zmniejszyć wydatki publiczne daleko niżej 720,000,000, podnieść daleko wyżej dochody, i nastęrczyć oblite środki albo do ulgi w podatkach, albo do użytecznych zakładów. Gdyby nie błędy, o których wkrótce mówić będziemy, ziściły by się te piękne rezultata, i finanse Francyi ocalone by zostały razem z jej wielkością.

Do dobrego stanu finansów przyłączyło się od roku poprzedzającego ułatwienie zupełnie nowe w skarbowości. Przypomnijmy sobie że rozmaite przyczyny, z których jedna stała, a inne przypadkowe uczyniły ją nader trudną, i nadały skarbowi powierzchowność bogacza zakłopotanego, który bądź dla braku porządku, bądź z powodu trudności w odzyskaniu swoich dochodów, wystarczyć niemoże na bieżące wydatki. Stała przyczyna wynikała z zaprowadzenia *obligacyj* i *bon platnych za okazaniem*, podpisywanych przez poborców generalnych, i które wypłacalne w ich kassie, od miesiąca do miesiąca, służyły za środek przez który dochód z podatków wpływał do skarbu. *Obligacye*, przedstawiając wartość podatków stałych, podpisywane były na dosyć odległe terminy, i przynajmniej czwarta część przypadała do wypłaty za cztery, pięć lub sześć miesięcy po upłynionym roku, do którego one należały. *Bony* wyobrażające dochody niestałe, i podpisywane na epoki nieoznaczone, po wpływie już podatków, przynosiły rządowi dochód z tych podatków w pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt

307

dni po ich wpływie do kass poborców generalnych. Ci ostatni posiadali tym sposobem używalność funduszy, która stanowiła część ich dochodu. Ale co pociągało niedogodności daleko większe niżeli wygórowane zyski udzielone poborcom, to konieczność w jakiej znajdował się skarb, dla zrealizowania swoich dochodów w czasie potrzebnym, eskontować *obligacye* i *bony*, niekiedy w Banku, niekiedy u bogatych kapitalistów, którzy płacić sobie kazali 12 do 15 procentów, i nawet, jak Ouvrard, dopuścili się znacznych nadużyć. Liczono na 124,000,000 summy, których termin odłożony był przeszło na dwanaście miesięcy roku. Wszelako, ponieważ wydatek także jak i podatki nieuskutecznia się w ciągu tych dwónastu miesięcy, czynność skarbu odbywać się mogła prawie bez eskontowania, gdyby inne przyczyny, całkiem przypadkowe, nie skomplikowały położenia zwyczajnego. Z jednej strony, budżeta poprzedzające lata 1805, 1804, 1803, zostawiły zaległości, które opędać starano się zasobami bieżącemi; a

z drugiej strony, osobliwsza awantura finansowa negocyjantów połączonych, którzy pomieszawszy interesa Francji i Hiszpanii pozbawili kraj summy 141,000,000, wprowadziły skarb w podwójny kłopot. Trzeba więc było zaspokoić deficit dawniejszy 60 do 70 milionów, i debet 141,000,000 utworzony przez negocyjantów połączonych. Debet ten miał wprowadzić ręką w papierach pewnych, ale trudnych do zrealizowania. Należało zatem, oprócz eskontowania rocznego 124,000,000 obligacji wypłacalnych dopiero w roku następującym, zaspokoić deficit blisko 200,000,000. To tłumaczy kłopoty finansowe w roku 1805 i 1806, nawet w pośród cudownych tryumfów kampanii, która się zakończyła zwycięstwem pod Austerlitz.

Ale przybycie zwycięskiego Napoleona w Styczniu 1806, z rękami pełnymi kruszców zabranych Austrii, ożywiło zaufanie, i przyniosło pierwszą pomoc, której tak bardzo potrzebowano. Wkrótce przy odradzającym się kredycie, procent z 12 i 15 od sta spadł na 9, nawet na 6 od sta, w eskontowaniu papierów skarbowych.

Inne środki także przedsięwzięto dla uchylenia trudności chwilowych, i zapobieżenia ich powrotowi. Naprzód odjęto, jakieśmy powiedzieli, Senatowi, Legii Honorowej, Uniwersytetowi, dobra narodowe stanowiące ich uposażenie, wyznaczono natomiast renty, i oddano te dobra kassie amortyzacyjnej, żeby je sprzedawała powoli, co też ona wykonywała rozważnie i korzystnie. Szacowano te dobra na 60,000,000, i na tę ręką utworzono 60,000,000 reskrypcyj, przynoszących 6 i 7 od sta procentu, stosownie do terminów, i kolejno zwracanych rzeczony kassie, w ciągu lat pięciu. Reskrypcye te,

308

z powodu procentu jaki przynosiły, pewności ręką, i zaufania jakie obudzała kassa gwarantująca one, zyskały kredyty najlepszych papierów i ciągle były negocjowane bardzo blisko al pari. Dostarczyły one tym sposobem środek do zaspokojenia zaległości budżetów roku 1803, 1804, 1805. Dobra oddane na ręką, ponieważ z czasem nabywały daleko wyższej wartości, można było podnieść do 70, nawet do 80 milionów, cyfrą reskrypcyj, na opędzenie ciężarów kolejno wykrywanych przez likwidację wydatków poprzedzających.

Zaspokoiwszy tę zaległość, zajęto się pilnie ściąganiem 141,000,000 składających debet negocyjantów połączonych. Pan Mollien, zostawszy ministrem skarbu po usunięciu pana de Marbois, i ciągle podbudzany przez Napoleona, okazał w realizowaniu wartości składających ów debet, znakomitą gorliwość i zręczność. Naprzód zabrano dziesięć do jedenastu milionów dóbr nieruchomych, należących do Ouvrarda i Vanlerbergha; potem zabrano magazyny Vanlerbergha, a że Cesarz, bardzo kontent z jego czynności, pozostawił mu dostawę żywności dla wojska i marynarki, zachowano sobie, płacąc mu tylko część za dostawy, środek otrzymania wkrótce summy czterdziestu milionów. Panowie Ouvrard, Desprez, Vanlerberghie wnieśli także w rozmaitych zapłatach, lub wexlach na Hollandyę, sumę 30,000,000. Nareszcie, Hiszpania uznana osobiście za dłużniczkę w ogólnym debecie 60,000,000, uiszczała się przekazując 36,000,000 piastrow na Meksyk, i przyrzekając zapłacić bezpośrednio 24,000,000, w ciągu 1806 roku, po 3,000,000 miesięcznie. Hiszpania była najgorszym z tych wszystkich dłużników, gdyż ze 24,000,000 mających być wypłacanymi miesięcznie w roku 1806, wniosła tylko 14,000,000 w Sierpniu 1807 okazawszy przed bitwą pod Jena oczywistą złą wolę, a po bitwie pod Jena oplakaną niedołężność. Pożyczkami w Hollandyi wypłaciła w Sierpniu 1807, roku 14 ze 24 milionów przypadających do wypłaty w roku 1806. Co się tycze 36,000,000 piastrow, przekazanych do wzięcia z kantorów w Meksyku, Vera-Cruz, Caracas, Hawannie, Buenos-Ayres, pan Mollien Użył środka bardzo zręcznego ku ich uzyskaniu: odstąpił je domowi hollender-skemu Hope, który je odstąpił domowi angielskiemu Baring, ten zaś otrzymał, z powodu że Anglija potrzebowała metallów, pozwolenie sprowadzenia ich z portów hiszpańskich na angielskich fregatach. Francya ręczyła tylko za wypłatę w porcie, na statkach angielskich, i oddawała piastrow za 3 franki 75 centymów, to jest cenę za jaką sama otrzymała. Zysk 1 frank 25 centymów, odstąpiony tym co się narażali na trudności operacji, płaciła nie ona ale Hiszpania, która ogromnym eskontem okupywała oddalenie źródeł

309

swojego bogactwa, i słabość swojej bandery, zniewolonej ustąpić angielskiej banderze sprowadzanie metallów z Ameryki. Domy Baring i Hope przez przekazy przelewały do skarbu francuzkiego sumę piastrow odstąpionych. Na takich warunkach znegocjowano przeszło 25,000,000, których część wpłynęła. Reszta użyta była na zapłatę w Stanach Zjednoczonych, lub w osadach hiszpańskich, długów zaciągniętych przez marynarkę naszą, a mianowicie wydatków na okręty admirała Willaumez, które szukały schronienia, jedne w porcie Hawanny, drugie w Delaware i Chesapeake.

Za pomocą takich to rozmaitych kombinacji, skarb francuzki w miesiącu sierpniu 1807 potrafił odzyskać 100,000,000 ze 141,000,000, składających ogromny dług negocyjantów połączonych. Wpływ pozostałych 41,000,000 był zapewniony, wyjąwszy 4 lub 5 milionów, w terminach bardzo bliskich.

Skarb zadłużony zimą 1806, wkrótce zasilony wsparciem metalicznym, jakie Napoleon ściągnął za granicą, powrotem zaufania, wpływem zaległości budżetowych, odzyskaniem prawie całkowitem długu negocyjantów połączonych, miał tylko obmyślić w 1807 ściąganie małej części tego długu, tudzież 124,000,000 obligacji, zwykle realizowanych w następnym roku, co było łatwem, jakieśmy już powiedzieli, gdy zaspokojenie wydatku równie prawie opóźniało się jak i wpływ podatków. Dla tego Cesarz mógł wymagać i otrzymać iżby żołd wielkiej armii, wynoszący 3 do 4 milionów miesięcznie, i od którego wypłaty niezwłocznej skarb zwolnił, zbierał się powoli w Erfurcie, w Moguncyi, w Paryżu, i złożył tam w brzęczącej monecie sumę przeszło 40,000,000: przezorność wygórowana, która dowodzi ile był roztroptym w wojnie ten człowiek tak nieroztropny w polityce. (*)

(*) Szczegóły przytoczone tutaj mogą wydawać się drobiazgowymi, ale uważam je za konieczne dla poznania biegu naszych finansów, przebiegłości administracyjnej Napoleona i jego agentów, osobliwszych czasów w jakich oni żyli. Szczegóły te, a nadewszystko które nastąpią o utworzeniu nowego systematu skarbowości, wyjęte są nie z publikacji urzędowych, bardzo rzadkich w owej epoce przytem bardzo niedokładnych, i zupełnie przemilczających środki wykonania, a z samychże archiwów skarbu. W archiwach tych, z upoważnienia panów ministrów skarbu Humanna i Dumona, podjąłem znakomitą pracę, za którą wynagrodzony zostałem, jakkolwiek długą być mogła, zgłębieniem początku i biegu naszej administracji finansowej. Wiele także powziąłem światła o rzeczach dotyczących nowej epoki, z czytania pamiętników niewydanych, bardzo ważnych, hrabiego Mollien. Zaręczam przeto za zupełną dokładność szczegółów poprzedzających i następnych, tak co do rzeczy samej jako też co do cyfr. Tylko kładłem summy okrągłe a co do cyfr zmiennych z dnia na dzień, summy średnio-proporcjonalne, wyrażające najlepiej stałą prawdę rzeczy.

Ale nowa instytucja, będąca koniecznym uzupełnieniem naszej organizacji finansowej, ułatwiła od roku 1806 operacje skarbu, i zaprowadziła w nim w ciągu roku 1807 obfitość dotychczas nieznaną. Według systematu podanego przez pana Gaudin Pierwszemu Konsulowi, nazajutrz po dniu 18 Brumaira, systematu którego się trzymało do roku 1807, poborcy generalni podpisywali, jakśmy powiedzieli, na rzecz skarbu wexle, pod nazwiskiem *obligacyj* lub *bon platnych za okazaniem*, z terminem od miesiąca do miesiąca. Taki środek był używany dla ściągnięcia dochodów publicznych. Była przeto pewność stałego terminu, a zostawiono jako wynagrodzenie, poborcom generalnym, zyski z procentów, gdyż podatki wpływały zawsze przed terminem *obligacyj* i *bon platnych za okazaniem*. Było to bez wątpienia wielkie ulepszenie, bacząc na czas kiedy ten systemat obmyślony został, gdyż zapewnili sobie tym sposobem stałe terminy do wpływu podatków. Zostawało w roku 1807 ostatni zrobić krok, to jest zniewolić poborców do wnoszenia funduszków do skarbu w samej że chwili ich odbioru. Ale uchylić nagle ten systemat wexłów, żeby zastąpić go naturalniejszym systematem niezwłocznego wpływu, pod formą rachunku bieżącego (*compte-courant*) między skarbem a poborcami generalnymi, byłaby to zmiana zbyt nagła i może szkodliwa. Doświadczenie i duch wynalazczy pana de Mollien podały mu pomysł najszcześniejszy. Pan Mollien, jak sobie przypominamy bez wątpienia, był dyrektorem kassy amortyzacyjnej, kiedy Napoleon zadowolony jego zarządem tą kasą powołał go na ministra skarbu w roku 1806, w miejsce pana de Marbois, usuniętego z powodu sprawy negocyantów połączonych. Pan Mollien lubił rozprawiać subtelnie, był dowcipny, pełen doktryn ekonomistów, bardzo biegły w interessach, chociaż je przedstawiał w mowie wymuszonej, lekliwej, drażliwej, łatwo mieszał się przed Napoleonem, który nie lubił długich rozpraw, ale wkrótce odzyskiwał w sobie niepodległość poczciwego człowieka, i wytrwałność umysłu przekonanego. Napoleon traktował niekiedy, ze swobodą wszechwładztwa i geniuszu, teoryje pana Molliena, a potem pozwalał działać biegłemu ministrowi, wiedząc do jakiego stopnia jest sumienny, pracowity, i zdolny nade wszystko do zreformowania mechanizmu skarbu, gdzie panowały jeszcze stare rutyny, protegowane przez uparte interessa.

Kiedy negocyację papierów skarbowych odjęto panu Desprez, reprezentantowi kompanii negocyantów połączonych, komitet poborców generalnych winien był go zastąpić. Ten komitet istniał czas niejaki, i posługa jego zależała na eskontowaniu *obligacyj* i *bon platnych za*

311

okazaniem, działając na rachunek poborców generalnych. Fundusze jakich ten komitet używał, przychodziły mu od samychże poborców generalnych, którzy brali podatki przed epoką kiedy termin *obligacyj* i *bon* zmuszał ich do wniesienia tychże. Pan Mollien uderzony tą uwagą, że pieniądze któremi eskontowano papiery skarbu są pieniędzmi samegoż skarbu, zamyślił wymagać niezwłocznego ich wpływu, za pomocą kombinacji, która niepozbawiając poborców użytkowania funduszków, skłoni ich do wnoszenia podatków wprost i bezpośrednio do kass skarbowych. Żeby dojść do tego, utworzył kasę nazwaną „kasą podręczną albo służbową” (*caisse de service*), nazwisko wzięte od przeznaczenia swego, do której poborcy generalni przysyłać mieli natychmiast po otrzymaniu od kontrybuentów, wszelkie fundusze, za opłatą 5 procentów od sta. Ta kassa, żeby im uiszczyć się, miała za przypadnięciem terminu zwracać ich *obligacye* i *bony*. Żeby skłonić poborców generalnych do wnoszenia otrzymanych summ do rzeczonyj kassy, wydał cyrkularz, w którym mówił że jeżeli z jednej strony obowiązani są wnosić podatki dopiero w terminie *obligacyj*, z drugiej są oni tylko depozytaryuszami tych funduszków i niemają prawa używać ich na spekulacje prywatne; że kassa służbowa, ustanowiona na ich przyjmowanie, będzie najnaturalniejszym i najpewniejszym depozytariuszem, i zapłaci im procent przywoity 5 od sta. Dodał że ich rachunek bieżący z tą kasą co miesiąc przedstawiany będzie Cesarzowi, który, jak każdemu wiadomo, jest uważny, wielkiej pamięci i sprawiedliwości. Dostyc tego było do podbudzenia gorliwości w tych co mieli dobrą wolę. Co do innych, pan Mollien wziął się inaczej. Wolny z powodu obliwości pieniędzy jakiej doświadczać zaczął, od częstego eskontowania *obligacyj* i *bon platnych za okazaniem*, nie puszczał ani jednego z tych papierów na giełdę; i jeżeli w niektórych gwałtownych potrzebach, musiał uciekać się do Banku Francuzkiego, o eskontowanie kilku milionów papierów, to pod warunkiem że zachowa je w portfelu. Poborcy generalni zatem, co obracali funduszami podatków ażyotując na *obligacye* i *bony*, nie mieli innej ucieczki jak tylko samą kasę służbową i przysyłali jej te fundusze. Jedni przez gorliwość i chęć odznaczenia się przed samym Cesarzem, inni przez niepodobieństwo użycia gdzieindziej swoich kapitałów, odkąd *obligacye* nie pokazywały się na giełdzie, wnosili podatki zrealizowane do kassy służbowej, za opłatą 5 procentów od sta, a kassa uiszczała się względem nich zwracając ich *obligacye* po każdym terminie. Eskontowanie zatem naturalnie ustało, i zastąpione było wpływem bezpośrednio do skarbu, za opłatą 5 procentów od sta, za czas pomiędzy epoką wpływu a terminem *obligacyj* i *bon platnych za okazaniem*.

312

Ustanowiona przy końcu 1806 roku, w chwili wyjazdu Napoleona do Pruss, kassa służbowa, pełna była funduszków w roku 1807, w chwili jego powrotu. Pan Mollien, którego przemysłnych i zręcznych kombinacyj w tej okoliczności dosyć wychwalić nie można, nie ograniczył się na skierowaniu do kassy służbowej funduszków poborców generalnych; jeszcze lepiej uczynił. Nie sami tylko poborcy uciekali się do *obligacyj* i *bon platnych za okazaniem*, dla użycia funduszków które mieli w tymczasowym rozporządzeniu; ale i prywatni starali się tam lokować pieniądze z krótkim terminem (jak czynią dzisiaj kapitaliści francuzcy, starający się o bony skarbowe, lub kapitaliści angielscy starający się o bony Echiquier); także zakłady publiczne posiadające kapitały do ulokowania, jakoto Lombard (Mont-de-Piété), Bank, kassa amortyzacyjna, i t. d. Ci rozmaici kapitaliści udawali się do bankierów zajmujących się zwykle ażyotarstwem *obligacyj* i *bon platnych za okazaniem*, żeby je nabyć. Pan Mollien upoważnił kasę służbową dekretem o jej ustanowieniu, wypuszczać bilety na nią samą, przynoszące 5 procentów od sta, z terminem oznaczonym. Zamiast wydawać *obligacye* i *bony* osobom prywatnym, wydawała bilety na siebie samą, i tym sposobem wypuściła ich wkrótce na 18,000,000, przez co otrzymała takąż summę w monecie brzęczącej. Zawarła także oddzielną umowę z Lombardem, który zwykle potrzebował 15 do 18 milionów *obligacyj*, na użytek swych funduszków. Zamiast wydawać mu *obligacye*, wydawano bilety kassy służbowej, opierając rękojmię na 18,000,000 *obligacyj* zachowanych w skarbie w oddzielnym portfelu. Tym sposobem *obligacye* i *bony platne za okazaniem* krążyć przestały; bilety kassy służbowej czyli podręcznej zastąpiły je w publiczności. W miesiącu Lipcu 1807 upłynął rok istnienia tej kassy, a już otrzymała ona 45,000,000 od poborców generalnych (z których połowę na ich rachunek, połowę zaś na rachunek kapitalistów z prowincyi), 18,000,000 od publiczności, 18,000,000 z Lombardu, to jest ogólną summę 80,000,000.

Pojąc nietrudno jakie ułatwienie przynieść musiało dla skarbu ustanowienie nowej kassy, który to skarb uwolniwszy się od zaległości budżetowych przez wypuszczenie reskrypcyj na 70,000,000, ściągawszy największą część długu negocyantów połączonych, znalazł nadto w tej pożyczce ruchomej 80,000,000, zasoby jakie go uwolniły od uciekania się do eskonty *obligacyj* i

bon płatnych za okazaniem. Rzeczywiście ta pożyczka zawsze istniała, ponieważ kapitały szukały zawsze tymczasowej lokacji na dobrych papierach skarbowych. Ale skarb nie brał w tem pośrednictwa. Speculanci, znajdujący się pomiędzy nim a publicznością, ściągali kapitały do siebie, a potem kazali mu ża-

313

dać, prosić, częstokroć czekać, i o płać wysoko eskontowanie *obligacyj i bon*. Niekiedy nawet temż spekulantami byli sami poborcy, którzy mu pożyczali fundusze podatkowe, i nie tylko bezwstydnie kazali sobie płać za nie, ale przybierali także fatalne nałogi ażyotarstwa. Kassa podręczna stawszy się pośrednikiem, została panem tej stałej pożyczki, podług ceny na jaką ją zaciągano; uwalniała się od poborców, których odtąd zamieniała w prostych depozytariuszów grosza publicznego, i zostawiała im tylko z roli bankierów czynność przenoszenia funduszy skarbu z jednego punktu na drugi. Zmniejszenie się nagłe i nadzwyczajne kosztów negocjacyj od roku 1806 do 1807 było materyalnym dowodem tych wszystkich korzyści. Na rok 1806, który z powodu zmiany kalendarza, obejmował oprócz dwunastu miesięcy 1806 roku, trzy ostatnie miesiące 1805, koszta negocjacji podniosły się do ogromnej summy od 27 do 28 milionów (*). Za pierwsze cztery miesiące wynosiły 14,000,000 (co przypuszczało 3,500,000 miesięcznie, to jest 40,000,000 rocznie). Za siedm miesięcy następnych dochodziły do 9,000,000 (co przypuszczało niewięcej nad 1,200,000 miesięcznie, a 14 do 15 milionów rocznie). Nareszcie, za cztery ostatnie miesiące wynosiły 4,300,000 franków (co przypuszczało najwięcej 12,000,000 rocznie). Wydatek ten zmniejszył się w roku 1807 do 9,000,000 lub 10,000,00; oszczędność znakomita, która zostawiała kapitalistom prawne zyski, i wcale nie zasługujące na żal, jeżeli nadewszystko zważymy ich podział. Z tych 9,000,000 bank brał 1,400,000 franków, kassa amortyzacyjna 1,500,000, poborcy generalni i osoby prywatne, za swe koszta i wynagrodzenie 5,000,000. Co za odmiana, jeżeli się zwrócimy do lat poprzedzających, kiedy poborcy ogromne ciągnęli zyski z summ zatrzymywanych przez siebie, jeżeli nadewszystko zwrócimy się do czasów dawnej monarchii, kiedy dzierżawcy generalni opłacali się dworowi, ministrom, urzędnikom i jeszcze ogromne robili majątki, w ciągu kilkoletniego kontraktu.

Kassa podręczna, oprócz tych rozmaitych korzyści jakie przyniosła, to jest że emancypowała skarb, wielkie zyskała dla niego oszczędności, przywiodła poborców do uczciwszego postępowania, to jeszcze sprawiła

(*)

27,369,022 franki za dni 465, rozkładały się jak następuje:		
za 130 dni	14,385,680	franków
za 197 dni	8,609,872	—
za 138 dni	4,373,470	—
		27,369,022.

314

że krążyć przestały w obiegu powszechnym papiery fałszywych obrotów, które się kończyły dla rządu i dla samego kraju, albo na kosztach bankowych, albo na stracie procentów, albo na niepożytecznem przenoszeniu brzęczącej monety. Kiedy, naprzykład, skarb nie był, za pomocą bieżącego rachunku ze swemi poborcami, w bezpośrednim i codziennym z nimi stosunku, i kiedy potrzebował gdzie pieniędzy, niewiedząc jak rzeczy stoją, eskontował w Paryżu *obligacye*, i wysyłał otrzymane za nie pieniądze tam, gdzie często znajdowały się już w kassie poborcy generalnego dostateczne fundusze. Ze swojej strony poborca generalny, mając interess w pozbyciu się nieużytecznych funduszy, starał się zwracać je na Paryż lub w inne miejsca, i łądował metalami wozy publiczne, gdy tymczasem jeśliby istniał rachunek bieżący, proste pismo byłoby dostatecznem, i uwolniłoby skarb od przesyłania brzęczącej monety do departamentów, a z departamentów przesyłania jej do Paryża.

Pan Mollien nie poprzestał na ustanowieniu kassy podręcznej w środku Cesarstwa, zaprowadził podobną w departamentach leżących za Alpami. Tam więcej jeszcze niżeli w dawnej Francji, natrafiała się szkodliwa sprzeczność funduszy beczynnych u poborców z nagłąciami potrzebami, którym zaradzić wypadało przesyłką brzęczącej monety. Żeby zapobiedz tej ciężkiej niedogodności, pan Mollien założył nie w Turynie, ale w Alessandryi, w obrębie wielkiej fortecy zbudowanej przez Napoleona, kassę przelewów, do której wszyscy poborcy z Liguryi, Pijemontu, i Włoch francuzkich, wnosili mieli swe fundusze, a która nawzajem wysyłała je tam gdzie była potrzeba, nadewszystko do Medyolanu, gdzie płacono armii francuzkiej. Ta kassa pod kierunkiem biegłego urzędnika, pana Dauchy, wydała wkrótce też same korzyści co kassa ustanowiona w Paryżu, to jest ułatwiła służbę, pomnożyła zapasy, uczyniła niepotrzebnem przesyłanie brzęczącej monety, a warto było istotnie zaprowadzić taki porządek w tej części finansów Cesarstwa, gdyż Włochy francuzkie (rozumiemy pod tem nazwiskiem Włochy zamienione w departamenta, nie zaś te, które pod księciem Eugeniuszem urządzone były w państwo sprzymierzone, ale niepodległe) Włochy francuzkie przynosiły w owej epoce do 40,000,000, z których 18,000,000 przeznaczone były na opłatę administracyi miejscowej, sprawiedliwości, policyi, dróg; a 22,000,000 zostawały, bądź na budowę fortec, bądź na przyłożenie się do utrzymania 120,000 wojska, które zamykało Austryakom drogę do Lombardyi.

Napoleon, prowadząc wojnę na Północy, pilnie się przypatrywa biegowi i postępowi tych nowych ustanowień finansowych; i powró-

315

ciwszy, tegoż samego dnia kiedy ministrowie przyszli mu wieszować, jako szczęśliwemu zwycięzcy stałego lądu, powitał Molliena z serdecznem wylaniem się. Niechcąc nigdy czynić dobrze przez połowę, zamierzał uzupełnić jeszcze więcej to co nazywał emancypacją skarbu. Nowa kassa podręczna, przy pomocy ruchomej pożyczki 80,000,000, o której powiedzieliśmy, wolna była, wyjąwszy nagłące potrzeby, w których udawała się do banku, od eskontowania *obligacyj i bon płatnych za okazaniem*. Ale Napoleon postanowił zabezpieczyć swoje zasoby stanowczo, przez kombinację, o której myśl powziął już biwakując wśród śniegów Polski. Summa powyższych *obligacyj i bon*, których termina przypadały dopiero w roku następnym, i które zatem należało eskontować, wynosiła około 124,000,000. Prawda że wydatek równie jak przychód nie uskuteczniał się w ciągu roku. Ale Napoleon chciał ile tylko można zaspakajać wydatek w ciągu roku jednego, i w tym celu zrealizować w tymże samym przeciągu czasu dochody państwa. Stosownie do tego co obmyślił w Polsce, chciał żeby *obligacye* roku 1807, płatne w roku 1808, przeniesione były na rok 1808: aby płatne w roku 1809, przeniesione były podobnie na rok 1809, tak iżby każdy etat roczny miał tylko papiery płatne w ciągu dwónastu miesięcy jego trwania. Lecz żeby do tego przyszło, należało dostarczyć na rok 1807 summę odpowiednią 124,000,000, przenoszonym na lata następne. Napoleon postanowił udzielić kassie podręcznej

pożyczkę 124,000,000, która mogła być stanowczą, dzięki zasobom jakie miał w swym rozporządzeniu. Po rozmaitych kombinacjach, powziął myśl dostarczyć 84,000,000, na 124,000,000, ze skarbu armii, a pozostałe 40,000,000 z zakładów, które zwykle lokowały swoje fundusze w papierach skarbowych, Nowa kassa posiadałaby więc nadzwyczajny dostatek, mając 84,000,000, nadeszłe jej nagle z armii, i potrzebując tylko 40,000,000 od publiczności zamiast 80,000,000, które pożyczyła od niej w roku 1807. Wolna byłaby na przyszłość od eskontowania *obligacyj i bon*, ponieważ każdy etat miałby odąd w swym rozporządzeniu wexle płatne w ciągu tegoż samego roku. Napoleon postanowił nadto że 124,000,000 *obligacyj i bon płatnych za okazaniem*, przenoszone z jednego roku na drugi, zamknięte będą w portfelu, aby wyszły ztąd w roku następnym, w chwili ich zastąpienia równą summą w wexlach nowych. Łatwo zatem wówczas było usunąć je jako nieużyteczne, gdyż jedyną ich czynnością byłoby znajdować się w portfelu w depozycie, lub przynosić poborcom w rozmaitych terminach, zysk procentów jaki im przyznać uznano za stosowne. Można było otrzymać też same rezultata, regulując rachunek procentu między

316

skarbem a poborcami generalnemi, w taki sposób, żeby ostatni byli wynagrodzeni. To właśnie później nastąpiło. Kassa podręczna, urządzona na tych samych zasadach, nazywa się centralną kassą skarbu. Poborcy generalni prowadzą rachunek bieżący z tą kassą. *Debitują* ich, to jest uważają za dłużników tego wszystkiego co odebrali w ciągu dziesięciu dni. *Kredytują* ich, to jest uważają za wierzycieli tego wszystkiego co oni wnieśli w ciągu tychże samych dziesięciu dni. Procent liczący się na nich, kiedy są dłużnikami, liczy się dla nich kiedy są wierzycielami. Oblicza się potem procent każde trzy miesiące, a nadto, przy końcu roku, wyznacza się im za masę dochodów stałych, niegdyś wyobrażanych przez *obligacje*, bonifikata procentu, która wetuje ich straty, jeżeli wpływ podatków nie nastąpił w ciągu dwónastu miesięcy, która ich wynagradza jeżeli umieli ściągnąć je w tym przeciągu czasu, która pobudza ich wreszcie do prędkiego i łatwego poboru grosza publicznego.

Ta piękna operacja kończyła reorganizację finansów, przez dobre urządzenie skarbowości. Ułożono że ostateczne wprowadzenie jej w wykonanie nastąpi dopiero w roku 1808, bądź z przyczyny długu negocyantów połączonych, który niemógł być w zupełności zaspokojony aż w owej epoce, bądź z przyczyny ściągnięcia kontrybucyj zagranicznych, którego niepodobna było ukończyć wcześniej. Pożyczka 124,000,000 miała być zastosowana do etatu 1808, który za tę summę 124,000,000 miał odstąpić etatowi 1809 wszystkie *obligacje i bony płatne za okazaniem*, mające termin po 31 Grudnia 1808; tak że etat 1809 miał być pierwszym, który będzie posiadał do rozporządzenia wexle wypłacalne w ciągu dwónastu miesięcy swego trwania (*).

Pożyczka ta udzielona skarbowi krajowemu przez skarb armii nie miała być tymczasową, ale stałą, za pomocą głębokiej kombinacji, która objawiała jeszcze jaśniej użytek, jaki Napoleon zamierzał robie z owoców zwycięstwa. Przewidywał że opłaciwszy wydatki nazwyczajne wojny 1805, 1806 i 1807, zostanie mu blisko 300,000.000, jakich część już była złożona, i miała być złożona w zupełność, w depozyt kassy amortyzacyjnej. Zamierzał wydobyć z tego skarbu jak ze źródła cudownego, nie tylko dobry byt swoich generałów, oficerów, żołnierzy, ale pomyślność Cesarstwa. Jeżeli do tej summy przydamy 12 do 15 milionów, które umiał oszczędzić co rok na 25,000,000 listy

(*) Dekret stanowczy, nakazujący pożyczkę 84,000,000, podpisany był dnia 6 Marca 1808.

317

cywilnej, przytem mnóstwo dóbr rządowych, w Polsce, w Prussiech, Hannowerze, Westfalii, mieć będziemy wyobrażenie o ogromnych zasobach jakie nagromadził, żeby zapewnić razem fortuny prywatne i fortunę publiczną. Ale w zamiarze wyprowadzenia ztąd podwójnego dobrodziejstwa, strzegł się wynagradzać swoich generałów, oficerów, żołnierzy, pieniędzmi, gdyż pieniądze wkrótce byłyby stracone przez tych których chciał zбоgacić, i którzy znając że są ustawicznie na śmierć wystawieni, pragnęli używać życia, dopóki żyli. Dostatecznem więc było dla niego żeby skarb wielkiej armii posiadał bogate dochody, i nie obchodziło go żeby posiadał brzęczącą monetę. Postanowił zatem żeby za 84,000,000 które miał wnieść do kassy podręcznej, kraj dostarczył skarbowi armii odpowiednią summę w inskrypcjach rent po 5 od sta. Zamierzawszy nie uciekać się do publiczności o pożyczkę, miał w skarbie armii kapitalistę gotowego, który pożyczał krajowi, za umiarkowanym procentem, bez ażyotarstwa, ani też zniżenia ceny papierów; co większa, mógł uzupełnić uposażeniem w rentach majątki wojskowych, które zaczął już od uposażenia w ziemi.

Według tej zasady ukończył regulację budżetów 1806 i 1807, które nie były jeszcze ostatecznie obliczone. Kontrybucye wojenne nałożone na kraje podbite służyły do zaspokojenia wydatków nadzwyczajnych na utrzymanie, materyał, opatrzenie wojska, i Napoleon odnosił na rachunek skarbu tylko żołąd roczny i zwyczajny. Ale ten sam ciężar żołądu miał podnieść do 770,000,000 budżet 1806 roku, do 778,000,000 budżet 1807, i jakeśmy widzieli, zwyczajny dochód z podatków nie dochodził do tej cyfry jeszcze. Napoleon myślał że owoce zwycięstwa powinny służyć nie tylko do zбоgacenia żołnierzy, ale także do przyniesienia ulgi finansom, i utrzymywania ich w równowadze. Chciał więc żeby kassa armii zaradziła tej przewyżce wydatku, której podatki pokryć nie mogły, do wysokości 33,000,000 na rok 1806, a 27,000,000 na rok 1807. Dzięki tej pomocy, czternaście miesięcy żołądu, którego wypłata była odroczone, i ilość jego powoli nagromadziła się w brzęczącej monecie, w kassach przezorności, zaprowadzonych w Paryżu, Moguncyi, Erfurcie, zostały oblikwidowane. Jeżeli przyłączymy ten dodatek do tych które kassa kontrybucyj już dostarczyła na nadzwyczajne wydatki wojny, dojdziemy do summy 80,000,000 na rok 1806, do 150,000,000 na rok 1807, co podniesie ogólny wydatek na armię do 372,000,000 na rok 1806, i do 486,000,000 na rok 1807, niemówiąc o wielu innych rodzajach miejscowej konsumpcyi, uchylających się od wszelkiego wyrachowania. To tłumaczy jakim sposobem z 60,000,000

318

nałożonych na Austryę w roku 1805, z 570,000,000 nałożonych w roku 1806 i 1807 na Niemcy, bądź w naturze, bądź w pieniądzach, pozostało w skarbie armii tylko około 20,000,000 z pierwszej kontrybucyi, a 280,000,000 z drugiej. Ale ten rodzaj posługi nie był jedynym, jaki skarb armii miał wyświadczyć budżetom 1806 i 1807 roku. Skarb liczył jako dochód w tych dwóch budżetach to co nie zaraz mogło zrealizować się, to jest 10,000,000 dóbr odstąpionych przez negocyantów połączonych, 6,000,000 wartości żup solnych we wschodniej Francyi, 8,000,000 dawnych potrąceń od nabywców dóbr narodowych, ogółem 24,000,000. Napoleon zgodził się żeby skarb zapłacił temi należnościami co był winien armii na zaspokojenie żołądu. Te

należności, realizacji mniej lub więcej oddalonych, ale pewnej, dogodnych dla skarbu armii, który nie potrzebował pieniędzy ale dochodów, a niedogodnych dla skarbu krajowego, któremu potrzebne były niezwłoczne zasoby.

Napoleon uzupełnił piękne rozporządzenia finansowe tego roku zaprowadzeniem nowej rachunkowości, podwójnej (*en partie double*), która dokonała zaszczepienia w finansach naszych przedziwnej jasności, odtąd w nich panującej.

Nowa kassa podręczna wskazawszy poborcom jako powinność, interes, potrzebę przelewania swoich funduszy do skarbu w chwili ich otrzymania, przy niezbędnej tylko zwłoce, jakiej wymagają pobór miejscowy, centralizacja w głównym mieście departamentu, i przesyłka bądź do Paryża, bądź w miejsca wydatku, podała środek ściślejszego przypatrzenia się faktom, z jakich się składają pobór i wpływ podatków. Pan Mollien, służąc dawniej w administracji dzierżaw, gdzie w prowadzeniu rachunków nie trzymali się form zastarzałych i niejasnych starej skarbowości, ale prostych, praktycznych i pewnych form handlu, wprowadził je do kassy amortyzacyjnej, kiedy był jej dyrektorem, i do kassy podręcznej, odkąd wyjednał jej ustanowienie. Zaprowadził w tej kassie księgi rachunkowe „podwójne”, które składają, dziennik wszelkich operacji przychodu i rozchodu w samej chwili ich skutecznienia, wyjątki z tego dziennika szczegółów odnoszących się do każdego dłużnika lub wierzyciela, z którym jest interes w tym dniu, otwierając dla każdego z nich rachunek pojedynczy wykazujący co oni winni i co im się należy; zebranie nareszcie tych wszystkich rachunków szczególnych w ogólny rachunek, który jest tylko rozbiorem codziennym i porządnym stosunków handlującego ze wszystkimi innymi, i daje mu za przeciwników naturalnych wszystkich którzy w księgach jego są wymienieni, a którzy ze swojej strony utrzymy-

319

wać powinni także księgi, i utrzymywać je dokładnie pod karą fałszu. Pan Mollien, przypatrując się, przy pomocy podobnych ksiąg, postępowi kassy podręcznej, i położeniu poborców względem niej, mogąc przekonać się w każdej chwili o ich pilności w składaniu podatków, i także wiedzieć ile ma ona zapasów lub zobowiązań, zapytał siebie naturalnie, czemużby taka rachunkowość nie była dla samegoż skarbu rachunkowością obowiązującą i jedyną. Poborcy generalni przesyłali wówczas do rachunkowości generalnej tylko deklaracje zbiorowe, swoich przychodów i przelewów, w dalekich terminach i nie załączając dziennika swoich czynności. Poborcy podrzędni którzy składali im fundusze, płatnicy którzy je odbierali z ich rąk na wydatki krajowe, a jedni i drudzy byli naturalnymi swymi przeciwnikami, nie nadsyłali także dziennika swoich czynności. Wszyscy składali tylko rezultata ogólne, zebrane później, i bardzo późno iżby rachunkowość generalna, porównyując je, mogła sprawdzić ostatecznie rachunek każdego. Dla tego też poborcy naturalni mogli być dłużnikami, a skarb o tem by nie wiedział, i co gorsza, że sami by o tem nie wiedzieli. W rzeczy samej, kiedy znajdował się między nimi taki który pobierał w ciągu roku trzydzieście do czterdziestu milionów, łatwo mu było z tej summy zatrzymać rocznie dwakroć lub trzykroć sto tysięcy franków, i tym sposobem nie regulując swoich rachunków przez cztery lub pięć lat, nagromadzić trzy lub cztery debet razem, i być w zaległości w zględem skarbu na jeden lub kilka milionów. Byli tacy, którzy zadłużyli się na milion dwakroć, milion pięćkroć, milion ósmkroć sto tysięcy franków, i którzy je obracali albo na spekulacje awanturnicze, albo na marnotrawne wydatki, albo nawet mniemając że są bogaci wprzód nim byli nimi, kupowali dobra, które stawały się dla nich przyczyną ruiny, gdyż nie odpowiadały rzeczywistemu ich majątkowi. Surowe śledztwo wykryło że wielu z nich znajdowało się w tem rozmaitem położeniu. Poborcy generalni którzy nie oszukiwali skarbu, lub którzy oszukując go, nie oszukiwali siebie samych byli ci, co nie mówiąc nic, zaprowadzili na własny użytek rachunkowość codzienną, ścisłą, kontrykcyjną, której używają w handlu pod nazwiskiem buchalteryi podwójnej, i którą pan Mollien zaprowadził tak w kassie amortyzacyjnej, jako też w kassie podręcznej. Ta okoliczność, sprawdzona wkrótce przez inspektorów skarbu, dostateczną było dla przekonania ministra, i samegoż Napoleona, zawsze świadomego co się dzieje w rządzie. Pan Mollien, nie odważając się zmienić natychmiast rachunkowości cesarstwa, ani zagasić światła, jakkolwiek było niejasne, wprzód nim roznieci nowe, postanowił zaprowadzić drugą rachunkowość obok dawnej, i spółcześnie z nią. Usta-

320

nowił przy sobie biuro rachunkowości, pod kierunkiem doświadczonego poborcy (*), przydał mu buchalterów wziętych z różnych domów handlowych, i mnóstwo młodzieży z dawnych familij finansistów; niektórzy nawet byli synami tych dzierżawców generalnych, którym rewolucja posprzątała głowy. Poleciał temu biórowi prowadzić księgi podwójne z wielu poborcami generalnymi, i którzy niemając zamiaru ukrywać prawdy przed skarbem, przeciwnie, wyszukiwali najlepszych środków do jej poznania. Drudzy, którzy bez złego zamiaru, nie inne mieli przyczyny wstrętu do nowego sposobu buchalteryi, prócz jego nowości i niewiedomości swojej, przyjęli młodych ludzi wziętych z biura ustanowionego w Paryżu, żeby ich uczyli tej metody. Wreszcie, nakazano ją tym którzy byli w podejrzeniu. Bardzo krótkiego trzeba było czasu żeby dowiedzieć się iż wielu poborców zostaje dłużnikami, jedni przez zaślepienie co do swego położenia, drudzy przez fałszywe spekulacje lub zbytek wygórowany. Byli tacy którzy debet swój, przenoszony od wielu lat z jednego roku na drugi, uważali za własny kapitał, i ponabywali dobra w stosunku majątku jaki sądzili że mają, a którego nie mieli. Wielu musiało wydać tajemnicę swoich stosunków z bogatymi spekulantami Paryża, i wykryto tym sposobem że ich fundusze, to jest fundusze krajowe, służyły do ażyotarstwa na *obligacye* i *bony*, ażyotarstwa, które kosztowało skarbowi 25,000,000 opłat negocjacyi zamiast 10,000,000. Poborca generalny departamentu la Meurthe, sam okazał się dłużny skarbowi 1,700,000 franków. Skoro raz wyjaśniła się tajemnica, nie było już czego wahać się, i należało zmienić systemat rachunkowości. Rzecz była łatwa, ponieważ posiadali środek zastąpienia starego nowym wszędzie sposobem. Napoleon, zawsze popierając dobre nowości, a odpychając złe, od czasu powrotu swego pilnie przypatrywał się postępowi tego finansowego doświadczenia, i upoważnił pana Mollien do przygotowania dekretu o stanowczem zaprowadzeniu nowej rachunkowości w całym cesarstwie od dnia 1go Stycznia 1808. Stosunki każdego poborcy z kassą podręczną, opisane dokładnie i wskazane za obowiązujące, składały treść tego dekretu. Każdy poborca generalny lub częstkowy, każdy płatnik, jednym słowem każdy depozytaryusz grosza publicznego, przyjmujący go lub przelewający, obowiązany był odtąd prowadzić dziennik swoich czynności, przysyłać go co dziesięć dni skarbowi, który porównyując te rozmaite dzienniki jedne z drugim, mógł sprawdzać dokładnie wpływ, wydatek, płacić lub wymagać takich tylko procentów

(*) Pan de Saint-Didier.

jakie sam był winien, lub jakie jemu należały. Rozporządzenia tego dekretu są też same które wykonywają się dziś jeszcze, i one uczyniły rachunkowość francuską najpewniejszą, najdokładniejszą, najjaśniejszą w Europie. Pozwoliły zamykać każdy rachunek roczny w dziesięć miesięcy po skończonym roku, to jest na dzień 1szy Listopada roku następnego. Dzięki tej reformie, agenci skarbu, kontrolowani jedni przez drugich, za pomocą świadectwa codziennego i bezpośrednie go swoich ksiąg, obłani iż tak rzekę ze wszech stron światłem, nie mogli już mieć ani środka ani pokusy do oszukiwania, i nawet uchyleni byli od niebezpieczeństwa zadłużenia się skarbowi. Napoleon i Mollien, zgadzając się z sobą w tym punkcie jak we wszystkich innych, byli zdania że w poborcach którzy błąd popełnili, należy karać tylko oczewistą złą wiarę, ale przebaczać albo mimowolną niedokładność, albo opieszałość, skutki dawnych nawyknień; gdyż zła metoda była spółniczką i kusicielką złych poborców, występniejszą niż oni. Wyjąwszy zatem trzech poborców generalnych, których oddalono od obowiązków, innych nakłoniono do lepszego porządku, ale nie pozbawiono urzędu.

Napoleon, uradowany tak pięknym porządkiem, chciał wynagrodzić ministra, który go zaprowadził, i którego on potężnie wspierał swoją pochwałą, tudzież siłą jakiej mu udzielił przeciw interessowanemu oporowi. Nie zawsze pochwalając jego wyobrażenia w przedmiocie ekonomii publicznej, chociaż potwierdzał wszystkie jego pomysły o rachunkowości finansowej, pewnego dnia w Radzie Stanu wyrzekł kilka ostrych słów przeciw nowatorom. Mollien mniemał że te słowa wymierzone są przeciwko niemu, i żalił się na to w liście pełnym uszanowania, ale przeniknionym smutkiem, jakiego doświadczył. Napoleon spiesźnie odpowiedział w wyrazach przejętych szlachetnością i serdecznością, i wynurzył mu wysoki swój szacunek, i żał iż złe został zrozumiany. Potem przesłał Mollienowi jedną z wielkich ozdób jakie rozdawał sługom swoim, i znaczną summę na kupno dóbr, w których ten minister przepędzał ostatnie lata życia użytecznego i sprawiedliwie zaszczyconego.

Jednej instytucji brakowało jeszcze izby administracya Francyi nie nie zostawiała do życzenia. Zgromadzono w rachunkowości centralnej, jak w ognisku w którym świetlne promienie skupiają się żeby tym większy blask rozrzucać, wszelkie środki kontroli i sprawdzenia matematycznego. Ale rachunkowość ta posiadała władzę czysto administracyjną. Jej decyzje względem poborców były niedostateczne w pewnych przypadkach, że by ich zmusić albo uwolnić, a względem kraju nie miały innej wartości moralnej prócz świadectwa oddane go przez

322

administratorów skarbu o sobie samych i swoich podwładnych. Należało ustanowić jurydykcyę wyższą, to jest władzę sprawdzającą wszystkie rachunki, któraby kwitowała poborców, oswobodziła ich osoby i majątki zahypotekowane dla kraju, zatwierdzała, po roztrząśnieniu za obrębem biór skarbowych, dokładność rachunków złożonych, i nadawała ich rocznemu porządkowi formę i uroczystość wyroku sądu najwyższego. Należało wreszcie ustanowić Izbę Obrachunkową. Napoleon często o tem myślał, i za powrotem z Tyłży urzeczywistnił tę myśl wielką.

Były niegdyś we Francyi, pod nazwiskiem Izb rachunkowych (*Chambre des comptes*), trybunały rachunkowości, mające nad poborcami dozór czynny, zastępujące do pewnego stopnia dozór jakiego skarbowość źle uorganizowana nie mogła wówczas wywierać, posiadając nad nimi władzę sądu kryminalnego, obowiązana karać występki zdradstwa, ale wystawiona na zaniechanie tego przez rząd samowolny, i niejednokrotnie zniewalana ku temu gdy szło o bogatych poborców wysoko protegowanych, ponieważ wysoko przekupywać umieli. To był pierwszy wzór, który ulepszyć należało, i zastosować do instytucyj, obyczajów, porządku nowych czasów. Od zniesienia w roku 1789 Izb rachunkowych, zagrzebanych razem z parlamentami w ruinie ogólnej, była tylko kommissya rachunkowości, niezależna w prawdzie od skarbu ale pozbawiona władzy, nieliczna, dopuściła zaległości ogromnej liczbie rachunków. Napoleon, powodowany zamiłowaniem jedności, i stosując się do charakteru nowej administracyi francuskiej, ześrodkowanej we wszystkich swoich częściach, chciał mieć jedną tylko Izbę obrachunkową (*Cour des comptes*), równą w stopniu radzie stanu i sądowi kassacyjnemu, i zajmującą miejsce zaraz potych dwóch wielkich władzach. Miała ona sądzić, bezpośrednio, indywidualnie, i corocznie, poborców generalnych i płatników, to jest agentów przychodu i wydatku. Nie dano jej żadnej władzy kryminalnej nad nimi, gdyż byłoby to niewłaściwem przeniesieniem jurydykcyi, ale dano władzę kwitować ich corocznie w imieniu rządu, za szafunek pieniędzy coroczny, i uwalniać ich majątki, to jest rozstrzygać kwestye hipoteczne. Polecono jej wreszcie robić postrzeżenia nad wiernem wykonaniem praw skarbowych, jakowe postrzeżenia składał co rok zwierzchnikowi państwa książę wielki podskarbi Cesarstwa. Z żywością roztrząsano w obecności Napoleona, i w Radzie Stanu, czy nowa Izba obrachunkowa będzie lub nie będzie mieć władzy sądowniczej, to jest czy się ograniczy sprawdzeniem że agenci przychodu pobrali fundusze legalnie uchwalone i zdali z nich wierny rachunek, że agenci wydatku uskuteczniili wydatki legalnie upoważnione, czy

323

też posunie się aż do stanowienia że zarządzający, to jest ministrowie, źle lub dobrze administrowali, na przykład czy dobrze lub źle zakupili zboże przeznaczone na żywność wojsk, konie dla jazdy, słowem czy rozrządzali lub nie, umiejętnie, oszczędnie i trafnie groszem publicznym. Posunąć się aż dotąd, byłoby nadać sędziom, którzy mieli być nieodwołalnym i żeby zachowali niepodległość, środek, a ze środkiem chęć, wstrzymania biegu samegoż rządu, pozwalając im podnieść się od sądu rachunków do sądu najwyższych urzędników. Rząd abdykowałby wówczas swoją władzę na rzecz jurydykcyi nieodwołalnej, a tem samem niepokonanej w swoich usterkach. Postanowiono zatem że nowa Izba obrachunkowa sądzić będzie tylko zdających rachunki, ale nie zarządzających, i dla tym większej pewności, postanowiono że jej decyzje, nie wyłączone zpod apellacyi, mogły byżż zaskarżane do Rady Stanu, jurydykcyi najwyższej, zarazem bezstronnej i przejętej duchem rządu, przytem odwołalnej, i zawsze łatwej do naprawadzenia na drogę jeśliby się zbłąkała.

Zostawało ułożyć organizacyę nowej Izby. Chcieli zastosować liczbę członków do rozległości jej działań. Naprzód, aby roztrząsanie którym zajmować się miała było rzeczywiste, i nie zamieniło się w proste poświadczenie pracy wykonanej w biurach skarbowych, ustanowiono pod nazwiskiem radców referentów, pierwszą klasę urzędników, nie mających głosu doradczego, tak licznych ile tego wielość rachunków wymagać będzie, i obowiązanych sprawdzać każdy rachunek, mając przed oczyma dowody. Owoc pracy swojej winni przedstawiać radcom, którzy sami tylko mieć będą głos stanowczy, i dzielić się na trzy izby, składające się każda z siedmiu członków, sześciu radców i jednego wice-prezydenta. Postanowiono, że stosownie do ważności przedmiotu, trzy izby łączyć się będą w jedno zebranie, pod prezydencją pierwszego prezydenta, który, razem z prokuratorem generalnym, miał znajdować się na czele zgromadzenia, nadawać mu popęd i kierunek. Ta władza poważna, która później tyle wielkich usług okazała krajowi, zając miała miejsce zaraz po sądzie kassacyjnym, i pobierać takąż samą płacę. Włożono na nią, zaraz w

początkach, trudną czynność, a którą ona tylko mogła wykonać, to jest sprawdzić zaległe rachunki, których liczba wynosiła nie mniej nad 2,300, data sięgała zaprowadzenia assygnat, a rozstrząśnienia ich ostatnia kommissya rachunkowości nigdy dokończyć nie mogła. Trudna to była czynność, gdyż rozróżnić należało poborców dobrej wiary, którzy ucierpieli na ustawicznych zmianach pieniędzy papierowych, od poborców nierzetelnych którzy z tego korzystali. Było to nietylko trudne

324

ale pilne, pilne dla kraju, który, miał do wymagania znaczne fundusze, i dla rodzin poborców zmarłych lub oddalonych, które pozbyć się chciały hipoteki nałożonej na ich majątki. Nowa Izba upoważniona została do sądenia ostatecznie tych rachunków zaległych, gdy tymczasem co do nowych rachunków trzymać się winna była ścisłego zastosowania praw. Wywiązała się wkrótce z tego sądu z równą sprawiedliwością, jaką okazywała później w prostym zastosowaniu praw finansowych, których jest stróżem, podobnie jak sąd Kassacyjny trzyma straż praw cywilnych i kryminalnych naszego kraju.

Ta instytucja, co przynieść miała rezultata tak pożyteczne i tak trwałe dla całej administracji, miała także podrzędną jeszcze korzystać ze dostarczenia urzędu zaszczytne i zyskowe dla najznakomitszych członków Trybunatu, których Napoleon chciał opatrzyć przyzwoicie, ponieważ w pomysłach jego wszystko silnie wiązało się i kojarzyło z sobą. Złożył więc nową Izbę obrachunkową z członków zwiniętej kommissyi rachunkowości, i z członków Trybunatu, który także zwinięty został. Panowie Jard-Panvilliers, Delpierre, Brière de Surgy, dwaj pierwsi członkowie Trybunatu, trzeci członek kommissyi rachunkowości, mianowani vice-prezydentami nowej Izby. Pan Garnier, członek kommissyi rachunkowości, mianowany prokuratorem generalnym. Należało przeznaczyć komu ważny urząd pierwszego prezydenta. Trafiała się okoliczność wynagrodzenia czcigodnemu człowiekowi przemijającej surowości, jakiej stał się przedmiotem. Tym człowiekiem był pan de Marbois, oddalony w roku 1806 od obowiązków ministra skarbu, za nieokazanie przebiegłości i mocy charakteru w stosunkach z negocjantami połączonemi. Wina była Napoleona że od niego wymagał tych przymiotów, i że go ukarał ponieważ ich nie miał. Naprawił tę winę, wyznaczając mu prawdziwie odpowiedni urząd, to jest pierwszego prezydenta Izby obrachunkowej, gdyż pan de Marbois daleko był zdolniejszy na pierwszego sędziego w rzeczach finansowych, niżeli na czynnego i bystrego ich administratora.

Do tej pieczy o rachunkowość cesarstwa, Napoleon przydał niemniej troskliwą pieczołowitość o wielkie prace użytku publicznego. Zajmując się tym przedmiotem z panem Crétet, ministrem spraw wewnętrznych, z panami Regnault i de Montalivet, członkami rady stanu, z ministrami finansów i skarbu publicznego, uczynił różne postanowienia mające na celu, albo nadać większą czynność pracom już zaczętem, albo nakazać nowe. Przywrócenie pokoju, domniemane bliskie zmniejszenie wydatków publicznych, możność czerpania w skarbie armii bądź dla zrównania przychodu z rozchodem, bądź dla zaciągnięcia pożyczek za umiarkowanym procentem bez uciekania się do kredytu,

325

pozwalaly Napoleonowi iść za natchnieniem twórczego swego geniuszu. Trzyście tysięcy czterysta mil (*lieues*) głównych dróg, składających obszerną sieć komunikacyj cesarstwa, były albo naprawione, albo utrzymywane kosztem Skarbu publicznego. Dwie drogi monumentalne, przez Simplon i górę Cenis skończone zostały. Napoleon wyznaczył fundusze na rozpoczęcie drogi przez górę Mont-Genèvre. Otworzył kredyty potrzebne na potrojenie robót przy głównej drodze Lyonńskiej u podnóża góry Mont-Cenis, na podwojenie przy drodze z Savony do Alessandryj, przeznaczonej na złączenie Liguryi z Piemontem, na potrojenie przy głównej drodze z Moguncyi do Paryża, jednej z tych do których przywiązywał on największą wagę. Postanowił nadto otworzyć drogę niemniej użyteczną w oczach jego, to jest z Paryża do Wesel. Cztery mosty ukończono z liczby uchwalonych poprzednio. Dziesięć budowano, mianowicie w Roanne i Tours na Loarze, w Strasburgu na Renie, w Awenionie na Rodanie. Nakazał budować w Sévres na Sekwanie, dokończyć na tejże rzece most w Saint-Cloud, którego część była z drzewa, most na rzece Scrivia między Tortone i Alessandryą, most wreszcie na rzece Gironde pod Bordeaux, który został jednym z największych pomników tego rodzaju w Europie.

Kanały, jedyny znajomy podówczas środek dla udzielenia transportom lądowym łatwości i niskiej ceny transportów wyprawianych morzem, nieprzestały zwracać na siebie uwagi Napoleona. Dziesięć wielkich kanałów, przeznaczonych na złączenie wszystkich części Cesarstwa między sobą, Skaldy z Mozą, Mozy z Renem (*), Renu z Saoną i Rodanem (**), Skaldy z rzeką Somme, Somme z rzekami Oise i Sekwaną (***), Sekwany z Saoną i Rodanem (****), Sekwany z Loarą, Loary z Cher, morza na północy Bretanii z morzem na południu, jedno tak dalece naturalne, tak dawne że były projektowane, nawet przedsiębrane w siedemnastym i ośmnastym wiekach, drugie obmyślane przez samego Napoleona, wszystkie albo dalej prowadzone, albo zaczęte przez niego, były w pełnym wykonaniu. Kanał nazwany Północny (*du Nord*), mający złączyć Skaldę z Mozą, Mozę z Renem, i wyzwolić Niderlandy od Hollandyi, powzięty przez Napoleona, możliwy tylko dla niego samego, z powodu przyłączenia do Francyi krajów przez które ten kanał przechodzi, ostatecznie został uchwalony i nakreślony. Roboty świeżo zarządzane już rozpoczęto. Przekopanie Saint-Quentin, trudność główna kanału mającego połączyć Skaldę z rzeką Somme,

(*) Kanał Północny (*du Nord*).

(**) Kanał Napoleona, później kanał od Rodanu do Renu.

(***) Kanał Saint-Quentin.

(****) Kanał Burgundzki.

326

Somme z Sekwaną, było skończone, i obiecywało szybkie otwarcie żeglugi z Paryża do Antwerpii. Kanał Ourcq, ukończony w czterech piątach, miał sprowadzić do Paryża wody Marny. Tymczasem, ponieważ wody Beuvronne mogły dochodzić aż do koryta la Villete, Napoleon chciał je wprowadzić zaraz do cyrkulów Saint-Denis i Saint-Martin. Kanał Burgundzki, życzenie i utwór ośmnastego wieku, zaniedbany został oddawna. Napoleon kazał dalej ciągnąć część od Dijon do Saint-Jean-de-Losne. Ze dwódnastu dwóch śluzów, z których ta część składała się, jednaście wykonanych za jego panowania, zostały ukończone. Żegluga zatem odbywać się mogła z Dijon do Saony. Od Yonne do Tonnerre trzeba było ośmnastu śluz, i pracowano nad tem. Ale główny punkt dzieła zależał na przebyciu gór dzielących koryto Sekwany od Saony. Dotąd środki podawane wydawały się niedostatecznymi. Napoleon rozkazał rozpocząć tę wielką linię żeglugi naprzód pod względem naukowym, a jak może byż najprędzej przystąpić do robót na gruncie. Po rozpoznaniu trudności jakie przedstawiał kanał od Rodanu do Renu, bardzo od

niego pożądanym, i któremu nadać pozwolił swoje imię, wyznaczył na to nowe fundusze. Kanał Beaucaire był ukończony. Kazał rozpoznać stan kanału Południowego, wiekuiestej sławy Riqueta, zamierzając prowadzić go dalej do Bordeaux. Poleciał wziąć się znowu do kanału Berry, mającego przedłużyć żeglugę na Cher, od Montluçon do Loary. Nakazał nowe roboty na kanale La Rochelle, koniecznym dla tego wielkiego zakładu morskiego i na kanałach Ile-et-Rance, Blavet, od Nantes do Brestu, przeznaczonych na przecięcie we wszystkich zwrotach, na uczynienie żeglownym we wszystkich kierunkach, półwyspu Bretanii i na ułatwienie zaopatrzeń wielkich naszych portów wojennych.

Do tej sztucznej żeglugi kanałami słusznie myślał iż przyłączyć się powinna naturalna żegluga na rzekach, i że w tym ulepszyć potrzeba ich bieg. Rozkazał więc rozpoznać ośmnaście rzek, na których zresztą pewne roboty były już rozpoczęte. Zawsze logiczny w pomysłach swoich, przeszedł od kanałów i rzek do portów. Poświęcił nowe fundusze na port Savone, do którego przytykała droga z Alessandrii. Wiemy jakie cuda działy się w Antwerpii, gdzie obszerne kotliny, wykopane jakby czarami, mieściły już w sobie okręta o trzech pokładach, otrzymane z warstatów urządzonych w obrębie tego wielkiego miasta, i które dostarczały je Skaldą do Flessyngi. Układając się z Hollandją o odstąpienie Flessyngi, Napoleon nakazał tam roboty, celem ułatwienia wejścia, wyjścia, zawinięcia do tego portu, i zabezpieczenia flot od nieprzyjaciela. Wyznaczył fundusze na przedłużenie tamy

327

w Dunkierce i Calais. W Cherbourgu wielka tama przeznaczona na utworzenie portu podniosła się z wody, i uwieńczona została baterją nazwaną *baterją Napoleona*. Kontynuacja tego wspaniałego przedsięwzięcia, dzieła Ludwika XVI, otrzymała nowe fundusze, chociaż przypominała sławę dawnej monarchii. Napoleon oddał nareszcie pod nowe rozpoznanie systemat całkowity twierdz cesarstwa. Chciał poświęcić na nie sumę wynoszącą nie mniej jak 12,000,000 rocznie, i rozdzielił ją pomiędzy niemi, stosownie do ich ważności, którą ocenił i oznaczył klasyfikując je w następny sposób: Alessandria, Moguncya, Wesel, Strasburg, Kehl, i t. d.

Ale nigdy nie zajmował się wielkimi robotami nie pomyśliwszy o Paryżu, Paryżu, miejscu jego pobytu, ognisku rządu, ulubionej stolicy, która w sobie samej skupiała wielkość, przewagę moralną Francji nad wszystkimi narodami. Obiecał sobie nie skończyć swego panowania nie okrywając Paryża pomnikami sztuk i użytku publicznego, nie uczyniwszy go równie zdrowym jak wspaniałym. Już, dzięki jemu, trzydzieście fontann, zamiast dostarczać wody przez kilka godzin, dostarczały jej we dnie i w nocy. Powiększenie kanału Ourcq pozwalało pomnożyć jeszcze tę obfitość, i puszczać wodę bez przerwy w innych dawnych lub nowych fontannach. W tej chwili wznosiły się ręką wielu tysięcy robotników: dwie bramy tryumfalne, Karuselu i Gwiazdy, kolumna na placu Vendôme, fasada pałacu Ciała Prawodawczego, kościół Magdaleny, podówczas zwany świątynią sławy, Panteonem. Most Austerlitz, rzucony na Sekwanie, u wejścia tej rzeki do Paryża, skończony został. Most Jena, na Sekwanie u jej wyjścia, budował się teraz, i stolica Cesarstwa tym sposobem miała być zamknięta między dwoma nieśmiertelnymi wspomnieniami. Napoleon polecił zarządowi Banku zbudować pałac dla tego wielkiego zakładu. Postanowił wznieść pałac nowej Giełdy, i kazał wyszukać stosowne na to miejsce. Wielka ulica Cesarska uchwalona w roku 1806, wkrótce miała być zaczęta. Tego było dosyć pod względem pomników sztuki i należało zająć się pomnikami użytku publicznego. Napoleon, na jednym posiedzeniu swojej rady postanowił zbudować długie galerye kryte na głównych targach żeby zasłonić od niepogody kupujących i sprzedających; w miejscu czterdziestu szlachtuzów, gdzie zabijano bydło przeznaczone na wyżywienie Paryża, a które były zarówno niezdrowe jak niebezpieczne, wznieść cztery wielkie szlachtuzy na czterech głównych końcach Paryża; odbudować kopułę targu na zboże; wreszcie wystawić obszerne magazyny, mogące umieścić wiele milionów centnarów zboża, od strony arsenału, blisko przystani kanału Saint-Martin,

328

w tem właśnie miejscu gdzie przymykają drogi żeglowne. Troskliwie się zajmował i przeznaczył znaczne summy na zaopatrzenie Paryża w żywność; ale myślał że niedosyć jest kupić zboża za dwadzieścia milionów franków, jak to był uczynił w innej epoce, lecz że potrzeba nad to mieć miejsce w którym by można je złożyć, i tej to myśli winniśmy śpichrze zapaśne znajdujące się dzisiaj przy placu Bastylii.

Na wszystkie te roboty, rozszerzone od środka do obwodu Cesarstwa, budżet ministerium spraw wewnętrznych podniósł się natychmiast ze trzydziestu kilku milionów na 56,000,000. Fundusz rezerwowy, umieszczony w budżecie jako zapas, i nareszcie summy dodatkowe, które wiedziano gdzie wziąć, wystarczyć miały na te przewyżki wydatku, nakazane, nie w widokach interessowanych użytku miejscowego, ale w widokach ogólnych publicznego dobra, i nigdy nie przechodzące roztropnej miary, pomimo twórczego zapału zwierzchnika kraju. Wszelako Napoleon pragnął przynieść ulgę Skarbowi, a raczej zachować dla niego środek wystarczania bezustanku nowym przedsięwzięciom, i dla dopięcia tego celu obmyślił rozmaite kombinacje. Naprzód, zniesienie dziesięciu centymów wojennych, świeżo zapadłe, wydało mu się zręcznością, z której korzystać należy. Dość było zatrzymać część tego dobrodziejstwa w niektórych departamentach, trzy lub cztery centymy np., dla utworzenia znacznych zasobów. Napoleon myślał że niektóre roboty, chociaż noszące wysoki charakter użytku ogólnego, jak kanał Burgundzki, kanał Berry, droga z Bordeaux do Lyonu, przedstawiały zarazem widoczny charakter użytku szczególnego i miejscowego; że departamenta chętnie uczynią ofiarę na przyspieszenie ich dokończenia, i że przy tej pomocy, z większą sprawiedliwością rozdawniczą, znajdą się znakomitsze środki wykonania. Nie była to płonna nadzieja, gdyż wiele departamentów dobrowolnie uchwaliło podatki, dla przyłożenia się do tych ogromnych robót użytku ogólnego i szczególnego. Ale te uchwały miały niedogodność, iż były tymczasowe, podległe wypadkowi postanowień rad ogólnych, i nie można było na takiej podstawie, opierać trwałych przedsięwzięć. Napoleon postanowił zatem podać wniosek do prawa, mocą którego udział departamentów w pewnych robotach słusznie będzie oznaczony, i centymy uznane za potrzebne, nałożone będą na liczbę lat określoną. Trzydzieście dwa departamenta znalazły się w takim przypadku. Najdłuższe trwanie centymów, było dwadzieścia jeden rok, najkrótsze trzy lata, średnie lat dwanaście; maximum nałożonych centymów 6, średnia ilość 2½. Tym sposobem departamenta Côte-d'Or i Yonne, z okręgiem Bar, przyłożyć się miały do kanału Burgundzkiego, depar-

329

tamenta Allier i Cher, do kanału Berry; departamenta Rodanu, Loary, Puy-de-Dôme, Corrèze, Dordogne, i Gironde, do wielkiej drogi z Bordeaux do Lyonu. Zbyt długo byłoby wymieniać inne. W ogólności, stosunek udziału kraju i departamentu oznaczony

był po połowie na każdego. Ten podatek był bardzo drobnym ciężarem przydanym do podatku gruntowego, a źródłem ogromnych korzyści, dla miejsc nim obciążonych. Ponieważ zasiłek roczny, zapewniony teraz został prawem stanowiącym centymy, można zatem było zaciągać pożyczki, gdyż posiadano środek płacenia od nich procentów. Udano się do zwyczajnego kapitalisty, do skarbu armii, który stosownie z życzeniem Napoleona, dążyć był powinien do zapewnienia sobie stałych dochodów przez korzystną lokację swoich kapitałów. Skarb ten zaraz pożyczył prefektowi Sekwany ośm milionów, na roboty w Paryżu. Inne miasta, tudzież wiele departamentów, uciekły się także do tego dobroczynnego szacunku bogactw, nabytych przez zwycięstwo. Zawsze wyciągając z każdego pomysłu wszystko, cokolwiek zamykał użytecznego, Napoleon zamierzył dalej jeszcze posuwać użytek zasobów tego rodzaju. Trzy kanały z pomiędzy wyliczonych wyżej, to jest łączące Skaldę z Renem, Ren z Rodanem, Rodan z Sekwaną, wydawały mu się godniejszymi zwrócić jego uwagę, i stać się przedmiotem wszechwładnej jego czynności. Obok tych trzech kanałów, i prawie w ich sąsiedztwie, znajdowały się trzy inne, ukończone, albo bliskie ukończenia, i mogące przynosić wkrótce dochód, to jest kanały: Saint-Quentin, Orleański, Południowy. Napoleon postanowił ukończyć je natychmiast, sprzedać potem kapitalistom w formie akcyj mających przynosić 6 lub 7 od sta, mogąc dostarczyć kupca na wszystkie akcje, którychby publiczność nie wzięła. Tym kupcem, jak się domyślić można, był zawsze skarb armii. Summy te, mówił on ministrowi spraw wewnętrznych, użyjesz na przyspieszenie budowy trzech kanałów, których ukończenie tak ważnem jest dla dobrego bytu cesarstwa, a po ukończeniu trzech ostatnich, sprzedam kupcowi, który je jeszcze weźmie, i tym sposobem przenosząc z jednej roboty na drugą kapitał trzysta lub czterysta milionów, pomnażany corocznym zasiłkiem kraju i departamentów, w krótkim lat przeciągu zmienimy postać ziemi.

Zamiarem Napoleona było, po wprowadzeniu w ruch tych wszystkich przedsięwzięć, po uchwaleniu w krótkiej sessyi, oprócz budżetu, rozporządzeń prawodawczych, których potrzebował do wykonania swoich planów, poświęcić przed zimą kilkanaście dni Włochom, chcąc im także przynieść dobrodziejstwo twórcz ego swego spojrzenia. Zamyślał rozstrzygnąć za powrotem kwestye pozostałe bez rozwiązania, żeby na

330

wiosnę rozpocząć można było roboty w całym cesarstwie. Poleciał zatem ministrowi spraw wewnętrznych poddać te wszystkie pomysły pod rozbiór głęboki, żeby je przywieść do skutku, jak może być najprędzej. „Jeżeli śpieszyć się nie będziemy, mówił mu, poumieramy wprzód nim byśmy ujrzeli otwartą żeglugę na tych trzech wielkich kanałach. Przyjdą wojny, ludzie niedołężni, i te kanały skończone nie będą! Wszystko można we Francyi, w tej chwili, kiedy większą mają potrzebę szukać umieszczenia pieniędzy, aniżeli mieć pieniądze.... Mam fundusze przeznaczone na wynagrodzenie generałów i oficerów wielkiej armii. Te fundusze mogą być im dane tak dobrze w akcyach na kanały, jak w rentach na kraj, lub w pieniądzach... Będę musiał dać im pieniądze, jeżeli rzecz podobna prędko ukończona nie będzie... Założyłem sławę panowania na zmianie postaci ziemi mojego Cesarstwa. Wykonanie tych wielkich robót publicznych, równie koniecznem jest dla dobra moich ludów, jak dla własnej mojej przyjemności.”

Co większa, Napoleon bardzo, pragnął wytepienia żebractwa. Żeby przyjsz do tego, chciał pozakładać domy departamentowe, w których dostarczano by żebrakom robotę i chleb, i gdzie zamykanoby ich gwałtem, gdyby przydybani byli proszący jałmużny na placach publicznych, albo drogach głównych. Żądał, aby wkrótce pootwierano domy tego rodzaju we wszystkich departamentach. — „Przywieszuję,” pisał w tymże liście do ministra spraw wewnętrznych, „wielką wagę i wielkie wyobrażenie sławy do wytepienia żebractwa. Funduszków niebrakuje, ale zdaje mi się, że wszystko idzie opieszale; a przecież lata upływają! Nie należy przejść po tej ziemi, nie zostawiawszy śladów zalecający ch pamięć naszą potomności. Oddalę się na miesiąc. Postaraj się żebyś za moim powrotem był gotów na te wszystkie przedmioty, żebyś je roztrząsał szczegółowo, iżbyś mógł dekretem ogólnym zadać cios ostateczny żebractwu. Trzeba żebyś przed dniem 15 grudnia wynalazł w czwartych częściach funduszu rezerwowego i w funduszach gmin, zasoby potrzebne do utrzymania sześciudziesiąt lub stu domów ku wykorzenieniu żebractwa, żeby miejsca gdzie mają być umieszczone były wskazane, i ogólne urządzenie obmyślane. Nie prosz mnie znowu o trzy lub cztery miesiące dla zebrania wiadomości. Masz młodych audytorów, prefektów rozumnych, światłych inżynierów z komunikacji dróg i mostów; niech wszyscy się rozbiegą, i nie zasypiaj w zwyczajnej pracy biurowej... Wieczory zimowe długie, napełnij swoje teki, żebyśmy mogli podczas wieczorów w tych

331

trzech miesiącach, roztrząsać środki jak dojść do tych wielkich wypadków.”

W tym nadzwyczajnym zapale co go pobudzał do przyspieszania, do naglenia nawet skutku dobrych zamiarów, zaprzątał się Napoleon także Bankiem Francuzkim, z którego chciał zrobić jedno z głównych narzędzi pomyślności publicznej. Żądał w roku 1806, żeby ten wielki zakład zmienił swoją ustawę, i przybrał formę monarchiczną w miejsce formy republikańskiej jaką miał pierwiej, co otrzymał dając mu gubernatora, i trzech zarządców czyli regentów, mianowanych przez ministra finansów. Chciał nadto, żeby kapitał Banku zastosowany był do roli, jaką mu przeznaczał, i żeby zamiast 45,000 akcyj wypuścić 90,000, coby podniosło jego kapitał od 45 do 90 milionów. Te akcje nie były jeszcze wypuszczone, ponieważ Bank lękał się iż nie znajdzie gdzie użyć fundusze jakie ztąd wpłyną, nadewszystko od czasu jak Napoleon uznał za trafniejsze wykonywać obroty skarbowe przez sam Skarb, i przeznaczył na te obroty sumę 84,000,000, której większa połowa już była wniesiona. Wypadkiem atoli tego wyborowego rozporządzenia było zostawienie bez użytku kapitałów, przywykłych lokować się na *obligacjach* i *bonach płatnych za okazaniem*. Napoleon zachwycał się kłopotem, jakiego przyczynił tym sposobem pewnym kapitalistom; gdyż znaczyło to, powiadał, zmusić ich do szukania w handlu, w przemyśle, w wielkich robotach publicznych, lokacyi pieniędzy, jakiej już nie nastęrczały im papiery skarbowe. Bank, który zwykle zajmował się także eskontowaniem tych papierów, a nie mógł już ich dostać, wahał się z wypuszczeniem swoich 45,000 akcyj nowych. Napoleon zmusił do ich wypuszczenia, obiecując dostarczyć wkrótce Bankowi i wszystkim kapitalistom, środki użytkowania z pieniędzy, przez rozmnożenie przedsięwzięć wszelkiego rodzaju. W obrazowej swej mowie, odzywał się do Banku Francuzkiego: „Przy istniejącej w kraju naszym skłonności centralizowania wszystkiego w Paryżu, centralizowania wypłat, równie jak samego rządu, Bank powinien tu zostać jednym z największych agentów handlowych; powinien być prawdziwie godnym swego nazwiska Banku Francuzkiego, i stać się dla Paryża tem czem Tamiza, wszystko przynosząca do Londynu, jest dla Londynu.” Wymagał zatem puszczenia 45,000 nowych akcyj, które zresztą korzystnie umieścić się dały, gdyż wypuszczone po 1,200 franków (1,000 franków kapitału akcyj, 200 franków dawniej nagromadzonych zysków), sprzedawane były po 1,400 franków. Trzy rodzaje owoczesnych papierów

publicznych były: renta 5 od sta, akcje Banku, i reskrypcje na dobra narodowe, wynalezione dla ściągnięcia zaległości. Renty 5 od

332

sta, w epoce o której mowa (w Sierpniu 1807) sprzedawane były po 93 franki, akcje Bankowe 1,425, reskrypcje 92. Cena tych ostatnich prawie się nie zmieniała.

Napoleon żądał aby procent niższy był na 4 od sta dla Banku, na co ten zgodził się ochotczo. Rozkazał żeby procent od kaucyj niższy był dla jednych z 6 na 5, dla innych z 5 na 4. Nareszcie posunął niecierpliwość ku dobremu do tego stopnia, iż chciał oznaczyć na 3 i 3/2 procent, który kassa podręczna płaciła kapitałom. Niepotrzebując pieniędzy, przelewając je hojnie do tej kassy, twierdził, że nie trzeba innych trzymać funduszy tylko takie, które poprzestać mogą na tem wynagrodzeniu, odsyłać inne handlowi, i tym sposobem zmusić do niżenia procentu wszelkimi środkami zależącymi od rządu. Ale pan Mollien wstrzymał go, przekonywając że taki rezultat jest zawczesny, gdyż pieniądze obiecane kassie jeszcze w zupełności nie wpłynęły, i potrzeba użyć pomocy, jakie ją zwykle zasilają. Pomyślny skutek takiego rozporządzenia byłby niewątpliwy w roku następnym, gdyby nowe przedsięwzięcia na zewnątrz nie odwróciły kapitałów, równie jak żołnierzy Francji od ich użycia najlepszego, najpożyteczniejszego, najpewniejszego.

Widok jeżeli nie przerażający, przynajmniej smutny, jaki wojna przybrała w ciągu zimy 1807 roku, połączony z ostrą porą, z nieobecnością dworu cesarskiego, zwolnił na chwilę czynny bieg interesów, zwłaszcza w Paryżu. Ale przywrócenie pokoju na stałym lądzie, nadzieja pokoju morskiego, wróciły najżywszy popęd wyobraźniom, i ze wszech stron zaczęli wyrabiać w rękodzielniach, i układać w domach handlowych projekta spekulacji, ogarniające całą przestrzeń lądu stałego. Chociaż wyroby Wielkiej Brytanii przedzierały się jeszcze na pobrzeże europejskie, jakimiś nieznanymi Napoleonowi ubocznymi drogami, wszelako z trudnością przychodziło im tam dostać się, a z większą jeszcze pójść w obieg. Nici i materye bawełniane, które dzięki prawom zakazowym wydanym podówczas we Francji, wyrabiane były z zyskiem, w wielkiej ilości, i z poczynającym udoskonaleniem, zastępowały wyroby angielskie tego rodzaju, przechodziły Ren za naszymi armijami, i rozszerzały się w Hiszpanii, we Włoszech, w Niemczech. Nasze wyroby jedwabne nie mające spółzawodników we wszystkich czasach,apełniały targi Europy, co sprawiało w Lyonie powszechne zadowolenie. Nasze sukna, które miały pierwszeństwo pod względem surowego materiału, odkąd zabrakło wełny hiszpańskiej Anglikom, a my ją mieliśmy w obfitości, wypędzają sukna angielskie ze wszystkich targów Europy, ponieważ miały wyższość, nie

333

tylko pod względem wartości wewnętrznej, ale i piękności. Nadto, nie same nasze wyroby zyskiwały na wyłączeniu wyrobów angielskich. Saxonija, najprzemysłowsza z prowincyj niemieckich, posyłała już rzeką Elbą węgle do Hamburga, sukna wyrabiane z pięknej wełny saskiej na targi, gdzie jeszcze nigdy się nie dostawały, a kruszce z Erzgebirge wszędzie gdzie zabrakło kruszców amerykańskich. Nasze i niemieckie żelazo wiele także korzystało z wyłączenia żelaza angielskiego i szwedzkiego, i widocznie się doskonaliło.

Napoleon usiłował zachęcić, potęgą mody, potęgą lekką i fantastyczną, która podziela ze świętą potęgą sumienia przywilej wymykania się z pod władzy, ale która jednak chętnie posłuszną bywa sławie, Napoleon usiłował za pomocą tej potęgi dać pierwszeństwo użyciu wyrobów z surowego materiału, pochodzącego ze stałego lądu. Chciał żeby dano pierwszeństwo na przykład płótnu i linom, wyrabianym z konopi i lnu nad muślinem wyrabianym z bawełny. Chciał także żeby dano pierwszeństwo wyrobom jedwabnym przed zwyczajnem suknem, coby pociągnęło za sobą zwrot ku zbyt dawno temu, ku czasom kiedy mężczyźni, zamiast przyodziewać się w skromną tkaninę zwaną czarnem suknem, ubierali się w materye równie bogate, jak te, których kobiety używają na suknie. I zachęcał zwrot ten do zbytków, jako zwrot do szlachectwa, do tytułów, do dotacji, dla przyczyn jemu właściwych, przyczyn poważnych, które kierowały nim zawsze w rzeczach na pozór najbłahszych.

Wyjawszy przeto nasz przemysł morski, który starał się Napoleon wynagrodzić za jego nieczynność ogromnemi zakładami marynarki, wszelki inny nasz przemysł znajdował potężną pobudkę do rozwoju w tem położeniu nadzwyczajnem, w jakim cesarz postawił Francję. Ale, rzecz osobliwsza, największa z sił mechanicznych, siła pary, która potęgą swą rozszerzalną, ożywia dzisiaj całkowity przemysł ludzki, która daje ruch tylu rzemiosłom, popędza tyle statków, która, pospołu z pokojem, jest główną przyczyną dobrego bytu klas niższych, a zbytku klas wyższych, siła pary, jedyna tylko co uniknęła wzroku Napoleona, rozwijała się obok niego i bez niego. Te maszyny, nazywane wówczas maszynami ogniwami, z powodu najwidoczniejszej ich cechy, niezgrabnie zbudowane, spożywające ogromną ilość paliwa, używane były tylko w kopalniach węgla ziemnego, z powodu taniości węgla w takich zakładach. Towarzystwo zachęcenia do przemysłu wyznaczyło nagrodę dla tego, kto je uczyni praktyczniejszemi i tańszemi w użyciu; a o dwa tysiące mil od brzegów naszych, Foulton, nie wysłuchany od Napoleona w 1803 roku, ponieważ ten potrzebo-

334

wał dla przejścia przez morze, nie środków do próby, ale środka już wypróbowanego, udał się za morze zrobić doświadczenie ze statkiem poruszającym, jak wówczas nazywano przez maszyną ogniwą. Odbił podwójną podróż z Nowego Yorku do Albany, i z Albany do Nowego Yorku, w ciągu czterech dni, i zaledwie zwrócił na to wzrok świata, którego we trzydzieści lat później zmienić miał postać. Nie pierwszy to raz wynalazek wielki, dzieło geniuszów podrzędnych, ale specjalnych, przeszedł mimo geniuszów wyższych nie zwróciwszy ich uwagi. Proch strzelniczy, który niszczyć w wojnie przewagę siły fizycznej, tak potężnie przyczynił się do zmiany w obyczajach europejskich, nie tylko był ohydny dla bohaterskiego Bayarda, lecz obudził pogardę Machiawela, tak głębokiego sędziego rzeczy ludzkich, tego autora, tyle uwielbianego od Napoleona, traktatu o wojnie, i uważany był przez niego jako wynalazek przemijający i bez żadnej konsekwencji.

W przekonaniu że dobre prawodawstwo, pospołu z kapitałami i odbytem, jest największem dobrem jakie przynieść można handlowi, Napoleon polecił arcy-kanclerzowi Cambacérès przygotować kodex handlowy. Kodex ten ułożony został. Zasady jego wzięto od najslawniejszych narodów morskich, a prostą i analityczną formę od ducha francuskiego, który, więcej niż kiedykolwiek, jaśniał pod tym względem w redakcyi praw, ponieważ, ułożone według planu jednostajnego i rozległego, troskliwie w swojej redakcyi obrobione w Radzie Stanu, nie były już nigdy przerabiane przez Ciało Prawodawcze, które je

przyjmowało lub odrzucało bez żadnych zmian. Kodex, zupełnie gotowy, miał być, razem z innymi rozporządzeniami, o których powiedzieliśmy, przedstawiony Ciału Prawodawczemu, podczas krótkiej sesji, jaka się przygotowywała.

Czas był już żeby Napoleon udzielił wreszcie sławnym żołnierzom przyobiecane nagrody, i na które tak zasłużyli w ciągu dwóch ostatnich kampanij. Ale w formie tych samych nagród nadewszystko zajaśniał jego geniusz organizacyjny i potężny. Strzegłby się istotnie rzucić im łupy po zwyciężonych, żeby je pożarli wśród rozpustnej biesiady. Tem co im da, chciał utworzyć wielkie familije, któreby otaczały tron, przykładaly się do jego obrony, przyczyniały do blasku społeczności francuskiej, bez uszczerbku wolności publicznej, bez pociągania za sobą nadewszystko żadnego gwałtu zasad równości, ogłoszonych przez rewolucję francuską. Doświadczenie przekonało że arystokracja nie szkodzi bynajmniej swobodom kraju, gdyż arystokracja angielska nie mniej się przyczyniła jak inne klasy narodu do wolności Wielkiej Brytanii. Rozum takie powiada, że arystokracja zgadzać się może

335

z zasadą równości; pod warunkiem wszakże, ażeby oznaki czysto honorowe udzielane jednej klasie, dostępne były dla wszystkich obywateli tegoż samego kraju, którzy je okupią swemi zasługami lub talentami. To właśnie Napoleon postanowił utrzymać bez zmiany. Cóżkolwiek czynić będą lub nie czynić, wielki wojownik, wielki urzędnik, sławny uczony, przekazał potomkom swoim znaczenie, które ich odróżni od gminu, i które im oszczędzi, skoro zasłużą, najważniejszej trudności jaką zasługa w świecie spotyka, to jest zwrócenia na się pierwszego spojrzenia publiczności. Natura utworzyła arystokrację we wszystkich krajach, zwłaszcza, w rzeczachpospolitych. Natura utworzyła arystokrację Wenecką, daleko pierwiej niż ona pomyśliła nadać sobie prawami szczególne prerogatywy. Czas wszędzie tworzy arystokrację.

Napoleon w rozległej swej wyobraźni marzył o społeczności wielkiej jak jego geniusz i dusza, i do utworzenia potężnych domów, posiadał imiona nieśmiertelne i skarby; mógł je nazwać Rivoli, Castiglione, Montebello, Elchingen, Auerstädt, i dać im do miliona rocznego dochodu. Nie chciał gwałcić zasad przyjętych od roku 1789; sądził owszem, że je uświęci w sposób świetny, tworząc, na obraz własnej fortuny, księcia, hrabiego, z chłopaka od pług. Ostatni wzgląd przedstawiał się tutaj na rozbrojenie najsurowszego przekonania, to jest zachowanie sobie niewinnych i nieszkodliwych środków do zachęcania i wynagradzania wielkich poświęceń się (1).

Napoleon korzystał zatem ze sławy w Tylży, i z uroku jaki go otaczał w owej chwili, żeby wykonać nareszcie projekt, nad którym przemyślał od dawna, to jest o ustanowieniu szlachty. Już w r. 1806, kiedy rozdał korony swoim braciom, siostram, synowi przybranemu, księstwa wielu swoim sługom, księstwo Ponte-Corvo marszałkowi Bernadotte, księstwo Benewentu Talleyrandowi, księstwo Neufchâtel szefowi sztabu Berthier, zapowiedział że statut późniejszy określi systemat sukcesyj dla familij, na rzecz których będą ustanowione księstwa, i inne zaszczyty przeznaczone być dziedzicznemu. W skutku tego postanowił przez senatus-konsultę, że tytuły nadane przez niego, równie jak dochody towarzyszące tytułom, przechodzić będą dziedzicznie w linii prostej męskiej, wbrew systematowi sukcesyi przyjętemu w Kodexie Cywilnym. Postanowił nadto, że dygnitarze Cesarstwa, wszelkich stopni, mogą przekazywać synowi starszemu tytuł, który będzie księcia, hrabiego lub barona, stosownie do godności ojca, pod warunkiem

(1) To było napisane w roku 1846, za czasu monarchii. Napisałem to, bo uważałem za prawdziwe we wszystkich czasach. Nie odmieniam więc tego, chociaż się czasy zmieniły.

336

udowodnienia pewnego dochodu, którego przynajmniej trzecia część przywiązana być powinna do tytułu nadanego potomstwu. Też same osoby miały także prawo wyjednywać dla młodszych synów tytuły, niższe atoli od udzielonych starszym, i zawsze pod warunkiem wydzielania ze swego majątku części, która dziedzicznie ma towarzyszyć tym tytułom. Taki był początek majoratów. Wysocy dygnitarze, jako to: wielki elektor, konnetabl, arcy-kanclerz, wielki podskarbi, nosić mieli tytuł „Książęcej Mości!” (*altesse*). Najstarsi ich synowie nosić tytuł „książąt” (*duc*), jeżeli ojciec wyznaczy dla nich majorat, przynoszący 200,000 liwów dochodu. Ministrowie, senatorowie, radcy Stanu, prezydenci Ciała Prawodawczego, arcy-biskupi, upoważnieni nosić tytuł „Hrabiów” (*comte*), i przekazywać tytuł ten synom lub synowcom swoim, pod warunkiem majoratu przynoszącego dochodu 30,000 liwów. Nareszcie, dożywotni prezydenci kolegiów wyborczych, pierwsi prezydenci, prokuratorowie generalni i biskupi, merowie trzydziestu siedmiu przedniejszych miast Cesarstwa, upoważnieni byli nosić tytuł „Baronów” (*baron*), i przekazywać go najstarszym pod warunkiem majoratu przynoszącego 15,000 liwów dochodu. Zwyczajni członkowie Legii Honorowej mogli się nazywać „Kawalerami” (*chevalier*), i przekazywać ten tytuł, pod warunkiem majoratu przynoszącego 3,000 liwów dochodu. Inny statut miał określić warunki, jakim poddane będą te części majątku familijnego, przechodzące tym sposobem pod przepisy wyjątkowe.

Senat także odebrał polecenie nadania legalnego charakteru temu nowemu utworowi Cesarza, za pomocą senatus-konsulty, która zastrzegała nader wyraźnie, że tytuły te nie nadają żadnego prawa szczególnego, nie pociągają za sobą żadnego wyłączenia z pod powszechnego prawa, nie przynoszą żadnego wyjątku od ciężarów albo powinności nakazanych innym obywatelom. Wyjątkowym był tylko porządek sukcesyj przepisany familijom uszlachconym, które nabywały nowej wielkości czyniąc ofiarę dla siebie samych z równości działów.

Po wydaniu tych rozporządzeń, Napoleon rozdzielił między swych towarzyszy broni część skarbów nagromadzonych jego geniuszem. Tymczasem nim udzieli generałom Lannes, Masseme, Davout, Berthier, Ney'owi i innym, tytuły, które zamierzał wziąć od wielkich wypadków swego panowania, chciał niezwłocznie zapewnić ich dostatek. Ponadawał im dobra leżące w Polsce, w Niemczech, we Włoszech, z wolnością odprzedaży, dla ulokowania ich wartości we Francji przy tem summy w gotowiznie na kupno i umeblowanie pałaców. Był to dopiero pierwszy dar, gdyż te uposażenia zostały później podwojone,

337

potrojone, dla niektórych nawet we czwórnasób powiększone. Marszałek Lannes otrzymał 328,000 franków dochodu, i milion w gotowiznie; marszałek Davout 410,000 dochodu, i 300,000 franków w gotowiznie; marszałek Massena 183,000 franków dochodu, i 200,000 franków w gotowiznie (później on był jednym z najlepiej uposażonych); naczelnik sztabu Berthier 405,000 franków dochodu, i 500,000 franków w gotowiznie; marszałek Ney, 220,000 franków dochodu, i 300,000 franków gotowizną; marszałek

Mortier, 198,000 franków dochodu, i 200,000 franków gotowizną; marszałek Augereau, 172,000 franków dochodu, i 200,000 franków gotowizną; marszałek Soult, 305,000 franków dochodu, i 300,000 franków gotowizną; marszałek Bernadotte, 291,000 franków dochodu, i 200,000 gotowizną. Generałowie: Sebastiani, Victor, Rapp, Junot, Bertrand, Lemarrois, Caulaincourt, Savary, Mouton, Moncey, Friand, Saint-Hilaire, Oudinot, Lauriston, Gudin, Marchand, Marmont, Dupont, Legrand, Suchet, Lariboissière, Loison, Reille, Nansouty, Songis, Chasseloup i inni, otrzymali jedni 150,000, drudzy 100,000, 80,000, 50,000 frank. dochodu, i prawie wszyscy po 100,000 franków w gotowiznie. Osoby cywilne miały także udział w tej szczodrości. Arcy-kancelarz Cambacérès i wielki podskarbi Lebrun otrzymali każdy po 200,000 franków dochodu. Panowie Mollien, Fouché, Decrès, Gaudin, Daru, otrzymali każdy od 40 do 50 tysięcy franków dochodu. Wszyscy, cywilni i wojskowi, byli tylko tymczasowo uposażeni temi wspaniałymi podarunkami, i byli nimi w Polsce, w Westfalii, Hannoverze, co ich zachęciło do podtrzymywania wielkości Cesarstwa.

Napoleon zachował jeszcze w Polsce dóbr na 20,000,000, w Hannoverze na 30,000,000, w Westfalii kapitał wynoszący 5 do 6 milionów dochodu, oprócz 30,000,000 w kapitałach, i. 1,250,000 franków dochodu we Włoszech, już zachowanego w roku 1805. Miał więc czem z bogactw co mu służyli, i czem ziścić piękne słowa, jakimi przemówił do wielu z nich: „Nie rabujcie; dam wam więcej niżbyście sami wzięli, a co dam, zebranego moją przezornością, to nie będzie kosztowało ani waszemu honorowi, ani ludom, któreśmy zwyciężyli.” — I miał słuszość, gdyż dobra które rozdawał były dobrami cesarskimi we Włoszech, królewskimi lub wielkksiążęciami w Prussii, w Hannoverze, w Westfalii. Ale te dobra nabyte zwycięstwem, stracone być mogły przegrana, i szczęściem dla nich, ci którym uposażył tak hojnie, mieli powiększej części otrzymać we Francji, w rentach lub na kanałach, inne uposażenia, mniej wystawione na los wypadków, niżeli dobra leżące na obcej ziemi.

338

Nie sami tylko generałowie francuzcy korzystali z tej szczodrości, gdyż polscy generałowie Zajączek i Dąbrowski, starzy słudzy Francji, otrzymali każdy po milonie.

Po generałach, oficerowie i żołnierze odebrali także znaki hojności cesarskiej. Napoleon kazał wypłacić wszystkim, oprócz żołdu zaległego, znaczne gratyfikacje, żeby im przynieść natychmiast pewne przyjemności, na które tak dobrze zasłużyli. Ośmnaście milionów rozdzielono pod tą formą, z których sześć milionów między oficerów, a dwanaście milionów między żołnierzy. Ranni odebrali część potrójną. Ci co mieli szczęście znajdować się w czterech wielkich bitwach w czasie ostatniej wojny, pod Austerlitz, Jena, Eylau, Friedland, otrzymali dwa razy tyle co inni. Do tych chwilowych gratyfikacji dodano stałe uposażenie po 500 franków dla żołnierzy amputowanych; po 1,000, 2,000, 4,000, 5,000, 10,000 dla wojskowych, którzy się odznaczyli, od stopnia podoficera aż do pułkownika. Dla oficerów, równie jak dla generałów, było to pierwsze wynagrodzenie, po którym nastąpiły później inne daleko znaczniejsze, i niezależne od płacy pobieranej z Legii Honorowej, tudzież od pensji emerytalnych, służących z prawa przy końcu zawodu wojskowego.

Sławny ten zwycięzca pragnął zatem żeby wszyscy mieli udział w jego pomyślności, równie jak w jego sławie. Co do niego zaś, skromny, oszczędny, hojny tylko dla innych, karcący najmniejszy uszczerbek w groszu publicznym, nieubłagany dla wszelkiego wydatku, który zdawał mu się niepotrzebnym w pałacu jego lub kraju, szczodry był jedynie w szlachetnych celach, i dla wszystkiego co posłużyło ku wielkości Francji lub jego własnej. Przyganiacze sławy Napoleona i naszej twierdzili, że odzierając zwyciężonych, nasycając łakomstwo żołnierzy, brał od jednych środki do rozognienia odwagi drugich. Zostawmy te potwarze obcym, lub stronnictwom sprzymierzonym z namiętnościami obcych. Skarby te wzięte były nie od ludów, ale od cesarzów, królów, książąt, klasztorów, spikniętych przeciw Francji od roku 1792. Co się tyczy ludów zwyciężonych, te były oszczędzane o tyle, ile wojna tego dozwalała, daleko więcej niżeli były w każdym innym czasie i w każdym innym kraju, daleko więcej niżeli my sami byliśmy oszczędzani. A co do bohaterskich żołnierzy, których, jak powiadają, odwagę Napoleon podniecał pieniędzmi, nie więcej oni domyślali się, idąc pod Austerlitz, Jena, Eylau, Friedland, że spotkają majątek na swojej drodze, jak się nie domyślali idąc pod Marengo, Rivoli, a jeszcze dawniej pod Valmy lub Jemmapes. Śpieszywszy w roku 1792 na obronę swego kraju, śpieszyli teraz do sławy, porwani namiętnością do wiel-

339

kich rzeczy, mamiętnością którą rewolucja francuzka zrodziła w nich, a Napoleon rozpałał ją do najwyższego stopnia. Jeżeli na drugi dzień po długim poświęceniu się z narażeniem się na zimno, głód, śmierć, znajdowali wygodę, to była niespodzianka fortuny, której używali podobnie jak żołnierz używa trochę złota znalezionej na polu bitwy; a te uciechy jakie przygotowano dla nich, gotowi byli porzucić, żeby szafować znowu życiem które uważali nie za swoje, i kwapili się używać go jak pożyczki udzielonej im przez Napoleona, w oczekiwaniu aż zażąda jego ofiary.

Napoleon przedsięwziął inne środki równie mądre jak ludzkie. Rozkazał, według swego zwyczaju w każdej przerwie pokoju, odbywać jeden po drugim przeglądy wojska, żeby wyprowadzić z szeregów żołnierzy znużonych lub okaleczonych, i nieprzynoszących już innej posługi, prócz zachęcenia młodych żołnierzy opowiadaniem wojskowemi. Poleciał wypłacać im pensję, a ich miejsce w szeregach zająć rekrutami, powtarzając ustawicznie, że skarb armii jest dosyć bogaty na opłacenie wszystkich starych zasług, ale że budżet krajowy nie dosyć bogaty na opłacenie żołnierzy, którzy nie mogą dłużej pełnić czynnej służby. Pamiętając o zasługach cywilnych niemniej jak o zasługach wojennych, wymagał i wyjednał zmianę prawa o pensjach cywilnych, prawa które od roku 1789 tyle zmieniało się pod wpływem kaprysu ludu, ile nagrody zmieniały się przed tą epoką pod wpływem kaprysu królewskiego. Za czasu Zgromadzenia konstytuującego przyjęto za ilość najwyższą każdej pensji cywilnej, 10,000 franków, za czasu Konwencji 3,000, za czasu Konsulatu 6,000. Napoleon chciał żeby najwyższa ilość oznaczona była na 20,000, zastrzegając sobie zbliżyć się ku niej, i jej dosięgać, tylko na rzecz świetnych zasług. Śmierć pana Portalis, który zostawił wdowę bez majątku, natchnęła go tą myślą, nie nader szkodliwą dla finansów krajowych, a pożyteczną dla rozwijania się talentów. Udzielił pensję 6,000 franków, i jednorazowe wsparcie 24,000 franków, pannie Dillon, siostrze pierwszego oficera zamordowanego wśród naszych zaburzeń ludu. Gdy matka cesarzowej, pani de La Pagerie, umarła na wyspie Martynice, kazał dać wolność murzynom i murzynkom, którzy jej służyli, wyposażyć dziewczynę co ją opatrywała, słowem zapewnić życie wygodne dla wszystkich, którzy mieli zaszczyt znajdować się blisko jej osoby.

Kościół, równie jak wszyscy słudzy kraju, miał udział w szczodrości zdobywcy. Na wniosek księcia Cambacérès, który zarządzał tymczasowo wydziałem wyznań, w przerwie między śmiercią pana Portalis, a mianowaniem pana Bigot de Préameneu, postanowił żeby

liczba parafii posunięta była od 24 do 30 tysięcy, dla rozciągnięcia dobrodziejstw religii na wszystkie gminy Cesarstwa. Spostrzegając przytem, że nie tylu jak dawniej wstępuje do stanu duchownego, wyznaczył 2,400 stypendiów dla seminariów. Chciał dać poznać Kościołowi, że jeżeli miał z jego głową niejaki niesnaski zupełnie świeckiej natury, pod względem duchownym zawsze jest skłonny służyć mu i nim się opiekować. W obecnej chwili zajmował się, w wykonaniu prawa z roku 1806, upoważniającego ustanowienie uniwersytetu, zaprowadzeniem tego wielkiego zakładu. Ale ta myśl jeszcze nie dojrzała, ani w nim, ani koło niego. Na teraz poprzestał na pomnożeniu liczby stypendiów w liceach.

Kiedy tak wiele myślił o innych, przedsięwziął atoli środek, który się zdawał obchodzić tylko osobistą jego sławę. Zgodził się przychylnie do życzeń, jakie szczere przywiązanie w jednych, pochlebstwo w drugich, wywołały, zmienić tytuł Kodexu Cywilnego, i nazwać go Kodexem Napoleona. Istotnie, jeżeli kiedy tytuł był zasłużony, to teraz, bo kodex ten był tyle dziełem Napoleona ile zwycięstwa pod Austerlitz i Jena. Pod Austerlitz, pod Jena, miał żołnierzy co mu użyczali swoich rąk, podobnie jak w redakcyi kodexu miał prawoznawców, co mu udzielali swojej nauki; ale siłę jego woli, trafności sądu, przypisać należy dokonanie tego wielkiego dzieła. I jeżeli Justynian, który, według wyrażenia w wykładzie powodów, „walczył przez swych wodzów, myślił przez swych ministrów,” mógł dać nazwisko własne kodexowi praw rzymskich, Napoleon większe miał prawo do nadania swego imienia kodexowi praw francuzkich. Przytem, imię wielkiego męża proteguje dobre prawa, równie jak dobre prawa protegują pamięć wielkiego męża. Nic zatem nie było sprawiedliwszego nad to rozporządzenie, i było wymyślone, podane, przyjęte, przez wszystkich biorących udział w rządzie, prawie nie dając Napoleonowi czasu do zapragnienia i zażądania tego. Jednocześnie pisał Napoleon do braci i władców zostających pod jego wpływem, wzywając żeby wprowadzili do swoich krajów ten kodex sprawiedliwości i równości cywilnej. Nakazał przyjęcie jego w całych Włoszech. Poleciał bratu Ludwikowi przyjąć go w Hollandyi, a bratu Hieronimowi przyjąć w Westfalii. Wezwał króla Saskiego, wielkiego księcia Warszawskiego, aby wprowadził go w wykonanie w Polsce przywróconej. Już go zgłębiano w Niemczech, i pomimo wstrętu jakiego ten kraj doświadczać wówczas musiał ku wszystkiemu co z Francyi pochodziło, wszystkie serca pociągnięte były sprawiedliwością kodexu, który, oprócz dokładności, jasności, logiczności, posiadał ten przymiot

341

iż przywracał sprawiedliwość w rodzinie, i wykorzeniał w niej tyranię feudalną. W Hamburgu mieszkańcy prosili o Kodex Cywilny. Wprowadzono go do Gdańska. Zapowiedziano że toż samo nastąpi z Bremą i miastami hanzeatyckimi. Książę prymas w księstwie Frankforckiem, król Bawarski w swojej monarchii powiększonej oddali go pod zgłębienie, żeby wprzód zaszczyć w umysły, niżeli zaprowadzony będzie we zwyczaj. Wielki książę Badeński przyjął Kodex dla swojego księstwa. Tym sposobem Francya wynagradzała ludzkość za krew przelaną podczas wojny, i wetowała trochę złego uczynionego teraźniejszemu pokoleniu, ogromnem dobrem zapewnionem dla przyszłych pokoleń.

Jeśli by wszelkim rodzajem sławy Opatrzność uposażyła naród, naród ten mocnoby ubolewał, gdyby sława z literatury, nauk, sztuk pięknych, odmówiona mu była; i gdyby Rzymianie mieli tylko zasługę że zwyciężyli świat, że go zwyciężywszy ucywilizowali, że nadali mu prawa nieśmiertelne, które, zastosowane do obyczajów naszych, żyją jeszcze w naszych kodexach; jeśli by posiadali tę tylko wysoką zasługę, jeśli by nie liczyli pośród wielkich mężów Horacyusza, Wirgiliusza, Cyncerona, Tacyta, nie uczynili dla uprzyjemnienia ludzkości, tyle zdziaławszy dla panowania nad nią, zostawiliby Grekom chlubę byź jej rozkoszą, i zajęliby w historii umysłu ludzkiego miejsce niższe od tego jakie zajmuje ten mały naród. Ale duch rządu i wojny nigdy nie istniał bez ducha literatury, sztuk pięknych i nauk, bo niepodobna działać nie myśląc, a myśleć nie mówiąc, nie pisząc, nie malując.

Francya, która przelała tyle krwi szlachetnej po wszystkich polach bitwy w Europie, Francya posiadała takie tę podwójną sławę; i kiedy odnosiła zwycięstwa pod Dunes, pod Rocroy, tworzyła *Cyda* i *Ataliję*, miała Kondeusza, i Bossueta na wychwalanie Kondeusza. Napoleon, w ogromnej swojej żądzy byź wielkim, ale byź wielkim z Francją, i przez Francję, chciał także żeby miała pod jego rządem wszelkie wieńce, rozumu równie jak sławy, i nie wyrzekał się tworzyć literatów, uczonych, malarzy, jak tworzył bohaterów. Ale wola wszystko może w ludziach, wyjąwszy zmieniać czas, a czas więcej zdziałać może na geniuszu narodów, niżeli wszelka wola rządów. Karol Wielki jakkolwiek był wielkim, jakkolwiek okazywał zamiłowanie najszlachetniejszych nauk, nie zdołał zapłodnić wieku barbarzyńskiego. Ludwik XIV, kochając geniusz, niekiedy niezrozumiały go, niekiedy nawet źle z nim obchodząc się, winien był go zostawić własnemu działaniu, żeby mieć koło siebie najpiękniejsze widowisko, jakie umysł ludzki przedstawić może, bo nigdy nie wydał dzieł tak wielkich i tak

342

doskonałych. Napoleon chociażby miał czas, którego mu zabrakło z własnej jego winy, nie przywróciłby narodowi francuzkiemu młodości umysłu, jaka wydała *Cyda* i *Ataliję*, i niezawodnie odmówiłby jej wolności, która tworzy Cynceronów i Sallustyszów kiedy istnieje, Tacytów kiedy istnieć przestała.

Francya od 1789 do 1814 roku, celująca w umiejętnościach, wierząca, że jest nią w sztukach obrazowych, nie pochlebiała sobie nawet żeby celowała w literaturze. W umiejętnościach trzech uczeni znakomici, obszerni i wielkimi dziełami, zapewniali epoce swojej trwałą sławę. Lagrange, posuwając za dawne granice naukę algebry, nadał rachunkowi abstrakcyjnemu nową potęgę. De Laplace, stosując tę potęgę do wszechświata czyli uniwersum, wykonywał jedyną rzecz, która po Galileuszu, Kartezjuszu (Descartes), Keplerze, Koperniku i Newtonie, zostawała do wykonania, to jest wyrachował z dokładnością nieznaną jeszcze obrotom ciał niebieskich, i przedstawił w cudnym swoim ogóle systemat świata. Nareszcie, Cuvier, stosując zimną i cierpliwą obserwację do szczątków, jakimi planeta nasza pokryta, badając, porównyując między niemi trupy zwierząt i roślin zagrzebane pod ziemią, odzyskiwał kolej czasów w kolei stworzeń, i tworząc mądrą naukę *anatomii porównawczej*, nadawał pewność tej pięknej historii ziemi, której Buffon domyślał się wytężeniem geniuszu, i zostawił ją przypuszczalną, dla braku faktów dostatecznie obserwowanych w epoce której żył.

W sztukach obrazowych, reakcja, czcigodna zamiarem, nastąpiła przeciw smakowi ośmnastego wieku. W tym wieku zniewieść-ciałym i filozoficznym, Boucher, uwielbiany malarz Regencyi, lekką ręką kreślił na płótnie swawolne zalotnice, oznaczające się nie pięknnością, ale jakimś wdziękiem lubieżnym. Greuze, skromniej natchniony, stawiał przeciwko nim powabne dziewice, malowane pędzlem delikatnym i słodkim. Ale sztuki poniżonej przez Boucher nie podniósł Greuze do godności stylu, którą Poussin, w braku geniuszu, umiał dla niej zachować. Wolno jest raz tylko i jednemu tylko narodowi okazać światu geniusz

Michała Anioła i Rafaela, ale wszystkie, gdy się zajmują sztukami pięknymi, dążyć przynajmniej powinny do poprawności, do szlachetności rysunku, i mogą dojść do tego przez pilną naukę. Tego dokazał sławny malarz David. Zniechęcony do charakteru sztuki w czasach swojej młodości, pośpieszył do Rzymu, zakochał się tam w piękności tkliwej, malowniczej i wzniosłej mistrzów włoskich, i gdy namiętność jego ku piękności rozpalala się coraz więcej, sięgał od Włochów piętnastego wieku do samychże starożytnych, i w miejsce

343

zalotnic Bouchera, al bo wstydlivych dziewic Greuza, kreślił na płótnie posągi starożytne, wytworne ale sztywne, pozbawione życia, nawet kolorytu, i nabywszy lepszego stylu w rysunku, stacił łatwość i świetność pędzla, które zalecały jeszcze Boucher i Greuza. Była to szkoła naśladownicza, poważna, szlachetna i bez geniuszu. Malarz wszelako, Gros, unikał naśladowania płaskorzeźb starożytnych, malując bitwy. Rysując źle, kompozycyji miernej, ale podbudzony widowiskiem swoich czasów, i pociągnięty pewnym rodzajem wrodzonego zapалу, ciskał na płótno obrazy, które żyć będą pewną siłą wykonania i pewnym blaskiem kolorytu. Styl zaręcza trwałość dziełom umysłu, wykonanie zaręcza trwałość dziełom sztuki, ponieważ ono jest, nie jedynym, ale najwznioślejszem, najtrwalszem ze znamion natchnienia. Drugi malarz, Proudhon, naśladowując Correggia przez wrodzone zamiłowanie wdzięku, nadawał sobie pewny pozór oryginalności wówczas, kiedy kto nie malował Brutusów albo Leonidasów, malować musiał grenadyerów gwardyi cesarskiej. Ale ani Gros, ani Proudhon, którym wiek następny wymierzył większą sprawiedliwość, nie obudzali tyle entuzjazmu ile David, Girodet, Gérard. Francya prawie mniemała, że posiada w nich równych wielkim mistrzom Włoch. Osobliwsza i chwalebna illuzya narodu zakochanego we wszelkich rodzajach sławy, wzdychającego do posiadania ich wszystkich, i poklaskującego nawet mierności, w nadziei utworzenia geniuszu!

W literaturze Francya dalszą jeszcze była od prawdziwej wyższości. Ale sędzia doskonały w tym przedmiocie, nie oszukiwała siebie bynajmniej. Pewny rodzaj otrętwiałości niezwyklej ogarnął podówczas ducha narodowego. Widzieliśmy w siedmnastym wieku Francję, strojną całym blaskiem młodości i sławy, celującą w najwyższym stopniu tragicznym przedstawieniem namiętności człowieka, i przedstawieniem komicznym jego wad, wslawiającą kazalnicę wymową poważną, silną, wzniosłą, nieznaną światu, który jej nigdy nie słyszał, który jej słyszeć już nie będzie. Widzieliśmy jak w ośmnastym wieku, zmieniła nagle smak, ducha, wiarę, opuściła sztukę dla polemiki, uderzyła na ołtarz, na tron, na wszelkie instytucje społeczne, i spłodziła literaturę nową, cierpką, gwałtowną, nieśmiertelną także, chociaż mniej piękną niżeli literatura malująca serce człowieka. Widzieliśmy przeto jak urozmaicała do nieskończoności płody ducha swojego, i nigdy nie wysychała, jak owe źródło, którem starożytni geniusz napawali, i które wylewało na świat strumień wiekuisty. Ale nagle, po rewolucyi ogromnej, najbardziej ludzkiej celem, najokropniejszej środkami, najrozleglejszej w skutkach, duch francuzki, który jej zapragnął, wy-

344

wołał ją i dokonał, zdumiał się, zmieszał się, strwożył własnego dzieła, i iż tak rzekę wycieńczył się. Literatura francuzka, po rewolucyi 1789, pomimo wpływu Napoleona, była żadną i bez natchnienia. Tragedya, bardzo już podupadła, nawet kiedy Wolter malował w *Zairze* walkę religii z miłością, wlokła się, żebrząc już u Grecyi, już u Anglii, już u Sofoklesa, już u Szekspira, natchnień, których lepiej jest czekać od przyrodzenia, które nie przychodzą gdy ich szukamy, bo geniusz prawdziwie natchniony nie potrzebuje bodźca obcego. Własna jego pełność wystarcza mu. Chénier naśladował, stylem szlachetnymi czystym, tragedję grecką; Ducis, stylem niepoprawnym i rozrzewniającym, tragedję angielską. Komedia, której Picard był naówczas we Francyi najznamienitszym kontynuatorem, malował bez głębokości, ale z pewną wesołością, charaktery niewyraźne, gdyż wielkie charaktery skreślił na zawsze Molier, i jeden lub dwóch jego uczniów. Kazalnica straciła swoją powagę; mównica milczała. Nie było innej wymowy tylko pana Regnault, wykładającego świetnym i łatwym stylem drobiazgowo sprawy owoczesne, i pana de Fontanes, wyrażającego niekiedy na czele władz krajowych, w stylu poprawnym, wytwornym i szlachetnym, wielkim raczej wielkością wypadków, niżeli wielkością pisarza, uwielbienie Francyi dla cudów panowania cesarskiego. Historyi nareszcie brakowało swobody, brakowało doświadczenia, i nie nabrała jeszcze ona smaku do poszukiwań, które ją później odznaczyły.

Literatura francuzka odzyskała oryginalność prawdziwą, krasomostwo rozrzewniające, wówczas dopiero, kiedy de Chateaubriand, wystawiając dawne czasy, przemawiał, jakieśmy powiedzieli wyżej, do owej prawdziwej melancholii serca człowieka, która zawsze żałuje przeszłości, jakakolwiekby była, nawet najmniej godnej żalu, jedynie dlatego że już jej nie ma. Wiek atoli posiadał pisarza nieśmiertelnego, nieśmiertelnego jak Cezar: był nim sam monarcha, wielki pisarz, ponieważ miał wielki umysł, natchniony mówca w proklamacyach, śpiewak dzieł własnych w biulletynach, potężny mistrz w mnóstwie not swoich, w artykułach umieszczanych w *Monitorze*, w listach pisanych do swych agentów, które bez wątpienia, wyjdą kiedyś na świat, i zadziwią świat, podobnie jak go zadziwiały jego czyny. Ubarwiony kiedy malował, jasny, dokładny, jędrny, rozkazujący gdy rzecz wykladał, zawsze był prosty, jak tego wymagała poważna rola udzielona mu przez Opatrzność, ale niekiedy trochę deklamator, przez resztę nałogu, właściwego wszystkim synom rewolucyi francuzkiej. Osobliwsze przeznaczenie tego człowieka, byź największym pisarzem swojego czasu, gdy zarazem był jego największym wodzem,

345

naj większym prawodawcą, największym administratorem! Naród oddawszy mu, w dzień znużenia, staranie aby chciał, rozkazywał, myślił za wszystkich, ustąpił mu w pewnym względzie, tym samym przywilejem, dar mówienia, pisania, lepiej niż wszyscy.

Już w owej epoce, śród niespokojnego miotania się literatury zestarzałej, która wszędzie szuka natchnienia, objawiała się podwójna dążność literacka. Jedni chcieli zwrócić się do siedmnastego wieku, i do starożytności, jako do źródła piękności wszelakiej; drudzy chcieli prosić Angliję, Niemcy, o tajemnicę silniejszych wzruszeń: smutne wysilenie ducha naśladowań, który zmienia przedmiot nie dosięgnąwszy oryginalności, jaka mu odmówiona! Napoleon, przez wrodzone upodobanie w piękności czystej, i przez instynkt narodowości, odpychał te nowe kuszenia się, wysławiał Rasyna, Bossueta, Moliera, starożytnych, i starał się żeby nauki klassyczne zakwitnęły w Uniwersytecie. Wreszcie, wyszukując sposobu silnego działania na publicznego ducha, wymyślił środek, podług jego zdania najskuteczniejszy do wydawania dzieł dobrych, to jest udzielać sławę, udzielać ją sprawiedliwie, wspaniale, z powagą. W kraju swobodnym, tysiące pisarzy poświęconych krytyce, światłych lub ciemnych, sprawiedliwych lub namiętnych, pocziwych lub nikczemnych, roztrząsają płody umysłowe, a potem, po marnej wrzawie, miejsce ich zastępuje czas, który wyrzeka w sposób zarazem łagodniejszy i pewniejszy, milcząc już o niektórych dziełach, mówiąc jeszcze

o niektórych innych. Ale Napoleon udzielając wolności rozpraw dla literatury, nie chciał nawet dla niej dopuszczać jej w zupełności; a co się tyczy czasu, zbyt był niecierpliwy żeby miał czekać jego wyroku. Postanowił więc zażądać od każdej klasy Instytutu zgłębionego sprawozdania o postępie literatury, nauk i sztuk od roku 1789, z oznaczeniem dążności dobrych lub złych, dzieł znakomych lub miernych, z wynurzeniem pochwały lub nagany przy zachowaniu surowej bezstronności. Sprawozdania winny być roztrząsane przez każdą klasę, żeby otrzymały powagę wyroku, przedstawiane przez jednego ze znakomych mężów epoki, i czytane w obecności Cesarza na Radzie Stanu, który tym sposobem sądził z wysokości tronu, i tą uroczystą uwagą zachęcał dzieła umysłu francuzkiego.

Wskutek tego Ghenier, w obecności Napoleona, na posiedzeniu Rady Stanu odczytał sprawozdanie proste, jędrne, wzniosłe, o postępie literatury od roku 1789. Napoleon, wysłuchawszy, odpowiedział panu Chenier temi pięknymi słowy:

„Panowie deputowani drugiej klasy Instytutu,

346

„Że język francuzki stał się językiem uniwersalnym, winni jesteście genialnym mężom, którzy zasiadali albo zasiadają pomiędzy wami;

Przywiązuję wagę do powodzenia prac waszych; dążą one do oświecenia moich ludów, i koniecznymi są dla sławy mojej korony.

Z zadowoleniem słuchałem waszego sprawozdania.

Liczyć możecie na moją protekcję.”

Z podobnem szafowaniem sławy przez wyrok władzy, Napoleon łączył szcudrośliwość, jakiej przytoczyliśmy niejednokrotnie przykłady, i najpłodniejsze ze wszystkich zachęceń, pochwałą geniuszu. Na innych posiedzeniach słuchał pana Cuvier, zdającego sprawę z postępu umiejętności, pana Dacier, z postępu badań historycznych, i kolejno przedstawców wszystkich klas o przedmiotach ich dotyczących. Pragnąc okazać sztukom obrazowym niemniej świetny znak względności, sam z Cesarzową i częścią dworu odwiedził pracownię malarza Davida, aby widzieć obraz koronacji, i obejrawszy, najpochlebniejszymi przemówił do niego słowy.

Takie były czynności Napoleona za powrotem z Tylży; takie widowisko Francja przedstawiała pod jego panowaniem, bądź skutkiem zbiegu okoliczności, bądź wpływu osobistego, jaki wywierał na nią. Większa część ułożonych rozporządzeń obejść się nie mogła bez uczestnictwa władzy prawodawczej. Rok przeszło upłynął jak jej Napoleon nie zwoływał, i niecierpliwie pragnął ją zgromadzić, tak dla przedstawienia jej spraw skarbowych, Kodexu Handlowego, praw o robotach publicznych, jako też dla uczynienia przed władzami kraju manifestacji europejskiej. Postanowił otworzyć sessję Ciała Prawodawczego dnia 16 sierpnia; nazajutrz po dniu 15, przeznaczonym na obchód Świętego Napoleona. Dzień 15 był dla Paryża, i dla całej Francji, prawdziwym dniem uroczystości. Wszyscy przejęci jeszcze byli radością jaką pokój sprawił; gdyż podpisany w Tylży dnia 8 lipca, ogłoszony był w Paryżu dnia 15, zaledwo przeto miesiąc upłynął jak się nim cieszący. Do tej radości z pokoju lądowego, łączyła się nadzieja morskiego pokoju. Obecność Napoleona w Paryżu, wywarła już zwyczajny swój wpływ. Ruch nowy udzielał się wszędzie. Pieniądzy była obfitość. Bogacze których Napoleon utworzył, budowali wspaniałe pałace, i dla ich umeblowania robili obstalunki bogate. Żony ich pełnymi rękami sypały złotem za towary zbytkowe. Zapowiedziano długi pobyt w Fontainebleau, gdzie całe wyższe towarzystwo Paryżkie było zaproszone, i gdzie miały być wyprawiane zabawy, jakich zima była pozbawiona. Nareszcie, sława narodowa, która żywo serca obchodziła, przyczyniła się do tych wszystkich radości, rozgrzewając ją jeszcze więcej. Wieczór dnia 15

347

sierpnia był zachwycający, jak dzień prześliczny. Cała ludność Paryża znajdowała się wieczorem pod oknami pałacu, upojona entuzjazmem, i pragnąca oglądać sławnego monarchę, który rozlał tyle dobrodziejstw, rzeczywistych lub pozornych, na Francję, a nade wszystko uczynił ją tak wielką. Przyznać trzeba, dla honoru natury ludzkiej, że największą ponętą ma sława. Gdyby Napoleon nie był cesarzem i królem, chcieli by widzieć w jego osobie największego męża czasów nowożytnych. Pokazywał się pokilkakroć, trzymając Cesarzową za rękę, zaledwo dojrzany wśród grupy błyszczącej, ale witany i poklaskiwany, jak gdyby wyraźnie był widziany. Sam chciał być świadkiem bliższym tego entuzjazmu ludu, i wyszedł przebrany z wiernym swym Durokiem na przechadzkę po ogrodzie Tuileries. Korzystając z nocy i przebrania swego, mógł się cieszyć uczuciami jakie obudzał, nie będąc poznanym, i słyszał wśród wszystkich grup imię swoje wymawiane z wdzięcznością i miłością. Zatrzymał się w ogrodzie słuchać chłopczyka, który z zapalem wołał *niech żyje Cesarz!* Chwycił chłopczyka na ręce, zapytał dla czego on tak woła, a ten odpowiedział że ojciec i matka uczyli go żeby kochał i błogosławił Cesarza. Byli to Bretończycy, którzy zniewoleni uciekać od okropności wojny domowej, znaleźli w Paryżu spokojność i dostatek w skromnych obowiązkach. Napoleon rozmawiał z nimi, i dopiero nazajutrz dowiedzieli się, że znaku łaski, przed jak potężnym świadkiem wynurzyła się szczerokość ich uczuć.

Następnego dnia 16^{go}, Napoleon udał się do Ciała Prawodawczego, otoczony marszałkami, przeprowadzany przez ogromne tłumy ludu i zastał Radę Stanu, Trybunat, połączone z członkami Ciała Prawodawczego. Pan de Talleyrand, jako wice-wielki elektor, przedstawił do przysięgi świeżo wybranych członków Ciała Prawodawczego; potem Cesarz głosem wyraźnym i przenikającym miał następną mowę:

„Panowie deputowani departamentów do Ciała Prawodawczego, panowie Trybuni i członkowie mojej Rady Stanu.

Od ostatniej sessji waszej, nowe wojny, nowe tryumfy, nowe traktaty pokoju zmieniły postać Europy politycznej.

Jeżeli dom Brandeburski, który pierwszy spiknął się przeciw niepodległości naszej, jeszcze panuje, winien to szczerzej przyjaźni, jaką obudził we mnie potężny Cesarz Północy.

Książę francuzki królować będzie nad Elbą: potrafi on godzić interessa nowych swoich poddanych ze swemi pierwszymi i najświętszymi powinnościami.

Dom Saski odzyskał, po pięćdziesięciu latach, niepodległość jaką był utracił.

348

Ludy księstwa Warszawskiego, miasta Gdańska, odzyskały swe prawa.

Wszystkie narody cieszą się jednozgodnie widząc, że szkodliwy wpływ jaki Anglija wywierała na stały ład, zniszczony jest bez powrotu.

Francya połączona z ludami Niemiec przez prawa Ligi Reńskiej; z ludami Hiszpanii, Hollandyi, Szwajcaryi i Włoch, przez prawa naszego systematu federacyjnego. Nowe nasze stosunki z Rosyą są utwierdzone wzajemnym szacunkiem tych dwóch wielkich narodów.

We wszystkim com czynił, miałem na widoku jedynie szczęście moich ludów, droższe w moich oczach nad własną moją sławę.

Pragnę pokoju morskiego. Żadna uraza nigdy wpływać nie będzie na moje postanowienia. Nie będę jej miał przeciw narodowi, będącemu igraszką i ofiarą stronnictw go rozdzierających, i oszukiwaniu co do stanu spraw swoich sąsiadów.

Ale jakkolwiek nastąpi koniec wskazany wojnie morskiej wyrobami Opatrzności, ludy moje zawsze mię znajdą tego samego, a ja zawsze znajdę moje ludy godnemi mnie.

Francuzi, postępowanie wasze w ostatnich czasach, kiedy wasz Cesarz był oddalony przeszło o mil pięćset, powiększyło mój szacunek i zdanie jakie powziąłem o charakterze waszym. Uczułem dumę że jestem pierwszym pomiędzy wami. Jeżeli podczas tych dziesięciu miesięcy nieobecności i niebezpieczeństwa, obecny byłem waszej myśli, dowody miłości jakieście mi okazywali ciągle obudzały we mnie najżywsze wzruszenia. Wszelka moja troskliwość, wszystko co ściągać się mogło nawet do zachowania osoby mojej obchodziło mię jedynie waszem spółuczuciem, i ważność jaką mieć one mogły dla przyszłych losów waszych. Jesteście dobrym i wielkim ludem.

Przemyślałem nad rozmaitemi rozporządzeniami w celu uproszczenia i wydoskonalenia instytucyj naszych.

Naród doświadczył najszcześliwszych skutków z zaprowadzenia Legii Honorowej. Ustanowiłem różne tytuły żeby nowy blask nadać przedniejszym moim poddanym, żeby uczcie świetne zasługi świetnemi nagrodami, oraz żeby zapobiedz powrotowi wszelkiego tytułu feudalnego, niezgodnego z konstytucjami naszymi.

Sprawozdanie moich ministrów finansów i skarbu publicznego, dadzą wam poznać kwitnący stan finansów naszych. Ludy moje doświadczą znakomitej ulgi w podatkach ziemskich.

Mój minister spraw wewnętrznych przedstawi wam roboty zaczęte lub ukończone; ale co jeszcze pozostaje do zrobienia daleko jest

349

jeszcze ważniejsze; bo ja chcę żeby we wszystkich częściach Cesarstwa mojego, nawet w najmniejszej wiosce, dostatek obywateli i wartość gruntu powiększyły się skutkiem ogólnego systematu ulepszeń jaki obmyśliłem.

Panowie deputowani departamentów do Ciała Prawodawczego, wasza pomoc potrzebna mi będzie dla przyjsia do tego wielkiego rezultatu, i mam prawo liczyć na nią zawsze.”

Mowy tej słuchano z żywym wzruszeniem i poklaskiwano z zapalem. Napoleon wrócił do Tuileries, przeprowadzany przez tenże sam tłum, witany temiż samemi okrzykami.

Nazajutrz i w dni następujące złożone były różne prawa budżetowe roku 1807 na 720,000,000 przychodu i rozchodu; żądające na rok 1808 prostego tymczasowego kredytu, stosownie do ówczasowego zwyczaju; zwracające na ten sam rok 1808 krajowi 20,000,000 z podatku gruntowego (1); określające udział departamentów w wielkich robotach użytku publicznego, stanowiące Izbę Najwyższą Obrachunkową, i nareszcie dotyczące układu Kodexu Handlowego. Senatowi zachowanu rozporządzenia o zaprowadzeniu nowych tytułów, oczyszczeniu sądownictw, połączeniu Trybunatu z Ciałem Prawodawczem. Po przedstawieniu tych wszystkich praw nastąpił opis stanu Cesarstwa przez ministra spraw wewnętrznych. Kiedy ten minister w obrazie, do którego Napoleon podał tło i prawie formę, skończył malować stan kwitnący Francyi, postępy jej przemysłu i handlu, popęd nadany wszelkim robotom, jednoczesne budowanie kanałów, dróg, mostów, pomników publicznych na całej przestrzeni kraju, regularność, porządek, dostatek panujące w finansach, usiłowania podjęte w celu rozkrzewienia oświaty, rozciągnięcia na wszystkie gminy dobrodziejstwa wiary, nareszcie tyle utworów pożytecznych, których biegu nie przerwała wojna olbrzymia, którym nawet środków dostarczyła, dzięki kontrybucjom wziętym od królów zwyciężonych, pan de Fontanes, prezes Ciała Prawodawczego, odpowiedział następną mową, jaką mógł napisać wcześniej, bo uczucia w niej wyrażone napełniały duszę wszystkich.

„Panie ministrowie spraw wewnętrznych, panowie Radcy Stanu,

Obraz, któryście przedstawili oczom naszym, zdaje się wyobrażać jednego z owych królów spokojnych, zajętych wyłącznie rządem

(1) Powiedziałem wyżej 15,000,000: było to wszelako 20,000,000, ale nowe centymy nałożone dla udziału departamentów w robotach publicznych zmniejszyły te 20,000,000 do 15,000,000.

350

wewnętrznym w środku swoich krajów, a przecież te wszystkie prace użyteczne, te wszystkie mądre projekta mające udoskonalić je bardziej jeszcze, były nakazane i poczęte wśród zgiełku oręża, na ostatnich krańcach Pruss zawojowanych, i na granicach Rosyi. Jeżeli prawda że o pięćset mil od stolicy, wśród prac i trudów wojennych, bohater przygotował tyle dobrodziejstw, ileż pomnoży one powróciwszy pośród nas! Szczęście publiczne zajmie go wyłącznie, a sława jego tym więcej będzie rozrzewniająca.

Dalecy jesteśmy od odmawiania bohaterstwu hołdów, jakie otrzymywało we wszystkich czasach. Filozofia znieważała niejednokrotnie wojenny, ośmielmy się go pomścić.

Wojna, ta starożytna choroba, i na nieszczęście konieczna, co trawiła wszystkie społeczeństwa, ta plaga, której tak łatwo opłakiwać skutki a tak trudno wykorzenić przyczynę, sama wojna nie jest bez użytku dla narodów. Nadaje ona nową energiją starym społecznościom, zbliża wielkie narody długi czas sobie nieprzyjatywne, które uczą się szanować siebie na polu bitwy; porusza i zapładnia umysły widowiskami nadzwyczajnemi; oświeca nadewszystko wiek i przyszłość, kiedy wyda jeden z rzadkich geniuszów, stworzonych do odmiany wszystkiego.

Lecz żeby wojna przyniosła takie korzyści, nie trzeba żeby ciągnęła się zbyt długo, albo klęski niepowetowane będą jej skutkiem. Pola i warstwy wyludniają się; szkoły w których kształcą się umysł i obyczaje są puste; barbarzyństwo się zbliża, a pokolenia spustoszone w kwiecie swoim, widzą ginące wraz z sobą nadzieje rodu ludzkiego.

Ciało Prawodawcze i naród francuzki błogosławi wielkiego monarchę, który skończył wojnę wprzód nimby doświadczyć kazała tak zgubnych wpływów, i kiedy owszem przynosi nam tyle nowych środków siły, bogactw i ludności. Wojna, co wszystko

wycieńcza, odnowiła finanse nasze i nasze wojska. Ludy zwyciężone udzielają nam pieniężnych zasiłków, i Francya znajduje godnych siebie żołnierzy u ludów sprzymierzonych.

Oczy nasze patrzyły na największe dzieła. Kilka lat wystarczyło, na odnowienie postaci świata. Mąż przebiegł Europę odbierając

i rozdając korony. Odmienia, ścieśnia, rozszerza podług swego wyboru granice mocarstw: wszystko ulega potężnemu jego wpływowi. I cóż! mąż ten okryty tak wielką sławą, więcej nam jeszcze obiecuje: spokojny i rozbrojony, przekona że ta niezwyciężona siła, która w pędzie swoim obala trony i mocarstwa, niższą jest od owej mądro-

351

ści prawdziwie królewskiej, która je utrzymuje pokojem, z bogactw rolnictwem i przemysłem, zdobi arcydziełami sztuk pięknych, i utrwała wieki na podwójnej podporze moralności i praw.”

Prace Ciała Prawodawczego go zaczęły się niezwłocznie, i odbywały się ze spokojnością i szybkością, naturalnymi w rozprawach, które były czystą tylko formą: gdyż gruntowne roztrząsanie podanych praw miało miejsce gdzieindziej, to jest na konferencyach między Trybunatem i Radą Stanu. Podczas tej krótkiej sessyi, która go zatrzymywała w Paryżu i odwlekała wyjazd do Fontainebleau, Napoleon wyprawił wesele Katarzyny księżniczki Wirtemberskiej z bratem swoim Hieronimem. Ta młoda księżniczka, obdarzona najszlachetniejszymi przymiotami, pięknej i okazałej postawy, dumna jak ojciec, ale łagodna i oddana wszelkim swoim obowiązkom, przeznaczona być kiedyś wzorem małżonek w nieszczęściu, przybyła do zamku Raincy blisko Paryża, dnia 20 sierpnia, nieco zmieszana położeniem jakie ją oczekiwało, na dworze któremu nikt w Europie nie zaprzeczał blasku, potęgi, ale który malowano jako siedlisko siły grubiańskiej, i gdzie nie miał jej towarzyszyć żaden ze sług, co ją otaczali od lat dziecinnych. Napoleon spotkał ją dnia 21 na pierwszym stopniu wschodów w Tuileries. Chciała ukłęknać przed nim, ale wziął ją w swe objęcia, i przedstawił potem Cesarzowej, całemu dworowi i deputowanym nowego królestwa Westfalskiego, zwołanym do Paryża na obchód wesela. Nazajutrz dwoje młodych małżonków połączył cywilnie arcy-kancierz Cambacérès, a na drugi dzień potem odebrali w kaplicy Tuileryjskiej błogosławieństwo ślubne od księcia prymasa, który, ciągle przywiązany do Cesarza z upodobania i przez wdzięczność, przyjechał sam namaścić nową królewską niemiecką władzę, ustanowioną w północnej części Ligi, której był kancierzem i prezydentem.

Uroczystości wyprawiane z powodu tego małżeństwa ciągnęły się dni kilkanaście, i przez ten czas Napoleon przygotował wyjazd nowożeńców do Westfalii. Ich królestwo składające się głównie z posiadłości wielkiego księstwa Hesskiego, detronizowanego za swe wiarołomstwa, miało mieć stolicę Kassel. Obejmowało, prócz Hessyi elektoralf, Westfalię, prowincye oderwane od Pruss na lewym brzegu Elby. Magdeburg był główną jego twierdzą. Miało także nadzieję z bogactw części Hannoweru. Tytuł królestwa Westfalskiego odpowiadał jego położeniu geograficznemu, jego obszerności i roli w Lidze Reńskiej. Posiadał przytem pewny rodzaj wielkości, i nie przypominał, jak by to czyniło nazwisko królestwa Hesskiego, wyłączenie wielkiego niemieckiego domu. Napoleon polecił trzem radcom stanu,

352

panom Simeon, Beugnot i Jollivet, udać się z tytułem regencji tymczasowej, na zaczęcie organizacji administracyjnej tego królestwa, tak żeby książę Hieronim przyjechawszy znalazł pewny rodzaj rządu ustanowionego, i po przybyciu żeby miał mądrych doradców zdolnych kierować jego niedoświadczeniem. Napoleon wyprawił go potem z następnymi instrukcjami:

„Mój bracie, sądzę że wypada ci jechać do Stuttgartu, ponieważ cię tam zaprosił król Wirtemberski. Ztąd udasz się do Kassel, z całą okazałością, którą nadzieje ludów twoich skłonia je do otoczenia ciebie. Zwołasz deputowanych miast, duchownych wszystkich wyznań, deputowanych stanów obecnie istniejących, tak rzecz układając żeby połowa była nie szlachty, a połowa szlachty; przed takim zgromadzeniem przyjmiesz konstytucję i wykonasz przysięgę na jej zachowanie, i zaraz potem odbierzesz przysięgę tych deputowanych twoich ludów. Trzej członkowie regencji oddadzą ci rządy kraju. Składać oni będą radę tajną, która pozostanie przy tobie, dopóki jej potrzebować będziesz. Mianuj zrazu tylko połowę swoich radców stanu; ta liczba dostateczna będzie na rozpoczęcie pracy. Staraj się, żeby większość składała się z nieszlachty, wszelako żeby nikt nie postrzegał tej ciągłej troskliwości utrzymania w przewyższającej liczbie trzeciego stanu na wszystkich urzędach. Wyłączam kilka urzędów dworu, na które, stosownie do tychże samych zasad, powołać należy najznakomitsze imiona. Ale niech w twoich ministeriach, w twoich radach, jeżeli można w twoich sądach apellacyjnych, w twoich administracjach, największa część osób użytych nie będzie szlachtą. Takie postępowanie trafi w serce Germanii, i zasmuci może inną klasę; ale na to nie zważaj. Dostatek będzie nie okazywać żadnej przesady w tem postępowaniu. Unikaj wdawania się w rozprawy, ani daj do zrozumienia że przywiązujesz tak wielką wagę do podźwignięcia trzeciego stanu. Jawną zasadą niech będzie wybór talentów, gdziekolwiek one się znajdą. Skreśliłem ci tutaj ogólne prawidła twego postępowania. Wydałem rozkaz szefowi sztabu żeby ci wręczył dowództwo wojsk francuzkich, będących w twojem królestwie. Pamiętaj że jesteś Francuzem, opiekuj się nimi, i czuwać żeby żadnej nie mieli krzywdy. Powoli, i w miarę jak nie będą potrzebni, odsyłaj gubernatorów i komendantów. Mojem zdaniem nie trzeba żebyś się kwapił, i słuchaj bacznie i z rozważą zażaleń miast, które myślą jedynie o pozbyciu się kłopotów, do jakich wojna daje powód. Pamiętaj że armija sześć miesięcy gościła w Bawaryi, i że dobry ten lud cierpliwie znosił taki ciężar. Przed miesiącem styczniem powinienes

353

podzielić królestwo swoje na departamenta, zaprowadzić tam prefektów, i rozpocząć administrację. Nadewszystko mnie obchodzi, żebyś zgola nie odwlekał wprowadzenia Kodexu Napoleona. Konstytucya wyznacza na to nieodzownie dzień 1 Stycznia. Jeżeli opóźnisz się z wprowadzeniem go w wykonanie, rzecz ta stanie się przedmiotem prawa publicznego; bo jeżeli otworzą się sukcesy, osypyany będziesz tysiącami reklamacyami. Nie omieszkają czynić zarzutów, staw przeciwko nim silną wolę. Członkowie regencji, którzy nie są za tem co zrobiono we Francyi podczas rewolucyi, czynić będą przedstawienia; odpowiedz że to do nich wcale nie należy. Ale zasięgaj ich światła i doświadczenia; wielką ztąd odnieść możesz korzyść. Nadewszystko pisz do mnie bardzo często... Znajdziesz załączoną przy niniejszem konstytucję twego królestwa. Ta konstytucya obejmuje warunki, któremi zrzekam się wszelkich moich praw zwycięztwa, i moich praw nabytych do twego kraju. Wiernie jej trzymać się powinienes.

Szczęście ludów twoich mnie obchodzi, nie tylko przez wpływ jaki mieć może na twoją sławę i moją, ale także pod względem ogólnego systematu Europy. Nie słuchaj tych co ci mówią że ludy, nawykłe do służebnictwa, z niewdzięcznością przyjmą twoje dobrodziejstwa. Oświecańsi się w królestwie Westfalskiem, niż cię chcą przekonać, i twój tron rzeczywiście ugruntowany będzie tylko na zaufaniu i miłości ludu. Narody Niemieckie z niecierpliwością pragną, żeby osoby stanu nieszlacheckiego, a posiadające talen ta, miały równe prawo do twego szacunku i do urzędów; żeby wszelki rodzaj poddaństwa i węzłów pośredniczych między monarchą a ostatnią klasą ludu zupełnie zniesiony został. Dobrodziejstwa Kodexu Napoleona, jawność procedury, zaprowadzenie przysięgłych (*jury*), będą cechami odróżniającymi twoją monarchiją; i jeżeli trzeba ci powiedzieć całkowitą myśl moją, liczę więcej na ich skutek w rozszerzeniu i utrwaleniu tej monarchii, niżeli na owoc największych zwycięstw. Niech ludy twoje kosztują wolności, równości, dobrego bytu, nieznanym innym ludom Germanii, i niech ten rząd liberalny zaprowadza tym lub owym sposobem zmiany najzbawienniejsze w systemacie Ligi, i w potęgę twojej monarchii. Taki tryb rządów będzie tamą potężniejszą przegradzającą cię od Pruss niżeli Elba, niżeli twierdze, niżeli opieka Francji. Któryż lud wrócić zechce pod samowolny rząd pruski, gdy zakosztuje dobrodziejstw zarządu mądrego i liberalnego. Ludy Niemiec, Francji, Włoch, Hiszpanii, pragną równości i chcą wyobrażeń liberalnych. Wiele już lat kieruję sprawami Europy, i mogłem przekonać się, że szemranie uprzywilejowanych przeciwne było opinii

354

powszechnej. Bądź królem konstytucyjnym. Gdyby rozsądek i światło wieku twojego nie skłaniały cię ku temu, w położeniu twojem

dobra polityka toby nakazywała...”

Sessya Ciała Prawodawczego, chociaż wiele było projektów do zamiany w prawo, nie mogła być długa, dzięki, jakieśmy już powiedzieli, konferencyom przygotowawczym, które czyniły rozprawy publiczne prawie nieużytecznymi i tylko powierzchowną wystawnością. Dostatecznymi były na to druga połowa miesiąca sierpnia i pierwsza połowa września. Po ukończeniu prac tej sessji, Senatus-Konsulta zwijająca Trybunat, i przenosząca jego atrybucje i osoby do Ciała Prawodawczego, wniesiona była na oba zgromadzenia. Towarzyszyła jej mowa, w której składano hołd pracom i zasługom znoszącej się władzy. Prezydent jej, odebrawszy postanowienie o tem, miał także mowę z podziękowaniem monarsze, który uznawał zasługi członków Trybunatu, i wszystkim im otwierał nowy zawód. Po tych próżnych formalnościach, sessja została zamknięta, i charakter legalny nadany ostatnim działom rządu cesarskiego.

Dnia 22 września, dwór wyjechał nareszcie do Fontainebleau, gdzie miał przepędzić jesień pośród uroczystości i wielkiego przepychu. Napoleon chciał tu powtórzyć wierny obraz obyczajów dawnego dworu. Wielu książąt zagranicznych zaproszeni byli, jako to, książę prymas, co przybył do Paryża na ślub króla i królowej Westfalskich; arcy-książę Ferdynand, dawniej władca Toskanii i Salzburga, obecnie książę Wirzburgski, przybyły w nadziei przywrócenia dobrej harmonii między Francją i Austrią; książę Wilhelm, brat króla Pruskiego, wysłany do Paryża dla wyjednania ulgi w ciężarach na kraj jego nałożonych; nareszcie mnóstwo znakomitych osób francuzkich i zagranicznych. We dnie polowali, i uganiaли się za jeleniami w zwierzyńcu. Napoleon przepisał ubiór myśliwski, tak dla mężczyzn jak dla kobiet. Nie gardził nawet sam go nosić, usprawiedliwiając przed własnymi oczyma te dzieciństwa opiniją, że etykieta na dworach, zwłaszcza na dworach nowych, przyczynia się do zjednania powagi. Wieczorem, pierwsi aktorowie paryczy przedstawiali przed nim arcy-dzieła Kornela, Rasyne, Moliera; gdyż przypuszczał do zaszczytu obecności swojej tylko wielkie dzieła, nieśmiertelne tytuły do chwały narodu; i jakby na uzupełnienie tego wskrzeszenia dawnych obyczajów, udzielał niektórym damom dworu, słynnym z piękności, spojrzenia, które martwiły cesarzową Józefinę, i były powodem do rozmów o nim mniej poważnych niżeli te, których był zwykle przedmiotem.

355

Kiedy Napoleon, przeplatając mnóstwo interessów niejakiemi rozrywkami, oczekiwał w Fontainebleau rezultatu układów zagajonych przez Rossyę z Angliją, warunki Tylżyckie zaprzętały gabinety, i sprowadzały w świecie naturalne swe skutki. Portugalija, zniewolona oświadczyć się stanowczo, prosiła dworu Londyńskiego o pozwolenie usłuchania woli Napoleona, w taki sposób, żeby jak można najmniej obrazić handel angielski, i oszczędzić Anglikom, równie jak Portugalczykom, obecności wojsk francuzkich w Lizbonie. Dwór Hiszpański, niespokojny w najwyższym stopniu o skutki jakie pociągnąć mogło wiarołomne jego postępowanie w ostatnim roku, strwożony myślami jakie wszechwładność i odpoczynek obudzić mogą w Napoleonie, wyprawił do niego, jakieśmy widzieli, oprócz zwyczajnego ambasadora de Massaredo, ambasadora nadzwyczajnego de Frias, i nadto posła tajemnego Yzquierdo. Żadnemu z nich nie powiodło się przeniknąć strasznej tajemnicy swojej przyszłości. Austria gorzko żałując, że nie działała w przerwach między dwiema bitwami pod Eylau i Friedland, głęboko niespokojna ze znaków porozumienia, jakie spostrzegać zaczynała między dwoma cesarzami Francuzkim i Rossyjskim, mówiła sobie że ich przymierze, tak naturalne kiedy Francja była w walce z Angliją na morzu, z Niemcami na lądzie, i tak groźne w każdym czasie dla Europy, może już teraz zupełnie zawarte, i że prowincje Nad-Dunajskie, obecnie zajęte przez Rossyan, będą podług wszelkiego podobieństwa do prawdy następstwem nowego związku. Jeżeli tak jest, nieszczęścia któremi Austria dotknięta była w tym wieku, doszłyby do najwyższego

stopnia; gdyż w ciągu piętnastu lat, ogołocona z Niderlandów, Włoch, Tyrolu, Szwabii, wyrzucona za rzekę Inn, za Alpy Styryjskie i Juliackie; po tylu nieszczęściach miało ją spotkać jeszcze większe, to jest widzieć Rossyę usadowioną nad dolnym Dunajem, odcinającą ją od morza Czarnego i opasującą od wschodu, gdy tym czasem Francja opasywała ją od zachodu. Dla tego też, na wszystkich dworach gdzie reprezentanci Austrii spotykali się z naszymi, w Hiszpanii, we Włoszech, w Niemczech, byli niespokojni, podejrzliwi, ciekawi, wszelkimi środkami usiłowali podchwycić ta jemnicę Tylżycką, tutaj targowali się o nią pieniędzmi, ówdzie starali się ją wybadać w chwili wylania się otwartości, i nareszcie gdy odmawiano wyjawić ją przed nimi, wypytывali się o nią ze śmieszną niedyskrecją. I kiedy usiłowali wszędzie przeniknąć projekta nowego przymierza, a to bezskutecznie, w Konstantynopolu udawali, że je całkowicie odkryli. Mówili Turkom że Francja ich odstąpiła, zdradziła, wydała Rossyę, że powinni obrócić oręż przeciw Francuzom, prowadzić dalsze nieprzyjacielskie kroki przeciw Rossya-

356

nom, i pojednać się z Anglikami, którzy, dodawali, nie sami jedni im dopomogą..

Prussy, przegnębione swoim nieszczęściem, mało frasując się o tajemne warunki w Tylży, jeszcze mniej o to co się stanie z równowagą Europy na Wschodzie, już zniszczoną dla niej na Zachodzie, myślały tylko o wyjednaniu ustąpienia wojsk nieprzyjacielskich ze swych granic, i zmniejszenia nałożonej na nie kontrybucji wojennej; gdyż w stanie wycieńczenia w jakim się znajdowały, wszelka summa udzielona Francji była umniejszeniem ich środków do urządzenia na nowo armii, i powetowania kiedyś swoich klęsk.

Z żywą niecierpliwością oczekiwano jak postąpi Anglija. Jawny traktat Tylżycki ogłoszony został. Każdy widział dobrze że nie powiedziano w nim wszystkiego, i że nowa przyjaźń Francji kazała domyślać się innych warunków tajemnych. Ale zresztą, podług jawnych warunków traktatu, i nie sięgając dalej, wiedzano że Rosya będzie pośredniczką Francji u Anglii, a Francya pośredniczką Rosyi u Porty Otomańskiej. Oczekiwano zatem skutku tego podwójnego pośrednictwa.

Wierny swoim zobowiązaniom się Cesarz Alexander, zaraz po przybyciu do Petersburga, przesłał notę gabinetowi angielskiemu,

z wynurzeniem życzeń przywrócenia pokoju powszechnego, i z ofiarowaniem swego pośrednictwa, w celu pojednania Francji z Angliją. Tę notę przyjęli ambasador angielski w Petersburgu, i minister spraw zagranicznych w Londynie, z oziębłością, która nie wielką czyniła nadzieję zgody. Nowi ministrowie angielscy, w rzeczy samej, mierni uczniowie Pitta, nie bardzo skłonni byli do pokoju. Ich tylko pochodzenie, ich stosunki ze stronnictwem, wstąpienie do ministerium, wytłomaczyć mogą politykę, jaką obrali w tej stanowczej okoliczności.

Pamiętamy bez wątpienia, że kiedy Pitt wstąpił w roku 1806 do rady Jerzego III, prowadząc wprzód spólnie z Foxem bardzo żywą walkę przeciw ministerium Addingtona, miał albo słabość, albo niewdzięczność, wstąpić tam bez Focha z jednej strony, bez najdawniejszych przyjaciół z drugiej, jakimi byli Grenville i Windham. Wrócił do zarządu sprawami z ludźmi nowymi, którzy małe podówczas mieli znaczenie polityczne, z panami Canning i Castlereagh. Takie postępowanie względem przyjaciół dawnych lub nowych, bardzo go osłabiło w parlamencie, i powtórne jego ministerium uczyniło mało świetnem. Bitwa pod Austerlitz była jego śmierci przyczyną. Zaledwo Pitt umarł, słabi jego towarzysze, Canning i Castlereagh, uważali się za niezdol-

357

nych stawić czoło ludziom takim jak Grenville i Windham, starym opuszczonym kollegom Pitta i jak Fox, znamienity i stały jego spółzawodnik. Cofnęli się przed nimi co prędzej, i Grenville, tudzież Windham wstąpili do ministerium razem z Foxem. Rozsądny Addington, pod nazwiskiem lorda Sydmouth, sławny Grey, pod nazwiskiem lorda Howick, należeli do tego gabinetu, który był podwójnym układem między osobami i między opinijami. Sam nawet Sheridan przyłączył się do niego, zostawszy podskarbinem marynarki. Wstąpienie nowe Focha do władzy, równie krótkie jak Pitta, i zakończone także śmiercią, nie dość długo trwało, jakeśmy powiedzieli wyżej, żeby sprowadzić mogło pokój. Po bezskutecznych negocjacyach lorda Yarmouth i lorda Lauderdale w Paryżu, Napoleon wkroczył do Pruss i Polski. Ministerium, które nazywano Fox-Grenville utrzymywało się po śmierci Focha, dzięki potężnym ludziom z których się jeszcze składało, i systematowi porozumień, jakiego nie porzucało. Wewnątrz oszczędzano katolików, zewnątrz prowadzono wojnę, ale z pewną ostrożnością, udzielając subsidia mocarstwu stałego lądu, lecz nie narażając wojsk angielskich inaczej tylko na wyprawy oczywiście korzystne dla Wielkiej Brytanii. Dawni towarzysze Pitta, połączeni z dawnymi przyjaciółmi Focha, okazywali że nie prowadzą z Francją wojny o zasady, ale o interes. Pomijali to co przypominać mogło krucyatę przeciw rewolucji francuskiej, i zajmowali się wyłącznie rozszerzeniem na wszystkich morzach zdobyczy Anglii. Nalegani przez Prussy i Rosyę o przysłanie wojska na ląd, bądź do Stralsundu, bądź do Gdańska, dla zrobienia dywersji z tyłu Napoleona, ciągle odwolekali, już pod pozorem Irlandyi, która wymagała wojsk dla jej pilnowania, już pod pozorem floty w Boulogne, która nie przestała być uzbrojoną, a tym czasem przedsięwzięli wyprawy dalekie, podjęte jedynie w interesie Anglii. Takim sposobem zabrali przylądek Dobrej Nadziei na Hollendrach. Z przylądka Dobrej Nadziei przenieśli się na brzegi La Plata, i próbowali zdobyć zniemacka Montevideo i Buenos-Ayres. Ociężałość rządu hiszpańskiego i tchórzostwo jego dowódców, pozwoliły Anglikom dostać się do Buenos-Ayres, i opanować tę stolicę Ameryki Południowej. Ale Francuz, de Liniers, który po wojnie amerykańskiej przeszedł w służbę Hiszpańską, zgromadził wojsko i ludność hiszpańską, i wypędził Anglików z Buenos-Ayres, zmusiwszy do kapitulacji bolesnej dla ich sławy. W Montevideo także wszedłszy i wyszedłszy, Anglicy zmuszeni byli oddalić się z miasta, i zajęli kilka wysp przy ujściu rzeki La Plata. Morze Śródziemne stało się teatrem ich dumnych wypraw. Pamiętamy że przebyli Dardanelle gwałtem, bez korzyści dla siebie, i wylądowali

358

w Egipcie, ale po przegranej pod Rosette i Alexandryą cofnęli się nazad. Na tych wszystkich przedsięwzięciach, Anglicy zyskali przylądek Dobrej Nadziei, wyspę Curacao, i niechęć sprzymierzeńców, którzy mówili że są opuszczeni.

Takie było położenie ministerium Grenvilla kiedy, w marcu 1807 roku, niespodziewanie nasunęła się kwestya, która umiarkowane zasady tego ministerium postawiła w sprzeczności z zasadami religijnymi starego Jerzego III. Raz już ten monarcha bigot posunął zawziętość przeciw katolikom irlandzkim, aż do odstąpienia się od Pitta raczej, niżeli zezwolenia na początek emancypacji. Taż sama przyczyna rozłączyć go miała z towarzyszami i następcami Pitta. Irlandczycy dobrze służyli w wojsku angielskim, i w chwili kiedy walka z Francją przybierała nowy charakter zaciętości, polityka nakazywała zaspokoić tych walecznych wojskowych, pozwalając im otrzymać też same stopnie co oficerowie angielscy, i przywiązać tym sposobem katolików do korony angielskiej pierwszym czynem sprawiedliwości. Podano zatem wniosek do prawa w takim duchu przez ministerium, i dzięki niejasności tego prawa, niejasności umyślnej ze strony ministerium, którzy je ułożyli, Jerzy III nie dobrze je zrozumawszy, zgodził się żeby zostało przedstawionem. Lecz zaledwie projekt wniesiono, nieprzyjaciele gabinetu, osoby podrzędne, któremi Pitt otoczył się był za ostatniego swego ministerium, tajemnymi intrygami wzbudzili skrupuły starego króla, i doprowadzili do jego wiadomości objaśnienia jakie nadawały prawu ważność, której z początku nie domyślał się. Jerzy III zażądał wówczas żeby było cofnięte. Lord Grenville, lord Howick (Grey), ze zmartwieniem zgodzili się na ten krok poniżający, oświadczając królowi, że ustąpienia jakich odmawiano teraz Irlandczykom, potrzeba będzie udzielić im później; na co Jerzy III odpowiedział wymaganiem, żeby mu obiecano nie wnosić nic podobnego na przyszłość. W skutku tego królewskiego żądania Grenville, Grey i ich towarzysze, opuścili ministerium w miesiącu marcu 1807. Słaby orszak ministeryalny co otaczał Pitta, wrócił teraz do ministerium, pod prezydencją starego księcia Portland, niegdyś whiga, który nie posiadał już żadnego znaczenia

politycznego, z powodu podeszłego wieku, i wezwany został tylko dla zachowania nowemu gabinetowi jakiegoś pozoru polityki pojednawczej. Panowie Canning, Castlereagh, Perceval, przedniejsi członkowie tego ministerium, słusznie byli przezywani służalcami króla, korzystającymi ze słabości królewskiej, żeby zająć miejsce mężów; najznakomitszych i najzdolniejszych w Anglii. Gwałtowne spory w obu izbach, gdy ich przywiodły prawie do mniejszości, ośmielili się zagro-

359

zić parlamentowi rozwiązaniem, i nareszcie rozwiązali, silni poparciem Jerzego III. Wybory odbyły się w miesiącu czerwcu 1807, przy okrzyku *Precz z papistami!* okrzyku, który zawsze liczne znajduje echo w Anglii. Wspierani fanatyzmem gminu, który dochodził aż do wiary, że papież wylądował w Irlandyi, ministrowie nie posiadający szacunku, obrońcy niegodnej sprawy, otrzymali większość znakomitą. Tacy byli ludzie rządzący w owej chwili Angliją.

Ci nowi przybysze, którym los przeznaczał później zaszczyt, na jaki nie zasłużyli, zebrania owocu zabiegów Pitta, chcieli naturalnie odróżnić się od swych poprzedników, a że ci poprzednicy starali się miarkować politykę Pitta, oni starali się ją przesadzać. Naprzód zobowiązali się, co im bardzo gorzko wyrzucano, nic nie przedstawiać królowi za katolikami; a co się tyczy polityki zewnętrznej, okazывali wielką żarliwość dla sprzymierzeńców Anglii, niegodnie opuszczonych, jak powiadali przez panów Grenville, Windhama, Greya.

Śpiesznie obiecali wyprawy na ląd stały, a wszedłszy do ministerium w miesiącu marcu, mogli w kwietniu, maju i czerwcu, dać

mocarstwu wojującemu pomoc użyteczną, gdyż Gdańsk poddał się dopiero dnia 26 maja; ale nic nie zrobili bądź przez niezdolność, bądź przez wyłączenie się sprawami wewnętrznymi, zajęcie się które musiało być wielkiem, gdyż rozwiązywali wówczas parlament i zwoływali nowy. Cóżkolwiek bądź, zebrawszy znaczną flotę w Dunes, i ścigając w to miejsce liczne wojsko dla przewiezienia, ich udział w wojnie lądowej ograniczył się na przesłaniu dywizji angielskiej do Stralsundu. Wiadomość o bitwie pod Friedland i o pokoju w Tylży strachem ich przejęła o kraj swój, a nadewszystko o siebie; gdyż zganiwszy z nadzwyczajną żywością nieczynność poprzedników, narazili się na wyrzuty daleko sprawiedliwsze za ociężałość w ciągu trzech stanowczych miesięcy kwietnia, maja i czerwca 1807 roku. Należało zatem bądź co bądź chwycić się jakiego przedsięwzięcia, któreby uderzyło opinię publiczną, zniweczyło wyrzut o nieczynność, które, pożyteczne lub niepożyteczne, ludzkie albo barbarzyńskie, byłoby dość pozorne, dość świetne, do zaprzątnięcia umysłów niechętnych i zatrzwożonych.

W takim położeniu, zamierzali pr zedsięwzięcie, które długi czas głośnem było w świecie jako zamach przeciw ludzkości, przedsięwzięcie nietylko ohydne, ale bardzo źle wyrachowane nawet pod względem interessu angielskiego. Tem przedsięwzięciem nie było co innego, jak pamiętna wyprawa przeciw Danii, wymysłoma dla pogwałcenia jej i zniewolenia żeby się oświadczyła za stroną Anglii. Nędzni naślado-

360

wcy Pitta, ministrowie angielscy chcieli wznowić przeciw Kopenhadze głośny cios, za pomocą którego Anglija w roku 1801 rozwiązała koalicję neutralnych. Ale kiedy ministeryum Addingtona, natchnione podówczas przez Pitta, uderzyło na Kopenhagę w roku 1801, to było uczynione dla rozerwania koalicji, w której Danija jawny brała udział; był to krok wojenny wymierzony przeciw krokowi wojennemu; był to czyn zuchwały ale zręczny w swej zuchwałości, okrutny w swoich środkach ale konieczny. W r. 1807 przeciwnie, nie było ani pozoru ani słuszności do uderzenia na Danię. Kraj ten ściśle neutralny, z nadzwyczajną troskliwością przestrzegał swej neutralności. Przez nieszczęśliwy nałóg zachowywania większej ostrożności przeciw Francji niż przeciw Anglii, postawił wszystkie swoje wojska wzdłuż Holstynu, narażając się raczej, jak to widziano w Lubece, na zajęcia z wojskiem francuzkiem, niż na dopuszczenie przejścia linii jego granic. Dyplomacya Danii postępowała równie jak jej wojsko, i zawsze okazywała ona względem Francji podejrzliwą drażliwość. W obecnej nawet chwili, nie wchodziła jak to kłamliwie utrzymywali ministrowie angielscy, w układy z Rosyją i Francją, i nie przystępowała do nowej koalicji lądowej. Owszem, raz jeszcze oświadczała, że chce zachować neutralność, chociaż Napoleon kazał jej powiedzieć grzecznie, ale stanowczo, że skoro Anglija wytłumaczy się względem pośrednictwa rosyjskiego, potrzeba zrobić przedsięwzięcie wyraźne, i oświadczyć się za lub przeciw ciemieżcom mórz. Gdyby ministrowie angielscy zręcznie działali w tej okoliczności, zostawiliby Napoleonowi ohydny rolę przymusu Danii dooświadczenia się i wysłania floty na Kategat; za zbliżeniem się Francuzów, przyszliby w pomoc Kopenhadze, i pomagając tej stolicy zostaliby prawemi panami marynarki duńskiej, dwóch Bełtów i Sundu. W epoce kiedy Europa, znużona już cierpieniami z powodu kłótni Francji z Angliją, skłonną była do surowego sądu na tego z dwojga przeciwników, który pogorszy klęski wojny, jedynie tego przyjacielskiego i pomocnego dla Danii postępowania trzymać się należało. Postępowanie przeciwne oddawało Danię Napoleonowi, oszczędzało mu kłopotów wykonania samemu tyrańskiemu przymusu, i zabór kilku starych okrętów bez żadnego majtku, był dla Anglików niepożytecznym czynem rabunku, czynem tym więcej niepolitycznym i szkaradnym że nie można go było wykonać inaczej, tylko za pomocą ohydnych środków, to jest bombardowania ludności kobiet, dzieci i starców.

Przypuśćmy że ministrowie światli, znalazłszy się w takim położeniu, kierowaliby naówczas polityką Anglii, wybór nie byłby wątpliwym, i pomoc Danii w oporze jej przeciw Napoleonowi, niezawodnie

361

wzięłaby przewagę. Ale panowie Canning, Castlereagh, Perceval byli przy większym lub mniejszym talencie krasomówstwa, mierni politycy, i ministrowie więcej zajęci własnym interessem aniżeli sprawą kraju. Mniemali że powtórzenie zamachu z roku 1801 jest dla nich obecnie potrzebne, i okazali się w tem nędznymi naśladowcami polityki Pitta, a kto mówi naśladowca mówi skaziciel, gdyż każdy naśladowca psuje to co naśladuje przesadą.

Zaledwo przyszła wiadomość o pokoju Tylżyckim, gabinet angielski, przytaczając fałszywie doniesienie otrzymane niby drogą sekretną o warunku, jak mówił, zmuszenia Danii do wejścia w koalicję lądową, postanowił wysłać silną wyprawę pod Kopenhagę, opanować flotę duńską, pod pozorem że odjęcie Napoleonowi morskich zasobów Danii, jest ze strony Anglii czynem prawnej obrony. Takie uczyniwszy postanowienie, gabinet angielski wydał niezwłoczne rozkazy. Już wojska i flota były w pogotowiu, i należało tylko wyjść pod żagle. Od czasu klęski poniesionej pod Konstantynopolem, uchwalono na radzie admiralicyi, że w każdej wyprawie morskiej ma się znajdować wojsko do wysadzenia na ląd. Stosownie do tego zdania, zebrano

20,000 żołnierzy na brzegu, którzy łącznie z wojskiem angielskim wysłanem do Stralsundu, utworzyć mieli armię z 27 do 28 tysięcy ludzi, pod murami Kopenhagi. Postępowanie godnem byźd miało celu. Korzystając z tego że Danija trzymała wszystkie swoje wojska, nie na wyspach Zeelandyi i Fionii, ale na granicach Holsztynu, chcieli puścić dywizyą morską na dwa Bełty, zając te przejścia, tym sposobem przeszkodzić żeby armija duńska nie wróciła na pomoc Kopenhadze, potem wysadzić dwadzieścia tysięcy wojska koło tej stolicy, opasać ją, wezwać do poddania się, a w razie odmowy, bombardować do szczętu. Taki plan ataku, oparty na braku przygotowań od strony morza, i na ściągnięciu wszystkich sił duńskich od strony lądu, był jawnym dowodem dobrej wiary Danii i niegodnie złej wiary gabinetu angielskiego. Sir Home Popham, mocno skompromitowany w niepomysłnym skutku zamachu na Buenos-Ayres, i bardzo niecierpliwy naprawić swoje imię, wiele się przyczynił do ułożenia tego planu i jego wykonania.

Śród takich okoliczności przyszedł do Londynu ofiara pośrednictwa rosyjskiego i propozycja pojednania się z Francją. Zanadto się zapuścili w systemat zaciętych działań nieprzyjacielskich, zanadto dali się znęcić nadziei wyprawy świetnej żeby słuchać mieli jakichbądź przedstawień zmierzających do pokoju. Postanowili przeto udzielić odpowiedź dwuznaczną, wyrachowaną z hipokryzją, która, nie uchylając wszelkiej późniejszej zgody, zostawiłaby na teraz wolność prowadzenia

362

dalej rozpoczętego przedsięwzięcia. Przestali zatem Rossyi notę, w której parodując dawne słowa Pitta, mówili, jak on, że gotowi są do pokoju, lecz że ten nigdy do skutku nie przyszedł, z przyczyny złej wiary Francyi, i że, nie chcąc po tylu negocjacyach bezowocnych, wpaść w nową zasadzkę, pragną wiedzieć na jakich zasadach Rossya przyjąwszy pośrednictwo układać się zamierza. Była to odpowiedź odlekająca, ale którą następstwa objaśnić miały jako okrutnie odmowną.

Admirał Gambler, dowodzący flotą angielską, generał dywizyi Cathcart, dowodzący wojskiem do wylądowania, wyszli pod żagle kilku dywizyami, w ostatnich dniach lipca. Wyprawa wypływając z różnych portów kanału la Manche składała się z 25 okrętów liniowych, 40 fregat, 377 statków przewozowych. Miała na sobie blisko 20,000 żołnierzy, i spodziewała się znaleźć ich 7 lub 8 tysięcy wracając ze Stralsundu. Flota wojenna poprzedzała flotę przewozową, żeby otoczyć wyspę Zeelandyę, i przeszkodzić powrotowi wojsk duńskich pod Kopenhagę. Ta flota stanęła dnia 1 sierpnia w Kattegat: dnia 3 u wejścia na Sund. Przed wpłynięciem na Sund, admirał Gambler wysłał, pod kommandorem Keats, dywizyę fregat i brygów, z kilku okrętami o siedemdziesięciu czterech działach mało potrzebującemi wody, na zajęcie dwóch Bełtów, i krążenie tam iżby nie pozwolić przejścia ani jednemu człowiekowi ze stałego lądu na wyspę Fionię, a z Fionii na wyspę Zeelandyę. Po tych środkach ostrożności, flota przebyła Sund bez oporu, ponieważ Dania nie wiedziała o niczem, a Szwecya o wszystkim wiedziała. Zarzuciła kotwicę w przystani Elsener, blisko twierdzy Kronenburg, i wysłała agenta angielskiego z wezwaniem o poddanie się następcę tronu Duńskiego, naówczas regenta królestwa. Wybrany agent godzien był swego posłannictwa. Był nim pan Jackson, niegdyś sprawujący interesa we Francyi, przed przybyciem lorda Whitworth do Paryża, ale którego zostawić tam nie można było, z powodu złego ducha jaki okazywał przy każdej okoliczności. Nie znalazł następcy tronu w Kopenhadze, pojechał do Kiel, w Holsztyńskim, gdzie w obecnej chwili miała rezydencję królewska rodzina. Wprowadzony do regenta, przytaczał mniemane warunki tajemne, mocą których Danija zobowiązała się, jak mówiono, dobrowolnie albo przemocą, wejść do koalicji lądowej przeciw Anglii; wymienił jako powód działania konieczność w której znajdował się gabinet angielski przedsięwzięcia środków ostrożność, żeby siły morskie Danii i przejście przez Sund nie wpadły w ręce Francuzów, a zatem żądał, w imieniu rządu swojego wydania wojskom angielskim twierdzy Kronenburg, panującej nad Sundem, portu Kopenhagi, i nareszcie samej floty, obiecując trzymać wszystko w zakładzie na rzecz Danii,

363

która wejdzie na powrót w posiadanie tego wszystkiego co jej zabiorą skoro niebezpieczeństwo przeminie. Pan Jackson zapewniał że Danija, nic nie straci, że postępować w niej będą jako pomocnicy i przyjaciele, że wojska angielskie płacić będą za wszystko co wezmą. A czem, odpowiedział książę oburzony, zapłacicie za nasz stracony honor, gdybyśmy się zgodzili na to bezecne wezwanie?... Książę mówiąc dalej, stawiał przeciw zdradzieckiej napaści prawe postępowanie Danii, która żadnej nie przedsięwzięła ostrożności przeciw Anglikom, przedsięwzięła wszystkie przeciw Francuzom, z czego korzystano żeby ją zaskoczyć znenacka. Pan Jackson odpowiedział na to sprawiedliwe oburzenie z obrażającą poufałością, mówiąc że wojna jest wojną, że trzeba uleść jej konieczności, i ustąpić mocniejszemu jeżeli kto słabszy. Książę pożegnał agenta angielskiego bardzo cierpkimi słowami, i oświadczył że wyjeżdża do Kopenhagi, żeby tam wypełnić swoje powinności księcia i obywatela duńskiego. Istotnie tam wyjechał, ogłosił w proklamacyi niebezpieczeństwa jakiemi kraj zagrożony, wydał patryotyczne wezwanie do narodu, i przepisał wszelkie środki jakie czas i niespodziewane opasanie wyspy Zeelandyi użyć pozwalały, opasanie które tak już było ścisłem że sam książę z największą trudnością przebyć zdołał dwa Bełty. Na nieszczęście, środki obrony nie mogły odpowiedzieć potrzebom w Kopenhadze, gdyż ledwie 5,000 było wojska w mieście, z których 3,000 liniowego, 2,000 milicyi dość dobrze uorganizowanej. Przydano do nich gwardyę obywatelską z trzech do czterech tysięcy mieszczan i studentów. Ustawiono podobnie jak w r. 1801 wszystkie stare okręty, zewnątrz przejścia, żeby zasłonić miasto od strony morza, bateriami pływającymi. W środek portu troskliwie sprowadzono flotę, przedmiotu podobania i pychy Duńczyków; i nareszcie, od strony lądu, wzniesiono okopy naprędce, gdyż wiadano że Anglicy mieli wojsko do wylądowania, i że wszech stron urządzono baterye ciężkiej artyleryi, w którą arsenały duńskie obficie były opatrzone. Ale środki te dostateczne na przeszkodzenie zdobycia szturmem, nie wystarczały przeciw niebezpieczeństwu bombardowania. Żeby trzymać nieprzyjaciela w odległości, któraby uczyniła bombardowanie bezskutecznem, trzeba było albo szanieców zewnętrznych, jakich Danija, licząc na wyspiarskie położenie stolicy swojej, nigdy budować nie myślała, albo wojska liniowego, które jej prawość skłoniła do przeniesienia na granicę lądową. Cóżkolwiek bądź, książę wydawszy rozporządzenia jakich wymagała nagłość okoliczności, zostawił walecznego żołnierza generała Peymann, dowódcą miasta Kopenhagi, z rozkazem bronić się do ostatka. Ponieważ na przestrzeni samejże

364

wyspy Zeeland, a zatem wewnątrz Bełtów, była ludność dość liczna mogąca dostarczyć kilka tysięcy milicyi, rozkazał generałowi Castenskiemu zgromadzić tę milicyę jak najprędzej, i wprowadzić jeżeli można do Kopenhagi, przed otoczeniem tego miasta. Sam zaś opuścił stolicę, i pośpieszył do Holsztynu, zgromadzić wojsko rozproszone na granicy, i przyprowadzić je na pomoc Kopenhadze, jeżeli uda się przebyć Bełty.

Tymczasem agent angielski powróciwszy na flotę, polecił poselstwu angielskiemu wyjechać z Kopenhagi i wydał admirałowi Gambier, tudzież generałowi Cathcart hasło do okropnej egzekucji, przygotowanej przeciw miastu, którego cała zbrodnia zależała na posiadaniu floty, jaką ministrowie angielscy potrzebowali zabrać żeby podnieść swoje polityczne położenie w parlamencie. Rozmowy z rządem duńskim, konieczność czekania na przybycie floty przewozowej, która później wypłynęła niż flota wojenna, oczekiwanie wiatru przyjaznego opóźniły aż do 15 sierpnia działania admirała Gambier. Dnia 10 stanął przy brzegu w miejscu zwanem Webeck, o kilka mil na północ Kopenhagi, i wysadził tam na ląd około 20, 000 wojska; po większej części Niemców, będących w służbie Anglii. Oddział wojska ze Stralsundu miał wylądować aa południe koło Kioge. Zabezpieczeni obecnością w Bełtach dywizji lekkich statków kommodora Keats, przystąpili spokojnie do zbrodniczego przedsięwzięcia. Anglicy wiedzieli dobrze że nie zdołają, nawet we 30,000 wojska, szturmem zdobyć miasta gdzie się znajdowało 8 do 9 tysięcy obrońców, z których 5,000 wojska regularnego, i ludność marynarzy bardzo walecznych. Ale liczyli na środki zniszczenia, jakimi rozporządzać mogli, mając ogromną ilość ciężkiej artylerii przewiezionej na okrętach. Nawet, żeby być tym pewniejszym tryumfu, sprowadzili z sobą półkownika Congreve, który poraz pierwszy miał robić próbę okropnych swoich rac. Działanie ich przeto nie zależało wcale na regularnych pracach dla zbliżenia się pod miasto, ale na urządzeniu mocnymi bezpiecznym kilku baterij roznoszących pożogę. Opasywał Kopenhagę pewny rodzaj jeziora podłużnego kształtu, obejmując prawie całą część obwodu miasta od strony lądu. Anglicy zajęli pozycję za tem jeziorem, i oszańcowali się. Zasłonięci tym sposobem ze strony miasta od wycieczek oblężników, starali się zasłonić ze strony pół drugą linią kontrwallacyi, żeby trzymać na wodzy bądź milicję z Zeelandyi, zebraną pod generałem Castenskiod, bądź wojska regularne, jeżeliby niektórym udał o się przebydź Bełty. Usadowiwszy się mocno zaczęli urządzać baterie palne, wstrzymując się od ich użycia wprzód nim zupełnie uzbrojone zostaną i będą mogły rozpocząć ogień niszczący.

365

Kiedy tak pracowali, flota ich zbliżyła się od strony morza, i bardzo żywe utarczki miały miejsce na dwóch żywiołach między oblężnikami i obleganymi. Flotylla duńska, uzbrojona na prędcę, broniła z korzyścią przeciw flotylli angielskiej wąskich przejść, któremi zbliżyć się można do Kopenhagi, gdy tymczasem wojska liniowe zamknięte w mieście, częste wykonywały wycieczki przeciw wojskom generała Cathcart. Mogąc nieszczęśliwie wybierać tylko dwa punkta do ataku, na dwóch końcach jeziora przegradzającego od nieprzyjaciela, Duńczycy próbując wycieczek, spotykali wszystkie siły angielskie zebrane w tych dwóch punktach i nie byli dość liczni żeby tam złamać linię oblegających. Za każdym razem musieli cofać się, położywszy trupem kilku ludzi, i straciwszy daleko więcej niż zabili, z przyczyny nie korzystnego położenia.

Anglicy czekali, żeby rzecz skończyć, nadejścia drugiej dywizji będącej pod Stralsundem. Gdy Szwedzi podbudzeni przez nich, wznowili działania nieprzyjacielskie, marszałek Brune rozpoczął oblężenie tej twierdzy we 38,000 wojska, i z całym materiałem oblężniczym, który zdobycie Gdańska, ustanie działań nieprzyjacielskich pod Kołobrzegiem (Colberg), Malborgiem i Grudziądem, użyć pozwoliło armii francuskiej. Marszałkowi Brune towarzyszył generał inżynier Chasseloup, ten sam który tyle przyczynił się do zdobycia Gdańska. Ten biegły oficer, posiadając teraz wszelkie środki, których zebranie dopiero kolejno następowało pod twierdzą Gdańskiem, postanowił oblężenie Stralsundu zrobić wzorem dokładności, dzielności i szybkości. Przygotował trzy ataki, ale zamierzając jeden ze trzech tylko przypuścić serio, ten, który skierowany ku bramie Knieper na północ, mógł pociągnąć za sobą zniszczenia floty szwedzkiej. Otworzywszy przykopy na wszystkich punktach razem, pomimo ognia z twierdzy, w ciągu kilku dni urządził i uzbroił swoje baterie i rozpoczął atak tak okropny, że nieprzyjacielski generał, chociaż miał 15,000 Szwedów i 7 do 8 tysięcy Anglików, bądź w twierdzy, bądź na wyspie Rugii, zniewolony był przysłać parlamentarza, i poddać Stralsund dnia 21 sierpnia.

Podczas tego oblężenia, prowadzonego przez Francuzów z odwagą i zręcznością, godnymi uwielbienia, generał Cathcart przywołał do siebie oddział wojsk angielskich wyznaczony do współdziałania ze Szwedami. Wysadził go pod Kioge, i od tej chwili tak ściśle zamknął Kopenhagę podwójną linią kontrwallacyi, że mógł zniszczyć to nieszczęśliwe miasto nie lękając się skutków jego rozpacz. Nic bardziej nie jest prawego jak oblężenie. Nic bardziej barbarzyńskiego jak bombardowanie, kiedy jedna z gwałtownych konieczności winy, które uspra-

366

wiedliwiają wszystko, nie służy na jego wymówkę. I jakaż to konieczność dla usprawiedliwienia okrutnej egzekucji przygotowanej przez Anglików: zrabowanie floty i arsenału uważanego za bardzo bogaty!

Z tem wszystkiem dnia 1 września generał Cathcart, mający w baterii 68 dział, w tej liczbie 48 moździerzy i granatników, wezwał Kopenhagę, językiem którego udana ludzkość nie mogła oszukać nikogo. Żądał aby mu wydano port, arsenał i flotę, grożąc, że w razie odmowy, spali miasto, i do wezwania przydając naleganie usilne iżby go uwolnili od użycia środków, które przykremsi są, jak powiadał, jego sercu. Gdy generał Peymann odmowną udzielił odpowiedź, dnia 2 września wieczorem, straszny ogień granatów, bomb, rac kongrewskich, zabłysnął nad nieszczęśliwą stolicą Danii. Barbarzyńscy sprawcy tego przedsięwzięcia nie mieli nawet wymówki własnego niebezpieczeństwa, gdyż się zasłonili tak, iż nie mogli stracić ani jednego człowieka. Ciągnąc to okrucieństwo przez całą noc 2 września i część dnia 3, generał angielski zawiesił ogień, żeby zobaczyć czy się miasto nie podda. Pożar wybuchnął w różnych cyrkulach; kilkuset nieszczęśliwych zginęło; kilka wielkich gmachów było w płomieniach; ludność silna, użyta do zalewania wodą z Bałtyckiego morza palących się części miasta, wycieńczyła się pracą. Generał Peymann, z sercem rozdartym takim widowiskiem, chował głuche milczenie, czekając z poddaniem się aż ludzkość nakaze milczenie honorowi. Nieczuli na tyle klęsk, Anglicy rozpoczęli znowu strzelanie dnia 3 wieczorem, ciągnęli ogień przez noc całą, cały dzień jutrzejszy, wyjąwszy krótką przerwę, i trwali w tem barbarzyństwie aż do dnia 5 rano. Niepodobna było wystawiać na dłuższe zniszczenie stutysięcznej ludności. Blisko dwa tysiące ludzi, mężczyzn, kobiet, dzieci, starców, zginęło. Połowa miasta była w płomieniach; najpiękniejsze kościoły poszły w ruinę; ogień ogarnął arsenał. Generał Peymann raniony, nie mogąc wytrzymać dłużej okropnych scen jakie miał przed oczyma, uległ nareszcie pogrożkom zupełnego zniszczenia, które wznowił generał angielski, i wydał Kopenhagę barbarzyńskim zdobywcom. Kapitulacyą podpisano dnia 7, oddawała ona Anglikom twierdzę Kronenburg, miasto Kopenhagę i arsenał, z prawem zajęcia ich przez sześć tygodni, to jest przez czas uznany za potrzebny do uekwipowania floty duńskiej, i uprowadzenia jej do Anglii. Tę flotę wydano admirałowi Gambier, z warunkiem zwrotu po zawarciu pokoju.

Po podpisaniu kapitulacji, Anglicy weszli do Kopenhagi, i ich marynarze rzucili się na arsenał. Żadne widowisko, od czasu ich wejścia do Toulonu, porównać się nie mogło z tem, jakie przedstawili w obe-

367

nej okoliczności. Pośród ludności będącej w rozpacz, która patrzyła na swoje domy zniszczone, która liczyła w swem łonie tysiące ofiar, umarłych lub umierających, a oprócz swych nieszczęść prywatnych żywo czuła jeszcze nieszczęścia publiczne, gdyż strata marynarki duńskiej wydawała się każdemu ruiną własnego bytu, wśród tej ludności oplakanej, majtkowie angielscy, wysiadłszy w wielkiej liczbie na ląd, rzucili się na arsenał z niesłychanem brutalstwem. Zwyczaj angielski udzielania marynarzom znacznej części wartości zdobyczy, przydawał do ich nienawiści ku wszystkim marynarkom obcym bodźca chciwości osobistej, oficerowie przeto i majtkowie okazali zapal; czynność nadzwyczajną w spuszczeniu na wodę wszystkich statków, jakie tylko Kopenhaga posiadała zdolne do żeglugi. Było tu szesnaście okrętów liniowych, dwadzieścia brygów i fregat przydatnych do użycia ze wszystkimi porządkami znajdującymi się w magazynach bardzo dobrze utrzymanych. W ciągu kilku dni te czterdzieści kilka statków zostały opatrzone w liny, żagle i wszystkie porządki, uekwipowane i wyprowadzone z przystani. Zgubna żarliwość marynarzy angielskich nie ograniczyła się tym zaborem. Dwa okręty budowały się, te oni zniszczyli, wszystkie zapasy drzewa, amunicji morskiej znajdujące się w arsenale, przeniesione zostały na okręta eskadry duńskiej lub eskadry angielskiej. Pozabierali nawet narzędzia rzemieślnicze, i zniszczyli wszystko czego zabrać nie mogli. Połowę osady angielskiej umieszczono na okrętach duńskich, dla kierowania nimi, i cała wyprawa, tak flota zwycięzka jak flota zwyciężona, odpłynęła z pod Kopenhagi, zabrawszy naprędce wojsko wysadzone na ląd, które nie sądziło się bezpiecznym w mieście jakie zakrwawiło, i za zbliżeniem się Francuzów, którzy nadejść mieli co najspieszniej dla pomszczenia się takiego zamachu. Płynąc koło Webeck, Kronenburg, i wszystkich punktów nadbrzeżnych, ta ogromna siła morska pozabierała wojska angielskie, a potem skierowała żagle ku brzegom Anglii.

Niepodobna opisać wrażenia jakie sprawił w Europie czyn niesłychany, które go się dopuścił, nie naród angielski, bo ten surowo zgał czyn wspomniony, ale ministerium panów Canning i Castlereagh. Oburzenie było powszechne tak ze strony przyjaciół Francji, nie nader licznych wówczas, gdyż zanadto wiele odniosła tryumfów, żeby mieć wielu przyjaciół, jak ze strony największych jej nieprzyjaciół. Nie było narodu któryby na większy zasługiwał szacunek, jak naród duński. Rozsądny, skromny, pracowity, zajęty swoim handlem, nie starając się szkodzić handlowi innych, czuwający nad skrupulatnem zachowaniem neutralności pośród wojny zażartej, i chociaż nieszkodził niko-

368

mu, umiający, jak w roku 1801 poświęcić się bohatersko zasadzie tej neutralności, stanowiącej całą jego politykę, był on, jak Szwajcarowie, jak Hollendrzy, jednym z narodów, które okupują liczebną słabość siłą moralną, i umieją zjednać dla siebie szacunek powszechny. Zamach którego padł on ofiarą, bardziej jeszcze wykazywał dobrą jego wiarę, gdyż ginął dla tego, że nie przedsięwziął żadnych ostrożności przeciw Anglii, i że za wiele ich użył przeciw Francji. Jedno więc uczucie i jeden okrzyk w całej Europie. Przedtem mówiono że nikt spokojnym być nie może obok groźnego zdobywcy, spłodzonego przez rewolucję francuską. Teraz mówiono, że Anglija równie jest tyrańską na morzu jak Napoleon na lądzie, że tyle jest wiarołomną ile on gwałtownym, i że pomiędzy dwoma nie masz ani bezpieczeństwa, ani spokojności dla żadnego narodu, taka była mowa nieprzyjaciół naszych, taka mowa Berlina i Wiednia. Ale u naszych przyjaciół, i u ludzi bezstronnych, uznawano że Francja ma słuszość chcieć połączyć wszystkie narody przeciw nieznośnemu despotyzmowi morskemu, despotyzmowi który raz ugruntowany stałby się niezwyciężonym, nie dopuszczałby innej bandery oprócz bandery angielskiej, nie znośliby handlu innego prócz wyrobami angielskimi, i skończyłby na ustanowieniu według woli swojej ceny towarów albo zagranicznych albo rękodzielnych. Należało więc porozumieć się żeby stawić czoło Anglii, żeby wyrzucić jej berło na morzu, i zmusić do powrócenia światu spokojności, której, z jej powodu, był pozbawiony od lat piętnastu.

Rzecz pewna, że nic, wyjąwszy pokoju, nie było więcej pożądanem dla Napoleona, jak podobny wypadek. Nie potrzebował teraz gwałcić Danii, która przeciwnie sama rzucić się miała w jego objęcia, dopomódz mu zamknąć Sund, i dostarczyć, co było lepsze niżeli kilka starych okrętów, doskonałych majtków do osadzenia niezliczonych statków jakie Francja miała na swych warstach. Mógł posunąć wojska rossyjskie na Szwecję, posunąć wojska hiszpańskie na Portugalję; mógł nawet wymagać w Wiedniu wykluczenia Anglików z brzegów Adryatyckiego morza; mógł nareszcie wszystkiego żądać w Petersburgu, gdyż po tem co zaszło w Kopenhadze, nie znalazłby się opór w opinii Rossyan polityce przychylniej Francji. Gdyby Napoleon, w obecnej chwili korzystał z błędu Anglii, nie dopuściłby się sam równego błędu, byłby w jedynem położeniu, stał się moralnie tak silnym przez winę nieprzyjaciela, ile był materyalnie silnym przez własne wojska. Rzeczywiście, niedogodność jego systematu, zwyciężenia morza przez ląd, ocalona została, gdyż gwałt wyrządzony mocarstwom

369

lądowym w celu zmuszenia ich do spółdziałania w jego zamiarach, teraz był wytłumaczony i usprawiedliwiony. Jeżeli on zamykał porty miast hanzeatyckich, Hollandyi, Francji, Portugalii, Hiszpanii, Włoch; jeżeli skazywał narody do obchodzenia się bez cukru i kawy, do zastępowania tych płodów zwrotnikowych naśladownictwami europejskimi, kosztownymi i bardzo niedoskonałymi; jeżeli gwałcił wszelkie gusta, pogwałciwszy wszystkie interesa, miał w zbrodni kopenhagskiej wymówkę zupełną i świetną. Ale powtarzamy, trzeba było zostawić samą Angliję w stanie błędu, i nie błędzić samemu równie ciężko: rzecz trudna, gdyż w walce zawziętej, błędy wiążą się z sobą, i rzadko się zdarza, żeby winy jednego nie zrównoważyły się szybko lub nawet przewyższyły nie zostały przez winy drugiego.

Napoleon uczuł dobrze przewagę, jaką mu nadało postępowanie Anglii, i jeżeli stracił nadzieję zgody, nadzieję nie wielką w jego oczach, ujrzał przygotowujący się nagle zbieg środków, ogół wyteżeń, obiecujących mu pokój, którego warunki wynagrodziłyby opóźnienie. Niezaniedbał przeto poduszczyć gazet francuzkich, i tych które rozporządzał za granicami Francji, przeciw ohydnyemu czynowi, który oburzył Europę. Jego wojska, jego floty, wszystko, z samegoż Fontainebleau, z pośrodku uciech tej rezydencji, zostało przygotowane do walki rozleglejszej, okropniejszej jeszcze od tej, jaka przerażała świat od lat tylu.

Zresztą, Napoleon nie potrzebował wysilać się wcale na nadanie opinii europejskiej popędu, jaki mu przypadało jej nadać. W Anglii nawet, zamach popełniony nad miastem Kopenhagą osądzony był z nadzwyczajną surowością. W tym kraju wielkim i moralnym znaleźli się, pomimo niegodnego ministerjum, pomimo parlamentu poniżonego, pomimo żarliwości ludu o powodzenie marynarki narodowej, znaleźli się ludzie światli, poczciwi, bezstronni, którzy hańbą okryli czyn niesłychany, jakiego dopuszczono się względem mocarstwa nikomu nie szkodzącego i bezbronnego. Grenville, Windham, Addington, Grey, Sheridan i inni jeszcze, gwałtownie powstawali przeciw ohydliwemu postępкови, który, podług nich, był tylko bezecną i zgubną parodią czynu z roku 1801; gdyż Danija, w roku 1801, należała do koalicji nieprzyjatelnej Anglii, a środek użyty do jej pokonania był najprawniejszy ze wszystkich, to jest bitwa morska. W roku 1807 przeciwnie, ta sama Danija zostawała w pokoju, zajęta jedynie obroną swej neutralności przeciw Francji, rozbrojona od strony Anglii, a środkiem jej pokonania było okrutne bombardowanie spokojnej ludności. Ztąd wynikło, że zamiast rozwiązać koalicję neutralnych, Anglicy ściślej przywiązali Danię do Francji, oszczędzili ostatniej ohydy przymusu powsze-

370

chnego nad stałym lądem, przyjęli tę ohydę na siebie, zamknęli Sund; gdyż Duńczycy zamkną go ze swej strony, a Szwedzi będą musieli zamknąć ze swojej. Wreszcie, jako wynagrodzenie tak oplakanych skutków, przytaczali rabunek arsenału, zabranie floty, bardzo starej, i z której tylko cztery okręta zasługiwały na kosztu naprawy. Takie były ataki wymierzone przeciw panu Canning z zaszłą gwałtownością, i on odpowiadał na nie z upartą odwagą w kłamstwie, która nie przynosi honoru jego pamięci, naprawionej wprawdzie późniejszym postępowaniem. Za całą wymówkę nie przestawał powtarzać, że odkryto tajemnicę układów w Tylży, i że tajemnica ta usprawiedliwia wyprawę na Kopenhagę. Na co odpowiadano słusznie, żądając wiedzieć nie tego kto wydał, którego udana wspaniałość gabinetu angielskiego wymienić nie chciała, ale samą treść tego co objawił. Gabinet udzielał tylko odpowiedzi niejasne i zakłopotane, i nie mógł dostarczyć innych; bo jeżeli prawda, że w Tylży (o czym gabinet angielski wiedział bardzo niedokładnie) Rosya i Francja przyrzekły połączyć swe usiłowania w celu zmuszenia ładu stałego do koalicji przeciwko Anglii, to nastąpiło po ofiarowaniu pokoju na umiarkowanych warunkach; co większa, było to bez wiedzy gabinetu Kopenhagskiego, który nie był spółnikiem tego projektu. Zachodziła przeto w postępowaniu z Danią niegodziwość pod względem moralności, a niedorzeczność pod względem polityki; bo prawdziwym środkiem pozyskania sobie tego mocarstwa neutralnego, otrzymania jego floty, majtków i Sundu, było udzielenie mu pomocy, z pozostawieniem Napoleonowi pogwałcenia Danii.

Wszelako, pomimo nagany, którą poczciwi ludzie w Anglii okryli wyprawę na Kopenhagę, parlament hołdując antykatolickim przesądom, i mniemanej polityce Pitta, przyznał wygraną ministrom, wszelako nie bez okazania kłopotów jakich doświadczał. Istotnie przybrał formę odroczenia, oświadczając, że osądzi później ten czyn, kiedy ministrowie będą mogli powiedzieć to co zamilczeć muszą teraz. Ale wszelka myśl o pokoju oddalona została na zawsze. Gabinet angielski nie tając przed sobą szkodliwego wrażenia jakie sprawiły w Europie ostatnie jego gwałty, zajął się naprawą swojej wziętości u dwóch głównych dworów ładu stałego, to jest Wiedeńskiego i Petersburskiego. Wysłał do Wiednia lorda Pembroke, do Petersburga generała Wilson, z niektórymi propozycjami, jakie lepiej lubią udzielać ustnie, niżeli na piśmie.

Napoleon nie ograniczył się widzeniem w zamachu Anglii przeciw Danii zręczności skłonienia ku sobie opinii Europy, przeciwnie odkrył

371

w nim pozór do pozwolenia sobie nowych przedsięwzięć, i chciał korzystać z przedłużenia wojny dla dokończenia wszelkich zamysłów. Sądził, że aby tym pewniej dostąpić swego celu wypada mu pogodzić się z dworem Austriackim, i położyć koniec względem niego stanowi nadzwyczaj przykre, który niezależnie od zwyczajnych trosk tego dworu wypływał z ostatnich wypadków wojny. Austria sama na siebie gniewała się, że się uzbroiła nie korzystając ze sposobności do działania jaka się nastroczała między bitwami pod Eylau i Friedland; że się wdała w wydatki niepożyteczne, i że okazała nadaremno przyjazne usposobienie, jakim Napoleon nie mógł być oszukany. Niespokojna była o to czego zażąda od niej, dla jej ukarania, i mało pocieszona słowami Anglii, która jej ciągle powtarzała, że trzeba przygotować się szczerze do wojny.

Napoleon, któremu nie trudno było poznać przykry stan Austrii, chciał temu położyć koniec, żeby sam był swobodniejszy w działaniach. Przyjął w Fontainebleau, z największą grzecznością, księcia Würtzburgskiego, brata cesarza Franciszka, przenoszonego, jakieś tylekroć mówili, z księstwa na księstwo, i bardzo pragnącego zbliżyć Austrię z Francją, żeby nie cierpieć samemu na ich kłótniach. Napoleon rozmawiał długo i z całą otwartością z tym księciem, zupełnie go uspokoił co do swych zamiarów względem dworu Wiedeńskiego, któremu, jak mówił, nie pragnie nic odbierać, ale owszem gotów zwrócić twierdzę Braunau, zostającą w ręku Francuzów od czasu niewierności popełnionej względem ujść Cattaro. Napoleon oświadczył, że ponieważ ujścia Cattaro zostały mu zwrócone, uważa, że nie ma prawa ani interessu zatrzymywać Braunau, twierdzę ważną, panującą nad rzeką Inn; że od strony Istrii, nie żąda nic innego tylko zachowania drogi wojennej, odstąpionej poprzednio na przechód wojsk francuzkich idących do Dalmacyi; że chyba najwięcej, i to jeżeli się zgodzą w Wiedniu, proponować będzie sprostowanie granic między królestwem Włoskiem i cesarstwem Austriackim, sprostowanie, które się ograniczy zamianą pomniejszych posiadłości włoskich, leżących na lewym brzegu Izonzo, na małe posiadłości austriackie, leżące na prawym brzegu, ażeby wziąć za granicę thalweg tej rzeki; że po załatwieniu tego, niczego więcej żądać nie będzie, i gotów skrupulatnie szanować literę traktatów. Pod względem polityki ogólnej, Napoleon dodał, że łączy się z Rosją dla żądania od Austrii pomocy w przywróceniu pokoju, przez zamknięcie brzegów morza Adryatyckiego handlowi angielskiemu; że okrutny wypadek pod Kopenhagą nakazuje to wszystkim mocarstwom; że jeżeli Austria weźmie się tej strony, mieć będzie

372

zaszczyt przywrócenia pokoju, gdyż Anglija nie wytrzyma przed wyraźną jednozgodnością stałego ładu; że wreszcie, gdy zgoda ta we wszystkich rzeczach nastąpi, dwór Wiedeński zrzecze się bez wątpienia uzbrojeń niepożytecznych, kosztownych, niepokojących; ze swojej strony, Napoleon jak najszybciej oddali swoje wojska, i przeniesie ku brzegom dolnych Włoch. Co się tyczy Turcyi, Napoleon mówił bardzo niewyraźnie i nie był skłonny do żadnego prędkiego postanowienia. Co większa, dawał do zrozumienia, że nic na Wschodzie nastąpić nie może bez zgody z Austrią, to jest zastrzegając dla niej pewny udział, w przypadku gdyby cesarstwo Otomańskie istnieć przestało.

Te objaśnienia, udzielone dobrą wiarą, i przyjęte z radością przez księcia Würzburgskiego, przesłane do Wiednia, prawdziwą tam ulgę sprawiły. Jakkolwiek żalowali, że nie korzystali z chwili, kiedy Napoleon szedł nad Niemen, żeby stanąć pomiędzy nim a Renem, teraz kiedy zręczność była stracona, najgoręcej pragnęli zostać w pokoju, i nie mieć takiego nieprzyjaciela na karku, kiedy są sami jedni bez żadnego innego sprzymierzeńca prócz Anglii, sprzymierzeńca nie nader pomocnego, który, popchnąwszy mocarstwa lądowe do wojny i dopuściwszy ich klęsk, cofał się spokojnie na swoją wyspę, uskarżając się na wady wojsk posiłkowych. Dowiedzieć się że można odzyskać Braunau nic nie tracąc w Istrii, dowiedzieć się nadto, że nic prędkiego nie przygotowuje się na Wschodzie, sprawiłoby gabinetowi austriackiemu radość prawdziwą, gdyby w obecnym stanie rzeczy mógł jej doświadczać. Dla tego też zdawał się skłonny do zrobienia wszystkiego czego zechce Napoleon, bądź pod względem rzeki Isonzo, bądź pod względem stosunków z Anglią, której postępek w Kopenhadze tak był ohydny, że w Wiedniu nie wahano się potępiać go głośno. Przesłano zatem pełnomocnictwo panu Metternich, ambasadorowi austriackiemu w Paryżu, do podpisania konwencji, obejmującej wszelkie przedmioty, na które zgoda była pożądana, a ta wydawała się łatwą od czasu rozmów w Fontainebleau.

Ułożono się, że twierdza Braunau zwrócona będzie Austrii, że thalweg rzeki Isonzo wzięty będzie za granicę posiadłości austriackich i włoskich, i że droga wojenna, zostanie i nadal otwarta przez Istrię wojskom francuzkim ciągnącym do Dalmacji. Konwencja obejmująca te warunki, podpisana była w Fontainebleau dnia 10 października. Do warunków pisanych, przydano formalne obietnice co do Anglii. Austria nie mogła względem dawnego sprzymierzeńca występować z nagłem i stanowczem wypowiedzeniem wojny, ale obiecywała przyjszść do rezultatu pożądanego używając form, które nic nie

373

osłabiać mocy jej postanowień. W rzeczy samej, poleciła panu Stahremberg, swemu ambasadorowi w Londynie, żalić się na postępek z Kopenhagą jako na zamach, który żywo uczuć muszą wszystkie mocarstwa neutralne, wymagać odpowiedzi na pośrednictwo ofiarowane w kwietniu przez dwór austriacki, w lipcu przez dwór rosyjski, i zapowiedzieć że jeżeli Anglija nie odpowie w krótkim przeciągu czasu na oświadczenia pokoju tylekroć powtarzane, z zastrzeżeniem roztrząsania później warunków w obecności mocarstw pośredniczących, będą zmuszeni zerwać wszelkie z nią stosunki, i odwołać posła austriackiego. Do tych urzędowych oświadczeń przydana była deklaracja tajemna, że Austria zupełnie odosobniona na stałym lądzie, nie może stawić czoła połączonym Rossyi i Francji; że zatem uleść musi; że zresztą w obecnej chwili Francja udziela jej znośne warunki; że istotnie

ona nie może i nie chce myśleć o wojnie, Anglija zaś ze swojej strony powinna także myśleć o pokoju; bo jeżeli będzie inaczej, zmusi ona najlepszych swych przyjaciół do odłączenia się od niej. Prawda, że jeżeli gabinet tak mówił, namietni stronnicy wojny starali się przekonać, że to było chwilowe postanowienie w celu pozyskania zwrotu Braunau, postanowienie które wkrótce się odmieni, skoro Rosya da się nakłonić do innej polityki. Pomimo takich twierdzeń wojennego stronnictwa w Wiedniu, gabinet austriacki rzeczywiście pragnął najmocniej żeby jego pokojem tchnące przełożenia wysłuchane były w Londynie, i postanowił zerwać stosunki dyplomatyczne z Anglią, w przypadku gdyby uporczywie zamykała ucho na wszelką zgodę.

Co się tyczy uzbrajania się, Austria twierdziła że owszem wypróżnia kadry odpowiadając ludzi którzy je zapełniali chwilowo, sprzedaje magazyny, słowem staje na stopie najściślejszego pokoju. Rzeczywiście zaś odprowadzała tylko ludzi bliskich lat wysługi, żeby ich zastąpić młodemi rekrutami, których ćwiczyła w sztuce wojennej z wielką troskliwością, pod kierunkiem arcy-księcia Karola, ciągle zajętego wprowadzaniem nowych udoskonaleń w organizacji armii austriackiej. Co do magazynów, sprzedawała tylko rzeczy niezdatne do zachowania, a napełniała arsenały bronią i amunicją wszelkiego rodzaju. W ogóle, Austria, przystępując tymczasowo do widoków Napoleona, żeby sobie oszczędzić wojny, chciała jednak być w pogotowiu do pomszczenia się klęsk, skoro by nowe okoliczności przywiodły ją do wzięcia oręża. W obecnej chwili pragnęła pokoju, nawet powszechnego.

Napoleon, którego planem było we wszystkich punktach skierować działania wojenne ku północnemu brzegowi morza, i w tym celu uspokoić

374

jego środek, oświadczył Prussom, że chętnie wyprowadzi swoje wojska, co się wstrzymało przez chwilę z powodu zwłoki w wypłacie kontrybucji, ale że trzeba się porozumieć jak można naprędzej co do wysokości tych kontrybucji i sposobu ich zaspokojenia. Gdy Prussy oświadczyły że przysłały księcia Wilhelma, Napoleon oznajmił że przyjmie go z największymi względami. To nieszczęśliwe mocarstwo tak dalece było upokorzone, że oświadczyło nie tylko przystąpienie do systemu kontynentalnego, ale nawet gotowość do zawarcia z Francją formalnego traktatu przymierza zaczepnego i odpornego. Co się tyczy Danii, ta podpisała traktat tego rodzaju, i zgodziła się na przysłanie wojsk francuzkich na wyspy Fionii i Zeelandyi, dla zamknięcia Sundu, przejścia go po lodzie, i wkroczenia do Szwecyi w chwili kiedy się rozpoczną działania Rosyan przeciw Finlandyi.

Napoleon, zniewolony wypadkami prowadzić dalej wojnę przeciw Anglii, i uzbrojony we wszelkie zasoby lądu stałego, myślał ich użyć z energią i zręcznością, do jakich był zdolny. Nawet wprzód niż się dowiedział o skutku wyprawy pod Kopenhagą, skoro tylko powziął wiadomość że ta wyprawa skierowała się ku morzu Bałtyckiemu, wysłał admirała Decrès do Boulogne dla obejrzenia floty, i przekonania się czy będzie mogła zabrać armię, którą chciał wyprowadzić z Niemiec, jak tylko Prussy zaspokoją kontrybucję. Odejście wyprawy angielskiej na Sund było jedyną zręcznością do ubieżenia Anglii na pół rozbrojonej. Decrès wyjechałszy jak najspieszniej do Boulogne, Wimereux, Ambleteuse, Calais, Dunkierki, Antwerpji, na nieszczęście znalazł flotyllę w stanie nieodpowiednim do zabrania licznej armii. Port okrągły wykopany w Boulogne na dwie stopy zaniesiony był piaskiem; porty Wimereux i Ambleteuse, na trzy stopy; i dość było jeszcze lat kilku na zniknięcie tych utworów geniuszu Napoleona i wytrwałości żołnierzy naszych. Większa część statków zbudowanych naprędce z mokrego drzewa, wymagała wielkiej naprawy. Znajdowało się w stanie wyjścia na morze tylko około 300 statków z 1200 lub 1300, i te trzysta bez ustanku używane były do manewrowania, lub do wyciągnięcia, jak w roku 1804, linii, od fortecy l'Heurt do fortecy la Crèche. Co się tyczy 900 statków przewozowych, kupionych w rozmaitych miejscach i w rozmaitych latach, te całkiem prawie niezdatne były do użycia, skutkiem czteroletniego pobytu w wodzie. Marynarze uorganizowani po większej części w bataliony, stracili niektóre z swych przysług jako ludzie morscy, ale jako żołnierze lądowi przedstawiali najpiękniejsze wojsko na świecie. Generał Gouvion Saint-Cyr, dowodzący obozem w Boulogne, oświadczył

czał, że nic piękniejszego nie było w wojsku francuzkiem, licząc nawet gwardię cesarską. Odesłani na okręta, i wkrótce zostawszy znowu marynarzami, mogli złożyć osadę dwónastu wielkich okrętów liniowych. Co się tycze flotylli hollenderskiej, częścią odesłanej do siebie, częścią pozostałej w Boulogne, ta mniej ucierpiała w materyale, który lepiej był przygotowany; ale nudziła się próżnowaniem, i jej ludzie pragnęli korzystniejszego użycia ich czynności i odwagi.

Niepodobna więc było flotylli wyjść niezwłocznie pod żagle, ze stu pięciudziesiąt tysiącami wojska, jak w roku 1804. Ale przy pięciu lub sześciu milionach wydatku, dwóch miesiącach czasu, niszcząc piątą część statków, naprawiając inne, można było wsadzić na dwie flotylle, hollenderską i francuzką, około 90,000 ludzi i 3,000 lub 4,000 koni. Po skończonem obejrzeniu, gdy admirał Decrès wrócił do Paryża, Napoleon był zdania, jak i sam jego minister, że nie należy zatrzymywać dłużej marynarzy hollenderskich dla posługi tak ewentualnej jaką ta flotylla pełniła, ciągle będąc w pogotowiu do odpłynięcia, a nie odpływając nigdy; że trudno wyprowadzić tak wielką liczbę statków razem z małych portów, które wkrótce nawet nie będą mogły ich mieścić; że lepiej rozdzielić tę wyprawę, odesłać marynarzy hollenderskich do domu z częścią ich materyału, zatrzymać najlepsze statki wojenne, zniszczyć inne, naprawić zostawione i urządzić je na przyjęcie 60,000 wojska, majtków hollenderskich, którzy wrócą do siebie, umieścić na flocie przy Texel, marynarzy francuzkich niepotrzebnych flocie na eskadrze przy Flessyndze, i tym sposobem zyskać, oprócz flotylli gotowej do wysadzenia za jednym razem 60,000 wojska na brzeg Anglii, eskadry w Texel i Flessyndze, gotowe przewieźć 30,000 od ujść Mozy do Tamizy, nie licząc wypraw, które wyjść mogły z Brestu i ze wszystkich innych punktów łądu stałego. To postanowiwszy, wysłano rozkazy, i flotylla w Boulogne, dogodniejsza teraz w użyciu, skombinowana jednocześnie z eskadrami organizującymi się w Texel, Flessyndze, Brest, Lorient, Rochefort, w Kadyxie, Toulonie, Genui, Tarencie, zajęła miejsce w rozległym systemacie powziętym przez Napoleona, systemacie obozów urządzonych przy wielkich flotach, zagrażających bez ustanku Wielkiej Brytanii potężną wyprawą przeciw jej ziemi lub jej osadom.

Napoleon wydał nad to wszelkie rozkazy do wyprawy na Sycylię, i zupełnego zaopatrzenia w żywność wysp Jońskich, na które cała jego uwaga była w obecnej chwili zwrócona, z powodu mowy agentów angielskich w Wiedniu i Petersburgu. W rzeczy samej, wnosić można było z podobnej mowy, że wszelkie usiłowania wyteżone będą

w cela odebrania tych wysp Francuzom. Napoleon polecał bratu swemu Józefowi, z żywością wyrażać, posuniętą aż do namiętności,

odzyskać Scylla i Reggio, znajdujące się w ręku Anglików od czasu wyprawy Sainte-Euphemie; zebrać części półków składających armię Neapolitańską koło Baia i Reggio, i trzymać je w pogotowiu do wsadzenia na okręta. Poleciał księciu Eugeniuszowi ściągnąć swe wojska z górnych Włoch ku Włochom środkowym, dla zastąpienia tych które użyte będą na wyprawy morskie. Rozkazał królowi Józefowi i księciu Eugeniuszowi pomnażać dostawy żywności, ammunicyi i rekrutów do Korfu, Cefalonii i Zante. Nareszcie ponowił wyraźniej niż kiedykolwiek rozkaz dwóm dywizjom w Rochefort i Kadyxie wyjść z tych portów i udać się do Toulonu. Wysłał admirała Ganteaume do Toulonu, żeby tam dowodził flotą przeznaczoną do panowania na morzu Śródziemnem, żeby dokonał zawojowania królestwa Neapolitańskiego podbiciem Sycylii, i ugruntowaniem władzy francuzkiej na wyspach Jońskich przez dowóz ogromnych zasobów na te wyspy. Tym czasem, polecono inżynierom marynarki przyspieszać budowę okrętów rozpoczętą na całym pobrzeżu europejskiem.

Kiedy się tak zajmował stanowiskami nadmorskimi leżącymi we Włoszech, Napoleon znowu naglił wyprawę do Portugalii. Trzy obozy w Saint-Lô, Pontivy, Napoleon, połączone pod generałem Junot w Bayonnie, liczyły nominalnie 26,000 ludzi, rzeczywiście zaś 23,000, w tej liczbie 2,000 jazdy i 36 dział. Posiłki 3 do 4 tysięcy ludzi były w drodze dla połączenia się z nimi. Dnia 12 października, na drugi dzień po zawarciu konwencji z Austryą, Napoleon rozkazał generałowi Junot przejść granicę Hiszpanii, poprzestając na prostem zawiadomieniu Madrytu o przejściu wojsk francuzkich. Wskazał generałowi Junot drogę przez Burgos, Valladolid, Salamankę, Ciudad-Rodrigo, Alcantara, i prawy brzeg Tagu aż do Lizbony. Zalecał pochód najspiesniejszy. Hiszpania obiecała połączyć siły swoje z francuzkimi na wspólną wyprawę, i dla naturalnego uczesnictwa w rozdziale łupu. Napoleon nie tylko przyjął, ale wymagał rzeczywistego nadesłania sił hiszpańskich, z zastrzeżeniem oznaczenia później ich składu i nagrody, kiedy się uda zawojować Portugaliję. Ale, nie licząc ani na Hiszpaniję, ani na wojska które nadesłać mogła, przygotował drugą armię na przypadek gdyby Portugalia opór jaki stawiała, i na przypadek daleko podobniejszy, gdyby Anglija zebrała przy ujściu Tagu siły powracające z wyprawy na Kopenhagę. Za przybyciem do Paryża, Napoleon chciał żeby pięć legij rezerwy, o których tak często mówiliśmy, i które miały zastąpić obozy strzegące brzegów, zostały zupełnie uorganizowane,

wane, wyćwiczone i uzbrojone. Poleciał dowodzącym niemi pięciu senatorom, wszystko przygotować, żeby wystąpić mogły w pochód dwa lub trzy bataliony z sześciu, z których się one składały. Dowiedziawszy się że te dwa lub trzy bataliony z każdej legii są w pogotowiu, rozkazał im ciągnąć do Bayonny, podzielić je na trzy dywizye pod generałami Barbou, Vedel, Malher; uzupełnić dwoma batalionami gwardyi paryzkiej, które powrót tej gwardyi, zahartowanej do boju w Polsce, oddawał do rozporządzenia, czterema batalionami szwajcarskimi, stojącymi jedne w Rennes, drugie w Boulogne i Marsylii, nareszcie trzecim batalionem 5go półku lekkiej piechoty będącym na załodze w Cherbourgu, i pierwszym batalionem 47go półku, na załodze w Grenoble. Były to dwadzieścia jeden albo dwadzieścia dwa bataliony, które wyjść miały z miejsca pobytu każdej legii, to jest z Rennes, Wersalu, Lille, Metz, Grenobli, i przy końcu listopada stanąć w Bayonnie. Złożyć one miały korpus od 23 do 24 tysięcy ludzi, ze 40 działami, i kilkuset jazdy, pod rozkazami jednego z najznajmniejszych owego czasu generałów dywizyj, generała Dupont, co się wstawił pod Albeck, Diernstein, Hall, Friedland, i którego Napoleon zamierzał wkrótce mianować marszałkiem. Była to druga armija dostateczna do wsparcia armii Junot'a, jakiegokolwiek wagi nabrałyby wypadki w Portugalii. Wzięła ona nazwisko drugiego obserwacyjnego korpusu Girony, gdyż armija Junota otrzymała już nazwisko pierwszego korpusu. Brakło tylko jednemu i drugiemu jazdy. Napoleon przygotował im liczną i dobrą, w Compiègne, Chartres, Orleanie i Tours. W czasie kampanii polskiej, jak sobie przypomnieć winniśmy, tyle był troskliwym o utrzymanie zakładów jazdy co i piechoty. Bez ustanku opatrywał je w ludzi i konie, i mógł wziąć z nich, dla użycia na południu, posiłki od których wysłania na północ uwalniał go traktat Tylżycki. Rozkazał przeto zebrać w Compiègne brygadę 1,000 huzarów, w Chartres brygadę 1,200 konnych strzelców, w Orleanie brygadę 1,500 dragonów, i czwartą 1,400 kirassyerów w Tours, co wynosiło ogółem 5,000 jazdy wziętej z zakładów, i dość licznej dla

kraju górzystego, gdzie dwie armije Girondy działać miały. Były to tylko proste środki ostrożności, gdyż wątpić należało że potrzebaby tyle sił w Portugalii; ale Napoleon gorąco pragnął zwabić Anglików w tę stronę, i chociaż żołnierze których tam posyłał byli młodzi, uważał ich za dostatecznych do stawienia oporu wojskom angielskim, a więcej niż za dostatecznych na pobicie wojsk południowych, które za nic podówczas ważył.

378

Wszystko więc było przygotowane do opanowania Portugalii, niezależnie od pomocy obiecanej przez Hiszpanów. Przyszła odpowiedź dworu Lizbońskiego, taka, jaką Napoleon przewidział, i taka, jakiej mu potrzeba było po wypadku kopenhaskim, żeby się uwolnić od wszelkich względów. Książę regent Portugalski, zięć, jak wiadomo króla i królowej Hiszpańskiej, był wszakże skutkiem tradycji dziedzicznej i słabości osobistej wiernym poddanym Anglii. Jego ministrowie różnili

się wprawdzie zdaniem, i niektórzy z pomiędzy nich mniemali że zawisłość od Anglii nie była ani rządem najbardziej pożądanym dla Portugalii, ani też środkiem najpewniejszym do sprzedaży jej win i nabycia zboża. Ale inni myśleli że żyć z Anglii i przez Angliję rzecz dobra w każdym czasie, i daleko lepsza odkąd Francja wstąpiła w zawód rewolucyjny, i że zbliżając się ku niej, narażaliby się na zmianę, nie tylko porządku przemysłowego, ale i porządku społecznego. Książę regent, zawiadomiony przez pana de Lima, swego posła w Paryżu, i przez pana de Rayneval, pełnomocnika sprawującego interessa Francji w Lizbonie, o bezwarunkowej woli Napoleona, ułożył się z gabinetem angielskim jak ma postępować, w podwójnym celu oszczędzenia sobie obecności wojsk francuzkich, i przyczynienia jak może byż najmniejszej szkody interesom angielskim. Porozumiano się więc zatem z panem Canning, za pośrednictwem lorda Strangford, i postanowiono przystać na żądanie Francji, co do pozornego wyłączenia bandery angielskiej, nawet jeżeli potrzeba na udane wypowiedzenie wojny Anglii; ale odmówić, względem negocjantów angielskich, wszelkich kroków przeciw osobom i własności, gdyż Lizbona i Oporto stały się prawdziwymi kantorami angielskimi, gdzie kupcy, kapitały, okręta, wszystko było angielskie. Zgodzić się na aresztowanie osób i zabranie własności, jak tego żądał Napoleon, było to wnieść do tych kantorów klęskę i upadek. Ułożywszy się co do takiej odpowiedzi, spodziewali się, że jeżeli Francja poprzestanie na tem, handel Portugalii, tak zyskowny dla działalności angielskiej, tak dogodny dla próżnowania portugalskiego, doświadczywszy tylko chwilowego utrudnienia, i że królewsko-angielska marynarka, będzie musiała płynąć wprost z Portsmouth do Gibraltaru, nie zawijając do Lizbony. Przy tem, w razie potrzeby nie zaniecha ona wypocząć w najmniej uczęszczanych miejscach pobrzeża Portugalii, pod pozorem burzy; z czego dwór portugalski wytłumaczy się przytaczając prawa ludzkości. Jeżeli Francja nie przyjmie warunków, dwór Lizboński, raczej niżeli zerwać stosunki z Angliją, postanowił chwycić się ostateczności, to jest nie walki przeciw woj-

379

skom francuzkim, (nie był zdolny do tej szlachetnej rozpacz), ale ucieczki za morza.

Ten ród Braganza, zestarzały jak jego sąsiad, ród Burbonów Hiszpańskich, pogrążony jak on w ciemnocie, zniewieściałości, nikczemności, powziął wstręt i do wieku w którym odbywały się tak straszne rewolucje, i do ziemi Europejskiej, która za teatr im służyła. W brzydkiej swojej mizantropii, zapragnął nawet przenieść się do Ameryki południowej, której ziemią dzielił się z Hiszpanią. Pochlebcy tych gminnych skłonności, wychwalali przed nim bez ustanku bogactwa zamorskich posiadłości, jak się wychwala przed bogaczem, którego zachęcają do marnotrawstwa, majątek jakiego on wcale nie zna. Powiadali mu, że nie warto spierać się z ciemieżcami Europy o szczupłą część ziemi, już skalistej, już piaszczystej, Portugalii, kiedy za Oceanem Atlantyckim jest ogromne państwo, samo prawie tak wielkie, jak ta nędzna Europa, o którą milion chciwych żołnierzy spiera się; państwo zasiane złotem, srebrem, dyamentami, gdzie się znajdzie spokojność, bez obawy żadnego nieprzyjaciela. Uciec z Portugalii, porzucając jałowe brzegi Anglikom i Francuzom, którzy skrapiać je będą krwią swoją ile im się podoba, i zostawić ludowi portugalskiemu, staremu towarzyszowi broni domu Braganza, obronę swojej niepodległości, jeżeli utrzymywać ją zechce: takie były nędzne projekta, które od czasu do czasu uspakajały strach regenta Portugalii i jego rodziny. Wszelako tę niegodną słabość zbijała w tym księciu tylko druga słabość, to jest trudność przedsięwzięcia czegoś stanowczego, rozstanie się z miejscami, gdzie przepędził miękkie życie, uzbrojenie floty, przeprowadzenie się na nią ze swoją służbą, dworakami, bogactwami, udanie się potem za morze dla walczenia z jedną nowością żeby uciec od drugiej. Między temi dwiema słabościami, wahał się dwór portugalski, ale gotów był wsiąść na okręta, skoroby odgłos pochodu wojsk francuzkich uderzył jego ucho. Urzędowie zatem odpowiedziano panu de Rayneval, że zerwane będą stosunki z Wielką Brytanią, chociaż Portugalij trudno obejść się może bez niej, że nawet wypowie jej wojnę, ale się nie zgadza z pocziwością księcia regenta aresztować negocjantów angielskich i zabrać ich własność.

Napoleon zbyt był przenikliwym, żeby miał poprzestać na podobnych wykrętach. Widział bardzo jasno że odpowiedź ułożona była w Londynie (*), że wyłączenie Anglików będzie tylko pozorem, i że

(*) Nie jest to twierdzenie wymyślone dla usprawiedliwienia Napoleona z jego postępów w Portugalii, ale prawda autentyczna, urzędownie udowodniona. W rzeczy samej, nie długo potem, kiedy dwór Lizboński schroniwszy się do Brazylii nie miał już czego lękać się wojsk francuzkich, pan Canning wyznał z mównicy w parlamencie że wszystkie odpowiedzi Portugalii Napoleonowi ułożone były z ministerium angielskim. Depesze ogłoszone później dowiodły tego jeszcze z większymi szczegółami i oczewistością.

380

tym sposobem główny jego cel osiągnięty nie zostanie. Wiedział przytem że dom Braganza ma zamiar schronić się do Brezylji, i nie gniewał się z tego powodu, gdyż, na nieszczęście, od czasu klęski Kopenhagi jego pomysły, inny wzięły kierunek. Chciał, nie dokończyć zajęcia Portugalii zamknięcia brzegów stałego lądu, ale przywłaszczyć sobie Portugaliję samą żeby nią rozporządzać podług woli swojej. Zamiast korzystać z przewagi moralnej jaką mu nadawał nad Angliją haniebny gwałt, popełniony przez nią względem Danii, postanowił już nie oszczędzać przyjaciół i usługujących polityce angielskiej, i zniszczyć ich wszystkich na korzyść rodu Bonapartych, mówiąc sobie, że po skończonej wojnie, niebyłoby ani mniej, ani więcej; że jednym zniesionem państwem w Europie więcej nie pomnożą się trudności do zawarcia pokoju; że co się stanie, już się nie odstanie; że według zwyczaju przyjętym

będzie *status praesens* jako zasada negocjacyj, i że jeżeli postać półwyspu zmieni się, będą musieli przyjąć ją taką jaką znajdą, i objąć traktatem ogólnym w nowym jej stanie. Postanowił zatem przywłaszczyć sobie Portugaliję, z zastrzeżeniem porozumienia

się z Hiszpanią, a nawet użyć jej do zrewolucjonowania samej Hiszpanii; bo mu się ona nie podobała, przykrą mu była, oburzała go w obecnym swoim stanie, tyleż co dwory Neapolitański i Lizboński, które już wypędził, lub miał wypędzić z chwiejących się ich tronów. Taki był początek największych błędów, największych nieszczęść jego panowania! Serce nam się ściska gdy się zbliżamy do tego złowieszczonego opowiadania, gdyż to nie tylko jest początkiem nieszczęść jednego z mężów najnadzwyczajniejszych, najbardziej powabnych z rodu ludzkiego, ale początkiem nieszczęść biednej naszej ojczyzny, pociągniętej razem ze swym bohaterem do okropnego upadku.

Napoleon rozkazał zatem panu de Ravneval opuścić Lizbonę, przesłał panu de Lima paszporta, polecił generałowi Junot przyspieszyć pochód wojsk, i nie słuchać żadnej propozycji, jakakolwiek byłaby, pod pozorem, że nie powinien mieszać się wcale do negocjacji, i że ma jedynie rozkaz zamknąć Lizbonę przed Anglikami. Zamiarem Napoleona, przy posłaniu wojska bez odpoczynku i bez folgi na Lizbonę, było zabrać flotę portugalską, i skonfiskować wszelką własność angielską,

381

tak w Lizbonie jak w Oporto. Jeśliby dwór lizboński uciekł, chciał mu zabrać ile bydyż może najwięcej materiału służącego do marynarki i przedmiotów handlowych, tak w pieniądzech, jak w towarach. Przeciwnie, gdyby pozostał, poddając się jego wymaganiom, wzięcie floty portugalskiej, łup odebrany Anglikom, wynagrodziłyby mu niemożność zniszczenia domu Braganza, gdyż niepodobna byłoby karać dwór uległy i rozbrojony.

Ale wypadało rozporządzić Portugaliją, w przypadku gdyby dom Braganza schronił się do Ameryki. Zagarnąć ją na rzecz Francji nie było możliwem, nawet dla zwycięzcy, który już urządził departamenta francuzkie nad rzeką Po, który miał wkrótce urządzić je nad Tybrem i Elbą. Oddać ją jednemu z książąt domu Bonapartych, czekającemu na koronę, zdawało się stosowniejszem; ale byłoby to przyjąć dla półwyspu układ, który miałby charakter stanowczy, a Napoleon chciał z tej strony wszystko zostawić w wątpliwości, która nie zabrania żadnej późniejszej kombinacji. Od niejakiego czasu, fatalna myśl panować zaczęła w jego głowie. Wypędziwszy już z tronu Burbonów Neapolitańskich, często mawiał sobie, że kiedyś wypadnie postąpić podobnie z Burbonami Hiszpańskimi, którzy niedosyć posiadali przedsiębiorczego ducha, żeby uderzyć na niego otwarcie, jak to uczynili Neapolitańscy, ale w gruncie byli mu także nieprzyjaźni; próbowali go zdradzić na dzień przed bitwą pod Jena; nie omieszkają korzystać do tego z pierwszej sposobności, i w końcu znajdą może śmiertelną dla niego, i jeżeli nie zdradzali go chęcią, zdradzali uczynkiem, dopuściwszy zginąć w swym ręku, potęgę hiszpańską, potęgę równie potrzebnej dla Francji jak dla samej Hiszpanii, i zupełnie zniszczonej w roku 1807, jak gdyby nigdy nieistniała. Kiedy Napoleon myślał o niebezpieczeństwie mieć Burbonów z tyłu za sobą, niebezpieczeństwie nie nader straszne dla niego, ale bardzo niepokojące dla następców którzyby nieposiadali jego geniuszu, i spotkaliby może w następcach Karola IV przymioty jakichby sami już nie mieli; kiedy myślał o wszelkich nikczemnościach, o wszelkich bezceństwach, o wszelkich wiarołomstwach dworu Madryckiego, nie Karola IV nieszczęśliwego, ale występnej jego żony i podłego jej faworyta; kiedy myślał o stanie tego mocarstwa, wielkiego jeszcze pod Karolem III, mającego wówczas skarb i marynarkę znakomitą, nie mającego dzisiaj ani talara, ani floty, i trzymające go w gnuśnej bezwładności zasoby, które w innym ręku już by posłużyły, w połączeniu z zasobami Francji, do pokonania Anglii, przejęty był oburzeniem dla teraźniejszości, obawą o przyszłość; mawiał sobie, że trzeba raz skończyć, i korzystać z uległości stałego lądu

382

dla jego widoków, ze szczerego spółdziałania Rossyi w jego polityce, z nieodzownego przedłużenia wojny, na jakie Anglija skazywała Europę, i z ohydy jaką obudził względem niej postępki z Daniją, korzystać, mówię, żeby dokonać odnowienia postaci Zachodu; żeby tam wszędzie zastąpić Bonapartami Burbonów; żeby odrodzić szlachetny i wspaniały naród, uśpiony w gnuśności i ciemnocie; żeby mu przywrócić potęgę, i zjednać dla Francji sprzymierzeńca wiernego, użytecznego, w miejsce sprzymierzeńca niewiernego, nieużytecznego, szkodliwego. Napoleon mawiał sobie wreszcie, że wielkość skutku rozgrzeszy z gwałtu lub chytrłości, których użyć będzie może potrzeba na obalenie dworu zawsze gotowego zdradzić, gdy w bezustannych swych pochodach oddalał się on od Zachodu, skorego do czołgania się, gdy powracał, podającego nakoniec sto przyczyn rzeczywistych, ale żadnej mogącej bydyż objawioną na jego zniszczenie.

Te myśli byłyby słuszne, sprawiedliwe, nawet mogące bydyż ziszczonemi, gdyby Napoleon nie przedsięwziął na Północy więcej dzieł niżeli dokonać można w ciągu kilku panowań, gdyby już się nie podjął urządzenia Włoch, Niemiec. Z tych wszystkich dzieł, nie najłatwiejszem, ale najgwałtowniejszem, najużyteczniejszym po konstytucyi Włoch, byłoby odrodzenie Hiszpanii. Ze czterechkroć stu tysięcy starych żołnierzy, użytych od Renu do Wisły, sto tysięcy byłoby tam dosyć, i nie mogliby otrzymać lepszego użytku. Ale przydać do tylu przedsięwzięć na Północy, nowe przedsięwzięcie na Południu, zacząć je z wojskiem zaledwo uorganizowanem, była rzecz niemałej wagi i zuchwała! Napoleon w to nie wierzył. Nie znał żadnej trudności, którejby nie przewyciężył od Renu do Niemna, od Oceanu do morza Adryatyckiego, od Alp juliackich do łańcuchiny Messyńskiej, od łańcuchiny Messyńskiej do brzegów Jordanu. Głęboko pogardał wojskami południowemi, ich oficerami, ich dowódcami, nie wiele też ważył wojska angielskie, i nie sądził żeby trudniej było pokonać Hiszpanię niż Kalabrię. Obszerniejsza jest wprawdzie; ale to znaczy że jeżeli dosyć było trzydziestu tysięcy wojska w Kalabrii, dosyć będzie ośmiudziesiąt lub stu tysięcy w Hiszpanii, zwłaszcza kiedy się przyniesie dzielnemu narodowi hiszpańskiemu, zamiast rozprężenia w którym był pogrążony, odrodzenie, o jakie wołał wszelkiemi swemi życzeniami! Nie trudność przeto materyalna pobudzała Napoleona do wahania się, ale trudność moralna, niemożność wynalezienia w oczach świata dostatecznego pozoru do postąpienia z Karolem IV i jego żoną, jak postąpił z Karoliną Neapolitańską i jej mężem. Dynastia zaś która za jego powrotem z Tylży przysłała trzech ambassadorów ze złożeniem mu hołdu;

383

która, zdradzając go potajemnie kiedy mogła, udzielała mu swoich wojsk i flot skoro tego zażądał, taka dynastia nie nastroczała do

detronizacji żadnego powodu, któryby uczucie publiczne Europy przyjąć mogło za dostateczny. Jakkolwiek potężnym, jakkolwiek sławnym był Napoleon; chociaż do zwycięstwa pod Montenotte, Castiglione, Rivoli, przydał zwycięstwa pod Piramidami, Marengo, Ulmem, Austerlitz, Jena, Friedland; chociaż do Konkordatu, do Kodexu Cywilnego, przydał sto

rozporządzeń tchnących ludzkością i cywilizacją, nie podobna było, bez oburzenia świata, odezwać się: Karol IV monarcha niedołężny, oszukiwany przez żonę opanowany przez faworyta, który upadła i gubi Hiszpanię; a ja, Napoleon, na mocy mego geniuszu, posłannictwa danego mi przez Opatrzność, spycham go z tronu żeby odrodzić Hiszpanię. Takiego sposobu postępowania, ludzkość nie pozwala żadnemu człowiekowi, ktokolwiekby on był. Przebaczaj je niekiedy po nastąpionym wypadku, po tryumfie, i wówczas uwielbia w tem rękę Boga, jeżeli dobro narodów ztąd wyniknęło. Ale tymczasem uważa podobne przedsięwzięcia jako zamach niesprawiedliwy.

Napoleon nie mógł przeto stracić z tronu Karola IV za jego niedołężność, jego słabość, za cudzołóstwo jego żony, za poniżenie Hiszpanii. Potrzeba mu było zarzutu, któryby nadawał prawo wkroczenia do swego sąsiada, i zmiany tam dynastji panującej. Potrzeba mu było zdrady w takim rodzaju jakiego pozwoliła sobie królowa Neapolitańska, kiedy podpisawszy traktat neutralności, uderzyła na wojska francuzkie z tyłu; albo rzezi takiej jak w Weronie, kiedy rzeczpospolita Wenecka wymordowała naszych rannych i chorych, wówczas gdy armija francuzka szła na Wiedeń. Ale Napoleon mógł tylko przytoczyć proklamacyę dwuznaczną, wydaną na dzień przed bitwą pod Jena, powołującą naród hiszpański do broni, proklamacyę którą udawał iż uważa za nic nieznaczącą, której towarzyszyły wprawdzie tajemne stosunki z Angliją, udowodnione później, mocno podejrżane naówczas, ale zaprzeczane przez dwór Hiszpański; a takie zarzuty nie były dostatecznymi do usprawiedliwienia owych słów rzymskich, wyrzeczonych już przeciw Burbonom Neapolitańskim: *Burbonowie Hiszpańscy królować przestali*.

Napoleon wszelako spodziewał się po domowych niesnaskach, wicherzających Eskuriałem, pozoru do wdania się, do wkroczenia jako oswoobodziciel, jako pokojodawca, jako sąsiad obrażony może. Ale jeżeli miał myśleć ogólną i systematyczną pod względem celu do osiągnięcia, nic jeszcze nie postanowił ani co do czasu, ani co do sposobu

384

działania. Poprzestałby nawet na prostem spokrewnieniu się między dwoma dworami, któreby obiecało zupełne odrodzenie Hiszpanii, a przez to odrodzenie, szczere i użyteczne przymierze między dwoma narodami. Dla tego też nie chciał, z powodu Portugalii, stanowić ostatecznie, co by go skrępowało względem dworu Madryckiego. Mógł naprzykład, i to byłby środek najpewniejszy, oddać Portugaliję Hiszpanii, za wyspy Balearyjskie, Filipińskie, lub jaką inną posiadłość daleką. Napełniłby tym sposobem radością naród hiszpański, zaspakajając najdawniejszą, najwytrwalszą jego ambicyę; zachwyciłby sam dwór, rzucając zasłonę sławy na jego bezceństwa; wzbudziłby miłość dla przymierza z Francją, które dotychczas uciążliwem wydawało się Hiszpanom. Ale postąpić podobnie byłoby to wynagrodzić nikczemność, zdradę, niezdolność, jak wierność najlepiej wypróbowaną i najużyteczniejszą. Nie można tego było wymagać od sprzymierzeńca równie zniechęconego, jakim Napoleon miał być powód. Można było także postanowić co innego, to jest, przywłaszczyć sobie w zamian za Portugaliję, kilka prowincyj hiszpańskich przyległych naszym granicom, i utworzyć sobie siedlisko za górami Pirenejskimi, jakie już było za Alpami, przez posiadanie Piemontu; polityka nietrafna; dobra chyba dla Austrii która zawsze pragnęła posiadać drugi bok Alp, a której przytem ziemia, składająca się z źle spojonych z sobą zdobyczy, nie jest określona przez naturę, tak iżby natchnęła ją upodobaniem do granic wyraźnie oznaczonych. Opanować prowincje baskijskie i leżące nad rzeką Ebro, to jest Arragoniję i Kataloniję, byłoby błędem przeciw geografii, niewątpliwym środkiem zranienia w serce wszystkich Hiszpanów, i wcale bezskutecznym środkiem poddania ich rządowi pod zawisłość Napoleona; gdyż rząd ten był uległym, niezdolnym bronić się; czynnym zaś, umiejętnym, przywiązany, takim wreszcie jakim życzyć należało żeby był, nie zostałaby przez odstąpienie Arragonii lub Katalonii dla Francji. Uczynionoby go tym sposobem nikczemniejszym, ale nie silniejszym, odważniejszym, pilniejszym.

Taki sposób rozrządzenia Portugaliją był najgorszy ze wszystkich i najszkodliwszy. Napoleon nie skłaniał się do niego. Wszelako roztrząsał jak wszystkie inne, i nawet w owej epoce, co przekonywa że myślił o tem, zażądał od legacyi francuzkiej w Madrycie statystyki prowincyj baskijskich i prowincyj przez które płynie rzeka Ebro. Przy nim znajdował się podówczas doradca niebezpieczny, niebezpieczny nie dla tego żeby mu zbywało na zdrowym rozumie, ale że zbywało na miłości prawdy: był nim pan de Talleyrand, który odgadłszy tajemne myśli Napoleona, wywierał na nim najzłobniejsze ze zwodnictw,

385

to jest że rozmawiał z nim bez ustanku o przedmiocie jego myśli. Nie masz dla władzy niebezpieczniejszego pochlebcy, jak dworak co popadł w niełaskę i odzyskać łaskę pragnie. Fouché, straciwszy w roku 1802 ministerjum policyj, za to, że nie pochwalał wybornego ustanowienia konsulatu dożywotniego, starał się odzyskać portfel stracony popierając tysiącami intrygami instytucję cesarstwa. Pan de Talleyrand grał w obecnej chwili podobną rolę. Bardzo się nie podobał Napoleonowi, gdy opuścił ministerjum spraw zagranicznych dla urzędu wielkiego dygnitarza, i starał się przypodobać się nanowo, radząc tak jak on lubił żeby mu radzono. Pan de Talleyrand, towarzyszył Cesarzowi w podróży do Fontainebleau. Od wypadku pod Kopenhagą widział pasmo wojen wznowione i prowadzone dalej, kwestję Portugalską naglącą, i jeżeli nie miał dosyć geniuszu do osądzenia jakie uporządkowanie najlepiej przypadłoby dla Europy, dosyć znał namiętności ludzkie żeby ocenić iż Napoleon pełen był myśli jeszcze niewyraźnych, ale panujących nad nim, względem półwyspu. To odkrywszy, starał się nakierować rozmowę na ten przedmiot, i spostrzegł że oziębłość Napoleona względem niego znikła nagle, rozmowa odrodziła się, i jeżeli nie zaufanie, przynajmniej poufałość wróciła. Korzystał z tego, i nie przestawał przydawać, do szkaradnego już i tak obrazu dworu Hiszpańskiego, kolorów których ten obraz nie potrzebował żeby razić oko Napoleona. Z powodu Portugalii, był on zdania że zejść na brzegi Ebro, usadowić się tam w zamian za odstąpienie dla Hiszpanii brzegów Tagu, byłoby tymczasem rzeczą dobrą i użyteczną. Napoleon nie skłaniał się do tego projektu i wołał inny. Ale Talleyrand został niemniej zaufanym jego powiernikiem, będąc wprzód przez dwa miesiące przyjmowany z nadzwyczajną oziębłością. Widziano ustawicznie Napoleona, gdy wrócił z polowania, lub opuścił towarzystwo kobiet, rozmawiającego sam na sam z panem de Talleyrand, rozmawiającego długo, z ogniem, niekiedy z ponurem zamyśleniem, o przedmiocie oczewiście ważnym, którego niewiedziano, którego nawet nie tłumaczono sobie, tyle bowiem cesarstwo wydawało się potężnem, szczęśliwem i spokojnem od czasu Tylży! Napoleon przechadzając się po obszernych galerjach Fontainebleau, już powolnie, już z szybkością zastosowaną do szybkości jego myśli, ciągnął na tortury słabego dworaka, który nie mógł mu inaczej towarzyszyć jak poświęcając swe ciało, podobnie jak poświęcał duszę na pochlebianie zgubnym i oplakany zapędem geniuszu. Jeden tylko człowiek, pozbawiony po raz pierwszy zaufania jakie posiadał, arcykanclerz Cambacérés, przenikał przedmiot tych rozmów, nie śmiał na nieszczęście, ani ich przerywać, ani nadskakiwaniem swoim zbijać nadska-

kiwania Talleyranda; gdyż z czasem Napoleon, stawszy się dla niego więcej dumny niż będąc mniej przyjacielskim, mniej był przystępny radom bojaźliwej jego mądrości. Kilka słów co się wymknęły arcykanclerzowi Cambacérèsowi, dostatecznymi były do wyjawienia opozycji tego widzącego jasno męża stanu w przedmiocie wszelkiego nowego przedsięwzięcia, a zwłaszcza wszelkiego wmięszania się w zawikłane sprawy półwyspu, gdzie rządy zepsute panowały nad ludami na pół dzikimi, gdzie wypadłoby znaleźć pomnożone w dziesięciokrotności, jakie Józef spotykał w Kalabrii. Napoleon doskonale więc poznał opinię księcia Cambacérèsa, i lękając się przygany rozsądnego człowieka, on co nie lękał się świata, okazywał mu jednostajną przyjaźń, ale już nie jednostajne zaufanie (*).

Pokazała się także w Fontainebleau inna osoba, człowiek małego znaczenia, rzadko przypuszczany do zaszczytu stawiania się przed Napoleonem, ale tak chytry, tak przebiegły, jakim tylko agent tajemny być może: był to pan Yzquierdo, powiernik księcia Pokoju, wysłany do Paryża, jakieś powiadzieli wyżej, do traktowania interesów na serio, które panowie Masserano i Frias traktowali tylko dla formy. Miał on sobie poruczone nie tylko sprawy Hiszpanii, ale także osobiste sprawy księcia Pokoju, do którego był bardzo przywiązany, zostawszy wybranym i ocenionym tak dalece, że odbierał od niego najważniejsze polecenia. Prowadził jak mógł najlepiej interesa swojego kraju Emmanuela Godoy; bo chociaż przywiązany do ostatniego, dobrym był Hiszpanem. Rządzą przenikliwością obdarzony, przeczuł że zbliża się chwila krytyczna dla Hiszpanii; gdyż z jednej strony Napoleon zniechęcał się codziennie więcej do sprzymierzeńca niedołężnego i wiarołomnego, a z drugiej strony, dotknawszy się kolejno wszystkich kwestyj Europejskich, naturalnie przyprowadzony został do kwestyi Hiszpańskiej, i zajął się sprawami Południa, z powodu załatwienia, przynajmniej pozornego, spraw Północy. Subtelny ten i umiejący wkręcić się agent, używał wszelkich usiłowań, żeby wiedzieć o tem, co się dzieje w radzie cesarza. Znalazł środek wciśnięcia się tam przez wielkiego marszałka dworu Duroc, który ożenił się z damą hiszpańską, córką pana de d'Hervas, niegdyś sprawującego interesa skarbowe dworu madryckiego, a później mianowanego margrabią Almenara i posłem w Konstantynopolu.

(*) Przytaczam tutaj twierdzenie samego księcia Cambacérèsa, poparte słowami świadków naocznych, jednych byłych ministrów Napoleona, drugich członków jego dworu, tudzież liczną korespondencję.

polu. Pan Yzquierdo utrzymywał te szacowne stosunki i starał się za pośrednictwem prawości i dyskrecyi wielkiego marszałka Duroc, bądź wykryć zamiary Napoleona, bądź przesłać mu użyteczne słowa. Nie omieszczał, z powodu Portugallii, częściej pokazywać się w Fontainebleau, żeby się starać o wyjednanie najpomyślniejszych skutków dla Hiszpanii i swego protektora.

Dwór Madrycki, chociaż uczył wszystkie swe żądze przebudzające się na myśl o działaniu przeciw Portugallii, wszelako nie bez pewnego smutku widział dom Braganza, popchnięty ku Brezylji, ponieważ sam doświadczał wielkiej niespokojności o swoje osady Amerykańskie, odkąd Stany Zjednoczone zrzuciły jarzmo Anglii. Ustanowienie mocarstwa Europejskiego i niepodległego w Brezylji obudzało w nim obawę nowego wstrząśnienia, któreby przywiodło Meksyk, Peru, prowincje La Plata, do urządzenia się także w mocarstwa wolne, i w chwilach kiedy przezorność brała w nim górę nad chciwością, wołały widzieć dom Braganza w Lizbonie, niżeli przez jego odjazd powziąć nadzieję nabycia Portugallii. Wszelako nie było podobieństwa, żeby dom Braganza, ocalony pierwszy raz w roku 1802 przez Hiszpaniję, co jej kosztowało wyspę Trinidad, mógł być drugi raz ocalony w roku 1807. Należało więc zgodzić się żeby zostali dobrowolnie lub przemocą, wygnani do Brezylji. W takim położeniu, dwór Madrycki nie miał co lepszego robić, jak starać się o nabycie Portugallii. Ale czuł dobrze że nie nader zasłużył u Napoleona na tak bogatą nagrodę; domyślał się że wypadnie okupić ją przez ofiary, może nawet zgodzić się, żeby była podzielona; w takim przypadku pan Yzquierdo miał misję podrzędną, to jest, wyjednać którą z prowincyj Portugallii dla swego protektora, księcia Pokoju. Ten widząc z każdym dniem zbierającą się przeciw niemu, tak u dworu, jako też na łonie narodu, straszną burzę, chciał, jeśliby strącony został ze szczytu wielkości, nie spaść w nicość, ale na księstwo niepodległe i mocno zabezpieczone. Królowa gorąco pragnęła dla swego faworyta tak pięknego przytułku. Poczciwy Karol IV uważał że to należy wielkim zasługom człowieka, który, jak powiadał, od lat dwudziestu pomaga mu dźwigać ciężar korony. Pan Yzquierdo zatem otrzymał od swoich monarchów, również jak od samego księcia Pokoju, wyraźne polecenie starać się o to, w przypadku atoli jeśliby Portugallia w całości nie była oddana Hiszpanii. Wypadało jeszcze zaspokoić inną ambicję w razie podziału Portugallii, to jest, dumę królowej. Hetruryi, ukochanej córki króla i królowej Hiszpańskiej, wdowy po księciu Parmy, matki pięcioletniego króla, i regentki królestwa He-

truryi, ustanowionego przed kilku laty przez pierwszego konsula. Domyślano się, że Napoleon nie zostawi ani Hiszpanii, ani Austrii

posiadłości we Włoszech, i w tem przewidzeniu, żądano dla królowej Hetruryi części Portugallii. Portugallja podzielona wówczas na dwa księstwa lenne korony Hiszpańskiej, stałaby się rzeczywiście prowincją hiszpańską. Nadto, dwór Madrycki, w swojej gnuśności, w swoim poniżeniu, pielęgnował dumną żądzę nabycia tytułu, któryby pokrył obecną jego nędzę, i życzył żeby Karol IV nazywał się królem Hiszpanii i cesarzem Ameryki. Każdy przeto na tym spodlonym dworze, byłby zadowolony. Faworyt otrzymałby księstwo na schronienie tam swych bezceństw; królowa miałaby przyjemność opatrzenia faworyta, tudzież ukochanej córki; król nareszcie mimojazzdem zyskałby tytuł dla zabawy niedołężnej próżności.

Takie pomysły pan Yzquierdo miał polecone przyprowadzić do skutku w Fontainebleau. Ze wszystkich projektów, ostatni najmniej się oddalał od widoków Napoleona. Nie chciał on zrazu, jakieś powiadzieli, żadnego układu któryby został stanowczym. Nie myślał oddać poprostu i bezwarunkowo Portugallii dworowi Madryckiemu, dar, na jaki ten nie zasłużył, i któryby go podniósł w oczach Hiszpanów. Zaniechał pomysłu, zalecanego przez Talleyranda, o usadowienie się za górami Pirenejskimi przez nabycie prowincyj nad Ebro. Winien zatem był dać pierwszeństwo, z pewnemi zmianami, projektowi podziału podanemu przez pana Yzquierdo, i który obecnie miał jedyne korzyści, do jakich on wzdychał. Naprzód, Napoleon postanowił oczyścić Włochy ze wszystkich władców obcych, i wyrugowawszy ztąd Austriaków, zamierzał usunąć także Hiszpanów, nie jako niebezpiecznych, lecz jako niedogodnych. Dobrze więc odgadli prawdziwą jego myśl przypuszczając, że starać się będzie odzyskać Hetruryę, za pomocą zamiany na część Portugallii. Przytem, chociaż gardził faworytem upadającym i gubiącym Hiszpaniję, chciał go jednak przywiązać do siebie, na czas pewny jeszcze, żeby mieć do swego rozporządzenia różne ewentualności, jakie przewidywał, lub zamierzał wywołać. Ale uważał że byłoby za nadto dać królowej Hetruryi połowę

Portugallii w zamian Toskanii, a faworytowi drugą połowę w nagrodę niby jego przywiązania. Nie wiele się zatem troszcząc o przekonanie ludzi, którym dosyć mu było oznajmić tylko wolę, swoją, podyktował panu de Champagny, dnia 23 Października rano, notę obejmującą ostateczne jego postanowienia (*). Udzielał królowej

(*) Podług tej samej noty, i instrukcyj przesłanych z Madrytu panu Yzquierdo, jednej i drugich zachowanych w Luwrze między papierami Napoleona, piszę niniejsze opowiadanie.

389

Hetruryi dla jej syna państwo z 800,000 dusz ludności, leżące nad Douro, ze stolicą Oporto, które nosić miało nazwisko królestwa Luzytanii północnej. Na drugim końcu Portugallii, w części południowej, udzielał księciu Pokoju, państwo z 400,000 dusz ludności, składające się z Algarbii i Alentejo, pod nazwiskiem księstwa ALGARBJI. Te dwa małe państwa połączone razem, wyrównywały ludności Toskanii, liczonej podówczas na 1,200,000 dusz. Napoleon niedosyć był kontent z Hiszpanii, żeby miał jej dawać więcej niżeli odbierał. Zachowywał dla siebie połowę Portugallii, to jest Lizbonę, Tag, górną część rzeki Douro, noszącą nazwiska *Estramadury portugalskiej*, *Beyra*, *Tras-os-Montes*, i obejmującą ludność 2,000,000 mieszkańców, żeby rozrządzić nią przy zawarciu pokoju. Taki układ, zupełnie tymczasowy, wysmienicie mu się podobał, gdyż pozostawiał wszystkie rzeczy w zawieszeniu, i podawał, albo środek odzyskania później osad hiszpańskich, oddając dwie trzecie Portugallii domowi Braganza, albo środek do wykonania razem z domem hiszpańskim, takiego podziału jakiby chciał, gdyby się zgodził na utrzymanie przy koronie, przywiązując go do siebie węzłami małżeństwa. W każdym przypadku, ułożono się, że nowe księstwa portugalskie ustanowione będą jako księstwa lenne, zależące od korony Hiszpańskiej, i że biedny Karol IV, stosownie do życzenia swego nazywać się będzie KRÓLEM HISZPANII I CESARZEM AMERYKI, i nosić jak Napoleon podwójny tytuł JEGO CESARSKIEJ I KRÓLEWSKIEJ MOŚCI.

Oprócz tych warunków, Napoleon wymagał żeby Hiszpania przyłączyła do wojsk francuzkich dywizję 10,000 Hiszpanów na zajęcie prowincyi Oporto, dywizję 10 lub 11,000 w pomoc obrotowi Francuzów na Lizbonę, i dywizję 6,000 na zajęcie Algarbii. Ma się rozumieć, że generał Junot dowodzić będzie wojskami francuzkimi i sprzymierzonemu wyjąwszy gdyby książę Pokoju albo król Karol IV przybyli do armii; czego przyrzekli nie czynić, gdyż i Napoleon nigdyby powierzyć nie chciał takim generałom ani jednego swego żołnierza. Tak rozporządziwszy Portugallią, Napoleon odzyskiwał od razu Hetruryę, co mu pilnie potrzebnem było do Włoskich układów, ciskał dużą przynętę dumie księcia Pokoju, odkładał do dalszego czasu wszelkie postanowienie względem półwyspu, i nie rozstrzygał nawet bezpowrotnie kwestyi o usadowieniu się domu Braganza w Ameryce.

Traktat obejmujący tymczasowy podział Portugallii, ułożony został stosownie do noty, którą Napoleon podyktował panu de Champagny, i podpisany przez pana Yzquierdo w imieniu Hiszpanii, przez wielkiego marszałka Duroc w imieniu Francyi. Podpisany był w samemże

390

Fontainebleau, dnia 27 Października, i nabył pod nazwiskiem *traktatu w Fontainebleau* nieszczęśliwej sławy, ponieważ był pierwszym aktem wtargnięcia na półwysp.

Zaledwo traktat podpisany został, wysłano rozkaz generałowi Junot, którego wojska wszedłszy dnia 17 do Hiszpanii znajdowały się już w Salamance, udać się nad Tag, przez Alkantara, ciągnąc prawym brzegiem rzeki, gdy tymczasem generał Solano, margrabia del Socorro, z 10,000 Hiszpanów, pójdzie lewym brzegiem. Wyrażnie polecono generałowi Junot odsyłać do Paryża wszystkich emissaryuszów portugalskich, którzy go spotkają, mówiąc im że nie ma żadnego upoważnienia do układów, że instrukcye przepisują mu iść na Lizbonę, jako przyjaciela jeżeli opierać się nie będą, jako zdobywca jeśli najmniejszy stawić będą opór.

Ponieważ pan de Talleyrand udzielał ucha wszelkiemu wylaniu się uczuć Napoleona co do Hiszpanii, otrzymał czego pragnął, to jest pewny rodzaj zwierzchnictwa nad wydziałem spraw zagranicznych. Napoleon, rozgniewany z początku, że on opuścił ministerium spraw zagranicznych dla godności czysto-honorowej wice-wielkiego elektora, oznajmił mu, że odtąd mieć nie będzie żadnego udziału w dyplomacyi cesarstwa. Ale zwyciężony przebiegłością Talleyranda, postanowił że wice-wielki-elektor zastępować będzie w obowiązkach, nie tylko samego wielkiego elektora, nieobecnego ponieważ królował w Neapolu, ale arcykanclerza stanu, nieobecnego także ponieważ panował w Medyolanie. Przypominamy sobie bez wątpienia, że arcykanclerz stanu posiadał jako atrybucyę szczególną przedstawianie ambassadorów, straż traktatów, słowem, część honorową dyplomacyi cesarskiej. Pan de Talleyrand, łącząc tym sposobem do roli wystawnej, przyznanej mu dekretem, rolę serio, jaką posiadał z zaufania cesarza, był zarazem dygnitarzem i ministrem, czego zawsze pragnął, i czego Napoleon oświadczał że nigdy nie chce. Arcykanclerz Cambacérès, zrobił o tem uwagę Napoleonowi, który trochę się zakłopotał, i obiecał że dekret nie będzie podpisany. Ale arcykanclerz Cambacérès wyjeżdżał wówczas do rodzinnego miasta Montpellier, którego nie zwiedzał oddawna, i zaledwo wyjechał, dekret tak upragniony od Talleyranda, podpisany został i ogłoszony jako akt urzędowy (*). Tak więc w tej

(*) Co się wyda osobliwszem i co jest uwagi godne, to, że arcykanclerz Cambacérès, w szacownych swych pamiętnikach będących w rękopiśmie, opowiada że Napoleon przychylił się do jego rady, i że pan de Talleyrand nie otrzymał tego czego pożądał. Jest to pomyłka poważnej osoby, gdyż korespondencya Napoleona i *Monitor* (N. 311, roku 1807, dnia 7 Listopada) przekonywają, że dekret był podpisany. Ale Napoleon, żeby uniknąć zapewne tłumaczenia się w tym względzie, nie mówił snadź o tem arcykanclerzowi, który mógł mniemać że dekret nie istnieje.

391

chwili stanowczej i zgubnej, oddalała się mądrość, a zostawała usłużność, usłużność niebezpieczniejsza w Talleyrandzie, niżeli w każdym innym, bo przybierała w nim wszelkie kształty zdrowego rozsądku.

Napoleon miał projekt jechać do Włoch, zaraz po przyjęciu generała Tołstoja, gdyż od roku 1805 nie oglądał tego ulubionego sobie kraju. Chciał przynieść mu dobrodziejstwo swojej ożywiającej obecności, uściskać przybranego syna Eugeniusza de Beauharnais, starszego brata Józefa, i rozmówić się z samymże Lucyanem, którego spodziewał się powrócić na łono rodziny cesarskiej, może nawet umieścić na tronie. Ale nagle, w chwili odjazdu, wiadomości nadeszły z Madrytu zatrzymały go, i zniewoliły do zawieszenia podróży (*). Te wiadomości, które od niejakiego czasu przybierać zaczęły charakter nie małej wagi, były natury najosobliwszej i najmniej oczekiwanej. Donosiły, że dnia 27 Października, tegoż samego dnia kiedy podpisano we Francyi traktat w Fontainebleau, książę Asturyi aresztowany został w Escorialu i trzymany jako więzień w swoich apartamentach;

że zabrano mu papiery, znaleziono w nich dowody spisku przeciw tronowi, i że process kryminalny ma być mu wytoczony. Niezwłocznie potem, list z dnia 29, podpisany przez samego Karola IV, donosił Napoleonowi, że najstarszy jego syn, uwiedziony przez zbrodniarzy, uknował podwójny zamach targnięcia się na życie matki i koronę ojca. Nieszczęśliwy ojciec dodawał że taki zamach winien być ukaranym, że zajmują się śledzeniem podżegaczy; ale że książę, sprawca lub spółnik tak obmierzłych projektów, nie może być dopuszczonym do panowania; że jeden z braci jego, godniejszy, zastąpi go w sercu rodzicielskim i na tronie.

Wytoczyć proces kryminalny dziedzicowi korony, zmienić porządek sukcesji tronu, były to postanowienia niezmiernie ważne, i musiały wzruszyć Napoleona, już bardzo zajętego sprawami Hiszpanii, i które nie pozwalały mu już oddalać się. Odwołanie się do jego przyjaźni, prawie do rady, donosząc mu o tem nieszczęściu familijnem, nieszczęściu okrutnem, jeżeli prawdziwe, hańbiącym, jeżeli jest tylko potwarzą wyrodnej matki, przyjętą przez niedołężnego ojca, zniewalało go do ścisłego zbadania wypadków, i prawie do interwencji

(*) Korrespondencya Napoleona przekonywa o tem najautentyczniej.

392

żeby mieć wpływ na dalsze skutki. Co większa, w tejsze epoce, nadchodziły listy księcia Asturyi, który błagał protekcji Napoleona, przeciw nieubłagany wrogom, i żądał zostać nie tylko jego protegowanym, ale krewnym, synem przybranym, przez otrzymanie ręki księżniczki francuskiej (*). Tak więc ci nieszczęśliwi Burbonowie, ojciec równie jak syn, sami zapraszali, przymuszali niemal do wmieszania się w ich sprawy, groźnego zdobywcę, już i tak zniechęconego ich niedołężnością, i zbyt skłonnego do wypędzenia z tronu, na którym nie tylko byli nieużytecznymi, ale szkodliwymi wspólnej sprawie Francji i Hiszpanii.

Niewytłómaczylibyśmy sobie tych osobliwszych okoliczności, jeślibyśmy nie cofnęli się wstecz, dla powzięcia wiadomości co się od roku działo na dworze Hiszpańskim. Widzieliśmy wyżej na właściwem miejscu, obraz tego wyrodzonego dworu, opanowanego przez zuchwałego faworytę, który potrafił przyswoić w pewnym względzie władzę królewską, dzięki namiętności jaką obudził przed dwudziestu laty w królowej bezwstydnej. Jeżeli było w Europie miejsce dla przedstawienia, w całej największej ohydzie, widowiska zepsucia dworów, tedy niezawodnie Hiszpania. Za górami Pirenejskimi, między trzema morzami, prawie bez komunikacji z Europą, pod osłoną swoich wojsk i wyobrażeń, wśród bogactw dziedzicznych, które miały źródło w skarbach Nowego świata, i pielęgnowały lenistwo narodu, równie jak jego monarchów; pod ognistym klimatem, który podbudza więcej zmysły, niżeli umysł, stary dwór mógł w rzeczy samej zadrzeć, a narodem przywykłym do uważania rojalności, cokolwiekby ona czyniła, za równie świętą, jak samo bóstwo. Przy końcu ostatniego wieku, monarcha mądry, oświecony, pracowity, i godny jego minister, Karol III i Florida-Blanca, usiłowali powstrzymać upadek powszechny, ale tylko na chwilę zawiesili smutny bieg rzeczy. Pod następnem panowaniem, Hiszpania zeszła na ostatni stopień poniżenia, chociaż piękne przymioty narodu były tylko otrętwiałe. Król Karol IV, zawsze prawy, dobrych

(*) List bardzo znany, w którym Ferdynand prosił Napoleona o opiekę i rękę księżniczki z jego rodziny, pisany dnia 11 Października. Ale dla przyczyn, o których powiemy później, był wysłany przez pana de Beauharnais dopiero przy depeszy z dnia 20, wyszedł dnia 20 lub 21 z Madrytu, i nie mógł przyjechać do Paryża wprzód aż 28 może 29 do Fontainebleau. Kuryery z Madrytu jechali do Paryża siedm lub ośm dni.

393

chęci, ale niezdolny do żadnej innej pracy oprócz polowania, uważający za dobrodziejstwo nieba że ktoś podejmuje się panować za

niego; jego małżonka, zawsze rozwiązała jak księżna z czasów Cesarstwa Bizantyńskiego, zawsze uległa byłemu gwardziście, który później został księciem Pokoju, zachowująca dla niego serce, a szafująca osobą swoją dla pospolitych kochanków, których on sam wybierał; książę Pokoju, próżny, płochy, leniwy, ciemny, matacz i podły, wolny tylko od jednego występku to jest okrucieństwa, zawsze władający swoim panem, biorąc na siebie trud obmyślenia za niego miękkich i kapryśnych postanowień, które dostatecznymi były do biegu rządu spodłonego; król, królowa, książę Pokoju, przywiedli Hiszpanię ku stanowi trudnemu do opisania. Bez pieniędzy, bez marynarki, bez wojska, bez polityki, bez władzy nad osadami bliskimi zbuntowania się, bez szacunku ze strony narodu oburzonego, bez stosunków z Europą, która gardziła dworem nikczemnym, wiarołomnym i niemającym woli; nawet bez pomocy ze strony Francji, gdyż Napoleon pogardą przyprowadzony został do wiary, że wszystko wolno względem mocarstwa które przyszło do takiego stanu upodlenia: taką była Hiszpania w miesiącu październiku 1807 roku.

Pierwszym interessem monarchii hiszpańskiej, odkąd zamknięta między górami Pirenejskimi i oblewającymi ją morzami, nie miała potrzeby być niespokojną ani o Niderlandy, ani o Włochy, pierwszym jej interessem była marynarka, do której należał wówczas zarząd jej osad i arsenałów. Osady nie miały ani żołnierzy, ani karabinów do uzbrojenia osadników w niedostatku wojska. Jej kapitanowie generalni byli po większej części tak lękliwi i niezdolni, że gubernator prowincji la Plata, wydał bez bitwy Buenos-Ayres Anglikom, i trzeba było żeby Francuz, de Liniers, na czele pięciuset ludzi, sam podjął się wypędzenia zaborców, co mu się powiodło z zupełnym skutkiem. Hiszpanie, oburzeni, złożyli z urzędu kapitana generalnego, i chcieli mianować w jego miejsce pana de Liniers, który przyjął tylko tymczasowy tytuł komendanta wojennego. Pasma Kordylierów nadaremno ogołacało bogate swe łono z metali: złoto i srebro wydarte z ich wnętrzności leżały bez użytku w sklepach kapitaneryj generalnych. Nie było ani jednego okrętu hiszpańskiego, któryby odważył się płynąć po nie. Gubernator wysp filipińskich, na przykład, gdy mu zabrakło ammunicyi, żywności, pieniędzy na ich kupienie, przymuszony był prosić walecznego kapitana Bourayne, dowodzącego fregatą francuską *la Canonnière*, którego poprzednio opisaliśmy piękne bitwy, o dostarczenie mu piastrow. Kapitan Bourayne przywiózł ich za 12,000,000

394

odbywszy drogę z wysp Filipińskich do Meksyku, i przepłynawszy dwa razy połowę kuli ziemskiej. Żeby mieć w Madrycie choć trochę tej szacownej gotowizny amerykańskiej, rząd hiszpański musiał sprzedawać znaczne jej summy Stanom Zjednoczonym, Hollandyi, niekiedy nawet Anglii, która, mając konieczną ich potrzebę dla siebie samej, zgadzała się na przewóz do Europy, i oddanie połowy wartości nieprzyjacielowi żeby mieć drugą połowę.

Co się tycze marynarki, taki był jej stan. Składająca się z 76 okrętów i 51 fregat pod Karolem III, składała się pod Karolem IV ze 33 okrętów i 20 fregat. Z tych 33 okrętów, 8 zniszczyć należało niezwłocznie, jako niewartych naprawy. Zostawało 25, z których 5 okrętów o trzech pokładach, dobrze zbudowanych i bardzo pięknych; 11 okrętów o siedemdziesięciu czterech działach, miernych lub złych; 9 okrętów o pięćdziesięciu czterech i sześćdziesięciu czterech działach, po większej części dawnych i wymiaru zbyt słabego, od czasu nowych wymiarów zaprowadzonych w konstrukcyi morskiej. Fregat 20 dzieliło się na 10 uzbrojonych lub mogących być uzbrojonych, na 10 złych albo zdatnych do naprawy. W całym tym materyale morskim, było tylko 6 okrętów gotowych do wyjścia pod żagle, mających żywności ledwie na trzy miesiące, osadę niepełną, i spód zewnętrzny tak zanieczyszczony że nie mogły żeglować. Było to 6 okrętów z Kartageny, uzbrojonych i uekwipowanych od trzech lat, które zdejmowały kotwicę tylko żeby pokazać się u wejścia do portu, i powrócić niezwłocznie. Nie było ani jednego okrętu zdanego do wyjścia na morze ani w Kadyxie, ani w Ferrol. Znajdowało się wprawdzie w Kadyxie sześć okrętów uzbrojonych, ale bez żywności i osady. Nie brakło majtków; ale ponieważ nie było czem im płacić, nie śmieli ich ściągać, i zostawiali beczynnie w portach. Mała liczba zebranych, zamiast znajdować się na okrętach eskadry, użyci byli do szalup kanonijerskich między Algesiras i Kadyxem dla osłony żegluga przybrzeżnej. Cała więc marynarka hiszpańska, w stanie czynnym, ograniczała się do 6 okrętów uzbrojonych i uekwipowanych w Kartagenie (te nie miały ani jednej fregaty), i do 6 uzbrojonych w Kadyxie, ale nie uekwipowanych. Ze 20 fregat były tylko 4 uzbrojone, i 6 zdanych do uzbrojenia. Przyszłość równie smutna jak teraźniejszość, gdyż w całej Hiszpanii budowały się tylko dwa okręta, i te znajdując się od dawnego czasu na warsztacie, uważane były że się dokończyć nie dadzą.

Brakło w Ferrol, w Kadyxie, w Kartagenie drzewa, żelaza, miedzi, konopi. Te wspaniałe arsenały, zbudowane w ciągu kilku panowań, i godne wielkości hiszpańskiej swoją obszernością, równie jak

395

zastosowaniem do wszelkich potrzeb potężnej marynarki, upadały w ruinę. Porty zawałone mułem. Okazała część wewnętrzną portu

Kartageny zasypywał piasek i nieczystości. Liczne kanały łączące port Kadyxu z bogatymi równinami Andaluzji, zapełniały się mułem i szczątkami statków. Zatopiły się w tych kanałach: jeden okręt *święty Gabryel*, dwie fregaty, korweta, trzy wielkie gabarry, dwa statki przewozowe, i mnóstwo łodzi. Jeden z dwóch składów arsenału w Kadyxie, zniszczony od ognia przed dziewięcią laty, odbudowany nie został. Kotliny przeznaczone do trzymania okrętów w suchym miejscu niszczyły się przez sączenie się wody. Z dwóch kotlin w Kartagenie zbudowanych przed pięciudziesiąt laty, i pozostałych bez naprawy, aby jedną utrzymać w suchości, musiano użyć drzewa z kilku okrętów do opalania maszyny wylewającej wodę. A pomimo tego *święty Piotr z Alkantary*, naprawiony tam, omal co nie zatopił się. Fabryki lin w Kadyxie i Kartagenie najpiękniejsze były w Europie; ale nie mieli nawet kilkunastu centnarów konopi do zajęcia tych fabryk. Wszelako Sewilla, Grenada, Walencya prosiły z naleganiem żeby kupowano u nich konopie, nie mające gdzieindziej odbytu. Buk i dęby w Starej Kastylii w Biskai, Asturyi, przeznaczone do Ferrol; dęby w Sierra de Ronda, przeznaczone do Kadyxu; piękne sosny w Andaluzji, Murcyi, Katalonii, przeznaczone do Kartageny i Kadyxu, ścięte na miejscu, gniły tam z przyczyny niedostatku do przewozu ich na warsztaty, gdzie użytymi być miały. Brakowało materyałów nie tylko dla tego że ich nie kupowano, ale że je sprzedawano. Pod pozorem pozbycia się rzeczy zbrakowanych, zarząd portu Kartageny, żeby dostać pieniędzy, i zaspokoić niektóre płace, posprzedawał najkosztowniej materyały, zwłaszcza metalle. Administracya w Kartagenie, obowiązana zaopatrywać eskadrę, nie znajdowała żywności, ponieważ zaległa w wypłacie liwerantom 13,000,000 realów. Robotnicy uciekali, nie przez zdradę, ale z potrzeby. Z 5,000 robotników, pozostało ledwie 700 w Kartagenie. Jedni poumierali z epidemii pustoszącej brzegi Hiszpanii przed kilku laty, drudzy puciekali do Gibraltaru, i poszli jeść chleb Anglii służąc jej. Robotnicy w Kadyxie dla tychże samych przyczyn znacznie zmniejszyli się w liczbie. W roku 1807 należała im płaca za dziewięć miesięcy, i zniewoleni byli żebrać jałmużny. Majtkowie podobnie rozproszeni byli wewnątrz kraju, lub za granicą. Byli tacy którym przypadał żołd za dwadzieścia siedm miesięcy. Szczupłe zasoby jakimi można było rozporządzić, służyły na płace sztabu, któryby wystarczył dla kilku wielkich marynarek. Liczono w tym sztabie wielkiego admirała, 2 admirałów, 29 wice-admirałów. 63 oficerów odpó-

396

wiadających stopniowi kontr-admirała, 80 kapitanów okrętowych, 134 kapitanów fregat, nadto 12 intendentów, 6 podskarbach, 11 kommissarzy ordonnatorów, 74 kommissarzy marynarki, to wszystko dla mocarstwa morskiego zredukowanego do 33 okrętów i 20 fregat, z których tylko 6 okrętów i 4 fregat, były uzbrojone i uekwipowane. Owoż do czego przyszła marynarka jednego z narodów kuli ziemskiej najnaturalniej przeznaczonych dla morza, narodu tyle prawie wyspiarskiego co Anglicy, mającego piękniejsze porty niżeli porty angielskie, jakoto: Ferrol, Kadyx, Kartagena; drzewo, którego Anglicy nie mają, jakoto: dęby w Starej Kastylii, Leonie, Biskai, Asturyi, la Ronda; sosny w Andaluzji, Murcyi, Walencyi, Katalonii; materyały wszelkiego rodzaju, jakoto: żelazo z gór Pirenejskich, miedź z Meksyku i Peru, konopie z Walencyi, Grenady, Sewilli; nareszcie robotników zręcznych i licznych, majtków dzielnych, oficerów umięjących, jak Gravina, umierać po bohatersku! O tych wszystkich rzeczach, które tu przytaczamy, zaledwo wiedzano w Madrycie (*). Gdy się pytano zarządu hiszpańskiego

(*) Rząd hiszpański, w rzeczy samej, nic nie wiedział, albo prawie nic ze szczegółów jakie przytaczamy o stanie marynarki, i które przytoczymy o wojsku i finansach. Napoleon znał ich największą część przez swych agentów, bardzo licznych, i nader podniecanych nieustanną jego ciekawością. Lecz ich doniesienia nie były jedynym źródłem jego wiadomości. Kiedy, w kilka miesięcy później, wszedł do Hiszpanii, rzeczy ściągające się do marynarki dokładnie zostały rozpoznane, za pomocą inspekcji nakazanej po portach, i szacownej pracy pana Munos, najbieglejszego inżyniera marynarki hiszpańskiej. Podobnie dzieło o wojsku polecone było panu O'Farrill, a o finansach panu d'Azanza. Dzieło to, wykonane przed ogólnym powstaniem Hiszpanii, miało za zasadę, co do wojska inspekcje generalne; co do finansów, papiery kasy umorzenia długu publicznego (*caisse de consolidation*). Wszystko było przesłane z dokumentami udowadniającemi Napoleonowi, który od kilku miesięcy rządził Hiszpaniją, z swego pałacu w Bayonnie. Tu wszystko się wyjaśnia, i z dokładnością dowiedziano się o tem, czego się wprzód domyślano, to jest o opłakanym stanie zarządu hiszpańskiego. W wielotomowym i bardzo ciekawym zbiorze tych papierów, znajdujących się w Luwrze z papierami Napoleona, wyczerpane są autentyczne wiadomości, które podaję tutaj, o stanie administracyjnych spraw Hiszpanii. Troskliwie porównywałem te wszystkie wykazy, co mi nie pozwala mieć najmniejszego powątpiewania o ich dokładności. Panowie Munos, O'Farrill, d'Azanza pisząc nie dla publiczności, nie dla zgromadzenia, nie prowadząc polemiki z nikim, wskazując po prostu i bez ogródek zasoby jakimi rozporządzać można, przymuszeni byli mówić prawdę, której ukrywać żadnego nie mieli interessu, i popierali ją

przytem niczbitemi dowodami, jakoto: świeżemi inspekcjami, albo aktami i etatami kassy. Z resztą, z małemi wyjątkami, wiadomości ich zgadzały się z tem czego Napoleon poprzednio od swych agentów dowiedział się. Zgłębienie tych wszystkich do-

397

ile jest okrętów, zbudowanych, uzbrojonych, uekwipowanych, nie umiał powiedzieć. Gdy się pytano w jakiej epoce, która dywizya gotowa będzie do podniesienia kotwicy, więcej jeszcze był zakłopotany względem odpowiedzi. To tylko rząd wiedział, że marynarka jest w zaniedbaniu. Wiedział o tem, i chciał nawet tego. Marynarka wydawała mu się rzeczą podrzędną, podrzędną dla narodu który bronić musiał Floryd, Meksyku, Peru, Kolumbii, la Plata, wysp Filipińskich! Zamiar walki z Anglią, wydawał mu się dziwactwem, dziwactwem wówczas kiedy Francya i Hiszpanija sprzymierzone, miały porty takie jak Kopenhaga, Texel, Antwerpia, Flessynga, Cherbourg, Brest, Rochefort, Ferrol, Lizbona, Kadyx, Kartagena, Toulon, Genua, Tarent, Wenecya, i mogły z nich wyprowadzić 120 okrętów linijowych! Rząd, to jest książę Pokoju, niegodnie nawet sam naigrawał się niekiedy z marynarki hiszpańskiej; miał żarty zamiast łez dla Trafalgaru! Bo w głębi duszy nienawidził Francję, sprzymierzeńca natrętnego, który mu bezustanku wyrzucał zbrodniczą jego gnuśność; i wołał Anglię, która obudzała w nim nadzieję, jeżeli zdradzi sprawę narodów morskich, odpoczynku tak miłego dla jego nikczemności. Gdy więc okazywał pogardę dla marynarki, środka walczenia przeciw Anglii, wielkie okazywał poważanie dla wojska lądowego, środka do oporu radom Francyi. Książę Pokoju chętnie mówił o swoich grenadierach, dragonach i huzarach! Owoż w jakim stanie znajdowało się to wojsko, przedmiot jego upodobania:

Wojsko hiszpańskie składało się blisko z 58,000 ludzi piechoty i artylleryi, 15 do 16,000 jazdy, 6,000 gwardyi królewskiej, 11,000 Szwajcarów, 2,000 Irlandczyków, wreszcie ze 28,000 żołnierzy milicyj prowincjonalnych, ogółem blisko 120,000 ludzi, mogących dostawić w pole najwięcej 50 do 60,000 żołnierzy. Piechota była słaba, wątła, rekrutowana w części z wyrzutków ludności. Jazda, złożona z lepiej wybranych ludzi, w bardzo małej części miała piękną rasę koni hiszpańskich, tak ognistych i tak łagodnych, z każdym dniem przychodzącą do upadku. Gwardya królewska, hiszpańska i wallońska, jedna tylko była wojskiem prawdziwie znakomitem. Milicya, składająca się z chłopów niewyćwiczonych, niemogących być przenoszonymi z jednego miejsca na drugie, do żadnego prawie użytku służyć nie mogła. Szwaj-

kumentów pozwoliło mi skreślić zupełny obraz stanu monarchii hiszpańskiej, który nie mógłby dzisiaj być skreślonym w Hiszpanii; gdyż dokumenta przeszły do Francyi w chwili wkroczenia, i tu zostały. Uważałem że taki obraz jest pożyteczny, konieczny nawet do zrozumienia wypadków; i dla tego zadałem sobie pracy do ułożenia go, i zadaję ją czytelnikom moim do przeczytania tegoż obrazu.

398

carowie posiłkowi byli, jak wszędzie, żołnierzami z rzemiosła, wierni i pewni. Potraciwszy zatem 14,000 ludzi wysłanych do Niemiec północnych, nie zostawało więcej nad 15 lub 16,000 do skierowania na Portugaliją, ze 26,000 obiecanych traktatem w Fontainebleau. Prezydyja Afrykańskie, mianowicie Ceuta, ten groźny przeciwnik Gibraltaru, którego zdobycie przez Anglików lub Maurów, uczyniłoby niepodobnem przejście z morza Śródziemnego na Ocean, nie miała ani załogi, ani żywności. W Ceuta, zamiast 6,000 załogi, oznaczonej przepisami i zwyczajem, było tylko 3,000. W głównym obozie świętego Rocha, pod Gibraltarem, liczono najwięcej 8 do 9,000 ludzi. Reszta armii hiszpańskiej, rozproszona w prowincjach, używana była do służby policyjnej, gdyż nie istniała podówczas żandarmerya w Hiszpanii. Zebranie jakiegokolwiek armii było niepodobieństwem, bo 14,000 wysłanych do Niemiec, 16,000 zwróconych na Portugaliją, pochłaniały prawie w zupełności część wojsk regularnych będącą do rozporządzenia. Zresztą, całe to wojsko, ile odziane, źle żywione, rzadko, płacone, pozbawione emulacyi, ducha wojennego, instrukcyi, było ciałem bez duszy. Tutaj podobnie jak w marynarce sztab pożerał wszystkie zasoby. Liczył jednego naczelnego wodza czyli generalissimusa, 5 kapitanów generalnych odpowiadających stopniowi marszałka, 87 generałów dywizyj, 127 generałów brygady, 252 brygadyerów (stopień pośredni między generałem brygady a półkownikiem) i niewiadomą liczbę półkowników, gdyż byli tacy co mieli tytuł rzeczywisty, inni tymczasowy, albo honorowy, a licząc jednych i drugich, mówiono niemniej jak o dwóch tysiącach. Owoż co zostało z tych groźnych hufców, na które Europa drżała w piętnastym i szesnastym wiekach. Owoż także do czego posłużyło jawne księcia Pokoju upodobanie w wojsku!

Co się tyczy finansów, które razem z siłą lądową i morską uzupełniają potęgę mocarstwa, odpowiadały one stanowi tychże sił, i służyły do jego wytłómaczenia. Rząd był winien Hollandyi, Bankowi, publiczności, wielkim dzierżawcom, w pożyczkach z terminem oznaczonym i rocznym 114,000,000, w zaległościach żołdu i płac 111,000,000 w vales królewskich (pieniądze papierowe, które traciły 50 od sta) 1,033,000,000, co składało długi wymagalnego 1,258,000,000 częścią przypadającego do wypłaty wkrótce, częścią natychmiast, czyli długi najpilniejszego albo krzyczącego; gdyż dla rządu, 110,000,000 zaległości żołdu i płac, 32,000,000 należne wielkim dzierżawcom, 8,000,000 obieranych Francyi miesięcznie, a niepłaconych, 7,000,000 rocznych procentów należnych Hollandyi, 7,000,000 procentów od vales nieopłaconych, mogły się nazwać długami „krzyczącymi.” Przychód i roz-

399

chód składały się jak następuje: 126,000,000 przychodu, i 159,000,000 rozchodu, to jest 33,000,000 deficytu rocznego, to jest piątej części potrzeb. Podatki były bardzo źle rozłożone. Cło, tytuń, sól, akcyza głównie obciążone. Ziemia, dzięki właścicielom jej, po większej części szlachcie lub duchownym, płaciła tylko dziesięcinę na rzecz duchowieństwa. Przy takim systemacie podatkowania nie otrzymaliby więcej nad 100,000,000 dochodu, gdyby Ameryka nie dostarczała dodatku 25 do 26,000,000. Hiszpanija przykładła się w summach daleko znaczniejszych, ale które zostawały w wielkiej części w ręku poborców dochodu publicznego. Przemysł, oddawna zniszczony, nie wydawał już ani pięknych wyrobów jedwabnych, ani pięknych sukien, pomimo drzew morwowych w Andaluzyi i prześlicznych owiec rasy hiszpańskiej. Kilka fabryk wyrobów bawełnianych, w Katalonii, były raczej pozorem do przemycania niżeli rzeczywistym przemysłem, gdyż wówczas jak dzisiaj, posługiwały do kłamliwego przypisywania hiszpańskiego początku angielskim wyrobom bawełnianym. Handel zrujnowany, ograniczał się jedynie do pokątnych zamian piastrow, których wywóz był zabroniony, na towary angielskie, których przywóz był także zabroniony, i do przywozu (pozwolonego) pewnych zbytkowych wyrobów francuzkich. Zaopatrzenie osad i marynarki, które jedno oddawna podtrzymywało resztę czynności w portach Hiszpanii, poszło wniwecz z powodu wojny. Kontrabanda angielska w Ameryce południowej, ułatwiona od czasu podbicia wyspy Trinidad, wystarczała na to. Rolnictwo, pozostałe wstecz w swoich działaniach, z trudnością mogące być zmienionem przez nowe metody, z powodu gorącego klimatu, i zupełnego prawie niedostatku wody,

postoszone nadto przez *mesta*, to jest wędrowkę coroczną siedmiu do ośmiu milionów baranów z północy na południe Półwyspu, przedstawiało od wieków stan nieruchomy. Tak więc lud był ubogi, mieszczenie podupadli, szlachta zadłużona, i duchowieństwo nawet, chociaż hojnie uposażone, i samo liczniejsze niżeli armija i marynarka, cierpiało także na sprzedaży siódmej części jego dóbr, żądanej i wyjednanej u dworu rzymskiego, z powodu nędzy publicznej. Ale pod tą nędzą ogólną był naród silny, dumny, równie pyszny pamięcią wielkości minionej jak gdyby ta wielkość jeszcze istniała; stracił nałóg wojny, ale zdolny był do najśmielszych poświęceń się; ciemny, fanatyczny, nienawidzący inne narody; wiedział jednak że z drugiej strony gór Pirenejskich zaszły użyteczne reformy, spełniły się rzeczy wielkie; przywoływał i lękał się zarazem światła obcego; pełen jednym słowem sprzeczności, dziwactw szlachetnych i ujmujących przymiotów, a w obe-

400

nej chwili znużony do najwyższego stopnia swoim stuletniem próżnowaniem, zmartwiony obecnym upokorzeniem, oburzony był widowiskiem na które patrzył!

W obecności to narodu tak bliskiego stracenia cierpliwości, niedołączny faworyt, pan lenistwa swego monarchy, zepsucia monarchini, ciągnął dalsze pasmo własnej ohydy. Kiedy brakło brzęczącej monety, w kraju posiadającym Meksyk i Peru, i gdy jej nadstarczano monetą papierową niemającą kredytu, Emmanuel Godoy, niejasnem przecuciem powodowany, gromadził u siebie summy w złocie i srebrze, które wolny szafunek wszelkimi zasobami skarbu pozwalał mu zbierać, i które głos publiczny przesadzał lekkomyślnie, gdyż mówiono o secinach milionów natłoczonych w jego pałacu. Gdy więc Hiszpanie czuli nędzę, mniemali że wszelkie bogactwa narodowe znajdują się u Emmanuela Godoy. Do zgorszenia publicznego cudzołóżnych jego stosunków z królową, łączyły się inne jeszcze zgorszenia. Poślubiwszy donnę Maryą Luizę de Bourbon, infantkę Hiszpańską, siostrzenicę Karola III, stryjeczna siostrę Karola IV, siostrę kardynała de Bourbon którą wybrał żeby się zbliżyć do tronu, a zaniedbywał ją przez niesmak do skromnych jej cnót, związał się publicznie przez małżeństwo podług jednych, przez długi nałóg podług drugich, z panną Josefa Tudo z którą miał kilkoro dzieci. Chciał ten związek niejako uświęcić mianowaniem panny Josefa Tudo hrabiną de Castillo- Fiel (Zamek wierny) i przydając do tego tytułu godność granda dla najstarszego jej syna. Osypywał ją bogactwami, otaczał pewnym rodzajem władzy; gdy u niej go widywano, jeżeli kto chciał rozmówić się z nim swobodnie; do niej agenci dyplomacyi europejskiej przychodzili zasięgać informacji; jej słowami ambassadorowie zapełniali swoje depesze; i wylewając się przy niej z troskami, zmartwieniami, niespokojnością, od których ślepa jego lekkomyślność nie broniła, znajdował jeszcze w młodości i piękności siostry panny Tudo rozkosze, które posuwały do najwyższego stopnia zgorszenie jego życia. I cała Hiszpanija wiedziała o tej bezecnej rozpuście! królowa nawet wiedziała o tem i znosiła! Król tylko nie wiedział, i dziękował niebu że mu zesłało człowieka co pracował i rządził za niego.

Nieszczęśliwy naród hiszpański, niewiedząc pomiędzy faworytem zuchwałym, królową występłą, królem niedołącznym, komu oddać swe serce, oddał je następcy tronu, księciu Asturyi, późniejszemu Ferdynandowi VII, który niewiele od swych rodziców był godniejszy miłości wielkiego ludu. Ten książę, liczący wówczas 23 lata, był wdowcem, po księżniczce Neapolitańskiej, zmarłej, jak mówiono, z trucizny zada-

401

danej przez nienawiść królowej i faworyta; co było fałszem, ale przyjętym za prawdę w całej Hiszpanii. Odepchnięty przez matkę, która w zwyczajnym jego smutku upatrywała naganę, przez księcia Pokoju, który upatrywał w tem zazdrość władzy, gnębiony przez oboje, zniewolony szukać koło siebie samego przytułku, znalazł go obok młodej małżonki, i żywo przywiązał się do niej. Ponieważ dwa domy Neapolitański i Hiszpański, nienawidziły się śmiertelnie, młoda księżniczka przybywszy do Eskurialu z uczuciami wyczerpaniem w swej rodzinie, nieprzyczyniła się więc do nakłonienia Ferdynanda ku rodzicom, lecz owszem podlegała wstręt jaki on żywił ku nim. Dla tego też, w swojej mierności umysłu i serca, słuchając wszelkich pogłosek o dpowiednich jego nienawiści, Ferdynand uwierzył że zbrodnia pozbawiła go żony ukochanej, i zbrodnię tę przypisywał własnej matce, tudzież faworytowi, który panował nad nią. Pojąć można ile wrzeć musiało namiętności w tych duszach gminnych, ognistych i próżniackich. Książę był niezgrabny, słaby i fałszywy, za cały rozum obdarzony pewną przebiegłością, za cały charakter uporem. Ale, w oczach narodu, namiętnego, potrzebującego kochać jednego ze swych panów, i spodziewać się że przyszłość lepsza będzie od terażniejszości, niezgrabność je go wydawała się skromnością, dziki smutek zmartwieniem syna cnotliwej, upór stałością charakteru, i na wieść o jakimś oporze różnym czynom księcia Pokoju, lubili przypisywać Ferdynandowi najszlachetniejsze cnoty.

W ciągu roku 1807, rozeszła się nagła pogłoska, że zdrowie króla słabnie z pośpiechem, i że koniec jego się zbliża. W rzeczy samej, pozory były zatrważające. Król pocziwy i zaślepiony, niedomyślał się wszelkich podłości, jakie mimo wiedzy hańbiły jego panowanie. Obdarzony wszelako zdrowym rozumem, widział że kryją się nieszczęścia około niego; gdyż cóżkolwiek czynili żeby go oszukać, strata wyspy Trinidad, klęska pod Trafalgar, pieniądze papierowe zaprowadzone w miejsce brzęczącej monety, nie mogły przybierać pozoru pomyślności i wielkości. Obwiniął on okoliczności, i trwał w przekonaniu, że gdyby nie książę Pokoju, wszystkoby poszło gorzej. W gruncie był smutny i chory. Spodziewano się bliskiej jego śmierci. Naród nie życząc mu źle, widział w tej śmierci koniec jego poniżenia; książę Asturyi koniec swojej niewoli; królowa i Godoy, koniec swego panowania. Dla tych ostatnich, było to więcej niż koniec władzy przywłaszczonej, była to katastrofa; gdyż przypuszczali że książę Asturyi pomści się, i mierzyli tę zemstę podług własnych

402

uczuć. Z tego powodu książę Pokoju tyle przywiązywał wagi do otrzymania księstwa Algarbij.

Różne środki kolejno obmyślali królowa i faworyt, żeby się zapewnić przeciw niebezpieczeństwu, jakie przewidywali. Naprzód myśleli opanować księcia Asturyj, i ożenić go w taki sposób, żeby zostawał pod ich wpływem. Dla dopięcia tego celu rzucili oczy na Donnę Maryę Teresę de Bourbon, siostrę Donny Maryi Luizy, księżnej Pokoju. Mniemali, że zaślubiając tę infantkę, Ferdynand, zostawszy szwagrem Emmanuela Godoy, będzie albo pozyskany, albo poskromiony. Ale Ferdynand na ten projekt stawiał opór niepokonany, nawet obrażający. — Ja! mówił, miałbym być szwagrem Emmanuela Godoy, nigdy! Atoż byłaby sromota! — Ta odmowa, wyrzeczona w podobnych słowach, powiększyła niespokojność królowej i faworyta. Rozważali przeto jak się zabezpieczyć od skutków śmierci króla, którą przypuszczali daleko bliższą niżeli nastąpić miała. Książę Pokoju był już naczelnym wodzem wszystkich wojsk hiszpańskich. Postanowił, a królowa skwapliwie przystała na to postanowienie, nadać

sobie nowe władze, ażeby zagarnąć powoli wszystkie prerogatywy królewskie w swoje ręce, i gdy uważać siebie będzie za dość silnego, wyłączyć Ferdynanda od tronu. Chciał ogłosić go niezdolnym do panowania, przenieść koronę na głowę młodszą, sprowadzić tym sposobem konieczność regencji, i przyswoić tę regencyę, coby zapewniło utrzymanie się przy władzy, którą wykonywał od tylu lat. Taki plan ułożywszy, zaczęli od uzupełnienia nominalnej władzy księcia, gdyż jego władza rzeczywista oddawna była tak zupełną jak tylko być mogła. Wmówili królowi że, dzięki Emmanuelowi Godoy, wojsko znajduje się w kwitnym stanie, ale nie tak rzecz ma się z marynarką; że potrzebuje ona wpływu geniuszu, podtrzymującego monarchiję hiszpańską; że oddać ją pod bezpośrednią władzę księcia Pokoju, jestto zapewnić jej reorganizację, i sprawić przyjemność potężnemu Cesarzowi Francuzów, który użalał się bez ustanku na upadek marynarki hiszpańskiej. Karol IV przyjął tę propozycję z radością, którą zawsze okazywał ogoławając się z władzy na rzecz Emmanuela Godoy, i ten, dekretem królewskim, mianowany został WIELKIM ADMIRAŁEM, tytułem, jaki nosili sławny zwycięzca pod Lepante, Don Juan Austriacki, a w późniejszych czasach Infant Don Filip, brat Karola III. Do tego tytułu, nadającego Emmanuelowi Godoy dowództwo wszystkich sił morskich, oprócz dowództwa wszystkich sił lądowych, które już miał, przydano tytuł Królewskiej Wysokości. Urządzono przy księciu, dla pomagania mu, radę admiralicyi składającą się z jego kreatur i pomimo nędzy publicznej,

403

postanowiono wybudować dla niego w najpiękniejszej części miasta pałac, tak nazwany Admiralicji. Za całe więc dobrodziejstwo marynarka ujrzała tylko nowe ciężary, mogące jedynie powiększyć jej niedolę.

Niedosyć było zjednoczyć w rękach księcia Pokoju dowództwo wszystkich sił monarchii, chcieli go jeszcze zrobić panem pałacu, i w pewnym względzie osoby króla. Wmawiano ostatniemu że syn wyrodny, odstrychnięty od rodziców zgubnym wpływem domu Neapolitańskiego, otoczony zdrajcami, z każdym dniem staje się niebezpieczniejszy; że duch nieładu, właściwy wiekowi, wesprze może złe jego zamiary, i że potrzeba żeby potężna ręka Emmanuela (tak go nazywał Karol IV w poufalej swej przyjaźni) rozciągnęła się nad mieszkaniem królewskim, dla zachowania go od wszelkiego niebezpieczeństwa. Książę zatem mianowany został dowódcą wojennego dworu króla. Od tej chwili rozkazywał już on w samym pałacu, i był naczelnikiem wojsk składających gwardyę królewską. Zaledwie otrzymał nowy ten tytuł, uzupełniający jego wszechwładztwo, pośpieszył z zaprowadzeniem reform w różnych oddziałach gwardyi. Oprócz dwóch półków pieszych, jednego tak nazwanej gwardyi hiszpańskiej, drugiego gwardii wallońskiej, które składały się razem z sześciu tysięcy ludzi, był jeszcze półk jazdy karabinierów królewskich, oraz wyborowy półk gwardyi przybocznej, podzielony na cztery kompanije: *hiszpańską, flamandzką, włoską i amerykańską*, przypominające nazwiskami swemi dawne posiadłości hiszpańskie. Półk ten najświatlejszy ze wszystkich, z przyczyny wyboru ludzi z jakich się składał, i dobry sędzia tego co się działo w Hiszpanii nie wzbudzał w księciu Pokoju zaufania. Książę zamierzył go rozwiązać pod pozorem uchylecia nazwisk nie odpowiadających już rzeczywistości, i podzielić tylko na dwie kompanije, oznaczone nazwiskami *pierwszej i drugiej*. Korzystał ze zrzeczności żeby usunąć ztąd wszystkich komu niedowierzał, a zwłaszcza wielu emigrantów francuzkich, którzy szukali przytułku u Burbonów Hiszpańskich, a oddani duszą i ciałem dobremu Karolowi IV, byli wszakże, z powodu lepszego wychowania, zdolniejsi niżeli inni do ocenienia niegodnego zarządu hańbiącego monarchiję. Emmanuel Godoy usuwając ich oddalał ludzi poczciwych, których się lękał, i nasyczał nienawiść swą ku Francyi, wzrastającą z każdą chwilą.

Emmanuel Godoy nie poprzestał na tem rozporządzeniu. Wyniósł brata swego na hiszpańskiego granda i mianował go pułkownikiem półku gwardyi hiszpańskiej. Nakoniec wybrał dla siebie samego straż

404

z karabinierów królewskich. Po przedsięwzięciu tych wszystkich ostrożności, wybadywał jednego po drugim członków rady Kastyljskiej, któremi mniemał że może rozrządzić, żeby ich przygotować do zmiany porządku sukcesyi tronu. Rady Kastyljska i Indyjska były dwie władze miarkujące absolutną władzę królów hiszpańskich, podobnie jak parlamenta miarkowały królów francuzkich. Zachodziła atoli różnica w ich atrybucjach: gdyż oprócz jurydyki apellacyjnej jaka im służyła nad wszystkimi trybunałami królestwa, posiadały one atrybucyje administracyjne, rada Kastyljska względem wewnętrznych spraw królestwa, rada Indyjska względem obszernych spraw posiadłości zamorskich. Skutkiem wiekuistego królewskiego zaufania, i potrzeby jaką ma każda władza królewska w otaczaniu się pewnem przyzwoleniem publicznem, żadna wielka sprawa monarchi i nie rozstrzygała się bez zasięgnięcia zdania tych dwóch rad. Książę Pokoju, wprowadziwszy już do nich znaczną liczbę swoich kreatur, naturalnie chciał zapewnić sobie ich pomoc w zbrodniczych zamiarach. Ale jakkolwiek byli usłużni, nie okazywali wielkiej skłonności do zmiany w porządku sukcesyi tronu. Wpływano wszakże na nich potajemnie, i używano podobnychże zabiegów u pułkowników dowodzących półkami. Jednym i drugim wmawiano że książę Asturji jest zarazem niezdolny i złośliwy, i że po śmierci króla monarchija nie może bez niebezpieczeństwa wpaść w ręce równie szkodliwe jak niezdolne.

Książę Pokoju rozciągał swe intrygi daleko za obręb dworu Hiszpańskiego. Lubo nienawidził Francję za rady nieproszone i surowe jakie ztąd odbierał, wiedział że cała siła jest w niej, i że projekta do których przywiązywał swój ratunek będą urojonemi, jeżeli nie otrzymają wsparcia Napoleona. Starał się więc zapewnić je sobie tysiącami podłóściami, nadewszystko od pamiętnej proklamacyi, której wspomnienie spać mu przeszkadzało. Dowiedziawszy się że Napoleon, lubiący jeździć na hiszpańskich koniach, stracił w czasie wojny jednego z przysłanych mu przez króla Hiszpańskiego, ofiarował cesarzowi cztery, wybrane z pomiędzy najpiękniejszych w królestwie. Tworząc sobie o dworze cesarskim fałszywe wyobrażenie, na wzór dworu madryckiego, mniemał że warto starać się tam o wpływy podrzędne, że Murat jest pierwszym człowiekiem w wojsku, że posiada wielki wpływ na Napoleona, zamierzył go więc sobie pozyskać. Z tego powodu zaprowadził z nim tajemną korespondencją (*), popieraną podarunkami, a mianowicie

(*) Znajdują się w Luwrze próbki tej korespondencyi, którą Napoleon otrzymywał bądź od samego Murata, bądź przez pilną swoją czujność. Próbki te podają szcze-

405

przesłaniem ślicznych koni. Nieroztropny Murat ze swojej strony, sądząc za rzecz pożyteczną zawiązywać stosunki wszędzie gdzie mogą zawakować korony, skwapliwie chciał pozyskać sobie na Półwyspie

gólniejsze wyobrażenie o podłości księcia Pokoju. Żeby lepiej dać poznać tę osobę, jej charakter i jej widoki, przytaczamy list następujący. Poznać z niego można jakie wychowanie odbierały w owej epoce osoby składające dwór Hiszpański.

„Do Jego Cesarsko-Królewskiej Wysokości wielkiego księcia Bergu.

„List Waszej Cesarskiej Wysokości, pisany dnia 7 Grudnia z Wenecyi, jest dla mnie najwyższym dowodem dostojnego charakteru, cechującego serce tak wielkiego księcia jakim jest Wasza Wysokość. Nigdy nie wątpił o cnotach charakteryzujących go, i nigdy dusza moja nie uczuła nikczemnej myśli niedowierzania. Tak, książę, poprzysiągłem Waszej Wysokości wierność w przyjaźni, którą mnie zaszczytasz, i korespondencya moja trwać będzie przez całe życie moje.

„Największego doświadczałem smutku chowając przed Waszą Wysokością tajemnicę, do której zmuszony byłem słowem mojego pana, zapisanem w traktacie zawartym z Jego Cesarsko-Królewską Mością. Wdzięczność moja dla Waszej Wysokości, skłoniła by mnie do jej wyjawienia, gdyby Cesarz tego nie zakazał. Ale ponieważ winienem mniemać że Wasza Wysokość wie teraz już o tem, odkryć mu tylko mogę moje uczucia. Teraz dopiero zaczynam kosztować spokojności, jaką mi zapewnia traktat oddający mnie pod protekcję Cesarza. Niczego potrzebować nie będę za życia mojego króla, ponieważ Jego Królewska Mość zaszczyca mnie szczególniejszym swym szacunkiem; ale jeżeli na nieszczęście zejdzie z tego świata, wówczas nieprzyjaciele zechcą splamić moje zasługi i zniszczyć dobre moje imię. Nie mam na świecie innego przyjaciela nad Waszą Wysokość, a chociaż jestem przekonany że jego władza ochroniłaby mnie od zmartwień, wszelako zważyłem że te usiłowania nie byłyby dosyć potężne do uchylenia pierwszego ciosu bezcelestwa. Niech więc Wasza Wysokość widzi że to co zapewnione zostało traktatem, ma dla mnie wartość nieoszacowaną! Dla tego też ośmielałem się wynurzyć Jego Cesarsko-Królewskiej Mości wdzięczność moję w liście załączającym się przy niniejszem. Pospieszyłem wywiązać się wcześniej z tej należytej powinności, gdyby samo brzmienie traktatu temu się nie sprzeciwiało.

„Oczekuję z największą niecierpliwością objaśnień, jakie Wasza Wysokość udzielić mi raczy po swem przybyciu do Paryża, a ponieważ Jego Cesarsko-Królewska Mość wspomniał że widziałby z przyjemnością jeśliby król, mój pan, zaszczylił orderem Złotego Runa marszałka Duroc, mam honor załączyć go do niniejszego listu i zarazem Wasza Wysokość znajdzie tutaj drugi, który by Cesarz wręczyć raczył królowi Westfalskiemu, na znak przymierza istniejącego czynem między Jego Królewsko-katolicką Mością, a wszystkimi monarchami z domu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości.

Process przeciw zbrodniczym uwodzicielom księcia Asturji prowadzony jest według przepisów praw naszych, gdyż król zapragnął złożyć najwyższą władzę swoją, mocą której mógł ich sam sądzić, i zostawił sędziom wolność przedstawienia Królowi Jegomości swego wyroku. Wszyscy zasłużyli na karę utraty go-

406

tak potężnego przyjaciela jakim był książę Pokoju. Korona Portugalska, która wkrótce zdawała się wakować, niebyła obca temu wyrachowaniu.

Zabiegi księcia Pokoju o zmianę porządku następstwa tronu, jakkolwiek były tajemne, wyszły na jaw w Madrycie, i połączone z bezprzykładnem nagromadzeniem tytułów, oburzyły umysły Hiszpanów. Książę Asturji, równie zajątrzony jak przestraszony, otworzył się co do swego położenia przed kilku przyjaciółmi, na których liczył. Głównymi byli: dawny jego guwerner, książę San-Carlos, wielki mistrz dworu królewskiego, człowiek poczciwy, niemający innych zalet prócz dworaka; książę Infantado, jeden z największych panów hiszpańskich, wojskowy niewykonywający swego powołania, posiadający dumę, mało talentów, zamiary prawe, i otoczony powszechnym szacunkiem; nareszcie książę co nauczył Ferdynanda, szczupłego zapasu nauk, kanonik Escóiquiz, zesłany podówczas do Toledo, gdzie był członkiem kapituły arcybiskupiej. Ten ostatni, człowiek dowcipny, bardzo biegły w literaturze, bardzo mało w polityce, kochał czule swojego ucznia, był od niego kochany, smucił się widząc położenie do jakiego ten przyprowadzony został, postanowił go wydzwignąć ztąd wszelkimi sposobami, a chociaż najlepszych zamiarów, wszelako nie był obojętny na otwierający się przed nim widok, iż będzie kiedyś przyjacielem, przewodnikiem sumienia króla Hiszpańskiego. W towarzystwie tych to osób i kilku kobiet dworu, przywiązanych do nieboszczki księżnej Asturji, Ferdynand wynurzał gorzkie uczucia, jakie go napełniały. Kanonik Escóiquiz nieobecny, wezwany został potajemnie do Madrytu, gdyż w oczach Ferdynanda i małego jego dworu, uważa-

dnoci, a dwaj najwystępniejsi na karę śmierci; ale królowa skłoniła wolę króla do łaski, i ostatnia kara złagodzona będzie na wieczne więzienie, inni zaś ulegną deportacji z królestwa. Starano się nieuczynić najmniejszej wzmianki o żadnym z poddanych Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, przez wzgląd na to co polecić raczył.

„Bardzo mi przykro że niemogę pisać do Waszej Królewskiej Wysokości w jego języku, ale niechcę pozbawiać siebie przyjemności przesłania mu mego listu w oryginale wraz z tłumaczeniem dosłownem. Niepodobna przepisać mowy serca, ale w mojem wyryte są wdzięczność i uwielbienie, obok których zawsze mieć będzie dla Waszej królewskiej Wysokości najwyższy szacunek,

Niezmienny jego sługa,

Manuel.

w San-Lorenzo, dnia 26 grudnia 1807 roku.”

407

ny był za najzdolniejszego do dobrej rady. Z tego że był uczęszczy od innych, że rozumiał Wirgiliusza i Cyserona, i znał pisarzy francuzkich, stopień umiejętności mało zwykły na dworze hiszpańskim, sądzili że w tym labiryncie okropnych intryg, on najlepiej poprowadzi uciemiężonego księcia. Gdy kanonik przybył z Toledo, ułożono, że wśród niebezpieczeństwa zagrażającego księciu, jeden mu tylko pozostaje ratunek, to jest rzucić się do nóg Napoleona, wezwać jego opieki, i żeby ją zapewnić sobie tym gruntowniej, prosić o rękę księżniczki z domu Bonapartych. Kanonik Escóiquiz widział w podobnym związku dwojaką korzyść: pierwszą, pozyskanie wszechwładnego protektora; drugą, dopięcie celu jaki Napoleon mieć musiał na widoku, to jest przywiązanie Hiszpanii do jego dynastji węzłami mocnymi i trwałymi. Usłuchano tej rady, chociaż nieprzypadała do smaku Ferdynandowi. Młody książę, w rzeczy samej, żywił w głębi serca najmniej dobre namietności hiszpańskie, a mianowicie, dzięką nienawiść ku obcym narodom, zwłaszcza ku rewolucji francuzkiej i dostojnemu jej zwierzchnikowi. Te namietności, wrodzone w nim, bardziej jeszcze rozżarzyła jego małżonka, księżniczka Neapolitańska. Wszelako, pełen ufności w świetle kanonika Escóiquiz, zgodził się na jego zdanie i postanowił zastosować się do niego. Kanonik podróżował, zwiedzał Francję, i miał dla niej, tudzież dla Napoleona, uczucia jakich doświadczać był powinien każdy światły Hiszpan. Zwracał zatem, o ile mógł, wzrok Ferdynanda ku Francji i Napoleonowi.

Ale jeżeli książę Pokoju posiadał środki zaprowadzenia stosunków wszelkiego rodzaju z dworem Francuzkim, książę Asturji, przeciwnie, zazwyczaj wydalany do Eskurialu, otoczony bezustannym dozorem, nie miał żadnego środka do przesłania Napoleonowi swoich myśli i życzeń. Oni jego poufali zamierzali udać się do pana de Beauharnais, ambassadora francuzkiego.

Pan de Beauharnais, brat pierwszego męża cesarzowej Józefiny, zastąpił w Madrycie roku 1806 generała Beurnonville. Była to głowa mierna, ambassador niezręczny i skąpy, wcale niezdolny do przebiegłości swojego stanu, a jeszcze mniej do reprezentacji jaką ten stan nakazuje, obdarzony atoli zdrowym rozsądkiem i niezłomną prawością. Do tego wszystkiego przydawał pychę dość śmieszną, podnieconą uczuciem własnego położenia, ponieważ, jakeśmy powiedzieli, miał zaszczyt być szwagrem swojej monarchii.

Jego powaga, poczciwość, niezgrabność, wcale się nie zgadzały z szalbierstwem i lekkomyślnością faworyta, i tak mało ostatniego

408

kochał jak mało go szacował. Składał Napoleonowi raporta odpowiednie temu co czuł. Dla tego też uważano go w Madrycie za nieprzyjaciela wielkiego admirała. Były to przyjazne okoliczności dla powierników Ferdynanda. Kanonik Escoïquiz podjął się wejść w stosunki z panem de Beauharnais, i przedstawił mu się pod pozorem ofiarowania jemu swego poematu o podbiciu Meksyku. Powoli kanonik przeszedł do zwierzeń poufalszych, zupełnie się wywnętrzył przed ambasadorem francuskim, i zawiadomił go o położeniu księcia, jego niebezpieczeństwach, życzeniach, i zamiarze otrzymania małżonki z rąk Napoleona, niechcąc za żadną cenę przyjąć tej, którą mu przeznaczał Emmanuel Godoy (*).

(*) Pan de Toreno i wielu historyków, tak francuskich jak hiszpańskich, twierdzą że de Beauharnais otrzymał z Paryża, lub sam sobie nadał misję do wejścia w stosunki z księciem Asturyi, bądź w celu podania mu myśli o poślubieniu księżniczki francuskiej, bądź celem poróżnienia królewskiej hiszpańskiej rodziny, i zapewnienia sobie przez to zasiania niesnasek, z których korzystano później. Jest to ważny błąd, którego dowód znajduje się w korespondencji urzędowej i tajemnej pana de Beauharnais. Opowiada on, w tej podwójnej korespondencji, jakim sposobem agenci księcia Asturyi przychodzili do niego, a z opowiadania najszczerszego, gdyż niezdolny był do kłamstwa, wynika oczywiście że stosunki wspomniane zagałę księżę Asturyj, nie zaś legacya francuzka. Przytoczymy zresztą dwa dokumenta wyjaśniające doskonale ten przedmiot. Pierwszym jest depesza pana de Champagny, w której ten minister, odpowiadając na list pana de Beauharnais pełen przemilczeń, poleca mu w dosyć ostrej mowie żeby się wyrażał z większą jasnością. Ta pierwsza depesza okazuje stanowczo że nie Napoleon powziął myśl mieszanja się w domowe stosunki królewskiej Hiszpańskiej rodziny, i że przeciwnie oni do niego przyszli. Drugim jest list księcia Ferdynanda, do pana de Beauharnais, w którym ten księżę zamieścił prośbę do Napoleona w przedmiocie małżeństwa. Ogłoszono prośbę o małżeństwo, niewiedzianno zaś nigdy ani ogłaszano listu, który ją obejmował. Czytanie nawet lego drugiego dokumentu p rzekona, że pan de Beauharnais, nic więcej jak jego rząd, nie zaczynał stosunków z księciem Asturyi. Z tonu tego listu łatwo poznać, że księżę szukał tych, do kogo się zgłaszał, nie zaś oni jego szukali. Oto depesza pana de Champagny do pana de Beauharnais:

Paryż dnia 9 Września 1807 roku.

„Panie ambassadorze, otrzymałem twój list konfidencjonalny i spieszę z odpowiedzią, nie przypuszczając między tobą a mną żadnego pośrednika. Wszelkie środki jakie uznasz za stosowne do zawiadomienia mnie, bądź o ludziach z którymi masz układać się, bądź o stanie interesów, które masz prowadzić, wszystkie dla mnie bardzo dobre, skoro podadzą mi więcej światła i w pewniejszy sposób. Niemasz czego lękać się użytku, jaki mógłbym zrobić z twoich listów. Komunikacya biórom. jeśliby nastąpiła, zawsze będzie bez niebezpieczeństwa: wszystkie zasługują na zupełną ufność, i od wielu lat są one stróżami największych spraw rządu i składem jego tajemnic najważniejszych. Jest p rzytem jedną z pierwszych powinności każdego

409

Pan de Beauharnais za nadto nowym był w swojej professyi, żeby nie zatrwożyć się położeniem tak delikatnem, bo szło o wejście w tajemne stosunki z następcą tronu. Lękał się być oszukany przez

posła przy obcym dworze, zawiadamiać swój rząd, bez przemilczeń, bez ogródek o wszystkim co widzi, o wszystkim co słyszy, o wszystkieni co dochodzi do jego wiadomości. Gdy jest umieszczony żeby widział i słyszał, opatrzony we wszelkie środki do zbierania wiadomości, to o czym się dowie, nie do niego należy: jest to własność lego czym on jest pełnomocnikiem. Znasz pan tę powinność lepiej niż ktokolwiek inny, i bez wątpienia dla wykonania jej w całej rozciągłości pragniesz pomnożyć środki komunikacyj ze mną: daleki jestem od opierania się temu.

„Twój list konfidencyjnalny zawiera rzeczy bardzo ważne, i tak dalece ważne iż żałować można żeś nie przedstawił ich z większemi szczegółami, a nadewszystko żeś nie doniósł jakim sposobem powziąłeś o nich wiadomość. Taka była uwaga Cesarza, kiedy miałem zaszczyt przedstawiać mu ten przedmiot. Jakie były twoje stosunki z młodym księciem, o którym mówisz? Jakie są powody stanowcze, podług których sądzisz o nim w pewny sposób? Błaga on na klęczkach, jak powiadasz, opieki Cesarza; z kąd wiesz o tem? Czy on sam ci to powiedział? czy też przez kogo kazał ci to powiedzieć? Te pytania zadaje cesarz, i on sam zrobił uwagę przytoczoną wyżej, że poseł mieć nic może tajemnic dla swego rządu.

Champagny.”

Oto jest list księcia Ferdynanda do pana de Beauharnais:

„Pozwolisz mi, panie ambassadorze, wynurzyć całą moję wdzięczność, za dowody szacunku i życzliwości, jakie mi okazałeś w korespondencji tajemnej i bezpośredniej, którąśmy prowadzili dotąd za pośrednictwem osoby o której wiesz, a ona posiada całe moje zaufanie. Winien jestem wreszcie uprzejmości twojej to, czego nigdy nie zapomnę, to jest szczęście iż mogę wynurzyć, bezpośrednio i bez narażania się, wielkiemu Cesarzowi, twojemu panu, uczucia tak długo hamowane w sercu mojem. Korzystam przeto z tej szczęśliwej chwili żeby przesłać przez ręce pańskie do Jego Cesarsko-Królewskiej Mości list załączający się przy niniejszem, a lękając się być natrętnym niewczesną rozwlekłością, przez połowę tylko wyrażam ile czuję szacunku, uszanowania i życzliwości dla dostojnej jego osoby, i proszę cię panie ambassadorze, zastąpić to w listach, które będziesz miał zaszczyt do niego pisać.

„Zrobisz mi także przyjemność dodać, pisząc do Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, że błagam aby wybaczył błędy pod względem zwyczaju, stylu, jakie się znajdują w rzeczonym moim liście, tak z uwagi na to że jestem cudzoziemiec, jako też ze względu na niespokojność i trudność, wśród których pisać musiałem, będąc, jak wiesz, otoczony aż do mojego pokoju szpiegami, którzy podglądają mnie, i zniewolony korzystać dla tej pracy z niewielu chwil, jakie ukryć mogę przed złośliwemi ich oczyma. Ponieważ pochlebiam sobie iż otrzymam w tej s prawie opiekę Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, i że zatem konununikacye będą konieczniejsze i częstsze, upoważniam wspomnianą osobę, która miała to polecenie dotychczas przedsięwziąć swoje środki zgodnie z panem dla pewnego ich prowadzenia;

410

intrygantów, i skompromitować się względem dworu Hiszpańskiego. Nie chciał zrazu wierzyć kanonikowi Escoïquiz, i przyjął je go zwierzenia się z oziębłością, która mogłaby odstręczyć ludzi mniej ochoczych do tego żeby ich wysłuchano i zrozumiano. Ale kanonik wymyślił szczególniejszy środek dla pozyskania ufności: to jest zaprowadzenie z amiany znaków między księciem a panem de Beauharnais, w czasie odwiedzin ostatniego w Eskurialu, przy składaniu uszanowania dworowi. Znaki te umówione wcześniej, nie powinny były zostawić żadnej wątpliwości o tajemnem posłannictwie, które Escoïquiz jak powiada otrzymał od Ferdynanda. W rzeczy samej, pan de Beauharnais przy pierwszej bytności w Eskurialu przypatrywał się księciu z uwagą,

spozstrzegł znaki umówione, był nadto z jego strony przedmiotem najwyraźniejszej grzeczności, i żadnej odtąd wątpliwości mieć nie mógł co do posłannictwa kanonika Escoïquiz. Zapewniwszy się pod tym względem, odwlekał jeszcze wysłuchanie jego dopóki nie otrzyma upoważnienia swego dworu na wejście w podobne układy. Napisał wtedy do Paryża tajemniczą depezę z oznajmieniem że syn niewinny, doświadczając okrutnego obejścia się ze strony ojca i matki, wzywa pomocy Napoleona, i pragnie być wdzięcznym i przywiązany. Napoleon, z niecierpliwioną tą śmiesznością tajemnicą, polecił panu de Beauharnais być więcej zrozumiałym i ja-

a że dotąd miała ona za rękojmię rzeczzonego polecenia tylko umówione znaki, będąc zupełnie przekonany o jego wierze, roztropności i ostrożności, udzielał jej niniejszym listem moje nieograniczone i bezwarunkowe pełnomocnictwo do prowadzenia tego interessu, aż do ukończenia, i zatwierdzani wszystko cokolwiek ona powie lub uczyni w tej rzeczy moim imieniem, jakbym ja sam powiedział lub uczynił, o czym raczysz panie donieść Jego Cesarskiej Mości, z najszczerzszymi wyrażeniami wdzięczności mojej.

„Racysz także donieść jemu że jeśliby przypadkiem trafiło się iż Jego Cesarska Mość uznałby, kiedykolwiek bądź, że potrzeba abym wysłał do jego dworu przy zachowaniu stosownej tajemnicy jaką zaufaną osobę, że by mu złożyć o mojem położeniu wiadomości obszerniejsze niż te jakie udzielić można na piśmie, lub w każdym innym przedmiocie, jaki mądrość jego osądzi za potrzebne, niech Jego Cesarsko-Królewska Mość oznajmi o tem panu, a natychmiast usłuchany będzie, podobnie jak w każdej rzeczy która odemnie będzie zależała.

Ponawiam ci panie, zapewnienie mego szacunku i wdzięczności; proszę abyś zatrzymał ten list jako dowód trwałości uczuć moich, i błagam Boga żeby miał ciebie w swojej świętej opiece.

Pisano i podpisano własną moją ręką, z przyłożeniem mojej pieczęci,

Ferdynand.

W Eskurialu, dnia 11 października 1807 roku

411

nym. Ten wykonał rozkaz opowiadając wszystko co zaszło; opisał to szczegółowo w korespondencji tajemnej, która objawiała zarazem jego niezręczność i szczerość, i która nie miała być i nie była składana w ministerjum spraw zagranicznych. Odpowiedziano mu że trzeba słuchać wszystkiego, nic nie obiecywać prócz życzliwego społeczenia dla niedoli księcia, a co się tycze prośby w przedmiocie małżeństwa, oświadczyć iż zwierzenie się jest zbyt ogólnem iżby miał o być wzięte pod rozwagę i pociągnąć za sobą zgodę albo odmowę.

Zaczęte w lipcu 1807 r. te stosunki ciągnęły się w sierpniu i wrześniu, z tą samą obawą skompromitowania się ze strony pana de Beauharnais, i tą samą żądzą pomyślnego skutku ze strony Ferdynanda. Książę ten postanowił nareszcie wręczyć za pośrednictwem kanonika Escoïquiz dwa listy, jeden do ambassadora, drugi do Napoleona, w których ubolewając nad swemi nieszczęściami i niebezpieczeństwem jakie mu zagraża, jawnie prosi o opiekę Francyi i o rękę księżniczki z domu Bonapartego. Te dwa listy, napisane dnia 11 października, wysłane były dopiero dnia 20, z powodu że pan Beauharnais starał się o posłańca wiernego, i przyszły dnia 27 lub 28, w chwili kiedy nadeszły do Paryża inne wiadomości niemniej ważne, o których treści zaraz się dowiemy.

Kiedy udawał się do Napoleona Ferdynand, nie wiedząc jeszcze czy protekcja francuzka będzie dość prędką lub dosyć wyraźną dla ocalenia go, chciał jednocześnie przedsięwziąć potrzebne środki w Madrycie. Zgodnie z przyjaciółmi, powziął myśl uczynienia kroku do ojca żeby mu otworzyć oczy, wykryć zbrodnie księcia Pokoju, spółnictwo królowej, i jeżeli nie stosunki jej cudzołonne z faworytem, przynajmniej nikczemną jej uległość woli tego pana królewskiego domu; żeby błagać go wreszcie o położenie kresu zgorzeleniom, nieszczęściom trapiącym Hiszpanię, niebezpieczeństwom zagrażającym nieszczęśliwemu synowi. Ferdynand miał wręczyć królowi pismo obejmujące to zwierzenie się, z prośbą zwrotu po przeczytaniu, gdyż nieostrożność narazić może jego życie na niebezpieczeństwo. Brulion tego pisma był ręki samego kanonika Escoïquiz. Oprócz takiego kroku, autorowie planu wymyślili jeszcze na przypadek nagłej śmierci króla, nadać księciu Infantado władzę podpisaną wcześniej przez Ferdynanda, władzę mocą której książę otrzymałby dowództwo wojenne w Madrycie i Nowej Kastylii, żeby w razie potrzeby siłą oręża odeprzeć zamach y księcia Pokoju. Takie środki przygotowane były przez tę radę, żeby się za zabezpieczyć przeciw prawdziwemu lub domniemanemu projektowi przywłaszczenia; a środki te zaiste nie objawiały ani

412

wiele głębokości umysłu, ani wielkiej odwagi charakteru. Ale podczas tych knowań księcia i jego przyjaciół, szpiegowie nasadzeni koło nich, spozstrzegali ruch niezwykle. Widzieli samego Ferdynanda piszącego częściej niż zwykle, i słyszeli, jak w swem zajątreniu przeciw matce i faworytowi, odzywał się ze słowami osobliwszej goryczy. Wkroczenie wojsk francuzkich do Hiszpanii, przedmiot nieskończonych domysłów, stało się także powodem do mów bardzo nierozważnych ze strony księcia i jego przyjaciół. Ci uważając siebie jako pewnych już opieki Francyi i chęłpiąc się z tego ochoczo, lubo przez długi czas przypisywali za zbrodnię Emmanuelowi Godoy że się starał o nią i opłacał ją ślepą uległością, napomykali, niekiedy nawet mówili głośno, że nie nadaremno wojska francuzkie przechodzą Pireneje, i że nikczemny rząd uciskający Hiszpanię wkrótce to spozstrzeże: co na nieszczęście było prawdziwszem niżeli sami mniemali, i czego wkrótce nie pragnęli.

Z pomiędzy osób mających oko na Ferdynanda, jedna (sądzą że była nią dama dworu), bądź otrzymawszy zwierzenie się tajemnic księcia, bądź że rzuciła ciekawe oko na jego papiery, wszystko wyjawiała królowej. Ta dowiedziawszy się o szczegółach, wpadła w gniew gwałtowny. Książę Pokoju nieznajdował się w tej chwili w Eskurialu odległym o mil dwanaście od Madrytu. Miał zwyczaj przepędzać tydzień w Eskurialu, tydzień w Madrycie. Był chory, jak powiadano, ze skutków rozpusty. Wezwano go tajemnie, i wyszedł z pałacu swego ukrytymi drzwiami, chcąc w tej okoliczności żeby niewiedzano o jego obecności w Eskurialu, i usunąć myśl że mógł być podniętą do scen, jakie się przygotowywały. Królowa, bardziej jeszcze rozgniewana niż on, starała się wmówić w króla że istnieje rozległy spisek przeciw jego tronowi i życiu, według skazówek o których doniesiono, twierdziła że trzeba działać natychmiast, nie lękać się hałasu, który stał się koniecznym, napaść z nienacka na pokoje księcia, i zabrać mu papiery wprzód nim będzie miał czas je zniszczyć. Słaby Karol IV, niezdolny spozstrzedz na jaką wchodzi drogę przez krok podobny, zgodził się na wszystko czego żądano po nim, i wieczorem, dnia 27 października, w dzień podpisania traktatu w Fontainebleau, pozwoił zgwałcić pomieszkanie swego syna i zabrać jego papiery. Młody książę, który, oprócz trochę przebiegłości, nie posiadał ani głowy, ani odwagi, przerażony został, i bez oporu wydał wszystko co miał. Papiery o których uczyniliśmy wzmiankę, razem z innemi mniej znaczącemi, zaniesiono do królowej, sama bowiem roztrząsać je chciała. Odgadnąć można jej zapędy, gdy czytała pismo obejmujące wszelkie szkarady

faworyta, i gdzie jej własne były przynajmniej wskazane. Jakkolwiek słaby, jakkolwiek opanowany był nieszczęśliwy Karol IV, dokument ten nie byłby dostatecznym do przekonania go że syn zamyślał o zbrodni, i otwierając mu oczy, możeby dopiął celu, jaki sobie zamierzali Escoïquiz i Ferdynand. Ale na nieszczęście, były inne papiery, jako to cyfry używane do korespondencji tajemnej, nadto rozkaz mianujący księcia Infantado dowodzącym w Nowej Kastylii, i na którym data nie była oznaczona, żeby ją położyć w chwili śmierci króla. Te ostatnie dokumenta dostatecznymi były dla królowej do ułożenia wszelkich przypuszczeń, celem oszukania nieszczęśliwego Karola IV, oszukania samej siebie. Nie hamując się już przy czytaniu tych papierów, mówiła, może nawet wierzyła, że są to dowody spisku dążącego do strącenia jej i małżonka z tronu, zagrożenia nawet ich życiu; bo po cóż te cyfry, jeżeli nie do korespondencji ze spiskowymi? Po co nominacja dowódcy wojennego przez Ferdynanda, który nie był jeszcze królem, jeżeli nie dla popełnienia zbrodniczego przywłaszczenia? Takie przedstawienie biednemu Karolowi IV, wśród wielkich uniesień i krzyków za jedyny dowód, przeraziło go. Wylewał łzy żalu nad synem, którego jeszcze kochał, i ze smutkiem widział go tyle występny; potem dziękował niebu że ocaliło od tak wielkiego niebezpieczeństwa jego życie, tron, małżonkę, jego przyjaciela Emmanuela. Królowa, którą uniesienie wrodzone jej płci skłaniało do wzięcia w tem wszystkim inicjatywy przyjaznej dla faworyta, królowa oświadczyła że trzeba kary prędkiej, energicznej, któraby uczyniła zadość obrażonemu majestatowi tronu, i zabezpieczyła państwo od powrotu podobnych spisków. Postanowiono zatem aresztować natychmiast księcia i jego spółników, wezwać potem ministrów, przedniejsze osoby w kraju, objawić im o odkryciu spisku, i o postanowieniu królewskim wytoczenia winowajcom processu kryminalnego. Było to postanowienie bezecne i nierozumne, gdyż po takiej wrzawie należało przesładować księcia do upadłego, przekonać o zbrodni, chociażby był niewinny, pozbawić go praw do tronu i tronem zawieszonym nad przepaścią wstrząsnąć tak mocno, żeby mógł być w nią wtrąconym, i rzeczywiście wtrąconym został. Ale przesładować księcia, skazać go za pośrednictwem sędziów przedajnych, pozbawić korony, tego właśnie pragnęła rozżarta królowa, na jakiekolwiek niebezpieczeństwo narazićby się mogła.

Wszystko czego pragnęła ziściło się. Godoy odesłany był do Madrytu, żeby mniemali iż ztąd nie wyjeżdżał, i że jest obcy tragicznym scenom zeszłym w Eskurialu. Król udał się do Ferdynanda, kazał od-

dać sobie szpadę, i uwięził we własnych jego pokojach. Rozesłano potem gońców we wszystkich kierunkach z rozkazami chwywania mniemanych spółników księcia. Ministrowie, członkowie rad byli zwołani, i z przerażeniem na czołe, odebrali zawiadomienie o wszystkim co postanowiono. W milczeniu zgodzili się nie przez gorliwość, ale przez słabość.

Nie podobna było po takim zgorszeniu ukrywać przed narodem hiszpańskim smutne wypadki, których Eskurial był teatrem. W krajach takich jak Hiszpania, ważne wiadomości rozszerzają się niemniej szybko, niemniej dokładnie jak w innych. Przelatują one z ust do ust, rozszerzane przez ciekawość ognistą, i przesadzaną przez łatwowierność niewyprowadzaną z błędu. Cały Madryt wiedział już i wszystkie miasta Hiszpanii dowiedzieć się miały o scenach Eskurialskich. Wszelako ogłosić urzędowe odkrycie spisku, było to zaskarżyć księcia przed narodem, i uczynić niepowetowanymi nieszczęściami tronu. Ale królowa i faworyt tego właśnie chcieli. Wymagali zatem głośnego aktu, a w kraju gdzie to służyło tylko dla największych wypadków, jako to dla urodzin lub zgonu króla, wypowiedzenia wojny, podpisania pokoju, wielkiego zwycięstwa, wielkiej przegranej, następny dekret królewski był przesłany wszystkim władzom:

„Bóg, który czuwa nad swemi stworzeniami, nie pozwala spełnić się okrutnym czynom, kiedy ofiary są niewinne; dla tego też jego wszechmocność zachowała mnie od najokropniejszej katastrofy. Wszyscy poddani moi doskonale znają moje uczucia religijne i czystość moich obyczajów, wszyscy mnie kochają, i odbieram od wszystkich dowody czci należnej ojcu kochającemu swe dzieci. Żyłem przekonany o tej prawdzie, kiedy nieznana ręka doniosła mi i odsłoniła przedemną plan najpotworniejszy i najniesłychańszy, uknowany przeciwko mojej osobie we własnym moim pałacu. Życie moje, tylekroć zagrożone, stało się ciężarem dla mego następcy, który, w uprzedzeniu, w oślepieniu, i wyprysięgając się wszelkich zasad wiary chrześcijańskiej, jakich go uczyła moja pieczołowitość i miłość rodzicielska, wszedł do spisku dla strącenia mnie z tronu. Chciałem wtedy osobiście przekonać się o prawdzie, i zszedłszy niespodziewanie syna we własnych jego pokojach, znalazłem w jego ręku cyfry służące do porozumiewania się ze zbrodniarzami i instrukcje jakie od nich odbierał. Do roztrząśnienia tych papierów przywołałem tymczasowego gubernatora rady, iżby wspólnie z innymi ministrami, czynnie się zajął wszelkiem potrzebnym badaniem. Wszystko dopełnione, i ztąd wynikło odkrycie wielu winowajców: postanowiłem ich uwięzić, tudzież aresztować syna we własnym

jego mieszkaniu. Tego cierpienia brakło jeszcze do wszystkich jakich doświadczam; ale ponieważ jest najboleśmniejsze, za me przeto odpokutować koniecznie powinien jego sprawca; mim więc rozkażę ogłosić o wypadku rozpoczętego śledztwa, nie chcę zamilczeć przed memi poddanymi mojego smutku, który dowody ich prawdziwego przywiązania zmniejszyć potrafią. Wiedźcie o tem, i zawiadomcie o tem komu wiedzieć należy w formie przepisanej.

„U świętego Wawrzyńca (w Eskurialu), dnia 30 października 1807 r.”

„Do tymczasowego gubernatora rady.”

Na tym dworze, gdzie nic czynić nie śmieli bez odwołania się do Paryża, gdzie syn uciemiężony, ojciec mimowolny ciemiężca, faworyt prześladowca obu, szukali u Napoleona pomocy dla swego nieszczęścia, niedorzeczności, lub zbrodni, niepodobna było żeby się dopuszczali podobnych szaleństw bez pisania o tem do niego. Na dzień zatem przed ogłoszeniem wyżej przytoczonego aktu urzędowego, podyktowano nieszczęśliwemu Karolowi IV list do Napoleona, pełen śmiesznego smutku, pozbawiony wszelkiej godności, w którym oświadczał że jest zdradzony przez syna, zagrożony w swojej osobie i władzy, i wyrażał wolę zmiany porządku następstwa tronu (*).

Napoleon, jakśmy widzieli wyżej, odebrał list z dnia 11 października, w którym Ferdynand prosił go o opiekę i żonę, dopiero dnia 28 tegoż miesiąca. Następnie odebrał w dniach 5, 6 i 7 listopada, listy

(*) Oto text rzeczonego listu.

„Miłościwy bracie mój, w chwili kiedym się zaprzął jedynie środkami o przyłożenie się do zniszczenia wspólnego naszego nieprzyjaciela, biednym mniemał że wszelkie spiski byłej królowej Neapolitańskiej pogrzebane zostały razem z jej córką, widzę że wstrętem na który drzę że duch intryg przeniknął aż w łono mojego pałacu. Niestety! serce mi krwawi się oblewa przy opowiadaniu tak okropnego zamachu! Mój syn najstarszy, domyślny następca tronu, uknował straszliwy spisek na strącenie mnie z tronu: pomknął się nawet aż do zamachu na życie matki. Zamach tak okropny ukarany być powinien z najprzykładniejszą surowością praw. Powołując go do następstwa na tron prawo powinno być odwołane: jeden z braci jego będzie godniejszy zastąpić go i w sercu mojem i na tronie. W obecnej chwili wyszukuję jego spójników żeby zgłębić plan najczarniejszej zbrodni, i nie chcę tracić ani jednej chwili żeby donieść o tem Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości, prosząc go o wsparcie mnie swoim światłem i radą.

„Proszę Boga, mój dobry bracie, żeby mieć raczył Waszą Cesarsko-Królewską Mość w swojej świętej i godnej opiece.

„Karol.”

„U świętego Wawrzyńca, 29 października 1807 roku.”

416

swojego posła i Karola IV, donoszące mu o przypadku, jakiego nie lękano się rozgłosić w Eskuriale. Zniewolony niejako był zatem

wmieszać się w sprawy hiszpańskie, gdyby nawet tego niechciał, i niezawodnie daleko wcześniej niżeli się spodziewał i życzył. Od niejakiego czasu, jakieśmy wspomnieli, mawiał sobie że niebezpieczna rzecz zostawiać Burbonów na tronie, zarazem tak wysokim i tak sąsiednim, i że co większa, wypada rzec się otrzymania ze strony Hiszpanii jakiegokolwiek użytecznej posługi, dopóki zostawać będzie w ręku wyrodzonej dynastii. Nie wiedział jakiego użyć pozorów do uderzenia w niewolników czołgających się u jego nóg, którzy go nienawidzili, chcieli zdradzić, próbowali tego nieraz, potem z pokorą zapierali się tylko co zaczętych zdrad. Nie taił także przed sobą niebezpieczeństwa, że strącając z tronu dynastję hiszpańską, obrazi naród ognisty i srogi, pragnący zmian, niezdolny je sam dokonać, a gotów wszakże powstać przeciw obcej ręce, któraby się kusiła o dokonanie ich dla niego. Odwlekał więc nie będąc ani nagłonym, ani postanowiwszy co ma przedsięwziąć, o czym świadczy traktat w Fontainebleau, obejmujący tylko zwłokę. Ale syn proszący go o żonę i opiekę, ale ojciec zaskarżający przed nim tego syna jako zbrodniarza, podawali mu zręczność, iż tak rzekę przymuszoną, do niezwłocznego wmieszania się w sprawy hiszpańskie; i pełen jeszcze powątpiewań, niepewności, pragnąc, lękając się tego co ma przedsięwziąć, przedsiębiorając skutkiem jakiegoś fatalnego pociągu, wydawał rozkazy pośpieszne, oznaczające wolę silnie podbudzoną.

Dotąd nakazane przez niego poruszenia wojsk, miały tylko Portugalię na celu (*). Ale od tej chwili przygotowania nabyły rozciągłości i pośpiechu, jakie nie mogły zostawić żadnej niepewności co do ich przedmiotu. Urządził armiję generała Junot, przeznaczoną na wkroczenie do Portugalii, z trzech obozów, które były w Saint-Ló, Pontivy, Napoleon; armiję odwodową generała Dupont (znaną pod nazwiskiem drugiego korpusu Girondy), z pierwszych, drugich i trzecich batalionów pięciu legij odwodowych, i z kilku batalionów szwajcarskich. Te dwie armije, jedna co weszła już do Hiszpanii, druga w drodze do Bayonny, liczyły około 50,000 żołnierzy. To nie było dosyć

(*) Powtarzane czytanie najtajemniejszej jego korespondencji przekonało mnie, że aż do wypadków w Eskuriale myślał tylko o Portugalii, i że dopiero od tych wypadków myśleć zaczął jedynie o Hiszpanii. Daty jego rozkazów, porównane z datami wiadomości z Madrytu, nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do swego związku i przekonywają że jedne były niezawodnem następstwem drugich.

417

jeśliby ważne wypadki zaszły na Półwyspie, gdyż druga tylko z tych armij mogła być użyta w Hiszpanii. Napoleon, przyspieszył jej pochód do Bayonny, kazał generałowi Dupont natychmiast stanąć na jej czele, i postanowił urządzić trzecią, któraby wzięła imię od szczególnej potrzeby pilnowania brzegów Oceanu, pozbawionych wojsk co by je strzegły. Nazwał tę trzecią armiję korpusem obserwacyjnym brzegów Oceanu, przeznaczył na jej dowódcę marszałka Moncey, który niegdyś prowadził wojnę w Hiszpanii, i chciał żeby liczyła 34,000 żołnierzy. Do jej utworzenia użył zakładów półków wielkiej armii, rozłożonych nad Renem, od Bazylei do Wesel. Zakłady te, które otrzymały kilka konskrypcyj, i nie potrzebowały już wysłać posiłków dla wielkiej armii, obfitowały w młodych żołnierzy, których instrukcja była już zaczęta, a z niektórymi prawie ukończona. Na korpus obserwacyjny, bądź we Francji, bądź w Hiszpanii, Napoleon uważał tych młodych żołnierzy za bardzo dostatecznych. Rozkazał przeto wybrać ze czterdziestu ośmiu zakładów, rozłożonych nad Renem, czterdzieście ośm batalionów tymczasowych, składających się ze czterech kompanij, każda po 150 ludzi, co czyniło 600 ludzi na batalion, a ogółem 28,000 piechoty. Rozkazał złączyć cztery takie bataliony na sformowanie półku, dwa półki na sformowanie brygady, dwie brygady na dywizję, i rozdzielić cały korpus na trzy dywizye pod generałami: Musnier, Gobert, Morlot. Punktami gdzie one organizować się miały, były: Metz, Sedan, Nancy. Wojska te winny mieć organizację tymczasową, i każdy batalion zależeć od półku z którego był wzięty. Napoleon kazał przydać do każdej dywizyi baterję artylleryi pieszej, urządzić w Besançon i La Fère trzy inne baterje artylleryi konnej, coby podniosło ogół artylleryi tego korpusu do 36 dział. Generał Mouton odebrał rozkaz udać się do Metz, Nancy, Sedan, i czuwać nad wykonaniem tych rozporządzeń. Cztery brygady jazdy, także formacyi tymczasowej, zebrane w Compiègne, Chartres, Orleanie i Tours, rozdzielone były między dwa korpusy generałów Moncey i Duponta. Kirassyery i konni strzelcy, przyłączeni do korpusu generała Duponta, dragoni i huzary, do korpusu marszałka Moncey. Armija generała Junot dostateczna była na zajęcie Portugalii, zostawał przeto na zarządzenie wypadkom hiszpańskim, korpus generała Dupont, nazwany „drugim korpusem Girondy,” korpus marszałka Moncey, nazwany „korpusem obserwacyjnym brzegów Oceanu,” oba razem składające się z sześciudziesiąt tysięcy żołnierzy. Nareszcie, ponieważ wiadomości z Madrytu stawały się coraz ważniejszymi, Napoleon nakazał, jak to był już uczynił, urządzenie stacyj wozów od Metz, Nancy i Sedan do Bordeaux, celem

418

przewożenia wojsk pocztą. Żeby zachęcić do znoszenia trudów, oraz ukryć prawdziwy cel, kazał mówić żołnierzom że idą na pomoc braciom w Portugalii, zagrożonym wylądowaniem armii angielskiej.

Napoleon spółcześnie z poruszeniem konskrypcyonistów ku Hiszpanii, nakazał wsteczne poruszenie starych swoich żołnierzy ku Renowi. Z całego kraju za Wisłą ustąpiły wojska francuzkie. Marszałek Davout, który z Polakami, Sasami, swoim trzecim korpusem, i częścią dragonów, pozostał w Polsce, za Wisłą, i składał pierwszą komendę, cofnął się między Wisłę a Odrę, zajmując Toruń, Warszawę i Poznań, jazda jego stała nawet nad Odrą. Polska, bardzo zalecona Napoleonowi przez króla saskiego, otrzymała tym sposobem znaczną ulgę. Marszałek Soult, który składał drugą komendę, odebrał rozkaz ustąpić ze

Starych Pruss, i zwrócić się ku Pomeranii pruskiej i szwedzkiej, jazda zaś jego sama jedna ciągle gościła na wyspie Nogatu. Na prawym brzegu Wisły zostali tylko grenadyerowie Oudinota w Gdańsku. Pierwszy korpus, przeszedłszy pod rozkazy marszałka Victora, zajmował Berlin, mając ciężką jazdę z tyłu na brzegach Elby. Marszałek Mortier z piątym i szóstym korpusem, i dwiema dywizjami dragonów, zostawiony był w górnym i dolnym Szląsku. Książę Ponte-Corvo, dowodząc sam jeden na brzegach morza Bałtyckiego, od czasu zdobycia Stralsundu i rozwiązania korpusu marszałka Brune, winien był zajmować Lubekę dywizją generała Dupas, Luneburg dywizją generała Boudet, Hamburg Hiszpanami, Bremę Hollendrami. Resztę jazdy nie rozdzielonej między te rozmaite komendy, wysłano do Hannoveru. Bawarczycy, Wirtemberczycy, Badeńczycy, Hesseńczycy, Włosi, otrzymali pozwolenie wracać do siebie. Ciężka artyllerya oblężnicza, zapasy ubiorów, obuwia, broni, przygotowane za gotowe pieniądze w Polsce i Niemczech, skierowane były na Magdeburg. Gwardya cesarska, w liczbie dwónastu tysięcy, przyspieszyła swój pochód do Paryża.

Napoleon polecając takie ruchy, podwójny miał zamiar: oczyścić Europę północną i odprowadzić kilka półków starego żołnierza do Francji. Oprócz gwardii która nadciągała, zwrócił dziewięć lub dziesięć półków piechoty, pewną część artylleryi pieszej, i wiele kadrów dragonów. Wziął się do tego ze zwykłą sobie zręcznością, iżby z takiej odmiany wynikła, zamiast dyzlokacji, lepsza organizacya korpusów.

Korpus generała Lannes, składający się z grenadyerów Oudinota, zostawiony był naprzód w Gdańsku. Dostyc to było grenadyerów dla Gdańska, jako obrony i jako ciężaru. Napoleon kazał rozwiązać dywizję generała Verdier, składającą się z czterech pięknych półków piechoty. Dwa te półki 2gi i 12ty lekkie, należące do załogi Paryża odwołane były do tej stolicy. Dwa drugie, 72gi i 3ci liniowe, prze-

419

szły do dywizji generała Saint-Hilaire, na wynagrodzenie jej za trzy półki, 43ci, 55ty, 14ty liniowe, które jej odjęto, ponieważ miały swój zakład w obozie pod Boulogne i Sedan. Dywizya ta ograniczyła się pięcią półkami, której to liczby Napoleon przekraczać nie chciał. Dywizya generała Morand, licząca sześć półków, zmniejszona była półkiem 51ym. Dywizya generała Dupas, która z Sasami i Polakami składała we Friedland korpus generała Mortier, dzisiaj rozwiązany, była tylko chwilowem połączeniem i ciężyla nad miastem Lubeką. Napoleon odjął jej 4ty półk lekkiej piechoty, należący do załogi Paryża, i 15ty półk liniowy, należący do Brestu. Nareszcie, 44ty półk liniowy, zostawiony załogą w Gdańsku, dla odpoczynku po klęsce pod Eylau, ponieważ nie był już potrzebny w tem mieście, odwołany ztąd został. Toż samo nastąpiło z 7m półkiem liniowym, który skutkiem ustąpienia z Braunau, mógł być użyty gdzieindziej. Artyllerya dywizji generała Verdier, rozwiązanej, przyłączyła się do wojsk powracających do Francji. Dragonów było na Północy więcej niżeli trzeba. Trzecie szwadrony półków 1go, 3go, 5go, 9go, 10go, 15go, 4go, uzupełniwszy swemi ludźmi dwa pierwsze szwadrony, wracać musiały do Francji.

Tak więc, nie rozprzegając tych korpusów, sprowadzając je do jednostajniejszych wymiarów, rozwiązując tylko czasowe połączenia, Napoleon potrafił utworzyć sobie środek ściągnięcia dziesięciu pięknych półków piechoty, należących prawie wszystkie, albo do Paryża, albo do obozów nadbrzeżnych; co było także większą dogodnością, gdyż te półki dostarczywszy najwięcej ludzi do korpusów Portugalii i Girondy, zbliżyły się teraz do swych oddziałów. Ta głęboka sztuka rozkładu wojsk, jest może najwznioślejszą częścią nauki wojennej. Potrzebna dla każdego rządu, nawet zostającego w pokoju, jako część porządnej administracyi. Wielka armija na Północy, składała się jeszcze blisko z 300,000 Francuzów, nielicząc Polaków i Sasów, pozostałych w Polsce, Bawarczyków, Wirtemberczyków, Badeńczyków, Hesseńczyków, Włochów, zwróconych do swych krajów, ale nierozwiązanych, i gotowych do powrotu na pierwsze zawołanie. Napoleon miał podówczas, przydając do wielkiej armii, armije górnych Włoch, Dalmacyi, Neapolu, wysp Jońskich, Portugalii, Hiszpanii, wewnętrznej, ośm kroć sto tysięcy wojsk francuzkich, i przynajmniej sto pięćdziesiąt tysięcy wojsk sprzymierzonych (*): potęga olbrzymia, przeraża-

(*) Uważamy za potrzebę przytoczyć ciekawy list Napoleona do Józefa, w którym on sam, w wielkim zaufaniu, przedstawia ogrom swoich sił, list, gdzie objawia się, obok dumy że ma je tak wielkie, kłopot opłacania tak licznych żołnierzy.

420

jąca, jeżeli pomyślimy nadewszystko że największa część składała się z żołnierzy doświadczonych, że nawet konskrypcyoniści wcieleni byli do starych kadrów, że wszystkimi dowodzili oficerowie najdoświadczeńsi, najbieglejsi jakich kiedykolwiek wojna wydała, i że wreszcie szli oni pod rozkazami największego z wodzów!

Zbliżywszy ku Renowi starych swych żołnierzy, i pomknąwszy młodych ku Pireneom, Napoleon, pełen chciwej ciekawości, czekał niecierpliwie na wiadomości z Madrytu, których spodziewał się jednej po drugiej, skutkiem takiego wypadku jak arestowanie domyślnego następcy tronu. Nic jeszcze niepostanowiwszy, spodziewając się że wypadki wskażą jak mu postąpić najstosowniej do swych życzeń, nie spuszczać się wcale na rozum pana de Beauharnais, chociaż zupełnie spuszczał się na jego prawość, nie udzielił mu innej instrukcyi nad tę żeby wszystkiemu się przypatrywał, i o wszystkim donosił do Paryża, z największym jak tylko być może pośpiechem.

Przez kolejne wstrząśnienia rozwijają się wielkie rewolucye i z przerwami między sobą, zawsze dłuższemi niż tego życzy niecierpliwość ludzka. Tak właśnie trafiło się tą razą w Hiszpanii. Wypadki niepostępowały z szybkością, jak tego z początku spodziewano się.

Książę Asturyi, wplątany w intrygę, nie nader zbrodniczą bez wątpienia, której celem było wyprowadzić z błędu ojca oszukiwanego, i przeszkodzić aktowi przywłaszczenia, książę Asturyi wplątany w tę intrygę bez roztropności, bez ostrożności, bez odwagi, miał wkrótce przekonać że zasługuje na niewolę, z której zamierzał wydobyć się. Zamknięty sam jeden w swych pokojach; przestraszony gdy pomyślił

List Cesarza do króla Neapolitańskiego.

Fontainebleau, 21 Października 1807.

Wielka potrzeba zaprowadzenia dobrego porządku w stanie mego wojska, ażeby niedopuszczyć nieładu we wszelkich moich sprawach, wymaga żebym postawił na stopie stanowczej moję armiję Neapolitańską, i żebym wiedział że jest dobrze utrzymana.

Uznasz potrzebę troskliwości mojej o szczegóły, kiedy się dowiesz że mam przeszło 800,000 żołnierzy na stopie wojennej. Mam jeszcze armiję nad Passargą, blisko Niemna, mam armiję w Warszawie, mam w Szląsku, mam w Hamburgu, mam w Berlinie, mam w Boulogne, mam armiję ciągnącą do Portugallii, mam drugą którą zgromadzam w Bayonnie, mam armiję we Włoszech, mam w Dalmacyi. którą pomnażam obecnie 6ciu tysiącami żołnierzy, mam armiję w Neapolu. Mam załogi na wszystkich moich granicach morskich. Możesz więc osądzić, że kiedy

to wszystko odpłyń wewnątrz moich państw i kiedy nie będę mógł już znaleźć ulgi zagranicznej, jak wielka będzie potrzeba żeby wszystkie moje wydatki najściślej zostały obliczone.

Musisz mieć inspektora przeglądów dosyć zdatnego żeby sporządził ci etat, ile ma kosztować tobie jeden półk stosownie do naszych postanowień.

421

O losie, jaki założyciel Eskurialu, Filip II, przeznaczył dla infanta Don Karlosa, pełen przesadzonych wyobrażeń o okrucieństwie faworyta, dosyć łatwowierny iż przypuszczał że faworyt z jego matką otruli pierwszą je go żonę, wyobraził sobie że zgubiony, i chciał ocalić życie swoje najnikczemniejszym ze środków, oskarżeniem mniemanych spółników. Ten syn, tyle wart, jak widzimy, ile ci przeciw których uciskowi powstawał, powziął myśl rzucić się do nóg matki, wszystko wyznać przed nią, wyznanie które nie mogło jej zaspokoić jeśliby mówił tylko prawdę, ale które stawało się bezecną zdradą, jeżeli dla przypodobania się jej przypisywał spółnikom swoim zbrodnie domniemane. Po przytoczonym wyżej zawiadomieniu członków rad, król wyjechał na polowanie szukać zwykłego zapomnienia trosk korony, których niemógł znosić dłużej nad kilka chwil. Królowa znajdowała się sama jedna w Eskurialu, zawsze unosząca się gniewem. Emmanuel Godoy, chory w Madrycie, udawał że więcej chory, niżeli był w istocie. Ferdynand błagał matki żeby przysłała do niego i przyjęła jego zeznania, żal i zapewnienie pokory. Królowa więcej mająca rozumu od syna, i nie chcąc pojednania, któreby zapewne wynikło z rozmowy jakiej on żądał, posłała do niego pana Caballero, ministra łaski i sprawiedliwości, człowieka bardzo przebiegłego, który umiał przybierać wszystkie role, ale nadewszystko przekładającego tę co go zbliżała do zwyciężkiej partyi. Ferdynand głęboko się upokorzył przed ministrem swego ojca, zeznał o wszystkim co zaszło, ograniczając wszelako powieść swoją do prawdy, która nie była bardzo potępiająca, twierdził że chciał zabezpieczyć się tylko przeciw zamachowi na swoje prawa, i dodał, o czym nie wiadano, że pisał do Napoleona, prosząc o rękę księżniczki francuskiej. To zaś było najważniejsze w zeznaniach jego, że wskazał książąt San-Carlos i Infantado, a nadewszystko kanonika Escoïquiz, jako podżegaczy, którzy go obłąkali. Skutkiem zeznań było aresztowanie natychmiast, z niesłychanym grubijaństwem, i uwięzienie w Eskurialu, osób, które denuncyował. Więźnie odpowiadali z godnością, z mocą przynoszącą im zaszczyt, na wszelkie pytania im zadawane, i ograniczyli oskarżenie do tego czem było w istocie, oświadczając że jedynie starali się wyprowadzić z błędu Karola IV, oszukiwanego przez niegodnego faworyta, wydzwignąć księcia Asturyi z nieznośnego ucisku, i zapobiedz, w przypadku śmierci króla, przywłaszczeniu, które przewidywała i lękała się go cała Hiszpania. Moc charakteru tych poczciwych ludzi, występnym bez wątpienia w tem że się dopuścili kroków niestosownych, ale mających na swe usprawiedliwienie stan rzeczy nadzwyczajny, ich moc charakteru

422

powtarzamy, okrywała niesławą i dwór bezecny, który chciał ich poświęcić swojej zemście, i księcia tchórzliwego, który ich poświęcenie się opłacał najnikczemniej z zaparciem się.

Gigantyczne atoli na całym Półwyspie sprawił wrażenie ten zuchwały i głupi process. Podniósł się krzyk zawziętości i oburzenia przeciw księciu Pokoju i królowej, którzy chcieli jak mówiono, zgubić syna cnotliwego, jedyną nadzieję narodu. Niewiedzano gruntu rzeczy, ale nie chiano wierzyć niedorzecznemu oskarżeniu, wymierzonemu przeciw księciu Asturyi, jakoby pragnął stracić ojca z tronu, i zdrowy rozsądek ludu dostrzegał, że w czynach uważanych za zbrodnie kryła się tylko chęć wyprowadzenia Karola IV z błędu, i pewne ostrożności żeby przeszkodzić faworytowi przywłaszczyć władzę najwyższą. Powoli gdy rozeszła się wreszcie wiadomość o kroku Ferdynanda względem Napoleona, tłumaczono gniewem jakiego ztąd doświadczyć dwór musiał, gorszący proces w Eskurialu. Duch publiczny stosując się wówczas do tego co uczynił uwielbiony następca tronu, pochwalał go bezwarunkowo. Powiadali że jest to dobre natchnienie odwołać się do wielkiego męża, który przywrócił porządek i religiję we Francji, który mógłby, jeżeli zechce, odrodzić Hiszpanię, nienarazając jej na rewolucję, była to nadewszystko mądra myśl chcieć zjednoczyć dwa domy związkami krwi, gdyż związek tylko ten mógł położyć koniec nieufności, dzielącej jeszcze Burbonów od Bonapartego. Pochwalali Ferdynanda że zaufał Napoleonowi; wdzięczni byli Napoleonowi że go natchnął takim zaufaniem i natychmiast, z niestałością, z zapalem narodu namiętnego, ludność Hiszpanii jedno tylko miała życzenie, jeden wydawała okrzyk, to jest: aby długie kolumny wojsk francuzkich skierowane ku Lizbonie, zwróciły się na chwilę ku Madrytowi, aby wyzwolić ojca oszukiwanego, syna prześladowanego, od potwora który gnębił ich obu. To uczucie było powszechne, jednoznaczne we wszystkich klassach narodu: osobliwsza sprzeczność z tem co wkrótce w tejże samej Hiszpanii wybuchnąć miało z uczuć nieprzyjaznych Francji i jej zwierzchnikowi.

Długi czas pogardzając Hiszpaniją do tego stopnia, że pod jej oczyma pozwalał sobie zgorszeń wszelkiego rodzaju, faworyt lękać się zaczął, usłyszawszy krzyk potępienia ze wszech stron podnoszący się przeciw niemu. Wstał z łóżka, na którym udawał że go zatrzymywała ciężka choroba, i postanowił wystąpić w Eskurialu jako pacyfikator i pojednawca. Trudniej było powściągnąć rozruchane namiętności królowej niżeli jego, i niełatwo mu przyszło dać jej do zrozumienia że trzeba się zatrzymać na drodze na którą weszli, jeżeli nie zechcą wywołać powstania ludu. Oznajmiono mu o podpisie traktatu w Fontainebleau,

423

a chociaż ten traktat nie miał być jeszcze ogłoszonym, Emmanuel Godoy cieszył się, że pozyskał tytuł księcia udzielnego, z gwarancją tego nowego dostojęstwa ze strony Francji. Widział w tem powód do uspokojenia się, do unikania wszelkich gwałtownych wstrząśnień, do szukania słowem środków łagodniejszych, aby dopiąć swego celu. Zhańbić księcia Asturyi zdawało mu się pewniejszym, niżeli go ukarać, coby oburzyło całą Hiszpaniją, i poczem ten książę stałby się bożyszczem narodu (*). Był już zrobiony pierwszy krok na tej drodze przez skwapliwość księcia z zeznaniami, których od niego nie żądano i w oskarżeniu spółników, o których wcale niemyślano. Emmanuel Godoy skłonił zatem królowę, i to nie bez trudności, do przebaczenia, o które książę prosił z pokorą, i przyznając się do winy. Udał się przeto do pokojów Ferdynanda, zamienionych w więzienie, i przyjęty był, nie z pogardą, jakiej doświadczyć byłby powinien ze strony księcia posiadającego jakążkolwiek godność, ale z radością obwinionego, który czuje że ocalony został. Emmanuel Godoy zniewolił Ferdynanda, lub też od niego przyjął oświadczenie o napisaniu do ojca i matki li-

(*) Pan Toreno twierdził, i inni pisarze powtórzyli, że powodem do zawieszenia processu wytoczonego przeciw księciu Asturyi, było wezwanie Napoleona do księcia Pokoju żeby nie narażał w niczem agentów rządu francuzkiego, ani tegoż samego rządu. Jest to prosty domysł, który zbija ją fakta i daty. Bardzo łatwo było prowadzić dalej process bez płątanania ambassadora Francuzkiego, gdyż stosunki z nim były jednym z najmniejszych zarzutów, i inne dokumenta, jakoto: pismo w którym donoszono Karolowi IV o postępowaniu faworyta, cyfry do tajemnego

pisania, nominacja księcia Infantado, składały mniemane występki księcia i jego spółników. Jeszcze lepiej przekonywa o tem to, że process był prowadzony dalej przeciw Spółnikom księcia, i że gdy zarzuty były ciągle też same, trudność, jeżeli istniała, była równie wielką względem nich jak względem księcia. Ale ten wymysł, powtarzam, stanowczo zbijają daty. Prośba o przebaczenie, akt królewski udzielający je, noszą datę 5 listopada. W tej epoce zaledwie wiedziano w Paryżu o aresztowaniu księcia; gdyż papiery jego zabrano dnia 27 Października, aresztowano go 28, rozeszła się wieść o tych wszystkich wypadkach w Madrycie 29. Żadna przeto wyraźna wiadomość nie mogła wyjść z Madrytu przed dniem 29 Października. Wszyscy kurjery, w owej epoce, potrzebowali na drogę do Paryża 7 do 8 dni. Wiadomość zatem nie mogła przyjść do Paryża przed 5 Listopada. Wyszedszy nawet dnia 27. przyszedłby dopiero 3, i nie byłoby zaiste czasu do rozkazania w Paryżu dnia 3, czynu który spełnił się w Madrycie dnia 5, i postanowiony był tam dnia 3 lub 4. Daty przeto dostatecznymi są do zbitcia podobnego twierdzenia. Książę Pokoju postanowił grać rolę pojednawcy, dla tego tylko że zamiar ukarania następcy tronu, celem pozbawienia go praw do korony, przewyższał jego zuchwałość, tudzież cierpliwość narodu hiszpańskiego.

424

stów, w których ma prosić najpokorniej o przebaczenie, poczem wszystko pójdzie w niepamięć. Te dwa listy były następującego brzmienia.

5 Listopada 1807 roku.

NAJJAŚNIEJSZY PANIE I OJCZE MÓJ,

„Jestem winowajcą. Uchybiając Waszej Królewskiej Mości, uchybiłem memu ojcu i memu królowi. Ale żałuję tego, i obiecuję Waszej Królewskiej Mości, najpokorniejsze posłuszeństwo. Nie powinienem był nic czynić bez zezwolenia Waszej Królewskiej Mości; ale podeszli mnie podstępnie. Wymieniłem winowajców, i błagam Waszą Królewską Mość o przebaczenie, i pozwolenie ucałowania twoich nóg wdzięcznemu synowi twemu.”

NAJJAŚNIEJSZA PANI I MATKO MOJA.

„Mocno żałuję wielkiego błędu, któremu się dopuścił względem króla, i względem was, moich ojca i matki. Dlatego też proszę o przebaczenie z największą uległością, jako też przepraszam za mój upór w zaprzeczaniu prawdy owego wieczora. W tym celu błagam Waszą Królewską Mość z głębokości serca mojego, ażebyś raczyła udać się ze swem pośrednictwem do ojca mojego, iżby pozwolił ucałować nogi Jego Królewskiej Mości, wdzięcznemu synowi swemu.”

Kiedy te listy zostały podpisane, nowy akt publiczny Karola IV wyrzekł przebaczenie dla obwinionego księcia, zastrzegając wszelako dalsze prowadzenie śledztwa wytoczonego przeciw jego spółnikom, i zabraniając obiegu pierwszego aktu, w którym Ferdynand był zaskarżony przed narodem hiszpańskim. Ale zapóźno już było wycofywać się z tak wielkiego zgorszenia. Oplakane sceny Eskurialu, nierozłączne były jedne od drugich, i żadna nie mogła pozostać w ukryciu. Pierwsze hańbiły króla, królowę, faworyta; ostatnia hańbiła księcia Asturyi.

Wszelako wrażenie na opinij publicznej nie takie było jakiego domyślać się możnaby. Chociaż wszyscy aktorowie tych scen zasługiwali na równe prawie potępienie, ojciec za swoją słabość, matka i faworyt za zbrodnicze namietności, syn za nikczemne opuszczenie przyjaciół, wszelako lud hiszpański, postanowiwszy widzieć winę tylko w faworycie i królowej, nie chciał widzieć w postępowaniu królewicza nic innego prócz ucisku, pod jakim on jęczał; w jego oświadczeniach, zeznaniach, tylko wymyślone albo wyciśnione, i kochał go ciągle z uwielbieniem, przypisywał mu wszystkie cnoty, żądał od

425

Napoleona poruszenia potężnej jego ręki ku Hiszpanii. Natychmiast Napoleon stał się bogiem opiekuńczym, wzywany ze wszech stron, wszelkimi głosami. Była to jedyna może chwila, w której naród hiszpański uwielbiał z zapalem bohatera niebędącego Hiszpanem, i odwoływał się do obcego wpływu.

Podobnie jak donosili Napoleonowi o obwinieniu księcia Asturyi, donieśli mu także o przebaczeniu udzielonem temu księciu. Zdziwił się jednym równie jak drugim, ale widział jasno że ten dramat, który byłby krwawym w innym wieku, tylko obrzydliwy w naszym, zwolnił się, żeby wziąć dalej znowu swój bieg, i dojść później dopiero do końca. Chociaż krok księcia Asturyi zyskał przychyłność Napoleona, nie wiedział on czy można zaufać takiemu charakterowi, czy nie masz w jego słabości i zapędach przyczyn do upatrywania w nim albo niedołężnego sprzymierzeńca, albo zdradzieckiego nieprzyjaciela. Dać mu za żonę księżniczkę z domu Bonapartych, rozwiązanie na pozór najłatwiejsze, nie było rzeczą nader pewną. Przytem, historia przedstawiała przykłady niezbyt zachęcające co do księżniczek, mających przywiązać do nas Hiszpaniję drogą małżeństw. Zostawić przy panowaniu Karola IV, księcia Pokoju, królowę, nie zdawało się także rzeczą obiecującą długą trwałość, tak z przyczyny stanu zdrowia króla, jako też z powodu oburzenia Hiszpanii, bliskiego wybuchnięcia. Zmienić dynastję, zdawało się przeto rzeczą najprostszą. Ale w takim przypadku zawsze zostawało niebezpieczeństwo obrażenia uczucia wielkiego narodu, a nadewszystko Europy, gdyż brakło w szelkiego pozoru do strącenia z tronu osób poważnionych z sobą, ale zgodnych w tem iż odwoływali się do Napoleona, jako przyjaciela i pana. Trwając w powątpiewaniu, jak Hiszpanija we wstrząśnieniach, Napoleon postanowił korzystać z tej chwili wypoczynku, żeby poświęcić kilka dni Włochom, i załatwić niemało wielkich spraw wymagających jego obecności. Przytem miał spotkać się we Włoszech z bratem Lucyanem, pogodzić się z nim, i przyjąć z rąk jego córkę, która mogła być księżniczką przeznaczoną dla Hiszpanii, gdyby mniej gwałtowny projekt połączenia obu domów węzłem małżeńskim, wziął górę stanowczo. To ułożywszy, wydał rozkazy do armij, nie o wstrzymaniu pochodu do Hiszpanii, ale o zwolnieniu szybkości tego pochodu. Poleciał aby półki z korpusu brzegów Oceanu, które pocztą dostawione być miały do Bordeaux, odbyły tę drogę pieszo, i bez żadnego pośpiechu. Poleciał generałowi Dupont tak się rozporządzić, iżby drugi korpus Girondy mógł wkroczyć, przy końcu Listopada, do Hiszpanii i rozkazał

426

mu iść do Valladolid, nieposuwając się dalej ku Portugalii. Wysłał z Paryża szambelana swego pana de Tournon, którego znał rozsądek, z rozkazem aby jechał do Hiszpanii, przypatrywał się wszystkiemu co się tam dzieje, dobrze rozpoznał czy książę Asturyi licznych ma stronników, czy stary dwór posiada ich jeszcze, z poleceniem wreszcie udzielenia odpowiedzi na różne odezwy Karola IV. W tej odpowiedzi, pełnej przyzwoitości i szlachetności, Napoleon doradzał Karolowi spokojność, pobbłazanie dla syna, zaprzeczał żeby miał otrzymać jaką jego prośbę, i niestarał się rzucić nowych nasion niezgody, chociaż większy miał interes w zakłóceniu, niżeli w uspokojeniu Hiszpanii.

To uczyniwszy Napoleon, domyślając się że wkrótce będzie musiał zwrócić uwagę w tę stronę, opuścił Fontainebleau dnia 16 Listopada, w towarzystwie Murata, ministrów marynarki i spraw wewnętrznych, panów Sganzin i de Proni, dyrektorów kilku

wydziałów ważnych, i udał się do Mediolanu, uściskać ukochanego syna swego, księcia Eugeniusza de Beauharnais. Odjeżdżając wydał rozkazy na tryumfalne przyjęcie gwardyi cesarskiej, mającej przybyć do Paryża.

Nie chciał być obecnym w czasie tej uroczystości, i pragnął, żeby jeżeli można, nie pomyślano nawet o nim. Chciał żeby witano armię, tylko armię, witając gwardyę, która była jej czołem. Dla tego też, pisząc do ministra spraw wewnętrznych o szczegółach obrzędu, mówił: „W godłach i napisach przygotowanych z tego powodu, mowa być powinna o mojej gwardyi, ale nie o mnie, i trzeba dać poznać że w gwardyi oddaje się cześć całej wielkiej armii.”

W rzeczy samej, dnia 25 Listopada, prefekt Sekwany, merowie Paryża udali się ku rogatkom la Villette, a za nimi ogromne tłumy ludu na spotkanie bohaterów z pod Austerlitz, Jena, Friedland. Marszałek Bessières był na ich czele. Bramę tryumfalną wzniesiono w tem miejscu. Chorążowie wystąpili z szeregów, schylili chorągwie, na których władze stolicy zawiesiły złote wieńce z napisem: „Miasto Paryż dla wielkiej armii.” Potem gwardya, licząca dwanaście tysięcy starych żołnierzy, ogorzałych, pokaleczonych, niektórych z siwą już brodą, przeciągnęła przez Paryż, przeprowadzana przez tłumy entuzjazmem przejęte, które poklaskiwały jej tryumfowi. Uczta obfita, dana była na Polach Elizejskich dla tych dwónastu tysięcy żołnierzy przez miasto Paryż, które, w czasie tej uroczystości braterskiej i narodowej, przedstawiało Francję, podobnie jak gwardya przedstawiała armiją. Niebo niesprzyjało końcowi tego dnia, często zasępionego deszczem;

427

gdyż zdawało się że armija, która w wielkościach i błędach naszych nigdy innego udziału nie brała, prócz swego bohaterstwa, niebyła szczęśliwa. Z biliona uchwalonego przez Konwencyą została tylko uczta przyrzeczona w roku 1806 dla całej armii pod Austerlitz; z tej uczty pozostała uczta dla gwardyi, której niesprzyjało niebo i pozbawiona była obecności Napoleona. Ale sława armii francuskiej mogła się obejść bez tych okazałości płonnych. Historia powie że wszyscy we Francyi, od roku 1789 do 1815, przymieszali błędy do swoich posług, wszyscy, wyjąwszy wojsko; bo kiedy mordowano niewinne ofiary w roku 1793, wojsko broniło ziemi francuskiej; kiedy Napoleon gwałcił przepisy rozsądku w roku 1807 i 1808, wojsko ograniczało się walczeniem, i zawsze, pod każdym rządem, umiało tylko poświęcać się i umierać za byt lub wielkość Francyi.

KSIEGA DWUDZIESTA DZIEWIĄTA.

ARANJUEZ.

Wyprawa do Portugalii. — Skład wojska przeznaczonego na tę wyprawę. — Pierwsze wkroczenie Francuzów do Hiszpanii. — Pochód z Ciudad-Rodrigo do Alcantary. — Okropne cierpienia. — Generał Junot, naglony o przybycie do Lizbony, ciągnie prawym brzegiem Tagu, bokiem gór Beyra. — Przybycie armii francuskiej do Abrantes, w najokropniejszym stanie. — Generał Junot zamierza iść na Lizbonę z kompanijami wyborczemu. — Dowiedziawszy się o wkroczeniu Francuzów, książę regent Portugalski chce uciekać do Brazylii. — Szybkie wsiadanie na okręty dworu i przedniejszych rodzin Portugalskich. — Zajęcie Lizbony przez generała Junot. — Dalszy ciąg wypadków Eskurialskich. — Położenie dworu Hiszpańskiego od czasu aresztowania księcia Asturyi i udzielone jemu poniżające przebaczenie. — Dalszy proces przeciw spółnikom. — Niedowierzanie i strach ogarniać zaczynają dwór. — Ucieczka do Ameryki, za przykładem domu Braganza, przychodzi na myśl królowej i księciu Pokoju. — Opór Karola IV temu projektowi. — Przed chwyceniem się ostatecznego środka, starają się zyskać sobie Napoleona, i imieniem króla ponawiają prośbę Ferdynanda o rękę księżniczki francuskiej. — Do tej prośby łączą usilne nalegania o ogłoszenie traktatu zawartego w Fontainebleau. — Te oświadczenia dochodzą do Napoleona aż we Włoszech. — Jego przybycie do Mediolanu. — Nakazanie robót użytku publicznego wszędzie gdzie przejeżdżał. — Podróż do Wenecyi. — Zjazd monarchów i książąt w tem mieście. — Projekta Napoleona o przywróceniu Wenecyi do dawnej pomyślności handlowej. — Wycieczka do Udine, Palma-Nova, Osopo. — Powrót do Mediolanu przez Legnago i Mantuę. — Widzenie się w Mantui z Lucyanem Bonaparte. — Pobyt w Medyolanie. — Nowe rozkazy wojenne względem Hiszpanii, i odłożenie do dalszego czasu odpowiedzi Karolowi IV. — Sprawy polityczne królestwa włoskiego. — Przysposobienie za syna Eugeniusza Beauharnais, i zapewnienie jego potomstwu korony Włoch. — Dekreta wydane w Medyolanie przeciw nowym rozporządzeniom morskim Anglii. — Wyjazd Napoleona do Turynu. — Roboty nakazane w celu połączenia Genui z Piemontem, Piemontu z Francją. — Powrót do Paryża dnia 1 Stycznia 1808 roku. — Napoleon nie może dłużej zwlekać odpowiedzi Karolowi IV, i postanowienia wyraźnego względem Hiszpanii. — Trzy środki następują: małżeństwo, podział kraju, zmiana dynastyi. — Nepokonany pociąg Napoleona ku zmianie dynastyi. — Wybrawszy cel, Napoleon nie wybiera jeszcze środków, i tymczasem powiększa liczbę wojsk, jakie ma na Półwyspie, i odpowiada w sposób wykrętny Karolowi IV. — Zaciąg konspiracyi z roku 1809. — Olbrzymie siły Francyi w owej epoce. — Systemat organizacji wojskowej powzięty przez Napoleona, z powodu dyzlokacyi półków, które mają bataliony w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii. — Napoleon chce zakończyć tą razą wszystkie sprawy Europy Południowej. — Wygórwanie jego sporów z Papieżem. — Generał Miollis odbiera rozkaz zająć państwo Kościelne. — Ruch wojsk angielskich ku Półwyspowi, opróżnia Sycylię, i nasuwa zręczność, oddawna oczekiwaną, do wyprawy przeciw tej wyspie. Połączenie flot francuskich na morzu Śródziemnem. — Zamiar przewiezienia szesnastu tysięcy żołnierzy do Sycylii, i ogromne zapasy w Korfu. — Dalszy ciąg wypadków Hiszpańskich. — Zamknięcie processu w Eskuriale. — Karol IV, odebrawszy wykrętne odpowiedzi Napoleona, pisze do niego nowy list

429

pełen smutku i niespokojności, i żąda od niego objaśnienia co do nagromadzenia wojsk francuskich około Pireneów. — Nalegany przez zapytania, Napoleon czuje potrzebę raz rzecz skończyć. — Stanowi wreszcie swoje środki wykonania, i zamierza, strasząc dwór Hiszpański, zniewolić go do ucieczki, podobnie jak dom Braganza. — To ważne przedsięwzięcie czyni dla niego przymierze rosyjskie koniecznijszem niż kiedykolwiek. — Pierwsza myśl zjazdu w Erfurcie. — Wkroczenie do Finlandyi. — Napoleon, uspokojony co do przymierza rosyjskiego, przygotowywa się do zakończenia sprawy Hiszpańskiej, w ciągu miesiąca Marca. — Rozkazy wydane od dnia 20 do 25 Lutego, celem zatrważenia dworu Hiszpańskiego i zniewolenia do ucieczki. — Wybór Murata na dowództwo armii francuskiej. — Niewiadomość w jakiej go zostawia Napoleon co do swych projektów politycznych. — Instrukcja o pochodzie wojsk. — Rozkaz o ubieczeniu San-Sebastian, Pampeluny i Barcelony. — Ponieważ plan przyjęty narażał na niebezpieczeństwo osady hiszpańskie, Napoleon zaradza temu wydaniem rozkazu nadzwyczajnego do admirała Rosily. — Wkroczenie Murata do Hiszpanii. — Jego przyjęcie w

provincjach Baskijskich i Kastylii. — Charakter tych prowincyj. — Wejście do Vittorii Burgos. — Stan żołnierzy francuskich. — Ich młodość, nędza, choroby. — Kłopot Murata z powodu niewiadomości o celu politycznym Napoleona. — Ucieczka Barcelony, Pampeluny i San-Sebastian. — Szkodliwe wrażenie jakie sprawił zabór tych twierdz. — Trwoga w Madrycie po otrzymaniu ostatnich wiadomości z Paryża. — Projekt stanowczy oddalenia się do Ameryki. — Opór ministra Caballero temu planowi. — Pomimo jego oporu, projekt wyjazdu przyjęty. — Rozgłoszenie przygotowań do podróży. — Nadzwyczajne wzruszenie między ludnością Madrytu i Aranjuez. — Książę Asturij, jego wuj, Don Antonio, przeciwni wszelkiej myśli oddalenia się. — Wyjazd dworuznaczony na dzień 15 lub 16 Marca. — Ludność Aranjuez i okolic zwabiona przez ciekawość, gniew i tajemne knowania gromadzi się koło rezydencji królewskiej i staje się zagrażająca. — Dwór zniewolony wydać dnia 16 proklamacyę, zbijającą pogłoski o podróży. — Dalsze jednak czyni przygotowania do niej. — Rewolucya w Aranjuez w nocy z 17 na 18 Marca. — Lud rzuca się na pałac księcia Pokoju, burzy ze szczerem, i szuka samego księcia, żeby go zamordować. — Król zmuszony pozbawić Emmanuela Godoy wszelkich dostojenstw. — Szukają samego księcia. — Po trzydziestu sześciu godzinach ukrywania się odkryty w chwili wyjścia. — Kilku gwardzystów wydziera go wściekłością ludowi, i prowadzi do koszar poranionego. — Książę Asturij skłania lud do rozejścia się, przyrzekając oddać pod sąd księcia Pokoju. — Król i Królowa, przestraszeni trzydniowym buntem, i sądząc że ocala własne i faworyta życie zrzeczeniem się tronu, podpisują abdykacye dnia 19 Marca. — Charakter rewolucyi w Aranjuez.

Kiedy Napoleon, pewny co do celu jaki sobie zakładał w Hiszpanii, niepewny co do środków, jechał do Włoch, pełen zresztą ufności w ogromie swój potęgi, wojska francuzkie posuwały się na Półwysep, i miały spróbować po raz pierwszy trudności, jakie czekały na tej niegościnniej ziemi.

Powołana do wkroczenia tam naprzód, armija generała Junot. Jej polecono, jakeśmy widzieli, zajęcie Portugalii. Składała się

430

blisko ze 26,000 żołnierzy, z których 23,000 obecnych pod bronią, a 3 do 4 tysięcy ciągnęły na ich wzmocnienie z zakładów. Dzieliła się na trzy dywizye pod generałami, Laborde, Loison, Travot. Głównym w niej oficerem sztabu był generał Thiebault, a dowódcą naczelnym waleczny Junot, przywiązany adjutant Napoleona, przez czas krótki poseł w Portugallii, oficer pojętny, śmiały aż do zuchwałości, nie mający innej wady nad wrodzony zapał charakteru, który z czasem miał się skończyć chorobą umysłową. Armija składała się z młodych żołnierzy konskrypcyi 1807 roku, zaciągniętej w roku 1806, ale umieszczonych w starych kadrach i dostatecznie wyćwiczonych. Bardzo byli zdolni do ognia, ale nieszczęściem mało nawykli do trudów, które miały wszakże stać się główną ich próbą. Napoleon, chcąc żeby śpiesznie weszli do Lizbony, dla zachwycenia tam, nie rodziny królewskiej, o którą niewiele dbał, ale floty portugalskiej i ogromnych bogactw, należących do negocjantów angielskich, wydał rozkaz generałowi Junot podwoić pośpiech, nie oszczędzać żołnierzom ani trdów, ani niewygód, żeby zdążyć w porę. Junot, w zapale, nie był człowiekiem do naprawy przez uważne rozporządzenie tego co rozkaz mógł mieć niebezpiecznego w krajach kędy iść mieli.

Dnia 17 Października, armija francuzka wkroczyła do Hiszpanii kilku kolumnami, żeby tym łatwiej wyżywić się mogła. Ciągnęła na Valladolid, przez Tolozę, Vittorię i Burgos. Pomimo obietnic księcia Pokoju, nic prawie niebyło przygotowanego na drodze, a wieczorem musieli naprędce zebrać trochę żywności dla pokrzepienia żołnierzy znużonych trudem całodziennym. Noclegi najgorsze, pełne robactwa, i tak obrzydliwe, że żołnierze woleli sypiać na polu lub na ulicach, niżeli przyjąć lichy przytułek jaki im ofiarowano. Mieszkańcy witali ich z ciekawością, wrodzoną ludowi żywemu, lubiącemu widowiska, a których od wieku już gnuśny rząd im nie nastroczał. Klasy wyższe dobrze przyjmowały nasze wojska, ale pospólstwo już okazywało względem nich ponurą swą nienawiść ku cudzoziemcom. Na drodze do Salamanki, kilkunastu odosobnionych żołnierzy sztyltem pchnięto, chociaż wszędzie zachowywali się z największym umiarkowaniem.

Armija stanąwszy w Salamance, gdzie krótki miała wypoczynek, już wiele ucierpiała trudów, i zostawiła pewną liczbę żołnierzy w tyle. Generał Junot, mający przezornego szefa sztabu, urządził w Valladolid, w Salamance, i przodem w Ciudad-Rodrigo, zakłady składające się z komendanta placu, urzędników administracyjno-wojskowych i od-

431

działu żołnierzy, dla przyjmowania znużonych lub chorych, i wysyłania później za armiją gromadami dość licznymi, iżby się bronić

mogły. Gdy rozkaz o pochodzie bez odpoczynku, zastał armię w Salamance, opuściła ona to miasto dnia 12 Listopada, podzielona na trzy dywizye. Żeby się dostać z Ciudad-Rodrigo do Alkantary, musiała przechodzić łańcuch gór dzielących dolinę Douro od doliny Tagu i która jest przedłużeniem Guadarramy. Od Salamanki do Alkantary trzeba było iść mil pięćdziesiąt (francuzkich), krainą ubogą, górzystą, leśną, zamieszkałą jedynie przez pasterzy, którzy mieli zwyczaj prowadzić tam swoje trzody dwa razy do roku, w jesieni kiedy przenosili się ze starej Kastylii do Estremadury, i na wiosnę kiedy wracali z Estremadury do starej Kastylii. Chociaż władze hiszpańskie obiecały przygotować żywność, nic prawie nie znaleziono w San Munos, środkowym punkcie dzielącym na dwoje odległość z Salamanki do Ciudad-Rodrigo. Wojska przeto odbyły dziewiętnaście mil (francuzkich) w ciągu dwóch dni, nie mając innego posiłku prócz trochę koziego mięsa, którego dostarczały sobie zabierając trzody spotykane na drodze. W Ciudad-Rodrigo, mieście dość znacznem, i twierdzy nie małej wagi, zastali gubernatora wcale nieprzychylnego, który na swe usprawiedliwienie przytaczał niewiadomość, o pochodzie wojsk francuzkich, i nie zadał sobie najmniejszego trudu dla nadstarczenia przygotowań, jakich zaniedbano. Francuzi wszakże zebrali trochę żywności, wystarczającej na pół racyi dla żołnierzy; urządzili tu nowy zakład na przyjmowanie opóźnionych w marszu, których liczba pomnażała się za każdym krokiem, i pociągnęli ku góróm, żeby przejść z kotliny Douro do kotliny Tagu. Pogoda nagle stała się najgorszą, jak się to trafia w owych krajach południowych, gdzie natura, nieznająca umiarkowania jak mieszkańcy, przechodzi z osobliwszą gwałtownością od temperatury najłagodniejszej do najostrzejszej. Deszcz, śnieg, następowały po sobie bez ustanku. Ścieżki, które ciągnęły różne kolumny, zupełnie były popsute, i znikły nawet pod nogami ludzi i koni. Omylono przez na pół dzikich przewodników, którzy często mylili się sami, ponieważ nigdy nie wychodzili za obręb swojej wioski, kilka kolumn zbłąkało się, i doszło blisko szczytów łańcucha gór, do wsi Pena-Perda, wycieńczone trudem i głodem, zostawiwszy po drodze część żołnierzy. Żeby znaleźć żywność, trzeba było mieć nocleg w Moraleja, na pochyłości gór. Okropna burza nadeszła. W jednej chwili wezbrały wszystkie potoki, i wśród ryku wiatrów, huku spadających wód, niedoświadczeni żołnie-

432

rze nasi, nie prawie nie jadłszy od kilku dni, nie spodziewając się lepszych noclegów na dni następne, wpadli w nagłą demoralizację, która ogarnia, niweczy młode dusze, nie nawykłe do przeciwności życia wojskowego. Gdy noc nadeszła, i bębny rozmiękle z powodu deszczu nie wydawały głosu, nieład rozszerzył się w pochodzie. Żołnierze nie rozróżniając już miejsc, z trudnością widząc jeden drugiego i starając się znosić z sobą krzykiem, napelnili te góry dzikimi wrzaskami, oficerów ani poznawali, ani słuchali; niekarność przyłączyła się do rozpacz, i scena była okropna. Gdy wszakże pierwsza kolumna stanęła koło godziny jedenastej wieczorem w Moraleja, i zastała tam oddział przybyły wcześniej, zawiadomiła w jakim stanie znajduje się reszta armii. Wtedy wysłano żołnierzy mniej strudzonych na pomoc towarzyszom. Rozniecono wielkie ognie, umieszczono latarnię na wierchołku dzwonicy, bito we dzwony, żeby ściągnąć na ten punkt zbłąkanych żołnierzy. Na domiar nieszczęścia, nie większe zrobiono przygotowania w Moraleja, jak gdzie indziej. Żywności zupełny brak. Żołnierze, w szaleństwie głodu, nie zgola już me szanując, puścili się na rabunek, i spustoszyli to nieszczęśliwe miasteczko, które stało się tym sposobem ofiarą niedokładności rządu hiszpańskiego w wykonaniu obietnic. Nie było w chwili przybycia czwartej części żołnierzy pod chorągwiami. Powoli, w nocy, ci wszyscy którzy nie upadli pod ciężarem trudów, wszyscy co niepotonęli w potokach, lub niebyli pozabijani przez pasterzy Estramadury, ściągnęli się na spustoszony nocleg w Moraleja. Kilka koz wystarczyło jeszcze, nie na zaspokojenie głodu żołnierzy, ale na przeszkodzenie im umrzeć z wycieńczenia. Niepodobna było zatrzymywać się dłużej w takim miejscu, i nazajutrz wyruszyli do Alkantary, gdzie wreszcie stanęli na brzegach Tagu i na granicy Portugallii.

Wódz naczelny Junot wyprowadził tam swoją armię żeby własną czynnością nadstarczyć niedbałości rządu hiszpańskiego. Miasto następczo trochę więcej zasobów niżeli dzikie góry Estramadury. Zasoby te wszakże niebyły bardzo znaczne, i w części zostały pochłonięte przez wojska hiszpańskie generała Carafora, który winien był z dywizją dziewięciu do dziesięciu tysięcy ludzi, wesprzeć wojska francuskie, i iść lewym brzegiem Tagu, kiedy generał Junot ciągnąć będzie prawym. Zebrano trochę wołów i baranów i rozdzielono między półki; wyszukano chleba na udzielenie pół-racyi każdemu żołnierzowi, i dano wypoczynek wojsku, tak dla ściągnięcia pozostałych, jako też dla przywrócenia sił wycieńczonych. Zostawili w tyle lub stracili w lasach i potokach piątą część rzeczywistej swej liczby;

433

to jest od czterech do pięciu tysięcy ludzi. Połowa jazdy straciła konie, gdyż wiele z nich popadało z głodu, albo iść dalej nie mogło dla braku podkucia. Co się tyczy artylleryi, musieli ciągnąć ją wołami, a gdy i tego środka wkrótce zabrakło, niebyło w Alcantara nawet sześciu dział. Zapasy amunicyi wypadło zostawić w drodze, z resztą materiału wojennego.

W nadzwyczajnych kłopotach znajdował się nieszczęśliwy generał Junot. Z jednej strony był podniecany przez rozkazy Napoleona, przez pewność że jeżeli nie przybędzie śpiesznie do Lizbony, znajdzie albo flotę portugalską odeszłą z bogactwami Portugallii, albo opór uorganizowany, który niełatwo przyjdzie zwyciężyć; z drugiej strony, widział przed sobą bok gór Beyra, pochylony ku Tagowi, składający się z mnóstwa wzgórz poprzecznych, przedzielonych jedno od drugiego straszniemi wąwozami, posiekanych iż tak rzekę, jak wskazuje imię *Talladas*, dawane niektórym, zupełnie bezludnych, pozbawionych wszelkich zasobów, i okropniejszych jeszcze z powodu ulewnych deszczów jesieni. Dodajmy, że żołnierze nasi, wyszedłszy z Francyi naprędce, nie mogli prowadzić zaraz z sobą zapasów, i dla tego po większej części byli bez obuwia, bez ładunków, i pozbawieni możności wytrzymania długiego pochodu, lub zwyciężenia znacznego oporu, gdyby jaki spotkali, co niebyło niepodobieństwem, bo zostawało Portugalczykom dwadzieścia pięć tysięcy dość dobrego żołnierza, i dosyć skłonnego do obrony, a widok wcielenia do Hiszpanii, nie zachęcał ich do życzliwego przyjęcia najezdników swojej ziemi. Nie można także było liczyć na pomoc Hiszpanów, bo zamiast dwódziestu batalionów, dostarczyli nam tylko ośm, i mających tak złe chęci względem Francuzów że trzeba było odesłać ich na dawne leże.

Mając przed sobą taką alternatywę: albo dopuścić spełnienia się w Lizbonie nieprzyjaznych wypadków, albo narażać się na nowe trudy z wojskiem wycieńczonem, w kraju okropniejszym jeszcze od tego który przeszli, generał Junot nie wahał się, i dał pierwszeństwo posłuszeństwu nad roztropnością. Postanowił więc posuwać dalej pochód przyśpieszony, ciągnąc przerywanemi górami Beyra, rozciągającemi się nad Tagiem od Alkantary do Abrantes. Zebrał trochę obuwia i trochę wołów, skorzystał z miejscowego składu prochu, i z papieru ogromnego archiwum kawalerów orderu Alcantara na przygotowanie ładunków. Potem podzielił armię swoją na dwie części, jedną składającą się z piechoty dwóch pierwszych dywizyj, drugą z piechoty trzeciej dywizyi, jazdy, artylleryi i żołnierzy opóźnionych. Wysłał pierwszą przodem, a drugą zostawił w Alcantara, z rozkazem nadciągania, jak tylko

434

trochę wypocznie, uzupełni się, i mieć będzie środki transportu. Wziął z sobą tylko kilka dział używanych w górach, których kaliber ułatwiał przewóz.

Postanowił wyruszyć dnia 20 listopada z Alkantary i przejść granicę Portugalii prawym brzegiem Tagu, kiedy generał Carafa przejdzie ją lewym. Bez wątpienia, daleko lepiej byłoby przeprawie się przez Tag, zapuścić się dalej w głąb Estremadury, dostać się do Badajoz, i iść główną drogą z Badajoz do Elvas, której trzymają się zwykle Hiszpanie, przez Alentejo, prowincję równą i łatwą do przebycia. Ale trzeba było spuszczać się w dół Półwyspu aż do Badajoz, zrobić potem długi zakręt na prawo żeby się dostać do Lizbony. Napoleon rozkazując z Paryża, podług przypatrywania się karcie geograficznej, i wybierając drogę najprędzej prowadzącą do Lizbony, polecił ciągnąć prawym brzegiem Tagu z Alkantary do Abrantes, gdy tymczasem Hiszpanie pójdą lewym brzegiem. Zapewniano sobie tym sposobem, oprócz korzyści pośpiechu, tę jeszcze iż nie będą potrzebowali przeprawiać się później przez Tag, za zbliżeniem się do Lizbony. Wszelako, gdyby Napoleon mógł wiedzieć że spotkają w Portugallii ulewne deszcze, że przez niedbałość sprzymierzeńców armija stanie w Alkantarze wycieńczona głodem i trudem, wolałby stracić kilka dni niżeli posuwać dalej pochód, który wkrótce miał być podobnym do odwrotu. Ale tu się zaczynały objawiać zgubne niedogodności polityki nieumiarkowanej, która chcąc wszędzie działać razem, nad Wisłą i nad Tagiem, w Gdańsku i w Lizbonie, zmuszona była rozkazywać z dalekiej odległości, i używać słabych żołnierzy lub generałów niedoświadczonych, kiedy żołnierze krzepcy i generałowie umiejtni użyci byli gdzieindziej. Są podwładni którzy grzeszą niedbałością, są co grzeszą zbytkiem gorliwości. Ostatni są najrzadsi, i w ogólności najużyteczniejsi, chociaż często niebezpieczni. Waleczny Junot do ich liczby należał. Nie wahał się więc wyruszyć z Alkantary dnia 20 listopada, odprawiawszy, jakśmy powiedzieli, część wojsk hiszpańskich, które nie zdawały mu się dość pewnemi, i poleciawszy drugim ciągnąć lewym brzegiem Tagu, kiedy sam będzie szedł prawym. Z armii, która w Bayonnie liczyła 23,000 obecnych pod bronią na ogólną liczbę 26,000, prowadził z sobą

najwięcej 15,000: nie dla tego żeby reszta wszyscy pomarli albo wyginęli, ale że nie byli zdolni do dalszego przyspieszonego pochodu. Szedł wzdłuż Tagu ścieżkami wijącymi się bokiem gór, zmuszony bez ustanku iść w górę lub spuszczać się na dół, już wznosząc się na wierzchołek poprzecznych gór odciętych od łańcucha Beyra, już zapuszczając się w głębokie przedzielające je wąwozy, mając szczyty gór po prawej, rzekę po lewej stronie. Skierował dwie dywizye

435

piechoty na Castel-Branco dwiema drogami odmiennymi. Pierwsza ciągnęła drogą na Idanha-Nova, druga na Rosmaninał. Za jedną i drugą szły lekkie oddziały wojsk hiszpańskich. Pogoda ciągle najnieznośniejsza, deszcz bezustanny, droga prawie nie podobna do przebycia. Gdy pierwsza dywizya, którą dowodził generał Laborde, musiała przebyć potok wezbrany, szerszy, głębszy jak inne, ten waleczny generał zsiadł z konia, wszedł w wodę aż po piersi, i stał w takiej pozycji dopóki wszyscy jego żołnierze nie przeszli. Na noclegu żyli tylko mięsem kozim, żołędziami, i uncją chleba na człowieka. Nazajutrz stanęli w Castel-Branco, gdzie się połączyły dwie dywizye w stanie trudnym do opisania. Pierwsza, która mniej miała trudności do przewyciężenia, rozłożyła się zewnątrz, żeby idąca za nią, i która była więcej jeszcze znużoną, wypocząć mogła wewnątrz Castel-Branco. Postawiono straż przy każdym piecu, gdzie piekli chleb, żeby zapobiedz rabunkowi. Dzięki tej ostrożności, można było rozdzielić po dwie uncje chleba na człowieka. Nie mieli mięsa, ale mieli ryż, jarzyny i wino. Żołnierze byli wybladli, znużeni, i prawie wszyscy bosi. Zatrzymać się, byłoby narazić się na śmierć z głodu, nie licząc jeszcze straty czasu nieoszacowanego. Wyruszyli więc dalej w nadziei dostania się do Abrantes, miasta bogatego i ludnego, leżącego za obrębem gór, w krainie otwartej i żyznej. Szli dwiema kolumnami, jedną składającą się z pierwszej dywizji przez Sobreira-Formosa, drugą składającą się z drugiej dywizji przez Perdigao. Pierwsza musiała przejść czternaście mil i cztery lub pięć potoków. Deszcz tak dalece wezbrał potoki że nie można było przejść bez niebezpieczeństwa. Żołnierze składali łańcuch karabinami aby się bronić przeciw gwałtowności wód. Słabsi lub wycieńczeni porywani byli niekiedy ich pędem. Oficerowie, pełni poświęcenia się, chcąc dać silniejszym przykład pomagania słabszym, sami brali na ramiona żołnierzy nie mogących przejść, i tym sposobem pomagali im do przebycia potoków. Na drodze znaleźli jedną tylko wieś Sarcedas, i żołnierze umierający z głodu, zrabowali ją, pomimo starań naczelnego wodza o przeszkodzenie temu. Wieczorem dopiero o godzinie jedenastej stanęli w Sobreira-Formosa, w prawdziwym stanie rozpacz. W pierwszej godzinie, ledwo szósty żołnierz był na miejscu. Znaleźli kasztany, trochę bydła, i tem żywili się. Druga dywizya, żeby się dostać do Perdigao, doświadczyła także okropnych cierpień.

Reszta drogi do Abrantes, mniej była nieznośną swoim położeniem naturalnem, ale tyleż niedostatkiem i nędzą. Wreszcie, po niesłychanych trudach i cierpieniach, stanęli dnia 24 w Abrantes, w liczbie

436

człotych do pięciu tysięcy ludzi, białych, znużonych, z pokaleczonymi nogami, w poszarpanej odzieży, i z karabinami niezdatnymi do użycia, gdyż żołnierze zamienili je na kije żeby sobie pomagać w przejściu przez potoki, lub we wchodzeniu na góry. Przybyć w podobnym stanie do miasta bardzo ludnego, było to zachęcić je do zamknięcia bram przed takimi napastnikami, i do odpierania ich jedynie skazaniem na śmierć z głodu. Ale, szczęściem, nieśmiertelne zwycięstwa odnoszone we wszystkich częściach świata przez starych żołnierzy Francji, opiekowały się młodemi naszymi żołnierzami, gdziekolwiek by się oni znajdowali. Sława wojska francuzkiego taka była że za jego zbliżeniem się jedno tylko panowało uczucie w mieszkańcach, to jest zaspokojenie go dostarczeniem wszystkiego jak najprędzej, czego tylko potrzebowali. Kiedy mieli czas poznania tego wojska, przestawali wkrótce je nienawidzić, nie przestając lękać się, i ofiarowali mu dobrowolnie to co pierwszego dnia składali pod wpływem strachu.

Wódz naczelny poprzeczył swoją armię do Abrantes żeby przygotować zawczasu pomoce, jakich wymagał smutny jej stan. Mieszkańcy przystali na wszystko czego żądał. Zebrano bydła, chleba w obfitości, i pierwszy raz od wyjścia z Salamanki, to jest od dwónastu dni, żołnierze otrzymali rację całkowitą. Dostarczono im wybornego wina, obuwia, odzieży, środków do przewozu. Można było nawet wysłać w tył wozy dla zabrania ludzi znużonych lub chorych. Pogoda jeszcze nie była piękna i sucha; ale kraj miły, równy, ciepły, zarosły drzewem pomarańczowem, pachnący słodką wonią Południa, przedstawiał widok dobrego bytu i zamożności. Wrażenie na młodych żołnierzach, przystępnych wszelkim wrażeniom, było prędkie, i w ciągu dwóch dni przeszli z najczarniejszej rozpacz do radości i pewności siebie. Wielu z nich znajdowało się jeszcze w wozach między skałami Beyra, ale nadciągali powoli, gromadami pojedynczymi, przyjmować z kolei słodkie wrażenie kraju pięknego, obfitego w zasoby wszelkiego rodzaju.

Junot kazał ponaprawiać broń, i połączywszy kompanije wyborcze, sformował kolumnę ze czterech tysięcy żołnierzy, mogących ciągnąć dalej na Lizbonę. Szybkością uprzedziwszy opór, który w górach Beyra mógł stać się niepokonanym, odebrał pierwszą nagrodę swoich usiłowań. Ale chciał dostać się do Lizbony tak, iżby mógł zachwycić wszystkich co wymknąć się mieli z tej stolicy. To drugie było prawie niepodobnem do otrzymania.

W obecnej chwili nadzwyczajny nieład panował w Lizbonie. Książę regent, rządzący imieniem matki, która dostała oblężenia, wahał się między tysiącem sprzecznych postanowień. Próbował za zgodą

437

gabinetu Londyńskiego, skłonić Napoleona do przyjęcia pośredniego układu, który zależał na zamknięciu portów przed Anglikami, bez konfiskaty ich własności. Gdy Napoleon niezgodził się na to, książę regent odpadł znowu w okropną niespokojność. Jego ministrowie niezgodni w tem czego trzymać się, radzili, jedni, żyć jak dotąd żyli, to jest trzymać się Anglii, i przy jej pomocy opierać się Francuzom; drudzy, aby zaniechać dawnych błędów, wejść w widoki Francji, wypędzić Anglików, i oszczędzić sobie tym sposobem wkroczenia cudzoziemców. Inni znowu doradzali trzeci środek, o którym wspomnieliśmy, to jest ucieczkę do Brazylii, wydając nieszczęśliwą ojczyznę Braganzów, Anglikom i Francuzom, którzy o szczątki jej spierać się z sobą mieli. Śród tak ośląkanego wahania się, książę regent, jak tylko się dowiedział o pochodzie wojsk francuzkich na Valladolid, przystał na wszelkie żądania Napoleona, wypowiedział wojnę Wielkiej Brytanii, rozkazał zabrać wszelką jej własność, dając atoli kupcom angielskim czas do wyprowadzenia lub sprzedaży tego co mieli najkosztowniejszego. Wyprawił przytem na spotkanie generała Junot, dla zatrzymania armii francuzkiej, posłańców, którzy na nieszczęście szukali jej po drogach gdzie jej nie było. Lord Strangford, poseł angielski wziął pasporta, i wsiadł na flotę angielską, która natychmiast rozpoczęła blokadę Tagu.

Nieprzewidziane pokazanie się armii francuskiej na drodze z Alkantary do Abrantes, gdy nikt z wysłańców nie mógł wstrzymać jej pochodu, napełniło niewypowiedzianym strachem duszę regenta, strachem, jaki dzielili wszyscy jego krewni i doradcy. Myśl o ucieczce wzięła wtedy górę nad wszystkimi innymi. Lord Strangford, wiedząc co się dzieje, śpiesznie przybył znowu do Lizbony, przynosząc wiadomości z Paryża, nadeszłe przez Londyn, i donoszące o postanowieniu Napoleona co do strącenia z tronu domu Braganza (*). Te wiadomości

(*) Wielu historyków, tak portugalskich jak hiszpańskich i francuskich, twierdziło że lord Strangford skłonił księcia regenta do opuszczenia Portugalii! Pokazaniem *Monitora* z dnia 11 listopada, nadeszłego przez Londyn, a obejmującego dekret cesarski, podobny do tego co wyrzekł pozbawienie tronu domu Neapolitańskiego, i stanowiący ze „dom Braganza przestał panować.” To twierdzenie, jeżeli nie zupełnie mylne, przynajmniej jest błędne. *Monitor* nie obejmuje, ani pod dniem 11 listopada, ani też pod datą wcześniejszą lub późniejszą, dekretu stanowiącego że dom Braganza „przestał panować.” Ta formuła użyta w roku 1806 przeciw domowi Neapolitańskiemu, po niewybaczzonej zdradzie, nie mogła się ponawiać przeciw dynastom panującym, które nie dały Napoleonowi powodu do obchodzenia się z nimi w podobny spo-

438

i jego obecność skłoniły ostatecznie rodzinę królewską na wyjazd do Brezylji. W przypuszczeniu iż może wypadnie zamknąć Tag dla Anglików, uzbrojono, dobrze lub źle, resztki floty Portugalskiej, to jest jeden okręt o ośmdziesięciu działach, siedm o siedmdziesięciu czterech, trzy fregaty i trzy brygi. Gdy wiadomość o wkroczeniu Junota do Abrantes, któremu to dosyć było trzech marszów dla dojścia do Lizbony, rozeszła się w tej stolicy dnia 27 listopada, wsadzono na okręta rodzinę królewską i część arystokracji, z tem co najkosztowniejszego zabrać z sobą mogła. Śród najgorszej pogody, przy deszczu ulewnym, książęta, księżne, królowa matka ze smokiem obłąkanym, prawie wszystkie osoby składające dwór, wiele znakomitych familij, mężczyźni, kobiety, dzieci, służący, w liczbie siedmiu lub ośmiu tysięcy osób, powiadali w nieładzie na eskadrę, i na dwadzieścia wielkich statków używanych do handlu z Brazylią. Sprzęty pałaców królewskich i najbogatszych domów w Lizbonie, kassy rządowe, pieniądze które regent troskliwie zbierał o i niejakiemu czasu, tudzież pieniądze jakie uciekające rodziny wystarać się zdołały, wszystko leżało nad Tagiem, na pól zagrzeźle w błocie, przed oczyma ludu przerażonego, naprzemian rozczulonego boleśnem widowiskiem, lub rozniewanego ucieczką tak nikczemną, która pozostawiała go bez rządu i bez środków obrony. Pośpiech był tak wielki, że na niektórych statkach ładowanych bogactwami, zapomnieli wziąć żywności najpotrzebniejszej.

sób. W archiwum sekretaryatu stanu niemasz także, równie jak w *Monitorze*, dekretu wspomnianego przeciw domowi Braganckiemu. Ale *Monitor* z dnia 13 listopada zawiera pod rubryką z Paryża dnia 12, artykuł o rozmaitych wyprawach Anglików przeciw Kopenhadze, Alexandrii, Konstantynopolowi i Buenos-Ayres. W tym artykule oczewiście dyktowanym przez Napoleona i mającym za cel wykazanie skutków, na jakie narażają się wszystkie rządy, poświęcające się polityce angielskiej, czytamy co następuje:

„Po tych czterech wyprawach, które tak dobrze wykazują moralny i militarny upadek Anglii, powiemy o stanie w jakim one zostawiają dzisiaj Portugalliję. Książę regent Portugalski traci swój tron; traci go, pod wpływem intryg Anglików; traci że nie chciał zabrać towarów angielskich w Lizbonie: cóż więc czyni Anglija, sprzymierzeniec tak potężny? Patrzy obojętnie na to co się dzieje w Portugalu. Cóż pocznie, kiedy Portugallija będzie zabrana? Czy opanuje Brezylję? Nie: gdyby Anglicy kusili się o to, katolicy ich wypędzą. Upadek domu Braganza będzie nowym dowodem że zguba każdego kto się zwiąże z Anglikami jest nieodzowną.”

To zapewne jest co rozumiano pod nazwiskiem dekretu stanowiącego że dom Braganza przestał panować, to jest *Monitor*, który wyszedłszy w Paryżu dnia 13, otrzymany w Londynie dnia 15 lub 16, mógł przez admiralicyę dostać się dnia 23 lub 24 na flotę angielską, i byż udzielnym księciu regentowi Portugalskiemu.

439

Dnia 27, wszystko już było na okrętach, i trzydzieście sześć statków wojennych lub handlowych otaczających okręt admirałski, śród Tagu, szerokiego pod Lizboną jak odnoga morska, czekało na wiatr przyjazny, gdy tymczasem trzykroć sto tysięcy mieszkańców patrzyło na nie smutno, miotane boleścią, gniewem, ciekawością, strachem. Przy ujściu Tagu, flota angielska krążyła dla przyjmowania emigrantów i dania im opieki, w razie potrzeby, swoją artylleryą.

Cały dzień 27 tak upłynął, gdyż wiatry nie pozwalały wyjść z Tagu, i niespokojność panowała na flocie portugalskiej; bo jeśliby oddział francuzki zdążywszy w porę do Lizbony, pośpieszył do wieży Belem, Tag został by zamknięty.

Tymczasem generał Junot, prowadząc szybko swoich żołnierzy, pędził co tchu pod mury Lizbony. Musiał zatrzymać się dnia 26 i 27 przy Zezere, której wody podniosły się od dwónastu do piętnastu stóp w ciągu kilku godzin; rzeka ta wpada do Tagu blisko Punhette. Przeszedł ją z kilku tysiącami, na łodziach, jakie mu przyprowadzili marynarze dobrze zapłaćeni, i śród największych niebezpieczeństw, gdyż łodzie uniesione z wielką gwałtownością ku Tagowi, musiały wracać w górę aby się dostać na punkt wylądowania. Dnia 28, Junot wyruszył na Santarem, śród powodzi zalewającej daleko brzegi Tagu i gdzie żołnierze niekiedy isdż musieli całą milę mając wodę po kolana. Dnia 29, stanął w Saccavem, i tu odebrał wiadomości z Lizbony. Dowiedział się że rodzina królewska z całym dworem wsiadła na okręta, i że uprowadzi marynarkę portugalską obladowaną bogactwami. Nie było już nadziei dążenia w czas; ale należało zapobiedz powstaniu, które niepodobna byłoby poskromić z kilku tysiącami wycieńczonych żołnierzy

i nie mając ani jednego działu. Generał Junot śmiało wziął się do rzeczy, i opuścił Saccavem dnia 30 rano z kolumną liczącą nie więcej nad tysiąc pięćset grenadyerów, i z eskortą szczupłego oddziału jazdy portugalskiej, który spotkał na drodze i zmusił isdż za sobą. Wszedł do Lizbony o godzinie ósmej rano, spotkany przez kommissyę rządową, której książę regent powierzył królestwo, i przez emigranta francuzkiego pana de Novion, mającego poruczoną sobie policyę, i wywiązującego się z tej czynności z równą pojętnością jak energiją. Generał Junot zastał stolicę spokojną, zmartwioną obecnością cudzoziemców, ale uległą, a przytem tak dalece oburzoną ucieczką dworu, że trochę mniej gniewała się na tych, co jego tron zabrali. Flota Portugalska czekawszy pod żaglami cały dzień 27, i część dnia 28, wyszła nareszcie wieczorem z Tagu, dzięki zmianie wiatrów, i spotkana była salwą floty angielskiej, witając ej zbiegłą koronę. Admirał Sidnej Smith

440

wyznaczył silną dywizyę dla towarzyszenia do Ameryki tej koronie, gdzie ona zacząć miała od Brezylji wyzwolenie wszystkich osad portugalskich i hiszpańskich; gdyż przeznaczone było rewolucyi francuskiej zmienić postać nowego świata równie jak starego, i owe trony Półwyspu, które ona w Ocean strącała, sprawić miały upadając odpływ, który da się uczuć aż na drugim brzegu Oceanu Atlantyckiego.

Generał Junot ujrzał więc że mu się wymknęła część rezultatów, za którymi upędzał się z takim zapalem. Ale kilka starych okrętów tak dalece zużytych, że będący na nich zbiegowie lękali się iż nie dopłyną do Brezylji, trochę klejnotów, trochę pieniędzy i nareszcie rodzina, której wzięcie nabawiałoby wielkiego kłopotu, niewarte były korzyści zostania panem bez wystrzału najważniejszych pozycji europejskiego pobrzeża, i uprzedzenia oporu, którego niemożnaby zwyciężyć, gdyby był choć trochę energicznym. Generał Junot i jego armija otrzymali przeto nagrodę swojej wytrwałości. Ale należało usadowić się w Lizbonie, ściągnąć wojsko, dać mu odpocząć, opatrzyć w rzeczy potrzebne, i przywrócić dzielną postawę, którą ono straciło podczas tego pamiętnego pochodu.

Przy końcu dnia 30, Junot ujrzał nadciągającą część pierwszej dywizyi. Zajął fortyfikacje i panujące pozycje Lizbony, która leży na kilku wzgórzach, nad brzegiem rozlanych wód Tagu. Kommissya rządowa, a nadewszystko dowódzca straży policyjnej pan de Novion, pomagali mu w utrzymaniu porządku; w czym działali jako dobrzy obywatele, gdyż naruszenie porządku spowodowałoby nieużyteczny rozlew krwi, a może i rabunek Lizbony. Junot rozłożył żołnierzy w sposób najodpowiedniejszy ich wygodzie i bezpieczeństwu, wśród nieprzyjacielskiej ludności trzechkroć stu tysięcy dusz. Umieściwszy należycie pierwsze oddziały, zajął się ściąganiem innych. Wielu żołnierzy potonęło, lub było pozabijanych; niektórzy pomarli ze znużenia. Wszelako, chociaż bardzo bolesne, straty te nie były tak wielkie jak lękać się należało wnosząc z małej liczby żołnierzy znajdujących się w szeregach w dniu wejścia do Lizbony. Wykazy sporządzone później przekonały że liczba zmarłych lub zbłąkanych nie przechodziła 1,100. Zostawało przeto blisko 21,000 lub 22,000 żołnierzy, dobrze już zahartowanych przez tę kampanję, a idące za nimi 3,000 lub 4,000 drogą utorowanych etapów, dostać się miały zdrowo i bezpiecznie tam, gdzie ich poprzednicy dostali się po tylu trudach i kłopotach. Większa część żołnierzy pozostałych w tyle złączyła się w gromady, idąc powolniej niżeli czoła kolumny, ale broniąc się przeciw kmiociom i żyjąc jak mogli tem co znaleźli w lasach. Trzody kóz lub baranów

441

napotkane na drodze dostarczały im pożywienia. Stanąwszy w Abrantes, wsiadali na statki, które Tagiem przywoziły ich do Lizbony. Artyllerya, bardzo opóźniona, także była ładowana na statki, i tym łatwym sposobem dostarczana na wspólne miejsce zebrania. Jazda przybyła bez koni. Ale Portugallija dostarczyć miała armii wszystkiego czego jej brakowało. Znajdował się w Lizbonie wspaniały arsenał, służący zarówno armijom lądowej i morskiej, liczący trzy tysiące rzemieślników bardzo zdolnych, pragnących jedynie zarabiać na życie, nawet pracując dla Francuzów. Junot użył ich do naprawy lub przerobienia całego materiału wojennego armii, i na przygotowanie lawetów dla licznej artylleryi znajdującej się w Lizbonie, którą trzeba było urządzić w baterie przeciw Anglikom. Nie daleko stolicy stała armija portugalska, licząca dwadzieścia pięć tysięcy żołnierzy, która czekała na wyrzeczenie co do swego losu. Żołnierze portugalscy, w ogólności, lepiej lubili żyć w swoich wsiach niżeli pod chorągwiami. Junot dał im urlopy, tak że tylko sześć tysięcy zostało w kadrach. Zabrał wszystkie konie jazdy i opatrzył nimi jazdę francuzką. Toż samo uczynił z artylleryą, i w ciągu kilku dni jego armija, skupiona, uzbrojona, ubrana na nowo, wypocząwszy po trudach, przedstawiała najpiękniejszy widok. Na opędzenie tych wydatków żadnych nie było funduszy w kassach. Ale w oczekiwaniu wpływu podatków, stan kupiecki, uspokojony słowami i postępkami generała Junot, zaliczył mu pięć milionów na opędzenie potrzeb najgwałtowniejszych, i tym sposobem można było opłacić wszystkie dostawy dla wojska. Generał Junot umieścił pierwszą swoją dywizję w Lizbonie; drugie, połowę w Lizbonie, a połowę naprzeciw Abrantes; trzecią na boku gór, u podnóża których leży Lizbona, od Peniche do Koimbry. Wyprawił jazdę pod generałem Kellermanem na równiny Alentejo, żeby wszędzie władza francuzka uznaną została. W Setuval umieścił Hiszpanów generała Carafa, którzy mu towarzyszyli. Urządził drogę etapów dobrze strzeżoną i należycie opatrzoną przez Leiria, Koimbrę, Almeida, Salamankę i Bayonnę. W tej pierwszej chwili wszystko zdawało się spokojnem i prawie bezpiecznem. Zachodziła tylko trudność, bardzo kłopotliwa od samego początku, to jest zaopatrzenie w żywność, wbrew Anglikom, stolicy liczącej trzykroć sto tysięcy mieszkańców, nawykłej otrzymywać morzem zboże i bydło z brzegów Afryki. Generał Junot zagał układy z wielu kupcami, i wysłał na wszystkie strony po żywność ze środka kraju. Umiejętnie mu w tem dopomagali: naczelnik jego sztabu Thiebault, i Hermann, którego Napoleon przysłał mu do zarządzania finansami portugalskiemu. Ostatni, był człowiek z gruntu pocziwy

442

i doskonale znał kraj, bo długi czas pełnił obowiązki dyplomatyczne tak w Lizbonie, jak w Madrycie. Skutkiem połączonych starań rozmaitych agentów, niczego nie brakło, przynajmniej w pierwszych dniach, i zaczęli nawet uzbrajać na nowo resztki floty portugalskiej. W tymże samym czasie, generał hiszpański Taranco zajmował z siedmiu lub ośmiu tysiącami wojska prowincję Oporto, a generał Solano, z trzema lub czterema tysiącami prowincję Algarbij.

Kiedy jedna armija francuzka wkraczała do Portugallii, Napoleon, urządziwszy dwie drugie u wejścia na Półwysep, rozkazał generałowi Dupont, dowodzącemu drugim korpusem Girondy, wysłać jedną z dywizyj do Vittorii, pod pozorem pomagania generałowi Junot przeciw Anglikom. Nieco przed wyruszeniem tej dywizyi, trzy lub cztery tysiące posiłków, przeznaczonych do uzupełnienia trzech dywizyj armii portugalskiej, udały się już drogą do Salamanki. Zaczynali więc przywykać do uważania granicy hiszpańskiej za zniesioną, i samej Hiszpanii za drogę otwartą, której używali, nie uprzedzając nawet zwierzchniego właściciela ziemi. W rzeczy samej, pierwsza dywizya generała Dupont, przybyła do Vittorii wprzód niżeli de Beauharnais zawiadomił o tym pochodzie gabinet Madrycki. Książę Pokoju pierwszy powiedział o tem panu de Beauharnais z widoczną niespokojnością. Przy tej okoliczności bardzo się usprawiedliwiał z braku przygotowań, na który żalili się po drodze jaką szedł generał Junot, i przypisywał tę niedbałość ważnym zajęciom wynikającym z procesu Eskurjańskiego.

Od czasu tego procesu, i pomimo przebaczenia udzielonego księciu Asturji, wzburzenie nieprzeszło wzrastać w Hiszpanii, tak na łonie dworu, jakoteż na łonie samegoż kraju. Książę Asturji, którego haniebne upokorzenie się, nikczemna zdrada względem przyjaciół, powinny były zniesławić, przeciwnie, ubóstwiany był od narodu, który nieznajdując innego księcia do kochania w tej wyrodzonej familii, lubił wszystko wymawiać w nim, i przypisywał jego nieprzyjaciółom, ich pogroźkom, ich tyranii, wszystko co było dwuznacznego w jego postępowaniu. Prośba Ferdynanda do Napoleona o rękę księżniczki francuzkiej, prośba teraz już powszechnie wiadoma, zwróciła oczy narodu, równie jak księcia, ku wysokiemu protektorowi, który stanowił podówczas o losach świata. Ponieważ wojska francuzkie, co już weszły na ziemię hiszpańską i te które się gromadziły między Bordeaux a Bayonną, przewyższały znacznie siły potrzebne na zajęcie Portugallii, szerzyła się opinia że potężny protektor zamyśla

wmieszać się w sprawy Hiszpanii, i cały naród z przyjemnością wierzył że to nastąpi w duchu jego życzeń, to jest żeby obalić faworyta, zamknąć królowę

443

w klasztorze, Karola IV w domu myśliwskim, i dać koronę Ferdynandowi VII, ożenionemu z księżniczką francuską. Postępowanie pana de Beauharnais sprzyjało takim marzeniom. Ambassador ten, pełen wstrętu do faworyta, skłoniony przez tajemne stosunki z księciem Asturji do zaprzatania się nim, pochlebiając sobie że ten książę zaślubi wkrótce księżniczkę francuską, jego krewną, (pannę de Tascher), potakiwał wszystkim zdaniom Hiszpanów, i ci, sądząc że przedstawca Francji miał rozkaz być takim jakim się pokazywał, nabierali entuzjazmu dla Napoleona i Francuzów, tak dalece że wojska nasze, zamiast być dla narodu, najbardziej niedowierzającego w świecie, przedmiotem obawy, stały się owszem dla niego przedmiotem nadziei.

Nadaremno niektórzy ludzie przezorniejsi mówili sobie że na obalenie znienawidzonego narodowi hiszpańskiemu faworyta nie trzeba tylu żołnierzy; że do strącenia jego w nicość dość skinienia wszechwładnego cesarza Francuzów; że te gromadzące się wojska są może oddawna przygotowanym narzędziem ważniejszego przedsięwzięcia, mającego na celu wyłączenie Burbonów ze wszystkich tronów Europy; nadaremno niektórzy ludzie bardziej jasnowidzący czynili takie uwagi: nie rozszerzały się one, ponieważ przeciwne były namiętności ogarniającej wszystkie serca.

Bojaźń, lepiej oświecając królowę i faworyta, otwierała im oczy na własne niebezpieczeństwo. Oboje czuli, a królowa żywiej niż kochanek, jaką wzdargę obudzać muszą w wielkim mężu panującym nad Europą. Czuli do jakiego stopnia ich nikczemna niezdolność niższą była od wielkich jego zamiarów, a zasłona którą okrywał swoje zamiary dodawała jeszcze do przeczuć strach wynikający z niejasności. Chociaż Napoleon podpisał traktat w Fontainebleau, chociaż tym traktatem uznał Emmanuela Godoy udzielonym księciem Algarbii, oboje oni nie bardzo byli spokojni. Junot zagarnął całkowity zarząd Portugallii, nie wyłączając prowincji, zajętych przez wojska hiszpańskie. Przytem Napoleon chciał żeby traktat zawarty w Fontainebleau, pozostał w tajemnicy. Po cóż tajemnica, kiedy Portugallia znajdowała się w ręku sprzymierzonych, kiedy dom Braganza odjechał, i odjazdem swoim zostawił, w pewnym względzie, tron wakującym? Do tych niepokojących zapytań, łączyły się listy agenta Yzquierdo, który niemógł tać przed swym zwierzchnikiem nie spokojności, jakiej doświadczać zaczął. Niespokojność ta, wprawdzie, nie opierała się na żadnym czynie jawnym, gdyż Napoleon nie wynurzył przed nikim myśli swojej o Hiszpanii, i nie mógł jej powiedzieć, nie będąc jeszcze pewnym co sam przedsięwzie. Ale zgubna skłonność do zastępowania wszędzie rodziny Bur-

444

bonów swoją własną, opanowała jego duszę tak dalece iż zapominał o wszelkiej roztropności; tę skłonność niektóre jasnowidzące umysły już przewidywały, i Napoleon, był odgadniony nie przez jednego postrzegacza. Jego milczenie, kiedy się zajmował przygotowaniami bardzo widocznymi, uderzyło nadewszystko agenta Yzquierdo, człowieka najzdolniejszego do odkrywania tego co chcieli przed nim tać, inie przestawał on pisać do księcia Pokoju, że chociaż Napoleon wyjechał do Włoch, chociaż około jego ministrów i powierników nie krążył żadne pogłoski, wszelako w tem wszystkim co widział jest tajemnica nabawiająca go niespokojności.

Dla tego też książę Pokoju i królowa szczególnie byli wzruszeni. Królowa, często zapadając na zdrowiu, ukrywając swoje pomieszanie udaną spokojnością, swój wiek najwytworniejsze strojami, mimowolnie atoli często wybuchała z gniewem. Napelniała pałac gwałtownymi zapędami, domagała się zguby wszystkich, kogo tylko uważała za swych nieprzyjaciół, nierozważnie wynurzała chęć, żeby ścięto kanonika Escóquiza i księcia Infantado, i oburzała się przeciw uniżonemu ministrowi sprawiedliwości Caballero, który drżąc odpychał jej żądania trudnościami, wynikającymi z dawnych praw królestwa, jakie nie były i niemogły być gwałconymi. Nazywała nawet tego ministra zdrajcą zaprzędanym Ferdynandowi. Ten ze swojej strony, nierad z tegoż ministra, nazywał go podłym wykonawcą woli matki, i przyrzekał sobie pomścić się nad nim później. Książę Pokoju uważając za potrzebę, we własnym nawet interesie, łagodzić królowę, nadskakiwał jej jak najpilniej, i z obrażającej obojętności dla niej przeszedł do czułości bezustannej. Chociaż wieczorami chodził do panien Tudo, żeby dać wypoczynek duszy swojej po znużeniu intryg i bojaźni, szafował zrana dla królowej rozhułkaney nadskakiwaniami dworaka wiernego; i ci dwaj kochankowie, którzy wnosząc z niezliczonych ich niewierności zdawało się że są zniechęceni jedno do drugiego, trwogą i nienawiścią spólną powrócili do stosunków noszących wszelki pozór miłości. Publicznie królowa okazywała księciu Pokoju podwójne przywiązanie, i lubiła temi oznakami lekceważyć wstyd obecnych i nienawiść nieprzyjaciół. Dwór był pusty. Cokolwiek tu było pocziwego to wszystko go opuściło. Kiedy rodzina królewska pokazywała się za obrębem ogrodów Eskurialu, lud był milczący, wyjąwszy księcia Asturji, którego ciągle witał okrzykami, tak dalece że królowa kazała wydać rozporządzenie policyjne, mocą którego wszelkie okrzyki zostały zabronione. Posunęła

445

wybujałość swojej woli aż do nakazania *Te deum*, na podziękowanie niebu, za cudowną opiekę udzieloną królowi, przez zniweczenie spisków księcia Asturji. Z liczby grandów Hiszpańskich, których wszystkich zwołano, czterech tylko przybyło, dwóch Hiszpanów, dwóch cudzoziemców, a wszyscy czterej wstydzieli się swej nikczemności. Przy wyjściu z kościoła, królowa okazała Emmanuelowi Godoy dowód czułości, poufałości, obrażając obecnych; i nieszczęśliwy Karol IV sam niepostrzegając tych beceństw, ale czując niewyraźnie niebezpieczeństwo położenia, mimowolnie pomknął zgorszenie do najwyższego stopnia, opierając się na rękę faworyta, jakby na ręce potężnej, od której spodziewał się swego ocalenia. Oplakane widowisko, haniebne nie tylko dla tronu, ale dla samej ludzkości, której poniżenie, objawiane tak wysoko, stawało się tem głośniejszem!

Każdego wieczora książę Pokoju, jakśmy powiedzieli, chodził do panien Tudo wylać bólesci swojej duszy, bardzo cierpiącej, chociaż lekkomyślnej. W tym domu, gdzie ciekawi przychodzili ponowiny, powzięto i okazano wielką radość z traktatu zawartego w Fontainebleau, radość wkrótce zatrutą rozkazem odebrany z Paryża, o zachowaniu traktatu w tajemnicy, wkraczaniem ciągiem wojsk francuzkich, listami agenta Yzquierdo. Ponieważ publiczność lubiła zbierać wszystko co było nieprzychylnego księciu Pokoju, jego powiernicy starali się przeciw potokowi złych nowin stawić inne, przytaczając z przesadą wszelkie oznaki łaski otrzymane od ddworu w Tuileries. Tak więc, pomimo rozkazu o zachowaniu w tajemnicy traktatu zawartego w Fontainebleau, opowiadano wszystkie jego warunki u panien Tudo, i to z największymi szczegółami. Mówiono tam że północna część Portugallii przeznaczona dla królowej Hetruryi, południowa dla księcia Pokoju, wyniesionego na udzielnego księcia Algarbii, a środkowa do późniejszego rozporządzenia. Tym sposobem tłumaczyli obecność wojsk francuzkich; a co się

tychże ich liczby, daleko większej niżeli ta, jakiejby wymagało zajęcie Portugallii, tłumaczono ją wielkimi zamiarami Napoleona na Gibraltar. Żeby zapobiedz szkodliwemu wrażeniu, jakie sprawić mogło wkroczenie innych korpusów, wkrótce oczekiwanych, powiadali że armija francuzka składać się będzie przynajmniej z ośmiudziesiąt tysięcy, że książę Pokoju osobiście dowodzić nią będzie, że zatem niema powodu do trwożenia się. Co się tyczy processu przeciw spółnikom księcia Asturyi, oburzającego wszystkich, i którego Napoleon, jak mówiono, niepozwoili przyprowadzić do końca, przyjaciele księcia Pokoju odpowiadali że dwór odebrał wiadomości z Paryża, iż Napoleon oświadczył że sprawa Eskurialska

446

obcą jest dla Francyi, i że bardzo chwali ukaranie intrygantów, którzy tron zachwiać chcieli.

Książę Pokoju, i kobiety tak rozmaitego stopnia, które zaprzętały się jego losem, mało wierzyli tym wiadomościom. Strach ich dręczył, i wskazywał im ostrożności tego rodzaju, jakie są przedsiębrane na Wschodzie przeciw losowi lub przeciw tyranii. Gromadzono więc u księcia Pokoju złoto i klejnoty. Z przepysznych strojów wyjmowano brylanty i składano u niego razem z wielkimi summami, w brzęczącej monecie. Każdy mógł widzieć muły ujuczone wychodzące w nocy z jego pomieszkania, jedne w kierunku Kadyxu, drugie ku Ferrol. Lud według swego zwyczaju, przesadzał te fakta, i powiększał je bez miary. Mówił o pięciuset milionach w brzęczącej monecie, nagromadzonych u księcia Pokoju, i wysłanych potem częściami w miejsca niewiadome. Te bajeczne wieści, jednoczące się z ucieczką domu Braganza, wzbudziły ze wszęch stron przypuszczenie że książę Pokoju chce uprowadzić rodzinę królewską do Meksyku, żeby za morzem utrzymać dłużej władzę, gasnącą w Europie. Rozszerzone z nadzwyczajną szybkością, to przypuszczenie oburzyło wszystkich Hiszpanów. Nikczemna ucieczka Hiszpańskiej królewskiej rodziny, podobnie jak królewskiej rodziny Portugalskiej, uprowadzenie uwielbianego księcia jako więźnia, pozostawienie Napoleonowi królestwa wakującego, oburzały ich, a ta obawa pomnożyła, jeżeli podobna, wściekłość ludu ku faworytowi. Co tydzień, wieść że bogactwa korony spakowane są dla tajemnego przewiezienia do Kadyxu, i że książę Pokoju wywiezie rodzinę królewską do Sewilli, szerzyła się jako złowieszcze szemranie, rozpałała głowy, rozprzęgała języki, znikła potem na chwilę kiedy wypadki jej niepotwierdzały, i odradzała się znowu jako głuchy ryk poprzedzający burzę.

I jakkolwiek fałszywemi są, w ogólności, pogłoski krążące między wzburzonym ludem, te wszakże nie były bezzasadne. Daleko wcześniej przed ucieczką domu Braganza, projekt tej ucieczki był udzielony dworowi Madryckiemu, oddany pod jego sąd, roztrząsany pospołu z nim, do takiego stopnia że mówiono o nim posłowi Francuzkiemu. Uderzony tym przykładem, książę Pokoju, kiedy zwątpił o swem położeniu, lubił marzyć o przytułku w Ameryce, gdzieby szukał spokojności, bezpieczeństwa, dalszej władzy. Otworzył się z tem przed królową, której projekt ten przypadał do smaku, i aby nakłonić do niego króla, zaczął go straszyć zamiarami Napoleona. Powiedziawszy mu w tym przedmiocie więcej niżeli wiedział, ale niewięcej niż było rzeczywście; szeroko się rozwodził nad planem ucieczki do Ameryki, jako

447

nad środkiem najpewniejszym, najkorzystniejszym nawet dla Hiszpanii. Opierać się wojskom Napoleona, według księcia Pokoju, było niepodobieństwem. Można walczyć, ale żeby upaść na końcu przed tym, którego cała Europa nadaremno kusiła się zwalczyć, a w takiej wojnie straciliby nie tylko Hiszpaniję, ale wspaniałe państwo Indyów, sto razy piękniejsze, niżeli europejskie posiadłości domu Burbonów. Prowincye zamorskie, już bardzo wzburzone powstaniem osad Angielskich, pragnące ogłosić się niepodległemi, nader podżegane w takim duchu przez agentów angielskich, skorzystają z wojny, która pochłonie siły kraju macierzystego, żeby zrzucić jarzmo z ostatniego, i tym sposobem, oprócz Hiszpanii, stracą Meksyk, Peru, Kolumbiję, la Plata, wyspy Filipińskie. Przeciwnie, chroniąc się do osad, utrzymają w posłuszeństwie obecnością rodziny panującej, którą za szczęście uważać będą mieć na swoim czele dla utworzenia mocarstwa niepodległego; a jeżeli Napoleon, nienawistniejszy Europie, w miarę jak się stawał potężniejszym, upadnie wreszcie, powrócą na stary ląd, pewniejsi wierności prowincyj Amerykańskich, z któremi wzmocnią związki, i tymczasem unikną, przez prostą podróż, ogólnego wstrząśnienia wszystkich mocarstw. Jeżeli przeciwnie, tyran starego świata ma umrzeć na przywłaszczonym tronie i zostawić na nim swoją dynastję, znajdą na Nowym świecie państwo odmłodzone, które ma czem wynagrodzić to coby opuścili w Europie.

Te pomysły, jedyne były gruntowne i rozsądne jakie kiedykolwiek powziął faworyt, gdyż, jeżeli zrzekali się bronić Hiszpanii bohaterskim oporem, najlepsza rzecz była zachować narodowi obie Indyje, a rodzinie panującej tron, jakkolwiek oddalony; ale pomysły te przeraziły Karola IV. Bez wątpienia, nie myślał bronić się orężem. Wyjechać z Eskurialu do Kadyxu, wsiąść na okręt, przepłynąć morze, wyrzec się na zawsze polowania w Pardo: to go trwożyło prawie tyleż co bitwa. Wolał odpychać daleko od siebie te straszne przewidzenia, i rzucić się, jak powiadał, w objęcia *wspaniałomyślnego swego przyjaciela Napoleona*. Dodać trzeba, na chlubę dobrego i nieszczęśliwego monarchy, że pomimo mierności swojej, czuł wszelako co jest w Napoleonie wielkiego, podziwiał jego czyny, i żeby był zdolny do jakiego wysilenia, pomagałby mu gromić Angliję, w interesie obu krajów, który pojmował kiedy trafiło mu się pomyśleć o nim. Dla tego też odpowiadał tym co mówili o dalekim odjeździe, że trzeba starać się odgadnąć zamiary Napoleona, i zastosować się do nich, gdyż w gruncie, nie mogą być złemi; że książę Asturyi nie był zbyt źle natchniony, kiedy prosił o rękę księżniczki z domu Bonaparte; że

448

był to środek wzmocnienia związku dwóch krajów, przecięcia nienawiści dwóch narodów; że niepodobna iżby Napoleon oddawszy Ferdynandowi jedną ze swych córek przybranych, chciał ją stracić z tronu. Jest on zanadto wielkim bohaterem, zanadto wspaniałomyślnym, żeby się dopuścił podobnego złamania słowa. Może to pierwszy raz w życiu nieszczęśliwy król, którego umysł przebudzał się pod bodźcem okoliczności, sam powziął myśl, i zdawał się obstawać przy niej. Myślał już wprzód o małżeństwie dziedzica korony z synowicą Napoleona, i nie uważał za mus przyjęcie takiego projektu. Chciał zatem żeby prośba zanesiona przez Ferdynanda drogą uboczną, ponowiona była przyzwolicie w imieniu korony Hiszpańskiej, z odpowiednią uroczystością, i udzieleniem potrzebnego pełnomocnictwa do układów. Jeżeli Napoleon zgodzi się, zobowiąże się względem domu Burbonów, jeżeli odmówi, dowiedzą się co sądzić trzeba o jego zamiarach, i wtedy będzie pora pomyśleć o odwrocie.

Nic nie mogło być nieprzyjemniejszego królowej i faworytowi, jak myśl o podobnym małżeństwie; gdyż Ferdynand, małżonek księżniczki francuzkiej, protegowany przez Napoleona, nawzajem protektor domu Hiszpańskiego, stałby się wszechwładnym. Upadek faworyta i zniszczenie wpływu królowej nastąpić by potem musiały. Ale nie ponowić na rzecz korony oświadczenia Ferdynanda, było to przyznać mu winę, nie tylko co do formy, ale i co do gruntu; byłoby to dać do zrozumienia Napoleonowi, że nie chcą z nim związku; byłoby pozbawić siebie niewątpliwego środka wybadania jego zamiarów, a

nadewszystko pozbawić się koniecznych argumentów względem Karola IV, dla wyjednania jego zgody na ucieczkę do Ameryki. Te przyczyny skłoniły królową i faworyta do proszenia o rękę księżniczki francuskiej, to jest ponowienia, imieniem korony, pokątnej prośby Ferdynanda. To był może jedyny raz, kiedy wypadało roztrząsać postanowienie z Karolem IV; jedyny raz niezawodnie, przez cały czas jego panowania, wola jego stała się wolą rządu.

Napisał więc Karol IV list najgrzeczniejszy, prosząc Napoleona o połączenie dziedzica korony Hiszpańskiej z księżniczką domu Bonapartego. Niepoprzestali na tej prośbie. W drugim liście załączonym do pierwszego, żądali od Napoleona niezwłocznego wykonania traktatu zawartego w Fontainebleau, ogłoszenia tego traktatu, i wejścia w posiadanie podzielić się mających prowincyj portugalskich, stosownie do przeznaczenia dla każdego. To żądanie, natchnione przez księcia Pokoju, mocno go obchodziło, bo niecierpliw był widzieć

449

się ogłoszonym księciem udzielnym; należało takie do dobrze zrozumianych interesów domu Hiszpańskiego, ponieważ tym traktatem Karol IV otrzymywał od Napoleona gwarancję swoich posiadłości, i tytuł króla Hiszpanii, oraz cesarza Ameryki. Ogłoszenie traktatu zawartego w Fontainebleau, byłoby, w obecnej chwili, skuteczną przerwy przeciw prawdziwym lub domniemanym zamiarom wkroczenia.

W oczekiwaniu tego ogłoszenia, nie zaniedbali, jakżeśmy powiedzieli, dopuszczać się nieostrożności wszelkiego rodzaju, i rozgłaszać cały traktat. Powtarzano publicznie na ulicach Madrytu, przesadzając nawet to, o czym była mowa w domu panien Tudo, że książę Pokoju ma być ogłoszony królem Portugalskim, Karol IV cesarzem Indyów; że, jednym słowem, łaska Napoleona względem Emmanuela Godoy objawi się w świetny sposób. W bardzo krótkich chwilach, kiedy dawali wiarę tym pogłoskom, otwierali oczy do połowy; powiadali że, bez wątpienia, Napoleon gotował się strącić z tronu ostatnich Burbonów, podobnie jak strącił wszystkich innych, że zgadzał się z Godoyem, co do wydania ich sobie, i że udzielał mu Portugaliję, żeby Godoy nawzajem oddał mu Hiszpanię. Spotwarzali tym sposobem człowieka tak trudnego do spotwarzania, bo jeżeli prawda że opanował, spodlił i zgubił swoich panów, nie była prawda żeby ich zdradził na korzyść Napoleona. Szczęściem dla popularności Napoleona w Hiszpanii, pogłoski te niedługo znajdowały wiarę. Pan de Beauharnais, którego własny dwór o niczem nie zawiadamiał, twierdził że nic zgola nie wie o traktacie, i to z tak dobrą wiarą że nikt nie wątpił o jego słowach. Brali więc twierdzenia przyjaciół faworyta za jedną ze zwykłych ich chępliwości, i zaczęli wierzyć w to co się podobało, to jest że Ferdynand zostanie naprzód małżonkiem przybranej córki Napoleona, potem królem, i że tym sposobem zniknie haniebna fakcja, uciskająca i hańbiąca Eskurial. I rzecz szczególna, w tej smutnej i ponurej historii upadku Burbonów Hiszpańskich, kiedy książę Pokoju żądał w Paryżu upoważnienia na ogłoszenie traktatu zawartego w Fontainebleau, pan de Beauharnais żądał ze swojej strony upoważnienia na zaprzeczenie go.

List Karola IV, depesze pana de Beauharnais, długą musiały odbywać drogę żeby się dostać do Napoleona, goszczącego w tedy we Włoszech, i podróżującego z miasta do miasta, ze zwykłą sobie szybkością. W stanie komunikacji w owej epoce, trzeba było niemniej siedmiu dni na drogę z Madrytu do Paryża, niemniej pięciu na drogę z Paryża do Mediolanu; a jeżeli Napoleon wyjeżdżał pod-

450

ówczas bądź do Wenecyi, bądź do Palma-Nova, depesze z Hiszpanii dochodziły go niekiedy we czternaście lub piętnaście dni po swem wyjściu. Tyleż potrzeba było na przesłanie odpowiedzi, a zwłoka ta przypadła do smaku Napoleonowi, który pragnąłby zwolnić bieg czasu: tyle go bowiem kosztowało przedsięwziąć co stanowczego względem Hiszpanii, jako wahającemu się między żądą strącania zewsząd Burbonów, a wstrętem do środków gwałtownych i niegodnych, jakich użyć by musiał żeby dopiąć tego celu.

Wyjechawszy dnia 16 Listopada z Paryża, Napoleon stanął dnia 21 w Medyolanie, po zwiedzeniu już kilku punktów interesujących. Niespodziewanie nawet wszedł syna swego Eugeniusza Beauharnais, który nie miał czasu zdążyć na jego spotkanie. Pokazawszy się rano w dniu swego przybycia w kościele katedralnym Medyolańskim dla wysłuchania *Te Deum*, po południu w pałacu Monza dla odwiedzenia wice-królowej swojej córki, wieczorem w teatrze de la Scala, żeby go Włosi widzieli, w przerwach rozmawiał z urzędnikami piastującymi najważniejsze obowiązki. Dni 23, 24, 25 przepędził na załatwianiu wielkiej liczby interesów, i wydawaniu mnóstwa rozkazów. Przejeżdżając nową drogę na górze Cenis, która była jego dziełem, uderzony zupełnym brakiem pomocy, na jaki podróżni byli wystawieni, z powodu bezludności na tych górach okrytych śniegiem, rozkazał założyć gminę, podzieloną na trzy wsi, jedną na dole, jedną na samym szczycie, jedną na boku góry. Wieś na szczycie miała być stołeczną

gminy. Poleciał zbudować kościół, dom rządowy, szpital, koszary. Uwolnił od podatków wszystkich wieśniaków, którzy zechcą osiaść w nowej gminie, i zaczął jej ludność od osiedlenia tam pewnej liczby dróźników, obowiązanych utrzymywać drogę porządnie w czasie zwyczajnym, a w razie przypadku zbierać się tam gdzieby ich pomoc była potrzebna. Postanowiwszy budżet królestwa Włoskiego, zwróciwszy baczną uwagę na armię włoską, zwoławszy trzy kolegija: Possidenti, Dotti i Commerciali, na czas swego powrotu do Mediolanu, to jest na dzień 10 Grudnia, wyjechał do Wenecyi, drogą przez Brescia, Weronę, Padwę, witany w przejeździe okrzykami ludu przejętego entuzjazmem. Ciągłe zaprzatając się rzeczami użytecznymi, nawet wśród zabaw, sprostował po drodze abrys fortyfikacji Peschiera, zamierzając w powrocie zatwierdzić plan warowni Mantui. Po drodze także zabrał z sobą część krewnych, króla i królową Bawarską, których Eugeniusz zaślubił córkę; siostrę swoją Elizę, księżniczkę Łukieską, a wkrótce rządczynię Toskanii; wreszcie brata swojego Józefa, z którym się nie widział od czasu mianowania go królem Neapolitańskim, i którego kochał czule, pomimo licznych zarzutów co do miękkiego jego sposobu rządzenia.

451

W Fusine, małym porcie na lagunach, z kąd odpływają do Wenecyi, władze rządowe i ludność czekali w gondolach bogato postrojonych, żeby go przewieźć do siedziska starodawnej królowej mór. Lud wenecki, co się cieszył że nie składa już rzeczypospolitej niepodległej, rad iż się wydostał z pod praw tyrańskich, cieszył się nadzieją iż wkrótce należeć będzie do obszernego królestwa obejmującego całe Włochy, i obietnicą wreszcie wielkich robót przeznaczonych na uczynienie jego wód żeglownymi, lud ten rozwinął na przyjęcie Napoleona cały przepych z którym się niegdyś popisywał, kiedy jego doża zaślubił morze. Nieprzeliczone gondole, jaśniejące tysiącami kolorami, brzmiały odgłosem instrumentów muzycznych, towarzyszyły statkom, na których znajdowali się, wraz z panem świata, wice-król i wice-królowa Włoscy, król i królowa Bawarscy, księżna Łukieska, król Neapolitański, wielki książę Bergu, książę Neufchâtelski, i większa część generałów dawnej armii Włoskiej.

Poświęciwszy czas potrzebny na przyjęcia, Napoleon użył dni następnych na zwiedzenie zakładów publicznych, warsztatów, arsenału, kanałów; a wszędzie mu towarzyszyli panowie: Decrès, Proni, Sganzin. Po skończonem obejrzeniu miejsc, wydał dekret w dwónastu tytułach, obejmujący wszystkie potrzeby Wenecyi odrodzonej. Mocą tego dekretu, zaczął od przywrócenia różnych podatków zniesionych od czasu upadku Rzeczypospolitej, ale usprawiedliwianych długiem doświadczeniem, mało uciążliwych w sobie samych, i niezbędnych na opędzenie wydatków bytu całkiem sztucznego; gdyż Wenecya, równie jak Hollandya, jest raczej dziełem sztuki niżeli natury. Po zapewnieniu środków, myślił o ich użyciu. Uorganizował naprzód zarząd do utrzymywania kanałów, i rozkopywania lagun, postanowił potem wykonać wielki kanał dla prowadzenia statków z arsenału do Malamocco, przystań dla okrętów o siedmdziesięciu czterech działach, roboty hydrauliczne tak nad Brentą, która sprowadza wody do lagun, jako też nad różnemi ujściami, któremi wpadają one do morza Adryatyckiego. Ustanowił także wolny port (*pont-franc*), do którego kupcy wprowadzać mogli towary przed zaspokojeniem opłat celnych. Zarządził zdrowiu publicznemu przenosząc chowanie ciał w kościołach na wyspę przeznaczoną do tego użytku; zajął się rozrywkami ludu, kazawszy naprawić i oświetlać plac świętego Marka, wieczny przedmiot pychy i wspomnień Wenecyan; zapewnił wreszcie byt marynarzy reorganizacją wszystkich dawnych zakładów dobroczynnych. Rozszafowawszy tyle dobrodziejstw i otrzymawszy nawzajem tysiączne okrzyki, Napoleon wyjechał zwiedzić Friul, obejrzeć fortyfikacje w Palma-Nova i Osoppo, któremi nie przestawał kierować zdaleka, a które

452

uważał wraz z Mantuą i Alessandryą, jako rękojmię posiadania Włoch. Osoppo i Palma-Nova nad Isonzo, Peschiera i Mantua nad Mincio, Alessandria nad Tanaro, były w jego oczach pasmem oporu, prawie niepokonanego, przeciw Niemcom, gdyby Włosi okazali najmniejszą energiję w ich obronie. Przez Porto-Legnago przybył do Mantui, gdzie miał się widzieć z bratem Lucyanem, i próbować zbliżenia się, którego pragnął najgoręcej, ale zgodzić się nie chciał na nie, tylko pod pewnemi warunkami. Pan de Meneval poszedł w nocy po Lucyana do oberży, i zaprowadził do pałacu zajmowanego przez Napoleona. Lucyan, zamiast rzucić się w objęcia brata, przywitał go z dumą bardzo dającą się usprawiedliwić, ponieważ był on z dwóch braci, tym co nie posiadał żadnej władzy, ale posuniętą może za granicę tego, czegoby dobrze zrozumiana godność wymagała. Spotkanie się zatem było przykre i burzliwe, ale nie bez pożytecznego skutku. Napoleon, w liczbie kombinacji możliwych w Hiszpanii, kładł jeszcze małżeństwo księżniczki francuskiej z Ferdynandem. Istotnie, w owej chwili, otrzymał list króla Karola IV, ponawiający prośbę o jej rękę; a chociaż się skłaniał ku radykalniejszemu postanowieniu, wszelako nie wyłączał ze swych projektów tego pośredniego załatwienia. Chciał więc aby Lucyan dał mu córkę z pierwszego małżeństwa, żeby ją wychować przy cesarzowej matce, napoić ją swemi widokami, i wyprawić potem do Hiszpanii na odrodzenie dynastyi Burbonów. Jeżeliby nie zdecydował się na powierzenie jej tej roli, nie brakło innych tronów, mniej lub więcej wzniosłych, na których mógłby ją osadzić za pomocą małżeństwa. Co się tyczy samego Lucyana, gotów był udzielić mu godność księcia francuskiego, mianować nawet królem Portugalskim, przez co by znajdował się w bliskości córki, pod warunkiem zerwania powtórnego małżeństwa, wynagradzając rozwiedzioną żonę tytułem i bogatym uposażeniem. Układ taki podobnym był do wykonania, ale wymagano go rozkazującym tonem, odrzucono z rozjątrzeniem, i dwaj bracia rozstali się wzruszeni, rozgniewani, ale niepokłóceni; gdyż część tego czego wymagał Napoleon, to jest wysłanie do Paryża córki Lucyana Bonapartego, nastąpiło w kilkanaście dni później. Napoleon wyjechał zaraz nazajutrz do Medyolanu, gdzie stanął z powrotem dnia 15 grudnia.

Czekały go tam depesze nadeszłe z Hiszpanii i ze wszystkich części Cesarstwa, i niejedno musiał tu wydać postanowienie. Listy jego agentów w przedmiocie Półwyspu, listy Karola IV proszące o księżniczkę francuską i ogłoszenie traktatu zawartego w Fontainebleau, wręczone mu zostały w drodze. Niepodobna mu było rozstrzygnąć tak ważnych kwestyj, przy stanie umysłu w jakim się znaj-

453

dował. Nie chciał zobowiązywać się pod żadnym względem, gdyż jeszcze o niczem nie postanowił ostatecznie, chociaż skłaniał się, jakeśmy już powiedzieli, ku zamiarowi strącenia Burbonów z tronu. Kazał przeto panu de Champagny napisać do Madrytu, że otrzymał listy Karola IV, że ocenia ich ważność, ale zaprzątniony wyłącznie sprawami włoskimi, gdzie ma jeszcze kilka dni zabawić, nie może zająć się sprawami Hiszpańskimi z uwagą, jakiej są godne, i że za powrotem do Paryża, udzieli na listy królewskie odpowiedź, na jaką zasługują. Nalegał znowu żeby traktat zawarty w Fontainebleau pozostał jeszcze niejaki czas w ukryciu; a co się tyczy pana de Beauharnais, nie zwracając żadnej uwagi na jego rady i zdania, przesłał mu odpowiedź nic nie znaczącą, ale wyraźną w jednym punkcie, to jest zabronił okazywać jakiekolwiek pierwszeństwo dla stronnictw rozdzielających dwór Hiszpański, i dawać do zrozumienia na którą stronę przechyla się gabinet francuski.

Nie było wszakże prawdą żeby cały oddany sprawom włoskim, Napoleon nie myślił o hiszpańskich. Owszem, powydawał nowe rozkazy wojenne o powiększeniu powolnem sił, tak z jednej jak z drugiej strony gór Pirenejskich, iżby mógł, jakiekolwiek uczyni postanowienie, objawić jedynie wolę, skoro mieć ją będzie, a ta natychmiast wykonana zostanie. Wszystko czego się dowiadywał o Hiszpanii przykładało się do przekonania go że chwila przesilenia zbliża się; gdyż nie zdawało się już podobnem dopuścić dłużej panować faworytowi, natchnąć cierpliwością Ferdynanda, i hamować oburzenie narodu hiszpańskiego. Chciał więc być w pogotowiu do korzystania z okoliczności, i w tym celu mieć na Półwyspie znaczne siły, bez zmniejszenia ani wielkiej armii, ani armii włoskiej, które jedna i druga służyły mu do utrzymywania Europy w przymierzu albo w uległości. Niezależnie od armii generała Junot koniecznej w Portugallii, przygotował, jakeśmy widzieli, dwa inne korpusy, generała Dupont i marszałka Moncey, i nie sądził żeby tego było dosyć. Uważał że te dwa korpusy, skierowane na drogę do Burgos i Valladolid, pod pozorem Portugallii, mogąc obrotem na lewo wyruszyć na Madryt, trzymać będą na wodzy stolicę i obie Kastylje. Ale Nawarra, Arragonija, Katalonija, prowincje tak ważne same w sobie, i dla swego ducha, i dla położenia, i dla twierdz w nich znajdujących się, powinny były według niego być zajęte, jeżeli nie przez wojska któreby tam weszły niezwłocznie, przynajmniej żeby były wojska w zupełnej gotowości do wkroczenia. Chciał więc mieć dwie dywizye przygotowane, jedną, któraby stojąc blisko Saint-Jean-Pied-de-Port, mogła pod jakimkolwiek pozorem rzucić się na Pampelunę; druga, ściągnięta

454

w Perpignan, mogła także wejść do Barcelony, i opanować to miasto, tudzież górujące nad niem fortyfikacje. Będąc panem Pampeluny i fortyfikacyj Barcełońskich, Napoleon miałby dwie gruntowne podstawy dla wojsk, którymby wypadło iść na Madryt. Wszelako, chociaż przesilenie zdawało mu się nieodzownem w Eskuriale, niechciał go ani przyspieszać, ani przybierać

zbyt jawnie roli napastnika, wysyłając wojska gdzieindziej jak na drogę do Burgos, Valladolid, Salamanki, która była drogą do Portugalii. Domyślne zebranie się wojsk angielskich na brzegach Półwyspu, pewno mu później nastreczy słuszniesze powody do wprowadzenia nowych sił w środek Hiszpanii. Tymczasem dosyć mu było trzymać je zgromadzone na granicy. Armia generała Junot, złożona z dawnych obozów w Bretanii, zostawiła bataliony zakładowe, z których można było sformować dywizję trzech do czterech tysięcy ludzi, nader dostateczną dla zajęcia Pampeluny i hamowania Nawarry. Te bataliony, w liczbie pięciu, należały do półków liniowych; 15, 47, 70, i 86. Batalion szwajcarski rozłożony w sąsiedztwie, nastreczał środek podniesienia ich liczby do sześciu. Napoleon rozkazał zebrać je niezwłocznie w Saint-Jean-Pied-de-Port, pod dowództwem generała Mouton, i przydać do nich kompanię artylleryi pieszej. Co się tycze dywizji w Perpignan, szukał jej pierwiastków w samychże Włoszech. Były tam półki lombardzkie i neapolitańskie, dobre do użycia w klimacie Hiszpanii, ale potrzebujące nauczyć się wojny w szkole Francuzów. Powrót wojsk posiłkowych do ich kraju pozwalał rozporządzić natychmiast częścią półków włoskich, znajdujących się najbliżej Francji, Napoleon polecił więc czterem batalionom włoskim, trzem będącym w Turynie, jednemu w Genui, wyruszyć na Awenijon. Piękny półk neapolitański, który mu brat Józef przysłał już był dla zaprawienia do wojny, znajdował się blisko Grenoble. Takież sam rozkaz wydany mu został co do Awenijonu. Cztery szwadrony lombardzkie i neapolitańskie, składające się z 600 do 700 koni, i kilka kompanij artylleryi, skierowano także w tę stronę. Półk francuzki wyszedłszy z twierdzy Braunau, zwróconej Austryakom, ciągnął przez Alpy do Włoch. Drogę mu tak wskazano żeby mógł być przesłany do Francji południowej. Nareszcie, pięć półków strzelców konnych i cztery półki kirassyerów, wysłane ostatniej zimy z Włoch do Polski, miały zakłady swoje w Pijemoncie, dobrze opatrzone w ludzi i konie, jak wszystkie zakłady armii. Napoleon wziął ztąd także dwie piękne brygady jazdy, które pod generałem Bessières złożyły dywizję 1,200 koni. Przyłączywszy do tych wojsk kilka batalionów francuzkich lub szwajcarskich, znajdujących się

455

w Prowancyi, można było zebrać w Perpignan korpus 10 do 12 tysięcy ludzi dla Katalonii.

Po wydaniu tych rozporządzeń wojskom, jakie nie powinny były jeszcze przechodzić gór Pirenejskich, Napoleon nowe nakazał poruszenie tym, które już je przeszły. Polecił generałowi Dupont, którego jedna dywizya posunęła się aż do Vittorii, wprowadzić w ruch dwie drugie dywizye, tak aby wszystkie trzy połączone były między Burgos a Valladolid, w pierwszych dniach stycznia, pod pozorem dążenia na Salamankę i Ciudad-Rodrigo, to jest na Lizbonę, ale żeby nie spuszczały z oka mostu na Douro na drodze do Madrytu, żeby były gotowe do opanowania go przy pierwszej potrzebie. Polecił marszałkowi Moncey zająć korpusem z brzegów Oceanu pozycye opuszczone przez generała Dupont, i skierować jedną ze swych dywizyj ku Vittorii. Te ruchy niemogły pomnożyć widocznie niedowierzania dworu hiszpańskiego, ponieważ odbywały się na drodze do Lizbony. Żeby je naturalniejszemi jeszcze uczynić, Napoleon polecił panu de Beauharnais udzielić ministeryum hiszpańskiemu najbardziej zatrważające wiadomości o wielkiem skupieniu sił angielskich w Gibraltarze, skupieniu nader rzeczywistem i wcale niezmyślonem, gdyż się dowiedziano że rząd angielski prawie całkiem wyprowadził wojska z Sycylii, i gotował się przesłać do Portugalii wojska, które powróciły z Kopenhagi. Z żywością nalegał na gabinet hiszpański o zabezpieczenie Ceuty, Kadyxu, obozu pod Saint-Roch, wysp Balearyjskich, i udzielając mu rad użytecznych, pomnażał tym sposobem podobieństwo pozorów, przytoczonych na wprowadzenie nowych wojsk francuzkich do Hiszpanii.

Napoleon śpieszył z załatwianiem spraw włoskich żeby wrócić do Paryża, zkąd mógł czuć bliżej nad przedmiotem ustawicznych swoich myśli. Była przytem jedna kwestya, którą dogodniej mógł rozstrzygnąć w Paryżu niż w Medyolanie, ponieważ otaczałoby go tam więcej światłych osób, a o której wszakże nie chciał odwlekać postanowienia ani o jeden dzień. Kwestya ta ściagała się do ostatnich uchwał, wydanych dnia 11 listopada przez rząd angielski, co do żeglugi neutralnych. Uchwałami temi, Anglija zabrnęła jeszcze bardziej w systemat gwałtów, a Napoleon, jak sądzić można, nie myślił dać się wyprzedzić. Na cios bardzo twardy, pragnął niezwłocznie odpowiedzieć jeszcze twardszym ciosem. Znamy kroki już zrobione na tej zgubnej drodze. Na domaganie się zabierania własności nieprzyjacielskiej, nawet pod banderą neutralną i zastosowania praw blokady do rozległej przestrzeni brzegów, której materyalnie niepodobna blokować, Napoleon odpowiedział naprzód zakazem handlu angielskiego na

456

wszystkich brzegach cesarstwa i krajów uległych jego wpływowi; potem, gdy jego gniew wzrastał w miarę gwałtów admiralicyi, pamiętnemi dekre tami wydanymi w Berlinie, ogłosił wyspy Brytańskie za będące w stanie blokady, zabronił handlu towarami angielskimi we wszystkich miejscach gdzie panował, rozkazał wszędzie zabierać je i konfiskować, i zapowiedział że każdy okręt, któryby zawinął bądź do jednego z trzech królestw, bądź do jednej z osad angielskich, nie będzie wpuszczony do portów Francji lub do zależących od jej woli. Różne dekreta porządkowe włożyły na statki przewożące towary kolonijalne, obowiązek posiadania świadectwo ich pochodzeniu, wydanych przez agentów francuzkich. Wszelkie towary nieopatrzone takim świadectwem ulegały konfiskacie. Przymierze zawarte z Rosyją i Daniją, obiecane przyzwolenie Austrii, zapewnione posłuszeństwo obu rządów Półwyspu, rozciągnąć miały do całego ładu te groźne rozporządzenia.

Anglija spostrzegła się na końcu że systemat zakazowy posunięty do ostateczności, więcej szkodliwy był dla niej niż dla Francji, gdyż więcej potrzebowała sprzedawać niżeli kupować; że towary kolonijalne, które prawie zewsząd pościagała, gdyż jej marynarka zatrzymywała pod rozmaitemi pozorami nawet okręta Stanów Zjednoczonych, leżą niesprzedane w magazynach; że jej wyroby rękodzielnicze tegoż doznają losu; że cierpieć będzie pod względem przywozu tyleż co pod względem wywozu, bo nie będzie mogła odbierać niektórych materyałów surowych, koniecznych dla niej, jakoto: wełny hiszpańskiej i materyału żeglarskiego z Północy; że w takim stanie handlu Francya mniej ucierpi, bo dostarczy lądowi wyrobów, których rękodzielnie angielskie dostarczać już nie będą; że co do towarów kolonijalnych, otrzyma albo przez ekskursye, albo na okrętach które wymkną się przed krążącemi statkami angielskimi, pewną ich ilość; że będzie musiała wprawdzie bardzo drogo płacić za nie, ale wystarczą one na jej potrzeby; że zresztą drożyna cukru i kawy nigdy nie pociągnie dla Francji niedogodności tak wielkich, jak te, które pociągnie dla Anglii zniesienie wszystkich zamian. Gabinet angielski zaniechał prze to systematu wyłączeń, i przedsięwziął ułatwić handel powszechny, ale zmuszając żeby wszystek przechodził przez Wielką Brytanię, i czyniąc go nadto swoim hołdownikiem. Postanowił zatem trzema uchwałami rady, z dnia 11 listopada 1807 roku, że wszelki statek należący do narodu nie będącego w otwartej wojnie z Wielką Brytanią, chociażby mniej lub więcej zależał od Francji, będzie mógł

swobodnie zawijać do portów królestwa Zjednoczonego lub jego osad, udawać się potem gdzie zechce, byleby tylko zawinął do Anglii, przywiózł tam lub wziął ztąd

457

towary, i opłacił cło, wyrównyujące w przecięciu 25 procentom od sta. Przeciwnie, wszelki statek, który niezawinie do portów Wielkiej Brytanii, i posiadać będzie świadectwa o pochodzeniu, wydane przez agentów francuzkich, ma być zabierany i konfiskowany. Tym sposobem statki handlowe (o tyle przynajmniej, o ile wykonywać się dadzą prawa gwałtowne na ogromnej przestrzeni mórz) zmuszone były, z jakiegobykolwiek kraju pochodziły, albo zatrzymywać się w Anglii, dla opłacenia cła, albo zaopatrywać się tu w towary i wyroby angielskie. Cały przeto handel musiał przechodzić przez porty angielskie, wszelki towar ztamtąd wychodzić lub tam opłacać cło. W skutku takich przepisów, Anglicy mieli środek pewny przysyłania nam swoich towarów kolonialnych, które nie nosiły na sobie samych, jak płótno bawełniane, na przykład, cechy pochodzenia. Zwabiali rzeczysławie na Tamizę statki neutralne, ładowali je cukrem i kawą, potem konwojowali aż pod nasze brzegi, żeby oszczędzić im rewizyi, i wprowadzali je tym sposobem do naszych lub hollenderskich portów, opatrzone fałszywymi papierami, poświadczającymi że są neutralne, i przychodzą wprost z Ameryki.

Odebrawszy w Medyolanie, gdzie podówczas się znajdował, postanowienia z dnia 11 listopada, Napoleon pisał naprzód do Paryża żądając od ministra skarbu i dyrektora ceł raportu o tych postanowieniach. Ale, nie mając cierpliwości do czekania na odpowiedź, wydał, dnia 17 grudnia, dekret znany pod nazwiskiem dekretu Medyolańskiego, ostrzejszy jeszcze od poprzedzających. Ograniczył się w dekrete Berlińskim wyłączeniem z portów Cesarstwa każdego statku który zawinął do Anglii; tą razą pomknął się dalej, ogłosił za pozbawiony narodowości, podlegający konfiskacie, wszelki statek, który zawinie do Anglii lub jej osad, i podda się obowiązкови opłacania tam cła. Przepisami porządkowymi postanowił surowe kary na kapitanów i majtków, którzy się dopuszczają fałszywych deklaracyj. Kiedy Napoleon wydawał ten dekret, panowie: Gaudin, Cretet, Defermon, Collin de Sussy, odpowiadając na jego zapytania, doradzali mu środek zmierzający prawie do tegoż samego celu, ale jeszcze ostrzejszy: to jest, zabronić wszelkich stosunków handlowych z Cesarstwem francuzkiem narodom, które same nie zerwały wszelkiego handlu z Angliją. Jakkolwiekby, dekret Medyolański dostateczny był do ściślejszego niż kiedy zamknięcia komunikacyj, które Anglija otworzyć chciała dla swego zysku. Ale okupywano tę korzyść podwojeniem gwałtowności, mających wkrótce zmordować Francję i jej sprzymierzeńców, tyleż co i samą Angliję.

Wyjawszy ten mały ustęp, Napoleon poświęcał wszystkim czas, jaki mu pozostawał, zarządowi królestwa Włoskiego. Stosownie do wezwania,

458

trzy kolegijs: Possidenti, Commercianti i Dotti, zebrali się w Medyolanie, przy końcu grudnia, wysłuchać udzielonych sobie wielu

aktów nader ważnych. Pierwszym z nich Napoleon urzędowi przysposabiał za syna księcia Eugeniusza de Beauharnais. Drugim, określał następstwa tego przysposobienia, zapewniając księciu Eugeniuszowi sukcesyę korony włoskiej, i ograniczając tylko do niej jego prawo dziedzictwa, co uchylało możność otrzymania kiedyś korony francuzkiej. Opatrzywszy los braci i sióstr, Napoleon naturalnie uczynił zadość najżywszemu może ze swych przywiązań, jakie w nim obudzały dzieci cesarzowej Józefiny, a nade-wszystko Eugeniusz de Beauharnais, który służył mu we Włoszech skromnie, rozsądnie i z poświęceniem się. Księcia tego bardzo poważali Włosi, którzy nigdy nie żyli pod rządem tak łagodnym i tak światłym, i od dwóch lat, wypoczywali w cichym pokoju po okropnościach wojny.

Ponieważ korona Włoch połączona była obecnie z koroną Francyi, i Eugeniusz de Beauharnais był tylko domyslnym następcą tronu, z tytułem wice-króla, Napoleon chciał żeby on przybrał tytuł księcia Wenecyi, tytuł który odtąd nosić mieli domyslni następcy tronu Włoskiego. Utworzył tytuł księżniczki Bononii dla córki Eugeniusza i żony jego Augusty księżniczki Bawarskiej. Nareszcie, pragnąc okazać księciu Melzi, dawniejszemu wice-prezydentowi rzeczypospolitej Włoskiej, nowy dowód łaski, mianował go księciem Lodi, wzięwszy ten tytuł od jednego świetnego czynu w pierwszych naszych kampaniach. Zajął się potem zmianą niektórych punktów konstytucyi królestwa, konstytucyi która mało znaczyła w sobie samej, gdyż wola Napoleona wszystko czyniła we Włoszech; czego nie wypadało żałować w obecnej chwili, gdyż pominawszy wymagania wynikające z wojny powszechnej, ta wola pragnęła tylko dobra, i dobro przywodziła do skutku. Kollegium Possidenti, najbogatsze ze wszystkich, uchwaliło wzniesienie swoim kosztem pomnika, który miał uwiecznić pamięć dobrodziejstw zlaných przez Napoleona na Włochy.

Po ukończeniu tych czynności, Napoleon wyjechał do Piemontu, zwiedził wielką twierdzę Alessandryę, podziękował na samemże miejscu generałowi Chasseloup, kierującemu budową tej twierdzy, potem udał się do Turynu, gdzie nowe nadał korzyści tym prowincjom, które stały się francuzkami. Celem połączenia Liguryi z Piemontem, postanowił wykopać kanał, który wpadając w morze pod Savoną, i przerywając góry Apennińskie w najniższej ich części, żeby się dostać do Bormida pod Carcare, miał połączyć rzekę Po z morzem Śródziemnem. Nakazał udoskonalenie żeglugi z Alessandryi do Po, żeby statki mogły

459

tam chodź o każdej porze. Sprostował w kilku miejscach główną drogę z Alessandryi do Savony, i chciał złączyć je z drogą Turyńską gałęzią z Carcare do Ceva. Postanowił otworzyć główną drogę z góry Genèvre, przez Briançon, Fenestelle i Pignerol, która złączona z drogą przez górę Cenis, uzupełnić miała komunikacyę Francyi z Piemontem przez Alpy Kottyńskie. Zarządził także budowę kilku mostów, jednego murowanego na rzece Po, w Turynie; drugiego murowanego na Doire; jednego drewnianego na Sesia, w Verceil; jednego drewnianego na Bormida, między Alessandryą i Tortone; trzech wreszcie mniejszej wagi, także drewnianych, na trzech rzeczkach, płynących między Turynem a Verceil. Starał się jednocześnie zapewnić środki finansowe na opędzenie tych wszystkich robót, gdyż nie należał do takich ludzi, którzy wydają zarządzenia nie troszcząc się o ciężary jakich one wymagają. Reszta należności od nabywców dóbr narodowych, dochód z dóbr sprzedanych z prawem odkupu, dochód z monopolium soli, zaspokoić miały te użyteczne wydatki.

Napoleon opuścił Turyn, przeprowadzany okrzykami wdzięcznych ludów, i przybył do Paryża dnia 1 stycznia 1808, chociaż nie rano, ale w czas jeszcze na przyjęcie hołdu dworu, władz rządowych i Paryżan. Powrót do stolicy Cesarstwa miał być hasłem najważniejszych postanowień jego panowania. W rzeczy samej, należało przedsięwziąć coś stanowczego w przedmiocie

Hiszpanii, gdyż nie można było odwlekać dłużej odpowiedzi Karolowi IV. Należało także coś postanowić względem dworu rzymskiego, z którym stosunki z każdym dniem stawały się trudniejszymi. Napoleon zetrzeć się więc musiał z dwoma najdawniejszymi, z dwoma najgroźniejszymi resztkami dawnego porządku rzeczy, z Burbonami Hiszpańskimi i z władzą Papieżką.

Opanowany bez ustanku, od czasu uspokojenia ładu stałego, systematyczną myślą osadzania na wszystkich tronach Bonapartych, w miejscu Bourbonów, pociągany ku temu celowi uczuciem familijnym, tudzież swoim duchem reformatorskim, któremu przykro było utrzymywać obok siebie władze królewskie wyrodzone, nieużyteczne, lub szkodliwe sprawie powszechnej, Napoleon, jakśmy widzieli, miotany był w przedmiocie Hiszpanii, myślami najrozmaitszemi. Trzy postanowienia nasuwały się jego umysłowi: naprzód, przywiązać do siebie Hiszpanię małżeństwem księżniczki francuskiej z księciem Asturyi, obaleniem faworyta, bez wymagania od Hiszpanów niczego co by mogło obrażać ich dumę lub ambycję; powtórę, udzielić to wszystko cośmy powiedzieli: małżeństwo, obalenie faworyta, ale każąc je opłacić ofiarą terytoryalną, któraby nam zapewniła brzegi rzeki Ebro,

460

po brzeże Katalonii, i wspólne posiadanie osad hiszpańskich; po trzecie, наконец, chwycić się środków ostatecznych, to jest strącić Burbonów z tronu, narzucić Hiszpanom nową dynastję, nie żądając od nich żadnej ofiary terytoryalnej, żadnej korzyści handlowej i poprzestając na jedynym wypadku ścisłego połączenia losów Hiszpanii z losami Francyi.

Z tych wszystkich postanowień, żadne nie było dobre (zaraz powiemy dla czego); ale nie wszystkie jednostajnie były złe.

Dać Ferdynandowi księżniczkę francuską, przydać do tej łaski obalenie faworyta, nie każąc opłacać tego podwójnego zadowolenia żadną ofiarą, byłoby to napełnić radością naród hiszpański, zyskać na czas pewny bezwarunkowe jego przywiązanie, i mieć w nim energiczną podporę przeciw każdemu ministrowi, któryby nie postępował szczerze w duchu polityki francuskiej. Ale wdzięczność trwa krótko u ludów, jak i w osobach pojedynczych: zazdrość hiszpańska odnowiłaby się znowu, skoroby się zatarła pamięć dobrodziejstw Napoleona, i Ferdynand, który posiadał wszystkie wady charakteru hiszpańskiego, nie posiadając żadnego z jego przymiotów, stałby się wkrótce takimże nieprzyjacielem Francyi, jak i Emmanuel Godoy. Jego niezdolność, lenistwo, czyniłoby dla niego rady Napoleona równie przykre jak one były w obecnej chwili dla faworyta. Po niewielu dniach żywej wdzięczności, rzeczy wróciłyby do dawnego biegu: ciemnota, niedbałość, nienawiść ku wszelkiemu ulepszeniu, zazdrość ku wyższości obcej, byłyby równie jak wprzódk charakterem rządu hiszpańskiego, pod nowym panowaniem. Wprawdzie, księżniczka francuska umieszczona byłaby obok tronu, żeby powtarzała dobre rady nadchodzące z Paryża; ale musiałaby posiadać bardzo rzadką wyższość umysłu żeby się oprzeć tak przeciwnym dążnościom, a taż sama wyższość uczyniłaby ją może nienawistną. Przeszłość nie była zaspakajająca dla księżniczki francuskiej, któraby przyniosła do Hiszpanii szlachetne i pociągające przymioty. Przytem, nie można tworzyć podług woli księżniczek uposażonych wszelkimi darami natury, a te których Napoleon mógł wtedy użyć, nie zapowiadały świetnych przymiotów, jakie stan rzeczy uczyniłby tyle koniecznemi dla ich roli, ile niebezpiecznemi dla nich samych.

Drugi projekt, to jest wymaganie za małżeństwo, obalenie faworyta, i odstąpienie Portugallii, ofiar znakomitych, jako to: odstąpienia prowincyj nad rzeką Ebro i otwarcia osad hiszpańskich dla Francuzów, był tylko zaostrzonym pierwszym projektem. Prowincye nad Ebro przedstawiały korzyści bardziej pozorne niż rzeczywiste, gdyż te prowincye, z powodu sąsiedztwa, najmniej lubiły Francuzów.

461

Nie nabrałyby one, nawet z przeciągiem czasu, większej miłości dla Francyi, niż Medyolańczycy nie nabrali jej dla Austrii. Góry Pirenejskie zawszeby im przypominały że były hiszpańskimi, nie zaś francuskimi, i zamiast dostarczyć nam jednego żołnierza lub jednego talara, kosztowałyby nam bardzo wiele ludzi i pieniędzy na ich strzeżenie. Mniemane panowanie, jakieby one zapewniły nam, nad Hiszpaniją, było, przynajmniej pod Napoleonem, urojone. Wyjść z Pampeluny lub z Saragossy, zamiast z Bayonny, żeby iść na Madryt, nie czyniło zbyt wielkiej różnicy, żeby mniemać można iż Hiszpanija przejdzie tym sposobem względem nas ze stanu niepodległości do stanu uległości; lecz przeciwnie, oburzonoby Hiszpanów takim podziałem ich kraju; tak dalece zatrutoby radość z oglądania Ferdynanda ożenionego z księżniczką francuską, faworyta obalonego, że niewdzięczność okazałaby się zaraz pierwszego dnia. Lizbona nawet nie miałaby żadnego wdzięku w ich oczach, gdyby ją opłacić przyszło Saragossą i Barceloną. Co się tyczy otwarcia osad hiszpańskich dla Francuzów, byłaby to korzyść prawdziwa, dosyć prawdziwa żeby jej pożądać, ale łatwa do otrzymania bez obudzenia urazy, gdyby była jedynem wynagrodzeniem wymaganem za Portugalię, małżeństwo i obalenie faworyta. Drugi ten projekt nie miał nawet zalety przywiązania do nas Hiszpanii na jeden dzień; i narażał nas, za ustąpienie części kraju nie podobnej do utrzymania, na wieczną nienawiść Hiszpanów.

Trzeci projekt, ten ku któremu Napoleon zdawał się być popychany nieodzownie, zależał na strąceniu Burbonów z tronu, na stanowczem zbliżeniu Francyi z Hiszpaniją przez zaprowadzenie jednakiej dynastyi, na odrodzeniu Hiszpanii żeby ją uczynić użyteczną, bądź dla siebie samej, bądź dla wspólnej sprawy, nic jej nie odbierać, owszem dać jej wszystko: Portugalię, zwalenie faworyta, reformy wewnętrzne; na odnowieniu, jednym słowem, polityki Ludwika XIV, która nie miała nic zbyt wielkiego dla męża, co wszelką znaną wielkość prześcignął. Ta polityka Ludwika XIV, prócz tego że nie miała w sobie nic zbyt wielkiego dla Napoleona, była, wyznać należy, naturalną polityką Francyi. Zjednoczyć w tymże samym duchu, w tymże samym interesie, cały Zachód, to jest Francję i dwa półwyspy, Włoski i Hiszpański; stawić ich potęgę łądową przeciw koalicji dworów Północnych, ich potęgę morską przeciw roszczeniu Anglii, byłoby zaiste prawdziwie słuszną ambycją, którejby życzyć należało Napoleonowi, taką któraby usprawiedliwiała przepisy zdrowej polityki, chociażby nawet nie powiodła się. Ale karą marnotrawcy, który strwonił pieniądze na niedorzeczne wydatki, jest to że mu nie starczy na wydatki potrzebne. Napoleon, przedsięwziąwszy na

462

Północy dzieło ogromne, wygórowane, za obrębem prawdziwych interessów Francyi, jako to ukonstytuowanie Niemiec Francuskich, z wielką niechęcią ludów niemieckich, jako to zamiar restaurowania Polski bez względu na Austrię i Prussy, miał uczuć niedostatek sił, jakichby wymagało wykonanie zamiarów najgłębiej politycznych. W rzeczy samej, musiał w obecnej nawet chwili, trzymać trzykroć sto tysięcy wojska między Odrą a Wisłą, żeby zapewnić sobie uległość Niemiec i przymierze Rossyi, sto dwadzieścia tysięcy we Włoszech, żeby odjąć Austrii wszelką myśl o przejściu przez Alpy. Kiedy mu trzeba było sto lub

dwakroć sto tysięcy ludzi na poskromienie Hiszpanii, wyrugowanie ztąd Anglików, którzy mieć mogli tutaj wygodne i bezpieczne stanowisko, gdyż żeby się dostać tu wypadało im tylko przepłynąć odnogę Gaskońską; kiedy trzeba mu było tych rozmaitych armij w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii, wynosiło to potrzebną masę na ośm lub dziewięć kroć sto tysięcy ludzi, a ztąd wynikało zbyt duże wyętieńie pracy, starań, rozporządzeń, którym Francya i jego nawet geniusz w końcu wystarczyłby nie zdołały.

To co się działo podówczas, było już uderzającym tego dowodem, ponieważ, żeby znaleźć wojska, bez osłabienia wielkiej armii, bez оголоzenia Niemiec i Włoch, Napoleon musiał wysilać się na tysiączne sposoby, i potrafił wyszukać dotąd tylko rekrutów, dowodzonych przez oficerów wziętych z zakładów lub wyrwanych z emerytury. Była to pierwsza i nowa skazówka położenia, jakie Napoleon utworzył pomnażając bez umiarkowania swoje przedsięwzięcia. Inna okoliczność miała bardziej jeszcze zaostreć ten niedostatek zasobów. Uległość dworu hiszpańskiego, chociaż przeplatana wielą zdrad potajemnych, chociaż nieużyteczna z powodu niezdolności zarządu hiszpańskiego, nosiła wszakże na sobie wszelkie pozory bezwarunkowego poświęcenia się. Napoleon nie miał zatem żadnego słusznego zarzutu przeciw dworowi Eskurialskiemu, i akt dyktatorski o strąceniu Karola IV z tronu, dla przyczyn nader politycznych, wprawdzie, ale przeciwnych prostej poczciwości, trudnych do wytłumaczenia massom, i potrzebujących przytem stanowczego powodzenia żeby przyjętemi być mogły, miał wzburzyć naród dumny, zazdrośny, pałający ognistą nienawiścią ku obcym. Narażano się więc na oburzenie jego uczucia moralnego, i na powściągnięcie go trzeba było daleko innych sił, niżeli te które Napoleon mógł zebrać. Nie konskrypcyoniści, młodzi, odważni bez wątpienia, ale nie straszni swoją osobą, zdolni byli do tego; trzeba tu było starych żołnierzy, mogących wzbudzić trwogę liczbą i postawą, i którzyby znieścacka zajmując wszystkie razem punkta na przerażonym Pół-

463

wyspie, niedopuszcili wybuchnąć uczuciu publicznemu, hamowali na pół dzikie pospólstwo hiszpańskie, dali wreszcie klasom średnim, pragnącym nowego porządku rzeczy, skłonny do spodziewania się go od Francji, czas na ugruntowanie się w swych opiniach i rozszerzenie ich do koła siebie. Przy takich warunkach, nadzwyczajny akt Napoleona, mógł mieć nadzieję pomyślnego skutku, i po zapobieżeniu tym sposobem pierwszemu wybuchowi rokoszu, naród hiszpański uczyłby się powoli poznawać dobrodziejstwa, jakie mu Francya przynosiła. Ale, rozpoczęty z mniejszymi zasobami, projekt którym Napoleon karmił myśl swoją, mógł stać się początkiem pasma klęsk.

Był jeszcze inny warunek, konieczny dla pożądanego skutku przedsięwzięcia, to jest utrzymanie w najściślejszej zupełności nowego przymierza, które Napoleon zawarł w Tylży; bo gdyby wypadło wznowić albo kampanię Austerlitzką, albo Friedlandzką, będąc zajęty w Hiszpanii, byłoby to, oprócz trudności zwyciężania na dwóch krańcach świata europejskiego, nie tylko narzucić na siebie podwójny ciężar, ale uczynić drugi sto razy jeszcze trudniejszym, gdyż Hiszpanie nadzwyczajnej nabyli otuchy z każdej wojny, jakaby się podniosła na Północy. Wypadało więc szanować jak najmocniej to przymierze, i zapobiedz niedogodności rozproszenia sił francuzkich, okupując za jakąkolwiek cenę spóldziałanie wielkiego cesarstwa Północnego, zaspakajając, słowem, Multanami i Wołoszczyzną, możność bezkarnego strącenia z tronu Burbonów Hiszpańskich.

Nakoniec, gdyby te wszystkie warunki były zachowane, pozostawało jeszcze wielkie niebezpieczeństwo, dla Hiszpanii i Francji, to jest podobieństwo, możność nawet utraty bogatych osad hiszpańskich. Osady te, w rzeczy samej, głucho już trawił duch rokoszu. Przykład Stanów Zjednoczonych mocno rozwinął w nich skłonność do niepodległości a haniebna niedbałość kraju macierzystego, który zostawiał je bez obrony, więcej jeszcze do tego je usposabiała. Lękać się więc należało żeby dynastia nowa i narzucona narodowi nie nastroczała im pozoru, którego wyszukiwały do powstania, i żeby protekcja angielska niedostarczała im potrzebnych do tego środków. W takim przypadku, zbyt łatwym do przewidzenia, Hiszpania w oczekiwaniu aż otworzy sobie inne źródła pomyślności, będzie zrujnowana, i Francja z bogaci tylko handel angielski wszelkimi korzyściami, jakie przynieść jej byłoby powinno użytkowanie z rozległych osad hiszpańskich. Takie były trzy plany, z pomiędzy których Napoleon mógł wybierać. Każdy miał swoje niedogodności; gdyż pierwszy, któryby zaspokoił wszystkie za jednym razem życzenia Hiszpanów, uwalniając ich

464

od faworyta, zapewniając opiekę Napoleona przez małżeństwo francuzkie, dając im Lizbonę bez wynagrodzenia terytoryalnego, mógł być tylko pomyłką. Drugi, każąc opłacić te wszystkie korzyści okrotną ofiarą własnej ziemi, oburzyłby Hiszpanów. Trzeci wreszcie, co stanowczo rzecz rozstrzygał, co zbliżał silnie Francję z Hiszpanią, co odradzał ostatnią, nie żądając od niej innej ofiary prócz dynastii spodlonej, mógł wszakże wzburzyć naród, wymagał zaraz użycia sił, których Napoleon sobie nie zaszczędził, i jako ostatnią niedogodność, narażał osady hiszpańskie na wielkie niebezpieczeństwo.

Wszystko rozważywszy, Napoleon najlepiejby uczynił, gdyby przyjął pierwszy plan, to jest gdyby oswobodził Hiszpanię od faworyta, dał jej księżniczkę francuzką, ustąpił Portugalliję bez wymagania w zamian prowincji nad Ebro, coby najżywszą radością przejęło naród, i żądał chyba tylko otwarcia osad, może odstąpienia wysp Balearyjskich lub Filipińskich, z których Hiszpania żadnego nie ciągnęła zysku; korzyści istotne, jedyne jakich pożądać można było, a które ustąpiłaby nam ona bez żalu, i uczucia jej względem nas nie doznałyby żadnej zmiany. Wdzięczność mogła nie trwać długo, ale dosyć długo iżby się doczekać końca wojny morskiej, żeby otrzymać w ciągu ostatniego okresu tej wojny, szczere spóldziałanie Hiszpanów przeciw Anglikom, żeby nabyć, przynajmniej we własnych ich oczach, prawa do wymagania tego, a w razie odmowy, prawa do ukarania niewdzięcznych.

Ale ten plan, jeden tylko rozsądny, ponieważ jeden tylko nie przydawał nowych przedsięwzięć do tych, które już przeciążały Cesarstwo, nie znajdował żadnej pochwały, ani u Napoleona, którego tajemne życzenia krzyżował, ani u Talleyranda, który nie miał odwagi popierać go, chociaż zaczynał już trwożyć się następstwami polityki, jakiej był pochlebcą. Widzieliśmy, że dla odzyskania łaski cesarskiej, podzielał usłużnie wszystkie pomysły Napoleona, został jego tajemnym powiernikiem, cierpliwym słuchaczem; a teraz, gdy roztropność równoważyła w nim chęć przypodobania się, wahał się i szukał w drugim projekcie środka, któryby pogodził dworaka z mężem stanu. Skłonny był wierzyć iż nienależy zbyt wiele wdawać się w sprawy Półwyspu, że trzeba wyciągnąć z Hiszpanii co można, zostawić ją potem sobie samej, i w tym celu, nie ubiegając się o zaszczyt odrodzenia jej, dać jej księżniczkę francuzką, ponieważ o to prosiła, oswobodzić ją od faworyta, ponieważ go nie chciała, i odstąpić jej wreszcie zachowaną część Portugallii, zbyt odległą od Francji żeby dbać o nią; ale kazać sobie zapłacić za to Arragoniją, Kataloniją, wyspami Balearyjskimi, otwarciem osad hiszpańskich, i zapewniwszy sobie tym sposobem wynagro-

dzenie tego co jej dano, zostawić ją własnemu losowi, poglądając na nią z wysokości murów Barcelony, Saragossy i Pampeluny (*). W taki sposób de Talleyrand starał się sprowadzić Napoleona z fatalnej drogi, na którą był go popchnął. Ale Napoleon, zdrowo oceniając ten plan, ponieważ w nim nie smakował, widział w nim tyleż niebezpieczeństw do walczenia, ile i w ostatnim; gdyż odebrać Hiszpanom Pampelunę, Saragossę, Barcelonę, tak trudnem było w jego oczach jak odebrać im spodloną dynastję. Wracał przeto zawsze i nieodwrotnie do myśli spędzenia Burbonów z ostatniego tronu, jaki im pozostawał w Europie, i mówił sobie że trzeba korzystać z chwili, kiedy jest wszechwładnym na stałym lądzie, kiedy Anglija upoważniła do wszystkiego swoim postępkom w Kopenhadze, kiedy jest młody, zwycięzki, rozkazujący, posługiwany przez fortunę, żeby dokończyć swój systemat potężnym ciosem, ugodzonym w dynastję hiszpańską; poczem on, wojsko, Francya, Zachód, odpoczną, olśnione jego sławą, zadowolone porządkiem który on zaszczerpił, mądrymi reformami jakie zaprowadził. Mówił jeszcze sobie że w końcu, trudność nie będzie bardzo większa od tej, jaką spotkał w królestwie Neapolitańskim; że przypuszczając iż Hiszpanie są tyle energiczni ile rozbójnicy Kalabryjscy, dosyć będzie rozszerzyć tylko we troje lub we czworo przestrzeń Kalabrii, i zamiast dwudziestu pięciu tysięcy Francuzów, wystawić sto tysięcy, żeby sobie wyobrazić przeszkody do zwyciężenia; że młodzi jego żołnierze, którzy dowiedli wszędzie że równi są najlepszym wojskom europejskim, potrafią niezawodnie zwyciężyć wyrodzonych Hiszpanów, i przesławszy jedną więcej konskrypcję do za-

(*) To właśnie tłumaczy jakim sposobem pan de Talleyrand, pochlebiawszy wprzód więcej niż ktokolwiek skłonności Napoleona do wpłatania się w sprawy Hiszpańskie, twierdził później że nie podzielał zdania o tem co się działo w owej epoce. On jeden zachęcał Napoleona do zmiany stanu rzeczy na Półwyspie, co czyniło prawie nieodzownem strącenie Burbonów z tronu: przekonywają o tem dokumenta autentyczne; ale istotnie, depesze w których Talleyrand zdaje sprawę ze swych negocyacji z panem Yzquierdo, dowodzą że przekładał on małżeństwo Ferdynanda i nabytek prowincyj koło rzeki Ebro, nad więcej stanowczy zamiar obalenia Burbonów. Opierając się na tym dwuznaczniku de Talleyrand, mówił że nie pochwalał przedsięwzięcia przeciw Hiszpanii. Wszelako popychał Napoleona do tego przedsięwzięcia czas, kiedy ludzie najgodniejsi zaufania, jak na przykład arcykanclerz Cambacères, życzyli odrzucić go od tego, a gdy go popchnął, pierwszeństwo dawane najgorszemu ze trzech rozwiązań możliwych, nie jest dostatecznym powodem do zrzucenia z siebie odpowiedzialności.

kładów, mieć będzie, i nadto, sto tysięcy rekrutów potrzebnych do tego nowego przedsięwzięcia; że wielka armija pozostanie nie tknięta między Odrą a Wisłą, dla trzymania Europy na wodzy; że odstąpienie Finlandyi dla Rossyi, a obietnica Multan i Wołoszczyzny, zapewnią mu spóldziałanie Cesarza Alexandra w przyprowadzeniu do skutku jego zamiarów; że słowem, to co chce wykonać w Hiszpanii, będzie ostatnim skutkiem zwycięstw, stanowczem uposażeniem jego familii, całkowitem spełnieniem jego przeznaczeń.

Wszelako, w miesiącu styczniu 1808 roku, za powrotem z Włoch, nawet po processie Eskurialskim, Napoleon jeszcze nie uczynił nieodwołalnego postanowienia, i wracał niekiedy do myśli poprzestania na małżeństwie, któreby zbliżyło dwa domy: kiedy przygoda familijna zrodziła dla tej kombinacji pewny rodzaj niepodobieństwa materyalnego. Napoleon, jakeśmy powiedzieli, sprowadził do Paryża córkę Lucyana z pierwszego małżeństwa, którą mu przysłano, żeby to dziecię nie padło ofiarą kłótni swoich rodziców. Lecz na nieszczęście, dziewczyna wychowana na wygnaniu, często słysząc gorzkie narzekania na wszechwładną rodzinę, która dzieliła się tronami Europy, nie pomyśliwszy o bracie oddalonym i zaniedbanym, ta dziewczyna nie przyniosła do Paryża uczuć, jakich można było spodziewać się po niej. Umieszczona przy babce swojej, Cesarzowej-matce, która troskliwie ją opiekowała się, znalazła atoli u niej surowość, u ciotek zaniedbanie, co nie mogło zyskać jej serca dla tych, których nauczono ją raczej lękać się niżeli kochać. Wynurzała przeto w korespondencji z rodzicami we Włoszech, przykre uczucia, których doświadczała. Napoleon, w przypuszczeniu że poszle ją na podzielenie tronu Hiszpańskiego, chcąc wiedzieć czy ona tam zanieśnie skłonności odpowiednie jego polityce, kazał mieć na nią czujne oko, i czytać jej korespondencyę na pocztce. Zaledwie przybyła do Paryża, przejęto jej listy, w których powtarzała o swojej babce, ciotkach, stryju Napoleonie, plotki nie nader pochlebne dla cesarskiej rodziny. Gdy te listy wręczono Napoleonowi, uśmiechnął się złośliwie, i zwołał natychmiast do Tuileries matkę, braci i siostry, i kazał odczytać na radzie familijnej przejęte listy. Mocno się ubawił gniewem wzbudzonem w świadkach tej sceny, którzy wszyscy w korespondencji nienajżyczliwiej byli opisani; potem przechodząc od ironicznej wesołości do surowości zimnej, żądał odesłania w ciągu dwudziestu czterech godzin swojej synowicy, która nazajutrz była już w drodze do Włoch. Nie było więc już księżniczki z domu Bonapartych do dania Hiszpanii; gdyż panna de Tascher, świeżo przyjęta do cesarskiej rodziny, nie była

taką księżniczką (*) Napoleon przysposobił za córkę tę młodą osobę, siostrzenicę cesarzowej Józefiny, i wysłał ją do Niemiec dla zaślubienia tam dziedzica książęcego domu Aremberg. Do pomieszczenia krwi swojej z krwią Burbonów, chciał żeby była własna jego krew, nie zaś żony, jakkolwiek miał wielkie dla niej przywiązanie.

Gdyby nawet nie ta przygoda, Napoleon wybrałby niewątpliwie bardziej stanowczy krok, to jest strącenie Burbonów z tronu. W każdym razie, nie miał już z czego wybierać. Obalić ich dla zastąpienia członkiem swojej familii: takie mu tylko rozwiązanie pozostawało. Ale pozór do detronizacji, bez głębokiej obrazy uczucia publicznego Hiszpanii, Francyi i Europy, zawsze go najwięcej nabawiał kłopotu. Nie mogąc go znaleźć w nikczemnej uległości rządu hiszpańskiego dla swej woli, oczekiwał skutku wypadków. Niesnaski dworu, gorszące uniesienia królowej i faworyta, nienawiść ich ku następcy tronu i jego ku nim, niecierpliwość narodu gotowego wybuchnąć, te wszystkie namiętności, wzrastające co godzina, mogły sprowadzić wybuch nagły, i nastręczyć pozór pożądaný. Łatwo też było spostrzegać że kolejne wprowadzanie wojsk francuzkich do Hiszpanii, przykładalo się bardzo do większego wzburzenia umysłów, przez nadzieje obudzone w jednych, przez bojaźń w drugich, przez oczekiwanie wzbudzone we wszystkich, i że zakończyć się może wywołaniem rozwiązania. Nadto, z takiego ogółu przyczyn mógł wyniknąć skutek bardzo przydatny dla Napoleona, to jest ucieczka królewskiej hiszpańskiej rodziny, naśladowanej rodzinę królewską Portugalską, i szukającej jak ona przytułku w Ameryce. Podobna ucieczka byłaby nader dogodna dla Napoleona, wydając mu tron

wakujący, któryby może naród hiszpański, w oburzeniu swoim przeciw zbiegom, sam mu nawet oddał. Ta nowa do Ameryki emigracja dynastii europejskiej, stała się odtąd celem, który sobie obrał, jako najmniej ohydny, najmniej oburzający publiczność cywilizowaną. Niezawo-

(*) Księżna Abrantes, w Pamiętnikach wykazujących osobę dowcipną, ale niedokładnie poinformowaną, mówi że córka księcia Lucyana nie przyjeżdżała do Paryża, i że odmowa ojca względem jej przysłania, stała się przyczyną wielkich wypadków; gdyż Napoleon, zniewolony wyrzec się spokrewnienia z Burbonami Hiszpańskimi, powziął wtedy myśl strącenia ich z tronu. To twierdzenie niedokładne. Córka księcia Lucyana przyjechała do Paryża, i bawiła tu niedługo z powodu przygody, którą przytoczyłem. Szczegóły skreślone wiem od członka rodziny cesarskiej, naocznego świadka sceny, któremu opowiedział, i od jednego członka zgromadzeń naszych, który był wyznaczony dla odwiedzenia księżniczki do Włoch, ale polecenia tego nie przyjął.

468

dnym środkiem do sprowadzenia takiego wypadku, było pomnożenie wojsk francuzkich w Hiszpanii, otaczając zamiary swoje tajemnicą coraz głębszą. Nieomieszkiał tego uczynić. Zniewolony odpowiedzieć na dwa listy Karola IV, który prosił go o rękę księżniczki francuzkiej dla Ferdynanda i o ogłoszenie traktatu zawartego w Fontainebleau, odpowiedział na pierwszy że, uważając za zaszczyt dla swego domu życzenie wynurzone przez królewską Hiszpańską rodzinę, potrzebował wszakże, przed wytłumaczeniem się, wiedzieć, czy książę Asturyi, obwiniony niedawno o zbrodnię stanu, wrócił do łaski dostojnych swych rodziców; gdyż niema nikogo kto by chciał, jak mówił, „spokrewnić się z synem zniesławionym.” Odpowiedział na drugi, że sprawy nie są dość jeszcze daleko posunięte w Portugallii, żeby można było rozdrabniać ich zarząd, a nadewszystko rozdzielać tam dowództwo wojskowe w obecności Anglików, gotowych do wylądowania; że strzedz się także należy podburzać ludy zawczesnem objawieniem losu, jaki je czeka; że dla tych wszystkich powodów unikać trzeba przez czas niejaki ogłoszenia traktatu, zawartego w Fontainebleau. Pan de Vandeul, urzędnik legacji francuzkiej, miał wręczyć te dwa listy tak dwuznaczne, bez dodania jakiegokolwiek objaśnienia, które zmniejszyćby mogło ich ciemność. Do tak podwojonej tajemnicy, Napoleon przydał nowe jeszcze pomnożenie swoich sił.

Widzieliśmy z jaką troskliwością organizował on oddziały wojsk przeznaczone do Hiszpanii, bez osłabienia armij w Niemczech i Włoszech. Istotnie, złożył armię Portugalską z dawnych obozów nadbrzeżnych Bretanii i Normandy; armię generała Dupont, tak nazwany „korpus Girondy,” z trzech pierwszych batalionów pięciu legij odwodowych, tudzież kilku batalionów szwajcarskich lub paryzkich; armię marszałka Moncey, nazwaną „korpusem obserwacyjnym brzegów Oceanu,” z dwónastu półków tymczasowych, wziętych z zakładów wielkiej armii; dywizję Pireneów Zachodnich, przeznaczoną do Pampeluny, z kilku batalionów pozostałych w obozach Bretanii i Normandy; wreszcie, dywizję Pireneów Wschodnich z półków włoskich albo neapolitańskich, które niesłużyły w Niemczech, a powrót armii włoskiej zostawił je do rozporządzenia. Chciał wzmocnić te dwie ostatnie dywizye, i utworzyć nadto ogólną rezerwę dla tych wszystkich korpusów.

Dywizję Pireneów Zachodnich powiększył przydając do niej czwarte bataliony pięciu legij odwodowych, których organizacja kończyła się obecnie. Były to trzy tysiące ludzi, które, przydane do trzech lub czterech tysięcy, wysłanych już przez Saint-Jean-Pied-de-Port na Pampelunę, utworzyć miały dywizję sześć do siedmiu tysięcy, dostateczną

469

do zajęcia tej twierdzy i czuwania nad Arragoniją. Oddana była pod rozkazy generała Merle, a generał Mouton, który z początku mianowany był jej dowódcą, odebrał polecenie odbicia inspekcji innych korpusów armii. Napoleon powiększył dywizję Pireneów Wschodnich, złożoną z Włochów, przydając do niej bataliony tymczasowe, wzięte z zakładów francuzkich, rozłożonych między Alessandryą a Turynem, i zapewniając je rekrutami już wyćwiczonemi. Ta nowa dywizya francuzka liczyć miała pięć tysięcy, a połączona z dywizją włoską, sześć lub siedm tysięcy, którą dowodził generał Lechi, sformować, pod generałem Duhesme, korpus nader dostateczny dla Katalonii.

Co się tycze rezerwy ogólnej, Napoleon uorganizował ją w Orleans dla piechoty, w Poitiers dla jazdy. Chwycił się tego samego środka, którego użył do utworzenia korpusu marszałka Moncey, i zebrał w Orleans nowe bataliony tymczasowe, wzięte z zakładów, które nie dostarczały jeszcze oddziałów do Hiszpanii. Generał Verdier miał dowodzić temi sześcią nowemi tymczasowemi półkami piechoty, oznaczonemi liczbą 13 do 18. Napoleon ściągnął do Poitiers cztery nowe tymczasowe półki jazdy, także wzięte z zakładów, składające trzy tysiące jazdy wszelkiej broni, kirassyerów, dragonów, huzarów i konnych strzelców, pod generałem jazdy niepospolitych zasług, generałem Lassale. Zwrócił obozowi w Boulogne, załodze paryzkiej i obozowi w Bretanii, dziesięć starych półków, odwołanych z wielkiej armii; co mu przygotowywało, w razie potrzeby, nowe zasoby wysokiej wartości. Wreszcie, wysłał tajemnie na Bordeaux kilka oddziałów gwardyi cesarskiej: piechoty, jazdy, artylleryi, domyślając się że wkrótce sam będzie musiał udać się do Hiszpanii, żeby sprowadzić pożądane rozwiązanie. Licząc na 25,000 korpus generała Dupont, na 32,000 korpus marszałka Moncey, na 6 lub 7,000 dywizję Pireneów Zachodnich, na 11 lub 12,000 korpus Pireneów Wschodnich, na 10,000 dwie rezerwy w Orleans i Poitiers, na 2 lub 3,000 gwardyę, można było rachować ośmdziesiąt kilka tysięcy wojska skierowanego na Hiszpaniją, nie licząc armii Portugalskiej, co podnosiło przeszło na sto tysięcy liczbę nowych żołnierzy przeznaczonych dla Półwyspu. Ale byli tak młodzi, tak mało zahartowani do trudów, iż należało spodziewać się wielkiej różnicy między liczbą żołnierzy na papierze, a liczbą obecnych pod bronią. Zresztą, czwarta część tej liczby była jeszcze w marszu, w ciągu miesiąca stycznia 1808 roku. Napoleon, pragnąc przyśpieszyć rozwiązanie, rozkazał wojskom swoim zwrócić się stanowczo na Madryt. Główna droga wiodąca do tej stolicy, rozdziela się na dwie pod Burgos. Jedna jej gałąź idzie środkiem królestwa Leonu przez Valladolid i Se-

470

gowię, przeskakuje Guadarrama ku San-Ildefonso i spada na Madryt przez Eskurial. Druga ciągnie się przez Starą Kastylję na Aranda, przeskakuje Guadarrama w Somosierra (imię sławne w naszych rocznikach wojennych), i spada na Madryt przez Buitrago i Chamartin. Dwa korpusy generałów Dupont i Moncey, znajdujące się, pierwszy w Valladolid (na drodze do Salamanki), drugi między Vittorią i Burgos, przed rozdwojeniem się drogi, nie zrobiły jeszcze ani jednego kroku, któryby objawił zamiar pochodu na Madryt. Napoleon rozkazał generałowi Dupont skierować jedną ze swych dywizyj na Segowię, a marszałkowi Moncey jedną ze swoich na Aranda, pod pozorem rozszerzenia się żeby łatwiej było o żywność. Wtedy, kierunek na Madryt byłby zdemaskowany. Ale wkroczenie wojsk francuzkich do Katalonii i Nawarry, które w końcu nakazać wypadało dla

zajęcia Barcelony i Pampeluny, daleko jeszcze jaśniej mówiło że prawdziwy cel tych poruszeń, jest wcale inny niż Lizbona. Żeby udzielić objaśnienie, któremu by wierzone tylko przez połowę, Napoleon, rozkazując generałowi Duhesme wkroczyć do Katalonii, generałowi Merle wkroczyć do Nawarry, kazał oznajmić dworowi Hiszpańskiemu, przez pana de Beauharnais, o zamiarze podwójnego ruchu wojsk na Kadyx, jednego przez Katalonię, drugiego przez Estramadurę i Andaluzję. Flota francuzka, która stała pod Kadyxem, mogła służyć za pozór do tej wyprawy. Jeżeli, z resztą powątpiewano w pewnym stopniu, bądź u dworu, bądź w kraju, o celu przytaczanym, wynikać z tego by musiało chyba podwojone wzruszenie, którego by Napoleon nie żałował, ponieważ chciał wywołać, jeżeli nie zaraz, przynajmniej niezadługo, ucieczkę królewskiej rodziny.

Napoleon zbyt wiele znajdował korzyści w utrzymywaniu zakładów w komplecie, za pomocą konskrypcjonistów powołanych wcześniej, i ćwiczonych na dwanaście lub piętnaście miesięcy przed ich użyciem żeby nie opuszczać systematu konskrypcji przedterminowej, zwłaszcza w chwili kiedy chciał urządzać na pobrzeżu europejskim liczne obozy obok swoich flot. Zażądawszy przeto wiosenną porą roku 1807 konskrypcji z roku 1808, chciał zimą r. 1808 zażądać konskrypcji roku 1809. Żądanie to nastroczało mu przytem zręczność do zawiadomienia Senatu i do pozornego objaśnienia ogromnych sił, ściąganych u podnóża gór Pirenejskich. Senat przeto zwołany był na dzień 21 Stycznia, żeby wysłuchał sprawozdania o układach z Portugalliją, i o postanowieniu, już nawet wykonanem, co do wkroczenia w posiadłości domu Braganza. Ztąd brano pochód do rozwinięcia systematu o zajęciu wszystkich brzegów łądu stałego, żeby odpowiedzieć blokadzie morskiej, blokadą kontynentalną. Konskrypcya 1808 roku, mówił

471

pan Regnaud de Saint-Gean d'Angély, autor sprawozdania złożonego senatowi, była hasłem i środkiem do pokoju kontynentalnego, podpisanego w Tylży; konskrypcya 1809 będzie hasłem do pokoju morskiego. Niestety, ten ma być podpisany w miejscu, o którym nikt nie wie i powiedzieć nie może. Obietnica użycia tylko w zakładach młodych konskrypcjonistów, powołanych rokiem wcześniej, znowu ponowiona była tą razą, żeby złagodzić moralne wrażenie zaciągów przedterminowych. Drugie sprawozdanie donosiło o przyłączeniu do cesarstwa, skutkiem traktatów poprzednich, Kehl, Cassel, Wesel i Flessyngi: Kehl i Cassel, jako niezbędnych przydatków do twierdz Strasburga i Moguncyi; Wesel, jako punktu wielkiej wagi nad dolnym Renem; Flessyngi wreszcie jako portu zakładu morskiego, którego Antwerpija była warsttem. To ostatnie zawiadomienie dawało pochód do wyznania wiary cesarskiej o bezinteresowności Francyi, która trzymając w ręku Austryę, Niemcy, Prussy, Polskę, nic dla siebie nie zatrzymała, i poprzestała na nabytkach tak mało znaczących, jak Kehl, Cassel, Wesel lub Flessynga. Napoleon chciał żeby uważano nowe królestwo Westfalskie, naprzykład, nie jako rozszerzenie granic, ponieważ oddane było monarsze niepodległemu, ale jako proste rozszerzenie federacyjnego systematu cesarstwa francuzkiego.

Dobre lub złe, te argumentacye, przedstawione w mowie świetnej i okazałej, do której Napoleon podał myśli, a Regnaud udzielił stylu, były, według zwyczaju, przyjęte z pokornym schyleniem czoła ze strony senatorów, poczem nastąpiło uchwalenie konskrypcji z roku 1809.

Nowy ten kontyngens 80,000 ludzi, podnieść miał blisko do 900,000 masę wojsk francuzkich, rozproszonych nad Wisłą, Odrą, brzegami morza Bałtyckiego, w Alpach, nad Po, Adygą, Isonzo, na brzegach Illiryi i Kalabryi, nad Ebro wreszcie i nad Tagiem. Dodawszy przynajmniej sto tysięcy sprzymierzeńców, było to przeszło milion wojska, z których trzy czwarte starych żołnierzy, równych przynajmniej żołnierzom Cezara, i dowodzonych przez człowieka, który pod względem geniuszu wojskowego, wyższy był nad rzymskiego wodza. Cóż było niepodobnego przy tych siłach kolosalnych, największych jakimi kiedykolwiek śmiertelny dowodził, gdyby roztropność polityczna hamowała upojenie zwycięstwa. Napoleon, obliczając je, czuł rozkosz niebezpieczną, doświadczał kłopotu tylko jak je opłacić, ale rachował na dalszy ciąg wojny żeby one żywić na obcej ziemi, albo na pokój, żeby mu pozwolił zmniejszyć ich liczbę rzeczywistą, bez zmniejszenia kadrów. Na tej nadzwyczajnej potędze wojskowej opierał się żeby się odważać na wszystko, żeby chcieć wszystkiego, uważając

472

siebie na takiej wysokości za uwolnionego od przepisów moralności zwyczajnej, mogącego rozdawać lub odbierać trony na wzór Opatrzności, zawsze usprawiedliwionego, podobnie jak ona, wielkością widoków i rezultatów.

Do tej epoki należy początek pomysłu, którym Napoleon bez ustanku zaprzątał się później, pod względem organizacji wojskowej, który nie był bezwarunkowo dobrym sam w sobie, ale dla niego tylko jednego mógł mieć korzyści: to jest zamiana półków francuzkich na legije, podobne prawie do legij rzymskich. Batalion składający się z siedmuset do ośmuset żołnierzy, mający za miarę moc fizyczną człowieka, który niemoże dowodzić bezpośrednio większą liczbą; półk składający się z trzech lub czterech batalionów, i mający za miarę troskliwość półkownika, niemającego opiekować się po ojcowsku większym zebraniem ludzi, były w czasach nowożytnych podstawą organizacji wojskowej. Z kilku półków formowano brygadę, z kilku brygad dywizję, z kilku dywizyj armię. W ogólności, zostawiano na granicy batalion zwany batalionem zakładowym, w którym zwykle umieszczano ludzi słabych, rekonwalescentów, jeszcze niewyuczonych, z oficerami mniej zdolnymi do służby czynnej, żeby nastęrczyć zarazem miejsce odpoczynku i instrukcyi, i dostarczyć ciąglemu rekrutowaniu bataliony wojenne. Kierując taką organizacją z głęboką sztuką, Napoleon umiał tworzyć armije, które wyszedłszy z nad Renu, niekiedy znad Adygi lub Volturno, szły walczyć i zwyciężać nad Wisłą lub Niemnem. Ustawiczna troskliwość o zakłady, była tajemną przyczyną jego tryumfu, tyleż co jego geniusz do bitew. Teraz jego sztuka miała się skomplikować, troskliwość rozszerzyć się, w miarę jak te zakłady umieszczone nad Po lub Renem, po wysłaniu już oddziałów do armii w Prussiech i Polsce, wysyłać jeszcze miały do armij w Hiszpanii, Portugallii, Illiryi. Śledzić okiem sto szesnaście półków francuzkich piechoty, ośmdziesiąt jazdy, z których wzięto znaczną liczbę oddziałów tymczasowych, nadto gwardyę cesarską, Szwajcarów, Polaków, Włochów, Irlandczyków, posiłkowych Niemców, i Hiszpanów; śledzić okiem półk i jego oddziały w każdym kraju, kierować jego sformowaniem, instrukcją, umieszczeniem, żeby zapewnić użycie jak najlepsze każdego, i zapobiedz rozprzężeniu, które wyniknęby mogło z porozkładania części, gdyż półk którego zakład znajdował się nad Renem, miał niekiedy bataliony w Polsce, Niemczech, Hiszpanii, w Portugallii: to wszystko wymagało uwagi trudnej, i szczególnie nużącej, nawet dla najniezmordowańszego ze wszystkich geniuszów. Napoleon obmyślił zatem sześćdziesiąt legij, zamiast stu dwódziestu półków, składających

się każda z ośmiu batalionów wojennych, dowodzonych przez generała brygady, kilku pułkowników i podpułkowników. Legije te dostarczać miały bataliony wojenne do Polski, do Włoch, do Hiszpanii, mając jeden tylko zakład, do którego odnosić się będą wszelkie oddziały z niego wzięte. Było to zmienić naturę pułku, podstawę trafniejszą, jakieśmy powiedzieli, ponieważ ma za miarę siłę fizyczną dowódcy batalionu i siłę moralną pułkownika, i zastąpić ją nowym układem zupełnie dowolnym, dla wygody wyjątkowego położenia, jedyne jak geniusz i fortuna Napoleona; gdyż oprócz niego, ktoż mógł mieć kiedy bataliony tego samego pułku na wysyłanie do Polski, do Włoch, do Hiszpanii? Ten pomysł tak dalece go obchodził, że nieprzestawał zastanawiać się nad nim później w czasie swego panowania, a nawet na wygnaniu. Wszelako, w skutku zarzutów panów Lacuée i Clarke, ograniczył się pośrednim projektem, który, nie zmieniając natury pułku, pomnażał jego skład, żeby zmniejszyć ogólną liczbę korpusów. Postanowił więc dekretem, podpisanym dopiero dnia 18 Lutego, że wszystkie pułki piechoty składać się mają z pięciu batalionów, z których cztery wojenne, jeden zakładowy; każdy batalion z sześciu kompanij, jednej grenadyerów, jednej wołyżerów, czterech fizylierów. Batalion zakładowy miał liczyć tylko cztery kompanije, kompanije wyborcze miały się formować tylko podczas wojny. Według tego dekretu, każda kompanija liczyła 140 ludzi, cały pułk 3,970 ludzi, z których 108 oficerów i 3,862 podoficerów i żołnierzy. Pułkownik i czterech dowódców batalionu dowodzili batalionami wojennymi, a major zostawał w zakładzie. Przy takim składzie, który już przechodził naturalne stosunki pułku, i wywołany był położeniem Napoleona i Francji, ten sam pułk, mając swój zakład nad Renem, mógł, na przykład, mieć dwa bataliony wojenne w wielkiej armii, jeden na pobrzeżu Normandyi, jeden w Hiszpanii. Jeden pułk, mając swój zakład w Pijemoncie, mógł mieć dwa bataliony wojenne w Dalmacji, jeden w Lombardji, jeden w Katalonii. Tym sposobem każdy korpus brał udział we wszelkich rodzajach wojny razem; i kiedy działania nieprzyjacielskie ustawały na Północy, dawano odpoczynek tym co służyli w Polsce, i kierowano ku Hiszpanii tych którzy nieodbywali ostatnich kampanij, lub tych co mieli siłę i chęć odbywania kilku z kolei. Ale taki skład pułków, który przedstawiał może pewne korzyści dla Napoleona i dla Cesarstwa jakie urosło, jest szczególnym dowodem wpływu, jaki polityka wygórowana wywierała już na organizację wojskową. Kiedy rozszerzenie jego przedsięwzięć miało osłabić armije Napoleona, rozpraszając je, miało także osłabić sam pułk, rozciągając go nad miarę, zmniejszając

474

energiję, ducha familijnego między towarzyszami broni, zbyt oddalonymi jedni od drugich. Korpus wojskowy jest całością mającą swoje wymiary naturalne, swoją architekturę, jeżeli powiedzieć można, na której wynaturzenie narażamy się, chcąc ją rozciągnąć zbyt znacznie.

Zresztą, wiele rozporządzeń tego dekretu objawiało szlachetne i dzielne uczucia wielkiego męża, który je powziął. Orzeł pułku, przedmiot czci, miłości, poświęcenia się żołnierzy, bo to jest ich honor, tam być powinien gdzie znajdować się będzie największa liczba batalionów, i powierzony chorążemu, który mieć będzie stopień i płacę porucznika, liczyć powinien dziesięć lat służby, albo występować w bitwach pod Ulmem, Austerlitz, Jena, Friedland. Obok niego znajdować się mają z nazwiskiem drugiego i trzeciego chorążego, ze stopniem sierżanta i płacą feldfebla, dwaj starzy żołnierze, co byli w wielkich bitwach, a nie mogli posunąć się wyżej, z powodu że nieumieją czytać. Był to godny sposób użycia i wynagrodzenia walecznych, których wiadomości nie wyrównywały odwadze. Wszystko w państwie odbierało, jak widzimy, wpływ niepomiarowanego geniuszu Napoleona, i piętno wielkiej jego duszy.

Zapalony uczuciem własnej potęgi, sądząc że wszystko mu wolno, odkąd Anglija wszystkiego sobie pozwalała, uważając wojnę lądową jako ukończoną, a przedłużenie wojny morskiej, jako użyteczną zwłokę do ukończenia swych zamiarów, Napoleon postanowił skruszyć wszelkie przeszkody, sprzeciwiające się jego woli. Kiedy wydawał rozkazy, któreśmy przytoczyli, o wprowadzeniu Półwyspu Hiszpańskiego do systematu jego Cesarstwa, wydawał podobneż prawie o wprowadzeniu do tegoż systematu Półwyspu Włoskiego, i o skończeniu rzeczy z jednej strony, z władzą świecką Papieża, która stawiała mu na przeszkodzie w środku Włoch; z drugiej zaś z władzą Burbonów Neapolitańskich, która natrząsała się z niego z głębi wyspy Sycylii.

Widzieliśmy jaką drogą odmowa zwrotu Legacyj stolicy Apostolskiej, po koronacji, potem zawojowanie królestwa Neapolitańskiego, które posiadłości Rzymskie zamieniło w prostą prowincję, zamkniętą do koła granicami cesarstwa Francuzkiego, zniechęciły kolejno Piusa VII, zamieniły zwykłą jego łagodność w rozjątrzenie ciągłe, niekiedy gwałtowne przeciw Napoleonowi, którego wszakże on kochał. Pozbawienie księstw Benewentu i Ponte-Corvo, oddanych Talleyrandowi i marszałkowi Bernadotte, zajęcie Ankony, ustawiczne przechody wojsk francuzkich, przywiodły do najwyższego stopnia zniechęcenie

475

i urazę Ojca Świętego. Niechciał przeto zgodzić się na żadne żądanie Francji, i odrzucał wszystkie, jedne dla przyczyn pozornych, drugie bez żadnego dostatecznego powodu. Odmówił naprzód zerwania pierwszego małżeństwa księcia Hieronima, zawartego bez wszelkich formalności, i zgodził się ledwie na to, żeby po unieważnieniu go przez władzę duchowną francuzką, zamknąć oczy na to unieważnienie. Odmówił uznania Józefa za króla Neapolitańskiego, przyjął w Rzymie upartych kardynałów Neapolitańskich, i dawał przytułek na przedmieściach tej stolicy rozbójnikom, którzy mordowali Francuzów. Zatrzymał przy sobie konsula króla Neapolitańskiego detronizowanego, twierdząc że ten król, zamieszkały w Sycylii, jest przynajmniej panem Sycylii, może zatem mieć swego przedstawcę w Rzymie. Niezgodził się na oddalenie Anglików z granic posiadłości rzymskich, mówiąc że jest monarchą niepodległym, że z tego tytułu może zostawać w pokoju lub wojnie z kim chce, i dodawał że jako głowa chrześcijaństwa nie powinien prowadzić wojny z żadnym mocarstwem chrześcijańskim, nawet niekatolickim. Kazał czekać na instytucję kanoniczną biskupów, wymagał podróży do Rzymu ze strony biskupów włoskich, zaprzeczał rozszerzenia konkordatu francuzkiego na prowincje włoskie, które stały się francuzkimi, jak Ligurya lub Piemont i rozszerzenia konkordatu włoskiego na prowincje Weneckie, które naostatku przyłączone były do królestwa Włoskiego. Nareszcie, nie przystawał na żadne przedstawiane urządzenia co do nowego Kościoła Niemieckiego, i w każdym przedmiocie, jakimkolwiek bądź, stawiał trudności naturalne ztąd wynikające, albo tworzył dobrowolnie takie jakie nie istniały. Napoleon odbierał tym sposobem nagrodę za swą niedbałość w zaspokojeniu dworu Rzymskiego, który mógłby utrzymać w przychylniejszych ku sobie skłonnościach, za pomocą pewnych ofiar terytoryalnych, dla niego łatwych, gdyż nietykając królestw Lombardzkiego i Neapolitańskiego, miał Parmę, Placencję, Toskanję, dla zaokrąglenia posiadłości stolicy Apostolskiej. Prawda, że stanowcza jego wola o poddaniu całych Włoch pod swój rząd wojenny przeciw Anglikom, byłaby w każdym przypadku wielką trudnością. Ale niebyło

niepodobieństwem, pod formą traktatu przymierza zaczepnego i odpornego, otrzymać od zadowolonego Papieża zgodę na wszelkie warunki wojny, które chciano przepisać Włochom.

Nie dając żadnego względu na powody, jakie odstręczyły Ojca Świętego, Napoleon kazał mu oświadczyć: Jesteś władcą Rzymu, prawda, ale zamkniętym w obrębie cesarstwa francuzkiego; jesteś

476

Papieżem, ja jestem Cesarzem, Cesarzem jakimi byli cesarze niemieccy, jakim jeszcze dawniej był Karol Wielki; a ja jestem dla ciebie Karolem Wielkim, nie z jednego powodu, ale z powodu potęgi, z powodu dobrodziejstw. Będiesz zatem posłuszny prawom federacyjnego systematu cesarstwa, i zamkniesz swe posiadłości przed memi nieprzyjaciółmi. Forma tego żądania więcej jeszcze obrażała Piusa VII, niżeli sama treść. Oczy jego, zazwyczaj łagodne, zaiskrzyły się ogniem gniewu, i oświadczył kardynałowi Fesch, że nieuznaje wyższego nad siebie władcy na ziemi; że jeżeli pragną wznowić tyranię cesarzów niemieckich z wieków średnich, on wznowi opór Grzegorza VII, i że chociaż twierdzą że broń duchowna moc straciła, pokaże że zdoła jeszcze być potężną, przeciw monarsze świeżego pochodzenia, którego on własnymi namaścił rękami, i który temu namaszczeniu winien część swojej władzy moralnej. Na to odpowiadał Napoleon, że się nie lęka broni duchownej w dziewiętnastym wieku; że zresztą nie da żadnego prawnego powodu do jej użycia, wstrzymując się od zaczepki przedmiotów religijnych; że ograniczy się uderzeniem w monarchę doczesnego, zostawi go na Watykanie, biskupem poważanym w Rzymie, głową biskupów chrześcijaństwa, a że monarchą doczesnym, którego władza duchowna w niczem nie dozna uszkodzenia, nikt zaprzętać się nie będzie, ani we Francyi, ani w Europie.

Kardynała Fesch, którego charakter wyniosły, umysł mierny i kłótlivy, mogły zwichnąć negocjacje najłatwiejsze, zastąpił pan Alquier, używany kolejno przy dworach Madryckim i Neapolitańskim do prowadzenia układów z starymi koronami, i skłonny do ich oszczędzania, położenie atoli zostało toż samo, i stosunki między dwoma rządami zachowały całą swoją cierpkość. Dwór papieski umyślił wszelako wyprawić do Paryża kardynała, dla zakończenia układem sporów waśniących Rzym z Cesarstwem, i wybrał na to kardynała Litta. Napoleon odmówił przyjęcia go, jako jednego z kardynałów ożywionych najgorszym duchem. Wybrano wtedy francuzkiego kardynała de Bayanne, światłego i rozsądnego członka kolegium świętego. Papież w tymże czasie, żeby przekonać iż kardynał Consalvi nie jest sprawcą jego oporu, jak to przypuszczał Napoleon, odebrał sekretariat stanu temu przyjacielowi, i oddał go staremu prałatowi małego umysłu i bez energii, kardynałowi Casoni. — Zobaczą, zawołał z dumą, która pomimo jego łagodności wybuchała nagle skoro go rozgniewano, zobaczą, że ze mną, tylko ze mną mają sprawę; że mnie trzeba zgłębić,

477

zdeptać nogami żołnierzy francuzkich, jeżeli chcą gwałt wyrządzić mojej władzy.

Nie zachowując już żadnego umiarkowania, Napoleon, jakeśmy powiedzieli, kazał zająć wojskowo generałowi Lemarois prowincje: Urbino, Ankony, Macerata, stanowiące pobrzeże morza Adryatyckiego; wtedy stolica Apostolska, Papież i kardynałowie, lękając się, żeby te prowincje nie doznały w końcu losu Legacji, pomyśleli przez chwilę o zgodzie, i przystąpili do układu, którego warunki były następujące:

Papież, monarcha niepodległy swoich krajów, uznany za takiego, gwarantowany za takiego przez Francję, zawrze atoli z nią przymierze, i ilekroć ona prowadzić będzie wojnę, usunie jej nieprzyjaciół z posiadłości rzymskich.

Wojska francuzkie zajmą Ankonę, Civita-Vecchia, Ostię, ale utrzymywane będą kosztem rządu francuzkiego.

Papież zobowiąże się rozkopać i oczyścić zaniesiony mułem port Ankony.

Uzna króla Józefa, odprawi konsula króla Ferdynanda, zbójców mordujących Francuzów, kardynałów neapolitańskich którzy odmówili przysięgi, i zrzecze się dawnego swego prawa inwestytury na koronę Neapolitańską.

Zgodzi się na zastosowanie konkordatu Włoskiego, do wszystkich prowincyj, składających królestwo Włoskie, a konkordatu Francuzkiego do wszystkich prowincyj Włoskich, zamienionych w prowincje francuzkie.

Mianować będzie niezwłocznie biskupów francuzkich i włoskich, i nie będzie wymagał od ostatnich podróży do Rzymu.

Wyznaczy pełnomocników upoważnionych do zawarcia konkordatu niemieckiego.

Nakoniec, żeby zaspokoić Napoleona co do ducha kolegium świętego, i żeby zastosować wpływ Francyi do obszerności jej krajów, podniesie do trzeciej części ogólnej liczby kardynałów, liczbę kardynałów francuzkich.

Układ ten bliski już był końca, kiedy Papież, podburzony nieszczęsnymi podszeptami, a nadewszystko dotknięty dwoma warunkami, to jest, obowiązującym stolicę Apostolską do zamknięcia swych granic przed nieprzyjaciółmi Francyi, tudzież pomnażającym liczbę kardynałów francuzkich, warunki, z których pierwszy był niezbędnym z powodu geograficznego położenia państwa rzymskiego, a drugi mógł uspokoić wszystko w przyszłości, Papież odmówił stanowczo swego zatwierdzenia.

478

Wtedy, niesłuchając żadnej już uwagi, niesłuchając nawet ofiary cofnięcia pierwszej odmowy, Napoleon kazał wręczyć pasporta kardynałowi de Bayanne, i przesłał rozkazy o wkroczeniu do posiadłości rzymskich. W gruncie, postanowił on, tutaj podobnie jak w Hiszpanii, przyjdź do stanowczego rozwiązania, to jest, zostawić Papieża na Watykanie, z bogatym dochodem, z władzą czysto-duchowną, i odjąć mu doczesną władzę nad Włochami środkowymi. Ale spodziewając się mieć sprawę z Hiszpanami za dwa lub trzy miesiące, to jest około Wielkiej nocy, niechciał żeby powody religijne złączyły się z powodami politycznymi do podburzenia ludu fanatycznego. Zamierzył przeto zająć obecnie Rzym i prowincje leżące nad brzegiem morza Śródziemnego, jak już zajął prowincje nad morzem Adryatykiem. Rozkazał zatem generałowi dowodzącemu w Toskanii, zebrać 2,500 żołnierzy w Perugia, generałowi Lemarois skierować tyłuż na Foligno, generałowi Miollis stanąć na czele tych dwóch brygad, wyruszyć na Rzym, wziąć z sobą po drodze kolumnę 3,000 ludzi, których Józef odebrał rozkaz wysłać z Terracine, i z temi ośmiu tysiącami żołnierzy zająć stolicę świata chrześcijańskiego. Generał Miollis miał wejść za zgodą lub też siłą do zamku świętego Anioła, objąć dowództwo wojsk papieżkich, zostawić Papieża na Watykanie ze strażą honorową, w niczem się nie mieszać do rządu, oświadczyć że zajął Rzym, na czas mniej lub więcej długi, w celu wyłącznie wojennym, i żeby oddalić z państwa Rzymskiego nieprzyjaciół Francyi. Zagarnąć miał tylko policję i użyć jej na wypędzenie rozbójników, którzy z Rzymu robili jaskinię łotrów, na odesłanie kardynałów neapolitańskich do Neapolu i na czerpanie z kass publicznych tego co było potrzebnem do utrzymania wojsk francuzkich.

Dostojny Miollis, stary żołnierz Rzeczypospolitej, łączył z charakterem nieugiętym ducha najwykształceńszego, pocziwość najnieskazitelniejszą, i nawyknięcie do traktowania z monarchami włoskimi, zdolniejszy był zatem niż ktokolwiek bądź do wykonania tego ostrego polecenia, przy zachowaniu względów należnych głowie chrześcijaństwa. Napoleon wyznaczył mu płacę wysoką, z rozkazem prowadzenia w Rzymie świętego domu, i oswojenia Rzymian, żeby widzieli raczej w generale francuzkim, mieszkającym w zamku świętego Anioła, prawdziwego naczelnika rządu, niżeli w papieżu zostawionym na Watykanie.

Wkroczenie do Portugalii ściągnęło ku Gibraltarowi wojska, które Anglicy trzymali w Sycylii, i te które sprowadzili pobite z Aleksandryi. Nie pozostało w Sycylii, dla utrzymania tego szczątko korony przy nie-

479

szczęśliwej królowej Karolinie, więcej nad 7,000 lub 8,000 ludzi. Była więc stosowna pora przygotować wyprawę przeciw tej wyspie, i korzystać z połączenia flot francuzkich na morzu Śródziemnem dla przewiezienia wyprawy. Napoleon rozkazał admirałowi Rosily, dowodzącemu flotą francuzką w Kadyxie, admirałowi Allemand, dowodzącemu piękną dywizją w Rochefort, podnieść kotwice przy pierwszej pomyślnej zrzeczności, i połączyć się z dywizją Tulońską. Na jego żądanie wydano takież rozkaz dywizji hiszpańskiej w Carthagenie, dowodzonej przez admirała Valdes, rozkaz wykonany z należytą punktualnością, odkąd rząd hiszpański okazywał się tyle uległym, i spodziewał się Napoleon mieć dwadzieścia kilka okrętów w Toulonie pod admirałem Ganteaume, jeżeli wszystkie te połączenia odbędą się szczęśliwie. Z jednym nawet, to jest eskadry z Rochefort, które było najpodobniejszym do skutku, z powodu punktu wyjścia, i najpożądalszem z powodu przymiotów osady i dowódcy, miał dostateczne już środki na przewiezienie armii do Sycylii, i zaopatrzenie Korfu w żywność, co było drugim, i nie nader ważnym przedmiotem wyprawy. Rozkazał przeto admirałowi Ganteaume, zebrać w Toulonie, i naładować na dywizję będącą już w tym porcie, znaczną masę zapasów wszelkiego rodzaju, jakoto: zboża, sucharów, prochu, kul, narzędzi, żeby złożyć ten ładunek w Korfu, jakikolwiek byłby skutek działania przeciw Sycylii. Poleciał Józefowi zgromadzić w Baia 8 lub 9,000 wojska z kompletnem uzbrojeniem, i w Scylla naprzeciw Latarni morskiej (le Phare) także 7 lub 8,000, z wielką liczbą statków i łodzi, zdolnych do przebycia najwęższego ramienia morza, które przedziela Sycyliję od Kalabrii. Chciał aby wszystko było przygotowane tak iżby admirał Ganteaume, wyszedłszy z Toulonu i stanąwszy pod Baia, mógł zabrać 8 do 9,000 żołnierzy tutaj zgromadzonych, przewieść ich w ciągu dwódnastu czterech godzin, na północ Latarni morskiej, gdzie nadciągną ze swojej strony 7 lub 8,000 zgromadzonych w Scylla i wsadzonych na małe łodzie. Z temi 15 lub 16,000, zdobyć Latarnię morską, opatrzyć ją artylleryą, uzbroić także fortyfikacje Scylla, a gdy te dwa punkta zamykające cieśninę, zdobyte zostaną przez Francuzów, opanować przejście. Po otrzymaniu takiego rezultatu, ani jeden żołnierz angielski nie śmiałyby pozostać w Sycylii.

Ale to zuchwałe przedsięwzięcie, przypuszczało że ponawiane rozkazy Napoleona, w przedmiocie dwóch punktów, jakie Anglicy posiadali jeszcze na pobrzeżu Kalabrii, Scylla i Reggio, wykonane zostały. Napoleon wielokrotnie oburzał się na Józefa, że z armiją przeszło czterdziesto tysięczną dopuszczał Anglikom gościć jeszcze na stałym

480

lądzie Włoch. — Wstyd, pisał do niego, żeby Anglicy opierać się nam mogli na lądzie. Niechcę żebyś pisał do mnie wprzód niżeli hańba będzie naprawiona; a jeżeli nie nastąpi to prędko, przyszlę jednego z moich generałów, żeby cię zastąpił w dowództwie mojej armii Neapolitańskiej. Czuły na te wyrzuty, Józef polecił generałowi Reynier, uderzyć na dwa warowne punkta Scylla i Reggio, które tak bardzo raziły oczy Napoleona. Bliscy byli już ich zdobycia, ale jeszcze nie zdobyli. Napoleon żywego doznał ztąd gniewu. Ale gdy rozjątrzenie przeciw miękkości brata nie zmieniało stanu rzeczy, postanowiono projekt wyprawy zmodyfikować, gdyż niemożna było opanować cieśniny, kiedy pobrzeże Kalabrii, które do Francuzów naturalnie należeć musiało, niebyło jeszcze w ich posiadaniu. Admirał Ganteaume przeto miał udać się naprzód do Korfu, i złożyć tam ogromne zapasy wojenne, naładowane na flotę; potem wrócić do cieśniny, zawinąć pod Reggio, które zapewne będzie zdobyte w przypuszczalnej epoce pokazania się jego na tych morzach, zabrać tam dwanaście tysięcy wojska, i przewieść środkiem cieśniny na południe latarni morskiej. Pora roku była dla admirała Ganteaume jednym jeszcze więcej powodem do takiego działania; gdyż działając środkiem cieśniny i na południe latarni morskiej# zabezpieczyliby się od wiatrów gwałtownych, które zimą, pędzą od północno-zachodniej strony, i czynią niebezpiecznem zbliżenie się do północnego brzegu Sycylii.

Po postanowieniu takich rozporządzeń, admirał Ganteaume trzymał się w pogotowiu do odpłynięcia, za pierwszym pokazaniem się jednej z dywizji morskich, na które czekano co chwila, z Karthageny, z Kadyxu albo z Rochefort. Przypomnimy sobie, bez wątpienia, że w skutku bardzo rozsądnych uwag admirała Decrès, postanowiono że dywizye z Brest i Lorient pozostaną na Oceanie, i że tylko dywizye z Rochefort i Kadyxu otrzymają rozkaz dostania się na morze Śródziemne. Admirał Rosily gorąco pragnął wyjść z Kadyxu, gdzie był zatrzymany przeszło dwa lata. Ale jemu trudniej było wyjść niż komukolwiek innemu, z powodu cieśniny i Gibraltaru. Ogromny przestwór mórz, ułatwia możność niespotkania się, ale w wąskiej cieśninie i niedaleko takiego stanowiska jak Gibraltar, prawie niepodobieństwem było oszukać nieprzyjaciela, i wymknąć się przed nim. Morze między brzegami Hiszpańskim i Afrykańskim, pokryte było małemi statkami, trzymającemi straż dla floty angielskiej, która stała na pełnem morzu, żeby skusić admirała Rosily do odpłynięcia. Ale, jak tylko zabierał się do wyjścia, pokazywała się cała armija morska nieprzyjaciela. Dywizya admirała Rosily doskonale była uzbrojona, dzięki za-

481

sobom portu Kadyxkiego, obfitym dla rządu francuzkiego, który płacił dobrze, nieużytecznym dla rządu hiszpańskiego, który niepłacił. Składała się nadto z wybornej osady, która odbywała nieraz żeglugę i wytrzymała największą bitwę morską tego wieku, pod Trafalgar. Admirał Rosily, stary marynarz, tyle doświadczony ile waleczny, nie wahał by się stawić czoła dywizji angielskiej, nawet wyższej siłą od jego dywizyi; ale mając sześć okrętów i dwie lub trzy fregaty, nie mógł wystąpić przeciw dwónastu lub piętnastu okrętom i mnóstwu fregat, bez narażenia się na nową klęskę. Przeto, chociaż otrzymał rozkaz do wyjścia od miesiąca Września 1807 roku, nie mógł tego dokazać jeszcze w Lutym 1808.

Kontr-admirał Allemand, oficer marynarki, najśmielszy jakiego Francya miała wówczas, nadewszystko, jako żeglarz, był także bardzo ściśle blokowany w Rochefort, i klęska poniesiona przez fregaty kapitana Soleil, była tego dowodem. Ale skoroby tylko wydostał się za groblę, przez śmiałą wycieczkę, otwierał się przed nim Ocean, i przy doskonałej osadzie, dobrych okrętach, i śmiałości swojej na morzu, mógł mieć nadzieję wymknienia się przed Anglikami. Wiele razy rozwijał żagle, i wiele razy widział

nadbiegającego nieprzyjaciela w takiej liczbie, że niepodobna było wymknąć się. Jednego przecież dnia, 17 Stycznia 1808, korzystając z burzy, wyszedł pod żagle, wypłynął nie będąc spostrzeżonym, zapuścił się w odnogę Gaskońską, okrążył szczęśliwie przylądek Ortegal, opłynął całą Hiszpaniją, stanął u zwiężenia się brzegów Europy i Afryki, i wśród ciemnej nocy, przy okropnym wietrze zachodnim, rzucił się śmiało w tę cieśninę, tak pilnie strzeżoną, że admirał Rosily nie mógł tam się pokazać nie wywoławszy natychmiast floty angielskiej. Oddawna powiedziano że fortuna dopomaga śmiałym; tą razą przynajmniej niechybiła, i w ciągu kilku godzin admirał Allemand znajdował się z całą swoją dywizją na pełnym morzu Śródziemnym, przepłynąwszy koło Gibraltaru i Ceuty, nie będąc spostrzeżony. Dnia 3 Lutego, pokazał się pod Toulonem i dał sygnał admirałowi Ganteaume do odjazdu, żeby wszyscy razem udali się do celu wskazanego przez Cesarza. Radość walecznego marynarza doszła do najwyższego stopnia iż wykonał tak szczęśliwie drogę tyle niebezpieczną.

Dywizya hiszpańska z Karthageny, na którą Anglicy daleko mniejszą zwracali uwagę niż na dywizję admirała Rosily, ponieważ znajdowała się przeszło o sto mil od cieśniny, i że wtedy nieczyniono marynarce hiszpańskiej honoru uważania ją za przedsiębiorczą, dywizya z Karthageny niewiele miała trudności do zwyciężenia żeby wypłynąć. Mogła przeto podnieść kotwicę i skierować się ku Toulonowi,

482

stosownie do rozkazów Napoleona. Dowodził nią admirał Valdes, składała się zaś z jednego okrętu o trzech pokładach bardzo pięknego, z jednego o osmdziesięciu działach, z czterech o siedmdziesięciu czterech działach. Po trzech latach nieczynności w porcie, miała okręty zabrudzone, miernie opatrzona była w obsadę, i nie posiadała nawet na trzy miesiące żywności. Bądź że jej dano rozkaz tajemny o niewykonaniu polecenia, bądź że lekliwość marynarzy hiszpańskich doszła do najwyższego stopnia, dywizya ta żeglowała koło wysp Balearyjskich, żeby tam znaleźć w potrzebie przytułek, i za pierwszym pokazaniem się żagla angielskiego, schroniła się na te wyspy, donosząc o tem swemu rządowi, który śpiesznie doniósł do Paryża że jest blokowana, i nie wie kiedy będzie mogła wypłynąć na morze. Czy to była zdrada, czy słabość, skutek był zupełnie ten sam dla projektów Napoleona, i objawiał w całym świetle sposób w jaki Hiszpanija przywykła wykonywać obowiązki sprzymierzonej.

Zresztą, admirał Ganteaume miał rozkaz odpłynąć za pierwszym połączeniem się, które siły jego powiększy. W rzeczy samej, przydawszy do pięciu okrętów Tulońskich pięć z Rochefort, niczego nie miał lękać się na morzu Śródziemnym. Okręta przygotowane w Toulonie, dalekie były do równania się z temi, które nadeszły z Rochefort, a w szczególności okręty przygotowane w porcie Genui, osadzone były dziećmi pobieranymi na nadbrzeżnych ulicach tego wielkiego miasta, gdyż prawdziwi marynarze genueńscy puciekali w góry Apennińskie. Wszelako, ponieważ wyborny duch panował w marynarce Tulońskiej, duch tradycyjny w tym porcie, a który kontr-admirał Cosmao starał się ożywiać własnym przykładem, dobra wola nadstarczała niedoświadczeniu, i dywizya Tulońska mogła popisać się chlubnie. Admirał Ganteaume, z dwoma wybornymi pomocnikami, kontr-admirałami Allemand i Cosmao, liczył dwa okręty o trzech pokładach, jeden o osmdziesięciu działach, siedm o siedmiudziesiąt czterech działach, dwie fregaty, dwie korwety, dwa duże statki przewozowe, ogółem szesnaście żagli. Rozłożywszy na całą flotę ogromne zapasy, które powinien był wylądować w Korfu, podniósł kotwicę dnia 10 Lutego, kierując się ku wyspom Jońskim, zkąd wrócić miał zaraz na cieśninę Sycylijską, żeby przewieść armiję francuzką z Reggio do Catane, skoro wykona pierwszą część swego polecenia. Wyszedł pod żagle dnia 10 Lutego, i zniknął nie spostrzegłszy żadnego nieprzyjacielskiego statku. Skład jego floty i stan sił nieprzyjacielskich na morzu Śródziemnym, wszystko mu przepowiadało szczęśliwy skutek. W przypadku rozdzielenia się, zejść się mieli na krańcu Włoch, naprzeciw brzegów

483

Epiru, mając za miejsce schronienia odnogę Tarentu, ujścia Cattaro, i nawet Korfu, pierwszy cel wyprawy.

Kiedy się zaczynała ta żegluga, która była długą i trwała dwa miesiące, wypadki Hiszpańskie szły smutnym swoim biegiem. Listy Napoleona w odpowiedzi na prośbę o małżeństwo i na żądanie ogłoszenia traktatu zawartego w Fontainebleau, pisane dnia 10 Stycznia, wysłane dnia 20, przyszły dopiero dnia 27 lub 28, i wręczone były dnia 1 Lutego. Nie mogły uspokoić dworu Hiszpańskiego. Na domiar nieszczęścia, process Eskurialski kończył się wtedy z nadzwyczajnym hałasem, i z zawstyżeniem tych którzy go rozpoczęli.

Pomimo wszelkich usiłowań, jakich użyto w celu przyznania Spólnikami nie istniejącej zbrodni, przyjaciół księcia Asturyi, ich niewinność oparta na opinii publicznej, właśnie ich ocaliła. Margrabia Ayerbe, hrabia Orgas, książęta San-Carlos i Infantado, zwłaszcza ostatni, zachowali się ze szlachetną godnością. Ale kanonik Escoïquiz, w szczególności, okazał moc charakteru prawie zaczepną, podbudzanym będąc przez niebezpieczeństwo, przez dumę odegrania swojej roli, przez miłość dla ucznia królewskiego, przez oburzenie pocziwego człowieka. Pomimo niegodnych pogroźek dyrygującego processem, Symona de Viegas, jednego z najpodlejszych agentów dworu, Escoïquiz, nie zapierając się pism na których gruntowało się oskarżenie, stale utrzymywał i dowodził swojej niewinności, mówiąc iż w rzeczy samej chciał w tych pismach wykryć ohydę i zbrodnie faworyta, że temu służyłby królowi, nie zaś go zdradzał; że blankiet rozkazu, podpisany zawczasu, nadający księciu Infantado władzę wojskową, był prawnym środkiem ostrożności przeciw projektowi przywłaszczenia, znanemu całemu światu, i na co zobowiązywał się złożyć dowód, jeżeli pozwolą mu mieć konfrontację z Godoyem, i powołać świadków, którzy wszyscy gotowi są zeznać okropne prawdy. Odwaga biednego kapłana, bezbronnego, nie mającego przeciw wszechwładnemu dworowi innej pomocy, prócz opinii publicznej, mieszała oskarżycieli, i obudziła społeczeństwo powszechne: bo chociaż process odbywał się w tajemnicy, szczegóły jego każdego dnia były wiadome, i przechodziły z ust do ust z szybkością, którą najżywsza tylko namietność wytłumaczyć może, w kraju niemającym gazet i prawie pozbawionym dróg. Gdy sędziowie chwiać się zaczęli, przydano im nowych członków zaufanych, żeby uczynić wyrok potępiający tym pewniejszym. Fiskał Don Symon de Viegas zastosował się do danego sobie rozkazu i żądał kary śmierci na oskarżonych. Dwór, wpływając wszelkimi sposobami na sędziów, na których spodziewał się iż liczyć może, wy-

484

magął od nich wyroku żadanego przez fiskała, nie dla tego żeby go wykonać, lecz żeby nastęrczyć królowi sposobność do udzielenia łaski. Jednego tylko pragnie celu, jak powiadali, to jest otoczyć większą powagą władzę królewską, karząc wyrokiem śmierci samą myśl uchybienia jej, i uczynić ją droższą ludom, sprowadzając z niej wielki czyn łaski względem skazanych. W rzeczy samej, dwór zamierzał otrzymać wyrok śmierci żeby go niewykonywać. Ale nikt nie rachował tyle na dwór żeby mu powierzył głowę najznakomitszych grandów hiszpańskich, a przytem opinija publiczna, gotowa powstać na sędziów przedajnych,

którzyby potępił niewinność, silniejsza była niż dwór. Jeden z sędziów, krewny ministra łaski i sprawiedliwości, Don Eugenio Caballero, dotknięty chorobą śmiertelną, nie chciał oddać ostatniego tchnienia, nie wynurzywszy zdania godnego wysokiego urzędnika. Prosił kolegów, składających trybunał nadzwyczajny, żeby przyszedli do jego mieszkania naradzać się przy śmiertelnym łożu. Gdy się zbrali, Don Eugenio twierdził że niepodobna sądzić spółników występkę prawdziwego lub fałszywego, bez głównego sprawcy, to jest bez księcia Asturyi, i że według praw królestwa, książę nie może być pozwany i słuchany inaczej tylko przed zgromadzeniem Korteżów; że nadto zbrodnia jest urojona; że dowody złożone są albo żadne, albo pozbawione legalnego charakteru, gdyż kopije nie zaś oryginały mają pod ręką; że osoba nieznajoma, która doniosła o tych faktach, powinna, według praw hiszpańskich, sama stawić się i zeznać pod przysięgą; że w obecnym stanie processu, bez głównego obwinionego, bez dowodów, bez świadków, przy tem wszystkim z resztą co wiedzą o mniemanym zamachu, przypisywanym księciu, będącemu przedmiotem miłości narodu, i znakomitym osobom, będącym przedmiotem jego szacunku, poczciwi sędziowie powinni oświadczyć, iż wydać wyroku nie mogą, i błagać władzę królewską, ażeby przecięła process tyle gorszący.

Zaledwo ten śmiały obywatel monarchii absolutnej, w której, jakkolwiek była absolutną, były przecież prawa i sędziowie przejęci ich duchem, zaledwo wynurzył swoje zdanie, koledzy zgodzili się z nim, i wydali postanowienie z pewnym rodzajem entuzjazmu patryotycznego. Uściskali się wszyscy po tym wyroku, jak ludzie umrzeć gotowi. Mniemali w rzeczy samej, że nie Karol IV, ale dwór, zdolny jest do wszystkiego przeciw sędziom, którzy omylili jego rachubę, i przesadzano jego okrucieństwo, nie mogąc przesadzać nikczemności.

Gdy się dowiedziano o tem postanowieniu, przejęło ono publiczność radością, a dwór zawstydzieniem. Wmówili w biednego Karola IV, że trzeba aby okazał własną sprawiedliwość, w braku spra-

485

wiedliwości sędziów, i wymogli na nim dekret królewski, mocą którego książęta San-Carlos i Infantado, margrabia Ayerbe, hrabia Orgas, wygnani zostali o mil 60 od stolicy, i pozbawieni swoich godności, stopni i orderów. Kanonik Escoiquiz, najbardziej znienawidzony ze wszystkich, surowszego doznał obejścia się. Odjęto mu beneficya kościelne, i zamknięto na całe życie w klasztorze Tardon. Chcieli także żeby kardynał de Bourbon, arcybiskup Toledański, brat księżniczki krwi którą poślubił Emmanuel Godoy, polecił kapitule w Toledo zdjąć kapłaństwo z kanonika Escoiquiz, członka tejże kapituły. Kardynał uporczywie odmawiał. Z tego powodu ośmielił się objawić Karolowi IV zgorszenia monarchii, smutny los księżniczki swojej siostry, połączonej z faworytem, który do wszystkich zbrodni przyłączył i dwużeństwo. Zażądał nawet kardynał, jak powiadają, aby mu siostrę zwrócono, i żeby mogła osiąść w klasztorze, opłakiwać związek przynoszący jej wstyd i nieszczęście. Za całą odpowiedź, kardynał odebrał rozkaz wyjechania do swojej dycezyi.

Kiedy odważny sędzia, który tak szlachetnie spełnił powinność, Don Eugenio Caballero, umarł, pogrzeb jego był pewnym rodzajem tryumfu. Wszystkie zgromadzenia zakonne spierały się o zaszczyt pogrzebania go bezpłatnie, i co tylko Madryt mieścił najznakomitszego, przeprowadzało do ostatniego przytułku, zacnego sędziego, który tak godnie zakończył swój zawód. Co do obwinionych, cieszą się widząc ocalone ich głowy, zwłaszcza po przesadzonym strachu, jaki proces obudzał. Nie lękano się skutków processu dla znaczenia obwinionych, ponieważ szacunek powszechny ich otaczał, większy nawet nad ich zasługę; i niefrasowano się o wygnanie, ponieważ nikt nie przypuszczał żeby mogło trwać długo. W rzeczy samej, wszyscy oczekiwali bliskiej katastrofy, bądź że wyniknie z oburzenia powszechnego posuniętego do najwyższego stopnia, bądź że będzie dziełem wojsk francuzkich zbliżających się w milczeniu ku stolicy, nie mówiąc co w niej robić będą. Lubiono nadewszystko wierzyć że to uczynią czego pożądanego, to jest strąca faworyta z tronu, którego połowę przywłaszczył, i połączą księcia Asturyi z księżniczką francuzką przy odgłosie swoich dział.

Kiedy sympatye narodu rozgnionego otaczały tych co się oświadczały przeciw dworowi, dwór przejęty był trwogą i wściekłością. Od niepamiętnych czasów było zwyczajem że w styczniu rodzina królewska opuszczała zimną i surową rezydencję w Eskuriale, żeby zakosztować klimatu Aranjuez, wspaniałego pomieszkania, które Tag przerzyna, i gdzie wiosna, jak się to zdarza w strefach południowych, daje

486

się uczuć już w miesiącu marcu, niekiedy nawet przy końcu lutego. Było zwyczajem takie, że ponieważ Madryt znajdował się po drodze, dwór zatrzymywał się tutaj kilka dni dla odbierania hołdów stolicy. Spodziewając się w tym roku odbierać tylko dowody wstrętu, dwór przejechał koło bram Madrytu nie zatrzymując się, i udał się do Aranjuez ukryć swój wstyd, zmartwienie i trwogę.

W rzeczy samej, znikąd spodziewać się nie mógł wsparcia. Lud hiszpański objawiał ku niemu nienawiść nieubłaganą, i zaledwie czynił różnicę na korzyść króla, pogardzając nim zamiast go nienawidzić. Co się tyczy strasznego Cesarza Francuzów, któremu ten dwór na przemian pochlebiał lub go zdradzał, którego, jak mniemał, od czasu bitwy pod Jena, odzyskał względy całoroczną nikczemnością, Cesarz okrył się nagle nieprzeniknioną zasłoną, i co do swych zamiarów przerażające zachowywał milczenie. Wojska francuzkie, skierowane naprzód na Portugallję, wykonywały teraz obrót na Madryt, pod pozorem dążenia ku Kadyxowi lub Gibraltarowi. Ale rzecz była niesłychana żeby najechano w podobny sposób, i bez żadnych objaśnień, ziemię potężnego mocarstwa. Odpowiedź Napoleona na prośbę w przedmiocie małżeństwa nie mogła być brana na serio; gdyż chciał wiedzieć, jak mówił, przed oddaniem księżniczki francuzkiej Ferdynandowi, ten książę wrócił do łaski rodziców, i pytał o to Karola IV, który mu formalnie donosił o aresztowaniu księcia Asturyi i przebaczeniu jakie potem nastąpiło. Odmowa ogłoszenia traktatu zawartego w Fontainebleau, obejmującego nadanie udzielnego księstwa Emmanuelowi Godoy i uroczystą gwarancję krajów należących do domu hiszpańskiego, musiała mieć konieczne złowrogi znaczenie. Dla tych wszystkich przyczyn, smutek panował w Aranjuez w królewskim domu, i w Buen-Retiro u hrabiny Castelfiel, faworytki faworyta. Tu i tam zaczęły otwierać oczy, i poznawać że skutkiem nikczemności natchnęli Napoleona odwagą do obalenia dynastji, spodlanej, wzgardzonej od wszystkich Hiszpanów. Co dzień myśl o naśladowaniu domu Braganza i ucieczce do Ameryki częściej wracała do głowy przewodzców dworu i stawała się powodem do częstszych wieści. Emmanuel Godoy i królowa prawie stanowczo powzięli ten zamiar i tajemnie robili przygotowania, gdyż wysyłka przedmiotów kosztownych do portów częściej i wyraźniej odbywała się niż zwykle. Ale trzeba było skłonić naprzód króla, którego słabość lękała się trudów przesiedlenia, tyle prawie co okropności wojny; trzeba było skłonić także książąt krwi, don Antonio, brata Karola IV; Ferdynanda, jego syna i następcy, tudzież najmłodszych infantów: dość było małej nieostrożności do podburzenia narodu

przeciw temu projektowi. Księżę Pokoju, żeby osłonić przygotowania spostrzegane od strony Ferrol i Kadyxu, rozpuszczał wieść że sam, jako wielki admirał, zwiedzi porty i zacznie przegląd od portów południowych.

Ale nimby przyszli do tej ucieczki, która nawet dla Godoya i królowej była ostatecznością, należało spróbować wszelkich środków żeby wymódl na Napoleonie tajemnicę jego zamiarów, i zmiekczyć, jeżeli podobna, groźną jego wolę. W rzeczy samej, trzeba było niczego nie zaniechać wprzód nimby się sami zdecydowali na opuszczenie Hiszpanii, i przed skłonieniem do tego Karola IV. Żeby zatem odeprzeć ostatnią odpowiedź Napoleona, napisali do niego przez Karola IV nowy list dnia 5 czerwca, w ośm lub dziesięć dni po ukończeniu procesu Eskuryalskiego, pragnąc zniewolić go do wytłumaczenia się, wzruszyć jego serce, jeżeli podobna, odwołać się nawet do jego honoru, bardzo interessowanego w dotrzymaniu danego słowa. W tym liście, Karol IV wynurzał obawę, jaką czuć zaczynał na zbliżenie się wojsk francuzkich, przypominał Napoleonowi wszystko co uczynił dla przypodobania się jemu, wszelkie dowody poświęcenia jakie mu okazał, ofiarę flot swoich, wysyłanie wojsk hiszpańskich w dalekie strony, i żądał od niego, w zamian tak wiernego przymierza, otwartego i szczerzego objawienia jego zamiarów, nie mogąc przypuścić żeby były inne niżeli te na jakie Hiszpanija zasłużyła. Biedny król pisząc w podobny sposób, nie wiedział że to wierne przymierze było przeplatane tysiącami zdradami tajemnymi, że ta ofiara flot posłużyła tylko do zniszczenia dwóch marynarek pod Trafalgar, że wysłanie dywizji do Hamburga, nie przyniosło innej usługi prócz demonstracyi, i że Hiszpanija była pomocniczką nieużyteczną dla siebie samej i dla swych sprzymierzeńców, niekiedy nawet powodem do wielkiej niespokojności dla nich. Nie wiedząc o tych rzeczach, równie jak o wszystkich innych, przesłał z zupełną dobrą wiarą te zapytania Napoleonowi, pod dyktowaniem tych, którzy wiedzieli, myśleli i chcieli za niego. Nieszczęśliwy monarcha nie mógł wierzyć że na schyłku swoich dni, nie starając się nigdy szkodzić, będzie musiał albo bić się, albo uciekać, przekonany że aby królować poczciwie i bezpiecznie, dosyć jest nie chcieć nigdy źle czynić; o czem był aż nadto pewny, gdyż nigdy nic innego nie robił tylko polował, starannie opatrywał swoje konie i strzelby.

Po tym liście, pisanym do Napoleona, nastąpiły listy najusilniejsze do pana Yzquierdo. Błagali go żeby za jaką tylko byż może cenę, postarał się dowiedzieć z dokładnością o zamiarach Francyi; starać się

488

zmienić je przez ofiary, jeżeli one są szkodliwe; albo jeżeli nie można zmienić, przynajmniej donieść o nich, ażeby probować je odeprzeć lub uniknąć ich skutków. Otwierali mu wszelki kredyt potrzebny, jeżeli złoto mogłoby się przydać w podobnym poleceniu.

Depesze, o których mowa, przybyły do Paryża w połowie lutego. Napoleon uchylił prośbę o rękę księżniczki francuzkiej dla Ferdynanda, udając że nie wie czy książę otrzymał przebaczenie rodziców. Nie mogąc już okazywać wątpliwości w tym przedmiocie, i zapytany wprost co do swych zamiarów, poznał że nadszedł dzień rozwiązania, i że postanowiwszy stracić Burbonów z tronu, trzeba nareszcie postanowić środki dopięcia celu, bez zbytecznego oburzenia uczucia publicznego w Hiszpanii, Francyi i Europie. To był jedyny punkt nad którym on istotnie wahał się; bo jeżeli przypuszczał na chwilę jako możliwy plan zbliżenia obu dynastji przez małżeństwo, i jako zasługujący na uwagę plan otrzymania znacznej części ziemi hiszpańskiej, w gruncie przekładał zawsze, jako środek pewniejszy, więcej stanowczy, pocziwszy nawet, odjęcie Hiszpanii tylko jej dynastji i barbarzyństwa, z zostawieniem jej granic, osad i niepodległości. Ale środek uczynienia znośnem takiego dzieła zdobywcy, nawet w czasie kiedy widziano spadającą nie tylko koronę królów, ale ich głowę, środek ten trudny był do znalezienia. Dom Braganza ucieczką swoją sam mu podał jeden środek, który on w końcu wybrał, jakieśmy widzieli, to jest skłonić dwór hiszpański ku odpłynięciu z Kadyxu do Nowego Świata. Nic prostszego nie byłoby wówczas jak przedstawić się narodowi opuszczonemu, oznajmić mu, że w miejsce dynastji wyrodzonej, tyle nikczemnej iż opuściła swój tron i lud, daje mu dynastję nową, sławną, spokojnie reformacyjną, przynoszącą Hiszpanii dobrodziejstwa rewolucyi francuzkiej bez jej nieszczęść, udział w wielkości Francyi bez okropnych wojen, jakie Francya prowadziła. To rozwiązanie było naturalne, mniej podległe naganie niżeli każde inne, i nasunięte nawet przez samą nikczemność wyrodzonych familij, które panowały nad Europą południową. Stawało się przytem od dnia do dnia coraz możliwszem, gdyż za każdym nowym napadem strachu, jakiego doświadczał dwór hiszpański, wieść o ucieczce do Ameryki, echo wzruszeń wewnętrznych pałacu, krążyła po stolicy. Żeby pomknąć ten strach do ostateczności, dość było wysłać stanowczo wojska francuzkie ku Madrytowi, zachowując co do jego przeznaczenia groźne milczenie. Napoleon przeto urządził wszystko żeby sprowadzić katastrofę w miesiącu marcu; bo jeśliby wypadło działać w Hiszpanii, wiosna była porą najprzyjaźniejszą do wprowadzenia młodych żołnierzy naszych do tej krainy jałowej i palącej, która pod względem tak fizycznym

489

jak moralnym, jest początkiem Afryki. Była połowa lutego; Napoleon miał miesiąc do połowy marca dla uczynienia ostatnich przygotowań. Zaczął je przeto niezwłocznie po otrzymaniu listu króla Karola IV z zapytaniami, w którym nieszczęśliwy ten monarcha błagał o wytłumaczenie jego zamiarów względem Hiszpanii.

Ale przed wywołaniem w Madrycie rozwiązania jakiego pragnął, musiał wydać postanowienie w kwestyi niemniej ważnej jak hiszpańska, to jest w kwestyi Wschodu; gdyż w obecnej chwili jedna łączyła się z drugą. Bo w rzeczy samej, jeżeli mogło co pomnożyć nieroztropność nowych przedsięwzięć, kiedy było już tyle tak ważnych na karku, to wpłatanie się w sprawę hiszpańską przy nieporozumieniu z Rosyją. Jakkolwiek przywykła była Europa do nowych widowisk, jakkolwiek przygotowana do bliskiego upadku Burbonów Hiszpańskich, daleko jeszcze było od przewidzenia do rzeczywistości, i obalenie jednego z najstarszych tronów świata sprawiłyby musiało głębokie wstrząśnienie, przenieść z głowy Anglii na głowę Francyi ohydę, wzbudzoną przez zbrodnię Kopenhaską. Chociaż Prussy były zgnębione, Austria naprzemian rozjątrzona lub drżąca, byłoby największą nieroztropnością nie zapewnić się, przed rozpoczęciem najzuchwalszego czynu, o zgodzie Rosyi. W rzeczy samej, była to jedna z ważnych niedogodności przedsięwzięcia Hiszpańskiego, nieodzowne pociągnięcie ofiar na Wschodzie, i to był, jak zobaczymy później, jeden z najopłakańszych błędów Cesarza, w tej okoliczności, że on nie umiał szczerze dokonać wspomnianych ofiar, Inaczejby rzeczy poszły, gdyby mniej przedsięwzięć na Północy, porzuciwszy Niemcy Prussom zadowolonym, nie musiał zostawić nad Wisłą trzech kroć stu tysięcy starych żołnierzy, składających prawdziwą siłę armii francuzkiej. Ograniczając się wówczas zajęciem Włoch i Hiszpanii, mając swoje wojska skoncentrowane za Renem, nikogoby nie lękał się i nie potrzebował

pomagać nikomu za tą granicą. Ale ponieważ Napoleon zniszczył Prussy, utworzył w Niemczech jednodzienne królestwa, i zasiał od Renu do Wisły nienawiść i niewdzięczność, potrzeba mu było koniecznie na Północy silnego sprzymierzeńca.

Generał Savary zastąpił w Petersburgu de Caulaincourt; prawie w tym że czasie przyjechał do Paryża ambassador rossyjski generał Tołstoj, brat wielkiego marszałka dworu, członek rodziny zaszczyconej względami monarchy. Cesarz Alexander opowiedział mu co się działo w Tylży, i rozmowy swoje z Napoleonem; z tych rozmów Tołstoj wnosił że już postanowiono o wszystkim co do Wschodu, że jedzie do Paryża tylko dla podpisania traktatu i nabycia, jeżeli nie Konstantynopola

490

i Dardanellów, przynajmniej równin Dunaju aż do Bałkanów. Nadto, zatrzymywał się w drodze u nieszczęśliwych władców Pruss, ogołoconych z części własnego kraju, i pozbawionych prawie wszystkich dochodów, przez długoczesne zajęcie pozostałych im prowincyj. Sądząc że jeżeli zdobycie prowincyj Wschodu obchodzi Rosyję, ustąpienie Francuzów z prowincyj pruskich obchodzi ją także, przybywał do Paryża w podwójnym zamiarze, co do Wschodu i ustąpienia Francuzów z Pruss.

Napoleon oświadczył nowemu ambassadorowi że jeżeli ustąpiwszy z całych starych Pruss i części Pomeranii, jeszcze zajmuje Brandeburg i Szląsk, to dla tego iż odmówiono zaspokojenia kontrybucyj wojennej; że najchętniej wyprowadzi wojska, skoro mu zapłacą; że zresztą, jeżeli gości w Prussach nad termin przewidziany, Rosyjanie ze swojej strony pozostają bez dostatecznej przyczyny w prowincjach nad-Dunajskich, i że Multan i Wołoszczyzna warte są Szląska. Chociaż nie mówił wyraźnie, zdawało się jednak że Napoleon czyni zawisłe ustąpienie ze Szląska od ustąpienia z Multan i Wołoszczyzny, i prawie łączy nabycie ostatnich przez Rosyan z nabyciem Szląska przez Francuzów.

Posel francuzki w Petersburgu de Caulaincourt, był człowiek poważny, nosił na twarzy wyraz prawości, którą chował w duszy, i jedną tylko miał słabość że nie mógł się pocieszyć po roli, jaką grał w sprawie księcia d'Enghien, co go czyniło nadzwyczajnie czułym na okazywany mu szacunek. De Caulaincourt zastał Cesarza Alexandra pełnego uprzejmości i grzeczności, ale zmartwionego tem że nie biorą niezwłocznego skutku danemu obietnice. W Tylży Napoleon oświadczył Cesarzowi Alexandrowi że jeżeli wojna ciągnąć się będzie i jeżeli Rosyja weźmie w niej udział, znajdzie ku morzu Bałtyckiemu pomnożenie bezpieczeństwa, a ku morzu Czarnemu pomnożenie wielkości, i ewentualnie mówił o podziale prowincyj cesarstwa Tureckiego, nie wyrzekając atoli nic stanowczo. Ale, w zapale zwierzeń się, więcej może powiedział, niżeli chciał dotrzymać. Powoli rozszerzyła się opinia, że Rosyja przyniosła z Tylży Finlandyę, Multan i Wołoszczyznę.

Cesarz Alexander widząc z raportów Tołstoja, że obietnice Napoleona nie noszą pewności iż będą d otrzymane, wynurzył mocne swoje zmartwienie przed panem de Caulaincourt. Przyjmował go nader łaskawie, ale przychodząc do rozmowy o sprawach politycznych, gorzko się użalał. Nigdy nie słyszał, jak powiadał, żeby losy Szląska łączono z losami Multan i Wołoszczyzny; zawarował sobie i otrzymał od cesarza Napoleona restytucję części krajów pruskich, restytucję konie-

491

czną, niezbędną. Byłby poprzestał na tem, i wrócił do swojego państwa, zadowolony iż oszczędził nieszczęśliwym sprzymierzeńcom niektórych skutków wojny, gdyby cesarz Napoleon, chcąc go nakłonić do swojego systematu, nie wskazał mu rozszerzenia granic bądź na północ, bądź na południe cesarstwa, i sam pierwszy mówił o Multanach i Wołoszczyźnie. Wszedłszy na tę drogę, wszystko czynił czego tylko życzył Napoleon: wypowiedział wojnę Anglii; prowadził ją ze Szwecyą; i kiedy wszyscy oczekiwali spełnienia danych z drugiej strony obietnic, przychodzi nagle wiadomość z Paryża że wyrzec się trzeba najsłuszniejszych nadziei. Cesarz Alexander nie mógł wyjść z zadziwienia i zmartwienia. Chcieć łączyć losy Szląska z losami Multan i Wołoszczyzny, odebrać jeden Prusakom żeby dać dwie Rosyanom, było to wkładać obowiązek koniecznej odmowy wszystkiego. Nie można opłacać szczątkami nieszczęśliwego przyjaciela nabytku prowincyj nad-Dunajskich. Cóż Napoleon robi ze Szląskiem, mówił Cesarz Alexander. Czy zatrzyma dla siebie? Ale w takim razie byłby moim sąsiadem, a sam mi powiedział że sąsiedzi nigdy nie są przyjaciółmi. Na co mu się przyda prowincja tak oddalona od jego cesarstwa? Niech bierze koło siebie, blisko siebie, wszystko co chce, uważam to za naturalne i dobrze zrozumiane. Wziął Hetrurję; ma wziąć jak mówią, państwo Kościelne; zamyśla nie wiadomo co o Hiszpanii: niech i tak będzie. Niech sobie robi na Południu co mu się podoba, lecz niech nam nie przeszkadza robić na Północy to co się nam także podoba, i niech się tak bardzo nie zbliża do naszych granic. Jeżeli nie chce Szląska dla siebie, czyliż może dać go komu? Oczewiście nie, a oddając Prusakom, co jest najprostszym rozwiązaniem, nie trzeba żeby przez odwet odmawiał tego co przyrzekł. Zawiódłby tym sposobem słuszne moje oczekiwania; powiedzianoby że nie można go spotkać bez niebezpieczeństwa, ani na polu bitwy, ani w układach; i że lepiejby było nie prowadząc dalej wojny, rozstać się z sobą w pokoju, ale z obojętnością i oziębłością, jakie usprawiedliwia odległość.

Taka była codzienna mowa Cesarza Alexandra do pana de Caulaincourt. Ten zaś, stwierdzając swoją pocziwością dobrą wiarę Napoleona, zapewniając że wszystko się wyjaśni, przypisując niezrozumieniu się przykre doniesienia nadchodzące z Paryża, potrafił nieco uspokoić monarchę. Cesarz mile przyjął wspaniały podarunek porcelany z Sévres, nadesłany do Petersburga, odstąpienie pięciudziesiąt tysięcy karabinów, dopuszczenie kadetów rossyjskich do marynarki francuzkiej. De Caulaincourt śpieszył napisać Napoleonowi zebrane wiadomości, i oświadczył że bez wątpienia Rosyja, chociaż żywo zniechęcona, wojny

492

prowadzić nie będzie, ale liczyć już na nią nie można, jeżeli nie otrzyma tego co obiecano.

Generał Savary wróciwszy z Petersburga, potwierdził świadectwem swoim doniesienia pana de Caulaincourt, poparł je opowiadaniem mnóstwa szczegółów, które sam zebrał, i utwierdził Napoleona w przekonaniu że od niego zależy pozyskać przyjaźń Cesarza Alexandra szczerem spełnieniem danych obietnic. Postanowiwszy już w połowie lutego rzecz skończyć z Burbonami Hiszpańskimi, Napoleon nie wahał się dłużej, i zmierzył na brzegach Dunaju zapewnić sobie nową potęgę, jakiej nabyć spodziewał się na brzegach Ebro i Tagu.

Był to oczewiście najlepszy środek, gdyż należało być logicznym, i dokonać warunku tego co miał przedsięwziąć. Trzeba było odstąpić jedną lub dwie prowincje nad Dunajem, żeby nabyć prawo strącenia z tronu w Hiszpanii jednej z najstarszych dynastij europejskich, i wznowienia za Pyreneami polityki Ludwika XIV. Wreszcie, gdyby się ograniczył odstąpieniem Rosyanom Multan i Wołoszczyzny bez Bulgarii, to jest przejściem ich na brzegi Dunaju; gdyby jednocześnie dano Austryakom

Bośnię, Serwję i Bułgarię, nie byłoby w tem nic bardzo złego. Albania, Morea, byłyby dla Francji pięknym wynagrodzeniem, i zapewniono by sobie potężne przymierze rosyjskie. Wypadało więc tak postąpić, ale nie posuwać dalej podziału starej Europy.

Wszelako Napoleon, bądź że przywiedziony do konieczności ofiar, pragnął je otoczyć ogromną odmianą, bądź wreszcie że myślał wyciągnąć z okoliczności, oprócz obalenia dynastji Burbonów, całkowity nabytek brzegów morza Śródziemnego, nie chciał poprzestać na odstąpieniu samych Multan i Wołoszczyzny, któreby rzecz załatwiło, lecz chciał wznowić ogromną kwestję zupełnego podziału państwa Otomańskiego. Obecnie Turcy, podlegani skrycie przez Austrię, jawnie przez Anglię, gdy jedna i druga powtarzały że Francja uczyni z nich ofiarę, Turcy postępowali najniegodniej względem Francuzów, ścinał ich stronników, nie śmiejąc ścinać ich spółziomków, słowem postępowali jak wściekli barbarzyńcy, upojeni krwią i łupieństwem. Napoleon, rozgniewany na nich, postanowił wreszcie pisać do Cesarza Alexandra list, w którym donosił o zamiarze zagajenia kwestji Cesarstwa Wschodniego, roztrząsania jej pod wszelkimi względami, rozstrzygnięcia stanowczego; wynurzał także życzenie przypuszczenia Austrii do podziału, i kładł za główny warunek tego podziału, jakkolwiek byłby, częściowy lub całkowity, korzystniejszy dla tych lub owych, olbrzymią

493

wyprawę do Indyów, przez stały ląd Azji, wykonaną przez wojska francuskie, austriackie i rosyjskie. De Caulaincourt wręczył Cesarzowi Alexandrowi list Napoleona. Cesarz zawiadomiony już był depeszym generała Tołstoja o przyjaznej zmianie zaszłej w Paryżu. Hrabia Rumiańcow i de Caulaincourt przystąpili do roztrząsania kwestji następczonej.

Dwa plany nasuwały się: naprzód, podział częściowy, któryby zostawił Turkom część posiadłości europejskich, rozciągającą się od Bałkanów do Bosforu, a zatem dwie cieśniny i miasto Konstantynopol, tudzież w szyskie ich prowincje w Azji; potem, podział zupełny, któryby nic nie zostawił Turkom z posiadłości w Europie, i odjąłby im wszystkie prowincje Azjatyckie, które oblewa morze Śródziemne.

Pierwszym planem zaprzętało się w Tylży. Nie wiele nastroczało trudności. Francja otrzymać miała wszystkie prowincje nadmorskie, Albanję, która jest dalszym ciągiem Dalmacyi, Moreę, Kandyę. Rosya nabyć miała Multany i Wołoszczyznę, składające lewy brzeg Dunaju, Bułgarię składającą brzeg prawy, i zatrzymać się tym sposobem u Bałkanów. Austria wziąć miała Bośnię na zupełną własność, a Serwję, jako udzielne księstwo dla jednego z arcyksiążąt. W takim systemacie, Turcy zatrzymywali istotną część swoich prowincji Europejskich, te które geografia i natura ludności dotąd im dość dobrze zapewniały, to jest południową część Bałkanów, dwie cieśniny, Konstantynopol i całe państwo Azjatyckie. Odbierano im tylko prowincje, któremi rządzić nie mogli, Multany i Wołoszczyznę, którym potrzeba już było nadać pewny rodzaj niezależności; Serwję, która wtedy usiłowała wyzwolić się orężem; Epir, który należał raczej do Alego, paszy Janiny, niżeli do Porty; Grecję wreszcie, która okazywała się już skłonniejszą do lekceważenia szabli dawnych swych zdobywców, niżeli do znoszenia ich jarzma. Podział tych prowincji miał się dokonać według geografii. Francja zyskiwała przewyborne stanowiska nadmorskie. Wszelako, gdybyśmy nawet zatrzymali najistotniejszą część wielkości, Ren i Alpy, a nawet bok Alp, to jest Piemont, Grecja zanadto jeszcze daleka była żebyśmy zachować ją mogli. Wszystko to więc rzeczywiście było tylko smutnem ustąpieniem od strony Wschodu, dla tryumfu na Zachodzie widoków wielkich, bez wątpienia, ale niewczesnych, zbyt rychłych, mających przydać nowe ciężary do tych, które już uciskały cesarstwo francuskie.

Drugi plan był niejako przewróceniem świata. Cesarstwo Tureckie zniknąć miało zupełnie, tak w Europie, jak w Azji. Rosyjanie, według tego nowego planu, przechodzili Bałkany i zabierali bok ich południowy,

494

to jest starożytną Trację aż do cieśnin, otrzymywali Konstantynopol i część pobraża Azji, dla zabezpieczenia w swym ręku posiadania tych cieśnin. Austria, lepiej także uposażona, i użyta na przegrodzenie Rosyi od Francji, otrzymywała, oprócz Bośni i Serwii, jednej i drugiej na zupełną własność, samą Macedonję aż do morza, wyjąwszy Salonikę. Francja, zatrzymując dawniej sobie przeznaczoną część, Albanję, Tessalię aż do Saloniki, Moreę, Kandyę, brała jeszcze wszystkie wyspy Archipelagu, Cypr, Syryę, Egipt. Turcy, odepchnięci w głąb Azji Mniejszej i nad Eufrat, mogli tam wykonywać swobodnie część Koranu, która pozbawiała ich cesarstwa w Europie i trzech czwartych części cesarstwa w Azji.

W tem przypuszczalnym podziale świata, wyjąwszy to co wówczas było zachowane dla Francji, był wszakże jeden punkt, na który zgodzić się trudno przychodziło, to jest posiadanie Konstantynopola, Bosforu i Dardanellów. De Caulaincourt, podzielać w tej mierze zdanie Napoleona, podawał wniosek żeby z Konstantynopola i dwóch cieśnin zrobić pewny rodzaj mocarstwa neutralnego, coś na kształt hanzeatyckiego miasta, jak Hamburg lub Breme.

Zjazd tylko monarchów mógł rozstrzygnąć ten olbrzymi przedmiot. Ułożono więc że wyjaśnienie dwóch planów przesłane będzie Napoleonowi, z wnioskiem zjazdu obu Cesarzów, dla załatwienia tej sprawy.

Ale niedosyć było roztrząsać ewentualnie projekta, Napoleon myślał że trzeba czegoś więcej stanowczego. Rozkazał panu de Caulaincourt starać się o przyspieszenie wyprawy przeciw Szwecji. Wkroczyli Rosyjanie do Finlandyi w miesiącu lutym, w epoce roztrząsania planu, wyżej przytoczonego.

Cesarz Alexander zgromadził 25,000 wojska na granicy Finlandyi. Dowództwo powierzył generałowi Buxhoevden, który się dawniej znajdował w bitwie pod Austerlitz. Dano mu wybornych żołnierzy, dobrych oficerów, mianowicie bohaterskiego i niezmordowanego Bagratyona, który skończywszy jedną wojnę chciał zaczynać drugą. Napoleon mocno nalegał żeby działali podczas zimy, iżby mogli bez trudności przebywać wody zalewające Finlandję, kraj zasiany jeziorami, lasami, skałami granitu, co spadły na tę ziemię jak aerolity. Waleczny oficer szwedzki, generał Klingsporr, z 15,000 wojska regularnego, wytrwałego jak wojsko szwedzkie, i z 4 lub 5,000 milicji, bronił Finlandyi. Gdyby rząd szwedzki, mniej nieczuły na wszelkie udzielane mu rady, przedsięwziął środki ostrożności, i skierował wszystkie siły swoje na ten punkt, zamiast grozić Duńczykom śmiesznymi zamachami, mógłby korzystnie bronić tej szacownej prowincji. Ale zostawił tu zanadto

495

mało wojska, i wojska bardzo niedostatecznie przygotowanego do stawienia skutecznego oporu. Finlandya, od Wyborga do Abo, od Abo do Uleaborga, tworzy trójkąt, którego dwa boki oblewają odnogi Finlandzka i Botnijska, do trzeciego zaś przytykała granica Rosyjska. Rosyjanie posuwali się wzdłuż pobraża trzema kolumnami, dowodzonymi przez generałów, Górczakowa,

Tuczkowa i Bagratyona, pędząc przed sobą Szwedów, którzy zarówno dzielnie bronili się jak byli atakowani, w wielu potyczkach cząstkowych. Lewa kolumna stanąwszy pod Sweaborgiem, gdy tymczasem dwie inne szły na Tavasthus, rozpoczęła blokadę tej wielkiej twierdzy nadmorskiej, składającej się z kilku wysp obwarowanych, i bronionej przez starego admirała Cronstedta z 7,000 wojska. Kolumny, środkowa i prawa, pomknęły się z Tavasthus aż do Abo, przebiegłszy bok fiński trójkąta, ciągnący się nad odnogą Fińską. Generał Bagratyon został w Abo, a generał Tuczkow wysłany był na brzeg odnogi Botnickiej, idąc prosto na północ aż do Uleaborga. Jedną kolumnę skierowano na linię od Wyborga do Uleaborga. Rosyjanie popychali przed sobą nieprzyjaciela, zabierając mu jeńców. Były świetne potyczki cząstkowe, dowodzące waleczności wojsk obu narodów. Rosyjanie zajmując kraj, rozpoczęli oblężenie twierdz nadbrzeżnych, między innymi Sweaborga; lody ułatwiać mogły oblężenie.

Miesiąc prawie wystarczył na tę wyprawę, która była początkiem wojny Fińskiej. Dowiedziawszy się o wkroczeniu do swego państwa, król Szwedzki, przez zemstę zapewne, dopuścił się czynu, który nie był już we zwyczaju, nawet w Turcyi: kazał aresztować posła rosyjskiego, pana Alopeus, zamiast ograniczyć się jego odprawą, co wywołało oburzenie powszechne w całym dyplomacie w Sztokholmie. Cesarz Alexander odpowiedział z przyzwoitą godnością na tak osobliwy postępek; ze wszelkimi względami pozwolił odjechać panu Steding, posłowi szwedzkiemu w Petersburgu, starcowi poważanemu od wszystkich. Wcielenie Finlandyi do Cesarstwa rosyjskiego, wyrzeczone teraz zostało.

W Rosyi, dowiedziawszy się o wkroczeniu do Hetruyi i Portugallii, o poruszeniach wojsk ku Rzymowi i Madrytowi, nie wątpiono żeby te poruszenia nie miały bardzo ważnych powodów. Nalegano przeto na pana de Caulaincourt o niezwłonną odpowiedź na różne wnioski polityczne, i wyznaczenie bliskiego zjazdu dla ostatecznego w tej mierze porozumienia się. De Caulaincourt pisał o wszystkim Napoleonowi, ze zwykłą sobie prawdomównością.

Ten zawiadamiany kolejno o stanie rzeczy, przy końcu lutego i w początkach marca, przewidział jaki skutek sprawi jego list w

496

pod względem projektów i nadziei, ale powiedział sobie że w niezwłonnym wkroczeniu do Finlandyi, i w przyjęciu otwartego roztrząsania podziału cesarstwa tureckiego, dosyć jest materiału do zaprzątnięcia na kilka miesięcy stosunków dyplomatycznych, i że w tym przeciągu czasu będzie mógł pomknąć projekta swoje na Zachodzie. Nie jest prawdą, jak mogliby wierzyć, podług tego co wyżej powiedziano, że Napoleon całkiem oszukiwał Rosyję, i że w gruncie nie chciał za nic czynić ustąpień na Wschodzie. Wiedział że odstępując Multani i Wołoszczyznę, wywiąże się z obietnic, cokolwiekby pozwoliła sobie na Zachodzie ambicya francuzka. Miał więc ten środek na każdy przypadek. Ale jeżeli pomknął się dalej, to dla tego że własna jego wyobraźnia zapuszczała się w przyszłość daleko głębiej, niżeli jego współcześni. Turcy, od czasu upadku Selima, zdawało się iż stanęli u kresu swojego istnienia. Napoleon zapytywał siebie czy nie trzeba skończyć z tą ruiną ciągle grożącą, i popychany walką morską z Anglikami, zapytywał także siebie czy nie pora zagarnąć wszystkie brzegi morza Śródziemnego, i korzystać z obecnej przychylności Rosyi, dla wysłania armii do Indyj, przez podzielony ląd Azji. Chociaż to projekta olbrzymie w oczach pokolenia, sprowadzonego jak nasze do bardzo umiarkowanych rozmiarów, nie powinniśmy sądzić o nich z teraźniejszego punktu widzenia. Pomyśleć trzeba że człowiek który powziął takie zamiary, mógł podług woli stanowić i obalać królów, słowem jednym rozstrząsać los wielkich monarchij europejskich, a chociaż, podług naszego zdania, mylił się, nie trzeba wierzyć żebyśmy z dokładnością mierzyli rozległość jego błędu, mierząc go podług teraźniejszych wyobrażeń; gdyż, sądząc podobnie, małość nasza omyliłaby się tyleż ile omyliła się jego wielkość. Stanąwszy na szczycie wszechwładztwa, oddany bezustannemu burzeniu się wyobrażeń, mniemał że wszystkie te kwestye powinny być rozbiegane; a chociaż lękał się ich rozwiązania, nie oszukiwał jednak sprzymierzeńca poddając je pod dyskusję, gdyż w ogromie swoich widoków był niekiedy bardzo skłonny do ich urzeczywistnienia.

Cokolwiekby, Napoleon powiedział sobie że ma kilka miesięcy przed sobą, i postanowił wreszcie wprowadzić w wykonanie plan, jaki ułożył względem Hiszpanii.

Widzieliśmy jaki to był plan: stopniowe straszenie dworu hiszpańskiego, żeby go zniewolić do ucieczki, za przykładem domu Braganza. W tym celu chwycił się środków najchytrzejszych, jakich nigdy odżałować nie można. Wszystkie wojska były w pogotowiu. Generał Dupont z dwudziestu pięć tysięcy znajdował się na drodze do Valladolid, jedna dywizya w Segowii biorąc kierunek

497

do Madrytu. Marszałek Moncey ze trzydziestu tysiącami stał między Burgos i Aranda, na drodze do Madrytu. Generał Duhesme z siedmiu lub ośmiu tysiącami, prawie wszyscy Włosi, ciągnął na Barcelonę. Pięć tysięcy Francuzów z Piemontu i Prowancyi byli w drodze dla połączenia się z nim. Dywizya trzech tysięcy, ciągnęła przez Saint-Jean-Pied-de-Port na Pampelunę. Druga, składająca się z czwartych batalionów pięciu legij odwodowych, wzmocnić miała pierwszą. Rezerwa piechoty organizowała się w Orleans, jazdy w Poitiers. Było to blisko osiemnastu tysięcy młodych żołnierzy, co nigdy nie widzieli ognia, ale pełnych ducha wojennego, który w owej epoce ożywiał nasze wojsko, i mających dobrych dowódców.

Należało dać wodza naczelnego tym siłom. Napoleon wybrał bardzo niedyskretnego dla misyi politycznej podobnej wagi, ale postawił go w położeniu, które wszelką niedyskrecję usuwało. Tym wodzem był Murat. Zawsze nie rad że jest wielkim księciem, niecierpliwym zostać królem, mniejsza o to gdzie, co brał udział w wojnach prowadzonych we Włoszech, w Austrii, w Pruszech, w Polsce, i przyczynił się do wzniesienia tronów w Neapolu, we Florencyi, w Medyolanie, w Hadze, w Kassel, w Warszawie, nie pozyskawszy jednego z tych tronów dla siebie, niepocięzony nadewszystko że nie dostał Polski, i cheiwy każdej wojny, która by mu podawała nową nadzieję królestwa. Półwysep, gdzie wakował w obecnej porze tron Portugalski, gdzie chwiały się Hiszpański, był dla niego krainą marzeń, jak niegdyś Meksyk albo Peru dla awanturników hiszpańskich. Jakkolwiek był dobrym i szlachetnym Murat, jeżeli wypadało przyspieszyć upadek nieszczęśliwego Karola IV, przez jaki wykrętny i nie nader godziwy sposób, w swoim

zapale królowania, gotów był do wszystkiego. Zbytecznej chyba gorliwości z jego strony lękać się należało. Wszelako, rozumniejszy, przebieglejszy niżeli sądzono o nim w ogólności (okoliczności następne za dowód tego posłużą), umiał, w wielkim interesie dumy, być nawet dyskretnym i ostrożnym. Na wszelki przypadek, jakieśmy widzieli wyżej, wszedł w bliskie stosunki z Emmanuelem Godoy, stosunki o które z równą skwapliwością ubiegał się ostatni, jeden myśląc że drugi dopomoże mu osiągnąć cel jego życzeń, i myśląc się oba, gdyż Godoy nie więcej mógł dać króla Hiszpanom, jak Murat podać myśli Napoleonowi. Było to

zatem zaprosić Murata jakby na ucztę, wzywając go do Hiszpanii. Ale Napoleon chcąc zastraszyć dom panujący wysyłaniem licznych wojsk, połączonym z zupełnym milczeniem co do swych zamiarów, użył szwagra stosownie do planu jaki przyjął. Miał go przy boku bądź we Włoszech, bądź w Paryżu, nie mówiąc mu ani jednego słowa

498

o projektach względem Hiszpanii, w chwili właśnie kiedy najwięcej myślił o niej. Dnia 20 lutego, widząc się z nim, a nierzekłszy ani słowa o poruczeniu jakie miał mu wydać, polecił ministrowi wojny wyprowadzić go w nocy do Bayonny, na objęcie dowództwa wojsk wkraczających do Hiszpanii. Murat powinien był tam stanąć dnia 26, i znaleźć instrukcje. Te były następujące: Objąć dowództwo naczelne korpusów Girondy i Oceanu, dywizji Pyreneów Wschodnich, dywizji Pyreneów Zachodnich, i wszystkich wojsk które wkroczyłyby później do Hiszpanii; udać się w pierwszych dniach marca do Burgos, gdzie znajdować się miały oddziały gwardii cesarskiej; założyć główną kwaterę w korpusie marszałka Moncey, to jest w samym Burgos; posunąć się z tym korpusem na drogę do Madrytu przez Aranda i Samosierra; zwrócić tam korpus generała Dupont przez Segowię i Eskurial; około 15 marca opanować dwa przejścia na Guadarrama; zebrać sześćkroć sto tysięcy racji sucharów, przygotowanych już w Bayonnie, tak żeby wojska miały żywności na piętnaście dni, w razie pochodu przyspieszonego; z dalszemi poruszeniami czekać na rozkazy z Paryża; zająć natychmiast cytaadelę Pampeluny, fortyfikacje Barcelony, twierdzę San-Sebastian; za przyczynę zajęcia objawiać komendantom hiszpańskim zwyczajne prawidło w czasie wojny o zabezpieczeniu sobie tyłu, gdy się posuwamy naprzód, nawet w kraju przyjacielskim; trzymać wszystkie wojska w kupie, jak było zwyczajem gdy się zbliżano do nieprzyjaciela; czuwać nad regularną wypłatą żołdu, iżby żołnierze mając pieniądze nie mieli pokusy brać żywności bez zapłaty; (i że wypadało niedowierzać Neapolitańczykom wkraczającym do Katalonii) rozstrzelać pierwszego Włocha, któryby rabował; nie starać się, nie wchodzić w komunikację z dworem hiszpańskim, bez wyraźnego rozkazu; nie odpowiadać na żaden list księcia Pokoju; gdyby zaś pytano w taki sposób iż milczeć nie podobna, oświadczyć że wojska francuskie wchodzą do Hiszpanii w celu wiadomym jednemu tylko Napoleonowi, w celu oczywiście korzystnym dla sprawy Hiszpanii i Francji; wymieniać ogólnie słowa Kadyx, Gibraltar, nie przytaczając nic stanowczego; zapowiedzieć w szczególności prowincjom baskijskim że cokolwiekby nastąpi, ich przywileje będą szanowane; stanąwszy w Burgos wydać rozkaz dzienny, z poleceniem wojsku najściślej karność, braterskich stosunków ze szlachetnym ludem hiszpańskim, przyjacielem i sprzymierzeńcem ludu francuskiego; nigdy nie mięszać do oświadczeń przyjaźni innego imienia prócz ludu hiszpańskiego, i nigdy nie mówić ani o królu Karolu IV, ani o jego rządzie, pod jakąkolwiek bądź formą.

499

Taka treść instrukcji przesłanych Muratowi dnia 20 lutego, potwierdzonych i rozwiniętych w następnych dniach, w rozkazach późniejszych. Generał Belliard przeznaczony na szefa jego sztabu, generał Grouchy jako dowódca jazdy. Generał Lariboissiere otrzymał zwierzchnictwo artylleryi. Miał on skierować na Bayonnę, ze wszystkich zakładów artylleryi leżących na Zachodzie i na Południu, znakomite zapasy ammunicyi, zwłaszcza narzędzia, materyały, do wysadzania bram miast lub warowni. Ponieważ transporta odbywają się w Hiszpanii na mułach, wysłano natychmiast rozkaz do Bayonny o zakupienie pięćset najlepszych i najpiękniejszych. Minister skarbu publicznego, pan Mollien, odebrał polecenie wysłać kilka milionów brzęczącej monety, z których dwa w złocie, do Bayonny, na opędzenie w szelkich wydatków armii, i zaspakajanie ich gotowizną. Miał także sporządzić sumienną taryfę porównawczą monet francuskich i hiszpańskich, dla ogłoszenia po wszystkich miastach Hiszpanii, kędy przechodzić będą, a to celem uniknięcia kolidy między żołnierzami a mieszkańcami.

Do tych instrukcji, wydanych korpusom wkraczającym do Hiszpanii, przyłączone były inne dla armii Portugalskiej. Napoleon chciał nic nie kosztować Hiszpanii w przedsięwzięciu, które ją kosztować miało dynastję. Ale nie miał podobnych skrupułów względem Portugallii, z którą mocen był obchodzić się jako z krajem podbitym i sprzymierzonym z Anglią. Licząc bogactwo tego kraju, raczej podług jego osad niżeli samej metropolii, polecił Junotowi nałożyć tam kontrybucji sto milionów. Rozkazał użyć ostatecznie surowych środków na wszelki zamach powstania, przypominając mu jako przykład do naśladowania, okropny sposób, którym sam poskromił Kair w Egipcie, Pawję i Weronę we Włoszech. Polecił rozwiązać armię Portugalską, i odesłać do Francji wszystkich żołnierzy, których rozwiązać nie można. Najwyraźniej rozkazał mieć pilne oko na dywizje hiszpańskie, które brały udział we wkroczeniu do Portugallii, ścigając je jak tylko bydy może najdalej od granic Hiszpanii, trzymać główne siły w Lizbonie, a dwie małe dywizje francuskie, od czterech do pięciu tysięcy każda, jedną w Almeida dla pilnowania wojsk hiszpańskich generała Taranco, który zajmował Oporto, drugą w Badajoz, żeby wystąpić w potrzebie; zachować ten rozkaz w najściślej tajemnicy, i gdy się dowiedzą o zaszej kolidy między Hiszpanami a Francuzami, rozgłosić śród Portugalczyków że powodem do kolidy jest sama Portugallia, którą Hiszpanie posiadź chcieli, czego im odmówiono.

Nakoniec, Napoleon wydał rozkazy gwardji, gdyż przewidywał że wypadnie samemu udać się do Hiszpanii, bądź dla kierowania wojną,

500

jeżeli tam wybuchnie, bądź dla kierowania polityką, jeżeli uda się załatwić wypadki hiszpańskie, jak portugalskie, ucieczką rodziny królewskiej. Wysłał kolejno do Bayonny Mameluków, Polaków, marynarzy gwardji, oddziały konnych strzelców i grenadyerów, i półk fizyljerów, to jest około trzech tysięcy ludzi. Wyprawił walecznego Lepic na ich dowódcę, z rozkazem aby stanął w pierwszych dniach marca w Burgos, piechota w samym Burgos, jazda na drodze z Bayonny do Burgos.

Te rozporządzenia wojenne nie były dostateczne do zupełnego dopięcia celu, jaki sobie zamierzał Napoleon. Kiedy wojska jego posuwać się miały tajemniczo ku Madrytowi, mówiąc słowa zaspakajające tylko lud hiszpański, i ani jednego dla rodziny królewskiej, skierował działania dyplomacyi w takimże samym duchu. Pan de Beauharnais żądał bez ustanku z Paryża instrukcji na przypadek katastrofy, która zdawała się bardzo bliską. Prosił nadewszystko o pozwolenie okazania niejakich znaków spółczucia dla Ferdynanda, zawsze przekonany będąc że obalić potrzeba faworyta na korzyść tego księcia, i dokonać zlania się dwóch dynastji przez małżeństwo. Napoleon, bardzo daleki teraz od podobnego planu, i często śmiejąc się z łatwowierności pana de Beauharnais, z jego niezgrabności, skąpstwa, powagi jaką lubił przybierać, a która nic mu nie przydawała, ponieważ charakter poczciwego człowieka bez dowcipu lepiej mu przypadał niżeli inny do odegrywania śmiesznej roli ambasadora, który o niczem nie wiedział, Napoleon, mówię, polecił mu zachowywać najściślej neutralność między fakcyami rozdzierającemi Hiszpanię, nieokazywać przychylności dla żadnej, odpowiadać tylko, kiedy mówić mu będą o skłonnościach cesarza Francuzów, że

niekontent, bardzo niekontent, nie wspominając z jakiego powodu; dodawać, gdy napomkną o pochodzie wojsk francuzkich, że Gibraltar, Kadyx, wymagają zapewne koncentracji wojsk, gdyż Anglicy ściągali znaczne siły na ten punkt, ale że gabinet hiszpański tak niedyskretny że nie można powierzyć mu tajemnicy ani jednego działania wojennego.

Instrukcje te były dostatecznymi dla roli, jaką miał odegrywać pan de Beauharnais. Ale Napoleon użył środka jeszcze pewniejszego do zastraszenia nieszczęśliwego dworu hiszpańskiego. Pan Yzquierdo znajdował się w Paryżu, ciągle snując się koło Tuileries, już przy wielkim marszałku Duroc, z którym układał się o traktat zawarty w Fontainebleau, już przy panu de Talleyrand, głównym spółniku całej sprawy hiszpańskiej. Widząc że niepodobna wyjednać ogłoszenia traktatu zawartego w Fontainebleau, wyprowadził ztąd wniosek że chcą w Paryżu czego innego, że podział Portugalii był tylko środkiem tym-

501

czasowym dla otrzymania niezwłocznego ustąpienia Toskanii, i że zamyślają bez wątpienia o obaleniu samejże dynastii. Przy zwykłej przenikliwości, dostrzegł całkowicie, nie środki, ale cel do jakiego zmierzał Napoleon. Starał się wyciągnąć z Talleyranda czyliby obszerne ustąpienia terytoryalne albo handlowe, przy pomocy małżeństwa, uspokoiły rzeczywisty albo zmyślony gniew zdobywcy. De Talleyrand, skłaniający się do projektu pośredniego, słuchał pana Yzquierdo, i może tyle nasuwał ile przyjmował myśli, jakich ten agent Emmanuela Godoy chciał zrobić próbę. Te myśli zwracały się istotnie do drugiego planu, jaki daliśmy poznać. W rzeczy samej, zamyślano ożenić Ferdynanda z księżniczką francuzką, wziąć dla Francji prowincję znad Ebro, w zamian części Portugalii pozostającej do rozporządzenia, otworzyć Francuzom osady hiszpańskie, połączyć dwie korony, nie tylko węzłem małżeństwa, ale traktatem przymierza zaczepnego i odpornego, któryby uczynił dla nich każdą wojnę, każdy pokój spółnemi, i udzielić nareszcie Karolowi IV tytuł Cesarza Ameryki. Te pomysły Yzquierdo popierał, tak dla wybadania dworu Tuileryjskiego, jako też dla przyjscia do końca. Nagle rozkazał Napoleon obchodzić się z nim jak najostrzej, odprawić go jak gdyby się znudzili jego wykretami, i niechcieli już nic spółnego mieć z dworem słabym, niezdolnym, nieszczerym; słowem, zniewolić na wyjazd do Madrytu, żeby tam zaniósł strach jakim go napełnili. Wielki marszałek Duroc odebrał rozkaz napisać do pana Yzquierdo, iż dobrze uczyni jeżeli wyjedzie niezwłocznie do Madrytu (*) żeby rozproszyć grube chmury, jakie się podniosły między dwoma dworami. Nie mówiono jakie chmury, ale Yzquierdo wiedział co to znaczy, i dosyć było jego odprawić żeby wzbudzić na dworze hiszpańskim wzruszenie, po którym nie mógł już pozostać na miejscu, i musiałby przyjść do ostatecznego postanowienia. Yzquierdo wyjechał z Paryża tegoż samego dnia.

Należało w tymże czasie odpowiedzieć na list z dnia 5 lutego, w którym Karol IV strwożony prosił Napoleona o uspokojenie go co do swych zamiarów, i pochodów wojsk francuzkich, które w obecnej chwili posuwały się ku Madrytowi. W liście tym Karol IV nie wspominał już o małżeństwie syna z synowicą Napoleona, widząc że on udaje iż nie myśli już o tej propozycji. Jak kto szuka niesłusznej kłótni, Napoleon zamiast starać się w odpowiedzi rozproszyć strachy Karola IV, użalał się niejako że w przedmiocie małżeństwa zachowano mi-

(*) List znajduje się w Luwrze, nosi datę dnia 24 lutego.

502

czenie, którego sam dał przykład. Ta odpowiedź, z dnia 25 lutego, była bardzo krótka i sucha. Przypominał w niej że dnia 18 listopada król Karol IV prosił go o rękę księżniczki francuzkiej, że on odpowiedział dnia 10 zgodą warunkową; że dnia 5 lutego król Karol, pisząc do niego znowu, nie wspomina już o małżeństwie; i dodawał że to ostatnie przemilczenie pozostawia go w wątpliwości, z której wyjść musi, dla załatwienia spraw wielkiej wagi.

Nowy list, nie przynoszący uspokojenia dla nieszczęśliwego Karola IV, w porównaniu z innemi okolicznościami owoczesnymi, musiał go napełnić strachem; list ten zawiózł de Tournon, szambelan cesarza, wysyłany już do Madrytu z podobną misją, łączący z wielkiem poświęceniem się rozsadek i miłość prawdy. Miał on instrukcję przypatrywać się obrotom i postępowaniu wojsk francuzkich, usposobieniu ludu hiszpańskiego względem nich, przypatrywać się także pilnie co się dzieje w Eskuriale, i wrócić do Burgos około 15 marca, gdzie czekać na przybycie Napoleona. Ten obrachował że rozkazy, wydane od dnia 20 do 25 lutego, mieć będą skutki w Hiszpanii w połowie marca, i że w owej epoce trzeba żeby sam znajdował się osobiście w Burgos, dla osiągnięcia z wypadków, zawsze obfitych w rzeczy nieprzewidziane, rezultatu jakiego pragnął.

Można zatem było wierzyć że dwór hiszpański, już bardzo skłonny do naśladowania przykładu domu Braganza, skoro ujrzy wojsko francuzkie zbliżające się ku Madrytowi, kiedy de Beauharnais nic nie mówił ponieważ nic nie wiedział, i kiedy Yzquierdo mówił wiele ponieważ bardzo lękał się, nie będzie wahał się z ucieczką do Kadyxu. Gdyby wszelako, pomimo poleceń danych wojskom francuzkim żeby oszczędzały lud hiszpański, zaszła jaka niespodziewana kolidzja, byłoby to także rozstrzygnięciem. Możliwe wtedy uważały siebie za zdradzonego przez sprzymierzeńców, do których przyszliśmy po przyjacielsku, w celu wielkiej wyprawy obchodzącej przymierze, i pomścić się strąceniem z tronu Burbonów hiszpańskich, podobnie jak strącono Neapolitańskich, za zdradę prawdziwą lub domniemaną. Napoleon, nie troszczył się więc o środki byleby dopiął celu, licząc na owoce swojej polityki, jako to, odrodzenie Hiszpanii, wskrzeszenie naturalnych sojuszków Francji, żeby się usprawiedliwić przed potomnością za podstępne intrygi, których pozwalał sobie względem przyjacielskiego dworu. Pomyślał wreszcie że znalazł najlepszy środek obalenia Burbonów, bez użycia okropnych gwałtów, jakich w dawniejszych, mniej ludzkich niż nasz wiekach, nie wahano się używać. Przyszło mu na myśl, że z lekka wstrząsnąwszy tron hiszpański, nie strącając gwałtownie Karola IV, skłoni słabego

503

monarchę, występną jego żonę, nikczemnego faworyta, do opuszczenia tronu i szukania innego w Ameryce. Ale plan ten, powzięty żeby nie oburzać zanadto Europy i Francji, nastroczał zarzut, który długi czas wstrzymywał Napoleona od wprowadzenia go w wykonanie. Zniechęcając do ucieczki dom panujący w Hiszpanii, podobnie jak Portugalski, do Nowego Świata, narażał nieodzownie Hiszpanię na stratę osad, jak się to trafiło i Portugalii. Dom Braganza w Brezylji, Burbonowie w Meksyku, w Peru, na brzegach la Plata, zakładać mieli mocarstwa, nieprzyjazne swoim metropolijom przywłaszczonym, przyjazne Anglikom, którzy na długi czas znajdą w zasobach tych osad czem wynagrodzić sobie zamknięcie stałego lądu. Bez wątpienia, przenikając w daleką przyszłość, można było dostrzegać w tych osadach wyzwolonych nowe narody, nastroczające dawnym metropolijom więcej środków do zamiany, więcej łatwości do zysku, podobnie jak to się już działo między Angliją a Stanami Zjednoczonymi. Ale Hiszpanija, Portugalia, nie były przemysłną Angliją, Amerykanie Południowi nie byli Amerykanami

Północnemi; i tylko przewidywać można było na długie lata, stratę osad hiszpańskich, i ciągnięcie z nich zysków na korzyść handlu angielskiego. Z ucieczką przeto Karola IV do Ameryki, przy wielkiej dogodności pod względem przywłaszczenia tronu, łączyły się wielkie i ważne niedogodności, pod względem przyszłego losu osad hiszpańskich. Dla samych Hiszpanów musiało to być ciężkim przedmiotem smutku, a ztąd niechęci i rokoszu, a dla naszego handlu, szkodą odpowiedną zyskowi jaki odniesie handel nieprzyjaciela.

Napoleon, bardzo świadomy tych powikłanych interessów, wymyślił nową kombinację, daleko chytrzejszą od wszystkich, o których już mówiliśmy, a mającą na celu sprostować jedyną niedogodność planu, który stanowczo przyjął. Znajdowała się w Kadyxie piękna dywizja francuzka, mogąca panować nad portem i przystanią. Postanowił użyć jej na zatrzymanie Burbonów, w chwili kiedyby chcieli odpłynąć, i popchnąwszy ich strachem z Aranjuez do Kadyxu, siłą zatrzymać w samymże Kadyxie, w przód nimby pod eskortą Anglików puścili się w drogę do Vera Cruz. Zatem dnia 21 lutego, wysłał do admirała Rosily depeszę cyframi pisaną, z wyraźnym rozkazem zajęcia w przystani Kadyxu takiego stanowiska iżby przeszkodzić wyjściu każdego statku, i przytrzymać uciekającą rodzinę królewską, jeśliby chciała naśladować szaleństwo, jak mówiły depesze, dworu Lizbońskiego (*).

(*) Znajduje się na końcu książki nota objaśniająca jakim sposobem potrafiłem odkryć tajemnicę wszystkich machinacyj, dotychczas zgola nieznanych.

504

Istotnie, gdyby sądzić te postęпки według moralności zwyczajnej, która uświęca własność cudzą, wypadałoby hańbą je okryć, podobnie jak okrywają hańbą postęпки zbrodniarza, który zabrał rzecz nie należącą do siebie; nawet sądząc podług zasad odmiennych, surowo ganić je trzeba. Ale trony inną są rzeczą niżeli własność prywatna. Odbierają je lub dają przez wojnę lub politykę, i niekiedy z wielkim pożytkiem narodów, któremi tym sposobem rozrządzają samowolnie. Chcąc atoli grać rolę Opatrzności, strzedz się trzeba pomyłki, żeby nie stać się ohydny lub nieszczęśliwym chcąc być wielkim, i nie osiągnąć skutków, które posłużyłyby mogły na twe usprawiedliwienie. Nie dowierzać wreszcie trzeba wszelkiemu przedsięwzięciu, tak mało zacnemu iż chwycić się wypada szalbierstwa i kłamstwa. Napoleon rozumował o tem co miał zrobić, jak zawsze rozumuje polityka dumna. Naród hiszpański, tak pyszny, tak szlachetny, zasługuje, mówił on do siebie, na szlachetniejszy los, niżeli być ujarzmionym przez dwór niezdolny i spodlony; zasługuje na odrodzenie; odrodzony wielkie okazać może przysługi dla Francji i dla siebie samej, dopomóż do obalenia morskiej tyranii Anglii, przyczynić się do wyzwolenia handlu Europy, powołanym wreszcie zostać do pięknych i rozległych przeznaczeń. Nie pozwolić sobie tego dla niedołężnego króla, dla bezwstydnej królowej, dla faworyta nikczemnego, to było więcej niżeli można spodziewać się po gwałtownej woli, co pędziła do celu, jak orzeł na swój łup, skoro spostrzegł go z wysokości na której przemieszkawa. Skutek miał przekonać na jakie niebezpieczeństwo narażamy się, gdy chcemy grać jedną z tych ról wyższych nad ludzkość, gdy chcemy uważać siebie za wolnych od szanowania życia, własności ludzi, pod pozorem celu do którego się zmierza.

Murat z zupełną uległością wykonał rozkazy Napoleona, udzielone przez ministra wojny. Wyjechałszy natychmiast do Bayonny, stanął w tem mieście dnia 26, jak mu to przepisywały instrukcje. Odjazd jego był tak nagły, że nie miał on z sobą ani swego sztabu, ani koni do osobistego użytku. Towarzyszyli mu tylko adjutanci obowiązani znajdować się przy generale jego stopnia, marszałku, wielkim księciu i księciu cesarskiej rodziny zarazem. Rozesłał ich na różne strony dla rozpoznania miejsca i położenia korpusów, dla wejścia z nimi w komunikację, i wprowadzenie pod jego kierunek. Tajemnica jaką Napoleon zachowywał w instrukcjach obrażała jego próżność; ale tak dobrze dostrzegał cel, a cel podobał mu się tak bardzo, że nie żądał niczego więcej, i wziął się do dzieła, żeby ściśle wykonać wolę swego pana.

505

Bayonna przedstawiała widowisko zamięszania, gdyż nie było w tem miejscu ogromnych zasobów wojennych, które piętnaście lat wojen pozwoliły nagromadzić na granicy Renu lub Alp, i wszystko tworzyć tu trzeba było za jednym razem. Co większa, wojska nadciągające, złożone z rekrutów świeżo uorganizowanych, nie posiadały rzeczy potrzebnych, ani doświadczenia nadstarczyć temu mogącego. Piekli suchary, szyli obuwie i płaszcze, przygotowywali środki do przewozu, jakich zgola nie było; gdyż nie podobna było zebrać pięćset mułów, które Napoleon kupić kazał, bo szacowne te bydłeta znajdowały się tylko w Poitou. Pieniądze nawet pozostały z tyłu armii dla braku wozów. Artyllerya rozmaitych korpusów zaledwie zdążyć mogła, i spóźniony materiał wojenny armii Junota, krzyżując się z nadchodzącym materiałem armii hiszpańskiej, powiększał tam natłok. Pomimo jasności, dokładności, energii, jakie Napoleon zachowywał, dzisiaj jak dawniej, w wydawaniu rozkazów, w wykonaniu uczuć się dawały: odległość, pośpiech, niedoświadczenie urzędników, gdyż najzdolniejsi użyci byli w innych częściach Europy.

Murat, posiadający pojętność, którego Napoleon przez wielkie swoje nauki i przestrogi ustawiczne ukształcił do dowództwa, strawił kilkanaście dni w Bayonnie na zaprowadzenie jakiegokolwiek porządku, na wywiadywaniu się o tem co było wykonane lub opóźnione, i na donoszeniu Napoleonowi, żeby temu zaradził. Wyjechał wreszcie do Vittorii. Przebył granicę dnia 10 marca, i tegoż samego dnia udał się do Tolozy. Jeżeli był wódz, który dzielną postawą, wojskową miną, otwartem i zupełnie południowem obejściem się, przypadał dla Hiszpanów, tedy niewątpliwie Murat. Stworzony był żeby im się podobać, wzbudzając w nich uszanowanie, i z pomiędzy książąt francuzkich przeznaczonych do królowania, on bez wątpienia najtrafniej byłby wybrany na tron hiszpański. Zobaczymy później jak ciężkim był błąd że komu innemu dano pierwszeństwo przed nim. Mieszkańcy prowincyj baskijskich przyjęli go z okrzykami radości. Wyborny ten lud, najpiękniejszy, najżywszy, najwaleczniejszy i najpracowitszy z zamieszkujących Półwysep, nie miał takich namiętności jak reszta Hiszpanów. Nie miał ani takiej nienawiści do cudzoziemców, ani takich przesądów narodowych. Zamieszkały między równinami Gaskonii i Kastylji, w krainie górzystej, mówiący oddzielnym językiem, żyjący z handlu zakazanego, który prowadził z Francją i Hiszpanją, posiadający rozciągle przywileje, których używał do prowadzenia tego handlu, przywileje jakie winien trudności zwyciężenia gór i odwadze, był w pewnym względzie krajem

506

neutralnym, Szwajcaryą, iż tak rzekę, leżącą między Francją a Hiszpanją. Miernie go zatem obchodziło panowanie hiszpańskie i nie gniewałby się gdyby należał do obszernego mocarstwa, któreby mu pozwoliło rozszerzyć daleko czynność przemysłową. Powitał Murata hucznymi okrzykami, i w tysiączny sposób okazywał życzenie należenia do Francji. Wojska francuzkie wyśmienicie były przyjmowane; ścisłą zachowywały karność, płaciły za wszystko co brały, i spożywając rolnicze plody kraju były raczej dla niego korzyścią niżeli ciężarem.

Murat niemniej dobrze był przyjęty w Vittorio, stolicy Alawy, trzeciej z prowincyj baskijskich, w której duch hiszpański więcej zaczyna się objawiać. Wjechał tam dnia 11 w powozie biskupa, który pośpieszył na jego spotkanie ze wszystkimi władzami krajowymi. Mieszkańcy tłoczyli się u bram miast, i jak najświetniej przyjmowali generała, który był księciem, a wkrótce miał zostać królem. Żołnierze francuzcy, chociaż bardzo liczni w Hiszpanii, liczniejsi niżeli wymagała wojna Portugalska, nie dali jeszcze najmniejszego powodu do skarg. Jeżeli ich wejściu przypisywano cel polityczny, tedy wymierzony tylko przeciw dworowi, zarówno znienawidzonemu jak pogardzonemu. Nie mieli zatem żadnej przyczyny do opierania się ciekawości, jaką oni obudzali, ani nadziejom, jakie wzniecili. Władze, którym nadesłano z Madrytu rozkaz przygotowania żywności, ażeby zapobiedz wszelkiej niechęci, zgromadziły ją w znacznej obfitości. Gdy Murat oświadczył że za utrzymanie armii Francuya zapłaci, władze odpowiedziały z dumą Kastyljską że przyjmują Francuzów jak sprzymierzeńców, jak przyjaciół, i że za gościnność hiszpańską nie płaci się.

W pierwszej zatem chwili rzeczy szły jak najlepiej. Illuzje były wzajemne. Kiedy ci pół-Hiszpanie przyjmowali tak dobrze naszych żołnierzy i dostojnego ich wodza, ten wyobrażał sobie że wszystko pójdzie łatwo w Hiszpanii, że Francuzi tam są pożądani, że król z ich narodu przyjęty tam będzie z radością, a z większą jeszcze radością jeżeli tym królem będzie on. Uderzony nienawiścią głęboką, powszechną, jaką obudzał faworyt, poznał wkrótce że nędznaby to była pomoc w Hiszpanii zaskarbiona u Emmanuela Godoy, i że, aby tam zyskać popularność, trzeba przeciwnie starać się iżby uwierzyli że obalić go przychodzi.

Z Vittorio, Murat wyjechał do Burgos, gdzie miała być główna jego kwatera. Opuściwszy Vittorio, przeszedłszy Ebro w Miranda, granicę gdzie naówczas znajdowała się komora celna hiszpańska, i gdzie jeszcze była przed niedawnymi czasy, wychodzimy z kraju górzystego,

507

urozmaiconego, śmiejącego się, zawsze świeżego, z Szwajcaryi pirenejskiej i wступujemy do prawdziwej Hiszpanii. Przeszedłszy Ebro, które w Miranda jest tylko dużym strumieniem płynącym wśród kamieni, przebywamy wąwozy Pancorbo, gatunek szpary wśród linii skał, stanowiących ostatni pokład Pireneów, i wchodzimy do Kastyllii. Teraz zaczynają się ogromne płaszczyny, dalekie horyzonty, smutne i surowe widoki. Na rozległej równinie Kastyllii niebo czyste i palące latem, mgliste i lodowate zimą, a zawsze ponure. Domostwa rzadkie, kultura jednostajna, przedstawia oku, wyjąwszy epokę, kiedy zboże rośnie i dojrzewa, rozległe pola ściernią, na których pasą się trzody, wyłączni panowie ziemi hiszpańskiej, którą przebywają dwa razy do roku, od północy na południe, od południa na północ, jak ptaki przelotne. Do tego nowego widoku natury fizycznej, łączy się przy wejściu do Kastyllii inny widok natury moralnej. Mieszkaniec piękny, zwłaszcza po wsiach, piękny ale mniej żywy i mniej rześki niż baskijski góral, wysoki, kształtny, poważny, zawsze uzbrojony w karabin lub sztylet, skory do użycia go przeciw spółziomkowi, chętniej jeszcze przeciw obcemu, przedstawia, z przesadą, wszystkie rysy, dobre lub złe, charakteru hiszpańskiego. Zarazem ciemniejszy, dzikszy, okrutniejszy, odważniejszy niż mieszczanie. Ci, przy niedoskonałym oświeceniu, podobni do Turków na pół cywilizowanych, stracili wraz z dzikością część swojej energii. Lud w Hiszpanii, który przez wady i cnoty ocalił niepodległość narodową, przedstawia charakter właściwy, odróżniający go od innych ludów Europy. Znajdujemy w nim, obok namiętności ognistych, pewny rodzaj ducha publicznego, który winien swemu sposobowi życia, skupieniu w wielkich włościach, gdzie mieszka przez cały czas, nie poświęcony roli, a poświęca go bardzo mało, poprzestając na prostym oraniu, siejbie i żniwie, żeby nic później nie robić. Kiedy włościanin francuzki, belgijski, angielski, lombardzki, rozproszony, zajmuje się rozmaitą i ustawiczną uprawą, nie będąc zachęcanym ani przez skupienie się, ani przez odpoczynek do zaprzątania się czem innem, jak pracą, włościanin hiszpański, owinięty płaszczem, wsparty na kij, zebrawszy się z równymi sobie na placu publicznym we wsi, rozmawia o królu, o królowej, o sprawach obecnych, z zadziwiającą ciekawością, bawi się gram, tańcem, śpiewem, przypatruje się walkom byków, krwawej rozrywce, której żadna klasa narodu pozbyćby się nie chciała, zaledwie spojrzysz na przechodzącego cudzoziemca, lub spojrzysz z dumą pogardliwą, która za najmniejszą grzecznością zamieni się w miłe wylanie się. Hiszpan w owej epoce, więcej niż kiedy, był skłonny do zaprzątania się sprawą

508

publiczną z podwojonym zapalem. Przyparty do krańca stałego lądu, przeszło od wieku nie wdawał się znakomicie w sprawy Europy. Kilka bitew na morzu, kilka działań we Włoszech, chwilowa wojna w Pireneach r. 1793, nie mogły ani wyczerpać, ani nawet zaspokoić energicznych jego namiętności. Patrząc z niecierpliwością widza, pragnącego grać rolę w wielkich wypadkach wieku, był jak nie można więcej przygotowany do wzięcia we wszystkich rzeczach udziału niepomiarowanego.

Taki był kraj, taki lud, w pośród którego wступowaliśmy w miesiącu marcu 1808 r. przeszedłszy Ebro. Murat dobrze był jeszcze przyjmowany w Burgos, stolicy Starej Kastyllii, to jest z ciekawością i nadzieją. Wszelako klasa niższa, mniej zajęta niż mieszczanie tem po co Francuzi przyszli do Hiszpanii, zdawało się że więcej doznawała nieprzyjemności widząc obcych wkraczających na jej ziemię, i tu i owdzie, między porywczą żywością naszych młodych żołnierzy, a dumną powagą hiszpańskiego pospólstwa, zachodziły kolidyze, tudzież pchnięcia nożem, za które mszczono się natychmiast cięciem pałasza. W tem pierwszym spotkaniu się dwóch narodów była jedna przykra okoliczność. Należało przedstawić tym dumnym Hiszpanom, tyle skłonny do pogardzania wszystkim czem nie byli sami, trochę żołnierzy wielkiej armii, którzyby zjednali sobie ich szacunek przez starą pewność siebie, swoje rany, swoje wąsy posiwiałe. Ale półki nasze, złożone z konskrypcjonistów 1807 i 1808 r. co nigdy nie widzieli ognia, pod oficerami wziętymi, jakieśmy powiedzieli z zakładów, lub z liczby dymisyonowanych (tacy zwłaszcza byli oficerowie pięciu legij rezerwy), ogromną tylko sławę wojsk naszych miały za sobą. Wyszędłszy naprędce z zakładów, nim przygotowano w zupełności ich ubiór, obówie, broń, nie miały nawet blasku umundurowania na wynagrodzenie młodości swojej twarzy. Posiadały więc podwójną wadę, że niedosyć nakazywały powagi, i przedstawiały pozór łaknącego ubóstwa, które przychodzi pozrzeć kraj do którego wkracza. Było pośród naszych żołnierzy wielu chorych, jednych z powodu trudów do których niedosyć byli przyzwyczajeni, drudzy zaś pozarządzali się świerzba od żebraków hiszpańskich. Piąty żołnierz w armii dotknięty był tą brzydką chorobą. Żeby ochronić od niej gwardyę cesarską, trzeba było żeby biwakowała na otwartym polu. Hiszpanie, mniemając że to są żołnierze co z wyteżyli Europę, mówili sobie że nie trudno być musi odnosić zwycięstwa, ponieważ podobne wojsko dostatecznem było, nie wiedząc jeszcze, o czem wkrótce dowiedzieli się, na swoje i nasze nieszczęście, że tacy nawet, ci młodzi żołnierze, zdolni byli do zwyciężenia ich, i silniejsi są od nich, z powodu ducha jaki ich ożywiał, i znajomości sztuki wojennej,

która obficie rozszerzona była po wszystkich częściach armii francuskiej. Tylko kirassyery, których wzrost wysoki, okazałe uzbrojenie, pokrywały młodość, i gwardya, żołnierz nieporównany, obudzały w pospólstwie miast hiszpańskich szacunek, jakim koniecznie natchnąć je trzeba było zaraz od pierwszego dnia. Nadto, w obecnej chwili niemyślano jeszcze o oporze; spodziewali się dobrych rzeczy od Francuzów, i wyjąwszy kilka kollizyj przypadkowych między pospólstwem a naszymi konskrypcjonistami, zagrzebanymi winem hiszpańskim, lub rozpalonemi pięknosciami kobiet, serdeczna zgoda panowała. Niektórzy Hiszpanie przezorniejsi mówili sobie że to osobliwsze nagromadzenie wojsk przepowiadać musi wcale co innego niż obalenie Księcia Pokoju, gdyż przy obecnem usposobieniu umysłu, dość było jednego słowa Napoleona na strącenie go z władzy. Ale chcieli tylko wierzyć, spodziewać się upadku faworyta; myśleli o tym jedynym przedmiocie. Inna przytem pogłoska, to jest o wyprawie na Gibraltarc, zrzeczenie puszczone, uzupełniała powszechne omamienie.

Zaledwo Murat wszedł do Hiszpanii, dwa listy jego przyjaciela, księcia Pokoju, jeden po drugim, powitały go, obejmując powinszowania i zapytania. Chęć odpowiedzi, która w każdej innej okoliczności byłaby żywa w porywczym Muracie, łatwo przewyciężyła bojaźń wzmocnienia stosunków z osobą tak niepopularną, i jeszcze większa bojaźń niepodobania się Napoleonowi. Oba listy pozostały bez odpowiedzi. Zresztą, nie na same tylko zapytania księcia Pokoju wystawiony był Murat. Władze cywilne, wojskowe, duchowne, zbiegłszy się żeby go widzieć i przyjmować uroczystie, tysiącami ubocznymi sposobami wywoływały wrodzoną jego niedyskrecję. Ale się hamował, naprzód że nie wiedział o zamiarach Napoleona, a powtóre że cel ogólny jaki przewidywał, był tak wielkiej wagi, że dość byłoby mniej nawet rozsądnego postępowania niżeli jego żeby umieć milczeć. Wszelako nadzwyczajnie przykro mu było znajdować się wśród tego zgiełku, bez żadnych innych instrukcyj prócz wojskowych. Zaraz przeto po wejściu do Hiszpanii, pisał do Napoleona o wszystkim, jako to: o stanie wojsk, ich nędzy, chorobach, o dobrem przyjęciu ze strony Hiszpanów, o niepopularności księcia Pokoju, o entuzjazmie Hiszpanów dla Napoleona, o łatwości zrobienia w Hiszpanii wszystkiego co zechcą, ale o koniecznej potrzebie postanowienia względem tego czego chcą, i o kłopotach z nieposiadania instrukcyj wobec wypadków, jakie się przygotowują. Sądziłem, Najjaśniejszy Panie, pisał do Napoleona, sądziłem, po tylu latach usług i poświęcenia się, żem zasłużył na twoje zaufanie i nadewszystko otrzymawszy dowództwo twoich wojsk żem powinien

510

wiedzieć na jaki koniec użyte być mają. Błagam cię, dodawał, racz mi udzielić instrukcyje. Jakiegokolwiek będą, zostaną wykonane. Jeżeli chcesz obalić Godoya, osadzić Ferdynanda na tronie, nic łatwiejszego. Jedno słowo z ust twoich dostatecznem będzie. Jeżeli chcesz zmienić dynastję Burbonów, odrodzić Hiszpaniję, dając jej jednego z książąt twojego domu, nic także łatwiejszego. Wola twoja przyjęta będzie jak wola Opatrzności. Waleczny, ale słaby postrzegacz Murat, nie śmiał dodać ostatniego twierdzenia, prawdziwszego niż wszystkie, któremi zapełniał swe raporta: że on byłby najlepiej przyjętym z książąt obcych, któremiby zastąpiono dynastję panującą.

Napoleon, którego zamiarem było zastraszyć dwór swoim milczeniem, przeciwnie uspakajając mieszkańców przyjacielskiem zachowaniem się, żeby się dostać do Madrytu bez wystrzału, i spokojnie opanować tron opróżniony, Napoleon doświadczył uczucia niecierpliwości czytając listy Murata, pełne naglących zapytań. Kiedy ci polecam, pisał, działać militarnie, trzymać dwużywe w skupieniu i w stosownej odległości od bitwy, opatrzyć obficie izby nie popełniały żadnego nieporządku, unikać wszelkiej kollizyi, nie mięszać się zgół w niesnaski miotające dworem hiszpańskim, i mnie odsyłać zapytania któreby ci zadawał, czyliż to nie są instrukcyje? Reszta ciebie nie obchodzi, i jeżeli nic ci nie mówię, to dla tego, że nic wiedzieć nie powinienem.

Dodał do tego napomnienia rozkazy, jakich wymagała okoliczność. Dekretem polecił dostarczyć natychmiast batalionom oddzielnym od swoich półków fundusze, z których złożą rachunek administracyi korpusów; wziąć z jego gwardyi młodych podoficerów, umiejących czytać i pisać, którzy odbyli kampanije 1806 i 1807 roku, posunąć na oficerów, i opatrzyć nimi półki gdzieby ich brakowało; natychmiast leczyć wszystkich dotkniętych świerzbą; rozłożyć wojska obozem skoro zimno przeminie, co w Hiszpanii wkrótce nastąpić musi; wysłać brygadę złożoną z czwartych bataljonów legij odwodowych i połączyć ją z brygadą generała Darmagnac, mającego polecenie zająć Pampelunę; opanować cytadelę Pampeluny, uzbroić ją, zostawić tu tysiąc ludzi, potem skierować całą dywizję Pireneów Wschodnich między Vittorię i Burgos, dla zasłony tyłu armii; zgromadzić na tenże punkt wszystkie półki pochodne, składające się z posiłków przeznaczonych do półków tymczasowych, oprócz tego posłać tam, i bez odwłoki, dywizję generała Verdier (nazwaną wyżej rezerwą Orleańską), sformować tym sposobem zebranie sił znaczne, pod rozkazami marszałka Bessières, które z gwardyą, nie miało wynosić mniej dwónastu do piętnastu tysięcy ludzi, i w razie kollizyi, strzegłoby linii odwrotu armii przeciw woj-

511

skom hiszpańskim, obowiązany m zajmować północną część Portugallii. Napoleon urządził następnie pochód na Madryt. Polecił Muratowi kazać przejść Guadarrama, tak korpusowi marszałka Moncey, jakoteż generała Dupont, jednemu drogą do Samosierra, drugiemu drogą do Segowii, od 19 do 20 marca, stanąć 22 lub 23 pod murami Madrytu, zażądać tu wypoczynku, przed dalszym marszem do Kadyxu, wylamać bramy Madrytu jeśliby zamknęły się przed nim, ale uczyniwszy wprzód wszystko co tylko można dla zapobieżenia kollizyi. Do tych wszystkich poleceń łączył się zawsze, i pokilkakrotnie, rozkaz milczeć o rzeczach politycznych, opatrzyć żołnierzy we wszystko żeby sami nic nie brali, i opóźnić nawet poruszenie o dzień jeden lub dwa, gdyby środki opatrzenia w żywność i przewozu nie były dostateczne.

Murat przeto musiał rezygnować się niewiedzieć nic więcej, i wziął się do wiernego wykonywania rozkazów cesarza, pewny że w końcu tajemnica ta nie może ukrywać nic innego nad to czego on życzy, to jest obalenie Burbonów hiszpańskich, i zawakowanie jednego z najpiękniejszych tronów świata.

Zajęcie twierdz, nakazywane wielokrotnie przez cesarza, wykonane zostało. Generałowie Duhesme i Darmagnac, jeden w Barcelonie, drugi w Pampelunie, zajęli naprzód miasta tylko, nie zaś fortece górujące nad miastami. Rozkaz tajemny wydany z Madrytu polecał generałom hiszpańskim dobrze przyjmować Francuzów, otwierać im miasta, lecz ile tylko można odmawiać wstępu do cytadeli. Generał Duhesme przybywszy do Barcelony na czele blisko siedmiu tysięcy, po większej części Włochów, przyjęty był z udaną grzecznością przez władze, z uprzejmością i ciekawością przez mieszczan, z nieufnością przez lud. Niewstrzeżliwość Włochów wywołała na nich nie jedno pchnięcie nożem. Ponieważ ciężkie czasy spowodowały zamknięcie fabryk, była wielka liczba próżnujących robotników, gotowych dopuszczać się swawoli wszelkiego rodzaju. Generał Duhesme,

znajdując się z siedmiu tysiącami wojska w mieście liczącym sto pięćdziesiąt tysięcy dusz, chociaż niedaleko za nim ciągnęło pięć tysięcy Francuzów, był w krytycznym położeniu, zwłaszcza nie będąc panem cytradelli w Barcelonie, i fortyfikacji Mont-Jouy, górującej nad miastem. Ułożył przeto z generałem Lechi, dowódcą Włochów, plan ucieczki fortecy, kiedy powtórzony rozkaz o ich zajęciu położył koniec wszelkiemu wahaniu się. Jednego ranka kazał wojsku stanąć pod bronią, wyprowadził jedną część do cytradelli, a drugą do Mont-Jouy. U głównej bramy cytradeli żołnierze francuscy trzymali wartę razem z hiszpańskimi. Skorzystano z tego żeby dostać się wewnątrz. Połowa załogi, skutkiem

512

niedbałości oficerów hiszpańskich, rozproszona była w mieście. Francuzi znaleźli się przeto w znacznie większej sile wewnątrz cytradelli, i opanowali ją bez wystrzału. W fortyfikacjach Mont-Jouy inaczej się stało. Odmówił tu wstępu oficer dowodzący, który później bronił energicznie Girone, brygadier Alvarez. Chociaż część jego żołnierzy była nieobecna i rozproszona podobnie jak w cytradelli, pokazał minę że chce bronić się. Ze swojej strony generał Duhesme, który tu zwrócił główne siły, oświadczył iż przystąpi do ataku. Generalny kapitan Katalonii, hrabia d'Espeleta, lękając się kolidacji, której unikać mu polecono, postanowił uciec, i wydać Mont-Jouy Francuzom. Usadowili się tu niezwłocznie. Będąc panami dwóch fortec górujących nad Barceloną, nie mieli czego lękać się więcej. Ale weszli tutaj obudzili w mieszkańcach Katalonii przykre wzruszenie, i bardzo szkodliwe w obecnych okolicznościach.

W Pampelunie generał Darmagnac, człowiek waleczny, pełen energii i prawości, który wołał by szturmem zdobyć niżeli ubiec z nienacką twierdzą, jaką mu zająć kazano, użył bardzo zręcznego środka dla dostania się do cytradelli. Mieszkał w domu bliskim głównej bramy. Ukrył tu stu grenadierów dobrze uzbrojonych. Żołnierze jego mieli zwyczaj chodzić co rano po żywność do samej cytradelli. Wysłał pięćdziesiąt żołnierzy wybranych, którzy poszli bez broni do bramy cytradelli, nieco wcześniej przed rozdaniem żywności i udając że czekają, zbliżyli się do warty strzegącej bramy, rzucili się na nią, rozbroili, gdy tymczasem stu grenadierów zaczajonych w domu generała Darmagnac, nadbiegłszy co tchu, dokonali zdobycia. Wojsko francuskie tajemnie zgromadzone nadeszło w tej chwili, i cytradella została opanowana, ale z wielką nieprzyjemnością generała Darmagnac, który pisał do ministra wojny, zdając mu sprawę z tego co uczynił: „To są brzydkie zlecenia.” W Pampelunie równie jak w Barcelonie wzruszenie było żywe i ogólne.

Mniej zaszło trudności z twierdzą San-Sebastian. Książę de Crillon, Francuz rodem, tutaj dowodził. Murat wezwał go o poddanie

twierdzy. Ten stanowczo odmówił. Murat oznajmił mu że ma rozkaz zajęcia jej, nie w zamiarach nieprzyjacielskich, ale w widokach ostrożności wojskowej, bardzo prostych, żeby zapewnić tył armii, i że jeżeli opierać się będą, natychmiast rozpocznie ogień. Książę de Crillon, uprzedzony jak inni dowódcy twierdz że należy unikać kolidacji, poddał San-Sebastian, pod warunkiem że Murat zwróci mu ją jeżeli powolność jego nie otrzyma potwierdzenia w Madrycie. Murat zgodził się na dziecinne zastrzeżenie, i wprowadził do San-Sebastian batalion francuski.

513

To nagłe zajęcie twierdz, wykonane w ostatnich dniach lutego i pierwszych dniach marca, sprawiło w Hiszpanii najszkodliwsze wrażenie. Umysły przewidujące, które spostrzegały że na opanowanie Portugalii, zresztą już podbitej, że na obalenie faworyta nienawidzonego od narodu, niepotrzeba tyle wojska, zaczynały widzieć usprawiedliwienie swoich uwag, i spotykać więcej potakiwania. W miejscach nadewszystko, będących świadkiem tych podstępnych podejść, którym towarzyszyły większe lub mniejsze gwałty, omal co nie przychodziło do bijatyki z naszymi żołnierzami. Mieszczanie, którzy mniej nieprzyjaźni cudzoziemcom jak lud, skłonniejsi do zmian, mniej ulegający wpływowi duchowieństwa, spodziewali się od nas upadku faworyta i odrodzenia Hiszpanii, mocno się zmartwili. Lud okazał pierwszy wybuch gniewu, który śmiała postawa naszych żołnierzy i oficerów wkrótce powściągnąć zdołała. Dwie okoliczności przyczyniły się do powiększenia uczuć, zniechęcenia w mieszczanach, zazdrośnego gniewu u ludu: pierwsza i najważniejsza była nalożenie kontrybucji sto milionów na Portugalczyków; druga, mniej znana publiczności, małżeństwo panny Tascher z księciem Aremberg. Ze wszech stron mówić zaczęli że Francuzi bardzo źle obchodzą się z temi u których znaleźli gościnność i zapytywali jakież spadnie ciężar na Hiszpanię, jeżeli nałożą kontrybucję w stosunku do tej, która dotyka Portugaliję. Co się tyczy małżeństwa panny Tascher, to bardzo obeszło klasę oświeconą, która szczególnie wiedziała o tem. Byli bowiem przekonani że nie córkę Lucyana, osobę nieznaną w Hiszpanii, ale synowicę Cesarzowej, świeżo przysposobioną, i krewną ambassadora Beauharnais, Napoleon przeznaczał dla księcia Asturyi. Małżeństwo tej młodej osoby z księciem Aremberg zasmuciło wszystkich, którzy liczyli na bliskie połączenie księżniczki francuskiej z Ferdynandem. Strącenie z tronu Burbonów stawało się odtąd jedynym zamiarem, jaki przypisywać można było Cesarzowi. Mieszczanie, a nadewszystko szlachta, możeby się zgodzili na zmianę dynastji, która im zapewniła odrodzenie Hiszpanii, nie przeprowadzając ich przez okrótnie próby rewolucji francuskiej; ale duchowieństwo, zwłaszcza zakonnicy, którzy widzieli we Francuzach niebezpiecznych dla swego bytu nieprzyjaciół, odpychali taką myśl z gniewem, i nietrudno im przychodziło działać na lud, jeszcze fanatyczny, chciwy ruchu i nieładu. Duchowieństwo, korespondując z jednego końca Hiszpanii w drugi za pomocą djecezyj i klasztorów, posiadało środek potężny udzielania wszędzie z nadzwyczajną szybkością wrażeń, jakie miało interes rozszerzać. Wszelako te pierwsze wrażenia były tylko znakiem poprzedniczym nienawiści, jaka wybuchnąć miała prze-

514

ciw nam. Teraz inny przedmiot zaprzętał Hiszpanów, to jest dwór, na którym matka wyrodna, faworyt obmierzły, panując nad słabym królem, trzymali w ucisku młodego księcia uwielbianego. Ku Madrytowi, ku Aranjuez, zwracały się oczy wszystkich, i tu wzywano Francuzów, żeby dokonali rewolucji powszechnie upragnionej. Niektóre czyny, wprowadzając, obudziły pewną wątpliwość co do ich zamiarów; ale te czyny, jedne tłumaczone jako prosta ostrożność wojenna, drugie jako środki zastosowane jedynie do Portugalii, prędko wyszły z pamięci narodu, wyłącznie zajętego jedynym przedmiotem, i zaczęli znowu myśleć o dworze, życzyć jego upadku, żądać go od Francuzów.

Zresztą, zbliżała się chwila katastrofy. Napoleon wysłał z Paryża, koło 25 lutego, pana Yzquierdo, żeby zaniósł trwogę w serce monarchów Hiszpanii, a pana de Tournon żeby wręczył nowy list, niepokojący z powodu iż żadnego nie miał znaczenia; bo kiedy go proszono o księżniczkę dla Ferdynanda, wywinął się z tego zapytując czy książę wrócił do łaski; a teraz gdy mu nic już nie wspomina o małżeństwie, żądał aby o tem mówiono. Te sprzeczności, strasliwie tłumaczone doniesieniami pana Yzquierdo, pochodem wojsk francuskich, milczeniem Murata, musiały spowodować w Madrycie przesilenie oddawna oczekiwane.

Yzquierdo, przybywszy do Madrytu z dnia 3 na 4 marca, przedstawiony był dnia 5 w Aranjuez całej rodzinie królewskiej. Doniesienia jego były najmocniej zatrważające, i napełniły przestrachem tak królewską rodzinę, jakoteż poufałe towarzystwo księcia Pokoju, jego matkę, siostry, powiernicę pannę Tudo. Yzquierdo, opowiedziawszy stan negocjacji zagajonej z de Talleyrand'em, która skończyć się miała na odstąpieniu Francuzom prowincyj Nad-Ebrzańskich i otwarciu osad hiszpańskich, Yzquierdo oświadczył że ta negocjacja, jakkolwiek smutną wydawać się mogła, była tylko prawdziwym omamieniem; że Napoleon oczywiście pragnął czego innego, to jest Hiszpańskiego tronu dla jednego ze swych braci. Yzquierdo łatwo potrafił przekonać dwór w Aranjuez, już przestraszony, i dowieść że jeżeli nie przedsięwzięcie czegoś stanowczego, zginie. Przybycie pana de Tournon i wręczenie listu, który przywiózł, nie były tej treści iżby rozproszyć mogły trwogę obudzoną przez Yzquierdo. Karol IV, chory, cierpiący na reumatyzm w rękę, przyjął pana de Tournon grzecznie, w czym wszakże przebiegało głębokie zmartwienie; królowa i faworyt przyjęli go z przymuszonym uśmiechem, i niedobrze ukrywając gniew zawzięty. Karol IV rzekł tonem, przeniknionym boleścią, że wkrótce da odpowiedź sprzymierzeńcowi swemu cesarzowi Napoleo-

515

nowi, i śpieszył z zakończeniem rozmowy nieużytecznej i przykrej. Od tej chwili zapadło postanowienie o ucieczce. Była to dla Karola IV okrutna ofiara opuścić trzy lub cztery pałace leżące koło Madrytu, między którymi miał zwyczaj dzielić swoje życie, przejeżdżając z jednego do drugiego, za każdą zmianą pory roku, jak zwierzęta co zmieniają klimat za słońcem. Było dla niego gorzkim zmartwieniem wyrzec się polowania w Pardo, zamiast czekać Napoleona, i zdać na jego wszechwładność losy domu hiszpańskiego. Dobry Karol IV miał serce zanadto szczere i umysł zanadto ograniczony, żeby przypuszczać choć jedną z kombinacji Napoleona, i skłaniał się do myślenia że czekając i spuszczać się na niego, wszystko się załatwi jak najlepiej. Rzecz pewna że to dobrodusze wylanie się słabości, oddającej się dobrowolnie, mocnoby zakłopotalo Napoleona, może by nawet sprowadziło inne rezultata. Ale książę Pokoju i królowa, wiedząc dobrze że dla nich nie ma żadnej łaski do spodziewania się; że interwencja Napoleona, jakakolwiek będzie, dotknie ich przynajmniej, nie zostawili wyboru Karolowi IV i zniewolili go żeby wyjechał do Andaluzji. Rzecz do prawdy podobna iż wskazali mu tylko to pierwsze oddalenie się, licząc na wypadki żeby go skłonił ku stanowczemu wyjazdowi do Ameryki. Postanowienie ich w tym względzie było tak mocne że książę Pokoju, uniesiony zwykłą niepowściągliwością języka, zawołał, iż raczej porwie króla niż się zgodzi na to żeby czekał w Aranjuez przybycia Francuzów.

Wszakże żeby nie pozbawić siebie wszelkich stosunków z Francją, Yzquierdo miał wracać niezwłocznie do Paryża, użyć błagań u Napoleona, złota u jego podwładnych, żeby odwrócić cios zagrażający domowi hiszpańskiemu, i podpisać wszystkie traktaty, jakich by wymagano, chociażby były hańbiące. Wyjechał więc z pośpiechem dnia 11 marca rano, żeby stanąć w Paryżu wprzód nim fatalny rozkaz będzie wydany. Tak mocno był zmieszany, że ci co go spotykali, a było wielu jadących i powracających na drodze, żywo tem byli uderzeni.

Postanowiwszy oddalić się do Andaluzji, należało nie jedną wolę skłonić ku temu, tak w Aranjuez, jak w Madrycie. Książę Asturyi, sądząc o zamiarach Napoleona z oznak spółczucia, jakie odbierał od pana de Beauharnais, widział w Francuzach tylko oswobodzicieli, i nie chciał dać się odciągnąć od nich daleko, żeby być jeńcem królowej i księcia Pokoju. Powtarzał o tem głośno, odkąd mówić zaczęto o podróży do Andaluzji, a mówiono o tem istotnie, jako o zapadłym postanowieniu. Nakłonił na swą stronę stryja Don Antonio, który podzielał jego wstręt ku królowej i faworytowi, równie jak wszystkich członków rodziny królewskiej, wyjąwszy królową Hetrurię, świeżo przybyłą z Toskanii

516

na objęcie rządów Portugalii północnej. Ta księżna, miła królowej, była z tego powodu nienawistną Ferdynandowi, ale nie bardzo dbali o to co ona myśli. Wszyscy którzy mieli znaczenie w rodzinie królewskiej byli przeciwni projektowi ucieczki, i chcieli czekać Francuzów. Królowa i faworyt, nie frasując się tym oporem, postanowili go przewyciężyć i dobrowolnie lub przemocą wywieźć całą rodzinę królewską do Sewilli. Ale należało jeszcze przełamać inny opór, daleko groźniejszy. Rada Kastylijska, której zdania tajemnie zasięgano, odepchnęła myśl sromotnego odwrotu, i odpowiedziała że nie trzeba było wpuszczać Francuzów do Hiszpanii; ale przypuściwszy ich z taką łatwością, należało albo nagle stawić im czoło, podburzając przeciw nim cały naród, albo przyjąć ich z otwartymi rękami, odwołując się do poczciwości tych sprzymierzeńców, powitanych w Hiszpanii jako przyjaciele i bracia. Nowa opozycja, a ta więcej nie przewidziana niż wszelka inna, wybuchła nagle. Minister sprawiedliwości Caballero, okazywał się więcej przywiązany niżeli był do księcia Pokoju. Powołany z obowiązku ministra sprawiedliwości do częstego występowania w procesie

Eskurialskim, ściągnął na siebie całą ohydę, nie zasłużywszy na nią jednak, gdyż twierdził przed królem i królową że ani w papierach znalezionych, ani w faktach zebranych, nie masz poszlak dostatecznych do wytoczenia procesu kryminalnego. Trafiło mu się nawet ściągnąć z tego powodu na siebie gniew królowej, która go nazwała zdrajcą zaprzędanym księciu Asturyi. Publiczność atoli uważała go ciągle za winniejszego niżeli był rzeczywiście. Co się tyczy podróży do Andaluzji, nie chciał o tem ani słyszeć, mówiąc że jestto nikczemnym opuszczaniem narodu, że nie należało wprowadzać Francuzów do Hiszpanii, teraz zaś trzeba umieć ich czekać; że niech ci, co im nie dowierzają odjadą, ale zapewne Karol IV, którego postępowanie zawsze było rzetelne względem nich, nie będzie żałował gdy zaczeka ich przybycia. Drugi minister, de Cevallos, który później chciał uchodzić za przeciwnika księcia Pokoju, chociaż był mu służąsko oddany, i którego całym patryotyzmem była głupia nienawiść ku Francuzom, de Cevallos, minister spraw zagranicznych, był spokojnym widzem tej waśni, i zostawił samemu tylko panu de Caballero opór projektowi ucieczki. Książę Pokoju nie zważał na to, i wydał wszelkie rozkazy na bliską podróż do Andaluzji. Starając się ukryć przedmiot podróży, mówił w ogólności o osobistym zamiarze zwiedzenia portów, nad którymi dozór, odkąd był wielkim admirałem, do niego wyłącznie należał.

Transporta pieniędzy i rzeczy, już dostrzeżone, przygotowania dworu, a nadewszystko panien Tudo, nie zostały wkrótce żadnej wątpli-

517

wości. Trudno sobie wystawić oburzenie Hiszpanów gdy się dowiedzieli że opuścić ich ma dom Burbonów, jak Portugalczycy opuszczeni byli przez dom Braganza. Niewiele troszcząc się o korzyści, jakie mogłoby mieć później takie postanowienie dla zachowania kolonij, mówili sobie że jeżeli Francuzi istotnie mają tak złe zamiary, trzeba było być obranym z rozumu żeby tego

nie przewidzieć, albo zbrodniarzem żeby potakiwać; że w każdym przypadku należy im opierać się do upadłego: że wszyscy Hiszpanie, mając na swem czele króla i książąt, zasłonić powinni stolicę swoim ciałem, i dać się raczej pozabijać niżeli dopuścić wstępu do niej, ale tchórzowska ucieczka jest bezeceństwem, zdradą; że przytem w tej ucieczce jest coś innego niżeli ostrożność o rodzinę królewską, ale po prostu rachuba w celu przedłużenia przywłaszczonej władzy faworyta; bo jeżeli chcą uciekać przed Francuzami, to dla tego iż wiedzą że ci są przeciwni Emmanuelowi Godoy, a przychylni księciu Asturyi. Ta ostatnia myśl upowszechniwszy się, wróciła Francuzom popularność, i mówiono że zamiast uciekać przed nimi lub ich walczyć, owszem spotykać ich trzeba, i przyjmować, ponieważ książę Pokoju tak mocno obawia się zamiarów Napoleona. Rozjątrzenie wszystkich klass przeciw dworowi, doszło do najwyższego stopnia. Szlachta, mieszczenie, lud i wojsko jednostajnym w Madrycie przemawiali językiem, a język był tak otwarty, tak śmiały, tak nie umiarkowany, jak tylko byź może w przeddzień wielkich wypadków, w krajach najswobodniejszych. W wojsku nadewszystko żołnierze, z którymi bardzo źle obszedł się książę Pokoju, przewracając ich organizacją, to jest gwardya przyboczną, objawiali rozjątrzenie najwyższe, i chcieli siłą nawet opierać się wyjazdowi króla. Między oficerami tej gwardyi było wielu zupełnie oddanych księciu Asturyi; w częstych zostawali oni z nim stosunkach, odbierali nawet, jak powiadają, jego podszepty i rozkazy.

Głośna opozycyą nie zachwiała w projektach ani księcia Pokoju, ani królowę, i obudzała w nich tylko żądzę co prędzszego wydostania się z takiej nienawiści i tyłu niebezpieczeństw, wyjazdem do Andaluzyi, a potem, jeżeli trzeba, do Ameryki. Książę Pokoju wydawał stosowne w tym celu polecenia. Kazał zwrócić się wojskom przeznaczonym na zajęcie Portugalii; gdyż, będąc blisko utraty Hiszpanii, szło wcale o co innego niżeli o Algarbiję albo o Luzytanię północną. Generał Taranco miał opuścić Oporto, wrócić do Galicyi, a z Galicyi do królestwa Leonu. Generał Carafa winien był ciągnąć w górę Tagu, i posunąć się do Talavera. Generał Solano, margrabia del Socorro, miał wrócić się z Elyas ku Badajoz, i skierować się na Sewillę.

518

Oczewiście książę Pokoju nie myślał z temi siłami, składającymi korpusy, każdy od sześciu do siedmiu tysięcy ludzi, walczyć przeciw armii francuskiej. Przeznaczał je raczej na zasłonę odwrotu rodziny królewskiej, niżeli na uorganizowanie rozpaczliwej obrony w Hiszpanii południowej. Kilka fregat było przygotowanych na przypadek w Kadyxie (*).

Książę Pokoju, według swego zwyczaju przepędzania jednego tygodnia przy królewskiej parze, zabawiwszy tydzień w Madrycie, wrócił w niedzielę dnia 13 marca do Aranjuez. Aranjuez składa się z przepysnej rezydencji królewskiej, położonej nad brzegiem Tagu, ozdobionej podług stylu włoskiego, ze wspaniałymi ogrodami, przypominającymi nieco gust arabski. Rezydencya ta, gdy przyjeżdżamy z Madrytu, leży na prawo głównej drogi, szerokiej jak alea na polach Elizejskich. Naprzeciw pałacu droga ta zaokrąglą się w obszerny plac. Na lewo wiele ładnych domów, należących do ministrów, wielkich panów dworu, a jeden z nich mianowicie zajmował książę Pokoju. Mnóstwo domków zajętych przez kupców i liwerantów, których dwór i liczna jego służba zwabiają za sobą, składają to co nazwać można miasteczkiem Aranjuez.

Zaledwie tu przybywszy, książę Pokoju wydał stanowcze rozkazy do odjazdu, który oznaczono na wtorek lub środę, 15 lub 10 marca. Marszałek dworu przygotował już powozy królewskie. Konie rozstawione były na drodze do Ocagna, która jest także drogą do Sewilli. Polecono w Madrycie gwardyom wallońskim i hiszpańskim, gwardyi przybocznej, która nie była na służbie, trzymać się w pogotowiu do wystąpienia ku Aranjuez.

Ale trzeba było nareszcie, chociaż nie zwracano żadnej uwagi na opór niektórych ministrów, oznajmić im o ostatecznem postanowieniu dworu, i zażądać od nich podpisu różnych rozkazów. Książę Pokoju, zaraz po przybyciu do Aranjuez, wezwał kilku do rezydencji królewskiej, mianowicie margrabiego de Caballero, który

(*) Postanowienia wewnętrzne rządu hiszpańskiego w ogólności znane są tylko z pogłosek, bo nic pisanego nie było w tym przedmiocie przez człowieka świadomego rzeczy. Ale markiz de Caballero, wypytywany później przez Murata, wręczył mu o wypadkach które poprzedziły sceny w Aranjuez, trzy noty bardzo nauczające, których rękopism znajduje się w sekretaryacie stanu. De Caballero, opowiadając dyskusyję jakie miał z księciem Pokoju o projekcie odjazdu, przytacza wszystko co się działo przy tej okoliczności, i podaje wiele szczegółów, nieskończenie ciekawych. Słyszał mianowicie jak książę Pokoju twierdził że kazał przygotować w Kadyxie pięć fregat, dla przewozu rodziny królewskiej za morze.

519

nierychło przybył. Książę Pokoju, zniecierpliwiony, przyjął go dosyć źle. Minister, nieugięty w oporze, odmówił przyłożenia się, bądź zezwoleniem, bądź podpisem, do wyjazdu, który nie był już projektowanym, ale postanowionym. Rozkazuję ci podpisać, rzekł mu książę, w uniesieniu gniewu. — Od króla tylko rozkazy odbieram, odpowiedział de Caballero. — Taka opozycyą, ze strony człowieka który się nie odznaczał śmiałością charakteru, powinna była przekonać do jakiego stopnia zachwiała się powaga faworyta. Gdy inni ministrowie nadeszli, żywa sprzeczka wszczęła się między nimi. Caballero, rozjątrzony do najwyższego stopnia, wyrzucał panu de Cevallos nikczemną jego usłużność dla księcia Pokoju, a tylko minister marynarki go popierał. Rozeszli się nie postanowiwszy, a gdy wychodzili z pałacu, ci panowie, rada korony, zachowując na twarzy i w mowie ślady wzruszenia, miotającego nimi, odezwali się ze słowami, jakie nauczyły publiczność o co idzie, i co zagraża.

Ze swojej strony książę Asturyi, stryj jego Don Antonio, zawiadomili zaufanych o tem co wiedzieli, i w pewnym względzie żądali pomocy przeciw gwałtowi, jaki dla nich przygotowywano. Oficerowie gwardyi przybocznej, przywiązani do księcia, mówili do swoich żołnierzy, gotowych złamać wszelkie przepisy karności, za pierwszym wyrzeczeniem do nich słowem. Służba, widząc z samych przygotowań które robiła, jak podróż jest bliską, i z żalem oddalając się od starej siedziby, gdzie żyć przywykła, uprzedziła o tem mieszkańców Aranjuez. Ci zasmuceni utratą obecności dworu, postanowili przeszkodzić odjazdowi, i rozgłaszając po wsiach sąsiednich projekt ucieczki, zwabili strasznych wieśniaków z La Mancha, mocno także rozgniewanych że dwór ich opuszcza i odbiera zyski, jakie ciągnęli z dostawy dla niego żywności. Napływ ludu w Aranjuez stawał się coraz większy, i już twarze zło wrogie i najosobliwsze pokazywać się tu zaczęły. Szczególniejsza osoba, hrabia de Montijo, prześladowany przez dwór, posiadając, przy urodzeniu i majątku wielkiego pana, sztukę i upodobanie w podburzaniu ludu, znajdował się wśród tłumu, w pogotowiu dać hasło do powstania. Mieszczenie z Aranjuez, chłopci z La Mancha, pomieszani z żołnierzami gwardyi przybocznej, połączeni z sobą niespokojnością, interessem, namiętnością, trzymali około zamku straż bezustanną.

W poniedziałek dnia 14, nazajutrz po kłótni pana Caballero z księciem Pokoju, ruch był nadzwyczajny. We wtorek dnia 15, widok ostatnich przygotowań dworu, słowa ministrów niechętnych, pewne słowa

520

przypisywane księciu Asturyi, który, jak mówiono, żądał pomocy przeciw tym co go chcieli uprowadzić do Andaluzji, sprawiły takie wzruszenie że co chwila oczekiwano wybuchu powstania ludu. Już były tego początki, wrzaski: brakło tylko czynów i gwałtów.

Nazajutrz rano dnia 16, we środę, autorowie projektu podróży, widząc że wyjazd staje się niepodobieństwem, jeżeli się nie sprowadzi na chwilę cisza wśród wzburzonej ludności, umyślili wydać proklamację, w którejby Karol IV obiecywał nie opuszczać Aranjuez. Proklamacja istotnie była niezwłocznie ułożona, przeczytana publicznie, i rozlepiona po głównych ulicach Aranjuez, i posłana co najspieszniej do Madrytu. Moi ukochani poddani, mówiła proklamacja w treści, nie trwóćcie się ani nadejściem wojsk mojego wspianego sprzymierzeńca cesarza Francuzów, które weszły do Hiszpanii, żeby odeprzeć wylądowanie nieprzyjaciela na nasze brzegi, ani mniemanych moich zamiarów odjazdu. Nie, nieprawda żebym chciał oddalić się od mojego ukochanego ludu. Chcę pozostać, żyć pośród was, licząc na wasze przywiązanie, gdybym potrzebował go przeciw nieprzyjacielowi, ktokolwiek byłby nim Hiszpanie, uspokójcie się więc, wasz król was nie opuści.

Proklamacja ta, wlewając w umysły trochę bezpieczeństwa, uspokoiła je na chwilę. Tłumy udały się przed rezydencję królewską, żądały widzieć swych monarchów, którzy pokazali się w oknach pałacu. Klaskano ze wszystkich sił, wołając: Niech żyje król! Śmierć księciu Pokoju! śmierć faworytowi, co hańbi i zdradza swojego pana!— Dzień 16 upłynął więc wśród pewnego zadowolenia, które na nieszczęście miało być przemijającym.

Następnego dnia, 17 marca, wbrew obietnicom królewskim, podróż zdawała się być niecofniętą. Wozy stały naładowane na dziedzińcach pałacowych. Konie czekały na stacjach. Wojska załogi Madryckiej, składające się z gwardyi wallońskiej i hiszpańskiej, z kompanii gwardyi przybocznej nie pełniącej służby, wyruszyły do Aranjuez. Część ludności stolicy, mnóstwo ciekawych, udało się za nimi, i odbyło drogę od siedmiu do ośmiu mil (francuzkich). Po drodze, lud wydawał okrzyki przeciw księciu Pokoju, i pytał oficerów i żołnierzy czy pozwolą porwać swoich monarchów niegodnemu przywłaszczycielowi, który chce ich uprowadzić z sobą, żeby tym bezpieczniej tyranizować nad nimi. Wojska, w takim towarzystwie, przybyły na schyłku dnia do Aranjuez, i rozkwaterowane u mieszkańców, co nie było środkiem nakłonienia ich do karności wojskowej. Ostatnia okoliczność do reszty przekonała tłumy że obietnice królewskie są tylko omamieniem: panny Tudo przyjechały do Aranjuez, i miały, jak mówiono, tegoż jeszcze wieczora

521

wyjechać do Andaluzji. Natłok koło pałaców królewskich i pałacu księcia Pokoju, leżącego z drugiej strony głównej drogi, większy był niżeli dni poprzedzających; gdyż do przerażonych mieszkańców Aranjuez, do chłopów z la Mancha, przyłączyli się żołnierze bez broni, którzy zajmując tu kwatery, mięsząc się zaczęli do tłumów, tudzież ciekawi, w wielkiej liczbie przybyli z Madrytu. Gwardziści przyboczni, ci przynajmniej co służby nie pełnili, oczewiście podburzeni przez przyjaciół księcia Asturyi, rozproszyli się kupami, odbywając dobrowolne patrole, już ku stajniom królewskim, już ku rezydencji księcia Pokoju.

Za zbliżeniem się północy, szczególny wypadek przed pałacem księcia Pokoju, stał się iskrą, która spowodowała wybuch. Gromada żołnierzy z gwardyi przybocznej i ciekawych, spostrzegła damę wychodzącą z pałacu, którą prowadził pod rękę oficer od huzarów, i towarzyszyło jej kilku huzarów, zwykle trzymających straż przy księciu. Poznali, lub myśleli że poznają pannę Józefę Tudo, która wsiadać miała w powóz. Tłoczyć się koło niej zaczęli. Gdy huzary księcia otworzyć sobie chcieli drogę, niewiedomo kto strzelił. Natychmiast powstał zgiełk straszliwy. Gwardziści przyboczni pobiegli na kwatery, osiodłali konie, i z pałaszami rzucali się na huzarów księcia, gdzie ich spotykali. Gwardye wallońska i hiszpańska, wzięły się także do broni, raczej żeby połączyć się z ludem, niżeli bronić królewskiej powagi. Lud nie hamując się już dłużej, zgromadził się pod oknami pałacu, z wrzaskiem wołał króla, chciał go widzieć żeby wynurzyć przed nim swoje żądania, krzycząc wściekle: Niech żyje król! śmierć księciu Pokoju! Przestraszywszy go takimi okrzykami, udał się na drugą stronę Aranjuez ku pomieszkaniu księcia Pokoju, i otoczył ze wszech stron. Wyłamać drzwi żeby się wedrzeć do środka, zdawało się zrazu temu ludowi, poczynającemu w zawodzie rewolucyj, zamachem przewyższającym śmiałość. Zatrzymał się przez chwilę, wahając się, ale pełen niecierpliwości, pożerał oczyma łup swój

wprzód nim go porwie. Nagle jakiś człowiek, posłaniec, jak mówiono, z zamku, przyszedł do drzwi księcia, żądając żeby otworzono. Odmówili mu. Nalegał. Strzegący domu, mniemając że napaść, gotują się do obrony. Dał się słyszeć wystrzał wśród zamieszania. Teraz ustało wahanie się. Wściekły tłum uderzył we drzwi, wyłamał, wpadł do przepysznego pomieszkania faworyta, spustoszył, powyrzucał przez okna obrazy, obicia, sprzęty okazałe, niszczył, ale nie rabował, więcej rozjuszony niż chciwy, jak się to zdarza w zaburzeniach każdej tłuszczy, namiętej ale nie spodłonej. Przebiegali z pokoiów do pokoiów, szukali przedmiotu nienawiści powszechnie j, znaleźli tylko nieszczęśliwą

522

małżonkę księcia Pokoju. Gmin, w Hiszpanii, z najniższej nawet klasy, znał całe życie Emmanuela Godoy. Wiedział ile on miał kobiet, którą kochał, której nie kochał. Wiedział o nieszczęściach tej dostojnej księżniczki Burbon, smutnie połączonej z żołnierzem gwardyi, żeby nadać temu żołnierzowi blask królewski, jakiego mu brakowało, tłum, ujrawszy ją, upadł jej do nóg, z uszanowaniem wyprowadził ze zdobytego domu, wsadził w powóz, i w tryumfie ciągnął aż przed pałac monarchy, wołając: Oto niewinna! Wróciwszy ją tym sposobem do pomieszkania królów, zkał nigdy wychodzić nie była powinna, tłum sądząc że jeszcze nie skończył sprawy z pałacem księcia Pokoju, wrócił tutaj, szukał jego samego po wszystkich zakątach, nie znalazłszy, pomścił się okropnym spustoszeniem. Cała noc upłynęła na poszukiwaniach, niszczeniu, a gdy dzień nadszedł, i faworyta nie znaleźli, Sądziło się gdzie indziej obrał przytułek.

Można odgadnąć jaki być musiał w owej chwili przestrach Karola IV i rozpacz królowej. Wspomnienie rewolucyi francuskiej zawsze ich przejmowało trwogą. Rewolucję której tyle się lękali, widzieli wreszcie u siebie, wydającą też same wrzaski, dopuszczającą całą się takichże czynów, chociaż wywołaną innemi pobudkami. Byli zasmuceni, przerażeni, gotowi na wszystko czego by wymagano po nich. Królowa, słusznie znienawidzona, doświadczała wszelako prawdziwego przywiązania, które nie obudzając dla niej spółczucia, mogło przynajmniej do pewnego stopnia, służyć za wymówkę, jej nieprzyzwoitego życia. W przestrachu nie myślała ani o rodzinie, ani o sobie samej, ale o panu swojej duszy, o nikczemnym Godoy. Pytała każdego co się z nim stało i rozsyłała wszędzie wiernych sług żeby się dowiedzieli o nim. Gdzie jest Emmanuel — wołała, — gdzie?... i nie

ukrywała łez, jakie wyciskał ten smutek. Sam król, gdy przestał lękać się, pytał także co zrobili z biednym Emmanuelem, który, jak mówił, tak mocno był do niego przywiązany. Co się tycze księcia Asturyi, ten widząc nieprzyjaciela obalonego, koronę bliską spadnięcia z głowy ojca na własną, i nie wiedząc że wkrótce spadnie ona na ziemię, żeby być podniesioną ostrzem szabli, okazywał nikczemną i wiarołomną radość, którą matka spostrzegając, i co ścigało na niego z jej strony wyrzuty najgwałtowniejsze.

Ministrowie i niektórzy panowie przywiązani nadbiegłszy, radzili królowi odjąć wszystkie stopnie i urzędy księciu Pokoju, jako jedyny środek przywrócenia spokojności, i ocalenia życia samemuż księciu. Król, ponieważ był gotów na wszystko, królowa, ponieważ szło jej więcej o ocalenie życia niżeli władzy kochanka, zgodzili się

523

natychmiast, i wyszedł dekret dnia 18 marca rano, ogłaszający że król odjął Don Emmanuelowi Godoy urzędy wielkiego admirała i generalissimusa, i upoważnia go do wyjazdu tam gdzie mu się podoba wybrać miejsce pobytu.

Taki koniec spotkał nędznego faworyta, którego osobliwszy los był, w naszych czasach, ostatnim śladem skażenia dawnych dworów, w sprzeczności z obyczajami teraźniejszego wieku; gdyż po wszystkich dworach zaczęto szanować opinię publiczną. Faworyt był nędznikiem z innych jeszcze względów, oprócz zgorszenia; bo ścigał na Hiszpanię wszystkie klęski zarazem: hańbę, rozprzężenie, ruinę, i nakoniec powstanie ludu. Rozlewu tylko krwi nie dopuszczał się. Dowiedziawszy się o zdegradowaniu Emmanuela Godoy, gmin tłoczący się w Aranjuez, a który się składał z kilku ludów, przybyłych nietylko z okolic Aranjuez, ale z Madrytu, z Toledo, ze wsi w la Mancha, oddał się szalonej radości, jak gdyby nazajutrz miał zostać najszczęśliwszym w świecie. Wszędzie śpiewy, tańce, porozkładane ognie; ściskali się na ulicach winszując sobie upadku faworyta, upadku który zaspakajał uczucie żywsze jeszcze niżeli interessa, uczucie nienawiści dla bezczelnego dziecka szczęścia, obrażającego całą Hiszpanię. Wiadomość o tem, zaniesiona w ciągu dwóch czy trzech godzin do Madrytu, prawdziwy szal sprawiła.

Jak tylko rozeszła się wieść o wzburzeniu ludu, poseł francuzki, któremu zbywało na przenikliwości, ale nie na odwadze, nadbiegł do króla żeby zasłonić go swoim ciałem, gdyby był w niebezpieczeństwie. Kiedy się wszystko zakończyło upadkiem Godoya, którego został nieprzyjacielem zajmując się księciem Asturyi, okazał się prawie tryumfującym z tym ostatnim. Powiedział Karolowi IV że zbliżające się wojska francuzkie (przechodziły w tej chwili Guadarrama żeby się dostać do Madrytu) będą na jego rozkazy przeciw wszystkim nieprzyjaciółom wewnętrznym i zewnętrznym, i że dając takie zapewnienie, nie wątpi iż wykonywa instrukcje dostojnego swego pana, który nigdy nie pozwoli żeby do jego przyjaźni odwoływano się napróżno. Karol IV podziękował panu de Beauharnais, i oświadczył że będzie miał za szczęście traktować na przyszłość o interesach z posłem francuzkim, bez niczyjego pośrednictwa. Nieszczęśliwy król! los nie zachowywał dla niego tak wielkiego ciężaru.

Dzień 18 upłynął spokojnie. Tłum atoli wzburzony potrzebował nowych wzruszeń. Pragnął czego innego niżeli pałacu do niszczenia. Chciał rozszarpać Emmanuela Godoy. Szukali go wszędzie, i królowa drżała co chwila, lękając się usłyszeć o odkryciu jego przytułku i śmierci.

524

Wszyscy ministrowie przepędzili noc w zamku przy królu i królowej, którym sen ani na chwilę powiek nie skleił.

Dnia 19 rano wzburzenie ludu, uciszone pierwszy raz proklamacją z dnia 16, drugi raz przez oddalenie faworyta, ogłoszone dnia 18, wybuchło znowu jak fala, co się zniża i podnosi na przemian. W pałacu oficerowie gwardyi, czując że wszelka władza nad żołnierzami im się wymyka, oświadczyli że nie zdołają zasłonić powagi królewskiej, jeżeli będzie napastowana. Król, królowa obłąkani strachem, wezwali syna Ferdynanda, żeby ich bronił swoją popularnością, a on obiecał usługi z tajemną radością zwycięzcy, i łatwością spiskowego, który jest pewny sprężyn jakie ma poruszać, gdy nagle nowa i gwałtowna wrzawa przekonała że słusznie niedowierzali zaczynającemu się dniowi.

Księżę Pokoju, tyle szukany, nie opuścił wszakże swego mieszkania. W chwili kiedy wyłamano drzwi jego pałacu, chwycił garść złota, parę pistoletów, schował się na poddasze, zawinawszy się sam w matę z sitowia, używaną w Hiszpanii. Zostając w tem okropnem położeniu przez cały dzień 18, przez noc z 18 na 19, nie wytrzymał dnia 19 rano, i po trzydziestu sześciu godzinach męczarni, zwyciężony pragnieniem, wyszedł z swego przytułku, i natrafił na żołnierza gwardyi wallońskiej, który stał na warcie. Ofiarując złoto sztyldwachowi, a nie śmiejąc do ofiary przydać pogroźki iż użyje pistoletów, to tylko wskórał że doniesiono o nim i wydano go natychmiast. Szczęściem dla niego stek motłochu nie znajdował się wówczas koło pałacu. Kilku żołnierzy z gwardii przybocznej, przybywszy w porę, wzięło go pośród swych koni, i jak najspieszniej pędzili ku cyrkułowi, gdzie ich koszary. Trzeba było przejechać całe Aranjuez, i w mgnieniu oka zbiegło się pospólstwo zawiadomione o wypadku. Księżę szedł pieszo, między dwoma żołnierzami konnemi, opierając się o łęk siodła, i broniony przez nich przeciw atakom tłuszczy. Inni gwardziści z przodu, z tyłu, wysilali się na jego obronę, ale przeszkodzić nie mogli rozjuszonemu pospólstwu zadawać mu drągami, widłami, i wszelką bronią zebraną na prędkę, ciosów niebezpiecznych. Mając nogi połamane podkowami końskimi, udo szeroko przebite, oko prawie wysadzone, przybył nareszcie do koszar gwardyi, gdzie krwią zbroczonego rzucono na słomę stajenną. Smutny przykład łaski losu, kiedy wściekłość ludu mści się w jednym dniu dwudziestu lat wszechwładztwa niezasłużonego. Nic w historii nie było żałośniejszego nad widok w owej chwili tego gwardzisty, który przez łóż królewskie i prawie przez tron, wrócił do koszar, na słomę, gdzie spoczywał w młodości.

Król i królowa, dowiedziawszy się o nowym tumulcie, wezwali

525

raz jeszcze Ferdynanda i błagali że by zapomniał o swych krzywdach i szedł na pomoc nieszczęśliwemu Godoy. Przyrzekł go ocalić, i w rzeczy samej pobiegł do koszar gwardyi, których zdobyciem zagroziło rozjuszone pospólstwo, rozproszył je zapowiadając że winowajca będzie sądzony przez radę Kastyljską, i że sprawiedliwość wymierzy się na wszelkiego zbrodnie. Na głos następcy tronu rozpierzchnął się tłum. Ferdynand udał się do Godoya, i znalazłszy krwią oblanego, powiedział z udaną wspaniałością że przebacza wszelkie złe jakiego doznał z jego strony i udziela mu łaskę. Widok nienawistnego wroga wrócił księciu Pokoju przytomność umysłu, której nie miał on ani jednej chwili od początku katastrofy. Czy jesteś już królem, rzekł do Ferdynanda, że udzielasz łaskę? — Nie, odpowiedział księżę, nie jestem, ale wkrótce będę.

Ferdynand wrócił do pałacu żeby uspokoić dostojnych rodziców, będących w trudnem do opisanja pomieszanu, i gotowych żeby ocalić siebie i ukochanego Emmanuela, na wszelkie ofiary, nawet tronu. Czego chcą od nas, wołali, żeby oszczędzić nieszczęśliwego przyjaciela. Czy jego oddalenia? Jużemy oddalili. Czy oddania pod sąd? Oddamy. Czy chcą korony? Złożymy ją także. Pewny rodzaj obłąkania umysłu ogarnął króla, królowę; nie wiedzieli co mówią, i od każdego żądali albo pomocy, albo rady. Żeby ich zaspokoić co do życia księcia Pokoju, zamierzono wysłać go pod silną eskortą do Grenady, rozstawionemi po drodze końmi. Powóz zaprzężony sześciu mułami, zaszedł przed koszarę gwardyi przybocznej, żeby go wywieść z niebezpiecznego siedliska z Aranjuez. Lecz zaledwie pospólstwo dostrzegło te przygotowania, odgadując ich cel, rzuciło się na powóz, połamało, i postanowiło oprzeć się wszelkie mu wyjazdowi.

Ta nowa przygoda do reszty pomieszała głowę nieszczęśliwego Karola IV i jego żony. Oboje mniemali że rewolucya francuzka zaczyna się w Hiszpanii; że lud ma złość nietylko do księcia Pokoju, ale do nich samych; że złożenie berła w ręce Ferdynanda będzie może środkiem odwrócenia rodzącej się burzy, ocalenia życia ich i nieszczęśliwego przyjaciela. Mówili o tem otaczający m, panom Caballero, Cevallos, księciu Castel-Franco, dowódcy wojsk połączonych w rezydencyi królewskiej, wreszcie różnym osobom dworu; a gdy oświadczały taki zamiar, wszyscy obecni milczeniem smutnem i potwierdzającym, okazywał i że to będzie niezawodnie rozwiązanie najprostsze, najpewniejsze, najlepiej przyjęte, i najskuteczniej stłumić może rewolucyę tak straszną w początkach, jak ta która śmierć zadała Ludwikowi XVI.

526

Po kilka chwilach niejasnych rozmów, tudzież rad o które prosili ludzie przerażeni, Karol IV oświadczył że chce abdykować; dumna żona powiedziała że dobrze czyni, i gdy nie znalazł się nikt ktoby się opierał temu, ministrowie ofiarowali się przygotować akt abdykacyi.

Akt natychmiast ułożony, i ogłoszony niezwłocznie wśród nieporównanej radości. Karol IV oświadczał w nim, że znudzony troskami tronu, przygnieciony ciężarem wieku i dolegliwości, zrzeka się na syna Ferdynanda korony, którą nosił przez lat dwadzieścia.

Wiść o abdykacyi sprawiła w Aranjuez pewny rodzaj szału. Lud przyszedł tłumnie pozdrowić nowego króla, którego oddawna powoływały wszystkie życzenia, i osypał go tysiącniemi błogosławieństwami. Dwór, wyprzedzając lud, opuścił starych monarchów, jak się opuszcza ich trupa, kiedy pomarli. Zostawieni sami, nieco uspokojeni, ale straciwszy ducha przez swój upadek; wszyscy zaś biegli do Ferdynanda wynurzać się przed nowym panem że jego jednego tylko mieli w sercu od wielu lat, schylając głowę przed matką i faworytem. Ferdynand, którego natura stworzyła do skrytości, a nieszczęścia młodości wydoskonaliły w tej brzydkiej sztuce, wydawał się rad ze wszystkich, a był dosyć rad z fortuny żeby się wydawać mógł takim przed ludźmi. Zatrzymał tymczasowo ministrów ojca, nie mogąc ich zmienić natychmiast i jako pierwsze polecenie, rozkazał sprowadzić księcia Infantado, wygnanego o mil sześćdziesiąt od Madrytu i kanonika Escoiquiz, zamkniętego w klasztorze Tardon. Zaraz mianował księcia Infantado kapitanem swojej gwardyi i prezesem rady Kastyljskiej. Łaska więc jedna była wygnana, druga łaska rodziła się, ale ta zaledwo kilkanaście dni trwać miała, gdyż straszny Napoleon zbliżał się. Wojska jego spuszczały się w tej chwili z gór Samosierra do Buitrago, i były tylko o jeden marsz od Madrytu. Tymczasowi ministrowie Ferdynanda radzili żeby zaczął panowanie od porozumienia się z cesarzem Francuzów. Książę del Parque wysłany do Murata, żeby się rozmówił z tym księciem względem wejścia Francuzów do Madrytu. Książęta Medina-Celi i Frias, hrabia Fernand-Nunnez wysłani byli do Napoleona, o którym mniemano że jedzie do Hiszpanii, aby zaprzysiądz mu przyjaźń, i ponowić prośbę o rękę księżniczki francuzkiej. To uczyniwszy przy końcu pierwszego dnia, Ferdynand zasnął w mniemaniu że jest królem. Miał nim bydź, ale dopiero po długiej niewoli i okropnej wojnie.

Tak upadli ostatni Burbonowie, żeby wystąpić znowu, dobrze czy źle, chwalebnie lub nędznie, w kilka lat później; upadli oni w Aran-

527

juez, jak w Paryżu, jak w Neapolu, od ciosami rewolucyi francuzkiej, która gnała ich przed sobą, podobna do mściwych furyj, prześladowających winowajców. W Paryżu rewolucya sprzątnęła głowę Burbonowi. W Neapolu zepchnęła Burbona w morze, i zmusiła go szukać przytułku w Sycylii. W Aranjuez zniewoliła ostatniego Burbona do abdykacyi, dla ocalenia życia niegodnemu faworytowi i żyła nie ludu zakochanego w wolności, ale w rojalności, rozmaita w sposobach swego działania jak miejsca, dokąd przenikała, ale zawsze straszna i odradzająca chociaż szczęściem mniej okrutna, bo strącała tylko z tronu, ale już nie zabijała królów.

KSIEGA TRZYDZIESTA.

BAYONNA.

Nieład w Madrycie na wieść o wypadkach w Aranjuez. — Murat przyspiesza przybycie. — Zbliżając się do Madrytu, odbiera pismo królowej Hetruryi. — Posyła do niej pana de Monthyon. — Ten zastaje rodzinę królewską zasmucona, i żałująca. że abdykowała. — Murat, za powrotem pana de Monthyon, nasuwa Karolowi IV myśl protestowania przeciw abdykacyi, która nie była wolna, i ociąga się z uznaniem Ferdynanda VII. — Wejście Francuzów do Madrytu dnia 23 marca. — Tajemna protestacya Karola IV. — Ferdynand VII kwapi się do Madrytu na objęcie korony. — Niechęć Murata z powodu przybycia Ferdynanda VII. — Pan de Beauharnais radzi Ferdynandowi VII wyjechać na spotkanie cesarza Francuzów. — Wpływ wiadomości odebranych z Hiszpanii na postanowienia Napoleona. — Nowy projekt jaki przedsiębiorze dowiedziawszy się o rewolucyi w Aranjuez. — Układa w Paryżu taki sam plan jak i Murat w Madrycie, to jest nie uznawać Ferdynanda VII, i wyjednać u Karola IV odstąpienie korony dla siebie. — Poselstwo generała Savary do Madrytu. — Powrót pana de Tournon do Paryża. — Chwilowe powątpiewanie Napoleona. — Szczególniejsza depesza z dnia 29, która zbija wszystko co myślił i chciał. — Wiadomości otrzymane z Madrytu dnia 30, zwracają Napoleona ku pierwszemu projektowi. — Pochwała postępowanie Murata, i przesłanie do Bayonny całej rodziny królewsko-hiszpańskiej. — Wyjeżdża do Bordeaux. — Murat, pochwalony od Napoleona, pracuje z

generałem Savary nad wykonaniem ułożonego planu. — Ferdynand VII, zebrawszy w Madrycie najpoufalszych powierników, księcia Infantado i kanonika Escoiquiz, naradza się jak postępować względem Francuzów. — Pobudki do wyjazdu na spotkanie Napoleona. — Rozmowa z generałem Savary skłania go ostatecznie. — Postanowiwszy jechać, zostawia w Madrycie regencyę pod prezydencją stryja Don Antonio, w swoim imieniu. — Uczucia Hiszpanów z powodu jego odjazdu. — Starzy król i królowa, dowiedziawszy się że syn jedzie na spotkanie Napoleona, chcą także jechać żeby osobiście bronić swojej sprawy. — Radość i płonne nadzieje Murata na widok książąt hiszpańskich, oddających się sami dobrowolnie w ręce Napoleona. — Duch ludu hiszpańskiego. — Usposobienie jego względem wojsk naszych. — Postępowanie i zachowanie się Murata w Madrycie. — Podróż Ferdynanda VII z Madrytu do Burgos, z Burgos do Vittoryi. — Pobyt w Vittoryi. — Powody zatrzymania się w tem mieście. — Savary opuszcza je i jedzie po nowe instrukcje do Napoleona. — Pobyt Napoleona w Bayonnie. — List jego do Ferdynanda VII i rozkazy wydane o nim. — Ferdynand VII zamierza wreszcie jechać do Bayonny. — Przybycie jego do tego miasta. — Przyjęcie przez Napoleona. — Pierwsza rozmowa o tem czego żądają od niego. — Napoleon oświadcza mu bez ogródek zamiar opanowania korony hiszpańskiej, i jako wynagrodzenie ofiaruje mu koronę Hetruryi. — Opór i rojenia Ferdynanda VII. — Napoleon, żeby wszystko skończyć, czeka na przybycie Karola IV, który prosił o pozwolenie przyjazdu do Bayonny. — Wyjazd starych monarchów. — Uwolnienie księcia Pokoju. — Zjazd w Bayonnie wszystkich książąt Domu Hiszpańskiego. — Przyjęcie Karola IV przez Napoleona. — Obchodzi się

529

z nim jak z królem. — Ferdynand zwrócony do stopnia księcia Asturyi. — Umowa Napoleona z Karolem IV o zapewnieniu temuż bogatego schronienia we Francyi, za odstąpienie korony hiszpańskiej. — Opór Ferdynanda VII. — Napoleon gotów rzecz kończyć czynem wszechwładztwa, kiedy wypadki w Madrycie nastrożają rozwiązanie pożądane. — Powstanie w Madrycie dnia 2 maja. — Energiczne poskromienie przez Murata. — Odbicie tych zdarzeń w Bayonnie. — Wzruszenie Karola IV na wiadomość o wypadkach zaszłych dnia 2 maja. — Gwałtowna scena między ojcem, matką i synem. — Przestach i rezygnacya Ferdynanda VII. — Traktat o odstąpienie korony hiszpańskiej Napoleonowi. — Wyjazd Karola IV do Compiègne, a Ferdynanda VII do Valençay. — Napoleon przeznacza koronę Hiszpańską Józefowi, a Neapolitańską Muratowi. — Smutek i niechęć Murata, gdy się dowiedział o postanowieniu Napoleona. — Zajmuje się wszelako wyjednanem u władz hiszpańskich wynurzenia życzeń na korzyść Józefa. — Dwuznaczna deklaracya junty i rady Kastyljskiej, z wynurzeniem warunkowem życzeń dla Józefa. — Niechęć Napoleona do Murata. — W oczekiwaniu odpowiedzi Józefa i możliwości ogłoszenia nowej dynastyi, Napoleon próbuje okupić gwałt popełniony względem Hiszpanii przedziwnem użyciem swoich zasobów. — Wsparcie pieniężne dla Hiszpanii. — Rozkład armii na obronę brzegów, i zapobieżenie wszelkiemu oporowi. — Rozległe zamiary morskie. — Przybycie Józefa do Bayonny. — Ogłoszony królem Hiszpańskim. — Junta zwołana do Bayonny. — Narady junty. — Konstytucya hiszpańska. — Przyjęcie tej konstytucyi i uznanie Józefa przez juntę. — Koniec wypadków Bayońskich, i wyjazd Józefa do Madrytu, Napoleona do Paryża.

Upadek księcia Pokoju sprawił już śród ludu madryckiego pewny rodzaj wścieklej radości. Wiadomość o abdykacyi Karola IV i wstąpieniu na tron Ferdynanda VII, pomknęła ją do najwyższego stopnia. Nie masz dla tłuszczy radości zupełnej bez spustoszenia. Wiedzieli że książę Pokoju aresztowany w Aranjuez; rzucili się więc na jego rodzinę i osoby posiadające jego zaufanie. Splądrowali ich domy, ścigali je, ale żadna szczęściem nie wpadła w ręce motłochu, dzięki odwadze pana de Beauharnais. Ten, po abdykacyi Karola IV, zaraz wróciwszy do Madrytu, miał czas dać przytułek rodzinie Godoy'a. Matka, brat Emanuela, jego siostry, poślubione największym panom Hiszpanii, przepędzili okropną noc, pod dachem swoich pałaców. De Beauharnais ofiarował im przytułek w pałacu ambassady, gdzie ich miał bronić postrach oręża francuzkiego, bo Murat znajdował się teraz tylko o jeden marsz od Madrytu. Rabunek, pożar, trwały całą niedzielę, to jest dzień 20, i żadna siła publiczna nie przeszkadzała temu. Były w Madrycie dwa półki szwajcarskie (półki Preux i Redinga); ale ci żołnierze obcy, w gorszym od innych położeniu śród zaburzeń ludu, nie śmieli pokazywać się,

530

i nic nie czynili dla zapobieżenia nieładowi. Pewny rodzaj znużenia, wdanie się niektórych mieszczan co się uzbroido dobrowolnie, proklamacya Ferdynanda, który niechciał hańbić nowego swego panowania ohydami gwałtami, położyły koniec tym haniebnym spustoszeniom. Zresztą, cały Madryt radował się widząc koniec rządów znenawidzonych i początek panowania gorąco pożądanego. W duszach zadowolonych nie było prawie miejsca dla niespokojności, z powodu zbliżania się Francuzów do stolicy. Mając wprzód nadzieję że oni obalą faworyta, lud hiszpański pochlebiał teraz sobie myśląc że uznają Ferdynanda VII; a w każdym przypadku, dumny tem co uczynił, pyszny że sam zwyciężył groźnego faworyta, nabrał ogromnego w sobie zaufania, i zdawało się że nikogo już się nie lękał. Nadto, w prostodusznej radości wierzył w to co mu się podobało, i Francuzi w oczach jego byli tylko pomocnikami, przybywającemi dla inauguracyi na tron Ferdynanda VII. Przy podobnem usposobieniu umysłów, wojska nasze pewne były dobrego przyjęcia.

Większa ich część przeszła już Guadarrama. Dwie pierwsze dywizye korpusu marszałka Moncey znajdowały się dnia 20 między Cavanillas i Buitrago, trzecia w Somosierra. Pierwsza dywizya generała Dupont była tegoż samego dnia w Guadarrama, w pogotowiu do wystąpienia na Eskurial; druga tegoż samego korpusu w Segowii, trzecia w Valladolid. Murat mógł zatem w ciągu dwudziestu czterech godzin stanąć w Madrycie, z dwiema dywizyami marszałka Moncey, jedną generała Dupont, całą swoją jazdą i gwardyą, to jest we trzydzieści tysięcy

wojska. W tej zaś stolicy były tylko dwa półki szwajcarskie strwożone, i lud bezbronny. Murat zatem nie lękał się żadnego oporu.

Nieład w stolicy głęboko zasmucił Murata, obawiał się on żeby w Europie nie obwiniano Francuzów iż chcieli zawichrzyć Hiszpanię aby tym łatwiej ją opanować. Nie wiedział także czy to niespodziewane rozstrzygnięcie było pożądanem przez Napoleona, a nadewszystko takim, jakie pewniej sprowadziłyby mogło zawakowanie tronu hiszpańskiego. Ludzkość, posłuszeństwo, ambicya boleśnie ścierały się w jego duszy. W takim stanie pisał do Napoleona z zawiadomieniem o tem co się dowiedział, żaląc się na nowo że nie posiada jego tajemnicy, wynurzając zmartwienie z powodu wypadków zaszłych w Madrycie, i donosząc że wchodzi zaraz do tej stolicy, żeby powściągnąć, bądź co bądź, gwałty barbarzyńskiego motłochu. W tymże czasie poruszył swoje kolumny, i szedł na przód prowadząc do San-Agostino wojska marszałka Moncey, a do Eskurialu wojska generała Dupont.

Nazajutrz dnia 21, gdy się znajdował w El-Molar, odebrał przez

531

posłańca przebranego list królowej Hetruryi. Księżna ta, z którą się poznał we Włoszech, i był z nią w przyjaźni, odwoływała się do jego serca, w imieniu dostojnej rodziny, bardzo nieszczęśliwej. Pisała że starym jej rodzicom zagraża największe

niebezpieczeństwo, i żeby się ochronić od tego, uciekają się do wspaniałej opieki. Błagała żeby przybył sam potajemnie do Aranjuez, przekonać się o oplakanem ich położeniu i obmyślić środki do wydzwignięcia z niego.

Młoda kobieta przestraszona, nie nader biegła w znajomości spraw publicznych, chociaż rozumniejsza była od nieboszczyka swego męża, wyobrażała że wódz naczelny, przedstawiający Napoleona, wiodący armię francuską pod bramy jednej z wielkich stolic Europy, może wymknąć się w nocy na dzień lub dwa z głównej kwatery, jak może czynił we Florencji, w czasie pokoju, więcej zajęty wtedy rozrywkami niżeli wojną lub negocjacjami. Murat odpowiedział z wielką grzecznością że bardzo jest czuły na nieszczęścia rodziny królewsko-hiszpańskiej, ale niepodobna mu opuścić głównej kwatery gdzie go zatrzymują obowiązki wielkiej wagi, lecz w swoim miejscu posyła oficera, pana de Monthyon, człowieka pewnego, któremu królowa powiedzieć może wszystko, cokolwiek by chciała powiedzieć je mu samemu (*).

De Monthyon wyjechał z El-Molar dnia 21, przybył dnia 22 do Aranjuez, i zastał w wielkim smutku rodzinę starych monarchów. Przestraszeni, Karol IV i jego małżonka, zrzekli się władzy najwyższej. Królowa, główna przyczyna postanowień dworu, skłoniła się do abdykacji przez chęć ocalenia życia księciu Pokoju, tudzież żeby sama i mąż uniknęli niebezpieczeństw, które za nadto okropnymi sobie wyobrażała. Ale gdy pierwsza chwila minęła, gdy milczenie i opuszczenie nastąpiły po zgiełku ludu, gdy nowe niebezpieczeństwa zagrażały księciu Pokoju, którego process nakazał prowadzić Ferdynand VII, ogarnęła ją podwójna boleść upadku własnego, i niepewności co do bezpieczeństwa przedmiotu występnego go przywiązania. A że poruszenia jej duszy powtarzały się zaraz w duszy słabego małżonka, napełniła ją temiż

(*) Nie robię tu żadnych przypuszczeń. Piszę podług oryginalnych dokumentów znajdujących się w Luwrze, jakie w bardzo małej części i z wielkimi zmianami drukowane były w „Monitorze.” Korrespondencya Murata z Napoleonem, najważniejsza, najwięcej nauczająca ze wszystkich dotyczących spraw Hiszpanii, nigdy nie była ogłaszana. Kilka ułamków korrespondencyi Monthyon’a umieszczono w „Monitorze,” ale znacznie zmienionych. Według oryginalnych autografów piszę niniejsze opowiadanie.

532

samemi żalami i mocnem zmartwieniem. Na domiar nieszczęścia, oznajmiono im w imieniu Ferdynanda VII że trzeba wyjeżdżać do Badajoz, w głębi Estremadury, zdala od opieki Francuzów, aby tam żyć w odosobnieniu, może w nędzy, gdy tym czasem obmierzły syn będzie panował, mścił się, skaże zapewne na śmierć nieszczęśliwego Godoya! Przy takich widokach, zrzeczenie się tronu stawało się jeszcze okrutniejszym. Młoda królowa Hetruryi, którą to wygnanie martwiło w miarę wieku, przydawała do wszystkich cierpień królewskiej rodziny własną rozpacz. Znajoma z Muratem, przynosząc pomoc swoich stosunków z nim, otrzymała polecenie wezwania opieki wojsk francuskich.

Takie było położenie, w jakim de Monthyon zastał nieszczęśliwą rodzinę. Otoczyli go, osypali prośbami i błaganiami najżywszemi: stary król, stara królowa, młoda królowa Hetruryi. Opowiadali cierpienia ostatnich dni, gwałty jakich doznali, jakich jeszcze może doznają, polecenie wyjazdu do Badajoz, a nadewszystko niebezpieczeństwa grożące Emmanuelowi Godoy. Mówili o nim daleko więcej niżeli o samej rodzinie królewskiej; składając ręce prosili dla niego o opiekę Francji, poddając się pod decyzję Murata względem wszystkiego co zaszło, stanowiąc jego sędzią losów Hiszpanii, zgadzając się na wszystko cokolwiek rozkaże.

De Monthyon wyjechał natychmiast do Murata, który się zbliżył pod Madryt d. 22, żeby wejść tutaj 23, w dniu prawie wskazanym zawczasu w instrukcyach Napoleona. Zawiadomił go o tem co widział i słyszał w rozmowie ze starymi monarchami, o gorzkich ich żalach, o chęci odwołania się do Napoleona co do ostatnich wypadków w Hiszpanii. Murat słuchając tego opowiadania, nagle uderzony został nowym pomysłem. Nie posiadał tajemnicy polityki, której był narzędnikiem, ale przypuszczał niekiedy że Napoleon strasząc Karola IV chce go zniewolić do ucieczki, i pozyskać koronę Hiszpanii, równie jak Portugalii, przez opuszczenie jej posiadaczy. Gdy plan ten zwichnęła rewolucya w Aranjuez, Murat mniemał że trzeba wyprowadzić coś nowego z samychże okoliczności. Powziął zatem myśl ułożyć w formalną protestacyę przeciw abdykacji z dnia 19, żale starych monarchów z powodu złożenia korony, i otrzymawszy redakcyę, podpis i wręczenie sobie protestacyi, odmówić uznania Ferdynanda VII; co mogło nastąpić bardzo naturalnie, gdyż niepodobieństwem było żeby Ferdynand VII, po takim dostąpieniu tronu, został uznany wprzód nim się odwołają do Napoleona. Skutkiem takiej kombinacyi było pozostawienie Hiszpanii bez pana; bo stary król, złożony z tronu czynem, nie wróci

533

nań protestując, a władza królewska Ferdynanda VII, z powodu tej protestacyi będzie w zawieszeniu. Pomiędzy królem, który nie był już królem, i bydlę nim już nie mógł, a królem, który jeszcze nim nie był, i nie będzie nigdy, jeżeli zechcą żeby nie był, Hiszpania znalazłaby się bez innego pana, prócz generała dowodzącego wojskiem francuskim. Los zatem zwracał środek, którego był pozbawił, przeszkadzając wyjazdowi Karola IV.

Umysł Murata zaostrzony dumą, wynalazł to wszystko, co geniusz Napoleona, w najgłębszej chytrłości swojej, wymyślił w kilka dni później, po odebraniu wiadomości o ostatnich wypadkach. Nie tracąc ani chwili, i z całą żywością pożądań, Murat wyprawił Monthyon’a do Aranjuez, z rozkazem żeby natychmiast widział się z rodziną królewską, i ponieważ oświadczała że była zmuszona, radził protestować przeciw abdykacji z dnia 19, protestować tajemnie, jeżeli nie odważy się publicznie, włożyć protestacyę w list do Cesarza, który wkrótce przyjedzie do Hiszpanii, i wystąpi jako sędzia ohydneho przywłaszczenia, popełnionego przez syna z krzywdą ojca. Murat obiecywał iż wygra u Napoleona sprawę starych monarchów, a tym czasem da opiekę nie tylko im, ale nieszczęśliwemu Godoy, więźniowi Ferdynanda VII.

De Monthyon wyjechał do Aranjuez, a Murat śpiesznie napisał do Cesarza z zawiadomieniem co się stało, i doniesieniem o kombinacyi jaką ułożył. Stanąwszy dnia 22 wieczorem w Chamartin, na wzgórzach panujących nad Madrytem, gotował się do wejścia tam nazajutrz. Przybył do niego posłaniec Ferdynanda VII, książe del Parque, z powinszowaniem w imieniu nowego króla Hiszpańskiego, z zaproszeniem do Madrytu, z ofiarowaniem żywności, kwater dla wojska, i zapewnieniem o przyjaznych chęciach młodego dworu względem Francji. Murat przyjął księcia del Parque bardzo grzecznie, w czem atoli przebiegało trochę nadętości jemu właściwej, i odebrawszy zapewnienia jakie on przyniósł, oświadczył dość jasno że sam tylko Cesarz uznać może Ferdynanda VII, i ulegalizować imieniem prawa narodów rewolucyę zaszłą w Aranjuez. Powiedział że w oczekiwaniu postanowienia cesarskiego, nie może w nowym rządzie widzieć nic innego tylko rząd de facto, i udzielać będzie Ferdynandowi

VII nie inny tytuł jak księcia Asturyi. Taki tryb stosunków przyjęto, ponieważ namiestnik Napoleona nie zgadzał się na inny, i wszystko przygotowane było do wejścia Francuzów do Madrytu na dzień jutrzejszy 23 marca 1808.

Przewodzący na nowym dworze, lubo nie bardzo rozsądni, uczyli

534

jednak potrzebę zapobieżenia kolidacji z Francuzami; gdyż ich rojalność, wylęgła z rewolucji pałacowej, mógł sprzątnąć półk jazdy. Najmocniej prze to zalecali w Madrycie przyjmować dobrze wojska francuskie, i dla zapewnienia się że tak będzie, porozlepiali po rogach ulic stolicy proklamację, w której Ferdynand VII odwoływał się do uprzejmości, jaka ożywiać powinna jeden względem drugiego dwa narody, oddawna z sobą sprzymierzone. Hiszpanie pojmując tę politykę, tak dobrze jak młody ich król, a nadto powodowani ciekawością, byli bardzo usposobieni do wyjścia na spotkanie Murata i witania go okrzykami.

Dnia 23 rano, Murat ściągnął na wzgórzach leżących za Madrytem, które są ostatnimi pochyłościami Guadarrama, część swego wojska, składającą się obecnie z dwóch pierwszych dywizyj marszałka Moncey, z jazdy wszystkich korpusów, i oddziałów gwardii cesarskiej, przysłanych z Paryża dla eskortowania Napoleona. Odprawił wjazd o południu, na czele świetnego sztabu, i ujął wszystkich Hiszpanów dobrą miną, uśmiechem miłym i pełnym zaufania. Gwardya cesarska szczególnie zastanowiła Hiszpanów; niemniej uderzyli kirassyery, wysokim wzrostem, zbroją i karnością. Ale piechota marszałka Moncey, składająca się po większej części z chłopaków źle odzianych i znużonych, obudziła raczej politowanie niżeli obawę; co jest szkodliwemu ludu, na którego zmysły więcej należało działać niżeli na rozsądek. Wszelako ogół wojennego widowiska, sprawił pewne wrażenie na Hiszpanach. Mocno poklaskiwali Francuzom i ich dowódcom.

Przez mimowolne zaniedbanie, nie zaś przez brak grzeczności, co nie było niczym zamiarem, nie przygotowano pomieszkania dla naczelnego wodza wojsk francuskich. Murat stanął u bram Madrytu w opuszczonym pałacu Buen-Retiro, i zatrzymał się w pokojach, gdzie mieszkały panny Tudo przed odjazdem. Obraziło go takie uchybienie. Ale ofiarowano mu natychmiast dawne pomieszkание księcia Pokoju, obok wspaniałego pałacu królów hiszpańskich w Madrycie. Władze cywilne i wojskowe, duchowieństwo, ciało dyplomatyczne, przyszli złożyć mu uszanowanie. Przyjął ich z uprzejmością i wyniosłością, prawie jak monarcha, chociaż nie miał innego tytułu prócz naczelnego wodza wojsk francuskich.

Kiedy Murat wchodził do Madrytu, dano mu znać że prowadzą więźnia w kajdanach, pod strażą gwardii przybocznej, nieszczęśliwego Godoya, którego chcieli rozpocząć natychmiast process. Murat, przez wspaniałość i rachubę, żeby pozyskać sobie dawny dwór, przeznaczony na narzędzie nowych kombinacji, postanowił nie

535

tolerować okrutnego czynu względem faworyta upadłego. Lękając się żeby jego obecność, jako przedmiotu nienawiści pospółstwa, nie wywołała zaburzenia ludu, zwłaszcza w chwili wejścia wojsk francuskich, posłał oficera z rozkazem aby odłożono do dalszego czasu przeniesienie więźnia, i zatrzymano go we wsi blizkiej Madrytu. Rozkaz ten zastał księcia Pokoju we wsi Pinto, gdzie przebył on kilka dni. Murat wysłał natychmiast oddział jazdy do Aranjuez, na obronę starych monarchów, i niedopuszczenie wywiezienia do Badajoz, oraz dla przywrócenia im odwagi do w trzymaniu się jego rad, wracając im bezpieczeństwo. Oznajmił zarazem że ani on, ani jego pan, nie zniosą surowych środków przygotowywanych względem Emmanuela Godoy.

De Monthyon znalazł rodzinę starych monarchów smutniejszą jeszcze niżeli pierwszą razą, więcej zatrwożoną losem księcia Pokoju, głębiej zmartwioną opuszczeniem w jakim się znajdowała, boleśniej rozjątrzoną tryumfem Ferdynanda VII, a zatem pochopniejszą do rzucenia się w objęcia Francji. Myśl o protestacji mogącej wrócić im władzę, albo ich się pomścić, odpowiedna przytem prawdzie wypadków, z uniesieniem pochwyconą być mogła. Przyjęli tę myśl, i Karol IV natychmiast był gotów do podpisu. Ale redakcja podana przez Murata nie była ściśle taką jakaby podobała się starym monarchom, chociaż wcale nie byli trudni i surowi sędziowie co do stosowności wysłowienia. Lękali się żeby podobny krok, skoro się rozgłosi, nie naraził życia ich i faworyta na niebezpieczeństwo, i prosili o kilka godzin namysłu nad formą, obowiązując się zresztą postępować we wszystkim, tak jak od nich wymagać będą i położyć na protestacji datę taką, któraby lepiej wykazywała dobrowolność ich ucieczki do sprawiedliwości Napoleona. De Monthyon wrócił do Murata z temi wszystkimi zapewnieniami, i nowem odwołaniem się pod opiekę wojsk francuskich.

Murat, pewnym będąc że nakłoni starych monarchów, jak sam zechce, do wykonania kombinacji, której był autorem, postanowił działać także i na Ferdynanda VII, żeby namówić iżby nie brał jeszcze korony, zaczął królować jak może być najpóźniej, a nadewszystko nie kwapił się z uroczystym wjazdem do Madrytu. Murat myślał że im mniej Ferdynand VII będzie królem, gdy Karol IV nie był już nim, lepiej pójdą rzeczy w duchu jego nadziei. Pragnął także wyjednać u Ferdynanda VII inne jeszcze postanowienie, które mu się wydawało koniecznem. Księżę Pokoju, kiedy była mowa o podróży do Andaluzji, rozkazał wojskom hiszpańskim przejść na powrót granicę Portu-

536

galii i ciągnąć dywizji Taranco do Starej Kastylji, dywizji Solano do Estremadury. Ta stanawszy już w okolicach Talavera, zbliżała się ku Madrytowi, i mogła spowodować kolidację przeciwną widokom Murata, który pojmował bardzo dobrze że trzeba kierować interessa hiszpańskie zręcznością, ale nie siłą. Wszakże względem rozkazu cofnięcia się wojskom hiszpańskim trzeba było udać się do samego Ferdynanda.

Murat wezwał do siebie pana de Beauharnais, któremu bardzo nie ufał, ponieważ wiedział że przywiązany do Ferdynanda VII, i przypuszczał w nim więcej przebiegłości, niż ten pocziwy i niezręczny ambassador zdolny był użyć w intrydze politycznej, namówił go żeby się udał natychmiast do Aranjuez, i użył swojego wpływu na Ferdynanda VII żeby wymódl na nim postanowienia, jakich wymagały okoliczności. Aby skłonić pana de Beauharnais, Murat zaczął straszyć fałszywem jego zrozumieniem zamiarów Napoleona, przykładając się do przeszkodzenia podróży do Andaluzji (co słusznie lub niesłusznie przypisywano istotnie panu de Beauharnais). Chcąc zaś większej nabawić go niespokojności, zapewniał o czem nie wiedział, że Napoleon chciałby ponowienia sceny Lizbońskiej; potem, nasunął mu jako środek pewny naprawy błędu, myśl o udaniu się natychmiast do Aranjuez i skłonieniu Ferdynanda VII żeby kazał cofnąć się wojskom hiszpańskim, nie przyjeżdżać do Madrytu, i nową królewską władzę zostawił w zawieszeniu aż do decyzji Napoleona. De Beauharnais, posłuszny radom, wyjechał natychmiast do Aranjuez, wykonać, jeżeli nie wszystko, przynajmniej część tego czego życzył Murat.

Przybywszy do Ferdynanda, żądał zaraz, ze zwykłym sobie uporem, odesłania wojsk hiszpańskich na dawne stanowiska. Ferdynand nie miał jeszcze przy boku dwóch głównych powierników, kanonika Escoiquiz i księcia Infantado, wygnanych zbyt daleko od Madrytu żeby mieli czas do powrotu. Zatrzymał kilku ministrów ojca, mianowicie panów Cevallos i Caballero, i zasiągnąwszy ich rady, przesłał generałowi Taranco i margrabiemu Solano rozkaz aby wracali do Portugalii, lub przynajmniej zatrzymali się na granicy tego królestwa, i czekali tam nowych instrukcyj. Wojska margrabiego Solano mianowicie winny były wracać, przez Toledo i Talavera, do Badajoz. Po wypełnieniu tej pierwszej części polecenia, de Beauharnais, bądź że nie zrozumiał zamiarów Murata co do drugiej części, bądź że rozumiając nie chciał zastosować się do nich, usiłował przekonać Ferdynanda że starać się trzeba, za jaką bądź cenę, zyskać przychyłność Napoleona, i w tym celu wyjechać na jego spotkanie, rzucić się w jego

537

objęcia, prosząc o przyjaźń, opiekę i małżonkę; że im prędzej zrobi taki krok, tym pewniejszy będzie panowania; że najlepiej wybrać się natychmiast z Aranjuez w tę podróż, która potrwa nie długo, gdyż on spotka Napoleona w drodze; że nakoniec, przez Madryt tylko przejechać trzeba, i udać się jak można najspieszniej do Burgos lub do Vittorii.

Zupełnie dobrą wiarą działając, i niedomyślając się że się przyczynia ze swojej strony, jak Murat ze swojej, do ułożenia intrygi, pod którą wkrótce ulegnie Ferdynand, de Beauharnais udzielał podobnej rady. Ferdynand VII nie odrzucił jej, ale odłożył postanowienie do przybycia dwóch powierników, bez których nie chciał nic ważnego przedsięwziąć. Z rady pan de Beauharnais przyjął to co mu przypadało obecnie, to jest zamierzył opuścić Aranjuez, udać się zaraz do Madrytu, i zapowiedział wjazd uroczysty do stolicy na dzień jutrzejszy, 24.

De Beauharnais, wróciwszy do Madrytu, opowiedział prostodusznie Muratowi wszystko co mówił i zrobił. Muratowi zdawało się widzieć w tem wiarołomną rachubę, w celu sprowadzenia niezwłocznie Ferdynanda do Madrytu, dla prędszego objęcia korony. Nie tracąc czasu zaskarżył posła przed Cesarzem, jako tajemnego Spólnika Ferdynanda VII, jako czynnego agenta rewolucyi, która strąciła króla starego z tronu, jako niebezpiecznego i sprzyjającego nowemu królowi, którego teraz jedynie lękać się należało. Te zarzuty, natchnione przez nieufną ambicję Murata, były wszelako niesprawiedliwe, lub przynajmniej zanadto przesadzone. De Beauharnais od samego początku szczerze przywiązał się do Ferdynanda VII, ponieważ ten wydawał mu się jedyną o sobą u dworu, zasługującą na pewne spółczucie; może to przywiązanie stało się żywszem, kiedy przyszła mowa o zaślubieniu przez niego panny de Beauharnais; ale sumiennie był przekonany że ściśle połączenie się z Ferdynandem VII było dla Francyi najlepszym rozwiązaniem; prowadząc zaś tego księcia na drogę do Francyi, chciał go zwabić nie do Madrytu, ale do stóp Napoleona, żeby zapewnić rezultat, jaki uważał za najlepszy. Zresztą, nie był ani dość czynny, ani dość przebiegły żeby brać jakkolwiek udział w ostatniej rewolucyi, gdzie wystąpił tylko przynosząc staremu królowi, w chwili niebezpieczeństwa, pomoc swej niezręczności i odwagi.

Kierujący sprawami nowej władzy królewskiej przygotowali wszystko na wjazd Ferdynanda VII do Madrytu. Chociaż nie wiedzieli o zamiarach Napoleona, mówili sobie że panowanie Ferdynanda, jako młodsze, jędrniejsze, mniej przyjemne być musi dla Francuzów, jeżeli mają jaki zły zamiar względem korony hiszpańskiej. Uważali przeto za

538

rzecz pilną wjazd do Madrytu, i przyjęcie okrzyków ze strony mieszkańców stolicy, któreby stanowiły pewny rodzaj konsekracyi narodowej. Ponieważ Murat wszedł dnia 23, było już zanadto, podług ich zdania, opóźnić się o jeden dzień po nim. Zapowiedziano więc przeniesienie młodego dworu z Aranjuez do Madrytu na dzień jutrzejszy 24, bez żadnej okazałości, prócz nielicznej straży i entuzjazmu ludu.

Nazajutrz dnia 24, Ferdynand wyjechawszy wcześniej z Aranjuez, wysiadł z powozu u madryckiej bramy Atocha, wsiadł na konia, otoczony oficerami dworu, jechał przez piękne miejsce przechadzki Prado, i szeroką ulicą Alcala dostał się w środek Madrytu, wśród nieprzeliczzonego tłumu, który po długim oczekiwaniu końca ostatniego panowania i początku nowego, widział nareszcie ziszczone swoje nadzieje, i starał się niejako zagłuszyć krzykiem obawę niebezpieczeństw zagrażających Hiszpanii. Cała ludność, upojona radością, znajdowała się w oknach lub na ulicach. Kobiety rzucały kwiaty z domów. Mężczyźni, biegając na spotkanie młodego króla, rozścielali płaszcze swoje pod nogi jego konia. Inni wywijając sztyletami przysięgali umrzeć za niego, gdyż niebezpieczeństwo uczuć się dawało niewyraźnie ich ognistym duszom. Ten książę, matacz, złośliwy, tak mało godny kochania, był w owej chwili otoczony miłością, jakiej dowody odbierał Tytus od Rzymian, Henryk IV od Francuzów. Był roskoszą Hiszpanii, która nie domyślała się przyszłości, ani jego, ani własnej.

Ferdynand VII, stanąwszy w pałacu, przyjmował władze publiczne. Ciało dyplomatyczne przyszło mu złożyć uszanowanie, jako niezaprzeczonemu królowi całej Hiszpanii, chociaż jeszcze nieuznanemu. De Beauharnais zatrzymany przez Murata, nie pokazał się; jego nieobecność mocno zatrzwożyła nowy dwór, i zatrzwożyła samych członków ciała dyplomatycznego, którzy dali się powodować tajemnym swym uczuciom, tak prędko przylegając do korony Burbonów. Posłowie dworów słabych i zależnych usprawiedliwiali się. Poselstwo rosyjskie z godnością przytaczał niezmiennie zwyczaj dyplomatyczny, na mocy których składa się powinszowanie każdemu nowemu królowi, nie przesądzając kwestyi o stanowczem jego uznaniu.

Murat z widoczną niechęcią przyjął wyjaśnienia takiego postępowania, któremu się nie podobało, ponieważ uważał już Ferdynanda za spółzawodnika do korony Hiszpańskiej; a gdy mu radzono żeby sam odwiedził nowego króla, odmówił stanowczo, oświadczając że dla niego Karol IV zawsze jest królem Hiszpańskim, Ferdynand księciem Asturyi, dopóki Napoleon nierozstrzygnie tego wielkiego i smutnego sporu. Dnia 21 wieczorem, jakśmy powiedzieli, pisał z El-Molar do

539

Napoleona o wszystkim co zaszło; udzielił mu swój plan, zależący na skłonieniu Karola IV do protestacyi, i nie uznawaniu Ferdynanda VII, żeby Hiszpania znalazła się pomiędzy królem, który już nim nie był, a księciem który jeszcze nim nie został. Dnia 22, 23, zajęty marszem i wejściem do Madrytu, nie mógł pisać. Dnia 24 pisał o tem co zaszło w ciągu tych dwóch dni, i biorąc natchnienie z samych wypadków, przydał do swojego planu nowy pomysł, jaki mu de Beauharnais niewinnie nasunął, a z którego zdradziecko skorzystać mieli, to jest wysłanie Ferdynanda do Napoleona, żeby ten opanował jego osobę, i robił potem z

nim co zechce. Wtedy mieliby do czynienia tylko z Karolem IV, któremu wydrzeć berło przysługiwałoby z łatwością, ponieważ sam nie był zdolny trzymać go w słabych rękach, i Hiszpania nie życzyła mu go zostawić.

Kiedy te wypadki działy się w Hiszpanii, Napoleon odbierał wiadomość o nich kolejno w sześć lub siedm dni po ich spełnieniu, bo takiego czasu trzeba było wtedy dla komunikacji między Madrytem a Paryżem. O d 23 do 27 dnia dowiedział się o powstaniu w Aranjuez, potem o zwaleniu faworyta, nareszcie o przymuszonej abdykacji Karola IV. To rozwiązanie, najmniej przewidziane ze wszystkich, chociaż nie było najmniej naturalnem, zdziwiło go, ale nie zmieszało. Ponieważ pożądanym wyjazd rodziny panującej, któryby uczynił wakującym tron Hiszpański, nie przyszedł do skutku, pierwszy plan przeto był kombinacją poronioną. Wszelako Napoleon widział w tych samych wypadkach nowy środek dopięcia swego celu, a ten środek spotkał się najdokładniej z tym, jaki okoliczności nasunęły Muratowi. Wprzód niżeli listy, w których on podawał swoje myśli, nadeszły do Paryża, Napoleon postanowił nie uznawać Ferdynanda VII, którego panowanie młode, pożądanym od Hiszpanów, trudnym byłoby do obalenia, i uważać Karola IV ciągle za króla, ponieważ jego panowanie stare, zużyte, nienawistne Hiszpanom, byłoby do obalenia łatwe. Można także było, pod pozorem sądu polubownego między ojcem a synem, przyznać wygraną ojcu, który wkrótce odstąpiłby Napoleonowi korony Hiszpańskiej, kierowany w postępowaniu swoim przez księcia Pokoju i królową, przedewszystkiem pomścić się chcących nad Ferdynandem VII. Nadto, jeżeli pod pozorem takiego sądu, potrafią skłonić Ferdynanda VII do wyjazdu na spotkanie Napoleona, łatwo przyjdzie opanować jego osobę, i trudność będzie bardzo uproszczona, gdyż mieć będą przed sobą tylko starych monarchów detronizowanych, dogodne narzędzia w ręku tego, kto zapewni im odpoczynek, jakiego stare ich dni potrzebują i zemstę, której zranione serce łaknęło. Można było

540

zostawić im na czas niejaki berło, a potem skłonić do odstąpienia go za cenę bogatego i spokojnego pobytu, lub też wydrzeć je natychmiast, korzystając z przestachu, jaki w nich obudziła rewolucja rodząca się, i ze wstrętu, jaki do nich miał lud zniechęcony ich wadami.

Tym sposobem wciągnięty na drogę zdobyczy tronu obcego, bez używania wojny, środka prawego, jeżeliśmy sami go nie wywołali, Napoleon brnąc z podstępem w podstęp, stawał się z każdą chwilą występniejszym. Jedni wszystko zwalili na to co nazywali wrodozem jego wiarołomstwem, drudzy na nieroztropność Murata, który go wciągnął jakoby w tę sprawę mimo jego woli. Prawda jest taką, jaką tu przedstawiamy. Jeden i drugi, natchnieni dumą i kierowani okolicznościami, przyłożyli się według swojego położenia do tego nieczystego dzieła; co się zaś tyczy projektu nieuznawania syna, a użycia ojca rozgniewanego na ukaranie buntowniczego syna, ten wylął się jednocześnie w Madrycie i Paryżu, w głowie Murata i Napoleona, na widok samychże wypadków. Tak być musiało; gdyż położenie, skoro raz w nim się znaleźli, nie znosiło już innego sposobu działania (*).

Napoleon natychmiast wezwał do siebie generała Savary, używanego do najstraszniejszych poleceń, i który obecnie wrócił z Petersburga, gdzie, jakśmy widzieli, dał dowody równej zręczności jak powagi. Napoleon odkrył przed nim wszystkie myśli swoje co do Hiszpanii, chęć odrodzenia jej i przywiązania do Francji przez zmianę dynastji, kłopoty wynikające z tego przedsięwzięcia, na przemian krzyżowanego lub wspieranego przez wypadki, nową postać jakie przybrało od czasu rewolucji w Aranjuez, możność wreszcie doprowadzenia go do pożądanego końca, używając Karola IV przeciw Ferdynandowi VII. Napoleon wynurzył przed generałem Savary zamiar iż niechce uznawać syna, chce okazywać dla władzy ojca szacunek, utrzymać tę władzę przez czas potrzebny do zagarnięcia korony, zniewalając oddać ją sobie wcześniej lub później, stosownie do okoliczności; wywabić Ferdynanda VII z Madrytu do Burgos lub Bayonny, żeby opanować jego osobę i wymóżyć na nim odstąpienie praw do tronu za wynagrodzeniem we Włoszech, jak na przykład Hetrurją. Napoleon kazał generałowi Savary wziąć się do tego ostrożnie, zwać Ferdynanda do Bayonny nadzieją rozstrzygnięcia sporu na jego korzyść; ale,

(*) O czem twierdzą tutaj, przekonywają listy Murata i Napoleona, swoją treścią i datami.

541

jeśliby upierał się, ogłosić prędko protestację Karola IV, oświadczyć że on jeden panuje w Hiszpanii, i obchodzić się z Ferdynandem VII, jako z synem i poddanym buntowniczym. Środkom najmniej gwałtownym zawsze dawać należy pierwszeństwo (*). Napoleon chciał żeby generał Savary jechał natychmiast do Madrytu, żeby powiedział wreszcie Muratowi tajemnicę, dotąd ukrywaną przed nim, którą przewidywał, lecz wypadało mu powierzyć ją przez człowieka zaufanego, coby mógł prowadzić go po krętej drodze, gdzie najmniejszy fałszywy krok mógł stać się zgubnym. Savary wyjechał natychmiast dla wykonania w zupełności i jak najściślej woli Napoleona.

Wszelako nastąpiła w umyśle Napoleona nagle jedna z owych niespodziewanych zmian, które zadziwiają, jeżeli nieznamy natury ludzkiej, które kwapią się nazywać nie konsekwencyami, gdy je spotkają w ludziach mniej uznanej wyższości, niż ten którego historję piszemy. Chociaż pewny rodzaj fatalnego pociągu włókł go ku przywłaszczeniu

(*) Zaprzeczano że generał Savary odebrał to polecenie, i że je Napoleon udzielił mu. Chcieli uważać opłakaną scenę w Bayonnie za owoc zbiegu wypadków; że rodzina królewsko-hiszpańska: ojciec, matka, syn, brat, stryjowie, wszyscy mimowolnym pociągiem rzucili się w ręce Napoleona, który trzymając ich razem u siebie, nie oparł się pokusie opanowania ich osób. Nie wiem czy Napoleon więcej byłby usprawiedliwiony w takim przypuszczeniu, niżeli w owym. Cóżkolwiek bądź, dowody istnieją, i nie zostawiają najmniejszego w tym przedmiocie wątpliwości, a ja nie chcąc w niczem przyciemniać sławy Napoleona, powiem tutaj prawdę, jakem powiedział w sprawie księcia d'Enghien, prostem i wszech-władnym prawem przytaczania, skoro piszemy historję, faktów, tak jak się one działy. Przedstawiłem poprzednio pasmo myśli Napoleona względem wkroczenia do Hiszpanii; tutaj przytaczam sprawiedliwie, podług dokumentów niezaprzeczonych, to jest korespondencyj autentycznych znajdujących się w Luwrze, pasmo jego myśli w przedmiocie zjazdu w Bayonnie. Podług tych korespondencyj, niema wątpliwości że generał Savary odebrał polecenie, któremu przypisuję. Zaraz po przybyciu napisał do Cesarza: „Oświadczyłem zamiary wasze księciu Muratowi.” Murat odpisał Cesarzowi: „Wiem nareszcie o waszych zamiarach, i teraz wszystko pójdzie stosownie do twoich życzeń.” Potem, każdego dnia, Murat opowiada wszystko co robi dla sprowadzenia do Bayonny syna, później ojca, braci, i wszystkich książąt, odwołując się ciągle do zamiarów Napoleona, objawionych przez generała Savary i innych agentów nadsyłanych później. Listy Napoleona obejmują także pochwałę tych wszystkich działań, naprzód w słowach niewyrażnych, potem otwarcie, tak dalece iż rozkazywał marszałkowi Bessièrès aresztować Ferdynanda VII, gdyby uciekał jechać do Bayonny. Postanowienia zatem o sprowadzeniu książąt hiszpańskich do Bayonny zaprzeczać nie można Napoleonowi, równie jak polecenia o sprowadzeniu ich danego generałowi Savary.

korony hiszpańskiej, nie tał on wszakże przed sobą żadnej niedogodności, przywiązanej do tego oplakanego przedsięwzięcia. Przeczuwał naganę sumienia publicznego, oburzenie Hiszpanów, ich upór zacięty, korzyści jakie Anglija wyciągnąć mogła z tego uporu; przeczuwał to wszystko z zadziwiającą jasnością; jednak zaślepiony, nieco do trudności, ale co do ogromnej siły swojej dla ich przeczwyciężenia, uniesiony namiętnością założenia nowego porządku w Europie, zmierzał do swego celu, niepokojony od czasu do czasu nagłem i przelotnem objawianiem się złowieszczych obrazów. Traf, niedokładnie pojmovany aż dotąd, sprawił w nim znenacka przypadkową zmianę, i skłonił na chwilę do wydania rozkazów, zupełnie przeciwnych tym które wysłał poprzednio, rozkazów, które pewni historycy, niedobrze świadomi rzeczy, przedstawiali jako dowód że Napoleon w sprawie Hiszpańskiej nie chciał tego co się stało, i że wplątany został śpieszniej i dalej niżeli sobie życzył, przez nieroztropną ambicję Murata.

Między agentami Napoleona podróżującymi po Hiszpanii był jeden, w którym on pokładał słuszne zaufanie: był to jego szambelan de Tournon, człowiek zimny, mało skłonny do iluzji, a dość przywiązany żeby mówić prawdę. Jeden z ludzi których Napoleon chętnie wysyłał z poleceniami obojętnymi na pozór, jak na przykład z listem powinszowania lub ubolewania, gdyż po drodze przypatrywał się wiele, przypatrywał się dobrze, i wiernie donosił o tem czemu się przypatrywał. De Tournon od sześciu ostatnich miesięcy odbył kilka podróży do Hiszpanii, z listami Napoleona do Karola IV. Osądził on Półwysep i to co dziać się na nim miało, z trafnością jaką wypadki aż nadto usprawiedliwiły. I tak, na przykład, doskonale poznał że stary dwór był już u kresu swe go panowania; że nowy dwór przygotowywał się, uwielbiany już od Hiszpanów; że należy przywiązać go do siebie potrzebą opieki francuskiej, strzedz się wzięcia korony hiszpańskiej przemocą albo zdradą, gdyż w narodzie fanatycznym spotkają opór rozpacz, a korzyści jakie możnaby osiągnąć z tej zdobyczy, nie byłyby warte usiłowań które by ona kosztowała. De Tournon bardzo wyraźnie widział to wszystko, i nie lękał się mówić o tem w licznych swoich podróżach, tak w obecności Murata, jako też jego oficerów, za chwyconych przedsięwzięciami awanturnikami, gardzących głęboko pospółstwem hiszpańskim, i nie wierzących żeby oprzeć się nam mogło, kiedy najlepsi żołnierze Europy ugięli się przed nami. De Tournon, widząc podczas ostatniego pobytu w Madrycie, zapowiedzi rewolucji w Aranjuez i entuzjazm ludu dla młodego króla, nabrał przekonania że byłoby szaleństwem chcieć opanować Hiszpanię, bądź z środkami ubo-

cznemi, bądź otwartemi, i że sto razy lepiej będzie uczynić Ferdynanda VII sprzymierzeńcem, który byłby uleglejszym jeszcze niż Karol IV, gdyż książę Pokoju i stara królowa nie będą przy jego boku aby klócić jego uległość swemi kapryсами lub gniewami. Napoleon rozkazał panu de Tournon bydz dnia 15 marca w Burgos, zamierzając sam tu przybyć natenczas, i pragnął usłyszeć z ust człowieka pewnego szczegóły o wszystkim co się dzieje. De Tournon udając się do Burgos, jechał przez główną kwaterę Murata, nie tał ani przed nim, ani przed jego oficerami obawy, którą w nim obudzało przedsięwzięcie względem Hiszpanii, wystawił się na wszelkie śmiechy (szczególniej Murata) i stanął w Burgos dnia 15, jak mu rozkazano. Z Burgos pisał do Napoleona błagając pokornie, ale z naleganiem pocziwego człowieka, żeby nie stanowczego nie przedsiębrał dopóki nie zobaczy Hiszpanii własnymi oczyma, nadewszystko żeby nie stanowił podług tego co mu donosić będą wojskowi, waleczni ale roztrzępani, którzy marzą tylko o bitwach i koronach; że w Hiszpanii napotka się okropny zawód, może i straszne nieszczęścia. Czekał w Burgos do dnia 24; nie widząc zaś przybywającego Napoleona, wyjechał do Paryża, gdzie nie mógł wprzód stanąć jak dnia 29, przy największym pośpiechu, a to z przyczyny dróg i stacyj, zrujnowanych zbytecznem ich używaniem.

Ponieważ Murat nie pisał dnia 22 i 23, zajęty wjazdem do Madrytu, Napoleon dnia 28 i 29 nie odebrał żadnych wiadomości. Bardzo był niespokojny tem co zająć mogło w Hiszpanii, i w takim stanie największej niespokojności, skłonny był przez chwilę widzieć rzeczy ze strony najmniej pomyślnej. Niespodziewane przybycie naocznego świadka, rozsądnego, dobrze świadomego rzeczy, zaprzeczającego z przekonaniem i bezinteresownością interesownym doniesieniom wojskowych, przybycie takiego świadka sprawiło w Napoleonie nagłą zmianę postanowienia, na nieszczęście bardzo krótką, bo trwała ledwie dwadzieścia cztery godziny. Napoleon podzielał całą niespokojność pana de Tournon na myśl o Francuzach wchodzących do Madrytu, w chwili rewolucji politycznej, mieszających się z wrodzoną sobie porywcznością do facyj które rozdzielały Hiszpanię, wstępujących w kolidyję z Hiszpanami, i płaczących go w ogromne trudności, może nawet w najzaciętszą wojnę z ludem okrotnym, namiętne przywiązaniem do swej niepodległości. Natychmiast napisał do Murata z oświadczeniem że de Tournon wraca i przywiezie mu nowe rozkazy, że Murat zanadto prędko idzie, i zbytecznie kwapi się żeby pokazać się pod murami Madrytu (Murat wszakże spóźnił się raczej niż wyprzedził epokę, wyznaczoną przez Napoleona na wejście do stolicy); że nie tylko

idzie za nadto prędko prowadząc swój korpus do Madrytu, ale nazbyt wcześniej sprowadził generała Dupont za Guadarrama; że nie powinien był, dowiedziawszy się o powrocie wojsk hiszpańskich generała Taranco ku Starej Kastylii, opuszczać Segowii i Valladolid; że należało strzedz się mieszania się z Hiszpanami, wdawania się w ich kłótnie, nadewszystko unikać kolidyji z nimi, bo wszelka wojna tego rodzaju byłaby zgubna; że mylili się ktoby mniemał że Hiszpanów lękać się nie trzeba dla tego że są rozbrojeni; oprócz srogości wrodzonej mieliby całą energiję ludu nowego, nie wycieńczonego przez namiętności polityczne; że wojsko chociaż liczące ledwie sto tysięcy, i nie zdolne stawić oporu najsłabszemu oddziałowi francuskiemu, rozwiąże się aby iść do każdej prowincyi, i posłużyć na zawiązek wiecznie trwałego powstania; że księża, zakonnicy, szlachta, pojmuąc dobrze iż Francuzi przychodzą dla zreformowania starego społecznego stanu Hiszpanii, użyją całego swego wpływu na podburzenie przeciw

nim ludu fanatycznego; że Anglija nieomieszką korzystać z tej okoliczności aby nasunąć nam nowe kłopoty i nabawić ogromnych trudności; że wypadało z niczem nie kwapić się i zachowywać między ojcem a synem nadzwyczajną ostrożność; że co do ojca, nie podobna iżby dłużej panował, gdyż rządy królowej i faworyta obmierzły Hiszpanom; co do syna zaś, jest on w gruncie nieprzyjacielem Francyi, gdyż w najwyższym stopniu trzyma się wszystkich przesądów hiszpańskich, i wstręt jaki mu przypisywano do polityki ojcowskiej (polityki powolności względem Francyi) miał wpływ na jego popularność; że doświadczenie przekonało jak mało liczyć należy na małżeństwa, pod względem zmiany polityki monarchów; że Ferdynand \krótce będzie otwartym nieprzyjacielem Francuzów; wszelako nie trzeba zrywać z nim, bo jakkolwiek jest mierny, żeby go postawić przeciw nam „zrobią

z niego bohatera;” że między niepodobieństwem dopuszczenia panować ojcu a niebezpieczeństwem powierzenia się synowi, nie trzeba śpieszyć z wyborem, nadewszystko strzedz się dać odgadnąć swoje zamiary, co jest tym łatwiejsze że on sam, Napoleon, „jeszcze o nich nie wie;” że trzeba obudzić nadzieję uprzejmego i bezinteresownego polubownego sądu, a co się tyczy widzenia się z Ferdynandem VII, zobowiązać się do tego tylko w przypadku gdyby Francya stanowczo chciała go uznać; że jednym słowem roztropność radzi z niczem nie śpieszyć, nic nie naglić; że księżę Murat w szczególności strzedz się powinien podnieć interesu osobistego; Napoleon będzie myślał o nim, byleby on sam nie myślał o sobie; a korona portugalska zawsze będzie do rozporządzenia jego, na wynagrodzenie posług najwierniej-

545

szego z jego pomocników, tego który do wszystkich swoich zalet łączy i tę jeszcze że jest mężem jego siostry.

Takie były mądre rady, jakie Napoleon, pod wpływem i za pośrednictwem pana de Tournon, miał przesłać swemu namiestnikowi, gdy, przepędziwszy dwa dni bez wiadomości, otrzymał listy Murata z dnia 24, w których ten opowiadało spokojnem wejściu do Madrytu, o wybornem przyjęciu jakiego spotkało, o skłonności starych monarchów do rzucenia się w objęcia Napoleona, o skwapliwości w protestowaniu przeciw abdykacyi z dnia 19, o łatwości wreszcie uczynienia tronu wakującym, odmawiając uznania Ferdynanda VII, i stawiając tym sposobem Hiszpanię między królem który abdykował, a królem który uznany nie jest. Napoleon, znajdując pod ręką wszelkie środki, w które na chwilę wierzyć przestał, wrócił do planu, jaki rewolucya w Aranjuez nastęrczyła Muratowi i jemu samemu, i potwierdził rozkazy, których generał Savary miał być, nie długo przed przybyciem pana de Tournon, powiernikiem i wykonawcą. W nowym przeto liście datowanym dnia 30, Napoleon pisał do Murata że pochwała całe jego postępowanie, że dobrze uczynił iż wszedł do Madrytu; że atoli unikać trzeba i nadal wszelkiej kollizyi, nie dopuszczać nadewszystko iżby nic złego nie zrobiono księciu Pokoju, wysłać go nawet do Bayonny, jeżeli można, troskliwie protegować starych monarchów, przeprowadzić ich z Aranjuez do Eskurialu, gdzie znajdować się będą wśród wojsk francuzkich, nie uznawać Ferdynanda VII, i czekać wreszcie przybycia dworu francuzkiego do Bayonny, dokąd wybiera się niezwłocznie. Napoleon wyprawił atychmiast pana de Tournon, nie wręczając mu listu ostrożnego, którego podaliśmy rozbiór (*), ale nie mogąc ukryć przed nim ani przemijającej nagany postępowania Murata, ani niespokojności, jaką niekiedy obudzały w nim możliwe skutki sprawy Hiszpańskiej. Odesłał go bez listu, z poleceniem żeby przypatrywał się wszystkiemu, i przygotował dla niego pomieszkanie w Madrycie. Napoleon wyjechał dnia 2 kwietnia do Bordeaux, gdzie chciał zabawić kilka dni, w oczekiwaniu na nowe listy Murata, i wszystkim kogo za-

(*) List, którego podałem tu rozbiór, przytoczony dosłownie i roztrząsany, co do swej autentyczności, w oddzielnym przypisie umieszczonym na końcu tomu, żeby nie przerywać opowiadania. W tym przypisie roztrząsam główne punkta sprawy hiszpańskiej i wskazuję zasady, na jakich opierają się moje twierdzenia historyczne. List o którym mowa, zasługuje dla swojej treści na szczególną uwagę i mniemam że potrafiłem dowieść i wytłumaczyć jego istnienie, któremu zrazu skłonny byłem zaprzeczać.

546

mierzano, dobrowolnie lub przemocą, sprowadzić do Bayonny, dać czas do zwabienia ich tam i przyjazdu. Zostawił w Paryżu de Talleyrand’a, żeby zaprzętał i utrzymywał tu reprezentantów dyplomacyi europejskiej, którzy potrzebowali być uspokojonemi lub powściąganemi, za każdym przybyciem do nich kuryera z Madrytu. Generał Tołstoy szczególnie tego żądał. Napoleon wziął z sobą usłużnego i wiernego de Champagny, z którego strony nie lękał się mocnych zarzutów, i wyprzedził nawet swój dwór, tak mu pilno było zbliżyć się do teatru wypadków. Spodziewając się długi czas zabawić na granicy hiszpańskiej, i przyjmować wielu książąt i księżnych, rozkazał cesarzowej przyjechać tam w kilka dni po nim. Stał w Bordeaux dnia 4 kwietnia, bardzo niecierpliwym wiadomości od Murata.

Ale wypadki w Madrycie, zwolnione przez chwilę, ponieważ Murat czekał na rozkazy z Paryża, a Ferdynand VII oczekiwał dwóch głównych powierników, kanonika Escoiquiz i księcia Infantado, wypadki odzyskały wkrótce swój bieg. Działając ze zwykłą sobie śmiałością, Murat niekiedy był niespokojny co do swego postępowania, i zapytywał siebie czy dobrze lub źle zrozumiał zamiary Cesarza. Zachwycony był przeto odebrawszy list z dnia 30, i pomimo chwilowej nagany, której tajemnicę de Tournon rozgłosił w Madrycie, z większą jeszcze gorliwością i chytryością prowadził dalej plan, tak mało godny jego prawości, który wynalazł z równą szybkością jak jego pan. Generał Savary przybył z rozkazami tajemnemi Napoleona, które były w tak smutnej harmonii z chęciami Murata, i nie było już czego wahać się z dalszem działaniem. Nieuznawać Ferdynanda VII, zniewolić do wyjazdu na spotkanie Cesarza, gdyby upierał się, użyć protestacyi Karola IV dla ogłoszenia go jedynym królem Hiszpańskim, a Ferdynanda VII za syna buntowniczego i przywłaszczyciela; wyrwać księcia Pokoju z rąk jego katów, przez ludzkość i wyrachowanie, gdyż miał on stać się przy okoliczności użytecznem narzędziem: wydało się Muratowi planem wskazanym przez wypadki, i poleconym wreszcie przez Napoleona, wówczas jadącego do Bayonny. Murat i generał Savary porozumieli się z sobą co do należytego kierowania tej trudnej intrygi. Mieli w swym ręku dogodnego pomocnika, to jest de Beauharnais, tym dogodniejszego że był przekonany, w ślepem swoim zaufaniu, że Ferdynand VII nic lepszego nie ma do zrobienia, jak śpieszyć na spotkanie Napoleona, rzucić się w jego objęcia, lub upaść mu do nóg, i otrzymać od niego uznanie nowego tytułu, zatwierdzenie tego co zaszło w Aranjuez, i rękę księżniczki francuzkiej. Codziennie de Beauharnais doradzał takie postępowanie Ferdynandowi, a ten

547

choć wielką miał niecierpliwość otrzymania od Napoleona pozwolenia na królowanie, nie śmiał jeszcze przedsięwziąć stanowczego kroku w nieobecności swoich ulubieńców, obiecywał wszystko uczynić co mu doradzał poseł francuzki, skoro sprowadzi do Madrytu osoby posiadające zaufanie. Usunął już z ministerium ludzi uważanych za najprzywiązanych do księcia Pokoju, albo takich którzy mu się nie podobali. Powołał do zarządu ministerium wojny O’Farrill’a, zacnego żołnierza, dowodzącego dawniej wojskami hiszpańskimi w Toskanii; do zarządu skarbem, byłego ministra, wielce poważanego, d’Azanza; do zarządu sprawiedliwości Don Sebastiana Pinnela, bardzo szanowanego urzędnika tegoż samego ministerium. Usunął Caballero, który sam jeden stawiał w ostatnich dniach opór księciu Pokoju, ale przypisywano mu w procesie Eskurialskim rolę nie nader przychylną oskarżonemu; a zatrzymał przy ministerium spraw zagranicznych Cevallos’a, pokornego sługę księcia Pokoju w każdej okoliczności, mianowicie w wielkiej kwestyi podróży do Andaluzji, lecz dzisiaj udawał on najwierniejszego nowemu

dworowi, i posiadał w oczach tegoż szacowną zasługę, że nienawidził Francuzów, którym zresztą gotów był służyć, gdyby ich oręż odniósł tryumf.

Nakoniec, gdy książę Infantado przyjechał, Ferdynand VII mianował go, jakśmy powiedzieli, gubernatorem rady Kastylijskiej,

i komendantem dworu wojskowego. Miał tak że przyjemność oglądania znowu i uściskania swego nauczyciela, k którego niegodnie wydał w processie Eskurialskim, ale lubił go z nałogu, i zwykle otwierał przed nim serce, które bardzo mało przed kim otwierał. Chciał go osypać dostojenstwami, i mianować wielkim inkwizytorem; co kanonik Escoïquiz odrzucił z udaną bezinteresownością, grając w tem rolę kardynała Fleury, i pragnąc być tylko dawnym nauczycielem monarchy, ale pod tym tytułem wdychając do rządów Hiszpanii i Indyów. Przyjął jedynie tytuł radcy stanu i wstęgę orderu Karola III, jak gdyby chcąc udzielić królowi przyjemność zrobienia mu cokolwiek. Z temi różnemi osobami, a składając wszelako z księciem Infantado i kanonikiem Escoïquiz radę najpoufalszą, gdzie zapadały decyzje największej wagi, Ferdynand miał rozstrzygnąć wielkie kwestye, od których zależał jego los własny i los monarchii.

Kwestye, o jakich Ferdynand miał postanowić, zlewały się w jedną: czy pojedzie na spotkanie Napoleona żeby zyskać jego przychylność, wyjednać uznanie nowego swego tytułu, i rękę księżniczki francuskiej; czy też dumnie ma czekać w Madrycie, otoczony wiernością i entuzjazmem narodu, na to, co Francuzi ośmielą się

548

przedsięwziąć przeciw dynastyi? Nawet przed rozstrzygnięciem tej ważnej kwestyi, pomnożyli nadskakiwania koło Napoleona. Wysławszy na jego spotkanie trzech wielkich panów: hrabiego Ferdynanda Nunez, księcia Medina-Celi i księcia Frias, wyprawili jeszcze infanta Don Carlosa, do Burgos, Vittorii, Irun, Bayonny, nawet gdyby aż tam wypadało jechać żeby spotkać się z Cesarzem. Po tej pierwszej oznace uszanowania dla Napoleona, zostawało wiedzieć w czem ustąpić trzeba będzie żeby zapewnić sobie jego łaskę, w przypadku gdyby chciał być sędzią między ojcem a synem. Wiele dni strawili na roztrząsaniu tego trudnego przedmiotu.

Naprzód wiedzieć trzeba było czego chce Napoleon względem Hiszpanii, kiedy przyłączył do trzydziestu tysięcy wysłanych do Lizbony, drugą armiję, liczoną nie mniej nad ośmdziesiąt tysięcy, której pochód przez Bayonnę i Perpignan, przez Kastyliję i Katalonię, wskazywał zupełnie inny cel niż Portugaliję. Radcy przeto Ferdynanda, tak ci których wprowadził na nowo do ministerjum, jak ci co należeli do niego za czasu księcia Pokoju, nie wiedzieli zgola o tajemnicy stosunków dyplomatycznych z Francją. Cevallos, minister spraw zagranicznych, nie był przypuszczony do żadnej z negocjacji prowadzonych w Paryżu przez Yzquierdo. Tylko książę Pokoju i królowa wiedzieli o tem, a król Karol IV wiedział o tem jedynie co powiedzieć mu chcieli. Przytem i negocjacje te, jak przezornie twierdził Yzquierdo, były może tylko mamieniem, dla ukrycia pod udanym sporem tajemnych zamiarów Napoleona.

Tak więc doradcy Ferdynanda, nowi, równie jak dawni, nic zgola nie wiedzieli o tem co wiedział książę Pokoju, a sam książę Pokoju wiedział tylko o tem co Yzquierdo raczej odgadł niżeli dowiedział się dokładnie. Kiedy się naradzali, przyszła do Madrytu depesza pana Yzquierdo, adressowana do księcia Pokoju, a pisana z Paryża dnia 24 marca, przed wiadomością o rewolucyi w Aranjuez. W tej depeszy, Yzquierdo donosił o szczegółach negocjacji udawanej między gabinetami Madryckim i Paryżkim. Podług tej negocjacji, zdawało się że Napoleon żąda traktatu wiecznego przymierza między dwoma mocarstwami, otwarcia osad hiszpańskich dla Francuzów, wreszcie, żeby oszczędzić sobie trudności przechodu wojsk przeznaczonych na straż Portugalii, żądał zamiany tego królestwa na prowincye leżące nad Ebro u podnóża gór Pirenejskich, jakimi są: Nawarra, Arragonija, Katalonija. Pod temi warunkami, pisał Yzquierdo, cesarz Napoleon udzieli królowi Hiszpanii tytuł cesarza Ameryki, uzna Ferdynanda VII za domyślnego dziedzica korony Hiszpańskiej, i da mu w małżeń-

549

stwo księżniczkę francuską. Zbijał on mocno, jak powiadał, te warunki, nadewszystko odstąpienie prowincyj Nad-Ebrzańskich, ale bezskutecznie. Nie dodawał, ponieważ ustnie doniósł podczas krótkiego pobytu w Madrycie, że Napoleon chce czego innego, i dąży do zagarnięcia samejże korony. Zresztą, treść tej depeszy ściśle była dokładna, gdyż de Talleyrand ze swojej strony, zdał podobny raport Cesarzowi, oświadczając mu pod temi warunkami, jeżeli zechce, rzecz zakończyć z dworem Hiszpańskim.

Doradcy Ferdynanda odebrawszy depeszę Yzquierdo, która nie dla nich była przeznaczona, uwierzyli, nie znając ani ludzi ani rzeczy, że zupełnie przeniknęli tajemnicę polityki Napoleona. Przypuszczali dobrą wiarą że między dwoma rządami, Francuskim i Hiszpańskim, nie idzie o co innego jak o przedmioty wymienione w depeszy pana Yzquierdo, i że Napoleon wcale nie myśli o zagarnięciu korony Hiszpańskiej. Owoż jak rozumowali. Naprzód, żeby Napoleon śmiał lekceważyć potęgę Hiszpanii aż do chęci o panowania korony, jako prawdziwi Hiszpanie przypuszczać tego nie mogli. Żeby tego pragnął, przypuszczali jeszcze mniej. Czyliż po bitwach pod Austerlitz, pod Jena, nie zostawił monarchów Austrii i Pruss na tronie? Dotąd strącił z tronu tylko Burbonów Neapolitańskich, którzy ściągnęli na siebie tak surowe obejście się przez niewybaczoną zdradę. Dwór zaś hiszpański niczem nie zasłużył na podobny los, bo, przeciwnie, szafował wszelkimi swemi zasobami na usługi Francyi. Szło więc tylko o to, podług doradców Ferdynanda, żeby wiedzieć czy zamienią kilka prowincyj na Portugaliję, czy otworzą osady hiszpańskie Francuzom, czy się zgodzą na przymierze istniejące już prawem i uczynkiem, i które wreszcie odpowiadało prawdziwym interesom obojga krajów. Jeden był tylko punkt delikatny, to jest poświęcenie prowincyj Nad-Ebrzańskich, poświęcenie, które z trudnością przyjdzie wymóżyć na narodzie, i co mogłoby wiele zaszkodzić popularności młodego króla. Wszelako, co do tego nawet punktu, mowa Yzquierdo nic w sobie nie miała absolutnego. Dla zamiany, iż tak powiedzieć można, drogi wojennej do Portugalii, gabinet francuski zdawał się żądać prowincyj Nad-Ebrzańskich. Lecz jeśliby woleli znosić ciężar tej drogi wojennej, nie odstąpiliby prowincyj żądanych, i ulegaliby tylko przechodowi wojsk francuskich, niedogodnemu, ale czasowemu; bo skoroby Napoleon (co nastąpić musi) prowadził nową wojnę na Północy, ustąpiłby z Portugalii, i Hiszpanija uwolniła by się od obecności jego wojsk.

Taki był sposób tłumaczenia depeszy pana Yzquierdo. Doradcy Ferdynanda mówili sobie że to chyba najgorsze wynikłoby z negocjacji

550

bezpośredniej z Napoleonem, iż musieliby zgodzić się na niejake ofiary względem osad, na nowe potwierdzenie przymierza, które istnieć nie przestało, na odstąpienie drogi wojennej do Portugalii, i że nawzajem otrzymają niezawodnie uznanie tytułu nowego króla, ten ostatni wzgląd największy wywierał wpływ na ciemnych doradców, na ciemnego ich pana, i sam jeden nakazywał milczenie wszystkim innym względem. Chociaż im nie przychodziło do głowy że można było odmówić uznania Ferdynanda VII, wszelako pewne symptomata obudzały w nich niespokojność w tym przedmiocie. Względy okazywane przez Murata starym monarchom, skwapliwość w ich protegowaniu przez oddział jazdy francuskiej, oświadczenie że nie zniesie żadnego surowego obejścia się z księciem Pokoju, kilka słów nadeszłych z Aranjuez, gdzie stary dwór cieszył się chętnie opieką potężnego swego przyjaciela Napoleona, wszystkie te znaki trwożyły Ferdynanda i szczupły jego dwór o jaką nagłą zmianę polityczną na korzyść Karola IV, zmianę sprowadzić się mogącą przez interwencję Francji. Chociaż de Beauharnais obudził w nich nadzieję, nie przyrzekając wszakże uprzejmości Napoleona, od wielu dni odbierali ze strony tego ambassadora tylko same ogólne, radę powtarzaną o rzuceniu się w objęcia Napoleona, żeby pozyskać jego łaskę, która nie była jeszcze wyjednaną, skoro należało szukać jej tak daleko. Murat, zostający w bardziej bezpośrednich stosunkach z Cesarzem, mniej jeszcze zaspakał. Okazywał życzliwość tylko starym monarchom, młodemu zaś królowi dawał tylko tytuł księcia Asturyi. Wnosząc z innych słów, przychodzących także z Aranjuez, lękali się żeby starym nie przyszło do głowy jechać samym na spotkanie Napoleona, opowiedzieć mu według swojego sposobu rewolucję w Aranjuez, zyskać jego potwierdzenie i naprawę doznanych krzywd. Lękali się więc żeby władza nie powróciła do Karola IV, i jeżeli nie do księcia Pokoju, przynajmniej wróciłaby Ferdynanda do smutnego stanu syna uciemiężonego, księcia Infantado, kanonika Escoiquiz, do fortecy, i tym sposobem królowa pomściła by się za kilka dni poniżenia, którego doznała, a nadewszystko za upadek faworyta, po którym nigdy nie będzie pocieszona.

Ta przyczyna, więcej nawet niż wszelka inna, więcej niżeli nieświadomość spraw lub obce podniety, skłoniła Ferdynanda VII i niedołężnych jego doradców do myśli wyjazdu wszystkim razem na spotkanie Napoleona. Narażenie, w nieroztropnej negocjacji, całości królestwa, przywilejów osad, lub innego wielkiego interessu monarchii hiszpańskiej, nie przychodziło nawet im do głowy, tyle ich

551

bowiem zaprzętała wyłącznie bojaźń, żeby Karol IV sam nie pojechał bronić, a może też i wygrać sprawy swojej u Napoleona. Sto razy woleliby widzieć Napoleona panującego w Hiszpanii, niżeli królowę wracającą do władzy królewskiej; uczucia tego nawzajem doświadczali starzy monarchowie, i które przenieść miało, na nieszczęście Hiszpanii i Francji, berło Filipa V w ręce rodziny Bonapartych.

Skoro ta bojaźń przeniknęła nowy dwór, podróż na spotkanie Napoleona została zdecydowana, a narady, których ta podróż mogła jeszcze być przedmiotem, były tylko wahaniami się słabych umysłów, nie umiejących nawet chcieć stanowczo tego czego pragną. Zresztą, żeby położyć koniec wahaniom się, nie brakło zabiegów ani ze strony Murata, ani ze strony generała Savary. Murat używał co dzień pana de Beauharnais dla radzenia Ferdynandowi wyjeżdżać, powtarzając nieszczęśliwemu posłowi że to jedyny środek naprawienia błędu, jaki popełnił przeszkadzając podróży do Andaluzji. Murat widział się także z kanonikiem Escoiquiz. Ten uważając siebie za bardzo chytrego, nadewszystko za daleko chytrzejszego niżeli być nim mógł wojskowy, który przepędził życie na polu bitew, pochlebiał sobie iż z łatwością przeniknie tajemnicę dworu francuskiego, rozmawiając kilka chwil z tym kto go przedstawiał na czele wojsk francuskich. Murat widział się z nim, wystrzegał się obiecywać za wcześniej uznania Ferdynanda VII, ale oświadczył po kilkakroć że Napoleon ma zupełnie przyjacielskie zamiary, że nie chce bynajmniej mieszać się w sprawy domowe Hiszpanii, że jeżeli wojska jego znalazły się u bram Madrytu w chwili ostatniej rewolucji, to był tylko prosty traf; ale że Europa mogła czynić go odpowiedzialnym za tę rewolucję, musi zatem przekonać się, wprzód nim uzna nowego króla, czy wszystko odbyło się w Aranjuez legalnie i naturalnie; że nikt lepiej jak Ferdynand VII nie potrafi objaśnić go w tym przedmiocie, a obecność tego księcia, objaśnienia jakie wyjdą z ust jego, sprawią niewątpliwie stanowcze wrażenie na umyśle Napoleona. Murat zwiódł biednego kanonika, który pochlebiał sobie iż go zwiedzić, i wyszedł w przekonaniu że podróż sprowadzi niezawodnie uznanie księcia Asturyj za króla Hiszpańskiego.

Wiedzieli że generał Savary jest w Madrycie, i uważali go, chociaż daleko niższe od Murata zajmował stanowisko, za świadomszego może prawdziwych myśli Napoleona. Bardzo zatem rozmówić się z nim pragnęli. Kanonik Escoiquiz, księżę Infantado, sami chcieli widzieć się z nim, potem dopiero przypuścić go do Ferdynanda VII.

552

Usłyszawszy z ust jego słowa jeszcze wyraźniejsze niżeli te z którymi się odzywał Murat, ponieważ Savary do mniejszej był obowiązany ostrożności, przedstawili go księciu Asturyi. Ten zapytywał generała o użyteczności podróży, jaką mu radzono, i o skutkach nastąpić mogących z rozmowy z Napoleonem. Nie było jeszcze mowy o wyjeździe do Bayonny, ale tylko do Burgos lub Vittorii: gdyż Cesarz, jak zapewniano, niezwłocznie ma tam przybyć, i szło jedynie o to żeby mu złożyć hołd, uprzedzić u niego starych monarchów, pierwszemu rozmówić się, żeby mu wytłomaczyć w przekonujący sposób tę niepojętą rewolucję w Aranjuez. Savary, nie zobowiązując słowa Cesarza, o którego zamiarach, jak mówił, nie wiedział co do wypadków, które nieznane były kiedy on wyjeżdżał z Paryża, nie miał trudności zwieść ludzi, którzyby sami oszukali się, gdyby ich nieoszukano. Mówiąc jedynie w swoim własnym imieniu, twierdził wszakże że skoro Napoleon zobaczy królewicza Hiszpańskiego, usłyszysz z ust jego o ostatnich wypadkach, a nadewszystko nabędzie przekonania, że Francja znajdzie w nim wiernego sprzymierzeńca, uzna go za króla Hiszpańskiego. Trafiło się to, co się trafia w rozmowach tego rodzaju: Savary mniemał że nic nie przyrzekł każąc wiele spodziewać się, Ferdynand VII mniemał że wszystko o czem mu czyniono nadzieję, już przyrzeczono. Jak tylko generał opuścił księcia, zamiar wyjazdu na spotkanie Napoleona, już prawie uchwalony, stanowczo przyjęty został. Wszelako traf omal co nie zniweczył rezultatu, jaki Murat i Savary otrzymali.

Cesarz rozkazał wydrzeć księcia Pokoju od wściekłości nieprzyjaciół, którzy śmierci je go pragnęli, żeby nie dopuścić spełnienia zbrodni w oczach i niejako pod odpowiedzialnością wojsk francuskich, a przytem żeby mieć w swym ręku narzędzie, za pomocą którego spodziewał się kierować podług woli starymi monarchami. Z drugiej strony królowa, usilnie wspierana przez niedołężną dobroć Karola IV, prosiła jako o łaskę, która dla niej więcej znaczyła niż tron, i prawie nad życie, o ocalenie tego kogo zawsze nazywała Emmanuelem, najlepszym, jedynym przyjacielem, ofiarą, jak mówiła, zbyt wielkiej przyjaźni swojej ku Francuzom. Ocalić przeto faworyta było nie tylko czynem ludzkości, ale środkiem najpewniejszym napelnienia wdzięcznością i

radością starego dworu, i zrobienia z nim tego co się podoba. Murat przeto zażądał, z całą pychą siły, żeby mu wydano księcia Pokoju, który, zatrzymany naprzód we wsi Pinto, przeniesiony był później do Villa-Viciosa, królewskiego zamku, gdzie mocniej osobę jego zabezpieczono. Powierzono tu go straży przybocznej, która postano-

553

wiła raczej zamordować go niżeli wydać. Okuwszy księcia w kajdany, prowadzili jego proces z barbarzyńską zawziętością, natchnioną zarazem przez nienawiść, przez żądzę zhańbienia starego dworu, i ubezpieczenia się, śmiercią dawniejszego faworyta, przeciw zmianie fortuny. Ferdynand VII i jego doradcy dopuszczali się tych nie godziwości tak dla własnych widoków, jako też dla nikczemnego motłochu, któremu pochlebiać chcieli.

Murat oświadczył że jeżeli nie wydadzą mu księcia Pokoju, każe dragonom rozsiekać trzymających go gwardzistów narodowych, i tym sposobem rozstrzygnie trudność otwartą siłą. Powiedzieć trzeba, ku czci tego walecznego człowieka, że w tej okoliczności szlachetne oburzenie przemawiało w nim tyleż co rachuba. Im więcej nalegał, tym więcej powiernicy Ferdynanda, niezdolni pojmwować szlachetnego uczucia, widzieli w jego naleganiu projekt użycia księcia Pokoju przeciw Ferdynandowi VII, i zapewniają że myśl o zamordowaniu więźnia przebiegła chwilowo przez niektóre głowy zapalone, nie wiadomo które mianowicie, z pomiędzy posiadających największy wpływu nowego dworu.

Generał Savary, przezorniejszy od Murata, dostrzegał że gorące domaganie się wydania księcia Pokoju, obudzą niedowierzanie, szkodzące głównemu przedmiotowi, to jest wyjazdowi Ferdynanda VII, i wziął na siebie zrzeczenie się chwilowe extradycji księcia, mówiąc że ta sprawa później się załatwi, jak wszystkie inne, na konferencji między nowym królem Hiszpańskim a Cesarzem Francuzów.

Gdy to przyzwolenie nastąpiło, wyjazd Ferdynanda uchwalony został. Chciał on naprzód jechać do Aranjuez, odwiedzić ojca, którego od dnia 19 marca (a był dzień 7 lub 8 kwietnia) zostawił w opuszczeniu, prawie w niedostatku, nieraczywszy widzieć się z nim ani razu. Życzył otrzymać od niego list do Napoleona, ażeby niejako związać starego ojca wydanem sobie świadectwem przychylności. Ale Karol IV bardzo źle przyjął złego syna. Królowa przyjęła jeszcze gorzej, i odmówili mu wszelkiego świadectwa, którem by mógł uzbroić się na usprawiedliwienie swego postępowania w czasie wypadków zaszłych w Aranjuez.

Lubo trochę zmieszany tą odmową, gotował się jednak do odjazdu na dzień 10 kwietnia. Wyzначył regencyę, którą składali: jego stryj, infant Don Antonio, minister wojny O'Farrill, minister skarbu d'Azanza, minister sprawiedliwości Don Sebastian de Pinnela, i polecił aby w nieobecności jego wydawała pilne rozkazy, odnosila się do niego w sprawach nie wymagających niezwłocz-nego postanowienia, i znosiła

554

się w każdej rzeczy z radą Kastyljską. Ferdynand wziął z sobą dwóch najzaufańszych powierników, księcia Infantado i kanonika Escoiquiz, ministra stanu Cevallos, i dwóch doświadczonych negocyatorów, de Musquiz i de Labrador. Nadto, towarzyszyli mu książę San-Carlos, i wielcy panowie składający nowy jego dwór. Cevallos miał prowadzić korespondencyę z regencyą w Madrycie.

Wszelako, nie łatwa rzecz była zyskać na stronę tego postanowienia lud Madrycki. Jedni przez dumę hiszpańską, myśleli że już dosyć tego iż posłano na spotkanie Napoleona brata królewskiego, infanta Don Carlosa, i wierzyli szczerze że monarcha Hiszpanii wyrodzonej wart był tyle przynajmniej co Cesarz Francuzów, zwycięzca łądu stałego i rozkazodawca Europy. Inni, a tych większa była liczba, zaczynając przewidywać powód, który sprowadził tylu Francuzów na Półwysep, tłumaczyć złowieszczo odmowę uznania Ferdynanda VII, uważali że jest to dać się oszukać dobrowolnie jadąc na spotkanie Napoleona, gdyż to znaczyło oddawać się samemu w potężne jego ręce. Dalecy byli od przypuszczania że można posunąć nierozsądek aż do wyjazdu do Bayonny na ziemi francuskiej, ale sądzili że im się bardziej zbliżą do gór Pirenejskich, tym bliższymi będą rąk Napoleona i jego wojsk. Wiadomość o podróży nadzwyczajne sprawiła wrażenie w Madrycie, i nastąpiłby rozruch; gdyby odezwa Ferdynanda VII nie uspokoiła umysłów, ogłaszając że Napoleon osobiście przyjeżdża do Madrytu dla utwierdzenia związków nowego przymierza, ugruntowania szczęścia Hiszpanów, i że niepodobna wymówić się od wyjazdu na spotkanie gościa tak sławnego, tak wielkiego, jak zwycięzca pod Austerlitz i Friedland.

Odezwa ta zapobiegła rozruchowi, nie rozproszywszy wszakże w zupełności podejrzeń, jakie zdrowy rozsądek narodu nasuwał. Ferdynand wyjechał dnia 10 kwietnia otoczony ogromnym tłumem, który go witał z boleśnem spółczuciem, z oświadczeniami przywiązania bez granic. W pewnej wszakże części narodu dostrzedz można było jakieś wzgardliwe politowanie dla głupiej łatwowierności młodego króla.

Ułożono się z Muratem że generał Savary, w obawie zmiany woli ze strony Ferdynanda i otaczających go, pojedzie razem z nimi, żeby ich zwabić z Burgos do Vittorii, z Vittorii do Bayonny, gdzie jak się domyślano Cesarz zatrzyma się. Postanowiono takie odłożyć żądanie wydania księcia Pokoju aż do przebycia granicy przez Ferdynanda VII, i do tego czasu wstrzymać się tak od rzeczonych żądania, jako też od wszelkich innych mogących obudzić nieufność.

Napoleon, przez generałów Savary i Reille, wysłanych kolejno do

555

Madrytu, oznajmił Muratowi zamiar opanowania osoby Ferdynanda VII zwabiwszy go do Bayonny, pozostawienia Karola IV na tronie jeszcze przez czas krótki, i użycia potem tego nieszczęśliwego monarchy do ustąpienia sobie korony. Polecił nawet Muratowi jeśliby Ferdynand VII nie dał się nakłonić do wyjazdu, ogłosić protestacyę Karola IV, oświadczyć że on sam jeden panuje, i że Ferdynand VII jest tylko synem buntowniczym. Ale łatwość Ferdynanda VII do wyjazdu na spotkanie Napoleona, uwolniła od uciekania się do gwałtownego środka, i od powrócenia berła Hiszpanii w ręce Karola IV. Jakkolwiek słabe były te ręce, jakkolwiek łatwem zdawać się mogło wydarcie berła, któreby powrócono mu na chwilę, Murat wołał jednak nie iść tą przedłużoną drogą, która oddalała go od celu, do jakiego zmierzały wszystkie jego życzenia. Zrozumiał więc iż trzeba poprzestać na wyjeździe Ferdynanda VII, nie oddając berła Karolowi IV. Skoro Ferdynand VII, którego Hiszpanie pożąдали namiętnie, będzie w ręku Napoleona, zostaje wtedy Karol IV, którego Hiszpanie za nic nie chcieli, a może nawet i ten zgodzi się na wyjazd do Bayonny. Wówczas wszyscy Burbonowie, młodzi lub starzy, popularni lub nie popularni, będą w rozporządzeniu Napoleona, i tron Hiszpański rzeczywiście zawakuje.

Co Murat przewidział, istotnie nastąpiło. Zaledwie dowiedzieli się o wyjeździe Ferdynanda VII, starzy król i królowa także jechać chcieli. Nie podobna im było od d. 17 marca uspokoić się ani na jedną chwilę. Hiszpania stała się dla nich nienawistną. Ciągłe mówili o opuszczeniu jej, i o przeniesieniu się, chociażby do skromnego folwarku we Francji, kraju, który potężny ich przyjaciel Napoleon uczynił tak spokojnym, cichym i bezpiecznym. Ale wcale co innego działo się gdy się dowiedzieli że Ferdynand VII ma zjechać się z Napoleonem. Chociaż nie mieli ani wielkiej nadziei, ani wielkiej żądzy odzyskania berła, mocno się rozgniewali myślą że Ferdynand wygra sprawę u sędziego ich losów; że uznany królem, i ugruntowany uznaniem Francji, będzie panem ich, tudzież nieszczęśliwego Godoy, i będzie mógł stanowić o ich losie, tudzież wszystkich ich kreatur. Nie poprzestając już na tej myśli, powzięli gorącą chęć udać się sami bronić swej sprawy przeciw wyrodnemu synowi, przed wszechwładnym monarchą, zbliżającym się ku Pireneom. Królowa Hetruryi, nienawidząca swego brata Ferdynanda, i od niego nienawidzona, miała także bronić praw młodego syna swego, mianowanego królem Luzytanii północnej. Lękała się żeby te prawa nie zginęły wśród powszechnego wstrząśnienia Półwyspu, i chciała razem z ojcem i matką rzucić się w objęcia Napoleona, żeby

556

skazać jego sprawiedliwość i opiekę. Ze swojej strony przyłożyła się do zaostrenia chęci starych rodziców i popchnięcia ich na drogę do Bayonny. Tak więc, tych nieszczęśliwych Burbonów opanovał pewny rodzaj spółubiegania się żeby się sami oddali straszemu zdobywcy, który ich znęcał do siebie, jak powiadają że wąż znęca ptaki, opanowane niepokonanym i tajemniczym pościągami.

Natychmiast żądanie to przesłane zostało Muratowi, który przyjął je z niewypowiedzianą radością. Gdyby usłuchał pierwszego tylko swego poruszenia, zaraz wsadziłby w powóz stary dwór żeby wysłać niezwłocznie w ślad za młodym. Ale lękał się wzbudzić zbyt dużego niedowierzania wyjazdem wszystkich członków rodziny, jednocześnie, wywołać w umyśle Ferdynanda i jego doradców uwagi, któreby może odwróciły ich od podróży, a nadewszystko lękał się postanowić to bez zezwolenia Cesarza. Ograniczył się zatem przesłaniem mu natychmiast tej ważnej wiadomości, nie wątpiąc o odpowiedzi, i z rokoszą widząc jak wszyscy książęta, mający prawo do korony Hiszpańskiej, dobrowolnie śpieszyli ku przepaści otwartej w Bayonnie. Powziął ztąd lekkomyślne nadzieje, i wmówił w siebie że wszystko uda się w Hiszpanii, używszy siły połączonej z niejaką zręcznością.

Tymczasem, Ferdynand VII i jego dwór jechali ku Burgos, z powolnością zwykłą gnuśnym książętom Hiszpanii wyrodzonej. Przytem ochocze hołdy mieszkańców nie mało się przykładały do opóźniania podróży. Wszędzie kruszono w tej chwili popiersia Emmanuela Godoy, i noszono uwieńczone kwiatami biusta Ferdynanda VII. Miasta kędy przejeżdżał przebaczały mu podróż, która przyniosła im radość z oglądania go, ale, przejęte obawą co do jego losu, przysięgały poświęcić się za niego, jeżeli potrzebować będzie. Wybitniejsze jeszcze były te oznaki, kiedy Francuzi uważać je mogli, jak gdyby chciano ostrzedz ich i o swoim niedowierzaniu, i o poświęceniu się do jakiego są gotowi.

Stanawszy w Burgos, Ferdynand VII i towarzysze podróży, zdziwili się i zaczęli już trochę żałować. Savary ciągle im powtarzał że idzie tylko o spotkanie Napoleona, którego znajdują na drodze w Starej Kastylji, może nawet w Burgos. Gorąca chęć byź pierwszemi w spotkaniu się z nim, uprzedzić starych monarchów, odjęła im wszelką przezorność, tak dalece iż nie spostrzegli zasadzki bardzo grubej. Ale zbliżając się ku Pireneom, zapuszczając się w środek wojsk francuzkich, doznali pewnego strachu, i chcieliby nawet zatrzymać się, tym bardziej że nic zgoła słyhać nie było ani o Napoleonie, ani o bliskim jego przybyciu. (Znajdował się wtedy w Bordeaux). Generał Savary, który ich nieodstępował, nadbiegł natychmiast; wzmościł chwie-

557

jące się ich zaufanie, zapewnił że wkrótce spotkają Napoleona; że im więcej zrobią drogi ku niemu, tym więcej skłonią go na swą stronę, a przytem dwoma dniami wcześniej wiedzieć będą o losie jaki ich czeka. Jest to niezawodny środek ujęcia serc miotanych niespokojnością, obiecywać skorsze wyjaśnienie dręczącego je powątpiewania. Postanowili przeto jechać do Vittorio. Przybyli tutaj dnia 13 kwietnia wieczorem.

W Vittorio, wahanie się Ferdynanda VII zamieniło się w stanowczy opór, i nie chciał puszczać się w dalszą podróż. Z jednej strony, dowiedział się że wcale nie przebywszy granicy hiszpańskiej, Napoleon znajduje się dopiero w Bordeaux, i drażliwość hiszpańska czuła się obrażoną po zrobieniu tylu kroków na spotkanie gościa, który żadnego kroku nie uczynił. Z drugiej strony, gdy się zbliżali do granicy francuzkiej, prawda rozjaśniać się zaczęła. W Madrycie, wśród fakcji nieprzyjacielskich, usiłujących uprzedzić jedna drugą u Napoleona, wśród ludu pysznącego się sobą samym, który niewyobrażał żeby obca ręka ośmieliła się dotknąć korony Karola Piątego, mogli mniemać że Napoleon poruszył swoje wojska, jedynie w sprawie rodlowczy królowski-hiszpańskiej. Ale, w sąsiedztwie Francji, gdzie każdy przewidywał cel Napoleona, gdzie wojska francuzkie, natłoczone oddawna, mówiły bez ogródek o tem co uważały za przedmiot swego pochodu, trudniej było tworzyć sobie illuzye. Każdy, w rzeczy samej, mówił w Bayonnie i w okolicach, że Napoleon przychodzi po prostu dokonać swego systematu politycznego, i zastąpić na tronie Hiszpanii dom Burbonów przez dom Bonapartych. Uważali takie postępowanie naturalnem ze strony zdobywcy, założyciela dynastji, jeżeli wszakże pomyślny skutek uwieńczy przedsięwzięcie, i nadewszystko jeżeli osady hiszpańskie nie powiększą, wśród tego wstrząśnienia, panowania Wielkiej Brytanji za morzami. Takie mowy przeszły z prowincyj baskijsko-francuzkich do prowincyj baskijsko-hiszpańskich, i sprawiły na umyśle Ferdynanda VII i kanonika Escoiquiz mocne wrażenie, postanowili więc zatrzymać się w Vittorio. Za przyczynę podano etykietę, która miała swoją wartość; gdyż jechać na spotkanie Napoleona, aż za granicę hiszpańską, nie było postępkami odpowiednim godności. Generał Savary, żeby zwabić Hiszpanów aż do Vittorio, zawsze robił im nadzieję i prawie pewność że spotkają Napoleona na następnej stacyi. Ale niewątpliwa wiadomość o pobycie Napoleona w Bordeaux, nie pozwalała używać nadal podobnego środka. Wtedy powiedział, że ponieważ przyjechali aby widzieć się z Napoleonem, aby wyjednać uznanie przez niego nowego króla, trzeba na bok odłożyć drobne względy, i iść do celu, jaki

558

sobie zamierzeli; że wreszcie, ci co wyjechali na spotkanie Napoleona potrzebowali go, kiedy on ich nie potrzebował, naturalnie więc wypada im odbyć drogę, której inne sprawy, wszystkie bardzo ważne, przeszkodziły mu dotąd odbyć; trzeba zatem przestać dąsać się jak dzieci przeciw następstwom kroku, przedsięwziętego dla przyczyn bardzo ważnych. Potem generał, w którym żywość żołnierska uchybiała częstokroć roztropności, widząc że nie jest słuchany, zmienił nagle sposób obejścia się, z

nadskakującego i podstępного przemienił się w hardego i cierpkiego, a wsiadłszy na koń, powiedział że tak będzie jak sobie chcą, lecz co do niego, wraca do Bayonny do Cesarza, i że pożałują zapewne zmiany swego postanowienia. Zostawił ich przestraszonych, ale w owej chwili zaciętych w oporze.

Savary wyjechał zaraz do Bayonny, gdzie stanął dnia 14 kwietnia, na kilka godzin przed Cesarzem, który tu przybył dnia 14 wieczorem. Ten zatrzymawszy się dni kilka w Bordeaux żeby dać książętom hiszpańskim czas na zbliżenie się do granicy, i uwolnić się od wyjazdu na ich spotkanie, do czego byłby zniewolony, gdyby się znajdował w Bayonnie. W Bordeaux, jak wszędzie, przepędzał wolne chwile na wywiadywaniu się o tem co kraj obchodzi, na zbieraniu wiadomości o handlu tego wielkiego miasta, i o środkach utrzymywania stosunków Francji z jej osadami. Przekonawszy się własnymi oczyma ile miasto Bordeaux cierpi na stanie wojny, rozkazał udzielić mu pożyczkę kilku milionów ze skarbu nadzwyczajnego, tudzież zakupić znaczną ilość win na rachunek listy cywilnej. Stanąwszy w Bayonnie dnia 14 dowiedział się z wielką radością o wszystkim co się działo w Madrycie, w duchu jego zamiarów, i przedsięwziął stosowne środki żeby zapewnić stanowcze ich wykonanie.

Rozmówiwszy się z generałem Savary, postanowił odesłać go do Vittorii z odpowiedzią na dawniejszy list Ferdynanda, ułożoną w wyrazach, któreby zwabić mogły tego księcia do Bayonny, a niezaciągając względem niego żadnego formalnego zobowiązania się. W tej odpowiedzi Napoleon mówił że papiery Karola IV przekonać go musiały o jego życzliwości cesarskiej (alluzja do rad o pobłażaniu, udzielanych Karolowi IV w czasie procesu Eskurialskiego); że zatem osobiste jego usposobienia nie mogą być wątpliwe; że wysyłając wojska francuskie ku punktom europejskiego pobraża, najwłaściwszym do ułatwienia zamiarów jego przeciw Anglii, miał projekt jechać do Madrytu żeby przy tej okoliczności skłonić dostojnego przyjaciela swego Karola IV do niektórych reform koniecznych, a mianowicie do odprawienia księcia Pokoju; że często to doradzał lecz

559

jeżeli nie nalegał więcej, to przez względną dla dostojnych słabość którym przebaczyć trzeba, gdyż i królowie, równie jak inni ludzie, mają „słabość i błędy;” że wśród tych projektów dowiedział się niespodziewanie o wypadkach zaszłych w Aranjuez; że wcale nie myślał stanąć się ich sędzią; ale, ponieważ wojska jego znajdowały się na miejscu, nie chciał w oczach Europy być uważanym za podlegacza lub spółnika rewolucji, która straciła z tronu sprzymierzeńca i przyjaciela; nie pragnie wcale mieszać się w sprawy domowe Hiszpanii, ale skoro mu będzie udowodnione że abdykacja Karola IV była dobrowolna, nie uczyni żadnej trudności w uznaniu księcia Asturyi prawym monarchą Hiszpanii; że w tym celu kilkogodzinna rozmowa byłaby pożądana, i wreszcie ostrożność zachowywana od miesiąca ze strony Francji, przekonać powinna że lękać się nie należy znaleźć w Cesarzu Francuzów sędziego nieprzychylnie uprzedzonego. Potem następowały niektóre rady, wynurzone w słowach wznioślejszych, o processie wytoczonym księciu Pokoju, o nieprzyzwoitości zniesławiania nie tylko księcia, ale króla i królowej, przypuszczenia do tajemnicy spraw Stanu gminu zazdrośnego i nieżyczliwego, uczenia go nałogu jak ma podnosić rękę na tych, którzy długi czas nim rządili; bo, dodawał Napoleon „ludy chętnie mszczą się za hołdy jakie nam oddają.” Kończąc, okazywał się skłonny jeszcze do myśli o małżeństwie, jeżeli objaśnienia mające być mu udzielone w Bayonnie zadowolili go zdołają.

Ten list, zręczna mieszanina pobłażania, wyniosłości, rozsądku, byłby pięknym dziełem krasomówstwa, gdyby nie ukrywał w sobie zdrady. Savary miał go zawieść do Vittorii, dodać stosowne objaśnienia, i w razie potrzeby nieszczęśliwie słówek pochlebnych, w które był tak hojny, a one w ustach jego mogły zdecydować Ferdynanda VII, nie zobowiązując wszakże Napoleona. Ale przewidzieć należało przypadek, gdyby Ferdynand VII i jego doradcy oparli się tym wszystkim zasadzkom. W takim przypadku Napoleon nie myślał zatrzymać się na pół drogi. Postanowił użyć siły. Wprowadził do Hiszpanii, oprócz obserwacyjnej dywizji Pireneów zachodnich, rezerwę tymczasowej piechoty generała Verdier, dywizję jazdy tymczasowej generała Lasalle i nowe oddziały cesarskiej gwardii konnej. Te wojska, połączone pod marszałkiem Bessièrès, miały, zajmując Starą Kastylję, zapewnić tył armii. Napoleon rozkazał natychmiast Muratowi, tudzież marszałkowi Bessièrès nie wahać się, i na proste wezwanie generała Savary, aresztować księcia Asturyi, ogłaszając jednocześnie protestację Karola IV, oświadczając że on jeden panuje, i że syn jego jest

560

tylko przywłaszczycielem, który wywołał rewolucję w Aranjuez aby tron zagarnąć. Wszelako, jeżeli Ferdynand VII zgodzi się przejść granicę i przybyć do Bayonny, Napoleon bardzo pochwalał zdanie Murata żeby nie oddawać Karolowi IV berła, które wkrótce odjąłby mu wypadło, lecz po prostu wyprawić do Bayonny starych monarchów, ponieważ sami wynurzyli to życzenie. Zalecał mu ciągle, jak tylko Ferdynand VII przejdzie granicę, kazać wydać sobie księcia Pokoju dobrowolnie lub przemocą i odesłać go do Bayonny. Takie były rozporządzenia, które dokonać miały w razie potrzeby gwałtem, jeśliby dokonanie go stała chytrą, intryga tajemna, uknowana przeciw koronie Hiszpańskiej (*).

Wydawszy te rozkazy i odprowadzając generała Savary do Vittorii, Napoleon zajął się urządzeniem w Bayonnie pobytu dla siebie na kilka miesięcy. Spodziewał się tu przyjmować, oprócz cesarzowej Józefiny, mnóstwo książąt i księżen, i dla tego potrzebował mieć do wolnego rozporządzenia lokale, które zajmował w środku miasta. W tym kraju, jednym z najpobawniejszych w Europie, do którego nieszczęściem Napoleon przywiązał wspomnienia mniej piękne niżeli te którymi napelnił Egipt, Włochy, Niemcy i Polskę, w kraju składającym się ze ślicznych wzgórz, który oblewa rzeka Adour, który wieńczy Pireneje, a morze zamyka na horyzoncie, o milę od Bayonny był mały zamek, regularnej architektury, początku niepewnego, zbudowany jak mówią, dla jednej z księżniczek, które Francja i Hiszpania dawały sobie niegdyś w małżeństwo, leżący wśród powabnego ogrodu, w najpiękniejszym w świecie położeniu, pod słońcem tak jasnym jak Włochy. Napoleon chciał go mieć natychmiast. Szczęściem, nie trzeba było na za spokojenie takiej żądzy ani podstępów, ani gwałtów, jakie kosztowała w owej chwili korona Hiszpańska. Uradowani byli właściciele sprzedażą mu tego zamku za sto tysięcy franków. Przyozdobiono go naprędce tem co miejscowość dostarczyła. Ogród zamieniony w obóz dla gwardii cesarskiej. Napoleon przeniósł się tutaj dnia 17, i pokoje zajmowane w Bayonnie, zostawił na mieszkanie dla rodziny królewsko-hiszpańskiej, którą wkrótce całą sprowadzić tu zamyślał.

Generał Savary, wyjechawszy co najspieszej do Vittorii, zastał Ferdynanda otoczonego nie tylko doradcami, którzy mu towarzyszyli, ale wielu osobami znakomitemi, które zjechały się żeby mu ofiarować swoje usługi i hołdy. W liczbie ostatnich był mąż nader znakomity,

(*) Według brulionu rozkazów znajdujących się w Luwrze kreślę opis niniejszy.

niegdyś pierwszy minister d'Urquijo, co popadł w niełaskę w sposób tak grubiański, kiedy wpływ księcia Pokoju przeważał stanowczo, i później mieszkał na ustroniu w Biskai, swojej ojczyźnie. Mocnego, przenikliwego, ale zgryźliwego umysłu, d'Urquijo odezwał się do Ferdynanda, w obecności innych jego doradców, słowami męża stanu, mądrego i doświadczonego. Powiedział jemu i im że nic nie było nieroztropniejszego nad tę podróż księcia, jeżeli ją pomkną aż za granicę; że pod względem grzeczności, zrobiono wszystko czego tylko mógł życzyć największy, najślawniejszy monarcha, wyjechawszy na jego przyjęcie u samych granic królestwa; że posuwać się dalej byłoby uchybić godności korony hiszpańskiej, a nadewszystko dać się oszukać haniebnie; że gdyby czytali z uwagą opis rewolucji zaszłej w Aranjuez, umieszczony w gazecie urzędowej Cesarstwa (w *Monitorze*), dostrzegliby że ukrytym jego celem jest zdyskredytować nowego króla, zaprzeczać mu tytułu, obudzić spólcucie dla starego monarchy, co zdradza zamiar odepchnięcia jednego jako przywłaszczyciela, drugiego jako niezdolnego panować; że gdyby dobrze przypatrzyli się od niejakiego czasu polityce Napoleona względem Hiszpanii, odkryliby projekt pozbycia się domu Burbonów, i wciągnięcia Półwyspu w systemat Cesarstwa Francuzkiego; że udana obojętność na proklamację księcia Pokoju, połączona z rozproszeniem flot i wojsk hiszpańskich, powołując jedne do portów francuzkich, drugie na Północ, objawiają wyraźnie projekt zemścić się przy pierwszej sposobności, i że skupienie wielkich sił na Południu, po załatwieniu spraw na Północy, nie może pozostawić dłużej wątpliwości w tym przedmiocie.

Na te dowody bardzo rozsądne, de Musquiz i de Labrador, którzy nauczyli się na różnych dworach Europy utworzyć sobie trafne wyobrażenia o polityce ogólnej, oświadczyli iż się przychylają do wspomnianych dowodów; ale niezwrócono uwagi na ich zdanie. Doradcami posiadającymi wziętość byli: mierny i przewrotny Cevallos, ukrywający dwuznaczność pod gwałtownością, nie przebacząc panu d'Urquijo swoich win, których dopuścił się niegdyś względem tego znakomitego męża, gdyż był podrzędnym narzędziem jego niełaski, a zatem mało skłonny do przyjęcia jego pomysłów; potem, dwaj najzaufanszy powiernicy księcia, książę Infantado i kanonik Escoiquiz, jeden i drugi lubiący marzyć o szczęśliwym panowaniu pod dobroczynnym wpływem, i odpychający wszystko co się sprzeciwiało temu marzeniu próżności. Ani jedni ani drudzy nie chcieli przypuszczać że zaczęli, i już posunęli bardzo daleko, najgubniejszą nieroztropność. Kosztowało im także wierzyć że są na samym wstępie długiego pasma niedoli, zamiast znajdować się

na wstępie długiego pasma pomyślności. Odparli przeto złowieszcze proroctwa pana d'Urquijo, jako przywidzenia głowy tetrycznej, skwaszonej przez niełaskę. — Jakto! zawołał książę Infantado, ze szczególniejszem przekonaniem, jak to! bohater otoczony taką sławą, zniżyłby się do najnikczemniejszego wiarołomstwa. — Nie znasz bohaterów, odpowiedział z goryczą i pogardą d'Urquijo; nie czytałeś Plutarcha! Przeczytaj a zobaczysz że najwięksi ze wszystkich wznosili wielkość swoją na stosach trupów. Założyciele dynastji nadewszystko budowali najczęściej swoje dzieło na wiarołomstwie, gwałtach, wydzierstwie! Nasz Karol Piąty czegoż nie dokazywał w Niemczech, we Włoszech, nawet w Hiszpanii, a nie sięgam do najgorszych z waszych monarchów. Potomność ocenia tylko rezultat. Jeżeli sprawcy tylu czynów występnych pozakładali wielkie mocarstwa, uczynili ludy potężnymi i szczęśliwymi, nie troszczy się ona o monarchów których tamci ogołocili, o wojska które poświęcili. Książę Infantado, kanonik Escoiquiz, rozwodzili się nad oburzeniem, na jakie Napoleon wystawiłby siebie przywłaszczając koronę, nad powstaniem jakie wywoła bądź w Hiszpanii, bądź w Europie, nad wojną wiekuiłą jaką ściągnie na siebie. D'Urquijo odpowiedział im na to że Europa dotąd umiała tylko dawać się bić Francuzom; że koalicje źle prowadzone, podkopywane rozterkami wewnętrznymi, nie miały żadnej nadziei pomyślnego skutku; że jedno tylko mocarstwo, Austria, jest w możności stoczyć bitwę, ale nawet przy pomocy Anglii zostałaby zgnieciona, i opłaciłaby swój opór nowymi stratami w posiadłościach; że Hiszpania mogłaby prowadzić wojnę partyzancką, ale w istocie posłużyłaby tylko na plac bitwy Anglikom i Francuzom, byłaby okropnie spustoszona, a jej osady skorzystałyby z okoliczności, żeby zrzucić jarzmo kraju macierzystego; że jeżeli Napoleon będzie umiał ograniczyć się w swoich widokach rozszerzania się, nadać dobre instytucje krajom podległym jego systematowi, utrwaliłby siebie i swoją dynastję; że ludy Półwyspu, połączone z ludami Francji interessami wszelkiego rodzaju, gdy zobaczą że się biły raczej za sprawę jednej rodziny niżeli narodu, przywiążą się nareszcie do rządu cywilizującego; że dynastję które odrodziły Hiszpanię, zawsze przychodziły z zewnątrz; że dosyć jest żeby Napoleon przydał do swego geniuszu trochę roztropności, a Burbonowie przegrają ostatecznie sprawę; że w każdym przypadku zleją się na Hiszpanię wszelkie nieszczęścia, i dotknie ją utrata osad; nie trzeba więc było wpadać w sieci Napoleona, ale jak najprędzej zawrócić się nazad; że jeżeli tego nie można dokazać, trzeba ukryć króla i przebranego odprowadzić do Madrytu lub do Hiszpanii południowej, a tu sta-

nawszy na czele narodu, daleko lepszą miałby nadzieję do traktowania z Napoleonem o dogodniejsze warunki.

Rzadko się trafia żeby mąż stanu przeniknął w przyszłość tak głęboko, jak d'Urquijo w tej okoliczności. Otrzymał atoli tylko uśmiech pogardliwy zaślepionej ciemnoty, i rozgniewany wyjechał natychmiast, niechcąc towarzyszyć królowi, dla którego żądali od niego dalszych rad, odmawiając ich słuchać. — Jeżeli życiecie, mówił, żebym sam jechał do Bayonny rozprawiać, negocjować, stawiać czoło spólnemu nieprzyjacielowi, kiedy wy chronić się będziecie w głąb Półwyspu, dobrze; ale inaczej, niechcę wam towarzysząc, splamić mojego imienia jedyne go dobro, jakie mi pozostaje w mojej niełasce, i pośród nieszczęść spólnej naszej ojczyzny.

D'Urquijo nieusłuchany oddalił się natychmiast, i zostawił samym sobie doradców Ferdynanda, zawsze bardzo upartych, ale jednak trochę zmieszanych złowieszczemi przepowiedniami człowieka widzącego jasno i charakteru mocnego. Kiedy generał Savary nadszedł z listem Napoleona, odzyskali całe zaufanie we własnem świetle, i w przeznaczeniu. Ten list, gdzie powinni byli dostrzedz w każdym wierszu ukryty i groźący zamiar, bo dziwna pretensja sążenia sporu między ojcem a synem objawiała tylko wolę potępienia jednego z dwóch, i tego z dwóch oczewiście kto był zdolniejszy do panowania, ten list, zamiast otworzyć im oczy, bardziej jeszcze ich omamił. Czuli tylko byli na ustęp gdzie Napoleon mówił że potrzebuje bydz zaspokojonym co do wypadków w Aranjuez, że spodziewa się bydz nim w skutku rozmowy swojej z Ferdynandem VII, i że zaraz potem nie będzie żadnej czynił trudności w uznaniu go królem Hiszpańskim. Ta ogólna obietnica przywróciła im wszystkie illuzye. Widzieli w tem pewność uznania nazajutrz po przybyciu do Bayonny, i w prostocie ducha zapytali generała Savary czy tak należy tłumaczyć list Napoleona; na co generał odpowiedział że słusznie tłumaczą go w taki sposób, i że w liście nic innego powiedzieć niechciano. Tak uspokojeni, postanowili wyjechać dnia 19 rano z Vittorii, żeby mieć nocleg w Irun, wyprawiwszy przodem posłańca, któryby

zapowiedział ich przybycie do Bayonny. Dodać trzeba także że wojska generała Verdier zebrane w Vittorio, otaczając ich ze wszech stron, nie zostawiłyby im wolności wyboru, gdyby inaczej postąpić chcieli. Zresztą, nie spostrzegli tych środków przymusu, tak dalece zaślepieni byli na niebezpieczeństwo.

Ale lud z prowincyj okolicznych, co się zbiegł żeby widzieć Ferdynanda VII, nie tak rozumował o tem położeniu jak jego doradcy.

564

D'Urquijo powtarzał każdemu co mówił dworowi Ferdynanda VII. Słowa jego znalazły echo, i mnóstwo wiernych poddanych zgromadziło się aby się oprzeć wyjazdowi młodego króla. Dnia 19 rano, w chwili wyznaczonej na puszczenie się w drogę, i gdy powozy królewskie były już zaprzężone, powstał nagle tumult. Mnóstwo chłopów uzbrojonych, którzy, od kilku dni, leżeli na ziemi, bądź pode drzwiami, bądź wewnątrz pomieszkania królewskiego, objawili zamiar oparcia się podróży. Jeden z nich sierpem przeciął postronki u powozu i wyprzągnął muły, które odprowadzono do stajen. Mogła ztąd wybuchnąć kolidacja z żołnierzami francuzkami, mającymi eskortować Ferdynanda. Szczęściem, rozkazano piechocie stać w koszarach z bronią nabitą, lonty przy działach były pozapalane. Tylko jazda gwardyi stała na placu, gdzie powozy, ale w pewnej odległości od zbiegowiska ludu z pałasem na ręku, w groźnym milczeniu. Doradcy Ferdynanda lękając się żeby kolidacja nie zaszkodziła ich sprawie, wysłali księcia Infantado na ulicę dla przemówienia do ludu. Książę, posiadający wysokie poważanie, rzucił się wśród tłumu, umiał uspokoić, odwołując się do uszanowania winnego woli królewskiej, i twierdził że jadą do Bayonny, dla tego że pewni są iż wrócą za kilka dni z uznaniem Ferdynanda i wznowieniem przymierza francuzkiego. Lud uciszył się raczej przez uszanowanie niżeli z przekonania. Zaprzężono znowu muły bez przeszkody, i Ferdynand VII wsiadł do powozu witając tłum; lud, na powitanie odpowiadał okrzykami, wśród których przebiegały tu i ówdzie oznaki gniewu i politowania. Pyszne szwadrony gwardji cesarskiej, ruszywszy cwałem, natychmiast otoczyły królewskie powozy, jak gdyby dla oddania hołdu temu, kogo uprowadzały jeńcem. Tak wyjechał książę niedołężny, oszukany własnymi żądaniami więcej jeszcze niżeli przebiegłością swego przeciwnika, oszukany jak gdyby był najprostoduszniejszym, najszczerzym z książąt swego czasu, wtenczas kiedy był jednym z najskrytszych i najmniej szczerych. Lud hiszpański patrzył na jego odjazd z boleścią, z pogardą, mówiąc sobie że zamiast króla swego ujrzy wkrótce cudzoziemca, opierającego się na groźnych zastępach.

Ferdynand VII nocował w miasteczku Irun, mając zamiar przebyć granicę francuzką nazajutrz. Dnia 20 rano, w rzeczy samej, przebył Bidassoa, mocno się zdziwił nieznalazszy nikogo na swe spotkanie, prócz trzech grandów hiszpańskich, którzy wracali z misji u Napoleona, i po rozmowie z nim przynosili najsmutniejsze przecucia. Ale nie była już pora cofać się; przejechali most na Bidassoa, i musieli zagłębiać się w przepaść, której dostrzedz nie umieli wprzód aż ich pochłonęła.

565

Zbliżając się do Bayonny książę spotkał marszałków Duroca i Berthier, wysłanych na jego powitanie, ale dawali mu tylko tytuł księcia Asturyi. Nie było jeszcze w tem nic tak bardzo niepokojącego, gdyż Napoleon wziął za temat swojej polityki nieuczynawca tego co zaszło w Aranjuez, aż dopiero po wytłumaczeniu się. Można więc było czekać jeszcze kilka godzin bez obawy.

Stanąwszy w Bayonnie, Ferdynand zastał trochę wojska pod bronią, i mieszkańców nielicznych, gdyż nikt zawiadomiony nie był o jego przybyciu. Zaprowadzono go do pomieszkania wcale odmiennego od wspaniałych pałaców królów hiszpańskich, ale jedyne które było do rozporządzenia w mieście. Zaledwie wysiadł z powozu, Napoleon nadbiegłszy konno z zamku Marac, oddał mu pierwszą wizytę. Cesarz Francuzów uściśkał księcia hiszpańskiego z całą powierzchownością największej uprzejmości, tytułując go tylko księciem Asturyi, co było dalszym ciągiem umówionych warunków, i opuścił go w kilka minut, pod pozorem żeby mu dać czas do wypoczynku, nic wszakże nie powiedziawszy coby nastęczyć mogło jakiekolwiek tłumaczenie. W godzinę potem, szambelani przyszli zaprosić księcia i jego orszak na obiad do zamku Marac. Ferdynand pojechał tam z szczupłym swoim dworem, ku wieczorowi, i przyjęty był tak samo, to jest z grzecznością wyszukaną, ale z nadzwyczajną ostrożnością w tem co się ściera do polityki. Po obiedzie, Cesarz rozmawiał o rzeczach ogólnych z Ferdynandem i jego doradcami, i wkrótce rozpoznał pod zwykłą młodego królowi nieruchawością rysów twarzy, pod milczeniem jakie pospolicie zachowywał, mierność, niewolną wszakże od matactwa; z obfitszej mowy jego nauczyciela Escoiquiz, poznał umysł wykształcony, ale obcy polityce; wreszcie, pod powagą księcia Infantado, człowieka poczciwego, więcej poważającego siebie niżeli wypadało, gdyż wielka ambicja bez talentu składała całą jego zaletę. Napoleon, jednym rzutem oka spostrzegłszy z jakimi ludźmi ma do czynienia, pożegnał wszystkich, pod pozorem ich znużenia w podróży, ale zatrzymał kanonika Escoiquiz, wynurzywszy życzenie, które było rozkazem, że chce z nim rozmówić się. Zostawił generałowi Savary opowiadanie księciu Asturyi wszystkiego co sam miał powiedzieć nauczycielowi, z którym wolał porozumieć się, ponieważ przypuszczał w nim więcej bystrości umysłu.

Tajemnica ciążyła mu podwójnie, bo długi czas ją ukrywał, a tajemnica ta była wiarołomstwem, rodzaj występku obcy jego sercu. Napoleon potrzebował wynurzyć się przed najmniej ciemnym z pomiędzy doradców Ferdynanda, usprawiedliwić się niejako otwartością w wykładzie swych zamiarów, i wyznaniem prostem, bez ogródek,

566

powodów wysokiej polityki, według których działał. Zaczął naprzód od pochlebstwa kanonikowi, i powiedział że zna go jako człowieka rozumnego, i że z nim mówić może otwarcie. Potem, bez żadnego wstępu, i jakby pilno chciał ulżyć sercu swemu, oświadczył że sprowadził książąt hiszpańskich aby im wszystkim, ojcu i synowi, odjąć koronę ich przodków; że od wielu lat spostrzegał zdradę Madryckiego dworu; że nie tego nie pokazywał, ale teraz pozbywszy się spraw Północnych, chce załatwić Południowe; że Hiszpania potrzebna do jego zamiarów przeciw Anglii, że on potrzebny dla Hiszpanii aby przywrócić jej wielkość; że bez niego wiecznie ona gnić będzie pod dynastją niezdolną i wyrodzoną; że stary Karol IV był królem niedołężnym, a syn jego, chociaż młodszy, jest również mierny, lecz mniej szczery: świadkiem rewolucja w Aranjuez, o której tajemnicy wiedzą w Paryżu, nie potrzebując iść do Madrytu aby się o niej dowiedzieć; że Hiszpania pod takimi panami nigdy nie przyjdzie do odrodzenia moralnego, administracyjnego, politycznego, którego potrzebuje żeby odzyskać swój stopień między narodami; że Napoleon nigdy nic innego nie znajdzie u Burbonów, tylko zdradę, fałszywą przyjaźń; że zanadto wiele ma doświadczenia iżby wierzył w skuteczność małżeństw; że księżniczka wyższych przymiotów nie jest skarbem, któryby zawsze mieć można pod ręką; że gdyby nawet była taka, niewie czy miałyby wpływ na tego księcia milczącego i pospolitego, którego cały rozum, jeżeli go ma, zależy na sztuce udawania; że on wreszcie jest zdobywcą, założycielem dynastji, musi deptać nogami wiele podrzędnych

względów, aby przyjsz do swego celu umieszczonego na ogromnej wysokości; że nie ma upodobania w złem, że kosztuje mu dopuszczać się tego, lecz kiedy wóz jego idzie nie trzeba nasuwać się pod koła; że wreszcie zrobił postanowienie, odbierze Ferdynandowi koronę Hiszpańską, ale złagodzi cios ofiarując mu wynagrodzenie; że gotuje mu takie wynagrodzenie, bardzo dobrze wybrane w interesie jego odpoczynku: jest to piękna i spokojna Hetrurya, gdzie książę ten panować będzie zdala od rewolucyj europejskich, szczęśliwszy niżeli w Hiszpanii, podkopywanej burzliwym duchem dzisiejszych czasów, który tylko monarcha potężny, zdolny, powściągnąć potrafi, urządzić Hiszpaniję i zapewnić jej pomyślność.

Mając tak śmiałą mowę, Napoleon był naprzemian słodki,ieszczotliwy, rozkazujący, i posunął do ostatniego kresu cynizm dumy. Biedny kanonik stał jak zabity. Honor że mu pochlebiał, jemu prostemu kanonikowi Toledańskiemu, największy z ludzi, walczył w jego sercu ze zmartwieniem gdy słuchał podobnych oświadczeń. Był prze-

567

rażony, osłupiały; a jednak nie stracił talentu rozprawiania, i użył go względem Napoleona, który chciał słuchaniem wynagrodzić za zmartwienie, jakie mu przyczynił.

Nieszczęśliwy nauczyciel starał się usprawiedliwić dom Burbonów przed głową domu Bonapartych. Przypomnił że w chwili największych okropności rewolucyj francuzkiej, dwór Hiszpański nie wypowiedział wojny, aż dopiero po śmierci Ludwika XVI; że chwycił się nawet pierwszej sposobności aby wrócić do systematu pokoju, a od systematu pokoju do przymierza między dwoma mocarstwami; że później nie szczędził dla Francyi swoich flot, swoich armij, swoich skarbów; że jeżeli lepiej nie mógł usłużyć, to nie pochodziło z braku dobrej woli, ale z braku wiadomości; że trzeba gniewać się za to tylko na księcia Pokoju, on jeden jest sprawcą wszelkich nieszczęść Hiszpanii i przyczyną jej niedołężności jako sprzymierzeńca; że zresztą ten ohydny faworyt oddalony na zawsze od tronu, pod młodym zaś księciem oddanym Napoleonowi, połączonym z nim węzłami wdzięczności, pokrewieństwa, kierowanym jego radami, Hiszpanija wkrótce odrodzona, zajmie stopień który zachować była powinna, odda Francyi wszelkie posługi, jakich ta po niej spodziewać się może, bez żadnych z jej strony wysileń, żadnych ofiar; że w przeciwnym przypadku, spotka ze strony Hiszpanii opór najzaciętszy, wspierany przez Anglików, a może i przez część Europy; utracą osady, co będzie nieszczęściem równie wielkiem dla Francyi jak dla Hiszpanii, i wycisną wreszcie piętno na sławie tak świetnej. — Zła twoja polityka, książę kanoniku, zła polityka! odpowiedział Napoleon z uśmiechem uprzejmym, ale ironicznym. Przy twojej nauce nieomieszkałbyś potępić mnie gdybym opuścił jedyną zrzeczność, jaką mi nastroczają zhołdowanie stałego ładu i nędza Anglii, do ostatecznego wykonania mojego systematu. Twoi Burbonowie służyli mi niechętnie, zawsze gotowi mnie zdradzić. Brat lepszy dla mnie będzie, cokolwiek bądź powiesz. Odrodzenie Hiszpanii jest niepodobnem przez książąt starożytnego domu, który zawsze będzie, mimo woli, podporą starych nadużyć. Zrobiłem postanowienie, ta rewolucya spełnić się musi. Hiszpanija nie straci ani jednej wioski, zachowa wszystkie posiadłości swoje. Użyłem moich środków ostrożności, dla zabezpieczenia jej osad. Co się tyczy twojego księcia, otrzyma wynagrodzenie, jeżeli dobrowolnie podda się sam przewadze rzeczy. Do ciebie należy użyć swego wpływu żeby go skłonić do przyjęcia wynagrodzeń, jakie mu przeznaczam. Jesteś tyle światły, możesz więc pojąć że trzymam się w tej rzeczy praw polityki prawdziwej, która ma swoje wymagania i nieodzowną ostrość.

568

Mówiąc te rzeczy i inne, słowami w których przebiegał raczej żal niżeli zgryzota z powodu takiego łupieztwa, Napoleon był łagodny, przyjacielski, i wiele razy pozwolił sobie gestów najpoufalszych względem biednego nauczyciela, którego wzrost bardzo wysoki, w szczególnej był sprzeczności z postawą Cesarza. Przestraszony nieugiętem postanowieniem, kanonik Escoïquiz, ze łzami w oczach, rozwodził się nad cnotami młodego księcia, starał się usprawiedliwić Ferdynanda VII za rewolucję w Aranjeuz, usiłował przekonać że Karol IV abdykował dobrowolnie, że zatem władza Ferdynanda VII jest zupełnie prawną. Na co Napoleon, odpowiadając z uśmiechem niedowierzania, oświadczył że wie o wszystkim, że rewolucya w Aranjeuz nie jest tak naturalną jak chcą go przekonać; że Ferdynand VII uległ występnej niecierpliwości, zawinił ogłaszając za otwartą sukcesyę, której nie powinien był przyjmować, i że ponieważ starał się panować zbyt wcześnie, wcale nie będzie panował. Kanonik, nie zdoławszy wzruszyć Napoleona obrazem cnot Ferdynanda VII, próbował rozrzewnić go mówiąc o położeniu nieszczęśliwych jego doradców, o ich roli przed Hiszpaniją, przed Europą, przed potomnością; że będą zhańbieni za to iż zawierzyli słowu Napoleona, który sprowadził ich do Bayonny, czyniąc im nadzieję że uzna nowego króla; że ich obwinia o głupotę albo o zdradę, kiedy w niczem nie zawinili, tylko zawierzyli słowu wielkiego męża. — Jesteście ludzie pocziwi, rzekł Napoleon, a ty w szczególności jesteś wzorowym nauczycielem, bronisz swojego ucznia z najchwalebniejszą gorliwością. Powiedzą że uległeś wyższej sile. Ani ty, ani Hiszpanija niezdolacie mi się oprzeć. Polityka, polityka, książę kanoniku, kierować powinna wszelkimi czynnościami takiego człowieka jak ja. Wracaj do swego księcia, i skłoń go żeby został królem Hetruryi, jeżeli chce byđ jeszcze królem gdziekolwiek, bo możesz go zapewnić że nim w Hiszpanii nie będzie.

Nieszczęśliwy nauczyciel Ferdynanda VII odszedł przerażony, i zastał ucznia również zdziwionego, równie zasmuconego rozmową, jaką miał z generałem Savary. Ten bez żadnych ogródek, nadewszystko bez żadnych objaśnień, które w ustach Napoleona były w pewnym względzie usprawiedliwieniem, oświadczył Ferdynandowi VII że trzeba rzec się korony Hiszpańskiej, i przyjąć Hetruryę jako wynagrodzenie dziedzictwa po Karolu V i Filipie V. Wielkie było wzruszenie na tym dworze, dotychczas zupełnie zaślepionym co do swojego losu. Zebrali się koło księcia, płakali, gniewali się, i skończyli wreszcie na tem że niechcieli wierzyć w nieszczęście, wyobrażali sobie że to wszystko jest zmyśleniem Napoleona, że niepodobna iżby chciał targnąć się na osobę

569

tak świętą jak Ferdynand VII, na rzecz tak nietykalną jak korona Hiszpańska, i że zapewne iżby pozyskać jakie znaczne ustąpienie kraju, lub zrzeczenie się kolonii ważnej, puszcza na dom hiszpański tak okropną groźbę; że słowem, chciał zastraszyć, i nic więcej. Mówili sobie że tylko nie trzeba uledeć na ten postrach, a tryumfować będą. Postanowili zatem opierać się, i odrzucić wszelkie propozycje Napoleona. Cevallos upoważniony był do traktowania z panem de Champagny na zasadzie bezwarunkowej odmowy.

Nazajutrz dla rozmówienia się z panem de Champagny, Cevallos pojechał do zamku Marac. Człowiek ten, w którym podłość nie przeszkadzała zapędowi, mówił z gwałtownością, nie dowodzącą odwagi, gdyż było tu niebezpieczeństwo tylko dla korony, lecz wcale nie dla osób. Napoleon usłyszawszy go, nadszedł i rzekł: — Co mówisz o wierności dla praw Ferdynanda VII, ty coś powinien być służyć wiernie jego ojcu, którego byłeś ministrem, coś go opuścił dla syna przywłaszczyciela, i w tem wszystkim odegrałeś tylko rolę zdrajcy! — Cevallos, do którego te słowa słusznie byłyby zwrócone przez każdego kto by nie sobie nie miał do wyrzucenia, odszedł do swego pana o powiedzieć co się stało. Otaczający Ferdynanda uznali że taki negocjator nie posiada ani dosyć powagi moralnej, ani dosyć sztuki żeby bronić praw swego monarchy, i poruczono tę rzecz panu de Labrador, który na różnych poselstwach nauczył się prowadzić wielkie sprawy polityczne z potrzebną ostrożnością. Podstawa negocjacji pozostała też sama: zawsze nietykalne prawo Ferdynanda VII do korony Hiszpańskiej, lub w braku jego, prawo Karola IV, jedynego prawego króla, jeżeli Ferdynand VII nim nie jest.

Napoleon doświadczał pewnej niechęci z takiego oporu, ale spodziewał się że wkrótce upadnie przed koniecznością, a nade wszystko przed Karolem IV, który przyjdzie z reklamacyami, daleko lepiej udowodnionymi, niżeli takowe Ferdynanda VII; bo jeżeli myśl o protestowaniu przeciw abdykacji podana mu była przez Murata, abdykacja ta wszakże nastąpiła skutkiem gwałtu moralnego, wywartego na słaby charakter Karola, wielkie miał on powody domagania się zwrotu korony. Również byłoby sprawiedliwym, gdyby odejmując ją Ferdynandowi VII, oddano Karolowi IV. Napoleon, uważając obecność Karola IV jako niezbędną dla stawienia przeciw prawu syna, praw ojca, co wszakże nie nadawało prawa Bonapartym, ale wszystkie wprowadzało w stan nieładu, z którego spodziewał się korzystać, z żywością nalegał na Murata aby wysyłał starych monarchów, i przysłał mu także księcia Pokoju, ciągle trzymany w więzieniu w Villa-Viciosa.

570

Napoleon polecił Muratowi użyć siły, jeżeli potrzeba, nie do wyjazdu starego dworu, nalegającego usilnie o podróż, i którego nikt zatrzymywać nie myślał, ale do oswobodzenia księcia Pokoju, którego Hiszpanie puszczać nie chcieli za żadną cenę. Polecił jednocześnie, dla przygotowania umysłów, udzielić juncie rządowej i radzie Kastylskiej protestację Karola IV, która wniwecz obracała królowanie Ferdynanda VII, nie przywracając Karola IV, i zaczynał a bezkrólewie, dogodne dla wykonania projektu przywłaszczenia. Starał się dobrze dać zrozumieć Muratowi że nie trzeba spodziewać się wielkiej przychylności opinii wykonywając zmianę, nie przypadającą do smaku Hiszpanom, ale trzeba ich powściągać bojaźnią, zyskać następnie zgodę ludzi rozsądnych, oczewistością dobra, jakiego panowanie francuzkie byłoby źródłem; zapewnieniem że przez zmianę dynastii Hiszpania nie straci ani jednej wsi, ani jednej osady, korzyść, jakiej nie otrzymaliby z żadnego innego układu; wreszcie zastąpić to, czego by zabrakło w przychyleniu się, rozwinięciem siły niepokonanej. Napoleon polecił Muratowi mieć się na baczności, ufortyfikować dwa lub trzy punkta w Madrycie, jako to: pałac królewski, admiralicyę, Buen-Retiro; nie pozwalać ani jednemu oficerowi nocować w mieście, wymagać żeby wszyscy mieszkali razem z żołnierzami, zachowywać się słowem tak jak w przeddzień powstania, które uważał za nieodzowne, gdyż Hiszpanie zechcą zapewne spróbować się z Francuzami; w takim przypadku trzeba ich przyjąć energicznie, aby odjąć im wszelką nadzieję oporu, i nie zapominać sposobu jakim odbywał wojnę uliczną w Egipcie, we Włoszech i gdzieindziej; nie trzeba zapuszczać się w środek miasta, ale zając wejścia na główne ulice silnymi bateriami, dać tam uczuć potęgę dział, i wszędzie gdzieby tłum odważył się wystąpić na otwarte pole, kazać go rąbać kirassyerom. Tak więc, od podstępów Napoleon zaprowadzony został do gwałtów, przez przywłaszczenie korony hiszpańskiej!

W jednym tylko punkcie Murat uprzedził instrukcje Napoleona: to jest co do wyjazdu starych monarchów, i wyzwoleń księcia Pokoju. Oznajmił Karolowi IV i królowej, w odpowiedzi na wynurzone życzenia, że Cesarz z przyjemnością widzieć ich będzie u siebie, zatem niech się gotują do wyjazdu, a on zażąda wydania księcia Pokoju żeby go wysłać z nimi razem do Bayonny: podwójna wiadomość, która sprawiła im jedyną radość, jakiej doświadczyli od dni fatalnych w Aranjuez.

Dowiedziawszy się że Ferdynand VII przejechał już granicę, Murat nie potrzebował zachowywać względności; przytem, Hiszpanie rozjątrzeni taką słabością, upokorzeni że mają podobnych monarchów, zdawało się przez chwilę że gotowi oderwać się od domu tak mało

571

godnego przywiązania narodu. Można zatem było przez kilka dni znaleźć ich łatwiejszemi. Lecz kiedy powiedziano im o uwolnieniu księcia Pokoju, pewny rodzaj wzburzenia objawił się między nimi. Lud chciwy zemsty, z rozpaczą patrzył że mu ofiara z rąk wymyka się. Klasy wyższe, a pośród nich ludzie, którzy się skompromitowali w rewolucji zaszłej w Aranjuez, lękali się żeby w tych wszystkich przemianach politycznych, książę Pokoju nie zagarnął kiedyś znowu władzy i nie ukarał ich. Dla tych rozmaitych przyczyn odmawiali puszczenia go na wolność. Junta rządowa, składająca się z ministrów i infanty Don Antonio, doświadczała więcej niż ktokolwiek tych smutnych uczuć. Od samego początku stawiała silny opór naleganiom Murata, i twierdziła że nie będąc upoważnioną do rozstrzygnięcia podobnej kwestyi, odwołać się musi w tej mierze do Ferdynanda VII. W rzeczy samej, zażądała od niego rozkazów. Ferdynand, bardzo zakłopotany co ma odpowiedzieć na zapytanie, oświadczył że przedmiot ten będzie rozstrzygnięty w Bayonnie, ze wszystkimi innemi, które zaprzatać mają dwóch monarchów Francyi i Hiszpanii. Gdy odpowiedź Ferdynanda niezwłocznie udzielono Muratowi, ten uważał kwestyę jako rozstrzygniętą rozkazem Napoleona, i wymagał aby wypuścili księcia Pokoju z więzienia, dla przesłania go do Bayonny. Oznajmił z resztą że Emmanuel Godoy będzie na zawsze wygnany z Hiszpanii, i przewiozą go do Francyi dla tego tylko żeby pozostał przy życiu: jedyne dobro, które ocalić mu chcą. Murat, udzieliwszy to wezwanie juncie, wysłał jazdę do Villa-Viciosa, z rozkazem porwania więźnia dobrowolnie lub siłą. Margrabia Chasteler, przełożony nad strażą księcia Pokoju, zakładając honor na usłudze nienawiści narodowej, nie chciał go wydać, aż dopiero junta, zapobiegając kolizyi, kazała mu wypuścić więźnia.

Nieszczęśliwy władca Hiszpanii, niedawno otoczony całym przepychem zbytku, co przewyższał nawet króla w wystawności, jak go przewyższał we władzy, przybył do obozu Murata prawie bez odzieży, z długą brodą, z ranami ledwie zamkniętymi, i znakami kajdan, jakie dźwigał. W tak smutnym stanie ujrzał po raz pierwszy przyjaciela, którego wybrał na łonie cesarskiego dworu, w widokach wcale odmiennych od tych jakie się dzisiaj urzeczywistniły. Murat, w którym szlachetność nigdy nie chybiała, osypał uprzejmością Emmanuela Godoy, dostarczył wszystkiego czego mu brakowało, i wysłał go do Bayonny pod eskortą swego adjutanta, i kilku kawalerzystów. Po wykonaniu tej części rozkazów Napoleona, zajął się odjazdem starych monarchów, którzy w nieszczęściu nie posiadali się z radości usłyszawszy że ich przyjaciel ocalony, i że wkrótce staną przed obliczem wszechwładnego

cesarza, który pomścić się za nich może nad nieprzyjaciółmi. Gdy ukończyli przygotowania do podróży, przygotowania, z których głównym było zagarnięcie najpiękniejszych brylantów korony, prosili Murata o zarządzanie ich wyjazdu. W rzeczy samej, wyjechali na nocleg dnia 23 z Eskurialu do Pardo, pośród wojsk francuzkich, gdzie spotkali i uściskali Murata, z największym wylaniem się uczuć. Ztąd jechali do Buitrago, trzymając się głównej drogi do Bayonny, z powolnością odpowiednią ich wiekowi i miękości. Spotykali na drodze niejakie oznaki uszanowania, ale żadnej sympatii. Do stłumienia jej zupełnie dostateczną była obecność starej królowej, przedmiotu od lat dwudziestu nienawiści i wzdardy narodu.

Murat teraz był jedynym panem Hiszpanii, i mógł mniemać że jest królem. Z rozkazu Napoleona przesłał juncie protestację Karola IV, ułożoną niejako pod jego dyktowaniem i zażądał, wraz z ogłoszeniem tego dokumentu, usunięcia imienia Ferdynanda VII z aktów rządowych. Junta zakłopotana chciała podzielić się odpowiedzialnością z radą Kastylijską, zasięgając jej zdania. Rada zwróciła ją w całości, odmawiając tłumaczenia się. Murat zakończył spór układem, postanowiono akta rządowe ogłaszać w imieniu króla, nie mówiąc którego. Tron przeto został zupełnie wakującym, i Hiszpanie postrzegać to zaczęli z głębokim smutkiem. Już się oburzali przeciw niedołęztwu i nikczemności swoich monarchów, którzy dali się oszukać, i wpadli w odcłań, z kąd wydzwignąć się teraz nie mogli; już znowu czuli dla nich politowanie, a wściekłość ku obcym, którzy się wcisnęli na ich ziemię podstępem i gwałtem. Ludzie światli, pojmując dziś dobrze dla czego Francuzi wkroczyli do Hiszpanii, wahali się między nienawiścią ku obcym i żądzą oglądania Hiszpanii odrodzonej, jak Francja odrodziła się pod ręką Napoleona. Zwabieni z żonami na bale jakie Murat wyprawiał, niekiedy byli ujęci, na pół znęcani, ale nigdy zwyciężeni całkowicie. Lud przeciwnie nie podzielał pod żadnym względem takiego znęcania. Niekiedy na widok gwardyi cesarskiej i jazdy naszej, zachwycał się, podziwiał nawet Murata; ale piechota nasza, zwłaszcza składająca się z żołnierzy młodych, zaledwie ćwiczonych, chorych na świerzbę, i kończących swoją naukę przed ich oczyma, nie obudzała w nich żadnego szacunku, i dawała nawet im nadzieję zwyciężenia nas. Próżnujący chłopci z okolic zbiegali się do Madrytu, zbrojni w strzelby i kordelasy, i przyzwyczajali się wyzywać nas oczyma, wprzód nimby zaczęli walczyć nas orężem. Niektórzy nawet, pobudzeni do fanatyzmu przez zakonników, dopuszczali się okropnych morderstw. Człowiek z gminu zabił nożem dwóch naszych żołnierzy, i trzeciego ranił, z natchnienia, jak mówił,

Matki Boskiej. Proboszcz z Caramanchel, wioski u bram Madrytu, zamordował oficera naszego. Murat przykładnie ukarał sprawców zbrodni, ale nie ukoił rodzącej się nienawiści. Niewysłowione wzruszenie napępiało już dusze, do takiego stopnia że kiedy koń wyrwał się na piękne miejsce przechadzki w Prado, wszyscy pouciekali myśląc że bitwa zaczyna się między Hiszpanami a Francuzami. Murat ciągle mając siebie co do usposobienia Hiszpanów, ale pobudzany powtarzaniami przestrogi Napoleona, użył niektórych środków ostrożności. Rozkwaterował w mieście gwardyę i kirassyerów, a resztę wojska postawił na górach panujących nad Madrytem. Do trzech dywizyj marszałka Moncey, przydał pierwszą dywizyę generała Dupont, pilnował zatem Madrytu z gwardyą, całą jazdą i czterema dywizyami piechoty. Druga dywizya generała Dupont przeprowadzona była do Eskurialu,

trzecia do Segowii. Wojska obozowały pod namiotami około Madrytu. Opatrywane w żywność z trudnością, z przyczyny niedostatku środków przewozu, mieli jej wszakże podostatkim. Leczenie młodych naszych żołnierzy od świerzby, prawie wszystkich wróciło do zdrowia. Co dzień odbywali ćwiczenia, i zaczęli nabierać postawy, jakiej życzyć im należało przy wejściu do Hiszpanii. Murat dał im oficerów wziętych z podoficerów gwardyi, i z nadzwyczajną troskliwością zaprzętał się organizacją armii, którą uważał za podporę przyszłej swojej korony. Nadewszystko dywizya generała Dupont była bardzo piękna. Niestety, trzeba było, powtarzamy, pokazać to wszystko zupełnie gotowe Hiszpanom, ale nie przygotowywać tego w ich oczach. Murat poświęcając się dziełu, które bardzo mu się podobało, niekiedy jeszcze poklaskiwany przez pospólstwo hiszpańskie, olśniony jego obecnością i pięknymi szwadronami gwardyi cesarskiej, pan junty, która umieszczona między dwoma królami nieobecni, nie wiedząc kogo z nich słuchać, posłuszna była obecnej sile, Murat mniemał już że jest królem Hiszpańskim. Jego adjutanci, mniemając także że są grandami nowego dworu, pochlebiali mu na wyścigi, a on, odsyłając do Paryża te pochlebstwa, pisał do Napoleona: Jestem tutaj panem w twoim imieniu; rozkaż, a Hiszpania wszystko zrobi co zechcesz; odda koronę temu z książąt francuzkich, którego wyznaczysz. Napoleon odpowiadał na lekkomyślne zapewnienia powtarzając rozkaz ufortyfikowania przedniejszych pałaców Madrytu, i pomieszczenia oficerów razem z żołnierzami; środki te Murat wykonywał raczej przez posłuszeństwo niżeli z przekonania o ich użyteczności.

Książę Pokoju, wiezioł co najspieszniej do Bayonny, żeby pospólstwo nie wzburzyło się w czasie jego przejazdu, stanął tam daleko

wcześniej od starych monarchów. Napoleon bardzo był niecierpliwy widzieć dawniejszego władzcę monarchii hiszpańskiej, a nadewszystko użyć go do swoich widoków. Po chwilowej rozmowie faworyt wydał mu się równie miernym jak mówiono, zwracając tylko uwagę przymiotami fizycznymi, które miłym go uczyniły dla królowej Hiszpańskiej, pewną bystrością umysłu, i dość znaczną znajomością spraw krajowych; ale spotwarzano go chcąc przedstawić jako potwora. Napoleon wstrzymał się atoli, przez wzgląd na nieszczęście, z okazaniem wzdardy, jaką obudzał w nim podobny zwierzchnik państwa, i pośpieszył uspokoić go zupełnie co do przyszłości jego własnej, i starych jego panów, przyszłości, którą obiecywał bezpieczną, spokojną, bogatą, godną dawnych właścicieli Hiszpanii i Indyów. Do tej obietnicy Napoleon przydał nie mniej słodką, to jest o prędkim i okrotnym pomśczeniu się za nich nad Ferdynandem VII, strącając go z tronu, i żądał pomocy w projektach u królowej i Karola IV: co mu obiecano, i co łatwe było do wykonania, gdyż ojciec i matka rozgniewani byli na syna tak dalece że daliby przed nim pierwszeństwo na tron przodków obcemu, nawet nieprzyjacielowi.

Zapowiedziano przybycie Karola IV i królowej na dzień 30 kwietnia. Napoleon chciał, według swojej polityki żeby sami tylko starzy monarchowie przyjmowani byli z honorami królewskimi. Urządził wszystko na ich przyjęcie, jak gdyby posiadali jeszcze władzę, i jak gdyby nie zaszła rewolucya w Aranjuez. Kazał wojsku stanąć pod bronią, wysłał dwór na spotkanie, kazał strzelać z dział w fortyfikacjach, zawiesić bandery na okrętach stojących na wodach Adour, i sam przygotował się obecnością swoją dopełnić zaszczytów, jakie gotował dla nich. O południu wjechali do Bayonny przy huku dział, i odgłosie dzwonów, spotkani u bram miasta przez władze cywilne i wojskowe, spotkali na drodze dwóch książąt Ferdynanda VII i infanta Don Carlosa, których przywitali z widocznym, ale hamowanym wstrętem, wysiedli do przeznaczonego dla nich pałacu rządowego, i mogli przez chwilę

tworzyć jeszcze sobie illuzye, aż do wyobrażania że posiadają władzę najwyższą: ostatni i marny pozór, k którym Napoleon bawił ich starość, wprzód nim stracił wszystkich, ojca i dzieci, w nicość, gdzie pograć pragnął Burbonów. W chwilę później sam przyjechał galopem, w towarzystwie generałów, złożyć hołd wszechwładności starcowi, będącemu ofiarą dumnej jego rachuby. Zaledwie stanął w obecności Karola IV, którego nigdy nie widział, otworzył ramiona przed nim, a nieszczęśliwy potomek Ludwika XIV rzucił się w jego objęcia z płaczem, jakby postąpił z przyjacielem, od którego spodziewałby się pociechy w zmartwieniach.

575

Królowa żeby podobać się, rozwinęła całą sztukę kobiety dworu, zwłaszcza względem cesarzowej Józefiny, która od kilku dni przybyła do Bayonny, i udała się prędko do monarchów hiszpańskich. Po krótkiej rozmowie, Napoleon zostawił Karola IV otoczonego Hiszpanami zebranymi w Bayonnie, i oficerami, oraz szambelanami francuzkimi, przeznaczonemi do jego służby honorowej. Według życzeń Napoleona, który chciał żeby żaden ze zwyczajów hiszpańskiego dworu nie był pominięty przy tej okoliczności, odbyło się ogólne ucałowanie ręki. Każdy z Hiszpanów obecnych, przyklękając, ucałował rękę staroego króla i królowej jego małżonki. Ferdynand, jako syn, i książę Asturyi, złożył także hołd uszanowania przed dostojnymi rodzicami. Łatwo było rozróżnić na ich twarzy uczucia, których doświadczali. Po skończonym obrzędzie, król i królowa znużeni chcieli zamknąć się u siebie dla wypoczynku. Kiedy Ferdynand VII i jego brat zamierzali iść za nimi do ich pokojów. Karol IV, nie mogąc hamować się dłużej, zatrzymał starszego syna mówiąc mu: „Nędzniku! czyliż nie dosyć jeszcze zhańbiłeś siwe moje włosy?... szanuj przynajmniej mój odpoczynek”.... I odmówił tym sposobem widywania się z nim inaczej jak publicznie. Ferdynand VII wróciwszy w kilka godzin, jedynie przez etykietę, jako książę Asturyi, uważał się za zgubionego: był ukarany, a Karol IV pomszczony! Ale i ten wkrótce miał być zmuszony złożyć w ręce Napoleona cenę zemsty otrzymanej.

Czego starzy monarchowie pragnęli największą niecierpliwością, to uściskania przyjaciela, swego Emmanuela drogiego, którego nie widzieli od fatalnej nocy 17 marca. Rzucili się w jego objęcia, a że Napoleon chcąc dać im czas widzieć się, wynurzyć się, porozumieć się, odłożył na dzień jutrzejszy przyjęcie, jakie gotował dla nich w Marac, mieli przeto dzień cały do rozmówienia się o swoim położeniu i przyszłym losie. Książę Pokoju prędko zawiadomił o co idzie, co nie mogło ich ani zadziwić ani zasmucić, bo już nie myśleli panować, a z przyjemnością usłyszeli że Napoleon, mszcząc się za nich nad Ferdynandem VII, przeznaczał im we Francji przytułek bezpieczny, wspaniały, dochody równe dochodom książąt panujących, najlepiej uposażonych w Europie, a za cały niedostatek utratę władzy, której bliski koniec przewidywali od dawna. Nietrudno więc było nakłonić ich do projektów Napoleona, na które zgadzali się zawczasu, nawet kiedy nie wiedzieli o wszystkich wynagrodzeniach, jakie dla nich zachowywano.

Nazajutrz Napoleon zaprosił ich na obiad do zamku Marac, gdzie zamierzał przyjmować oboje co dzień z największymi honorami. Karol IV z małżonką udali się tam w pojazdach cesarskich, tak odmiennych od starożytnych powozów dworu hiszpańskiego, zrobionych na wzór powo-

576

zów Ludwika XIV. Stary król z największą trudnością wsiadał i wysiadał; i okazywał w najdrobniejszych szczegółach ile był obcy zwyczajom, równie jak wyobrażeniom czasu teraźniejszego. Przybywszy do zamku Marac, wysiadając oparł się o ramię Napoleona, k który wyszedł na jego spotkanie aż do drzwiczek. — Opieraj się na mnie, rzekł mu Napoleon, będę miał siły za nas dwóch. — Jestem tego pewny, odpowiedział stary król; i wynurzył mu prawdziwą wdzięczność, tyle był szczęśliwy że znalazł we Francji odpoczynek, bezpieczeństwo i dostatek, na resztę dni. Napoleon zapomniał pomieścić księcia Pokoju w liczbie biesiadników. Karol IV, nie widząc go, zawołał z żywością, kłopotliwą dla wszystkich obecnych: A gdzie Emmanuel? — Z rozkazu Cesarza, powrócono Karolowi IV przyjaciela, bez którego żyć nie umiał.

Kiedy Napoleon zaprzętał się łagodzeniem losu tego starego dziecka, pozbawionego korony, cesarzowa Józefina ze zwykłym sobie wdziękiem, czuwała nad królową Hiszpańską, i dostarczała jej lekkie przyjemności będące pod ręką, ofiarując wszystkie stroje paryżkie, najnowsze i najwyszukańsze. Ale trudniej było pocieszyć małżonkę Karola IV niżeli jego samego, z powodu jej pojętności i dumy. Wszelako liczyć mogła na dwie pociechy niezawodne: bezpieczeństwo Emmanuela Godoy i strącenie Ferdynanda z tronu.

Tak osypawszy grzecznościami wysokich i nieszczęśliwych gości, Napoleon, niecierpliwy rzecz kończyć, poruszył narzędzia jakie miał w rozporządzeniu. Z woli jego, napisany był list do Ferdynanda przez Karola IV, z przypomnieniem mu występnego postępowania w czasie scen zaszłych w Aranjuez, nieroztropnej jego dumy, nie zdolności do panowania nad krajem, wydanym z jego winy na rewolucyjne wstrząśnienia, i z żądaniem żeby złożył koronę. To wezwanie objawiało wyraźnie wyprowadzonym z błędu doradcom Ferdynanda, jak pójdzie negocjacya od czasu przybycia starego dworu. Rzecz oczywista że zażądają korony od syna, żeby ją zostawić przez pewną liczbę dni lub godzin na głowie ojca, a przenieść ją potem z tej starej głowy na głowę księcia z domu Bonapartego. Przewodzący nowego dworu wystawili przeciw temu wezwaniu list dosyć zręczny, w którym Ferdynand VII, przemawiając do ojca jako syn uległy i pokorny, oświadczał że gotów zwrócić koronę, chociaż ją otrzymał w skutku abdykacyi dobrowolnej, ale gotów tylko pod dwoma warunkami: pierwszy, że Karol IV sam panować zechce; drugi, że restytucya korony odbędzie się swobodnie, w Madrycie, w obecności narodu hiszpańskiego. Bez tych dwóch warunków, Ferdynand stanowczo odmawiał zwrócenia korony ojcu; bo jeżeli on panować sam nie zechce, Ferdynand uważa siebie za jedynego króla legitymicznego, według praw monarchii hiszpańskiej; jeżeli

577

zaś odstąpienie na powrót odbędzie się gdzieindziej niżeli pośród narodu zgromadzonego w Madrycie, nie będzie ani dobrowolnem, ani godnem, ani pewnem.

Odpowiedź była zręczna i przyzwoita. Odpisano na nią w imieniu Karola IV, opierając się ciągle na nieregularności abdykacyi, na gwałtach jakie ją wywołały, na niezdolności Ferdynanda do rządzenia Hiszpaniją, która wyszła z długiego letargu i gotowa puścić się w zawód rewolucyj, na potrzebę powierzenia Napoleonowi pieczy o szczęściu ludów Półwyspu. W końcu napomknięto o groźnych zamiarach, jeźliby upór nie ustał. Na tę replikę młody dwór odpowiedział kontrepliką, podobną do pierwszego pisma Ferdynanda VII.

Negocjacya nie posuwała się dalej, gdyż czas od 1 do 4 maja upłynął na tej próżnej korespondencji. Napoleon doświadczać zaczynał najżywszej niecierpliwości, i postanowił ogłosić Ferdynanda VII za buntownika, wrócić koronę Karolowi IV, który po

dłuższym lub krótszym przeciągu czasu jemu samemu ją odda. Potem, za pośrednictwem księcia Pokoju, ułożył akt, mocą którego Karol IV ogłaszał się sam jedynym prawym królem Hiszpanii, a w niemożności wykonywania władzy, mianował wielkiego księcia Bergu namiestnikiem swoim, powierzał mu całą władzę królewską, w szczególności zaś dowództwo wojsk. Napoleon uważał taki krok za potrzebny na przejście od królowania Burbonów do Bonapartych. Spieszenie wyprawił ten dekret, z rozkazem już wydanym od kilku dni, a teraz ponowionym, żeby wysłać z Madrytu wszystkich książąt hiszpańskich, którzy tam jeszcze znajdowali się: najmłodszego z infantów Don Francisco de Paula; stryja Ferdynanda, Don Antonio, prezydenta junty, i królowę Hetruryi, której słabość przeszkodziła towarzyszyć rodzicom. Przedsięwzięwszy takie środki, zamierzał położyć koniec scenom Bayońskim, rozwiązaniem jakie sam nakaże; ale wypadki zaszele w Madrycie ułatwiły rozwiązanie jakiego pragnął, uwalniając go od użycia tu siły.

Kiedy Napoleon korespondował z Madrytem, Ferdynand VII, ze swojej strony, nic nie zaniedbywał żeby przesyłać tam wiadomości, któreby obudziły społeczeństwo narodu na jego korzyść, a nadewszystko naprawić mogły złe wrażenie, jakie wywarło niedorzeczne jego postępowanie. Nie tajno mu było że Hiszpanie powzięli tyle politowania, prawie wstrętu, dla jego osoby, ile dla starego ojca, widząc jak wpadł w zasadzkę zastawioną przez Napoleona. Przez gońców zatem, którzy przebrani wyjeżdżali z Bayonny, i górami Aragonii starali się dostać do Madrytu, rozszerzał wiadomości, najstosowniejsze podług niego do zjednania mu opinii publicznej. Oznajmił że chce gwałt

578

mu wyrządzić w Bayonnie aby wycisnąć na nim ofiarę jego praw, ale on opiera się, i opierać się będzie wszelkim pogrożkom, i Hiszpanie usłyszają raczej o jego śmierci niżeli o poddaniu się woli obcej. Malował siebie jako najszlachetniejszą, najbardziej zajmującą ofiarę, w taki sposób żeby zapalić na swą stronę wszystkie serca wspaniałe. Ci gońcy, chcąc unikać dróg prostych, okrytych wojskami francuzkimi, opóźniali o jeden lub dwa dni przybycie do Madrytu, ale przybywali bez zawodu, a wiadomości jakie przynosili, szybko rozszerzane, skłoniły dla Ferdynanda VII opinię, która przez chwilę odstrychnęła się była od niego. Wieść powszechnie przyjęta że Ferdynand VII jest w Bayonnie przedmiotem brutalnych gwałtów, i że stawia tam opór bohaterski, ożywiła

na jego stronę pospólstwo stolicy, które pomnożyli, jakeśmy powiedzieli, próżnujący chłopcy z okolic. Nie mogąc użyć drukarni, troskliwie pilnowanych przez agentów Murata, używali biuletynów pisanych, a te biuletyny rozrzucały obficie, krążąc z nadzwyczajną szybkością, podbudzały do najwyższego stopnia namiętności ludu. Co się tyczy junty rządowej, ta głęboko ukrywała uczucia tajemne, udawała wielką uległość żądaniom Murata; ale, przywiązana, jak słusznie, do Ferdynanda VII, była agencją komunikacji z Bayonną, i ogłoszeń jakie były ich skutkiem. Wyprawiła emissaryuszów do Ferdynanda z zapytaniem czy chce żeby zemknęła od Francuzów, żeby sama ogłosiła gdziekolwiek prawą królewską władzę, wywołała powstanie narodu, i wypowiedziała wojnę przywłaszczycielowi. W oczekiwaniu odpowiedzi na powyższe wnioski, wykonywała, dopiero po nieskończonej zwłoce, wszelkie żądania Murata, mogące posługiwać zamiarom Napoleona.

Miedzy temi żądaniemi było jedno, które mocno ją wzruszyło, to jest wymaganie odesłania do Bayonny wszystkich członków rodziny królewskiej, pozostałych jeszcze w Madrycie. Z jednej strony, stara królowa Hiszpańska życzyła żeby jej przysłał małego infanta Don Francisco, zostawionego w drodze, z przyczyny stanu zdrowia; z drugiej, królowa Hetruryi, zatrzymawszy się dla tejże przyczyny w Madrycie, sama żądała wyjazdu, przestraszona wzrastającym z każdym dniem wzburzeniem ludu hiszpańskiego. Murat, któremu Cesarz polecił wyprawić do Bayonny wszystkich pozostałych członków rodziny królewskiej, wymagał koniecznie tego podwójnego wyjazdu. Co się tyczy królowej Hetruryi, nie zachodziła trudność, ponieważ ona była niepodległą, i jechać pragnęła. Co się zaś tyczy młodego infanta Don Francisco, zostającego z przyczyny wieku pod władzą królewską, zależał on teraz od junty rządowej, wykonywającej tę władzę w nieobecności króla. Junta, odgadując cel tych kolejnych wyjazdów, zebrała się w nocy z 30

579

kwietnia na 1 maja, dla naradzenia się co do żądań Murata. Powiększyła się przyłączeniem kilku prezydentów rad Kastyljskiej i Indyjskiej, i wielu członków tychże rad. Posiedzenie było bardzo burzliwe. Niektórzy z członków chcieli odmówić żądaniu, którego oczewistym celem było porwanie ostatnich przedstawców królewskiego hiszpańskiego domu, i niżeli uleść, spróbować raczej oporu otwartą siłą. Minister wojny O'Farrill, przedstawił że oddziały wojska rozproszone są, jedno w Północnej części, drugie w Portugallii i na pobrażach, w Madrycie zaś jest tylko trzy tysiące żołnierzy. Umysły zapalone żądały nadstarczyć temu niedostatkowi pospólstwem zbrojnym w noże i strzelby do polowania i szukać ocalenia w wielkim czynie rozpaczliwej narodowej. Większość postanowiła odmówić Muratowi niewyraźnie, wystrzegając się atoli wszelkiej kolidy. Obok junty, zgromadzenie patriotów, niechętnych z tego co nazywali jej słabością, chciało przeszkodzić wyjazdowi infantów wszelkimi środkami, i poddmuchiwało namiętności ludowi, który zresztą niepotrzebował być podżeganym. Dzień 1 maja, niedziela, zwałił do miasta mnóstwo wieśniaków, i widać było twarze dzikie i energiczne, mieszające się do licznych gromad, kupujących się na rozmaitych placach Madrytu. Przy *Puerta del Sol*, wielkim placu leżącym w środku, gdzie zbiegają się główne ulice tej stolicy, jako to, ulice: *Mayor*, *Alcala*, *Montera*, *las Carretas*, był tłum gęsty i groźny. Murat wysłał tam kilkuset dragonów: ci postawili swoją rozproszyli tłum i zniewolili go zachować się spokojnie.

Murat, któremu junta przesłała odmowę, bardzo złagodzoną, odpowiedział że zważać na to nie będzie, i nazajutrz w poniedziałek, 2 maja, wyprawi królowę Hetruryi i infanta Don Francisco; na takie oświadczenie nie dano żadnej odpowiedzi. Nazajutrz, w rzeczy samej, o godzinie ósmej rano, powozy dworskie sprowadzono przed pałac dla członków rodziny królewskiej. Królowa Hetruryi bardzo chętnie zgadzała się na wyjazd Infant Don Francisco, przynajmniej, jak mówiono u bram pałacu, płakał. Te szczegóły, roznoszone z ust do ust, w szeregach licznych tłumów, żywe sprawiły wzruszenie. Nagle przybył adjutant Murata, przysłany na pożegnanie królowej w chwili jej odjazdu. Ujrawszy mundur francuzki, lud zaczął krzyżeć, ciskał kamieniami na adjutanta, i chciał go zamordować, ale dwunastu grenadyerów gwardyi cesarskiej, pełniących służbę w pałacu zajmowanym przez Murata, i żąd widzieć można było tumult, rzuciło się z bagnetem w największy tłum, i oswobodziło adjutanta, którego zamordować już mieli. Kilka wystrzałów wśród zgłęku było hasłem

580

powszechnego powstania. Ze wszech stron dał się słyszeć ogień ręcznej broni. Lud rozjuszony, składający się nadewszystko z wieśniaków przybyłych z okolic, rzucił się na oticerów francuzkich, rozproszonych po domach w Madrycie, wbrew poleceniom

Napoleona, i na żołnierzy, którzy oddziałami szli po żywność. Wielu zamordowano z okropnym okrucieństwem. Inni, winni byli życie ludzkości mieszczan, którzy ich ukryli w domach.

Na pierwszy ogłos, Murat wsiadł na koń i powydawał rozporządzenia z energią generała nawykłego do wszelkich przypadków wojny. Rozkazał wojsku w obozach, wejść do Madrytu, jednocześnie wszystkimi bramami. Najbliżsi, to jest z oddziału generała Grouchy, rozłożeni pod *Buen-Retiro*, wejść mieli głównymi ulicami *San Geronimo* i *Alcala*, i kierować się na *Puerta del Sol*, zaś półkownik Frederichs, z fizyljerami gwardyi, wyszedłszy z pałacu na przeciwnym końcu, miał ciągnąć ulicą *Mayor*, na spotkanie generała Grouchy, ku tejże samej *Puerta del Sol*, dokąd wszystkie poruszenia zwrócić się winny. Generał Lefranc, stojący w klasztorze świętego Bernarda, miał tam iść koncentrycznie od bramy *Fuencarral*. W tejże chwili kirassyery i jazda przybywając drogą z *Caravanchel*, odebrali rozkaz posuwać się bramą Toledańską. Murat, na czele gwardyi konnej, stał za pałacem, pod górą świętego Wincentego, blisko bramy, którą wchodzić miały wojska rozłożone w królewskim pałacu del Campo. Tym sposobem, znajdując się za obrębem ludnych części miasta, i na górującym stanowisku, mógł udać się wszędzie gdzie okazać się potrzeba.

Utarczka zaczęła się na placu Pałacowym, gdzie Murat wysłał batalion piechoty gwardyi, poprzedzany baterią. Ogień plutonowy, a potem kilka strzałów kartaczami, wkrótce oczyściły plac. Szybkość ucieczki, jak się zawsze trafia w podobnym przypadku, nie dopuściła iżby liczba ofiar była zbyt wielka. Po oczyszczeniu placu i okolic, półkownik Frederichs na czele fizyljerów ruszył ulicami *Plateria* i *Mayor*, na *Puerta del Sol*, dokąd ciągnęły także wojska generała Grouchy, ulicami *Alcala* i *San Geronimo*. Żołnierze nasi, starzy i młodzi, posuwali się na przód z pewnością siebie, jaką winni byli dowódczom wyćwiczonym w boju i nieustraszonym. Pospółstwo, wspierane przez chłopów od niego waleczniejszych, nie dotrwało placu, ale zatrzymując się po rogach wszystkich ulic poprzecznych, strzelało, potem wpadłszy do domów dawał o ognia przez okna. Francuzi szli tam w ślad za nimi, i zabijali bagnetem, wyrzucali oknami fanatyków, wziętych z bronią w rękę. Dwie kolumny francuskie, ciągnąc na spotkanie jedna drugiej, odparły ku środkowi, to jest na *Puerta del Sol*, tłum rozjuszony, stawiający prze-

581

szkodę swoim skupieniem, i nie mogący już nawet uciekać. Najzawziętsi strzelali do naszych żołnierzy. Kilka szwadronów konnych strzelców i mameluków gwardyi, puszczonej w stosowną porę, dostało się rąbiąc w środek masy ludu, i zmusiło go do pierzchania wszelkimi drogami, jakie jeszcze były wolne. Mamelucy zwłaszcza, z wielką zręcznością używając szabel zakrzywionych, zmieśli kilka głów, i przez to rzucili postrach, jaki zostawił długą pamiątkę między ludnością Madrytu. Tłum odparty, z większą jeszcze skwapliwością chronił się do domów, żeby strzelać z okien. Wojska generała Grouchy odbyły wiele krwawych egzekucyj na ulicy *San Geronimo*, zwłaszcza w pałacu księcia Hija, z kąd wypadał ogień morderczy. Żołnierze generała Lefranc wytrzymać musieli zawziętą walkę pod arsenałem, gdzie się zamknęła część załogi Madrytu, z rozkazem nienależenia do bitwy. Powstańcy dostawszy się tu dawali ognia do naszych żołnierzy, a oddział artyllerzystów hiszpańskich mimowolnie wplątany został do walki. Konieczność zdobycia na otwartym placu gmachu zamkniętego, i z kąd wypadał bardzo żywy ogień karabinowy, kosztowała nam trochę ludzi. Ale żołnierze nasi, dzielnie prowadzeni do szturm, wyparli obrońców, i drogo im kazali opłacić potyczkę. Arsenał wprzód zdobyto, nim lud opanować zdołał broń i amunicję.

Dwie lub trzy godziny wystarczyły na poskromienie rokoszu, i po zdobyciu arsenału, słysząc tylko pojedyncze wystrzały. Murat ustanowił w pałacu Pocztownym sąd wojenny, który nakazywał niezwłoczną egzekucją chłopów, wziętych z bronią w rękę. Niektórych dla przykładu rozstrzelano natychmiast w samemże Prado. Inni, starając się uciec, byli ścigani i rąbani przez kirassyerów. Wojska z obozu nadchodzące w tej chwili nie miały gdzie użyć oręża. Wszystko uspokojono postrachem szybkiego poskromienia i obecnością ministrów O'Farrilla i Azanza, którzy w towarzystwie generała Harispe, szefa sztabu Murata, wszędzie tłumili walkę, gdziekolwiek ślad jej pozostał, żądał i także zaprzestania egzekucyj, nakazywanych przez sąd wojenny w pałacu Pocztownym, na co Murat zgodził się bez trudności.

Ten fatalny dzień, który miał później zyskać w Hiszpanii okropny rozgłos, zaraz powściągnął madryckie pospółstwo, odbierając mu wszelką illuzję co do jego sił, i ucząc że młodzi nasi żołnierze, prowadzeni przez starych oficerów, są niezwyciężeni dla dzikich chłopów hiszpańskich, jak wkrótce zostać mieli takimi pod Essling i Wagram dla żołnierzy najwyćwiczniejszych w Europie. Infant Don Antonio, który wczora nie należał do rzędu sprzyjających rokoszowi, i nawet zdawało się że przykrą mu była chęćliwość stronników powstania, powiedział

582

tego nawet wieczora Muratowi, jak ten co odetchnął po długim znużeniu: „Przecież powtarzać już nam nie będą że chłopci uzbrojeni

w noże mogą dać radę wojsku regularnemu!” Wrażenie było głębokie, w rzeczy samej; lud madrycki, przesadzając powtarzał, i sam

wierzył że było kilka tysięcy zabitych i ranionych. Wszakże nie tak było, bo powstańcy stracili ledwie czterechset ludzi, a Francuzi najwięcej stu. Ale strach, pomnażając liczbę jak zwykle, nadawał dniowi temu ważność moralną, daleko wyższą odwagi materyalnej. Odtąd Murat mógł odważać się na wszystko. Wyprawił nazajutrz nie tylko infanta Don Francisco, ale królową Hetruryi, jej syna, i nawet starego infanta Don Antonio, który podzielał wszelkie uczucia powstańców, wyjąwszy ich energii, i pragnął znaleźć w Bayonnie to co oczekiwało wszystkich książąt hiszpańskich w tem miejscu, to jest odpoczynek i usunięcie się od tronu. Infant Don Antonio zgodził się jechać niezwłocznie, i opuścił prezydentę junty rządowej, nie zawiadomiwszy o tem nawet junty. Murat odebrał dekret Karola IV, mianujący go namiestnikiem królestwa. Zwołał juntę, ogłosił się prezydentem w miejscu infanta Don Antonio, i objął teraz wszelką władzę królewską. Przeniósł się do pałacu, zajął pokoje księcia Asturyi, i wracając w korespondencji z Napoleonem do zwykłego języka, pisał że cała siła oporu Hiszpanów wyczerpała się w dniu 2 maja, że tylko wskazać trzeba króla przeznaczonego dla Hiszpanii, a król ten panować będzie bez przeszkody. Nie w jednym liście już mówił, jako o fakcie który przytacza bez żadnych uwag, że Hiszpanie, niecierpliwi wydostać się z długiej i przykrej niespokojności, często wołali: Bieźmy do wielkiego księcia Bergu, i ogłoszmy go królem. — W tych płonnych illuzjach było jednak trochę prawdy. Gdyby brać króla Francuza, lud hiszpański najłatwiej wziąłby Murata, dla jego sławy wojennej, pięknej postawy, południowego nadstawiania się, obecności w Madrycie.

Wiadomości z Madrytu przybyły dnia 5 maja do Bayonny, o godzinie czwartej po południu. Odebrawszy je, Napoleon spostrzegł w tem natychmiast środek do wstrząśnienia, którego potrzebował żeby skończyć negocjacyę zagajoną z królewskim hiszpańskim domem. Udał się do Karola IV, z depeszami Murata w rękę, i okazał większy gniew niżeli go doświadczał, z powodu tych Niesporów Sycylijskich, których chcieli spróbować w Madrycie. Bardzo lubił żołnierzy; ale poświęcając ich dziesięć lub dwadzieścia tysięcy jednego dnia, nie naderby żałował stu dla tak wielkiego interessu, jakim było zdobycie Hiszpańskiego tronu. Wszelako udawał gniew przed staremi monarchami, którzy bardzo

583

złękli się widząc w gniewie tego od kogo los ich zależał. Przywołano infantów, a na ich czele Ferdynanda VII. Jak tylko weszli na pokoje rodziców, zaraz ich strofowali z największą gwałtownością ojciec i matka. — Oto twoje dzieło! rzekł Karol IV do Ferdynanda VII.... krew moich poddanych płynie!; krew żołnierzy mego sprzymierzeńca, mego przyjaciela, wielkiego Napoleona, także płynie! Na jakie klęski naraziłbyś Hiszpanię, gdybyśmy mieli sprawę ze zwycięzcą mniej szlachetnym! Oto skutki tego co ty i twoi stronnicy uczynili żeby cieszyć się kilku dniami wcześniej koroną, którą mnie, równie jak tobie, pilno było włożyć na twoją głowę. Popuściłeś cugle ludowi, i nikt dzisiaj nie jest jego panem. Oddaj, oddaj tę koronę zbyt ciężką dla ciebie, oddaj temu kto sam tylko nosić ją zdolny. Mówiąc te słowa, stary król, skazany na tak smutną komedję, wstrząsał laską ze złotą gałką, o którą zwykle opierał się z powodu dolegliwości, a wszystkim obecnym zdawało się że grozi nią synowi. — Zaledwo skończył ojciec, aż stara królowa, z gniewem, który nie był udany, rzuciła się na Ferdynanda, osypała go obelgami, wyrzucała mu że jest złym synem, że chciał stracić ojca z tronu, że pragnął morderstwa matki, że jest fałszywy, wiarołomny, nikczemny, bez serca... Słuchając tych wszystkich apostrof, Ferdynand VII, nieruchomy, z oczyma w ziemię wlepionymi, z pewną nieczułością, osłupiały, nic nie odpowiadał, niczego po sobie nie pokazywał, i znosił wszystko. Wiele razy matka odzywając się do niego, zbliżając się ku niemu, grożąc mu ręką, mówiła: Otoż takim jesteś, jakim zawsze byłeś! Kiedy ojciec i ja chcieliśmy ciebie upominać dla twego własnego dobra, milczałeś, odpowiadając na rady nasze tylko milczeniem i nienawiścią.... Ależ, odpowiadaj ojcu, matce, naszemu przyjacielowi, naszemu protektorowi, Napoleonowi wielkiemu.— A książę, ciągle nieczuły, milczał, zapewniając tylko że żadnego udziału nie brał w rozruchach dnia 2 maja. Napoleon, zakłopotany, prawie zawstydzony taką sceną, chociaż sprowadzała pożądane rozwiązanie, rzekł do Ferdynanda tonem oziębłym, ale rozkazującym, że jeżeli dziś jeszcze wieczorem nie zrzecze się korony na ojca, uważany będzie za buntowniczego syna, sprawcę lub spółnika spisku, który w dniach 17, 18 i 19 marca, skończył się na pozbawieniu korony prawego monarchy. Odszedł potem czekać w Marac księcia Pokoju, żeby ułożyć się z nim stanowczo, pod wpływem wypadków Madryckich.

— Co za matka! co za syn! zawołał Napoleon wróciwszy do Marac, mówiąc do otaczających. Książę Pokoju niezawodnie bardzo mierny; a jednak najmniej niezdolny na tym wyrodzonym dworze. On podał im jedyną myśl rozsądną, myśl którą mogłaby sprowadzić ważne

584

wypadki, gdyby wykonana była śmiało i z energiją, to jest: założyć państwo hiszpańskie w Ameryce, ocalić tam i dynastję, i najpiękniejszą część puścizny po Karolu Piątym. Ale nic nie mogli oni zrobić szlachetnego lub wzniosłego. Starzy rodzice przez gnuśność, syn przez zdradę, zniweczyli ten zamiar, a teraz skarżą jedni drugich przed władzą od której zależą! — Potem Napoleon mówił obszernie, wznosił, z rzadkiem krasomówstwem, o ogromnym celu dotyczącym Ameryki, Hiszpanii, przeniesienia Burbonów do państwa Indyów. Osądziwszy innych, osądził siebie samego, bo dodał te słowa: To co robię tutaj, uważane z pewnego stanowiska nie jest dobre, wiem o tem. Ale polityka wymaga żebym nie zostawił za sobą z tyłu, tak blisko Paryża, dynastji nieprzyjaznej mojej dynastji.

Wieczorem, książę Pokoju przyjechał do Marac. Rezultata o które Napoleon starał się tak oplakanymi środkami, objęte były następującym traktatem, podpisanym przez samegoż księcia Pokoju i wielkiego marszałka Duroca.

Karol IV, uznając że sam i jego rodzina, nie mogą zapewnić spokojności Hiszpanii, odstępowal koronę, której mienił się jedynym prawym posiadaczem, Napoleonowi, do jego zupełnego rozporządzenia Odstępował ją pod następującemi warunkami:

- 1) Całość ziemi Hiszpańskiej i jej osad, z których żadna część oderwana nie będzie;
- 2) utrzymanie religii katolickiej, jako panującej, z wyłączeniem wszelkiej innej;
- 3) odstąpienie Karolowi IV zamku i lasu Compiègne w dożywocie, a zamku Chambord na wieczność, nadto lista cywilna 30,000,000 realów (7,500,000 franków) wypłacalnych ze skarbu f rancuzkiego;
- 4) odpowiednie utrzymanie wszystkich książąt królewskiego domu.

Ferdynand VII wrócił do siebie, świadomy nareszcie swego położenia i mocnej woli Napoleona, nietylko co do zastraszenia go ale i do strącenia z tronu. Jego doradcy wyprowadzeni także z błędu. Z pomiędzy nich jeden tylko kanonik Escoiquiz, chociaż nie był najmniej uczciwym, dał wszakże młodemu panu radę nie nader godną, to jest przyjąć koronę Hetruryi, iżby Ferdynand pozostał królem gdziekolwiek bądź, a Escoiquiz, przewodnikiem jakiegokolwiek króla. Inni, rozsądniej myśleli że byłoby to oświadczyć przed Hiszpaniją że nie ma po co zajmować się Ferdynandem, ponieważ przyjmuje obcą koronę jako wynagrodzenie za tę, którą mu wydarli. Nic nie przyjmować, prócz pensyi na wyżywienie się, podług nich, byłoby oznajmieniem Hiszpanii

585

że mu gwałt zadali, że protestuje przeciw gwałtowi, zresztą zawsze myśli o Hiszpanii, a zatem i ona zawsze myśleć o nim powinna.

Ferdynand VII podpisał więc także traktat, którym Napoleon zapewniał mu zamek Nawarry na własność zupełną, milion dochodu, nadto czterokroć sto tysięcy franków dla każdego z infantów, wynagradzając wspólne ich zrzeczenie się korony hiszpańskiej.

Dwa zamki, i dziesięć milionów rocznie, były zapłatą tak ojcu, jak dzieciom, za wspaniałą koronę Hiszpańską; zapłata bardzo skromna, bardzo pospolita, ale do której przydać należało straszny dodatek, wtedy niedostrzeżony: sześć lat szkaradnej wojny, śmierć kilkukroć stu tysięcy żołnierzy, zgubny rozdział sił Cesarstwa, i plamę na sławie zdobywcy! Napoleon, przed którym zaślepienie potęgi zakrywało skutki tego zgubnego targu, śpieszył z wykonaniem jego warunków. Gdy powodzenie przywróciło mu naturalną wspaniałość, wydał rozkazy żeby obchodzono się z jak największą względnością z rodziną, która upadła pod ciosami jego polityki, jak tyle innych upadało pod ciosami jego oręża. Poleciał księciu Cambacérés przyjęcie starych monarchów, a nim ukończone będą potrzebne przygotowania w Compiègne, chciał żeby w Fontainebleau doświadczyli pierwszej próby

gościnności francuskiej, w miejscu które więcej niż każde inne podobać się mogło Karolowi IV. Przeznaczał dla nich towarzystwo starego i łagodnego arcykanclerza, jako najlepiej przypadające do ich humoru. Była to zresztą pierwsza wiadomość jaką udzielał o sprawach hiszpańskich tej poważnej osobie, nie śmiejąc wprzód mówić mu o projektach, które wytrzymać nie mogły wzroku polityka, tyle rozsądnego ile przywiązanego. Co się tycze młodych książąt, wyznaczał dla nich na mieszkanie zamek Valençay, dopóki zamek Nawarry gotów nie będzie, a do towarzystwa przydał osobę równie przebiegłą jak marnotrawną, księcia de Talleyrand, od niedawnego czasu właściciela tegoż samego zamku Valençay ze szczodrobliwości cesarskiej. Napoleon napisał do niego list następujący, bo wykonywał z łagodnością obyczajów dziewiętnastego wieku politykę godną szalbierstwa wieku piętnastego.

„DO KSIĘCIA BENEWENTU.”

Bayonna, dnia 9 maja 1808 roku.

„Książę Asturyi, infant Don Antonio, jego stryj, infant Don Carlos jego brat, wyjeżdżają we środę ztąd, zabawią piątek i sobotę w Bordeaux, a we środę staną w Valençay. Bądź tam w poniedziałek

586

wieczorem. Mój szambelan de Tournon jedzie tam pocztą, żeby wszystko przygotować na ich przyjęcie. Postaraj się żeby mieli bieliznę stołową i pościel, wszystko czego trzeba do kuchni... Mieć będą ośm lub dziesięć osób w swoim orszaku, i dwa razy tyle służących. Wydaję rozkaz generałowi pełniącemu obowiązki pierwszego inspektora żandarmerii, w Paryżu, żeby się tam udał, i urządził służbę dozoru. Życzę żeby książęta przyjęci byli bez blasku zewnętrznego, ale grzecznie i z zajęciem, i staraj się ile tylko bydyż może ich bawić. Jeżeli macie w Valençay teatr, i sprowadzicie aktorów, byłoby nie źle. Możesz tu przywieźć panią de Talleyrand i cztery lub pięć dam. Jeśliby książę Asturyi przywiązał się do jakiej ładnej kobiety, nie byłoby w tem nic nie stosownego, zwłaszcza jeżeli to osoba pewna. Najmocniej mnie obchodzi żeby książę Asturyi nie dopuścił się jakiego fałszywego kroku. Pragnę zatem żeby był bawiony i zajęty. Sroga polityka chciałaby osadzić go w Bitche lub w jakim warownym zamku; ale ponieważ rzucił się w moje objęcia, obiecał nic nie robić bez mego rozkazu, i ponieważ wszystko idzie w Hiszpanii jak sobie życzę, postanowiłem wysłać go na wieś, otoczywszy rozrywkami i dozorem. Niech się to ciągnie przez miesiąc maj i część miesiąca czerwca; sprawy hiszpańskie wezmą już pewny obrót, a zobaczę wtedy co mi uczynić wypadnie.

„Co się tycze ciebie, missya twoja jest wcale zaszczytna: przyjmować u siebie trzy dostojne osoby, bawić je, to zgadza się zupełnie z charakterem narodu i twojego stopnia.”

Karol IV opuścił granice Hiszpanii z głębokiem ściśnieniem serca, bo żegnał się z ziemią rodzinną, z tronem i nałogami, jakie zawsze stanowiły jego szczęście, to przynajmniej w którym mógł smakować. Wszelako zaburzenia ludu, których pierwszy usłyszał odgłos, tak dalece go zatrwożyły, niesnaski familijne taką napoiły goryczą, że cieszył się swoim upadkiem na myśl iż znajdzie we Francji bezpieczeństwo, spokojność, bogate życie, ćwiczenia religijne, i piękne polowanie w Compiègne. Stara jego żona, w rozpacz po stracie tronu, otrzymała także nie jedno wynagrodzenie: zemstę, zapewnienie obecności księcia Pokoju, i bogate dochody. Ferdynand VII przeszedłszy z nierozumnego zaślepienia do prawdziwego przestachu, smucił się bardzo, a trudnoby sobie wyobrazić jaki był przedmiot tego smutku! Żałował on, że przesłał juncie rządowej, w odpowiedzi na jej pytania, tajemny rozkaz o zwołaniu kortezów, podburzeniu narodu, i prowadzeniu z Francuzami zaciętej wojny. Lękał się żeby wykonanie tego rozkazu, zagniewawszy Napoleona, nie podało w niebezpieczeństwo własnej jego

587

osoby, uposażenia i dóbr Nawarry. Przesłał za tem nową odezwę z zaleceniem juncie nadzwyczajnej ostrożności, i niedopuszczania się żadnego postępu, któryby mógł obrazić Francuzów. Nie poprzestał nawet na tej ostrożności. Zaledwie był na drodze do Valençay, napisał do Napoleona prosząc o jedną z jego synowiec w małżeństwo; a nie zapominając o nauczycielu Escoiquiz, prosił dla niego o potwierdzenie dwóch łask królewskich, któremu udzielił nastąpiwszy po ojcu, to jest wielką wstęgę orderu Karola III, i stopień Radcy Stanu. Widać że ofiary dumy Napoleona same podejmowały się zniszczyć w nim wszelką zgryzotę sumienia, a w publiczności wszelkie spółczucie.

Napoleon będąc panem korony Hiszpańskiej, śpieszył z jej oddaniem. Ta korona, największa, po koronie francuskiej, ze wszystkich które miał do rozrządzenia, zdawało mu się że powinna należeć do jego brata Józefa, obecnie dość spokojnego i dość poważanego króla Neapolitańskiego. Powodowało Napoleona w tym wyborze naprzód przywiązanie, gdyż przekładał Józefa nad innych braci; przytem pewny wzgląd na hierarchiję, bo Józef był najstarszy z nich; wreszcie ufność, bo większą pokładał w nim niżeli we wszystkich innych. Uważał Hieronima za przywiązanego, ale zbyt młodego; Ludwika za pocziwego, ale tak dalece rozdrażnionego chorobą, niesnaskami domowymi, pychą, że sądził go za zdolnego do najszkodliwych przedsięwzięć. Co się tycze Józefa, lubo wyrzucał mu wiele próżności i miękkości, uważał go za rozsądnego, łagodnego i przywiązanego ku sobie, i jemu tylko chciał powierzyć królestwo wielkiej wagi, położone tak blisko Francji. Wybór ten nie był najmniejszym z błędów popełnionych w tej fatalnej sprawie hiszpańskiej. Józef nie mógł przed dwoma miesiącami przybyć do Madrytu, a te dwa miesiące rozstrzygnąć miały o poddaniu się lub powstaniu Hiszpanii. Był słaby, nieczynny, nie wojskowy, niezdolny rozkazywać Hiszpanom i wzbudzać ich szacunek. Murata, który był w Madrycie, i podobał się Hiszpanom; który szybkością postanowienia, mocen był poskromić lęgnące się powstanie; który, przywykły dowodzić armiją w nieobecności Napoleona, umiał nakazywać posłuszeństwo sobie generałom francuskim: Murata należało przeznaczyć do hamowania i zyskania przychylności Hiszpanów. Ale Napoleon pokładał zaufanie tylko w braciach: widział w Muracie jedynie prostego sprzymierzeńca; niedowierzał jego lekkomyślności i dumie jego żony, chociaż to była rodzona siostra; chciał mu dać tylko królestwo Neapolitańskie.

Pisał więc do Józefa: „Król Karol, traktatem zawartym ze mną, odstępuje mi wszelkich praw do korony hiszpańskiej.... Tobie ją przegna-

588

czam. Królestwo Neapolitańskie nie to co Hiszpanija; jest tu jedenaście milionów mieszkańców, przeszło sto pięćdziesiąt milionów

dochodu, i posiadłość całej Ameryki. Przy tem korona ta umieści ciebie w Madrycie, o trzy dni drogi od Francji, i która całkiem zasłania jedną z jej granic. W Madrycie jesteś we Francji; Neapol koniec świata. Życzę zatem abyś natychmiast po otrzymaniu

niniejszego listu, zostawił regencyę komu zechcesz, dowództwo wojsk marszałkowi Jourdan, i żebyś sam jechał do Bayonny najkrótszą drogą przez Turyn, górę Cenis i Lyon... Zachowaj wreszcie tajemnicę; domyślą się tego aż nadto... i t. d.”

Taka była metoda prosta i pośpieszna, podług której rozdawano naówczas korony, nawet korony Karola Piątego i Filipa II.

Napoleon pisał do Murata, zawiadamiając go o tem co zaszło w Bayonnie, donosząc o wyborze Józefa na króla Hiszpańskiego, o zawakowaniu tronu Neapolitańskiego, który wraz z królestwem Portugalskiem (gdyż traktat w Fontainebleau zniósł razem z Karolem IV), składał dwa trony wakujące. Napoleon, w tych samych depeszach, ofiarował Muratowi jeden lub drugi, podług jego woli, namawiając wszelako żeby dał pierwszeństwo Neapolitańskiemu; bo gdy zamierzone projekta miały mu zapewnić Sycylię, królestwo to składałoby się jak dawniej z 6 milionów mieszkańców. Poleciał mu tymczasem zagarnąć w Madrycie wszelką władzę, używać jej z największą energią, zawiadomić juntę rządową, radę Kastyljską i Indyjską, o zrzeczeniach się Karola IV i Ferdynanda VII, i zażądać od tych rozmaitych władz żeby prosiły o Józefa Bonaparte go na króla Hiszpańskiego.

Trudno wyobrazić zdumienie i smutek Murata gdy się dowiedział o wyborze, wszelako tak naturalnym, jaki wykonał Napoleon. Dowództwo wojsk francuzkich na Półwyspie, zamienione wkrótce w namiestnikostwo królestwa, zdawało mu się niewątpliwą przepowiednią wyniesienia jego na tron Hiszpański. Obalenie tej nadziei było dla niego ciosem, który głęboko wstrząsnął jego duszę i nawet silną budowę ciała, jak wkrótce o tem się przekonamy. Piękna korona Neapolitańska, którą Napoleon błysnął mu przed oczyma, nie wynagradzała go, i wydawała mu się tylko gorzką niełaską. Wstrzymał się atoli, tyle bowiem był uległy wszechwładnemu szwagrowi, z oświadczeniem mu najmniejszego nieukontentowania; ale w odpowiedzi zachował o tym przedmiocie milczenie, dowodzące co czuł; zaś przed panem de Laforêt, który pozyskał całą jego ufność, wynurzył bolesne swoje uczucia. De Laforêt, niegdyś poseł w Berlinie, przysłany był

589

w miejsce pana de Beauharnais, dotkniętego niezasłużonem odwołaniem za niezręczność, jakiej się dopuścił, nieuchronną wszakże w jego położeniu, chociażby nawet był przebieglejszy.

Murat atoli miał jeszcze jedną nadzieję, to jest że Józef nie przyjmie korony hiszpańskiej, lub że trudności zachodzące w jej oddaniu księżęciu będącemu daleko od Madrytu, i nie mającemu w rękach steru zarządu hiszpańskiego, skłonią Napoleona do odmiany zdania. Ochłonął więc z przykrego wzruszenia, powziął trochę nadziei, i szczerze pracował nad wykonaniem rozkazów otrzymanych. Junta rządowa, gdzie już nie prezydował Don Antonio, a która pomnożyła się, jakieśmy widzieli, kilku członkami Rady Kastyljskiej i Indyjskiej, naturalnie przywiązana była do Ferdynanda VII; bo składające ją osoby były Hiszpanami z całego serca; ale wahali się oni, i nie wiedzieli co przedsięwziąć w sprawie kraju. Jako Hiszpanom, drogo kosztowało rzec się dawnej dynastyi, która od wieku panowała nad Hiszpaniją, i tak dalece złała się w jedno z krajem, jak gdyby wprost pochodziła od Ferdynanda i Izabelli. To przywiązanie pomnażało się całą energią namiętności ludu, który, rozpalony nienawiścią ku cudzoziemcom, ku faworytowi Godoy, widząc w Ferdynandzie VII ofiarę jednych i drugiego, wszędzie dążył do powstania. Ale wstrzymywała ich bojaźń, jakiej doświadczali wszyscy ludzie światli, żeby w przypadku oporu Francuzom, Hiszpanija nie stała się placem bitwy dla wojsk europejskich, żeby motłoch fanatyczny i barbarzyński nie wystąpił do walki z wielką szkodą ludzi poczciwych, żeby wreszcie osady nie skruszyły jarzma macierzystej ziemi, a może i rzuciły się w objęcia Anglików. Taki był zbieg uczuć, które obudzały wahanie się junty, i wzruszały serce każdego Hiszpana, pojmującego i kochającego dobro ojczyzny. Kiedy duch niepewny, postępowanie także niepewne. Junta, a z nią razem klasy oświecone, musiały więc, w tych ważnych okolicznościach, grać rolę dwuznaczną i słabą. Otrzymawszy zrzeczenia się Karola IV i Ferdynanda VII, i deklaracje któremi ci monarchowie uwalniali Hiszpanów od przysięgi na wierność, członkowie junty, przekonani że siła wymogła te zrzeczenia się, skłonni byli do poddania się przeznaczeniu. Świeże polecenia Ferdynanda VII, który wzywał żeby się wstrzymywali od wszelkiego kroku nieroztropnego, do reszty utwierdziły ich w tych skłonnościach. Wszelako doświadczyli przez chwilę boleśnej niepewności, kiedy odpowiedź na poprzednie zapytania junty: czy trzeba się zebrać gdzieindziej niż w Madrycie, zwołać kortezy, i prowadzić z Francuzami wojnę narodową, nadeszła do nich przez tajemnego posłańca, który wiele czasu strawił na

590

przebycie Kastylii. Pierwsza odpowiedź na te zapytania była potwierdzająca, jak to sobie przypominamy, i datowana dnia 5 maja rano, nie długo prze d sceną, jaka miała miejsce u starego króla Karola IV, i której skutkiem były zrzeczenia się tronu. Po dojrzałej rozwadze, członkowie junty zważywszy że to co później zaszło między ojcem a synem zmieniło zupełnie stan rzeczy, że skłoniło Ferdynanda VII do wyrzeczenia się władzy królewskiej, i radzenia ostrożności, uznali iż nie powinni słuchać rozkazów, unieważnionych późniejszymi postanowieniami. Stawili się więc przed Muratem zupełnie rezygnowani, gotowi wykonywać jego rozkazy, i uznać króla którego da im Napoleon. Ci mianowicie, którzy z przekonania lub interessu przyjmowali myśl o zmianie dynastyi, margrabia Caballero na przykład, skłonni byli do czynnego służenia nowemu królowi, nade wszystko jeżeli Murat nim będzie, którego znali.

Murat wszakże miał żądać od nich czego innego niż biernego spółdziałania. Odebrał rozkaz wywołać z łona junty i rad Kastyljskiej i Indyjskiej formalną prośbę o Józefa Bonapartego na króla Hiszpańskiego. To było zaudalenie dla słabości jednych, dla interessowanej rachuby drugich. Dopuszczyć upadku praw domu Burbonów, nie biorąc odpowiedzialności za zmianę dynastyi, to tylko oni wykonać mogli. Narazić się za monarchę nowego, pod warunkiem żeby to działo się pod jego oczyma, i zjednać tym sposobem jego łaskę, może by się zgodzili na to chciwi znaczenia; ale nie stosownem było narażać się za monarchę nieobecnego, nieznanego, który nie był świadkiem zapału, jaki okazywali na jego usługi.

Murat znalazł przeto wszelką odwagę ostudzoną, kiedy podał wniosek juncie o porozumienie się z radami Kastyljską i Indyjską, w celu zaproszenia Józefa Bonapartego na tron Hiszpański. Jedni nie ukrywali swojej obawy, drudzy małej gorliwości o sprawę króla nieobecnego. Pochlebiali to tajemnym życzeniom Murata, bo rzecz oczywista że łatwiej byłoby wyjednać inicjatywę władz hiszpańskich gdyby szło o niego, bądź że się podobał, bądź że znajdował się na miejscu. Wszelako niemniej nalegał, i z żywością, u władz hiszpańskich, żeby wymódlą na nich to co mu rozkazano.

Rady Kastyljska i Indyjska, które pod pewnemi względami odpowiadały, jakieśmy powiedzieli, dawnym parlamentem francuzkim, starały się zawsze o sposobność do rozszerzenia granic swojej władzy. Tą razą, zamiast dążyć do jej rozszerzenia, owszem przedstawiły ciasne jej granice, powstając przeciw żądaniu aby one dotknęły praw tronu, i rozstrzygnęły czy jedna dynastya zasługiwała na opuszczenie go,

a druga na wywyższenie. Po licznych atoli i innych układach, których margrabia Caballero był pośrednikiem, rady Kastylijska i Indyjska, skończyły na oświadczeniu, że w przypadku jeżeli Karol IV i Ferdynand VII, stanowczo zrzeką się praw swoich, monarchą, którego uważaliby za najzdolniejszego do zapewnienia szczęścia Hiszpanii, byłby książę Józef Bonaparte, tak mądrze panujący nad jedną częścią dawnych posiadłości hiszpańskich, to jest nad królestwem Neapolitańskim. Rady więc nie brały na siebie wyrzeczenia co do praw Ferdynanda VII i Karola IV, ale ograniczały się, w przypadku dostatecznie uznanego zawakowania tronu, oświadczeniem iż dałyby pierwszeństwo, które wszakże było tylko znakiem wysokiego poważania, dla jednego z szacowanych najwięcej członków domu Bonapartego.

Murat przesłał taki rezultat Napoleonowi, nie tając przed nim kłopotów jakich doznał w otrzymaniu go, i trudności szczególnych, jakie spotykał kandydat nieobecny. Łatwo było spostrzedz że doświadczał pewnego rodzaju zadowolenia widząc podnoszące się przeciw kandydaturze księcia Józefa zarzuty, które mogłyby wskrzesić jego kandydaturę. Napoleon, niezwykle oszczędzać szwagra, nie chciał wszelako jątrzyć go w chwili kiedy tyle potrzebował jego gorliwości, i poprzestał na przesłaniu panu de Laforêt, najgwałtowniejszego i najmniej zasłużonego upomnienia, powiadając mu że umieszczony jest przy księciu Muracie aby mu dawał dobre i rozsądne rady, nie zaś żeby pochlebiał jego skłonnościom; że wahanie się napotykanie w Madrycie wynika ze słabości, z jaką działano względem władz hiszpańskich; że wielki książę Bergu cieszył się nadzieją królowania nad Hiszpaniją, i że to widać z jego postępowania; że jest to illuzya, którą zniszczyć w nim trzeba. Nikt bowiem w Hiszpanii nie myślał brać go za króla; nigdy nie zapomną że on jest sprawcą całej intrygi, która skończyła się na wywłaszczeniu upadłej dynastyi, i był generałem dowodzącym w czasie rozlewu krwi dnia 2 maja; że książę, obcy tym wszystkim czynom, na którym ciążyć nie będzie żadne wspomnienie intrygi albo surowości, lepiej przyjęty zostanie; i że wynagrodzeniem za usługi okazane przez księcia Murata będzie królestwo Neapolitańskie, przeznaczone do zawakowania, skutkiem tego samego co się dzieje w Madrycie. To upomnienie, przesłane panu de Laforêt żeby coś z tego doszło do Murata, było dla ostatniego smutną nagrodą za usługę, jako okazał w pomaganiu ohydnej machinacyi: smutną nagrodą, powiadamy, ale bardzo zasłużoną, bo takiego doznawać powinni obejścia się wszyscy którzy pomagają występnyemu zamiarom.

Oświadczywszy nieukontentowanie Muratowi, tą drogą pośrednio,

Napoleon pomyślał że w oczekiwaniu stanowczego ogłoszenia dynastyi nowej, użyć trzeba kilku tygodni na przygotowanie reorganizacyi zarządu Hiszpanii. Chciał usprawiedliwić się w oczach mężów politycznych wszystkich krajów z popełnionego czynu, przedziwnem użyciem zasobów Hiszpanii, i nikt, wyznać trzeba, nie był zdolniejszy od niego, okupić sposobem rządzenia, występku popełnionego żeby dostąpić panowania. Jego projekta, które Hiszpanija zniweczyła oporem fanatycznym i szlachetnym, były najrozleglejsze, najlepiej obmyślane ze wszystkich jakie powziął w życiu.

Zaczął od rozkazu aby mu przesłano do Bayonny wszystkie dokumenta, jakie posiadał rząd hiszpański pod względem finansów, wojska, marynarki. Nie wiele ich znaleźli; bo, jakśmy powiedzieli wyżej, finanse były tajemnicą ministra skarbu, kreatury księcia Pokoju. Rozkład wojsk i marynarki, ich stan, zasoby, potrzeby, były rzeczami miejscowości, o których prawie nie wiadzano w centralnym zarządzie w Madrycie. Kiedy Murat zażądał dla Cesarza etatu marynarki, złożyli mu rocznik drukowany. Ale nie taki człowiek jak Napoleon mógł poprzestać na podobnych dokumentach. Przesłał panom O'Farrill, ministrowi skarbu, przedniejszemu członkowi junty, dowody szacunku, a nawet grzeczności pochlebne, które mogły wzbudzić w nich nadzieję wielkiej łaski pod nowym panowaniem, i zażądał od nich niezwłocznie gruntownego wypracowania o wszystkich częściach zarządu. Rozkazał wysłać natychmiast inżynierów do wszystkich portów, oficerów na główne punkta zebrania wojsk, żeby mieć dokładne i najnowsze o każdym przedmiocie wiadomości. Hiszpanie nie byli przywykli do takiej czynności, do tak skrupulatnej dokładności; ale się poruszyli wreszcie pod wpływem tej potężnej woli, której nowe wyrażenie udzielał im Murat za przybyciem każdego kuryera, i przesłali Napoleonowi obraz stanu Monarchii, obraz który daliśmy już poznać. Rzecz osobliwsza, żądając tych dokumentów Napoleon mówił Muratowi: Potrzebnymi są naprzód do rozporządzeń jakie mam wydać; potrzebne potem do zawiadomienia kiedyś potomności, w jakim stanie zastałem monarchię hiszpańską. — Tak więc sam czuł że będzie potrzebował, dla usprawiedliwienia się, wykazać stan w jakim znalazł Hiszpaniję, i w jakim spodziewał się ją zostawić. Mściwa Opatrzność chciała mu udzielić tylko połowę tego usprawiedliwienia.

Najpierwszą, najgwałtowniejszą potrzebą Hiszpanii były pieniądze. Murat nie miał czem żołdu płacić wojsku, ani zkąd posyłać do portów koniecznych funduszy dla wyprowadzenia kilku statków na morze. Ferdynand VII mógł rozporządzać pieniędzmi w me-

tallach, które należały bądź do kassy umorzenia długu, bądź do księcia Pokoju, i które zatrzymano w chwili kiedy stary dwór zamierzał wyjeżdżać do Andaluzyi. Użył on ich na hojne podarunki, a co lepszego, na wypłatę wierzycielom krajowym zaliczenia, którego bardzo potrzebowali, i czekali na nie od wielu miesięcy. Po takim wydatku, nic nie zostało. Murat w kłopotach, zniewolony brać na osobisty rozchód z kassy wojsk francuzkich, doniósł Napoleonowi o tak opłakanym stanie skarbu, i nalegał usilnie o pomoc pieniężną, licząc na bogactwa, jakie zwycięstwo dało w ręce Napoleonowi. Ale ten, lękając się roztrwonić skarbu, jaki przeznaczał na wynagrodzenie armii w razie ciągłej pomyślności, lub na wielkie zasoby odporne w przypadku niepowodzenia, odpowiedział mu naprzód że nie ma pieniędzy: odpowiedź jaką zawsze udzielał, kiedy odwoływali się do niego, jeżeli tylko nie szło o jakie dzieło dobroczynne. Spostrzegłszy wkrótce że Hiszpanija jest w uboższym stanie niżeli przypuszczał, cofnął odmowę, i postanowił ją wesprzeć, co było pierwszą karą za chęć jej opanowania. Wszelako nie chciał żeby widzieli jego rękę, nawet gdy udzielał dobrodziejstwo, bo wiedział iż kwapić się nie będą ze zwrotem, skoro powezmą wiadomość że on jest wierzycielem. Umyślił więc pożyczyć Hiszpanii sto milionów realów (25 milionów franków), z Banku Francuzkiego, na zastaw brylantów korony Hiszpańskiej, które Karol IV, stosownie do zobowiązania się, winien był zostawić w Madrycie. Chociaż największych brylantów nie znaleźli, bo je zabrała stara królowa, Napoleon jednak uskutecznił tę operacyę finansową, pod umiarkowanymi warunkami, które tym łatwiej otrzymał od Banku, gdyż ten użyczył tylko swego nazwiska skarbowi armii. Zawarta była tajemna umowa z gubernatorem Banku, mocą której Napoleon miał dostarczyć funduszy, wziąć na siebie wszelkie ryzyko pożyczki; ale Bank działał będzie z całą ostrożnością i wymagalnością wierzyciela, występującego w swoim imieniu. Żeby nie tracić czasu, Napoleon kazał przelać natychmiast kilka milionów do skarbu hiszpańskiego, w metallach

które sprowadził do Bayonny. Czynna jego przezorność skracała tym sposobem zwykłą zwłokę, połączoną ze wszelkimi umowami.

Przy takim pierwszym zasiłku, tym skuteczniejszym że był w brzęczącej monecie, nie zaś w vales królewskich (papierach utworzonych za księcia Pokoju, które traciły 50 od sta), udzielił pierwsze zaliczenie urzędnikom i wojsku; ale zachował prawie całą summę w metalu na opatrzenie portów, które przedewszystkiem chciał ożywić.

Chociaż nie przewidywał ogólnego powstania Hiszpanii, zwłaszcza podług tego co mu bez ustanku pisał Murat, Napoleon nie dowierzał

594

atoli wojsku hiszpańskiemu. Rozkazał podzielić je, co wykonane w porę, zapobiegłoby wielu nieszczęściom. Chciał naprzód żeby oddalono z Madrytu wojska generała Solano, i wysłano do Andaluzji. Ponowił ten rozkaz, ale polecił wysłać część do obozu Saint-Roch, pod Gibraltarem, drugą część do Portugalii, żeby je użyć na pobrzeżu, gdzie byłyby użyteczniejsze niż niebezpieczne w obecności Anglików. Polecił wysłać natychmiast pierwszą dywizję generała Dupont z Eskurialu do Toledo, z Toledo do Korduby i Kadyxu, żeby zasłonić flotę admirała Rosily, która stała się największym przedmiotem jego trosk, odkąd rozgłosiła się zmiana dynastji. Polecił jednocześnie wysłać drugą dywizję generała Dupont do Toledo, żeby była w pogotowiu wesprzeć pierwszą; trzecią do Eskurialu, na pomoc dwóm poprzedzającym. Nadto, powydawał różne rozporządzenia celem wzmocnienia generała Dupont. Przydał do pierwszej jego dywizji silną artylleryę, dwa tysiące dragonów i cztery półki szwajcarskie służące w Hiszpanii. Oznajmił ostatnim że bierze je na swój żołd, i udzieli też same warunki, jakich używali w Hiszpanii, nie wątpiąc przytem że z większą dumą służyć będą Napoleonowi niż Ferdynandowi VII. Ale dodawał, pisząc do Murata, że jeżeli Szwajcarowie „będą pod wpływem opinii francuzkiej,” sprawować się będą dobrze; źle zaś jeżeli „będą pod wpływem opinij hiszpańskiej.” Polecił zatem ściągnąć do Talavera dwa półki, Preux i Redinga, które należały do załogi Madrytu, żeby je umieścić na drodze generała Dupont, mającego zabrać je z sobą. Rozkazał ściągnąć do Grenady dwa półki szwajcarskie, znajdujące się w Kartagenie i Maladze, zkąd połączyć się winny z generałem Dupont w Andaluzji. Polecił nadto generałowi Junot skierować na pobrzeże Portugalii wojska hiszpańskie, wyprowadzić ztamtąd wojska francuzkie, i wysłać dwie ich dywizye, jedną ku górnej Kastylii do Almeida, drugą ku Andaluzji do Elvas. Generał Dupont miał zatem trzymać na wodzy Andaluzję, z dziesięcią tysiącami Francuzów pierwszej swojej dywizji, z czterema lub pięcią tysiącami dywizji nadesłanej przez generała Junot, i pięcią tysiącami Szwajcarów. Hiszpanie zebrani w obozie Saint-Roch mieli połączyć się z nim i bronić wspólnie interessów nowego porządku rzeczy przeciw Anglikom i niechętnym Hiszpanom. Flota admirała Rosily niczego więc teraz obawiać się nie była powinna.

Napoleon rozkazał także wysłać na wyspy Balearyjskie, do Ceuty i do wszystkich prezydów w Afryce, znaczną część wojsk hiszpańskich z Południa, żeby pilnie strzedz tych ważnych punktów od wszelkiej napaści Anglików, i mieć w obecnej chwili, jak tylko można naj-

595

mniej wojsk hiszpańskich na stałym lądzie Hiszpanii. Wyprawił jedną dywizję ku Północy, to jest do Ferrol, na wyprawę do osad, której wkrótce zobaczymy ważność i cel. Wreszcie polecił Muratowi rozłożyć pewną liczbę znajdujących się w okolicach Madrytu, na drodze ku góróm Pirenejskim, żeby je powoli przygotować do przejścia do Francji, pod pozorem wzięcia udziału w sławie dywizji generała Romana, podczas wyprawy do Skanii przeciw Anglikom i Szwedom. Takie rozporządzenie wydano dla gwardji przybocznej, która okazywała tyle nienawiści ku księciu Pokoju, tyle miłości ku Ferdynandowi VII, i którą z tego powodu w silnem mieć należało podejrzewać. Kampanja na Północy, obok wojsk francuzkich, miała służyć dla nich za przynętę, dając tym sposobem im do wyboru między tą chwalebłą misją a rozwiązaniem gwardji. Niepodobna było zaiste wymyślić zręczniejszego rozdziału; gdyż wojska hiszpańskie, rozproszone na pobrzeżach Półwyspu, w Afryce, w Ameryce, i w Europie północnej, wszędzie zostające pod dozorem wojsk francuzkich, nie mogły wzniecać obawy. Nieszczęściem, wkrótce jednoznaczny zapal wielkiego ludu miał zniweczyć najgłębsze pomysły geniuszu.

Nastąpiły potem rozporządzenia dotyczące marynarki. Pierwszem staraniem Napoleona, w tej pierwszej chwili, było zabezpieczyć osady hiszpańskie od niebezpieczeństw powstania; przywiązać tym sposobem do siebie serce Hiszpanów ocalając sprawę jaka ich obchodziła najwięcej, i rozognić ich wyobraźnię, spełniając wreszcie rozległe projekta morskie, nad którymi rozmyślał od pokoju Tylżyckiego, ale do czego brakło dotąd naprzód czasu, a powtóre szczerego spółdziałania Hiszpanii.

Napoleon zaczął od nakazania wielorakich komunikacyj, tak z osadami francuzkimi jak z osadami hiszpańskiemu. W tym celu wysłał z Francji, Portugalii, Hiszpanii, statki mniejsze, z proklamacyami pełnemi najponętniejszych obietnic, z pismami wszystkich kompanij handlowych potwierdzających proklamacye; wiozły te statki kommissarzy upoważnionych do rozrzucania proklamacyj, tudzież broń i zapasy wojenne, których ostatnie wypadki w Buenos-Ayres objawiły gwałtowną potrzebę. Wszyscy koloniści, w rzeczy samej, okazali największą gorliwość w obronie panowania hiszpańskiego, i brakło im tylko oręża do uczynienia tej gorliwości skuteczną. Napoleon, nietylko rozkazując wszystko, ale sam będąc wykonawcą rozkazów w miejscach gdzie się znajdował, wyszukiwał w Bayonnie, porcie zkąd wówczas znaczny prowadzono handel z osadami hiszpańskiemu, środków do komunikacyj z Ameryką. Odkrył pewien rodzaj statków, bardzo małych, bardzo szybkich, wcale

596

niekosztownej budowy, prawie nie dostrzeżonych na morzu, z powodu małej liczby żagli, i mogących uniknąć wszelkich okrętów nieprzyjacielskich. Wyprawił jeden który już był gotowy, i kazał zbudować sześć, pod nazwiskiem „much,” żeby je wysłać do Ameryki hiszpańskiej, z bronią i odezwami do władz miejscowych. Miesiąc wystarczał na ich zbudowanie. Pewny był przeto że wkrótce mieć będzie dość znaczną ich liczbę w pogotowiu do wysłania.

Przekonał się z wiadomości zebranych w Kadyxie, że ten port najlepszy do wypraw dalekich, bo statki rzucając się ku brzegom Afryki, i spuszczając się koło nich w dół ku strefie wiatrów, w pewną porę regularnie wiejących, nie musiały opływać żadnego z przyłdków hiszpańskich, gdzie zwykle trzymały się krążące okręta nieprzyjacielskie. Żądał aby niezwłocznie wyprawiono z tego portu mnóstwo małych statków, podobnie jak inne, z proklamacyami i zapasami wojennymi.

Po tych rozporządzeniach celem ułatwienia częstszych komunikacyj z osadami, zajął się przesłaniem tam sił znacznych. Nakazał uzbrajania się w Ferrol, w Kadyxie, w Kartagenie. Część pożyczki udzielonej Hiszpanii miała być poświęcona na ten przedmiot, i wydać podwójny rezultat, to jest: rozweselić oczy Hiszpanów widowiskiem wielkiej czynności morskiej, i

przygotować wyprawy mogące ocalić ich posiadłości kolonijalne. Znajdowały się w Ferrol dwa okręty i dwie fregaty zdolne do wyjścia na morze. Napoleon kazał niezwłocznie naprawić dwa inne okręty, uzbroić te sześć statków, naładować bronią i zapasami wojennymi, i trzymać w pogotowiu na przyjęcie trzech lub czterech tysięcy żołnierzy hiszpańskich, wyprawionych obecnie do Ferrol. Wyprawa ta przeznaczona była do Rio de la Plata; a ponieważ kilkuset ludzi, pod dowództwem oficera francuzkiego pana de Liniers, potrafiło wyrugować Anglików z Buenos-Ayres, a stu Francuzów w Caracas zdołało zniweczyć zamachy powstańca Miranda: można było spodziewać się że wysłanie takich posiłków dostatecznem będzie do zabezpieczenia rozległych posiadłości Ameryki Południowej od wszelkiego zamachu.

W Kadyxie znajdowało się oddawna sześć okrętów uzbrojonych. Napoleon kazał opatrzyć je we wszystko czego im brakowało pod względem żywności, osady, i przydać jeszcze pięć okrętów, które zasoby tego portu, skoro byłyby pieniądze, pozwalały naprawić, uzbroić i uekwipować. Kadyx miał jeszcze pięć okrętów francuzkich i wiele fregat pod admirałem Rosily, szczątki chwałebne, jakśmy powiedzieli, klęski pod Trafalgar, i tak dobrze uorganizowane jak najlepsze okręta angielskie. Napoleon chciał wzmocnić tę dywizję dwoma innymi okrę-

597

tami, za pomocą kombinacji bardzo dowcipnej, i nader korzystnej dla Hiszpanii. Wysłał z funduszków skarbu francuzkiego potrzebne zaliczenie na budowę dwóch nowych okrętów w Kartagenie, porcie gdzie zwykle budowano statki; w porcie zaś Kadyxkim przygotowane było drzewo do naprawy flot wojennych. W zamian tego zaliczenia, Hiszpanija użyć miała Francyi dwa piękne o trzech pokładach okręta *Santa-Anna* i *San-Carlos*, które zwróconoby jej po ukończeniu budowy dwóch okrętów w Kartagenie. Napoleon polecił batalionowi marynarzy gwardyi, liczącemu sześciuset do siedmiuset ludzi, który ciągnął za oddziałami gwardyi do Hiszpanii, udać się do Kadyxu z generałem Dupont. Oprócz tych sześciuset lub siedmiuset doskonałych marynarzy, admirał Rosily mógł, bez osłabienia eskadry, oddzielić trzechset lub czterechset, których generał Dupont zastąpi młodemi rekrutami ze swych batalionów; a przy takich środkach łatwo było uekwipować dwa nowe okręta, wzięte z arsenału w Kadyxie. Mieliby więc natychmiast w Kadyxie siedm okrętów francuzkich, pięć lub sześć hiszpańskich, razem dwanaście lub trzynaście, a z pięcioma okrętami hiszpańskimi, które uzbroić nakazano, ośmnaście, użytych jak zobaczymy wkrótce, do wykonania największych zamiarów.

W Kartagenie, budowa dwóch nowych okrętów na rachunek Francyi ożywić miała konstrukcyę i zgromadzić robotników rozproszonych. Wysłała była z tego portu eskadra, złożona z sześciu okrętów, do Tulonu. Zostały dwa zdolne do żeglugi. Napoleon rozkazał uzbroić je niezwłocznie i przydać do nich kilka fregat. Polecił flocie z Kartageny która schroniła się do Mahon, udać się do Tulonu, lub wracać do Kartageny. Za powrotem do Kartageny, powinna była, z dwoma uzbroić się mającymi okrętami, złożyć dywizję z ośmiu okrętów. — Zjednaj sobie sławę, pisał Napoleon do Murata, żeś podczas krótkich swoich rządów ożywił marynarkę hiszpańską. Jest to najlepszy środek przywiązania Hiszpanów do nas, i zaszczytnego wytłómaczenia obecności naszej u nich.

Teraz zobaczmy jak te przygotowania, mogące obudzić czynność w portach Hiszpanii, wystąpić miały razem z siłami morskimi, już utworzonymi na całej przestrzeni cesarstwa francuzkiego. Powiedzieliśmy że zamiarem Napoleona było urządzić we wszystkich portach Europy, od Sundu do Kadyxu, od Kadyxu do Tulonu, od Tulonu do Korfu i Wenecyi, floty zupełnie uekwipowane, a obok tych flot obozy, które powrót wielkiej armii pozwoliłyby sformować z najpiękniejszych wojsk, żeby zrujnować, przyprowadzić do rozpacz Angliję, możliwością ustawicznie grożącą ogromnych wypraw do wszystkich krajów, jakoto:

598

Sycylii, Egiptu, Algieru, Indyów, Irlandyi, samejże Anglii. Teraz pora okazać na jakim stopniu znajdowały się te projekta, i czem stać się mogły przez połączenie Hiszpanii i Francyi pod jedną władzę.

Wyprawa z Korfu, przeznaczona głównie do Sycylii, miała wiele przeszkód do zwyciężenia; ale panowała na morzu Śródziemnem dwa miesiące, od 10 lutego do 10 kwietnia. Admirał Ganteaume, wyszedłszy, jakśmy widzieli, z Tulonu dnia 10 lutego, z dwiema dywizjami Tulońską i Rochefortską, składającymi dziesięć okrętów, dwie fregaty, dwie korwety, statek przewozowy, doświadczył w nocy z dnia 11 okropnej burzy. Rozproszona jego eskadra złączyć się nie mogła. Z okrętem o trzech pokładach *le Commerce de Paris*, i dywizją z Rochefort, trzymał się na morzu, opłynął Sycyliję, i pokazał się pod Korfu gdzie zawiął dnia 23. Ze swojej strony, kontr-admirał Cosmao, z czterema okrętami, dwiema fregatami i dwoma statkami przewozowymi, długo krążył po morzu Sycylijskiem żeby się złączyć z admirałem, dostał się potem na przylądek Świętej Maryi, punkt wyznaczony mu na krawędzi ziemi Otrante, i zamiast do Korfu zawijać, gdzie znalazłby resztę floty, schronił się do odnogi Tarentu, na fałszywą pogłoskę o zbliżaniu się eskadry angielskiej. Admirał Ganteaume, wyszedłszy dnia 25 lutego z Korfu żeby połączyć się z dywizją kontr-admirała Cosmao, miotany okropną burzą dziewiętnaście dni, spotkał wreszcie swojego pomocnika dnia 13 marca, i odprowadził dziesięć okrętów, dwie fregaty, dwie korwety, i jeden z dwóch statków przewozowych do Korfu. Zostawił tu znaczną ilość zapasów wojennych i żywności, i podniósł załogę do sześciu tysięcy. Zamierzał dostać się do ciążyny Messyńskiej, żeby przewieźć wojska francuzkie do Sycylii, kiedy Józef zawiadomił go że admirał angielski Strachan znajdował się w Palermo z siedmnastą okrętami; postanowił wtedy wracać do Tulonu, zostawiwszy w Korfu swoje fregaty świeżo uzbrojone i odprowadzając *la Pomone* i *la Pauline*, które wyczerpały zapasy żywności i zużyły uzbrojenie długim pobytem na wspomnianej wyspie. Zachwycony burzami porównania dnia z nocą, dostał się do Tulonu dopiero d. 10 kwietnia.

Ta dwumiesięczna wyprawa, chociaż wielkich doznała przeszkód z powodu burz, sprawiła wszelako żywe zadowolenie Napoleonowi, i chciał osypać największemi pochwałami admirała i oficerów jego we wszystkich gazetach Cesarstwa. Wyprowadził ztąd wniosek że przy nieco większej śmiałości i praktyce, jego admirałowie mogliby odważyć się na wielkie rzeczy. Rozkazał natychmiast naprawić dziesięć okrętów admirała Ganteaume, mających wyborną osadę i dwóch dobrych oficerów, kontr-admirałów Cosmao i Allemand, puścić na morze

599

okręta: *Austerlitz*, *Breslau*, *Donauwerth*, i przyłączyć do nich dwa rossyjskie okręta, co się schroniły do Tulonu, o których spółdziałanie ułożył się z rządem rossyjskim. Postanowił nowy zaciąg marynarzy na brzegach Prowancyi, Liguryi, Toskanii i Korsyki, z przydaniem konskrypcjonistów, żeby osadzić trzy nowe okręta: *Austerlitz*, *Breslau*, *Donauwerth*. Rozkazał urządzić na statki przewozowe kilka fregat i starych statków tak iżby mógł wsadzić na nie 20,000 ludzi i 800 koni. Przybycie hiszpańskiej

dywizji z Kartageny, jeśli uda się z wysp Balearyjskich do Tulonu, podnieść tu miało o trzecią lub czwartą część środki do przewozu.

Powiedzieliśmy o przygotowaniach nakazanych w Kartagenie i Kadyxie. Generał Junot znalazł w Lizbonie dwa okręta zdolne do wyjścia na morze, i jeden okręt na warstacie, będący już na ukończeniu. Napoleon przysłał mu trochę oficerów i marynarzy, i polecił zaciągnąć majtków duńskich, portugalskich, hiszpańskich, którzy znajdowali się bez czynności w Lizbonie, żeby uekwipować trzy okręty portugalskie. Ta dywizja francuzka, połączona z dywizją rosyjskiego admirała Sieniawina, liczącą dziewięć okrętów, podnieść się miała tym sposobem do dwónastu.

W Rochefort, Napoleon zastąpił dywizję Allemanda trzema okrętami spuszczonej już na wodę, i czwartym spuszczonej nieco później. W Lorient, miał dywizję trzech nowych okrętów, tudzież powracający okręt *le Veteran*, z fregatami i statkami przewozowymi. Kazał przygotować w tym porcie środki do przewozu czterech lub pięciu tysięcy ludzi. W Brest, pozostało z dawnej floty siedm okrętów w dobrym stanie. Polecił przyłączyć do nich fregaty, okręty urządzone do przewozu, mające tylko jedną baterię opatrzoną działami, i mogące na bardzo małej liczbie statków, przewieźć daleko dwanaście tysięcy ludzi. Admirał Villamez miał dowodzić tą eskadrą.

Nakoniec, było już ośm nowych okrętów dostarczonych z Antwerpii do Flessyngi, nie licząc tuzina innych budujących się, z których kilka było gotowych do spuszczenia na wodę. Napoleon kazał wysłać z Boulogne część osady flotylli, uorganizowanej w bataliony marynarzy, służącej naprzemian na lądzie i na morzu, i bardzo zdolnej do służby na okrętach wojennych. Flotylla ograniczona do tego co przystań Boulońska z łatwością objąć mogła, była jeszcze dość znaczna i wystarczała na przewiezienie 80,000 ludzi, dwoma lub trzema nawrotami. Przy Texel, król Ludwik miał ośm okrętów zupełnie gotowych, i oddziały wojsk hollenderskich.

Napoleon posiadał zatem 42 okręty francuzkie już uzbrojone i uekwi-

600

powane, 20 hiszpańskich już uzbrojonych lub na ukończeniu, 10 hollenderskich, 11 rosyjskich w portach Francji, 12 rosyjskich na morzu Adryatyckim, jeden lub dwa należące do Danii. Pochlebiał sobie że z końcem roku mieć będzie nowo zbudowanych 35 okrętów, z tych 12 we Flessyndze, 1 w Brest, 5 w Lorient, 5 w Rochefort, 1 w Bordeaux, 1 w Lizbonie, 4 w Tulonie, 1 w Genui, 1 w Spezzia, 3 lub 4 w Wenecji. Te 35 okrętów były w dwóch trzecich częściach już zbudowane. Po ukończeniu tych wszystkich konstrukcyj, miał posiadać 131 okrętów liniowych, i zamierzał umieścić 7,000 ludzi w Texel, 25,000 w Antwerpii, 80,000 w Boulogne, 30,000 w Brest, 10,000 między Lorient a Rochefort, 6,000 Hiszpanów w Ferrol, 20,000 Francuzów koło Lizbony, 30,000 koło Kadyxu, 20,000 koło Kartageny, 25,000 w Tulonie, 15,000 w Reggio, 15,000 w Tarencie. Temi 131 okrętami liniowymi i około 300,000 wojska, zawsze gotowego wsiąść na okręty w tym lub owym punkcie, nabawiałyby Anglików bezustannej trwogi.

W oczekiwaniu aż to wielkie rozwinięcie sił będzie ukończone, Napoleon rachował że Anglicy mieć muszą 10 okrętów na morzu Bałtyckim żeby czuwać nad Rossyanami i działaniami w Finlandyi, 8 żeby pilnować flot przygotowanych w Texel, i przy ujściu Mozy, 24 żeby stawić przeciw 8 lub 10 okrętom we Flessyndze, 7 w Brest, 4 w Lorient, 3 w Rochefort; 4 żeby stawić przeciw wyprawie w Ferrol, 12 przeciw uzbrojeniu w Lizbonie, 20 przeciw uzbrojeniu w Kadyxie, 22 lub 24 przeciw uzbrojeniu w Tulonie, co wymagało ogółem 102 okrętów, nielicząc sił potrzebnych w Ameryce, w Indjach, i na wszystkich morzach kuli ziemskiej. Byłoby to niszczące Wielką Brytanię wysilenie, gdyby ją skazano na nie przez dwa lub trzy lata.

Napoleon wszelako nie chciał ograniczyć się prostą pogróżką, jakkolwiek niepokojącą i kosztowną być mogła dla Wielkiej Brytanii, lecz zamierzał wyciągnąć z tych ogromnych przygotowań dwa bezpośrednie rezultaty: wyprawę do Indyjów i wyprawę do Egiptu, podwójny projekt co zwracał całą jego uwagę, odkąd przestała być utkwioną w ciałninę Kaletańską. Według zwyczaju, nakazał przydać do dywizji urządzonych na wojnę, środki przewozu, składające się ze starych okrętów i starych fregat przerobionych do transportu, i pozwalające zabrać bardzo wiele ludzi i żywności, nie prowadząc z sobą zbyt wielkiej liczby okrętów. Miał więc tym sposobem czem przewieźć 12,000 ludzi z Brest, 4,000 lub 5,000 z Lorient, 3,000 z Rochefort, jednych i drugich opatrzonych na sześć miesięcy w żywność. Znajdowały się w Tulonie środki do przewozu 20,000 ludzi z żywnością na trzy miesiące. Nakazał w Kadyxie podobnie przygotowania dla 20,000 ludzi, ale w epoce trochę odleglejszej.

601

Korzystając z niepewności, w jakiejby znajdowała się Anglija, zagrożona na wszystkich punktach jednocześnie, wyprawa z Lorient wyszła pierwsza i przewieźć na Ile-de-France 4 lub 5 tysięcy żołnierzy, których zabrać z sobą mogła. Gdyby się tam dostała, byłyby to posiłki w ludziach, ammunicyi, sile morskiej, które z Ile-de-France zrobiłyby stanowisko groźne dla handlu Indyjskiego. Wyprawa z Brest miała wyjść druga. Gdyby się tak że dostała na Ile-de-France, generał Decaen, z 16 lub 17 tysiącami wojska, i silną eskadrą, mógłby obalić lub przynajmniej zachwiać panowanie angielskie w Indjach. Nieco później admirał Ganteaume wreszcie miał przewieźć 20,000 wojska albo do Sycylii, albo do Egiptu; gdy tymczasem flota z Kadyxu mogłaby pójść zanim w jednym z tych kierunków. Najmniejszym wypadkiem tych połączonych usiłowań, byłoby na Oceanie zaopatrzenie w żywność osad naszych, na morzu Śródziemnym zdobycie ważnego punktu, a na jednym i drugim morzu takie zamieszanie dla admiralicyi angielskiej, że nieby przedsiębrać nie mogła przeciw osadom hiszpańskim.

Kiedy uparcie roztrząsał te rozmaite plany, bądź z ministrem Decrès, bądź z admirałami dowodzącymi, i kiedy nakazywał ich ogół lub prostował szczegóły podług zdania ludzi praktycznych, Napoleon w chwilach odpoczynku sam wsiadał na koń, jeździł brzegiem morza, zwiedzał ujście rzeki Adour, i własnymi oczyma zbierał wiele wiadomości ściągających się do marynarki. Odkąd znajdował się w krainie step (les Landes), i widział leżące ogromne sosny i dęby, co gniły dla braku środków przewozu, postanowił przewyciężyć naturę mocą sztuki. „Serce mi pęka, pisał do pana Decrès, gdy patrzę na nieużyteczne niszczenie drzewa, tak kosztownego i tak rzadkiego.” Rozkazał przewieźć naprzód część tego drzewa do Mont-de-Marsan, rzeką Adour, potem przygotować woły do przewiezienia go do Langon, i spuścić wreszcie Garonną do Bordeaux i Rochelli. Ponieważ taki przewóz był bardzo kosztowny, Napoleon chciał koniecznie budować okręta w samejże Bayonnie i użyć na ten cel resztę drzewa miejscowego. Wał z piasku zagradzający rzekę stanowił jedyną przeszkodę. Dawał tylko czternaście stóp wody w czasie przypływu. Nie dosyć tego było dla okrętu o siedmdziesięciu czterech działach, jak i Napoleon chciał zbudować w tym porcie na próbę. Zamierzał roboty, które odepchnęły bywał piasku o kilkaset sążni i dostarczyły zaraz głębokość na dwadzieścia lub

trzydzieści stóp, gdyż oddalając się, morze stawało się nadzwyczajnie głębokie, i wał zniżał się stosunkowo. Sprowadził inżynierów z Hollandyi dla roztrząsania i ułożenia z nimi tych robót. Potem przyjął rozmaite projekta o przesłaniu do osad rekrutów, mąki której im brakło, i przywiezieniu

602

ztamtąd cukru, kawy, z czem nie wiedziały one co zrobić. Zaczął od ofiarowania armatorom kupieckim pewnej summy od przewozu ludzi i ammunicyi. Ponieważ ich wymagania były bardzo wysokie, postanowił wysłać korwety i fregaty, z rekrutami i mąką, a które przywozić miały towary kolonialne na rachunek rządu. „Na okoliczności nadzwyczajne potrzeba, mówił, środków nadzwyczajnych;” najgorsze byłoby nic nie robić, bo osady poumieralyby z głodu obok beczek z cukrem i kawą, a namby zabrakło tych tak szacownych towarów obok naszej mąki lub pekeflejszu niesprzedanego.

W tym czasie przybyła do Bayonny pewna liczba znakomitych Hiszpanów, wybranych z rozkazu Napoleona w różnych prowincjach Hiszpanii dla ułożenia junty. Odpowiedzieli na jego wezwanie, jedni, gdyż byli przekonani że dla szczęścia ich ojczyzny, dla oszczędzenia jej wojny niszczącej, dla ocalenia osad i zapewnienia jej odrodzenia się, trzeba przywiązać się do dynastyi Bonapartego; drudzy, ponieważ ich wabiły interes, ciekawość, sympatya, jaką obudzą człowiek nadzwyczajny. Wszelako buntownicze poruszenie, które wybuchło w Madrycie dnia 2 maja, objawiło się w kilku prowincjach jednocześnie, w Andaluzyi z powodu jej oddalenia od wojsk francuzkich, w Aragonii z powodu ducha narodowego tej prowincyi pogranicznej, w Asturyi z powodu starego uczucia niepodległości, właściwego tej niedostępnej krainie. Tutaj uczucie ludzi światłych zwyciężone było przez uczucie ludu, mniej dotkniętego uwagami politycznemi, niżeli zamachem popełnionym przeciw dynastyi narodowej. W tych prowincjach nie mogli i nie śmieli wyznaczać deputowanych do junty Bayońskiej. Zarządził temu rząd Madrycki sam ich naznaczając. Niektórzy, lubo chętni jechać do Bayonny, lękali się wszelako tam udać się; bo zaczynało szerzyć się wyobrażenie, że ktokolwiek odbędzie podróż do Bayonny, już ztamtąd nie wraca. Strach powszechny i zabobonny ogarnął umysły. Wojska które chciano wysłać ku góróm Pirenejskim, a mianowicie gwardya przyboczna, uporczywie odmawiały posłuszeństwa; co było szkodliwem, gdyż to były siły zostawione powstaniu. Napoleon, zawiadomiony przez Murata o takim usposobieniu umysłów, odpisał na kilkanaście dni panów de Frias, de Medina-Coeli, i kilka innych znakomitych osób, żeby pokazać iż mogą wracać z Bayonny ci co tam przyjechali.

Zbliżał się koniec maja, i duch publiczny widocznie zmieniał się w Hiszpanii, zwłaszcza z powodu odwłoki w ogłoszeniu nowego króla. Murat nalegał o zakończenie tej rzeczy, naprzód żeby rozstrzygnąć kwestyę, która nie przedstawiała bardzo go zajmować; a potem żeby zapo-

603

biedz większej jeszcze odmianie ducha w Hiszpanach. Napoleon odgadując doskonale osobiste pobudki szwagra, i nie mogąc otrzymać wcześniej odpowiedzi z Neapolu, na którą czekał, napisał do niego list bardzo cierpki. Murat miotany tysiącem trosk, tysiącem nadziei, naprzemian powziętych lub opuszczanych, dręczony niesprawiedliwemi wyrzutami Napoleona, uległ nareszcie wpływowi tak klimatu, jakoteż własnych wzruszeń. Dotknęła go prawie śmiertelna gorączka, która niebezpieczeństwem zagrażała jego życiu, a w niższych klassach obudziła mniemanie że namiestnik Napoleona skarany został przez Opatrzność. Nie była to mała przeciwność, taki przesąd ludu, i to nagłe zniknięcie władzy namiestnika w chwilach obecnych.

Wreszcie Napoleon dowiedział się w pierwszych dniach czerwca, po trzech tygodniach oczekiwania, o przyjęciu korony przez Józefa i jego przybyciu; z powodu odległości, nie mógł on ani odpowiedzieć, ani przyjechać wcześniej. Dnia 6 czerwca, na dzień przed przybyciem brata, Napoleon postanowił ogłosić go królem Hiszpańskim, żeby mógł pokazać się w takim charakterze w Bayonnie, i odebrać tu niezwłocznie hołd junty. Napoleon wydał zatem dekret, w którym opierając się na deklaracyach rady Kastylijskiej, ogłaszał Józefa Bonapartego królem Hiszpańskim i Indyów, i gwarantował nowemu monarsze całość jego posiadłości w Europie, Afryce, Ameryce i Azji. Dnia siódmego czerwca wyjechał na jego spotkanie drogą do Pau, i powitał go z oznakami przychylności, zarazem szczeremi i wyrachowanemi, bo kochał brata i chciał także nadać mu znaczenie w oczach junty. Józef był upojony wielkością, oraz niespokojny z powodu trudności jakie przewidywał, trudności jakich część mógł już mu przepowiadać rokosz w Kalabryi. Jak wszyscy spanoszeńcy, daleko mniej był szczęśliwy niżeli tego przypuszcza zazdrość. Z trwogą prawie przyjmował królestwo hiszpańskie, którego Murat pragnął tak gorąco że aż umierał; i śród tych kłopotów, żałował nawet spokojnego królestwa Neapolitańskiego, które nie wystarczało na pocieszenie smutku Murata! Osobliwsza scena, która nie była najmniej szczególną z tych jakie przedstawiać miała ta rodzina, umieszczona na chwilę przez wielkiego męża w krainie baśni, żeby spaść potem w krainę rzeczywistości, ze szczytu tronów najwznioślejszych na ziemi.

Zaraz po przyjeździe Józefa, Napoleon przedstawił mu najznakomitsze osoby hiszpańskie, które kolejno ściągnął do Bayonny, z tytułu członków junty, lub jako mężów znakomitych, których chciał poznać, i którym samo ich wskazanie tyle pochl ebiało że przyjechali. Józef miał w twarzy coś z piękności Napoleona, wyjąwszy doskonałą

604

regularność jego rysów, wyjąwszy spojrzenie, wyjąwszy wreszcie to co zdradzało, w zwycięzcy pod Rivoli i Austerlitz, obecność Cezara lub Alexandra. Nadstarczał temu nadzwyczajną łagodnością, i pewnym wdziękiem pomieszczanym z niejaką wyniosłością pożyczoną. Bracia Napoleona nabrali przy nim nałogu do mówienia o wojsku, o dyplomacyi, o rządzie, i dość dobrze mówili, tak że nie okazywali w sobie zbyt znacznej niestosowności do ról nadzwyczajnych, jakie sprawca ich losu kazał im odegrywać. Żaden przy tem nie był pozbawiony rozsądku. Tym grandom hiszpańskim, nadętym wielkością swoją, ale ciemnym, już znęconym obecnością Napoleona, Józef wielką grzecznością i popisywaniem się z niejakiemi wiadomościami nabytemi w Neapolu, umiał podobać się i obudzić zaufanie w swoich zdolnościach. Wkrótce, ponieważ służalstwo jest zaraźliwe, większa część Hiszpanów, powołanych do niego, zaczęła wychwalać jego cnoty, nawet wierzyć w nie. Książęta San Carlos, Infantado, del Barque, de Frias, de Hajar, de Castel-Franco, hrabiowie Ferdynand Nunnez, d'Orgaz, znany nawet Cevallos, wielki nieprzyjaciel Francuzów, zaczęli już myśleć że dobrze zrozumiany interes Hiszpanii, wymaga aby się poddali nowej dynastyi, co było prawdą. O'Farrill, minister wojny, d'Azanza, minister skarbu, wezwani do Bayonny, nabyli takiegoż przekonania; co z ich strony było naturalniejszem, ponieważ nie byli dworakami, ale urzędnikami, nie zniewoleni do wierności służalskiej i tylko szukali w polityce największego dobra dla kraju. Dla takich ludzi nie mogła być wątpliwość co do korzyści zastąpienia dawnej dynastyi nową. Przytem zbliżywszy się do Napoleona, przeniknieni byli uwielbieniem, i prawie zapomnieli o postępowaniu użytym względem

detronizowanego domu. Przyrzekli służyć nowemu królowi. Czekając na przybycie Józefa, Napoleon przygotował z Hiszpanami obecnymi w Bayonnie projekt Konstytucji, zastosowanej do czasu i obyczajów Hiszpanii. Postanowiono w lokalu dawnego biskupstwa Bajońskiego, urządzonym na ten cel, zebrać juntę, uznać króla, roztrząsnąć Konstytucję, że by jej nadać pozór przyjęcia dobrowolnego i swobodnego. Co było postanowione, wykonane zostało ze ścisłością wojskową. Józef przyjechał dnia 7 czerwca. Dnia 15 junta była zwołana pod prezydencją pana d'Azanza, ministra skarbu Ferdynanda VII przeznaczonego na ministra Józefa Bonapartego, i godnego być nim u każdego światłego króla. D'Urquijo pełnił obowiązki sekretarza. Po kilku mowach szumnych, w których powtarzano że przyjęć trzeba z ręki Napoleona członka tej cudownej dynastii, zesłanej na ziemię dla odrodzenia tronów, i że tym człowiekiem jest Józef Bonaparte, odczytano dekret cesarski ogłaszający Józefa królem

605

Hiszpanii i Indyów; potem udali się do niego z ofiarowaniem hołdów narodu hiszpańskiego, którego na nieszczęście przedstawiano tu światło, lecz nie namiętności. Po Józefie poszli do Napoleona, dziękując potężnemu dobroczyńcy, któremu mniemali że winni są najpiękniejszą przyszłość.

Następnych dni czytano projekt Konstytucji, i przedstawiono nad nim kilka uwag, które zostały przyjęte. Ułożona była na wzór Konstytucji francuskiej, wyjąwszy nie które modyfikacje zastosowane do obyczajów Hiszpanii, i obejmowała następujące rozporządzenia:

Władza królewska dziedziczna, w linii męskiej, porządkiem pierworodztwa, przechodzi z linii Józefa na linię Ludwika i Hieronima; nigdy połączona być nie może z koroną Francuską, co zapewniało niepodległość Hiszpanii;

senat, składający się z dwódziestu czterech członków, obowiązany, podobnie jak francuski, czuwać nad Konstytucją; upoważniony także do czuwania nad wolnością druku i wolnością osobistą, za pośrednictwem kommisji stanowiącej o przypadkach, w których jedna lub druga z tych wolności mogła być pogwałcona;

zgromadzenie Korteżów, obejmujące pod nazwiskiem „ławy duchowieństwa,” dwódziestu pięciu biskupów wskazanych przez króla; pod nazwiskiem „ławy szlachty,” dwódziestu pięciu grandów Hiszpańskich, wskazanych przez króla; 62 deputowanych z prowincji Hiszpanii i Indyów, 30 deputowanych wielkich miast, 15 znakomitszych handlujących, 15 literatów albo uczonych przedstawiających uniwersytety i akademije, wszystkich wybranych przez tych kogo przedstawiać mieli, które to zgromadzenie zwoływane przynajmniej raz we trzy lata, roztrząsa prawa, i stanowi na trzy lata budżet przychodów i wydatków;

sądownictwo dożywotnie wymierza sprawiedliwość według form prawodawstwa nowożytnego, pod zwierzchniczą jurysdykcją sądu najwyższego, którym była rada Kastylijska, utrzymana pod nazwiskiem Sądu Kassacyjnego;

nakoniec Rada Stanu, najwyższy regulator administracji, za przykładem rady francuskiej.

Taka była Konstytucja Bayońska, oczewiście zastosowana i do obyczajów Hiszpanii i do stanu jej wychowania politycznego. Nie było w niej mowy ani o inkwizycji, ani o duchowieństwie, ani o prawach szlachty, gdyż nie należało odstręczać żadnej klasy narodu. Zostawiono prawodawstwu wyprowadzenie później wszelkich konsekwencji

606

z zasad położonych w tym akcie, który mieścił w sobie ziarno odrodzenia Hiszpanii.

Po ukończeniu Konstytucji, odbyło się posiedzenie królewskie dnia 7 lipca, w miejscu posiedzeń junty. Józef zasiadłszy na tronie, przeczytał mowę, w której wynurzał uczucia poświęcenia się z jakimi przedsięwziął rząd Hiszpanii, a potem wykonał przysięgę na nową Konstytucję, położywszy rękę na Ewangelii. Junta, nawzajem, wykonała przysięgę królowi i Konstytucji. Huczne okrzyki towarzyszyły tym wszystkim aktom. Udali się potem do Marac powinszować sprawcy nazbyt słuchaniem u wszystkich wypadków owoczesnych.

Pilno było żeby Józef objął w posiadanie królestwo. Powiadano już że Hiszpanie, zachęcen widokiem krwi przelanej dnia 2 maja w Madrycie, oburzeni podstępem którym Burbonów zwabiono i odarto w Bayonnie, podnosili rokosz w Andaluzji, Arragonii, w Asturji, i że droga którą nowy król jechać będzie nie bardzo bezpieczna. Należało jechać żeby zastąpić Murata chorego, dotkniętego nieustanną maniją, proszącego aby mu wolno było opuścić kraj, który stał mu się nienawistnym, i gdzie niemógł gościć dłużej bez narażenia życia na niebezpieczeństwo.

Napoleon, któremu oczy otwierać się zaczynały, i niechcąc posyłać brata do obcego narodu nie nakazawszy uszanowania dla niego, przygotował nowe siły mające go eskortować. Już rezerwy piechoty uorganizowane w Orleans, rezerwy jazdy zebrane w Poitiers, weszły pod generałami Verdier i Lassale, i składały korpus zajmujący środek Kastylii. Kilku staremi półkami wziętymi z wielkiej armii, urządził na nowo obozy nadbrzeżne, i z tych obozów urządzonych na nowo mógł wziąć cztery piękne półki, 15 liniowy, i 2, 4, 12 lekkiej piechoty. Przyłączył do nich ułanów polskich, tudzież śliczny półk jazdy sformowany przez Murata w księstwie Berg, i z tych rozmaitych oddziałów złożył dywizję starego żołnierza, z którą Józef miał ciągnąć do Madrytu powolnym krokiem, żeby dać wojsku czas do marszu, a Hiszpanom czas do oglądania nowego króla. Junta i wszyscy grandowie hiszpańscy towarzyszyć mu mieli, postępując takimże krokiem.

Józef wyjechał dnia 9 lipca, eskortowany przez starych żołnierzy, mając przed sobą i za sobą przeszło sto powozów, w których jechali członkowie junty. Napoleon przeprowadzał go do granicy Francji, uściślał, i życzył odwagi, nie mówiąc mu tego co już przewidywał głębokim rozumem. Słabe serce Józefa nie dotrwałoby przy podobnych objawieniach, chociaż geniusz Napoleona, przez połowę oświe-

607

cony co do przyszłości, nie widział jeszcze połowy klęsk, jakie spływać miały z wielkiego błędu popełnionego w Bayonnie.

Takie były środki, którymi Napoleon, powodowany raczej systematycznym pomysłem niżeli przywiązaniem familijnem, bo miał czem opatrzyć wszystkich krewnych, nieprzywłaszczając korony hiszpańskiej, stracił z tronu ostatnich Burbonów panujących w Europie. Ponieważ z powodu ich słabości, nie mógł użyć tu siły, gdyż byłoby śmiesznością wypowiedzieć wojnę Karolowi IV, chciał użyć podstępu, i zniewolić ich do ucieczki postrachem. Oburzenie Hiszpanii wstrzymało ucieczkę nieszczęśliwych Burbonów; skorzystał on z niesnasek familijnych żeby ich zwabić do Bayonny, nadzieją sprawiedliwości, którą im wymierzył jaków sędzia w bajce co dał skorupę stronom, a sam zjadł ostrygę. Tak został pociągnięty od podstępu do oszustwa, i przydał do swego imienia drugą z dwojga skaz, które plamią jego sławę. Rozgrzeszyć go jeszcze mogło dobro jakieby sprawił dla Hiszpanii, a przez Hiszpanię dla Francji. Opatrzność nie zachowała mu nawet tego środka do obmycia się z wiarołomstwa,

niegodnego jego charakteru. Ale niewyprzedajmy sprawiedliwości czasu. Następujące opowiadanie pokaże wkrótce jak ta sprawiedliwość groźna, wysnuła się z samych wypadków, i ukarała geniusz, który, równie jak sama mierność, wyrzec się nie może poczciwości i zdrowego rozsądku.

PRZYPISEK DO KSIĘGI XXIX.

(str. 428)

Bardzo zadziwię i publiczność i historyków społecznych, którzy w ogólności zbyt szybko stanowią o kwestyach wątpliwych, kiedy im powiem przez jakie wątpliwości przechodziłem, nim powziąłem gruntowne przekonanie o prawdziwych zamiarach Napoleona względem Hiszpanii. Ponieważ ją w końcu zagarnął i oddał bratu swemu Józefowi, wyprowadzili ztąd wnioski że zawsze tego pragnął co wykonał na ostatku; podobnie jak są tacy co wierzą szczerze że ponieważ został Cesarzem, myślił już o tem znajdując się w armii Włoskiej. Czyliżemy w rzeczy samej nie widzieli zbieraczy wspomnień, szukających pierwszych śladów jego zamiarów w szkole w Brienne? Moreau zdradził Francję w 1813 roku; to pewna. Nie poprzestają wszelako odnosić złych jego skłonności obywatelskich do spisku Zorża Cadou-

608

dal, do kłótni jego z pierwszym Konsulem; cofają je do spisku Pichegru, a przy pomocy ducha badań, aż do szkoły w Rennes, gdzie powziął, zapewne ucząc się prawa, zamiar wydania Austryakom armii francuskiej. Niemasz śmieszniejszego sposobu sądzenia o ludziach. Mylą się wtedy i co do samych osób, i co do biegu umysłu ludzkiego, który jest powolny i kolejny, daleko częściej decydowany przez wypadki niżeli ma zaszczyt sam je decydować. Napoleon w roku 1808 stracił z tronu Burbonów Hiszpańskich: kiedy tego zapragnął? jakimi środkami? Oto kwestye historyczne najtrudniejsze, nawet gdy mamy wszystkie dokumenta historyczne przed oczyma. Jedyny jestem historyk co posiadał je wszystkie, dzięki komunikacyom jakie położenie moje polityczne mi zjednało, a długi czas wielkie miałem wątpliwości, które ustały dopiero w skutku odkryć, będących owocem licznych badań, pracy i szczęścia. Muszę je opowiedzieć, dla użytku publiczności i osób, mających sobie za powinność sumienne badania.

Naprzód, słówko o samych dokumentach. Ze wszystkich autorów opisujących te epoki, ani jeden nieposiadał prawdziwych dokumen-tów historycznych. Wszyscy pisali książki z innych książek. To uderza przy prostem czytaniu, kiedy kto zna fakta. Sam nawet Toreno, którego dzieło o rewolucyi Hiszpańskiej odznacza się prawdziwym talentem, a co lepsza, wielkiem rozumieniem politycznym, nie znał dokumentów. Ułożył dzieło podług publikacyj hiszpańskich i francuzkich, i wielu tradycy j żyjących, zebranych we własnym kraju, które czynią jego opis szacownym pod pewnemi względami. Z pomiędzy autorów francuzkich, jeden tylko Armand Lefèvre, znalazł wstęp do ministerium spraw zagranicznych. Użył niektórych dokumentów pewnych. Czyliż, dzięki temu wstępowi, mógł poznać prawdę? Jedno postrzeżenie wystarczy za odpowiedź na to zapytanie? Korrespondencya w ministerium spraw zagranicznych składa się z niewielu bardzo rzadkich depeszy pana de Champagny, i z bardzo licznych depeszy pana de Beauharnais, posła francuzkiego w Madrycie. De Champagny, człowiek bardzo poczciwy, bardzo przywiązany do Cesarza, nie wiedział ani jednego słowa o sprawie Hiszpańskiej. De Beauharnais, człowiek bardzo poczciwy, bardzo niezdolny, użyty był tylko do odegrywania śmiesznej roli posła, którego oszukiwano, żeby on lepiej oszukiwał dwór przy którym był akkredytowany. „Nic nie mów Beauharnemu... Ja nic nie mówiłem Beauharnemu”.... są to słowa napotymane bez ustanku w korespondencyi Napoleona i jego agentów w Hiszpanii. Nareszcie, w chwili katastrofy, Napoleon wysłał de Laforêt'a aby pomagał Muratowi, nie sądząc żeby użyć można było pana de Beauharnais, i wyrzucił ostatniego z łaski, nie chcąc go nawet słuchać, co było wielką niesprawiedliwością. Korrespondencya zatem w ministerium spraw zagranicznych, kiedy kto miał sposobność z niej korzystać, jest tylko małej wagi dokumentem o sprawach Hiszpańskich. Ależ w takim razie, powiedzą, gdzie są te dokumenta? W korespondencyi Napoleona z agentami, których używał w tej okoliczności. Tymi agentami byli, w Paryżu, de Talleyrand i Duroc; w Madrycie, naprzód Murat, potem generał Savary, marszałek Bessières, generał hrabia de Lobau,

609

de Tournon, generał Grouchy, de Monthyon, którego raporta drukowane później ogłoszono inaczej niż były napisane; wreszcie admirał Decrès, często używany w tej sprawie z powodu osad hiszpańskich. To byli prawdziwi agenci Cesarza, sami tylko świadomi rzeczy, i zawsze cząstkowo, bo każdy z nich wiedział o tem tylko co do niego należało, i domyślał się reszty w miarę swej przenikliwości. Jest korespondencya tych wszystkich osób z Napoleonem, i Napoleona z nimi, korespondencya obszerna i bardzo ciekawa; znajduje się w Luwrze, którą ja jeden tylko czytałem. Zdawało się że ona wszystko powinna wyjaśnić; a przecież mnie samego zaspokoila nie wprzód aż dopiero po wyteżonych usiłowaniach, jakie poświęcane bywają dla niektórych ułamków w historykach starożytnych, żeby przyjsz do odkrycia tej lub owej prawdy historycznej. W ogólności, kiedy czytałem korespondencyę Napoleona z agentami, jest ona tak jasna, tak dokładna, tak wyraźna, że nie mam już wątpliwości co do wypadków. A jednak, przeczytawszy dotyczącą Hiszpanii, długo zostawałem w najkłopotliwszej niepewności. Powiem dla czego. Naprzód, Napoleon długi czas wahał się między rozmaitemi projektami; a gdy już postanowił, nikomu nie powiedział czego chce. Może coś wspomniał generałowi Savary, ale dopiero w ostatniej chwili, i tylko o jednym szczególe, to jest o przymuszonej podróży Ferdynanda do Bayonny. Dnia 20 lutego widział się z Muratem, nic mu nie powiedział, tylko przesłał przez ministra wojny rozkaz o wyjeździe natychmiast do Bayonny. Przepisał pochód armii do Madrytu, nie dodał ani jednego słowa o polityce, i nawet pytać się o to zabronił. Hrabia Lobau, de Tournon, wysłani jako postrzegacze, żadnego nie otrzymali zwierzenia się. Nareszcie, kiedy spełniła się rewolucya w Aranjuez, kiedy Hiszpanija była bez króla, bo Karol IV abdykował, a Ferdynand VII nie był uznany, Napoleon wyprawił generała Savary z częścią tajemnicy, dotyczącą sprowadzenia do Bayonny ojca i syna, dobrowolnie lub przemocą. Tegoż samego jeszcze dnia de Tournon wyjeżdżał z Paryża z instrukcją zupełnie przeciwną, ogłoszoną później na wyspie świętej Heleny, bynajmniej nie zmyśloną, rzeczywistą, a która zbijała wszystko co Murat i generał Savary rozkaz mieli wykonać: wszystko co też w rzeczy samej wykonali. Czy wyobraża kto sobie jaka trudność zachodzić musi w odkryciu prawdy historycznej, przez te wszystkie sprzeczności, przez te wszystkie wyrachowane kłamstwa i jak to odkrycie, już i tak trudne, gdy mamy dokumenta prawdziwe, staje się niepodobieństwem kiedy nie mamy ich wszystkich?

Powiem teraz jakim sposobem przyszedłem do odkrycia prawdy. Porównyując jedne z drugimi wszystkie rozkazy wydane, nietylko zaufanym agentom, ale agentom którzy byli tylko narzędziami; porównyując rozkazy polityczne z rozkazami wojennymi, i nietylko z rozkazami wojennymi, ale nawet z rozkazami skarbowymi; porównyując wydane z wykonanemi, i z kilką pół-zwierzeniami się w stanowczej chwili, kiedy trzeba było powiedzieć nareszcie czego się chce żeby bydz usłuchanym: potrafiłem przy wielkiej cierpliwości odróżnić prawdę, ale po całych latach pilnego zastanawiania się; gdyż jest jeden punkt, o którym nabrałem przekonania dopiero po trzech latach poszukiwań.

610

Teraz, wskazawszy trudności, powiem do jakich przyszedłem wniosków, i jakim sposobem do nich przyszedłem.

Że Napoleon wcześniej powziął myśl systematyczną o obaleniu Burbonów w całej Europie, to nie ulega żadnej wątpliwości. Ale ta nawet myśl zaczęła rodzić się w jego głowie dopiero w roku 1806, po zdradzie dworu Neapolitańskiego, i po detronizacji tego dworu, wyrzeczonej nazajutrz po bitwie pod Austerlitz. Później, niezdolność, spodlenie dworu hiszpańskiego rosnące bez ustanku, jego tajemne zdrady, które dopatrywano, lecz nie wiedzano o nich z dokładnością, wreszcie pamiętna proklamacja, którą książe Pokoju, dniem przed bitwą pod Jena, wzywał cały naród hiszpański do broni, utwierdziły Napoleona o potrzebie podobnego obejścia się z Burbonami Hispańskimi, jak z Burbonami Neapolitańskimi. Ale w której chwili ta myśl, naprzód ogólna i niewyraźna, zamieniła się w projekt stały. To pierwsze pytanie. Jakimi środkami ta myśl zamieniona w projekt stały, wykonaną być miała, gdyż dwór Hiszpański nie był tyle śmiały żeby zbrojnym wystąpieniem nastęrczyć powód bardzo słuszny, jaki nastęrczył dwór Neapolitański; jakimi środkami, powiadam, myśl zamieniona w projekt stały, wykonaną być miała: to drugie zapytanie, i najtrudniejsze.

Mówiono, że nazajutrz po proklamacji księcia Pokoju, Napoleon powziął w Berlinie projekt detronizacji. Korrespondencya Napoleona, objawiająca każdej chwili najdrobniejsze jego wrażenia, dowodzi przeciwnie. Po bitwie pod Jena myślił tylko o ogromnej wojnie na Północy. Ogólna myśl o pozbyciu się Burbonów mogła ugruntować się w nim później, ale projekt wykonania jeszcze się nawet nie urodził. Mówiono że w Tylży skłonił Napoleona de Talleyrand do podpisania pokoju, przedstawiając mu potrzebę zakończenia rzeczy na Północy żeby zwrócić uwagę swą ku Południowi, to jest na Hiszpanię; że nawet była mowa z Cesarzem Alexandrem o detronizacji Burbonów Hiszpańskich, i że na tę detronizację jakoby zgodził się Cesarz Alexander zapewne ofiary na Wschodzie, To wszystko fałsz. Napoleona do traktowania w Tylży skłoniło trudne położenie; bo rok 1807 był niczem innym tylko rokiem 1812 szczęśliwym, szczęśliwym, dzięki wartości armii w owej epoce; ale o Hiszpanii nie było nawet mowy. Świadczy o tem tajemna korrespondencya pana de Caulaincourt. W rzeczy samej, wszystko było nowem dla Cesarza Alexandra gdy się dowiedział o wypadkach Madryckich. Spotwarzano więc pamięć tego monarchy takim twierdzeniem. Napoleon chciał podpisać traktat pokoju lądowego w Tylży, bo znalazł Niemen za daleki od Renu; i myślił tu o jednej tylko rzeczy, to jest o zmuszeniu Anglii do pokoju morskiego przez zjednoczenie przeciw niej całego stałego lądu.

Wróciwszy do Paryża w lipcu 1807 roku, Napoleon zajął się naprzód rządami państwa, czem się nie zaprzętał od roku, a potem wprowadzeniem skutków z polityki Tylżyckiej. W rzeczy samej, kiedy gabinet Petersburski przyjąwszy pośrednictwo, zadawał Anglii pytanie: Czy chce pokoju lub wojny? pokoju ze wszystkimi, lub wojny ze wszystkimi? Napoleon urządził się żeby zmusić państwa

611

neutralne dooświadczenia się przeciw Anglii, w przypadku gdyby ona zamierzyła prowadzić dalej działania nieprzyjacielskie. Neutralnymi państwami były: Dania, Austria i Portugalia. Napoleon przygotował armię dla przymuszenia Portugalii. Ale jego korrespondencya, treść wydanych rozkazów, przekonywają że w przedmiocie Portugalii myślił tylko o uchyleniu jej neutralności. Kiedy w sierpniu i wrześniu 1807 roku Anglija, za całą odpowiedź na naglące pytanie Rossyi, odpowiedziała spaleniem Kopenhagi, powstał ogólny krzyk wojenny przeciwniej, i wtedy dopiero Napoleon pomyślił o korzystaniu z dwójga rzeczy: z przymuszonego przedłużenia stanu wojny, i z powszechnego oburzenia przeciw Wielkiej Brytanii, oburzenia któreby mu pozwoliło spróbować ze swojej strony tego, czego by nigdy nie odważył się pozwolić sobie w innych czasach.

Wezwał naprzód Portugaliję, która wkrótce okazała tajemne swoje spółnictwo z Angliją, i postanowił ją opanować. Nie mogąc

posiąść jej bezpośrednio, powziął myśl podzielić się nią z Hiszpaniją, za odstąpienie Toskanii. Jest to chwila (październik 1807), kiedy cała kwestya Półwyspu oczwiescie rozwinęła się w jego umyśle, przez kwestyę Portugalską. Słówka co się wymknęły w jego listach, pierwsze rozkazy, okazują myśl rodzącą się, i rodzącą się skutkiem wypadków Kopenhagskich. W teje samej chwili, niegodne sceny w Eskuriale skończyły się na bezrozumnym projekcie wytoczenia processu kryminalnego księciu Asturyi, żeby go pozbawić praw do korony, i przelać je niewiadomo na kogo, zapewne na księcia Pokoju, pod nazwiskiem regenta. Teraz pokazuje się z rozkazów Napoleona że bezeceństwa dworu Hiszpańskiego były prowokacją dla jego dumy; bo licząc drogę kuryerów podług szybkości owoczesnej, widać że na samą wiadomość o processie Eskurialskim zaczął się ruch wojsk, gdyż polecił on przewozić je pocztą, a rozkaz ten wstrzymał odebrawszy w Paryżu wiadomość o przebaczeniu królewskim udzielonem księciu Asturyi.

Zachęcony wypadkami Kopenhagskimi i obowiązkiem dalszej wojny do zajęcia Portugalii, Napoleon zwrócił swój umysł ku sprawom Półwyspu, a process Eskurialski wywołał nawet jego chęć wmięszania się w tę sprawę przemocą. Gdy nastąpiła zwłoka, skutkiem przebaczenia udzielonego Ferdynandowi, wyjechał do Włoch w listopadzie 1807 roku.

Z tego co zaszło w Mantui z Lucyanem Bonaparte, widać że Napoleon zamyślał wtedy o małżeństwie synowicy z Ferdynandem, i nie postanowił jeszcze stracić z tronu Burbonów. Wydał atoli we Włoszech nawet rozkazy o ruchu wojsk, rozkazy przekonywające że te wojska nie były tylko posiłkami wysłanymi do armii Portugalskiej (jak mniemali ci co twierdzą że przed rewolucją w Aranjuez Napoleon nie myślił o niczem), ale wojskiem przeznaczonem do rozstrzygnięcia samejże sprawy Hiszpańskiej, ponieważ we Włoszech organizował dywizję generała Duhesme, mającą wkroczyć do Katalonii.

Za przybyciem Napoleona do Paryża w styczniu 1808, pomnożyły się

612

rozkazy i przekonywają szybkim następstwem że postanowienie dojrzało, i że chciał rzecz zakończyć z Burbonami Hiszpańskimi.

Miał dwa sposoby, albo trzy, na rozstrzygnięcie kwestyi:

- 1) Dać księżniczkę francuską Ferdynandowi, nie wymagając żadnej ofiary ze strony Hiszpanii.
- 2) Dać księżniczkę francuską, wymagając prowincyj nad Ebro i otwarcia osad hiszpańskich dla Francyi.
- 3) Stracić Burbonów z tronu.

Co się tycze pierwszego projektu, najrozsądniejszego podług mego zdania, Napoleon nie musiał myśleć o nim długo, gdyż wkrótce potem odprawił synowicę do Włoch. Ta scena, potwierdzona przez świadków naocznych, a w tej liczbie przez brata Cesarskiego, nie pozostawia wątpliwości.

Co do drugiego projektu, istniał rzeczywiscie, lub przynajmniej była o nim mowa; gdyż depesza pana Yzquierdo, odebrana w Madrycie

przez Ferdynanda kiedy ojciec jego abdykował, i o głoszona przez Hiszpanów, świadczy o roztrząsaniu tego projektu między Yzquierdo a Talleyrandem. Co większa, znajduje się list pana de Talleyrand w archiwum Luwru, w którym przedstawia on Napoleonowi ten sam projekt, kiedy Yzquierdo przedstawiał go z swojej strony dworowi Hiszpańskiemu, pod tą samą datą. Istniał przeto drugi projekt. Czy był szczery? Tak, w pewnym stopniu; bo Talleyrand przydaje następne słowa w depeszy do Cesarza: „Sądzę że jeżeli podoba się Waszej Cesarskiej Mości, skłonić można pana Yzquierdo, z pewną jednak trudnością, do podpisu; wszelako oddaliwszy wojska od miejsca pobytu króla.” Projekt zakończenia rzeczy małżeństwem lub bez małżeństwa, ale z odstąpieniem prowincyj nad Ebro i otwarciem osad, miał więc pewną rzeczywistość, przynajmniej w umyśle Talleyranda, który był w tem najbliższym powiernikiem Cesarza. Ale czy ten projekt był szczery? Czy był czem innym niż ewentualnością, którą Napoleon zachowywał dla siebie, zmierzając wcale do innego celu? Tak; i sądzę w rzeczy samej że to prawda. Napoleon dopuścił roztrząsanie w ciągu lutego i marca 1808 roku, projekt o zakończeniu spraw

z Hiszpanią odstąpieniem jej prowincyj nad Ebro, i otwarciem osad, z małżeństwem, lub bez; ale jednocześnie i szczerzej dążył do detronizacji.

Oto powody skłaniające mnie do takiego przekonania:

1) Same wyrażenia Talleyranda dowodzą że projekt przez połowę tylko był szczery; bo gdyby Napoleon miał ten tylko cel, i miał co szczerze, nie przestano by na powiedzeniu mu: „jeżeli to podoba się Waszej Cesarskiej Mości.” Kiedy zmierzał do prawdziwego celu, mowa agentów, przenikających się jego postanowieniem, przybierała ton namiętny, stanowczy, nigdy zaś ton powątpiewania.

2) Jeżeli chciał tylko przywłaszczyć prowincje nad Ebro, kazać sobie otworzyć osady, i zawrzeć małżeństwo, nie potrzebował by natłoczyć Hiszpanii wojskami; nie potrzebowałby wydawać tajemniczych rozkazów, ciągnąć na Madryt wszystkimi jednocześnie drogami;

613

wynurzyłby tylko wolę, a dwór Hiszpański, może po chwilowym oporze, uległby niezawodnie. Jasno by także powiedział Muratowi czego chce, zamiast zostawiać go w największej wątpliwości co do celu, na jaki przeznaczona armia francuzka.

3) Wreszcie Napoleon, w ostateczności tylko zdecydował się na roztrząsanie podziału cesarstwa tureckiego, co było krokiem do samego podziału, i nie wysyłałby w połowie lutego, chwili stanowczych jego rozkazów, niebezpiecznych a fałszywych obietnic, oświadczając iż wynurzy myśli w tym tak ważnym przedmiocie. Tylko cel tak główny jak detronizacyjn Burbonów mógł skłonić go do zapewnienia sobie podobną ofiarą pomocy albo milczenia sprzymierzeńca Tyłżyckiego.

Tak więc, w lutym i marcu 1808 roku, wszystko przekonywa że pierwszy i drugi projekt, o ożenieniu Ferdynanda z księżniczką francuzką, i z żądaniem lub nie ofiar terytoryalnych i handlowych, nie był już szczerym, jeżeli był takim kiedykolwiek, bo wyrażenia pana de Talleyrand nie byłyby tyle wątpliwymi. Napoleon nie wkroczyłby do Hiszpanii z takimi siłami i tajemnicą, i nie uczyniłby tak wielkich

ustąpień sprzymierzeńcowi dla projektu podrzędnego i małej wagi, jeżeli porównamy go z olbrzymimi owoczesnymi projektami. W miesiącu lutym i marcu chciał więc stracić Burbonów z tronu, lubo twierdzą inni że skłonił się do tego w Bayonnie, po widzeniu się z ojcem i synem, po przekonaniu się o ich niezdolności i upadku moralnym.

Ale skoro raz uczynił postanowienie względem celu zamierzonego, czy z równą łatwością wskazać można środki jakich chciał użyć? Co do tego punktu wahałem się długi czas, i dopiero nabrałem przekonania po kilku latach badań i rozmyślań.

Napoleon nikomu nie mówił przed rewolucją w Aranjuez, to jest przed detronizacją ojca za podniętą syna, o tem czego chce. Żaden z ministrów jego o tem nie wiedział. Murat jakśmy widzieli, nic zgoła nie wiedział.

Przyszła mnie myśl, ale nie poparta dowodami, że chciał ich zniewolić do odjazdu, strasząc, za przykładem domu Braganza. Ta myśl przyszła mi pierwsza, i została ostatnią u mnie, po wielu przemianach.

Czytając pięć i sześć razy korespondencję Napoleona, nadewszystko z Muratem, widziałem to przekonanie zawiązujące się we mnie, a potem upadające. Naprzód uderzyła mnie jedna uwaga. Napoleon nie przestaje mówić Muratowi: Przestrzegaj największego porządku, oszczędzaj mieszkańców, unikaj wszelkiej kolizji (co znaczy że chciał oczyścić tron bez wystrzału, żeby nie mieć wojny z narodem); ale dodaje: „Uspakajaj dwór Hiszpański, przemawiaj do niego życzliwie.”

Dnia 14 marca pisał do Murata: „Kazałem żeby dnia 17 zażądano wolnego przejścia przez Madryt dla 50,000 wojska przeznaczonego do Kadyxu. Postąpisz stosownie do odebranej odpowiedzi. *Ale postaraj się uspakajać jak tylko możesz.*”

— Dnia 16 marca pisał: „Odzywaj się wciąż życzliwie. *Uspakajaj króla, księcia Pokoju, księcia Asturyi, królowę!*”

— Dnia 19 pisał: „Spodziewam się, że list ten odbierzesz w Madrycie,

614

gdzie mocno mnie obchodzi dowiedzieć się czy wojska twoje weszły spokojnie i za zgodą króla: niech wszystko odbywa się spokojnie. Co chwila czekam przybycia Tournona i Yzquierdo, żeby wiedzieć jak się wziąć do załatwienia interesów. Zapowiedz przybycie moje do Madrytu. Przestrzegaj ścisłej karności w wojsku. Staraj się żeby żołd był płacony żołnierzom, aby mogli rozrzucić pieniądze.”

— Dnia 25 pisał: „Odebrałem twój list z dnia 15 marca. Z przykrością dowiaduję się o złej porze; tutaj najpiękniejsza pogoda. Spodziewam się że przybyłeś do Madrytu za wczora. Oznajmiłem już ci że pierwszym twoim obowiązkiem jest dać wypocząć i opatrzyć w żywność twoich żołnierzy, *żyć w najlepszej zgodzie z królem i dworem, jeżeli pozostanie w Aranjuez*, oświadczyć że wyprawa na Szwecję i sprawy Północne zatrzymują mnie jeszcze przez kilka dni, ale wkrótce przyjadę. Przygotuj dla mnie mieszkanie. Odzywaj się publicznie że masz rozkaz wypocząć w Madrycie i czekać Cesarza, i że pewny jesteś iż nie wyjdiesz z Madrytu aż Jego Cesarska Mość przyjedzie.

Nie bierz żadnego udziału w faktych rozdzielających kraj. Obchodź się dobrze z każdym i nie dawaj nikomu do zrozumienia co przedsięwziąć pragnę. Staraj się aby ciągle opatrzone były należycie w żywność magazyny w Buitrago i Aranda.”

Na pierwsze wejrzenie rozkazy te nie okazują projektu zastraszenia dworu hiszpańskiego, i przeczytawszy je usunąłem myśl że Napoleon chciał zniewolić go do wyjazdu przestrachem. Potem odczytując je poznałem że Napoleon uspokajał tylko żeby wejść do Madrytu, i unikał kolizji przed wejściem. W liście pisanym dnia 14 marca, przytoczonym naprzód, zwróciłem uwagę na następne słowa: „Jakikolwiek są zamiary dworu Hiszpańskiego, powinieneś zrozumieć że nadewszystko użytecznym jest *stanąć w Madrycie bez nieprzyjacielskich kroków*, rozłożyć tam wojsko w taki sposób żeby się wydawało liczniejszym, dać mu wypocząć i opatrzyć w żywność. Tymczasem załatwią się moje spory z dworem Hiszpańskim. *Spodziewam się że wojny nie będzie, co mi bardzo leży na sercu.* Jeżeli tyle używam ostrożności, to dla tego że mam zwyczaj nie puszczać nic na los szczęścia. Gdyby wojna nastąpiła, twoje położenie byłoby piękniejsze, bo miałbyś za sobą z tyłu siłę aż nadto dostateczną, a na lewem skrzydle dywizję generała Duhesme, liczącą 14, 000.

W liście z dnia 10 znalazłem te słowa: „Odzywaj się ciągle z życzliwością. Uspokój króla, księcia Pokoju, księcia Asturyi, królowę. *Głównie idzie o to żeby stanąć w Madrycie*, dać odpoczynek żołnierzom i zaopatrzyć się w żywność. Powiedz że przyjeżdżam, aby pogodzić i urządzić interessa.

„*Nadewszystko nie dopuszczaj się żadnego nieprzyjaznego kroku, chybaś do tego był zmuszony.* Spodziewam się że wszystko da się załatwić, i byłoby niebezpiecznem ich przestraszyć.

Zamiar więc był oczewisty: Napoleon chciał wejść bez kolizji, i zaspakajać tyle właśnie ile potrzeba żeby uniknąć bijatyki. Ale porównyując uważnie rozmaite ustępy między sobą, zgłębiając ogół

615

jego rozporządzeń, wróciłem nareszcie do myśli że jeżeli chciał uniknąć kolizji z mieszkańcami, życzył jednakże zniewolić dwór do odjazdu.

W rzeczy samej, wszystko mu zapowiadało projekt tego wyjazdu. Donoszono mu o tem codziennie z Madrytu. Yzquierdo, rozmawiając

z panem de Talleyrand, przyznał się do projektu. W takim stanie rzeczy, wiedząc co się dzieje, wiedział iż dosyć jest pozwolić żeby robili co chcą, a ucieczka nastąpi. Co większa: dosyć byłoby jego skinienia żeby przeszkodzić temu, gdyż wojska francuzkie nadciągnęły dnia

19 nad Guadarrama. Jazda prostym obrotem na Aranjuez, mogła otoczyć dwór i zatrzymać go. Jeszcze łatwiej byłoby, wzięwszy kierunek najmniej zatrważający, na Talavera, co mogliby uważać za posiłki dla Junota, otoczyć Aranjuez i zapobiedz wszelkiej ucieczce. Ale jest ustęp w korespondencji bardziej stanowczy niż wszystko i który małą zostawia wątpliwość o tym przedmiocie. Murat nie wiedząc jak ma postąpić, na wieść rozgłoszoną wszędzie że dwór chce uciekać, zadaje Napoleonowi pytanie: Jeżeli dwór zechce jechać do Sewilli, czy mam na to pozwolić? — Napoleon odpowiada dnia 23 marca:

„Spodziewam się że przyjechałeś dzisiaj lub przyjedziesz jutro do Madrytu. Przestrzegaj tu będziesz ścisłej karności. *Jeżeli dwór jest w Aranjuez, zostaw go tam w spokoju, i okazuj mu skłonności przyjacielskie. Jeżeli przeniósł się do Sewilli, zostaw go także spokojnym.* Poszlesz adjutantów do księcia Pokoju z oświadczeniem że źle zrobił iż unikał wojsk francuzkich, że nie powinien czynić żadnego nieprzyjacielskiego kroku, że król Hiszpański nie ma czego lękać się wojsk naszych.”

Teraz, gdy się zastanowimy że Napoleon wyprawił pana Yzquierdo z Paryża (list Duroca, w rzeczy samej, zawiera wezwanie do niezwłocznego wyjazdu), że wyprawił go mocno przestraszonego, i że wysyłając 80,000 wojska na Madryt nie chciał udzielić najmniejszego objaśnienia, rzecz oczywista że wszystko było wyrachowane aby wywołać odjazd, który istotnie nastąpił, o tyle przynajmniej o ile zależał od dworu Hiszpańskiego.

Możnaby powiedzieć, wprawdzie, że Napoleon chciał ich otoczyć, opanować osoby, a potem ogłosić detronizację. Naprzód, mógł otoczyć, a tego nie uczynił; powtóre, byłby to czyn jawnego gwałtu, niczem nie dający się usprawiedliwić. Ucieczka do Andaluzyi daleko mu lepiej przypadała, ponieważ zostawiała tron wakujący, i nastroczała pożądane rozwiązanie.

Stanąwszy na tym punkcie, byłbym przekonany że Napoleon miał projekt zmusić dwór Hiszpański do ucieczki, gdyby nie zarzut ważny i tak dalece ważny że zniewolił mnie do wahania się razy kilka i zaniechania opinii, którą byłem powziął. Zarzut ten następny: Odjazd Burbonów i ich ucieczka pociągały stratę osad. Hiszpania zaś bez osad była, podług zdania powszechnego, bardzo nieznośnym ciężarem. Wszyscy kupcy z Hiszpanii południowej nie przestawali powtarzać

616

w Bayonnie: Niech nam nadewszystko nie sprowadzą takiego rezultatu jak w Portugalii...

Wysłać Burbonów do Ameryki, byłoby właśnie powtórzyć taki rezultat, gdyż Burbonowie zbuntowaliby osady przeciw królówi Józefowi, i jednocześnie otworzyliby je Anglikom, czego przedewszystkiem unikać należało..

Na taki zarzut byłem bardzo zakłopotany, i długi czas przestałem wierzyć iż Napoleon chciał wywołać ucieczkę dworu Hiszpańskiego; wszelako zostawiona im łatwość do ucieczki, rozkaz nawet o pozwoleniu im uciekać, połączony z przestrachem obudzonym w Paryżu przez odjazd pana Yzquierdo, były także fakta stanowcze, których pominąć nie mogłem. W takim ścieraniu się myśli, zrobiłem uwagę, że była w Kadyxie flota francuzka, panująca w porcie, i że może Napoleon użyć jej myśli żeby zatrzymać uciekających Burbonów, ucieczką zabitych moralnie w oczach narodu hiszpańskiego. Z jednej strony, popchnąwszy ich do opuszczenia tronu żeby go zagarnąć, z drugiej, przytrzymałby ich w chwili odpływania do Ameryki. Ta uwaga stała się dla mnie wielkim światłem, gdyż tłumaczyła i rozstrzygała wszystkie zarzuty. Wszelako był to domysł. Zacząłem odczytywać całą korespondencję pana Decrès, i znalazłem w niej okoliczność następną: rozkaz cyframi pisany, przesłany admirałowi Rosily, nie mógł być wyczytany, ponieważ cyfry konsulatu zaginęły i admirał Rosily wyprawił do Paryża oficera zaufanego i zdatnego po tajemnicę, która pozostała nieodgadnioną z powodu zagubienia cyfer. Ta okoliczność była dla mnie uderzającym potwierdzeniem pierwszego mego domysłu. Cóż w rzeczy samej znaczyć miała ta depesza cyfrowana? Rozkaz na wyjście z Kadyxu do Tulonu? Ale rozkaz ten był trzy lub cztery razy dawany otwartym pismem, to jest bez użycia cyfer. Musiała więc być to rzecz inna, i rzecz jeszcze tajemniejsza. Pewny już odtąd byłem że to być musi rozkaz o przytrzymaniu uciekającej rodziny. Nowe więc rozpocząłem poszukiwania w ministerium spraw zagranicznych, ale depesza tu nie znalazła się. Nie spodziewałem się znaleźć jej w ministerium marynarki, gdzie archiwa, chociaż utrzymywane w wielkim porządku, nic prawie w sobie nie zawierają. Wszelako spróbowałem, i wbrew oczekiwaniu, znalazłem w sekcji historycznej depeszę cyfrowaną, szczęściem razem z cyframi, ułożoną w następnych słowach: „Ja (Decrès to mówi) nie staram się przenikać celu wkroczenia wojsk francuzkich do Hiszpanii. Jedyna rzecz zaprzęta mnie, że równie jak ja odpowiedzialny jesteś za eskadrę Najjaśniejszemu Panu. Wybierz stanowisko, któreby cię oddaliło ile można od najsilniejszych baterji, i zarazem broniłoby mogło przystąpić do napaści wewnętrznej lub zewnętrznej. Masz żywność, która ci posłuży w razie potrzeby trzymania się na morzu. Staraj się nie pokazywać najmniejszej niespokojności, ale miej się na baczności przeciw wszelkiemu wypadkowi, i to bez popisywania się, tylko że działasz w skutku rozkazów o odpłynięciu. Umieść okręt hiszpański w środku i pod działaniami Francuzów.

„Jeśli dwór hiszpański, skutkiem wypadków lub niedorzeczności, której nie można przewidzieć, chciał wznowić scenę Lizbońską, nie do-

617

puszczaj mu odpłynąć. Zostaw rzeczy w obecnym stanie dopóki tylko można; lecz skoroby nastąpiło przesilenie, nie dopuszczaj żadnych układów z Anglikami, a do tego czasu nie pokazuj najmniejszego niedowierzania; ale w milczeniu obmyśl środki zabezpieczenia eskadry, i to czego wymaga po twojej przeczności i godności osobistej służba Najjaśniejszego Pana” (21 lutego 1808).

Naturalnie uczulem żywą radość widząc prawdę odkrytą, a zarazem rzetelny smutek ujrzawszy prawdę tak boleśną, która zresztą była wypływem projektu o detronizacji Burbonów.

Od tej chwili projekt Napoleona stał się jawnym dla mnie. Naprzód, uważać należy datę 21, epokę rozkazów obejmujących cały plan: wyjazd Murata, instrukcje jemu dane, skład całej armii, wyjazd pana Yzquierdo, wyjazd pana de Tournon... rozkazy dane Junot'owi... Uważać, powtóre, należy na kombinację tego rozkazu z wydanym Muratowi, o dopuszczeniu dworowi hiszpańskiemu wyjeżdżać jeżeli zechce. Jeden nie sprzeciwia się drugiemu, ale oba kombinują się razem. Napoleon życzył wyjazdu z Madrytu, żeby tron zawakował: ale nie wyjazdu z Kadyxu, żeby osady nie zbuntowały się.

Widąc ztąd przez jaką pracę nad dokumentami najautentyczniejszymi przychodzić musiałem do poznania prawdy; i śmiem twierdzić że potomność nie dowie się więcej, gdyż Napoleon nic nie powiedział o tym przedmiocie; Murat zostawił tylko korespondencję; generał Savary zostawił Pamiętniki niedokładne (zbijane przez własną jego korespondencję); de Laforêt pisał do mnie że nic nie wiedział; książę Cambacérès mówi w Pamiętnikach że nic także nie wiedział; hrabiowie de Tournon i Lobau zostawili tylko korespondencję, którą miałem w ręku; Yzquierdo zostawił nie wiele listów, które czytałem w archiwum Luwru. Wyprowadzam ztąd wniosek że niczego więcej nie dowie się przyszłość, i że prawda jest następująca:

Napoleon pomyślił o wkroczeniu do Hiszpanii stanowczo dopiero po traktacie Tylżyckim, ale nie wprzód.

Po Tylży przed Kopenhagą, myślił tylko o zamknięciu portów Portugalii przed Wielką Brytanią.

Po Kopenhadze, gdy wojna przedłużała się zażarcie, chciał korzystać z dalszej wojny żeby wszystko zakończyć we uropie południowej.

Życzył naprzód podzielić się Portugaliją z Hiszpaniją; a gdy wypadki Eskuryalskie wywołały go, zapragnął nagle wmięszać się w sprawy Hiszpańskie otwartą siłą.

Przebaczenie księcia Asturyi zawiesiło na chwilę jego projektu.

We Włoszech i w Paryżu, wahał się między różnymi planami, między małżeństwem, podziałem kraju i osad, detronizacją. Powoli zdecydował się, w styczniu i lutym, na ostatni projekt, to jest detronizację. Dowodzą tego: tajemnicze rozkazy, nadzwyczajne skupienie wojsk, zgoda na podział cesarstwa ottomańskiego, czego nie potrzebował dla wszelkiego projektu podrzędnego, jak małżeństwo lub zabór jednej albo dwóch prowincji. Wreszcie, raz już postanowiwszy detronizację, chciał bez kłóliży

618

wywołać ucieczkę do Andaluzji, i zapobiedz jej skutkom dla osad przez zatrzymanie królewskiej rodziny w porcie Kadyxu.

Oto jest, według mnie, prawda, ze ścisłą bezstronnością, taka jaka się wysnuwa z dokumentów autentycznych, jedynych których potomność spodziewać się może.

Jedna tylko pozostaje wątpliwość, jaką obudzić mógłby list pochodzący z wyspy świętej Heleny, z datą dnia 29 marca, pisany do Murata, i naganiający całe jego postępowanie. Roztrząsnę go i wyjaśnię w następującym przypisku.

PRZYPISEK DO KSIĘGI XXX.

(str. 528)

List o którym wspomniałem, wydrukowany po raz pierwszy, jeżeli się nie mylę, w dziele *Memorial de Sainte-Helene*, powtarzany później w mnóstwie dzieł, był, z mojej strony, przedmiotem licznych śledzeń, dla stwierdzenia jego autentyczności, o której często miałem wątpliwość. Powiem jakie miałem powody do zaprzeczania naprzód tej autentyczności, i stanowcze pobudki moje do uwierzenia w nią, po drobiazgowych porównaniach z których w tym przedmiocie nabrałem zupełnego przekonania.

Zacząć naprzód wypada od przytoczenia listu dosłownie:

29 marca 1808 roku.

„Mości wielki książę Bergu, lękam się czy nie omyliłeś mnie co do położenia Hiszpanii, i czy sam nie mylisz się w tej rzeczy. Sprawa 19 marca szczególnie powikłała wypadki: jestem bardzo niespokojny. Nie sądzę że uderzasz na naród rozbrojony, i że dosyć pokazać wojsko żeby podbić Hiszpanię. Rewolucja z dnia 20 marca przekonywa że Hiszpanom nie brak energii. Masz sprawę z ludem nowym: posiada on całą odwagę i mieć będzie cały entuzjazm, juki spotykamy w ludach, których nie zużyły namiętności polityczne.

„Arystokracja i duchowieństwo są panami Hiszpanii; jeżeli się lękają o przywileje i o byt, podbudzą przeciwko nam powszechne powstanie, które może na nieskończone lata przeciągnąć wojnę. Mam stronników; ale jeżeli wystąpię jako zdobywca, mieć ich nie będę.

„Książę Pokoju znienawidzony, ponieważ obwiniają go że wydał Hiszpanię w ręce Francji; oto zarzut który posłużył przywłaszczeniu Ferdynanda; stronnictwo ludu jest najsłabsze.

„Książę Asturyi nie posiada żadnego z przymiotów potrzebnych zwierzchnikowi narodu; to wszakże nie przeszkodzi żeby z niego zrobiono bohatera, byleby postawić go przeciwko nam. Nie chcę aby dopuszczano się gwałtu względem osób należących do tej rodziny, nigdy na nic się nie przyda stać się ohydny i rozpaść nienawiść. Hiszpania ma przeszło sto tysięcy ludzi pod bronią, jest to więcej niż trzeba doprowadzenia pomyślnie wojny we wewnętrznej; rozdzieleni na różnych

619

punktach, posłużyć mogą za zawiązek do ogólnego powstania całej monarchii.

„Przedstawiam ci ogół przeszkód jakie są nieodzowne; są inne które sam poznasz.

„Anglija nie zaniedba tej okoliczności dla przysporzenia nam kłopotów: co dzień wysyła statki, aviso, do sił które utrzymuje u brzegów Portugalii i na morzu Śródziemnym; zaciąga do wojska Sycylijszyków i Portugalczyków.

„Ponieważ rodzina królewska nie wyjechała z Hiszpanii do Indyów, rewolucja tylko zmienić zdoła stan tego kraju: może to jest kraj w Europie najmniej do tego przygotowany. Najmniejsza jest liczba ludzi, którzy widzą potworne wady tego rządu, i anarchię co zajęła miejsce władzy legalnej; największa liczba korzysta z tych wad i tej anarchii.

„W interesie mojego cesarstwa, wiele dobrego zrobić mogę dla Hiszpanii. Jakie najlepsze są do tego środki?

„Czy mam iść do Madrytu? Czy main spełnić czyn wielkiego protektoratu rozstrzygając sprawę między ojcem a synem? Zdaje mi się że trudno osadzić Karola IV na tronie; jego rządy i jego faworyt stali się tak nie popularnymi że nie utrzymali by się trzech miesięcy.

„Ferdynand jest wrogiem Francji, dla tego też zrobili go królem. Umieszczając go na tronie, wyświadczylibyśmy przysługę fakcyom, które od lat dwudziestu pięciu, pragną zniszczenia Francji. Spokrewnienie się byłoby słabym węzłem: królowa Elżbieta i inne księżniczki francuskie poginęły nędznie, kiedy wolno było je poświęcać bezkarnie okrutnym zemstom. Sądzę że z niczem kwapić się nie należy, lecz zasięgać rady od wypadków, jakie nastąpić mają... Trzeba wzmocnić korpusy stojące na granicach Portugalii i czekać...

„Nie pochwalam tak szybkiego zajęcia Madrytu przez Waszą Księżęcą Mość. Należało trzymać wojsko o dziesięć mil od stolicy. Nie miałeś zapewnienia że lud i urzędy uznają Ferdynanda bez oporu. Książę Pokoju miał musiał, między urzędnikami, stronników; jest także nałogowe przywiązanie do starego króla, które pociągnąć może za sobą skutki. Wejście twoje do Madrytu, nabawiając Hiszpanów niespokojnością, potężnie posłużyło Ferdynandowi. Rozkazałem Savaremu jechać do starego króla i przypatrzeć się co się dzieje. Zniesie się on z Waszą Księżęcą Wysokością. Pomyślę później co przedsięwziąć wypadnie; tymczasem, te są moje polecenia. Zaprosisz mnie do widzenia się, w Hiszpanii, z Ferdynandem, wtedy dopiero kiedy uznasz iż położenie rzeczy takie że wypada mi uznać go królem Hiszpańskim. Grzecznie obchodzić się będziesz z królem, królową i księciem Godoy. Wymagać będziesz dla nich i sam im oddawać też same honory co dawniej. Tak masz postępować żeby Hiszpanie domyślać się nie mogli co ja przedsięwzię: nie trudno ci to przyjdzie, bo ja sam o tem nic jeszcze nie wiem.

„Dasz do zrozumienia szlachcie i duchowieństwu że jeśli Francja wdać się musiała w sprawę Hiszpanii, ich przywileje i swobody będą szanowane. Powiesz im że Cesarz życzy udoskonalenia instytucyj politycznych w Hiszpanii, że by ją obeznać ze stanem cywilizacyi

620

Europejskiej, żeby ją oswobodzić od rządu faworytów.... Będziesz mówił urzędnikom i mieszkańcom, ludziom światłym, że Hiszpania potrzebuje odnowić machinę rządu; że trzeba dla niej praw zabezpieczających obywateli od samowolności i przywłaszczeń feudalizmu, instytucyj ożywiających przemysł, rolnictwo i sztuki piękne. Odmalujesz przed nimi spokojność i dostatek, jakich kosztuje Francja, pomimo wojen do których była wpłątana; blask religii, która winna przywrócić Konkordatowi zawartemu przezemnie z Papieżem. Wykażesz im korzyści jakie osiągnąć mogą z odrodzenia się politycznego: porządek i pokój wewnątrz, powagę i potęgę zewnątrz, taki bydyż powinien duch twoich słów i pism. Nie przyspieszaj nagle żadnego kroku. Mogę czekać w Bayonnie, mogę przejść góry Pirenejskie, i wzmocniwszy się ku Portugalii, poprowadzić wojnę z tej strony.

„Pomyślę o twoich własnych interessach, nie myśl sam o nich... Portugallija pozostanie mi do rozporządzenia... Niech żaden osobisty projekt ciebie nie zaprzęta i nie kieruje twojem postępowaniem; to by mi zaszkodziło, a więcej jeszcze tobie niżeli mnie. Za nadto prędko idziesz w instrukcyach z dnia 14. Marsz jaki przepisujesz generałowi Dupont nazbyt śpieszny; z powodu wypadków dnia 19 marca, trzeba

zrobić w tem zmiany. Wydasz nowe rozporządzenia; odbierzesz instrukcje od mojego ministra spraw zagranicznych. Rozkazuję aby karność przestrzegana była jak najsurowiej: żadnej litości dla najmniejszych wykroczeń. Mieszkańcom okazywać największe względy; przedewszystkiem szanować kościoły i klasztory.

„Wojsko niech unika wszelkiego spotkania, bądź z korpusami armii hiszpańskiej, bądź z oddziałami; ani z jednej ani z drugiej strony nie spalić z panewki.

„Niech Solano przejdzie Badajoz, każ mieć go na oku; sam przepis marsze dla mojej armii, żeby ją zawsze trzymać w odległości kilku mil od korpusów hiszpańskich. Jeżeli się wojna zapali, wszystko stracone.

„Do polityki i do negocjacji należy rozstrzygnięcie losów Hiszpanii. Polecam ci unikać tłumaczenia się z Solano, równie jak z innemi generałami i gubernatorami hiszpańskimi.

„Wysyłać będziesz do mnie dwie sztafety co dzień; w razie wypadków ważniejszych wyprawisz oficerów ordynansowych; odeszlesz mi natychmiast szambelana de Tournon, wiozącego tę depeszę; wręczysz mu raport szczegółowy i t. d.”

(podpisano) *Napoleon*.

Wprzód nim będę mówił o autentyczności niniejszego listu, winienem powiedzieć słówko o znaczeniu jakie mu nadać pragnę. Chęć widzieć w tem dowód że Napoleon nie pochwałił nic z tego co zaszło w Hiszpanii; że wszystko zrobione mimo jego wiedzy, wbrew jego woli, przez nierozważną lekkomyślność Murata, przez niecierpliwą jego ambicję. Jestto bardzo fałszywy wywód, gdyż wilił dnia w którym ten list był napisany, nazajutrz, i przez cały czas następny, Napoleon pisał długi szereg listów rozkazując słowo w słowo Muratowi, to wszystko co było wykonane; i kiedy ten natchniony przez wypadki,

621

wziął jaką rzecz na siebie, pokazało się że Napoleon rozkazywał mu też same rzeczy z Paryża lub z Bayonny. Jeżeli, na przykład, Murat wszedł do Madrytu dnia 23, miał rozkaz formalny wejść tutaj dniem lub dwoma dniami wprzód. Wyprowadzają przeto z tego listu fałszywy wniosek, kiedy chcą ztąd korzystać aby oswobodzić Napoleona od odpowiedzialności za wypadki hiszpańskie i zwalić tę odpowiedzialność na Murata. List ten nie jest i być nie może niczem innem tylko niekonsekwencją chwilową, wśród postępowania najwytrwalsze go, najuporczywiej niezmiennego: niekonsekwencją wprowadzić pełną geniuszu, gdyż niepodobna przewidzieć w sposób bardziej nadzwyczajny tego co później zaszło; ale wreszcie niekonsekwencją, bo Napoleon na chwilę przestał chcieć tego czego chciał wczora, czego chciał jutro znowu, i był niby oświecony światłem nadprzyrodzonym, które mu objawiało przyszłość całkowitą. Ta niekonsekwencja, zrazu niepodobna do prawdy, nie przedstawia usprawiedliwienia Napoleona. Ale przedstawia wiele szczegółów ważnych dla historii umysłu ludzkiego; gdyż zapytujemy z ciekawością czem się dzieje że jeden z geniuszów najmocniejszych, najwytrwalszych, jakie były na świecie, mógł w krótkim przeciągu czasu widzieć rzeczy pod najprzeciwniejszą barwą, i chcieć innego zupełnie rezultatu, jak ten którego chciał przed chwilą, jak ten którego chciał za chwilę później. Wszelako, znając serce ludzkie, nadewszystko nauczywszy się znać je w wielkich sprawach, wiemy aż nadto dobrze że najpotężniejsza wola podlega kołysaniu się wypadków, i że największe postanowienia częstokroć omal zaniechaniami nie były. Nie jedno zwycięstwo pozostało nieśmiertelnem, które może by nie nastąpiło, ponieważ od najdrobniejszej okoliczności zależało aby bitwy nie stoczono. Niekonsekwencją zatem jest bardzo zwyczajna; gdyż trafia się największym umysłem, największym charakterem, zmieniać się nim co ostatecznie postanowić. List, o którym

mowa, mianowicie przekonywa w uderzający sposób do jakiego stopnia Napoleon umiał widzieć stronę przeciwną postanowień, które przedsiębrał, i jak nadzwyczajną przezornością był obdarzony, ale jak mało ważyła ta przezorność, kiedy go namiętności unosiły. Z filozoficzmem przeto zajęciem się w pewnym względzie, wziąłem się do badania co myślić należy o autentyczności tego listu, i otóż przez jakie rozmaite opinie przeszedłem nim stanowczo obrałem zdanie potwierdzające.

Na pierwszy rzut oka, list tak jest przedziwny myślą i wysłowieniem, że nie wątpimy iż jest dziełem samego Napoleona. On sam istotnie pisał takim tonem o wielkich sprawach politycznych i wojennych. Takież wrażenie uczynił ten list na wszystkich pisarzach co się zaprzętałi dotąd Napoleonem. Ale ci pisarze, nie znając nic wcale albo prawie nic prawdziwych dokumentów, nie mogli być jak ja uderzeni sprzecznościami, które wspomniany list zawiera z innemi szczegółami historycznymi i nawet nie podawali bynajmniej w wątpliwość jego autentyczności. Dla mnie wszakże były powody do powątpiewania o tej autentyczności tak ważne, że nie wiem czy w oczach prawdziwych krytyków potrafię je zniszczyć.

622

Naprzód, list ten w jawnej zostaje sprzeczności ze wszystkim co poprzedza i co następuje potem. Jedni datowali go 27, drudzy 29 marca (prawdziwa data, jak zobaczymy, nie może być inna, tylko 29). Tymczasem, z dnia 27, z dnia 30, są listy Napoleona, mówiące zupełnie przeciwnie, to jest pochwalają Murata za wszystko, nie tylko pochwalają, ale polecają wejście do Madrytu, przepisują plan według którego opanowano całą królewską rodzinę Hiszpańską. Wreszcie jest to jedyny list w ogromnej korespondencji, który zostaje w sprzeczności z postępowaniem Murata, nakazaniem przez Napoleona.

Po wtóre, kiedy wszystkie listy Napoleona znajdują się w archiwum w Luwrze, ten się nie znajduje. Wprawdzie ten dowód nie jest niezbitym, bo na 40 tysięcy listów Cesarza, są tu i ówdzie niektóre jakich tam nie ma, i list o którym mowa, może należeć do liczby, nadzwyczajnie szczupłej, tych których brulionu nie zachowano. Nie masz może 100 na 40,000 w podobnym przypadku. Co większa: list Cesarza, z którego dalej umieszczamy wyciąg, wylicza wszystkie listy pisane w tamtych dniach, a wcale tego nie wymienia, o którym mowa. Przyjechawszy do Bordeaux, i przypominając jeden po drugim listy, kolejno pisane do Murata, mówi: „Odebrałem twój list z dnia 3 o północy, z którego widzę żeś odebrał mój list pisany dnia 27 marca. List z dnia 30 i Savary, który musiał już przyjechać lepiej ci jeszcze poznać dadzą moje zamiary. Generał Reille wyjeżdża natychmiast do ciebie...” A więc ani jednego słowa o liście z dnia 29. Jak przypuścić aby go nie wyliczył, gdyby był napisany, zwłaszcza list zaprzeczający wszystkiemu co rozkazał dnia 27 i 30? Musiałby przynajmniej wspomnieć o nim, oświadczając że uważa go za należyte że należy za niebyły.

Ale brak minuty tego listu w Luwrze nabiera większego jeszcze znaczenia, przez inną następującą okoliczność. Bardzo obszerna korespondencja Murata, bez której nie można znać i opowiadać wypadków Hiszpańskich, cała znajduje się w Luwrze. Obejmuje odpowiedzi najdokładniejsze, najszczegółowsze, na najkrótsze listy Cesarza. Powiedzieć można że z tą korespondencją mamy we wszystkich punktach pytanie i odpowiedź. Nie masz zaś ani jednego listu Murata w odpowiedzi na ten list tak ważny, tak znakomity, tak odmienny od tego co mu było polecane. Murat, w tej korespondencji, bierze do serca z nadzwyczajną żywością najdrobniejsze wyrzuty Cesarza, a miałby nie powiedzieć słówka o liście tak stanowczo przyganiającym, tak nadewszystko odmiennym od tego co poprzedzało i nastąpiło! To oczewiście rzecz niepodobna. Nie można już mieć wątpliwości, gdy dodamy, że pod dniem 4 kwietnia, o godzinie jedenastej wieczorem, Murat mówi: „De Tournon przyjechał dziś wieczorem; znalazł mieszkanie Waszej Cesarskiej Mości zupełnie

przygotowane. ” Murat nie dodaje: Wręczył mi list... i t. d.” Oczewiście de Tournon nic mu nie wręczał, a nadewszystko nic tak ważnego jak list, o którym mowa. Sądzę przeto że list nie był wręczony; co wszakże nie dowodzi żeby nie był napisany, jak to zaraz wykazę.

Tak więc, sprzeczność tego listu ze wszystkim co poprzedza

623

i następuje, brak jego w archiwum Luwru, milczenie Napoleona, milczenie Murata w tym przedmiocie, zrodziły we mnie powątpiewanie o jego autentyczności, a przynajmniej przekonały mnie że nie był wręczony.

Teraz oto jakim sposobem jego autentyczność udowodniona została w moich oczach, i jak nabrałem przekonania że był napisany, ale nie wręczony. Że jest Napoleona, wątpić nie mogę; i ile razy go odczytywałem, a czytałem może dwadzieścia razy, coraz o tem więcej się przekonywałem. Falszerze mogą naśladować styl, ale nie umieją naśladować myśli; nadewszystko trzeba było żeby się znajdowali pośród wypadków, aby potrafili, z taką dokładnością, mówić o odjeździe generała Savary, o poleceniu danem panu de Tournon, i o mnóstwie innych okoliczności jakich pełno w tym liście. Jest w nim mianowicie jeden szczegół, który nadaje mu w oczach moich autentyczność zupełną, szczegół ten następujący: Napoleon mówi Muratowi: „Zanadto śpieszysz w instrukcyach z dnia 14 danych generałowi Dupont.” Istotnie są instrukcje z dnia 14 dane generałowi Dupont, które zasługują na wyrzuty jakie Napoleon im czyni ze stanowiska obranego w tej chwili; gdyż, posuwając zbyt śpiesznie generała Dupont na przód, Murat wystawiał tył armii na zamachy hiszpańskiego generała Taranco, odwołanego z Portugalii rozkazem księcia Pokoju. Falszerze nie mogli wiedzieć o tym szczególe, który nie może być wiadomy chyba po najtroskliwszym przeczytaniu rozkazów wojskowych Napoleona. Dodaję że ten szczegół przekonywa także iż falszerzem nie może być sam Napoleon, jakoby próbujący na wyspie Świętej Heleny sfabrykować list na usprawiedliwienie siebie z najcięższego błędu swego panowania; bo, pominąwszy to iż zanadto wiele miał pychy iżby działać w taki sposób, gdy niechciał nawet usprawiedliwiać się kłamstwem ze śmierci księcia d'Enghien, niepodobieństwo żeby wymyślił tę okoliczność rozkazów z dnia 14, ponieważ nie miał na wyspie świętej Heleny dokumentów z Luwru; a mam dowód na to w tem że pisał na wyspie świętej Heleny, iż niechcąc kłamać, mylił się w datach i faktach, kiedy nie miał dokumentów przed oczyma. Najlepsze pamiątki narażone są na podobne błędy, i często przekonałem się o tem porównyując pisma spółczesne z korespondencyą ich autorów.

List więc, oprócz stylu, nosi na sobie dowód autentyczności. Ale w takim razie, jak wytłumaczyć sprzeczność tego listu z tem co poprzedza i co następuje, a nadewszystko milczenie Murata, który nie donosi nawet o jego otrzymaniu? Owoż jakim sposobem próbowałem przyjsz do tego.

Znalazłem w Luwrze korespondencyę p. de Tournon. Przekonałem się że on jeden ze wszystkich agentów francuzkich ganił przedsięwzięcie co do Hiszpanii, i błagał Napoleona o zawieszenie wszelkiego postanowienia w tym przedmiocie, wprzód nim własnymi oczyma kraj ten zobaczy. Nadto, czytałem w korespondencyi Murata, że Murat, generał Grouchy i inni bardzo śmieli się w Samosierra z ponurych strachów pana de Tournon; czytałem żywe nalegania aby Napoleon żadnego nie czynił postanowienia podług tego co mu powie de Tournon. On więc

624

był przeciwnikiem, on tylko jeden, przeciwnikiem Murata i jego sztabu. Jeszcze znalazłem dowód w korespondencyi pana de Tournon, że bawił aż do 24 wieczorem w Burgos, czekając na Cesarza z niecierpliwością. Autentycznie dowiedziono że przyjechał do Paryża w kilka dni później. Jadąc nawet prędko nie mógł przybyć przed 29; co mieści list wspomniony naj wcześniej pod datą 29, ponieważ powiedziano w nim że de Tournon go wręczy. Przybywszy dnia 29, zastał Cesarza bez żadnych wiadomości; bo gdy Murat nie pisał ani 22 ani 23, Napoleon przez dwa dni nie miał depeszów z Hiszpanii, i to być musiały dni 28, 29 lub 30, odpowiadające dniom 22 i 23, z powodu czasu potrzebnego wtedy na drogę z Madrytu do Paryża. Nie masz zatem żadnego listu Cesarza, ani z dnia 28, ani 29, (chyba ten o którym mowa). De Tournon, zastawszy Cesarza niespokojnego, jak każdy nim jest zwykle gdy nie odbiera wiadomości podczas ważnych wypadków, a wypadki rzeczywiście były ważne, gdyż w obecnej chwili wiedział on że Murat jest pod murami Madrytu i wejść tam zamierza, de Tournon musiał zatem wywrzeć wielki wpływ na jego umysł, i dać powód do listu o którym mówimy. Napoleon naturalnie jemu polecił wręczyć go, bo w pewnym względzie list był jego dziełem. Wyrażenie: „De Tournon wręczy ci ten list,” wiąże go z panem de Tournon, a osobiste opinie ostatniego czynią wybitniejszym jeszcze ten związek. Daty zgadzają się co do umieszczenia tej chwilowej niekonsekwencji Napoleona z sobą samym w dwóch dniach, kiedy nie odbierał wiadomości, a ostatnia była o wystąpieniu Murata na Madryt. Wreszcie, odebrawszy dnia 30 list z dnia 24, w którym Murat donosił jak wszystko szczęśliwie poszło, wrócił Napoleon do zwykłych pomysłów, pochwalił wszystko, i zapewne odebrał list swój na powrót, lub nie kazał panu de Tournon wręczać go, lub posłał za nim z oznajmieniem żeby go nie wręczał, ponieważ stan rzeczy zmienił się. Cóżkolwiek bądź, rzecz pewna że list nie był wręczony, bo Murat nie mówi o nim, jak gdyby wcale pisany nie był, chociaż dowiedział się ze słów pana de Tournon że Cesarz przez chwilę był z niego niekontent.

Rzecz także niezawodna, że między 24 marca wieczorem a 4 kwietnia wieczorem, de Tournon jeździł z Burgos do Paryża, z Paryża do

Madrytu; co każe przypuszczać że się nie zatrzymywał ani chwili i że był w Paryżu dnia 29, to jest tego dnia kiedy wpłynął na zmianę pomysłów Cesarza i skłonił go do napisania listu, o którym mowa. Wszystko się zatem wytłumaczyć daje jak widzimy, i wyrażenie gdzie powiedziano że de Tournon wręczy list wspomniony, które łącząc go z nim, ułatwiło mi przy zbadaniu jego opinii osobistych i porównaniu dat, wyjaśnienie wszystkiego.

Teraz, jakim sposobem ów list, nie znajdujący się w Luwrze, wyszedł na jaw? Nie wiem. De Tournon nie żyje. De Las Cases, który pierwszy go wydrukował, nie żyje. Bydź może że de Las Cases otrzymał go od Napoleona, na dowód tego że nie zupełnie się mylił co do wypadków Hiszpańskich. Bydź także może iż doszedł przez jakiego nieznanego depozytariusza, i że dzisiaj wyszukać go nie można. Ale styl i niektóre szczegóły przekonywają w sposób niezłomny że list nie jest zmyślony; inne szczegóły również autentyczne przekonywają że wręczony nie był; udowodnione opinie pana de Tournon, powierzenie mu listu, wiążą go z nim; daty kładą go na chwilę, która musiała być dla Napoleona chwilą wielkiej niespokojności, i sprzeczność tak widoczna wytłumaczyć się teraz daje. Napoleon zachwiał się, na krótko dyktował w niniejszym liście rozkazy dawnym przeciwnie; potem, uspokojony wiadomością o szczęśliwym wejściu do Madrytu, wrócił do pierwszych projektów, i nie puścił listu, który później wynaleziony został, i którego użyć chciano na jego usprawiedliwienie. List ten przekonywa o jednej tylko rzeczy, że rozum Napoleona zawsze go oświecał, namietności zaś często go unosiły, i że lepiejby zrobił gdyby słuchał pierwszego zamiast drugich. Sądziłem że ten ważny szczegół historyczny zasługuje na wzmiankę dla nauki serca ludzkiego, i spodziewam się że publiczność sumienna uzna iż dla dościsła prawdy nie szczędziłem pracy, jakiej pospolicie historycy sobie nie zadają, chociaż miałem dokumenta których zazwyczaj oni nie miewają.

Koniec Tomu czwartego.

SPIS RZECZY

w tomie czwartym zawartych.

KSIĘGA DWUDZIESTA SZÓSTA.

EYLAU.

Stron:

Wrażenie jakie sprawiły w Europie zwycięstwa Napoleona nad Prussami. — Jakiej przyczynie przypisują dzieła Francuzów. — Rozkaz króla Fryderyka Wilhelma dążący do uchylenia różnic urodzenia w wojsku pruskim. — Napoleon postanawia wybudować kościół Magdaleny, i daje nazwisko Jena mostowi wzniesionemu naprzeciw szkoły wojskowej. — Myśli jego w Berlinie wśród upojenia tryumfów. Pomysł o zwyciężeniu morza przez ląd kształci się w systemat w jego umyśle, i Napoleon odpowiada blokadzie morskiej blokadą lądową. — Dekreta wydane w Berlinie. — Postanowienie o posunięciu wojny na Północ, aż do zhołdowania całego ładu. — Projekt pochodu nad Wisłę. — Niedowierzanie obudzone w Wiedniu. — Napoleon ofiaruje Austrii Szląsk w zamian Galicji. — Odmowa i gniew ukryty dworu Wiedeńskiego. — Ostrożności Napoleona względem tego dworu. — Wschód wpłatany w kłótnie Zachodu. — Turcja i sułtan Sulim. — Napoleon wysłał generała Sebastiani do Konstantynopola żeby skłonić Turków do wojny z Rosyją. — Złożenie z urzędu gospodarów Ipsilantego i Maruzzi. — Generał rosyjski Michelson ciągnie do prowincyj Nad Dunajskich. — Napoleon stosuje środki swoje do wielkości projektów. — Powołanie w roku 1806 konskrypcy z roku 1807. Użycie nowych zaciągów. — Organizacja w półki do marszu posiłków przeznaczonych do wielkiej armii. — Nowe korpusy wzięte z Francji i Włoch. — Armia włoska na stopie wojennej. — Rozwinięcie jazdy. — Środki finansowe utworzone z zasobów Pruss. — Napoleon nie mogąc porozumieć się z królem Fryderykiem Wilhelmem co do warunków zawieszenia broni, zwraca armię swoją na Polskę. — Murat, Davout, Augereau, Lannes, ciągną nad Wisłę na czele ośmiudziesiąt tysięcy. — Napoleon postępuje za nimi z armiją podobnej siły, składającą się z korpusów marszałków Soult, Bernadottego, Ney, gwardyi i rezerw. — Wejście Francuzów do Polski. — Widok ziemi i powietrza. — Wejście Murata i Davout do Poznania i Warszawy. — Napoleon zatrzymuje się w Poznaniu. — Zajęcie Wisły, od Warszawy aż do Poznania i Warszawy. — Rosyjanie, połączeni ze szczątkami armii pruskiej, zajmują brzeg Narwy. — Napoleon chce ich odeprzeć na Pregel, ażeby spokojnie przezimować nad Wisłą. — Piękne pomysły względem uderzenia na Prussaków. — Potyczki pod Czarnowem, Gołyminem, Działdowem. — Bitwa pod Pułtuskim. — Rosyjanie za rzeką Narew. Zły stan dróg. — Kłopoty zwycięzców i zwyciężonych zagrzężyłych w błotach Polski. — Napoleon usadawia się przed Wisłą, pomiędzy Bugiem, Narwią, Orczycą i Wkrą. — Stawi korpus marszałka Bernadotte w Elblągu, przed dolną Wisłą, i formuje dziesiąty korpus pod marszałkiem Lefebvre, na rozpoczęcie oblężenia Gdańska. — Przedziwna przezorność w zaopatrzeniu i zabezpieczeniu swoich leż zimowych. — Fortyfikacje koło Pragi, Modlina, Sierocka. — Stan materyalny i moralny armii francuskiej. — Wesołość żołnierzy wśród kraju nowego dla nich. — Książę Hieronim i generał Vandamme, na czele posiłków niemieckich, oblegają twierdze na Szląsku. — Krótka radość w Wiedniu. — Dokładniejsze ocenienie czynów nakłania dwór wiedeński do zwykłej jemu ostrożności. — Generał Benningsen, zostawszy wodzem naczelnym armii rosyjskiej, chce wznowić kroki nieprzyjacielskie wśród zimy, i ciągnie ku leżom armii francuskiej, trzymając się pobrzeża morza Bałtyckiego. — Odkrywa go marszałek Ney, i ostrzega o tem wszystkie korpusy. — Piękna potyczka marszałka Bernadottego pod Mohrungen. — Umiejętna kombinacja Napoleona. — Kombinacja ta objawiona nieprzyjacielowi skutkiem błędu oficera, który dał sobie zabrać depesze. — Bitwy pod Waltersdorf i Hoff. — Rosyjanie, zatrzymują się w Eylau (Iławie), postanowiwszy stoczyć bitwę. — Armia francuska, umierając z głodu i zmniejszona do trzeciej części skutkiem marszów, uderza na armię rosyjską, i stacza z nią pod Eylau krwawą bitwę. — Zimna krew i energija Napoleona. — Bohaterskie sprawowanie się jazdy francuskiej. — Armia francuska poniosła okropne straty. — Korpus Augereau tak ciężko nadwerżony został, że potrzeba go rozwiązać. — Napoleon ciągnie do Królewca, potem wraca na swoją pozycję nad Wisłą. — Zmiana w leżach. — Opuszcza górną Wisłę, żeby się usadowić przed dolną Wisłą, i za rzeką Passargą, i lepiej załonić oblężenie Gdańska. — Podwojenie starań o opatrzenie w żywność leż zimowych. — Napoleon stanąwszy w Osterode, w stodole, poświęca zimę na wyżywienie swojej armii, uzupełnienie jej, na rządy Cesarstwa, i poskromienie Europy. — Spokojność umysłu, i nadzwyczajna różnorodność czynności Napoleona w Osterode i Finkensteen.

5

KSIĘGA DWUDZIESTA SIÓDMA.

FRIEDLAND I TYLŻA.

Wypadki na Wschodzie podczas zimy 1807. — Sułtan Selim, zatrwożony pogroźkami Rossyi, przywraca gospodarów Ipsilantego i Maruzzi. — Rosyjanie nie wstrzymują atoli pochodu swego ku tureckiej granicy. — Dowiedziawszy się o naruszeniu swego terytorium, Porta, podbudzona przez generała Sebastiani, przesyła pasporta Italinskiemu posłowi rosyjskiemu. — Anglicy zgodnie z Rosyją, żądają powrotu pana Italinskiego, wygnania generała Sebastiani, i niezwłocznego wypowiedzenia wojny przeciw Francji. — Opór Porty i wyjazd posła angielskiego, Karola Arbuthnot, na flocie angielskiej, do Tenedos. — Admirał Duckworth, na czele siedmiu okrętów i dwóch fregat, przebywa w Dardanelle bez szwanku, i znosi dywizję morską turecką u przylądka Nagara. — Trwoga w Konstantynopolu. — Rząd turecki, rozdwojony, gotów uleść. — Generał Sebastiani ośmiela sułtana Selima, i skłania go do udawania negocjacji, żeby mieć czas na uzbrojenie Konstantynopola. — Przyjęto rady posła francuskiego, i Konstantynopol uzbrojony w ciągu kilku dni, przy pomocy oficerów francuzkich. — Zaczynają się układy między Porta a eskadrą angielską, stojącą u wysp Książęcych. — Układy te kończą się odrzuceniem żądań legacji angielskiej. — Admirał Duckworth zwraca się na Konstantynopol, znajduje miasto uzbrojone trzemaset dział, i postanawia wrócić na Dardanelle. — Przebywa je znowu, ale z wielką szkodą dla swojej dywizyi. — Wielkie wrażenie jakie ten wypadek sprawił w Europie, na korzyść polityki Napoleona. — Chociaż zwycięzca, Napoleon uderzony trudnościami jakie mu przyrodzenie nasuwa w Polsce, przedsięwzięcie myśl o wielkim przymierzu kontynentalnem. — Nowe czyni zabiegi w celu przeniknięcia tajemnicy polityki austriackiej. — Dwór Wiedeński, w odpowiedzi na jego zapytania, ofiaruje mu swoje pośrednictwo u mocarstw wojujących. — Napoleon widzi w tem oświadczeniu środek wmieszania się w kłótnię, i przygotowania się do wojny. — Powołuje natychmiast trzecią konskrypcję, wyprowadza nowe siły z Francji i Włoch, z nadzwyczajną szybkością tworzy armię odwodową stu tysięcy, i zawiadamia o tych rozporządzeniach Austrię. — Stan kwitnący armii francuskiej nad dolną Wisłą i Passargą. — Zima znacznie opóźniona, żywo uczuć się daje. — Napoleon korzysta z tego czasu nieczynności żeby rozpocząć oblężenie Gdańska. — Marszałek Lefebvre otrzymuje dowództwo wojsk, generał Chasseloup kierunek działań inżynierskich. — Długie i trudne prace około tego pamiętnego oblężenia. — Dwaj monarchowie Pruski

i Rosyjski postanawiają wysłać pod Gdańsk silną pomoc. — Napoleon ze swojej strony, szykuje korpusy w taki sposób żeby mogły wesprzeć marszałka Lefebvre znienacka. Piękna bitwa stoczona pod murami Gdańska. — Ostatnie prace oblężnicze. — Francuzi gotują się do szturm. — Twierdza poddaje się. — Ogromne zapasy zboża i wina, znalezione w mieście Gdańsku. — Marszałek Lefebvre mianowany księciem Gdańskim. — Powrót wiosny skłania Napoleona do wznowienia działań zaczepnych. — Rozpoczęcie działań wyznaczonych na dzień 10 czerwca 1807. — Rosyianie uprzedzają Francuzów, i dnia 5 czerwca wymierzają atak ogólny przeciwko leżom nad Passargą. — Marszałek Ney, na którego zwrócili się dwie trzecie armii rosyjskiej, stawia im czoło z odwagą nieustraszoną, pomiędzy Guttstadt a Deppen. — Marszałek ten daje czas Napoleonowi do ściągnięcia całej armii francuskiej ku Deppen. — Napoleon nawzajem rozpoczyna silne działanie zaczepne, i gwałtownie odpiera Rosyjan. — Generał Benningsen ciągnie ku Pregłowi, idąc w dół rzeki Alle. — Napoleon ciągnie w taki sposób żeby stanąć pomiędzy armią rosyjską a Królewcem. — Czoło armii francuskiej spotyka armią rosyjską obozującą pod Heilsbergiem. — Krwawa bitwa dnia 10 czerwca. — Napoleon, przybywszy wieczorem do Heilsberga z głównymi siłami, gotuje się do walnej bitwy na dzień jutrzejszy, gdy tymczasem Rosyianie odступują. — Manewruje dalej żeby ich odciąć od Królewca. — Wysyła lewe skrzydło, składające się z marszałków Soult'a i Davout, na Królewec, a z korpusami marszałków Lannes, Mortier, Ney'a, Bernadottego i gwardyą, ciągnie za armią rosyjską wzdłuż rzeki Alle. — Generał Benningsen, lękając się o los Królewca, chce spieszyć na odsiecz tej twierdzy, i prędko przechodzi rzekę Alle pod Friedland. — Napoleon napada nań znienacka, dnia 14 rano, w chwili kiedy przechodził rzekę Alle. — Pamiętna bitwa pod Friedland. — Rosyianie, przemożeni, cofają się ku Niemnowi, opuszczając Królewec. — Zajęcie Królewca. — Zawieszenie broni ofiarowane przez Rosyjan i przyjęte przez Napoleona. — Przeniesienie głównej kwatery francuskiej do Tylży. — Widzenie się Cesarza Alexandra z Napoleonem na promie wśród rzeki Niemna. — Napoleon zaprasza Cesarza Alexandra do przejścia Niemna i zamieszkania w Tylży. — Prędką przyjaźń pomiędzy dwoma monarchami. — Napoleon skłania Cesarza Alexandra do przyjęcia rozległych swoich projektów, które zależą na zmuszeniu całej Europy do jęcia się oręża przeciwko Anglii, jeżeli ona nie zechce zgodzić się na słuszny pokój. — Projektowany podział cesarstwa Tureckiego. — Spór z powodu Konstantynopola. — Cesarz Alexander zgadza się w końcu na projekta Napoleona. — Napoleon, przez szacunek dla Cesarza Alexandra, zgadza się na zwrot królowi Pruskiemu części jego kraju. — Król Pruski przyjeżdża do Tylży. — Jego rola pomiędzy Cesarzem Alexandrem a Napoleonem. — Królowa Pruska przyjeżdża także do Tylży, starać się u Napoleona o niejaką powolność dla Pruss. — Napoleon okazuje szacunek dla nieszczęśliwej królowej, ale jest nieugięty. — Zamknięcie negocjacji. — Traktaty jawne i tajemne zawarte w Tylży. — Układy tajemne niewiadome Europie. — Napoleon i Cesarz Alexander, zgadzają się z sobą we wszystkich punktach, zostają się okazując nawzajem świetne dowody życzliwości, i obiecując widzieć się znowu wkrótce. — Powrót Napoleona do Francji po nieobecności blisko całorocznej. — Sława jego po traktacie Tylicyckim. — Charakter jego polityki w owej epoce. . . .

126

KSIEGA DWUDZIESTA ÓSMA.

FONTAINEBLEAU.

Radość we Francji i w krajach sprzymierzonych z powodu Tylicyckiego pokoju. — Pierwsze czynności Napoleona za powrotem do Paryża. — Odprawa generała Savary do Petersburga. — Nowy rozkład wojsk francuskich na Północy. — Korpus marszałka Brune odbiera rozkaz zając Pomeranię szwedzką i oblegać Stralsund, w przypadku wznowienia nieprzyjacielskich działań przeciw Szwecji. — Nalegania na Daniją o wejście do nowej koalicji kontynentalnej. — Zabór towarów angielskich na całym lądzie. — Pierwsze objaśnienia Napoleona z Hiszpaniją po przywróceniu pokoju. — Wezwanie Portugalii o wypędzenie Anglików z Lizbony i Oporto. — Zebranie się armii francuskiej w Bayonnie. — Podobne rozporządzenia względem Włoch. — Zajęcie Korfu. — Rozporządzenia w przedmiocie marynarki. — Wypadki zaszły na morzu, od miesiąca Października 1805 do miesiąca Lipca 1807 r. — Systemat okrętów krążących na morzu. — Krążenie kapitana L'Hermitte koło brzegów Afryki, kontr-admirała Willaumez koło brzegów obojga Ameryk, kapitana Leduc na morzach północnych. — Wysłanie posiłków osadom francuzkim i położenie tychże osad. — Nowy zapal Napoleona dla marynarki. — Systemat wojny morskiej obrany przez niego. — Wewnętrzne sprawy Cesarstwa. — Zmiany w wysokich dygnitarzach. — Pan de Talleyrand mianowany wice-wielkim-elektorem, książę Berthier wice-konnetabłem, de Champagny ministrem spraw zagranicznych, Cretet ministrem spraw wewnętrznych, generał Clarke ministrem wojny. — Śmierć pana de Portalis, i naznaczenie w jego miejsce pana Bigot de Préameneu. — Stanowcze zniesienie Trybunatu. — Oczyszczenie sądownictwa. — Stan skarbu. — Budżety 1806 i 1807. — Bilans przywrócony między przychodem a rozchodem bez uciekania się do pożyczki. — Zaprowadzenie kassy bieżącej. — Ustanowienie Izby Obrachunkowej. — Roboty publiczne. — Pożyczka na te roboty ze skarbu armii. — Dotacje udzielone marszałkom, generałom, oficerom i żołnierzom. — Ustanowienie szlachectwa. — Stan obyczajów i społeczności francuskiej. — Charakter literatury, umiejętności i sztuk pięknych pod Napoleonem. — Sessya prawodawcza roku 1807. — Przyjęcie kodexu handlowego. — Małżeństwo księcia Hieronima. — Zamknięcie krótkiej sessyi roku 1807, i przeniesienie dworu cesarskiego do Fontainebleau. — Wypadki w Europie w ciągu trzech miesięcy poświęconych przez Napoleona wewnętrznym sprawom cesarstwa. — Cesarz Alexander ofiaruje swe pośrednictwo gabinetowi angielskiemu. — Położenie stronnictw w Anglii. — Ministerium Fox - Grenvilla zastępuje ministerjum panów Canning i Castlereagh. — Rozwiązanie Parlamentu. — Większość sprzyja nowemu ministerium. — Dwuznaczna odpowiedź na ofiarowane pośrednictwo rosyjskie, i wysłanie floty do Kopenhagi w celu zabrania marynarki duńskiej. — Wylądowanie wojsk angielskich pod murami Kopenhagi, i przygotowanie do bombardowania. — Duńczycy wezwani o wydanie floty. — W skutku odmowy, Anglicy bombardują ich trzy dni i trzy nocy. — Okropne spustoszenie Kopenhagi. — Powszechne oburzenie w Europie, i podwojenie działań nieprzyjacielskich przeciw Anglii. — Zabiegi jej o wyjednanie w Wiedniu i Petersburgu pochwały szkaradnego postępku względem Danii. — Wrażenie jakie ostatnie wypadki sprawiły na dworze Rosyjskim. — Przedsiębiorze on ściślej sprzymierzyć się z Napoleonem. — Zamiany Napoleona po klęsce Kopenhagi. — Zachęca Rosyję do zajęcia Finlandyi, popiera jej nadzieję względem prowincyj Nad-Dunajskich, zawiera układ z Austryą, przenosi wojska swoje z Włoch północnych do południowych, celem przygotowania wyprawy do Sycylii, reorganizuje flotyllę w Boulogne, i przyspiesza wkroczenie do Portugalii. — Urządzenie drugiego korpusu celem wspierania pochodu generała Junot do Lizbony, pod nazwiskiem drugiego korpusu obserwacyjnego Girondy. — Z kwestyi Portugalskiej wylega się kwestya Hiszpańska. — Chęci i wahanie się Napoleona względem Hiszpanii. Myśl systematyczna o usunięciu Bourbonów ze wszystkich tronów Europy powoli rozwija się w jego głowie. — Brak dostatecznego pozoru do detronizowania Karola IV obudzą w nim wahanie się. — Rola pana de Talleyrand i księcia Cambacérés w tej okoliczności. — Napoleon zamyśla o tymczasowym podziale Portugalii z dworem Madryckim, i podpisuje dnia 27 Października traktat w Fontainebleau. — Kiedy skłania się do odroczenia swych zamiarów względem Hiszpanii, ważne wypadki zaszły w Eskuryalu zwracając całą jego uwagę. — Stan dworu Madryckiego. — Rządy księcia Pokoju. — Marynarka, wojsko, skarb, handel Hiszpanii w roku 1807. — Stronnictwa dzielące dwór. — Stronnictwo królowej i księcia Pokoju. — Stronnictwo Ferdynanda, księcia Asturyi. — Choroba Karola IV, wzniecająca obawę o jego życie, nastęrcza królowej i księciu Pokoju myśl o usunięciu Ferdynanda od tronu. — Środki obmyślane przez tegoż celem obrony przeciw zamiarom nieprzyjaciół. — Udaje się do Napoleona z prośbą o rękę księżniczki francuskiej. — Nieostrożność ze strony Ferdynanda obudza podejrzenie i pociąga za sobą zabranie jego papierów. — Aresztowanie tego księcia, i początek procesu kryminalnego, wytoczonego przeciw niemu i przyjaciółom. — Karol IV objawia Napoleonowi to co

się dzieje w jego rodzinie. — Napoleon, wezwany do wdania się w sprawy Hiszpanii, urządza trzeci korpus od strony Pireneów, i każe wojsko posyłać pocztą. — Kiedy gotuje się do interwencji, książę Pokoju, przestraszony wrażeniem jakie sprawiło aresztowanie księcia Asturji, zamierza udzielić mu przebaczenie, pod warunkiem hańbiącego upokorzenia się. — Przebaczenie i poniżenie Ferdynanda. — Chwilowa cisza w sprawach Hiszpanii. — Napoleon korzysta z tego że by się udać do Włoch. — Wyjeżdża z Fontainebleau do Mediolanu w połowie Listopada 1807 roku.

259

KSIĘGA DWUDZIESTA DZIEWIĄTA.

ARANJUEZ.

Wyprawa do Portugalii. — Skład wojska przeznaczanego na tę wyprawę. — Pierwsze wkroczenie Francuzów do Hiszpanii. — Pochód z Ciudad-Rodrigo do Alcantary. — Okropne cierpienia. — Generał Junot, naglony o przybycie do Lizbony, ciągnie prawym brzegiem Tagu, bokiem gór Beyra. — Przybycie armii francuskiej do Abrantes, w najokropniejszym stanie. — Generał Junot zamierza iść na Lizbonę z kompanijami wyborczemu. — Dowiedziawszy się o wkroczeniu Francuzów, książę regent Portugalii chce uciekać do Brazylii. — Szybkie wsiadanie na okręty dworu i przedniejszych rodzin Portugalskich. — Zajęcie Lizbony przez generała Junot. — Dalszy ciąg wypadków Eskurialskich. — Położenie dworu Hiszpańskiego od czasu aresztowania księcia Asturji i udzielone jemu poniżające przebaczenie. — Dalszy process przeciw spółnikom. — Niedowierzanie i strach ogarniać zaczynają dwór. — Ucieczka do Ameryki, za przykładem domu Braganza, przychodzi na myśl królowej i księciu Pokoju. — Opór Karola IV temu projektowi. — Przed chwyceniem się ostatecznego środka, starają się zyskać sobie Napoleona, i imieniem króla ponawiają prośbę Ferdynanda o rękę księżniczki francuskiej. — Do tej prośby łączą usilne nalegania o ogłoszenie traktatu zawartego w Fontainebleau. — Te oświadczenia dochodzą do Napoleona aż we Włoszech. — Jego przybycie do Mediolanu. — Nakazanie robot użytku publicznego wszędzie gdzie przejeżdżał. — Podróż do Wenecji. — Zjazd monarchów i książąt w tem mieście. — Projekta Napoleona o przywróceniu Wenecji do dawnej pomyślności handlowej. — Wycieczka do Udine, Palma-Nova, Osopo. — Powrót do Mediolanu przez Legnago i Mantuę. — Widzenie się w Mantui z Lucyanem Bonaparte. — Pobyt w Mediolanie. — Nowe rozkazy wojenne względem Hiszpanii, i odłożenie do dalszego czasu odpowiedzi Karolowi IV. — Sprawy polityczne królestwa włoskiego. — Przystosowanie za syna Eugeniusza Beauharnais, i zapewnienie jego potomstwu korony Włoch. — Dekreta wydane w Mediolanie przeciw nowym rozporządzeniom morskim Anglii. — Wyjazd Napoleona do Turynu. — Roboty nakazane w celu połączenia Genui z Piemontem, Piemontu z Francją. — Powrót do Paryża dnia 1 Stycznia 1808 roku. — Napoleon nie może dłużej zwlekać odpowiedzi Karolowi IV, i postanowienia wyraźnego względem Hiszpanii. — Trzy środki następują: małżeństwo, podział kraju, zmiana dynastji. — Nepokonany pociąg Napoleona ku zmianie dynastji. — Wybrawszy cel, Napoleon nie wybiera jeszcze środków, i tymczasem powiększa liczbę wojsk, jakie ma na Półwyspie, i odpowiada w sposób wykrętny Karolowi IV. — Zaciąg konskrypcji z roku 1809. — Olbrzymie siły Francji w owej epoce. — Systemat organizacji wojskowej powzięty przez Napoleona, z powodu dyzlokacji półków, które mają bataliony w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii. — Napoleon chce zakończyć tą razą wszystkie sprawy Europy Południowej. — Wygórwanie jego sporów z Papieżem. — Generał Miollis odbiera rozkaz zając państwo Kościelne. — Ruch wojsk angielskich ku Półwyspowi, opróżnia Sycylię, i nasuwa zrzeczność, oddawna oczekiwaną, do wyprawy przeciw tej wyspie. Połączenie flot francuzkich na morzu Śródziemnem. — Zamiar przewiezienia szesnastu tysięcy żołnierzy do Sycylii, i ogromne zapasy w Korfu. — Dalszy ciąg wypadków Hiszpańskich. — Zamknięcie processu w Eskuriale. — Karol IV, odebrawszy wykrętne odpowiedzi Napoleona, pisze do niego nowy list pełen smutku i niespokojności, i żąda od niego objaśnienia co do nagromadzenia wojsk francuzkich około Pireneów. — Nalegany przez zapytania, Napoleon czuje potrzebę raz rzecz skończyć. — Stanowi wreszcie swoje środki wykonania, i zamierza, strasząc dwór Hiszpański, zniewolić go do ucieczki, podobnie jak dom Braganza. — To ważne przedsięwzięcie czyni dla niego przymierze rossyjskie konieczniejszem niż kiedykolwiek. — Pierwsza myśl zjazdu w Erfurcie. — Wkroczenie do Finlandji. — Napoleon, uspokojony co do przymierza rossyjskiego, przysięga wykonać do zakończenia sprawy Hiszpańskiej, w ciągu miesiąca Marca. — Rozkazy wydane od dnia 20 do 25 Lutego, celem zatrwożenia dworu Hiszpańskiego i zniewolenia do ucieczki. — Wybór Murata na dowództwo armii francuskiej. — Niewiadomość w jakiej go zostawia Napoleon co do swych projektów politycznych. — Instrukcja o pochodzie wojsk. — Rozkaz o ucieczeniu San-Sebastian, Pampeluny i Barcelony. — Ponieważ plan przyjęty narażał na niebezpieczeństwo osady hiszpańskiej, Napoleon zaradza temu wydaniem rozkazu nadzwyczajnego do admirała Rosily. — Wkroczenie Murata do Hiszpanii. — Jego przyjęcie w prowincjach Baskijskich i Kastylii. — Charakter tych prowincyj. — Wejście do Vittorii Burgos. — Stan żołnierzy francuskich. — Ich młodość, nędza, choroby. — Kłopot Murata z powodu niewiadomości o celu politycznym Napoleona. — Ucieczka Barcelony, Pampeluny i San-Sebastian. — Szkodliwe wrażenie jakie sprawił zabór tych twierdz. — Trwoga w Madrycie po otrzymaniu ostatnich wiadomości z Paryża. — Projekt stanowczy oddalenia się do Ameryki. — Opór ministra Caballero temu planowi. — Pomimo jego oporu, projekt wyjazdu przyjęty. — Rozgłoszenie przygotowań do podróży. — Nadzwyczajne wzruszenie między ludnością Madrytu i Aranjuez. — Książę Asturji, jego wuj, Don Antonio, przeciwni wszelkiej myśli oddalenia się. — Wyjazd dworu naznaczony na dzień 15 lub 16 Marca. — Ludność Aranjuez i okolic zwabiona przez ciekawość, gniew i tajemne knowania gromadzi się koło rezydencji królewskiej i staje się zagrażająca. — Dwór zniewolony wydać dnia 16 proklamacyę, zbijającą pogłoski o podróży. — Dalsze jednak czyni przygotowania do niej. — Rewolucya w Aranjuez w nocy z 17 na 18 Marca. — Lud rzuca się na pałac księcia Pokoju, burzy ze szczeniem, i szuka samego księcia, żeby go zamordować. — Król zmuszony poznać Emmanuela Godoy wszelkich dostojenstw. — Szukają samego księcia. — Po trzydziestu sześciu godzinach ukrywania się odkryty w chwili wyjścia. — Kilku gwardzystów wydziera go wściekłości ludowi, i prowadzi do koszar poranionego. — Książę Asturji skłania lud do rozejścia się, przyrzekając oddać pod sąd księcia Pokoju. — Król i Królowa, przestraszeni trzydniowym buntem, i sądząc że ocala własne i faworyta życie zrzeczeniem się tronu, podpisują abdykacyę dnia 19 Marca. — Charakter rewolucji w Aranjuez.

428

KSIĘGA TRZYDZIESTA.

BAYONNA.

Nielad w Madrycie na wieść o wypadkach w Aranjuez. — Murat przyspiesza przybycie. — Zbliżając się do Madrytu, odbiera pismo królowej Hetruryi. — Posyła do niej pana de Monthyon. — Ten zastaje rodzinę królewską zasmuconą, i żałującą, że abdykowała. — Murat, za powrotem pana de Monthyon, nasuwa Karolowi IV myśl protestowania przeciw abdykacyi, która nie była wolna, i ociąża się z uznaniem Ferdynanda VII. — Wejście Francuzów do Madrytu dnia 23 marca. — Tajemna protestacya Karola IV. — Ferdynand VII kwapi się do Madrytu na objęcie korony. — Niechęć Murata z powodu przybycia Ferdynanda VII. — Pan de Beauharnais radzi Ferdynandowi VII wyjechać na spotkanie cesarza Francuzów. — Wpływ wiadomości odebranych z Hiszpanii na postanowienia Napoleona. — Nowy projekt jaki przedsięwzięwszy się o rewolucji w Aranjuez. — Układa w Paryżu taki sam plan jak i Murat w Madrycie, to jest nie uznawać Ferdynanda VII, i wyjednać u Karola IV odstąpienie korony dla siebie. —

Poselstwo generała Savary do Madrytu. — Powrót pana de Tournon do Paryża. — Chwilowe powątpiewanie Napoleona. — Szczególniejsza depesza z dnia 29, która zbija wszystko co myślił i chciał. — Wiadomości otrzymane z Madrytu dnia 30, zwracają Napoleona ku pierwszemu projektowi. — Pochwała postępowania Murata, i przesłanie do Bayonny całej rodziny królewsko-hispańskiej. — Wyjeżdża do Bordeaux. — Murat, pochwalony od Napoleona, pracuje z generałem Savary nad wykonaniem ułożonego planu. — Ferdynand VII, zebrawszy w Madrycie najpoufalszych powierników, księcia Infantado i kanonika Escoiquiz, naradza się jak postępować względem Francuzów. — Pobudki do wyjazdu na spotkanie Napoleona. — Rozmowa z generałem Savary skłania go ostatecznie. — Postanowiwszy jechać, zostawia w Madrycie regencyę pod prezydencyą stryja Don Antonio, w swoim imieniu. — Uczucia Hiszpanów z powodu go odjazdu. — Starzy król i królowa, dowiedziawszy się że syn jedzie na spotkanie Napoleona, chcą także jechać żeby osobiście bronić swojej sprawy. — Radość i płonne nadzieje Murata na widok książąt hiszpańskich, oddających się sami dobrowolnie w ręce Napoleona. — Duch ludu hiszpańskiego. — Uspokojenie jego względem wojsk naszych. — Postępowanie i zachowanie się Murata w Madrycie. — Podróż Ferdynanda VII z Madrytu do Burgos, z Burgos do Vittoryi. — Pobyt w Vittoryi. — Powody zatrzymania się w tem mieście. — Savary opuszcza je i jedzie po nowe instrukcye do Napoleona. — Pobyt Napoleona w Bayonnie. — List jego do Ferdynanda VII i rozkazy wydane o nim. — Ferdynand VII zamierza wreszcie jechać do Bayonny. — Przybycie jego do tego miasta. — Przyjęcie przez Napoleona. — Pierwsza rozmowa o tem czego żądają od niego. — Napoleon oświadcza mu bez ogródek zamiar opanowania korony hiszpańskiej, i jako wynagrodzenie ofiaruje mu koronę Hetruryi. — Opór i rojenia Ferdynanda VII. — Napoleon, żeby wszystko skończyć, czeka na przybycie Karola IV, który prosił o pozwolenie przyjazdu do Bayonny. — Wyjazd starych monarchów. — Uwolnienie księcia Pokoju. — Zjazd w Bayonnie wszystkich książąt Domu Hiszpańskiego. — Przyjęcie Karola IV przez Napoleona. — Obchodzi się z nim jak z królem. — Ferdynand zwrócony do stopnia księcia Asturyi. — Umowa Napoleona z Karolem IV o zapewnieniu temuż bogatego schronienia we Francyi, za odstąpienie korony hiszpańskiej. — Opór Ferdynanda VII. — Napoleon gotów rzecz kończyć czynem wszechwładztwa, kiedy wypadki w Madrycie nastroją rozwiązanie pożądane. — Powstanie w Madrycie dnia 2 maja. — Energiczne poskromienie przez Murata. — Odbicie tych zdarzeń w Bayonnie. — Wzruszenie Karola IV na wiadomość o wypadkach zaszłych dnia 2 maja. — Gwałtowna scena między ojcem, matką i synem. — Przestraszenie i rezygnacya Ferdynanda VII. — Traktat o odstąpienie korony hiszpańskiej Napoleonowi. — Wyjazd Karola IV do Compiègne, a Ferdynanda VII do Valençay. — Napoleon przeznacza koronę Hiszpańską Józefowi, a Neapolitańską Muratowi. — Smutek i niechęć Murata, gdy się dowiedział o postanowieniu Napoleona. — Zajmuje się wszelako wyjednaniami u władz hiszpańskich wynurzenia życzeń na korzyść Józefa. — Dwuznaczna deklaracya junty i rady Kastylijskiej, z wynurzeniem warunkowem życzeń dla Józefa. — Niechęć Napoleona do Murata. — W oczekiwaniu odpowiedzi Józefa i możliwości ogłoszenia nowej dynastyi, Napoleon próbuje okupić gwałt popełniony względem Hiszpanii przedziwnem użyciem swoich zasobów. — Wsparcie pieniężne dla Hiszpanii. — Rozkład armii na obronę brzegów, i zapobieżenie wszelkiemu oporowi. — Rozległe zamiary morskie. — Przybycie Józefa do Bayonny. — Ogłoszony królem Hiszpańskim. — Junta zwołana do Bayonny. — Narady junty. — Konstytucya hiszpańska. — Przyjęcie tej konstytucyi i uznanie Józefa przez juntę. — Koniec wypadków Bayońskich, i wyjazd Józefa do Madrytu, Napoleona do Paryża.